

STALIN

WIRTUOZ KŁAMSTWA, DYKTATOR MYŚLI

DMITRIJ WOŁKOGONOW

Przekład
MACIEJ ANTOSIEWICZ



AMBER

*Leninizm to wodzostwo nowego typu,
wylania on wodza mas, obdarzonego władzą dyktatorską...
Stalin jest końcowym produktem procesu
kształtowania się wodza dyktatora.*

Nikołaj Bierdiajew

SPIS TREŚCI

ZAMIAST WSTĘPU: FENOMEN STALINA	11
CZEŚĆ I	
SPAZM PAŹDZIERNIKA	25
EN FACE I Z PROFILU	29
LUTOWY PROLOG	40
NA DRUGIM PLANIE	47
POWSTANIE ZBROJNE	54
WYKORZYSTANA SZANSA	65
ROSYJSKA WANDEA	69
CZEŚĆ II	
OSTRZEŻENIE WODZA	85
TOWARZYSZE BRONI	88
SEKRETARZ GENERALNY	102
<i>LIST DO ZJAZDU</i>	113
STALIN CZY TROCKI?	123
ODLEGŁE ŹRÓDŁA TRAGEDII	132

część III

WYBÓR I WALKA	141
JAK BUDOWAĆ SOCJALIZM?	146
„POPULARYZATOR” LENINIZMU	160
INTELEKTUALNY ZAMĘT	169
KLĘSKA „UZDOLNIONEGO PRZYWÓDCY”	180
„PRYWATNE ŻYCIE” GENSEKA	192

CZEŚĆ IV

DYKTATURA CZY DYKTATOR?	205
LOS CHŁOPSTWA	209
DRAMAT BUCCHARINA	223
O DYKTATURZE I DEMOKRACJI	235
„ZJAZD ZWYCIĘZCY”?	243
STALIN I	252

KIROW

CZEŚĆ V

W „TODZE” IMPERATORA	267
„PRZYWÓDCZA OSOBOWOŚĆ”	270
INTELEKT STALINA	278
ATRYBUTY CEZARYZMU	292
W CIENIU „WODZA”	299
WIDMO TROCKIEGO	311
POPULARNOŚĆ TRIUMFATORA	321

CZEŚĆ VI

EPICENTRUM TRAGEDII	331
„WROGOWIE LUDU”	337
FARSA POLITYCZNYCH „SPEKTAKLI”	348

„NAUCZYĆ SIĘ CENIĆ LUDZI...”	366
„SPISEK” TUCHACZEWSKIEGO	377
STALINOWSKI POTWÓR	394
WINA BEZ PRZEBACZENIA	402
CZĘŚĆ VII	
W PRZEDEDNIU WOJNY	411
MANEWRY POLITYCZNE	416
DRAMATYCZNY ZWROT	430
STALIN I ARMIA	446
POTENCJAŁ OBRONNY	455
ŚMIERĆ WYGNAŃCA	465
TAJNA DYPLOMACJA	477
FATALNE POMYŁKI	490
CZĘŚĆ VIII	
KATASTROFALNY POCZĄTEK	507
PARALIŻUJĄCY SZOK	511
OKRUTNY CZAS	527
GORYCZ PIOŁUNU	543
KLĘSKI I NADZIEJE	555
NIEWOLA I WŁASOWSZCZYŻNA	570
CZĘŚĆ IX	
WÓDZ NACZELNY	585
KWATERA GŁÓWNA	588
„ROZDZIAŁY” WOJNY	599
STALINGRADZKI PRZEŁOM	606
WÓDZ I GENERAŁOWIE	616

STRATEGICZNE MYŚLENIE	630
STALIN I SOJUSZNICY	644
CZEŚĆ X	
APOGEUM KULTU	663
OWOCE I CENA ZWYCIĘSTWA	669
STALINOWSKIE TAJEMNICE	681
PAROKSYZM PRZEMOCY	692
STARZEJĄCY SIE „WÓDZ”	704
LODOWATE WICHRY	712
CZEŚĆ XI	
RELIKTY STALINIZMU	727
ANOMALIA HISTORII	731
ZMUMIFIKOWANE DOGMATY	739
TOTALNA BIUROKRACJA	748
ZIEMSCY BOGOWIE SĄ ŚMIERTELNI	763
HISTORYCZNA KLĘSKA	777
ZAMIAST ZAKOŃCZENIA	
WERDYKT HISTORII	787
KALENDARIUM	798
WYKAZ SKRÓTÓW BIBLIOGRAFICZNYCH	804
PRZYPISY	805
INDEKS NAZWISK	816
PODZIĘKOWANIA	831

ZAMIAST WSTĘPU: FENOMEN STALINA

*..Zanim nastanie era Ducha,
człowiek musi przejść przez gęste mroki,
przez całą epokę.*

Nikołaj Bierdiajew

Stalin umierał. Leżąc na podłodze jadalni w swej daczce w Kuncewie, już nie próbował wstawać, tylko z rzadka unosił lewą rękę, jakby błagał o ratunek. Na wpół przymknięte powieki nie mogły ukryć zastygłego w oczach wyrazu rozpacz, z jakim patrzył w kierunku drzwi wejściowych. Od ataku minęło już wiele godzin, a przy Stalinie nie było nikogo. Wreszcie, zaniepokojeni brakiem jakichkolwiek oznak życia za oknami domu, do jadalni weszli nieśmiało członkowie osobistej ochrony wodza. Nie mieli jednak prawa wezwać lekarzy. Jeden z najpotężniejszych ludzi w historii nie mógł liczyć na natychmiastową pomoc, ponieważ wymagało to osobistej zgody Berii. Wszczęto gorączkowe poszukiwania, a kiedy Beria wreszcie się odnalazł, uznał z początku, że Stalin po prostu mocno śpi po sutej, nocnej kolacji. Dopiero 10-12 godzin później sprowadzono przerażonych lekarzy, aby zbadali umierającego przywódcę.

Taka śmierć miała głęboko symboliczny, a zarazem bezlitośnie szyderczy wydźwięk. Leżący w agonii przez kilkanaście godzin wódz nie mógł uzyskać pomocy w chwili, gdy najbardziej jej potrzebował. Człowiek będący nieomal ziemskim bogiem, władny skinieniem ręki wysłać miliony ludzi z jednego krańca państwa na drugi, sam stał się zakładnikiem biurokratycznego „porządku”, który tak długo budował, a jego gasnąca powoli świadomość zdążyła jeszcze ocenić cały bezwład stworzonego przezeń systemu.

Niewidzialną linię oddzielającą byt od niebytu można przekraczać tylko w jednym kierunku. Nawet wielcy tego świata nie są w stanie wycofać się w pół kroku. Gdyby Stalin wiedział, że oprócz śmierci fizycznej czeka go także śmierć polityczna! Dla współczesnych odejście wodza było ogromną tragedią. Nie zastanawiali się wówczas nad tym, że traktował on zagładę milionów ludzi jedynie

w urzędowych kategoriach tajnej statystyki. Stalin zostawił w spadku potomnym nie tylko długie i żmudne zadanie zgłębienia istoty tego, co stworzył, lecz także zażarte spory o „zagadkę” samego Stalina. A jest to przede wszystkim „zagadka” historycznej klęski socjalizmu, który zaraz po rewolucji zabrnął w ślepą uliczkę totalitaryzmu. Śmierć nie zdołała oczyścić Stalina. Wszystkie jego uczynki, osiągnięcia i zbrodnie poddane zostały pod osąd historii. Czas obala mity, lecz rozwiązać je ostatecznie może tylko prawda.

Całą prawdę o sobie znał jedynie on sam. Stalin nie lubił półtonów: wszystkie rzeczy postrzegał jako białe lub czarne. Niewątpliwie pragnął, aby w jego wizerunku dla potomności znalazły się tylko jasne barwy. Nie wiem, czy znał starożytne rzymskie prawo o „potępieniu pamięci”, zgodnie z którym wszystko to, co nie odpowiadało panującemu akurat imperatorowi, należało skazać na zapomnienie. Prawo to wszakże odzwierciedlało jedynie daremność wszelkich prób reglamentowania ludzkiej pamięci. Pamięć żyje (lub umiera) zgodnie z innymi, własnymi prawami. Historia tworzy się od razu, na czysto, bez wstępnych szkiców i brudnopisów. Przeszłość można „cofnąć”, jak taśmę filmową, jedynie w świadomości. Stalin to rozumiał i dlatego nie szczędził wysiłków, aby w owej „kronice” nie pozostały żadne niepotrzebne kadry. Ludzie wiedzieli o nim tylko to, co chciał, żeby wiedzieli.

Historia wielokrotnie pokazała, jak bezpłodne, ulotne i daremne są dążenia tych, którzy jeszcze za życia pragną wznosić dla siebie pomniki. Wpatrując się w mgliste obrazy przeszłości, widzimy, że Stalin to jeden z najbardziej krwawych tyranów wszystkich czasów. Tacy ludzie, niezależnie od naszej woli, należą nie tylko do przeszłości, lecz także do teraźniejszości i przyszłości. Ich losy są niewyczerpaną pożywką dla rozmyślań o życiu, przemijaniu i sumieniu. Jedną z konkluzji, jakie nasuwają się już na samym początku studium o Stalinie, mówi, że w życiu tego człowieka, jak w zwierciadle, odbija się złożona dialektyka epoki. Pojawienie się kogoś takiego jak Stalin na czele partii, a faktycznie i państwa, uwieńczyło długi proces, który zawiódł zwycięską rewolucję rosyjską na bezdroża biurokratycznego totalitaryzmu.

Po stracie Lenina w krytycznym momencie historycznego wyboru dróg i metod socjalistycznego budownictwa, partia weszła w fazę zażartej walki wewnętrznej. Leninowska „stara gwardia”, kiedy przyszło jej wyłonić spośród siebie nowego wodza, nie stanęła na wysokości zadania, nie dostrzegła w Stalinie człowieka niebezpiecznego dla nieokrzepłej jeszcze państwowości. A to z kolei sprawiło, iż w miarę upływu czasu dyktatura proletariatu zaczęła nabierać coraz bardziej represyjnego charakteru.

Dzisiaj już wiemy, że Stalin nie byłby tym Stalinem, którego portret stara się nakreślić autor niniejszej książki, gdyby nie posługiwał się przemocą jako podstawowym instrumentem osiągnięcia celów politycznych. Przemoc stała się w istocie jednym z decydujących środków realizacji planów i programów społeczno-ekonomicznych. Ta zmiana politycznego kursu, zapoczątkowana jeszcze pod koniec

lat 20. i ujawniająca się szczególnie wyraźnie po XVII Zjeździe WKP(b) w 1934 roku, zwiastowała nadejście gorzkiego okresu, kiedy to ostatecznie i tragicznie pogrzebana została rewolucyjna idea stworzenia sprawiedliwego socjalistycznego społeczeństwa. Nie powinno zatem dziwić, że w miarę ujawniania historycznej prawdy w ocenach osobowości Stalina zachodziły olbrzymie zmiany. Pozwolę sobie przytoczyć dwa przykłady.

Oto obszerny cytat z *Pozdrowienia KC WKP(b) i Rady Ministrów ZSRR z okazji 70. rocznicy urodzin Stalina w 1949 roku*:

Razem z Leninem ty, towarzyszu Stalin, byłeś inspiratorem i wodzem Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, twórcą pierwszego na świecie radzieckiego socjalistycznego państwa robotników i chłopów. W latach wojny domowej i obcej interwencji twój organizacyjny i wojskowy geniusz doprowadził naród radziecki i jego bohaterską Armię Czerwoną do zwycięstwa nad wrogami Ojczyzny. Pod twoim, towarzyszu Stalin, bezpośrednim przywództwem dokonana się ogromna praca tworzenia narodowych republik radzieckich i zjednoczenia ich w jedno związkowe państwo - ZSRR (...). W każdą przemianę, wielką i małą, wznoszącą naszą Ojczyznę na coraz większe wyżyny, ty włożyłeś swoją mądrość, niespożytą energię, żelazną wolę. To nasze szczęście, szczęście naszego narodu, że Wielki Stalin, przewodnik partii i państwa, organizuje i inspiruje twórczą socjalistyczną pracę narodu radzieckiego dla dobra naszej sławnej Ojczyzny. Pod twoim kierownictwem, towarzyszu Stalin, Związek Radziecki przekształcił się w wielką i niewyciężoną potęgę (...). Wszyscy uczciwi ludzie na Ziemi, wszystkie następne pokolenia będą sławić Związek Radziecki i twoje imię, towarzyszu Stalin, jako obrońcy światowej cywilizacji przed faszystowskimi barbarzyńcami (...). Imię Stalina jest najdroższe dla naszego narodu, dla prostych ludzi na całym świecie¹.

A oto drugi przykład. W słynnym, dramatycznym referacie *O kulcie jednostki i jego następstwach*, wygłoszonym nocą z 24 na 25 lutego 1956 roku, Nikita Chruszczow powiedział:

Stalin stworzył pojęcie „wroga ludu”. Termin ten automatycznie wykluczał konieczność udowodnienia ideologicznych błędów, popełnionych przez poszczególne osoby lub grupy osób. Koncepcja ta umożliwiała zastosowanie najsurowszych represji, naruszających wszystkie normy rewolucyjnej praworządności, przeciwko każdemu, kto nie zgadzał się ze Stalinem w jakiegokolwiek kwestii, przeciwko tym, których choćby podejrzewano o zamiar popełnienia wrogich czynów, a także przeciwko tym, którzy cieszyli się złą opinią. Koncepcja „wroga ludu” sama w sobie faktycznie wykluczała możliwość prowadzenia wszelkiego rodzaju walki ideologicznej oraz możliwość wyrażania własnych poglądów w tej czy innej kwestii, nawet w przypadku, jeśli kwestia ta miała nie teoretyczny, ale praktyczny charakter. Głównym i w praktyce jedynym dowodem winy, co zaprzecza wszelkim zasadom prawoznawstwa, było „przyznanie się” samego oskarżonego do popełnienia tych przestępstw, o które go oskarżano. Późniejsza weryfikacja wykazała, że takie

„przyznanie się" uzyskiwano w drodze zastosowania wobec oskarżonego metod fizycznego nacisku.

Doprowadziło to do niesłychanego naruszenia rewolucyjnej praworządności, wskutek czego ucierpiało wielu najzupełniej niewinnych ludzi, którzy w przeszłości popierali realizowaną przez partię linię.

Na dźwięk imienia Stalina większości z nas staje dziś żywo w pamięci przede wszystkim tragiczny rok 1937, represje, podeptanie ludzkiej godności. Chociaż, aby być ścisłym, rok 1937 zaczął się naprawdę 1 grudnia 1934 roku, w dniu zabójstwa Siergieja Mironowicza Kirowa, a kto wie, może jego kontury zarysowały się nawet jeszcze wcześniej, pod koniec lat 20.? Za wiedzą Stalina szybko wzbierał monstrualny wrzód bezprawia. Winni tych przestępstw nigdy nie uzyskają przebaczenia, pamiętajmy jednak, że w tym samym czasie powstawały Dnieproges, Magnitogorsk, pracowali Papanin, Angelina, Stachanow, Busygin. To wówczas dojrzywał patriotyzm ludzi radzieckich, który osiągnął swoje apogeum w latach wielkiej wojny ojczyźnianej. I dlatego, gdy potępiamy Stalina za jego zbrodnie, to z politycznego i epistemologicznego punktu widzenia jest błędem, a na płaszczyźnie moralnej niegodziwością, odrzucanie rzeczywistych osiągnięć systemu oraz jego potencjalnych możliwości. Wszystko to udało się zrealizować w praktyce nie dzięki, lecz na przekór stalinowskiej metodologii myślenia i działania. W warunkach demokracji osiągnięcia te mogłyby być z pewnością bardziej imponujące. Rzecz jednak w tym, iż potępiając Stalina i ludzi z jego najbliższego otoczenia, nie powinniśmy automatycznie przenosić naszego osądu na miliony zwykłych obywateli, których wiara w szczerą rewolucyjnych ideałów pozostawała niewzruszona pomimo tragicznych doświadczeń.

Nie milkną spory na temat osoby Stalina. Jedną z przyczyn owego zainteresowania jest fakt, że Stalin, wedle historycznej miary, umarł całkiem niedawno, niespełna 40 lat temu*, a zatem jego los jest bezpośrednio związany z losami jeszcze żyjących lub ich najbliższych krewnych. Wielu z nas, w sensie dosłownym, wywodzi się ze „stalinowskiej" epoki. Niegojąca się rana naszej historii jeszcze długo będzie przypominać o sobie swoją trudną do wytłumaczenia potwornością.

Drugą przyczyną niesłabnącego zainteresowania kolejami życia Stalina wiąże się z nowym spojrzeniem na wartości społeczne i ogólnoludzkie: socjalizm, humanizm, sprawiedliwość, historyczną prawdę, ideały moralne. Lata stalinizmu raz jeszcze pokazały, że na dogmatycznym myśleniu można wznieść iluzoryczną świątynię filozoficzną, w której wszystko powinno trwać wiecznie. A nic, oprócz zmian, nie jest, niestety, wieczne. Dogmatyczna ślepotą bywa niebezpieczna, może bowiem przekształcić ideologię w religię. Dogmatyzm wszelkie radości doczesnego życia przenosi w jutro, a z jutra - w pojutrze. Długo oczekiwana odnowa naszego społeczeństwa dotyczyła przede wszystkim świadomości społecznej. Nie było sprawą przypadku, że głównymi obiektami krytyki i odrzucenia

* Książka Wołkogenowa ukazała się w 1989 roku (przyp. tłum.).

stały się dogmatyzm oraz biurokracja, które w znacznej mierze łączymy z latami autokratycznych rządów Stalina.

Na koniec wymienić należy jeszcze jedną przyczynę (jest ich, rzecz jasna, więcej) trwałego zainteresowania życiem człowieka, stojącego przez ponad 30 lat na szczycie piramidy władzy. Nie razem z ludźmi, nie pośród nich, ale wysoko ponad nimi. Obywatele radzieccy, pomimo niezliczonej liczby pochwalnych artykułów na jego temat, portretów, pomników i przyczynków, w rzeczywistości nic nie wiedzieli o Stalinie. Wydana po wojnie *Krótką biografia* nie ma autorów, lecz jedynie, jak głosi strona tytułowa, kompilatorów: G.F. Aleksandrowa, M.B. Mitina, R.N. Pospiełowa i innych. Biografia, zredagowana przez samego Stalina, powieliła schemat heroicznego człowieka, ale sam człowiek jest w niej nieobecny.

Były, co prawda, próby nakreślenia politycznego portretu Stalina, podejmowane przez niektórych z jego współczesnych. W 1936 roku ukazała się książka Henri Barbusse'a, zatytułowana *Stalin*. O tym, coż to za książka, łatwo wyrobić sobie pogląd na podstawie dowolnego, nawet niewielkiego fragmentu, na przykład takiego: „Historia jego życia to nieprzerwane pasmo zwycięstw nad nieprzerwanym pasmem straszliwych trudności. Nie było takiego roku, poczynając od 1917, by nie podjął on działań, które każdego rozślawiłyby na wieczność. To żelazny człowiek. Nazwisko daje nam jego obraz: Stalin - stal”². W 1939 roku akademik Jemielian Michajłowicz Jarosławski wydał książkę *O towarzyszu Stalinie*, w której podkreślił przede wszystkim, że pisać o Stalinie - to znaczy opowiadać całą historię walki partii w procesie budowy socjalizmu w naszym kraju. Nad pracą akademika zaciążyła jednak nie tylko bezgraniczna hipertrofia, lecz także straszliwe bluźnierstwo. Świadczy o tym, na przykład, następujący fragment: „W pieśniach różnych narodów śpiewacy porównują towarzysza Stalina do troskliwego ogrodnika, który kocha swój sad, a ów sad - to ludzkość. Naszym największym bogactwem są ludzie, kadry. Troska o ludzi, troska o kadry, o żywego człowieka - oto co naród ceni u Stalina, oto dlaczego powinniśmy uczyć się od towarzysza Stalina”³. Karol Radek w wydanym w 1934 roku zbiorze esejów *Portrety i pamflety* poświęcił Stalinowi obszerny artykuł, utrzymany w duchu nieumiarkowanego wychwalania mesjasza. Nawiasem mówiąc, uwłaczające dla Radka peany na cześć „wodza” nie ocaliły autora *Portretów...* od smutnego losu. wartość naukowa tego rodzaju prac, podobnie jak zbiorów barwnych „wspomnień” o Stalinie, jest bardzo niewielka. Podkreślają one w swojej większości zwyrodniały charakter wiernopoddańczych i służalczych stosunków, zaszczipianych przez Stalina i jego otoczenie, zwłaszcza po XVII Zjeździe partii.

Przystępując do pisania filozoficzno-biograficznego szkicu o Józefie Stalinie, zacząłem, sam nie wiedząc kiedy, interesować się literaturą o Aleksandrze Macedońskim, Juliuszu Cezarze, Olivierze Cromwellu, Iwanie Groźnym, Piotrze I Wielkim. Zaciekawiała mnie psychika wodzów, dyktatorów, imperatorów i innych władców absolutnych. I choć zdaję sobie sprawę, że wszelkie historyczne

analogie wydają się w tym przypadku ryzykowne, a może nawet chybione, jedno wstępne twierdzenie chciałbym mimo wszystko wysunąć. Dla ludzi sprawujących nieograniczoną władzę, pozbawioną jakiejkolwiek demokratycznej kontroli, charakterystyczne, typowe jest poczucie nieomyślności, wyższości, bezkarności, skłonność do przeceniania własnych zdolności i możliwości. Ludzie tacy, żyjąc pośród innych, są z reguły bezgranicznie samotni. Choć Stalin, jak stwierdzono, niezwykle rzadko rozmawiał z kimś w cztery oczy (zwykle byli przy nim Mołotow lub Kaganowicz, Woroszyłow, Malenkow, Beria i inni), w głębi duszy zawsze pozostawał sam. Samotność na szczycie i straszliwa w swej realnej postaci nieograniczona władza niszczy uczucia, przekształcając intelekt w chłodną maszynę liczącą. Każdy krok od razu staje się „historycznym”, „doniosłym”, „decydującym”, zabijając pomału w człowieku ludzkie cechy.

Jedną ze swoich słabości Stalin przez całe życie próbował (i nie bez powodzenia) przeobrazić w oznakę siły. Jeszcze podczas rewolucji, kiedy trzeba było iść do fabryki, do pułku, na uliczny wiec - w tłum, Stalina ogarniało poczucie niepewności i strachu, które z czasem nauczył się skrywać. Nie lubił, a prawdopodobnie nawet nie umiał występować przed ludźmi. Jego przemówienia były prymitywne, bez wzlotów myśli, chwytliwych aforyzmów i teatralnej widowiskowości, a silny gruziński akcent, skrępowanie i monotonia czyniły je jeszcze bardziej pozbawionymi wyrazu. Nie przypadkiem Stalin rzadziej niż ktokolwiek inny z leninowskiego otoczenia pojawiał się na wiecach, spotkaniach, manifestacjach. Wolał przygotowywać dyrektywy i rezolucje, pisać artykuły, notatki, komentarze dla prasy w związku z różnymi wydarzeniami politycznymi. Był miernym publicystą, niezwykle stronnictwym i nieodmiennie kategoriycznym w swoich wywodach. W prasowych wystąpieniach Stalina dominuje światło lub cień, gdyż ich autor nie uznawał tonów pośrednich. Klasyczna jasność wydaje się najbardziej ujmującą cechą jego niewymyślnych, prościutkich artykułów.

Później Stalin przywykł do trybun zjazdów i konferencji, ale okoliczności były wówczas inne. Jego cichy, spokojny głos rozbrzmiewał w dzwoniącej ciszy, gotowej eksplodować, wybuchnąć burzą oklasków, przechodzących w gromkie owacje. Przemówienia te przypominały już jednak bardziej rytualne zaklęcia wszechmocnego kapłana. Swoją powściągliwość w bezpośrednich kontaktach z masami Stalin uczynił regułą: nie bywał, z nielicznymi wyjątkami, ani w fabrykach, ani w kołchozach, ani w republikach, ani na froncie. Głos „wodza” z rzadka rozlegał się na samym szczycie piramidy, u której podnóża z nabożną trwogą wsłuchiwały się węć miliony. Stalin przekształcił swoją małowówność i skrytość w atrybut kultu i wyjątkowości. Aby zrozumieć Stalina, należy zawsze pamiętać, że potrafił po mistrzowsku przedstawiać błędy, omyłki, zbrodnie, złowieszcze cechy swego charakteru jako osiągnięcia, sukcesy, przejawy dalekowzroczności, mądrości i nieustannej troski o ludzi.

U podstaw mojej analizy i wywodów legły leninowskie prace, dokumenty partyjne, materiały z wielu archiwów: Centralnego Archiwum Partyjnego,

Archiwum Sądu Najwyższego ZSRR, Centralnego Państwowego Archiwum Armii Radzieckiej, Centralnego Archiwum Ministerstwa Obrony ZSRR, Centralnego Państwowego Archiwum Rewolucji Październikowej, archiwów licznych muzeów i inne. Badając, na przykład, militarny aspekt działalności Stalina, wykorzystałem wiele interesujących, oryginalnych, nigdy nieopublikowanych dokumentów z Archiwum Ministerstwa Obrony ZSRR. Nawet pobieżne zapoznanie się z rezolucjami Stalina na dokumentach wojskowych i ze wspomnieniami jego współczesnych pozwala stwierdzić, że bynajmniej nie zawsze wierzył on w to, co głosił. Stalinowi pokazano, na przykład, projekt orzeczenia Kolegium Wojskowego Sądu Najwyższego ZSRR w sprawie generałów D.G. Pawłowa, WJ. Klimowskich, AT. Grigoriewa, AA. Korobkowa, oskarżonych o „antyradziecki spisek i rozmyślny rozkład systemu dowodzenia na Froncie Zachodnim (...)”. Stalin nie czytał dalej, rzucił tylko: „Nie plećcie bzdur...”

Autorzy projektu wykreślili zatem sformułowania „antyradziecki spisek”, „spiskowe cele”, „wroga działalność”, a zamiast tego napisali: „(...) wykazali tchórzostwo, bezczynność, nieudolność, dopuścili do rozkładu systemu dowodzenia wojskiem (...)”. Choć oskarżenie było po dawnemu niesprawiedliwe, a wyrok, ogłoszony 22 lipca 1941 roku, niebywale surowy*, to jednak „wódz”, w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa, jakie zawisło nad krajem i nad nim samym, nie chciał powracać do starej gry w „spiskowców”.

Patrząc na dobrze zachowane linijki zaleceń Stalina, kreślone z reguły czerwonym lub niebieskim ołówkiem, zamasztyłym, czytelnym charakterem pisma, zadawałem sobie pytanie: gdzie kryją się istotne przyczyny irracjonalizmu, okrucieństwa i przewrotności tego człowieka? Może w obfitej strawie religijnego, dogmatycznego wykształcenia, jakie otrzymał za młodu? A może w dławiącym poczuciu własnej intelektualnej niższości, z której zdawał sobie sprawę, słuchając podczas zjazdów partii w Londynie i w Sztokholmie błyskotliwych przemówień Potriesowa, Plechanowa, Akselroda, Dana, Martowa? Czy też źródeł owego irracjonalizmu należy upatrywać w zawziętości, zrodzonej jeszcze przed Październikiem? Przecież etapy jego przedrewolucyjnej biografii wyznacza siedem aresztowań i pięć ucieczek. Od 19. roku życia Stalin tylko ukrywał się, wypełniał polecenia komitetów partyjnych, przesiadywał po więzieniach, zmieniał nazwiska, otrzymywał fałszywe paszporty, przenosił się z miejsca na miejsce. W więzieniach zresztą nie przebywał długo, uciekał i znowu się ukrywał. Nigdy jednak nie przyszła mu do głowy myśl, by wyjechać za granicę. Stalin, jak znakomita większość naszych „wodzów”, przed rewolucją nigdzie nie pracował.

Podczas pisania książki w znacznym stopniu korzystałem również z materiałów prasowych, jakie ukazywały się w „Prawdzie”, a także w czasopiśmie „Bolszewik”, „Politrobotnik” i innych periodycznych wydawnictwach, z których

* Pawłów, Klimowskich, Grigoriew i Korobkow zostali rozstrzelani, podobnie jak kilku innych wyższych dowódców, których obarczono winą za katastrofę na froncie latem 1941 roku (przyp. tłum.).

wiele wychodziło jeszcze w latach 20. Za granicą, rzecz jasna, istnieje ogromna literatura o Stalinie. Część z owych publikacji - na przykład prace Giuseppe Boffa, Louisa Aragona, Anny Louise Strong - cechuje obiektywne podejście. Ukazują się też dziesiątki książek o innym charakterze. Ich autorzy postawili sobie za cel zdyskredytować - z „pomocą” Stalina - samą ideę socjalizmu. Stalin z pewnością nie zdawał sobie z tego sprawy, ale jego praktyka kompromitowania socjalizmu okazała się nieskończenie bardziej niebezpieczna aniżeli wszystko, co napisali Isaac Deutscher, Robert Tucker, Leonard Schapiro, Robert Conquest i inni zachodni sowietolodzy. Na szczególną uwagę zasługują świadectwa zagranicznych mężów stanu, którzy spotykali się ze Stalinem - Franklina D. Roosevelta, Winstona Churchilla, Charles'a de Gaulle'a, Mao Tse-tunga, Envera Hodży, a także niektóre książki Świetłany Allilujewej, wydane na emigracji.

Zapoznałem się z pracami politycznych oraz ideologicznych oponentów Stalina - Trockiego, Zinowiewa, Kamieniewa, Bucharina, Rykowa, Tomskiego i innych. Wszyscy oni byli towarzyszami broni, a zarazem uczniami Lenina. Nikt z nich nie uważał, że zawdzięcza swoją pozycję Stalinowi, czego nie ukrywali później Kaganowicz, Mołotow, Woroszyłow, Malenkow, Zdanow i kolejni, nowi działacze, ich następcy. W tym przypadku Stalin postępował zgodnie z odwieczną regułą dyktatorów: ludzie, których sami wynieśli, wykazują większą lojalność i nie aspirują do pierwszoplanowej roli.

Trocki, Zinowiew, Kamieniew, Bucharin i inni na początku lat 20. byli bardziej znani niż Stalin. Na przykład w okresie rewolucji i wojny domowej trudno przyrównać do siebie postacie Lwa Trockiego i Józefa Stalina pod względem popularności w partii i w kraju. Trocki przeszedł do historii jako jeden z uznanych przywódców Października, twórca Armii Czerwonej i wybitny teoretyk, który do 1927 roku opublikował ponad 20 tomów swych dzieł. Ten energiczny polityk, obdarzony w dodatku niemałym talentem literackim, nierzadko wdzięczył się przed lustrem Klio, próbując uzasadnić swoje pretensje do przewodzenia partii. Owszem, Trocki był jedną z rewolucyjnych sprężyn w kohorcie wodzów. Przeglądając tomy jego korespondencji, nie mogłem wyjść z podziwu, do jakiego stopnia Trocki już w latach wojny domowej troszczył się o to, co powie o nim potomność. Pełne podziwu listy, jakie otrzymywał, notatki, sporządzane podczas jego niezliczonych wystąpień, spisy dyplomatów, próbujących uzyskać u niego audiencję, komentarze prasowe, dotyczące podejmowanych przezeń działań - wszystko skrzętnie zbierał i przechowywał. Trocki był przekonany, i nie bez podstaw, że po śmierci Lenina kierownicza rola w partii powinna przypaść jemu.

Głównym celem swoich krytycznych strzał Trocki uczynił Stalina, choć, co prawda, większość z nich została wystrzelona już po wygnaniu Trockiego z ZSRR. Jego charakterystyka Stalina jako „najwybitniejszej miernoty w naszej partii” jest ogólnie znana. Nawiasem mówiąc, Trocki, który nie ukrywał, że uważa się za intelektualnego geniusza, często wypowiadał podobne uwagi o innych swoich oponentach. I tak, w 1924 roku, określił Zinowiewa mianem

„dokuczliwej miernoty”, Emila Vanderveldego, jednego z przywódców II Międzynarodówki, nazwał „błyskotliwą miernotą”, a mienszewika Iraklija Georgijewicza Ceretelego - „uzdolnioną i uczciwą miernotą”. Po wygnaniu ze Związku Radzieckiego pozostała Trockiemu, aż do końca życia, jedna nieprzemijająca, obsesyjna namiętność - nienawiść do Stalina, przejawiająca się zwłaszcza w jego ostatniej, niedokończonej pracy, zatytułowanej *Stalin*. Co prawda Trocki twierdził, że motywy osobiste nie odgrywają w tej książce żadnej roli. „Nasze drogi - pisał - rozeszły się tak dawno i tak dalece, a w moich oczach wydaje się on do tego stopnia narzędziem obcych mi i wrogich historycznych sił, że moje osobiste uczucia w stosunku do niego niewiele różnią się od tych, jakimi darzę Hitlera i japońskiego mikada. Względy osobiste od dawna się nie liczą”⁴. Tak czy inaczej, nikt na świecie nie napisał o Stalinie tyle jadowitych, złych, szyderczych, ale i prawdziwych słów, co Trocki. Nikt też nie uczynił więcej, aby obnażyć Stalina.

Stalin, rzecz jasna, odpłacał Trockiemu taką samą nienawiścią. Po raz pierwszy ujawniła się ona wyraźnie jeszcze podczas ich kłótni w okresie walk o Carycyn w latach wojny domowej. Kiedy nadszedł tragiczny dzień 21 stycznia 1924 roku, Stalin rozkazał wysłać do Tyflisu szyfrogram następującej treści: „Powiadomić tow. Trockiego. 21 stycznia o godz. 18 min 50 zmarł nagle tow. Lenin. Śmierć nastąpiła wskutek porażenia ośrodka oddychania. Pogrzeb w sobotę 26 stycznia. Stalin”⁵. Podpisując depezę, Stalin z pewnością zdawał sobie sprawę, iż czeka go teraz zacięta i bezlitosna walka z Trockim o przywództwo. Czy jednak przeczuwał, że nawet kiedy pokona Trockiego, to i tak nie zdoła się od niego uwolnić, sam o tym nie wiedząc? Metody autorytarnej biurokracji, przymusu, „dokręcania śruby”, których apologetą był właśnie Trocki, zostały „rozwinęte” i na wielką skalę zastosowane w praktyce przez Stalina. Do zabójstwa Trockiego w sierpniu 1940 roku jego polityczna walka ze Stalinem odcisnęła głębokie ślady w psychice sekretarza generalnego. Aby lepiej zrozumieć wewnętrzny świat Stalina, szczególnie uważnie śledziłem przebieg konfliktu dwóch „najbardziej uzdolnionych przywódców”, ponieważ gensek zawsze uważał Trockiego za swego głównego osobistego wroga.

Podczas pracy nad książką wykorzystałem relacje wielu osób, spotykających się ze Stalinem albo też w mniejszym lub większym stopniu wciągniętych w wir wydarzeń, spowodowanych jego decyzjami. Odnalazłem też ludzi z jego najbliższego otoczenia. Dużo dały mi rozmowy z byłymi pracownikami KC WKP(b), poszczególnych komisariatów ludowych, NKWD, wyższymi oficerami wojska, działaczami politycznymi i społecznymi, z tymi, których los stawał w różnych okolicznościach twarzą w twarz z sekretarzem generalnym i których życie nie-rzadko zmieniało się w najbardziej tragiczny sposób na skutek decyzji i działań „wodza”. Kiedy „Litieraturnaja Gazieta” i „Prawda” opublikowały moje artykuły o Stalinie, otrzymałem około 3000 listów od ludzi, opisujących przedziwne, często straszliwe koleje swego losu. Można chyba mówić o niezakończonych przeszłości. Niezakończona przeszłość dotyczy tak poszczególnych jednostek, jak

i całego narodu, który nie zna do końca prawdziwej historii własnych triumfów i tragedii.

Dlatego też w swojej książce starałem się pokazać, jak w historii naszego kraju triumf jednego człowieka zamienił się w tragedię całego narodu. Nikita Chruszczow, wygłaszając na XX Zjeździe KPZR pamiętny referat, postawił akcenty w dość szczególny sposób. „Nie możemy po prostu powiedzieć - stwierdził - iż jego postęпки były postępkami szalonego despoty. Uważał on, że tak należało postępować w interesie partii, mas pracujących, w imię obrony rewolucyjnych zdobyczy. I na tym właśnie polegała tragedia!” Moim zdaniem Chruszczow ujął rzecz niewłaściwie. Jego ocena usprawiedliwia Stalina. Stalin nade wszystko kochał władzę. W imię umocnienia swojej władzy popełnił potworne zbrodnie, ale nie uważał tego za tragedię.

Stalin szybko nauczył się traktować przemoc jako konieczny atrybut nieograniczonej władzy. Logiczne wydaje się przypuszczenie, że maszyna represji, puszczona w ruch pełną parą pod koniec lat 30., zawładnęła niebawem wyobraźnią nie tylko funkcjonariuszy niższego szczebla, lecz także samego Stalina. Ewolucja odwoływania się do przemocy jako środka uniwersalnego przeszła zapewne przez kilka etapów. Początkowo - walka przeciwko rzeczywistym wrogom, a tacy, bez wątpienia, istnieli; później - likwidacja osobistych przeciwników; potem maszyna działała już siłą własnego bezwładu. Na ostatnim etapie przemoc zaczęła być traktowana jako sprawdzian lojalności wobec „wodza” i doktryny. Cień zagrożenia z zewnątrz stwarzał atmosferę „duchowego okrążenia”. Ten specyficzny stan świadomości społecznej osiągnął swoje apogeum w 1937 roku. Była to prosta konsekwencja prymatu siły nad prawem, zastąpienia rzeczywistego ludowładztwa jego kultowymi namiastkami.

Stalin patrzył na społeczeństwo jak na ludzkie akwarium, z którym można uczynić wszystko. „Szkodnictwo”, szpiegomania, walka z wiatrakami „dwulicowości” stały się haniebnym dopełnieniem ortodoksji, ślepej wiary i oddania „wodzowi”. Czyż było, na przykład, choćby do pomyślenia, że spośród siedmiu członków politbiura, wybranych w maju 1924 roku na XIII Zjeździe RKP(b), pierwszym zjeździe po śmierci Lenina, sześciu (wszyscy, oprócz samego Stalina) okaże się „wrogami”? Stalin unicestwiał „wrogów”, a fale rozchodziły się coraz dalej. Był to tragiczny triumf złowrogiej siły. Trudno wyjaśnić, dlaczego uznał, skoro pozbył się już wszystkich przeciwników, że musi nadal „oczyszczać” partię i państwo z najlepszych ludzi w przededniu ciężkiej próby. Nawiasem mówiąc, w samych organach NKWD niektórzy bolszewicy wcześniej od innych uświadomili sobie niebezpieczeństwo, jakie pociąga za sobą owo misterium wszechobecnej podejrzliwości i represji. Tylko w ich szeregach ponad 23 000 uczciwych ludzi padło ofiarą rozpasanego bezprawia.

Żadne jednak najstraszniejsze kaprysy historii nie mogły, w ostatecznym rozrachunku, przeszkodzić narodowi, który we własnym kraju stworzył coś, co, nie bacząc na tragedię, jakby zbliżyło go do urzeczywistnienia ideałów. Nawet

najgorsze lata nie zgasiły w sercach milionów ludzi radzieckich wiary w humanistyczne wartości. Tragizm ich losu polegał na tym, że uznali Stalina za symbol i żywe wcielenie socjalizmu. Przecież kłamstwo, powtarzane wielokrotnie, może wydawać się prawdą. Ubóstwienie „wodza” miało wszak swój wyższy sens, usprawiedliwiało bowiem w oczach ludzi wszelkie negatywne zjawiska, uznawane za wynik knowań „wrogów”. Pozwalało też przypisać wszystkie sukcesy mądrości i woli jednego człowieka. Tym bardziej że Stalin potrafił nadawać wielkim zamysłom propagandową oprawę. Podejmując i ogłaszając ważne decyzje, szczególnie podczas wystąpień publicznych, miał zwyczaj odwoływać się do klasyków marksizmu. W tym przypadku jednak przejawiał typowo ludzką słabość. Człowiek, nawet tak wszechpotężny jak Stalin, lubi chować się w cieniu ideologicznych wzorców, autorytetu teorii, radykalnych koncepcji swych wielkich poprzedników, choć nierzadko był to tylko ideowy kamuflaż. Triumf „wodza” i tragedia narodu znalazły swój wyraz w dogmatyzmie i biurokratyzmie systemu, we wszechwładzy aparatu i manipulowaniu świadomością milionów, a jednocześnie w patriotyzmie i internacjonalizmie ludzi radzieckich, w ich bezprzykładnej ofiarności i bohaterstwie.

Dużo dały mi opublikowane wspomnienia słynnych radzieckich dowódców, I.Ch. Bagramiana, A.G. Gołowki, A.I. Jeremienki, I.S. Koniewa, N.G. Kuzniecowa, K.A. Miereckowa, K.S. Moskalenki, K.K. Rokossowskiego, S.M. Sztemienki, A.M. Wasiliewskiego, G.K. Żukowa i innych. Oczywiście zdawałem sobie sprawę, że spisywali oni swoje relacje w czasach, kiedy wielu rzeczy jeszcze o Stalinie nie wiedziano i kiedy, wkrótce po XX i XXII Zjeździe partii, problem kultu jednostki był praktycznie niedostępny dla wyczerpującej oraz rzeczowej analizy. Wojskowi, zwłaszcza wyższej rangi, w całej pełni odczuli na sobie bezlitosną i niesprawiedliwą rękę Stalina, lecz, z wyjątkiem A.W. Gorbatowa i kilku innych dowódców, którzy zdążyli opisać w książkach swoje przeżycia, żaden z nich nie miał okazji opowiedzieć głośno o tym, przez co przeszedł. Temat represji, błędów i zbrodni Stalina stał się w istocie zakazany. Jest jeszcze druga strona zagadnienia. Zaraz po wybuchu wojny Stalin, wbrew własnej woli, był zmuszony położyć kres stosowaniu przemocy wewnątrz kraju. Dowódcy frontowi i sztabowcy w swoich pamiętnikach koncentrowali się głównie na militarnym aspekcie działalności Stalina i politycznej roli, jaką odegrał w walce z faszyzmem. Wyjaśnia to, dlaczego wielu wojskowych przedstawiało Stalina jedynie w pozytywnym świetle, podczas gdy cały tragizm osobistych losów, związany z bezprawiem, pozostał jakby „poza kadrem”. Natomiast oficerowie, którzy dostali się w przededniu wojny w bezlitosne tryby maszynierii terroru, w większości zginęli i niczego nie mogli opowiedzieć potomnym. Obecnie już wiemy, że jeszcze na początku wojny Stalin niejednokrotnie sięgał po najostrzejsze środki w stosunku do wielu wojskowych, starając się zrzucić na nich winę za katastrofalne klęski.

Patrząc w przeszłość z perspektywy dnia dzisiejszego, trudno się nie zadumać nad cierpliwością narodu radzieckiego, a zwłaszcza narodu rosyjskiego.

Gdzie szukać źródeł tej niewyczerpanej cierpliwości? W 250-letnim panowaniu okrutnych jeźdźców Złotej Ordy? W niezliczonych wojnach o wolność i niepodległość? W ustawicznych zmaganiach z rosyjskim mrozem i niezmiernymi przestrzeniami? Być może. Myślę, że w cierpliwości zawarta jest mądrość historycznego doświadczenia, wiara we własną słuszność i wierność historycznej tradycji. A przede wszystkim - niezłomna nadzieja na lepszy los. Narodu nie mogły jednak nie poniżyć, choć zrozumiał to dopiero później, narzucone mu rytuały niemal religijnego wysławiania człowieka rządzącego krajem. Jeden ze zdumiewających pomników ludzkiego poniżenia stanowi „antologia” podpisanych zbiorowo pochwalnych, ociekających pochlebstwami listów do Stalina, w których powtarzają się słowa: „ojciec”, „słońce”, „mądry wódz”, „nieśmiertelny geniusz”, „wielki sternik”, „nieugięty przywódca”. Biurokratyczna myśl doskonalila się w wynajdywaniu podobnych epitetów, nie licząc się z tym, że uwłaczają one narodowej godności.

Najprościej powiedzieć, iż każdy wiek ma swoje „średniowiecze”. Bardzo prawdopodobne, że gdyby nie polityczna próżnia, jaka wytworzyła się po śmierci Lenina, socjalistyczny rozwój społeczeństwa mógłby obejść się bez tych głębokich wypaczeń, do których doszło z winy Stalina i jego otoczenia w latach 20., 30. i na początku lat 50. Tragedia nie była nieunikniona. Oczywiście, łatwiej obecnie mówić o możliwych opcjach aniżeli w konkretnej sytuacji dokonywać właściwego wyboru. Łatwiej analizować okoliczności, aniżeli radzić sobie z nimi. „Historyk zawsze ma prawo przeciwstawiać hipotezy rzeczywistemu biegowi wydarzeń - pisał Jean Jaurés. - Ma prawo powiedzieć: »Oto błędy ludzi, oto błędy partii« - i wyobrazić sobie, że gdyby nie owe błędy, wydarzenia przybrałyby inny obrót”⁶. Historyczna alternatywa istniała.

Od śmierci Lenina do początku lat 30. wśród wodzów rewolucji Stalin cieszył się opinią jednego z najbardziej zawziętych i zdecydowanych obrońców kursu na umocnienie pierwszego w świecie socjalistycznego państwa. To prawda, Stalin nie miał koniecznych predyspozycji, aby zastąpić Lenina. Nie miał ich jednak nikt. Stalinowi brakowało duchowej siły Lenina, teoretycznej głębi Plechanowa, kultury Łunaczarskiego. Pod względem intelektualnym i moralnym ustępował wielu, a może nawet większości bolszewickich przywódców, ale w latach walki o sukcesję bardziej liczyły się wytrwałość w dążeniu do celu, polityczna wola, chytrość i przebiegłość. Przy wszystkich swoich niedostatkach Stalin posiadał coś, czego pozbawieni byli inni, a mianowicie potrafił do maksimum wykorzystać aparat partyjny, aby osiągnąć zamierzone cele. Dostrzegł w tym mechanizmie idealny instrument władzy. A o Leninowskim ostrzeżeniu, dotyczącym Stalina, wiedzieli nie wszyscy bolszewicy.

Kiedy delegaci na XIII Zjazd RKP(b) zapoznali się z Leninowskim listem, sekretarz generalny na jakiś czas ukrył swoje negatywne cechy, co w znacznym stopniu zapewniło mu poparcie większości partii. W tych okolicznościach pozostali przywódcy nie mieli wielkich szans. Wielu ludzi z najwyższego partyjnego kierownictwa

z początku najzwyczajniej nie doceniło Stalina - jego wyrachowania, wytrwałości, przebiegłości. Kiedy wreszcie zrozumieli swój błąd, było już za późno.

Na domiar wszystkiego Stalin był wielkim aktorem. Z niezwykłym talentem odgrywał liczne role: skromnego przewodnika, obrońcy czystości partyjnych ideałów, a później „wodza” i „ojca narodu”, wielkiego stratega, teoretyka, konesera sztuki, proroka. Szczególnie starannie jednak próbował wcielić się w rolę wiernego ucznia i towarzysza broni „wielkiego Lenina”. Biegłość w tej dziedzinie stopniowo przysparzała mu popularności w kraju i w partii.

W ostatecznym rozrachunku wszakże problem nie sprowadza się do jednostek, lecz przede wszystkim do tego, iż w warunkach monopolu jednej partii brakuje odpowiedniego demokratycznego potencjału. Z historycznej perspektywy kilku dziesięcioleci próbujemy wskazać człowieka, który powinien zająć miejsce Stalina. W społeczeństwie totalitarnym mógłby to być jedynie dyktator, choć niekoniecznie o krwiożerczych skłonnościach. Zawiodła jednak kolektywna myśl i kolektywna wola „leninowskiej starej gwardii”, która okazała się zdumiewająco zagubiona i krótkowzroczna. Gdyby stworzono rzeczywiste demokratyczne środki obrony społecznej w rodzaju prawdziwego politycznego pluralizmu, kwestia, czy uda się znaleźć wybitnego przywódcę, nie miałaby zasadniczego znaczenia. Gdyby, na przykład, partyjny statut określał precyzyjnie, jak długo pełnią swe obowiązki sekretarz generalny i inne osoby na wybieralnych stanowiskach, dałoby się zapewne uniknąć potworności kultu jednostki. Przy braku podobnych zabezpieczeń los kraju w nazbyt wielkim stopniu zależy od historycznego wyboru: kto stanie u steru rządów.

Stalin, który uczynił niemało dla „umocnienia socjalizmu” w naszym kraju i który nie liczył się z jakąkolwiek opozycją, nie wytrzymał próby władzy i nie oparł się pokusie, by w praktyce wykorzystał wszystkie możliwości, jakie zapewnia polityczny monopol. Warto w tym miejscu wspomnieć słowa Plutarcha, że „los, obarczając nikczemny charakter sprawami o ogromnym znaczeniu, obnaża jego małość”. Znalazło to swój wyraz w zjawisku często określanym mianem „stalinizmu”. Można się spierać o treść tego pojęcia, nie da się jednak uciec od bezspornego faktu, że kryje się za nim konkretny fenomen społeczny. Pojawił się on na skutek wypaczenia demokratycznych zasad ludowładztwa, bez których socjalizm traci nie tylko swój powab, lecz także istotny sens.

Moim zdaniem stalinizm jest synonimem wywłaszczenia narodu z władzy i wolności. Główne przejawy owego wywłaszczenia to podeptanie ludzkich swobód, narzucenie rozrośniętej biurokracji i odcisnięcie w świadomości społecznej dogmatycznych schematów. Zamiana ludowładztwa na jedynowładztwo doprowadziła w efekcie do specyficznej formy wywłaszczenia, które z kolei zaowocowało powszechną apatią, deprecjacją ogólnoludzkich wartości oraz wygaśnięciem dynamiki społecznej. Ogromny, złowrogi cień Stalina padł na wszystkie sfery naszego życia. Nie było łatwo uwolnić się od tego biurokratycznego i dogmatycznego „zaćmienia”.

Choć pomimo tragicznych doświadczeń stalinizmu w społeczeństwie przetrwała wiara w socjalistyczne ideały, jest już dzisiaj jasne, że socjalizm w ZSRR poniósł druzgocącą historyczną klęskę. Jeśli pod pojęciem socjalizmu będziemy rozumieć tylko odwieczną tęsknotę ludzi do sprawiedliwości społecznej, to zapewne nie stracił on jeszcze swojej szansy. Problem sprowadza się głównie do tego, by totalitarne, biurokratyczne społeczeństwo przekształcić w cywilizowane i demokratyczne. Nigdy nie umarła też wiara w „rosyjską ideę”, chociaż niezliczone próby reform w przedrewolucyjnej Rosji wyzwały zwykle potężną falę reakcji. Rosyjscy oraz radzieccy reformatorzy, od dekabrystów do Bucharina, a później także Chruszczowa, ponosili porażki. Nie należy o tym zapominać. Zrzucenie Stalina z piedestału nie oznacza jeszcze likwidacji stalinizmu. Odrodzenie się neostalinizmu w nowej, lecz równie złowieszczej formie nie jest bynajmniej wykluczone. To nie proroctwo, ale po prostu ostrzeżenie historii.

Na koniec powiem tylko, że w swoim tryptyku portretów Stalina, Trockiego i Lenina motta do wszystkich części poszczególnych książek zaczerpnąłem z prac wybitnego rosyjskiego myśliciela Nikołaja Bierdiajewa. Chciałem w ten sposób przypomnieć, że na rewolucję w Rosji i stalinowskie porządki można patrzeć nie tylko z klasowego, lecz także z ogólnoludzkiego punktu widzenia. Które podejście jest słuszne, osądzi sam czytelnik.

I jeszcze jedno. Książka powstała na samym początku procesu, który z nadzieją nazwaliśmy pierestrojką. O wielu rzeczach wówczas nie wiedziano. Dzisiaj, być może, napisałbym ją inaczej. Gdy jednak przeglądałem książkę do nowego wydania, nie wprowadziłem poważniejszych zmian, jedynie uściśliłem niektóre oceny i fakty.

część I

**SPAZM
PAŹDZIERNIKA**

*Rewolucja rosyjska to wielkie nieszczęście...
Szczęśliwych rewolucji nigdy nie było.*

Nikołaj Bierdiajew

Na początku 1917 roku Josif Wissarionowicz Dżugaszwili (Stalin) liczył sobie 37 lat, z czego kilka ostatnich spędził w przysiółku Styłaja Kuriejka w Turuchańskim Kraju pod samym kręgiem polarnym. Czasu i tematów do rozmyślań miał wiele, kiedy więc na zewnątrz szalały zamiecie, przysypując jego małą chatkę śniegiem aż po dach, co i rusz powracał pamięcią do najbardziej ważkich wydarzeń. Grudzień 1905 roku: pierwsze spotkanie z Włodzimierzem Iljiczem Leninem podczas partyjnej konferencji w Tammersfors. Burzliwe spory na posiedzeniach, a w przerwach - przyjacielskie rozmowy... To zawsze zdumiewało Stalina. Na zjazdach partii w Sztokholmie i Londynie tak naprawdę po raz pierwszy przyswoił sobie sztukę walki politycznej, obserwując, jak przeciwnicy szukają kompromisów i nieustępliwie bronią zasad.

Rzadkie wyjazdy poza granice Rosji pozostawiły w jego duszy jakiś trudno wytłumaczalny, nieprzyjemny osad. Często czuł się wyobcowany, zbędny wśród błyskotliwych rozmówców. Stalin nie potrafił szermować słowami tak szybko i zręcznie, jak czynili to Plechanow, Akselrod, Martow. Poczucie wewnętrznego rozdrażnienia i intelektualnej niższości nie opuszczało Gruzina, ilekroć znajdował się razem z tymi ludźmi. Już wówczas zaczęła w nim wzbierać nieprzejednana wrogość wobec emigracji, obczyzny, inteligencji: irytowały go te niekończące się spory w tanich kafejkach, zadymione pokoje w podłych hotelikach, dyskusje o szkołach filozoficznych i ekonomicznych teoriach.

Etapy przedpaździernikowej biografii Stalina wyznaczało siedem aresztowań i pięć ucieczek z carskich więzień i miejsc zesłania. O tym okresie przyszły „wódz” nie lubił jednak wspominać publicznie. Nigdy nie opowiadał później o swoim udziale w zbrojnych ekspropriacjach, zasilających partyjną kasę, o tym, że onegdaj w Baku opowiadał się za „zjednoczeniem z mienszewikami bez względu na cenę”, o swych pierwszych nieporadnych próbach literackich.

Pewnego razu, gdy za drzwiami chatynki szalała śnieżycą, Stalinowi przypomniał się jeden z jego wczesnych wierszy, który szczególnie mu się podobał i nawet doczekał się publikacji w gazecie „Iwierija”. Seminarzysta miał wówczas 16 lub 17 lat. Strofy o ojczystych górach Kaukazu wzmogły tęsknotę, lecz wyzwoliły zarazem nieokreśloną, smutną nadzieję. Stalin miał dobrą pamięć, więc półgłosem, prawie szeptem, wyrecytował powoli:

*Gdy księżyc jasną swą poświatą
Rozświetli nagle mroczną ziemię,
A jego blask odległe szczyty
Bładym błękitem opromieni,
Gdy nad ruczajem w nieba lazur
Wzbiją się wnet słowicze tony
I delikatny głos pieszczalki
Zabrzmi przezczysty, niezmacony,
Kiedy, ucichłszy wprzód na mgnienie,
Znowu zaszemrze w górach strumień,
A wiatru tęsknym zawodzeniem
Las rozbudzony w krąg zaszumi,
Gdy zbieg, uchodząc przed pogonią,
Znów na rodzinnej ziemi stanie,
Gdy, wśród ciemności zablakany,
Zobaczy słońce niespodzianie -
Wtedy gniotącej duszę chmury
Mroczna rozwieje się opoka
I gromkim głosem serce zbudzi
Nadzieja mocna i głęboka;
Dusza poety wzwyż ulata,
A radość w sercu jak źródło tryska:
Wiem, że przemożna ta nadzieja
Błogosławiona jest i czysta!*

Gdy, nieoczekiwanie dla samego siebie, szeptał niby modlitwę wiersze swojej młodości, gospodyni dwukrotnie zajrzała do izby, spoglądając ze zdumieniem na zasępienie lokatora. Ten zaś siedział nad otwartą książką przy migoczącej świecy i wpatrywał się w ślepe, oblodzone okno. W odległej przeszłości Stalin zostawił na zawsze nie tylko swoje naiwne wiersze, lecz także większość z tego, co intelektualiści nazywają sentymentalizmem. Nawet do matki pisywał niezwykle rzadko. Ciężkie dzieciństwo, a później życie konspiratora wiecznego zbiega uczyniły go chłodnym, nieczułym i podejrzliwym.

Stalin nauczył się odpędzać myśli, wspomnienia, które trwożyły. Minęło już jednak prawie 10 lat od dnia śmierci jego żony Kato, a obraz kobiety umierającej na tyfus nadal mu towarzyszył. Stalin przypomniał sobie, jak w czerwcu 1906 roku, w cerkwi Św. Dawida, potajemnie udzielał im ślubu kolega z seminarium,

Christofor Tchinqweli. Kato (Jekatierina Swanidze) była przepiękną dziewczyną, z miłością i oddaniem patrzącą swymi wielkimi oczyma na męża, który to pojawiał się, to na długo znikał. Szczęście rodzinne małżonków trwało krótko. Śmiertelna choroba odebrała Stalinowi zapewne jedyną istotę, którą naprawdę kochał. Na fotografii zrobionej podczas pogrzebu Stalin, niewysoki i chudy, ze strzechną zmierzwionych włosów, stoi nad grobem z wyrazem szczerego bólu na twarzy.

Nasiona zawziętości i okrucieństwa, zasiane jeszcze w dzieciństwie, wrastały coraz głębiej. Życie wiele nauczyło Stalina, przede wszystkim zaś - sprytu i rozważagi, umiejętności czekania. Piętno skrytości i chłodnej rezerwy, zauważalne już w młodych latach, przekształciło się z czasem w zimną obojętność i bezwzględność. Później jednak Stalin zaczął przywdziewać na twarz maskę łagodnego, a nawet życzliwego ludziom człowieka o przenikliwych oczach.

Dlaczego młody Dżugaszwili został rewolucjonistą? Być może dlatego, że wcześniej przyswoił sobie okrucieństwa intelektualnej strawy w szkole cerkiewnej w Gori, a następnie w seminarium duchownym w Tyflisie, do których uczęszczał. Kto wie, czy gdyby nie wpadły mu w ręce tomiki Jeana Jacques'a Rousseau, Friedricha Nietzschego, Johna Locke'a, to seminarzysta zastanowiłby się, czemu jego ojciec szewc łąta obuwie tylko biedakom? Czy też do ludzi o buntowniczych umysłach przywiódło go niezadowolenie z surowego rygoru szkoły teologicznej? A może szerzej otworzyć oczy na świat kazała mu niewielka, poczytna broszura *ABC marksizmu*? Nikt nie odpowie dziś jednoznacznie na to pytanie. W każdym razie, gdyby u progu nowego stulecia nie zmienił radykalnie swej orientacji religijnej na świecką, heretycką, jedna z gruzińskich wiosek dostałaby młodego, niewysokiego prawosławnego popa - duchowego przewodnika ludzkiej trzody. Jego monotonne życie odgradzałyby od świata nie tylko majestatyczne szczyty gór, lecz także przyziemne troski o sprawy dnia codziennego, o gromadkę własnych dzieci, marzenia o gwarnym Tyflisie. Czy syn ubogiego szewca mógł przeczuwać, że z woli losu i na skutek splotu okoliczności stanie się dla wielkiego narodu kimś więcej niż duchowym przewodnikiem?

EN FACE I Z PROFILU

Wkrótce po rewolucji październikowej niewielka postać Stalina rzucała już znaczący cień. W latach 30. cień ów stał się ogromny, u schyłku życia - gigantyczny i złowieszczy.

Kto przed Październikiem mógł choćby przypuścić, że po 1922 roku niepozorny rewolucjonista zacznie się gwałtownie wspinać na same szczyty władzy? Stalin jakby roztrzącił zwarte szeregi leninowskiej kohorty, energicznie przycisnął się z tylnych rzędów do grupy przywódców, a potem - wysunął się przed nich. A już tym bardziej nikt nie mógłby nawet pomyśleć, że po śmierci Lenina owa

grupa słynnych bolszewików pocnie się szybko zmniejszać i topnieć. Im wyżej]
wspinał się Stalin, tym mniej pozostawało u jego boku ludzi, którzy wraz z Leni-
nem zapalili żagiew rewolucji.

Przed rokiem 1917 człowiek ów był zapewne bardziej znany rozlicznym wy-
działom departamentu policji. Przy każdorazowym kontakcie Korpusu Żandar-
merii z Dżugaszwilim robiono mu fotografię en face i z profilu. Żandarmi nie
wyróżniali się szczególną gorliwością w pilnowaniu zatrzymanych, lecz za to opi-
sy „zbrodniarzy stanu” sporządzali niezwykle dokładnie. Tekst zamieszczony pod
fotografiami na blankiecie bakijskiego gubernialnego wydziału żandarmerii infor-
muje, że Dżugaszwili jest „szczupły”, wzrostu „średniego 2 arszyny 4,5 werszeka”,
budowy „przeciętnej”, włosy ma „czarne i gęste”, „wąsy cienkie, ale bez brody”,
twarz „ze znakami po ospie”, kształt głowy „owalny”, czoło „proste i niewyso-
kie”, brwi „łukowate”, oczy „zapadnięte czarne z odcieniem żółci”, nos „prosty”,
podbródek „ostry”, głos „cichy”, „na lewym uchu znamię”, ręce - jedna z nich,
lewa, uschnięta”, u lewej stopy „drugi i trzeci palec zrosnięte”. Dalej następu-
je jeszcze 10 czy 20 podobnych szczegółów. Kiedy Dżugaszwili-Stalin umocnił
swoją władzę, stróże bezpieczeństwa państwowego przestali się zajmować tego
rodzaju drobnostkami. Żadnemu też z więźniów politycznych w jego czasach nie
udało się, tak jak jemu, uciec pięć razy. Przy określaniu dalszych losów niezliczo-
nych tysięcy potencjalnych przeciwników Stalina nie miało najmniejszego zna-
czenia, jaki jest dokładny wzrost „wroga ludu” i na którym uchu ma on znamię.
I kryteria, i skala były wówczas zupełnie inne.

Myślę, iż czytelnika interesują nie tyle fizyczne i zewnętrzne cechy przyszłego
„wodza”, widoczne en face i z profilu, ile te atrybuty polityczne oraz moralne,
z którymi wkroczył w burzliwy rok 1917. Powiem od razu, że Stalin nie był
„złoczyńcą” od dziecka, jak się czasem obecnie sądzi. O jego dzieciństwie należy
jednak wspomnieć, aby lepiej zrozumieć charakter dojrzałego Stalina.

O dziecięcych latach Dżugaszwilego niewiele wiadomo. Sam Stalin nie lu-
bił wspominać o tym okresie swego życia. Jego rodzice, Jekatierina i Wissarion
Dżugaszwili, ubodzy chłopi, a później mieszczenie w Gori, żyli w skrajnej nędzy.
Urodziło im się trzech synów, lecz Michaił i Gieorgij umarli przed ukończeniem
roku, pozostał więc jedynie Soso (Josif). Ale i on ledwie przeżył, gdy zachoro-
wał w wieku pięciu lat na czarną ospę. Choroba ta wyryła na jego twarzy trwałe
ślady, odnotowywane później skrupulatnie przez żandarmów w rubryce „znaki
szczególne”. Jak pisał Josif Iremaszwili, gruziński mienszewik, który znał rodzi-
nę Dżugaszwilich, ojciec Stalina, szewc chałupnik, tego popijał. Matka i Soso
często otrzymywali solidne ciągi. Pijany ojciec, nim położył się spać, zwykł bić
po twarzy krnąbrnego chłopca, gdy ten nie okazywał mu synowskich uczuć. Już
wtedy Soso nauczył się chytrych wybiegów, starając się uniknąć podobnych spot-
kań. Niezasłużone razy sprawiły, że stał się zawzięty. Natomiast matka całkowi-
cie poświęciła się synowi. Tylko dzięki jej uporowi i za cenę ogromnych wyrze-
czeń udało się umieścić chłopca w szkole cerkiewnej, a później w seminarium,

Rozkład rodziny postępował. Niebawem doszło do ostatecznego zerwania matki z ojcem, który przeniósł się do Tyflisu, gdzie umarł w zapomnieniu w domu noclegowym i został pochowany na koszt państwa.

Kiedy Józef Dżugaszwili obrał drogę zawodowego rewolucjonisty, na zawsze opuścił dom rodzinny. Jak udało się ustalić, od 1903 roku widział się z matką zaledwie cztery lub pięć razy. Jekatierina Gieorgijewna pierwszy raz odwiedziła syna w Moskwie niedługo po tym, jak został on sekretarzem generalnym. Ich ostatnie spotkanie miało miejsce w 1935 roku. Trudno stwierdzić, czy syn myślał o tym, że rozpaczliwe pragnienie niewykształconej kobiety, aby „wyciągnąć” go z nędzy, dało mu pierwszą w życiu szansę, z której skwapliwie skorzystał. Dwa lata później, w lipcu straszego 1937 roku, matka Stalina zmarła, dożywszy w spokoju sędziwej starości.

W grudniu 1931 roku niemiecki pisarz Emil Ludwig, rozmawiając ze Stalinem, zadał mu pytanie:

- Co sprawiło, że stał się pan opozycjonistą? Może złe traktowanie ze strony rodziców?

- Nie - odparł Stalin. - Moi rodzice byli niewykształconymi ludźmi, ale obchodzili się ze mną całkiem dobrze¹.

Wszystko, co nam wiadomo o młodych latach Józefa Dżugaszwilego, daje podstawy do przypuszczeń, że wypowiedź „wodza” na temat rodziców odnosiła się tylko do jego matki. Ludwig, który napisał szkice do portretów Mussoliniego, cesarza Wilhelma, Masaryka, próbował podczas jednej godzinnej rozmowy przeniknąć również w wewnętrzny świat „tajemniczego radzieckiego dyktatora”. Chyba mu się to nie udało. Zwłaszcza o wczesnym okresie swego życia Stalin nie miał ochoty szerzej opowiadać.

Przedstawiając sylwetkę Stalina, trudno nie wspomnieć, że w latach szkolnych Soso ujawnił niemałe zdolności i fenomenalną pamięć, a teksty religijne przyswajał sobie szybciej niż inni chłopcy. Księgi Starego i Nowego Testamentu budziły początkowo szczere zainteresowanie seminarzysty, który starał się pojąć ideę jedynego Boga, będącego ucieleśnieniem absolutnego dobra, absolutnej wszechmocy i absolutnej mądrości. Niebawem jednak żmudne zgłębianie teologii jako syntezy dogmatów i zasad moralnych obrzydło Dżugaszwilemu. W świadomości zdolnego ucznia, niezauważalnie dla niego samego, ukształtowały się ważne dla jego dalszych losów specyficzne wzorce myślenia i działania. Do 10 lat nauki w szkołach cerkiewnych należy dodać tyleż lat więzienia i zsyłek, które również złożyły się na życie Koby*, taki bowiem pseudonim przyjął niebawem młody Dżugaszwili. Status człowieka odrzuconego i wyjętego spod prawa powodował, że w duszy gruzińskiego rewolucjonisty narastały głucha, nieubłagana zawziętość i poczucie niezadowolenia ze swego losu. Osobliwa mieszanina przyswojonych, lecz odrzuconych postulatów religijnych, rola poddanego

* Koba - jeden z bohaterów powieści gruzińskiego pisarza Aleksandra Kazbegiego *Ojcobójca*, która opowiada o walce kaukaskich górali o wolność i niezawisłość (przyp. red. wyd. ros.).

społecznemu ostracyzmowi wyrzutka i - w rezultacie - niejasny pociąg do działalności „wywrotowej” pozostawiły niewątpliwie swój ślad w psychice młodego Stalina. Dwadzieścia lat, spędzonych w seminaryjnych celach i więziennych kazamatach, nie mogło nie odbić się na intelekcie, uczuciach i charakterze zawodowego rewolucjonisty. Znalazło to, na przykład, swoje odzwierciedlenie w niektórych nawykach myślowych.

Jednym z nich była silna skłonność do systematyzowania, klasyfikowania i układania w oddzielnych „przegródkach” wszelkiej wiedzy, w czym przejawiało się, jeśli wolno tak powiedzieć, „katechizmowe myślenie”. Sądzi się zwykle, że myślący w ten sposób człowiek odznacza się „zorganizowanym”, logicznym umysłem. Druga szczególna cecha stalinowskiego myślenia wiązała się z brakiem krytycznego stosunku do własnych idei i postępów. Dżugaszwili przez całe życie wierzył w postulaty - początkowo chrześcijańskie, później marksistowskie. Wszystko, co nie pasowało do uznawanych przezeń koncepcji i schematów, Soso uważał za heretyckie, a potem oportunistyczne. A ponieważ on sam rzadko wątpił w słuszność tych czy innych fundamentalnych teoretycznych założeń, w które wierzył, nie widział potrzeby poddawania krytycznemu osądowi własnych poglądów i zamysłów. Nigdy przecież nie odstąpił, w swoim pojęciu, od klasowych zasad marksizmu. Przyznawał pierwszeństwo wierze przed prawdą, choć z pewnością nigdy by się do tego nie przyznał, nawet przed samym sobą. Wiara w ideały i wartości to rzecz wielce chwalebna, nie powinna jednak zastępować prawdy. Religijne wychowanie oraz sytuacja rodzinna Dżugaszwilego sprzyjały temu, by rozwijał się zarówno jego skrywany, lecz głęboki egocentryzm, jak i skłonność do wyolbrzymiania roli własnego ja” w otaczającej go rzeczywistości.

Stalin wcześniej pojął, iż w życiu może liczyć wyłącznie na siebie. Towarzysze w Baku i Tyflisie często mówili Kobie: „Masz silną wolę”. Zadowolony z pochwały Dżugaszwili postanowił utrwalić tę cechę swojego charakteru w rewolucyjnym pseudonimie, przybierając sobie „żelazne” nazwisko. Od 1912 roku pod artykułami Dżugaszwilego zaczął pojawiać się podpis „Stalin”. Nawiasem mówiąc, nie tylko on wpadł na pomysł, aby twardość charakteru lub poglądów zawrzeć w nazwisku. Rewolucjonista Lew Borysowicz Rosenfeld, na przykład, znacznie ustępujący siłą woli Dżugaszwilemu, występował pod pseudonimem Kamieniew. Jak jednak pokazała historia, „kamień” nie mógł równać się ze „stalą”. Stalin chciał wierzyć: w swoją silną wolę, odporność, pozycję regionalnego przywódcy. Wiary - owego spoiwa dogmatyzmu - nie brakowało Stalinowi nigdy.

Religijne wychowanie sprzyjało kształtowaniu się u Dżugaszwilego-Stalina dogmatycznego sposobu myślenia. Chociaż przyszły „wódz” sam nierzadko poddawał dogmatyzm krytyce, czynił to jednak w sposób wulgarny i uproszczony. Zawsze przejawiał skłonność do kanonizowania różnych założeń teorii marksistowskiej, dochodząc często do całkowicie błędnych konkluzji. I tak po podniesieniu do rangi absolutu sensu i znaczenia pojęcia walki klasowej, sformułował w latach 30. głęboko fałszywą tezę „o zaostrozaniu się walki klasowej w miarę

postępów budownictwa socjalistycznego". Oportunizm, działalność frakcyjna i odmienne poglądy zawsze były dla Stalina synonimami wroga klasowego. Niedysiejszy seminarzysta patrzył na kwestię dyktatury proletariatu przede wszystkim przez pryzmat społecznego przymusu, ale nie konstruktywnej treści.

Do wybuchu rewolucji Stalin zdołał przyswoić sobie podstawowe założenia marksizmu, nie wykazywał jednak szczególnych zdolności w kierunku ich twórczego zastosowania. Wpływ religijnego wykształcenia (a innego Dżugaszwili nie odebrał) ujawniał się przede wszystkim, podkreślam jeszcze raz, nie w jego poglądach, ale w sposobie myślenia. Stalin do końca swoich dni nie mógł uwolnić się z pęt dogmatyzmu.

Stalin prawie nie miał bliskich przyjaciół, a zwłaszcza takich, z którymi pozostawałby w serdecznych stosunkach przez całe życie. Polityczne kalkulacje, emocjonalna oziębłość i moralny indyferentyzm nie pozwoliły mu zawierać utrzymywać trwałych przyjaźni. Tym bardziej więc dziwi fakt, że w późniejszym okresie dyktator pamiętał niektórych kolegów z klasy w szkole cerkiewnej i seminarium.

Podczas wojny Stalin spostrzegł pewnego razu, że jego sekretarz, Aleksander Nikołajewicz Poskriebyszew, przechowuje w sejfie znaczną sumę pieniędzy.

—Co to za pieniądze? - spytał podejrzliwie Stalin, patrząc nie na paczki banknotów, lecz na sekretarza.

- To wasze diety poselskie. Przez lata sporo się już nazbierało. Biorę stąd tylko, żeby zapłacić za was składki partyjne - odparł Poskriebyszew.

Stalin nic nie powiedział, ale kilka dni później polecił wysłać Piotrowi Kopnadze, Grigorijowi Głurdźidzemu i Michaiłowi Dzeradzemu niemałe przekazy pieniężne. Na skrawku papieru napisał własnoręcznie:

1. Mojemu przyjacielowi Pietii - 40 000,
 2. 30 000 rubli Griszy,
 3. 30 000 rubli Dzeradzemu.
- 9 maja 1944 r. Soso

Tego samego dnia skreślił jeszcze jedną króciutką notatkę w języku gruzińskim:

Grisza!
Przyjmij ode mnie niewielki podarunek.
9.05.44. Twój Soso²

W prywatnym archiwum Stalina zachowało się więcej podobnych zapisków. W zamęcie wojny starzejący się dyktator zaczął nagle przejawiać skłonność do filantropii. Co jednak charakterystyczne, wspominał przyjaciół z wczesnej młodości: kolegów ze szkoły i z seminarium. Jest to tym bardziej zdumiewające, że Stalin nigdy nie miał inklinacji do sentymentalizmu, serdeczności i dobroci. Warto wspomnieć o jeszcze jednym szczodrobliwym geście Stalina, jaki miał miejsce już po wojnie. Do wioski Pczełka, leżącej w okręgu parbigskim obwodu mińskiego, „wódz" wysłał list następującej treści:

Tow. Sołomin WG.

Otrzymałem Wasz list z 16 stycznia 1947 r., przesłany przez akademika Cycyna. Nie zapomniałem jeszcze o Was ani o przyjaciółach z Turuchańska i, mam nadzieję, nie zapomnę. Posyłam Wam 6000 rubli z moich diet poselskich. To niezbyt wielka suma, ale i tak Wam się przyda.

Życzę Wam zdrowia. J. Stalin³

W miejscu swojej ostatniej zsyłki, jak opowiadał mi stary bolszewik I.D. Pierfiliew, zesłany w tamte strony już w okresie radzieckim, Stalin związał się z miejscową kobietą, która urodziła dziecko. Sam „wódz”, rzecz jasna, nigdy o tym nie wspominał. Nie udało mi się ustalić, czy Stalin zatroszczył się później o tę kobietę, czy też zadowolił się stwierdzeniem, że „nie zapomni” o przyjaciółach z Turuchańska.

Oschłość, oziębłość, rozwagę i ostrożność Stalina pogłębiały zapewne trudy życia zawodowego rewolucjonisty, zmuszonego od 1901 do 1917 roku ukrywać się, wielokrotnie skazywanego na więzienie lub zsyłkę. Wszyscy, którzy znali wówczas Stalina, zwrócili uwagę na jego wyjątkową zdolność do panowania nad sobą, wytrzymałość i zimną krew. Potrafił spać w największym hałasie, z kamienną twarzą przyjmować wyrok, ze stoickim spokojem znosić policyjny nadzór po drodze na miejsce zesłania. Jedyny zapewne raz widziano go roztrzęsionego, kiedy umarła na tyfus jego młoda żona, pozostawiając męża tułacza z 2-miesięcznym synkiem Jakowem, którego wykarmiła litościwa kobieta nazwiskiem Monaselidze.

Stalin, przebywając od początku 1914 roku w ostatnim przed rewolucją miejscu zsyłki w Turuchańskim Kraju wraz z Jakowem Michajłowiczem Swierdłowem i innymi rewolucjonistami, dał się poznać jako człowiek nietowarzyski i ponury. W kilku listach z zesłania Swierdłow nazwał Stalina „wielkim indywidualistą w życiu codziennym”⁴. Gdy już jako członek KC partii Stalin trafił na zesłanie (w owym czasie było tam jeszcze trzech członków Komitetu Centralnego: Swierdłow, Suren Spandarowicz Spandarian i Filip Isajewicz Gołoszczekin), zachowywał dystans i rezerwę. Zdawał się interesować wyłącznie polowaniem i łowieniem ryb, do których to zajęć bardzo się zapalił. Wprawdzie pewnego razu postanowił zabrać się do nauki esperanto (jeden z zesłańców przywiózł podręcznik), ale skończyło się na zamiarach. Jego pustelniczy żywot przerywały jedynie sporadyczne wizyty u Surena Spandariana, mieszkającego w wiosce Monastyrskoje. Podczas zebrań zwoływanych przez zesłańców Stalin zwykle milczał, odpowiadając zaledwie na pytania. Wyglądało to tak, jakby Stalin albo na coś czekał, albo był już zmęczony ciągłymi ucieczkami. W każdym razie przez ostatnie dwa lub trzy lata przed rewolucją zachowywał się zdumiewająco biernie.

Można by się spodziewać, że uskrzydłony sukcesem broszury *Marksizm a kwestia narodowa*, którą napisał w styczniu 1913 roku w Wiedniu, Stalin poświęci swój długi pobyt na zesłaniu, gdzie nie był obciążony żadnymi obowiązkami,

pracy literackiej. Choć jednak wiedział, że Lenin wysoko ocenił jego rozprawkę o kwestii narodowej⁵, nie skłoniło go to do głębszego potraktowania problemu. Twórcza i społeczna bezczynność, jaką wykazywał przez cały ten dość długi okres, świadczy o duchowej depresji zesłańca. W ciągu czterech lat, pomimo dostępu do biblioteki i mnóstwa wolnego czasu, Stalin nawet nie próbował stworzyć czegoś poważniejszego. Co prawda, zsyłany wcześniej dwukrotnie, w 1908 i 1910 roku, do Sołwyczegodska, Dżugaszwili zachowywał się dokładnie tak samo. Widocznie nie tylko pełna, ale nawet częściowa izolacja od głównych rewolucyjnych ośrodków wtrącała Stalina (jeśli nie uciekał) w stan biernego wyczekiwania. Gdy już doszedł do władzy, owa umiejętność czekania przekształciła się z biernej w subtelnie wyrachowaną.

Zazwyczaj zesłani lub aresztowani rewolucjoniści, jak świadczą o tym ich pamiętniki, bardzo dużo czytali. Więzienie stawało się dla nich swego rodzaju uniwersytetem. Grigorij Konstantinowicz Ordżonikidze wspominał, że w twierdzy schlüsselburskiej przeczytał Adama Smitha, Davida Ricarda, Plechanowa, Bogdanowa, Williama Jamesa, Fredericka W. Taylora, Kluczewskiego, Kostomarowa, Dostojewskiego, Ibsena i Bunina⁶. Stalin również sporo czytał i zawsze się dziwił, jak pobłażliwie poczyną sobie carski reżim ze swymi „grabarzami”, pozwalając im nie pracować, do woli czytać, a nawet uciekać. W istocie, aby uciec z zesłania, potrzebna była tylko chęć. Być może już wtedy Stalin doszedł do przekonania, któremu później wielokrotnie dawał wyraz, że silna władza potrzebuje silnych organów karzących”.

Po dojściu do władzy i rozpętanu w państwie krwawej czystki, Stalin zgodził się z propozycją Jeżowa, dotyczącą zmiany trybu postępowania z więźniami politycznymi. To właśnie na jego żądanie, podczas dyskusji nad referatem Jeżowa, ogłoszonym na lutowo-marcowym plenum KC w 1937 roku, do rezolucji wprowadzono punkt, który głosił, iż „reżim więzienny dla wrogów władzy radzieckiej (trockistów, zinowiewowców, eserowców i in.) jest nie do przyjęcia. Przypomina on bardziej regulamin domu wczasowego niż więzienia. Dopuszczalne są wizyty, swobodna wymiana korespondencji, otrzymywanie paczek ind.”⁷ Stosowne kroki, ma się rozumieć, podjęto. O żadnych „uniwersytetach” dla wrogów klasowych nie mogło być mowy. Ci, którzy w czasach stalinowskich trafili do obozów na dalekiej północy, wiedli rozpaczliwą walkę o przeżycie. Wielki nie przetrwało tej próby.

Nawet odosobnione przypadki ucieczek były wydarzeniami, o których natychmiast meldowano Stalinowi. I tak, 30 czerwca 1948 roku, minister spraw wewnętrznych powiadamiał Stalina i Berię:

MSW ZSRR informuje, że 23 czerwca br. z obskiego obozu pracy wychowawczej przy Północnym Zarządzie Budowy Kolei Żelaznej MSW ZSRR grupa więźniów w liczbie 33 osób, po rozbrojeniu dwóch pilnujących ich żołnierzy i zabraniu dwóch karabinów i 40 sztuk amunicji, podjęła ucieczkę wzdłuż lewego brzegu rzeki Ob...

Sytuacja na dzień 29 czerwca: czterech zbiegów zabito, zatrzymano 12, pościg za pozostałymi w toku...

S. Krugłow*

Stalin rozkazał, aby odpowiedzialny za ucieczkę funkcjonariusz pojechał na miejsce, zorganizował poszukiwania nieschwytych jeszcze zbiegów i złożył stosowny raport po zakończeniu „operacji”. Jego organy karzące nie przypominały carskiego Korpusu Żandarmerii.

Czytając gazety, które do przysiółka Kuriejka w Turuchańskim Kraju docierały z dużym opóźnieniem, przyszedł „wódz” nie mógł nie zdawać sobie sprawy, że zbliżają się wielkie wydarzenia. Kiedy jednak wybuchła wojna światowa, przestał wykazywać jakiegokolwiek oznaki aktywności. Mimo woli nasuwało się wrażenie, że Stalin już nie chce uciekać z zesłania, chociaż początkowo nosił się z takim zamiarem. Miał po temu dwa powody. Po pierwsze, zniechęcały go trudności życia w konspiracji podczas wojny, a po drugie, obawiał się powołania do wojska w ramach powszechnej mobilizacji. Nawiasem mówiąc, kiedy w lutym 1917 roku stanął przed komisją poborową w Krasnojarsku, został uznany za niezdolnego do służby wojskowej z powodu fizycznych ułomności, a mianowicie uschniętej ręki i zdeformowanej stopy.

Przez całe cztery lata zsyłki, kiedy w kraju mnożyły się objawy społecznego napięcia i narastało niezadowolenie wywołane przez imperialistyczną wojnę, Stalin jakby na coś czekał. Zachowywał całkowitą bierność, nic praktycznie nie pisał i nie udzielał się jako członek Komitetu Centralnego partii. Faktycznymi przywódcami, wokół których grupowali się zesłańcy, zostali Spandarian i Swierdłow. Stalin trzymał się na uboczu, choć nie krył swojej powściągliwej sympatii dla Spandariana. Żarliwemu rewolucjonistce Surenowi Spandarianowi nie dane było zobaczyć łuny rewolucji: zachorował i umarł na zesłaniu w 1916 roku.

Wydaje się, że ów okres przedłużającej się duchowej depresji był dla Stalina czasem osobistych wyborów, czasem zadumy nad tym, co minęło i co jeszcze go czeka. Gdzieś tam dorastał jego syn, któremu nic nie dał i nie mógł dać. Prawie nic nie wiedział o losie matki. Dobiegał już czterdziestki, a przyszłość malowała się w niejasnych barwach. Był bez zawodu, nic nie umiał robić i praktycznie nigdy nie pracował. Krótko mówiąc, nie miał żadnego wykształcenia, jeśli nie liczyć kwalifikacji niedouczonego popa. O ile, dajmy na to, Skriabin (Mołotow) ukończył szkołę realną, wyrzucony z uniwersytetu Malenkow dał się poznać w młodości jako gorliwy pracownik techniczny aparatu partyjnego, a Kagano-wicz był dobrze zapowiadającym się szewcem, o tyle Stalin, w odróżnieniu od swego ojca, nie potrafiłby uszyć nawet pary butów. Wypełniający formularze policjanci w rubryce „rzemiosło (zawód)” stawiali kreskę lub pisali „urzędnik”. Sam Stalin, wypełniając ankiety przy okazji zjazdów i konferencji partyjnych, miał trudności z odpowiedziami na pytania o rodzaj zajęcia i pochodzenie społeczne. Na przykład w ankiecie delegata na XI Zjazd RKP(b), w którym uczestniczył z głosem doradczym, na pytanie: „Do jakiej grupy społecznej się zaliczacie

(robotnik, chłop, urzędnik biurowy)?" - Stalin w ogóle nie odpowiedział, pozostawiając rubrykę czystą.

Przyszły sekretarz generalny, będąc zawodowym rewolucjonistą, wiedział o życiu robotnika, chłopca czy urzędnika mniej niż o losie zesłańca lub więźnia. W tych okolicznościach było to zapewne nieuniknione, lecz równocześnie Stalin przejawiał też inną stałą cechę: na pozór zdawał się wiedzieć dużo o życiu ludzi pracy, ale... z daleka, powierzchownie. Co prawda, przyjdzie czas, gdy będzie on "wiedzieć i umieć" wszystko. Względnie długi okres milczenia w Turuchańsku można zapewne uznać za swego rodzaju podsumowanie wyników wieloletniej działalności. Wszystko przemawiało za tym, że na zejście z rewolucyjnej ścieżki jest już dla Stalina za późno. Doniesienia o narastaniu nastrojów antywojennych i nowej fali ruchu rewolucyjnego w Piotrogradzie stopniowo przywróciły Stalinowi wiarę w siebie i umocniły jego „bojowego” ducha.

Co prawda, są też inne świadectwa tego fragmentu biografii Stalina. Na przykład w broszurze starej bolszewiczki Wiery Schweitzer *Stalin na turuchańskim zesłaniu. Wspomnienia konspiratora*, napisanej w 1939 roku, można przeczytać, że od początku wojny imperialistycznej Stalin prowadził ożywioną działalność, szybko przyjął postawę internacjonalistyczną i nawet wystąpił z nadzwyczajnym apelem, potępiającym „szowinizm”. Apel ten jednak nie tylko się nie zachował, ale nawet nic słyszał o nim nikt spośród tych, którzy dźwigali wówczas swój krzyż w dalekim Turuchańskim Kraju. Schweitzer, przedstawivszy zgodnie z prawdą życie, dołę zesłańców, nie mogła w taki sam sposób pisać o Stalinie w dobie krwawych czystek. Utrzymywała na przykład, że „tezy Lenina potwierdziły jego [Stalina - przyp. D.W.] stanowisko w kwestii wojny”, że już wówczas (!) w rozmowach z towarzyszami Stalin uprzedzał, by nie dowierzali Kamieniewowi, gdyż jest on „gotów zdradzić rewolucję”, że „Stalin tłumaczył na zesłaniu książkę Róży Luksemburg na rosyjski”, że przez cały czas „towarzysz Stalin intensywnie pracował”, żył „tą samą ideą, tym samym marzeniem, co Włodzimierz Iljicz”, i tak dalej¹⁰. Apologetyczny charakter podobnych świadectw jest oczywisty. W tamtych czasach jednak nie mogły się ukazywać obiektywne prace o Stalinie - w co nikt chyba nie wątpi.

Przesiadując w archiwach, analizując wspomnienia, relacje turuchańskich zesłańców, trudno oprzeć się wrażeniu, iż cztery lata przed wybuchem rewolucji październikowej to najbardziej bierny okres w życiu Stalina. Lodowate polarne wichry i syberyjskie chłody jakby zamroziły jego intelektualne ośrodki aktywności społecznej i politycznej. Stalin czekał, rejestrował wydarzenia, rozmyślał o przyszłości. Kto wie, jakie obrazy przelatywały mu przed oczami w kalejdoskopie wspomnień: Tammerfors, więzienie w Batumi, Wołogda, mieszkanie Siergieja Jakowlewicza Allilujewa czy może maleńki syn, którego nie widział od tylu lat? Ludzkie myśli, jeśli nie materializują się w czynach, postępkach, dokonaniach, przypominają niekończącą się grę obłoków, nieuchwytną i niepowtarzalną.

Rozpatrując sylwetkę Stalina przez pryzmat współczesnej wiedzy, trzeba wspomnieć o jego reputacji „ekspropriatora”, która na długo przylgnęła do

przyszłego sekretarza generalnego. Na początku stulecia wśród niektórych radykalnych działaczy robotniczych szerzył się pogląd o „dopuszczalności” ekspropriacji „w interesie ruchu rewolucyjnego”. Jak wynika z pisemnych relacji Dana, Martowa, Suwarina i kilku innych mienszewików, „kaukaski bojowiec Dżugaszwili” brał udział w kilku akcjach ekspropriacyjnych, jeśli nie bezpośrednio, to jako jeden z organizatorów. Martow stwierdzał wręcz, że jeden zwłaszcza szczególnie śmiały, przeprowadzony w 1907 roku w Tyflisie napad na powóz z pieniędzmi, eskortowany przez Kozaków, „nie powiodłby się bez Stalina”. Zrabowano wówczas około 300 000 rubli. Martow tak o tym pisał: „Kaukascy bolszewicy angażowali się w różnego rodzaju zuchwałe przedsięwzięcia o charakterze ekspropriacyjnym; wiadomo o tym doskonale tow. Stalinowi, który w swoim czasie został wykluczony z organizacji partyjnej za udział w ekspropriacji”¹¹.

Stalin uparcie próbował pociągnąć Martowa do odpowiedzialności za oszczerstwo. Zabierając jednak głos w związku z jego oświadczeniem, kładł akcent na to, że nigdy nie został wykluczony z organizacji partyjnej, natomiast pomijał kwestię swego uczestnictwa w akcjach ekspropriacyjnych. Stalin przyznał się pośrednio do udziału w ekspropriacjach podczas rozmowy z Emilem Ludwigiem, który spytał go:

- W pańskim życiorysie zdarzają się epizody, jeśli można tak powiedzieć, „rozbójnicze”. Czy interesował się pan postacią Stiepana Razina? Jaki jest pański stosunek do niego jako „ideowego rozbójnika”?

- My, bolszewicy, zawsze interesowaliśmy się takim postaciami historycznymi, jak Bołotnikow, Razin, Pugaczow i inni¹².

Rozwodząc się dalej na temat owych chłopskich przywódców, Stalin ani słowem nie wspominał o własnych „rozbójniczych” wyczynach, uchyliwszy się z rozmysłem od odpowiedzi na to drażliwe pytanie. Lata działalności rewolucyjnej, choćby i na szczeblu regionalnym, romantyczny nimb „ekspropriatora”, który przeszedł przez etapy, więzienia i syberyjskie zesłania, wyrobiły stopniowo Stalinowi reputację „bojowca”, praktyka, człowieka czynu. Charakterystyka ta odpowiadała zresztą rzeczywistości, jeśli nie liczyć kilku biernych lat podczas ostatniej zsyłki.

Na rozwój Stalina jako marksisty ogromny wpływ wywarł bez wątpienia Lenin. Znany jest jego pierwszy, napisany w grudniu 1903 roku, list do Stalina, przebywającego wówczas na zesłaniu w wiosce Nowaja Uda w guberni irkuckiej. Włodzimierz Iljicz, który bacznie przyglądał się rewolucjonistom z nierosyjskich kresów carskiego imperium, zwrócił uwagę na Dżugaszwilego w związku z kilkoma jego niewielkimi publikacjami w partyjnej prasie oraz pod wpływem opowieści towarzyszy. W swym liście wyjaśnił Dżugaszwilemu niektóre palące kwestie pracy partyjnej. Stalin po raz pierwszy wspominał publicznie o tym liście pod koniec stycznia 1924 roku, podczas kremlowskiej uroczystości, poświęconej pamięci Włodzimierza Iljicza Lenina. Głuchym, pozbawionym wyrazu głosem

sekretarz generalny opowiadał tamtego wieczoru o swych spotkaniach z Leninem:

Po raz pierwszy zetknąłem się z Leninem w 1903 roku. Prawdę mówiąc, nie była to osobista znajomość, lecz listowna, korespondencyjna. List Lenina był stosunkowo krótki, zawierał jednak śmiałą, nieulekłą krytykę działalności naszej partii, a także nadzwyczaj jasne i zwięzłe streszczenie całego planu pracy partyjnej na najbliższy okres (...). Ten prosty i śmiały list jeszcze bardziej utwierdził mnie w przekonaniu, że w osobie Lenina znaleźliśmy górskiego orła naszej partii. Nigdy sobie nie wybaczę, że ten list Lenina, podobnie jak wiele innych listów, z nawyku starego konspiratora, zdecydowałem się spalić¹³.

Stalin nie mógł się uskarżać na brak zainteresowania ze strony Lenina. Gdy w przeddzień rewolucji przebywał na Syberii, podczas jednego z posiedzeń KC SDPRR(b), któremu przewodniczył Lenin, omawiana była nadzwyczajna kwestia organizacji ucieczki z zesłania Swierdłowa i Stalina¹⁴. Nieco wcześniej Lenin wysłał Stalinowi do Turuchańska 120 franków szwajcarskich¹⁵. Lenin poważnie potraktował też list Stalina, w którym omawiał on możliwość wydania artykułu o „kulturalno-narodowej autonomii” i broszury *Marksizm a kwestia narodowa* w formie odrębnej książeczki¹⁶.

Przed 1917 rokiem doszło do kilku spotkań Stalina z Leninem. Najdłuższe z nich miało miejsce w Krakowie. Lenin i Stalin widywali się także i wcześniej - podczas IV Zjazdu partii w Sztokholmie i V Zjazdu w Londynie. Później jednak Stalin zaczął przedstawiać te spotkania w innym świetle. W 1931 roku oświadczył: „Za każdym razem, gdy jeździłem do niego za granicę - w 1906, 1907, 1912, 1913 roku (...)”¹⁷. Wychodziło na to, że Stalin przyjeżdżał nie na zjazdy i konferencje, ale jeździł do Lenina”. Takie przesunięcie akcentów biograficznych umacniało koncepcję „dwóch wodzów” i pomagało w tworzeniu mitu o szczególnych stosunkach łączących Stalina z Leninem jeszcze przed rewolucją. Co prawda, Stalin w swych twierdzeniach o bliskich związkach z Włodzimierzem Iljiczem zachowywał charakterystyczną dla siebie ostrożność.

Z przedrewolucyjnej szkoły konspiracji Stalin wyniósł cenną umiejętność przeistaczania się. Był kimś innym na posiedzeniach politbiura, kimś innym - gdy występował na zjazdach, kimś jeszcze innym - w rozmowach ze stachanowcami. Początkowo nie wszyscy umieli dostrzec te przemiany. Jak świadczą relacje ludzi współpracujących długo z sekretarzem generalnym, w wąskim kręgu najbliższych towarzyszy Stalin potrafił być bardziej szorstki niż wtedy, gdy "prezentował się" narodowi. W życiu wszyscy gramy swoje role, gorzej lub lepiej, świadomie bądź nieświadomie. Ci jednak, którzy zajmują wysokie pozycje w hierarchii społecznej, są zwykle aktorami z wyboru. Zapewne dzieje się tak dlatego, iż człowiek stojący na szczycie znajduje się w polu widzenia milionów zwracających uwagę nawet na drobne szczegóły, a władza, jaką sprawuje nad ludźmi, zależy nie tylko od siły, lecz także od wrażenia, atrakcyjności lub braku atrakcyjności jego wizerunku jako przywódcy. Przebywając na zesłaniu, przyszły

dyktator jeszcze o tym nie myślał. Tym bardziej że przed rewolucją mało kto przyglądał się bacznie Stalinowi.

Praca w Baku, Kutaisi i Tyflisie pokazała, że Koba obdarzony jest niemałymi zdolnościami organizatorskimi. Już wtedy jednak co bardziej przenikliwi rewolucjoniści zauważyli, iż Stalin patrzy na organizacje partyjną jak na aparat, mechanizm, maszynę do realizacji takich czy innych decyzji. Wśród robotników bardziej znani byli inni bolszewicy, na przykład Abel Sofronowicz Jenukidze, Prokofiej Apraksjonowicz Dżaparidze i Stiepan Giorgijewicz Szaumian. Nie ustępując im przygotowaniem marksistowskim, doświadczeniem w działalności podziemnej, Dżugaszwili nie mógł się równać z tymi uznanymi przywódcami pod względem popularności osobistej. Nie dysponował jeszcze aparatem, który pojawił się w latach późniejszych, aby budować mu ową popularność.

Zbliżał się nie tylko koniec zsyłki Stalina, lecz także dynastii Romanowów. Mało kto mógł wówczas przewidzieć, że kilkusetletni gmach samowładztwa runie w ciągu niespełna roku, a obszar byłego imperium stanie się areną zaciętej walki dwóch porządków: nowego, rewolucyjnego, i starego, tradycyjnego. Znaczącą rolę w tej walce miał odegrać człowiek, którego przedstawiona tu en face i z profilu sylwetka była jeszcze w Rosji zupełnie nieznaną.

LUTOWY PROLOG

Skąpe wieści, docierające do Kuriejki, pobudzały wyobraźnię, wywoływały gwałtowne spory, przyprawiły o szybsze bicie serca i pulsowanie w skroniach. Stalin jakby od razu poczuł rysującą się na horyzoncie przyszłość, jawiącą mu się w konturach niejasnej nadziei. Przecież tylko rewolucja mogła zmienić sytuację zesańca, który nie miał zawodu, nie miał domu i w zwyczajnym życiu byłby skazany na wegetację. Nadzieja rosła, odsuwając gdzieś w głąb mroźnych, śnieżnych równin niewiarę, wątpliwość i wahania.

Posępny Gruzin, choć już w 1912 roku został członkiem Komitetu Centralnego partii, dokooptowanym do jego składu podczas praskiej konferencji SDPRR(b), nie zdobył sobie wśród zesańców wielkiej popularności. To prawda, że dość blisko związał się z Kamieniewem. Na jednej z fotografii, zrobionej w Monastyrskim, stoją obok siebie - Stalin i jego przyszły sojusznik, a później przeciwnik. Stalin z natury zawsze był zamknięty i nieprzystępny. Rzadko się przed kimś otwierał i nawiązywał bliższe, przyjacielskie kontakty. Nie pociągała go pstrokata społeczność zesańców z jej oczekiwaniami, dyskusjami, rozmowami o wolności, niezliczonymi sporami, marzeniami o bezklasowym społeczeństwie, pełnej sprawiedliwości, świętej równości... Obca mu była, jak wtedy mawiał, „arystokracja ducha”; nie przypadkiem już po Październiku nazwał się pewnego razu „wyrobnikiem rewolucji”. W oczach tych, którzy go wówczas znali, Stalin uchodził za „bojowca”, praktyka działalności podziemnej, pozbawionego jednak polotu i wyobraźni.

Podczas gdy Kuriejka mocno trzymała zesłańców w mroźnych okowach, w Rosji następowały niesłychane wydarzenia. Wojna światowa już od 30 miesięcy zbierała swe krwawe żniwo. Stalin przebywał daleko od wypełnionych błotem i krwią okopów, ataków gazowych, martwych ciał żołnierzy rozpiętych na drutach kolczastych. Z rzadkich doniesień wiedział jednak, że w kraju gwałtownie spadła produkcja przemysłowa, zaczął się głód, szybko wzrastało niezadowolenie mas ludowych. Wojna do ostatecznych granic zaostrzyła kryzys Imperium Rosyjskiego. Dojrzywał rewolucyjny zryw.

Burżuazja miała nadzieję znaleźć wyjście z impasu w monarchicznych reformach, próbach ustanowienia demokracji typu zachodniego. Ministerialne przetasowania jedynie pogłębiały trudności reżimu. W ciągu trzech lat wojny zmieniło się czterech premierów i kilkudziesięciu innych kierowników resortów rządowych. Sytuacja na froncie przedstawiała się coraz gorzej. Minister wojny, generał Aleksiej Andriejewicz Poliwanow, wysłał z frontu do pałacu carskiego telegram następującej treści: „Pokładam nadzieję w niezmiernych przestrzeniach, nieprzebranych błotach i łaskawości błogosławionego Mikołaja, patrona Świętej Rusi”.

Mikołaj II, przy całym swym niezdecydowaniu, długo i dość umiejętnie lawirował, szukał kompromisów, gotów był pójść na częściowe ustępstwa wobec burżuazji, aby tylko ocalić monarchię. Ale jej ostatnia godzina wybiła. Trzy tygodnie przed upadkiem samowładztwa przewodniczący Dumy Państwowej i przywódca partii oktyabrystów, Michaił Władimirowicz Rodzianko, oznajmił carowi: *Wokół was, najjaśniejszy panie, nie ma już ani jednego godnego zaufania i uczciwego człowieka: wszyscy najlepsi popadli w niełaskę albo odeszli, zostali tylko ci, którzy okryci są złą sławą*. Przewodniczący Dumy błagał, przekonywał cara, że powinien „nadać ludowi konstytucję”, aby uratować tron¹⁸. Nic już nie mogło go jednak uratować.

„Znów stoimy w obliczu rewolucji”, pisał Włodzimierz Lenin, analizując sytuację polityczną kraju, czujnie nasłuchując z dalekiej Szwajcarii narastającego, jak w czasie trzęsienia ziemi, huku zbliżającej się zawieruchy dziejowej. Pierwszym i najważniejszym aktem lutowego prologu wydawał się upadek jedynowładztwa. Zesłańcy, wśród których znajdował się również Stalin, choć brali pod uwagę możliwość załamania się monarchii, nie sądzili, że nastąpi ono tak szybko. Stalin, wracając pamięcią do doświadczeń rewolucji 1905 roku, przypominając sobie szczegóły przeczytanej niedawno książki o Wielkiej Rewolucji Francuskiej, rozumiał, że w najbliższej przyszłości wydarzy się coś, co nada rację ich istnieniu jako zawodowych rewolucjonistów.

Jeden ze znanych działaczy tego okresu, Wasilij Witalijewicz Szulgin, który dożył wieku niemal 100 lat, w swych pamiętnikach *Dni* opisał to wydarzenie z najdrobniejszymi szczegółami. Kiedy 2 marca 1917 roku Szulgin i Aleksander Iwanowicz Guczkow z polecenia Tymczasowego Komitetu Dumy Państwowej przybyli do Pskowa, aby przyjąć od cara akt abdykacji, mieli jeszcze nadzieję, że

uda się uratować monarchię. „Imperator - pisał Szulgin - był spokojny jak zawsze. Po nieskładnym przemówieniu Guczkowa Mikołaj, monotonnym głosem, nie ujawniając swoich emocji, oświadczył sucho:

- Postanowiłem zrzec się tronu. Do godziny trzeciej dnia dzisiejszego sądziłem, że mogę ustąpić na rzecz syna, Aleksieja... Potem jednak zmieniłem decyzję na korzyść mego brata Michała”.

Tutaj pozwolę sobie na niewielką dygresję.

W tym samym czasie zesłańcy z Monastyrskiego i Kuriejki znajdowali się już w Krasnojarsku i Kańsku, a Stalin z Kamieniem w Aczyńsku. Wieść o abdykacji Mikołaja na rzecz wielkiego księcia Michała Aleksandrowicza i odmowie przyjęcia korony przez tego ostatniego przywitani z entuzjazmem. Telegram z gratulacjami dla Michała „za wielkoduszność i obywatelską postawę” podpisał, ku zaskoczeniu Stalina, również Kamieniew. Dziewięć lat później fakt ten wyszedł na jaw podczas posiedzenia Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej (IKKI), kiedy to Stalin postarał się w pełni wykorzystać „monarchistyczną słabość” Kamieniewa.

Rzecz miała miejsce w Aczyńsku w 1917 roku - zaczął Stalin z niezwykłym podnieceniem - po rewolucji lutowej, kiedy wracałem z zesłania wraz z tow. Kamieniem. Odbywał się bankiet czy wiec, nie pamiętam dokładnie, i właśnie przy tej okazji kilku obywateli, a wśród nich tow. Kamieniew, wysłało telegram na ręce Michała Romanowa... (Kamieniew krzyczy z miejsca: „Przyznaj, że łiesz, przyznaj, że łiesz!”). Milczcie, Kamieniew. (Kamieniew znów krzyczy: „Przyznasz, że łiesz?!”). Kamieniew, milczcie, bo tylko pogarszacie sytuację. (Przewodniczący Ernst Thälmann przywołuje Kamieniewa do porządku). Telegram na ręce Romanowa jako pierwszego obywatela Rosji wysłało kilku kupców i tow. Kamieniew. Dowiedziałem się o tym następnego dnia od samego tow. Kamieniewa, który wstąpił do mnie i wyznał, że popełnił głupstwo. (Kamieniew znów krzyczy z miejsca: „Kłamiesz, nigdy nic podobnego nie mówiłem!”). Telegram wydrukowały wszystkie gazety, oprócz bolszewickich. To pierwszy fakt.

Drugi fakt. W kwietniu odbyła się konferencja partyjna i delegaci postawili kwestię, że takiego człowieka, jak Kamieniew, z powodu wspomnianego telegramu, w żadnym wypadku nie należy wybierać do KC. Dwukrotnie zwoływane były zamknięte posiedzenia bolszewików, gdzie Lenin bronił i z trudem obronił tow. Kamieniewa jako kandydata na członka KC. Tylko Lenin mógł uratować Kamieniewa. Ja też broniłem wtedy Kamieniewa.

I trzeci fakt. To bardzo słusznie, że „Prawda” przyłączyła się wtedy do tekstu sprostowania, które zamieścił tow. Kamieniew, ponieważ był to jedyny sposób, aby uratować Kamieniewa i uchronić partię od ciosów ze strony wrogów. Widzicie więc, że Kamieniew jest zdolny do tego, by okłamać i oszukać Komintern.

Jeszcze dwa słowa. Ponieważ tow. Kamieniew próbuje tutaj, chociaż już coraz słabiej, zaprzeczać temu, co jest bezspornym faktem, pozwólcie mi zebrać podpisy uczestników konferencji kwietniowej, tych, którzy domagali się wykluczenia tow.

Kamieniewa z KC z powodu tamtego telegramu. (Trocki z miejsca: „Zabraknie tylko podpisu Lenina”). Tow. Trocki, lepiej milczcie! (Trocki: „Nie straszcie, nie straszcie...”). Występujcie przeciwko prawdzie, a prawdy powinniście się bać. (Trocki z miejsca: „To stalinowska prawda, to grubiaństwo i nielojalność”). Zbiorę podpisy, ponieważ telegram został podpisany przez Kamieniewa...¹⁹

Wybiegliśmy nieco w przyszłość, ale przytoczony tu spór dotyczył wypadków z początku 1917 roku. Nawet Kamieniew, uważający się za ortodoksyjnego marksistę, widział wówczas w „wielkoduszności” Michała Aleksandrowicza znaczący sukces rewolucji. To dzisiaj wydaje nam się, że wiemy wszystko o tamtych odległych czasach, a wtedy manewry cara i burżuazji mogły wprawić w osłupienie nawet członków KC partii bolszewickiej.

Wróćmy do pamiętników Szulgina:

W tym momencie usłyszałem, jak żałośnie jęknął 300-letni metal, uderzywszy o zabłocony bruk. Sobór Pietropawłowski przecinał niebo ostrą iglicą. Jaśniała krwawa łuna.

W ciągu kilku dni byłem świadkiem rezygnacji dwóch władców (wliczając w to również Michała). Wydawało się, jakbyśmy wszyscy wstąpili na szafot. Na posiedzeniu członków Komitetu Dumy Państwowej Milukow i Guczkow prosili wielkiego księcia Michała Aleksandrowicza, wysokiego, szczupłego, o młodzieńczym wyglądzie, aby przyjął koronę...

Po półgodzinnym namyśle w sąsiednim pokoju wielki książę wszedł, stanął pośrodku sali i oznajmił: „W tych warunkach nie mogę przyjąć korony, ponieważ.

Nie dokończył, ponieważ... zapłakał. Wraz z rezygnacją wielkiego księcia Michała Aleksandrowicza nastąpił kres panowania Romanowów. Jak z jadowitym sarkazmem ujął rzecz Szulgin: „Rosja nie była już monarchią, ale nie była też republiką... Stała się tworem państwowym bez nazwy. Wszystko zaczęło się żydowskim pogromem, a skończyło upadkiem 300-letniej dynastii...”²⁰

W patetycznym opisie Szulgina pobrzmiwała nie tylko tęsknota za minionym. Ludzie dawnego porządku wiele jeszcze zrobią, by wypłynęli na powierzchnię generałowie Krasnow, Kornilow, Wrangel, by powstały Armia Ochotnicza i liczne armie interwencyjne. W swojej *Historii rosyjskiej anarchii* Anton Iwanowicz Denikin wspominał, że monarchiści w rodzaju generała Krymowa proponowali „oczyścić Piotrogród siłą oręża i, rzecz jasna, z rozlewem krwi”. Szkoda, ubolewał Denikin, iż nie posłuchano w porę takich rad: „Zbyt długo słuchaliśmy wielkanocnych dzwonów, zamiast od razu uderzyć na trwożę”²¹. Dwa ostatnie dni lutego 1917 roku przekreśliły resztki nadziei na powstrzymanie rewolucji. Generał Chabałow, wojskowy komendant stolicy, ostatecznie utracił władzę nad podległymi sobie jednostkami, wśród których znajdowała szeroki oddźwięk bolszewicka propaganda. W nocy z 27 na 28 lutego ministrowie ostatniego carskiego rządu znaleźli się w twierdzy Pietropawłowskiej w charakterze więźniów. W Rosji zwyciężyła lutowa rewolucja burżuazyjno-demokratyczna. Był to prolog zbliżającego się października.

Na dalekich kresach tysiące więźniów politycznych, jeszcze przed otrzymaniem oficjalnego zawiadomienia, szykowało się do wyjazdu do Piotrogradu, Moskwy, Kijowa, Odessy, Tyflisu, Baku i innych ośrodków ruchu rewolucyjnego. Stalin z grupą podobnych sobie byłych zesłańców, którym udało się dostać bilety do wagonu trzeciej klasy, spoglądał chciwie na przesuwane się za oknem ogromne, pokryte śniegiem przestrzenie Syberii. Smutek i tęsknota pozostały na brzegu zakutej w lodowy pancierz rzeki Jenisej. Stalin nie wiedział jeszcze, kto czeka na niego w Piotrogradzie, czym konkretnie będzie się zajmował, kogo z przywódców partii spotka.

Kiedy pociąg zbliżał się do Uralu i mijał kolejne stacje, zesłańcom, którzy znajdowali się niemal w każdym pociągu, urządzano na dworcach gorące powitania. Nieodmiennie rozbrzmiewała *Marsylianka*, wygłaszano mowy, wszędzie panował nastrój powszechnej radości. Przemawiali elokwentny Kamieniew, energiczny Swierdłow lub inni towarzysze. Stalin w milczeniu przyglądał się tym nieoczekiwanym wybuchom euforii.

Do tego momentu fala burżuazyjnej demokracji zdążyła się już podnieść dosyć wysoko. Drobną burżuazją, łącząc się to z „postępowymi” kapitalistami, to z proletariatem, coraz mocniej rozhuśtywała łódkę osłabionej państwowości. Narastały nastroje reformatorskie. Wydawało się, że główny cel został osiągnięty - runęło jedynowładztwo. „Gigantyczna drobnomieszczańska fala zalała wszystko - pisał Lenin. - Zgniotła uświadomiony proletariatus nie tylko samą swoją masą, lecz także ideologicznie (...)”²². Ogromne wahadło społeczne, wychylające się rytmicznie z prawa na lewo i z lewa na prawo, odzwierciedlało fakt istnienia dwóch dyktatur. Na tym polegała wyjątkowość chwili, niemieszczącej się w klasycznych schematach rewolucji burżuazyjno-demokratycznych. Politycznym wyrazem tej unikalnej sytuacji stała się dwuwładza. W jednym skrzydle Pałacu Taurydzkiego miała swoją siedzibę, by posłużyć się zwrotem Milukowa, „igraszka władzy” - Tymczasowy Komitet Dumy Państwowej. Tam ton nadawała „lewicowa” burżuazja - kadeci, czyli Konstytucyjni Demokraci. W drugim skrzydle pałacu zainstalował się organ władzy rewolucyjnej, Rada Piotrogradzka, na której czele stali mienszewicy Nikołaj Siemionowicz Czcheidze i Matwiej Iwanowicz Skobielew oraz trudownik Aleksander Fiodorowicz Kierenski. W składzie Komitetu Wykonawczego Rady bolszewicy stanowili mniejszość. Nie było to kwestią przypadku, ponieważ mienszewicy, działający przed rewolucją legalnie, dobrze wykorzystali otwierające się przed nimi możliwości. Znalazło się wśród nich wielu wybitnych intelektualistów, propagandzistów i teoretyków socjalizmu naukowego. W tym czasie Lenin, uznany przywódca partii bolszewików, nadal przebywał na emigracji w Szwajcarii, a Bubnow, Dzierżyński, Muranow, Rudzutak, Ordżonikidze, Swierdłow, Stalin, Stasowa i inni członkowie partyjnego kierownictwa dopiero wracali z zesłania, z więzienia, z katorgi.

Mienszewicy w składzie Rady oraz członkowie Tymczasowego Komitetu Dumy postanowili zgodnie przekazać władzę wykonawczą burżuazji, reprezentowanej przez Rząd Tymczasowy. Cereteli i Kierenski głosili tezę, że „nowy rząd

rewolucyjny będzie pracował pod kontrolą Rady" i że taka jest „wola historii”. Nastrój powszechnej euforii, patos chwili i rewolucyjna retoryka zapewniły Rządowi Tymczasowemu szerokie społeczne poparcie. Stalina, tak jak i wielu innych, niósł strumień wydarzeń.

Kierenski, który robił wszystko dla zwycięstwa burżuazji, na wszelki wypadek chciał też zatroszczyć się o bezpieczeństwo przedstawicieli dynastii. W jednym ze swych artykułów, napisanym już na emigracji — *Wyjazd Mikołaja II do Tobolska* - faworyt historii, którego bieg wydarzeń na krótką chwilę wyniósł na sam szczyt, stwierdzał:

Na przekór plotkom i insynuacjom Rząd Tymczasowy nie tylko mógł, ale i postanowił jeszcze na samym początku marca wysłać carską rodzinę za granicę. Ja sam 7 (20) marca na posiedzeniu Rady Moskiewskiej, odpowiadając na wściekłe okrzyki: „Śmierć carowi, stracić cara!”, oświadczyłem:

- Nigdy do tego nie dojdzie, dopóki my jesteśmy u władzy. Rząd Tymczasowy wziął na siebie odpowiedzialność za osobiste bezpieczeństwo cara i jego rodziny. Obowiązek ten wypełnimy do końca. Car z rodziną zostanie wysłany za granicę, do Anglii. Sam zawiozę cara do Murmańska.

Moje oświadczenie - pisał dalej Kierenski - spowodowało wybuch oburzenia w radzieckich kręgach obu stolic (...), jednak już latem, kiedy dalszy pobyt carskiej rodziny w Carskim Siole stał się absolutnie niemożliwy, my, Rząd Tymczasowy, otrzymaliśmy kategorię oficjalną notę [z Anglii - przyp. D.W.], stwierdzającą, że dopóki trwa wojna, wyjazd byłego monarchy i jego rodziny w granice Imperium Brytyjskiego nie wchodzi w grę²³.

Wówczas to właśnie przewieziono carską rodzinę do Tobolska. Podejmując tego rodzaju decyzje, Rząd Tymczasowy próbował za wszelką cenę wcisnąć rewolucję w kaftan bezpieczeństwa. Aby utrzymać się przy władzy, jak stwierdził Kierenski, burżuazja gotowa była pozwolić „wygadać się ludowi”.

W tym momencie, jak zauważył Lenin, dobiegł końca pierwszy etap rewolucji. Dwuwładza usypiała czujność. Na pozór pełnię władzy sprawował Rząd Tymczasowy, mający kontrolę nad starym aparatem administracji państwowej, a obok kipiała rewolucyjnym fermentem Piotrogrodzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich. Dwie dyktatury współżyły ze sobą; żadna z nich nie dysponowała jeszcze całkowitą władzą, żadna też nie mogła jak na razie pozbawić drugiej jej atrybutów. Dwuwładza jako wyraz społecznej dychotomii nie była jednak w stanie stłumić rewolucyjnej inicjatywy mas. Drugiego marca 1917 roku, na przykład, w „Izwestijach” opublikowany został słynny Rozkaz nr 1, który wprowadzał w armii zasady demokratyczne: wybieralność komitetów w jednostkach, zniesienie stopni wojskowych i tytułów, wykonywanie rozkazów tylko po ich uprzednim zatwierdzeniu przez rady, konieczność przestrzegania rewolucyjnej dyscypliny, zrównanie żołnierzy i oficerów w prawach obywatelskich.

Wszystko to, powtarzam, miało miejsce przed przyjazdem wielu rewolucjonistów do Piotrogradu. Lenin dopiero wybierał się w podróż do zbuntowanej

Rosji, Trocki zjawił się w mieście nad Newą na początku maja, nie wiedząc jeszcze, z kim chciałby się związać - z mienszewikami czy bolszewikami. W Radzie Piotrogrodzkiej dominowali mienszewicy i eserowcy. Z ich pomocą zaczął niebawem funkcjonować niesławny rząd „dziesięciu kapitalistów i sześciu socjalistów”. Kierenski, Cereteli, Czernow, Skobielew i inni myśleli głównie o tym, jak sprawić, by rewolucyjna energia nie wymknęła się spod kontroli.

Wszystkie te osobliwości i niuanse były jeszcze nieznane Stalinowi. Wpatrując się swymi „zapadniętymi czarnymi z odcieniem żółci” oczami w przesuwające się za oknem ubogie wioski, rozrzucone na ogromnej równinie chłopskiego kraju, Stalin jechał do rewolucji”. Wiedział, gdzie się zatrzyma - w domu Allilujewów. Jeśli przez cały okres zsyłki otrzymywał od kogoś regularnie listy, to od Siergieja Jakowlewicza Allilujewa, swego przyszyłego teścia, który przeszedł do historii przede wszystkim dlatego, że w lipcu 1917 roku udzielił schronienia Leninowi, poszukiwanemu przez wymiar sprawiedliwości Rządu Tymczasowego.

Rewolucje nie dokonują się za sprawą partii. „Nie Duma Państwowa - Duma obszarników i bogaczy - ale zbuntowani robotnicy i żołnierze obalili cara”²⁴ - pisał w marcu Włodzimierz Lenin. Na czele jednak tych zbuntowanych powinna stanąć jego partia. Wszystkie plany Lenina związane były z Rosją, gdzie, jak rozumiał, nie wystarczyło urządzić stypy nad prochami jedynowładztwa, należało pójść dalej, znacznie dalej! Lenin dawał ostrogę historii...

Do przyjazdu Lenina znaczącą rolę odgrywało rosyjskie biuro KC, do którego w marcu przyjęto trzech nowych członków, wśród nich Józefa Stalina. Biuro zatwierdziło skład redakcji „Prawdy”, w którym znalazł się Stalin. Proletariacka gazeta, zamknięta na początku wojny, znów zaczęła się ukazywać, a fakt ten miał niemałe znaczenie mobilizujące.

Czym zajmował się Stalin podczas rewolucji lutowej, a później październikowej? Jaka była jego rzeczywista rola? Kim był - przywódcą, postronnym obserwatorem, statystą? Analiza dokumentów partyjnych i innych materiałów oraz świadectw uczestników wydarzeń pozwala odpowiedzieć na to pytanie.

Przez długi czas kwestię roli Stalina w rewolucji przedstawiano w wymyślnym, fałszywym świetle. W *Krótkiej biografii* czytamy, że „w tym decydującym okresie Stalin jednoczy partię do walki o przekształcenie rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w socjalistyczną. Stalin wspólnie z Mołotowem kieruje działalnością Komitetu Centralnego i Petersburskiego Komitetu Bolszewików. W artykułach Stalina bolszewicy otrzymują podstawowe wskazówki ideologiczne dla swojej pracy”²⁵. Mówi się o nim jak o przywódcy rewolucji, niemal zastępującym w tamtym okresie Lenina. Jak wynika z materiałów archiwalnych, nie ma najmniejszych podstaw do takich stwierdzeń, które najzwyczajniej mijają się z prawdą. Żadnych „wskazówek ideologicznych” Stalin nikomu nie dawał. Po przyjeździe do Piotrogradu stał się po prostu jednym z wielu funkcjonariuszy partyjnych. W dokumentach z tamtego okresu bardzo rzadko spotkać można nazwisko Stalina w spisie wydzielonej grupy ludzi, wypełniających polecenia

Komitetu Centralnego partii. Owszem, Stalin wchodził w skład najwyższych organów politycznych, ale w żadnym z nich przez te wszystkie miesiące nie wyróżnił się niczym szczególnym. Poza wąskim kręgiem osób prawie nikt go nie znał. Był nic nieznaczącym „przedstawicielem mniejszości narodowych”, człowiekiem niemającym absolutnie żadnej popularności. Taka jest prawda.

Lew Trocki, który po przyjeździe do Rosji szybko zyskał sobie wyjątkową popularność, opisując ten etap działalności Stalina w książce *Rewolucja lutowa*, zauważył, że „sytuacja w partii zagmatwała się jeszcze bardziej w połowie marca, po powrocie z zesłania Kamieniewa i Stalina, którzy przekręcili ster oficjalnej polityki partyjnej ostro w prawo”. Trocki podkreślał, że jeśli Kamieniew, spędziwszy wiele lat z Leninem na emigracji, gdzie znajdowało się główne ognisko teoretycznej pracy partyjnej, dojrzał jako publicysta i mówca, to Stalin, tak zwany praktyk bez wymaganego „horyzontu teoretycznego, bez szerszych politycznych zainteresowań i bez znajomości języków obcych, był nieodrodnym płodem rosyjskiej gleby”. Stopniowo frakcja Kamieniew-Stalin „przekształcała się w lewe skrzydło lak zwanej rewolucyjnej demokracji i przyswajała sobie mechanikę parlamentarno-zakulisowych »nacisków« na burżuazję (...)”²⁶. Nie wszystkie zarzuty, które Trocki wysuwał przeciwko Stalinowi, odpowiadały rzeczywistości. Miał jednak niewątpliwie rację, gdy mówił o braku należytej skali w przedpaździernikowym myśleniu Stalina, co prowadziło niekiedy do wąskiego praktycyzmu, ograniczonego ramkami jedynie najbliższej perspektywy.

Luty nie był dla Stalina kompletnym zaskoczeniem. Pomimo przedłużającego się okresu depresji, Stalin wierzył, że rewolucja jest nieunikniona. Właśnie wierzył, ponieważ z jego punktu widzenia prawda i wiara stanowiły jedność. Jeśli prawda nie oblekała się w płaszcz wiary, stawała się dla niego niepełnowartościowa. W takim podejściu może i nie ma nic złego, jednak w pobliżu zawsze czai się niebezpieczeństwo dogmatycznego myślenia. Wiara w programy, kursy, decyzje, „linie” zawsze pomagała Stalinowi zachowywać stanowczość i przekonanie o słuszności własnych działań. Losy rewolucji nie zależały od niego, ale nigdy nie wątpił, że rewolucja nastąpi. Na początku marca 1917 roku, trzęsąc się z zimna w nieogrzanym wagonie na trasie z Aczyńska do Piotrogradu, Stalin oceniał fakt upadku monarchii jako rewolucyjną konieczność. Wcześniej wierzył zapewne, że ten dziejowy akt rozegra się na jego oczach. Nagle jednak uświadomił sobie, że przed sprawą, której poświęcił całe swoje życie, jak również przed nim osobiście, otwiera się coś więcej niż po prostu historyczna szansa.

NA DRUGIM PLANIE

Stalin przybył do Piotrogradu 12 (25) marca. Ani jego, ani Kamieniewa, ani Muranowa, którzy przyjechali wraz z nim jednym pociągiem, nikt nie witał. Miasto było zaprzęgnięte własnymi, rewolucyjnymi sprawami. Stalin chwycił

swój zbity ze sklejki kuferek i ruszył do Allilujewów, gdzie przyjęto go, jakby należał do rodziny. Tego samego dnia spotkał się z kilkoma członkami Komitetu Centralnego, a wieczorem wchodził już w skład Rosyjskiego Biura KC i redakcji „Prawdy”. Po niezmaconej ciszy Kuriejki, Stalin w żaden sposób nie mógł się przyzwyczaić do gwaru i tłoku rewolucyjnej codzienności. Praktycznie od połowy marca kierowanie redakcją powierzono Kamieniewowi, Muranowowi i Stalinowi. I już w pierwszych dniach ich pracy gazeta zamieściła cały cykl teoretycznych i politycznych „niewypałów”. Nie był to przypadek. Stalin nie potrafił myśleć w sposób zdyscyplinowany i niezależny, nie zajmował sprecyzowanego stanowiska, nie do końca rozumiał złożoną dialektykę toczących się wydarzeń. Przywykł wypełniać polecenia i realizować „linię”, a tutaj decyzje należało podejmować samemu. Jego pierwszy błąd polegał na tym, że zezwolił na publikację artykułu Kamieniewa *Rząd Tymczasowy a rewolucyjna socjaldemokracja*. Autor stwierdzał w nim wprost, że partia powinna okazać poparcie Rządowi Tymczasowemu, ponieważ ten „naprawdę walczy z pozostałościami starego reżimu”. Stało to wszakże w jawnej sprzeczności z wytycznymi Lenina.

Dosłownie następnego dnia Kamieniew, słynący z szybkiego pióra, opublikował kolejny artykuł, zatytułowany *Bez tajnej dyplomacji*, w którym faktycznie przyjął postawę „rewolucyjnego szowinizmu”. Ponieważ armia niemiecka prowadzi wojnę, pisał Kamieniew, rewolucyjny lud będzie „stać twardo na swym posterunku, na kulę odpowiadać kulą i na szrapnel - szrapnelem. To nie podlega dyskusji”²⁷. Tego rodzaju patriotyczne zapatrywania Kamieniewa nie napotykały wówczas sprzeciwu ze strony Stalina, który słabo się jeszcze orientował w zawiłościach wielkiej polityki. Znalazło to swój wyraz również i w tym, że już następnego dnia po opublikowaniu tekstu Kamieniewa sam Stalin popełnił polityczny błąd w artykule *O wojnie*. Artykuł, utrzymany generalnie w duchu antywojennym, kłócił się jednakowoż z leninowskimi dyrektywami. Sposób na wycofanie się z imperialistycznej wojny widział Stalin w „nacisku na Rząd Tymczasowy, aby zgodził się przystąpić natychmiast do rozmów pokojowych”²⁸.

Gwoli sprawiedliwości należy dodać, że później, w 1924 roku, w wystąpieniu na plenum komunistycznej frakcji WCSPS (Wszzechzwiązkowego Centralnego Związku Związków Zawodowych), Stalin publicznie przyznał się do błędu. Charakteryzując swój stosunek do Rządu Tymczasowego w kwestii pokoju, stwierdził, iż „było to z gruntu błędne stanowisko, ponieważ sprzyjało pacyfistycznym iluzjom, lało wodę na młyn szowinizmu i utrudniało rewolucyjne wychowanie mas”²⁹. Po czym dodał, że stanowisko takie zajmowała cała partia, choć zdarzały się organizacje partyjne, uderzające we właściwą nutę. Nawiasem mówiąc, o ile w latach 20. tego rodzaju odosobnione samokrytyczne wystąpienia Stalina jeszcze się zdarzały, o tyle później, gdy stał się już on „nieomylnym”, o czymś podobnym nie mogło być nawet mowy.

Tydzień po publikacji artykułu biuro KC, nie bez wpływu Stalina, przyjęło rezolucję *O wojnie i pokoju*, w której znalazła swoje odzwierciedlenie idea

"nacisku" na Rząd Tymczasowy w celu rozpoczęcia rozmów pokojowych. Przed powrotem Lenina dominującą pozycję w redakcji „Prawdy” zyskał Kamieniew. Okazał się prawdziwym „bohaterem” okresu przejściowego. W marcu tendencje szowinistyczne, nie bez jego udziału, znacząco okrzepły. Stalin jeszcze nie mógł **nm** się sprzeciwić siłą swego ograniczonego autorytetu i wpływu. Nawet pod **nieobecność** Lenina i innych wybitnych bolszewików, kiedy zachodziła potrzeba energicznego pokierowania partią, która właśnie wychodziła z podziemia, Stalin **nic był** w stanie wystąpić jako przywódca. W tym trudnym momencie precyzowania orientacji politycznych i określania taktycznych posunięć partii Swierdłow, Kamieniew, Szlapnikow odegrali bardziej znaczącą rolę.

Przypuszczam, że wówczas Stalin nie mógł nawet pomyśleć, iż za niespełna **miesiąc** Lenin, po powrocie do Piotrogradu, wyznaczy kurs na rewolucję socjalistyczną. W rewolucyjnych manewrach, którymi Stalin był zaprzętnięty w marcu, **zwidywał** mu się już osiągnięty cel. W te marcowe dni szczególnie dotkliwie odczuwało się nieobecność Lenina. Na średnim poziomie inteligencji i rewolucyjnego zapału nie da się rozwiązywać nadrzędnych zadań, a wznieść się ponad **ów** poziom przybyły z Kuriejki Stalin nie mógł. W tym czasie jeden z mniejszych przywódców i teoretyków, Nikołaj Nikołajewicz Suchanow (Himmer), **napisał** we wspomnieniach: „Na scenie politycznej Stalin był niczym więcej, jak **marą**, wyblakłą plamą”. Inni członkowie Biura - Piotr Antonowicz Załucki, Wiaczesław Michajłowicz Mołotow, Aleksander Gawriłowicz Szlapnikow, Michaił Iwanowicz Kalinin, Michaił Stiepanowicz Olminski - także nie zdołali konsekwentnie wprowadzić w życie zaleceń, które sformułował Lenin w swych *Listach z daleka*. Wydawało się, że Kamieniew oraz inni przywódcy nie wyzbyli się do **końca** iluzji w kwestii obrony ojczyzny i wiary w Rząd Tymczasowy, a za szczyt **osiągnięć** uważali zdobycze burżuazyjno-demokratyczne. I kto wie, może mieli rację?

Te przedpaździernikowe wahania Stalina są jak najbardziej zrozumiałe. Stalin nie posiadał własnej koncepcji realizacji wielkiej idei. Podczas rewolucji lutowej i w dni październikowego przewrotu ujawniły się wyraźnie jego słabe strony: **"płytkie"** przygotowanie teoretyczne, niski poziom rewolucyjnej inicjatywy, **niezdolność** (jak na razie!) do przełożenia haseł politycznych na konkretne **wskazówki** programowe. Nikt nigdy nie czynił Stalinowi zarzutów o to, że uchyła się **od** walki, szuka łatwych dróg, obawia się konfrontacji z przeciwnikami politycznymi. Temu człowiekowi nigdy nie brakowało siły woli, ale dociekliwy badacz politycznych losów Stalina zauważy z pewnością, iż ów zawodowy rewolucjonista miał już wtedy jedno, chociaż nie jedyne, bardzo czułe miejsce. I zdawał sobie z tego sprawę.

Kiedy zachodziła potrzeba, by pójść do warsztatu, fabryki, jednostki wojskowej, na uliczny wiec, u Stalina, jak już zauważyliśmy, pojawiała się poczucie wewnętrznego braku pewności i niepokoju, które jednak z czasem nauczył się **skrywać**. Nigdy nie ciągnęło go, jak wielu innych rewolucjonistów, w gąszcz mas.

Nie lubił, a chyba nawet nie umiał dobrze przemawiać przed ludźmi. Robotnik A.J. Kobziew, który słyszał Stalina występującego podczas wiecu na Wyspie Wasiliewskiej w kwietniu 1917 roku, wspominał: „Niby wszystko mówił tak jak trzeba, zrozumiale i jasno, ale jakoś nie zapamiętałem jego przemówienia”. Nie przypadkiem Stalin rzadziej niż ktokolwiek inny z leninowskiego otoczenia zabierał głos na wiecach, spotkaniach, manifestacjach.

Występować przed tłumem, masami było szczególnie trudno, kiedy przyjechali Lenin i Trocki, kiedy poszli na wiece i zebrania Łunaczarski, Wołodarski, Kamieniew, Zinowiew i inni błyskotliwi mówcy. Trocki, na przykład, stałym miejscem swych przemówień uczynił cyrk Moderne, zawsze wypełniony po brzegi. Nierzadko niesiono go do trybuny na rękach, ponad głowami publiczności. Odnosiło się wrażenie, iż Trocki zwracał czasami mniejszą uwagę na treść mowy niż na efekt emocjonalny, jaki wywiera na słuchaczach. W pierwszych tygodniach swego pobytu w Piotrogradzie, pisał we wspomnieniach Suchanow, po wygłoszeniu kolejnej mowy w cyrku Moderne, Trocki mknął do Zakładów Obuchowskich, stamtąd — do Trubocznych, dalej — do Pudłowskich, potem — do Bałtyckich, z Maneżu - do koszar. Wydawało się, że mówił wszędzie jednocześnie. Stalin nie czuł się na siłach, po prostu nie był w stanie rywalizować z tym Cyceronem rewolucji. Trocki upajał się wzrostem swojej popularności, umiał jak chyba nikt rozpałić tłumy. Stalin, ilekroć słuchał przemówienia Trockiego na którymś z posiedzeń bądź narad, zawsze odczuwał w stosunku do niego nieprzepartą niechęć, graniczącą z zawiścią. Trocki był w centrum uwagi, przyciągał do siebie wszystkich - w przeciwieństwie do Stalina, którego Trocki, zwłaszcza przed wydarzeniami październikowymi, po prostu nie dostrzegał.

Zamiast występować publicznie, Stalin wolał pisać artykuły, repliki, komentować w prasie różne wydarzenia polityczne. Po powrocie z zesłania, od połowy marca do października 1917 roku, Stalin opublikował w najrozmaitszych gazetach ponad 60 artykułów i notatek. Ten dosyć przeciętny publicysta potrafił być w swoich wywodach konsekwentny i niezwykle kategoryczny. Religijne dogmaty, których treść odrzucił, podobały mu się ze względu na klasyczną jasność. Zapewne nie przypadkiem jego teksty odznaczały się elementarną prostotą; nie było w nich zawiłej terminologii, złożonych definicji, logicznych wybiegów. W większości swych niewymyślnych artykułów wykladał proste prawdy. Po latach nie przyciągnęłyby one niczyjej uwagi, gdyby ich autorem nie był Stalin.

Znacznie bardziej odpowiadała Stalinowi praca w „sztabie”, w organach zarządzających - biurach, komitetach, radach. Jeszcze w marcu, z polecenia biura KC, Stalin, niezależnie od innych obowiązków, wszedł w skład komitetu wykonawczego Piotrogradzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich. Biuro zbierało się niemal codziennie, aby omawiać najróżniejsze kwestie praktyczne i przydzielać swym członkom coraz to nowe zadania. W ten sposób Stalin wziął udział w ustanawianiu regularnych kontaktów z organizacjami partyjnymi Zakaukazia i innych regionów kraju.

Do tego czasu w wielu guberniach zdążyły już powstać zjednoczone organizacje bolszewików i mienszewików. Komitet Centralny wystąpił przeciw takim związkom, chociaż, obiektywnie rzecz biorąc, tradycyjny pogląd o niedopuszczalności tego rodzaju sojuszu był na dłuższą metę nie do utrzymania. Wówczas, kiedy wzmacniało to siły rewolucji w walce z samowładztwem, a później - z burżuazją, zjednoczenie mogło być zapewne traktowane jako przypadek politycznego kompromisu dla osiągnięcia wspólnych celów. Stalin przejawiał szczególną gorliwość w niszczeniu, likwidowaniu takich zjednoczonych organizacji, choć mogły one przyczynić się do umocnienia bolszewickich wpływów.

Oczywiście, likwidacja ta była uzasadniona, jeśli polityka ugody narażała na szwank ideały, wytyczne programowe i konkretne zdobycze. Koncentracja wysiłków przeciwko mienszewikom, a zwłaszcza przeciwko eserowcom, przysięła jednak, jak się wydaje, więcej szkody niż pożytku. Z czasem stało się to smutną tradycją. Jeszcze w latach 30., przy narastającym zagrożeniu ze strony europejskiego faszyzmu, komuniści widzieli głównego wroga w socjaldemokratkach.

Lenin rwał się do Rosji, ale zorganizować powrót było bardzo trudno. Wreszcie, po starannym rozważeniu wszystkich możliwości, wraz z grupą rosyjskich emigrantów, wśród których znalazł się Grigorij Jewsiejewicz Zinowiew (Radomyński), wyjechał 27 marca (9 kwietnia) ze Szwajcarii przez Niemcy i Szwecję do Rosji. Już 3 (16) kwietnia na stacji Biełostrow, pierwszej na terytorium rosyjskim, o godzinie 21.00, powitali Lenina przedstawiciele KC i piotrogrodzkiego komitetu SDPRR(b) oraz delegacje robotników. Wśród oczekujących znaleźli się Lew Borysowicz Kamieniew, Aleksandra Kołontaj, Stalin, siostra Lenina Maria Uljanowa, Fiodor Fiodorowicz Raskolnikow, Szlapnikow. Ledwie zdążyli wejść do przedziału i przywitać się z Leninem, gdy ten, jak wspominał Raskolnikow, zaskoczył ich pytaniem:

- Cóż wy najlepszego wypisujecie w „Prawdzie”? Udało nam się dostać kilka Dinerów, za które zdrowo was zwymyślaliśmy...

W Piotrogradzie powitały swego wodza rewolucja, naród, partia. W *Zapiskach rewolucji*, wydanych w latach 1922-1923, Suchanow tak opisał ten moment:

Na Dworcu Fińskim do tak zwanej carskiej komnaty wszedł czy raczej wbiegł Lenin, w okrągłym kapeluszu, ze zmarzniętą twarzą i wspaniałym bukietem w rękach. Gdy dobiegł do środka pokoju, zatrzymał się przed Czcheidzem, jakby natrafił na zupełnie nieoczekiwaną przeszkodę. A wówczas Czcheidze, z tym samym co wcześniej ponurym wyrazem twarzy, wygłosił następującą mowę „powitalną”, doskonale zachowując nie tylko ducha, nie tylko formę, ale i ton przypowieści moralnej: „Tow. Lenin, w imieniu Rady Piotrogradzkiej i całej rewolucji witamy was w Rosji (...). Uważamy jednak, że podstawowym zadaniem rewolucyjnej demokracji jest teraz obrona naszej rewolucji przed wszelkimi na nią zamachami, tak z zewnątrz, jak i od wewnątrz (...). Mamy nadzieję, że wraz z nami będziecie realizować te cele”. Czcheidze umilkł. Nie mogłem ukryć zaskoczenia...

Lenin jednak doskonale wiedział, jak się w tej sytuacji znaleźć. Stał z takim wyrazem twarzy, jakby wypowiedane słowa w ogóle nie odnosiły się do niego: patrzył na boki, przyglądał się otaczającym go ludziom, oglądał nawet sufit „carskiej komnaty”, poprawiał swój bukiet (zupełnie niepasujący do całej jego postaci), a potem, odwróciwszy się już na dobre od delegacji Komitetu Wykonawczego, odpowiedział tak: „Drodzy towarzysze, żołnierze, marynarze i robotnicy. Jestem szczęśliwy, że mogę powitać w waszych osobach zwycięską rewolucję rosyjską, powitać was jako straż przednią światowej armii proletariackiej (...). Bliska jest godzina, kiedy na wezwanie naszego towarzysza Karla Liebknechta narody obrócą broń przeciwko swym kapitalistycznym wyzyskiwaczom (...). Rewolucja rosyjska, która dokonała się dzięki wam, rozpoczęła nową epokę. Niech żyje ogólnoswiatowa rewolucja socjalistyczna!”³⁰

Już tam, na stacji, Stalin poczuł, że internacjonalistyczna mowa Lenina rozwiała jego naiwne wątpliwości i pomogła mu zmienić błędne nastawienie wobec Rządu Tymczasowego. Stalin wspominał później, że już 3 kwietnia wieczorem „wiele rzeczy stało się znacznie jaśniejszych”. Lenin, choć przybył „z daleka”, lepiej od innych widział i rozumiał niezwykły charakter chwili, jakby przez cały czas znajdował się tu, w samym sercu wydarzeń. Następnego dnia Stalin, słuchając wystąpienia Lenina, ogłaszającego w Pałacu Taurydzkim swoich 10 radykalnych tez, które przeszły do historii jako „kwietniowe”, raz po raz zdumiewał się bezkompromisową i wojowniczą postawą wodza. Tezy zadaly ostateczny cios taktyce drobnych kroków i obnażyły krótkowzroczność wyczekującego, biernego kursu. Dla Stalina, po jego ostrożnym referacie na marcowej naradzie bolszewików, leninowskie wywody brzmiały nieomal jak bezpośrednia wymówka.

Skryty podziw Stalina dla leninowskiego radykalizmu nie był jedynie hołdem złożonym przywódcy, lecz w znacznym stopniu wyrazem uznania dla rozmachu leninowskiej idei. Nawiasem mówiąc, nie wszyscy towarzysze broni Lenina podzielali te uczucia. Sytuacja była na tyle niezwykła, a idee Lenina na tyle nowe i śmiałe, że nawet członkowie bolszewickiego kierownictwa okazali się nieprzygotowani na przyjęcie takiego programu. Jak napisał później Suchanów, po przemówieniu Lenina „wielu ludziom zakręciło się w głowach”. Pojawiły się głosy, że za granicą Lenin oderwał się od rosyjskiej rzeczywistości i popadł w skrajny radykalizm. Aż do VII Konferencji partyjnej kontrowersyjne „tezy kwietniowe” nie uzyskały poparcia większości w komitecie piotrogrodzkim. Na posiedzeniu bolszewików w dniu 4(17) kwietnia, gdzie Lenin po raz pierwszy ogłosił swoje tezy, w ich obronie wystąpiła jedynie Aleksandra Kollontaj. Nie tylko Zinowiew, Kamieniew i Trocki, jak utrzymywała później radziecka historiografia, nie zgadzali się z Leninem. Wielu go krytykowało i podawało jego wywody w wątpliwość.

Na VII Wszechrosyjskiej Konferencji SDPRR(b), która odbyła się w dniach 24-29 kwietnia, tezy leninowskie legły u podstaw podjętych decyzji. Najpierw

ogłoszono, że 151 uczestniczących w konferencji delegatów reprezentuje 80 000 członków partii, po czym rozpoczęła się burzliwa dyskusja. Kamieniew krytykował Lenina za to, że nie docenia istniejących możliwości współpracy z Rządem Tymczasowym³¹. Odmienne niż Lenin zdanie wyrazili też Smidowicz, Ryków, Piatakow, Milutin i Bagdatiew. Ich wystąpienia zostały po latach ocenione przez Solina jako „zdradzieckie”, „wrogie”, „kontrrewolucyjne” i wpisane w rejestr ich zbrodni”. Po referacie Bubnowa, który mówił o formach odgórnej i oddolnej kontroli nad Rządem Tymczasowym, z poparciem dla leninowskich tez wystąpił Stalin. Jego mowa wypadła jednak blado i mało przekonywająco, ponieważ argumenty to muskuły idei, Stalinowi zaś zabrakło ich i nie zdołał doprowadzić do odrzucenia poprawki Bubnowa.

Ważniejszy był referat Stalina dotyczący kwestii narodowej, w którym pojawia się myśl, że „organizacja proletariatu danego państwa według narodowo-«i wiedzy jedynie do zatracenia idei solidarności klasowej”³². Dla proletariatu w państwie wielonarodowym najlepszym rozwiązaniem jest zatem stworzenie jednej partii. Dlatego propozycje Bundu dotyczące tak zwanej autonomii kulturalnej, utrzymywał Stalin, pozostają w sprzeczności z duchem internacjonalizmu. Mówca sumiennie, lecz mętnie odegrał swoją rolę „twardego praktyka”. Z reguły jednak przez cały ten gorący okres Stalin starał się trzymać „środką”, inetnie rozumiejąc, że w kalejdoskopie szybkich zmian jest to najwygodniejsza pozycja.

Przeglądając dokumenty z tamtej epoki - decyzje KC, stenogramy narad partyjnych, depesze najróżniejszych organów rewolucyjnych - nietrudno zauważyć, w odróżnieniu od Zinowiewa, Kamieniewa, Trockiego (który przyjechał do Rosji dopiero w maju 1917 roku), Bucharina, Swierdłowa, Dzierżyńskiego i innych działaczy partii, nazwisko Stalina pojawia się w tych materiałach niezwykle rzadko. Nie mówiąc, rzecz jasna, o Leninie, który przez cały czas znajdował się w epicentrum rewolucji, niezależnie od tego, gdzie w danej chwili przebywał. Natomiast w *Dzielach zebranych* Stalina oraz w jego *Krótkiej biografii* przewija się uparcie jedna centralna myśl: Stalin zawsze był u boku Lenina. W trzecim tomie dzieł możemy na przykład przeczytać: „W.I. Lenin oraz J.W. Stalin kierują pracami VII (kwietniowej) Konferencji partii bolszewickiej”; „10 października KC (...) powołuje w celu kierowania powstaniem Biuro Polityczne KC złożone i siedmiu osób na czele z W.I. Leninem oraz J.W. Stalinem”; „24-25 października. W.I. Lenin oraz J.W. Stalin kierują zbrojnym powstaniem październikowym”³³. Podobne stwierdzenia daleko odbiegają od prawdy.

Powróćmy do protokołów, stenogramów, dzienników i pamiętników, w których mowa jest o Stalinie. Nasuwa się wniosek, że wkroczył on w najbardziej burzliwy okres nie jako wybitny przywódca, władca myśli, płomienny trybun znakomity organizator, lecz jako mało znany funkcjonariusz aparatu partyjnego. Na przykład w kronice rewolucji październikowej, opracowanej w 1924 roku przez powołaną specjalnie w tym celu komisję, w ciągu czterech miesięcy

(czerwiec-wrzesień 1917 roku) Stalin wspomniany jest zaledwie dziewięć razy, podczas gdy Sawinkow - ponad 40, Skobielew - ponad 50, Trocki zaś - ponad 80 razy. Można się spierać, że tego rodzaju „statystyczne” kryterium oceny aktywności politycznej jest niedoskonałe. Jednak mimo wszystko daje to jakieś pojęcie o roli jednostki, widzianej przez pryzmat opinii społecznej. Rzeczywiście, Stalin był członkiem KC, pracował w redakcji „Prawdy”, wchodził w skład innych organów, rad i komisji. Jednak poza prostym wyliczeniem rozmaitych komitetów, trudno na tej podstawie powiedzieć coś konkretnego o jego działalności. Głównej przyczyny takiego stanu rzeczy upatrywać należy, moim zdaniem, w niedostatecznej samodzielności Stalina, który nie wykazywał rewolucyjnej inicjatywy. Był dobrym wykonawcą, ale brakowało mu wyobraźni. Nie przypadkiem na marcowej naradzie bolszewików Stalin, oprócz przestrogi, by „nie przyspieszać biegu wydarzeń”, żadnej wielkiej idei, oryginalnego rozwiązania, nowego podejścia przedstawić nie zdołał. Nie zdołał też, będąc członkiem KC, wystąpić pod nieobecność Lenina jako przywódca na skalę ogólnorosyjską.

Fakt, że w 1917 roku Stalin pozostawał w cieniu, wynikał nie tylko z jego społecznej bierności, ale i wyznaczonej mu roli wykonawcy, do której posiadał niewątpliwe predyspozycje. W przełomowe, burzliwe miesiące 1917 roku Stalin nie był w stanie wznieść się ponad pospolitą, codzienność. Jest mało prawdopodobne, by już wówczas, w otoczeniu bardziej wyrazistych indywidualności, zżerały go wygórowane ambicje osobiste. Marcowe błędy i nie do końca sformułowane stanowisko w wielu istotnych kwestiach nie były przypadkowe i dały o sobie znać jeszcze nie raz. Ciągnęła jednak obecność Stalina na drugim planie powoli, lecz stopniowo, niezauważalnie, podnosiła jego polityczny autorytet wśród bolszewickich przywódców. Decyzją VII (kwietniowej) Konferencji SDPRR(b) Stalin ponownie wszedł w skład Komitetu Centralnego partii.

POWSTANIE ZBROJNE

Wraz z przyjazdem Lenina rola Stalina stała się bardziej określona: regularnie wypełniał polecenia kierownictwa partyjnego. Pozostając w cieniu, rzadko wchodząc w pole widzenia rewolucyjnych mas, Stalin okazał się bardzo przydatny w zakresie działalności konspiracyjnej, ustanawiania związków z komitetami partyjnymi i wypełniania bieżących zadań na różnych etapach przygotowań do powstania zbrojnego. Jego niewysoka postać była jeszcze niewidoczna na scenie historii.

Centralny Komitet Wykonawczy Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, wybrany na I Wszechrosyjskim Zjeździe Rad, który odbywał się w dniach 3-24 czerwca, nie był ciałem bolszewickim. W składzie CIK znalazło się 123 mienszewików (w tym 16 kandydatów), 119 eserowców (w tym 18 kandydatów) i zaledwie 57 bolszewików (w tym 22 kandydatów)⁹⁴. Wraz z Leninem,

Dzierżyńskim, Kamieniewem, Podwojskim, Szaumianem i innymi znanymi bolszewikami w skład CIK wszedł również Stalin. Decyzje zjazdu, podobnie jak sam komitet, nie spełniały oczekiwań bolszewików. Ujawniło się to zwłaszcza po rozgromieniu przez Rząd Tymczasowy lipcowej demonstracji, kiedy stało się jasne, że rewolucji socjalistycznej nie uda się przeprowadzić środkami pokojowymi. Lenin pisał później, że „nasza partia spełniła swój niekwestionowany obowiązek, idąc 4 lipca razem z powodowanymi słusznym oburzeniem masami i starając się nadać ich ruchowi, ich wystąpieniu jak najbardziej pokojowy i zorganizowany charakter. Ponieważ 4 lipca możliwe było jeszcze pokojowe przejście władzy w ręce Rad (...)”³⁵. Ale tego dnia, stwierdzał jadownicze Lenin, eserowscy i mienszewiccy przywódcy „stoczyli się na samo dno obrzydliwej, kontrrewolucyjnej jamy”, idąc na ugodę z rządem, który rzucił wojsko przeciwko pokojowej manifestacji. Skończyło się niepewne współistnienie dwóch ośrodków władzy. Rozpoczął się nowy etap przygotowań do rewolucji bolszewickiej.

Nieco wcześniej Rząd Tymczasowy wszczął dochodzenie przeciwko Leninowi, chcąc postawić go przed sądem jako niemieckiego agenta. Na polecenie KC Stalin wraz z innymi towarzyszami zorganizował przejście Lenina do podziemia. Przez jakiś czas Lenin ukrywał się w mieszkaniu Allilujewa. Tam właśnie na początku lipca odbyło się zebranie członków Komitetu Centralnego partii, w którym obok Lenina, Nogina, Ordżonikidzego, Stosowej i innych uczestniczył również Stalin. Spór toczył się o to, jak potraktować żądanie władz, by Lenin oddał się w ręce „sprawiedliwości”. Przed zebraniem Lenin oświadczył: „Jeśli rząd wyda nakaz mojego aresztowania, a CIK zatwierdzi ten nakaz, stawię się w miejscu wskazanym przez CIK i pozwolę się aresztować”³⁶. Zdania były podzielone. Z początku niektórzy twierdzili, że Lenin powinien się ujawnić i stanąć przed sądem, o ile wcześniej CIK udzieli mu odpowiednich gwarancji. Michaił Isaakowicz Liber i Nikołaj Andriejewicz Anisimow (członkowie CIK mienszewicy) oznajmili jednak, iż „żadnych gwarancji udzielić nie mogą”. W sytuacji, gdy bolszewików oskarżano o „współpracę z Niemcami”, „zdradę interesów narodowych”, było jasne, że reakcja oczekuje ostrej rozprawy z wodzem. Po długich debatach przekonano Włodzimierza Iljicza, aby się nie ujawniał, lecz ukrył poza Piotrogradem³⁷. Początkowo Stalin nie zajął żadnego stanowiska, potem jednak opowiedział się jednoznacznie za przejściem do podziemia. Z właściwą sobie stanowczością oświadczył:

- Junkrzy do więzienia nie dowiozą. Zabiją po drodze. Trzeba dobrze ukryć towarzysza Lenina...

Pogląd ten opierał się na bardziej niż wystarczających podstawach. WN. Połowcow, były członek Dumy Państwowej, wspominał w pamiętnikach, że oficer, wysłany do Terioki w Finlandii w celu aresztowania Lenina, spytał go przed wyjazdem: „Jak dostarczyć tego pana - w całości czy w kawałkach?” Połowcow odpowiedział z uśmiechem, że aresztowani często próbują uciekać...

Zadanie przewiezienia Lenina w bezpieczne miejsce zostało powierzone Stalinowi. Bez wątplenia uwzględniono przy tym jego doświadczenie jako konspiratora. Z pomocą zaufanych ludzi ułożono i opracowano plan wyjazdu Lenina z Piotrogradu.

W tych dramatycznych, pełnych napięcia dniach w osobistym życiu Stalina nastąpiło ważne wydarzenie: poznał córkę Allilujewa, Nadieżdę, swą przyszłą drugą żonę. Stalin był starszy od niej o 22 lata. Z rodziną Allilujewów znał się od końca lat 90., czyli od momentu, gdy przyjechał do Baku. Nawiasem mówiąc, córka Stalina, Swietłana Allilujewa, w wydanych za granicę wspomnieniach *Dwadzieścia listów do przyjaciela* napisała, że w 1903 roku Stalin uratował swą przyszłą żonę, gdy ta w wieku dwóch lat spadła z pomostu do morza. Nadieżda Allilujewa uważała zapewne tę historię za romantyczną, niepozbawioną pierwiastka mistyki.

Pewnego dnia Nadieżda Allilujewa zastała w mieszkaniu mnóstwo nieznanym ludzi, którzy zaczęli wypytywać ją ostrożnie o sytuację w mieście. Wzburzona dziewczyna opowiedziała, że wedle tego, co mówi się na ulicach, odpowiedzialność za lipcowe powstanie ponoszą „tajni agenci Wilhelma”, którzy wraz ze swym przywódcą Leninem zdążyli już uciec do Niemiec łodzią podwodną. Gdy dowiedziała się, że bohater ulicznych plotek znajduje się w ich mieszkaniu, bardzo się zmieszła.

Zebrani zostawili w spokoju oblaną pąsem dziewczynę i zaczęli się naradzać: Ordżonikidze i Nogin mieli rację, gdy mówili, iż nie należy się ujawniać - szykuje się samosąd nad Leninem. Lenina należy ucharakteryzować, przebrać i wyprawić najpierw do Sestrorecka, a potem do Finlandii. Siergiej Jakowlewicz Allilujew, właściciel mieszkania, wspominał później:

Wieczorem udaliśmy się wszyscy na Dworzec Primorski. Przodem szedł robotnik Jemielianow, członek partii od 1904 roku. Za nim, w niewielkiej odległości, Włodzimierz Iljicz i Zinowiew, a ja i Stalin zamykaliśmy pochód. Pociąg już stał (...) trzej odjeżdżający wsiedli do ostatniego wagonu. Wraz ze Stalinem poczekaliśmy do szczęśliwego odjazdu pociągu i ruszyliśmy w drogę powrotną.

Siergiej Jakowlewicz Allilujew dopuścił się w swych wspomnieniach kilku drobnych nieścisłości. Zinowiewa, który sam się w tym czasie ukrywał, nie było wśród odprowadzających. Przebranemu Leninowi towarzyszyli w drodze na dworzec oprócz Allilujewa robotnik Wiaczesław Iwanowicz Zof oraz Józef Stalin.

Jednym z ogniw, łączących Lenina z Komitetem Centralnym, stał się odtąd Stalin. Są wszelkie powody, by sądzić, że Lenin mu ufał, udzielał niezbędnych instrukcji, rad. I tak na przykład w przeddzień VI Zjazdu partii Stalin spotykał się z Leninem³⁸. Oczywiście, żadnych stenogramów z tych spotkań nie ma i nigdy nie było, ale piętno myśli i woli Lenina odcisnęło się na wszystkich najważniejszych dokumentach zjazdu. Lenin cieszył się, że obecni na zjeździe delegaci reprezentowali już około 240 000 członków partii. W ciągu czterech

miesiące partyjne szeregi się potroiły. Wódz rewolucji widział w tym fakcie dowód słuszności realizowanej linii. Leninowskie artykuły - *Sytuacja polityczna, 0 hasłach, Odpowiedź* i inne - legły u podstaw przyjętych podczas zjazdu rezolucji. Specjalna uchwała potwierdziła słuszność decyzji, iż Lenin nie powinien stawać przed sądem. Zjazd poparł również wytyczony przez Lenina kurs na zbrojne powstanie.

Od tej pory Stalin, pomimo licznych obowiązków, zaczął często bywać w domu Allilujewów. Szorstkiego, nieprzystępnego Gruzina ciągnęło do czystej, naiwnej dziewczyny, dziecka prawie, która w niedalekiej przyszłości miała zostać jego żoną. Nadzieja z zainteresowaniem przyglądała się „staremu konspiratorowi”, jak się jej przedstawił.

Na scenie politycznej Stalin po dawnemu pozostawał na drugim planie. Partia działała teraz na poły nielegalnie. Z polecenia Lenina niezbędnymi pracami kierowali Swierdłow i Stalin. Stalin był jeszcze nieznanym masom, ale jego rola w aparacie stopniowo rosła.

A tymczasem wypadki, niesione jak suche liście jesiennym wiatrem, zbliżały kraj do Października. Były wśród nich zdarzenia komiczne i tragiczne, błahie i prawdziwie historyczne. Nie mam zamiaru ich oceniać ani komentować, wspomnę tylko o niektórych, aby czytelnik mógł poczuć polityczny koloryt tamtych dni.

26 lipca. Rozpoczął się VI Zjazd SDPRR(b). Ankiety wypełniło 171 osób, przy czym 110 spośród nich odsiadywało wyroki więzienia łącznie przez 245 lat, na katordze przebywało 10 osób przez 41 lat, na przymusowym osiedleniu 24 osoby przez 73 lata, ogółem na zesłaniu przebywało 56 osób przez 127 lat, w areszcie znalazło się 150 osób - 549 razy, na emigracji żyło 27 osób przez 89 lat. Na polecenie Biura Organizacyjnego zjazd otworzył Michaił Stiepanowicz Olminski. W prezydium zasiadli Swierdłow, Olminski, Łomów, Jurieniew i Stalin. Na honorowych członków prezydium wybrani zostali Lenin, Zinowiew, Kamieniew, Trocki, Kołłontaj, Łunaczarski.

8 sierpnia. Wielki książę Kirył wywiesił nad swym domem czerwony sztandar, a Mikołaj II, teraz już były imperator, zapisał w dzienniku, że zaczyna czytać *Tartarena* z *Taraskonu* Alphonse'a Daudeta.

24 sierpnia. Kierenski odwiedził byłego cara, aby w rozmowie przygotować go do wyjazdu wraz z rodziną „w bezpieczne miejsce”. Mikołaj rzekł: „Jestem spokojny. Wierzę wam.”

28 sierpnia. Generał Ławr Gieorgijewicz Kornilow wysłał głównodowodzącemu wojskami Moskiewskiego Okręgu Wojskowego telegram następującej treści: „W obecnej niebezpiecznej chwili, aby uniknąć wojny domowej i nie dopuścić do rozlewu krwi na ulicach Pierwszej Stolicy, nakazuję Panu podporządkować się mojemu dowództwu i wypełniać odtąd moje rozkazy”. Głównodowodzący odpowiedział: „Ze zgrozą przeczytałem Pański rozkaz, zwalniający mnie od posłuszeństwa legalnemu rządowi. To pan zapoczątkowuje wojnę domową, a jest to, jak Panu mówiłem - zguba

dla Rosji. Można i trzeba było zmieniać politykę, ale nie podkopywać ostatnie siły narodu w momencie przerwania frontu. Przysięgi nie zmienia się jak rękawiczki (...)"

20 września. „Izwestija” ogłosiły, że Wyrubowa, Badmajew, Manasewicz i inni zatrzymani w Finlandii przebywają w twierdzy Sweaborskiej. Marynarze kategorycznie sprzeciwili się ich zwolnieniu i postanowili przetrzymać wymienione osoby w twierdzy do momentu przejścia władzy w ręce rad.

4 października. Wyspa Esel w Zatoce Ryskiej została w całości zajęta przez Niemców. Siły niemieckie kontynuowały natarcie w kierunku wyspy Moon. Eskadra rosyjska, ze względu na ogromną przewagę nieprzyjaciela, po ciężkich walkach i stracie okrętu „Sława”, wycofała się do Moonsundu.

10 października. Lenin po długiej przerwie wziął udział w posiedzeniu Komitetu Centralnego. Posiedzenie odbyło się w mieszkaniu mienszewika Suchanowa, którego żona była bolszewiczką. Przewodniczył Swierdłow. Lenin stwierdził: „Większość jest teraz za nami. Sytuacja polityczna całkowicie dojrzała do przejścia władzy (...). Należy omówić stronę techniczną. Od tego zależy wszystko”³⁹.

14 października. „Nowaja Żyzń” donosi: Piotrogród potrzebuje codziennie 48 000 pudów zboża. Jedenastego października przybyło 18 000 pudów ziarna, 12 października - 12 000 pudów, 13 października - zaledwie cztery pudy. Piotrogradzka дума miejska poleciła naczelnikowi miasta zwrócić się do mieszkańców z apelem o zachowanie spokoju. Zwołano nadzwyczajne posiedzenie dumy w celu omówienia kwestii zaopatrzenia.

16 października. W Piotrogradzie odbyło się posiedzenie KC SDPRR(b) z udziałem przedstawicieli innych organizacji partyjnych. Obecni byli Lenin, Zinowiew, Kamieniew, Stalin, Trocki, Swierdłow, Uricki, Dzierżyński, Sokolników, Łomów. Bokij z komitetu piotrogradzkiego poinformował o gotowości i nastrojach w okręgach: „Bojowego nastroju jak na razie nie ma, ale bojowe przygotowanie trwa. W razie wystąpienia masy nas poprą”. Na wniosek Lenina przyjęto następującą rezolucję: komitet wzywa wszystkie organizacje oraz wszystkich robotników i żołnierzy do intensywnych i wszechstronnych przygotowań do zbrojnego powstania. Za rezolucją padło 19 głosów, przeciw dwa. Wybrano centrum operacyjne do organizacyjnego kierowania powstaniem w składzie: Bubnow, Dzierżyński, Uricki, Swierdłow, Stalin.

20 października. „Raboczij Put” donosi, że „rewolucja rosyjska obaliła nie mała autorytetów. Jej siła wyraża się między innymi w tym, że nie chyliła głowy przed »głośnymi nazwiskami«, robiła z nich użytek, albo odrzucała w niebyt, jeśli nie chcieli się od niej uczyć. Owych »głośnych nazwisk«, odrzuconych potem przez rewolucję, jest wiele: Plechanow, Kropotkin, Breszkowska, Zasulicz i w ogóle wszyscy ci starzy rewolucjoniści, którzy tylko tym się wyróżniają, że są starzy. Obawiamy się, że sukcesy owych »filarów« odbierają sen Gorkiemu. Obawiamy się, że Gorkiemu »strasznie« tęskno do nich, do archiwum. No cóż, wolna wola! (...) Rewolucja nie umie ani opłakiwać, ani grzebać swoich zmarłych...”⁴⁰

24 października. Wieczorem Włodzimierz Lenin przeszedł z dzielnicy wybor-
skiej do Instytutu Smolnego, gdzie miał swoją siedzibę Komitet Wojskowo-Re-
wolucyjny. Tej nocy oddział junkrów pojawił się w domu numer 6 przy Prospek-
cie Finlandzkim, aby aresztować redakcję gazety „Raboczij Put” oraz Lenina.
Junkrzy zostali jednak rozbrojeni przez Czerwoną Gwardię i odprowadzeni do
twierdzy Pietropawłowskiej. W tym samym dniu odbyło się posiedzenie KC. Wy-
słuchano sprawozdania Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego, omawiano kwestie
zjazdu rad i plenum KC. Kamieniew zaproponował, aby tego dnia bez specjalnej
zgody żaden z członków KC nie mógł opuszczać Smolnego. Trocki był zdania,
że należy utworzyć sztab zapasowy w twierdzy Pietropawłowskiej i posłać tam
z takim zadaniem jednego z członków KC. Kamieniew postawił wniosek, że na
wypadek zniszczenia Smolnego należy zorganizować punkt oporu na krążowni-
ku „Aurora”. Stalina na posiedzeniu nie było...⁴¹

W nocy z 24 na 25 października Komitet Wojskowo-Rewolucyjny wydał roz-
kaz szturm na Pałac Zimowy, gdzie mieściła się siedziba Rządu Tymczasowego.

25 października. Kronika historii partii rozbita na godziny, prawdziwie histo-
ryczne godziny... Dworzec Nikołajewski zajęty. Krążownik „Aurora” odbił od
nabrzeża i zarzucił kotwicę przy moście Nikołajewskim. Pułk Pawłowski wysta-
wił warty na ulicy Millionnej, niedaleko Pałacu Zimowego, wszystkich zatrzy-
muje, aresztuje, kieruje do Instytutu Smolnego. Drużyna marynarzy, nie napoty-
kając oporu, zajęła Bank Państwowy... Piotrogradzkie pułki kozackie odmówiły
wystąpienia w obronie Rządu Tymczasowego. Wyłączono telefony sztabu i Pała-
cu Zimowego... Dworzec Warszawski zajęty. Z Krzyży wypuszczono więźniów
politycznych... Pododdziały Pułku Izmaiłowskiego zajęły Pałac Maryjny i we-
zwwały członków Przedparlamentu do rozejścia się. Żołnierze Pułku Pawłowskie-
go zajęli Prospekt Newski...

O godzinie 14.35 rozpoczęło się nadzwyczajne posiedzenie Piotrogradzkiej
Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich pod przewodnictwem Trockie-
go. Przy wtórze hucznych oklasków Trocki oznajmił, że Rząd Tymczasowy nie
istnieje, Przedparlament został rozwiązany, więźniowie polityczni uwolnieni,
do armii wysłano radiogramy z wiadomością o upadku starego reżimu. Potem,
pierwszy raz po dłuższej przerwie, wystąpił Lenin:

- Towarzysze! Robotnicza i chłopska rewolucja, o której nieuchronności
przez cały czas mówili bolszewicy, dokonała się!

Jak wiadomo, organizację przygotowań do zbrojnego powstania powierzo-
no wojskowo-rewolucyjnemu centrum, złożonemu z członków KC (wchodziło
doń pięć osób, w tym również Stalin), a także Komitetowi Wojskowo-Rewolu-
cyjnemu przy Radzie Piotrogradzkiej, który zajmował się mobilizacją sił rewo-
lucyjnych do decydującego uderzenia. W swoim znanym liście do członków KC
z 24 października Lenin przekonywał kierownictwo partyjne:

Należy, bez względu na cenę, dzisiejszego wieczoru, dzisiejszej nocy aresztować
rząd, rozbroić (pokonawszy, jeśli stawiają opór) junkrów itd.

Nie wolno czekać! Można stracić wszystko!!

(...) Rząd się chwieje. Musimy go dobić bez względu na cenę!

Odwlekanie wystąpienia oznacza śmierć!⁴²

Bolszewicy usłuchali Leninowskiego wezwania. Zbrojny przewrót dokonał się nieomal bezkrwawo. Jego pierwsze polityczne rezultaty zostały zatwierdzone na II Wszechrosyjskim Zjeździe Rad Delegatów Robotniczych, Żołnierskich i Chłopskich, który rozpoczął się późnym wieczorem 25 października. W skład prezydium weszli bolszewicy: Lenin, Zinowiew, Trocki, Kamieniew, Sklanski, Nogin, Krylenko, Kołontaj, Rykow, Antonow-Owsiejenko, Riazanow, Muranów, Łunaczarski, Stuczka, a także lewicowi eserowcy: Kamkow, Spiridonowa, Kachowska, Mścislawski, Zaks, Karelin, Gutman. W wirze wypadków owych dni Stalin po prostu się zawieruszył. Zajmował się wypełnianiem bieżących poleceń Lenina, przekazywał okólne rozporządzenia komitetom, brał udział w przygotowywaniu materiałów dla prasy. Jego nazwisko nie pojawia się w ani jednym dotyczącym tych historycznych dni i nocy dokumencie, z jakim udało mi się zapoznać.

Podczas zjazdu Martow próbował przeforsować rezolucję o konieczności pokojowego rozwiązania kryzysu. Michaił Jakowlewicz Hendelman, przemawiający w imieniu KC Partii Socjalistów Rewolucjonistów, wystąpił z projektem uchwały potępiającej „zagarnięcie władzy”, ale nawet wśród eserowców wniosek uzyskał zaledwie 60 głosów przy 93 „przeciw”. Bund, podobnie jak prawicowi eserowcy, potępił zbrojny przewrót. Mienszewicy-internacjoniści i Poalej-Syjniści opuścili zjazd. Około drugiej w nocy zdobyty został Pałac Zimowy, a byłych ministrów Rządu Tymczasowego z rozkazu Antonowa-Owsiejenki zamknięto w bastionie Trubeckim twierdzy Pietropawłowskiej. Natomiast zjazd, w atmosferze dymu tytoniowego i ludzkiego potu, opisanej tak plastycznie przez Johna Reeda w *Dziesięciu dniach, które wstrząsnęły światem*, kontynuował obrady aż do rana.

Władza znalazła się w rękach bolszewików, ale spadkobiercy Lutego nie chcieli się z tym pogodzić. Dwudziestego dziewiątego października 1917 roku organ mienszewików - „Raboczaja Gazieta” - jakby przeczuwając nadchodzące nieszczęście, zwrócił się do współobywateli:

Do wszystkich! Do wszystkich! Do wszystkich!

Obywatele Rosji! Tymczasowa Rada Republiki Rosyjskiej, ustępując pod presją bagnetów, zmuszona była 25 października na jakiś czas zawiesić swoją działalność.

Zwycięzcy, ze słowami „wolność i socjalizm” na ustach, ustanawiają rządy przemocy i bezprawia. Aresztowali i przetrzymują w carskich kazamatach członków Rządu Tymczasowego, wśród nich również ministrów-socjalistów (...). Terror i anarchia grożą zadławieniem rewolucji, utopieniem we krwi wolności i republiki, a w dalszej perspektywie restauracją starego porządku (...). Ta władza powinna być ogłoszona wrogiem ludu i rewolucji⁴³.

Kilka dni później ta oraz inne opozycyjne gazety zostały zamknięte przez bolszewików, którzy zakończyli tym samym programowe dyskusje o „wolności słowa”.

Jak zachowywał się Stalin w krytycznych dniach Października? Jaka była jego rzeczywista rola? Dlaczego jego nazwisko tak rzadko pojawia się w rewolucyjnych kronikach, chociaż on sam regularnie wchodził w skład najróżniejszych organów kierowniczych?

Oto jak ocenia rolę Stalina w rewolucji jego *Krótką biografią*. Mówi się tam, że: Lenin i Stalin to inspiratorzy i organizatorzy zwycięstwa Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Stalin - najbliższy współpracownik Lenina - bezpośrednio kieruje wszystkimi przygotowaniem do powstania. Jego programowe artykuły przedrukowują lokalne gazety bolszewickie. Stalin wzywa do siebie przedstawicieli organizacji obwodowych, udziela im instrukcji i wyznacza zadania bojowe dla poszczególnych obwodów. Szesnastego października Komitet Centralny wybrał partyjne centrum do kierowania powstaniem na czele z tow. Stalinem

I to właściwie wszystko. Myśl przewodnia jest jasna: tylko Lenin i on, Stalin. Co znamienne, wypełniał on swoje kierownicze zadania drogą „wezwań” i „instruktaży”, ale to już zaczerpnięte zostało z praktyki i terminologii lat 30. Autorom biografii trudno było powiedzieć coś konkretnego, ponieważ Stalin w dni rewolucyjnego apogeum niczym nie „kierował”, nikogo nie „wzywał” i nikomu nie „udzielał instrukcji”, jedynie wykonywał bieżące polecenia Lenina oraz decyzje Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego przy Radzie Piotrogradzkiej.

Należy wyraźnie stwierdzić, że bolszewicy zdobyli władzę przy poparciu lewicowych eserowców. Chociaż ci ostami w wielu kwestiach nie zgadzali się z bolszewikami, to jednak tkwili mocno w głównym nurcie rewolucyjnego strumienia. Po przekształceniu się w listopadzie 1917 roku w odrębną partię, lewicowi eserowcy występowali przeciwko dyktaturze proletariatu i na rzecz szerszej reprezentacji partii socjalistycznych w Radzie Komisarzy Ludowych, ale w krytycznym momencie poparli bolszewików. Po negocjacjach w grudniu 1917 roku weszli w skład rządu radzieckiego, uzyskując około 1/3 tek. Spośród lewicowych eserowców komisarzami ludowymi zostali: I.Z. Steinberg, PR Proszjan, A.L. Kologajew, WJ. Trutowski, W.A. Karelin, W.A. Ałgasow, M.N. Brilliantow.

Tego rodzaju socjalistyczny pluralizm stwarzał wyjątkową historyczną szansę. Lenin zdawał się to rozumieć, gdy stwierdził, że alians bolszewików z lewicowymi eserowcami „może być prawdziwą koalicją, prawdziwym sojuszem, ponieważ zasadniczej rozbieżności interesów pomiędzy najemnymi robotnikami a pracującymi i wyzyskiwanymi chłopami nie ma”⁴⁵. Gdyby ów sojusz przetrwał, to być może udałoby się uniknąć wielu tragicznych przejawów monopolu władzy politycznej. Ani eserowcy, ani bolszewicy nie docenili jednak w pełnej mierze historycznego znaczenia zawartego aliansu. Jego rozpad latem 1918 roku stał się źródłem przyszłych nieszczęść. Nawiasem mówiąc, Stalin uważał lewicowych

eserowców za typową partię drobnomieszczańską, która, jego zdaniem, zawsze ciążyła bardziej ku kontrrewolucji. Na nieszczęście, myślał tak nie tylko Stalin. Latem 1918 roku zaprzepaszczone została dziejowa szansa na umocnienie rewolucyjnego pluralizmu. Polityczny monopol, jednotorowość myślenia i bezalternatywny charakter władzy przekształciły się wkrótce w okrutne jedynowładztwo.

Stalin wszedł w skład pierwszego radzieckiego rządu jako ludowy komisarz do spraw narodowości. Znalazłszy się jednak w najwyższym kręgu partyjnych przywódców, rozwiązujących najważniejsze problemy rewolucji, w 1917 roku nie wystąpił przed KC z ani jedną większą inicjatywą, twórczym przedsięwzięciem, nie przedstawił ani jednej oryginalnej idei. Co prawda raz, podczas posiedzenia Rady Komisarzy Ludowych w dniu 28 listopada, zajął stanowisko odmienne niż wszyscy, łącznie z Leninem, kiedy głosował przeciw przekazaniu czołowych liberałów trybunałom rewolucyjnym jako wrogów ludu⁴⁶. Ogólnie rzecz biorąc jednak, był przywódcą drugiego, a nawet trzeciego szczebla.

Stalin, wchodzący w skład niemal wszystkich możliwych rewolucyjnych organów, nie miał praktycznie żadnych konkretnych obowiązków. A mimo to nic nie uchodziło jego uwagi. Zdumiewała go energia Trockiego, pracowitość Kamieniewa, impulsywność Zinowiewa. Stalin kilkakrotnie zetknął się też z Plechanowem, do którego czuł coś w rodzaju szacunku. Wstrząsnęły nim gorzkie słowa Plechanowa, wygłoszone podczas jednego z wieców: „(...) rosyjska historia nie zmełła jeszcze tej mąki, z której upieczone zostanie pszeniczne ciasto socjalizmu”.

Jak wiadomo, „ojciec rosyjskiego marksizmu” i jeden z założycieli Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji nie poprzestał na tym stwierdzeniu. Plechanow nazwał „tezy kwietniowe” Lenina „majaczeniem”, potępił socjalistyczną rewolucję październikową, a niebawem również i pokój brzeski. Zepchnięty przez wzbierającą falę rewolucji do obozu jej demokratycznych przeciwników, rozczarowany rzeczywistością, „niepasującą” do jego teorii, Plechanow wyjechał do Finlandii. Nie mógł zaakceptować Października, a walczyć przeciwko niemu nie chciał. Jego zasady polityczne były nieodłączne od zasad moralnych.

Kiedy 4 czerwca 1918 roku na połączonym posiedzeniu WCIK Rady Moskiewskiej oraz zawodowych i robotniczych organizacji Moskwy uczczono pamięć zmarłego Plechanowa minutą ciszy, Stalin nie posiadał się ze zdumienia. Z jego punktu widzenia każdy, kto publicznie wyrażał odmienne poglądy, na zawsze pozostawał wrogiem. Uznał więc za zbędną mowę pogrzebową Trockiego, wygłoszoną na tymże posiedzeniu, podobnie jak nekrolog Zinowiewa w „Prawdzie”. Dla Stalina rewolucja sprowadzała się wyłącznie do walki, a ludzie dzielili się na sojuszników lub wrogów. Binarna logika Stalina, jeśli nie był gotów poprzeć którejś ze stron, dopuszczała co najwyżej wyczekiwanie, nic więcej. Honozy oddawane zmarłemu Plechanowowi nazwał w głębi duszy „liberalizmem”, inteligenckim przeżytkiem, mazgajstwem niegodnym rewolucjonisty. Towarzysze

partyjni będą się jeszcze mieli okazję przekonać o niezmienności poglądów przysłego „wodza” w tej kwestii.

Trzy lata po październikowym powstaniu zbrojnym, 7 listopada 1920 roku, grupa uczestników tamtych wydarzeń urządziła sobie wieczór wspomnień. Zaproszony został również Stalin, nie chciał jednak wziąć udziału w spotkaniu. Przyszło wiele osób, m.in. Trocki, Sadowski, Miechonoszyn, Podwojski, Koźmin. Obecni często wspominali o Leninie, mówili o Trockim, wymieniali Kamieniewa, Kalinina, Zinowiewa, Nogina, Swierdłowa, Łomowa, Rykowa, Szaumiana, Markina, Łazimira, Cziczeryna, Waldena i innych twórców nowego świata. Zachował się stenogram spotkania: o Stalinie nie wspomniano ani razu. Choć przyszły sekretarz generalny był członkiem niemal wszystkich wyższych organów, nikomu nie przyszło do głowy wymienić jego nazwiska, czy to w związku z działalnością Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego, czy to z pracą bolszewików wśród żołnierzy i marynarzy. Stalin pozostał dla nich niewidocznym statystą.

Przyszły autokrata bardzo boleśnie przeżywał fakt, że odegrał wówczas tak mało znaczącą, nieistotną rolę. W latach 30. Stalin mógł spokojnie słuchać o wydarzeniach Października tylko w kontekście dokonań „dwóch wodzów”. Początkowo rzeczywistych bohaterów zmuszono do milczenia, poddano „historycznej czystce” i korekcie, a później, w tragicznych latach 1937-1939, unicestwiono fizycznie. W 1940 roku aktywnych przywódców październikowego powstania zbrojnego można już było policzyć na palcach jednej ręki. Przy życiu pozostali jedynie ci, którzy pomagali tworzyć nową „październikową” biografię „wodza”. W miarę jak ubywało weteranów rewolucji, legenda Stalina przybierała coraz bardziej imponujące rozmiary.

Oczywiście Trocki, który po 1929 roku uczynił Stalina głównym obiektem swoich krytycznych studiów, wypowiadał się szczególnie ostro na temat październikowego okresu jego działalności. W książce *Stalinowska szkoła falsyfikacji* stwierdził, że na posiedzeniach Komitetu Centralnego w 1917 roku Stalin z reguły milczał, trzymając się zwykle oficjalnego kursu, wytyczonego przez Lenina. „Własnej inicjatywy nie przejawiał. Ani jednej samodzielnej propozycji nie przedstawił. Nie zmienia tego faktu żadni »historycy-marksieści« nowej generacji”⁴⁷.

Trocki przypominał kilka epizodów, kiedy to Stalin, popierając Lenina, usiłował jednocześnie bronić Kamieniewa i jego politycznych manewrów, w tym także na łamach prasy. Przez jakiś czas po powrocie Stalina i Kamieniewa z turechańskiego zesłania utrzymywały się jeszcze między nimi w miarę przyjacielskie stosunki. Później, zwłaszcza w latach 30., w tragicznych dla siebie chwilach, i Kamieniew, i Zinowiew próbowali przypomnieć Stalinowi o starej „przyjaźni”. Nie znali go jednak dobrze...

W 1924 roku, po śmierci Lenina, Trocki opublikował esej o zmarłym wodzu, gdzie przytoczył między innymi taką rozmowę:

-I cóż - spytał mnie pewnego razu Włodzimierz Iljicz niedługo po 25 października - jeśli nas obu zabiją, to czy Swierdłow i Bucharin zdołają dokończyć dzieło?

- A może nas nie zabiją - odparłem ze śmiechem.
- A czort ich wie - powiedział Lenin i sam się roześmiał.

„Po ukazaniu się szkicu - wspominał później Trocki w książce *Moje życie* - członkowie ówczesnego »triumwiratu« - Stalin, Zinowiew i Kamieniew - poczuli się dotknięci do żywego moimi słowami, chociaż nie próbowali kwestionować ich prawdziwości. Fakt pozostaje faktem: Lenin nie wymienił jako spadkobierców nikogo z tej trójki, ale jedynie Swierdłowa i Bucharina. Inne nazwiska po prostu nie przysły mu do głowy”⁴⁸.

Wiadomo, że Stalin zawsze bardzo boleśnie przeżywał wszelkie ukazujące się drukiem świadectwa, które ujawniały jego mniej niż skromną rolę w Październiku lub wyolbrzymiały rolę Trockiego. Takimi właśnie względami w znacznym stopniu podyktowane było wystąpienie Stalina na plenum komunistycznej frakcji WCSPS w styczniu 1924 roku, opublikowane w formie odrębnej broszury dopiero w 1928 roku. W swym przemówieniu Stalin tak omówił udział Trockiego w październikowym powstaniu zbrojnym:

To prawda, tow. Trocki dobrze bił się w okresie Października. Ale w okresie Października dobrze bił się nie tylko towarzysz Trocki, nieźle sprawili się również tacy ludzie, jak lewicowi eserowcy, walczący wówczas ramię w ramię z bolszewikami. Powstaje jednak pytanie, dlaczego Lenin, kiedy polecił wybrać centrum operacyjne do kierowania powstaniem, dlaczego nie zaproponował Trockiego, tylko Swierdłowa, Stalina, Dzierżyńskiego, Bubnowa i Urickiego. Jak widzicie, w skład centrum nie wszedł „inspirator”, „główna postać”, jedyny przywódca powstania” tow. Trocki. Jak pogodzić to z obiegową opinią o szczególnej roli tow. Trockiego?⁴⁹

W tym miejscu Stalin, rzecz jasna, znów przekręcał fakty. Przebiegiem powstania kierował Komitet Wojskowo-Rewolucyjny a nie centrum operacyjne.

Jak z tego widać, dwaj znani działacze partyjni, kilka lat po rewolucji, próbowali z jednej strony uwypuklić własny udział w powstaniu zbrojnym, z drugiej zaś - pomniejszyć, zbagatelizować wkład politycznego i osobistego przeciwnika. Chociaż w okresie Października nie można mówić o gabinetowym przywództwie, rola Stalina, powtórzę raz jeszcze, ograniczała się do przygotowywania wytycznych, dyrektyw KC i przekazywania ich organom rewolucyjnym. Nie ma ani jednego udokumentowanego świadectwa jego bezpośredniego udziału w działaniach bojowych, organizowaniu oddziałów zbrojnych, wizytowaniu pułków, okrętów wojennych, fabryk w celu poderwania mas do konkretnych zadań taktycznych i operacyjnych. Okoliczności sprawiły, że Stalin znalazł się w sztabie rewolucji, w centrum wydarzeń, ale... jako statysta. Nie posiadał predyspozycji intelektualnych, walorów moralnych i żarliwego entuzjazmu, które tak bardzo liczą się w rewolucyjnych czasach. W epicentrum, na szczycie, zawsze stał Lenin. Trochę niżej - Trocki. Jeszcze niżej - Zinowiew, Kamieniew, Swierdłow, Dzierżyński, Bucharin. Dalej szła cała kohorta bolszewików z leninowskiej szkoły i gdzieś między nimi znajdował się Stalin. Gdyby w 1917 roku powiedziano, dajmy na to, Kriestinskiemu, Radkowi; Rakowskiemu, Rykowowi, Tomskiemu,

Sieriebriakowowi i dziesiątkom innych bolszewików, że za kilkanaście lat „oficjalna historiografia” wymieniać będzie dwóch wodzów - Lenina i Stalina, nie mogliby tego uznać nawet za żart. -

Choć Stalin był członkiem partii od końca lat 90. XIX stulecia, członkiem KC od 1912 roku, członkiem najróżniejszych rad, komitetów, redakcji, a także ludowym komisarzem do spraw narodowości, dawało mu to zaledwie oficjalny (czyli biurokratyczny) status. Obecność Stalina na niezliczonych posiedzeniach, zebraniach, konferencjach świadczyła jedynie o tym, że zaliczał się do wyższego kierownictwa. Wszystko to pozwoliło mu poznać bliżej szeroki krąg ludzi, głębiej zrozumieć mechanizm funkcjonowania aparatu, nabrać politycznego doświadczenia. A przede wszystkim, zasłużyć na pochlebną opinię Lenina, który zaczął widzieć w nim obiecującego działacza politycznego, zdolnego nie tylko do podejmowania prostych decyzji i działań, na jakie stać zwykłego wykonawcę, lecz także do zawierania zręcznych kompromisów, manewrowania, wyodrębniania głównego ogniwa w szerokim spektrum powstających problemów. W październikowym bolszewizmie Stalin był centrystą, który pokazał, że umie czekać i się przystosowywać.

WYKORZYSTANA SZANSA

Podczas rewolucji październikowej Rosja wystąpiła z brzegów. Wezbrana fala społeczna zmiatała wszystko na swej drodze. Najważniejszy miesiąc najważniejszego roku tragicznej historii Rosji Radzieckiej okazał się wyjątkowo burzliwym i triumfalnym okresem dla bolszewików. W ciągu dość krótkiego czasu niewielka stosunkowo partia przekształciła się w potężną siłę polityczną. Ten „miodowy miesiąc” skończył się wszakże nader szybko. Odsunięte, jak się wydawało, na dalszy plan problemy powróciły pod koniec owego niezapomnianego roku pod postacią groźnych, śmiertelnych niebezpieczeństw. Bolszewicy, uchwyciwszy władzę, obiecali ludowi ziemię, chleb i pokój. Zaczęli rozdawać ziemię, która z kolei dawała nadzieję na chleb. Pokój zależał jednak nie tylko od bolszewików; jak nie da się klaskać jedną ręką, tak pokoju nie jest w stanie zawrzeć wyłącznie jedna strona. Zwłaszcza pokoju sprawiedliwego, demokratycznego, bez aneksji i kontrybucji. A jak można go było osiągnąć, jeśli zbrojne zastępy Habsburgów i Hohenzollernów deptały już zachodnie ziemie Rosji?

Nikt nie rozumiał dramatyzmu chwili tak dobrze, jak Lenin. Objąwszy funkcję przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych, już po kilku dniach udzielił instrukcji Adolfowi Abramowiczowi Joffemu, którego wysłał na czele delegacji w celu nawiązania rozmów z niemieckim naczelnym dowództwem.

Z początku wydawało się, że sukces jest w zasięgu ręki, ponieważ już 2 grudnia 1917 roku podpisano zawieszenie broni, obowiązujące do 1 stycznia 1918 roku. Niebawem rozpoczęły się rokowania pokojowe. Joffe otrzymał wsparcie

w osobie Kamieniewa oraz kilku innych bolszewików i lewicowych eserowców. Ale sytuacja się zmieniła: w Berlinie wzięły górę siły nacjonalistyczne, dążące do uzyskania możliwie największych zdobyczy. Wiedzano tam już, że rosyjskie okopy w połowie opustoszały i postulaty delegacji radzieckiej wspiera zaledwie cień dawnej potęgi. Niemcy postawili twarde warunki pokojowe, których przyjęcie oznaczało dla Rosji utratę rozległych terytoriów.

Wódz rewolucji okazał podziwu godną dalekowzroczność i siłę woli. Jeśli nie podpiszemy traktatu pokojowego, choćby twardego i niesprawiedliwego, oświadczył, to „chłopska armia, do granic możliwości wyczerpana wojną, po pierwszych klęskach - a dzielą nas od nich zapewne nawet nie miesiące, lecz tygodnie - obali socjalistyczny rząd robotniczy”⁵⁰. Stawką jest zatem los rewolucji. Na posiedzeniu KC, gdzie omawiano kwestię pokoju, starły się dwa diametralnie różne punkty widzenia: Lenina i „lewicowych” komunistów. Podczas głosowania przeciwnicy pokoju, a zwolennicy „wojny rewolucyjnej” uzyskali początkowo większość.

„Lewicowi” komuniści, wśród których należy w pierwszym rządzie wymienić Bucharina, Bubnowa, Priebrażenskigo, Piatakowa, Radka, Osińskiego i Łomowa, proponowali postawić na ożywienie ruchu rewolucyjnego w Europie. Piatakow oznajmił wręcz, że bez ogólnoeuropejskiego zrywu rewolucja rosyjska zginie. Rewolucyjna wojna przeciwko niemieckiemu imperializmowi, utrzymywali „lewicowi” komuniści, może popchnąć proletariat do wystąpień przeciwko własnym rządóm. Należy dodać, iż „lewicowi” komuniści uważali rewolucyjne symptomy, występujące w wielu krajach Europy, za początek kontynentalnego pożaru - detonatora rewolucji światowej.

Jak wiadomo, Trocki, który stanął na czele delegacji radzieckiej w następnej fazie rokowań w Brześciu Litewskim, nie bacząc na to, że do chwili jego odjazdu stosunek sił w KC zmienił się wyraźnie na korzyść pokoju, uczynił nieoczekiwany krok. Dziesiątego lutego 1918 roku, po krótkich debatach, dotyczących niektórych kwestii szczegółowych, Trocki ogłosił nagle przerwanie rozmów. „Nasz żołnierz oracz - oznajmił - powinien wrócić do swego pług, aby już tej wiosny w spokoju uprawiać ziemię, którą rewolucja przekazała z rąk obszarnika w ręce chłopów. Nasz żołnierz robotnik powinien wrócić do warsztatu, aby produkować tam nie narzędzia zniszczenia, ale narzędzia tworzenia (...). Wycofujemy się z wojny (...). Wydajemy rozkaz o pełnej demobilizacji naszych armii (...)”. W związku z powyższym Trocki przekazał delegacji niemieckiej następujące pisemne oświadczenie:

W imieniu Rady Komisarzy Ludowych, rządu Rosyjskiej Republiki Federacyjnej podajemy niniejszym do wiadomości rządów i narodów walczących przeciwko nam, sojusznicznych i neutralnych państw, że odmawiając podpisania zaborczego traktatu, Rosja ze swej strony uważa stan wojny z Niemcami, Austro-Węgrami, Turcją i Bułgarią za zakończony.

Jednocześnie wojska rosyjskie otrzymują rozkaz pełnej demobilizacji na wszystkich frontach.

Brześć Litewski.

10 lutego 1918 r.

Przewodniczący rosyjskiej delegacji pokojowej

Ludowy Komisarz Spraw Zagranicznych L. Trocki

Członkowie delegacji:

Ludowy Komisarz Własności Państwowej W. Karelin,

A. Joffe, M. Pokrowski, A. Bicenکو

Przewodniczący Wszechukraińskiego CKW Miedwiediew⁵¹.

Trocki, występując trzy dni później na posiedzeniu WCIK, próbował wyka-
zać, że jego posunięcie „zrewolucjonizuje” ruch rewolucyjny na Zachodzie, a ha-
sło „ani pokój, ani wojna” poprą nawet żołnierze niemieccy. To niezwykle hasło
otworzyło jednak agresorowi drogę w głąb Rosji. W historii po dziś dzień autor-
stwo owego sloganu przypisuje się Trockiemu. Tymczasem jeszcze w kwietniu
1917 roku francuski ambasador w Piotrogradzie, Maurice Paléologue, w raporcie
do Paryża tak oceniał możliwości militarne rosyjskiego sojusznika: „Na obecnym
etapie rewolucji Rosja nie może ani zawrzeć pokoju, ani prowadzić wojny”⁵².
Trudno powiedzieć, czy Trocki miał okazję zapoznać się z oceną francuskiego
ambasadora.

Kilka dni później wojska niemieckie rozpoczęły natarcie na całym froncie.
Niebawem żołnierze cesarza Wilhelma zajęli Dwińsk, Mińsk, Psków oraz dzie-
siątki innych miast i wiosek Rosji. Wreszcie, po burzliwej debacie, Komitet Cen-
tralny siedmioma głosami przeciwko czterem postanowił podpisać pokój na nie-
mieckich warunkach.

Niemcy, według słów Cziczierina, „przystawiwszy do głowy rewolucyjnej Ro-
sji pistolet”, zaoferowały grabieżczy pokój. Rosja utraciła Polskę, Litwę, Estonię,
Kurlandię, Kars, Batumi, wyspy na Bałtyku. Partii pozostawało jeszcze obronić
ten pokój na własnym VII Zjeździe oraz IV Nadzwyczajnym Wszechrosyjskim
Zjeździe Rad, z których oba odbyły się z tygodniową przerwą w marcu.

Stalin zachowywał w tym sporze postawę bierną, nie dlatego że nie zgadzał
się ze stanowiskiem jednej bądź drugiej strony, lecz z tej prostej przyczyny, że cały
ów złożony i dynamiczny problem nie był dla niego dostatecznie jasny. Na przy-
kład 23 lutego, na posiedzeniu Komitetu Centralnego, kiedy Lenin, aby wyrzucić
nacisk na towarzyszy, zagroził ustąpieniem z rządu i KC, jeśli nie zgodzą się pod-
pisać pokoju, Stalin drgnął i zawahał się, po czym zadał pytanie, czy „rezygnacja
ze stanowisk oznacza wystąpienie z partii”. Lenin odpowiedział przecząco.

Zakłopotanie, jakie niekiedy odczuwał Stalin, ujawniło się zwłaszcza wtedy,
gdy rozległy się głosy, że „honor rewolucji bardziej waży niż jej upadek”. Łomow
oświadczył wprost: „Nie bójcie się dymisji Lenina. Rewolucja jest cenniejsza”.
Uricki stwierdził, że tym „haniebnym pokojem nie ocalimy władzy radzieckiej”.
Stalin pod wpływem sprzecznych sądów i opinii zajął, jako się rzekło, niezde-
cydowane, wyczekujące stanowisko, twierdząc, że rozmowy należałoby konty-
nuować, ale „pokoju można nie podpisywać”. Na to Lenin odparł: „Stalin się

myli, kiedy mówi, że można nie podpisywać. Te warunki trzeba przyjąć. Jeśli nie podpiszecie, to w ciągu trzech tygodni wydacie wyrok śmierci na władzę radziecką. Te warunki nie zagrożą władzy radzieckiej. Nie mam co do tego nawet cienia wątpliwości. Nie po to stawiam ultimatum, żeby je wycofywać. Nie chcę rewolucyjnych frazesów"⁵³.

W żarliwym wystąpieniu na zjeździe partii Bucharin zdecydowanie zaatakował Lenina i wyraził swój sprzeciw wprost: „(...) perspektywa, którą proponuje nam towarzysz Lenin, jest dla nas nie do przyjęcia (...). Wydaje mi się jednak, że my proponujemy przynajmniej jakieś wyjście. Wyjściem tym, które odrzuca towarzysz Lenin, a które my uważamy za nieodzowne - wyjściem tym jest rewolucyjna wojna przeciwko niemieckiemu imperializmowi"⁵⁴. Ale rewolucyjny romantyzm „lewicowych” komunistów rozbił się o trzeźwy pragmatyzm Lenina.

Trocki do końca pozostał przy swoim zdaniu. W przemówieniu, wygłoszonym na VII Zjeździe partii, oświadczył: „Przy rozstrzygnięciu tej ważnej kwestii w Komitecie Centralnym wstrzymałem się od głosu z dwóch przyczyn: po pierwsze dlatego, że nie uważam, by taki lub inny stosunek do tej kwestii miał dla losów naszej rewolucji znaczenie decydujące (...). Jeśli chodzi o to, gdzie są większe szanse: tu czy tam - sądzę, że większe szanse są nie po tej stronie, po której stoi towarzysz Lenin (...). I tylko jeden głos w Komitecie Centralnym przemawiał za tym, żeby niezwłocznie podpisać pokój: to głos Zinowiewa”. Mówiąc o tych, którzy nalegali na podpisanie pokoju, Trocki przyznał, że droga ta stwarza „pewne realne szanse. Jest to jednak niebezpieczna droga, która może doprowadzić do tego, iż ratując życie, pozbawia sieje sensu"⁵⁵.

Choć przez całe dziesięciolecie radziecka historiografia skrzętnie pomijała ten fakt milczeniem, Lenin ocenił stanowisko Trockiego w sposób niejednoznaczny. Ósmego marca 1918 roku, zamykając posiedzenie KC, oświadczył:

Powinienem z kolei omówić stanowisko tow. Trockiego. W jego postępowaniu należy rozróżniać dwie strony: kiedy zaczynał rokowania w Brześciu, doskonale wykorzystując je w celu agitacji, wszyscy zgadzaliśmy się z tow. Trockim. Przytoczył on część rozmowy ze mną, ale ja dodam, iż ustaliliśmy między sobą, że trzymamy się do niemieckiego ultimatum, po ultimatum ustępujemy (...). Taktyka Trockiego, o ile pozwalała grać na zwłokę, była słuszna; stała się niesłuszna, kiedy ogłoszono zakończenie stanu wojny, a pokój nie został podpisany⁵⁶.

Kraj i naród były do tego stopnia wyczerpane wojną, że większość ludzi traktowała każdą możliwość zyskania bodaj chwili oddechu jako wielką szansę. Lenin i jego najbliżsi współpracownicy zdołali nie tylko uchwycić, ale i wykorzystać tę szansę. Lenin nie uląkł się oskarżeń o „kapitulancję”, „rejteradę”, „zdanie się na łaskę imperialistów”, którymi zasypywali go lewicowi eserowcy i „lewicowi” komuniści. W tych dramatycznych dniach pozostali przy nim Zinowiew, Stasowa, Swierdłow, Sokolników, Smiłga i Kamieniew. W decydującym momencie również Stalin głosował za propozycją Lenina.

ROSYJSKA WANDEA

Zyskana w Brześciu Litewskim chwila oddechu nie była długa. Już na przełomie marca i kwietnia 1918 roku rozpoczęła się obca wojskowa interwencja, która zrodziła wśród burżuazji i właścicieli ziemskich nadzieję na rewanż. Szerzyły się bunt i kontrrewolucyjne wystąpienia białych oficerów, Kozaków, kułaków i nacjonalistów. Na biały terror bolszewicy odpowiadali nie mniej okrutnym czerwonym terrorem. Kraj, wyniszczony 4-letnią wojną, znów ogarnęła wojenna pożoga. Republika nie miała granic. Miała tylko fronty.

Koniec władzy radzieckiej wydawał się bliski, tym bardziej że rozpoczęło się prawdziwe polowanie na komisarzy. W Piotrogradzie eserowiec Leonid Kannegisser wystrzałem z pistoletu pozbawił życia Mojsieja Urickiego. W lipcu białogwardziści zabili Siemiona Nachimsona, słynnego komisarza strzelców łotewskich. Aleksander Pierszyn, komisarz aprowizacji Republiki Turkiestańskiej, zginął z rąk buntowników w Taszkencie. W maju 1918 roku Fiodor Podtielkow i Michaił Kriwoszłykow, znani dońscy bolszewicy, zostali powieszani przez Kozaków. Były generał armii carskiej Aleksander Taube, który przeszedł na stronę rewolucji i objął funkcję szefa sztabu na Syberii, wpadł w ręce białogwardzistów, którzy zamęczyli go na śmierć. Ale najbardziej dotkliwy cios spadł w sierpniu 1918 roku w Moskwie, kiedy Fania Kapłan z partii eserowców postrzeliła Lenina po jego wystąpieniu przed robotnikami zakładów Michelsona.

Krwawy pług bratobójczej wojny przeorał umęczoną Rosję. Pod względem okrucieństwa i bezwzględności rosyjska wojna domowa była odzwierciedleniem głębokiej klasowej nienawiści, która podzieliła kraj na dwa wrogie obozy. Podczas walk nie obowiązywały żadne reguły. Jeńców nie brano. Biali zakluwali bagnetami rannych czerwonoarmistów w lazaretach. Niebawem czerwoni zaczęli stosować podobne metody. Na frontach szalał tyfus. W parowach rozstrzeliwano zakładników. Życie straciło na wartości. Solidarność klasowa okazywała się silniejsza od współczucia, miłosierdzia, mądrości i rozsądku. Wojnę tę prowadziły nie tylko siły zbrojne rywalizujących klas. Uczestniczyła w niej również ogromna część społeczeństwa. Kraj tonął we krwi współrodaków. Głównym katalizatorem rosyjskiej wojny domowej była obca interwencja wojskowa. „W istocie rzeczy, to światowy imperializm - podkreślił Włodzimierz Lenin - doprowadził u nas do wojny domowej i sprawił, że trwała tak długo (...)”⁵⁷. WCIK ogłosił Republikę Radziecką obozem wojskowym i utworzył Rewolucyjną Radę Wojenną Republiki z Trockim na czele. Głównodowodzącym siłami zbrojnymi został Joachim Wacetis, później zastąpił go Siergiej Kamieniew. W odpowiedzi na biały terror rozpoczął się terror czerwony.

Podczas wojny domowej Stalin był bardziej widoczny, wypełniając złożone i odpowiedzialne polecenia Komitetu Centralnego partii. W połowie 1918 roku, gdy na żywotnych arteriach politycznych i przemysłowych ośrodków Rosji coraz mocniej zaciskała się dławiąca pęta głodu, na prawym skrzydle Frontu

Wschodniego ważną rolę zaczął odgrywać Carycyn. Trzydziestego pierwszego maja Lenin podpisał rozporządzenie Rady Komisarzy Ludowych, wyznaczające Stalina i Szlapnikowa specjalnymi, wyposażonymi w nadzwyczajne uprawnienia pełnomocnikami do spraw aprowizacji na południu Rosji⁵⁸. Najwidoczniej Lenin wyrobił już sobie pogląd o jednym z komisarzy rządu radzieckiego, dostrzegając w nim zdolnego wykonawcę. Od momentu przyjazdu do Piotrogradu Lenin często miał okazję stykać się z małomównym Gruzinem, który rzadko zadawał pytania, nie kwestionował publicznie decyzji KC, podejmował się wszelkich zadań i wydawał się zadowolony z wyznaczonej mu roli skromnego, lecz obiecującego funkcjonariusza. Z takim samym spokojem Stalin przyjął skierowanie do Carycyna. Przed odjazdem poinformowano go, że Lenin, w uzupełnieniu do rozporządzenia RKL, polecił odpowiedzialnemu pracownikowi ludowego komisariatu wojny Siemionowi Iwanowiczowi Arałowowi wydzielić oddział w sile 400 ludzi (w tej liczbie obowiązkowo 100 strzelców łotewskich), który miał wyjechać razem ze Stalinem⁵⁹.

Stalinowi od razu przyszło podejmować decyzje militarne, wokół Carycyna zaciskał się bowiem pierścień kozackiego okrążenia. Stalin wszedł w skład rady wojennej okręgu, której niebawem udało się skoncentrować rozproszone oddziały, przeprowadzić mobilizację, sformować kilka nowych dywizji i jednostek specjalnych, w tym również kolumnę pociągów pancernych, oraz utworzyć robotnicze oddziały pospolitego ruszenia. Na jego prośbę Lenin wysłał pilny telegram do głównego zarządu transportu wodnego, którego pracownicy mieli odtąd niezwłocznie i bez słowa sprzeciwu wykonywać wszystkie instrukcje i rozporządzenia nadzwyczajnego pełnomocnego komisarza ludowego J.W. Stalina⁶⁰.

Sytuacja w rejonie Carycyna stała się bardziej stabilna, kiedy przebiły się tam z Donbasu jednostki byłej 5. Armii pod dowództwem Klimenta Jefremowicza Woroszyłowa. Warto zwrócić uwagę, że Stalin nie przekazywał swych raportów Trockiemu, któremu operacyjnie podlegał, lecz ponad głowę przewodniczącego Rewolucyjnej rady wojennej zwracał się bezpośrednio do Lenina, nawet w stosunkowo błahych sprawach. Dla większości telegramów Stalina charakterystyczny jest brak głębszych uogólnień, politycznych ocen i prognoz. Są one, jeśli można tak powiedzieć, wybitnie pragmatyczne. W rezultacie podjętych przez władze centralne i radę wojenną środków Carycyn w krótkim czasie został przygotowany do oblężenia. Pomimo pomocy, jakiej udzielił generałowi Denikinowi zdrajca, były carski pułkownik Nosowicz, który służył bolszewikom jako specjalista wojskowy, szturm Carycyna nie przyniósł białogwardzistom sukcesu. Później Carycyn, podobnie jak inne miejsca, gdzie podczas wojny domowej pojawiał się Stalin, nabrał nie tyle legendarnego, ile wręcz mistycznego znaczenia w radzieckiej historii.

Stalin, nieznający się na kwestiach operacyjnych i taktycznych, przejawiał w krytycznych momentach zapędy dyktatorskie. W notatce dla władz centralnych pisał: „Popędzam i sztorcuję wszystkich, których trzeba, i mam nadzieję,

że wkrótce opanujemy sytuację. Możecie być pewni, że nie będziemy oszczędzać nikogo, ani siebie, ani innych, a zboże dostarczymy. Gdyby nasi wojskowi »specjaliści« (partacze!) nie spali i nie wałkonili się, linia nie zostałaby przerwana, a jeśli linię uda się przywrócić, to nie dzięki wojskowym, ale wbrew im"⁶¹. Zdrada Nosowicza oraz kilku innych byłych oficerów armii carskiej umocniła i bez tego podejrzliwy stosunek Stalina do specjalistów wojskowych. Z jego inicjatywy duża ich grupa została aresztowana i umieszczona na barce, zamienionej na pływające więzienie, po czym wielu spośród nich rozstrzelano. Stalin znalazł w tym naśladowców. Nie przypadkiem Lenin w swojej mowie na VIII Zjeździe partii potępił partyzantkę i jednoznacznie stwierdził, że „na pierwszym planie powinna być regularna armia, należy przejść do regularnej armii z wojskowymi specjalistami"⁶². Stalin nie sprzeciwił się otwarcie Leninowi, lecz jeszcze pod koniec lat 30. przynależność czerwonego dowódcy do carskiego korpusu oficerskiego była okolicznością obciążającą.

Rewojensowiet Frontu Południowego w składzie: Stalin, Woroszyłow, przewodniczący Rady Carycyńskiej Siergiej Konstantinowicz Minin i dowódca frontu Paweł Pawłowicz Sytin, nie pracował w zgodnej atmosferze. Stalin uważał, że wszelkie decyzje, nawet mało znaczące, należy podejmować kolektywnie, natomiast Sytin, jako dowódca, próbował zgodnie z logiką wojskową uniknąć niekończących się „uzgodnień” i „uściśleń” w procesie dowodzenia armią. Stalin dał do zrozumienia Moskwie, że Sytin nie zasługuje na zaufanie. Sytin odpowiedział pisemnym raportem do Rewolucyjnej Rady Wojennej Republiki, w którym stwierdził, że Minin, Stalin i Woroszyłow ograniczają jego samodzielność jako dowódcy frontu, domagając się uzgadniania wszystkich, nawet błahych spraw z radą wojenną, co bardzo utrudnia procedurę operacyjną⁶³. Stalin postawił na swoim i na początku listopada 1918 roku Sytin został odwołany z funkcji głównodowodzącego.

Ostatecznie Stalin doprowadził do tego, że wojskowi specjaliści poddawani byli nieustannej kontroli. Wiedział, że Trocki trzyma stronę specjalistów. Już wówczas pomiędzy Stalinem a Trockim dochodziło nieraz do telegraficznych starć, które dary początek głębokiej wzajemnej nieprzyjaźni, przechodzącej stopniowo we wrogość, a potem w nienawiść.

Stalin nie zaprzętał sobie głowy wizytowaniem okopów, lazaretów, punktów zbórnych i stanowisk obserwacyjnych. Cały czas przesiadywał w sztabie, bez końca wysyłał depeche, wzywał komisarzy, dowódców, domagał się raportów, zestawień, wysyłał podwładnych na inspekcję. Już w latach wojny domowej nieraz uciekał się do skrajnych środków, wydając rozporządzenia o egzekucjach sabotażystów, podejrzanych specjalistów wojskowych i innych osób, które, jego zdaniem, szkodziły sprawie. Tak było w Carycynie, w Permie, w Piotrogradzie. W mowie wygłoszonej na VIII Zjeździe partii Lenin mówił wprost o rozstrzelaniach podczas pobytu Stalina w Carycynie i o różnicy zdań pomiędzy nimi w tej kwestii⁶⁴. Rosyjska Wandea była jednak krwawa, a Stalin czuł się wówczas

pewniej niż w październiku 1917 roku. Podobnie jak komisarz Konwentu Jean Baptiste Carrier, opisany przez Georges'a Micheleta w jego historii rewolucji francuskiej, uważał za naturalne uciekanie się do najostrzejszych gróźb i przemocy w imię osiągnięcia celu. W latach wojny domowej Stalin uwierzył w nieskończoną potęgę przemocy, której użycie w stosunku do wrogów jest zawsze usprawiedliwione.

Wielu ludziom nie podobał się jego styl pracy. Najbardziej przenikliwi dowódcy nie mogli nie czuć, że jest to człowiek bezkompromisowy, że trudno go „skłonić” do przypadkowej decyzji, wpłynąć na jego zdanie. Dziewiętnastego maja 1919 roku, na przykład, Antonow-Owsiejenko wysłał do Komitetu Centralnego RKP(b) list, w którym skarżył się na „niesprawiedliwy stosunek do mnie jako dowódcy Armii Ukraińskiej”. Podkreślając słabe poparcie władz centralnych dla jego działalności, stwierdził jednak, że „Lew Dawidowicz [Trocki] to rozumie” i że „tow. Stalinowi wystarczyło fuknąć, aby ukraińscy towarzysze przestali intrygować i wzięli się do roboty”. Tym samym Antonow-Owsiejenko potwierdził pośrednio, że Stalin miał wpływ na bieg wydarzeń na froncie.

Nie znając tajników sztuki operacyjnej, Stalin kładł główny nacisk na dyscyplinę, proletariacki obowiązek, rewolucyjną świadomość i często groził „rewolucyjnymi karami”. Po doświadczeniach Carycyna poczuł się znacznie pewniej wśród towarzyszy z Komitetu Centralnego i Rady Komisarzy Ludowych. Do tego czasu Stalin był już dostatecznie dobrze znany w kręgu partyjnych przywódców, członków KC i dowódców frontowych. Co prawda, przebywając na pierwszej linii i wypełniając polecenia Lenina, nie ujawnił jakichś szczególnych „talentów wojskowych”. Nie ma żadnych wiarygodnych, obiektywnych świadectw, które potwierdzałyby, że Stalin potrafił prawidłowo ocenić sytuację militarną, wyciągnąć wnioski na temat stosunku sił, przedstawić oryginalną koncepcję strategiczną. Jego rozkazy operacyjne były niezwykle proste, żeby nie powiedzieć - prymitywne. W październiku 1919 roku, na przykład, w trakcie rozmowy pomiędzy członkiem rady wojennej Frontu Południowego Stalinem a członkiem rady wojennej 14. Armii Ordżonikidzem, ten ostatni oznajmił, że armia zamierza odbić miasto Kromy i potrzebuje posiłków. Stalin odparł:

Sens naszej ostatniej dyrektywy sprowadza się do tego, aby dać wam możliwość ponownego zebrania tych pułków w jedną grupę i rozbicia lepszych pułków Denikina. Powtarzam, rozbicia, ponieważ chodzi o ich zniszczenie. Zdobycie Kromów przez nieprzyjaciela - to szczegół, który zawsze można skorygować, natomiast nasze podstawowe zadanie - to nie rzucać pułków grupy uderzeniowej pojedynczo, lecz bić nieprzyjaciela w jednej zmasowanej grupie i w jednym określonym kierunku⁶.

W rozporządzeniach członka rady wojennej Frontu Południowego wyczuwa się stanowczość i upór, czego nie można powiedzieć o wojskowych posunięciach dowódcy. Mimo to w latach 30. napisano wiele książek i rozpraw doktorskich o talentach dowódczych Stalina. Wyróżniają się tu zwłaszcza prace Woroszyłowa, który nazywał Stalina „największym wodzem wszystkich czasów”. A przecież nie

był on dowódcą wojskowym, ale jedynie politycznym przedstawicielem władz centralnych, pełnomocnym członkiem Rewolucyjnej Rady Wojennej. Do zwycięstwa w wojnie domowej w znacznie większym stopniu niż Stalin przyczynili się inni członkowie oraz kandydaci na członków KC, przede wszystkim Trocki, Gusiew, Smirnow, Smiłga, Sokolników, Łaszewicz, Sieriebiakow, Bubnow, Daniszewski.

Tak czy inaczej, osobisty udział Stalina w wojnie domowej polegał nie tylko na wypełnianiu przezeń obowiązków komisarza dwóch ludowych komisariatów - do spraw narodowości oraz kontroli państwowej, lecz także zaznaczył się w dziedzinie politycznej, propagandowej i, w jakimś stopniu, wojskowej. Lenin często wykorzystywał Stalina w charakterze nadzwyczajnego pełnomocnika, wysyłanego w celu przeprowadzenia inspekcji, kontroli, przywrócenia porządku bądź uzyskania szczegółowych informacji. I tak, w czerwcu 1918 roku Lenin zadepeszował do Stalina, aby go uprzedzić, że rozkazy rządu dotyczące zatopienia okrętów Floty Czarnomorskiej muszą być bezwarunkowo wypełnione i że w przeciwnym razie winni zostaną wyjęci spod prawa. Przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych doradził Stalinowi, by wysłał do Noworosyjska cieszącego się dużym autorytetem współpracownika, zdolnego wcielić ten rozkaz w życie⁶⁶. Występując w tym samym miesiącu na konferencji związków zawodowych i komitetów fabryczno-zakładowych Moskwy, Lenin w odpowiedzi na pytanie o los Floty Czarnomorskiej wyjaśnił sytuację, po czym dodał: „Komisarze ludowi - Stalin, Szłapnikow i Raskolnikow - przyjadą wkrótce do Moskwy i opowiedzą wam, co się stało”⁶⁷.

Lenin, instruując, pouczając Stalina przed jego wyjazdami na front, widział w nim nie tylko członka KC, ale i jednego z przedstawicieli wielonarodowego państwa, którego los zależał w ogromnym stopniu od związku Rosji z innymi republikami radzieckimi. Przygotowując projekt rozporządzenia Biura Politycznego KC RKP(b) o obronie Azerbejdżanu, Lenin własnoręcznie napisał: polecić Stalinowi za pośrednictwem Orgbiura, aby „wydobył skąd się da możliwie największą liczbę komunistów muzułmanów do pracy w Azerbejdżanie”⁶⁸.

Funkcję politycznego przywódcy w poszczególnych fazach wojny domowej Stalin spełniał niejednokrotnie. Gdy zimą 1917 roku doszło do pierwszej kontrrewolucyjnej próby likwidacji władzy radzieckiej w postaci buntu generała Piotra Nikołajewicza Krasnowa, Stalin z polecenia Lenina wraz z Dzierżyńskim, Ordżonikidzem, Podwojskim, Swierdłowem i Urickim uczestniczył w organizowaniu obrony Piotrogradu i mobilizowaniu sił do rozgromienia buntowników. Na wniosek Lenina Stalin wypełniał konkretne zadania związane z doprowadzeniem wojsk garnizonu piotrogodzkiego do gotowości bojowej, budową rubieży obronnych, tworzeniem w fabrykach i zakładach oddziałów Czerwonej Gwardii.

Już wówczas wielu ludzi miało okazję przekonać się o stanowczości i nieustępliwości Stalina, który dyktował rozporządzenia i wydawał rozkazy nieznoszącym

sprzeciwu głosem. Członkowie partii zwrócili również uwagę na jego mściwość i pamiętliwość. W grudniu 1918 roku Stalin wraz z Woroszyłow oskarżył członka Rewolucyjnej Rady Wojennej Frontu Południowego Aleksieja Iwanowicza Okułowa o działalność dezorganizatorską. Pod wpływem nalegań Stalina Lenin podjął decyzję: „Wobec krańcowo napiętych stosunków pomiędzy Woroszyłowem a Okułowem, uważamy za konieczne zastąpić Okułowa kimś innym”⁶⁹. Lenin, zgadzając się w tym wypadku ze Stalinem, na VIII Zjeździe partii wystąpił w obronie Okułowa: „Tow. Woroszyłow mówił tak potworne rzeczy, iż można by pomyśleć, że armię zniszczył Okułow. To niedorzeczne. Okułow realizował linię KC, Okułow informował nas o tym, że nadal stosuje się taktykę partyzancką”⁷⁰. W czerwcu 1919 roku w Piotrogradzie znów doszło do starcia Stalina z Okułowem, który domagał się podporządkowania Piotrogradzkiego Okręgu Wojskowego dowództwu Frontu Zachodniego. Na skutek uporczywych nalegań Stalina, nadzwyczajnego pełnomocnika KC RKP(b) i Rady Obrony w Piotrogradzie, Lenin polecił zastępcy przewodniczącego Rewolucyjnej Rady Wojennej Efraimowi Markowiczowi Sklanskiemu wysłać w jego imieniu telegram i odwołać Okułowa, „aby konflikt nie narastał”⁷¹. Stalin, który raz jeszcze postawił na swoim, przypomniał to wszystko Okułowowi pod koniec lat 30.

Jak można przypuszczać, podczas wojny domowej Lenin zaczął wykorzystywać aktywnie Stalina od momentu stłumienia buntu generała Nikołaja Nikołajewicza Duchonina. Kiedy 9 listopada 1917 roku Lenin połączył się bezpośrednią linią telegraficzną ze sztabem Duchonina, obok niego znajdowali się Stalin i Krylenko. Duchonin, naczelny dowódca armii rosyjskiej i monarchista z przekonania, ignorował rozporządzenia rządu radzieckiego. Wtedy to właśnie, po krótkiej naradzie, Lenin przekazał do kwatery głównej zwięzły rozkaz: Duchonin zostaje zwolniony ze stanowiska wodza naczelnego armii, a na jego miejsce przychodzi ludowy komisarz spraw wojskowych chorąży Nikołaj Wasiliewicz Krylenko. Następnego dnia nowy wódz naczelny w asyście oddziału liczącego 500 żołnierzy wyjechał do kwatery głównej. Pomimo wysiłków Krylenki i innych, którzy starali się nie dopuścić do samosądu, Duchonin został zabity.

Lenin i Rewwojensowiet Republiki wykorzystywali Stalina również po to, by ustalił przyczyny porażek i katastrof na poszczególnych odcinkach frontu. Było to konieczne, ponieważ działania wojsk na różnych kierunkach utrudniały nie tylko typowe w takich okolicznościach nieporządek i zamęt, lecz czasem też jawna zdrada ze strony poszczególnych monarchistów i białogwardzistów, zamaskowanych jako sympatycy rewolucji. Kiedy w grudniu 1918 roku 3. Armia poniosła ciężką klęskę w rejonie Permu, co stwarzało poważne zagrożenie, iż wojska admirała Kołczaka połączą się z siłami kontrrewolucji na północy oraz oddziałami angielskimi, amerykańskimi i francuskimi, okupującymi znaczne terytoria wokół Murmańska i Archangielska, KC RKP(b) wysłał do Wiatki specjalną komisję na czele ze Stalinem i Dzierżyńskim. Jej zadaniem było ustalić przyczyny klęski i podjąć niezbędne kroki w celu naprawy sytuacji.

Pełnomocni wysłannicy działali zdecydowanie i szybko. Grupa osób, obarczonych odpowiedzialnością za porażkę, została przekazana trybunałowi wojennemu. Nieudolnych dowódców i komisarzy pozbawiono stanowisk. Położono nacisk na wzmożenie pracy politycznej z czerwonarmistami, zaostrezenie dyscypliny, poprawę zaopatrzenia. Stalin, zawsze odnoszący się do specjalistów wojskowych podejrzliwie, wykorzystując rzeczywiste przypadki zdrady ze strony niektórych byłych oficerów, działał surowo i bezlitośnie.

W swym raporcie dla władz centralnych Stalin stwierdził, że w rezultacie zastosowanych środków podniosła się gotowość bojowa wojsk. Podczas styczniowej kontrofensywy 3. i 2. Armia zdołały zlikwidować zagrożenie. Na tyłach armii trwa gruntowna czystka w instytucjach radzieckich i partyjnych. W Wiatce i miastach powiatowych zorganizowano komitety rewolucyjne. Gubernialna nadzwyczajna komisja (CzK) została wyczyszczona i wzmocniona nowymi pracownikami.

Wnioski Stalina były, jak zawsze, kategoryczne. Oto typowy przykład. Rewolucyjna Rada Wojenna 3. Armii „składa się - pisał Stalin - z dwóch członków, z których jeden (Łaszewicz) dowodzi, co się zaś tyczy drugiego (Trifonow), to nie udało się ustalić ani jego funkcji, ani roli: nie dba o zaopatrzenie, nie dba o organy politycznego wychowania armii i wygląda na to, że w ogóle nic nie robi. W istocie, żaden Rewwojensowiet nie istnieje”⁷².

W cytowanym raporcie Stalin, nie wymieniając nazwiska Trockiego, mówił wyraźnie o niedostatecznym zaangażowaniu „niektórych przywódców” Rewolucyjnej Rady Wojennej Republiki, ograniczających swoją pracę do wydawania zaledwie „ogólnych rozporządzeń”. Przesadne stwierdzenia Stalina wymagały jednak podjęcia odpowiednich kroków. Z jego polecenia duża grupa funkcjonariuszy została postawiona przed trybunałem wojskowym. W dniu 5 lutego 1919 roku, na posiedzeniu KC, gdzie omawiano raport pełnomocnych wysłanników, zapadła decyzja: „Wszystkich aresztowanych przez komisję Stalina i Dzierżyńskiego w 3. Armii przekazać do dyspozycji odpowiednich instytucji”. Podczas tej misji Stalin poznał bliżej Dzierżyńskiego i, jak można przypuszczać, nabrał do niego szacunku za skrupulatność i zdecydowanie, które to cechy szczególnie cenił.

Zdecydowanie samego Stalina przejawiało się niekiedy w kategorycznych żądaniach pod adresem władz centralnych. W swym liście do Lenina z 3 czerwca 1920 roku domagał się szybszej likwidacji Frontu Krymskiego. Należy, pisał Stalin, „albo zawrzeć rzeczywisty rozejm z Wranglem i tym samym zyskać możliwość wycofania z Frontu Krymskiego jednej lub dwóch dywizji, albo zerwać wszelkie rozmowy z Wranglem, nie dać Wranglowi czasu na przegrupowanie, uderzyć na niego teraz i rozgromiwszy go, przerzucić siły na Front Polski. Obecna sytuacja, niewyjaśniająca niczego w kwestii Krymu, staje się nie do zniesienia”⁷³. Na tym samym liście Lenin napisał do Trockiego:

To oczywista utopia. Czy nie będzie nas to kosztować zbyt wiele ofiar? Stracimy mnóstwo żołnierzy. Trzeba się zastanowić i przymierzyć 10 razy. Proponuję odpowiedzieć

Stalinowi: „Wasz projekt ofensywy na Krymie jest tak poważny, że musimy go przemyśleć i rozważyć arcyostrożnie. Czekajcie na naszą decyzję. Lenin. Trocki”⁷⁴.

Otrzymałszy odpowiedź Trockiego, który stwierdzał, że Stalin, zwracając się bezpośrednio do Lenina, narusza ustalony porządek (jego zdaniem, raport powinien złożyć dowódca Frontu Południowo-Zachodniego Aleksander Iljicz Jegorow), Lenin dopisał pod spodem: „To zapewne złośliwość. Ale zdecydować trzeba szybko. Jakie podejmiemy nadzwyczajne środki?”⁷⁵

Pomimo wysiłków Lenina, by załagodzić konflikty pomiędzy Stalinem a Trockim, ich wzajemne stosunki były chłodne i napięte. Przyszły sekretarz generalny z zawiścią patrzył na wzrost popularności Trockiego, uważając ją za niezasłużoną. Podczas rzadkich wizyt Stalina w Moskwie członkowie Rewolucyjnej Rady Wojennej Republiki pokazali mu kilka telegramów o podobnej treści. Przytoczę jeden z nich:

Do Przewodniczącego Rewwojensowietu tow. Trockiego.

W pierwszą rocznicę rewolucji październikowej (...) mieszkańcy wioski Koczetowki obwodu zosimowskiego guberni tambowskiej postanowili przemianować wioskę, nadając jej wasze imię - Trockoje. Prosimy o zgodę na nazwanie wioski drogim dla nas imieniem wodza i twórcy Armii Czerwonej.

Przewodniczący Rady Delegatów S. Nieczajew

W wojennej korespondencji Lenina wielokrotnie powtarzają się zwroty, wyrażające zdziwienie drażliwością i kapryśnym usposobieniem Stalina. I tak, na jeden z telegramów Lenina o konieczności udzielenia pomocy dowództwu Frontu Kaukaskiego, Stalin odpisał:

Nie rozumiem, dlaczego troska o Front Kaukaski spada przede wszystkim na mnie (...). Troska o umocnienie Frontu Kaukaskiego spoczywa wyłącznie na Rewolucyjnej Radzie Wojennej Republiki, której członkowie, o ile mi wiadomo, cieszą się dobrym zdrowiem, a nie na Stalinie, który i tak jest przeciążony pracą⁷⁶.

Odpowiedź Lenina była twarda i lakoniczna:

20 lutego 1920 r.

Na Was spoczywa troska o możliwie szybkie przerzucenie posiłków z Frontu Południowo-Zachodniego na Front Kaukaski. Należy udzielić wszelkiego rodzaju pomocy, a nie kłócić się o resortowe kompetencje.

Lenin⁷⁷

Ale i później w raportach Stalina pojawiały się grymaśne nuty. Czwartego sierpnia tego samego roku Lenin zwrócił się telegraficznie do Stalina:

Jutro o szóstej wieczorem rozpoczyna się plenum KC. Postarajcie się do tego czasu przysłać Waszą opinię o charakterze trudności u Budionnego i na Froncie Wrangla, a także o naszych perspektywach militarnych na obu tych frontach. Od Waszej opinii mogą zależeć ważne decyzje polityczne.

Lenin

Stalin był zbity z tropu. Z jednej-strony, najwyraźniej nie chciał ponosić odpowiedzialności za „ważne decyzje polityczne”, z drugiej zaś - nigdy nie odznaczał

się darem przewidywania. W telegramie napisał więc, że „wojna to gra i wszystkiego uwzględnić nie można”, a na propozycję Lenina odpowiedział: „Naprawdę nie wiem, do czego potrzebny Wam mój osąd, dlatego też nie jestem w stanie przesłać Wam żądanej opinii i ograniczę się do podania suchych faktów bez komentarza”⁷⁸.

Stalin był wykonawcą poleceń Lenina. Gdy jednak wymagano od niego więcej, niż chciał i mógł wykonać, w jego odpowiedziach pojawiała się łatwo wyczuwalna uraza, zdziwienie pomieszane z kapryśnością, którą tak wnikliwie uchwycił Lenin.

Pozwolę sobie uczynić niewielką dygresję. W archiwach zachowała się obszerna korespondencja Lwa Dawidowicza Trockiego. Szczególnie często pisywał do niego Adolf Abramowicz Joffe, jego dawny zwolennik, wyznający te same poglądy. W jednym ze swych obszernych listów (ponad 20 stron!) Joffe prosił Trockiego o rekomendację na jakieś wpływowe stanowisko, chociażby ludowego komisarza inspekcji robotniczo-chłopskiej. Joffe pisał, że „o ile w razie potrzeby można zdjąć Stalina ze stanowiska ludowego komisarza RKI, ponieważ będzie przydatny na każdym stanowisku, a w RKI nie pracuje, o tyle Cziczierina w żaden sposób nie można zdjąć ze stanowiska ludowego komisarza spraw zagranicznych, ponieważ nigdzie nie będzie bardziej przydatny (...)”⁷⁹. Trudno stwierdzić, dlaczego Stalin miał być „przydatny na każdym stanowisku”: dlatego że „nie pracuje”, czy też Joffe oceniał potencjalne możliwości ludowego komisarza?

Joffe pisał również do Lenina. Na jeden z listów otrzymał odpowiedź następującej treści:

Po pierwsze, mylicie się, powtarzając (wielokrotnie), że „KC - to ja”. Coś takiego można napisać tylko w stanie wielkiego rozdrażnienia i przemęczenia...

Po drugie (...). Czym to wyjaśnić? Tym, że taki przypadek Wam los. Widziałem, jak spotyka to już wielu ludzi. Przykład - Stalin. Oczywiście, on by sobie z tym poradził. Ale „los” nie pozwolił mu w ciągu trzech i pół roku być ani komisarzem RKI, ani komisarzem ds. narodowości. To fakt...

Mocno ściskam dłoń.

Wasz Lenin⁸⁰

Podczas wojny domowej Stalin jeszcze nie raz, podobnie jak inni towarzysze z kierownictwa, wyjeżdżał na różne fronty jako pełnomocny wysłannik. I tak, wiosną 1919 roku, wytworzyła się ciężka sytuacja w rejonie Piotrogradu, gdy generał Judenicz, wspierany przez wojska interwencyjne Sprzymierzonych, próbował zająć kolebkę rewolucji. Obronę Piotrogradu powierzono 7. Armii i wojskom Frontu Bałtyckiego. Przeważające siły nieprzyjaciela podeszły pod Krasnoje (wcześniej Carskoje) Sioło i Gaczynę. Naczelne dowództwo Armii Czerwonej przerzucało doborowe jednostki z innych frontów pod Piotrogród. Stalin z mandatem nadzwyczajnego pełnomocnika stale przebywał albo w Radzie Piotrogradzkiej, albo w kwaterze głównej sił broniących miasta. Jak zawsze, stosował dyktatorskie metody: usuwał niekompetentnych, oddawał pod sąd tych, których

uważał za winnych zaistniałej sytuacji, organizował dostawy, „potrząsał” organami kierowniczymi. W sztabie Frontu Zachodniego, jak również w 7. Armii, wykryto spisek; spiskowców, rzecz jasna, rozstrzelano. Wiecowy rozgardiasz ustępował powoli miejsca rzeczowemu skupieniu i rewolucyjnemu zdecydowaniu. Obroną miasta kierowali Riemiezow, Tomaszewicz, Pozern, Szatow, Peters i Stalin, który, podobnie jak Trocki, został odznaczony Orderem Czerwonego Sztandaru.

Wszystkie rewolucje społeczne są ucieleśnieniem przemocy. Stalin uważał to za oczywiste. Protesty przeciwko stosowaniu siły przypisywał „liberalnemu brakowi kręgosłupa”. Bardzo go wzburzył artykuł Maksyma Gorkiego, opublikowany 7 (20) listopada w „Nowoj Żyzni”, gdzie pisarz stwierdzał:

(...) Lenin, Trocki i ich towarzysze już zostali przeżarci zgniłą trucizną władzy, o czym świadczy ich haniebny stosunek do wolności słowa, jednostki i wszystkich tych praw, o których zwycięstwo walczyła demokracja. Zasłепieni fanatycy i awanturnicy bez sumienia pędzą na złamanie karku drogą wiodącą jakoby ku „rewolucji społecznej” - w rzeczywistości jest to droga ku anarchii, ku zgubie proletariatu i rewolucji (...). Robotnicy nie powinni pozwalać awanturnikom i szaleńcom na popełnianie w imię proletariatu odrażających, niedorzecznych i krwawych zbrodni, za które płacić będzie nie Lenin, lecz sam proletariatus.

Tego rodzaju wynurzenia Stalin traktował jako przejawy „zgniłej” inteligentkiej moralności. I na odwrót, zawsze pochwalał surowość i gotowość do stosowania terroru. W telegramie do Trockiego, przebywającego wówczas w Swijażsku, Lenin pisał:

Otrzymałem Wasz list. Jeśli mamy przewagę i żołnierze cofają się, to trzeba zastosować specjalne środki wobec wyższej kadry dowódczej. Czy nie należałoby im uzmysłwić, że od tej pory stosować będziemy wzorce rewolucji francuskiej i oddamy pod sąd, a nawet rozstrzelamy zarówno Wacetisa, jak i komandarma spod Kazania oraz innych wyższych dowódców w przypadku nieudolnych i nieskutecznych działań?⁸²

Stalin uważał takie zalecenia za normalne i sam, bez namysłu, uciekał się na froncie do represji.

Kiedy Stalin wracał z kolejnej podróży, wykorzystywano go w aparacie KC do prowadzenia bieżących spraw. Wiele telegramów z frontu świadczy o tym, że już wówczas Stalin posiadał znaczny zakres rzeczywistej władzy. I tak, 15 listopada 1921 roku, Trocki depeszował do Stalina: „Należy zdecydowanie i raz na zawsze uregulować kwestię zakaukaskich brygad narodowych i magazynów wojskowych”. Dalej Trocki stwierdzał, iż politbiuro powinno podjąć w tej sprawie trzy decyzje. Był to jeden z rzadkich telegramów Trockiego do Stalina, zwykle bowiem obaj komisarze starali się nie zauważać. Wzajemna nieprzyjaźń zrodziła się między nimi wkrótce po pierwszym spotkaniu, a Stalin w głębi duszy nie przestał uważać Trockiego za mienszewika. Irytowała go pewność siebie Trockiego, jego elokwencja, autorytet i umiejętność zaprezentowania własnej osoby

w jak najbardziej korzystnym świetle. Stalina oburzał fakt, że przewodniczący Rewwojensowietu Republiki objeżdża fronty specjalnym pociągiem w asyście jednego, a czasem i dwóch pociągów pancernych oraz dużego oddziału młodych czerwonoarmistów w skórzanych kurtkach. Komfort, jakim otaczał się Trocki, był dla Stalina wyzywający. Zarazem jednak, w głębi duszy, Stalin zazdrościł elokwentnemu komisarzowi energii i popularności. Z drugiej strony, nie potępił Trockiego, kiedy ten oświadczył publicznie: „Nie można tworzyć armii bez represji. Nie można prowadzić masy ludzi na śmierć, nie mając w arsenale środków dowodzenia kary śmierci”⁸³. Stalin zgadzał się z tym stanowiskiem i w sytuacjach krytycznych sam uciekał się do podobnych metod. Zresztą nie tylko on. Dwunastego maja 1920 roku członek Rewolucyjnej Rady Wojennej Frontu Południowo-Zachodniego depešował:

Do Przewodniczącego Rewwojensowietu Republiki tow. Trockiego.

W rejonie działania 14. Armii miały miejsce przypadki haniebnej ucieczki oddziałów podczas natarcia Polaków. Wydałem rozkaz rozstrzelania co dziesiątego spośród uciekinierów.

Berzin⁸⁴

Wojna domowa jest okrutna i dla wrogów, i dla swoich. Jak zauważył wspomniany już pułkownik Nosowicz, były szefsztabu Północnokaukaskiego Okręgu Wojskowego, który przeszedł później na stronę białych, Stalin nie wykazywał najmniejszych wahań, jeśli zyskał pewność, że ma przed sobą wroga. I tak, w Carycynie, kiedy aresztowano inżyniera Aleksiejewa, jego dwóch synów i kilku byłych oficerów, oskarżonych o przynależność do organizacji kontrrewolucyjnej, Stalin rozstrzygnął sprawę krótko: „Rozstrzelać”. Aresztowanych rozstrzelano natychmiast, bez sądu. Stalin uważał to za rzecz naturalną, głęboko wierząc w „uniwersalność” i niezawodność działań represyjnych, pozwalających uzyskać pożądany „rezultat” polityczny.

Takimi metodami posługiwali się wówczas nie tylko Berzin i Stalin. We wszystkim, co dotyczyło represji, przykład dawał Trocki. Oto wyjątek z jego Rozkazu nr 10 z 8 sierpnia 1918 roku:

Do wszystkich, do wszystkich, do wszystkich...

W pociągu ludowego komisarza spraw wojskowych, gdzie pisany jest niniejszy rozkaz, odbywa posiedzenia trybunał wojskowo-rewolucyjny, wyposażony w nieograniczone pełnomocnictwa. Mianowany przeze mnie komendant obrony linii kolejowej Moskwa-Kazań tow. Kamienszczikow wydał rozporządzenie o utworzeniu w Muromiu, Arzamasie i Swijażsku obozów koncentracyjnych, gdzie będą przetrzymywani podejrzani agitatorzy, kontrrewolucyjni oficerowie, sabotażyści, pasożyty, spekulanci, oprócz tych, którzy zostaną rozstrzelani na miejscu przestępstwa lub skazani wyrokiem trybunału na inne kary (...).

Przewodniczący Rewolucyjnej Rady Wojennej L. Trocki⁸⁵

Kiedy Stalin poczuł swą siłę, rosnący wpływ na wydarzenia, choćby i o znaczeniu lokalnym, ale dostatecznie ważne, w kilku przypadkach zaczął przejawiać

te cechy charakteru, które w przyszłości staną się jednym ze źródeł wielu nie-szczęść. I tak, będąc członkiem Rewwojensowietu Frontu Południowego, poróżnił się z przedstawicielem Rewwojensowietu Republiki Smiłgą w kwestii kierunku głównego uderzenia przeciwko wojskom Denikina. W wypowiedziach Stalin był ostry, grubiański, niecierpliwy. Szło mu nie tylko o to, by postawić na swoim, lecz chciał również poniżyć przeciwnika. Zamiast spokojnie rozważyć z towarzyszami (z których wszyscy wchodził w skład Rady) plusy i minusy różnych propozycji, zajął nieprzejednane stanowisko, graniczące z gniewnym odrzuceniem innych punktów widzenia. Stalin, kiedy się z nim nie zgadzano, spierano, wzywano na pomoc autorytet władz centralnych, zarządzenia i dyrektywy Moskwy, podawał w wątpliwość polityczną prawomyślność oponenta. Niemal wszyscy, którzy podczas wojny domowej weszli z nim w konflikt (a było ich wielu), 20 lat później drogo za to zapłacili. Stalin miał dobrą pamięć.

Pozostając przez względnie długi okres członkiem Rewwojensowietu Frontu Południowo-Zachodniego, Stalin bardzo szybko znalazł wspólny język z głównodowodzącym A.I. Jegorowem, przyszłym marszałkiem Związku Radzieckiego i wybitnym dowódcą. Za wiedzą i zgodą Stalina miał on być represjonowany podczas krwawej czystki 1937 roku. Stalin nie odpowiedział na list Jegorowa z prośbą o łaskę, choć ten przypominał mu, że w latach wojny domowej nieraz „siorbali kapuśniak z jednej miski”. Zdarzył się jednak wypadek (niezwykle rzadki!), kiedy Stalin wystąpił w obronie tegoż Jegorowa. Gdy w Moskwie rozważano wniosek Trockiego o usunięcie Jegorowa z funkcji dowódcy frontu za niepowodzenia na Krymie, KC zwrócił się w tej sprawie do Stalina. Jego opinia była bardzo swoista i daleko wykraczała poza ramy odpowiedzi na pytanie.

Moskwa KC RKP, dla Trockiego.

Stanowczo sprzeciwiam się zastąpieniu Jegorowa Uborewiczem, który jeszcze nie dojrzał do takiego stanowiska, lub Korkiem, nienadającym się na dowódcę frontu. Krym zlekceważyli Jegorow i wódz naczelny wspólnie, ponieważ wódz naczelny był w Charkowie na dwa tygodnie przed ofensywą Wrangla i wrócił do Moskwy, nie zauważywszy rozkładu w armii krymskiej. Jeśli już koniecznie trzeba kogoś ukarać, to wypadałoby ukarać ich obu. Uważam, że lepszego od Jegorowa w tej chwili nie znajdziecie. Należałoby raczej zastąpić wodza naczelnego, który miota się pomiędzy skrajnym optymizmem a skrajnym pesymizmem, pęta się pod nogami i przeszkadza dowódcy frontu, nie robiąc niczego konstruktywnego.

20 czerwca 1920 r.

Stalin⁶⁶

Jak można przypuszczać, Stalin bronił Jegorowa przede wszystkim dlatego, że propozycja jego zastąpienia wyszła od Trockiego. A jeśli chodzi o tych, którzy „zlekceważyli Krym”, to był pośród nich również Stalin. Co znamienne, już w 1920 roku Stalin mógł wyrazić się lekceważąco o wodzu naczelnym Siergieju Siergiejewiczu Kamieniewie, że „pęta się pod nogami”. Moralne upośledzenie

już od dawna stało się charakterystyczną cechą Stalina. W miarę umacniania się jego pozycji upośledzenie to będzie się przejawiać w coraz bardziej niebezpieczny i złowieszczy sposób. Siedząc tę ewolucję, można zadać sobie pytanie, czy Stalin w ogóle znał pojęcie sumienia?

Podczas wojny domowej Stalin poznał bliżej nie tylko Jegorowa, lecz również wielu innych radzieckich dowódców - Michaiła Wasiliewicza Frunzego, Michała Nikołajewicza Tuchaczewskiego, Jeronima Pietrowicza Uborewicza, Augusta Iwanowicza Korka. Po pierwszych większych sukcesach w wojnie z Polską, oddziały Armii Czerwonej, jak wiadomo, poniosły w 1920 roku ciężką klęskę. W przyszłości, niemal 20 lat później, Stalin oskarżył Jegorowa, Tuchaczewskiego i innych dowódców o „zbrodniczą opieszałość, podyktowaną zdradzieckimi pobudkami”. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że on sam, jako członek rady wojennej, także ponosił pełną odpowiedzialność zarówno za sukcesy, jak i za klęski wojsk na froncie.

Kiedy 2 sierpnia 1920 roku Biuro Polityczne KC RKP(b) podjęło decyzję o wydzieleniu krymskiego odcinka Frontu Południowo-Zachodniego jako samodzielny Front Południowy, rada wojenna frontu zażądała przekazania Frontowi Zachodniemu 12. i 14. Armii oraz 1. Armii Konnej. Nie udało się przeprowadzić szybko tej operacji, a 13 sierpnia Stalin i Jegorow zameldowali wodzowi naczelnemu, że wojska frontu zostały wciągnięte w bój w rejonie Lwów-Rawa Ruska i „zmiana głównych zadań armii w obecnych warunkach jest już niemożliwa”⁸⁷.

Gdy w tej sytuacji wódz naczelny Siergiej Kamieniew wysłał dowództwu Frontu Południowo-Zachodniego nową dyrektywę o przekazaniu 12. Armii i 1. Armii Konnej, Stalin odmówił podpisania odpowiednich rozkazów. Podpisał je tylko członek rady wojennej Reingold Iosifowicz Berzin. Gdy trwały spory, dyskusje i ustalenia, cenny czas uciekał. Odwrót 1. Armii Konnej z kierunku lwowskiego rozpoczął się dopiero 20 sierpnia, a wówczas było już za późno, by udzielić efektywnej pomocy wojskom Frontu Zachodniego. Oczywiście, winę za strategiczną pomyłkę ponosił Rewwojensowiet Republiki, wódz naczelny i dowództwo frontu. Tyle tylko, że jeszcze 5 sierpnia Stalin zgodził się z wnioskiem o przekazanie trzech armii Frontowi Zachodniemu, a w decydującym momencie zaczął grać na zwłokę, co doprowadziło do tragicznych następstw. Żadnych wysiłków w kierunku realizacji własnej propozycji, zatwierdzonej przez Moskwę, Stalin nie podjął. Ponosił on winę za ciężką klęskę w takim samym stopniu, jak Trocki, Tuchaczewski, Jegorow i inni. Oczywiście, Stalin ani myślał przyznać się do błędu. Już wówczas zaczęły pojawiać się u niego zadatki na „nieomylnego”.

Analizując przyczyny porażki, Lenin stwierdził: „(...) kiedy podchodziliśmy pod Warszawę, nasze wojska były już do tego stopnia wyczerpane, że nie starczyło im sił na dalszy zwycięski marsz, a wojska polskie, zainspirowane patriotycznym zrywem w Warszawie, walcząc we własnym kraju, znalazły oparcie, znalazły nowy bodziec, aby iść naprzód. Okazało się, że wojna pozwoliła nam na prawie

zupełne rozbicie Polski, ale w decydującym momencie zabrakło nam sił"⁸⁸. Co znamienne, późniejsi historycy wojskowości, podkreślając „szczególne” zasługi Stalina w dziele „przełomu” na froncie południowym, wschodnim, północno-zachodnim, nigdy nie wspominali o jego roli w kampanii polskiej.

Pisząc o działalności Stalina w okresie wojny domowej, nie sposób odmówić mu pewnych zasług. Były to jednak zasługi „pełnomocnego” wysłannika do specjalnych poruczeń. Natomiast żadnego „decydującego wkładu”, jak zaczęto twierdzić później, Stalin nie wniósł. Nie sposób zarazem ignorować faktu, że Stalin od samego początku rewolucji wchodził w skład najwyższych organów partyjnych, początkowo biura KC, a później politbiura i orgbiura. Stopniowo, powoli, zwłaszcza u schyłku wojny domowej, pozycja Stalina umacniała się, aż wreszcie stał się on jednym z ważniejszych członków kierowniczego jądra partii.

Szczegółowa analiza ówczesnej działalności Stalina pokazuje, że ustępował on wielu partyjnym przywódcom. Jako teoretyk był co najwyżej popularyzatorem. Nie zasłynął z daru wymowy, co ma tak istotne znaczenie w momentach historycznych rewolucyjnych wstrząsów. Nikt też nie mógł o nim powiedzieć, że jest serdecznym, dobrym człowiekiem. Niewątpliwie brakowało mu zalet moralnych, które zwykło się uważać za przejaw cnoty. Stalin posiadał jednak coś, czego nie mieli Zinowiew, Kamieniew, Trocki, Ryków, Tomski, Bucharin oraz inni wodzowie rewolucji i młodego socjalistycznego państwa. Nieoczekiwanie dla wielu wykazał rzadką konsekwencję w dążeniu do celu i fanatyczne przywiązanie do konkretnej idei. Przy wypełnianiu zadań, postawionych przed nim przez kierownictwo, jego wola, upór, wytrwałość i zdecydowanie wywierały wrażenie na ludziach, z którymi pracował. Trudno nie zauważyć, że Stalin w znacznej mierze ukształtował się jako przywódca w latach wojny domowej. Poczł władzę, zrozumiał jej mechanizmy w centrum i na placówkach, przekonał się, że upór, stanowczość, nacisk w krytycznych momentach mogą przynieść pożądane rezultaty.

Wśród przywódców partii znalazło się wielu takich, którzy wywodzili się z inteligencji lub, jak pewnego razu, już pod koniec lat 20., z sarkazmem zauważył Stalin - „byli pisarzami”. Stalin nigdy nie rozwijał publicznie tego tematu, przede wszystkim dlatego, że Włodzimierz Lenin też był zarówno „inteligentem”, jak i „pisarzem” i „emigrantem”. Człowiek ten jednak cieszył się na tyle wielkim autorytetem, że Stalin, wysunąwszy koncepcję „drugiego wodza”, który zawsze pracował „razem z Leninem”, nigdy nie dopuszczał do jakichkolwiek osobistych wypadków pod adresem rzeczywistego, niekwestionowanego wodza partii i rewolucji. Kiedy natomiast Lenin krytykował Stalina - w kwestii „autonomizacji”, monopolu handlu zagranicznego, w sprawach wojskowych i innych - ten z reguły w milczeniu zgadzał się z Leninowskimi wywodami. Duchowa, intelektualna władza Lenina nad Stalinem była oczywista.

Owa subtelna „warstwa intelektualna”, reprezentowana przez leninowską „starą gwardię”, w decydującej chwili zawiodła, pozwalając zagarnąć władzę nad

partią i państwem człowiekowi o dyktatorskich, imperatorskich skłonnościach. Wszyscy oni uważali się za leninistów, a mimo to w krytycznym momencie okazali się niezdolni do spełnienia ostatniej woli uznanego wodza rewolucji. Jak do tego doszło? Dlaczego nie szukano innego rozwiązania? Pytania te długo jeszcze będą nurtowały pisarzy i filozofów, historykom zaś pozostaje jedynie analizować rzeczywiste wydarzenia. Przeszłość to nie teatr cieni: króluje tam nie ulotność, lecz nieodwracalność.

CZĘŚĆ II

OSTRZEŻENIE WODZA

*Dla Lenina i wszystkich jego naśladowców
podstawowym zagadnieniem była władza.*

Nikołaj Bierdiajew

Lenin rzadko uskarżał się na zdrowie i dopóki nie zachorował, jego towarzysze nigdy nie podnosili kwestii przyszłego następcy. Gdy jednak pod koniec 1921 roku pojawiły się pierwsze oznaki straszliwego przemęczenia, a następnie choroby, coraz więcej ludzi zaczęło zadawać sobie pytanie: kto spośród najbliższego otoczenia Lenina zajmie jego miejsce? „Pierwsze pogłoski o chorobie Lenina - wspominała Natalia Siedowa, żona Trockiego - przekazywano sobie szeptem. Tak jakby nikt nigdy nie myślał o tym, że Lenin może zachorować. Wiedzano powszechnie, iż Lenin bardzo troszczył się o zdrowie innych, ale sam, jak się wydawało, był odporny na choroby. Niemal całe starsze pokolenie rewolucjonistów niedomagało na serce, przemęczone wskutek zbyt wielkiego napięcia. Silniki prawie u wszystkich działają nieprawidłowo, skarżyli się lekarze. »Są tylko dwa sprawne serca - mówił profesor Guetier. - Włodzimierza Iljicza i Trockiego«¹.

Początki choroby Włodzimierza Iljicza Uljanowa (Lenina), jak po śmierci Lenina stwierdzili w raporcie lekarze, przypadają na koniec 1921 roku. Trudno jednak określić precyzyjnie czas, ponieważ, według wszelkich danych, choroba rozwijała się powoli i stopniowo wyniszczała potężny organizm Lenina w rozkwicie jego działalności, przy czym sam Włodzimierz Iljicz nie zwracał na nią należytej uwagi. W marcu 1922 roku lekarze, badający Włodzimierza Iljicza, nie mogli jeszcze stwierdzić żadnych organicznych uszkodzeń ani w odniesieniu do systemu nerwowego, ani w odniesieniu do organów wewnętrznych w ogóle, ale z uwagi na silne bóle głowy i objawy przemęczenia zalecili mu odpoczywać przez kilka miesięcy, w wyniku czego wyjechał do miejscowości Gorki. Niedługo potem jednak, na początku maja, wystąpiły pierwsze oznaki organicznego porażenia mózgu. Pierwszy atak przejawiał się ogólną słabością, utratą mowy i ciężką niewydolnością prawych kończyn (...). Dzięki silnemu organizmowi i troskliwej opiece otoczenia, już w lipcu nastąpiła znaczna poprawa, która w sierpniu i wrześniu utrwaliła się na

tyle, że w październiku Włodzimierz Iljicz wrócił do pracy, chociaż nie w poprzednim wymiarze. W listopadzie wygłosił trzy długie programowe przemówienia².

Kiedy zaczęła się choroba, Lenin liczył sobie zaledwie 51 lat, a więc wedle dzisiejszych kryteriów był jeszcze młodym człowiekiem, tyle tylko, że od momentu powrotu do Rosji w kwietniu 1917 roku praktycznie nie odpoczywał. Dzień pracy, jaki sobie narzucił, trwał od 14 do 16 godzin na dobę. Pewnego razu, już w czasie choroby, jak opowiadały jego sekretarki, zauważył, że przez cały ten okres jedynie dwukrotnie zażywał odpoczynku. Po raz pierwszy w Razliwie, kiedy ukrywał się przed funkcjonariuszami wymiaru sprawiedliwości Rządu Tymczasowego (wiemy jednak, że w tym czasie napisał swą znaną pracę *Państwo i rewolucja*); po raz drugi - dzięki „uprzejmości” Fani Kapłan, która go postrzeliła.

Lenin, świadom zbliżającej się ciężkiej niemocy, zdał sobie sprawę, że kiedy go zabraknie, w partyjnym kierownictwie może dojść do poważnego rozłamu. Z pewnością wtedy zrodziła się idea politycznego „testamentu”. W listopadzie 1922 roku Włodzimierz Iljicz, jakby przeczuwając kolejne ataki śmiertelnej choroby, oddał bibliotekarce S.M. Manuczarianc przeczytane już książki, prosząc usilnie, aby pozostawiono mu pracę Fryderyka Engelsa *Testament polityczny (Z pism nieopublikowanych)*. Na obwolicie napisał: „Zatrzymać na półce. 30.11.1922. Lenin”³.

Niespełna miesiąc później, w nocy z 25 na 26 grudnia, gdy ledwie doszedł do siebie po ciężkim ataku, Lenin poddyktował sekretarce Lidii Aleksandrownie Fotijewej trzecią część *Listu do Zjazdu*. Właśnie ów *List* świadczy wyraźnie, że chory wódz, zaprzątnięty bieżącymi problemami, nie przestawał myśleć o przyszłości, o tym, co się stanie, gdy jego zabraknie. Był przywódcą bez oficjalnego statusu, z racji predyspozycji intelektualnych i moralnych. A kim byli otaczający go ludzie? Dlaczego wyniosła ich fala rewolucji? Co osiągnęli w życiu? Jak prezentował się Stalin na tle towarzyszy broni Lenina? Spróbuję odpowiedzieć pokrótce na te pytania.

TOWARZYSZE BRONI

Przejście od pokoju do wojny jest zawsze trudne, ale w sytuacji, jaka wytworzyła się w Rosji Radzieckiej po wojnie domowej i obcej interwencji, również przejście od wojny do pokoju okazało się niełatwe. Słowa „ruina”, „spustoszenie”, „głód” jeszcze nie w pełni oddają katastrofalny stan społeczeństwa na początku lat 20. Rosja była ogromną rewolucyjną wyspą w morzu wrogich państw. Krajem wstrząsały gwałtowne konwulsje buntów i głuchego oporu przeciwko nowemu porządkowi ze strony całych guberni i powiatów. Rewolucja zwyciężyła, przetrwała, utrwaliła władzę rad, lecz władza ta jak na razie mogła zaferować bardzo niewiele robotnikom i chłopom. „Komunizm wojenny” nie był w stanie zagwarantować obiecanych praw do pracy, wypoczynku, ubezpieczeń

społecznych i nauki. Aby uciec od perspektyw żebraczego komunizmu i groźby całkowitego załamania, kraj potrzebował śmiałych idei i energicznych posunięć. Mogła je zrealizować jedynie partia, skupiająca w swym ręku pełnię władzy i stanowiąca duchową oraz polityczną oś, wokół której gorączkowo pulsowało życie. Na początku 1921 roku około 20 000 jaczejek skupiało ponad 730 000 komunistów. Niemal 1/4 spośród nich służyła w Armii Czerwonej. Rozpoczęło się zrastanie partii i państwa.

Głównym organem rządzącym w państwie stał się w istocie Komitet Centralny partii z Leninem na czele. W owym czasie nie było to ciało liczne. Na przykład podczas X Zjazdu RKP(b) wybrano do KC 25 członków i 15 kandydatów. Skład liczebny KC zwiększył się nieznacznie na XI Zjeździe, ostatnim, któremu przewodniczył bezpośrednio Lenin - do 27 członków i 19 kandydatów. Za życia Lenina plenarne posiedzenia Komitetu Centralnego odbywały się zwykle raz na dwa miesiące.

W jego składzie wytworzyło się jądro złożone przede wszystkim z towarzyszy moskiewskich, na których spoczywał główny ciężar bieżącej pracy: rozwiązywanie problemów natury gospodarczej i militarnej, ustanawianie ścisłych więzi z narodowymi oddziałami partii, określanie kursu wobec, dajmy na to, „decystów* bądź robotniczej opozycji**”, realizacja Nowej Polityki Ekonomicznej i tak dalej. Ponadto niektórzy członkowie owego, jak byśmy dziś powiedzieli, „nieformalnego”, „nieinstytucjonalizowanego” jądra sami skłaniali się często ku takim czy innym ugrupowaniom, „platformom”, frakcjom. System dopiero nabierał kształtów. Partia stała się siłą rządzącą, jej władza była realna. Dlatego od pozycji politycznej, zalet moralnych i profesjonalizmu funkcjonariuszy, tworzących kierownicze jądro partii, zależało bardzo wiele.

Lenin był jedynym członkiem, który na wszystkich powojennych zjazdach - X, XI i XII (choć w tym ostatnim nie uczestniczył) - został wybrany do KC jednogłośnie. Jego wpływ, przykład, doświadczenie, prace teoretyczne, osiągnięcia, cała linia postępowania nie miały sobie równych, jeśli chodzi o siłę intelektualnego oddziaływania na Komitet Centralny partii i jego kierownicze jądro.

Stalin, występując w dniu 17 kwietnia 1923 roku ze sprawozdaniem organizacyjnym na XII Zjeździe partii, podkreślił:

* Decyści - grupa demokratycznych centralistów - w 1920 r. frakcja w RKP(b), którą kierowali byli „lewicowi” komuniści: W.W Osiński, T.W. Sapronow, W.N. Maksimowski i inni. Decyści występowali przeciwko zasadzie jednoosobowego kierownictwa w przedsiębiorstwach, opowiadali się za nieograniczoną kolegiałnością, przeciwstawiali władzę w terenie jej organom centralnym, domagali się swobody tworzenia frakcji i ugrupowań wewnątrz partii (przyp. red. wyd. ros.).

** Robotnicza opozycja - w latach 1920-1921 grupa frakcyjna w RKP(b), uważająca za najwyższą formę organizacji klasy robotniczej nie partię, lecz związki zawodowe, i domagająca się przekazania tym ostatnim zarządu nad gospodarką narodową. W skład „robotniczej opozycji” wchodził między innymi: A.G. Szłapnikow, M.K. Władimirów, A.M. Kofłontaj, J.Ch. Lutowinow, S.R. Miedwiediew (przyp. red. wyd. ros.).

Wewnątrz KC istnieje jądro, złożone z 10-15 ludzi, którzy do tego stopnia nabrali wprawy w dziedzinie kierowania polityczną i gospodarczą pracą naszych organów, że zachodzi obawa, by nie przekształcili się w swego rodzaju kapłanów od rządzenia. Może to byłoby i dobre, ale ma to również i bardzo niebezpieczny aspekt: towarzysze ci, nabrawszy wielkiego doświadczenia w rządzeniu, mogą popaść w zarozumiałstwo, zamknąć się w sobie i oderwać od pracy w masach (...). Jeśli nie skupiają oni wokół siebie nowego pokolenia przyszłych przywódców, ściśle związanych z pracą w terenie, to ci wysoko kwalifikowani ludzie mają wszelkie szanse skostnieć i oderwać się od mas⁴.

Lenin żył jeszcze, kiedy Stalin wypowiadał powyższe słowa, a ta część jego referatu była przeniknięta leninowską ideą nieustannie odnawiającego się kierowniczego jądra. Piętnaście lat później ewolucja poglądów Stalina przywiodła go do całkowicie odmiennych wniosków, a chociaż nawet w latach 1937-1938 często zdarzało mu się mówić słuszne skądinąd rzeczy, to postępował z reguły w sposób dokładnie przeciwny. Wówczas jednak, na początku lat 20., ten dualizm słów i czynów nie był jeszcze tak wyraźnie widoczny. W referacie wygłoszonym na zjeździe, rozwijając temat kierowniczego jądra partii, czyli w istocie towarzyszy broni i uczniów Lenina, Stalin sformułował swą myśl w następujący sposób:

(...) jądro wewnątrz KC, które nabrało wprawy w rządzeniu, starzeje się, potrzebuje zmiany. Znany jest wam stan zdrowia Włodzimierza Iljicza; wiecie, że i pozostali członkowie zasadniczego jądra KC są już wystarczająco zmęczeni. A nowych kadr nie ma - oto w czym problem. Wychowywać przywódców partii jest bardzo trudno: potrzeba na to lat, 5-10 lat, a nawet więcej; znacznie łatwiej podbić ten czy inny kraj przy pomocy kawalerii tow. Budionnego niż wykuć dwóch, trzech przywódców, którzy mogliby w przyszłości naprawdę stanąć na czele kraju⁵.

Wypada się chyba zgodzić z wywodami Stalina. Należy jednak pamiętać, że wedle dzisiejszych kryteriów w skład KC wchodziłi wówczas dosyć młodzi ludzie. Lenin, który ledwie przekroczył pięćdziesiątkę, był wśród nich najstarszy. Zasadniczą grupę członków KC stanowili 40-letni rewolucjoniści, a przecież już starożytni Grecy uważali, iż ludzie w tym wieku osiągają dopiero *akme*, szczyt możliwości umysłowych i fizycznych.

Z dużą dozą dokładności można chyba powiedzieć, że w pierwszych latach po rewolucji kierownicze jądro partii tworzyli: Bucharin, Dzierżyński, Frunze, Kalinin, Kamieniew, Kujbyszew, Ordżonikidze, Rudzutak, Ryków, Stalin, Swierdłow, Trocki, Zinowiew. Należałoby też zapewne zaliczyć do tej grupy Mołotowa, Piatakowa, Pietrowskiego, Tomskiego, Radka, Smiłgę. Oczywiście, byli to ludzie o różnym doświadczeniu życiowym i rewolucyjnym, wykształceniu, licznych osobistych sympatiach i antypatiach. Prawie połowa spośród najbliższych towarzyszy Lenina spędziła lata na emigracji, brała udział w wielu socjaldemokratycznych, socjalistycznych, a także po prostu kulturalnych konferencjach, kongresach, zjazdach. Stalin nie pasował do tego wzoru. Jego rozwój, o czym była

już mowa w poprzedniej części, postępował osobliwym trybem. Wrodzony spryt, przebiegłość, wyrachowanie, podejrzliwość miały okazję wykształcić się w całej pełni. Dwadzieścia lat nauki w szkołach cerkiewnych i zsyłek, brak proletariackiego hartu i jakiegokolwiek zawodu uformowały Stalina jako funkcjonariusza idei. Stalin wcześniej niż ktokolwiek inny z leninowskiego otoczenia zrozumiał i poczuł możliwości aparatu, jego siłę. Większość z tych, którzy tworzyli leninowską kohortę, stanowczo nie doceniła roli bezosobowych struktur władzy.

Stalin stopniowo wykształcił w sobie własny stosunek do poszczególnych członków kierowniczego jądra. Ludzie ci, którzy wedle słów Stalina „nabrali wprawdy w rządzeniu”, ogromnie się od siebie różnili. Stalin, jak już wspominałem, czuł się z początku bardzo niepewnie, stykając się z elokwencją Trockiego, jego wyniosłością i pewnością siebie. Później jednak pojął, że człowiek ten uwielbia pozy, frazesy, piękne słówka. Podczas rewolucji i wojny domowej Trocki znalazł się u szczytu sławy. Jego popularność rosła, zaczęli pojawiać się stronnicy. Znaleźli się i tacy, którzy widzieli w nim nie tylko „drugiego” wodza Października, lecz także przyszłego przywódcę partii. Trocki dał się poznać jako człowiek, wyróżniający się nie tyle talentami organizacyjnymi, ile zdolnościami krasomówczymi i przenikliwością, a często paradoksalnym umysłem. Dzięki tym zaletom Trocki mógł pociągać za sobą ludzi, zagrzewać ich do walki na frontach wojny domowej, zręcznie umacniając przy tym własną popularność. Gdy jednak przyszedł czas monotonnej, codziennej pracy, sława „wodza Armii Czerwonej” zaczęła szybko blaknąć, przygasać. Nawet niektóre słuszne idee i koncepcje Trocki przedstawiał w tak wyzywającej formie, że w coraz większym stopniu tracił poparcie. Dla niego liczyły się przede wszystkim hasło, trybuna, efektowny gest, a nie nużąca rutyna dnia powszedniego.

Przyszły sekretarz generalny zapewne wcześniej niż inni dostrzegł mocne i słabe strony tego człowieka. Stalin, biorąc pod uwagę niezwykłą popularność Trockiego, próbował z początku nawiązać z nim jeśli nie przyjacielskie, to przynajmniej poprawne stosunki. Zdarzyło się nawet, że bez uprzedzenia odwiedził Trockiego w podmoskiewskiej miejscowości Archangielskoje, aby złożyć mu życzenia z okazji urodzin. Spotkanie przebiegło jednak w chłodnej atmosferze, ponieważ obaj odczuwali głęboką wzajemną niechęć. Znany jest także wypadek, gdy Stalin usiłował unormować swoje stosunki z Trockim za pośrednictwem Lenina. Świadczy o tym zwłaszcza telegram Włodzimierza Iljicza do Trockiego z 23 października 1918 roku. Przytoczona została w nim rozmowa Lenina ze Stalinem, dokonana przez członka rady wojennej ocena sytuacji w Carycynie i życzenie nawiązania bardziej aktywnej współpracy z Rewolucyjną Radą Wojenną Republiki. W zakończeniu telegramu Lenin pisał:

Komunikując Wam, Lwie Dawidowiczu, o wszystkich tych wypowiedziach Stalina, proszę Was, abyście je przemyśleli i odpowiedzieli, po pierwsze, czy zgadzacie się pomówić osobiście ze Stalinem, który gotów jest w tym celu przyjechać, a po drugie, czy uważacie za możliwe, w istniejących konkretnych warunkach, puścić

w niepamięć poprzednie tarcia i nawiązać współpracę, czego tak bardzo pragnie Stalin.

Co do mnie, to uważam, iż należy dołożyć wszelkich starań w kierunku nawiązania współpracy ze Stalinem⁶.

Nic z tego jednak nie wyszło. Trocki nie ukrywał swego niechętnego stosunku do człowieka, który, jego zdaniem, pod względem intelektualnym stał znacznie niżej. Sam Trocki pisał o Stalinie tak:

Mimo ogromnej ambicji i zawiści, nie mógł on nie odczuwać na każdym kroku swej intelektualnej i moralnej niższości. Próbował, co było widać, zbliżyć się do mnie. Dopiero później zdałem sobie sprawę, że usiłował nawiązać coś w rodzaju poufanych stosunków. Odstępowały mnie jednak od niego cechy stanowiące później o jego sile na fali upadku: wąskość zainteresowań, pragmatyzm, psychologiczny prymitywizm i ów szczególny cynizm prowincjusza, który pod wpływem marksizmu wyzbył się wielu przesądów, nie zastąpiwszy ich wszakże głęboko przemyślanym i przyswojonym przez umysł światopoglądem⁷.

Stalin w kilku przemówieniach wyrażał się bardzo pochlebnie o roli Trockiego w rewolucji i wojnie domowej, lecz nie zmieniło to pełnego rezerwy stosunku tego ostatniego do Stalina.

Znaczące miejsce w leninowskim gwiazdozbiornie zajmowali Grigorij Jewsiejewicz Zinowiew i Lew Borysowicz Kamieniew, którzy przeszli do historii jako swego rodzaju „duet”. Obaj wyznawali zbliżone poglądy, prawie nigdy nie polemizowali ze sobą i wyrażali z reguły identyczne opinie. Dominującą rolę w owym tandemie odgrywał zawsze Zinowiew, długo utrzymujący eksponowaną pozycję w partyjnym kierownictwie. W burzliwej karierze politycznej Zinowiewa zdarzały się triumfalne wloty i ogłuszające upadki. Wstąpiwszy do partii jeszcze w 1901 roku, Zinowiew wiele lat spędził na emigracji, gdzie zajmował się pracą literacką. W pamiętne dni Października i Zinowiew, i Kamieniew nadwerzężyli nieco, jak wówczas uważano, swą rewolucyjną reputację, występując otwarcie przeciwko zbrojnemu powstaniu. Lenin napisał później, że „październikowy epizod Zinowiewa i Kamieniewa nie był, oczywiście, przypadkiem”.

Apogeum politycznej działalności Zinowiewa stanowił prawie 7-letni okres, kiedy sprawował on funkcję przewodniczącego Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej. Spod jego pióra wyszło mnóstwo artykułów, które pracownicy wydawał w oddzielnych zbiorach, broszurach, a nawet w specjalnej edycji dzieł zebranych z sylwetką głowy autora wytłoczoną na okładce. Oto przykład stylu Zinowiewa: „Kroczący ku zwycięstwu międzynarodowy proletariatus jeszcze nie raz i nie dwa zbroczy z kursu i, brocząc krwią, szukać będzie nowych dróg. Rozgromiony w pierwszej imperialistycznej wojnie światowej, ukrzyżowany i oszukany przez fałszywych proroków z II Międzynarodówki - międzynarodowy proletariatus nie uwolnił się jeszcze od straszliwego poczucia zagubienia (...)”.

Wiele swoich najlepszych cech Zinowiew wyszlifował, blisko obcując przez długi czas z Leninem, zarówno na emigracji, jak i już po rewolucji. Łunaczarski

w swych *Rewolucyjnych sylwetkach* posunął się bardzo daleko w ocenie roli Zinowiewa, pisząc, że był on jedną z podpór Lenina, że właśnie on należał „do tych czterech, pięciu ludzi, którzy W pierwszym rządzie tworzą polityczny mózg partii”. Według Łunaczarskiego, wszyscy uważali Zinowiewa za „najbliższego i najbardziej zaufanego pomocnika Lenina”⁸.

Zinowiew kipiał wulkaniczną energią, zarazem jednak podlegał częstym zmianom nastrojów, od niepohamowanego optymizmu do skrajnego przygnębienia, załamania i „zimnej” hysterii. Trzeba go było nieustannie podtrzymywać na duchu, „nakręcać”. Przez długi czas Zinowiew odnosił się do Stalina protekcjonalnie, a nawet arogancko. Wielokrotnie, gdzieś na początku lat 20., pokpiwał sobie, co prawda dobrotliwie, z prymitywnego stylu jego artykułów, zarzucając mu skłonność do tautologii i oschłość. Sam dobrze władał piórem, a niektóre z jego licznych prac odznaczają się ogromnym bogactwem treści, jak na przykład artykuł *O pierwszych bojach w obronie leninizmu*, gdzie Zinowiew subtelnie i zręcznie dowiódł, jak bezpodstawne są roszczenia Trockiego do specjalnej pozycji w partii.

Jako przywódca piotrogrodzkiej organizacji partyjnej Zinowiew próbował w swoim czasie zademonstrować nieustępliwość i wykazywał nawet zapędy dyktatorskie, chociaż w momencie ofensywy Judenicza na kolebkę rewolucji oczywiście stracił głowę. Nie uszło to uwagi Stalina, który przyjechał wówczas do Piotrogradu i w duchu ocenił Zinowiewa jako zadufanego w sobie i nadmiernie ambitnego mazgaja. Do śmierci Lenina Stalin starał się utrzymywać z Zinowiewem i Kamieniewem niemal przyjacielskie stosunki. Kiedy na początku listopada 1922 roku Lenin przewodniczył zebraniu z udziałem Zinowiewa, Kamieniewa i Stalina, nieodparcie nasuwało się wrażenie, że wspomniana „trójka” jest bardzo solidarna, zaprzyjaźniona i zgodna. Mogło się tak jednak wydawać tylko przez krótki czas, ponieważ każdy z trójki miał, oprócz wspólnych, także ambitne plany osobiste. Któż był w stanie przewidzieć, że właśnie z inicjatywy Stalina Zinowiew zostanie dwukrotnie wydalony z partii, a następnie ponownie przyjęty, ale za trzecim razem, w 1934 roku, wydalenie poprzedzi już tylko rychłą egzekucję? Nawiasem mówiąc, taki sam los czekał również drugiego partnera w „duecie” - Kamieniewa.

Zinowiew uchodził za jednego z najlepszych mówców w partii. Nie przypadkiem na XII i XIII Zjeździe RKP(b) Komitet Centralny powierzał właśnie jemu wygłaszanie programowych referatów politycznych. Zinowiew należał do tych, którzy pochwalali istnienie jądra w politycznym kierownictwie. Występując w 1925 roku na XIV Zjeździe partii, oświadczył: „(...) Włodzimierz Iljicz chorował (...), musieliśmy odbyć nasz pierwszy zjazd [tj. XII - D.W] bez niego. Wiecie, że rozmawiano o powstałym w Komitecie Centralnym jądrze, że XII Zjazd milcząco wyraził zgodę na to, że owo jądro nadal będzie kierować, oczywiście przy pełnym poparciu całego Komitetu Centralnego, naszą partią, dopóki Iljicz nie stanie na nogi”⁹.

Zinowiew, podobnie jak Kamieniew, uważany był za jednego z bliskich przyjaciół Stalina. Kiedy w 1926 roku usunięto go z Biura Politycznego, Zinowiew sądził, że nie na długo. W wigilię nowego, 1927 roku, on i Kamieniew, zabrawszy ze sobą butelkę koniaku i szampana, zjawili się niespodziewanie w mieszkaniu Stalina. Wydawało się, że rozejm został zawarty. Mówili sobie na „ty”, wspominali przeszłość, przyjaciół, lecz ani słowem nie napomknęli o najważniejszej kwestii. Koba był bardzo gościnnie, ciepło przyjął starych „przyjaciół”, przemawiał prosto, serdecznie, jakby to nie on w lipcu i październiku odchodzącego roku domagał się ich ustąpienia z politbiura. „Duet” wyszedł od niego uskrzydłony. Stalin jednak już dawno zdecydował, że ludzie ci, którzy tak dużo o nim wiedzieli, nie będą dłużej potrzebni sekretarzowi generalnemu.

Miał miejsce jeszcze jeden przypadek, kiedy Zinowiew i Kamieniew przyszli, a raczej zostali przyprowadzeni do Stalina razem. W 1936 roku, przebywając już w więzieniu, obaj napisali listy do „wodza”, który nieoczekiwanie odpowiedział. Byli towarzysze broni Lenina, byli członkowie politbiura, nie bez podstaw liczący na wysoką pozycję w partii po śmierci Włodzimierza Iljicza, weszli do gabinetu człowieka, którego kiedyś tak nie docenili. Oprócz Stalina znajdowali się tam również Woroszyłow i Jeżow. Stalin nie odpowiedział na ich pozdrowienie i nie poprosił, aby usiedli. Przechadzając się po gabinecie, zaproponował układ: udowodniono im winę, a nowy sąd może wydać najwyższy wyrok. On jednak pamięta ich przeszłe zasługi. (Z pewnością przy tych słowach coś drgnęło w duszy Zinowiewa i Kamieniewa). Jeśli podczas procesu potwierdzą wszystko, a zwłaszcza fakt, że prowadzili swą wywrotową działalność pod bezpośrednim kierownictwem Trockiego, on ocali im życie. Spróbuje ocalić. A potem postara się, by zwolniono ich z więzienia. Niech więc decydują. Wymaga tego dobro sprawy. Zapadło długie milczenie. Zinowiew, bardziej uległy i słaby, powiedział cicho: „Dobrze, zgadzamy się”. Przywykł już decydować również za Kamieniewa. Dwa miesiące później obaj zostali rozstrzelani.

Wszystko to opowiedział mi w 1947 roku na Syberii pewien więzień, nazywany Borysem Siemionowiczem. W wiosce, gdzie mieszkałem z matką, bratem i siostrą, w 1937 roku pospiesznie zbudowano obóz. Niektórzy z więźniów byli „rozkonwojowani”, to znaczy pozwalano im czasem wychodzić ze strefy. Borys Siemionowicz trudnił się szewstwem, dwa lub trzy razy zjawił się u nas, by załatać stare kierzowe buty, moje i brata. Wcześniej, nim w 1938 roku został aresztowany, pracował w „organach”, w tym samym więzieniu, do którego trafili byli towarzysze Stalina. To właśnie on prowadził ich na ostatnie spotkanie z „wodzem”. Gdy nocą zabierano Kamieniewa i Zinowiewa na egzekucję, każdy z nich przyjął to inaczej. Choć obaj wielokrotnie pisali do Stalina z prośbą o darowanie życia, i najwyraźniej mieli nadzieję na ułaskawienie (przecież im obiecał!), poczuli, że to już koniec. Kamieniew w milczeniu kroczył korytarzem, nerwowo zaciskając dłonie. Zinowiew wpadł w histerię i musiano go wlec. Niecałą godzinę później jeszcze dwaj członkowie byłego jądra KC przekroczyli próg wieczności.

W swoim czasie zrobili więcej niż ktokolwiek inny, aby umocnić pozycję Koby. Zapłatą za „usługi” była śmierć.

Warto przypomnieć, że Stalin dobrze znał Kamieniewa jeszcze z czasów zsyłki w Turuchańskim Kraju, gdzie zastała ich wieść o wybuchu rewolucji lutowej. Stalin już wówczas zwrócił uwagę na jego wielką erudycję i swego rodzaju impulsywność: zdolność do szybkiego podejmowania decyzji i równie szybkiego wycofywania się z nich. Na stosunek Stalina do Kamieniewa silnie wpłynęła okoliczność, że ten ostatni był zastępcą Lenina w Radzie Komisarzy Ludowych i często prowadził plenarne posiedzenia KC, posiedzenia Sownarkomu* i wielokrotnie przewodniczył zjazdom partii. Jeszcze za życia Lenina Kamieniew przewodniczył z reguły na posiedzeniach politbiura.

Chociaż Zinowiew i Kamieniew byli nieprzeciętnymi mówcami i publicystami, to jednak brakowało im twardego „rdzenia” i w krytycznym momencie mogli zrobić unik, wykonać nieoczekiwany manewr w imię własnych interesów, ambicji i prestiżu. Niestety, swoją walkę ze Stalinem, chcąc nie chcąc, przenieśli w sferę aparatu partyjnego, gdzie już wtedy ich szanse na sukces były bardzo niewielkie. W znacznym stopniu spowodował to fakt, że chociaż obaj wykazywali niepospolite zdolności i upór w dążeniu do celu, Stalin bardzo szybko rozgryzł ich wewnętrzną chwiejność i niekonsekwencję.

Lenin, wiedząc o słabościach Zinowiewa i Kamieniewa, mimo wszystko bardzo na nich polegał. Dotyczy to zwłaszcza Kamieniewa, który nieraz wypełniał najrozmaitsze osobiste zlecenia Lenina. Wiedzano powszechnie, że Kamieniew umiejętnie prowadził negocjacje, łagodził różne drażliwe kwestie w środowisku partyjnym. Choć mniej popularny niż Zinowiew, był jednak solidniejszy i inteligentniejszy. Miał własne przekonania, potrafił wzniesić się na poziom głębokich teoretycznych uogólnień, odznaczał się odwagą i zdecydowaniem. Do historii przejdą słowa, które Lew Borysowicz Kamieniew wypowiedział 21 grudnia 1925 roku (akurat w dzień urodzin Stalina), przemawiając na XIV Zjeździe WKP(b):

Jesteśmy przeciwni formułowaniu teorii „wodza”, jesteśmy przeciwni tworzeniu „wodza”. Nie zgadzamy się, aby sekretariat, łącząc faktycznie funkcje polityczne i organizacyjne, stał ponad organem politycznym. Jesteśmy za tym, aby nasze kierownictwo zorganizowane zostało w taki sposób, by rzeczywistą władzę sprawowało politbiuro, skupiające wszystkich polityków w naszej partii, a podporządkowany mu sekretariat wypełniał jego polecenia na poziomie technicznym (...). Osobiście uważam, że nasz sekretarz generalny nie jest postacią, która potrafi skupić wokół siebie stary bolszewicki sztab (...). Ponieważ wielokrotnie mówiłem to towarzyszowi Stalinowi osobiście, ponieważ wielokrotnie mówiłem to w kręgu towarzyszy leninistów, powtórzę to także na zjeździe: doszedłem do przekonania, że towarzyszu Stalin nie potrafi odegrać roli człowieka jednoczącego bolszewicki sztab (...). Tę część swego wystąpienia rozpocząłem słowami: jesteśmy przeciwni

* Sownarkom (*Sowiet Narodnych Komissarow*) - rząd radziecki (przyp. red.).

teorii jednoosobowego kierownictwa, jesteśmy przeciwni tworzeniu wizerunku wodza!¹⁰

Były to śmiałe słowa. Więcej nawet, biorąc pod uwagę wszystko, co wypowiedziano publicznie przeciwko jedynowładztwu Stalina, które dopiero zaczynało nabierać wyrazistszych kształtów, były to najbardziej prorocze słowa ostrzeżenia. Już tylko za to Kamieniew zasługuje na szacunek. Lekcję odważnego myślenia, wpojoną partii przez Lenina, Kamieniew, jak się zdaje, przyswoił sobie lepiej niż inni. Dlaczego jednak „krąg towarzyszy leninistów”, jak nazwał ich Kamieniew, nie poparł wówczas trzeźwych, rzeczowych propozycji jednego z członków kierowniczego jądra? Winę za to ponosili nie tylko „towarzysze leniniści”, krótkowzrocznie oceniający sytuację, lecz także sam Kamieniew. Jego bezideowa szarpanina w walce ze Stalinem, kiedy na przemian to szukał zbliżenia z Trockim, to znów dystansował się wobec niego, mogła stwarzać wrażenie (niezbyt dalekie od prawdy), że zasadnicze motywy podejmowanych przezeń działań związane są w znacznej mierze z ambicjami osobistymi. Kamieniewowi nie było sądzone powstrzymać Stalina. Przeciwnie, sytuacja sekretarza generalnego wydatnie się poprawiła: Kamieniew atakował go przecież z pozycji „opozycjonisty”.

Pomiędzy Trockim, Zinowiewem i Kamieniewem wytworzyły się skomplikowane stosunki. Chociaż Kamieniew ożenił się z siostrą Trockiego, nie łączyły go z nim żadne bliskie związki. Zarówno Trocki, jak i Zinowiew rościli sobie pretensje do przywództwa w partii, zwłaszcza gdy stało się jasne, że stan zdrowia Lenina jest krytyczny. Trocki, pisząc swe sensacyjne *Lekcje Października*, w bardzo niekorzystnym świetle przedstawił rolę, jaką odegrali Zinowiew i Kamieniew podczas rewolucji. Ci zaś, jak wiadomo, domagali się usunięcia autora *Lekcji* z politbiura i wykluczenia go z partii. Stalin jednak nie był jeszcze wówczas tym, kim stał się w latach 30. Na XTV Zjeździe WKP(b), kiedy Komitet Centralny ograniczył się do pozbawienia Trockiego funkcji ludowego komisarza spraw wojskowych, Stalin oświadczył: „Nie zgodziliśmy się z Zinowiewem i Kamieniewem, ponieważ wiedzieliśmy, że polityka odcinania grozi partii wielkimi niebezpieczeństwami, że metoda odcinania, metoda puszczania krwi - a oni domagali się krwi - jest niebezpieczna i zaraźliwa: jeśli dziś odetniemy jednego, jutro drugiego, pojutrze trzeciego - to kto zostanie w partii?”

Zjazd powitał te słowa oklaskami. Kilka minut później jednak, w dalszej części swego przemówienia końcowego, komentując konfiskatę nakładu leningradzkiej gazety „Bolszewik”, Stalin stwierdził: „Nie jesteśmy liberałami. Dla nas interesy partii stoją wyżej niż formalny demokratyzm. Tak, wstrzymaliśmy nakład frakcyjnego organu i podobne rzeczy będziemy wstrzymywać w przyszłości”¹¹. W odpowiedzi na to rozległy się burzliwe oklaski. Delegatom spodobały się stanowczość i zdecydowanie Stalina. Czy mogli jednak przewidzieć, że niebawem Stalin dojrzyje do „metody odcinania”, a na gilotynę bezprawia wstąpi bardzo wielu spośród nich?

Wybiegnijmy nieco w przyszłość. Kiedy Kamieniew, wyrzucony z kierowniczego „kręgu”, został dyrektorem Instytutu Literatury Światowej, Stalin, podczas jednego z rutynowych sprawozdań Jagody, rzucił:

- Uważajcie na Kamieniewa..." Myslę, że związał się z Riutinem. Lew Borysewicz nie z tych, którzy łatwo dają za wygraną. Znam go ponad 20 lat. To wróg...

I Jagoda „uważał”. W 1934 roku Kamieniew został aresztowany, w 1935 osądzony i skazany na pięć lat więzienia. W tym samym roku znów stanął przed sądem, który podwyższył wyrok do 10 lat. W drugiej połowie 1936 roku zamknięto sprawę. Raz na zawsze.

Na razie jednak Stalin potrzebował Zinowiewa i Kamieniewa do walki z Trockim, którego uważał za głównego wroga, swojego i partii.

Stalin szybko dał się poznać jako zdolny administrator. Wypełniając swe rutynowe obowiązki, przypatrywał się bacznie członkom politbiura i innym wpływowym towarzyszom z Komitetu Centralnego. Niebawem zauważył, że najważniejszą część jądra stanowią ci, których na własny użytek nazwał „literatami”, czyli dawni emigranci. Nie mógł zaprzeczyć, iż wszyscy oni wyróżniali się inteligencją, przygotowaniem teoretycznym, ogólną erudycją. Budziło to u Stalina poczucie wewnętrznego rozdrażnienia: „Kiedy my tu przygotowywaliśmy rewolucję, oni tam czytali i pisali (...)”.

Raz wypowiedział się na ten temat bardzo otwarcie. Kiedy zatwierdzano kandydaturę pełnomocnego przedstawiciela KC przy jednym z komitetów gubernialnych, okazało się, że towarzysz ledwo umie czytać i pisać. Stalin jednak rzucił na szalę swoją opinię:

- Za granicą nie był, to gdzie miał się nauczyć... Nada się.

W otoczeniu Lenina znalazło się wielu utalentowanych ludzi. Stalin szybko zauważył, że Bucharin, Ryków, Tomski, chociaż nie stanowią żadnej specjalnej grupy, świetnie radzą sobie z rozwiązywaniem problemów ekonomicznych, gospodarczych, przemysłowych. Byli dobrymi ekonomistami, technokratami, jak byśmy dziś powiedzieli. Niestety później, w latach 30., a nawet jeszcze dłużej po wielkiej wojnie ojczyźnianej, dla prawdziwych ekonomistów, technokratów praktycznie zabrakło miejsca w wyższych kręgach władzy. Zastąpili ich administratorzy i biurokraci w rodzaju Kaganowicza i Malenkowa. Co prawda, przy dyspozycyjno-nakazowym stylu pracy wybitni ekonomiści, tacy jak Wozniesienski, nie byli nawet potrzebni, skoro tak wiele działo się nie dzięki, ale na przekór prawom ekonomii.

W tej trójce wyróżniał się oczywiście Nikołaj Iwanowicz Bucharin. Już w swojej pierwszej książce, *Ekonomia polityczna klasy niepracującej*, napisanej w przeddzień I wojny światowej, wniknął głęboko w genezę stosunków gospodarczych. W 1920 roku ukazał się pierwszy tom *Ekonomii*, w której Bucharin zamierzał przedstawić proces transformacji ekonomii kapitalistycznej w socjalistyczną. Wciągnięty w wir walki i zmieniających się okoliczności, nigdy nie

napisał drugiego tomu. W *Ekonomii* stwierdzał, że „kapitalizmu nie budowano, budował się sam. Socjalizm, jako system zorganizowany, musimy budować. Nasze najważniejsze zadanie - to znaleźć równowagę między poszczególnymi elementami systemu”. Stalin, który miał tylko rudymen tarne pojęcie o ekonomii, zwrócił baczną uwagę na Bucharina.

Szczególne komplikacje w ich wzajemnych stosunkach w owym czasie nie występowały; ostatecznie Nikołaj Iwanowicz był ustępliwym, miękkim inteligentem. Niekiedy wydawało się, że Stalin i Bucharin są bliskimi przyjaciółmi. Nawet mieszkali na Kremlu w sąsiednich apartamentach. Wkrótce przyszły gensek zdał sobie sprawę, że Bucharin nie snuje żadnych ambitnych planów. Bucharin nie rozumiał i nie pochwalał walki o przywództwo, konfliktów personalnych, w jakie uwikłani byli poszczególni członkowie politbiura. Nie przypadkiem przez dłuższy czas starał się nie zajmować żadnego określonego stanowiska w walce pomiędzy „triumwiratem” a Trockim. Jego wystąpienia w dyskusjach i mowy Trocki nazwał później „osobliwą działalnością pokojową”. Wydaje się, że niedoszły przywódca nie miał racji: Bucharin nade wszystko cenił autorytet Lenina (choć często i gwałtownie spierał się z nim) oraz kolektywną opinię politbiura.

Do Aleksieja Iwanowicza Rykowa Stalin zawsze odnosił się podejrzliwie, nie tylko dlatego, że po śmierci Lenina zajął on jego miejsce jako przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych, lecz również dlatego, że Ryków był człowiekiem wyjątkowo szczerym i prostolinijnym. Z tej właśnie przyczyny Rykowowi nie zawsze udawało się zachowywać normalne stosunki z kolegami. Znany jest wypadek, kiedy Smiłga zwrócił się do KC RKP(b) z prośbą o zwolnienie z obowiązków zastępcy przewodniczącego Wszechrosyjskiej Rady Gospodarki Narodowej i naczelnika Gławtopu (komisji paliwowej) ze względu na niemożność ułożenia współpracy z Rykowem. Lenin, zapoznawszy się z treścią listu, napisał notatkę dla Stalina, w której polecił mu wstrzymać się na razie z odwołaniem Smiłgi, uważając zapewne, że konflikty pomiędzy członkami partii mogą i powinny być rozwiązywane.

Ryków zazwyczaj mówił w oczy to, co myślał. Tak samo również pisał. W 1922 roku opublikował pracę *Sytuacja gospodarcza kraju i wnioski na przyszłość*, w której wystąpił z poparciem dla NEP-u, a przeciwko próbom rozwiązywania problemów ekonomicznych metodami nakazowymi. Z nazwiskiem Rykowa wiąże się zwykle GOELRO (Państwową Komisję ds. Elektryfikacji Rosji), Dnieprostroj, Turksib (kolej turkiestańsko-syberyjską), rozwój ruchu spółdzielczego, pierwszy plan pięcioletni i inne ważne inicjatywy socjalistycznego państwa. To właśnie Ryków próbował później przekonać Stalina i jego stronników, że socjalizm powinien udoskonalać i rozwijać stosunki towarowo-pieniężne, nie ograniczając ekonomicznej niezależności bezpośrednich producentów. Niestety, rozmawiali różnymi językami.

Pod koniec lat 20., kiedy Stalin umocnił już swą pozycję polityczną, Ryków, po zapoznaniu się z programem kolektywizacji, rzucił mu w twarz: „Wasza

polityka nawet nie pachnie ekonomią!" Gensek pozostał niewzruszony, ale nie zapomniał repliki.

Stalin w ogóle niczego nie zapominał. Jego chłodna, komputerowa pamięć rejestrowała i przechowywała tysiące nazwisk, faktów, wydarzeń. Nie zapomniał także i o tym, że Lenin bardzo cenił Rykova i że w dziełach wodza jego nazwisko pojawia się 198 razy, czyli prawie tak często, jak Stalina. Będąc przewodniczącym Rady Komisarzy Ludowych ZSRR, Ryków od 1926 roku stał również na czele Rady Pracy i Obrony oraz Komitetu do spraw Nauki i Wspierania Rozwoju Myśli Naukowej. Stalin nie zapomniał, jak Rykow, występując w marcu 1922 roku na plenum Rady Moskiewskiej, stwierdził, że niedopuszczalny jest powrót do metod „komunizmu wojennego”, poddał ostrej krytyce tych, którzy zwalczali NEP, nazywając tego rodzaju ataki „niebywale szkodliwymi i niebezpiecznymi”, domagał się odejścia od metod przymusu na wsi, gdzie należy, wedle jego słów, przestrzegać „rewolucyjnej praworządności”. Wiele lat później Aleksiej Iwanowicz Ryków po raz ostatni w życiu wystąpił na plenum KC, odpierając monstrualne oskarżenia o szpiegostwo, dywersję i działalność terrorystyczną. Rykow wszedł do pierwszego radzieckiego rządu jako ludowy komisarz spraw wewnętrznych, ale po kilku dniach podał się do dymisji na znak protestu przeciwko temu, iż cały rząd jest bolszewicki, a nie koalicyjny. Stalin uśmiechnął się ze złośliwą satysfakcją: „Zawsze taki był”.

Bucharina i Rykova szczególnie niepokoił los rosyjskiego chłopstwa, gdy tymczasem Trocki (z którym Stalin zgadzał się w głębi duszy) uważał, iż jest to materiał do rewolucyjnych przeobrażeń". Nie sposób było nie zauważyć, jak ogromną popularnością cieszą się w społeczeństwie Bucharin i Rykow. Chodzili bez ochrony osobistej, byli bardzo przystępni i uczynni. Prości ludzie zawsze wysoko cenią u przywódców takie właśnie cechy. Stalin nazywał ową prostotę i przystępność „przymilaniem się do ludu”.

Z taką samą nieufnością Stalin odnosił się zawsze do Michaiła Iwanowicza Tomskiego. Tomski, uczestnik trzech rewolucji i były działacz związków zawodowych, umiał bronić własnego punktu widzenia. Stalin długo tolerował tego „przyjaciela Rykova”, dopóki nie wprowadził do prezydium WCSPS Kaganowicza i Szwernika, którzy wyparli dotychczasowego przewodniczącego. Kiedy 22 sierpnia 1936 roku Tomski odebrał sobie życie w swej daczce w Bolszewie, Stalin powiedział: „Jego samobójstwo to potwierdzenie winy wobec partii (...)”. W rzeczywistości była to skrajna forma protestu przeciwko jedynowładztwu Stalina.

Znaczące miejsce w kierowniczym jądrze partii zajmował Feliks Dzierżyński, którego Bucharin nazywał „proletariackim jakobinem”. Był to jeden z najstarszych członków partii, a zarazem współzałożyciel Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy. Karol Radek, oceniając później rolę Dzierżyńskiego, stwierdził: „Nasi wrogowie stworzyli całą legendę o wszystkimwidzących oczach CzK, o wszystkich uszach CzK o wszechobecnym Dzierżyńskim. Wyobrażali sobie CzK jako ogromną armię, ogarniającą cały kraj, przenikającą swymi mackami do ich

obozu. Nie rozumieli, skąd bierze się siła Dzierżyńskiego. A brała się ona z tego samego źródła, z którego czerpała swą siłę partia bolszewicka - z całkowitego zaufania mas pracujących i biedoty (.. .)"¹². Stosunki pomiędzy Stalinem a Dzierżyńskim układały się nieźle, do czego przyczyniło się zwłaszcza kilka wspólnych wyjazdów na front w latach wojny domowej. Po przedwczesnej śmierci Dzierżyńskiego skąpy w pochwałach Stalin powiedział: „Wypalił się wskutek wyjątkowej pracy na rzecz proletariatu”.

Michaił Wasiliewicz Frunze był niepozornym, lecz niezwykle ujmującym człowiekiem. Stalin, który przeszedł przez więzienia i zsyłki, ze szczególnym szacunkiem odnosił się do Arsenija, jak czasem i po rewolucji nazywali Frunzego starzy towarzysze. Wszyscy wiedzieli, że w 1907 roku Michaił Wasiliewicz został dwukrotnie skazany na śmierć, przez długie tygodnie oczekiwał w celi na egzekucję, a następnie spędził wiele lat na katordze. Mało kto zdawał sobie wówczas w pełni sprawę z faktu, w jak ogromnym stopniu przyczynił się Frunze do zwycięstwa na Froncie Wschodnim, turkiestańskim i południowym. Stalin, sam wykazujący niebywałą stanowczość, podziwiał zimną krew i siłę woli tego proletariackiego dowódcy. Sprawując przez krótki czas funkcję ludowego komisarza spraw wojskowych i morskich, Frunze zadziwił wszystkich głębią swego intelektu, nowatorskim podejściem do kwestii doktryny wojennej, reformy sił zbrojnych, sztuki operacyjnej na współczesnym polu walki.

Frunze cierpiał na chorobę wrzodową żołądka. Przy kolejnych nawrotach stosował tradycyjne metody leczenia i objawy ustępowały. W końcu jednak konsylium lekarskie orzekło, iż powinien poddać się operacji. Według różnych świadectw (książka *Tak było* Iosifa Gamburga, nowela *Opowieść niezgaszonego księżycy* Borysa Pilniaka i inne) Stalin i Mikojan odwiedzali Frunzego w szpitalu, rozmawiali z profesorem Rozanowem i upierali się przy interwencji chirurgicznej. Na krótko przed operacją Frunze napisał do żony: „W tej chwili czuję się zupełnie zdrow, tak że jakoś głupio nie tylko poddawać się, ale nawet myśleć o operacji. Mimo to lekarze postanowili operować”¹³.

Trudno roztrząsać wszystkie domysły na temat śmierci Frunzego; czy zadziałała tu czyjaś „ręka”, czy po prostu w sprawę wdał się nieubłagany los. Wielu lekarzy wyrażało później opinię, że operacja, prosta nawet wedle ówczesnych kryteriów, nie była konieczna. Przemawiając na pogrzebie Frunzego, Stalin powiedział: „Może i tak być powinno, by starzy towarzysze tak lekko i tak łatwo zstępowali do grobu. Niestety, znacznie ciężiej i o wiele trudniej jest naszym młodym towarzyszom zastąpić starych”¹⁴. Niektórzy dopatrywali się w tych słowach ukrytego, znanego jedynie Stalinowi sensu, nie ma jednak dostatecznych podstaw do jakichkolwiek kategoriycznych stwierdzeń. Jedno jest pewne, Frunze, gdyby żył, mógłby odegrać na scenie politycznej bardzo istotną rolę, a Stalin zdawał sobie z tego sprawę.

Ważną postacią w Komitecie Centralnym był Jakow Michajłowicz Swierdłow, klasyczny przykład skłonny do poświęceń wykonawcy, całkowicie pozbawionego

ambicji osobistych. Tak napisał o nim Łunaczarski: „Miał ortodoksyjne poglądy na temat wszystkiego, był jedynie odbiciem kolektywnej woli i kolektywnych decyzji. Samodzielnie nigdy ich nie podejmował, tylko przekazywał, otrzymując polecenia od Komitetu Centralnego, a czasem osobiście od Lenina”. Kiedy zabierał głos, wspominał Łunaczarski, jego przemówienia brzmiały jak artykuły wstępne z oficjalnej gazety. Posiadał jednak coś, w czym bardzo niewielu mogło się z nim równać - znakomite wyczucie najmniejszych niuansów w stosunkach wewnątrzpartyjnych i niemałe zdolności organizacyjne. Praktycznie rzecz biorąc, do momentu, gdy zapadła decyzja, że na czele sekretariatu powinna stać jedna osoba - sekretarz generalny KC, obowiązki te spełniał już Jakow Michajłowicz Swierdłłow. Stalinowi podobał się rzeczowy, powściągliwy sposób, w jaki Swierdłłow prowadził posiedzenia Komitetu Centralnego. Szczególnie wryło mu się w pamięć jedno z posiedzeń KC w marcu 1918 roku. Na porządku dziennym było wiele kwestii: sytuacja na Ukrainie, deklaracja „lewicowych” komunistów, ewakuacja „Prawdy”, ustanowienie kontroli nad wojskowymi „specjalistami”, oświadczenie Krylenki, sprawa Dybienki... W kraju wrzało. Swierdłłow sięgnął po czarny zeszyt w ceratowej okładce, w którym protokołował przebieg posiedzenia, popatrzył na obecnych - w pokoju znajdowali się Lenin, Zinowiew, Artem (Siergiejew), Sokolnikow, Dzierżyński, Władimirski, Stalin - i spokojnie poprosił, by trzymali się tematu¹⁵. Po śmierci Swierdłłowa Lenin wyraził się o nim z najwyższym uznaniem. Tacy ludzie, stwierdził, są niezastąpieni. Swierdłłow gotów był wypełniać wolę Lenina za każdą cenę. Czasami - straszną.

Człowiek wykształca w sobie takie lub inne cechy, przebywając w kręgu towarzyszy, zwolenników tej samej idei, a nawet rywali. Stalin, należąc do kohorty towarzyszy broni i uczniów Lenina, powinien był wiele zyskać, wiele przejąć od samego wodza i jego otoczenia. Nie wszystkie jednak rysy charakteru dojrzałego człowieka mogą podlegać przemianom. Liczne cechy Stalina, uformowane w minionych latach - skrytość, wyrachowanie, bezwzględność, podejrzliwość, uczuciowe ubóstwo - z czasem nie tylko nie osłabły, ale spotęgowały się do granic możliwości. Stalin już dawno zaczął przejawiać skłonność do, by posłużyć się terminem Hegla, probabilizmu. Jego sens sprowadza się do tego, że jednostka, popełniająca czyn moralnie odpychający, stara się go przed sobą usprawiedliwić i przedstawić jako dobry. Tak właśnie postępował Stalin. Kiedy zyskał pewność, że uznany przywódca jest poważnie chory, zaczął prowadzić wielką grę, aby maksymalnie umocnić własną pozycję w kierownictwie. Początkowo próbował udowodnić sobie, że jest to konieczne w interesie „obrony leninizmu”. Później wszystkie swoje posunięcia uważał za moralnie słuszne w imię „budowy socjalizmu w jednym kraju”. W ostatecznym rozrachunku zasada probabilizmu zajęła niepoślednie miejsce w arsenale politycznych środków Stalina. Naród musiał wierzyć, że wszystko, co robi Stalin - służy interesom narodu.

Przypuszczam, iż wielu ludzi z leninowskiego otoczenia długo nie mogło rozgryźć Stalina. Jedni widzieli w nim po prostu wykonawcę, inni - zdolnego

przedstawiciela mniejszości narodowych w partii, jeszcze inni - typową miernotę, jakich zawsze pełno w kierowniczych kręgach wszystkich reżimów i systemów. To prawda, towarzysze broni Lenina nie docenili Stalina, natomiast on przejrzał ich wszystkich. Nawet najbliższych współpracowników wodza: Zinowiewa, Kamieniewa, Bucharina, Rykowa, Tomskiego, Rudzutaka, Kosiora i wielu innych, którzy okazali się „wrogami ludu”. To właśnie on zobaczył, że podczas wojny domowej Armią Czerwoną dowodzili niemal wyłącznie „wrogowie”: Trocki, Blücher, Jegorow, Tuchaczewski, Uborewicz, Dybienko, Antonow-Owsienko, Smiłga, Murałow oraz setki i tysiące innych „zdrajców”. Lenin się tego nie domyślał, a Stalin w swej przenikliwości odkrył, że „budowniczości przemysłu” to też prawie sami „zdrajcy” i „sabotażyści”: Piatakow, Zielenski, Siemionow, Lifszyc, Grinko, Liebied, Siemionow i tysiące innych. Tylko Stalin zdołał się zorientować, że na czele radzieckiej służby dyplomatycznej również stoją sami „szpiedzy”: Kriestinski, Rakowski, Sokolników, Karachan, Bogomolow, Raskolnikow... A ilu „dwulicowców” zdemaskował we wszystkich pozostałych sferach życia kraju! Czy ktoś taki naprawdę mógł być „miernotą”? Trocki bardzo się w swej ocenie pomylił. Maksymilian Robespierre, występując 5 lutego 1794 roku w Konwencji, oświadczył: „(...) pierwszą zasadą naszej polityki powinno być rządzenie ludem - za pomocą rozumu, a wrogami ludu - za pomocą terroru”¹⁶. Metoda, którą zalecał Robespierre, była dualistyczna, nie uniwersalna. Stalin swoją „zasadę” polityki uczynił monistyczną: rządził wszystkimi jedną uniwersalną metodą przemocy. Wątpię, czy któryś z towarzyszy broni Lenina mógł choćby pomyśleć, że pośród nich lęgnie się monstrum. Nie „gdziekolwiek”, ale w samym kierowniczym jądrze.

SEKRETARZ GENERALNY

Po rewolucji październikowej Leninowi sądzone było przeżyć nieco więcej niż sześć lat. Na ten okres przypadło jednak tyle dokonań, nadziei i rozczarowań, że Lenin zdążył zaledwie nakreślić kontury przyszłości, w ogólnych zarysach wytyczyć dalszą marszrutę.

XI Zjazd partii był ostatnim, w którym uczestniczył. Podczas zjazdu Władimir Michajłowicz Mołotow wygłosił referat o organizacyjnej działalności KC. Przedstawivszy sytuację wewnątrz partii, Mołotow pokazał, jak przeciążone pracą są poszczególne wydziały Komitetu Centralnego. W ciągu roku „przez KC przeszło 22 500 funkcjonariuszy partyjnych, to jest około 60 towarzyszy dziennie”. Mołotow postawił wniosek o uproszczenie „ruchu” kadr, przestrzeganie zakresu obowiązków i wprowadzenie większej organizacji do działalności aparatu KC. W dalszym ciągu referatu stwierdził, że w minionym roku „wzrosła także liczba posiedzeń KC, o prawie 50% wzrosła liczba kwestii, omawianych przez KC”, zwiększyła się liczba konferencji i innych ogólnopartyjnych narad. Występujący

na zjeździe delegaci wyrażali niezadowolenie z pracy organu centralnego. I tak na przykład Nikołaj Osiński ganił politbiuro za to, że niezależnie od innych spraw, zajmuje się rozpatrywaniem „nieistotnych kwestii”, jak choćby „przekazać ludowemu komisariatowi rolnictwa Pałac Bojarski czy nie, przekazać drukarnię takiej to a takiej instytucji czy zostawić innej”¹⁷. Dla usprawnienia systemu kierowania partią i krajem delegaci proponowali wyodrębnić w KC trzy biura: politbiuro, orgbiuro i ekonombiuro.

Stenogramy pierwszych po Październiku zjazdów partii uderzają otwartością, autentyczną szczerością w wyrażaniu poglądów. Krytykę uważano za rzecz naturalną. Nie słyszało się peanów pochwalnych, wiernopoddańczych deklaracji, pochlebstw. Nikt nie domagał się jedności dla samej jedności. Byli wodzowie, ale nie było ich kultu. Na przykład na XI Zjeździe referat Lenina, przy ogólnej wysokiej ocenie jego tez i argumentów, poddało krytyce wielu delegatów - między innymi Skrypnik, Antonow-Owsiejenko, Prieobrażenski. Riazanow, krytykując działalność KC, oświadczył ku ogólnemu rozbawieniu zebranych:

Nasz Komitet Centralny to naprawdę niezwykła instytucja. Powiadają, że parlament angielski może wszystko; nie może tylko zamienić mężczyzny w kobietę. Nasz KC jest o wiele potężniejszy: już niejednego prawdziwego rewolucjonistę zamienił w babę, a liczba takich bab rośnie zastraszająco (...). Dopóki partia i jej członkowie nie będą brać udziału w kolektywnym omawianiu wszystkich tych środków, które wprowadza się w ich imieniu, dopóki te posunięcia będą spadać jak śnieg na głowę członków partii, dopóty utrzymywać się będzie to, co tow. Lenin nazwał nastrojem paniki¹⁸.

Szczere, otwarte dyskusowanie wszystkich spraw dotyczących życia partii stanowiło wówczas niekwestionowaną normę. Później, w latach 30., wszelkie krytyczne wystąpienia traktowano już jako „szkodliwe”. W ciągu następnych dziesięcioleci monopolu na władzę można było tylko jednogłośnie aprobować, popierać, wychwalać. Stenogramy ze zjazdów i posiedzeń, odbywających się za życia Lenina, choć świadczą o początkach procesu zrastania się partii i państwa, to jednak pozwalają jeszcze zachować nadzieję na ludowładztwo.

Już w 1920 roku praktyka pracy aparatu KC pokazała, że do usprawnienia działalności sekretariatu potrzebna jest specjalnie w tym celu powołana osoba. Piątego kwietnia 1920 roku KC RKP(b), rozważywszy całą rzecz na posiedzeniu plenarnym, podjął następującą decyzję:

1. Na sekretarzy wybrać tow. Kriestinskiego, Prieobrażenskigo, Sieriebriakowa. Kwestii wyznaczenia jednego odpowiedzialnego sekretarza nie przesądzać. Polecieć sekretarzom, aby za jakiś czas przedstawili w KC propozycję w tej sprawie.
2. W skład orgbiura oprócz trzech sekretarzy włączyć tow. Rykowa i Stalina¹⁹.

Protokoły KC, które często spisywano na oddzielnych kartkach szkolnego papieru w linie, świadczą, że kwestia „wyznaczenia jednego odpowiedzialnego sekretarza” wynikała nie w 1922 roku, ale znacznie wcześniej. Po XI Zjeździe jeden z sekretarzy został w szczególny sposób wyodrębniony. Odpowiedzialnych

sekretarzy wybierano już przedtem: Stasową, Kriestinskiego, Mołotowa. Teraz jednak chodziło o nadanie tej funkcji statusu sekretarza generalnego. Czyj to był pomysł i skąd się wziął? Według dostępnych danych - od Kamieniewa i Stalina. Pewne jest również to, że Lenin wiedział o planowanej innowacji.

Obradujące 3 kwietnia 1922 roku plenum KC, wyłonione na XI Zjeździe partii, wybrało, zgodnie z życzeniem delegatów, politbiuro, orgbiuro i sekretariat. Na posiedzeniu plenarnym zapadła decyzja o utworzeniu funkcji sekretarza generalnego KC RKP(b). Tego samego dnia na pierwszego genseka wybrano Józefa Stalina. Od tej chwili zajmował on zatem trzy wysokie stanowiska partyjne jednocześnie: członka politbiura, członka orgbiura i sekretarza generalnego. Sekretarzami zostali dwaj kandydaci na członków politbiura: Mołotow i Kujbyszew. W tym miejscu trudno nie zapytać: dlaczego właśnie Stalin, a nie ktoś inny? Kto zgłosił jego kandydaturę? Jaki udział miał w tym Lenin? Czy mianowanie Stalina gensekiem oznaczało, że przyznano mu specjalne pełnomocnictwa? Aby odpowiedzieć na te pytania, sięgnijmy do suchych dokumentów.

W plenarnym posiedzeniu KC wzięli udział jego członkowie: Lenin, Trocki, Zinowiew, Kamieniew, Stalin, Dzierżyński, Pietrowski, Kalinin, Woroszyłow, Ordżonikidze, Jarosławski, Tomski, Rykow, Andriej Andriejewicz Andriejew, Aleksander Piotrowicz Smirnow, Frunze, Czubar, Kujbyszew, Sokolnikow, Mołotow, Korotkow. Obecni byli również kandydaci na członków KC: Kirow, Kisielew, Kriwow, Piatakow, Manuilski, Liebied, Sulimow, Bubnow, Badajew i członek Centralnej Komisji Kontroli Solc.

Uczestnicy rozpatrzyli i podjęli decyzje w kilku kwestiach, z których pierwsza dotyczyła struktury Komitetu Centralnego. Punkt dotyczący przewodniczącego głosił: „Potwierdzić jednogłośnie ustanowiony zwyczaj, że KC nie ma przewodniczącego. Jedynymi osobami urzędowymi w KC są sekretarze; przewodniczącego wybiera się na każdym kolejnym posiedzeniu”.

Następnie omówiono kwestię: dlaczego na liście członków KC, wybranych przez zjazd, znajduje się dopisek o mianowaniu sekretarzami towarzyszy Stalina, Mołotowa i Kujbyszewa? Kamieniew wyjaśnił (a plenum przyjęło do wiadomości), że „w czasie wyborów, przy pełnej aprobacie zjazdu, ogłoszono, iż znaczki przy nazwiskach niektórych kandydatów na stanowiska sekretarzy nie powinny ograniczać plenum KC swobody wyboru, ponieważ jest to tylko życzenie pewnej części delegatów”²⁰. Było to „życzenie” Kamieniewa, Zinowiewa i, nieoficjalnie, Stalina.

Chociaż formalnie zjazd wybierał jedynie członków KC, są podstawy do przypuszczeń, że Kamieniew zadał sobie niemało trudu, by zapewnić wybór przyszłym sekretarzom. Krótko mówiąc, Kamieniew chciał postawić „swojego” człowieka na czele aparatu KC. Stosunki pomiędzy nim a Stalinem układały się wtedy bardzo dobrze. Przyszły gensek nieraz uwypuklał szczególną pozycję Kamieniewa jako zastępcy Lenina w Radzie Komisarzy Ludowych. Na ile można sądzić, w tym czasie był on notowany wyżej niż ktokolwiek inny w hierarchii

partyjnej. Wiele świadectw pośrednich zdaje się potwierdzać, że Kamieniew próbował przeforsować kandydaturę Stalina na nowo utworzone stanowisko za wiedzą i zgodą tego ostatniego. Stalinowi podobała się praca w aparacie, wcześniej też od innych zdał sobie sprawę z możliwości, jakie się z nią wiążą.

Dalej protokół z plenarnego posiedzenia KC stwierdza: „Utworzyć stanowiska sekretarza generalnego i dwóch sekretarzy. Na sekretarza generalnego wyznaczyć tow. Stalina, na sekretarzy towarzyszy Mołotowa i Kujbyszewa”. Niżej znajduje się dopisek sporządzony ręką Lenina:

Przyjąć następującą propozycję Lenina:

KC poleca sekretariatowi ściśle określić rozkład godzin oficjalnych przyjęć, przestrzegać go i opublikować, przyjmawszy przy tym za regułę, że żadnej pracy, oprócz rzeczywistości kierowniczej, sekretarze nie powinni brać na siebie osobiście, zlecając ją swoim pomocnikom i sekretarzom technicznym.

Tow. Stalinowi poleca się natychmiast znaleźć sobie zastępców i pomocników, którzy uwolnią go od pracy (z wyjątkiem ogólnego kierownictwa) w instytucjach radzieckich.

KC poleca orgbiuru i politbiura przedstawić w terminie dwutygodniowym spis kandydatów na członków i zastępców członków kolegium Rabkrinu*, tak aby towarzysz Stalin po upływie miesiąca mógł być rzeczywistości zwolniony z pracy w RKI (...)”²¹.

Następnego dnia, 4 kwietnia, w „Prawdzie” ukazała się następująca informacja:

Do wiadomości organizacji i członków RKP. Wybrany na XI Zjeździe RKP Komitet Centralny zatwierdził sekretariat KC RKP w składzie: tow. Stalin (sekretarz generalny), tow. Mołotow i tow. Kujbyszew.

Sekretariat KC zatwierdził następujący porządek przyjęć w KC codziennie od godziny dwunastej do trzeciej po południu: w poniedziałek - Mołotow i Kujbyszew, we wtorek - Stalin i Mołotow, w środę - Kujbyszew i Mołotow, w czwartek - Kujbyszew, w piątek - Stalin i Mołotow, w sobotę - Stalin i Kujbyszew.

Adres KC: Wozdwiżenka 5.

Sekretarz KC RKP Stalin

Na tym samym plenum wybrano politbiuro składające się z siedmiu członków: Lenina, Trockiego, Stalina, Kamieniewa, Zinowiewa, Tomskiego, Rykowa i trzech kandydatów: Mołotowa, Kalinina, Bucharina²². Utworzono orgbiuro. Na stanowisko sekretarza generalnego zgłoszona została (przez Kamieniewa) jedna kandydatura. Sprzeciwów nie było.

O konieczności usprawnienia pracy KC i politbiura mówił na XI Zjeździe Lenin, zwracając szczególną uwagę na kwestie organizacyjne. Lenin wygłosił przy tym wiele istotnych uwag. Niestety, ani wtedy, ani później, w czasach Stalina, nie zostały one w pełni uwzględnione. Jedną z nich dotyczyła kultury i umiejętności

* Rabkrin (*Rabocze-Kriestianskaja Inspekcja*) - Inspekcja Robotniczo-Chłopska (przyp. tłum.).

zarządzania. W przypadku wielu młodych komunistów, stwierdził Lenin, kultura ta jest licha i żałosna. Jedną z metodologicznych podstaw zarządzania, podkreślił, polega na umiejętności wyodrębnienia zasadniczego ogniwa w całym łańcuchu problemów. Obecnie, powiedział Lenin na zjeździe, takim zasadniczym ogniwem jest dobór odpowiednich ludzi.

Od razu po rewolucji funkcje sekretarskie, techniczne powierzono kilku wybranym towarzyszom. Kierował nimi Jakow Michajłowicz Swierdłow. Po jego śmierci wszyscy natychmiast odczuli, jak dotkliwą ponieśli stratę. Problemy bieżące sparaliżowały pracę Komitetu Centralnego. Po VIII Zjeździe utworzono stanowisko odpowiedzialnego sekretarza; została nim Jelena Dmitrijewna Stasowa, członkini partii od 1898 roku. Później zastąpił ją Nikołaj Nikołajewicz Kriestinski, wybrany równocześnie na członka politbiura (oprócz tego pełnił też obowiązki ludowego komisarza finansów RSFRR). Po DC Zjeździe do pomocy Kriestinskiemu przydzielono jeszcze dwóch sekretarzy - Jewgienija Aleksiejewicza Priebrażenskigo i Leonida Piotrowicza Sieriebriakowa. Na X Zjeździe na ich miejsce wybrano na sekretarzy Wiaczesława Michajłowicza Mołotowa, Wasilija Michajłowicza Michajłowa i Jemieliana Michajłowicza Jarosławskiego. Mimo to, po śmierci Swierdłowa Lenin był często niezadowolony z pracy sekretariatu: z jego powolności, rutyniarstwa, błędów. I tak, 19 listopada 1921 roku, w związku z rezolucją Orgbiura, określającą stosunek organów sądowniczych do przestępstw popełnianych przez komunistów, którą przygotowywał Mołotow, Lenin przesłał mu następującą notatkę:

Tow. Mołotow!

Przekazuję tę sprawę pod obrady politbiura.

Takich problemów w ogóle nie należy poruszać w orgbiurze: to czysto polityczna, całkowicie polityczna sprawa.

I trzeba ją rozwiązać inaczej²⁸.

Można powiedzieć, że utworzenie nowego stanowiska partyjnego podyktowała konieczność uporządkowania pracy „sztabu” KC - sekretariatu. Zarazem jednak stanowisko genseka nie zostało pomyślane jako główne, kluczowe, decydujące. Gdyby tak było, to na pierwszego sekretarza generalnego z całą pewnością wybrano by Lenina.

W tym czasie, gdy Stalin objął funkcję sekretarza generalnego, lekarze zaczęli nalegać, by Lenin poddał się intensywnemu leczeniu. Właśnie w kwietniu doszli do wniosku, że Leninowi potrzebne są długi urlop i górskie powietrze, w związku z czym doskonale mu zrobi wyjazd na Kaukaz. W pierwszej chwili Lenin zgodził się i nawet napisał do Unszlichta i Ordżonikidzego, którzy przebywali wówczas na Kaukazie. Ostatecznie jednak urlop trzeba było odłożyć i Lenin wrócił do pracy.

Zgodnie z propozycją Lenina, politbiuro zbierało się raz w tygodniu, ale bieżące problemy należało rozwiązywać codziennie. Sekretariat przygotowywał materiały na posiedzenia politbiura, przekazywał podjęte decyzje wykonawcom,

wypełniał polecenia jego członków. Nie zajmował się bezpośrednio kwestiami z dziedziny gospodarki, obrony, administracji państwowej, oświaty. W ogólnym mechanizmie zarządzania aparatem partyjnym odgrywał przede wszystkim rolę techniczno-wykonawczą. Ponieważ zasadniczymi resortami kierowali czołowi bolszewicy, niezwracający większej uwagi na techniczną stronę pracy, postanowiono uczynić jednego z członków politbiura odpowiedzialnym za funkcjonowanie całego sekretariatu i nadać mu rangę sekretarza generalnego. Powtórzę raz jeszcze: konkretna propozycja w sprawie kandydatury Stalina wyszła od Kamieniewa. On także przewodniczył plenarnemu posiedzeniu KC, na którym wybrano genseka. Są wszelkie podstawy do przypuszczeń, że kwestia ta została wstępnie uzgodniona z Leninem.

Czy Stalin nadawał się na to stanowisko? Patrząc na rzecz od strony formalnej, z całą pewnością tak. Był członkiem partii od 1898 roku, od 1912 roku - członkiem KC, wchodził w skład Biura KC, orgbiura i politbiura. Jako jedyny z członków politbiura zajmował dwa stanowiska państwowe - ludowego komisarza do spraw narodowości i ludowego komisarza Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej. Był członkiem (z ramienia Komitetu Centralnego) kolegium WCzK-GPU, członkiem Rewolucyjnej Rady Wojennej Republiki, członkiem Rady Pracy i Obrony... Nie wymieniłem jeszcze wszystkich funkcji, jakie sprawował Stalin w momencie, gdy wybrano go na sekretarza generalnego.

Świadczy to bezsprzecznie, że doceniano wkład Stalina w dzieło radykalnej przebudowy społeczeństwa, a on sam dobrze poznał mechanizmy politycznego i państwowego zarządzania oraz przejawiał skłonność do pracy organizacyjnej, co nie uszło uwagi starych bolszewików. Powierzenie Stalinowi nowej funkcji nie zostało zatem przyjęte jako coś niezwykłego. Jeśli chodzi o ścisłość, większość przywódców nadal uważała to stanowisko za drugorzędne. Tak też zresztą było, dopóki Lenin żył i cieszył się dobrym zdrowiem. Kwestia przywódcy partii i państwa jeszcze wówczas nie wynikła. Przywódca był, i to przywódca niekwestionowany - Lenin. Dla partii i dla państwa Stalin w swej nowej roli po dawnemu pozostawał jednym z wielu. Dla kierownictwa jednak wszystkie jego pozytywne i negatywne cechy stały się od tego momentu znacznie wyraźniej widoczne.

Miną dziesięciolecia, zanim komuś uda się w sposób dostatecznie pełny opisać charakter Stalina. Człowiek ten umiał ukrywać swoje prawdziwe uczucia bardzo głęboko. Nawet jego gniew widziało niewielu. Najbardziej okrutne decyzje potrafił podejmować spokojnie. Z czasem jego otoczenie zaczęło brać to za oznakę wielkiej mądrości i przenikliwości. Bo czyż wszystkim dane jest zachować spokój wśród wiecznego zamętu wszechświata? Stalin nie znał litości. Uczucia miłości synowskiej, miłości do dzieci i wnuków okazywał w stopniu szczątkowym. Spośród wszystkich wnuków widział tylko kilka razy dzieci córki Świetlany oraz córkę i syna Jakowa, swego pierworodnego. Życie prywatne zostało zredukowane do minimum. Tylko praca, praca, praca... Decyzje, narady, rozporządzenia, wystąpienia...

Otoczający świat Stalin postrzegał jako czarny i biały, natomiast inne barwy zostały wtłoczone w prosty schemat: wszystko, co nie odpowiadało obowiązującej „linii”, jawiło mu się jako wrogie. Półtonów nie uznawał. Nade wszystko lubił logikę binarną, sprowadzoną do dwóch kategorii: „tak” lub „nie”. Ale życie jest przecież nieskończenie bogatsze: pomiędzy dobrem a złem rozpościera się cała gama trudno uchwytnych odcieni, mglistych wieloznaczności, nieokreślonych stanów przejściowych. Stalin tego nie dostrzegał. Jego zapiski, przemówienia, referaty cechował kategoryczny, telegraficzny styl. Już wtedy wielu ludziom się to podobało: widzieli w nim człowieka czynu, który kieruje się poczuciem obowiązku, a nie sentymentami. Stalin nie lubił słowa „humanizm”. O tym wszystkim jednak, podobnie jak o wielu innych rzeczach, nikt jeszcze wówczas nie wiedział. Wszyscy w Komitecie Centralnym widzieli natomiast, że dla Stalina nie istnieje nic ponad partyjną dyscyplinę, partyjny obowiązek i generalną linię RKP(b).

W ciągu 1922 i na początku 1923 roku, kiedy jeszcze stan zdrowia pozwalał Leninowi pisać i dyktować, Stalin otrzymał od niego wiele dziesiątków notatek, projektów dokumentów, listów. Wynika z nich, jak wiele problemów organizacyjnych i politycznych starał się rozwiązać Lenin. Nie przypadkiem dziewięć miesięcy po objęciu przez Stalina funkcji genseka Lenin doszedł do wniosku, że nie był to fortunny wybór i że należy go przenieść do innej pracy. Przekonał o tym Lenina cały szereg nierozważnych posunięć, jakie wykonał Stalin na stanowisku sekretarza generalnego jeszcze za jego życia.

I tak na przykład Stalin popełnił błąd, kiedy poparł propozycję Sokolnikowa i Bucharina, dotyczącą zniesienia państwowego monopolu na handel zagraniczny. W swojej notatce dla Stalina Lenin stwierdzał kategorycznie:

Tow. Stalin! Proponuję (...) zgodnie z opinią członków politbiura wydać następującą dyrektywę: „KC potwierdza monopol w dziedzinie handlu zagranicznego i postanawia wstrzymać wszelkie kroki w kierunku połączenia WSNCh [Najwyższa Rada Gospodarki Narodowej] z NKWT [ludowy komisariat handlu zagranicznego]. W tajemnicy dać do podpisania wszystkim komisarzom ludowym” i zwrócić oryginał Stalinowi, nie sporządzając kopii.

15 V

Lenin²⁴

W październiku, kiedy stan zdrowia Lenina poprawił się po pierwszym ciężkim ataku, Stalin wystąpił z ideą „autonomizacji”, czyli zjednoczenia wszystkich republik narodowych przez ich wstąpienie do RSFRR. W efekcie powstałby nie Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich, lecz Rosyjska Socjalistyczna Republika Radziecka, w skład której weszłyby na zasadzie autonomii wszystkie pozostałe twory narodowe. Stalin nie zdążył przepchnąć swojej propozycji przez komisję KC, zajmującą się tą kwestią. Lenin zareagował natychmiast w liście adresowanym do Kamieniewa, lecz przeznaczonym dla członków politbiura:

Tow. Kamieniew! Otrzymaliście już, zapewne, od Stalina rezolucję jego komisji o wstąpieniu niezależnych republik do RSFRR (...).

Moim zdaniem, kwestia jest arcyważna. Stalin ma skłonność do pospiesznych działań. Trzeba, żebyście (kiedyś mieliście zamiar się tym zająć i nawet trochę już zrobiliście) dokładnie to przemyśleli, Zinowiew też...²⁵

Prawdopodobnie nikt nie odwiedzał Lenina w Gorkach podczas jego choroby tak często, jak Stalin. Czasami Włodzimierz Iljicz zapraszał go sam, pragnąc uzyskać informacje o bieżących sprawach, częściej jednak gensek przyjeżdżał z własnej inicjatywy. W trakcie wielogodzinnych rozmów Lenin wypytywał szczegółowo o pracę aparatu, tok wypełniania postanowień KC. Interesował się zdrowiem Dzierżyńskiego, Ciurupy i innych towarzyszy, którzy w owym czasie czuli się nieszczególnie. Wiadomo, na przykład, że Lenin po porozumieniu się uprzednio przez telefon z lekarzem Stalina, W.A. Obuchem, rozmawiał też z nim o jego zdrowiu.

Po nieprzemyślanych krokach Stalina w związku z ideą „autonomizacji”, Lenin zaprosił 26 września genseka do Gorek i odbył z nim trzygodzinną rozmowę²⁶. Włodzimierz Iljicz podkreślił, że zjednoczenie republik radzieckich to kwestia „arcyważna” i przy jej rozwiązywaniu należy unikać pośpiechu. Zaproponował zupełnie nową podstawę dla utworzenia państwa związkowego: dobrowolne zjednoczenie niezależnych republik, w tym również RSFRR, w Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich z zachowaniem pełnego równouprawnienia każdej z nich. Stalin nigdy nie spierał się z Leninem publicznie i zwykle szybko przyjmował jego argumenty, choć, sądząc z niektórych źródeł, stanowisko Lenina w kwestii narodowościowej uważał za „liberalne”²⁷.

Częste rozmowy Lenina ze Stalinem były nie tylko sposobem uzyskiwania informacji, udzielania rad, przekazywania sugestii chorego wodza, lecz jednocześnie lekcją dla kierownika aparatu KC, jego edukacją. Jak można sądzić, podczas wielogodzinnych spotkań i rozmów Lenin zdołał dobrze poznać mocne i słabe strony Stalina. Dlatego też jego opinie i wnioski, dotyczące Stalina, przedstawione pod koniec 1922 - na początku 1923 roku, były wynikiem wnikliwej analizy i przemyśleń. Kwestia narodowościowa i próby jej rozwiązania przez Stalina otworzyły Leninowi oczy na niektóre nowe aspekty osobowości tego człowieka, nie tylko polityczne, lecz także moralne. W swoich zapiskach *W kwestii narodowościowej, czyli o „autonomizacji”* Lenin ocenił ideę Stalina jako odstępstwo od zasad proletariackiego internacjonalizmu, w podsumowaniu zaś przedstawił polityczną i moralną charakterystykę genseka: „Myślę, że fatalną rolę odegrały tu niecierpliwość i administratorskie zapędy Stalina, a także jego uprzedzenie do sławetnego »socjal-nacjonalizmu«. Uprzedzenie zwykle odgrywa w polityce jak najgorszą rolę”²⁸.

Solidnie dostało się tu również Ordżonikidzemu za „rękoczyny”, jakich dopuścił się podczas podróży na Kaukaz. Pojechał tam na czele specjalnej komisji, aby uregulować konflikt, do którego doszło w kierownictwie gruzińskiej partii komunistycznej. Ordżonikidze nie wywiązał się z zadania, a co więcej, podczas rozmowy uderzył jednego z członków KC Komunistycznej Partii Gruzji,

Polikarpa Mdiwaniego. Lenin z całą stanowczością stwierdził, iż „żadna prowokacja, żadna nawet zniewaga nie może usprawiedliwić tych rosyjskich rękoczynów, a tow. Dzierżyński popełnił błąd nie do naprawienia, kiedy potraktował owe rękoczyny tak lekkomyślnie”²⁹. W konflikcie tym Stalin nie zajął pryncypialnego stanowiska, co pozwoliło Leninowi wytknąć mu publicznie nie tylko „niecierpliwość i administratorskie zapędy”, lecz także, co szczególnie ważne, dostrzec „uprzedzenie”, jakim się kieruje przy rozwiązywaniu problemów politycznych.

Lenin wielokrotnie wracał do tej sprawy, o czym świadczy *Dziennik dyżurnych sekretarek W.I. Lenina*. Zgodnie z zapisem Lidii Aleksandrowny Fotijewej, Włodzimierz Iljicz zażyczył sobie, aby dostarczono mu dodatkowe materiały, dotyczące „incydentu”. Stalin odpowiedział odmownie, motywując to tym, iż należy oszczędzać choremu niepotrzebnego zdenerwowania. Lenin jednak nalegał. Piątego marca 1923 roku, na pięć dni przed kolejnym atakiem, w wyniku którego utracił mowę, podyktował przez telefon list do Trockiego.

Szanowny tow. Trocki!

Bardzo Was proszę, żebyście zechcieli wziąć na siebie obronę sprawy gruzińskiej w KC partii. Sprawa ta znajduje się obecnie pod „nadzorem” Stalina i Dzierżyńskiego, a nie mogę liczyć na ich bezstronność. Powiedziałbym, że wręcz przeciwnie³⁰.

Trocki jednak wymówił się od spełnienia ostatniej prośby wodza.

Tego samego dnia Lenin podyktował jeszcze jeden list, adresowany tym razem do Stalina. Na pozór list nosił charakter osobisty - ale tylko na pozór. Chcąc wyjaśnić jego genezę, musimy cofnąć się o kilka miesięcy. W grudniu 1922 roku Lenin poprosił Nadieżdę Konstantinownę Krupską, by napisała w jego imieniu kilka bardzo ważnych listów. Po jednym z takich seansów, nocą z 22 na 23 grudnia, kiedy Włodzimierz Iljicz podyktował notatkę dla Trockiego na temat monopolu handlu zagranicznego, stan jego zdrowia znacznie się pogorszył - wystąpił paraliż prawej ręki i prawej nogi. Poinformowano o tym członków politbiura. Następnego dnia Stalin w bardzo ordynarnej, bezceremonialnej formie zwymyślał przez telefon Nadieżdę Konstantinownę za „naruszenie reżimu chorego wodza”. Krupska, wstrząśnięta zachowaniem genseka, zwróciła się ze skargą do Kamieniewa:

Lwie Borysowiczu, z powodu krótkiego listu, napisanego przeze mnie pod dyktando Włodzimierza Iljicza za zgodą lekarzy, Stalin pozwolił sobie wczoraj na grubiański wybryk w stosunku do mnie. Należę do partii nie od dziś. Przez całe 30 lat nie usłyszałam od żadnego towarzysza ani jednego ordynarnego słowa, a interesy partii, interesy Iljicza są mi nie mniej drogie niż Stalinowi. Obecnie potrzebne mi jest maksimum opanowania. O czym można, a o czym nie można rozmawiać z Iljiczem, wiem lepiej od wszystkich lekarzy, tak jak wiem, co go denerwuje, a co nie, a w każdym razie wiem to lepiej niż Stalin.

Dalej Krupska prosiła, aby oszczędzono jej „grubiańskiego mieszania się w życie osobiste, ordynarnych wyzwisk i pogróżek”. W zakończeniu listu napisała: „Nie wątpię, jak brzmiałyby jednogłośna decyzja Komisji Kontroli, którą

pozwolił sobie grozić Stalin, ale nie mam już ani sił, ani czasu, by tracić je na ten głupi spór. Ja też jestem człowiekiem i moje nerwy są napięte do ostatnich granic. N. Krupska³¹.

Stalin, zgodnie z postanowieniem politbiura, „strzegł” spokoju wodza, można jednak założyć, że izolacja Lenina, ograniczenie jego wpływu na bieg spraw w partii wchodziły w zakres realizowanego przezeń planu umocnienia własnej pozycji w okresie choroby Lenina.

Kamieniew powtórzył treść listu Krupskiej Stalinowi, ten zaś, nie wdając się w żadne dyskusje, napisał do Nadieżdy Konstantinowny i przeprosił ją, tłumacząc swoje zachowanie troską o Iljicza. Trudno stwierdzić, na ile był w tym szczery, ponieważ zawsze przejawiał pragmatyczny stosunek do norm moralnych: mógł naruszyć każdą, jeśli uznał to za stosowne. Tak czy inaczej, Nadieżda Konstantinowna opowiedziała Leninowi o incydencie dopiero po dwóch z okładem miesiącach - 5 marca 1923 roku. Lenin potraktował wybryk Stalina nie tylko na płaszczyźnie osobistej, ale znacznie poważniej. Wkrótce po rozmowie z żoną wezwał Marię Aleksandrownę Wołodiczewą, podyktował jej wspomniany już list do Trockiego, dotyczący „kwestii gruzińskiej”, która miała być omawiana na najbliższym plenum KC RKP(b). Poprosił też, by przekazała treść przez telefon i możliwie szybko dostarczyła mu odpowiedź, a następnie podyktował list do Stalina:

Szanowny tow. Stalin!

Mieliście czelność wezwać moją żonę do telefonu i naubliżyć jej. Choć w rozmowie z Wami zgodziła się zapomnieć, co jej powiedzieliście, to jednak powiadomiła o tym fakcie Zinowiewa i Kamieniewa. Nie zamierzam przechodzić tak łatwo do porządku nad atakami wymierzonymi we mnie, a jest zrozumiałe samo przez się, że atak na moją żonę uważam za atak również pod swoim adresem. Dlatego zechciejcie rozważyć, czy jesteście skłonni cofnąć swoje słowa i przeprosić, czy też wolicie uznać stosunki między nami za zerwane.

Z poważaniem Lenin. 5 marca 23 roku³².

Lenin stawiał sprawę na ostrzu noża. Nikt w partii jeszcze wówczas nie wiedział, że na przełomie grudnia 1922 i stycznia 1923 roku wódz napisał *List do Zjazdu*, gdzie przedstawił charakterystyki czołowych działaczy partyjnych i zalecał sunięcie Stalina ze stanowiska sekretarza generalnego. W tych okolicznościach jego list z 5 marca uzupełniał jedynie polityczny i moralny wizerunek Stalina o nowe szczegóły. Lenin ostatecznie utwierdził się w przekonaniu, że negatywne rysy osobowości Stalina, niepożądane, lecz dopuszczalne w stosunkach pomiędzy szeregowymi komunistami, stają się absolutnie nie do przyjęcia u przywódcy. Lenin proroczo dostrzegł w moralnych skazach Stalinowskiego charakteru niebezpieczeństwo dla polityki, dla całego procesu kierowania partią. Niestety, przez długie dziesięciolecie predyspozycje moralne niewiele znaczyły w porównaniu z klasowymi i politycznymi, a ten sposób myślenia zrodził się jeszcze w czasach Lenina.

Następnego dnia Lenin podyktował ostatni w swym życiu dokument, w którym pojawia się nazwisko Stalina.

Tow. Mdiwani, Macharadze i in. Kopia - dla tow. Trockiego i Kamieniewa

Szanowni Towarzysze!

Z całą życzliwością śledzę Waszą sprawę. Jestem oburzony grubiaństwem Ordżonikidzego i pobłażliwością, jaką okazują mu Stalin i Dzierżyński. Przygotowuję dla Was notatki i mowę.

Z poważaniem Lenin. 6 marca 23 r.³³

Niestety, ani notatek, ani mowy Lenin nie przygotował. Cztery dni później nowy atak pozbawił go możliwości nie tylko pisania, ale i dyktowania. Są jednak wszelkie podstawy, by sądzić, a świadczą o tym ostatnie trzy notatki, podyktowane przez Lenina w dniach 5 i 6 marca, że postępowanie Stalina w związku z „incydentem gruzińskim” jeszcze bardziej utwierdziło go w przekonaniu o słuszności wniosków zawartych w *Liście do Zjazdu*. Wybór, jakiego w kwietniu 1922 roku dokonał Komitet Centralny (przy niemałym udziale Kamieniewa i jawnym zainteresowaniu samego Stalina), okazał się zły. Pomylili się wówczas wszyscy, w tym również i on. Istnieje jednak możliwość naprawienia błędu. Nie wolno dopuścić, aby na czele aparatu KC stał człowiek tak głęboko amoralny, potencjalnie niebezpieczny dla sprawy. Jeśli Stalin zdolny jest do grubiaństwa, obłudy, okazania złej woli wobec najbliższych Leninowi osób, to jaki będzie w stosunku do innych? Może nie przypadkiem stan zdrowia Lenina tak bardzo się pogorszył właśnie w pierwszej dekadzie marca. Nie ma żadnych niezbitych dowodów na to, że „incydent gruziński” lub konflikt ze Stalinem wywarły decydujący wpływ na rozwój choroby, ale ogromny wstrząs, który przeżył Lenin, mógł w tych okolicznościach przyspieszyć tragiczny atak.

Pozostaje tylko dodać, że idee, których bronił Lenin w dziedzinie stosunków narodowościowych, jęły się niebawem urzeczywistniać. Stalinowska koncepcja „autonomizacji” została odrzucona. Na I Zjeździe Rad, który rozpoczął obrady 30 grudnia 1922 roku, proklamowano utworzenie Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Z referatem, u podstaw którego legły zasadnicze tezy listu Lenina *W kwestii narodowościowej, czyli o „autonomizacji”*, wystąpił Józef Stalin (choć sam Leninowski list nie ujrzał światła dziennego przez prawie 34 lata!). W wystąpieniu Stalina, podobnie jak w deklaracji o utworzeniu ZSRR, którą ogłosił sekretarz generalny KC RKP(b), centralne miejsce zajmowała idea proletariackiego internacjonalizmu, przyjaźni pomiędzy wszystkimi narodami związku, solidarności klasowej, wierności rewolucyjnym ideałom. Na obecnym etapie, stwierdził Stalin, powtarzając leninowskie tezy, lecz nie powołując się na wodza, podstawowym zadaniem nowego związku jest likwidacja nierówności narodowych, odziedziczonych po poprzednim systemie.

Lenin był chory, lecz mimo to z niezwykłym uporem starał się doprowadzić do jak najkorzystniejszego rozwiązania kwestii narodowościowej w ogromnym kraju, obejmującym ponad 100 narodowości i grup etnicznych. Chyba i Stalin

nie chciał innego rozwiązania; po prostu zabrakło mu przenikliwości i teoretycznej wiedzy w podejściu do tak złożonego problemu.

Wielu zagranicznych biografów Stalina obarczyło go odpowiedzialnością za śmierć Lenina. Uważał tak również Trocki, który napisał w pamiętnikach, że tylko choroba Włodzimierza Iljicza „przeszkodziła mu zniszczyć politycznie Stalina”. Samowola genseka, stwierdził, często wyprowadzała chorego wodza z równowagi i w rezultacie przyspieszyła rozwój choroby. Trudno stwierdzić, czy Lenin naprawdę zamierzał „zniszczyć” Stalina. Nie ma wątpliwości, że gdyby żył, jego wola została by bezwarunkowo spełniona. Sam fakt, że zaledwie dziewięć miesięcy po objęciu przez Stalina funkcji sekretarza generalnego Lenin doszedł do przekonania o konieczności „przesunięcia” go na inne stanowisko, mówi wiele. W tym sensie Leninowski *List do Zjazdu*, znany wraz z innymi ostatnimi artykułami i listami wodza jako jego „testament”, ma ważne, metodologiczne znaczenie dla zrozumienia politycznej i moralnej osobowości Józefa Stalina.

LIST DO ZJAZDU

Los ostatnich pism Lenina był dramatyczny. Znaczna ich część została zatajona przed partią, okryta zasłoną stalinowskiej tajemnicy. Oryginalne prace *O nadaniu funkcji prawodawczych Gosplanowi*, *W kwestii narodowościowej, czyli o „autonomizacji”*, *List do Zjazdu* i niektóre inne zapiski Lenina ujrzały światło dzienne dopiero po 1956 roku, po XX Zjeździe KPZR. A jego artykuł *Jak zreorganizować Rabkín* (*Propozycje na XII Zjazd partii*) zamierzano początkowo wydać tylko w jednym egzemplarzu, aby pokazać go autorowi. Nawet jednak po jego opublikowaniu (w wersji skróconej), politbiuro i orgbiuro wysłały do komitetów gubernialnych specjalny list z wyjaśnieniem, iż są to stronicie z dziennika chorego Lenina, któremu pozwolono pisać, ponieważ nie mógł znieść umysłowej bezczynności. Pod tą wysoce nietaktowną enuncjacją podpisali się 27 stycznia 1923 roku Andriejew, Bucharin, Kujbyszew, Mołotow, Rykow, Stalin, Tomski i Trocki.

Leninowskie wysiłki, do których pobudzało chorego wodza przecucie niebezpieczeństw autorytaryzmu, nie były zrozumiałe dla Stalina, i nie tylko dla niego. Lenin tak dalece górował nad swymi towarzyszami pod względem intelektualnym, że nader często jego głos zwyczajnie nie docierał do ich świadomości. Lenin wybiegał spojrzeniem za odległy horyzont. Towarzysze najwyraźniej nie nadążali za jego myślą, nie docenili w pełni jego proroczych, choć niekiedy i utopijnych wizji.

Główna idea, przewijająca się w ostatnich pracach Lenina, jest wszakże głęboko optymistyczna: socjalizm w Rosji ma przed sobą przyszłość. Wszystkie podstawowe kwestie - industrializacja, przebudowa rolnictwa na zasadach dobrowolnego współdzielczenia, przekształcenie kultury w ogólnonarodowe dobro, tworzenie mechanizmów władzy państwowej - rozpatrywane są przez pryzmat

ludowładztwa, nieuniknionej demokratyzacji wszystkich dziedzin życia społecznego. Lenin żywił jednak błędne przekonanie, iż demokracja da się pogodzić z dyktaturą. Nakreślone zarysy planu budowy nowego społeczeństwa wymagały również nowych ludzi, którzy mogliby walczyć o jego realizację. Dla Lenina był to teraz zasadniczy problem.

Antonio Gramsci, pisząc o początkach cezaryzmu, wyraził interesującą myśl, że kiedy przeciwstawne siły wyczerpią się nawzajem, może pojawić się trzecia, która podporządkuje sobie walczące strony⁵⁴. W Rosji, jak się wydaje, rzecz powinna dotyczyć nie tyle poszczególnych grup ludzi, ile raczej sił społecznych, klasy robotniczej, chłopstwa i partii, a ściślej mówiąc, jak ujął to Lenin, „ogromnego, niepodzielnego autorytetu owej najbardziej wyczulonej warstwy, którą można nazwać starą gwardią partyjną”⁵⁵. Socjalizm można było budować jedynie na podstawie rozumnego kompromisu społecznego, który zaproponował Lenin - Nowej Polityki Ekonomicznej i stopniowego, dobrowolnego współdzielczania wsi. Każda inna droga wiodła do konfliktu z chłopstwem, erozji wolności, utrwalenia totalitarnych metod sprawowania władzy, zaszczerpionych przez bolszewizm. A totalitaryzm zawsze potrzebuje cesarów. Stalin, podobnie jak niektórzy inni przywódcy z otoczenia Lenina, nie mógł pojąć Leninowskich słów, że nasza partia to „maleńka grupka ludzi w porównaniu z całą ludnością kraju”⁵⁶, że NEP jest głównym warunkiem budowy socjalizmu.

Bolszewicy stanowili wytwór proletariatu miejskiego. Sojusz z chłopstwem, jeśli nie mógł być jeszcze wówczas równoprawny, to powinien wychodzić z możliwości posiadania ziemi i prowadzenia wolnego handlu przez chłopca. Lenin trafnie przewidział, że tylko dobrowolna spółdzielczość może przekonać chłopca do socjalizmu, natomiast NEP pozwoli scementować sojusz dwóch sił. Nawet w „najbardziej wyczulonej warstwie” partii nie wszyscy pojmowali głębię koncepcji wodza i ogrom niebezpieczeństw, jakie czekałyby kraj na innej drodze. Inna droga musiałaby oznaczać zwrot ku przemocy, natychmiastowy zwrot ku autorytaryzmowi i cezaryzmowi.

Lenin, bardzo już chory, spieszył się. Los mógł nie dać mu czasu na rozmyślenia o przyszłości. Chociaż raz błysnął jakby cień nadziei: jesienią 1922 roku zdołał wrócić do aktywnej działalności. Bucharin wspominał, jaką radością było dla najbliższych towarzyszy zobaczyć Lenina na IV Kongresie Kominternu 13 listopada 1922 roku:

Zamierały nam serca, kiedy Iljicz wszedł na trybunę: wszyscy widzieliśmy, ile wysiłku kosztowało go to wystąpienie. Ale oto skończył. Podbiegłem do niego, objąłem go pod płaszczem: był cały mokry ze zmęczenia - koszula przemokła na wskroś, z czoła zwisały krople potu, oczy miał wpadnięte, ale błyszczące wesołymi ognikami: krzyczało w nich życie, śpiewała w nich pieśń o pracy niezłomna dusza Iljicza!

W wielkiej radości, we łzach, do Iljicza podbiegła Zetkin i zaczęła całować starcowi ręce. Zmieszany, wstrząśnięty Iljicz niezgrabnie ucałował rękę Klary. I nikt, nikt

nie wiedział, że choroba przeżarła już mózg Iljicza, że bliski jest straszny, tragiczny koniec (...)»³⁷-

Lenin zapewne wiedział. Dlatego - nalegał i prosił. Rankiem 24 grudnia Stalin, Kamieniew i Bucharin omówili sytuację: nie mają prawa zmusić wodza do milczenia. Ale konieczne są ostrożność, rozważa, maksymalny spokój. Zapadło postanowienie:

1. Włodzimierzowi Iljiczowi wolno dyktować codziennie po 5-10 minut, ale nie powinno to nosić charakteru korespondencji. Na swoje zapiski Włodzimierz Iljicz nie powinien oczekiwać odpowiedzi. Odwiedziny są zabronione.
2. Ani przyjaciele, ani domownicy nie powinni przekazywać Włodzimierzowi Iljiczowi żadnych informacji, dotyczących życia politycznego, aby nie dawać mu w ten sposób powodu do rozmyślań i zdenerwowania.

W czasie choroby Lenin korzystał z usług dyżurnych sekretarek Dyktował notatki dla politbiura, prosił, aby przekazały coś przez telefon towarzyszącom, domagał się najróżniejszych danych, materiałów, dokumentów. Zazwyczaj były u niego po kolei N.S. Allilujewa (żona Stalina), SA. Flakserman, L.A. Fotijewa, M.I. Glasser, S.M. Manuczarianc, M.A. Wołodiczewa. W dniu 23 grudnia, kiedy Lenin zaczął dyktować *List do Zjazdu*, dyżur pełniła Maria Aleksandrowna Wołodiczewa. Jej zapis w dzienniku jest lakoniczny:

Dyktował przez cztery minuty. Czuł się źle. Przyszli lekarze. Zanim zaczął dyktować, powiedział: „Chcę podyktować *list do Zjazdu*. Piszcie!” Dyktował szybko, ale widać było, że nie jest w najlepszym stanie»³⁸.

W kwietniu przyszłego, 1923 roku miał odbyć się XII Zjazd partii. Gdyby ze względu na stan zdrowia Lenin nie mógł w nim uczestniczyć, chciał, aby jego list odczytano delegatom. Mówił gładkimi, wyczelowanymi, starannie przemyślanymi zdaniami: „Stanowczo doradzam, aby obecny Zjazd przeprowadził szereg zmian w naszym systemie politycznym”.

Od początku staje się jasne, że Leninowi chodziło o rzeczy fundamentalne: o demokrację w partii, ludowładztwo w społeczeństwie, drogi do ich osiągnięcia. Umierający myśliciel dostrzegł w demokratyzmie najważniejszą dźwignię, środek, a wreszcie sposób tworzenia nowego ustroju. Nie podał jednak w wątpliwość znaczenia dyktatury proletariatu.

Chciałbym podzielić się z wami tymi przemyśleniami, które uważam za najważniejsze.

Na pierwszym miejscu stawiam zwiększenie liczby członków KC do kilkudziesięciu albo nawet do setki. Wydaje mi się, że naszemu Komitetowi Centralnemu groziłyby wielkie niebezpieczeństwa, gdyby rozwój wydarzeń nie okazał się dla nas w pełni pomyslny (na to nie możemy liczyć) - a my nie przeprowadzilibyśmy takiej reformy (...). Wydaje mi się, że nasza partia ma prawo domagać się od klasy robotniczej 50-100 członków KC i może ich otrzymać bez większego wysiłku.

Taka reforma znacząco zwiększyłaby stabilność naszej partii i ułatwiła jej walkę pośród wrogich państw, która, moim zdaniem, może i powinna bardzo się zaostrzyć

w nadchodzących latach. Wydaje mi się, że odporność naszej partii wzrosłaby dzięki temu tysiącrotnie.

23 XII 22 r. Lenin

Zapisała MW.³⁹

Zamysł Lenina był historycznej miary: przeprowadzić „szereg zmian w naszym systemie politycznym”. Jak już wspomniałem, zasadniczy sens owych zmian polegał na zagwarantowaniu rzeczywistej demokratyzacji wszystkich aspektów życia partii i państwa. Pierwszy krok na tej drodze - to szersza reprezentacja w sztabie partii podstawowej siły rewolucji - robotników. Należy zwiększyć skład KC dwu- albo i trzykrotnie. Szersze przedstawicielstwo, całkowite odnowienie, zbliżenie do mas sprawią, że zmniejszy się niebezpieczeństwo zbyt wielkiego wpływu konfliktów małych grup na losy całej partii. Co więcej, przestrzegaj Lenina, w najbliższej przyszłości sytuacja międzynarodowa znacznie się zaostrzy. Trzeba się spieszyć!

Oceniając zamierzenia Lenina, nie wolno zapominać, że często, zbyt często, leninowskie idee nie były do końca zrozumiałe dla jego towarzyszy. A skoro nie w pełni go rozumieli, to również nie w pełni popierali. Wystarczy przypomnieć październik 1917 roku, Brześć Litewski, Nową Politykę Ekonomiczną, propozycję rozszerzenia Komitetu Centralnego" przez włączenie doń robotników. Nie była to jednak wina leninowskiego otoczenia, a raczej jego nieszczęście. Towarzysze nie widzieli tego, co widział Lenin. Po raz ostatni spotkał się z niezrozumieniem i brakiem poparcia już po śmierci: nie doceniono wielu jego groźnych ostrzeżeń. Choć głównego niebezpieczeństwa - dyktatury bolszewików - nic dostrzegł i sam Lenin. Wcześniej, nawet kiedy Lenin pozostawał w mniejszości, siła jego argumentów, pasji i woli wystarczała, by zdołał pociągnąć za sobą całą rewolucyjną karawanę. Teraz go zabrakło. Nigdy się nie dowiedział, że jego ostatnia wola w odniesieniu do Stalina nie została wypełniona.

Wróćmy jednak do *Listu*. Dwudziestego czwartego grudnia 1922 roku:

Mam na myśli stabilność jako zabezpieczenie przed rozłamem w najbliższej przyszłości i zamierzam przedstawić tu szereg spostrzeżeń całkowicie personalnej natury.

Myszę, że zasadniczy problem w kwestii stabilności stanowią z tego punktu widzenia tacy członkowie KC, jak Stalin i Trocki. Stosunki między nimi stwarzają, według mnie dobrą połowę niebezpieczeństwa takiego rozłamu, którego można by uniknąć i uniknięciu którego, moim zdaniem, powinno służyć, między innymi, zwiększenie liczby członków KC do 50, do 100 osób.

Niektórzy badacze do tej pory nie doceniają politycznego znaczenia Trockiego, którego stosunki ze Stalinem stwarzały „dobrą połowę niebezpieczeństwa”. Lenin widział, że Trocki jest bardziej popularny niż Stalin, ale zdążył się już przekonać, jak skutecznie potrafi działać ten ostami. Napięte stosunki pomiędzy dwoma centralnymi obecnie postaciami mogły przerodzić się w otwarty konflikt, który groził rozłamem w partii.

Tow. Stalin, gdy został sekretarzem generalnym, skoncentrował w swych rękach nieograniczoną władzę i nie jestem pewien, czy będzie potrafił korzystać z tej władzy z dostateczną ostrożnością⁴⁰.

Na czym polegała „nieograniczona” władza genseka? Do niego należało rozwiązywanie wszystkich bieżących problemów, często o żywotnym znaczeniu dla partii. Przede wszystkim jednak był odpowiedzialny za dobór, dyslokację partyjnych kadr w centrum i w terenie. Początkowo nie wszyscy zdawali sobie sprawę z możliwości politycznych, związanych z rozmieszczaniem tysięcy funkcjonariuszy partyjnych. W dodatku Stalin, co w różnych przypadkach dawało się już zauważyć, identyfikował aparat z partią. Lenin dostrzegł to wcześniej niż inni.

Z drugiej strony, tow. Trocki, jak pokazał to już jego konflikt z KC związany z kwestią NKPS*, wyróżnia się nie tylko wybitnymi zdolnościami. Osobiście jest on chyba najzdolniejszym człowiekiem w obecnym Komitecie Centralnym, wykazuje jednak nadmierną pewność siebie i nadmierne zainteresowanie czysto administracyjną stroną pracy⁴¹.

Niewykluczone, że przed wygłoszeniem następnego zdania Lenin zamyslił się: „Gdyby ten człowiek posiadał twardszy rewolucyjny kręgosłup, byłby wielkim przywódcą na skalę rosyjską!” Być może, uśmiechając się w duchu, Lenin przypomniał sobie referat Trockiego na temat Armii Czerwonej, wygłoszony podczas ostatniego zjazdu. Trocki, kończąc swą analizę, zamiast przedstawić ogólne wnioski, dotyczące metod udoskonalania struktur wojskowych, zaczął mówić o „elementarnym wojskowo-kulturalnym wychowaniu żołnierzy”. Ku poruszeniu słuchaczy, Trocki oświadczył:

Spróbujmy sprawić, aby żołnierze nie mieli wszy. To niezwykle ważne zadanie pracy wychowawczej, ponieważ trzeba tu uporem, nieustępliwością, stanowczością, przykładem, wielokrotnym powtarzaniem uwolnić masy ludzi od niechlujstwa, w którym wyrosli i do którego przywykli. A przecież zawoszony żołnierz - to nie żołnierz, ale pół żołnierza (...). A co z analfabetyzmem? Analfabetyzm - to duchowa wszawica. Powinniśmy go bezwzględnie zlikwidować do 1 maja, a potem kontynuować tę pracę z niesłabnącym natężeniem⁴².

Leninowi spodobał się zwrot: „analfabetyzm - to duchowa wszawica”. Trocki potrafił na poczekaniu tworzyć wspaniałe aforyzmy. Jakże często w Trockim publicyście brał górę nad politykiem, miłość własna - nad zdrowym rozsądkiem, chęć podobania się otoczeniu - nad elementarną skromnością. Nie, on i Stalin nigdy nie dojdą do porozumienia. Obaj są tak ambitni i tak diametralnie różni...

Te dwie cechy dwóch najbardziej uzdolnionych przywódców w obecnym Komitecie Centralnym mogą niechcący doprowadzić do rozłamu (...).

Nie będę dalej charakteryzował innych członków KC ze względu na ich cechy osobiste. Przypomnę tylko, że październikowy epizod Zinowiewa i Kamieniewa

* NKPS (*Narodnyj Komissariat Putiej Soobszczenija*) - ludowy komisariat komunikacji (przyp. tłum.).

nie był, oczywiście, przypadkiem, nie można jednak winić ich za to bardziej niż Trockiego za jego niebolszewizm.

Z młodszych członków KC chcę powiedzieć kilka słów o Bucharinie i Piatakowie. To moim zdaniem najbardziej wartościowe siły (spośród najmłodszych), a w odniesieniu do nich należy mieć na względzie, co następuje: Bucharin jest nie tylko najbardziej cenionym i wybitnym teoretykiem partii, uchodzi również słusznie za ulubieńca całej partii, lecz jego teoretyczne poglądy jedynie z poważnymi zastrzeżeniami mogą być uznane za w pełni marksistowskie, ponieważ ma on w sobie coś ze scholastyka (nigdy nie studiował i, wydaje mi się, nigdy do końca nie zrozumiał dialektyki)⁴⁴.

Maria Aleksandrowna Wołodiczewa zapisała później w dzienniku sekretarek dyżurnych: „Następnego dnia (24 grudnia) pomiędzy godziną szóstą a ósmą Włodzimierz Iljicz znów wzywał. Uprzedził, że to, co podyktował wczoraj (23 grudnia) i dzisiaj (24 grudnia), jest absolutnie tajne. Podkreślił to kilkakrotnie. Poleciał, aby wszystko, co dyktuje, przechowywać w specjalnym miejscu pod specjalnym nadzorem i uważać za bezwzględnie tajne (...)”⁴⁴. Niestety, Lidia Aleksandrowna Fotijewa, kierująca sekretariatem Rady Komisarzy Ludowych i także pisząca pod dyktando Lenina, nie zważając na instrukcje wodza, poinformowała niebawem Stalina (jak również niektórych innych członków politbiura) o grudniowych zipskach. Dlatego *List* Lenina nie był dla partyjnego kierownictwa zaskoczeniem.

Następnego dnia Lenin nadal dyktował swój unikalny dokument, który wywarł ogromne wrażenie na rodakach, ale..-, dopiero po wielu latach.

25 XII. Dalej Piatakow - człowiek o niewątpliwie wyjątkowej sile woli i wyjątkowych zdolnościach, zbyt jednak pochłonięty zarządzaniem i administracyjną stroną pracy, aby można było na niego liczyć w poważnej politycznej kwestii (...).

25 XII 22 r. Lenin

Zapisała MW.⁴⁵

Dwudziestego szóstego grudnia Lenin w dalszym ciągu dyktował *List do Zjazdu*, rozwijając ideę rozszerzenia wewnątrzpartyjnej demokracji. Widział w tym rękomię usprawnienia pracy aparatu państwowego, który „w gruncie rzeczy odziedziczyliśmy po starym reżimie, ponieważ przekształcenie go w tak krótkim czasie, zwłaszcza w warunkach wojny, głodu itp., było całkowicie niemożliwe”⁴⁶. Przy okazji Lenin dodał, że skład Komitetu Centralnego należy uzupełnić nie tylko o robotników, ale także o chłopów. Ich obecność na posiedzeniach politbiura uważał za niezbędną.

Dyktując swoje spostrzeżenia, Włodzimierz Iljicz nieustannie powracał do zasadniczej kwestii: kto powinien zostać przywódcą po jego śmierci? Doskonale zdawał sobie sprawę, że kiedy go zabraknie, decydującego znaczenia nabierze stanowisko sekretarza generalnego, który skupił w swym ręku „nieograniczoną władzę”. Lenin był uznanym wodzem, nie z racji sprawowanych funkcji, ale ze względu na predyspozycje intelektualne i moralne. Choroba pozbawiła go możliwości bezpośredniego kierowania Komitetem Centralnym. Na pierwszą pozycję

wysuwał się automatycznie jeden z członków politbiura. Stalin był nie tylko członkiem politbiura, lecz także sekretarzem generalnym, zawiadującym całą bieżącą pracą sekretariatu. Wydawało się oczywiste, że w przypadku nieodwracalnego (a Lenin musiał brać taką ewentualność pod uwagę, skoro zaczął spisywać „testament”) Stalin spróbuje umocnić swą pozycję potencjalnego przywódcy. Ale o to samo może ubiegać się również Trocki... Dojdzie do walki, niewykluczony jest rozłam... Należy sformułować jeszcze bardziej konkretne ostrzeżenie. Kilka dni później, już w styczniu 1923 roku, Lenin podyktował słynne *Uzupełnienie do listu z 24 grudnia 1922 r.*:

Stalin jest grubiański, a wada ta, całkowicie do zniesienia w naszym środowisku i we wzajemnych stosunkach pomiędzy nami, komunistami, staje się nie do zniesienia u sekretarza generalnego. Dlatego proponuję towarzyszącom zastanowić się nad sposobem usunięcia Stalina z tego stanowiska i mianowania na jego miejsce kogoś innego, kto przy wszystkich innych zaletach różniłby się od towarzysza Stalina pod jednym tylko względem, mianowicie byłby bardziej tolerancyjny, bardziej lojalny, bardziej uprzejmy i bardziej życzliwy wobec towarzyszy, mniej kapryśny itd. Szczegół ten może się wydać nieistotną błahostką. Myślę jednak, że z punktu widzenia zabezpieczenia się przed rozłamem i z punktu widzenia tego, co napisałem wyżej o wzajemnych stosunkach Stalina i Trockiego, to nie błahostka, albo taka błahostka, która może nabrać decydującego znaczenia.

4 stycznia 1923 r. Lenin

Zapisała L.F.⁶⁷

Bardzo istotne uzupełnienie. Podstawowa rzecz nie ulegała kwestii: Stalina należy zwolnić z funkcji sekretarza generalnego i przenieść na inne stanowisko. Sama osoba Stalina nie budziła jak na razie poważniejszych politycznych zastrzeżeń. Zdawał się dochowywać wierności wielkiej idei, choć zapewne pojmowała ją nie tak, jak by należało. W owym czasie jego polityczna reputacja nie była jeszcze skalana. Ręka w rękę z polityką idzie jednak zawsze moralność. Jeśli nie ma pomiędzy nimi harmonii, rezultatem jest albo politykierstwo, albo dyktatura. W leninowskim uzupełnieniu znajdowała swój wyraz głęboka troska o przyszłość, niezabarwiona wszakże osobistą wrogością. Lenin potrafił wznieść się ponad nią. „W jego stosunku do oponentów - pisał Anatolij Wasiliewicz Łunaczarski - nie czuło się złości, lecz mimo to był twardym przeciwnikiem politycznym (...). W walce politycznej sięgał po wszelką broń, oprócz błota”⁶⁸. Gasnący umysł Lenina dostrzegł w moralnych skazach Stalinowskiego charakteru potencjalne źródło przyszłych tragedii.

Niepokoił go jednak również Trocki, i to nie tylko z powodu nadmiernej pewności siebie, lecz także na płaszczyźnie politycznej. Niebolszewicka przeszłość Trockiego nie mogła nie pozostawić śladów. Trocki znany był w partii ze swej bezkompromisowości, a jego lewacki ekstremizm już nieraz stawiał go w opozycji wobec całego KC. Osobiste ambicje Trockiego sięgały tak daleko, że poczuł się wręcz urażony, kiedy we wrześniu 1922 roku zaproponowano mu

stanowisko zastępcy przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych, zastępcy Lenina. Trocki liczył zapewne na specjalną pozycję. Nie ukrywał, że uważa się za geniusza. Jak pisał biograf Trockiego, Isaac Deutscher, „realizacja Leninowskiego zalecenia o usunięciu Stalina nieuchronnie postawiłaby Trockiego na czele partii. On, Trocki, był o tym przekonany”.

Uderzające swą szczerością i otwartością oceny „dwóch najbardziej uzdolnionych przywódców”, jakie przedstawił Lenin, to rzadki przykład cywilnej odwagi i pryncypialności. Trzeba przyznać, że koleżeńska szczerość zawsze cechowała prawdziwych komunistów i nie zdołały jej do końca wypłenić nawet lata kultu jednostki. Oto jeden przykład z 1942 roku, a więc z czasów dość odległych od opisywanych tu wydarzeń.

Komisarz pułkowy PURKKA* Wierchorubow, wizytując jednostki frontowe, zgodnie z obowiązującą wówczas praktyką pisał krótkie charakterystyki pracowników politycznych, których pracę oceniał. Oto wyjątek z jego opinii na temat kierownika wydziału politycznego 18. Armii, komisarza brygadowego Leonida Iljicza Breżniewa, przechowywanej w teczce personalnej przyszłego genseka. W pierwszej części charakterystyki mowa jest o wierności komisarza ideom partii Lenina-Stalina, o gotowości wypełnienia przezeń partyjnego obowiązku. Dalej znajduje się ustęp następującej treści: „Ciężkiej pracy unika. Przygotowanie wojskowe tow. Breżniewa jest bardzo słabe. Wiele kwestii rozstrzyga jak działacz gospodarczy, a nie jak pracownik polityczny. Ludzi traktuje niejednakowo, miewa swoich ulubieńców”. To zaledwie kilka zdań, świadczą one jednak, że dawna leninowska tradycja szczerego i uczciwego wyrażania własnych poglądów była jeszcze żywa. Czytelnik może sam ocenić, na ile obiektywne są wywody komisarza pułkowego Wierchorubowa.

Warto zwrócić uwagę, że Lenin, proponując usunięcie Stalina ze stanowiska sekretarza generalnego, pozostawił otwartą kwestię, kto powinien zająć jego miejsce. Przejawił się tu, moim zdaniem, takt wodza. Wskazanie konkretnego „następcy tronu” przypominałoby formalną sukcesję, a na to Lenin pozwolić nie mógł. Wierzył w mądrość partii i jej Komitetu Centralnego, zdolnych w swym pełnym składzie, a nie tylko w jądrze, o którym wspominał Stalin na XII Zjeździe, znaleźć godnego kandydata. Jak można przypuszczać, Lenin charakteryzując w *Liście* najbardziej znanych działaczy, dał do zrozumienia, iż żaden z nich nie nadaje się do roli przywódcy partii. Nie zaproponował również, aby poszukali owego przywódcy gdzie indziej. Według mnie Lenin zawarł w swym „testamencie” o wiele więcej treści, niż mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać. Wódz rewolucji chciał najprawdopodobniej powiedzieć, że „najbardziej wyczulona warstwa starej gwardii” powinna, ma obowiązek i jest zdolna wystąpić jako kolektywny przywódca. Nie miałyby wówczas decydującego znaczenia, czy wysunięty kandydat odznacza się większymi lub mniejszymi zdolnościami, ponieważ

* PURKKA {*Politiceskoje Uprawlenije Rabocze-Kriestianskoj Krasnoj Armii*} - Zarząd Polityczny Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej (przyp. tłum.).

„pracowałby” przede wszystkim demokratyczny system, sankcjonujący, w zgodzie z konstytucyjnymi i partyjnymi normami, tylko to, co odpowiada interesom narodu, państwa, partii. Lenin nie postawił jednak kwestii niedopuszczalności politycznego monopolu jednej partii, co w znacznym stopniu podważyło wartość jego „testamentu”.

Właśnie z pomocą „starej gwardii” Stalin zdołał stworzyć nie demokratyczny, ale biurokratyczny system. Do dziś nikt nie potrafi udzielić zadowalającej odpowiedzi na pytanie, jak do tego doszło, dlatego Stalin, ku zaskoczeniu wszystkich, znalazł się na szczycie piramidy władzy. Aby to wyjaśnić, należy odwołać się do historii Rosji z jej autokratycznymi tradycjami, należy uwzględnić niski stopień kultury politycznej narodu i partii, charakterystyczny dla nowego społeczeństwa: brak demokratycznych nawyków, prawnych zabezpieczeń przed nadużywaniem władzy, jednopartyjność, a także szczególne właściwości struktury klasowej w ZSRR.

Niezależnie od wymienionych przyczyn, jest jeszcze jedna „tajemnica nietykalności” Stalina, która moim zdaniem okazała się (na płaszczyźnie jednostkowej) decydująca: uzurpował on sobie prawo do przedstawiania, interpretowania i komentowania idei Lenina. W ostatecznym rozrachunku owa systematyczna „obrona” leninizmu kazała milionom ludzi uwierzyć, iż u boku wodza zawsze kroczył Stalin, jego towarzysz broni, uczeń, kontynuator. Fenomen Stalina należy rozpatrywać w aspekcie społecznym, historycznym, duchowym, moralnym i psychologicznym. Lenin, przygotowując swój „testament”, jakby poczuł, że zwycięska rewolucja potrzebuje dopełnienia, a płynące z niej wnioski - korekty. Włodzimierz Iljicz był jednak produktem swojej epoki. Nie podał w wątpliwość dyktatury jednej klasy, stanowiącej, w porównaniu z chłopstwem, zdecydowaną mniejszość, nie wrócił do idei rewolucyjnego pluralizmu, od której odszedł pod koniec 1917 roku, nie potępił przemocy jako sposobu rozwiązywania problemów społecznych. Żył w swoich czasach i, chociaż patrzył dalej niż inni, nie zdołał przewidzieć tych niebezpieczeństw, którymi groziła wiara w nieomyślność jednej partii. Odnosi się wrażenie, iż nie zdążył powiedzieć wszystkiego. Słuszność wielu teoretycznych dogmatów marksizmu, sformułowanych w ubiegłym stuleciu, nie została poddana krytyce. W „testamencie” Lenin nie uczynił decydującego kroku. I najwidoczniej nie mógł. Inaczej nie byłby Leninem.

Na dwa miesiące przed XII Zjazdem odbyło się plenarne posiedzenie KC, podczas którego omawiano tezy o reorganizacji i usprawnieniu pracy centralnych organów partyjnych, sformułowane na podstawie artykułu Lenina *Jak zreorganizować Rabkrin* (idee te Lenin rozwinął w innym artykule, zatytułowanym *Lepiej mniej, a lepiej*). Zgodnie z sugestią Włodzimierza Iljicza postanowiono wprowadzić kwestię organizacyjną jako oddzielny punkt do porządku dziennego obrad zjazdu. Tezy głosiły, iż celowe jest zwiększenie składu KC z 27 do 40 członków oraz składanie regularnych sprawozdań z prac politbiura na plenarnych posiedzeniach KC. Ponadto w posiedzeniach politbiura powinno uczestniczyć trzech

starych przedstawicieli Centralnej Komisji Kontroli, których obowiązkiem, pisał w swym artykule Włodzimierz Iljicz, byłoby czuwać „nad tym, aby niczyj autorytet, ani genseka, ani żadnego innego z członków KC, nie mógł przeszkodzić im wystąpić z zapytaniem, sprawdzić dokumenty i generalnie zapewnić sobie bezwarunkowy dostęp do informacji oraz dbać o prawidłowy tryb postępowania we wszystkich sprawach”⁴⁹.

Lenin pragnął, aby, niezależnie od kontroli zjazdu nad wybieralnymi organami kierowniczymi, w przerwach pomiędzy walnymi zgromadzeniami komunistów specjalna komisja nadzorowała prace KC i politbiura. Uczestnicy plenum zgodzili się zasadniczo z Leninowskimi propozycjami i uznali za konieczne rozszerzenie składu Centralnej Komisji Kontroli oraz ustanowienie ścisłych związków pomiędzy organami kontroli państwowej i partyjnej. Kto mógł wiedzieć, że w przyszłości rola CKK zostanie zredukowana do zwykłej rejestracji mało znaczących spraw partyjnych, a później całość to w ogóle przestanie być Stalinowi potrzebne?

Choć Stalin sprawował funkcję genseka już prawie rok, jego pozycja na zewnątrz niczym się nie wyróżniała. Kiedy uczestnicy plenum KC przystąpili do rozpatrywania też Stalinowskiego referatu *Czynniki narodowe w pracy partyjną i państwowej*, zostały one poddane surowej krytyce. Plenum przyjęło tezy jedynie jako podstawę, a w rezolucji dodało wiele zasadniczych uwag. Postanowiono pokazać poprawiony tekst Leninowi. Stalinowski referat potwierdził, że w dziedzinie, w której gensek uchodził za „specjalistę”, w jego teoretycznej wiedzy występuje wiele luk. Dla ostatecznego opracowania też plenum powołało komisję w składzie: Stalin, Rakowski, Rudzutak⁵⁰.

Wiadomo, że *List do Zjazdu*, przepisany w pięciu egzemplarzach, został złożony w zalakowanych kopertach. Jeden egzemplarz przeznaczony był dla sekretariatu Lenina, trzy - dla Nadieždy Konstantinowny, piąty zaś - dla Włodzimierza Iljicza. Lenin polecił, aby sekretarka Maria Aleksandrowna Wołodiczewa zrobiła na kopertach adnotację, że list może otworzyć tylko on, a po jego śmierci - Krup-ska. Wołodiczewa nie zdobyła się na to, by napisać „po śmierci”. Tylko pierwsza część listu, o zwiększeniu składu KC, trafiła do rąk Stalina. Propozycja dotycząca zwiększenia liczebności Komitetu Centralnego została przedstawiona zjazdowi jako jedna z tez Stalinowskiego referatu o organizacyjnej działalności KC, lecz bez powoływania się na Lenina jako jej autora. Lenin wciąż żył i kopert z „testamentem” nie otwierano. Delegaci jednogłośnie wybrali Lenina (tylko jego jednego!) w skład nowego KC i przestali wodzowi gorące pozdrowienia. Tekst, odczytany przy wtórce burzliwych oklasków przez przewodniczącego obradom Kamieniewa, zasługuje na to, by przytoczyć go w całości:

Z głębi serca partii, proletariatu, wszystkich ludzi pracy zjazd przesyła swemu wodzowi, geniuszowi proletariackiej myśli i rewolucyjnego czynu, pozdrowienia i słowa najszczerzego przywiązania Iljiczowi, który w te dni ciężkiej choroby i długiej nieobecności w nie mniejszym niż dotąd stopniu jednoczy zjazd i całą partię swoją osobowością.

Bardziej niż kiedykolwiek partia uznaje swoją odpowiedzialność przed proletariatem i historią. Bardziej niż kiedykolwiek chce być i będzie godna swego sztandaru i swego wodza. Niezłomnie wierzy, iż niedaleki jest dzień, kiedy sternik znów stanie u steru.

Zjazd przesyła słowa koleżeńskiego i braterskiego współczucia Nadieżdzie Konstantinownie, żonie towarzysze, i Marii Iljiczej, siostrze przyjaciółce Iljicza, i prosi, by nie zapominały, że wszystkie ciężkie troski przeżywa wraz z nimi dzień po dniu ta wielka rodzina, która nazywa się RKP³¹.

W marcu 1923 roku Lenina powalił nowy potężny atak. Od tej pory Włodzimierz Iljicz już nie mógł wpływać bezpośrednio na stan spraw w partii i czuwać nad realizacją swego „testamentu”. Kwestia przyszłego przywódcy stała się nagle bardzo aktualna.

STALIN CZY TROCKI?

Nie jest zupełnie jasne, do którego zjazdu Lenin adresował swój *List*. Zaczyna się on, jak pamiętamy, od słów: „Stanowczo doradzam, aby obecny Zjazd przeprowadził szereg zmian (...)”. Można przypuszczać, że chodziło o XII Zjazd, nigdzie jednak nie mówi się o tym wprost. Podczas obrad samego zjazdu, w kwietniu 1923 roku, stan zdrowia Lenina na tyle się pogorszył, że trudno mu było nalegać, aby jego list odczytano delegatom. Wytworzyła się sytuacja, której nie przewidywały Leninowskie zalecenia. Wódz pozostawił jednak instrukcje, by koperty odpieczętowano dopiero po jego śmierci. Niewykluczone, że list adresowany był zarówno do XII, jak i XIII Zjazdu. Ponieważ na XII Zjeździe partii kwestii sekretarza generalnego w ogóle nic podnoszono, problem wystąpił z nową siłą po marcowym ataku Lenina, w rezultacie którego utracił on praktycznie zdolność porozumiewania się z otoczeniem.

Po marcu 1923 roku Stalin, pełniący nadal obowiązki sekretarza generalnego, poczynił szereg kroków w kierunku umocnienia swojej pozycji. Autorytet Stalina wzrósł w jakimś stopniu po XII Zjeździe partii, na którym gensek wystąpił w imieniu KC ze sprawozdaniem organizacyjnym oraz z referatem o czynnikach narodowych w pracy partyjnej i państwowej. Sekretarz był zapewne najbardziej rzucającym się w oczy spośród delegatów. W wygłoszone referaty wniósł niemało elementów osobistych, a przede wszystkim wyraźnie widoczny schematyzm. Stalin zawsze lubił układać wszystko „na półkach”, porządkować myśli według hierarchii ważności. To zwykle wywiera wrażenie, ponieważ wzmaga jasność, wyrazistość i precyzję przedstawianych idei. Stalin wprowadził, na przykład, w obieg pojęcie „pasów transmisyjnych” łączących partię z narodem. Pierwszym, zasadniczym „pasmem transmisyjnym” nazwał związki zawodowe, gdzie, jak stwierdził, „nie mamy obecnie silnych przeciwników”. Drugi „pas transmisyjny” to spółdzielnie: spożywcze i rolnicze. Tutaj jednak Stalin przyznał, że

„ciągle jeszcze jesteśmy za słabi, by uwolnić pierwotne spółdzielnie spod wpływu wrogich nam sił”. Miał tu na myśli kułaków. Trzecim „pasmem transmisyjnym”, zdaniem referenta, były związki młodzieży, szczególnie narażone na uporczywe ataki przeciwnika. Dalej Stalin wymienił i pogrupował jeszcze inne „pasy”: ruch kobiet, szkołę, armię, prasę. Przy tym wszystkim próbował nadać owym elementom własne, uskrzydłone nazwy: prasa to dla niego Język partii”, armia - „punkt zborny robotników i chłopów”, i tak dalej⁵². Co charakterystyczne, gensek w swym referacie bardzo niewiele mówił o specyfice pracy tych „pasów transmisyjnych”, za to bardzo dużo o tym, jakie wrogie siły „stawiają nam opór”. Bez wątplenia walka klasowa trwała nadal, ale teraz już w mniej otwartych, bardziej utajonych formach. Stalin natomiast po dawnemu żył wyłącznie walką, polityczkami, zmaganiem z rzeczywistym bądź domniemanym wrogiem.

Dzisiejsi krytycy Stalina często zarzucają mu zatajanie prawdziwego stanu rzeczy. Do końca lat 20. nic podobnego nie miało miejsca - leninowska tradycja jawności nie od razu umarła. Można się o tym przekonać, biorąc do ręki ogólnodostępne dokumenty partyjne, gazety z tamtych lat. I tak, w referacie na XII Zjazd partii Stalin z goryczą mówił o głodzie w 1922 roku, o jego następstwach, o „straszonym upadku przemysłu”, o rozdrobnieniu klasy robotniczej i innych przykrych rzeczach. Co było, to było, a Stalin niczego wówczas nie ukrywał.

Po marcowym wylewie Lenina Stalin zaczął przejawiać podwyższoną aktywność, coraz rzadziej naradzając się z Kamieniem i Zinowiewem, jeszcze rzadziej z Bucharinem, skrajnie rzadko - z Trockim. Polityczny autorytet Stalina w partii powoli, lecz stale wzrastał, co wyrażało się przede wszystkim w umacnianiu się wpływów genseka w politbiurze. Osiągnął to drogą stopniowej izolacji Trockiego, co z kolei nigdy by mu się nie udało bez pomocy Zinowiewa i Kamieniewa.

Jak opowiadał mi stary bolszewik Aleksiej Pawłowicz Bałaszow, pracownik sekretariatu Stalina, pewnego razu podczas posiedzenia politbiura wybuchła sprzeczka pomiędzy Zinowiewem a Trockim.

Wszyscy stanęli po stronie Zinowiewa, który rzucił Trockiemu: „Nie widzicie, że zamknęła się wokół was obręcz? Wasze sztuczki na nic się nie zdadzą, jesteście w mniejszości, zostaliście sami”. Trocki był wściekły, ale Bucharin zdołał wszystko załagodzić. Często się zdarzało - wspominał dalej Bałaszow - że przed posiedzeniem politbiura lub innym zebraniem u Stalina spotykali się Kamieniew i Zinowiew, najwidoczniej uzgadniając swoje stanowisko. Te spotkania trójki u Stalina tak właśnie nazywaliśmy w sekretariacie - „obręcz”. W latach 20. Stalin zawsze miał dwóch, trzech pomocników. W tamtym czasie byli to Nazaretian, Kanner, Dwinski, Mechlis, Bażanow (...). Wszyscy oni wiedzieli o negatywnym stosunku Stalina do Trockiego i odpowiednio działali w aparacie (...).

Stalinowi bez większego trudu udało się przeciwną Zinowiewa i Kamieniewa na swoją stronę, ponieważ obaj, a zwłaszcza Zinowiew, snuli własne ambitne plany i bardziej obawiali się Trockiego niż Stalina. Dlatego też, kiedy 8 października 1923

roku Trocki napisał list do członków KC, zawierający ostrą krytykę partyjnego kierownictwa, Stalin nie omieszkiał wykorzystać swojej przewagi, broniąc tego, co Trocki nazwał słusznie „sekretarskim biurokratyzmem”.

Trockiego popierała grupa bolszewików, którzy podpisali tak zwane *Oświadczenie czterdziestu sześciu*. Znalazło się wśród nich wielu znanych działaczy, jak choćby Prieobrażenski, Piatakow, Kosior, Osiński, Sapronow, Rafał i inni. Główny zarzut, wysunięty przez Trockiego pod adresem KC, był taki, że „partia nie ma planu postępowania na przyszłość”. Znowu powrócił do swojej dawnej koncepcji „silnej koncentracji przemysłu”, przewidującej zamknięcie wielu większych zakładów i „zaostrenia polityki w stosunku do chłopstwa” oraz wskazywał na potrzebę „militaryzacji pracy”. Nad tą ostatnią kwestią warto zatrzymać się nieco dłużej.

Jeszcze na LX Zjeździe RKP(b) w marcu 1920 roku Trocki oświadczył w swym przemówieniu: „(...) masy pracujące nie mogą być nomadami, jak dawni mieszkańcy Rusi. Powinno się je przerzucać, wyznaczać im zadania i dowodzić nimi, dokładnie tak, jak żołnierzami. To podstawa militaryzacji pracy i bez tego o żadnym uprzemysłowieniu na nowych zasadach, w warunkach ruiny i głodu, mówić poważnie nie możemy”⁵³. Trzy lata później Trocki nadal uważał, że stosowanie metod wojskowych w przemyśle i rolnictwie nie utraciło swego znaczenia. Jako piewca „koszarowego komunizmu”, często sobie przeczył: z jednej strony, lubił mówić o braku demokracji w partii, z drugiej zaś, upierał się przy militaryzacji jako uniwersalnym środkiem w okresie przejściowym. Tak czy inaczej, jesienią 1923 roku, kiedy Lenin był poważnie chory, Trocki wszczął dyskusję na tematy ekonomiczne. W znacznym stopniu kompromitowała ona politykę KC w tej dziedzinie, a przede wszystkim kompromitowała Stalina jako sekretarza generalnego. Skutki jednak okazały się dokładnie przeciwne: Trocki coraz bardziej tracił swój autorytet, natomiast wpływy Stalina rosły.

W grudniu 1923 roku połączone plenum KC i CKK RKP(b) potępiło Trockiego. Po jego stronie opowiedzieli się tylko dwaj spośród 114 uczestników posiedzenia. Praktycznie rzecz biorąc, jeszcze przed początkiem walki o przywództwo w partii Trocki znalazł się w osamotnieniu. Jego klęska była całkowita. W pewnym momencie chciał oprzeć się na armii, gdzie nadal cieszył się znacznym autorytetem. Z pomocą szefa Zarządu Politycznego Rewwojensowietu Antonowa-Owsiejenki, swego dawnego stronnika, Trocki zamierzał posłużyć się siłami zbrojnymi dla zademonstrowania sprzeciwu wobec linii KC. Jednak nie poparli go, z niewielkimi wyjątkami, nawet komuniści w armii i flocie. Dyskusję zakończyła XIII Konferencja partyjna, zwołana w styczniu 1924 roku, która nie tylko potępiła Trockiego, ale przyjęła również dużo ważnych decyzji w dziedzinie polityki ekonomicznej. Później Trocki przyznał, że jego ataki na KC miały nie dopuścić do „Termidora”. Trudno jednak nie zauważyć, iż Trocki rozpoczął dyskusję w najbardziej niesprzyjającym dla siebie momencie, w zasadzie wiedząc z góry, że czeka go porażka. Trocki, przeceniając swój intelektualny wpływ,

w oczywisty sposób nie docenił Stalina i jego umiejętności prowadzenia walki politycznej przy użyciu wszelkich środków.

Do rangi symbolu urasta fakt, że właśnie wtedy, gdy w październiku 1923 roku Trocki rozpałał płomień wyniszczającej walki wewnątrzpartyjnej, Lenin po raz ostatni odwiedził Moskwę. Przeczując widocznie, iż jego obawy dotyczące rozłamów w kierownictwie partyjnym mogą stać się rzeczywistością, wbrew opinii lekarzy 18 października przyjechał samochodem do stolicy. Gdy patrzył na gmach KC i Rady Komisarzy Ludowych, myślał zapewne o tym, że październikowe wystąpienie Trockiego rozpoczęło nowy etap walk o przywództwo w partii. Następnego dnia Lenin po raz ostatni w życiu popatrzył z okien samochodu na plac Czerwony i kopuły Kremla, ulice Moskwy, pawilony Wszechrosyjskiej Wystawy Gospodarstwa Wiejskiego i Rzemiosła. Po powrocie na Kreml odebrał książki z biblioteki i kazał odwieźć się do Gorek. Nie spotkał się z towarzyszami Jego milcząca i na wpół sekretna wizyta była jakby pożegnaniem wodza z Moskwą, z niespokojnym, targanym konfliktami światem...

W pełni usprawiedliwione jest pytanie o polityczne oblicze Trockiego, człowieka, który po śmierci Lenina pretendował do roli jego następcy. Wiadomo, że po II Zjeździe SDPRR przyłączył się do mienszewików. W sierpniu 1917 roku, na VI Zjeździe partii, Trocki wraz z około 4000 tak zwanych międzydzielnicowców został przyjęty w jej szeregi i od razu wybrany do KC. Podczas rewolucji i wojny domowej szybko zdobył sobie ogromną popularność dzięki niepospolitym zdolnościom organizatorskim, oratorskim i talentom publicysty. Jesienią 1917 roku Lenin wystawił Trockiemu wysoką ocenę. W związku z wyborami do Zgromadzenia Konstytucyjnego stwierdził, że „nikt nie odrzuciłby kandydatury takiej, jak Trocki, ponieważ po pierwsze, zaraz po przyjeździe przeszedł on na pozycję internacjonalisty; po drugie, przekonał międzydzielnicowców do połączenia się z nami; po trzecie, w trudnych dniach lipcowych stanął na wysokości zadania i okazał się oddanym stronnikiem partii rewolucyjnego proletariatu”⁵⁴. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że przez jakiś czas - w przeddzień i po przewrocie październikowym, w latach wojny domowej i zaraz po jej zakończeniu - pod względem popularności Trocki ustępował jedynie Leninowi. W protokołach plenarnych posiedzeń KC za okres 1918-1921 obecnych na nich członków kierowniczego organu partyjnego wymieniano zwykle w następującej kolejności: Lenin, Trocki, Zinowiew, Kamieniew, Stalin, Rudzutak, Tomski, Rykow, Prieobrażenski, Bucharin, Kalinin, Kriestinski, Dzierżyński, Radek, Andriejew. Popularność Trockiego nie znajdowała jednak odzwierciedlenia w liczbie jego osobistych stronników. Rysował się paradoksalny obraz sytuacji: Stalin, osobiście nie będąc popularnym, uosabiał linię partii.

Przy uważnej analizie prac Trockiego widać wyraźnie, że wiele idei Lenina pojmował on w nader swoisty sposób. Na przykład w swojej walce ze Stalinem, która wybuchła po śmierci Lenina, próbował zrobić użytek z zasad demokracji socjalistycznej, pozostając zwolennikiem metod autorytarnych. Można było

odnieć wrażenie, że bliższy jest mu bonapartyzm, cezaryzm, lewacki radykalizm niż idea rzeczywistego ludowładztwa. Trocki i Stalin urodzili się w tym samym, 1879 roku, w półtoramiesięcznym odstępie. Trocki jednak obdarzony był potężniejszym, żywszym i bogatszym intelektem. Odznaczał się, jak świadczą ludzie, którzy go znali, oraz jego biografowie, lotnością myśli, solidną europejską kulturą, niespożytą energią, głęboką erudycją, wybitnym talentem oratorskim. Przeceniając wszakże znaczenie własnej osoby, Trocki traktował wszystkich (z wyjątkiem Lenina) protekcjonalnie i wyniośle, był apodyktyczny, kategoriyczny, pozbawiony tolerancji w stosunku do odmiennych poglądów. I za to właśnie ludzie go nie lubili. Brak szerokiego poparcia w partii uczynił go „bohaterem chwili”, naiwnym prorokiem, niedoszłym „pierwszym wodzem”.

Stalin stopniowo wyczuwał słabe punkty Trockiego i konsekwentnie wykorzystywał je w walce z nim. Trocki nie zawsze ważył słowa w swych licznych przemówieniach, uwagach, powiedzeniach, troszcząc się raczej o to, by jego aforyzmy brzmiały możliwie najbardziej paradoksalnie i obrazowo. Pewnego razu, w rozmowie z Leninem, Trocki rzucił „uskrzydloną frazę”, która dotarła do uszu Stalina: „Kukułka wkrótce wykuka śmierć Republiki Radzieckiej”. Przy innej okazji, rozmawiając z delegatami na kongres Kominternu, stwierdził, że jeśli nie wybuchnie rewolucja w Europie lub w Azji, to „pochodnia w Rosji gotowa zgasnąć”. W ten sposób Stalin uzyskał „żelazny” argument, by oskarżyć Trockiego o brak wiary i kapitulancję. A im bardziej Trocki próbował się usprawiedliwić, tym bardziej pograżał się w oczach innych. Stalin już wtedy okazał się wyjątkowo zręcznym i subtelnym graczem, któremu niełatwo było dotrzymać placu.

Lenin, podobnie jak wielu innych przywódców partii, dostrzegając wielkie zdolności organizacyjne i literackie, a także niesłuchaną próżność Trockiego, podtrzymywał jego radykalizm, polegający na lewackim rozumieniu wielu zasadniczych idei marksizmu. Znalazło to swój wyraz zwłaszcza w znanej pracy Trockiego *Permanentna rewolucja*.

Maksym Gorki wspominał, że był zdziwiony wysoką oceną, jaką wystawił Lenin organizacyjnym zdolnościom Trockiego.

Spostrzegłszy moje zdumienie, Włodzimierz Iljicz rzekł:

- Tak, wiem, o moich stosunkach z nim trochę kłamię. Ale co jest, to jest, a czego nie ma, tego nie ma, to także wiem. Umiał, na przykład, zorganizować specjalistów wojskowych.

Po chwili milczenia dodał, cicho i smutno:

- Jest próżny. I jest w nim coś... niedobrego, coś z Lassalle'a⁸⁵.

Rzeczywiście, Trocki z rzadkim uporem wcielał w życie słuszną ideę wykorzystania starych specjalistów w interesie rewolucji. To właśnie on zaproponował na posiedzeniu KC 25 października 1918 roku, aby zwolnić z więzienia wszystkich oficerów, przetrzymywanych w charakterze zakładników. Rezolucja KC stwierdzała jednak, że zwolnieniu podlegają jedynie ci, którym nie zostanie udowodniona przynależność do ruchu kontrrewolucyjnego. Będą oni mogli

wstąpić do Armii Czerwonej. Co prawda, mówiło się tam również, że „powinni przedstawić spis swoich krewnych” i że „rodziny zostaną aresztowane w przypadku ich przejścia na stronę białogwardzistów”. Stalin zapamiętał to posiedzenie KC. Propozycje Trockiego dotyczące byłych carskich oficerów zatwierdzono wówczas w całości, a wniosek Stalina o postawienie przed trybunałem wojskowym głównodowodzącego i członka rady wojennej Frontu Południowego - odrzucono. Stalin uznał obie te decyzje za przejaw „inteligenckiego liberalizmu”, zwłaszcza w odniesieniu do byłych oficerów.

Niemal we wszystkich zasadniczych kwestiach Trocki rozmijał się ze Stalinem, a niekiedy również i z partią. Jak pisał znany amerykański historyk Stephen Cohen, Trocki „widział w Nowej Polityce Ekonomicznej pierwszą oznakę zwyrodnienia bolszewizmu i utraty radykalnego charakteru przez rewolucję rosyjską”. Jego tezy o „dyktaturze przemysłu”, tworzeniu „armii pracy”, konieczności osiągnięcia celów za cenę „krwi i nerwów” przy całym swoim zewnętrznym lewackim radykalizmie były skrajnie niebezpieczne. Trocki, stwierdzał dalej Cohen, „poczuł, że kiedy wojna domowa dobiegła końca, skończył się również najważniejszy etap w jego życiu”⁵⁶.

Później, już na emigracji, Trocki uporczywie rozpowszechniał wersję, że Lenin zamierzał wciągnąć go do „bloku” przeciwko Stalinowi i razem z nim, Trockim, podważyć pozycję genseka na XII Zjeździe partii. W książce *Moje życie* Trocki pisał: „(...) Lenin systematycznie i wytrwale dążył do tego, aby zadać na XII Zjeździe śmiertelny cios biurokracyzmowi, bezkarności urzędników, samowoli i grubiaństwu uosabianym przez Stalina. Lenin właściwie zdążył tylko wypowiedzieć wojnę Stalinowi i jego stronnikom, przy czym dowiedzieli się o tym jedynie bezpośrednio zainteresowani, ale nie partia”⁵⁷. Trocki czynił te niepoprawne realnych podstaw wyznania przede wszystkim po to, by pokazać, że Lenin widział w nim swego następcę. Dlatego komentował Leninowski *List do Zjazdu*, dochodząc do wniosku, że „testament miał niewątpliwie na celu ułatwić mi pracę kierowniczą. Lenin chciał to, rzecz jasna, osiągnąć za cenę jak najmniejszych tarć osobistych”. W tych słowach zawiera się cały sens długiej walki Trockiego, który nigdy nie zdołał się pogodzić z osobistą klęską. Bądź co bądź, widział już siebie w roli przywódcy.

W świetle tego, co napisał sam Lenin, wersja Trockiego wydaje się mocno wątpliwa. Do pokonania Stalina żaden „blok” z Trockim nie był Leninowi potrzebny. Lenin cieszył się niekwestionowanym autorytetem. Inna rzecz, że czasem, z powodu różnicy „potencjałów” intelektualnych, towarzysze go nie rozumieli. Kiedy Włodzimierz Iljicz zachorował, znaleźli się tacy, którzy próbowali wyjaśnić ów brak zrozumienia postęпами choroby, trudnościami w komunikowaniu się, oderwaniem wodza od życia. Jedno wszakże nie budzi wątpliwości: gdyby Lenin był zdrowy, jego propozycja usunięcia sekretarza generalnego, przedstawiona na posiedzeniu politbiura i poparta rzeczowymi argumentami w zupełności by wystarczyła. Lenin doszedł do przekonania, że Stalin nie nadaje

się na stanowisko genseka, ale, jak można przypuszczać, za równie niefortunną uważał też kandydaturę Trockiego. Żaden z dwóch „najbardziej uzdolnionych przywódców” nie powinien jego zdaniem wstępować na mostek kapitański rosyjskiej nawy państwowej.

Przed śmiercią Lenina stosunki pomiędzy Stalinem a Trockim były skomplikowane. Stalin zapewne wcześniej niż inni, nie licząc, ma się rozumieć, Włodzimierza Iljicza, zdał sobie sprawę, że Trocki pretenduje do roli następcy wodza. Nieprzyjaźń, jaką Stalin odczuwał do Trockiego, rosła stopniowo, by przerodzić się w końcu w zacieklą, skrywaną (do czasu) nienawiść. W głębi duszy Stalin nazywał swego wroga „hochsztaplerem”, „krętaczem”, parafrazując to, co mówił niegdyś Lenin o byłym mienszewiku Trockim. Stalin, odznaczający się znakomitą pamięcią, nizał liczne błędy, manewry, potknięcia i gierki Trockiego na nić swych przyszłych argumentów, zarzutów, oskarżeń, osądów. Nie zapomniał „rewolucyjnej” frazeologii Trockiego podczas rokowań w Brześciu Litewskim. Pamiętał, jak Trocki rozkazał rozstrzelać dużą grupę pracowników politycznych na Froncie Wschodnim z powodu zdrady kilku specjalistów wojskowych (egzekucji udało się zapobiec jedynie dzięki interwencji Lenina). Pamiętał awanturniczą propozycję Trockiego, który chciał posłać korpus kawalerii do Indii w celu zainicjowania tam rewolucji. Nie zapomniał o „kukułce” Trockiego, gotowej wykukać koniec władzy radzieckiej...

Stalina do tej pory drażniło postępowanie Trockiego jako narkomwojenmora, rozjeżdżającego się po wszystkich frontach wojny domowej specjalnym pociągiem w asyście jednego lub dwóch pociągów pancernych, wypełnionych odzianymi w skórzane kurtki młodymi stronnikami „proletariackiego wodza”. Nie podobało się gensekowi, i nie tylko jemu, że wkrótce po rewolucji Trocki otoczył się licznym sztabem pomocników i sekretarzy. Głazman, Butow, Sermuks, Poznański i inni „giermkowie” pomagali Trockiemu prowadzić ogromne archiwum, korespondencję, przygotowywać tezy i materiały do niezliczonych artykułów i wystąpień, a nierzadko dostarczali mu też twórczej inspiracji. Stalin był przekonany, że Trocki patrzy na niezliczone problemy Rosji w znacznym stopniu przez pryzmat własnych karierowiczowskich, egoistycznych, oportunistycznych interesów, nie biorąc pod uwagę całej złożoności sytuacji społeczno-politycznej. Niebawem na kontaktach pomiędzy nimi zaczęła odciskać swe piętno głęboka wzajemna nieprzyjaźń. Nawiasem mówiąc, Trocki źle ułożył sobie stosunki nie tylko ze Stalinem. Nie skrywając z reguły swej wyższości nad otoczeniem, właściwie nigdy nie miał w kierownictwie bliskich przyjaciół. Nawet jego krótkotrwały sojusz z Kamieniewem i Zinowiewem, zawarty w późniejszym okresie, opierał się na zdecydowanej antystalinowskiej podstawie. Co więcej, Trocki stanowczo nie docenił Stalina, owej „wybitnej miernoty”, jak zaczął go otwarcie nazywać, kiedy w 1926 roku został wykluczony ze składu politbiura.

Po marcowym wylewie Włodzimierza Iljicza Stalin uznał, że ma obowiązek nie dopuścić do tego, by Trocki objął kierownictwo nad partią. Klęska Trockiego

w rozpętanej przez jego stronników dyskusji wydatnie zmniejszyła szanse Lwa Dawidowicza, niezależnie od decyzji, jakie podjąłby zjazd w kwestii Leninowskiego *Listu*. Stalin był przekonany, o czym wielokrotnie wspominał później w wąskim kręgu współpracowników (zapewne po to, aby się wytłumaczyć), że gdyby Trocki objął przywództwo nad partią, zdobyciom rewolucji groziłoby śmiertelne niebezpieczeństwo.

Trocki nie tylko nie docenił siły woli i subtelności umysłu Stalina, ale też swoimi atakami, dyskusjami, artykułami polemicznymi przyczynił się niechcący do podniesienia autorytetu genseka, który w tych warunkach występował już jako strażnik leninowskiego dziedzictwa, obrońca jedności partii. Im bardziej Trocki „naskakiwał” na Stalina, tym bardziej spadała jego popularność. I nie chodziło tu bynajmniej o Stalina, lecz o powszechne przekonanie, że Trocki atakuje linię partii. W gruncie rzeczy Trocki sam pomógł Stalinowi w umocnieniu jego pozycji politycznej. W oczach członków partii Stalin ani razu nie „przechylił się” w prawo lub w lewo, przejawiając „giętkość” (a niekiedy i przebiegłość) i opierając się w walce z Trockim na swych przyszłych przeciwnikach - Zinowiewie oraz Kamieniewie.

Styczeń 1924 roku pozostał dla bolszewików pamiętnym miesiącem. Jeszcze 19 stycznia Michaił Iwanowicz Kalinin powtórzył na posiedzeniu politbiura słowa lekarzy, sprawujących opiekę nad Leninem. Wyrażali oni umiarkowanie optymistyczną opinię, że chory zdoła wrócić stopniowo do działalności politycznej. Lenin chodził, czytano mu materiały dotyczące bieżących spraw, pojawiły się oznaki poprawy... Wszystkie nadzieje rozwiały się w jednej chwili.

Komu w na wpół zrujnowanym kraju potrzebne jest kierownictwo pograżone w niekończących się sporach? Tę właśnie paradoksalną sytuację próbowała rozwiązać XIII Konferencja partyjna, która odbyła się w połowie stycznia 1924 roku. Jej uczestnicy omówili najważniejsze zadania polityki ekonomicznej i przedstawili polityczną ocenę opozycji trockistowskiej.

Dziewiętnastego i 20 stycznia Nadieżda Konstantinowna Krupska stopniowo, w małych „dawkach”, czytała Leninowi sprawozdania z konferencji. Kiedy w sobotę, wspominała później Krupska, podczas czytania Włodzimierz Iljicz zaczął się denerwować, powiedziała mu, że rezolucje przyjęto jednogłośnie. Podczas debaty na temat opozycji wybuchły gwałtowne spory. Zinowiew i Kamieniew, byli sojusznicy Trockiego, domagali się jego wykluczenia z politbiura i KC. Być może Lenin dostrzegł w tym oznaki rozłamu, umocnienia pozycji jednostki? Musiał zdawać sobie sprawę, że jego ostrzeżenia stają się groźną rzeczywistością.

Dwudziestego pierwszego stycznia stan zdrowia Lenina gwałtownie się pogorszył. O godzinie 18.50 tego samego dnia Włodzimierz Iljicz zmarł. Sekcja potwierdziła diagnozę lekarzy, że u podstaw choroby leżała daleko posunięta miażdżycza naczyń krwionośnych mózgu, spowodowana nadmiernym wysiłkiem umysłowym, a bezpośrednią przyczyną śmierci był wylew krwi do mózgu. Trocki, przebywający wówczas na południu, nie przyjechał na pogrzeb, ponieważ Stalin wprowadził go w błąd co do daty. Dwudziestego drugiego stycznia Lew

Dawidowicz przekazał telegraficznie z tyfliskiego dworca do redakcji „Prawdy” krótki artykuł, w którym znalazły się następujące słowa:

I oto nie ma Iljicza. Partia osierociła. Osierociła klasa robotnicza. Takie właśnie uczucie wywołuje przede wszystkim wieść o śmierci nauczyciela, wodza.

Jak pójdziemy dalej, czy znajdziemy drogę, nie zgubimy się? (...)

Nasze serca dlatego rozdiera teraz taka bezmierna boleść, ponieważ my wszyscy, z wielkiego dobrodziejstwa historii, urodziliśmy się jako współcześni Lenina, pracowaliśmy razem z nim, uczyliśmy się od niego (...).

Jak pójdziemy dalej? - Z pochodnią leninizmu w dłoniach (...)⁵⁸.

Nocą 22 stycznia zebrało się nadzwyczajne plenum KC, a 27 stycznia trumna ze zwłokami Lenina stanęła w mauzoleum na placu Czerwonym. II Wszechzwiązkowy Zjazd Rad, który rozpoczął obrady 26 stycznia, przyjął uchwałę o uwiecznieniu pamięci Włodzimierza Iljicza. Żałobna sesja II Zjazdu Rad odbyła się w udrapowanym kirem Teatrze Wielkim.

O godzinie 18.20 przewodniczący CKW ZSRR Michaił Iwanowicz Kalinin zwrócił się do członków Prezydium CKW ZSRR i członków KC RKP(b), by zajęli miejsca za stołem prezydyalnym. W literaturze radzieckiej do niedawna przedstawiano to wydarzenie tak, jakby na posiedzeniu występował tylko Stalin ze swoim „ślubowaniem”. W rzeczywistości jednak wszystko wyglądało inaczej. Jako pierwszy przemówił Kalinin, potem Krupska i Zinowiew. Przemawiali Bucharin, Klara Zetkin, Tomski, Sza-Abdurasuliew, Krajuszkin, Siergiejew, Nari-manow, Zwieriewa, Kamieniew, Oldenburg, Woroszyłow, Smorodin, Rykow. Stalin wystąpił jako czwarty, po Zinowiewie.

Przemówienie Stalina (tekst, jak zwykle, przygotował sam) utrzymane było w patetycznym tonie ślubowania. „Katechetyczne” myślenie i tu dało o sobie znać - wszystko zostało ułożone w odpowiednich przegródkach. W przemówieniu pojawiło się jednak coś, czego Stalin trzymał się już zawsze, do ostatnich dni swego życia - hymn na cześć siły, gotowości do ofiar: „nie będziemy szczeni siłą”, „odpierając niezliczone ciosy”, „siła naszego kraju”, „w tym nasza siła”, „nie będziemy szczeni życia”⁵⁹. Stalin w imieniu partii przysięgał „wysoko dźwżyć wielkie miano członka partii”, strzec jej jedności, umacniać dyktaturę proletariatu, umacniać sojusz robotników i chłopów, związek bratnich republik, dochować wierności zasadom internacjonalizmu. Ani słowem nie wspomniał o ludowładztwie, o demokracji socjalistycznej, o wolności. Być może idee te zawierały się w obietnicy umacniania dyktatury proletariatu, która nie opiera się przecież wyłącznie na przemocy. Bardziej prawdopodobne jest jednak, że Stalin po prostu nie wdawał się w podobne subtelnosci.

Rozpoczął się nowy rozdział historii. Następcą Lenina na stanowisku przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych został Aleksiej Iwanowicz Rykow, funkcję przewodniczącego Rady Pracy i Obrony objął Lew Borysowicz Kamieniew. Stalin, który pozostał sekretarzem generalnym, oczekiwał na decyzje XIII Zjazdu partii, gdzie, zgodnie z wolą umierającego Lenina, miał być odczytany

jego *List do Zjazdu*. Czy Stalin wiedział o Liście? Na ten temat panowały do niedawna sprzeczne opinie. Dzisiaj już jednak można odpowiedzieć na to pytanie: wiedział i zamierzał zneutralizować jego skutki.

ODLEGŁE ŹRÓDŁA TRAGEDII

List Lenina z 24—25 grudnia 1922 roku oraz uzupełnienie do listu z 4 stycznia 1923 roku, przechowywane w zabezpieczonych kopertach, Krupska, zgodnie z wolą Włodzimierza Iljicza, przekazała Komitetowi Centralnemu partii 18 maja 1924 roku, na pięć dni przed otwarciem kolejnego, XIII Zjazdu RKP(b). W specjalnym protokole, potwierdzającym ten doniosły fakt, Krupska napisała:

Przekazuję zapiski, które Włodzimierz Iljicz dyktował w czasie choroby od 23 grudnia do 23 stycznia - 13 oddzielnych zapisek. Nie ma wśród nich notatki dotyczącej kwestii narodowej (w danej chwili znajduje się u Marii Iljicznej).

Niektóre z tych zapisek już opublikowano (o Rabkrinie, o Suchanowie). Wśród nieopublikowanych znajdują się zapiski z 24-25 grudnia 1922 roku i z 4 stycznia 1923 roku, zawierające charakterystyki niektórych członków Komitetu Centralnego. Włodzimierz Iljicz wyrażał stanowcze żądanie, aby po jego śmierci z treścią owych zapisków zapoznano kolejny zjazd partii. N. Krupska⁶⁰.

Na podstawie raportu komisji, odbierającej leninowskie papiery, plenum, które zebrało się w przededniu zjazdu, przyjęło następujące postanowienie: „Pozostawić ogłoszenie przeczytanych dokumentów, zgodnie z wolą Włodzimierza Iljicza, zjazdowi, zapoznawszy z ich treścią delegacje i przyjmąwszy zasadę, że dokumentów tych nie wolno powielać, lecz zostaną one odczytane delegacjom przez członków komisji przejmującej papiery Iljicza”⁶¹.

Niestety, nikt w politbiurze, w jego jądrze, nie mógł lub nie chciał pojąć do końca zamysłów Lenina. XIII Zjazd partii rozpatrywał wiele ważnych kwestii bieżących, rozwiązując zadania dzisiejszego, a nie jutrzejszego dnia. Centralna idea leninowskiego „testamentu”, związana z rozwojem ludowładztwa, nie stała się myślą przewodnią prac zjazdu. Kwestii umocnienia demokracji i ograniczenia dyktatury proletariatu, odnowienia organów kierowniczych, szerokiego udziału mas w rozwiązywaniu spraw państwowych praktycznie nie poruszano. Nowych członków KC spośród robotników i chłopów też wybrano niewielu.

W politycznym referacie Zinowiewa problem demokracji socjalistycznej, który tak nurtował Lenina, potraktowany został nader swoiście, a ściślej mówiąc - jednostronnie. Referent przytoczył słowa pewnego inżyniera specjalisty, który stwierdził, że nie wystarczy zapewnić ludziom artykuły pierwszej potrzeby, należy im jeszcze dać „prawa człowieka”. Dopóki nie mamy takich praw, oświadczył inżynier, pozostaniemy bierni. Dopóki nie uzna się, że „człowiek to największa wartość w państwie”, ludzie przejawiać będą małą aktywność społeczną i zawodową. Tego rodzaju nastroje wśród inteligencji Zinowiew skwitował w następujący

sposób: „(...) nie ma się co nad tym rozwodzić. Jest najzupełniej jasne, że takich praw, jak własnych uszu bez lustra, nie zobaczą oni w naszej republice. To oczywiste”⁶². Myślał tak nie tylko Zinowiew, ale i wielu członków KC, którzy nie byli w stanie przyswoić sobie głęboko humanistycznej koncepcji socjalizmu. W ich ignorancji kryły się źródła przyszłych tragedii. To prawda, od rewolucji minęło zaledwie sześć i pół roku, a bez dyktatury proletariatu Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich po prostu nie ostałby się pod naporem wrogów wewnętrznych i zewnętrznych, ale zanegowanie demokratycznych zasad nie mogło się prędzej czy później nie ujawnić.

Leninowskiemu *Listowi* nie poświęcono na zjeździe takiej uwagi, na jaką zasługiwał. Wyznaczone osoby zapoznały z jego treścią poszczególne delegacje. Szczególną aktywność wykazywał Kamieniew, przechodząc od delegacji do delegacji. Do żadnej dyskusji nie doszło. Po zakończeniu „czytania” towarzysze z komisji, która przejmowała leninowskie papiery, wnosili ustnie projekt przygotowanej uprzednio rezolucji, stwierdzającej, iż delegaci zobowiążą Stalina, aby w swej pracy praktycznej uwzględnił krytyczne uwagi zmarłego wodza. Na tym cała sprawa się zakończyła. Takie potraktowanie Leninowskiego *Listu* sprawiło, że przeszedł on właściwie bez echa i nie stał się podstawą do umocnienia demokratycznych norm w życiu partyjnym, wprowadzenia organizacyjnych zmian w partyjnym kierownictwie i wysunięcia nowej osoby na stanowisko sekretarza generalnego. Należy przy tym pamiętać, że od momentu, gdy Lenin napisał swój *List*, minęło już prawie półtora roku, a przez ten czas Stalin prowadził walkę z Trockim, który jeszcze przed śmiercią Lenina atakował zaciekle partyjną biurokrację i Nową Politykę Ekonomiczną. Odpierając jego ataki, Stalin w rzeczywistości bronił również siebie. Popierała go jednak większość partii. Wszystko to nie mogło pozostać bez wpływu na stosunek delegatów do Stalina. Niejeden spośród nich wychodził zapewne z założenia, iż usunąć Stalina - to znaczy przyznać rację Trockiemu.

Wielu delegatów słabo orientowało się w zawiłościach realnej polityki, biorąc często formę za treść. Nie przypadkiem Trocki dzięki swym pamiętnym przemówieniom tak długo zachowywał popularność. Podczas czytania Leninowskiego *Listu* delegaci nie zastanawiali się, dlaczego tak ważny dokument nie jest omawiany bezpośrednio na zjeździe, dlaczego został utajniony i dlaczego postanowiono nie ogłaszać propozycji Lenina. Było to po części rezultatem odpowiedniej „obróbki” i nacisków, ale przede wszystkim - niskiej kultury politycznej wielu delegatów. Właśnie w niedorozwoju kultury politycznej, nie tylko większej części społeczeństwa, lecz także członków partii, upatrywać należy jednej z przyczyn przyszłych nieszczęść.

Nie dotyczyło to jednak wszystkich. Czy Zinowiew, Kamieniew, Rykow, Tomski, Dzierżyński, Kalinin, Rudzutak, Sokolnikow, Frunze, Andriejew i inni bolszewicy z kierowniczych kręgów partii nie rozumieli, że „testament” Lenina wymaga skrupulatnej analizy? Myślę, że rozumieli, ale hasło „jedności”, często

pojmowanej w sposób formalny, głużyło głos sumienia. Miało tak być również i w przyszłości, wyniesienie nowego przywódcy odbywało się w warunkach braku rzeczywistej demokracji i przekształcenia partii w maszynę władzy. Ci zaś, którzy powinni publicznie i otwarcie zaprotestować przeciwko uzurpacji władzy przez jednego człowieka, milczeli. Rzecz jednak w tym, że sumienie musi iść w parze z intelektualną odwagą, tymczasem uległość i strach okazywały się zwykle silniejsze. Wolność nie była najwyższym spośród bolszewickich priorytetów.

Kiedy Stalin dowiedział się o Leninowskim *Liście*, złożył rezygnację⁶⁸ i gdyby została ona przyjęta, wiele rzeczy potoczyłoby się zapewne inaczej. Podjął właściwą decyzję, każdy bolszewik na jego miejscu postąpiłby tak samo. Nawiasem mówiąc, w latach 20. Stalin dwukrotnie wyrażał chęć ustąpienia. Po raz drugi! po XV Zjeździe partii w grudniu 1927 roku, uczynił to w bardziej katerycznej formie. Trockistowsko-zinowiewowska opozycja została rozgromiona i zjazd formalnie to potwierdził. Na pierwszym plenum po zjeździe Stalin zwrócił się do członków KC z następującą prośbą:

Myszę, że jeszcze do niedawna istniały okoliczności, zmuszające partię do utrzymywania mnie na tym stanowisku jako człowieka mniej lub bardziej surowego, stanowiącego swego rodzaju odtrutkę nie tylko została rozbita, ale i wykluczona z partii. A poza tym mamy zalecenie Lenina,; które moim zdaniem należy wprowadzić w życie. Dlatego proszę plenum, aby zwolniło mnie ze stanowiska sekretarza generalnego. Zapewniam was, towarzysze, że partia tylko na tym zyska⁶⁹.

Do tego czasu jednak autorytet Stalina znacznie wzrósł, a on sam stał się dla partii uosobieniem człowieka, który broni jedności i zwalcza zaciekle wszelkiego rodzaju frakcjonistów. Rezygnacja znów została odrzucona. Stalin prawdopodobnie spodziewał się tego i złożył prośbę tylko po to, aby umocnić swoją pozycję.

Wracając do XIII Zjazdu, Kamieniew i Zinowiew podjęli wszelkie kroki, aby Leninowskie żądanie, dotyczące usunięcia Stalina z funkcji genseka, nie zostaną spełnione. To zapewne najbardziej haniebna stronica w ich politycznej biografii biorąc pod uwagę bliskie związki, jakie łączyły ich z Leninem. Przekonali Stalina, by wycofał swoje ustne oświadczenie, i wypracowali wspólną linię, zgodnie z którą Stalin zobowiązany był wziąć pod uwagę życzenia i krytyczne uwagi zmarłego wodza. Zinowiew i Kamieniew osobiście „urabiali” członków większych delegacji, dezawuuując praktycznie idee Lenina. Za główny cel postawili sobie nie dopuścić, by którąś z najważniejszych funkcji objął Trocki, liczyli bowiem, że przypadną one im. W mniejszym stopniu obchodziły ich los rewolucji, wola Lenina i przyszłość kraju - na pierwszy plan wysunął się imperatyw stary jak świat: osobiste interesy, ambicje, próżność. Obaj jednak, podobnie jak Trocki, stanowczo nie docenili Stalina. Wiadomo na przykład, że na początku lat 20. Zinowiew oznajmił w wąskim kręgu towarzyszy: „Stalin to dobry wykonawca, ale zawsze trzeba i można odpowiednio nim pokierować. Sam Stalin nie ma zdolności kierowniczych”. Zinowiew i Kamieniew spodziewali się najwyraźniej, że Stalin pozostanie

na stanowisku genseka wyłącznie jako kierownik sekretariatu, natomiast główna rola w politbiurze przypadnie komu innemu. Tym kimś miał być, naturalnie, Zinowiew. Stalin przejrzał zamiary „duetu” i do czasu stwarzał pozory, że taki układ go satysfakcjonuje. Nie przypadkiem dążył do tego, by najważniejszy, polityczny referat na XIII Zjeździe wygłosił Zinowiew. Zinowiew i Kamieniew obawiali się Trockiego, natomiast Stalin nie wydawał się im niebezpieczny. Sam Trocki podczas zjazdu zachowywał bierną postawę. Być może po prostu czekał, aż zostanie zaproszony. Tak przedstawiała się sytuacja w kierowniczym jądrze KC.

Obecnie, po upływie kilku dziesięcioleci, można powiedzieć, że główną przeszkodę na drodze do realizacji wskazań Lenina stanowili Zinowiew i Kamieniew (oraz, ma się rozumieć, Stalin, który jednak niczego nie mógłby osiągnąć sam). Wystąpili oni przeciwko jego idei zbrojnego powstania w 1917 roku, wystąpili przeciwko niemu i teraz, kiedy go zabrakło. A przecież Zinowiew powtarzał publicznie z dumą, że przed rewolucją, w ciągu całych 10 lat (od 1907 do 1917 roku) był ulubionym uczniem Lenina i że nikt tak wytrwale nie wspierał Lenina w Zimmerwaldzie i Kienthalu, jak on, Zinowiew. Co do Kamieniewa, to utrzymywał on bliskie osobiste związki z rodziną Uljanowów i nigdy tego nie ukrywał. Tak czy inaczej, polityczni bliźniacy uwierzyli, że po śmierci Lenina mają do odegrania szczególną rolę. To oni wraz ze Stalinem podjęli decyzję, by treści Leninowskiego *Listu do Zjazdu* nie podawać do wiadomości publicznej. I chociaż na XV Zjeździe WKP(b) w grudniu 1927 roku dokument ten na wniosek Ordżonikidzego został opublikowany w partyjnym biuletynie, nigdy nie dotarł do szerokich kręgów partii i społeczeństwa.

Gdy tylko Stalin odniósł zwycięstwo nad Trockim z pomocą Zinowiewa i Kamieniewa, natychmiast stracił, dla nich wszelkie zainteresowanie, a 12 lat później z zimną krwią usankcjonował ich fizyczną likwidację. Nietrudno sobie wyobrazić, ile razy Zinowiew i Kamieniew wracali później pamięcią do czasów, gdy nie zważając na list Lenina, sami utorowali drogę dyktatorowi, swemu przyszłemu oprawcy. Co prawda, kiedy doszło do rozłamu pomiędzy Stalinem z jednej a Zinowiewem i Kamieniewem z drugiej strony, natychmiast stanęli oni na gruncie „zasad” i wystąpili przeciwko niemu. Już na XIV Zjeździe partii w grudniu 1925 roku Kamieniew, jeden z liderów „nowej opozycji”, zwracając się do delegatów, wypowiedział prawdziwe, lecz spóźnione słowa: „(...) doszedłem do przekonania, że towarzysz Stalin nie potrafi odegrać roli człowieka jednoczącego bolszewicki sztab (...)”. Delegaci jednak ocenili to wystąpienie jako kolejny atak frakcjonistów. Zinowiewowi i Kamieniewowi już się nie udało zmienić tego, co uczynili wcześniej, pomagając Stalinowi utrzymać się na stanowisku sekretarza generalnego.

W tych warunkach Trocki, gdy poniósł całkowitą klęskę w dyskusji, próbował uratować twarz, zajmując elastyczną postawę. Jego wystąpienie na XIII Zjeździe Zinowiew nazwał nie „zjazdowym”, lecz „parlamentarnym”. Według jego słów, Trocki zwracał się nie do delegatów, ale do partii jako całości, i usiłował

„powiedzieć zupełnie nie to, co myśli”. Przemówienie Trockiego było rzeczywiście niezwykle. Jego zasadniczy sens sprowadzał się do krytyki postępującej biurokratyzacji aparatu partyjnego. Dla poparcia swych argumentów Trocki powoływał się na Lenina i Bucharina, atakując kierownictwo KC z pozycji nowatora i bojownika o zachowanie demokratycznych tradycji życia partyjnego. To właśnie biurokracja, twierdził, rodzi walki frakcyjne, ponieważ usprawiedliwia ideologiczne i polityczne ataki na sztab partii. Innymi słowy, dyskusja, jaką prowadził z partią, stanowiła swego rodzaju odpowiedź na biurokrację w KC, w gubkomach, na wszystkich szczeblach hierarchii partyjnej. I chociaż można odnaleźć w tych wywodach racjonalne jądro, widać wyraźnie, że Trocki myślał nie tylko o partii, ale dążył też do osiągnięcia własnych celów. Nie przestał być sobą: przywdziewał tożsamość bojownika o demokrację, aby bronić swych lewackich zapatrywań. Partia nie zapomniała jednak, że to właśnie Trocki był jednym z propagatorów metod „koszarowego komunizmu”, prowadzących nieuchronnie do biurokratycznych wynaturzeń.

Krótko mówiąc, XIII Zjazd nie uczynił i nie mógł uczynić wiele dla rozwoju idei demokracji. Delegaci nie wypełnili ostatniej woli Lenina w kwestii pozbawienia Stalina funkcji genseka i przeniesienia go na inne stanowisko. Być może członkowie KC uważali, że usunięcie Stalina wzmocni pozycję Trockiego, którego osoba nie odpowiadała większości towarzyszy broni Lenina. I kto wie, czy gdyby Trocki nie skompromitował się swym nieprzemysłanym wypadem w październiku 1923 roku, jego szanse nie byłyby znacznie większe. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można zatem powiedzieć, że Stalin zachował swoje stanowisko dzięki „pomocy” Trockiego.

Lenin nakreślił zaledwie demokratyczne fundamenty struktur państwowych i partyjnych, żadnych jednak praktycznych kroków w tym kierunku nie podjęto. Weźmy jeden przykład: rotacja funkcjonariuszy na kierowniczych stanowiskach. Gdyby nawet Stalin pozostał sekretarzem generalnym, ale jego kadencja ograniczała się do przewidzianego statutem okresu, zapewne udałooby się uniknąć kultowego zwyrodnienia w przyszłości. Jest zrozumiałe, że królowa Wiktoria, imperatorowa Katarzyna II, negus Hajle Selassie lub szach Iranu Reza Pahlawi utrzymywali się na tronie przez długie dziesięciolecia - byli przecież monarchami. Natomiast fakt, że Stalin pozostawał na czele partii i państwa przez tak długi, praktycznie nieograniczony czas, nie mógł nie doprowadzić do deformacji. W Leninowskich propozycjach na XII Zjazd partii, w artykule *Jak zreorganizować Rabkrin*, pojawia się koncepcja przymusowego odnowienia kierowniczych organów partyjnych, rozgraniczenia funkcji KC i rad. Pierwsze kiełki demokracji nie były pielęgnowane. Stopniowo wyparły je znacznie potężniejsze pędy dogmatyzmu, biurokracji, mechanicznego administrowania. Przyszły kult „wielkiego wodza” nie rozwinął się przypadkiem.

Początkowo nie występowały żadne zewnętrzne oznaki uzurpacji władzy. Przeciwnie, Stalin toczył boje z Trockim pod hasłem kolektywnej walki z jego

frakcyjnymi, sekciarskimi skłonnościami, pretensjami do jednoosobowego przywództwa i wygórowanymi ambicjami. Trocki nadal wykorzystywał kapitał polityczny, który zgromadził w latach wojny domowej, nie zdając sobie sprawy, jak szybko ów kapitał topnieje. Stalin, krytykując roszczenia Trockiego do specjalnej pozycji w hierarchii partyjnej, proponował inne formalnie, bardziej postępowe i demokratyczne rozwiązanie - „kolektywne kierownictwo”. Co prawda, następowała stopniowa transformacja owego kierownictwa w dogodnym dla genseka kierunku. Stalin ułożył już sobie plan przyszłych zmian w kierowniczym jądrze partii. Pierwszym, którego zamierzał usunąć, był oczywiście Trocki. Na razie jednak nie chciał przyspieszać biegu wydarzeń. Tak więc skład politbiura po XIII Zjeździe faktycznie się nie zmienił i nawet Trocki zachował w nim swoje miejsce. Jedynym nowym człowiekiem był szybko zdobywający sobie autorytet w partii Bucharin. Leninowska charakterystyka Bucharina jako „ulubienica partii” przyspieszyła jego wybór do najwyższego organu partyjnego. Kandydatami na członków politbiura zostali Dzierżyński, Sokolnikow i Frunze. Sekretariat przybrał nowe oblicze ze Stalinem jako sekretarzem generalnym, Mołotowem jako drugim sekretarzem i Kaganowiczem jako sekretarzem. Nowy skład jądra KC zapewniał lepsze oparcie Stalinowi, który przetrwał najtrudniejszy okres w swej karierze partyjnej. Nie tylko nie został usunięty ze stanowiska genseka, co proponował Lenin, ale w dodatku umocnił własną pozycję w partyjnym kierownictwie.

Leninowski *List do Zjazdu* na całe dziesięciolecie zniknął z pola widzenia partii. Nie zamieszczono go w *Leninowskim zbiorze*, chociaż sam Stalin obiecał o to zadbać. Co prawda, w połowie lat 20. *List* kilka razy „wypływał” w związku z walką wewnątrzpartyjną. Został nawet opublikowany w *Biuletynie nr 30 XV Zjazdu partii*, w nakładzie 10 000 egzemplarzy i z adnotacją „Tylko dla członków WKP(b)”, a następnie rozesłany do gubkomów i komunistycznych frakcji CIK w WCSPS. Ponadto 2 stycznia 1927 roku część *Listu* wydrukowała „Prawda”. Nie można zatem mówić, że partia nic nie wiedziała o tym dokumencie. Jeśli jednak nie wypełniło się woli Lenina od razu, znacznie trudniej było zrobić to później. Przede wszystkim dlatego, że początkowo Stalin próbował, przynajmniej na pozór, zmienić swoje postępowanie. Co więcej, w oczach partii stał on na czele większości KC w walce z opozycjonistami, choć często opozycja owa wyrażała jedynie różnice ideowe i odmienne punkty widzenia. Stalin jednak doprowadził do tego, że słowa „opozycja”, „frakcja” stały się synonimami wrogiej działalności.

Następne pokolenia komunistów dowiedziały się o Leninowskim *Liście* dopiero po XX Zjeździe KPZR w lutym 1956 roku. Tego rodzaju „tajemnice” są niebezpieczne, ponieważ jak korozja zżerają demokratyczne podstawy, mimo woli tworząc fałszywe wyobrażenie, iż prawdę można trzymać w ukryciu. Nawiasem mówiąc, Karol Radek w swojej broszurze *Bilans XII Zjazdu RKP*, wydanej w 1923 roku, napisał, iż są ludzie, którzy chcieliby „zbić kapitał” na ostatnich

listach Lenina, twierdząc, „że jest w nich jakaś tajemnica”, uniemożliwiająca opublikowanie⁶⁵.

W ostatecznym rozrachunku wszelkie próby ukrycia prawdy skazane są *mą* niepowodzenie, zanim jednak fakt ten stanie się oczywisty, świadomość społeczna, kultura polityczna i wartości duchowe doznają ogromnego uszczerbku. A Stalin bardzo lubił „tajemnice”. Na „sprawach”, teczkach, podstawowych dokumentach coraz częściej zaczęły pojawiać się pieczętiki z nadrukiem „ściśle tajne”. Oczywiście, tajemnice państwowe istniały i, zapewne, będą istnieć nadal, zatajanie zwykłej korespondencji, sprawozdań, telegramów i temu podobnych materiałów stało się dla niektórych stylem życia. W centrum owych „tajemnic”; stał sam Stalin, reagujący osobiście na nieprzerwany strumień informacji.

Tekst Leninowskiego *Listu do Zjazdu*, nie bez udziału Trockiego, był kilkakrotnie wydawany na Zachodzie. Najpierw opublikowano go w Stanach Zjednoczonych z obszernym, antyradzieckim komentarzem dawnego stronnika Trockiego, Maksa Eastmana. Później, w latach 30., zainteresował się nim obywatel francuski rosyjskiego pochodzenia i współpracownik gazety „L'Humanite”, Borys Suwarin. Trocki podejmował uporczywe wysiłki, aby zwrócić uwagę na List, wrywając z niego poszczególne fragmenty i zmieniając je nie do poznania. Pod koniec życia interpretował on leninowski dokument w sposób jednoznaczny: Lenin proponował zdjęć Stalina ze stanowiska genseka i radził delegatom wysunąć w charakterze przywódcy partii jego, Trockiego, jako najzdolniejszego i najmądrzejszego kandydata. Powtarzał to w swych artykułach i książkach tak często, że pewnie nawet sam zaczął w to wierzyć.

Leninowskie idee, wyrażone w *Liście*, wskazywały wiele demokratycznych środków, jakie należało zastosować w pierwszym na świecie państwie socjalistycznym. Lenin proponował wzmocnić przyływ świeżych sił do kierownictwa partyjnego i państwowego, zwiększyć rolę związków zawodowych, rad, organizacji społecznych, organów kontrolnych, wprowadzić zasadę odpowiedzialności przywódców przed robotnikami. W ogóle natomiast nie podjął kwestii plebiscytów, referendum, ścisłej rotacji kadr partyjnych i innych aspektów „technologii” demokracji. U progu śmierci Lenin ujrzał teoretyczny sens socjalizmu w syntezie humanizmu, wolności i sprawiedliwości. Pominął jednak milczeniem ideę rewolucyjnego pluralizmu. Dalej się nie posunął.

Stopniowy odwrót od ograniczonych nawet form ludowładztwa nie mógł nie odbić się na wszystkich sferach życia radzieckiego państwa. W tym właśnie upatrywać należy głębokich przyczyn wszystkich późniejszych deformacji, kultowych wynaturzeń, nadużywania władzy. Wiele przyszłych tragedii tkwiło korzeniami w czasach leninowskich, kiedy położone zostały podwaliny dyktatury klasy, dyktatury partii, dyktatury wodza. „Testament” umierającego Lenina mógł dostarczyć początkowego impulsu do dalszego rozwoju w kierunku rzeczywistego ludowładztwa. Ani jednak sam Lenin, ani jego następcy nie zdawali sobie sprawy, jak tragiczna okaże się dalsza droga.

Po śmierci Lenina Stalin, zamiast zejść z kapitańskiego mostka partii i objąć którykolwiek z komisariatów ludowych, ujął los we własne ręce. W tym czasie nikt nie mógł, rzecz jasna, przewidzieć, jaką rolę w historii odegra pierwszy sekretarz generalny partii bolszewików. Niebezpieczeństwo jednak tkwiło już w powstającym, silnie scentralizowanym systemie. Umacniał się monopol partii na władzę, podobnie jak monopol na myśl, wolę, ideały. Idea pluralizmu poglądów i punktów widzenia stała się niebezpieczną herezją. Szybko postępował proces zrastania się partii i państwa. Kraj okrywał płaszcz totalitaryzmu. Człowiek, który skupił w swym ręku ogromną władzę, już wtedy postawił przed sobą cel - sprawować jednoosobowe kierownictwo nad owym systemem. Nikt mu w tym nie przeszkodził. Ostrzeżenie Lenina nie zostało wysłuchane. „Stara gwardia”, uwikłana w walkę wewnątrzpartyjną, nie podjęła się historycznej roli kolektywnego przywódcy. Zdobyta wolność zasnuła mgłą obraz przyszłości. Jak pisał Nikołaj Bierdiajew w swej filozoficznej autobiografii: „Doświadczenie rosyjskiej rewolucji utwierdziło mnie w przekonaniu, że wolność nie jest demokratyczna, lecz arystokratyczna. Zbuntowane masy nie są zainteresowane wolnością i nie potrzebują jej; nie mogą udźwignąć brzemienia wolności”⁶⁶. Kontrowersyjna myśl, lecz bez wątplenia prawdziwa, jeśli odnieść ją zarówno do mas, jak i do leninowskiej „starej gwardii”, które ani nie mogły, ani nie umiały poradzić sobie ze zdobytą wolnością.

CZĘŚĆ III

WYBÓR I WALKA

*W rosyjskim komunizmie umiłowanie potęgi
okazało się silniejsze od umiłowania wolności.*

Nikołaj Bierdiajew

Zręby nowego, socjalistycznego społeczeństwa wykuwały się w bólach i męce. **A** tymczasem życie toczyło się dalej. Po XIII Zjeździe partii Stalin odzyskał utraconą wiarę w siebie. Jest bardzo wątpliwe, by przed śmiercią Lenina jego przyszły następca żywił poważniejsze ambicje osobiste. Później zaś... Nie sposób z jakąkolwiek pewnością stwierdzić, czy już wtedy uwierzył w możliwość realizacji, wydawałoby się, nieziszczalnych zamierzeń. Wewnętrzny świat człowieka to bardzo często trudna do rozszyfrowania zagadka.

Dwudziestego pierwszego stycznia 1793 roku król Francji Ludwik XVI został ścięty na placu Rewolucji w Paryżu. Na minutę, może mniej przed tym, jak szcęknał nóż gilotyny i głowa króla spadła do wiklinowego koszyka, obywatel Kapet spytał kata: „Czy są jakieś wieści o hrabim La Pérouse?” (Mijał już piąty rok, odkąd La Pérouse wyruszył w podróż dookoła świata, z której, jak się potem okazało, nigdy nie powrócił).

Tajniki ludzkiej świadomości są doprawdy niezgłębione: za chwilę Ludwik XVI miał odejść w niebyt, ale przejmował się nie własnym losem, tylko La Pérouse'em. Stalina nikt nie zamierzał gilotynować, lecz nikt nie mógł również znać jego dalszych planów. Czy jednak miał on wówczas jakiegokolwiek plany?

W bibliotece, którą Stalin zaczął stopniowo gromadzić w swym niewielkim kremlofskim mieszkaniu już od 1920 roku, znalazły się przede wszystkim dzieła wydane przed rewolucją: prace Marksa, Engelsa, Plechanowa, Lafargue'a, Róży Luksemburg, Lenina, utopistów, książki Tołstoja, Garszyna, Czechowa, Gorkiego, Uspienskiego i innych, mało dzisiaj znanych autorów. Jak można sądzić, nie były one tylko dopełnieniem wystroju skromnej kwatery.

W książkach znajdują się uwagi ołówkiem i liczne podkreślenia, wykonane zapewne ręką Stalina.

W *Pamiętnikach* Napoleona zaznaczony został akapit, zawierający takie oto zdanie: „Właśnie owego wieczoru w Lodi* uwierzyłem w siebie jako w niezwykłego człowieka i owaładnęło mną pragnienie dokonania wielkich czynów, które aż do tej pory wydawały mi się fantazją”¹. Czy Stalin przeżył swoje Lodi, utrzymawszy się, wbrew woli Lenina, na stanowisku sekretarza generalnego? Jak można przypuszczać, w politycznej, karierze Stalina był to naprawdę punkt kulminacyjny: 45-letni gensek poczuł, że nie jest bynajmniej słabszy od swych towarzyszy z politbiura i Komitetu Centralnego.

Stalin coraz częściej rozmyślał o tym w rzadkich chwilach odpoczynku, gdy przyjeżdżał do swej podmiejskiej dacy w Zubałowie. Na początku lat 20. na przedmieściach Moskwy znajdowały się setki willi, pałacików i letnich rezydencji, opuszczonych przez dawnych właścicieli. Większość z nich uciekła za granicę, inni zginęli w krwawej zawierusze wojny domowej, jeszcze innym owe przejawy „burżuazyjnego przepychu” po prostu skonfiskowano. Wiele z tych budynków zamieniono na szpitale, przytułki dla sierot, magazyny i domy wypoczynkowe niezliczonych instytucji państwowych, które mnożyły się w szybkim tempie. W pobliżu stacji Usowo stało kilkanaście dacy. Jedną z nich, należącą dawniej do magnata naftowego Zubałowa, przydzielono Stalinowi. W sąsiednich zamieszkali Woroszyłow, Szaposznikow, Mikojan, trochę później Gamarnik oraz inni partyjni, państwowi i wojskowi przywódcy kraju.

W 1921 roku Stalinowi urodził się syn Wasilij, kilka lat później przyszła na świat Świetlana. Niebawem przyjechał też syn z pierwszego małżeństwa, Jakow. Żona Stalina, Nadieżda Siergiejewna Allilujewa, młodsza od męża o 22 lata, z poświęceniem i zapałem młodej pani domu zajęła się prowadzeniem prostego gospodarstwa. Żyli skromnie z poborów Stalina, dopóki Nadieżda Siergiejewna nie podjęła pracy w redakcji gazety „Rewolucja i Kultura”, potem w sekretariacie Rady Komisarzy Ludowych, a w końcu nie rozpoczęła nauki w Akademii Przemysłowej. Pewnego razu przy obiedzie Stalin oznajmił żonie: „Nigdy nie lubiłem pieniędzy, ponieważ zwykle ich nie miałem”. W stalinowskim archiwum zachowały się pokwitowania Stalina, przekazane przezeń Stasowej na potwierdzenie tego, iż otrzymał z partyjnej kasy zaliczki wysokości 25, 60 i 75 rubli „na poczet pensji” za następny miesiąc.

Z czasem w domu pojawiły się niania i gospodyni. Nie było jednak wówczas licznej ochrony, adiutantów, kurierów ani dziesiątków innych funkcji, które utworzono później. W początkowym okresie sami wodzowie nazywali tych ludzi „obsługą”, by uniknąć burżuazyjnego pojęcia „służba”.

Przez pierwsze lata po rewolucji Stalin, podobnie jak wszyscy przywódcy partii, żył prosto i skromnie, zgodnie z rodzinnym budżetem i partyjnymi normami. W październiku 1923 roku KC i CKK RKP(b) przygotowały i rozesłały do wszystkich komitetów partyjnych specjalny dokument, zawierający ustalenia,

* Podczas kampanii włoskiej 1796-1797 roku młody Bonaparte odniósł jedno ze swych błyskotliwych zwycięstw w pobliżu wioski Lodi (przyp. red. wyd. ros.).

wypracowane jeszcze podczas LX Konferencji partyjnej we wrześniu 1920 roku. Stwierdził on, że niedopuszczalne jest wykorzystywanie środków państwowych na modernizację mieszkań prywatnych, rozbudowę dacz, wypłacanie premii i gratyfikacji w naturze poszczególnym funkcjonariuszom. Nakazano dbać o nienaganną postawę moralną członków partii oraz nie dopuszczać do zbyt wielkiej rozpiętości płac „specjalistów” i pracowników aparatu z jednej strony, zwykłych robotników zaś - z drugiej. Lekceważenie powyższych założeń „narusza demokratyzm i jest zasadniczą przyczyną demoralizacji partii oraz spadku autorytetu komunistów”, głosił dalej okólnik, potwierdzając jednocześnie leninowską zasadę, że „funkcjonariusze komuniści nie mają prawa do indywidualnych stawek, jak również do premii i wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych”². Za czasów Lenina istniała nawet niepisana tradycja, wedle której członkowie KC przekazywali swoje honoraria za publikowane teksty do kasy partyjnej.

Przywódcy partii nie posiadali wówczas cennych rzeczy i same rozmowy o czymś podobnym uchodziły za oznakę złego smaku, drobnomieszczańskiej, a nawet antypartyjnej mentalności. Stalin przez długi czas przejawiał skłonność do zewnętrznego ascetyzmu. Po jego śmierci okazało się, że praktycznie nie miał rzeczy osobistych, oprócz kilku mundurów, pary podszytych walonek i połatanego chłopskiego kozucha. Stalin nie kochał rzeczy. Kochał władzę.

Kiedy tylko pozwalały na to okoliczności, w niedzielne popołudnia członkowie partyjnego kierownictwa zbierali się razem, najczęściej u Stalina. Odwiedzał go Bucharin z żoną, zjawiali się Ordżonikidze, Jenukidze, Mikojan, Mołotow, Woroszyłow, Budionny, często z żonami i dziećmi. Przy akompaniamencie harmonii Budionnego śpiewali rosyjskie i ukraińskie pieśni, czasem nawet tańczyli... Do Stalina nigdy jednak nie przyjeżdżał Trocki.

Siedząc przy stole, pili i prowadzili rozmowy o sytuacji w kraju, w partii, o bieżących sprawach wewnętrznych i międzynarodowych. Zwykle bywał tam również stary bolszewik Siergiej Jakowlewicz Allilujew, którego zięć bardzo poważał. Allilujew opowiadał z reguły jedynie historie o „dawnych czasach” (należał do partii od momentu jej założenia i ogromnie się tym szczycił). Nierzadko wybuchały spory, czasem niezwykle zażarte. Wszyscy mówili sobie na „ty”. Nikt nikomu nie nadskakiwał, nie schlebiał. Stalin czuł się jak równy pośród równych.

Ludzie ci jeszcze niecałe 10 lat wcześniej byli wyrzutkami społeczeństwa, a teraz, za sprawą historycznych uwarunkowań, stali na czele ogromnego państwa, które dopiero leczyło niezliczone rany, jakie zadały mu wojna, bratobójcze walki, bunty. Wiele kwestii, omawianych podczas tych spotkań, podnosili później na posiedzeniach politbiura. Pewnego razu Mołotow poruszył interesujący temat: ile zboża idzie w Rosji na samogon i ile traci na tym skarb państwa. Kilka dni później, 27 listopada 1923 roku, na posiedzeniu politbiura uchwalono następującą rezolucję:

Zlecić sekretariatowi powołanie stałej komisji do walki z samogonem, kokainą, piwiarniami i grami hazardowymi (w szczególności loterią) w składzie: przewodniczący - tow. Smidowicz, zastępca - tow. Szwernik, członkowie - tow. Biełoborodow, Daniłow, Dogadow, Władimirow.

Sekretarz KC Stalin³

Podobnie, po przedyskutowaniu w wąskim kręgu przyczyny choroby i śmierci Lenina, przywódcy uznali, iż należy zapewnić partyjnemu kierownictwu lepszą opiekę lekarską. Na plenum KC w dniu 31 stycznia 1924 roku Woroszyłow przedstawił projekt uchwały O *ochronie zdrowia kierownictwa partii*. Postanowiono:

Wystąpić do Prezydium CKK, by podjęło niezbędne kroki w zakresie ochrony zdrowia kierownictwa partii i wskazać przy tym na konieczność wyznaczenia odpowiedniego towarzysza, który sprawowałby nadzór nad zdrowiem i warunkami pracy kierownictwa partii".

Wszystko zaczęło się od podobnych „błahostek”. Elitarny sposób myślenia „kierownictwa partii”, wyznającego zasady egalitaryzmu, doprowadził do powstania przywilejów: najróżniejszych dodatków („kopert”), specjalnych wagonów kolejowych, dacz na południu, dacz pod Moskwą, licznej „obsługi”.

Często spierali się, jak „wdrażać socjalizm”. Punktowana linia wiodąca w przyszłość, trajektoria, którą wyznaczył Lenin, ginęła we mgle. Wektor ruchu, jego kierunek - były jasne. Ale jak iść, z jaką szybkością, jakie przyjąć metody, sposoby budowy nowego społeczeństwa - wszystko to rysowało się nader mętnie. Odprowadziwszy gości, Stalin długo spacerował w ostatnich promieniach gasnącego dnia, myśląc o dniu jutrzejszym. Rodziły się w nim nie tylko poczucie odpowiedzialności i lęk o przyszłość, lecz także próżność i żądza władzy: być może ten etap walki i nieokreśloności to jego Lodi?

JAK BUDOWAĆ SOCJALIZM?

Stan idealny to doskonała harmonia pomiędzy siłą a mądrością, co zdarza się bardzo rzadko. Przyszłość częściej należy do silnych, niekoniecznie zaś, niestety, do mądrych. Stalin nie czytał starożytnych myślicieli. A jeden z nich, Sokrates, wyraził onegdaj myśl, aktualną nie tylko dla jego czasów: „Filozofowie powinni być władcami, a władcy - filozofami”. Siła zawsze potrzebuje mądrości. Stalin dysponował siłą, natomiast brakowało mu mądrości, chociaż ludzie radzieccy długo brali za mądrość jego przebiegłość, przewrotność i zręczność. W momencie wyboru środków, dróg realizacji wielkich idei, odegrało to tragiczną rolę.

Energia mas pierwszego na świecie państwa robotników i chłopów została wyzwolona. Pytanie brzmiało, jak poprowadzić je do celu, do ideału, na wyżyny, które nawet Lenin uważał za bliskie. Jak budować socjalizm? W partyjnej prasie nie brakło artykułów starych i nowych teoretyków, udzielających rad, wskazówek,

jak iść dalej. Często wydawało się, że wystarczy rzucić odpowiednie hasło - a rzeczy dokonają się same.

Pod koniec 1924 roku, w Kisłowodsku, Trocki napisał swoje *Lekcje Października*, w których raz jeszcze spróbował pomniejszyć rolę innych przywódców rewolucji, aby uzasadnić „teoretycznie” własne pretensje do przywództwa. Trocki, jak stwierdzał artykuł, zamieszczony w 14 numerze „Bolszewika”, z pozycji „kronikarza” przeszedł na pozycję stronniczego oskarżyciela. Udowadniał, że podczas rewolucji „KC miał rację wtedy, kiedy zgadzał się z Trockim, a Lenin nie miał racji, kiedy nie zgadzał się z Trockim (...)”. Rewolucja, pisał Trocki, ma swój punkt szczytowy, a jeśli się go przeoczy, będzie to koniec rewolucji. On, Trocki, potrafił uchwycić punkt szczytowy rewolucyjnej fali. Rewolucja „dokonała się” dlatego, że na jej czele, wbrew większości „starych bolszewików”, stanęli Lenin i Trocki.

Trocki ponownie wysunął tezę, iż los rewolucji w Rosji zależy w decydującym stopniu od tego, „w jakiej kolejności wybuchą będą rewolucje w poszczególnych krajach Europy (...)”⁵. W swej pracy *Permanentna rewolucja* Trocki stwierdził z jeszcze większym przekonaniem, że zakończenie rewolucji w jednym kraju jest nie do pomyślenia, że „utrzymanie rewolucji proletariackiej w ramach narodowych może być tylko rozwiązaniem tymczasowym, nawet jeśli długotrwałym, jak pokazało doświadczenie Związku Radzieckiego”. Na pytanie, jak budować socjalizm, Trocki odpowiadał - „oczekując na rewolucję światową”, inicjując ją. Wierzył, że „rewolucje październikowe” następować będą jedna po drugiej i że Armia Czerwona powinna pomóc innym krajom w wielkim przełomie. Te zdecydowanie lewackie poglądy trudno, rzecz jasna, uznać za „zbrodnię”, jak zwykle się je klasyfikować później. Mimo wszystko Trockiemu nie był obcy rewolucyjny romantyzm, który zawsze był obcy Stalinowi.

Rozwijając teorię „permanentnej rewolucji”, Trocki pisał: „Rosja nie może, ma się rozumieć, dojść do socjalizmu samodzielnie. Ale może zapoczątkować erę socjalistycznych przeobrażeń i dać tym bodziec do socjalistycznego rozwoju Europy, a dzięki temu dojść do socjalizmu na linii holowniczej przodujących państw”⁶. Tak uważał Trocki przed 1917 rokiem, po Październiku jednak zmienił nieco stanowisko. Polemizując w myśli ze Stalinem, przedstawił swój punkt widzenia w formie takiego oto dialogu:

„Stalin: A zatem zaprzeczacie, że nasza rewolucja może doprowadzić do socjalizmu?”

Trocki: Po dawnemu uważam, iż nasza rewolucja może i powinna doprowadzić do socjalizmu, przyjmując międzynarodowy charakter...”

Dalej wyjaśniał: „Sekret naszych teoretycznych sprzeczności polega na tym, że bardzo długo nie nadążaliście za procesem historycznym, a teraz próbujecie go dogonić. W tym również, nawiasem mówiąc, tkwi sekret waszych błędów gospodarczych”. Teoria budowy socjalizmu w jednym kraju, dowodził Trocki, jest nie do pogodzenia z teorią „permanentnej rewolucji”. Tylko forsowna industrializacja kosztem sektora rolniczego, pisał Priebrażenski na poparcie wywodów

Trockiego, może zapewnić państwu odpowiednią bazę przemysłową, szansę na socjalizm.

Stalin bardzo słabo znał się na ekonomii, rozumiał jednak, w jak tragicznym położeniu znajduje się kraj. Etap dyskusji i sporów wewnątrzpartyjnych, ciągnących się przez całe niemal dziesięciolecie, był nie tylko okresem walki o określenie poziomu i charakteru demokratycznego społeczeństwa, lecz także poszukiwań dróg rozwoju gospodarki. Gdyby Stalin odznaczał się większą przenikliwością w sprawach ekonomicznych, zdołałby dostrzec w ostatnich artykułach Lenina zarysy koncepcji socjalizmu, która obejmowała industrializację i dobrowolne uspołecznienie rolnictwa, wzrost kultury szerokich mas, udoskonalenie stosunków społecznych, upowszechnienie zasad demokratycznych w społeczeństwie. Stalin jednak nigdy nie zrozumiał do końca Leninowskiej przepowiedni, że NEP zwiąże wiele z tych problemów w jeden węzeł - sprzęgnie miasto ze wsią, „uwolni” mechanizmy ekonomiczne, ożywi handel i odwieczną przedsiębiorczość człowieka interesu - że „z Rosji nepowskiej powstanie Rosja socjalistyczna”⁷.

Stalin zainteresował się początkowo ekonomicznymi koncepcjami Bucharina, Prieobrażenskigo, Strumilina, Leontiewa, z trudem jednak pojmował sens zawiłych ekonomicznych terminów, praw, tendencji. Człowiek, który nigdy nie był w fabryce, nie znał zapachu zoraanej ziemi, nie opanował podstaw ekonomii, pogodził się w rezultacie z nieuchronnością „głodu towarów” w socjalizmie, które to zjawisko towarzyszy nam po dziś dzień. To prawda, Stalin próbował zrozumieć coś z ekonomii. W jego bibliotece stała, na przykład, książka Jermanskiego *Naukowa organizacja pracy i system Taylora*. Wiadomo, że Lenin pochwalił autora za to, że udało mu się „przedstawić system Taylora, ukazując przy tym, co szczególnie ważne, zarówno jego pozytywne, jak i negatywne strony”⁸. Być może dlatego właśnie Stalin przeczytał tę książkę...

Sądząc jednak z jego prac, zapisków, wypowiedzi, a przede wszystkim działań praktycznych, ekonomiczne credo Stalina przedstawiało się bardziej niż prosto. Kraj powinien być silny. Nie tyle nawet silny, ile potężny. Najpierw należy przeprowadzić wszechstronną industrializację. Potem - przyciągnąć chłopstwo do socjalizmu. Metodą osiągnięcia tego celu jest jak najszersze oparcie się na dyktaturze proletariatu, w której Stalin uznawał jedynie stronę „siłową”. Podczas jednego z posiedzeń KC Stalin sformułował taką oto myśl: „Im poważniejsze będą stawać przed nami zadania, tym większe będą trudności”. W „Bolszewiku” (nr 9-10, 1926) idea ta wyrażona została w następujący sposób: „Stawiamy przed sobą coraz bardziej poważne i odpowiedzialne zadania, których rozwiązywanie umożliwi coraz większe sukcesy na drodze do socjalizmu, ale rosnąca waga zadań łączy się ze wzrostem trudności”. Jak bardzo przypomina to przyszłą złowieszczą tezę o „zaostrzeniu się walki klasowej w miarę postępów budownictwa socjalistycznego”! W połowie lat 20. Stalin miał nader mgliste wyobrażenie o drogach budownictwa socjalistycznego, ale bez wątpliwości znał już metodę: siła, przymus, dyrektywa, wytyczna. Wolność? Nie. Przede wszystkim - siła. Inaczej mówiąc, dyktatura.

Stalin, czytając niezliczone artykuły wybitnych działaczy partyjnych, czuł, że szerokie spektrum poglądów w kwestii przyszłości socjalizmu w ZSRR warunkują nie tylko odmienne ideowe i teoretyczne stanowiska ich autorów, lecz również fakt, iż rzeczywistość okazała się znacznie bardziej złożona, niż przewidywali bolszewicy. Jak słusznie zauważył Bucharin w 1925 roku: „(...) wcześniej wyobrażaliśmy to sobie tak: zdobywamy władzę, bierzemy prawie wszystko w swoje ręce, natychmiast wprowadzamy gospodarkę planową, jakieś tam głupstwa, które przeszkadzają, częściowo eliminujemy, częściowo przewyciężamy, i na tym rzecz się kończy. Obecnie doskonale już wiemy, że sprawa nie jest taka prosta”⁹.

Owszem, sprawa nie była „taka prosta”. Przeglądając artykuły, czytając referaty, sprawozdania, raporty, Stalin przeczuwał, że na obecnym etapie najbardziej niebezpieczny jest Trocki. Na samo wspomnienie tego nazwiska ogarniało go uczucie głębokiej niechęci, przechodzącej w irytację. Jak się ostatnio dowiedział, Trocki, zwracając się do grona swych zwolenników, oświadczył, że „niektórzy nowi wielmoże w partii” nie mogą wybaczyć jemu, Trockiemu, historycznej roli, jaką „odegrał w Październiku”. Oczywiście, słowo „wielmoża” w ustach Trockiego mogło oznaczać jedynie Stalina, do którego uszu dochodziły jeszcze bardziej niewybredne epitety, jakimi obdarzali go Trocki i jego stronnicy.

Stalin, choć na zewnątrz nadal utrzymywał poprawne stosunki z Zinowiewem i Kamieniewem, to jednak czuł, że „duet” ma mu za złe jego prostolinijność i rosnące stopniowo wpływy. Szczególnie wyraźnie uświadomił to sobie po XIII Zjeździe partii. W swym referacie, wygłoszonym na kursie sekretarzy komitetów powiatowych, Stalin poddał krytyce wypowiedź Kamieniewa o „dyktaturze partii”. Gdy zapewnił słuchaczy, iż w kraju istnieje dyktatura proletariatu, a nie partii, odpowiedział mu szmer aprobaty. Gwoli sprawiedliwości należy stwierdzić, że Bucharin również podzielał wówczas pogląd o „dyktaturze partii”. Na plenum KC w styczniu 1924 roku Bucharin oświadczył: „Naszym obowiązkiem jest dostrzegać dwa niebezpieczeństwa: po pierwsze, niebezpieczeństwo wynikające z centralizacji naszego aparatu. Po drugie, niebezpieczeństwo demokracji politycznej, które może się pojawić, jeśli demokracja pójdzie zbyt daleko. Natomiast opozycja dostrzega jedno niebezpieczeństwo - biurokracji. Niebezpieczeństwo biurokratyczne przesłania jej niebezpieczeństwo demokracji politycznej. A to jest mienszewizm. Aby utrzymać dyktaturę proletariatu, należy utrzymać dyktaturę partii”. Radek zaś dodał: „Jesteśmy dyktatorską partią w drobnomieszczańskim kraju”¹⁰.

Stalin, który nie chciał wojować z wieloma przeciwnikami jednocześnie, skrytykował tylko Kamieniewa. Działał powoli, stopniowo, w myśl zasady, że na wszystko przyjdzie czas. Polityczny tandem zareagował szybko. Na posiedzeniu politbiura krytyka Stalina pod adresem Kamieniewa oceniona została jako „niekoleżeńska” i niedokładnie wyrażająca „sens stanowiska krytykowanego”. Stalin natychmiast złożył rezygnację. Uczynił to już po raz drugi, chociaż nie ostatni.

Rezygnacja została odrzucona przez samego Kamieniewa, którego poparł Zinowiew. Stalin uznał ten akt za przejaw rosnącej niepewności swych oponentów - najwyraźniej nadal obawiali się Trockiego. Gensek raz jeszcze miał okazję przekonać się o chwiejności poglądów zarówno Kamieniewa, jak i Zinowiewa. Cóż jest warta książka tego ostatniego pt. *Leninizm?* Zinowiew raz jeszcze spróbował usprawiedliwić swoją i Kamieniewa kapitulację w październiku 1917 roku, swoje rozdźwięki z Leninem. Stalin miał dobrą pamięć i zamierzał wykorzystać wszystkie te fakty w przyszłości.

Stalin już wtedy podjął decyzję, że kiedy rozprawi się z Trockim, przyjdzie kolej na Zinowiewa i Kamieniewa. Nawet jego, który ze swej brutalności uczynił cnotę, raziła czasami bezapelacyjność Zinowiewowskich osądów. Czternastego stycznia 1924 roku, występując na wieczornym posiedzeniu plenum KC, Zinowiew dość swobodnie wypowiadał się o wielu członkach KC i innych bolszewikach, biorących udział w dyskusji, niczym dowódca kompanii oceniający podwładnych. „Piatakow - oświadczył z przekonaniem Zinowiew - to bolszewik, ale jego bolszewizm jest jeszcze niedojrzały. Zielony, niedojrzały”. Nieco wcześniej, mówiąc o poprawkach Piatakowa do rezolucji w kwestiach ekonomicznych, Zinowiew oznajmił bez cienia wątpliwości: „To nie poprawki, ale platforma, która od dobrej platformy różni się tym, że jest zła. Niczym więcej”. Mówiąc o Saprnowie, nazwał go „człowiekiem gruntownym. Stoi obiema nogami na ziemi i reprezentuje wszystko, tylko nie leninizm”. Osiński - to „przedstawiciel odchylenia inteligenckiego, które nie ma nic wspólnego z bolszewizmem”. Nie omieszkął też zaatakować Trockiego, co spodobało się Stalinowi, choć uwaga nie miała wyraźnego związku z przedmiotem dyskusji: „Pewnego razu, gdy przyjechalśmy na kongres do Kopenhagi, wręczono nam numer gazety »Vorwärts« z anonimowym artykułem, który stwierdzał, że Lenin i jego grupa - to kryminaliści, ekspropriatorzy. Autorem artykułu był Trocki”¹¹.

Gdy Stalin siedział i słuchał, musiało przejść mu przez myśl, że Zinowiew już uważa się za przywódcę. Wówczas Stalin nie zareagował na wystąpienie Zinowiewa, ale dwa lata później nie pozostawił z jego pozycji kamienia na kamieniu. W maju 1926 roku, w notatce dla członków biura delegacji WKP(b) w Kominternie - Manuilskiego, Piatnickiego, Łozowskiego, Bucharina, Łominadzego i samego Zinowiewa - Stalin pisał:

Tow. Zinowiew twierdzi chępliwie, że nie tow. Stalinowi i Manuilskiemu uczyć go o potrzebie walki z ultralewicowym odchyleniem, powołując się na swą 17-letnią działalność literacką. Nie ma, rzecz jasna, potrzeby dowodzić, że tow. Zinowiew uważa się za wielkiego człowieka. Ale czy partia również uważa tow. Zinowiewa za wielkiego człowieka, w to wolno wątpić.

W okresie od 1898 roku aż do rewolucji lutowej 1917 roku my, starzy konspiratorzy, zdążyliśmy już być i popracować we wszystkich regionach Rosji, ale nie spotkaliśmy tow. Zinowiewa ani w podziemiu, ani w więzieniach, ani na zsyłkach...

Starzy konspiratorzy doskonale wiedzą, że mamy całą plejadę członków, którzy wstąpili do partii wcześniej niż tow. Zinowiew i tworzyli partię bez hałasu

i samochwalstwa. Czy jest tak zwana działalność literacka tow. Zinowiewa w porównaniu z tą pracą, którą wykonywali nasi starzy konspiratorzy w podziemiu przez 12 lat?¹²

Już w połowie lat 20. główni oponenci Stalina zaczęli zdawać sobie sprawę, że „wybitna miernota” jest nieprzeciętnym politykiem: twardym, przebiegłym, perfidnym, nieustępliwym. Najpierw uświadomili to sobie jego przeciwnicy, a po latach - przywódcy partii i państw, którzy mieli z nim do czynienia. Rozpatrując ten fragment dziejów, trudno nie zauważyć, że główne aspekty historycznego wyboru nierzadko schodziły na drugi plan pod naporem osobistych ambicji „wodzów”, a spór o metody socjalistycznego budownictwa nakładał się na rywalizację personalną, walkę o przywództwo. W walkę tę uwikłali się przede wszystkim Stalin, Trocki i Zinowiew. Za nią kryły się, rzecz jasna, konkretne problemy polityki i ekonomii, stosunek do chłopstwa, koncepcje industrializacji, teoria i praktyka międzynarodowego ruchu komunistycznego. Czasami różnice poglądów na te kwestie miały drugorzędne znaczenie i dawały się bez trudu sprowadzić do „wspólnego mianownika”. Ale ambicje osobiste, rywalizacja, zaciekała wrogość, zwłaszcza pomiędzy Stalinem a Trockim, nadawały walce dramatyczny charakter. Sprzyjały też temu, by wszystkie odmienne od stalinowskich idee, poglądy, stanowiska traktowane były jako „wrogie klasowo”, „kapitulanicke”, „rewizjonistyczne”, „zdradzieckie”.

Stalin nie od razu zdecydował się na jakąś konkretną koncepcję budowy nowego społeczeństwa. Nie zawsze rozumiał, a może nawet nie zawsze podzielał poglądy Lenina, zwłaszcza te wyrażone w jego ostatnich listach i artykułach. Często powracał w myślach do idei „komunizmu wojennego”, przez jakiś czas zmuszony był tolerować NEP, zdawał sobie sprawę, że bez ścisłego, organicznego związku klasy robotniczej i chłopstwa kraj nie zdoła rozwiązać wielu problemów. I ześlizgując się stopniowo ku cezaryzmowi, jedynowładztwu, dyktaturze, dokonał wyboru. Stalin nie był teoretykiem. Jego wnioski opierały się najczęściej na cytatach, wzmocnionych impulsami woli. Akceptował w duchu „siłowe” metody Trockiego. Prawdę powiedziawszy, pod tym względem Trocki był mu bliższy niż ktokolwiek inny spośród bolszewickich przywódców. Ale to wewnętrzne podobieństwo, zabarwione osobistą wrogością, wzmacniało nieustanne „odpychanie”, napięcie pomiędzy dwoma biegunami ambicji.

Stalin, przebierając w myślach perły mądrości Zinowiewa i Kamieniewa, uśmiechał się szyderczo: „I ci ludzie piszą o leninizmie!” O leninizmie napisze on, napisze tak, by wszyscy poczuli całkowite przeciwieństwo w pojmowaniu leninizmu przez Stalina i jego tymczasowych sojuszników. A na razie trzeba uporać się z Trockim. Stalin bardzo starannie przygotował się do wystąpienia na plenum komunistycznej frakcji WCSPS w dniu 19 listopada 1924 roku. Zabrał głos po Kamieniewie, nazwawszy swój referat *Trockizm czy leninizm?*

Całe wystąpienie gensek poświęcił bezlitosnej krytyce Trockiego, wzięwszy, co prawda, przy okazji w obronę Kamieniewa i Zinowiewa, których „październikowy

epizod" określił jako przypadkowy. W istocie, stwierdził, „różnice zdań trwały za- ledwie kilka dni, dlatego i tylko dlatego, że w osobach Kamieniewa i Zinowiewa mieliśmy do czynienia z leninistami, bolszewikami”. Nie mówił tego szczerze: nie uważał ich ani za leninistów, ani za bolszewików, ale na razie byli mu oni potrzebni do walki z Trockim i do umocnienia własnej pozycji. Następnie Stalin zadał słuchaczom retoryczne pytanie:

Czemu służyły ostatnie opublikowane wystąpienia Trockiego przeciwko partii? Jaki jest sens, intencja, cel tych wystąpień teraz, kiedy partia nie chce dyskuto- wać, kiedy przed partią stoją niecierpiące zwłoki zadania, kiedy partii potrzebne są zjednoczone wysiłki w kierunku odbudowy gospodarki, a nie nowa walka o stare sprawy? Dlaczego Trocki wciąga partię w nowe dyskusje?

Po wygłoszeniu tej tyrady Stalin powiedział oczami po zebranych i odpowie- dział głuchym, spokojnym głosem:

Ich sens polega, według wszelkich danych, na tym, że Trocki w swych ostatnich wy- stąpieniach podejmuje jeszcze jedną (jeszcze jedną!) próbę przygotowania gruntu pod zamianę leninizmu na trockizm. Trocki za wszelką cenę chce zdyskredytować partię, jej kadry, które przewodziły powstaniu, po to, by od dyskredytowania partii przejść do dyskredytowania leninizmu¹³.

Było w tym ziarno prawdy. Trocki, wyrażając się pochlebnie o Leninie i leninizmie, stopniowo, lecz konsekwentnie podawał w wątpliwość niektóre leni- nowskie twierdzenia dotyczące budowy socjalizmu. Dowodził, że bez poparcia ze strony innych krajów socjalizm w Rosji się nie utrzyma; że industrializację przeprowadzić można tylko kosztem chłopstwa; NEP - to pierwszy krok w kie- runku kapitulacji; plan uspołdzielczania jest przedwczesny; Październik był jedy- nie przedłużeniem rewolucji lutowej; jeśli nie podda się społeczeństwa wycho- waniu w „ armiach pracy”, nigdy nie zrozumie ono „dobrodziejstw socjalizmu”, i tak dalej. Ze względu na to, że Zinowiew i Kamieniew wychodzili już naprze- ciw Trockiemu, tworząc tak zwaną nową opozycję w celu „osaczenia” Stalina, wystąpienie tego ostatniego, wymierzone początkowo przeciwko Trockiemu, a później przeciwko jego „nowym” sojusznikom, mogło uchodzić na tym etapie za „obronę leninizmu”. Na razie jeszcze Stalin walczył przy użyciu dozwo- lonych środków. Najczęściej jednak „bronił” cytatów, bez ich twórczego uzasad- nienia. W jego słowach mało było konstruktywnych nowych treści, tym bardziej że Trocki nie we wszystkim się mylił, zwłaszcza gdy mówił o biurokratycznym niebezpieczeństwie. Kończąc swe wystąpienie na plenum komunistycznej frakcji WCSPS, Stalin oznajmił: „Mówi się o represjach przeciwko opozycji i o moż- liwości rozłamu. To nonsens, towarzysze. Nasza partia jest silna i potężna. Nie dopuści ona do żadnych rozłamów. Co się tyczy represji, to jestem im zdecydo- wanie przeciwny¹⁴”.

Stalin na razie „oszczędził”, nie poddał krytyce Zinowiewa i Kamieniewa, a nawet bronił ich przed atakami Trockiego. Twórcy „nowej opozycji” nie przyjęli jednak gałązki oliwnej genseka. Na jednym z posiedzeń politbiura w początkach

1925 roku Kamieniew, podtrzymywany przez swego przyjaciela, oświadczył, że technologiczne i gospodarcze zacofanie ZSRR w zestawieniu z kapitalistycznym okrążeniem stanowi nieprzewycięzoną przeszkodę dla budownictwa socjalistycznego. W zasadniczej kwestii Zinowiew i Kamieniew praktycznie przyznawali rację Trockiemu, którego zaledwie kilka miesięcy wcześniej za taką samą tezę poddali miazdzącej krytyce. Wystąpienie „nowej opozycji” przeciwko polityce RKP(b) wymagało zdecydowanej odprawy, wypracowania ogólnopartyjnych dyrektyw, dotyczących dalszych kroków w dziedzinie budownictwa socjalistycznego. Pod tym względem doniosłe znaczenie miała XIV Konferencja partyjna RKP(b), zwołana pod koniec kwietnia 1925 roku. Stalin nie wystąpił na niej z referatem ani nie wziął udziału w debacie. Najważniejsze referaty wygłosili Rykow - o spółdzielczości, Dzierżyński - o przemyśle metalurgicznym, Ciurupa - o podatku rolnym, Mołotow - o strukturach partyjnych, Solc - o praworządności rewolucyjnej, Zinowiew - o zadaniach Kominternu i RKP w związku z rozszerzonym plenum IKKI. Siłą tradycji (albo może inercji?) konferencję prowadził Kamieniew, który również, jak zwykle, przewodniczył posiedzeniom Rady Komisarzy Ludowych i politbiura. Był to już jednak ostatni raz. Ani on, ani Zinowiew nie wystąpili więcej w takiej roli. Uczestnicy konferencji stwierdzili, wbrew stanowisku Zinowiewa, że zwycięstwo socjalizmu w ZSRR jest możliwe, nawet w warunkach spowolnienia tempa rozwoju światowej rewolucji proletariackiej. Zwycięstwo socjalizmu można jednak będzie uznać za ostateczne dopiero wówczas, głosiła rezolucja; gdy powstaną międzynarodowe zabezpieczenia przeciwko restauracji kapitalizmu.

Istotne znaczenie miała debata na temat rewolucyjnej praworządności. Referent Solc, który przebywał niegdyś wraz ze Stalinem na turuchańskim zesłaniu, zauważył, że po zwycięskiej rewolucji „bardziej ostro odczuwaliśmy potrzebę naprawy gospodarki niż ustanowienia rewolucyjnej praworządności”. Teraz jednak, stwierdził z naciskiem Solc, „członkowie partii (...) powinni zrozumieć, że nasze prawa we wszystkich swoich przejawach także utwierdzają i umacniają gmach, który chcemy wznieść i umocnić, a naruszanie naszych praw niszczy ten gmach¹⁵”.

Kilka dni po XIV Konferencji partii Stalin wygłosił referat dla aktywów moskiewskiej organizacji RKP(b). Jedną z części przemówienia nosiła tytuł *O losach socjalizmu w Związku Radzieckim*. Stalin raz jeszcze poddał zjadliwej krytyce Trockiego, przytaczając wiele cytatów z prac swego adwersarza i wyśmiewając jego teorię „permanentnej rewolucji”. Z wielkim patosem i przekonaniem Stalin wyjaśnił aktywowi partyjnemu sens pełnego i ostatecznego zwycięstwa socjalizmu w ZSRR. Przy tej okazji jednak zaczęły się już pojawiać pierwsze oznaki jego szczególnej roli i szczególnego miejsca w partii. I tak, na przykład, odrzuciwszy skromność, posunął się do tego, by obszernie cytować samego siebie. Wyrażając (jak na razie) zgodne zasadniczo z oficjalną linią poglądy, Stalin stopniowo przygotowywał partię na przyjęcie faktu, że tylko on ma prawo do głoszenia prawdy.

Stalin próbował przedstawiać swoje koncepcje nie tylko na posiedzeniach KC i w prasie, lecz także, bardzo rzadko, przed robotnikami. Współpracownik Stalina, Iwan Pawłowicz Towstucha, zapisał przemówienie, z którym gensek wystąpił 1 marca 1927 roku w Stalinowskich Warsztatach Kolejowych. Powoli, wymachując ręką w rytm słów, Stalin perorował:

Dokonujemy przekształcenia kraju rolniczego w przemysłowy, industrialny, bez pomocy z zewnątrz. Jak przeszły przez ten etap inne kraje?

Anglia tworzyła swój przemysł drogą grabieży kolonii w ciągu całych 200 lat. Nie może być nawet mowy, abyśmy wybrali tę drogę.

Niemcy wzięły od pokonanej Francji pięć miliardów. Ale i ta droga - droga grabieży za pośrednictwem zwycięskich wojen - nam nie odpowiada. Nasza rzecz - to polityka pokojowa.

Jest jeszcze trzecia droga, którą wybrał carski rząd Rosji. To droga zagranicznych pożyczek i lichwiarskich umów kosztem robotników i chłopów. Tej drogi wybrać nie możemy.

Mamy własną drogę - drogę oszczędności. Bez błędów się nie obejdzie, będą niedobory. Ale gmach, który budujemy, jest na tyle wspaniały, że te błędy, te niedobory większego znaczenia w ostatecznym rozrachunku nie mają (...)¹⁶.

Następnego dnia „Raboczaja Moskwa” zamieściła sprawozdanie:

Karabinowa palba oklasków. Człowiek w wojskowej bluzie, z fajką w ręku, w zniszczonych butach zatrzymał się przed kulisami. »Niech żyje Stalin! Niech żyje KC WKP(b)!« Wręczają Stalinowi notatki. Podkreślając czarny wąs, uważnie je przegląda. Cichnie szum na sali i Stalin, sekretarz generalny partii bolszewików, którego imieniem nazwano warsztaty, zaczyna rozmowę z robotnikami(...).

Dodam - niezwykle rzadką. Stalin wolał występować na zebraniach, na Kremlu, na plenarnych posiedzeniach KC. W przyszłości bezpośrednie kontakty Stalina z ludem staną się jeszcze rządsze. Zagadkowy, tajemniczy wódz dostarcza lepszej pożywki dla legend.

Przygotowania do XIV Zjazdu partii odbywały się w atmosferze sukcesów gospodarczych i kulturalnych. W 1925 roku udało się osiągnąć, a w kilku przypadkach przekroczyć przedwojenny poziom w dziedzinie rolnictwa. I tak, globalny wskaźnik produkcji rolnej wynosił 112% poziomu przedwojennego. Nowa Polityka Ekonomiczna - jako spójnia miasta ze wsią - zaczęła przynosić owoce. Produkcja przemysłowa osiągnęła 3/4 poziomu przedwojennego, co było znaczącym dokonaniem, biorąc pod uwagę fakt, że przez ponad pięć lat przemysł znajdował się w stanie kompletnej ruiny. Pojawiły się pierwsze nowe zakłady, przede wszystkim elektrownie. A przecież najwybitniejsi zagraniczni ekonomiści orzekli, iż doprowadzenie gospodarki do przedwojennego poziomu zajmie Rosji 15-20 lat.

Znaczące rezultaty osiągnięto również w walce z analfabetyzmem. Rozrastała się sieć szkół, zwłaszcza w republikach narodowych. Podjęte zostały poważne kroki w kierunku stworzenia systemu szkolnictwa wyższego oraz wiele istotnych

postanowień w zakresie przyspieszenia działalności kulturalno-oświatowej i wychowawczej. Rosyjska Akademia Nauk przekształcona została we Wszzechzwiązkową. Już wtedy zaczęły pojawiać się prace na miarę światową takich uczonych, jak Iwan Michajłowicz Gubkin, Aleksander Jewgieniewicz Fersman, Abram Fiodorowicz Joffe, Michaił Nikołajewicz Pokrowski, Nikołaj Iwanowicz Wawilow, Władimir Iwanowicz Wiernadski, Wasilij Robertowicz Wiliams, Nikołaj Dmitriewicz Zieliński i wielu innych pionierów radzieckiej nauki.

Z powodzeniem reorganizowano Armię Czerwoną, którą należało przestać na stopę pokojową, przeprowadzając jednocześnie reformy wojskowe. Prace te postępowały szczególnie szybko po zwolnieniu Trockiego z funkcji ludowego komisarza spraw wojskowych i morskich decyzją plenum KC w styczniu 1925 roku i wyznaczeniu na jego miejsce przewodniczącego Rewolucyjnej Rady Wojennej ZSRR Michaiła Wasiliewicza Frunzego.

Warto przy tej okazji wspomnieć jeden epizod, który rozegrał się na styczniowym plenum. Zinowiew i Kamieniew wykonali wówczas dość nieoczekiwane posunięcie. Kamieniew zaproponował, aby zamiast Trockiego funkcję narkomwojenmora i przewodniczącego Rewwojensowietu objął... Stalin. Krok ten tłumaczyć można różnie. Niewykluczone, że Zinowiew i Kamieniew, obawiając się dalszego wzrostu wpływów Stalina, postanowili przesunąć go na zaszczytne i odpowiedzialne stanowisko, dzięki czemu na kolejnym zjeździe mogliby pozbawić go funkcji sekretarza generalnego, wyciągnąwszy ponownie na światło dzienne Leninowski *List do Zjazdu*. Być może polityczny tandem chciał tym strzałem zabić od razu dwa zające: ostatecznie wyeliminować Trockiego i uderzyć w Stalina. Jeśli jednak Trocki odegrał rolę jednego z „zajęcy”, to Stalin nie okazał się na tyle uległy. Gensek nie ukrywał swego zdziwienia, a nawet niezadowolenia z propozycji Kamieniewa, co nie uszło uwagi wielu z obecnych na posiedzeniu członków KC. Wniosek Kamieniewa został odrzucony większością głosów.

Kwestię rozstrzygano pod nieobecność Trockiego, który wymówił się chorobą. W najbardziej decydującym momencie rozgrywki Lew Dawidowicz podejmował bardzo niefortunne kroki, ułatwiając Stalinowi zadanie „kolejnego eliminowania przeciwników”. Styczniowe plenum znaczyło dla Stalina bardzo wiele. Pozycja Trockiego uległa dalszemu osłabieniu, a co więcej, uczestnicy posiedzenia odmówili także poparcia Zinowiewowi i Kamieniewowi. W „grze kombinacji” gensekowi udało się to, co nie udało się jego oponentom: ustrzelił dwa zające, czyli osłabił i Trockiego, i stary duet. Wpływowa „trójka” w osobach Stalina, Zinowiewa i Kamieniewa praktycznie się rozpadła. Sekretarz generalny już jej nie potrzebował.

Zbliżał się XIV Zjazd partii, który stał się ważnym etapem w wyborze dróg industrializacji gospodarki narodowej. W grudniu 1925 roku jednak, w czasie trwania zjazdu, trudno było uwierzyć, że to, o czym pisały gazety, kiedykolwiek się ziści. Dniepr nadal spokojnie toczył swe wody, nieokiełznany zaporą; tam, gdzie miał powstać Turksib, burze pustynne wzbijały tumany piasku; na miejscu

przyszłej słynnej stalingradzkiej fabryki traktorów ciągnęło się pustkowie. Nikt nie mógł nawet pomyśleć, że w ciągu pięciu lat u podnóża prastarych gór wyrosną wielkie piece Magnitki. Kto był w stanie przewidzieć, iż pionierzy astronautyki przybliżą erę lotów kosmicznych, wystrzeliwując na początku lat 30. pierwszą radziecką rakietę.

Sytuacja stopniowo się poprawiała. Nowa Polityka Ekonomiczna stworzyła bolszewikom historyczną szansę. W istocie był to pierwowzór cywilizowanego „rynkowego socjalizmu”, zdolny zachować w nowych warunkach dźwignię przedsiębiorczości. Dzięki NEP-owi rolnictwo szybko podniosło się z upadku. Produkcja przemysłowa zbliżała się do poziomu przedwojennego. Co bardziej przenikliwi widzieli w planie GOELRO nie tylko program elektryfikacji kraju, lecz także sposób na podniesienie ekonomiki do wyżyn nowego układu politycznego. Był to jednak zaledwie początek, wymagający przezwyciężenia wielu trudności.

Trusty przemysłowe, które zaczęły działać na zasadach rynkowych, same ustanawiały ceny. Pojawiły się dysproporcje. Na przykład za kawałek mydła, arszyn perkalu, wiadro nafty chłop musiał sprzedać trzy lub cztery razy więcej zboża niż w 1913 roku. Rosło niezadowolenie, co stanowiło zatrwajający symptom. Nadzieje na rozwój koncesji okazały się płonne. Nie udało się uzyskać oczekiwanych pożyczek od państw kapitalistycznych, a eksport nie osiągnął nawet połowy poziomu przedwojennego. Przed urzędami zatrudnienia błąkało się 1 500 000 bezrobotnych. Co drugi dorosły obywatel nie umiał czytać i pisać. Brakowało środków na zakup maszyn i narzędzi. Prawie nie było większych inwestycji. A mimo to gazety donosiły, że kraj znajduje się na progu wielkich przemian. Młode państwo nie miało wyboru: aby przetrwać w złożonym i niebezpiecznym świecie, musiało się rozwijać. Ale jak i czym kosztem?

W takich okolicznościach zebrał się XIV Zjazd partii. Podczas zjazdu najbardziej rzucającą się w oczy postacią był już Stalin, przede wszystkim dlatego, że referat polityczny, który wygłosił, posłużył delegatom jako podstawa do dyskusji. Zjazd potwierdził wysuniętą na XIV Konferencji partyjnej tezę o możliwości budowy społeczeństwa socjalistycznego. W rezolucji końcowej znalazło swój wyraz przekonanie, że „generalnie zwycięstwo socjalizmu (nie w sensie ostatecznego zwycięstwa) w jednym kraju jest w pełni możliwe”. Zjazd ogłosił przejście do industrializacji jako kluczowego zadania w socjalistycznej przebudowie społeczeństwa. Delegaci zdawali sobie sprawę z tego, że nowy kurs wymaga ogromnych wysiłków i ofiar. Pozostawała jeszcze sprawa tempa, jednak wielu delegatów, w tym również kierownictwo, nie miało w tym względzie pełnej jasności.

Obok zagadnień ekonomicznych w centrum uwagi delegatów znalazła się ponownie kwestia walki z „nową opozycją”, której główne siły reprezentowała delegacja leningradzka na czele z Zinowiewem. To właśnie on wystąpił z koreferatem w imieniu opozycji, lecz przemówienie wypadło bardzo blado. Argumenty Zinowiewa i jego zwolenników były słabe i mało przekonujące. Zinowiew,

Kamieniew i Sokolników ostrzegali ponadto przed niebezpieczeństwem biurokratyzacji partii. Proces ten, jak twierdzili, już się rozpoczął. Ich wystąpienia miały wszakże zbyt personalny charakter, by wyrzucić odpowiednie wrażenie na delegatach. Kamieniew, o czym już była mowa, po raz pierwszy dał wyraz swemu „przekonaniu, że towarzysz Stalin nie potrafi odegrać roli człowieka, jednoczącego bolszewicki sztab”. Kiedy jednak Kamieniew wypowiedział te słowa, większość delegatów zaczęła skandować: „Stalin! Stalin!”, zgotowawszy sekretarzowi generalnemu prawdziwą owację. Stalin poczuł, że jego linia „obrony leninizmu”, na którą ustawicznie się powoływał, cieszy się coraz większym poparciem partii. To właśnie w owym monopolu na „obronę leninizmu” i jego interpretację, w połączeniu z niskim poziomem kultury politycznej wielu członków partii, kryje się tajemnica popularności genseka. Autorytet Stalina powoli, niezauważalnie nabierał wymiaru ogólnopartyjnego. Jak się wydaje, decydującą rolę odegrała tu również i ta okoliczność, że od dnia śmierci Lenina Stalin występował w imieniu „kolektywnego kierownictwa”, walcząc o realizację tych leninowskich nakazów, które masy najlepiej rozumiały: odbudowę gospodarki kraju, rozwój spółdzielczości, ożywienie handlu, upowszechnienie oświaty.

Jak już wspominałem, Stalin na pozór ani razu nie „skłonił się” ku jakiegokolwiek opozycji, ale wrażenie takie powstawało wyłącznie dlatego, że każdy swój krok, decyzję, krytykę czy propozycję przedstawiał jako czysto „leninowskie”. Chociaż analiza ówczesnej praktycznej działalności Stalina wykazuje, że popełnił on немало poważnych błędów i często popierał różne ugrupowania, to jednak potrafił szybciej niż inni „skorygować” swoje stanowisko i nauczył się utożsamiać realizowaną przez siebie linię, politykę z leninowską. To prawda, w wielu (ale nie we wszystkich!) kwestiach Stalin rzeczywiście występował w obronie leninowskich idei. Im dalej wszakże, tym wyraźniej stawało się widoczne, że jego wykładnia leninizmu przybiera coraz bardziej autokratyczny charakter. A ponieważ po śmierci Lenina nie było oczywistego przywódcy, „zjednoczyciel leninowskiego sztabu”, Stalin, występował jako jednostkowy wyraziciel pierwszych sukcesów w dziedzinie gospodarczej, kursu na jedność partii, odrodzenia rolnictwa. Większość delegatów zdawała sobie sprawę, że Zinowiew, Kamieniew i pozostający na tym zjeździe w cieniu Trocki podejmowali wszystkie swoje ataki na Komitet Centralny, kierując się przede wszystkim dążeniem do objęcia przywództwa. Klęska opozycji była jednak całkowita.

Kolejny etap walki wewnątrzpartyjnej znalazł też swój wyraz organizacyjny. KC WKP(b) - takie bowiem miano przyjęła teraz partia - odwołał Zinowiewa ze stanowiska przewodniczącego Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej, a niebawem, z inicjatywy delegacji radzieckiej, funkcja ta została zlikwidowana. Siergiej Mironowicz Kirow zastąpił Zinowiewa jako przywódca leningradzkiej organizacji partyjnej. Kamieniewa zwolniono z obowiązków zastępcy przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych i przewodniczącego Rady Pracy i Obrony. To prawda, jeszcze przez jakiś czas Zinowiew i Kamieniew

utrzymali swoje członkostwo w politbiurze, ale w jego skład weszli też po raz pierwszy Woroszyłow i Mołotow, co znacznie umocniło pozycję Stalina.

W swoim ponadgodzinnym przemówieniu końcowym Stalin raz jeszcze poddał miazdzącej krytyce Zinowiewa, Kamieniewa, Sokolnikowa, Łaszewicza oraz ich zwolenników i potwierdził kurs partii na budowę socjalizmu, na umocnienie jedności jej szeregów.

Uwagi co bardziej przenikliwych słuchaczy nie mogła jednak ujść i ta okoliczność, że Stalin ustawicznie przytaczał cytaty z własnych artykułów, sprawozdań, przemówień i czynił to bez śladu zażenowania. Ludzie obdarzeni wyczuciem politycznym, których, niestety, było wówczas niewiele, nie mogli nie zauważyć bezceremonialności Stalina, przejawiającej się podczas jego krytycznej analizy. Stalin w obraźliwym tonie skomentował wystąpienie Krupskiej, nazywając jej poglądy „stkiem bzdur”. Potem raz jeszcze wrócił do Krupskiej, oświadczając nie bez nuty demagogicznej hipokryzji: „A czym właściwie różni się towarzyszka Krupska od każdego innego odpowiedzialnego towarzysza? Nie myślicie chyba, że interesy poszczególnych towarzyszy powinny stać ponad interesami partii i jej jedności?” Dla nas, bolszewików, zakończył swą tyradę Stalin, „formalny demokratyzm jest niczym, a rzeczywiste interesy partii - wszystkim”. Nazwał Łaszewicza „kombinatorem”, Sokolnikowa - „kawalarzem”, który w swoich wystąpieniach pozwala sobie na złośliwe „figle”, Kamieniewa - „gmatwaczem”, Zinowiewa - „histerykiem” i tak dalej¹⁷. Niewykluczone, że Stalin już wtedy zaczął skłaniać się ku stanowisku, które zajmie w przyszłości, kiedy i nieformalna demokracja będzie dla niego „niczym”. A niesłychane grubiaństwo pod adresem Nadzieży Konstantinowny trzeba wyjaśnić nie tylko brakiem politycznego taktu, lecz także chęcią zemsty za pamiętny incydent, który miał miejsce niedługo przed śmiercią Lenina, oraz związane z nim listy, telefony i rozmowy. Stalin nigdy niczego nie wybaczał.

Stalin, czując widocznie, że w kilku punktach swego przemówienia końcowego przeholował, przebrał miarę w ocenach, uciekł się do wybiegu, który w przyszłości stosować miał jeszcze nie raz. Tłumacząc swą ostrą krytyczną reakcję na słaby artykuł Zinowiewa *Filozofia epoki*, wyjaśnił, że reaguje w ten sposób na wszystko, co uważa za wrogie, obce - ale wynika to jedynie z prostoty jego charakteru. Gensek przekształcał stopniowo tę odstręczającą cechę swojej osobowości w ogólnopartyjną normę, nieomal rewolucyjną cnotę. Już wtedy jednak, na XIV Zjeździe, w 1925 roku, nie znalazł się, niestety, oprócz Kamieniewa, komunista, delegat, członek KC, zdolny spokojnie, ale właściwie ocenić osobowość Stalina i jego skłonność do niszczącej krytyki, która z czasem brzmieć będzie jak wyrok.

Stalin poddając konsekwentnie krytyce wielu opozycjonistów, nie oszczędził, rzecz jasna, Trockiego. Gdy trafnie wyczuł nastawienie większości delegatów, odrzucił propozycję Kamieniewa, dotyczącą przekształcenia sekretariatu w organ czysto techniczny. Podkreślił przy tym, że jest przeciwny „wykluczeniu” niektórych członków kierownictwa z KC.

Wyzyskując nastroje zebranych, Stalin uznał za stosowne raz jeszcze oświadczyć, że jeśli towarzysze będą nalegać, „gotów jest zwolnić miejsce bez hałasu...” Stalin przemawiał jak doświadczony polityk, zabiegając nieustannie o poparcie delegatów, demonstrując swą bezinteresowność i troskę o przyszłość partii. Kiedy wyśmiewał i krytykował frakcjonistów, starał się zarazem okazywać „wielkoduszność”, wtrącając co chwila zwroty typu: „Cóż, Bóg z nimi”. Choć Stalin zdecydował już, że „pora skończyć” z Zinowiewem i Kamieniewem, to jednak dał wyraz swym pokojowym intencjom: „Jesteśmy za jednością, jesteśmy przeciwko wykluczaniu. Nie uznajemy polityki wykluczania. Partia pragnie jedności i osiągnie ją, z Kamieniewem i Zinowiewem, jeśli tego zechcą, bez nich - jeśli nie zechcą”¹⁸.

Warto zwrócić uwagę, że w przemówieniu końcowym Stalin sformułował wiele propozycji, które mogłyby zapobiec wielu tragediom najcięższego okresu w historii partii, gdyby zostały zrealizowane. Delegaci zareagowali oklaskami i szmerem uznania, gdy oświadczył:

Plenum decyduje u nas o wszystkim i przywołuje do porządku swoich przywódców, kiedy zaczynają tracić równowagę (...). Jeśli ktoś z nas posunie się za daleko, będą nas przywoływać do porządku - jest to konieczne i potrzebne. Przewodząc partię poza kolektywem nie można. Głupio myśleć o tym, gdy zabrakło Iljicza, głupio o tym mówić.

Kolektywna praca, kolektywne przywództwo, jedność w partii, jedność w organach KC, której warunkiem jest podporządkowanie mniejszości większości - oto czego nam teraz trzeba¹⁹.

Niestety, te słuszne słowa nie zostały poparte realnymi czynami, nie znalazły swojego odzwierciedlenia w przepisach, które wprowadzałyby zasadę rotacji kierownictwa, odpowiedzialności przywódców, określały czas pozostawiania sekretarza generalnego i innych funkcjonariuszy na wyższych stanowiskach partyjnych i tak dalej. A do tego właśnie zmierzały leninowskie zalecenia, dotyczące usprawnienia pracy aparatu, upowszechnienia w partii i społeczeństwie demokratycznych zasad. XIV Zjazd był, niestety, ostatnim za czasów Stalina, kiedy krytyka i samokrytyka stanowiły jeszcze nieodłączny element atmosfery partyjnych zgromadzeń. Podczas kolejnych zjazdów słowa krytyki słyszano się coraz rzadziej. Później krytykować mógł już tylko Stalin lub ludzie działający z jego polecenia. A brak możliwości swobodnego wyrażania idei i poglądów w warunkach monopolu jednej partii w sposób nieuchronny prowadził do zastoju, dogmatyzmu, biurokratycznego formalizmu.

Potwierdziwszy kurs na socjalistyczne budownictwo, industrializację, zjazd stał się ważnym historycznym etapem na tej drodze. Ale rozwój demokratycznych zasad w partii został zahamowany. Wraz z wielką ideą, stopniowo i prawie niezauważalnie, rodziło się jej przeciwieństwo. W walce tych dwóch tendencji kryły się źródła przyszłego triumfu „wodza” i tragedii narodu. Mało kto zdawał sobie wówczas sprawę, że za potęgę przyjdzie zapłacić osobistą wolnością. Nie był to paradoks, lecz prawo jedynowładztwa.

„POPULARYZATOR" LENINIZMU

Słowa „teoria”, „teoretyk” w młodości przyprawiły Dżugaszwilego o wewnętrzne drżenie. „Słuszna teoria - zwykły mawiać Martow - zawsze przyjaźni się z prawdą”. Obecnie Stalin rozumiał to powiedzenie; zetknął się już, oswoił i z teorią, i z teoretykami. W 1907 roku, w Londynie, wchodząc do kościoła, gdzie odbywał się V Zjazd SDPRR, i patrząc na niezwykłą dla oczu prawosławnego gotycką fasadę budowli, Stalin przypomniał sobie jedno z zaleceń Salomona: „Niech miłość i prawda cię strzeże; obwiąż nimi szyję swoją, zapisz je na tablicy serca swego...” Za młodu był pilnym seminarzystą, a lata tułaczki nie zatarły w świadomości biblijnych postulatów. Miłości nie potrzebował: nigdy nie lubił sentymentalizmu. A prawda... Miał wrażenie, iż na zjeździe niewiele jej posiadał. Przewlekłe spory o „stosunek do partii burżuazyjnych”, o „solidarność klasową”, o „rolę proletariatu w rewolucji burżuazyjnej” wydawały mu się abstrakcyjne, oderwane od rosyjskiej rzeczywistości.

A podczas obrad zjazdu owa rzeczywistość przypominała o sobie w bardzo bezpośredni sposób. W którymś momencie, przerywając posiedzenie, przewodniczący oznajmił, że nie wystarczy pieniędzy w kasie partyjnej na dalsze prace, opłacenie pomieszczenia, pobyt delegatów w hotelu i ich drogę powrotną i że pewien liberał zgodził się pożyczyć 3000 funtów szterlingów na niemały procent, jeśli pod wekslem podpiszą się wszyscy delegaci... Po krótkiej dyskusji zebrani jednogłośnie wyrazili zgodę. Ponad 10 lat przyszło czekać cierpliwemu dobroczyńcy na zwrot pożyczki. Bardzo ryzykował: nie wszystkie rewolucje w historii kończą się zwycięstwem.

Pewnego razu, podczas przerwy w obradach, Dżugaszwili znalazł się obok Lenina, Róży Luksemburg i Trockiego, spierających się o „permanentną rewolucję”. Niebawem jednak rozległ się dzwonek wzywający na posiedzenie i Lenin zakończył dyskusję dowcipem:

- Cóż począć, Róża zna język rosyjski trochę gorzej niż marksistowski i dlatego dochodzi między nami do nieporozumień... Ale to da się naprawić!

Dżugaszwili słabo pojmował sens „permanentnej rewolucji” i nie włączył się w ten krótkotrwały spór. A przecież i on powinien prowadzić do prawdy. Ilu takich prawd potrzebuje rewolucjonista? Były mu one potrzebne zwłaszcza w owej chwili, choć nie zamierzał zapisywać ich „na tablicy serca swego”. Do tej pory delegat na zjazd z głosem doradczym Dżugaszwili zdążył już napisać dwa, trzy dziesiątki artykułów i jedną, jak uważał, większą pracę teoretyczną, zatytułowaną *Anarchizm czy socjalizm? W głębi duszy Stalin był bardzo dumny z tej pracy, chociaż nie znał jej jeszcze nikt spośród obecnych w Londynie „literatów”.*

Czy Stalin mógł przypuszczać, że za 30 z okładem lat zostanie jednogłośnie wybrany na honorowego członka Akademii Nauk potężnego państwa? Czy mógł choćby pomyśleć, że luminarze światowej nauki - członkowie Akademii ofiarują mu w dniu 60. urodzin prawie 800-stronicowy foliał panegiryk, gdzie słowa

„genialny uczony”, „genialny teoretyk”, „wielki myśliciel” powtarzać się będą niezliczoną ilość razy? Akademicy M.B. Mitin, A.J. Wyszyński, B.D. Griekow, A.W. Topczew, A.F. Joffe, T.D. Łysenko, A.I. Oparin, W.A. Obruczew, A.W. Winter i inni napiszą w tej wiekopomnej książce, jak wielki wkład wniósł J.W. Stalin w rozwój teorii naukowego komunizmu, filozofii, ekonomii politycznej i jak wielkie metodologiczne znaczenie mają jego idee dla nauki w ogóle.

„Największy myśliciel i koryfeusz nauki”, jak zapisano w protokole nr 9 zebrania ogólnego Akademii Nauk ZSRR z 22 grudnia 1939 roku, był oprócz tego i miał pozostać przez długie lata dogmatycznym popularyzatorem marksizmu, prymitywnym interpretatorem leninowskich idei. W tym czasie jednak, gdy Stalin został akademikiem, gdy uchwalano rezolucje, wysławiające go jako „luminarza światowej nauki”, nie siła rozumu kierowała uczynkami ludzi. Ukoronowanie genseka intelektualnym wawrzynem było tylko jednym z przejawów deformacji, jakie zrodziło ubóstwienie wodza.

Ironycznym zrzędzeniem losu w 1949 roku akademik Piotr Nikołajewicz Pospiełow napisał artykuł *J.W. Stalin - wielki koryfeusz marksistowsko-leninowskiej nauki*, a kilka lat później, na zlecenie KC, przygotował wstrząsający dokument, który stał się podstawą słynnego referatu, wygłoszonego przez Nikitę Chruszczowa na XX Zjeździe partii... Wróćmy jednak do lat 20.

Kiedy Stalin znalazł się na czele kierowniczego jądra KC, szybko uświadomił sobie, że niezależnie od talentów organizacyjnych, jakie wykazał, „twardej ręki”, którą zdążyło już poczuć wielu pracowników aparatu, powinien dać się poznać również jako teoretyk. Z jednej strony, przejście do nowego etapu walki o stworzenie nowego społeczeństwa nie było możliwe bez teoretycznego uzasadnienia szerokiego wachlarza zagadnień. W dziedzinie ekonomicznej, społecznej, kulturalnej wszystko należało opracować od podstaw. Leninowska koncepcja budownictwa socjalistycznego pozwalała wejrzeć daleko w przyszłość, zarazem jednak wymagała konkretyzacji, przełożenia na bezpośrednią praktykę bieżącej chwili.

Z drugiej strony, Stalin rozumiał, że przywódca partii, którym chciał zostać również pod względem formalnym, powinien cieszyć się ustaloną reputacją teoretyka marksisty. Zdawał sobie sprawę, że przeważająca większość jego artykułów nie pozostawiła żadnego śladu w świadomości społecznej. Wiele z nich było poświęconych temu lub innemu epizodowi, aspektowi wielowymiarowej rzeczywistości. W istnej powodzi haseł, idei, wezwań, jakie zrodziła rewolucja, nudnawe Stalinowskie artykuły po prostu ginęły. Co prawda, do czasu, gdy Stalin zaczął stopniowo utwierdzać swą pozycję w partii po śmierci Lenina, opublikował już kilka prac teoretycznych, jak choćby wspomniany już *Anarchizm czy socjalizm?* Aby ocenić teoretyczny i filozoficzny poziom artykułu, wystarczy przytoczyć jeden tylko fragment:

(...) burżuazja stopniowo traci grunt pod nogami i z każdym dniem cofa się coraz dalej (...) niezależnie od tego, jak silna nie byłaby dzisiaj, koniec końców i tak poniesie porażkę. Dlaczego? A dlatego, że rozpada się jako klasa, słabnie, starzeje się i staje się niepotrzebna. Stąd właśnie wynika znane dialektyczne twierdzenie:

wszystko to, co naprawdę istnieje, to znaczy wszystko to, co z dnia na dzień rośnie - jest racjonalne, a wszystko to, co z dnia na dzień rozpada się - jest nieracjonalne i dlatego nie uniknie porażki²⁰.

Przygnębiający prymitywizm i naiwność tych wywodów są oczywiste, co nie przeszkodziło akademikowi Mitinowi nazwać zacytowanego fragmentu „klasyczną charakterystyką nowego (...)”.

Inne artykuły Stalina, takie jak *Marksizm a kwestia narodowa* (1913), *Przewrót październikowy a kwestia narodowa* (1918), *O strategii i taktyce rosyjskich komunistów* (1923), również pozostały mało znane. Stalin dosyć szybko uświadomił sobie, że nie jest w stanie wnieść do teorii marksistowskiej niczego, co mogłoby stanowić rzeczywiście nowy wkład w wielką naukę. Coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że geniusz Włodzimierza Iljicza przewidział niemal wszystko; myśl Lenina uniosła zasłonę, skrywającą odległą przyszłość. W każdej sferze działalności, na której skupiał swoje wysiłki, Stalin widział niknący w bezkresnej dali cień wodza. Myśl Stalina nie mogła się nawet zbliżyć do myśli geniusza.

Zacięta walka wewnętrzna, która targła partią w owych latach, zmusiła Stalina do szerokiego wykorzystania leninowskiego dziedzictwa, idei i zaleceń zmarłego wodza. Tak zrodziła się myśl wygłoszenia krótkiego cyklu wykładów *O podstawach leninizmu* na uniwersytecie w Swierdłowsku. Wkrótce po śmierci Lenina wygłosił owe wykłady, a w kwietniu i maju 1924 roku opublikowała je „Prawda”. I to właśnie one przyniosły Stalinowi uznanie jako „teoretykowi”.

Poziom wykształcenia nie tylko głównej masy społeczeństwa - chłopów, ale także klasy robotniczej i członków partii był niski. Tylko skrajna prostota, przystępność, jasność mogły sprawić, by ludzie pojęli leninowskie idee. Stalin okazał się dobrze przygotowany do tego zadania. Jego „binarne” myślenie bardzo mu się teraz przydało. Telegraficznie krótkie zdania. Żadnych trudnych terminów. Żadnej głębi. Tylko jasność, jasność, jasność... Opublikowane wykłady cieszyły się wielką popularnością. Szeroko posługiwali się nimi agitatorzy w celu politycznego uświadamiania mas. Później prace *Zasady leninizmu* i *O podstawach leninizmu* zostały kanonizowane i przekształcone przez stalinowskich propagandzistów w dogmatyczny zbiór cytatów. W istocie, gdyby je z nich usunąć, to w niektórych artykułach pozostałyby jedynie znaki przestankowe. A mimo to ukazywało się jedno wydanie po drugim...

W tych pracach Stalina znalazły się twierdzenia, na których kształtowały swój światopogląd miliony obywateli radzieckich, chociaż gensek, interpretując leninowskie idee, bardzo poważnie okroił wiele z nich. I tak, wyjaśniając istotę dyktatury proletariatu, faktycznie położył akcent tylko na jej aspekt siłowy, „wycyściwszy” ją zupełnie z demokratycznej treści. Dzisiaj, na przykład, nie da się czytać bez dreszczu zgrozy Stalinowskiej pracy *O likwidacji kułactwa jako klasy*, wiedząc, co kryło się pod tym sformułowaniem.

Nakładem Państwowego Wydawnictwa Literatury Politycznej wychodził zbiór za zbiorem, a redaktorzy bez zgody Stalina nie śmieli niczego zmieniać,

wykreślać, poprawiać. Dlatego też, biorąc do ręki choćby jedenaste wydanie *Zasad leninizmu* z 1945 roku, natrafiamy na fragmenty, od których wieje grozą. Stalin polemizuje, strofuje, krytykuje, szkaluje Zinowiewa, Trockiego, Kamieniewa, Sorina, Słuckiego, Bucharina, Rykova, Radka i wielu, wielu innych, jakby rozmawiał z żywymi: „posłuchajmy Radka”, „Trocki już od dwóch lat powtarza”, „Kamieniew ma na myśli”, „A co na to Zinowiew?”, „Zinowiew zna te fakty”, „Bucharin nadal twierdzi...” Oczywiście, Stalin pisał swoje prace, kiedy wszyscy ci ludzie, podobnie jak tysiące i miliony innych, jeszcze żyli. Od tamtej pory minęły jednak lata, a Stalin nadal polemizuje z oponentami, których rozkazał unicestwić. Argumenty, po które sięga, walcząc już tylko z cieniami nieżyjących od dawna ludzi, są nie tylko mało przekonujące z naukowego punktu widzenia, ale i w najwyższym stopniu bluźniercze. A chociaż w książce co i rusz tłustą czcionką wyróżniono zdania i zwroty: „Oklaski przechodzą w owacje”, „Burza oklasków”, „Wszyscy wstają i pozdrawiają ukochanego wodza”, „Gromkie »hura!«”, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że sama książka wypadła z koszmarne go snu. Zgładzić swych teoretycznych oponentów i w dalszym ciągu pastwić się nad umarłymi mógł tylko człowiek, który całkowicie przekroczył ogólnoludzkie normy moralne. Dlatego nawet słuszne skądinąd stwierdzenia, jakie zdarzają się w prymitywnym popularyzatorstwie Stalina, trudno przyjąć inaczej jak bluźnierstwo.

Najwyższy czas, choć do tego tematu wrócę jeszcze w dalszej części książki, powiedzieć coś o samym intelekcie Stalina. Umysł Stalina uformował się pod wpływem dogmatycznej strawy religijnej, praktyki walki rewolucyjnej i selektywnej lektury prac twórców socjalizmu naukowego. Można stwierdzić, zwłaszcza po przeczytaniu „słynnego” czwartego rozdziału *Krótkiego kursu historii WKP(b)*, że Stalin nie pojął do końca wzajemnych związków pomiędzy teorią a praktyką, podejściem obiektywnym a subiektywnym, istoty praw rozwoju społecznego. Jego stwierdzenia, że wszystko w przyrodzie i społeczeństwie zostało zaprogramowane z żelazną nieuchronnością, wyraźnie trącą fatalizmem: „Ustrój socjalistyczny następuje po kapitalistycznym jak dzień po nocy”. Teoria marksistowska to kompas na statku, który tak czy inaczej dopłynie do drugiego brzegu, ale z kompasem - szybciej. Stalin wyśmiewał się z tych, którzy chcieli się liczyć z „wymogami rozumu”, „powszechnej moralności”, i wychwalał wulgarny materializm, oparty na przemocy. Oczywiście twierdził, że „przykładem całkowitej zgodności stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych jest socjalistyczna gospodarka narodowa w ZSRR”¹²¹. Jego argumentacja zawsze brzmiała albo jak kategori czne stwierdzenie, albo jak wyrok.

Cała historia partii, wyłożona w *Krótkim kursie*, to nieustające pasmo zwycięstw jednych i porażek drugich - szpiegów, dwulicowców, wrogów, przestępców. Stalin przykroił wszystko do prokrustowego łoża schematu: w życiu powinno być tak, jak w teorii. W teorii, którą on wykłada. Podobne podejście, twierdzili Marks i Engels, może sprowadzić ideologię do „fałszywej świadomości”. Na szczęście, w ostatecznym rozrachunku los ideologii marksistowsko-leninowskiej

nie zależał od Stalina. Wszystko, co zachodzi, utrzymywał Stalin, zachodzi zgodnie z nieuchronną logiką wydarzeń: rozwój partii komunistycznych, pogrom „prawicowego odchylenia”, „zdrada” partii socjaldemokratycznych i tak dalej. Na twórczość, wolną wolę, grę wyobraźni, intelektualną zuchwałość nie było tam miejsca.

Umysł Stalina funkcjonował w ciasnych ramach schematu. I tak, na przykład, istniały dla niego trzy podstawowe właściwości dialektyki, cztery etapy rozwoju bloku opozycyjnego, trzy podstawowe właściwości materializmu, trzy szczególne cechy Armii Czerwonej, trzy zasadnicze przyczyny oportunistów i tak dalej. Nie jest to może zła metoda nauczania, ale „inwentaryzacja” całej teorii i sprowadzanie jej do kilku właściwości, cech, etapów, okresów - niezwykle zubaża nauki społeczne i utwierdza dogmatyczny światopogląd.

Od pewnego momentu w Stalinowskich pracach zaczęły się pojawiać elementy rytualne. W myśleniu Stalina trudno wydzielić odcienie, przejścia, zastrzeżenia, oryginalne idee, paradoksy. Myśl „wodza” jest jednoznaczna: wszystko, co wychodziło spod jego pióra, było rozwinięciem teorii marksistowsko-leninowskiej. Każda wypowiedź urastała do rangi programu. Wszystko, co nie zgadzało się z nakreślonymi przezeń wytycznymi, było podejrzane albo wręcz wrogie. Wulgaryzacja, płytkość, schematyzm, jednotorowość, bezapelacyjność nadawały poglądom Stalina prymitywno-ortodoksyjny charakter. Jak można przypuszczać, Stalin nigdy nie wątpił, że to, co mówi, płynie z podszeptu geniuszu. Świadczy o tym choćby jego skłonność do cytowania samego siebie. Przy tym wszystkim jednak w sposobie myślenia Stalina można znaleźć przynajmniej jedną mocną stronę, a mianowicie jego praktyczne ukierunkowanie. Każdą propozycję teoretyczną gensek starał się powiązać z konkretnymi wymaganiami i potrzebami praktyki społecznej, czego nie da się powiedzieć o wszystkich marksistowskich teoretykach. Ale w przypadku Stalina ów praktycyzm nie miał wymiaru dialektycznego. Schematyzm, automatyzm działania, często graniczący z fatalizmem, nadawał Stalinowskim pracom wyjątkowo karykaturalny. Występując na pierwszej Wszechrosyjskiej Naradzie Stachanowców, Stalin oświadczył:

Bardzo trudno, towarzysze, żyć samą tylko wolnością. (Głosy aprobaty, oklaski). Aby można było żyć dobrze i wesoło, korzyści płynące z politycznej wolności powinny łączyć się z korzyściami materialnymi. Szczególny charakter naszej rewolucji polega na tym, że dała ona ludowi nie tylko wolność, ale i korzyści materialne, możliwość dostatniego i kulturalnego życia. Oto dlaczego żyje się u nas wesoło, oto na jakiej glebie wyrósł ruch stachanowski².

Komentować takiej „analizy” źródeł ruchu stachanowskiego nie ma, jak sądzę, potrzeby. Wulgarność i prymitywizm długo nawarstwiały się w świadomości. Często i dziś jeszcze nie zdajemy sobie w pełni sprawy z tego, jak ciężkie i trwałe następstwa pociągało za sobą takie „zamulenie” świadomości ludzi.

Wybór metod walki o socjalistyczną przebudowę społeczeństwa łączył się w latach 20. ze wzmożoną aktywnością teoretyczną partyjnego kierownictwa.

W „Prawdzie” i „Bolszewiku” regularnie pojawiały się artykuły Trockiego, Zinowiewa, Kamieniewa, Stalina, Kalinina, Jarosławskiego i innych działaczy, próbujących spojrzeć na sytuację z perspektywy budownictwa socjalistycznego. Niektórzy odnosili na tym polu spore sukcesy. Na przykład Trocki w ciągu 10 lat po rewolucji zdążył wydać 21 tomów swoich prac. Czwartego grudnia 1924 roku „Prawda” ogłosiła, że oddział leningradzki Państwowego Domu Wydawniczego przygotowuje wydanie dzieł Zinowiewa w 22 tomach. Odpowiedzialna za publikację dzieł komisja oceniła je jako swego rodzaju „robotniczą encyklopedię”. Również w „Prawdzie” zamieszczona została informacja o ukazaniu się zbioru *Październik. Wybrane artykuły W.I. Lenina, N.I. Bucharina i J.W. Stalina*. Szczególnie dużo wychodziło w tym czasie prac Bucharina, takich jak *Sprzeczności współczesnego kapitalizmu* oraz *O Nowej Polityce Ekonomicznej i naszych zadaniach*.

Stalin starał się nie pozostawać w tyle, lecz większa część jego artykułów z lat 20. poświęcona była raczej polemice z przywódcami różnych ugrupowań, odchylen i frakcji niż popularyzacji leninizmu. Tu Stalin czuł się jak ryba w wodzie. Być może właśnie dzięki walce z opozycją, wytrwałej, głośnej krytyce swych wczorajszych towarzyszy został „teoretykiem”. Tak uważał Trocki. W swej książce *Stalinowska szkoła falsyfikacji* Lew Dawidowicz napisał, że Stalin stał się „teoretykiem” na polu walki z trockizmem. W ogniu polemiki, niezliczonych potyczek, demaskowania „wyostrzał się” umysł Stalina. Chociaż jego wystąpienia na partyjnych zjazdach i konferencjach, plenach, posiedzeniach politbiura były ostre, zdecydowane, w większości nieprzejednane, to czasami Stalin, kierując się względami taktycznymi, pozwalał sobie na liberalną „pobłażliwość”. I tak, 11 października 1926 roku, na posiedzeniu politbiura, Stalin wygłosił referat *O metodach złagodzenia walki wewnątrzpartyjnej*, choć, co prawda, owe „metody złagodzenia” sprostawały się do sformułowania pięciu ультимatywnych punktów, które powinni przyjąć liderzy opozycji, jeśli chcą pozostać w KC

W swej polemice z ideowymi przeciwnikami Stalin przeobrażał się: w jego wywodach pojawiała się elokwencja, ciętość wypowiedzi, noszących niekiedy osobisty, obelżywy charakter. Określeniami „papla”, „oszczerca”, „gmatwacz”, „ignorant”, „gadula”, „potakiwacz” Stalin posługiwał się bez najmniejszego skrępowania. Gensek szczylił się nawet reputacją grubiańskiego, lecz nieprzejednanego bojownika o jedność partii przeciwko frakcjonistom, o czystość leninizmu. Występując z przemówieniem końcowym na XIV Zjeździe WKP(b), poddał, jak pamiętamy, ostrej krytyce Kamieniewa, Zinowiewa, Sokolnikowa. Przyznając sobie w istocie prawo do grubiaństwa jako atrybutu sekretarza generalnego, Stalin, ku rozbawieniu delegatów, oznajmił: „Tak, towarzysze, człowiek ze mnie prosty i grubiański, to prawda, temu nie zaprzeczę”²³.

Jak już wspominałem, owa „prostota i grubiaństwo” nabierały niekiedy obraźliwego charakteru. Odpowiadając, na przykład, prawnikowi S. Pokrowskiemu, który próbował wyjaśnić stosunek Stalina do teorii rewolucji proletariackiej, gensek na samym wstępie swego listu nazwał go „zapatrzonym w siebie

impertynentem". Zakończył podobną nutą: „(...) Nie zrozumieliście nic a nic - dosłownie nic a nic - w kwestii przechodzenia rewolucji burżuazyjnej w rewolucję proletariacką (...)”. Wniosek: trzeba odznaczyć się bezczelnością ignoranta i samozadowoleniem ograniczonego ekwilibrystyka, żeby tak wywracać rzeczy do góry nogami (...)”²⁴. Taki był styl i język krytyki Stalina. Nawet poważne argumenty, po które sięgał w walce z opozycją, gensek okraszał ordynarnymi epitetami. Wyrażał przy tym swoje sądy z pełnym przekonaniem: tu jest prawda, a tam fałsz. Jak ujął to Rabindranath Tagore: „Jeśli zamkniesz drzwi przed wszelkim błędem, prawda pozostanie za drzwiami”²⁵.

W miarę utwierdzania swego autorytetu i wzrostu politycznego znaczenia stanowiska sekretarza generalnego, Stalin coraz częściej wykorzystywał w charakterze argumentów powiedzenia własnego autorstwa. W takim wypadku stawały się one już prawdą wyższej instancji. Im dalej jednak, tym mniej Stalin zdawał sobie z tego sprawę. I tak, sprecyzował treść pojęcia leninizmu w swych wykładach na uniwersytecie w Swierdłowsku, a w pracy *Zasady leninizmu* powtórzył tę definicję jako doskonałą i uniwersalną. W dalszym ciągu obficie cytował samego siebie, dodając komentarze typu: „Wszystko to jest słuszne, ponieważ w całości wynika z leninizmu”. Z czasem stało się regułą, że odsyłał czytelnika do własnych artykułów i książek. W 1926 roku na przykład, w polemice na temat możliwości budowy socjalizmu w ZSRR, którą to ideę Lenina przedstawił jako własną, napisał bez ogródek: „Powinniście wziąć trzeci numer »Bolszewika« (moskiewskiego) i przeczytać tam mój artykuł. Wyjaśniłoby to wam wiele spraw”. Przy tej samej okazji poruszył też kilkakrotnie inny temat: „klasa robotnicza razem z pracującym chłopstwem może dobić kapitalistów w naszym kraju”; „opozycja twierdziła, że nie uda nam się dobić kapitalistów ani zbudować socjalistycznego społeczeństwa”; jeśli nie zamierzaliśmy dobić naszych kapitalistów (...), to niepotrzebnie przejmowaliśmy władzę (...)”²⁵. Akcent, położony w 1926 roku na „dobijanie” resztek klas wyzyskujących, jest oczywisty. Wygląda na to, że w owym czasie nie było to głównym zadaniem. Z czasem idea „dobijania” przekształciła się w głęboko fałszywą tezę o zaostrzeniu się walki klasowej w miarę postępów budownictwa socjalistycznego. „Bicie” i „dobijanie” stanie się wkrótce podstawowym zajęciem Stalina.

Pomimo miernego, prymitywnego poziomu teoretycznych uogólnień, wychodzących spod jego pióra, Stalin bardzo lubił podawać określenia i formułować definicje. Zdefiniował na przykład pojęcia leninizmu, narodu, politycznej strategii i taktyki, odchylenia, by wymienić kilka najbardziej znanych. Być może odegrały one jakąś rolę w popularyzacji podstaw leninizmu, ale, jako człowiek skłaniający się ku dogmatycznemu myśleniu, Stalin dosłownie kanonizował definicje i potrafił poświęcić całe przemówienie, by wykazać, że ten lub inny opozycjonista nie rozumie jakiejś kwestii.

* Rabindranath Tagore *Zbłąkane ptaki*, tłum. R. Stiller.

Najbardziej jednak negatywny aspekt teoretycznej „twórczości” Stalina polega zapewne na tym, że faktycznie odrzucił on humanistyczną treść socjalizmu, uzasadniając stopniowo, jeśli można tak powiedzieć, „ofiarny socjalizm”. Te światopoglądowe wytyczne genseka pozwolą mu w przyszłości z lekkim sercem zainicjować masowe represje, na szeroką skalę zastosować przemoc jako główną społeczną dźwignię w procesie budowy socjalizmu. W istocie analiza teoretycznych poglądów Stalina, a zwłaszcza sposobów i metod ich realizacji, pozwala wysnuć wniosek, że gensek stopniowo odszedł od socjalizmu. Brzmi to jak paradoks, ale pozostaje faktem. Stalin, pozostając bolszewikiem, przestał być leninistą. Jego socjalizm - to socjalizm biurokratyczny z domieszką dogmatycznego i koszarowego. Jednym słowem - stalinowski. Dzisiaj wszelako już wiemy, iż nazwać socjalistycznym społeczeństwem, w którym występuje wysoki stopień uspołecznienia, w którym kolektywne stoi wyżej od jednostkowego, w którym wszystko planuje się „z góry”, nie można. Prawdziwy socjalizm to taki, gdzie w centrum uwagi znajduje się człowiek. Teoretyczna leninowska koncepcja socjalizmu - to demokracja, humanizm, człowiek, sprawiedliwość społeczna. Przy takim podejściu nie ma miejsca na przemoc, odsunięcie narodu od władzy, wodza półboga. Takiego socjalizmu jednak ani za życia Lenina, ani potem zbudować się nie udało.

Gwoli sprawiedliwości należy powiedzieć, że swoje artykuły, przemówienia, repliki gensek pisał sam. Świadczenia jego pomocników i innych osób, zatrudnionych w różnych okresach w aparacie generalnego sekretarza, dają podstawy do stwierdzenia, iż mimo nawału obowiązków Stalin bardzo dużo pracował nad sobą. Codziennie przygotowywano dla niego wybór literatury, przynoszono mu wyciągi z artykułów, streszczenia materiałów z prasy partyjnej, przeglądy zagranicznych publikacji i najciekawsze listy.

W latach 1924-1928 Stalin wielokrotnie zapraszał do siebie profesorów Akademii Przemysłowej i Komunistycznej, którzy udzielali mu konsultacji w zakresie nauk społecznych. Czuł swoje braki, szczególnie w filozofii. Historię znał znacznie lepiej. Nie przejawiał nadmiernej ochoty do pogłębiania wiedzy w dziedzinie ekonomii. Poza tym w wyniku doświadczenia, jakiego nabrał, sprawując przez dłuższy czas funkcję sekretarza generalnego, gdzie przychodziło mu zajmować się najróżniejszymi sprawami, wykształcił w sobie subtelne wycucie, bardzo praktyczny umysł, zdolny szybko oceniać sytuację, właściwie orientować się w kalejdoskopie złożonych problemów i wyodrębnić zeń główne ogniwa. Wrodzona spostrzegawczość, doskonała pamięć do twarzy, nazwisk, faktów, bogate doświadczenie obcowania z szerokim kręgiem wykształconych ludzi z leninowskiego otoczenia nie mogły nie wpłynąć na sposób myślenia Stalina i nie nadać mu własnych, niepowtarzalnych cech. Na przykład, choć nie był teoretykiem, przewyższał on wielu swych towarzyszy pragmatycznym podejściem do teorii, umiejętnością połączenia jej z praktycznymi zadaniami.

Już kilka miesięcy po śmierci Lenina wielu odczuło na sobie „twardą rękę” sekretarza generalnego. Stalin niczego nie zapominał i nie przebaczał. Gdy raz

postawił przed sobą cel i określił zadanie, przejawiał czasem zdumiewającą wytrwałość w ich realizacji. Świadczyły o tym również jego prace literackie. W artykułach, broszurach zdarzały się, rzecz jasna, poprawki, uzupełnienia, zasadniczo jednak z uporem powtarzał on to, co powiedział wcześniej. I tak, kiedy stwierdził raz, że „leninizm to teoria i taktyka proletariackiej rewolucji w ogóle, teoria i praktyka dyktatury proletariatu w szczególności”²⁶, uczynił z tej definicji dogmat. Bez wątplenia, na etapie bezpośredniej walki o przetrwanie nowego ustroju odegrało to swoją rolę, pozwoliło lepiej zrozumieć ideały i cele Lenina. Ale sprowadzenie leninowskich idei tylko do teorii i taktyki dyktatury proletariatu było wstępem do wielu tragicznych kolizji w dalszej praktyce budownictwa socjalistycznego.

W owym czasie stało się już oczywiste, że leninizm nie jest bezspornym systemem filozoficznych, ekonomicznych i społeczno-politycznych poglądów na drodze do poznania i rewolucyjnego przekształcenia świata. Nawet jednak najmniejsze odstępstwa od stalinowskiej definicji istoty leninizmu traktowane były jako oportunistyczna herezja ze wszystkimi wynikającymi z tego konsekwencjami.

Bodajże Remarque powiedział, że każdy dyktator zaczyna od upraszczania. Stalin okazał się wielkim mistrzem-upraszczania, nierzadko aż do prymitywizmu. To właśnie jemu przypada „zasługa” wprowadzenia schematów do teorii marksizmu-leninizmu i historii partii. Biorąc pod uwagę niski poziom ogólnej i politycznej kultury robotników, było to zapewne konieczne, niebawem jednak pod koniec lat 20., inne, poważniejsze prace po prostu nie mogły się już ukazywać. Na całe dziesięciolecia teoretyczna myśl w naukach społecznych popadła w stan głębokiej stagnacji. Na podłożu uproszczonych, często błędnych koncepcji, zaczęły się bujnie pienić dogmatyczne poglądy. Dogmatyzm można przyrównać do statku, osadzonego na mieliźnie. Fale się toczą, a statek stoi w miejscu, choć pozostaje złudzenie ruchu. Stalin podchodził do ideologii w sposób wyjątkowo pragmatyczny. Uważał, iż obecna ideologia wewnątrz kraju powinna spełniać funkcję cementu, na zewnątrz zaś - działać jak dynamit. Wiele z jego teoretycznych zaleceń stało się z czasem przyczyną ogromnych społecznych nieszczęść. Czasami wyobrażam sobie, że interesująca, oryginalna myśl ma kolorową oprawę: pomarańczową, fioletową, purpurową, szmaragdowolazurową... Zupełnie tak, jakby promień przebijał chmurę, mgłę, mrok, obrysowując sylwetkę, kontury upragnionej Prawdy. Świat myśli jest zapewne nie tylko wielowymiarowy, ale i wielobarwny. Trzeba jednak umieć dostrzegać te kolory. Myśl Stalina była szara, a w miarę upływu czasu owa szarość nabierała zaczęła coraz bardziej mrocznych odcieni...

W dniach 14-15 stycznia 1924 roku odbyło się plenum KC, na którym rozpatrywano cały szereg kwestii. Referat o sytuacji międzynarodowej wygłosił Zinowiew. Referent oraz ci, którzy zabierali głos po nim, poddali krytycznej analizie niepowodzenia w Niemczech, gdzie, ich zdaniem, nie została wykorzystana rewolucyjna szansa. Stalin skoncentrował się na roli, jaką odegrał w tych

wydarzeniach Radek, przebywający wówczas w Niemczech. „Jestem przeciwny stosowaniu wobec Radka represji za jego błędy w kwestii niemieckiej - oświadczył. - Popęłił ich mnóstwo, z czego wymienię tu siedem (...)”. Było to ulubione zajęcie Stalina - nizać cudze błędy na długi sznur. Nie chcę omawiać wszystkich, zajmę się tylko tym, który Stalin wymienił jako „czwarty”. Radek sądzi, kontynuował gensek swoją wyliczankę, że „głównym wrogiem w Niemczech jest faszyzm, i uważa za konieczną koalicję z socjaldemokratami. A nasz wniosek jest taki: należy stoczyć śmiertelny bój z socjaldemokracją (...)”²⁷. Polityczna krótkowzroczność Stalina w ocenie faszyzmu i socjaldemokracji miała w przyszłości drogo kosztować komunistów i wszystkie siły demokratyczne. Jego „szare”, a ściślej mówiąc, fałszywe postrzeganie problemu świadczy o słabej umiejętności analizy wieloznacznych związków.

I jeszcze jeden przykład teoretycznego ograniczenia Stalina. Podczas plenum KC RKP(b) w październiku 1924 roku omawiano kwestię pracy na wsi. Referat przedstawił Mołotow. Zinowiew, choć równie źle zorientowany w problematyce wiejskiej, jak Mołotow i Stalin, wygłosił długie przemówienie, w którym dość trafnie ocenił sytuację: „Omawiamy w tej chwili nie tylko kwestię pracy na wsi, ale i stosunku do chłopstwa w ogóle, czyli kwestię bardziej ogólną. Bez wątpienia, nie straci ona na aktualności przez wiele najbliższych lat, ponieważ całkowicie rozbija się ona o problem funkcjonowania dyktatury proletariatu w obecnych okolicznościach”²⁸. Stalin w swoim wystąpieniu spróbował sformułować dużo teoretycznych zaleceń, w których można rozpoznać zarodki przyszłych tragicznych błędów. Pierwsza rzecz, jaką musimy zrobić, stwierdził, „to znów podbić chłopstwo”. Po drugie, powinniśmy zdać sobie sprawę, że „zmieniło się pole walki”. Po trzecie, „należy stworzyć na wsi kadry”²⁹. Był rok 1924, a przemówienie Stalina brzmiało tak, jakby wygłaszał je w 1929... Tak prezentował się Stalin jako „interpretator” leninizmu, teorii, którą jeszcze bardziej uprościł.

INTELEKTUALNY ZAMĘT

Filozof Jewgienij Trubecki, uczeń Władimira Sołowiowa, w pracy *Dwie bestie* sformułował myśl, że Rosji grożą dwie skrajności: „czarna bestia reakcji i czerwona bestia rewolucji”. Dla wielu przedstawicieli kultury „bestie” te nie były jedynie wytworami wyobraźni. Postawy artystyczne i intelektualne cechowała ogromna rozpiętość - od całkowitej, jawnej wrogości wobec samej idei rewolucji po jej entuzjastyczną gloryfikację. Nie wszyscy jednak potrafili od razu dokonać jednoznacznego wyboru.

U Kiplinga odnajdujemy przepiękne strofy, których sens wyrazić można tak: potęga nocy jest złamana na długo przed tym, nim wstanie świt... W Rosji potęga starego została złamana, ale naiwnością byłoby oczekiwać, że wszyscy artyści zaczął natychmiast słać nadchodzący świt. I na głównym bulwarze wielkiej

literatury, i w jej bocznych uliczkach trwał głuchy, burzliwy ferment. Podstawowe pytania, nurtujące inteligencję, dotyczyły miejsca kultury w „nowej świątyni”, problemu swobody twórczej, stosunku do duchowego dziedzictwa przeszłości. Niektórzy pisarze naprawdę wierzyli, iż jedyną przyszłością literatury rosyjskiej jest jej przeszłość. Wielu twórców wystraszyła rewolucyjna nawałnica, w której dostrzegli groźbę nie tylko dla siebie, ale i dla całej kultury.

Inteligencja w większości nie przyjęła rewolucji socjalistycznej. Nie znaczy to, że wszyscy, którzy ją odrzucili, stali się jej wrogami. Zapewne wielu przedstawicieli inteligencji zadowoliliby się zdobyciami burżuazyjno-demokratycznej rewolucji lutowej z jakąś formą parlamentu i innymi atrybutami liberalnego pluralizmu. Poczucie niepewności, duchowe rozterki towarzyszyły rosyjskiej inteligencji przez kilka lat. Potem zaczęły się krystalizować dwie całkowicie przeciwstawne tendencje: pełna akceptacja idei Października oraz ich zdecydowane odrzucenie, długie wahania i stopniowe zwroty. Bardzo charakterystyczny był pod tym względem niewielki zbiorek *Zmiana drogowskazów (Smiena wiech)*, wydany w lipcu 1921 roku w Pradze. Jego autorzy, przeważnie aktywni działacze obozu białych o orientacji kadeckiej, otwarcie wzywali do kapitulacji. Kluczników, Potiechin, Bobriszczew-Puszkina, Ustriałowa utrzymywali, że na skutek „okrutnej ironii historii” bolszewicy stali się „obrońcami rosyjskiej sprawy narodowej”. Nawiasem mówiąc, w swoich wystąpieniach w latach 20. Stalin wielokrotnie wspominał Ustriałowa i samo „smienowiechostwo” jako symbol rozkładu wrogiego obozu. Autorzy zbiorku nie ukrywali, iż uważają bolszewizm za utopię, rozumieli jednak, że z nimi, rosyjskimi uchodźcami, „rozprawi się i już rozprawia się historia”. Nostalgiczne motywy, pobrzmiewające słowianofilską nutą, zwiastowały coś bardzo ważnego: zmianę orientacji części inteligencji, gotowej zaakceptować socjalistyczną Rosję. Owa niespokojna tęsknota za ojczyzną tłumila instynkty klasowe, pozwalała pogodzić się, choć z bólem, z nową rosyjską rzeczywistością.

Jednakże, powtórzmy raz jeszcze, większa część inteligencji nie przyjęła bolszewizmu. W 1922 roku pismo „Politrabotnik” zamieściło artykuł *Zbiegła Rosja*, w którym czytamy: „Wielka Rewolucja Październikowa ma swoją »Koblencję« (...). Znane są »patriotyczne« wyczyny oraz styl życia i myślenia owej zbiegłej Rosji. Próżno szukać u niej choćby śladu owego smutnego piękna późnej jesieni, której piętno można odnaleźć wśród przedstawicieli ginącego feudalnego społeczeństwa w Koblencji Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Tutaj panują zgnilizna, nędza i ubóstwo, niesnaski, małe i wielkie intryganctwo oraz lizusostwo, nazywane szumnie wrobbieniem polityki« (..-)³⁰.”

Wyrazicielką skrajnie wrogiej postawy wobec Października stała się Zinaida Gippius. W swojej *Szarej książeczce* i *Czarnym notatniku* całkowicie odrzucała ideę rewolucji, która, jej zdaniem, pogrzebała kulturę Rosji:

Wszystko na próżno: oślepl duch,

Wszyscyśmy czerwiom przeznaczeni,

Inie pozostał nawet proch

Z Rosyjskiej Prawdy na tej ziemi.

Gippius, charakteryzując postawę polityczną własną i męża, Dmitrija Mierżkowskiego, powtarzała z dumą: „Zapewne pomagamy jedynie ocalić biel emigracyjnych szat”. W rodzinnej Rosji oboje widzieli „królestwo Antychrysta”.

Nawet Trocki, który zwykle odnosił się tolerancyjnie do podobnych przejawów wewnętrznej szarpaniny, a duchowe rozterki inteligencji uważał za nieuniknione, na „biadolenie” Zinaidy Gippius zareagował złośliwą repliką. Jej twórczość, w której przeważały elementy mistycznego i erotycznego chrześcijaństwa, pisał Trocki, uległa przemianie w chwili, gdy „podkuty but czerwonoarmisty przydeptał jej elegancki pantofelek. Natychmiast zaniósł się krzykiem, w którym można było rozpoznać głos jędzy, opętanej ideą świętej własności”³¹.

Zakres estetycznych zainteresowań Stalina nie dorównywał erudycji Trockiego, a dekadentkie, obrazoburcze tradycje i tendencje niewiele go obchodziły. Stalin słabo znał twórczość Gippius, Balmonta, Biełego, Łosskiego, Osorgina, Szmielewa i wielu innych intelektualistów, którzy pozostawili swój ślad w historii literatury rosyjskiej. Jego umysł, empiryczny i pozbawiony emocjonalnego bogactwa, spoglądał na całą świątynię kultury w kategoriach czysto pragmatycznych: „pomaga”, „nie pomaga”, „przeszkadza”, „szkodzi”. Kryteria estetyczne, jeśli jakiegokolwiek stosował, nie miały decydującego znaczenia. Swoje credo w odniesieniu do literatury i sztuki Stalin wyraził w pełni 20 lat później w gazetach „Zwiezda” i „Leningrad”. Dla niego sztuka zawsze pozostawała zamknięta w prymitywnym dwubiegunowym modelu, jako „nasza” i „obca”.

Chociaż liczba emigrantów kształtowała się na dosyć wysokim poziomie, obejmując zapewne ponad 2 500 000 ludzi, w większości przedstawiciele warstw posiadających, inteligencji, artystów, bynajmniej nie wszyscy byli wrogo nastawieni wobec Rosji Radzieckiej. Różnie też wyglądały ich dalsze losy. Jedni zakończyli życie w slumsach Szanghaju lub domach noclegowych Paryża. Część wróciła do Rosji, gdzie niektórych czekała możliwość podjęcia na nowo twórczości literackiej, podczas gdy inni nie zdołali przystosować się do obcego środowiska i zamilkli na zawsze. Jeszcze inni dostali się w tryby machiny bezprawia.

Ci, którzy pozostali w Rosji, też reagowali różnie. Szybko powstawały stowarzyszenia, związki twórcze - Związek Pisarzy Chłopskich, „Przełęcz”, Rosyjskie Stowarzyszenie Pisarzy Proletariackich (RAPP), „Kuźnica”, Stowarzyszenie Twórców Rewolucyjnej Rosji (AChRR), Lewicowy Front Sztuki (LEF) i wiele innych. W chłodnych salach klubów i pałaców toczyły się gorące dyskusje o kulturze proletariackiej, literaturze i polityce, możliwościach wykorzystania wartości kultury burżuazyjnej. W atmosferze intelektualnego fermentu rodziły się sporne koncepcje, a czasem - błędne poglądy. Powstała unikalna szansa stworzenia i umocnienia twórczego pluralizmu. Metody nakazowe, które dla sztuki i literatury oznaczały twórczą atrofie, jeszcze się wówczas nie upowszechniły.

Stalin, którego z początku kwestie te niewiele obchodziły, nie widział żadnego niebezpieczeństwa w mozaice literackich szkół, kierunków, tym bardziej że większość artystów mówiła (na swój sposób) o rewolucji, nowym świecie, nowym człowieku. Nawet awangardowe, a często sekciarskie zainteresowania „radikalnymi metodami” twórczości wydawały się co najwyżej naiwne i zabawne. Ów twórczy pluralizm, spontaniczny jak sama sztuka, w krótkim okresie dostarczył kinu, literaturze, malarstwu dzieł, które na trwałe weszły do skarbnicy rosyjskiej kultury duchowej.

Rewolucja przyspieszyła twórcze dojrzewanie wielu artystów, a częste dyskusje, spory i współzawodnictwo różnych szkół artystycznych były inspirujące i owocne. Jaka szkoda, że po kilku latach ta atmosfera poszukiwań wyparowała niemal ze szczętem w tygłu biurokratycznego stylu i zuniformizowanego myślenia, zrodziła całe mnóstwo książek, o których już dziś nikt nawet nie pamięta. W dwóch numerach „Bolszewika” z 1926 roku ukazał się artykuł P. Jonowa o kulturze proletariackiej i „napostowskiej gmatwaninie”, w którym autor poddał krytycznej analizie stanowisko Wardina i Awerbacha, wyrażających swoje poglądy w piśmie „Na posterunku” (*„Na postu”*; stąd - „napostowcy”). Jonow próbował dowiedzieć, że „czysta sztuka”, niepodlegająca wpływowi społecznych burz, ekonomicznych wstrząsów i konfliktów klasowych, nie istnieje. Jakiś czas później „Bolszewik” zamieścił odpowiedź Leopolda Awerbacha, której sens sprowadzał się do pytania: „Kto kogo przerobi - czy masy zdołają rozbić starą kulturę na cegły i wziąć to, co będzie im potrzebne, czy gmach starej kultury okaże się silniejszy od jej proletariackiej namiastki?”⁵²

Niebawem ogłoszona została teza o konieczności administracyjnego zarządzania procesami kultury. Bardzo charakterystyczny był pod tym względem artykuł wstępny w „Bolszewiku”, zatytułowany *Kadry przywódcze i rewolucja kulturalna*, w którym znalazło się stwierdzenie, że problem „wychowania kulturalnych kadr przywódczych budowniczych socjalizmu - to problem polityczny”⁵³. A gdy tylko „kulturalne kadry przywódcze” trochę się podciągnęły, zaczęły demolować cerkwie, rozwiązywać niezależne stowarzyszenia twórcze i zmuszać do milczenia wybitne indywidualności. Taki smutny los spotkał, na przykład, całą grupę „chłopskich poetów”, których wybitnym przedstawicielem był Siergiej Jesienin. Wielka szkoda, że przyłożył do tego rękę, nie wyzbywszy się widocznie swych młodzieńczych radykalnych poglądów, także i Bucharin. Swoboda twórcza, w coraz większym stopniu programowana, zanikała. A sztuka, oderwana od wolności i duchowej istoty człowieka, staje się tylko namiastką sztuki.

Stalin uważnie śledził burzliwe procesy w literaturze. Czuł, że rewolucja kulturalna, wywołująca ogromne zmiany w świadomości społecznej, nieuchronnie spowoduje też wzrost zainteresowania wartościami kulturalnymi w ogóle, a literaturą piękną w szczególności. Do połowy lat 20. poziom wykształcenia społeczeństwa wydatnie się podniósł. Szczególnie uderzające były przemiany w republikach narodowych. Do 1925 roku w porównaniu z rokiem 1922 liczba

robotników, którzy umieli czytać i pisać, wzrosła w Gruzji 15-krotnie, w Kazachstanie - pięciokrotnie, w Kirgizji - czterokrotnie. Podobnie wyglądała sytuacja i w innych regionach. Prawdziwymi ośrodkami oświaty i kultury stawały się kluby robotnicze w miastach i czytelnie na wsiach. W porównaniu z rokiem 1913 trzykrotnie wzrosły nakłady czasopism. Zaczęło się tworzenie bibliotek na skalę masową. W Odessie, Erewanie, Taszkencie, Baku powstały studia filmowe. Wychodziło więcej literatury pięknej.

Politbiuro wielokrotnie omawiało kwestię przybliżenia masom dóbr kultury, umocnienia wśród nich ideowych, bolszewickich wpływów. W czerwcu 1925 roku politbiuro przyjęło rezolucję *O polityce partii w dziedzinie literatury pięknej*. Postanowienie wskazywało na konieczność zwrócenia bacznej uwagi na starych twórców kultury, którzy zaakceptowali rewolucję, a także, na wniosek Stalina, podkreślało znaczenie kontynuowania walki z tendencjami „smienowiechostwa”. Dokument stwierdzał ponadto, że „partia powinna wszelkimi środkami przeciwstawiać się próbom samodzielnego i niekompetentnego administracyjnego ingerowania w sprawę literatury”³⁴.

Współpracownicy Stalina informowali go o nowych książkach i artykułach pisarzy proletariackich. Wszystkiego, rzecz jasna, gensek czytać nie mógł. W jego bibliotece zachowały się jednak tomy, książki z tamtych lat w taniutkich oprawach, z uwagami skreślonymi czerwonym lub niebieskim ołówkiem. Nawiasem mówiąc, większość swoich notatek Stalin sporządzał zwykłym ołówkiem, czerwonym bądź niebieskim, a wielu towarzyszy, świadomie lub nieświadomie, naśladowało go w tym (zwłaszcza Woroszyłow). Sądząc po dopiskach, licznych komentarzach, Stalin zapoznał się z *Czapajewem* i *Buntem Furmanowa*, *Żelaznym potokiem* Serafimowicza, opowiadaniem Wsiewołoda Iwanowa, *Cementem* Gładkowa, twórczością Maksyma Gorkiego, którego bardzo cenił, wierszami poetów Biezymińskiego, Biednego, Jesienina i innych znanych mistrzów słowa. Zwrócił też uwagę na Płatonowa i jego powieść *Na zapas*, ale, sądząc z wszelkich oznak, drażnił go ten utalentowany pisarz, co wyznał pewnego razu Fadiejewowi. Stalin bardzo słabo znał klasyczną literaturę zachodnioeuropejską, z zasady podejrzliwie nastawiony wobec Zachodu i jego „demoralizującej” demokracji.

Stalin lubił teatr i kino, choć „lubił” je w szczególny sposób, jak właściciel ziemski swój teatr chłopski. W latach 30. i 40. często bywał w Teatrze Wielkim, a nocami regularnie oglądał na Kremlu lub w daczce pod Moskwą nowe filmy. Przy jego pustelnicznym trybie życia stały się one dla niego, zwłaszcza kroniki filmowe, swego rodzaju oknem na świat. Malarstwo lubił mniej i nie ukrywał, że nie odznacza się w tej dziedzinie dobrym gustem. Kwestie kultury omawiał często nie tylko z członkami politbiura, spośród których większość słabo znała się na sztuce, ale i ze znanymi pisarzami - Gorkim, Diemianem Biednym, Fadiejewem i, oczywiście, z Łunaczarskim.

W jego przemówieniach motywy kulturowe występowały niewspółmierne rzadziej niż u Lenina, Bucharina, Trockiego i niektórych innych działaczy

partyjnych. Posługiwał się nimi z reguły w celu wzmocnienia krytycznego wydzwiku swoich wystąpień. Jednym z rzadkich tego przykładów może być wypowiedź Stalina na połączonym posiedzeniu Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej i Międzynarodowej Komisji Kontroli we wrześniu 1927 roku. Odpierając zarzuty członka Komitetu Wykonawczego, jugosłowiańskiego komunisty Bujnowicza, Stalin rzucił: „Krytyka Bujnowicza nie zasługuje na odpowiedź”. Po czym dodał: „Przypomina mi to historię z niemieckim poetą Heinem. Pewnego razu wyraził się on o swym dokuczliwym krytyku Auffenbergu w następujący sposób: »Pisarza Auffenberga nie znam; przypuszczam, że jest to ktoś w rodzaju d'Arlincourta*, którego także nie znam«. Parafrazując słowa Heinego, rosyjscy bolszewicy mogliby odpowiedzieć na krytyczne uwagi Bujnowicza: »Bolszewika Bujnowicza nie znamy; przypuszczamy, że jest to ktoś w rodzaju Ali Baby, którego także nie znamy«³⁵.

Przy okazji wielu publicznych wystąpień Stalin wyrażał swój stosunek do poszczególnych pisarzy i ich dzieł, czyniąc to, jak zwykle, w sposób kategoriyczny i bezapelacyjny. Na przykład w liście do Billa-Biełocerkowskiego jednoznacznie potępił dyrektora Teatru Wielkiego D. Gołowanowa za to, że odmówił mechanicznego „odświeżenia” repertuaru kosztem klasyki. Gensek scharakteryzował „gołowanowszczyznę” jako „przejaw antyradzieckich porządków”³⁶. W latach 30. taki osąd mógł kosztować głowę. W tym samym liście Stalin ocenił również sztukę *Bieg Bułhakowa* jako zjawisko antyradzieckie, dodając, co prawda, łagodzący komentarz następującej treści: „Nie miałbym zresztą nic przeciwko wystawieniu *Biegu*, gdyby Bułhakow do swoich ośmiu snów dodał jeszcze jeden lub dwa, w których ukazałyby wewnętrzne, społeczne przyczyny wojny domowej w ZSRR, aby widz mógł zrozumieć, że wszyscy ci, »uczciwi« na swój sposób, Serafimowie i różni tam prywat-docenci zostali wyrzuceni z Rosji nie za sprawą kaprysu bolszewików, ale dlatego, że siedzieli ludowi na karku (...)”.

Kontynuując swą „analizę” twórczości Bułhakowa, Stalin zapytywał: „Dlaczego tak często wystawia się na scenie sztuki Bułhakowa? Zapewne dlatego, że nie wystarcza własnych sztuk, godnych wystawienia. Na bezrybiu nawet *Dni Turbinów - ryba*”. Po czym stwierdził, że sztuka ta „nie jest aż tak zła i więcej przynosi korzyści niż szkody. Nie zapominajcie, że zasadnicze wrażenie, jakie zostaje widzowi po obejrzeniu tej sztuki, jest korzystne dla bolszewików: skoro nawet tacy ludzie jak Turbinowie musieli złożyć broń i poddać się woli ludu oraz uznać swoją sprawę za ostatecznie przegraną - to znaczy, że bolszewicy są niezwyciężeni”³⁷.

Gensek potrafił być surowy również dla tych, do których zwykle odnosił się niemal z szacunkiem. Jako przykład może posłużyć Diemian Biednyj, bolszewik od 1912 roku. Po rewolucji szybko zyskał on sobie uznanie jako proletariacki poeta. Wiele jego bajek, przyspiewek, piosenek, wierszowanych felietonów,

* Charles Victor Prevot hrabia d'Arlincourt (1789-1856) - poeta i powieściopisarz francuski (przyp. tłum.).

opowiadań i przypowieści cieszyło się nieustającą popularnością wśród szerokich mas. Raptem jednak, w kilku utworach (*Zerwanie, Złaz z pieca, Bez litości*), Biednyj poddał krytyce zacofanie i inne negatywne tradycje, które społeczeństwo radzieckie czerpało z przeszłości. W wydziale agitacji i propagandy KC oceniono to jako przejaw antypatriotyzmu i wezwano poetę na „rozmowę”, Biednyj zaś poskarżył się listownie Stalinowi. Odpowiedź genseka była szybka i nieubłagana: „Nagle zaczęliście parskać i krzyczeć o cuglach (...). A może KC nie ma prawa krytkować Waszych błędów? A może decyzje KC nie są dla Was obowiązujące? Może Wasze wiersze są ponad wszelką krytykę? Nie wydaje się Wam, że zaraziłście się pewną nieprzyjemną chorobą, która nazywa się »zarozumiałstwem«?” Następnie Stalin stwierdził, że krytyka, zawarta w utworach Biednego, jest oszczerstwem przeciwko rosyjskiemu proletariatu, narodowi radzieckiemu, ZSRR. „W tym rzecz, a nie w żalonych narzekaniach tchórzliwego inteligenta, bełkoczącego ze strachem, że Diemiana chcą jakoby »izolować«, że Diemiana »nie będą więcej drukować« (...)”³⁸.

Zaledwie kilka lat wcześniej, w czerwcu 1925 roku, Stalin sam redagował postanowienie KC, dotyczące polityki w dziedzinie literatury pięknej. Mówiło się tam, iż należy eliminować „ton literackiej komendy”, „wszelką pretensjonalną, niedouczonej, zadufaną komunistyczną butę”³⁹. Pod koniec lat 20. Stalin zapomniał już o tych słusznych zaleceniach. „Kadry przywódcze” działały na polu kultury z coraz większą energią. Intelktualny ferment i zamieszanie również stopniowo zanikały, poddane administracyjnym rygorom.

A przecież zaledwie trzy lub cztery lata wcześniej Stalin prosił, aby przekazano podziękowania Biednemu za jego „słuszne, partyjne” wersy o Trockim. Wiersz, zamieszczony 7 października 1926 roku w „Prawdzie” pod tytułem *Wszystko ma swój koniec*, zawierał między innymi takie oto linijki:

*Zbyt długo partia nasza służy
Za cel politykierstwu zuchwałemu!
Czas już najwyższy kres położyć
Bezceństwu temu!*

Gensek z zadowoleniem przeczytał wiersz i zatelefonował do Mołotowa oraz kilku innych członków politbiura. Wszyscy z aprobatą przyjęli polityczną satyrę Biednego. Stalin zauważył: „Nasze przemówienia przeciwko Trockiemu przeczyta mniej ludzi niż te wiersze”. Pod tym względem miał niewątpliwie rację. Wystarczyło jednak, że poeta trochę „zmylił rytm”, nie krył swojej „urazy”, by Stalin zmienił ton na chłodny, gniewny, władczy, rozkazujący.

Twórcy, świadomi tego, że od oceny Stalina zależeć może los poszczególnych dzieł, często pisali do niego, prosząc o opinię. Zwykle była ona pobłażliwa, z obowiązkowym wszakże wyliczeniem „słabych” stron utworu. Czasem Stalin zdobywał się na pochwałę.

I tak, w liście do Aleksandra Biezymińskiego, napisał: „Czytałem i *Wystrzał*, i *Dzień naszego życia*. Nie ma w tych utworach nic »drobnomieszczańskiego«

i »antypartyjnego«. I jeden, i drugi, zwłaszcza *Wystrzał*, można uważać za wzór rewolucyjnej sztuki proletariackiej obecnych czasów"⁴⁰.

Relacje osób, znających dobrze Stalina, pozwalają stwierdzić, że gensek wnikliwie badał polityczne oblicze najwybitniejszych pisarzy, poetów, uczonych, działaczy kultury. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że w środowisku inteligencji twórczej nie wszyscy zaakceptowali rewolucję, o czym świadczyła nie tylko duża liczba emigrantów. Bardzo zaniepokoił go list znanego rosyjskiego pisarza Władimira Korolenki do ludowego komisarza oświaty i kultury Łunaczarskiego, opublikowany pośmiertnie w Paryżu. Korolenko wyrażał obawę, że przemoc w porewolucyjnej Rosji zahamuje rozwój socjalistycznej świadomości⁴¹, lecz Stalin uznał list za falsyfikat. Oburzył go również artykuł Jewgienija Zamiatina *Boję się*, opublikowany w jednym z pomniejszych leningradzkich czasopism „Dom Iskusstw”. Zamiatin, któremu w 1932 roku pozwolono wyjechać do Francji, skąd nigdy nie powrócił, na początku lat 20. zapalczywie, lecz trafnie pisał: „Prawdziwa literatura może istnieć tylko tam, gdzie tworzą ją nie sumienni i posłuszni urzędnicy, lecz szaleńcy, samotnicy, heretycy, marzyciele, buntownicy, sceptycy. Boję się, że nie będzie u nas prawdziwej literatury, dopóki na rosyjski *demos* nie przestaną patrzeć jak na dziecko, którego niewinności należy strzec. Boję się, że nie będzie u nas prawdziwej literatury, dopóki nie wyleczymy się z tej nowej odmiany katolicyzmu, która nie mniej od starego drży przed każdym heretyckim słowem... ”⁴². Później Zamiatin napisał do Stalina, iż nie może, nie chce pracować „za kratami”. O nastrojach niektórych pisarzy świadczyła też książka znanego marksistowskiego teoretyka Aleksandra Bogdanowa, który stwierdził, że prawdziwa twórczość jest możliwa tylko wtedy, gdy w stosunkach pomiędzy ludźmi zniesiony zostaje przymus, gdy system społeczny nie sankcjonuje wiary w fetysze, mity i szablony⁴³. Bogdanow wprost atakował koncepcję dyktatury w odniesieniu do twórczości artystycznej. Tego było już nadto dla Stalina, który zdawał sobie sprawę, że tacy ludzie jak Bogdanow rozumieją, iż rewolucyjny mit, jeśli powtarza się go bez końca, niewiele się różni od postulatów biblijnych. A przecież wiele z owych mitów, które Stalin przedstawił później w *Krótkim kursie*, wymagało przyjęcia na wiarę, bez krytycznego i racjonalnego uzasadnienia. Należało zatem „osadzić” tych nazbyt „przenikliwych” intelektualistów.

Stalin zaczął przemyślać nad tym, jak w pełni wykorzystać twórczą myśl, jak z jej pomocą tchnąć entuzjazm w naród, masy, rozwiązać niezliczone problemy, z którymi borykał się kraj. Ale w pojęciu Stalina na ludzi kultury należało oddziaływać przede wszystkim środkami administracyjnymi: rozporządzeniami, represjonowaniem niewygodnych, wprowadzeniem cenzury. Nawiasem mówiąc, w tej kwestii całkowicie zgadzał się on z Trockim, choć nigdy nie przyznałby tego publicznie. Trocki w swej *pracy Literatura i rewolucja* stwierdził, że w kraju zwyczajnego proletariatu powinna istnieć „surowa cenzura”⁴⁴. Stalin zamierzał zastosować się do tej rady. Należało pomóc twórcom w dokonaniu właściwego wyboru. Jak? To trzeba było jeszcze przemyśleć, ale jednym ze środków miała się

stać polityczna cenzura. Stalin nie potrafił zrozumieć, że decydującą rolę przy wyborze powinno odegrać intelektualne sumienie, nieodłączny atrybut prawdziwej demokracji. Niestety, tego rodzaju kryteriów nie brano wówczas pod uwagę.

Z inicjatywy GPU, za zgodą Lenina i przy pełnym poparciu Stalina, podjęta została niezwykła akcja: 160 osób, stanowiących kwiat rosyjskiej kultury - pisarzy, naukowców, filozofów, poetów, historyków - zmuszono do wyjazdu za granicę. Znaleźli się wśród nich: NA Bierdiajew, N.O. Łoskij, FA Stiepun, L.R Karsawin, J.I. Eichenwald, MA Osorgin i wielu innych. Trzydziestego pierwszego sierpnia 1922 roku „Prawda” opublikowała artykuł pod nader wymownym tytułem *Pierwsze ostrzeżenie*, który uzasadniał konieczność bardziej zdecydowanej walki z elementami kontrrewolucyjnymi na polu kultury. Wprowadzeniu i utwierdzeniu zasady realizmu socjalistycznego towarzyszył opór, brak zrozumienia, duchowy niepokój wielu twórców. Działacze „frontu ideologicznego”, zamiast pomóc artystom odnaleźć swoje miejsce w procesie rewolucyjnej przebudowy ojczyzny, przekształcali tę zasadę w dyrektywę, kładąc akcent na jej aspekty pragmatyczne.

Wygnanie intelektualistów było bez wątpienia sygnałem. Stalin dał wyraźnie do zrozumienia, że w dziedzinie kultury zamierza zastosować metody dyktatorskie. Sekretarz generalny nigdy nie przejawiał braku zdecydowania i siły w posługiwaniu się władzą. Chyba tylko w stosunku do Maksyma Gorkiego nie mógł sobie pozwolić na protekcyjny, a niekiedy grubiański ton, jakim rozmawiał często z innymi pisarzami. Niemal w tym samym czasie, gdy gensek gromił Die-miana Biednego za „oszczerstwo”, Gorki przysłał mu z zagranicy list, w którym kwestionował celowość krytyki i samokrytyki w odniesieniu do negatywnych zjawisk radzieckiej rzeczywistości. Stalin odpowiedział pisarzowi z przekonaniem: „Nie możemy obejść się bez samokrytyki. W żaden sposób nie możemy, Aleksieju Maksymowiczu. Bez niej grozi nam nieuchronny zastój, rozkład aparatu, wzrost biurokratyzmu (...)”. I dodał: „Oczywiście, samokrytyka dostarcza materiału wrogom. W tym macie całkowitą rację. Ale dostarcza nam również materiału (i bodźca) do dalszego marszu naprzód (...)”⁴⁵.

Współpracownicy składali czasem „wodzowi” sprawozdania na temat literatury emigracyjnej. Kiedy pokazali mu wielotomową powieść białogwardyjskiego generała Piotra Nikołajewicza Krasnowa *Od dwugłowego orła do czerwonego sztandaru*, wydaną w 1922 roku w Berlinie, Stalin nie wziął jej nawet do ręki, tylko mruknął: „I kiedy to zdążył napisać, kanalia?” Nie bez udziału Stalina pozwolono w różnym czasie wrócić do ZSRR Aleksandrowi Kuprinowi, Aleksiejowi Tołstojowi i kilku innym, mniej znanym pisarzom. Kiedy w 1933 roku poinformowano Stalina, że Iwan Bunin jako pierwszy Rosjanin otrzymał Nagrodę Nobla, gensek zauważył: „No, teraz to już na pewno nie zechce wrócić... I o czym on tam mówił w swoim przemówieniu?” Po przeczytaniu krótkiego streszczenia mowy, jaką laureat wygłaszał tradycyjnie podczas bankietu po ceremonii wręczania nagród w Sztokholmie, w której wielki rosyjski pisarz stwierdził, że „dla artysty najważniejsza jest wolność myśli i sumienia”, Stalin się zadumał. Nie potrafił tego

zrozumieć: czy Buninowi nie dano możliwości myślenia zgodnie z jego intelektualnym sumieniem? Czy on, Stalin, jest przeciwny wolności myśli, jeśli służy ona dyktaturze proletariatu? Wprawdzie gensek nie mógł sobie przypomnieć, cóż takiego napisał Bunin, miał jednak niejasne i chyba nie całkiem błędne wrażenie, że „coś tam o tajemnicy śmierci i królestwie bożym prawił ten szlachecki pisarz”. Więcej nie zaprzętał sobie głowy Buninem. Kiedy jakiś czas później przyniesiono mu plik zagranicznych czasopism, z których jedno - „Sowriemiennyje Zapiski” - opublikowało opowiadanie Bunina *Czerwony generał*, poświęcone rosyjskiej rewolucji, Stalin nie miał czasu do nich zajrzeć.

Jeśli chodzi o ścisłość, wspominano mu o jeszcze jednym emigrancie, o poecie Władysławie Chodasewiczu, że jest bardzo utalentowany, „może nawet bardziej niż Diemian Biednyj”. Stalin wysłuchał nawet kilku wersów o „wysychaniu twórczego źródła na obczyźnie”, ale ślepa uliczka, w jakiej znaleźli się Chodasewicz, Szmielew, Remizow, Osorgin, Muratow i inni wygnańcy, zupełnie go nie interesowała. Gensek i radzieckich poetów znał bardzo słabo. Słyszał, że „kułacy poeci” Klujew, Kłyckow, Wasiliew wstąpili na drogę chuligaństwa i kontrrewolucji, ale czy to Awerbach, czy to ktoś inny z wydziału propagandy KC, przywołał ich do porządku. Stalin w ogóle nie przejawiał zbytniego zainteresowania poezją, chociaż w młodości zdarzyło mu się napisać ze dwa tuziny naiwnych wierszy. Nie miał czasu wczuwać się w muzykę i filozofię poetyckiego rytmu ani zbyt wielu okazji do czytania poezji. Co prawda raz, jeszcze w Carycynie, w charakterze podstawy do szyfru wykorzystał jakiś wiersz Puszkina, aby za jego pomocą informować Moskwę o liczbie wysyłanych pociągów ze zbożem.

Bardziej interesował go stosunek pisarzy, poetów, dramaturgów, reżyserów działających tu, w Moskwie, Leningradzie i innych miastach, do tego, co dzieje się w kraju. Nieprzyjemne uczucia wywoływały w nim *Nagi rok* Pilniaka, *Armia Komna* Babla, utwory Płatonowa, Kina, Wiesiełego, Tynianowa, Chlebnikowa. Od razu natomiast spodobała mu się twórczość Furmanowa, Fiedina, Tołstoja, Leonowa. Lubił niektóre filmy Wiertowa, Kulieszowa, Eisensteina, Pudowkina, Ermlera. Słyszał, że z pozytywnym przyjęciem spotkały się sztuki *Oliver Cromwell* Łunaczarskiego, *Wiosenna miłość* Treniewa, *Pociąg pancerny 14-69* Wsiewołoda Iwanowa. Jego żona, Nadieżda Allilujewa, oglądała je razem z pracownikami ludowego komisariatu do spraw narodowości. Cieszyło go, że wielcy reżyserzy, tacy jak Niemirowicz-Danczenko i Stanisławski, wzięli się do radzieckich sztuk. Rewolucja w teatrze umacniała rewolucję w realnym świecie.

Stalin miał gorsze pojęcie o tym, co działo się w malarstwie i muzyce. Z lekceważeniem patrzył na eksperymenty w dziedzinie „malarstwa przemysłowego”, jak również na wysiłki awangardy, konstruktywistów, futurystów, kubistów. Ludzie, którzy tworzyli te niezrozumiałe dla niego (a nie wątpił, że również dla innych) „dziwactwa”, nie byli, jego zdaniem, przystosowani do rzeczywistości.

Wśród artystów trwały niekończące się, zażarte spory. Nie zawsze spierali się o to, czy wspierać rewolucję, czy też nie. Dyskutowali o formach sztuki, swobodzie

wypowiedzi, „punktach odniesienia” nowej twórczości i tak dalej. Na łamach gazet pojawiały się nazwy coraz to nowych związków i stowarzyszeń twórczych. Stalin uważał, że w tym kalejdoskopie należy zaprowadzić porządek. Co prawda, na razie nie wprowadzał tych zamysłów w czyn, toczyła się bowiem walka to z jedną, to z inną opozycją. Łunaczarski, jego zdaniem, pozwalał na zbyt wiele „swobód”.

Partia potrzebowała jedności, potrzebowała uzgodnionego, przyjętego przez większość kursu. Ostatni zjazd zrobił wiele również i w tym kierunku. Dla Stalina stawało się coraz bardziej jasne, że bez industrializacji i kolektywizacji partia może nie zapewnić ludowi tego, co obiecała. Dopóki panował zniechęcony car, obszarnicy, burżuazja, ciężary walki były usprawiedliwione. Ale od październikowego powstania minęło już 10 lat! Owszem, bolszewicy zlikwidowali wyzysk, dali ziemię chłopom, a robotnikom możliwość zarządzania fabrykami. Dlaczego więc pozostało tak wielu niezadowolonych? Dlaczego sprawy toczyły się wolniej, niżby się chciało? Czyżby opozycja nie we wszystkim się myliła?

Wszyscy mówili o biurokracji. Na przykład „Prawda” opublikowała właśnie referat Liebiebia *Sposoby usprawnienia aparatu państwowego i walki z biurokratyzmem*, utrzymany w bardzo ostrym tonie: „Jakie wady ma nasz aparat państwowy? Główne spośród nich to: przerost etatów i niskie kwalifikacje pracowników, przy czym to ostatnie odnieść należy zwłaszcza do terenowego aparatu radzieckiego. Ociążałość struktury, dublowanie funkcji, biurokratyzm i opieszałość, nie zawsze trafny dobór specjalistów, oparty na błędnej ocenie ich kwalifikacji, a wreszcie niedostateczna kontrola wykonywania zadań przez wyższe organy i kontrola pracy samych instytucji”⁴⁶. Pisał o tym również i Majakowski...

W umyśle Stalina zaczęła dojrzewać idea (choć na razie nie wiedział, jak wcielić ją w życie), iż należy jak najszybciej pozbyć się ugrupowań opozycyjnych, których wszyscy mają już serdecznie dosyć, i przyspieszyć proces socjalistycznych przeobrażeń. Dopiero wówczas można będzie mocniej przycisnąć inteligencję i w pełni wprząc ją we wspólną sprawę industrializacji oraz przebudowy struktury rolnej. Zmniejszy się wtedy również ferment umysłowy wśród artystów. W społeczeństwie klasowym nie ma i nie może być neutralnej sztuki. Należy, myślał Stalin, przeciągając na swoją stronę znanych starych twórców, wychowywać własnych, robotniczo-chłopskich pisarzy. Dla elementów antyproletariackich nie ma miejsca w radzieckiej kulturze.

Stalin coraz częściej traktował duchowe rozterki intelektualistów po prostu jako kontrrewolucyjną herezję, choć, co prawda, mniej niebezpieczną niż ta, którą głosił Trocki. Walka z nim wchodziła właśnie w kulminacyjną fazę. Zanim przejdę do analizy jej ostatniego etapu, jeszcze jedna uwaga na temat stosunku Stalina do inteligencji i kultury. Za najbardziej charakterystyczną cechę owego stosunku można zapewne uznać całkowity brak poszanowania dla wolności - swobody twórczej, swobody wyrażania poglądów, wolności myślenia. Nie był to przypadek. Stalin uznawał tylko wolność władzy. Uważał za rzecz naturalną odrzucenie swobody ducha w imię siły i potęgi.

KLĘSKA „UZDOLNIONEGO PRZYWÓDCY”

Trocki lubił podróżować. Lubiał też dobrze wypocząć i dbał o swoje zdrowie. Nawet w najtrudniejszym okresie wojny domowej potrafił znaleźć czas, by wyjechać na wakacje, na polowanie, na ryby. Nie wyrzekał się swych arystokratycznych, wielkopańskich nawyków. Wiosną 1926 roku wybrał się wraz z żoną do Berlina na konsultację z lekarzami. Członkowie politbiura starali się odwieść go od tego projektu ze względów bezpieczeństwa, lecz Trocki uparł się i wyjazd doszedł do skutku. Dokumenty podrózne wystawiono mu na nazwisko członka kolegium ukraińskiego ludowego komisariatu oświaty Kuzmienki. Pożegnawszy się na dworcu z Zinowiewem i Kamieniewem, Trocki odjechał do Berlina w towarzystwie żony i sekretarza Sermuksa, byłego komendanta jego frontowego pociągu.

Jak już wspominałem, Trocki był przeciętnym politykiem, przede wszystkim dlatego, że bardzo przeceniał swoje wpływy i osobistą popularność. W walce ze Stalinem często podejmował najbardziej niekorzystne dla siebie decyzje: nie przyjechał na pogrzeb Lenina, nie pojawiał się na wielu plenach KC i posiedzeniach politbiura. Za każdym razem odrywał go od tych ważnych politycznych wydarzeń wyjazd na urlop, podróże, polowania, działalność literacka. Za każdym też razem Stalin maksymalnie wykorzystywał jego nieobecność dla wzmocnienia własnej pozycji.

W późniejszych latach Trocki miał dużo czasu, aby opisać koleje swego życia. W jednej z prac stwierdził, że w trakcie podróży do Berlina zwątpił ostatecznie w możliwość zawarcia jakiegokolwiek kompromisu ze Stalinem. Jeden z nich powinien ustąpić z drogi, a Trocki nie przestawał wierzyć, iż tym kimś okaże się Stalin. Zaczęli do niego lgnąć, wspominał, Zinowiew i Kamieniew, którzy uznali, że wspólnie z nim zdołają odebrać inicjatywę sekretarzowi generalnemu. „Sądziłem, że jeszcze uda nam się nie dopuścić do termidoriańskiego wypaczenia - pisał z przekonaniem Trocki. - Należało zmusić Stalina, by wypełnił Leninowską wolę”.

Oprócz publicznych wystąpień przeciwko Trockiemu, Stalin usiłował ograniczać stopniowo jego wpływy. Jak wspominał Aleksiej Pawłowicz Bałaszow, pracownik sekretariatu Stalina, przed posiedzeniami politbiura u genseka zbierali się często jego stronnicy, by omawiać sposoby osłabienia pozycji Trockiego. Na spotkania te nie zapraszano Trockiego, Piatakowa i Sokolnikowa. „Wiedzieliśmy już - opowiadał mi Aleksiej Pawłowicz - że Stalin przygotowuje kolejne antytrockistowskie danie”.

Pewnego razu Stalin odkrył, że w programie szkolenia politycznego dla czerwonarmistów Trocki po dawnemu nazywany jest „wodzem Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej”. Reakcja była natychmiastowa. Dziesiątego grudnia 1924 roku Stalin zwrócił się do Frunzego z wnioskiem, by możliwie szybko dokonano zmian w programach. W służbowej notatce Frunzego, do której dołączony jest

raport szefa wydziału propagandy zarządu politycznego Rewwojensowietu Aleksinskiego, czytamy, że „w programie szkolenia politycznego Trocki nie figuruje już jako wódz Armii Czerwonej”. Stalin doprowadził również do tego, że od drugiej połowy 1924 roku imieniem Trockiego nie nazywano już miejscowości i zakładów pracy, a w prasie pojawiało się coraz mniej pochlebnych wzmianek o nim.

W okresie pomiędzy XIV a XV Zjazdem partii Stalin, którego popierała większość członków Komitetu Centralnego, zainicjował wiele połączonych plenarnych posiedzeń KC i CKK, a także posiedzeń KC i politbiura, podczas których omawiano działalność opozycji i podejmowano odpowiednie decyzje. W stosunku do Trockiego i jego zwolenników zastosowano najróżniejsze sankcje: ostrzeżenia, kary partyjne, wykluczenia ze składu organów partyjnych. Opozycja utrzymywała dotychczasową linię, prowadząc walkę o „słuszny” kurs partii równoległe z walką o przywództwo, ale w jej szeregach pojawiły się niebawem poważne wyrwy. Z inicjatywy Stalina i przy poparciu innych członków władz partyjnych w lipcu 1926 roku wykluczono ze składu Biura Politycznego Zinowiewa, w październiku zaś - Trockiego. Kamieniew został zwolniony z obowiązków kandydata na członka politbiura, a plenum KC uznało dalszą pracę Zinowiewa w Kominternie za niemożliwą. Wielu innych opozycjonistów również pozbawiono funkcji partyjnych i państwowych.

Podczas XV Konferencji partyjnej, która odbyła się w październiku i listopadzie 1926 roku, Stalin wygłosił referat *O opozycji i sytuacji wewnątrzpartyjnej*, poddając w nim bezlitosnej krytyce opozycyjną „trójkę” i jej stronników. Te same idee wyłożył Stalin w swym referacie na VII rozszerzonym plenum Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej w grudniu tegoż roku. Z brudnopisów przemówień wynika, jak starannie przygotowywał się Stalin do zdemaskowania frakcjonistów. Na oddzielnych kartkach wypisane zostały słabe punkty opozycji, jej „grzechy”:

1. Trocki, Zinowiew, Kamieniew: żadnych faktów, jedynie wymysły i plotki.
2. Niech Trocki wyjaśni, z kim trzymał przed Październikiem: z lewicowymi mienszewikami czy prawicowymi mienszewikami?
3. Dlaczego Trocki nie pozostał w szeregach lewicy zimmerwaldzkiej?
4. Czy Stalin naprawdę prześladowuje półmienszewika Mdiwaniego? Plotka.
5. Na IV Zjeździe partii Kamieniew mówił, że „otworzyć ogień na lewo” to błąd. To Kamieniew jest lewicowcem?
6. Trocki twierdzi, że „przewidział” tezy kwietniowe Lenina... Porównał muchę z więźniem!
7. Telegram Kamieniewa do Michała Romanowa.
8. Zinowiew nalegał na przyjęcie lichwiarskich warunków koncesji Urqharta*.
9. Zinowiew: „dyktatura partii” itd.

* Leslie Urqhart - brytyjski magnat finansowy, który w 1923 roku próbował zawrzeć umowę na wielką koncesję z ZSRR, stawiając bardzo twarde warunki. Rada Komisarzy Ludowych odmówiła zatwierdzenia tej umowy (przyp. red. wyd. ros.).

Stalin drobiazgowo, skrupulatnie zebrał wszystkie mniejsze i większe przewinienia opozycjonistów i w swoich długich wystąpieniach niestrudzenie dorzucał do ognia walki coraz to nowe kompromitujące fakty. Na grudniowym plenum IKKI wygłosił referat *Jeszcze raz o socjaldemokratycznym odchyleniu w naszej partii*, trwający około pięciu godzin. Szczególnie ciężkie zarzuty przeciwko opozycji zawarł w punkcie *Leninizm czy trockizm?* Zestawiwszy w jedną całość wszystkie „antypartyjne” wystąpienia, niezliczone „platformy”, gensek zmusił opozycjonistów do zaciętej obrony. Stalin nie krytykował, lecz „bił” słowami, nie dostrzegając przy tym, że gromiąc przeciwników, sam coraz częściej staje w opozycji wobec leninizmu. Jego ortodoksyjność uniemożliwiała praktycznie jakąkolwiek dyskusję. Stalin już wtedy uważał, iż wszelka niezależność myślenia jest niedopuszczalna.

Na razie jeszcze przywódcy opozycji mogli się bronić, ale ich wywody brzmiały mało przekonująco. Stenogramy konferencji partyjnych świadczą, że oprócz wielu cytatów z prac Marksa i Lenina, jak również własnych, niewiele praktycznie mogli przeciwstawić oskarżeniom o działalność frakcyjną. Nawet Trocki, znany ze swego krasomówstwa, nie potrafił znaleźć dostatecznych argumentów, które „usprawiedliwiałyby” jego krytykę polityki partyjnej. Pod koniec jednego z rozwlekłych, bezbarwnych wystąpień powiedział po prostu: „Nie podzielamy poglądów, które się nam wmawia”. Przemawiający po nim delegat Jurij Łarin zauważył trafnie, że oto nadszedł moment, kiedy „rewolucja przerasta niektórych swoich wodzów”. Następnie Łarin stwierdził, iż długie referaty przedstawicieli opozycji były tylko „literackim sporem o cytaty i różne interpretacje poszczególnych fragmentów poszczególnych dzieł”. Trocki, Zinowiew i Kamieniew „zachowywali się nie jak polityczni przywódcy, ale jak nieodpowiedzialni literaci”⁴⁷. Inni mówcy podkreślali również, że opozycjoniści chcieliby przeprowadzić industrializację wyłącznie kosztem chłopstwa, nie myśląc o konsekwencjach społecznych.

Boje z Trockim toczyły się nie tylko w KC i CKK, w prasie, lecz także w Kominternie. Trocki był członkiem Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej. Kiedy w maju 1927 roku na forum Kominternu omawiano kwestię rewolucji chińskiej, Stalin postanowił zadać Trockiemu cios również i tutaj. Pozwolę sobie przytoczyć fragment mało znanego przemówienia Stalina, wygłoszonego 24 maja 1927 roku na X Plenum IKKI:

Postaram się, w miarę możliwości, odrzucić w polemice elementy osobiste. Personalne ataki tow. Trockiego i Zinowiewa na poszczególnych członków politbiura KC WKP(b) i prezydium IKKI nie są warte tego, aby się nad nimi rozwodzić. Bez wątplenia tow. Trocki chciałby przedstawić siebie na posiedzeniach Komitetu Wykonawczego jako bohatera po to, aby przekształcić debaty Komitetu Wykonawczego w kwestii zagrożenia wojennego, rewolucji chińskiej itd. - w debatę na temat Trockiego. Sądzę, iż tow. Trocki nie zasługuje na tak wielką uwagę (głos z sali: „Słusznie!”), tym bardziej że przypomina on raczej aktora niż bohatera, a mylić

aktora z bohaterem w żadnym wypadku nie należy. Nie wspomnę już, iż dla Bucharina i Stalina nie ma nic obraźliwego w fakcie, że tacy ludzie, jak tow. Trocki i Zinowiew, którym VII rozszerzone plenum Komitetu Wykonawczego udowodniło socjaldemokratyczne odchylenie, bez żenady rugają bolszewików. Przeciwnie, uważałbym za wysoce dla siebie obraźliwe, gdyby półmienszewicy pokroju tow. Trockiego i Zinowiewa chwalili mnie, zamiast rugać⁴⁸.

Stalin w swym wystąpieniu, płytkim i ubogim w treści, był jak zwykle złośliwy i napastliwy, przyklejał etykiety opozycjonistom i deprecjonował ich jako działaczy politycznych. Komitet Wykonawczy przygotowywał się do wykluczenia Trockiego ze swych szeregów, co nastąpiło 27 września tego samego roku. Trocki, całkowicie już izolowany, dalej prowadził swą mężną, choć beznadziejną walkę. Po wygnaniu z ZSRR był on zapewne jedynym, który ustawicznie, aż do 1940 roku, demaskował, krytykował i oskarżał Stalina. Im dłużej jednak i zapalczywiej rozbrzmiewał jego samotny głos, tym bardziej stawało się oczywiste, że Trocki broni nie tylko rewolucji i jej ideałów, ale także siebie. Trocki ani przez chwilę, aż do dnia swej śmierci w Meksyku, nie pogodził się z klęską, nie zaakceptował faktu, że jego, niemal „geniusza”, wyrzucił za granicę „podstępny Osetyńczyk”. Niebawem marksizm i wartości socjalistyczne zaczęły mieć dla niego znaczenie tylko w kontekście ocalenia ich przed zbezczeszczeniem przez Stalina. Dla genseka z kolei Trocki stał się ucieleśnieniem zła, symbolem przენiewierstwa, obiektem głębokiej osobistej nienawiści.

Tymczasem jednak opozycja nie wyciągnęła żadnych „wniosków” i walka trwała nadal. Wiosną 1927 roku opozycjoniści przedstawili w KC nową platformę, podpisaną przez 83 stronników Trockiego. Po kilku posiedzeniach KC i CKK, w październiku 1927 roku Trocki i Zinowiew zostali wykluczeni z Komitetu Centralnego, w listopadzie zaś - z partii, co potwierdził niebawem XV Zjazd WKP(b), który odbył się w grudniu. Jednocześnie wykluczono też z partii 75 najbardziej aktywnych działaczy opozycji, w tej liczbie i Kamieniewa. Zinowiew i Kamieniew, pokajawszy się po raz kolejny, odzyskali jednak swoje legitymacje i nawet wystąpili na XVII Zjeździe z pokutniczymi mowami.

Trocki został nie tylko wykluczony z partii, lecz także pozbawiony pomniejszych stanowisk, mało znaczących i drugorzędnych, jakie powierzano zwykle w ZSRR przywódcom, którzy popadli w niełaskę, o ile nie czekał ich znacznie gorszy los. Siedemnastego listopada, na wniosek Stalina, Rada Komisarzy Ludowych ZSRR postanowiła:

1. Zwolnić tow. Trockiego Lwa Dawidowicza [tak w tekście - D.W] z obowiązków przewodniczącego Głównego Komitetu Koncesyjnego (...).

Przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych Związku SRR i Rady Pracy i Obro-
ny
Rykw⁴⁹

Może to zabrzmieć paradoksalnie, ale zapewne nikt nie przyczynił się w takim stopniu do ugruntowania pozycji Stalina, jak Trocki. Narzucając partii w swej

walce ze Stalinem dyskusję za dyskusją, Trocki mimo woli umacniał jego autorytet jako nowego przywódcy. Co charakterystyczne, Stalin był jedynym mówcą, któremu podczas XV Konferencji partyjnej delegaci urządzili owację, zarówno przy okazji referatu, jak i wystąpienia końcowego. Trudno go nawet w tym przypadku oskarżać o przygotowanie „scenariusza”, zorganizowanie „spektaklu”. W oczach większości delegatów Stalin stawał się stopniowo rzeczywistym wodzem partii, a wrażenie to potęgowały jeszcze mało przekonujące wystąpienia przedstawicieli opozycji, którym często nie starczało już odwagi. Jak wspominał później ze złością Trocki: „Jedyną troską Zinowiewa i jego przyjaciół było teraz skapitulować we właściwym czasie (...). Mieli nadzieję, że jeśli nie uda im się wrócić do łask, to uzyskają przynajmniej przebaczenie, zrywając demonstracyjnie ze mną (...)”⁵⁰.

Dla wszystkich stało się jasne, że przymierze Trockiego z jego dawnymi przeciwnikami zawarte zostało na wąskiej podstawie koncentracji sił przeciwko gensekowi. Stalin bardzo umiejętnie to wykorzystał. Jego ambicje i wiara we własne przeznaczenie coraz bardziej rosły i nie zmarnował tej wyjątkowo dogodnej okazji. Rozpoczynając walkę na płaszczyźnie ideowej, postanowił całkowicie rozgromić Trockiego politycznie. Świadczy o tym zwłaszcza jego przemówienie na połączonym plenum KC i CKK WKP(b) 23 października 1927 roku, kiedy omawiano porządek obrad nadchodzącego XV Zjazdu partii. Plenum zdecydowało, że zjazd powinien zająć się w szczególności kwestią opozycji trockistowskiej. Podczas posiedzenia w sali rozległy się okrzyki, a członkom prezydium wręczono karteczki, których treść sprowadzała się do tego, że KC zataił „testament” Lenina i nie wypełnił jego woli. Stalin nie mógł dłużej zachowywać w tej sprawie milczenia.

Jego godzinne przemówienie na plenum przepełnione było gniewem i nieskrywaną nienawiścią do Trockiego. Stalin znów przypomniał wszystkie grzechy niedosłego przywódcy, poczynając od 1904 roku. Świadomy tego, że Trocki prowadzi swoją walkę przeciwko niemu, opierając się głównie na Leninowskiej ocenie negatywnych cech genseka, Stalin zaatakował Trockiego taką samą bronią:

Opozycja pragnie „wyjaśnić” swoją klęskę czynnikami osobistymi, grubiaństwem Stalina, nieustępliwością Bucharina i Rykowa itd. Trochę zbyt proste wyjaśnienie! To hochsztaplerstwo, a nie wyjaśnienie... W okresie od 1904 roku do rewolucji lutowej 1917 roku Trocki pętał się przez cały czas wokół lub w pobliżu mienszewików, prowadząc zacieklą walkę przeciwko partii Lenina. W okresie tym partia Lenina zadała Trockiemu mnóstwo klęsk Dlaczego? Może winne jest temu grubiaństwo Stalina? Ale Stalin nie był jeszcze wtedy sekretarzem KC, działał z dala od zagranicy, tocząc walkę w podziemiu, przeciwko caratowi, natomiast walka pomiędzy Trockim a Leninem rozgrywała się za granicą - cóż ma więc do tego grubiaństwo Stalina?⁵¹

Gensek prowadził swój atak pod sztandarem obrony Lenina, którego Trocki nazwał na początku stulecia „Maksymilianem Leninem”, czyniąc aluzję do

dyktatorskich zapędów rosyjskiego Robespierre'a. Stalin zadał Trockiemu decydujący cios, przypominając, że jego wczesna praca *Nasze zadania polityczne* poświęcona została mienszewikowi Akselrodowi. Gensek, przy akompaniamencie krzyków i gwizdów zebranych, triumfalnie odczytał dedykację Trockiego: „Drogiemu nauczycielowi Pawłowi Borysowiczowi Akselrodowi”.

No cóż - kontynuował Stalin - wolna droga do „drogiego nauczyciela Pawła Borysowicza Akselroda!” Wolna droga! Tylko pospieszcie się, wielce szanowny panie Trocki, ponieważ Paweł Borysowicz, biorąc pod uwagę jego podeszły wiek może niebawem umrzeć, a wy możecie nie zdążyć do „nauczyciela”⁵².

Stalin wspominał również lipcowo-sierpniowe plenum KC i CKK w 1927 roku i zauważył z żalem, iż odwodził wówczas towarzyszy od natychmiastowego wykluczenia Trockiego i Zinowiewa ze składu KC. „Być może wtedy przedobrzyłem i popełniłem błąd...” Był to jeden z rzadkich przypadków, kiedy Stalin „przedobrzył” i w ogóle użył słowa „dobro”. Zaraz potem jednak zaapelował o poparcie dla „tych towarzyszy, którzy domagają się wykluczenia Trockiego i Zinowiewa z KC”⁵³.

Co się tyczy Leninowskiego *Listu do Zjazdu*, to Stalin potraktował rzecz dosyć swoiście: „Wykazano i udowodniono, że nikt niczego nie zatajał, że »testament« Lenina był adresowany do XIII Zjazdu, że został odczytany na zjeździe, a zjazd jednogłośnie postanowił go nie publikować, między innymi dlatego, iż sam Lenin tego nie chciał i nie żądał”⁵⁴. Analizowałem już ostatnie listy Lenina, dlatego powtórzę jedynie, że w październiku 1927 roku Stalin zniekształcał prawdę historyczną. Nie ma jasności w kwestii, do którego zjazdu zwracał się Lenin - do XII czy XIII. List odczytano tylko delegacjom, a nie na zjeździe. Zjazd nie podjął jednogłośnie decyzji, by nie publikować listu. A co do stwierdzenia, że „sam Lenin tego nie chciał”, to całkowitą odpowiedzialność za nie ponosi wyłącznie Stalin.

Gensek, czując swoją siłę i pełne poparcie uczestników plenum, postanowił rozwiązać najbardziej drażliwą dla siebie kwestię i nie zawahał się przed jawnym fałszerstwem. Wykorzystał fakt, iż we wrześniu 1925 roku z inicjatywy politbiura (a przede wszystkim z jego inicjatywy) w „Bolszewiku” ukazało się oświadczenie Trockiego, dotyczące „testamentu” Włodzimierza Lenina. Trocki, uginając się pod naciskiem Stalina, napisał wówczas, że „Włodzimierz Iljicz podczas swojej choroby wielokrotnie zwracał się do kierowniczych organów partii i do zjazdu z propozycjami, listami itp. Wszystkie te listy i propozycje zawsze trafiały do adresatów i były podawane do wiadomości delegatów na XII i XIII Zjazd partii i zawsze, co zrozumiałe samo przez się, wywierały odpowiedni wpływ na decyzje partii (...). Żadnego »testamentu« Włodzimierz Iljicz nie zostawił. Sam charakter jego stosunku do partii, jak również charakter samej partii wykluczały możliwość napisania takiego »testamentu«, toteż wszelkie dyskusje o zatajonym bądź niewypełnionym »testamencie« są złośliwym wymysłem, wymierzonym w całości przeciwko rzeczywistej woli Włodzimierza Iljicza (...)”⁵⁵.

Czy Trocki mógł wówczas przypuszczać, że próbując odciąć się od krążących na Zachodzie plotek, wedle których „sekretne papiery Lenina przedostały się na Zachód za pośrednictwem Trockiego”, zapędzi się nieodwracalnie w ślepią uliczkę podczas rozgrywki ze Stalinem? W oczach uczestników plenum lider opozycji stał się obecnie politycznym intrygantem, a Stalin nie przepuścił okazji, aby go ostatecznie pogrzyżyć.

Cytując artykuł z „Bolszewika”, gensek poszedł za ciosem:

To pisze Trocki, a nie ktokolwiek inny. Na jakiej zatem podstawie Trocki, Zinowiew i Kamieniew strzepią sobie teraz języki, utrzymując, że partia i jej KC „zatajają” testament Lenina?

Mówi się [?! - D.W.], że w owym „testamencie” tow. Lenin proponował, mając na względzie „grubiaństwo” Stalina, aby zjazd rozważył możliwość zastąpienia Stalina na stanowisku sekretarza generalnego innym towarzyszem. To szczerą prawdą. Tak, jestem grubiański, towarzysze, w stosunku do tych, którzy bezceremonialnie i wiarołomnie niszczą i dzielą partię. Nigdy tego nie ukrywałem i nie ukrywam. Możliwe, że tym rozłamowcom należy okazać nieco łagodności. Ale z mojej strony się jej nie doczekają. Już na pierwszym posiedzeniu plenum KC po XIII Zjeździe prosiłem plenum KC, aby zwolniło mnie z obowiązków sekretarza generalnego. Zjazd też rozważał tę kwestię [?! - D.W.]. (...) Wszyscy delegaci jednogłośnie, w tej liczbie również Trocki, Kamieniew, Zinowiew, zobowiązali Stalina do pozostania na stanowisku. Cóż mogłem zrobić? Uciec od swoich obowiązków? Nie leży to w moim charakterze, od żadnych obowiązków nigdy nie uciekałem i nie mam prawa uciekać, gdyż równałoby się to dezercji (...). Rok później znów poprosiłem plenum o zwolnienie, ale znów zobowiązano mnie do pozostania. Cóż mogłem zrobić więcej?

Potem Stalin oświadczył: „To charakterystyczne, że w »testamencie« nie ma ani jednego słowa, ani jednej wzmianki o błędach Stalina. Mówi się tam tylko o grubiaństwie Stalina. Ale grubiaństwo nie jest i nie może być niedociągnięciem w politycznej linii lub postawie Stalina”⁵⁶.

Trocki, wielki mistrz słowa i lawirowania, siedząc pośród innych uczestników plenum, zdał sobie sprawę, że ta druzgocąca i triumfalna tyrada Stalina oznacza dla niego polityczny koniec. Później, w Meksyku, napisał, że po przemówieniu Stalina niemal fizycznie poczuł, jak nad jego głową wznosi się nóż gilotyny. Trocki, podobnie jak inni rewolucjoniści tamtych czasów, dobrze znał historię Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Nie mógł się zatem powstrzymać, by z ponurą satysfakcją nie wspomnieć ostatnich słów Robespierre'a, wypowiedzianych 9 thermidora w Konwencji: „Republika zginęła! Nastają rządy zbirów!” Oczywiście Trocki za Robespierre'a uważał wówczas siebie. Różnica polegała na tym, że Trocki, w przeciwieństwie do Robespierre'a, nie mógł liczyć na sankiulotów Paryża, pospólstwo stolicy. „Feldmarszałek Trocki”, jak z ironią nazwał go w latach wojny domowej Leonid Krasin, pozostał wodzem bez armii. Partia, nastawiona do niego wrogo i zmęczona walką, nie zamierzała wystąpić w jego obronie. Wszystko było skończone.

Po tej politycznej klęsce Trocki poświęcił się działalności publicystycznej. Po raz ostatni wystąpił jako działacz partyjny na październikowym plenum w 1927 roku. Wygłosił wówczas trochę nieskładne, lecz pełne pasji przemówienie. Jak napisał później, chciał, ale nie zdołał ostrzec „ślepców”, że „triumf Stalina nie potrwa długo, a upadek jego reżimu przyjdzie nieoczekiwanie. Chwilowi zwycięzcy w zbyt wielkim stopniu opierają się na przemocy. Wyeliminujecie nas, ale nie zdołacie zapobiec naszemu zwycięstwu”. Trocki, pochylony nad trybuną, całą swoją przemowę odczytał szybko z kartki (choć często kpił ze Stalina i innych przywódców partyjnych, korzystających ze „ściągaczek”), starając się przekrzywić panujący w sali hałas. Zebrani nie słuchali go, przerywali mu okrzykami: „Potwarz!”, „Łgarstwo!”, „Nudziarz!” Ktoś zawołał: „Precz z frakcjonistą!” Trocki próbował powiedzieć wszystko, co napisał: o osłabieniu zasad rewolucyjnych w partii, dominacji aparatu, utworzeniu „frakcji rządzącej”, która prowadzi kraj i partię ku termidoriańskim wypaczeniom. Choć w wielu kwestiach miał rację, w jego przemówieniu zabrakło przekonujących argumentów i jasnych socjalistycznych idei. Natomiast wyczuwalna wyraźnie nienawiść do kierownictwa KC i samego Stalina prawie nie znalazła odzewu ani wśród uczestników plenum, ani wśród komunistów, którzy zapoznali się z tekstem wystąpienia Trockiego, dołączonym do materiałów na XV Zjazd WKP(b).

W 10. rocznicę Października stronnicy Trockiego postanowili urządzać demonstrację, formując podczas uroczystych obchodów osobne kolumny i niosąc transparenty z hasłami, których opozycyjny sens mógł pojąć jedynie wtajemniczony: „Precz z kulakiem, nepmanem i biurokrata!”, „Precz z oportunizmem!”, „Wypełnijmy testament Lenina!”, „Zachowajmy bolszewicką jedność!” Próbowano nieść portrety Trockiego i Zinowiewa. Stalin jednak podjął zawczasu odpowiednie kroki i milicja rozpędziła grupki trockistów. Zinowiew, który specjalnie na tę okazję wyjechał do Leningradu, i Trocki, objeżdżający samochodem ulice i place w centrum Moskwy, przekonali się, że popierają ich nieliczne jednostki. Gra była skończona. Partia i klasa robotnicza odwróciły się od opozycjonistów. Być może Trocki przypomniał sobie w tym momencie, jak 10 lat wcześniej, podczas II Zjazdu Rad, przy gromkim aplauzie delegatów, rzucił w ślad za wychodzącym Martowem: „Wasze miejsce jest na śmietniku historii!” Teraz podobne słowa kierowano do niego, kiedy na placu Rewolucji próbował przemówić do kolumny demonstrantów, idących na plac Czerwony. W jego stronę poleciały kamienie, wybijając szyby w samochodzie. Trocki zrozumiał, że obecnie Stalin spuszcza go do rynsztoka historii.

Czternastego listopada Trocki został wykluczony z WKP(b). Jego imponująca partyjna kariera, rozpoczęta w 1917 roku triumfalnym wzlotem, zakończyła się po 10 latach całkowitą katastrofą. Trocki jeszcze raz spróbował zwrócić się osobiście do mas, na pogrzebie Adolfa Abramowicza Joffego, dawnego mieniszewika, który wstąpił do partii wraz z Trockim i przez wiele lat pozostawał jego oddanym stronnikiem. Szesnastego listopada 1927 roku Joffe odebrał sobie życie.

W pożegnalnym liście do Trockiego napisał: „Nie wątpię, że moja śmierć odebrana zostanie jako protest bojownika, przekonanego o słuszności drogi, którą wybraliście Wy, Lwie Dawidowiczu (...). Politycznie zawsze mieliście słuszność, a teraz macie słuszność bardziej niż kiedykolwiek (...). Nieraz już Wam mówiłem, iż na własne uszy słyszałem, jak Lenin przyznał, że w 1905 roku to nie on, ale Wy mieliście słuszność. Przed śmiercią się nie kłamię, więc powtórzę to Wam również i teraz (...). Rękojmią zwycięstwa Waszej słuszności jest jak najdalej posunięta nieustępliwość, surowa prostolinijność, pełne odrzucenie wszelkich kompromisów (...)”.

Na pogrzebie Joffego zjawili się wielu trockistów, do których przemówili Trocki, Zinowiew, Kamieniew oraz ich zwolennicy. Było to ostatnie publiczne wystąpienie Trockiego w ZSRR i ostatnia publiczna demonstracja opozycji. Ale rezonansu, na który liczyli rozgromieni opozycjoniści, ich przemówienia nie wywołały. Trocki przekonał się ostatecznie, że jest przywódcą bez stronników, wodzem bez armii.

Już po wydaleniu Trockiego z partii Zinowiew i Kamieniew próbowali go przekonać, aby się pokajał, wyznał swoje winy. Należy jednak stwierdzić, że Trocki, cokolwiek by o nim mówiono i pisano, żyjąc w teraźniejszości, zawsze spoglądał na siebie przez pryzmat przyszłości. Będąc niezwykle ambitnym, a nawet próżnym człowiekiem, często myślał o tym, jak ocenią go historycy.

Swoją czarę goryczy wypili również do dna członkowie obu rodzin Trockiego. Jego pierwsza żona, Aleksandra Lwowna Sokołowska, jej dwie córki, Zina i Nina, oraz ich mężowie byli gorącymi zwolennikami trockizmu. Trocki opuścił pierwszą rodzinę jeszcze w 1902 roku, kiedy młodsza córka miała zaledwie cztery miesiące. Z początku pisywał do żony z zagranicy, potem jednak czas i nowa rodzina odsunęły Sokołowską i jej dwie córki, według jego słów, w „bezpowrotną dal”. Rozumiejąc jednak, że historycy napomkną również i o Aleksandrze Lwownie, w 1929 roku, w pierwszym tomie swych wspomnień, napisał: „Życie rozdzieliło nas, pozostawiając niewzruszoną ideową więź i przyjaźń”. Po rewolucji obie córki kąpały się w promieniach sławy ojca, by ponieść później wszystkie konsekwencje jego porażki. Pierwszą rodzinę Trockiego czekał smutny los. Za swą nieprawomyślność oraz przynależność do „rodziny wroga” (w latach 30. pisano: „elementy społecznie niebezpieczne z pochodzenia”) Zina i Nina zapłaciły najwyższą cenę.

Druga żona Trockiego, Natalia Iwanowna Siedowa, też zaczynała jako „rewolucjonistka”. Czas jakiś mieszkali razem w Sankt Petersburgu pod nazwiskiem Wikientiewych. Później Siedowa nie odstępowała męża, dzieląc z nim zarówno triumf jego wstępu w latach rewolucji i wojny domowej, jak i długą tułaczkę na obczyźnie. Dodam tylko, że do 1917 roku Trocki, będąc synem bardzo zamożnych rodziców, nie cierpiał takich niedostatków, jak inni rosyjscy emigranci.

Trocki miał dwóch synów z drugiego małżeństwa. Starszy, Lew, który wszędzie towarzyszył ojcu, został aktywnym trockistą i zmarł w niewyjaśnionych

okolicznościach w Paryżu już po wygnaniu Trockiego z ZSRR. Młodszy, Siergiej, opuścił dom jeszcze w czasach, gdy rodzina mieszkała na Kremlu, oświadczywszy, że „brzydzi się polityką”. Nie wstąpił do Komsomołu, lecz poświęcił się nauce. Siergiej, który nie chciał wyjechać z ojcem na wygnanie, w przyszłości, jako syn Trockiego, padł oczywiście ofiarą represji. W styczniu 1937 roku na łamach „Prawdy” ukazał się artykuł: *Syn Trockiego Siergiej Siedow próbował otruć robotników*. Siedow, przebywający wówczas na zesłaniu w Krasnojarsku, ogłoszony został „wrogiem ludu”. Podczas wiecu w zakładach maszynowych majster Liebediew oświadczył: „Pracował u nas w charakterze inżyniera syn Trockiego - Siergiej Siedow. Ten nieodrodny potomek zaprzędanego faszyzmowi ojca próbował otruć dużą grupę robotników zakładów gazem z generatora”. Na wiecu mówiono również o krewnym Zinowiewa, Zaksie, oraz o ich „opiekunie”, dyrektorze fabryki Subbotinie. Los ludzi, przeciwko którym wysunięto tego rodzaju oskarżenia, był przesądzony.

Tragedia rodziny i śmierć wszystkich dzieci, które w krwawy wir wciągnęła walka ojca ze Stalinem, przydały wygnańcowi w oczach Zachodu aureolę męczennika. Natalia Siedowa przeżyła i męża, i Stalina, doczekawszy się XX Zjazdu partii.

Początkowo gensek, również „dla historii”, zarządził, by „nie ruszano krewnych Trockiego”, ostatecznie jednak przypadł im w udziale gorzki los. Niektórzy z dalszych krewnych ocaleli. Mieszkają, oczywiście pod przybranymi nazwiskami, w Moskwie, gdzie udało mi się do nich dotrzeć. Politycznej klęsce byłego przewodniczącego Rewwojensowietu Republiki towarzyszyła ogromna osobista tragedia, która spadła na jego rodzinę później, po wydaleniu Trockiego z ZSRR.

W swoich licznych książkach, a napisał ich na wygnaniu około 15, Trocki często, zwłaszcza tuż przed śmiercią, trącał osobiste struny. *Historia rewolucji rosyjskiej, Co dalej?, Zatajony testament Lenina, Ich moralności nasza, Moje życie, Trzecia Międzynarodówka po Leninie* oraz inne książki i broszury noszą na sobie piętno tragicznego egocentryzmu. Trocki już nie mógł żyć bez tego, by o nim nie mówiono, nie pisano, nie spierano się o niego. Uznanie, popularność, sława stały się dlań ważniejsze od chleba. Jego dawni towarzysze - mienszewicy publikowali czasem uszczypliwe artykuły o pokonanym wodzu. Na przykład David Dallin, już po śmierci Trockiego, napisał:

Ze wszystkich sił stara się Trocki, aby o nim - uchwaj Boże - nie zapomniano. Dzień i noc pisze opasłe książki i małeńkie artykuliki, wydaje rodzinne biuletyny i powtarza we wszystkich językach wariacje na te same tematy: o wiarołomstwie Stalina, o zdradzie chińskiej rewolucji, o tkliwej miłości Lenina do Trockiego. Ludzkość jest jednak niewdzięczna - i o Trockim im dalej, tym mniej wspominają i mówią⁵⁷.

Politbiuro wielokrotnie omawiało kwestię, co zrobić z Trockim, który nie przestawał inicjować już nie po prostu antypartyjnych, ale wręcz antyradzieckich nastrojów. Ostatecznie zdecydowano, iż należy wydaląc go z Moskwy. Początkowo lider opozycji zmuszony był opuścić Kreml. Zinowiew, Kamieniew, Radek

i inni opozycjoniści również zostali przesiedleni. Joffe, jak już wspomniałem, popełnił samobójstwo. Zinowiew i Kamieniew postanowili pokajać się na następnym zjeździe. „Lwie Dawidowiczu - przekonywali Trockiego - przyszedł czas, kiedy trzeba mieć odwagę się poddać”. Gra była przegrana ostatecznie, lecz oni próbowali utrzymać się na stopniu pociągu historii. Wkrótce zapadła decyzja o wysłaniu Trockiego do Ałma Aty w południowym Kazachstanie. Nadzór nad deportacją, wedle niektórych źródeł, powierzono Bucharinowi.

W dniu wyjazdu stronnicy pokonanego wodza próbowali zorganizować akcję protestacyjną. Trocki nie chciał wyjść z domu i wsiąść do samochodu sam. Został wyniesiony na rękach, po czym w ten sam sposób wniesiony do wagonu. Starszy syn przez cały czas krzyczał: „Towarzysze, patrzcie, jak niosą Trockiego!” Siedowa tak opisała tę scenę:

Na dworcu odbyła się ogromna demonstracja. Ludzie czekali, krzyczeli: „Niech żyje Trocki!” Ale Trockiego nie widać. Gdzież on się podział? Przy wyznaczonym dla nas wagonie zebrał się wzburzony tłum. Młodzi przyjaciele ustawili na dachu wagonu wielki portret L.D., co przyjęto entuzjastycznym „hura!” Pociąg drgnął. Jedno, drugie szarpnięcie (...) ujechał kawałek i raptem stanął. Demonstranci zabiegali drogę parowozowi, czepiali się wagonów i zatrzymywali pociąg, domagając się Trockiego. W tłumie rozeszła się pogłoska, że agenci GPU niepostrzeżenie wprowadzili L.D. do wagonu i nie pozwalają mu pokazywać się odprowadzającym. Na peronie zapanowało nieopisane wzburzenie. Doszło do starć z milicją i agentami GPU, po obu stronach byli poszkodowani, dokonano aresztowań⁸.

Stalin, przebywający w tym czasie na Kremlu, w napięciu śledził przebieg całej akcji. Co chwila przynoszono mu szyfrogramy. Gensek czytał w milczeniu doniesienia, po czym rzucał tylko: „Nie cackać się! Żadnych ustępstw! Stronników Trockiego rozpedzić! Szybko i bez marudzenia!” Kiedy kończył mówić, podejmował nerwową przechadzkę po gabinecie i o czymś intensywnie myślał. Kilka lat później, w gronie najbliższych towarzyszy, gdy przekazano mu informację o ostatnim wystąpieniu Trockiego za granicą, warknął: „Popełniliśmy wtedy dwa błędy. Trzeba go było trzymać do czasu w Ałma Acie... Ale za granicę nie należało go wypuszczać... I jak to się stało, że pozwoliliśmy mu wywieźć tyle papierów?”

Gdy Trocki znalazł się w Ałma Acie, dalej prowadził działalność polityczną. Co miesiąc wysyłał setki listów i telegramów, podtrzymując gasnący płomień walki frakcyjnej. Zapiski starszego syna pozwalają zorientować się w rozmiarach tej sekretnej korespondencji. „W okresie od kwietnia do października 1928 roku wysłaliśmy z Ałma Aty 800 listów politycznych (...) i około 550 telegramów. Otrzymaliśmy ponad 1000 listów politycznych, dłuższych i krótszych, i około 700 telegramów (...)”⁹. Oprócz tego odbywała się wymiana informacji za pośrednictwem kurierów. Trocki próbował zaktywizować siły opozycji. Rola popadłego w niełaszkę przywódcy dawała mu moralną przewagę. Ześlanie nie zmieniło jego sposobu myślenia, nie skłoniło go do zaniechania prób wywołania fermentu

w partii. Stalin stał się dla przenikliwego Trockiego uosobieniem termidoriańskiego zła i zwiastunem przyszłych nieszczęść.

Kilka miesięcy później, w styczniu 1929 roku, decyzją politbiura, które długo rozważało różne warianty, Trocki wraz z żoną i synem Lwem został deportowany przez Odessę do Konstantynopola. Przyplłynąwszy 12 lutego 1929 roku na pokładzie parowca „Iljicz” do portu w Konstantynopolu, Trocki postanowił zwrócić na siebie uwagę światowej opinii publicznej. W liście do prezydenta Turcji, Kemala Paszy, napisał:

Szanowny Panie!

U wrót Konstantynopola mam honor zakomunikować Panu, że nad turecką granicę przybyłem nie z własnej woli i że przekroczyć tę granicę mogę jedynie, poddając się przemocy.

12 lutego 1929 r.

L. Trocki⁶⁰

Niebawem niedoszły „feldmarszałek” rewolucji światowej wyruszył na turlackę od kraju do kraju, by zakończyć ją ostatecznie w Meksyku. Dla Trockiego rozpoczęło się dziesięciolecie najbardziej aktywnej walki przeciwko Stalinowi, a czasem również przeciwko państwu, które sam pomagał budować i którego bronił.

Główna przyczyna osobistego dramatu Trockiego zawierała się w tym, że często na pierwszym planie stawiał on własne ambicje i aspiracje. „Niebolszewizm” Trockiego, o którym mówił Lenin, nie miał w ostatecznym rozrachunku większego znaczenia. Rozwiązanie przyspieszyła ostra personalna rywalizacja „dwóch najbardziej uzdolnionych przywódców”. Wybitny intelekt w połączeniu z wygórowanymi ambicjami stopniowo przywiódł Trockiego do obozu nieprzejednanych wrogów stalinowskiego socjalizmu. Osobista nienawiść, a nawet złość, jaką czuł do Stalina, przesłaniały czasem Trockiemu rzeczywisty obraz świata, czyniąc go niewolnikiem utopijnej idei światowej rewolucji komunistycznej.

Ledwie parowiec wpłynął na ołowianoszarą redę Konstantynopola, Trocki sprzedał zachodniej prasie zbiór sześciu swoich artykułów pod wspólnym tytułem *Co się zdarzyło i jak*. Centralne miejsce w jednym z artykułów zajmowała idea, którą jeszcze rok wcześniej Trocki starał się maskować, że teoria o możliwości budowy socjalizmu w jednym kraju jest reakcyjnym wymysłem, „główną i najbardziej zbrodniczą intrygą przeciwko rewolucyjnemu internacjonalizmowi”. Teoria ta, zdaniem Trockiego, miała administracyjne, a nie naukowe podstawy⁶¹. Stalin, przeczytawszy dwa tygodnie później ów artykuł w porannej poczcie, którą przyniósł mu jeden ze współpracowników, stwierdził: „Wreszcie przestał udawać, szubrawiec”.

Po wyjeździe za granicę Trocki bardzo dbał o swoją „reputację rewolucjonisty”. Kontynuował wydawanie *Dzieł zebranych*, przedstawiając z własnego punktu widzenia Październik, Lenina, socjalizm w Rosji. Za główny cel postawił sobie jak najleśniej zranić Stalina. Chciał w historycznym zwierciadle zaprezentować

siebie jako człowieka, którego Lenin pragnął uczynić swoim następcą, a czemu w zdradziecki sposób przeszkodził Stalin, pogwałciwszy ostatnią wolę Lenina. Należy stwierdzić, że Trocki wcześniej niż inni przejrzał Stalina i nie ugiął się przed nim. Zarazem jednak, walcząc ze Stalinem, znieważał przy okazji cały naród. W XX tomie swych *Dzieł zebranych* pozwolił sobie na lekceważące uwagi pod adresem narodu rosyjskiego. Jego zdaniem, „ani jeden rosyjski mąż stanu nie wznosił się nigdy ponad trzeciorzędną imitację księcia Alby, Metternicha lub Bismarcka”, a co się tyczy nauki, filozofii i socjologii, „Rosja nie dała światu zupełnie nic”. Myślę, że te przepojone słowianofobią, szowinistyczne wywody rzucają wiele światła na polityczne oblicze człowieka, zakładającego a priori, iż przeznaczone mu jest odgrywać wyłącznie pierwszoplanowe role w historii. Za granicą Trocki nazwał się człowiekiem, dla którego cała planeta wreszcie była dostępna bez wizy. Po dawnemu starał się uchodzić za „drugiego geniusza”. Z jego ust wyszły słowa: „Lenina wieźli ku rewolucji w zaplombowanym wagonie przez Niemcy. Mnie wbrew woli wywieźli na pokładzie parowca »Iljicz« do Konstantynopola. Dlatego nie uważam swego zesłania za ostateczny werdykt historii”. Nadal miał nadzieję na powrót, lecz nadzieja ta nigdy się nie ziściła. Jeden z dwóch „najbardziej uzdolnionych przywódców” został wygnany na zawsze.

„PRYWATNE ŻYCIE” GENSEKA

Czy człowiek, który znajduje się „na świeczniku”, w centrum uwagi współobywateli, towarzyszy, może mieć „prywatne życie”? Stalin jednak nie zawsze był „na świeczniku”. Do końca lat 20. gazety wspominały o nim rzadko. Owszem, każdego miesiąca gubkomy otrzymywały niejedną dyrektywę, rozporządzenie, pismo okólne z lakonicznym podpisem: „J. Stalin”. Jeszcze wówczas mogły się z nim nie zgadzać, publicznie krytykować i nie budziło to niczyjego zdziwienia. Wszystkim, którzy go znali i którzy go nie znali, Stalin wydawał się zwykłym człowiekiem, a jako taki powinien prowadzić też zwyczajne, prywatne życie. Pod owym pojęciem rozumiemy zwykle to, co wykracza poza sferę służbowych obowiązków, poza pracę. Dla politycznego portretu Stalina aspekt ten nie ma zasadniczego, decydującego znaczenia, pozwala jednak lepiej zrozumieć jego charakter.

Wielu ludzi, znających i widujących Stalina, jeśli można tak powiedzieć, w „warunkach domowych” - lekarzy, członków osobistej ochrony, pracowników jego sekretariatu, pisarzy, dowódców wojskowych - opowiadało mi, że „prywatnym życiem” genseka była praca. Wolne dni dla niego nie istniały, a porządek dnia, niezależnie od tego, czy wypadał akurat poniedziałek, czy niedziela, niewiele się zmieniał. Inna sprawa, że w późniejszym okresie, kiedy wiek, obowiązki i nieludzka sława zaczęły już Stalinowi ciążyć, nie zawsze jeździł na Kreml, do Moskwy, a coraz częściej pracował w podmiejskiej dacy. Tam odbywały się rzadkie posiedzenia politbiura, tam przyjmował ministrów i dowódców wojskowych,

tam spotykał się z zagranicznymi gośćmi, wychodząc czasem do parku, by odechnąć rześkim nocnym powietrzem.

Nawyk ustawicznej pracy Stalin wykształcił w sobie w trudnych latach rewolucyjnych. W stalinowskim archiwum odnaleźć można mnóstwo dokumentów - notatek, rozporządzeń, telefonogramów i temu podobnych - świadczących o tym, że dla tego człowieka nie istniało pojęcie „dzień wolny”. To prawda, czasami, zazwyczaj w niedziele, Stalin wraz z członkami politbiura i innymi zaproszonymi gośćmi przesiadywał aż do rana przy zastawionym stole. Przy takich okazjach jednak, na ogół suto zakrapianych, omawiano również, jakkolwiek powierzchownie i „swobodnie”, wiele problemów i kwestii, stojących przed krajem i partią.

W latach 20. przywódca żył raczej skromnie. Początkowo Stalin mieszkał w niewielkim apartamencie, który przydzielono mu zgodnie z rozporządzeniem Lenina. Zachował się list Anatolija Wasiliewicza Łunaczarskiego z 18 listopada 1921 roku z żądaniem, by znaleziono Stalinowi wygodniejszą kwaterę. Lenin, zapoznawszy się z listem, posłał notatkę szefowi ochrony A.J. Bielenkiemu: „Tow. Bielenkij. Dla mnie to nowość. Nie można znaleźć nic innego? Lenin. Proszę o odpowiedź”⁶².

Lenin zwrócił się także do sekretarza WCIK Abla Sofronowicza Jenukidzego z prośbą, by przyspieszył sprawę znalezienia mieszkania dla ludowego komisarza do spraw narodowości Stalina i powiadomił go telefonicznie o rezultatach. Niebawem przydzielono Stalinowi nową kwaterę na Kremlu - dawne pomieszczenie dla służby z resztkami starego umeblowania, zniszczoną podłogą i małymi oknami. Rzadko widywała ona gospodarza, który pojawiał się tam późnym wieczorem lub głęboką nocą, a wychodził wczesnym rankiem.

Na początku lat 20. Stalin zamieszkał w dacz w Zubałowie, a w latach 30. - w Kuncewie. Dacze z polecenia Stalina nieustannie przebudowywano. Pod koniec jego życia obok dużego domu wzniesiono mniejszy, drewniany, i Stalin przeprowadził się tam. Jak opowiadał mi Aleksander Nikołajewicz Szeliępin, późniejszy szef KGB i członek politbiura:

Po śmierci Stalina, kiedy spisywano jego dobytek, okazało się, że jest to dość proste zadanie. Nie znaleziono żadnych cennych przedmiotów, oprócz państwowego pianina. Nie było ani jednego dobrego, „prawdziwego” obrazu, tylko kartonowe reprodukcje w prostych, drewnianych ramkach. Niedrogie umeblowanie. Obciągnięte pokrowcami krzesła. Żadnych antyków. W salonie, na honorowym miejscu, wisiała powiększona fotografia, przedstawiająca Lenina i Stalina, zrobiona we wrześniu 1922 roku w Gorkach przez M.I. Uljanową.

Na podłodze dwa dywany. Stalin sypiał pod wojskowym kocem. Oprócz marszałkowskiego munduru z ubrań znaleziono jedynie dwa zwykłe garnitury (jeden płócienny), podszyte walonki i chłopski kozuch...

Jak już wspomniałem, ów „ascetyzm” był czysto zewnętrzny, pozorny. „Gospodarz” miał do swojej dyspozycji kilka dacz pod Moskwą i na południu, liczną

służbę i ochronę osobistą. Każdą jego zachciankę zaspokajano natychmiast. Stalin robił jednak wszystko, by podkreślić „proletariacką” prostotę swych upodobań.

Gensek nie lubił rzeczy z importu. Swoją niechęć do „Europy”, zagranicy przeniósł na codzienne sprawy bytowe. Przypadek Stalina potwierdza jednak, że nie istnieje prosta zależność pomiędzy politycznymi i moralnymi aspektami osobowości człowieka a jego stosunkiem do życia, własności, rzeczy. Stalin po prostu umiał „wydzielić” to, co najważniejsze, a dla niego najważniejsza była władza - jako cel, środek i nieprzemijająca wartość. Zewnętrzne przejawy posiadanej władzy nie miały dlań większego znaczenia. W 1938 roku oddano do dyspozycji Stalina drugie mieszkanie na Kremlu, we wspinałym gmachu senatu, wzniesionym w XVIII wieku przez architekta Matwieja Kazakowa. Ów ogromny apartament z wielkimi oknami, wysokimi sufitami i kręconymi schodami zajmował niemal całe drugie piętro. W jego skład wchodziły pokoje dla gości, dla członków ochrony, gabinety przyjęć. Wyżej zaś znajdowały się pomieszczenia dla służby. Jednak Stalin prawie tam nie mieszkał, wolał swoją podmiejską daczę. Miał również jedną położoną nieco dalej, z której też nie korzystał.

Na 70. urodziny Beria podarował Stalinowi daczę nad brzegiem zbiornika wodnego pod Moskwą i przekonał „wodza”, aby ją obejrzał. Starzejący się dyktator uległ jego namowom i przyjechał popatrzeć na przepiękny dom, ledwie widoczny spośród wysokich sosen i świerków.

- Co to za pułapka na myszy? - spytał podejrzliwie Stalin. Nie zdejmując płaszcza, przeszedł się po pokojach, obszedł dom dookoła, spojrzął na towarzyszących mu ludzi, bez słowa wszedł do samochodu i odjechał. Nigdy więcej nie odwiedził tego miejsca. Na starość trudno zmieniać przyzwyczajenia i nawyki. Niczym niewidzialny przewodnik wiodą nas one po wydeptanych ścieżkach, stanowiących nieodłączną część zagadkowego świata każdego człowieka.

Gensek prowadził bardzo niezdrowy tryb życia. Już w latach 20. wolał pracować po nocach. Bardzo dużo palił. Na rok, może mniej przed śmiercią rzucił palenie i niezwykle się tym szczyił. Przed obiadem Stalin lubił zwykle wypić trochę wytrawnego gruzińskiego wina. Nie miał, jak to nazywał, „arystokratycznego zwyczaju” spędzać długich godzin na polowaniu lub łowieniu ryb. Aleksander Hercen napisał kiedyś do Nikołaja Ogariewa, że celem życia człowieka jest rozwijać różne aspekty osobowości, która, jak to wyraził, umie „żyć we wszystkich kierunkach”. Stalin żył tylko „w jednym kierunku”. Praca uczyniła zeń niewolnika obowiązku. Ludzie z otoczenia Stalina wspominali, że w tych rzadkich momentach, kiedy pojawiał się w parku, jego przygarbiona postać opisywała jeden lub dwa kręgi po asfaltowej ścieżce, po czym zastygła nagle w bezruchu gdzieś przy klombie lub krzaku bzu. Stalin na pozór kontemplował wieczny cud natury, a w rzeczywistości myślał o własnych sprawach.

Oto przejrzał właśnie otrzymaną od Woroszyłowa teczkę z dokumentami, dotyczącymi najróżniejszych kwestii, które należało omówić i rozpatrzyć. Czegóż tam nie było: wniosek o zwolnienie z obowiązku służby wojskowej

traktorzystów i kombajnistów; propozycja budowy nowego gmachu dla Armii Czerwonej; raport o zbrojnym zamachu Piłsudskiego; przegląd czechosłowackiej prasy burżuazyjnej; list dowódcy 26. Pułku Kaukaskiego o nieporozumieniu z pełnomocnikiem rządu Gostincewem; list towarzysza Iljina o konieczności przyspieszenia budowy sterowców oraz nowych instalacji obronnych i tak dalej. A ile telegramów podyktował dzisiaj! Ostatni pamiętał dosłownie:

Riazań, sekretarz obwodu sasowskiego, wieś Prosjanyje Poliany.

Otrzymał telegram od nauczycielki Szyrinskiej. Należy chronić nauczycielkę szkoły tatarskiej przed nieuzasadnionymi, brutalnymi szykanami ze strony pełnomocnika kadomskiego RKW Iwanowa, który wdzierając się do mieszkania pod pretekstem likwidacji majątku ojca, żąda wydania niepotrzebnej nikomu szafy, przeszkadza spokojnie pracować, w wyniku czego myśli ona o samobójstwie.

Proszę niezwłocznie interweniować, uchronić Szyrinską od dalszych prześladowań i powiadomić KC o rezultatach.

Sekretarz KC J. Stalin⁶³

Towstucha podsuwał mu codziennie kilka podobnych teczek, a chociaż z czasem większość tego rodzaju pracy wzięli na siebie sekretarze i aparat, Stalin do końca życia zwykł podejmować wiele decyzji sam, często w drobnych sprawach, zwłaszcza takich, które dotyczyły nominacji, przejawów „samowoli”, nieprawomysłowości bądź niesubordynacji poszczególnych ludzi.

Im bardziej rosły wpływy Stalina w aparacie partyjnym i państwowym, tym gorliwiej podsuwano mu „do osobistego rozpatrzenia” najróżniejsze kwestie. Czy decyzja o zwolnieniu traktorzystów od poboru lub o budowie nowego domu w stolicy rzeczywiście przerastała siły odpowiedniego komisariatu? Czy losem nieszczęsnej nauczycielki nie powinien się zająć raczej jeden z sekretarzy? Stalin jednak coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, iż ludzie nie mogą się bez niego obejść, on zaś zdolny jest uczynić wszystko...

Stalin czuł podświadomie, że wszechstronna centralizacja, obramowana skomplikowanymi biurokratycznymi rytuałami, czyni go niewolnikiem systemu, a może nawet opóźnia i udaremnia realizację wielkiej idei. Od czego są ludowe komisariaty, gdzie ich sprzężystość? Czym się zajmują niezliczone wszechzwiązkowe instytucje i urzędy? Stalin doskonale to rozumiał, nie chciał jednak, aby coś się zmieniło. Jedynowładztwo, jeśli je „podzielić”, przestaje być jedynowładztwem. Stopniowo wszystko koncentrowało się wokół niego. Od jego decyzji, a w jakimś stopniu również od decyzji jego otoczenia zależało, czy strumień propozycji popłynie dalej swoim korytem, czy też napotka nieprzebytą zaporę w postaci odmowy.

Żyjąc terazniejszością, Stalin powracał niekiedy myślą do niedalekiej przeszłości, próbował też zajrzeć za horyzont dnia jutrzejszego. Zupełnie jak w jednym z listów Seneki do Lucyliusza: „My zaś niepokoiśmy się tak przyszłością, jak i przeszłością. Wiele dóbr naszych wychodzi nam na szkodę, albowiem pamięć wciąż na nowo sprowadza udrękę strachu, a przezorność przewiduje ją też na przyszłość. Nie ma nikogo, kto by się czuł nieszczęśliwy wyłącznie ze względu

na terażniejszość"⁶⁴. Czy Stalin zastanawiał się nad tym? Bardzo wątpliwe. Seneki nie czytał. Książek starożytnych myślicieli w jego bibliotece nie było. Sprawy bieżące trzymały genseka w swych objęciach stalowym uściskiem. A przyszłość, jak uważał Stalin, należy nie przewidywać, lecz tworzyć. Zgodnie z jego wytycznymi, przedstawionymi na ostatnim zjeździe lub plenum.

Jak się wydaje, Stalin gotów był poświęcić pracę jedynie dla kina i teatru. Już od końca lat 20. wchodziło mu stopniowo w nawyk oglądanie jednego lub dwóch filmów w tygodniu, zwykle po północy. Żaden z głośnych filmów, wyświetlanych w Związku Radzieckim, nie ominął niewielkiego kina na Kremlu, a później również sali projekcyjnej w daczce Stalina. Pewnego razu gensek oświadczył grupie pracowników wydziału agitacji i propagandy: „Kino to tylko iluzja, ale prawa dyktuje mu życie”. Zawsze przyznawał filmowi tylko jedną, wychowawczą funkcję, tak jak i sztuce w ogóle.

W latach 20. zaczął poznawać również teatr, głównie dzięki żonie. Nieczęsto bywali razem w moskiewskich teatrach, ale po jej śmierci teatr, przede wszystkim Wielki, wszedł na trwałe do jego życia. Większość granych tam sztuk widział prawdopodobnie wielokrotnie. Jak opowiadał mi Aleksiej Trofimowicz Rybin, członek osobistej ochrony Stalina, a później dyrektor administracyjny Teatru Wielkiego, na początku lat 50., w przeddzień fatalnego wylewu, Stalin oglądał *Jeziro łabędzie*, zapewne 12. lub 13. raz. Zwykle przychodził do teatru sam i zajmował miejsce, kiedy na widowni gasły już światła. Siadał z boku łoży, w głębi. Po premierach dziękował artystom, czasem bywał nawet na próbach generalnych, wspominał Rybin. Jak widać, religijna edukacja, oprócz zamiłowania do teoretycznych postulatów, wykształciła również u Stalina potrzebę obcowania z muzyką. Kino i teatr były jednak zapewne jedynymi „lirycznymi wyjątkami” w jego życiu, podporządkowanym poza tym w całości sprawowaniu osobistej władzy i samodzielnemu podejmowaniu decyzji w najróżniejszych sprawach. Jego osobisty udział w rozwiązywaniu wszystkich ważniejszych kwestii cementował stopniowo podstawy biurokracji, którą w swych przemówieniach potępiał już tylko siłą przyzwyczajenia, w rzeczywistości zaś uporczywie zaszczepiał i umacniał.

Życie osobiste to przede wszystkim rodzina. Nadieżda Siergiejewna Allilujewa była, jak już wspominałem, młodsza od męża o 22 lata. Praktycznie zaraz po ukończeniu gimnazjum została żoną jednego z przywódców partii. Dokumenty i świadectwa ludzi, w tym również jej córki Świetlany, wskazują, że Allilujewa miała zrównoważony charakter. Z czasem wstąpiła do partii, podjęła pracę w ludowym komisariacie do spraw narodowości, kontynuowała naukę. Zdarzało się jej pełnić obowiązki dyżurnej sekretarki w Gorkach, przy chorym Leninie. Kiedy zapadła decyzja o przeniesieniu stolicy z Piotrogradu do Moskwy, Stalin zabrał ze sobą także rodziców żony, którzy długo dzielili z córką i zięciem niewielkie kremłowskie mieszkanie.

Nadieżda Siergiejewna szybko przystosowała się do atmosfery niekończących się zebrań, wieców, walki, wyjazdów, z jakich składało się życie jej męża.

W stalinowskim archiwum znajduje się wiele listów, rozporządzeń, rezolucji, telegramów, napisanych nie tylko przez pracowników sekretariatu Stalina - Nazaretiana, Towstuchę, Kannerę, Mechlisa, Dwinskiego - lecz także przez Nadieżdę Siergiejewnę. Wielkie, dziecięce oczy wczorajszej gimnazjalistki z ciekawością patrzyły na świat, którym żył jej mąż: zjazdy, posiedzenia, nieustanne rozmowy telefoniczne, nocne narady, spory, stosy dokumentów. Allilujewa widziała, że mąż oddany jest pracy i tylko pracy, ale nie rozumiała z początku, jak mało miejsca pozostawił dla niej. Szczęśliwe małżeństwo - to most, przerzucony pomiędzy dwojgiem ludzi, na którym spotykają się oni przez całe życie. Stalin nie miał czasu na takie spotkania. Kiedy zwracała się do niego z wyrzutem: „Nie obchodzi cię rodzina, dzieci...” - mąż przerywał jej brutalnie, czasem w bardzo wulgarny sposób. Nadieżda szukała pocieszenia w pracy, nauce, częstych spotkaniach z znanymi innymi przywódców: Poliną Siemionowną Zemczuzyną (żoną Mołotowa), Dorą Mojsiejewną Chazan (żoną Andriejewa), Marią Markowną Kaganowicz, Esfirią Isajewną Gurwicz (drugą żoną Bucharina).

Stalinowi i Allilujewej urodziło się dwoje dzieci: najpierw, w 1921 roku, Wasilij, a cztery lata później Świetłana. Potem zamieszkał z nimi również syn Stalina z pierwszego małżeństwa, Jakow. Był on zaledwie o siedem lat młodszy od macochy, która bardzo kochała tego pozbawionego ojcowskiej miłości chłopca. Ponieważ Allilujewa pracowała, dziećmi zajmowała się niania. W kremłowskim mieszkaniu lub w dacy w Zubałowie regularnie odwiedzali małżonków liczni krewni. Oprócz rodziców żony często bywali tam bracia Allilujewej, Fiodor i Paweł, a także jej siostra Anna z rodziną. Przyjeżdżali też krewni Stalina ze strony pierwszej żony, Jekatieriny Swanidze. W latach 30., po śmierci Nadieżdy, wizyty stawały się coraz rzadsze, a potem zupełnie ustały. Topniał również krąg bliskich. Tylko rodzice Allilujewej umarli śmiercią naturalną. Wielu krewnych Stalina położyło głowę jako „wrogowie ludu”.

Sam Stalin nie mógł, a zapewne nawet i nie chciał zajmować się wychowaniem dzieci. Widywał się z nimi też niezwykle rzadko: czasem w niedzielę, kiedy przywożono je „na daczę”, lub na południu, gdzie przed wojną gensek wielokrotnie spędzał wakacje - w Soczi, Liwadii lub Muchałatce. Dzieci prawie nie znały ojca. Nie miał dla nich czasu. Wasilij, wedle relacji Świetlany, wyjawiał jej kiedyś „sekret”, mówiąc: „Wiesz, nasz ojciec w młodości był Gruzinem”.

Najbardziej tragicznie potoczyły się losy starszego z synów Stalina, Jakowa. Jego stosunki z ojcem układały się źle. Stalin uważał go za człowieka słabego i, jak się okazało w przyszłości, bardzo się pomylił. Nie był zadowolony z wyboru syna, gdy ten dwukrotnie się żenił, po raz drugi z Julią Isaakowną Melcer. Z obu tych małżeństw Jakow miał dwoje dzieci. Świetłana Allilujewa wspominała, że doprowadzony do rozpaczki chłodnym traktowaniem ze strony ojca, Jakow próbował się nawet zastrzelić. Szczęśliwie jednak kula przeszła na wylot i przeżył, choć długo potem chorował. Stalin, ujrzawszy Jakowa po tym dramatycznym wydarzeniu, rzucił tylko szyderczo: „Ha, spuściłaś!”

Jaków, za zgodą ojca, ukończył Wyższą Szkołę Kolejnictwa w Moskwie, podjął pracę w elektrowni fabryki imienia Stalina, po czym oświadczył, że chciałby wstąpić do wojska. Z rozporządzenia współpracowników Stalina Jakow Dżugaszwili został zapisany na kursy wieczorowe, a potem od razu przeniesiony na czwarty rok pierwszego wydziału Akademii Artylerii Armii Czerwonej.

W teczce personalnej porucznika J.I. Dżugaszwilego zachowała się opinia, jaką wystawili mu oficerowie akademii, Iwanow, Kobria, Timofiejew, Szeremietow i Nowikow: „Stopień uświadomienia politycznego zadowolający. Zdyscyplinowany, choć nie wykazuje dostatecznej znajomości regulaminów wojskowych w zakresie stosunku do przełożonych. Zajęć praktycznych nie odbył. Poziom wyszkolenia taktyczno-strzeleckiego słaby. Ma duże zaległości akademickie. Egzamin państwowy zdane na dostatecznie i dobrze”. I to napisano o synu wszechmocnego „wodza”! Jak widać, nawet w tamtych czasach zdarzali się ludzie, którzy nie kupczyli swoim sumieniem. I chociaż bezpośredni przełożeni proponowali powierzyć Dżugaszwilemu funkcję dowódcy dywizjonu i przyznać mu stopień kapitana, dziekan wydziału Szeremietow miał inne zdanie: „Zgadzam się z opinią, ale uważam, że stopień kapitana można przyznać dopiero po rocznym okresie dowodzenia baterią”.

Co do jednego panowała pełna jednomyślność: Jakow był przyzwoitym, uczciwym i nieśmiałym człowiekiem, któremu wrogość ojca jakby podcięła skrzydła. Dżugaszwili bardzo przeżywał fakt, że „przeskoczywszy” kilka semestrów, uczył się słabo, czuł się niepewnie w roli dowódcy. Może to też odegrało swoją rolę w decydującym dla jego dalszych losów momencie.

W pierwszych dniach wojny Jakow znalazł się na froncie. Jak wynika z dostępnych dokumentów, walczył dzielnie i do końca spełnił swój obowiązek, lecz jednostka, w której służył, znalazła się w okrążeniu, a on sam trafił do niewoli. W niemieckich archiwach zachowała się fotografia, przedstawiająca grupę oficerów Wehrmachtu, którzy otaczają kapitana Dżugaszwilego i z nieukrywanym zaciekawieniem przyglądają się starszemu synowi Stalina. Najbardziej interesujący na tym zdjęciu jest wyraz twarzy, sama poza Jakowa: z zaciśniętymi pięściami, z nienawiścią w oczach patrzy na stojących wokół niego wrogów. Niemcy usiłowali wykorzystać fakt pojmania Jakowa do celów propagandowych, rozrzucając ulotki z fotografią Dżugaszwilego, lecz ludzie radzieccy uznali ją za fałszerstwo.

Stalin nie tyle przejmował się losem syna, ile bał się, że w obozie koncentracyjnym może się on załamać i zgodzić na współpracę z Niemcami. W swych wydanym w 1985 roku w Barcelonie wspomnieniach Dolores Ibarruri przytoczyła mało znany fakt, który nie doczekał się jak dotąd ani potwierdzenia, ani sprostowania. W 1942 roku, jak napisała Ibarruri, za linią frontu wylądowała specjalna grupa, która miała uwolnić Jakowa, przetrzymywanego w owym czasie w Sachsenhausen. W skład grupy wchodził między innymi Hiszpan José Parro Moiso, posługujący się dokumentami wystawionymi na nazwisko oficera frankistowskiej Błękitnej Dywizji. Operacja zakończyła się niepowodzeniem, a jej uczestnicy

zginęli⁶⁵. Natomiast Jakow okazał się człowiekiem znacznie silniejszym, niż sądził ojciec. On także bał się, że na skutek tortur, psychologicznych środków nacisku, narkotyków może się załamać i w oczach ojca oraz narodu stanie się zdrajcą. Wprawdzie przetrwał piekło Hammelburga, Lubeki, Sachsenhausen, lecz jego siły były na wyczerpaniu. Czternastego kwietnia 1943 roku Jakow Dżugaszwili rzucił się na drut kolczasty i został zastrzelony przez strażnika.

Stalin pomylił się co do syna, podobnie jak co do wielu innych ludzi. Według słów Świetlany Allilujewej, jej ojciec, już po stalingradzkim zwycięstwie, rzucił mimochodem: „Niemcy chcieli wymienić Jaszę na któregoś ze swoich (...). Nie będę się z nimi targować! Nie, wojna - to wojna”.

Los drugiego syna „wodza” był również tragiczny. Po śmierci matki wychowaniem chłopca zajął się faktycznie Nikołaj Własik, szef ochrony Stalina. Atmosfera pochlebstw i pobłażliwości uczyniła z Wasilija człowieka bezwolnego, kapryśnego i słabego. Walczył, co prawda, dobrze, lecz nie na tyle dobrze, by zacząć wojnę jako kapitan, a w 1947 roku zostać już generałem-porucznikiem. Teczka personalna generała-porucznika Wasilija Josifowicza Stalina jest wielce wymowna i świadczy o samowoli, z jaką otoczenie „wodza”, choć za jego zgodą, szafowało awansami i szaczkami. W wieku 20 lat W.J. Stalin otrzymał rangę pułkownika (rozkaz ludowego komisariatu obrony nr 01192 z 19 lutego 1942 roku). W wieku lat 24 był już generałem-majorem lotnictwa (rozporządzenie Rady Komisarzy Ludowych ZSRR z 2 marca 1946 roku), rok później - generałem-porucznikiem. Będąc zupełnie młodym, w 1932 roku został mianowany szefem inspekcji Sił Powietrznych Armii Czerwonej, w styczniu 1943 roku - dowódcą 32. Gwardyjskiego Pułku Myśliwskiego, rok później - dowódcą 3. Pułku, w lutym 1945 roku - dowódcą 286. Dywizji Myśliwców. W 1946 roku W.J. Stalin został dowódcą korpusu, potem zastępcą i jakiś czas później dowódcą sił powietrznych.

Imponująca kariera nie znalazła jednak odzwierciedlenia w rzeczywistych zdolnościach i predyspozycjach moralnych. Podczas wojny, jak wynika z raportów jego przełożonych, odbył 27 lotów bojowych i zestrzelił jeden samolot przeciwnika, Focke Wulf FW-190; został odznaczony dwoma Orderami Czerwonego Sztandaru, Orderem Aleksandra Newskiego, Orderem Suworowa drugiej klasy i wieloma innymi medalami.

Oto opinia, jaką wystawili mu generał-porucznik lotnictwa Jewgienij Michajłowicz Bielecki oraz generał-pułkownik lotnictwa Nikołaj Filippowicz Papiwin:

Z usposobienia zapalczywy i porywczy, zdarza mu się tracić panowanie nad sobą; miały miejsce przypadki rękoczynów w stosunku do podwładnych (...). W życiu prywatnym dopuszcza się postępów nieliczących z pełnią funkcją dowódcy dywizji. Zdarzały się przypadki nietaktownego zachowania na wieczorkach personelu latającego, grubiaństwa wobec poszczególnych oficerów, lekkomyślnego zachowania - wyjazd na traktorze z lotniska w mieście Szaulian, konflikt i bójka z posterunkiem kontrolnym NKWD. Stan zdrowia, zwłaszcza systemu

nerwowego, słaby. Bardzo pobudliwy, co wpłynęło na to, że w ostatnim czasie odbył bardzo niewiele ćwiczeń w powietrzu (...). Wszystkie wymienione niedostatki w znacznej mierze obniżają jego autorytet jako dowódcy i są nie do pogodzenia z pełnioną funkcją dowódcy dywizji.

Późniejsze opinie brzmią podobnie, przy czym większość z nich kończy się wnioskiem, że Wasilij Stalin powinien być odesłany do akademii na dalsze szkolenie. Słynni generałowie (w przyszłości marszałkowie) Siergiej Ignatjewicz Rudenko i Jewgienij Jakowlewicz Sawicki nie widzieli wówczas innego sposobu na uwolnienie podwładnych od „występnego księcia”.

Dobroczynicy, którzy dążyli do własnych celów, obsypywali zaszczytami i awansami młodego Stalina, a on niedostrzegalnie dla wszystkich stał się nałogowym alkoholikiem. Nietrudno sobie wyobrazić, ile cierpień przysporzył swoim czterem kolejnym żonom ten staczający się coraz niżej człowiek. Sam w sobie nie wydaje się on specjalnie interesującą postacią, na jego przykładzie można się jednak po raz kolejny przekonać, iż nadużywanie władzy kaleczy wszystkich dookoła, w tym również dzieci władcy. Autokraci, osiągnąwszy szczyty potęgi, często pozostawiają po sobie dzieci słabe na ciele i duszy, wykoślawione moralnie jeszcze za życia dyktatora triumfującą amoralnością.

W wyniku raportów o kompromitującym zachowaniu Wasilij Josifowicz Stalin musiał zrzec się wysokiej funkcji dowódcy sił powietrznych Stołecznej Okręgu Wojskowego i stopniowo stoczył się na samo dno. Nie było kwestią przypadku, że już 21 dni po śmierci „wodza” rozkazem ministra obrony ZSRR nr 0726 32-letni generał-porucznik WJ. Stalin został zwolniony z wojska i pozbawiony prawa noszenia munduru. Wszyscy machnęli na niego ręką i były pilot wojskowy zmarł kilka lat później, wyniszczony alkoholem.

Aleksander Nikołajewicz Szeliepin, moje główne źródło informacji o Wasiliju, opowiadał mi, że po śmierci ojca Wasilij trafił do więzienia: przypomniano sobie o jego dawnych grzechach, nadużywaniu władzy i tak dalej. Jak twierdziła córka WJ. Stalina, Nadieżda Wasiliewna, nie odbył się żaden sąd ani dochodzenie, lecz po prostu skazano go na osiem lat, by jak najszybciej pozbyć się człowieka, który opowiadał wszystkim dookoła, że jego ojciec został otruty.

Chruszczow poprosił mnie — wspominał dalej Szeliepin — bym pojechał do Lefortowa, dokąd przewieziono Wasilija z wladimirskiego więzienia. Więzień coś tam majstrował przy warsztacie („wychowanie przez pracę”). Kiedy przyprowadzili go do mnie, padł na kolana, zapłakał: „Przebaczcie, przebaczcie, nie zawiodę was więcej (...)”. Opowiedziałem o spotkaniu Chruszczowowi. Ten pomilczał i mówi: „Przywieźcie go do mnie”.

Nazajutrz Wasilija Stalina doprowadzili do Chruszczowa. Znowu padł do nóg: błagał, płakał, zaklinał się. Chruszczow, obejmując Wasilija, też zapłakał, długo rozmawiali o ojcu. Po spotkaniu postanowili Wasilija niezwłocznie zwolnić. Przygotowali nakaz, wypuścili. Przy wypisce nalegali, by przybrał sobie inne nazwisko - Wasiliew [nazwiskiem tym wódz naczelny podpisywał podczas wojny niektóre

dyrektywy - D.W.]. Wasilij Stalin, przy całej swojej słabości, stanowczo odmówił. Wrócił do domu. Córce, Nadieżdzie, powiedział, że chciałby pracować jako „kierownik pływalni (...)”. Niebawem jednak, pod wpływem starych przyjaciół, Wasilij wrócił do dawnego stylu życia. Miesiąc po wyjściu z więzienia, prowadząc samochód w stanie nietrzeźwym, spowodował wypadek. Chruszczow długo kłął, na czym świat stoi, pytał: „Co robić? Posadzić - zginie. Nie posadzić - też zginie”. Postanowili go zesłać. Wybrali miejsce - Kazań. Wasilij pojechał na „zesłanie” z kolejną żoną. Dostał jednopokojowe mieszkanie, miał okazję popatrzeć na swoje krótkie życie z jego wzlotami i upadkami. Tam zastała go wieść o usunięciu ciała jego ojca z mauzoleum, co nastąpiło 31 października 1961 roku. Więzienie, choroba, wódka, bezdusznosc dawnych „przyjaciół” uczyniły zeń kompletnego inwalidę.

Los syna „wodza” ilustruje w miniaturze moralną jałowość stalinizmu. Wasilij zmarł 19 marca 1962 roku. Został pochowany niejako „Stalin”, choć nazwisko to nosił przez całe życie, nie „Wasiliew”, którym miał się stać z życzenia władz, lecz „Dzugaszwili”. Pozostawił siedmioro dzieci: czworo własnych i troje adoptowanych.

Dyktator, którego słowo wystarczało, by w zadziwiająco krótkim czasie wykopano ogromny kanał, wzniesiono pałac lub przeniesiono setki tysięcy ludzi z „wolności” za kolczaste druty obozów, okazał się całkowicie bezsilny jako ojciec. Za tragiczny los młodszego syna odpowiedzialność ponosił przede wszystkim sam „wódz”. Podobny zarzut wysunął przeciwko niemu historycy, opisujący koleje życia jego córki Świetlany. Na ile można stwierdzić, dopóki była jeszcze uczennicą. Stalin kochał ją bardziej niż synów. Nierzadko pisał do niej, zazwyczaj w bardzo ciepłym tonie:

Mojej pani - Sietance [tak w tekście - D.W.] - pozdrowienia!

Wszystkie Twoje listy otrzymałem. Dziękuję za listy! Nie odpowiadałem dlatego, że byłem bardzo zajęty. Jak spędzasz czas, jak Twój angielski, czy dobrze się czujesz? Ja jestem zdrowy i wesół, jak zawsze. Smutno bez Ciebie, ale co robić, jakoś to znoszę. Całuję moją panią.

22 lipca 1939 r.

Wojna oddaliła ojca od córki i to, jak się okazało, na zawsze. Bliskości, rodzinnego ciepła przywrócić się nie udało. Dorastająca Świetłana, jak wszystkie dziewczęta w jej wieku, przeżyła pierwszą miłość. Jej wybranek, dziennikarz i reżyser filmowy Aleksander Jakowlewicz Kapler, został aresztowany i skazany na pięć lat, a potem na kolejne pięć. Z obozu napisał list:

Drogi Józefie Wissarionowiczu!

Osądzono mnie w trybie specjalnym za antyradzieckie wypowiedzi. Nie przyznałem się do nich i nie przyznaję. Zostałem odznaczony Orderem Lenina i otrzymałem Nagrodę Stalinowską pierwszego stopnia. Brałem udział w realizacji filmów: *Oni bronią Ojczyzny*, *Kotowski* i *Dzień wojny*. Mogę się przyznać jedynie do braku skromności. Pozwólcie mi iść na front, błagam Was o to.

27 stycznia 1944.

A Kapler

Stalin zażądał od Berii informacji na temat Kaplera. Otrzymał następującą notatkę: „Kapler ma siostrę we Francji. Spotykał się z amerykańskimi korespondentami Shapiro i Parkerem. Nie przyznał się do winy, ale jest podejrzany o szpiegostwo (...). 16 marca 1944 roku”⁶⁶. Stalin zawsze wierzył podobnym „podejrzeniom”.

Dwa małżeństwa Swietłany okazały się nieudane, podobnie jak trzecie, gdy poślubiła cudzoziemca. Jej mąż zmarł w Moskwie, a kiedy w 1966 roku Allilujewa zabrała jego prochy do ojczyzny na pogrzeb, zdecydowała się pozostać za granicą. Nie była tam szczęśliwa i w 1984 roku wróciła do ZSRR. Nie zdołała się jednak przystosować do radzieckiej rzeczywistości, więc ponownie wyjechała na Zachód.

Być może dzieci „wodza” wyrastałyby w innej atmosferze, gdyby żyła ich matka, Nadieżda Siergiejewna Allilujewa. Świadectwa, którymi dysponuję, wskazują, że Stalin przyczynił się pośrednio (czy naprawdę tylko pośrednio?) do jej śmierci. Nocą z 8 na 9 listopada 1932 roku Allilujewa odebrała sobie życie. Do tak dramatycznej decyzji skłoniła ją, jak można przypuszczać, kłótnia, ledwie zauważona przez postronnych, która miała miejsce podczas małej uroczystości z udziałem Mołotowa, Woroszyłowa, ich żon oraz innych osób z otoczenia genseka. Kolejnej ordynarnej uwagi Stalina Nadieżda już nie zniosła. Poszła do swojego pokoju i się zastrzeliła. Karolina Wasiliewna Til, gospodyni domowa, która przyszła obudzić Allilujewę następnego ranka, znalazła ją martwą. Na podłodze leżał pistolet typu Walter. Natychmiast wezwano Stalina, Mołotowa i Woroszyłowa. Są podstawy do przypuszczeń, że samobójczyni zostawiła list pożegnalny, lecz na ten temat można jedynie snuć domysły.

Stalin był wstrząśnięty, kiedy dowiedział się o tym wydarzeniu. I w tym przypadku jednak pozostał wierny swemu amoralnemu credo: nie czuł się odpowiedzialny za postępek żony, ale uznał go za zdradę, jakiej się dopuściła wobec niego. Zapewne nie pomyślał nawet, że to jego oschłość, brak ciepła i zainteresowania tak głęboko zraniły Allilujewę, iż w chwili głębokiego załamania i depresji zdecydowała się na ten desperacki krok. Pożegnawszy się z żoną na cywilnej ceremonii pogrzebowej, Stalin nie pojechał na cmentarz. Niebawem ludzie z jego otoczenia spróbowali zaaranżować kolejne małżeństwo Stalina - z krewną jednego z bliskich towarzyszy „wodza”. Wydawało się, że wszystko zostało już ustalone, z przyczyn jednak znanych tylko wdowcowi ślub nie doszedł do skutku. W jego życiu były jeszcze kobiety z kręgów artystycznych, ale ostatnie lata Stalin przeżył samotnie, powierzając troskę o siebie gospodyni domowej, należącej do licznej „obsługi”. Walentina Wasiliewna Istomina roztoczyła stałą opiekę nad wdowcem, towarzysząc mu również podczas wakacji nad Morzem Czarnym. Kiedy zmarł, w obecności członków politbiura przypadła do jego piersi i wybuchnęła płaczem. Najwidoczniej znaczył on dla niej więcej niż dla towarzyszy broni.

Pod koniec życia Stalin zaczął przejawiać oznaki szacunku wobec pamięci żony. W jadalni i w gabinecie daczy, jak również w mieszkaniu na Kremlu

pojawiły się fotografie Allilujewej. Być może, choć trudno w to uwierzyć, w obliczu zbliżającej się śmierci obudziło się w nim sumienie?

Nie ma najmniejszych wątpliwości, że Nadieżda Siergiejewna Allilujewa kochała męża i na miarę swych sił starała się pomagać mu w pracy. Wedle relacji krewnych, w ostatnich latach życia przechodziła głęboką wewnętrzną depresję. Zapewne Stalin też kochał ją na swój sposób, lecz pochłonięty obowiązkami, planami, pracą, upojony władzą nie zostawił w swym sercu miejsca dla żony, dzieci, najbliższych. Całymi tygodniami mógł nie zauważać nikogo z rodziny, nie interesował się samopoczuciem, zdrowiem bliskich. Wielu ze swoich wnuków nigdy nie widział ani nie starał się zobaczyć. Na przykład dzieci Wasilija z pierwszego małżeństwa - Nadieżda i Aleksander - nigdy nie dostąpiły zaszczytu poznania człowieka, o którym pisarze tworzyli legendy: „Stalin myśli o nas”. Zawsze prościej jest „myśleć” o wszystkich niż o konkretnych ludziach.

Kiedy aresztowany został Aleksander Siemionowicz Swanidze, brat jego pierwszej żony, Stalin nie pomyślał nawet, jak człowiek, którego znał od dziecka i z którym utrzymywał bliskie stosunki, mógł okazać się „wrogiem”. W samej strukturze moralności „wodza” ziały ogromne wyrwy. Jego postęпки, zachowanie, stosunek do otoczenia i krewnych pozwalają przypuszczać, że Stalinowi obce były wdzięczność, litość, wielkoduszność, współczucie, wyrozumiałość, skrusza, poczucie winy... W duszy Stalina nie sposób było znaleźć i trącić jakiegokolwiek struny ludzkich uczuć.

Powtórzę raz jeszcze: ta strona politycznego portretu Stalina, ukazująca moralne cechy jego osobowości, nie jest” zapewne najważniejsza. Co znamienne, sam Stalin odnosił się lekceważąco do moralności i „moralizatorstwa”. Zawsze przedkładał politykę nad moralność i na tym właśnie polega jedna z „tajemnic” jego niezwykle złożonego charakteru. Lekceważenie ogólnoludzkich wartości moralnych zaczęło się u niego przejawiać bardzo wcześnie. Pogardzał litością, współczuciem, miłosierdziem, ceniąc jedynie oznaki siły. Duchowe ubóstwo Stalina, przeradzające się w niespotykaną obojętność, a później w bezwzględność, kosztowało życie jego żonę i zrujnowało życie jego dzieciom. Co gorsza, w polityce Stalin również nie znajdował miejsca dla wartości moralnych. Szczytem szlachetności było dla niego, gdy ktoś „demaskował” kolegę jako „wroga ludu”. Kiedy Beria, za zgodą Stalina, aresztował żonę jego zaufanego sekretarza Poskriebyszewa, Bronisławę Solomonownę, to na wszystkie prośby męża, aby ją uwolniono, Stalin, jak opowiadała mi córka Poskriebyszewa, Galina Aleksandrowna, miał jedną odpowiedź: „To nie ode mnie zależy. Nic nie mogę zrobić. W NKWD to wyjaśnią”. Wysunięto przeciwko niej standardowe, absurdałne zarzuty o szpiegostwo. Nieszczęsna kobieta, matka dwojga dzieci, po trzyletnim pobycie w więzieniu została rozstrzelana. A tymczasem ojciec tych dzieci po 14-16 godzin na dobę nie odstępował Stalina, przynosił dokumenty, przygotowywał raporty, wzywał ludzi, przekazywał polecenia „wodza”... „Nawet Beria, z rozkazu którego dokonano aresztowania, nadal bywał u nas w domu - wspominała Galina Aleksandrowna.

- Bywało u nas zresztą także wiele innych znanych osób: Szaposznikow, Rokossowski, Kuzniecowa, Chrułow, Miereckow. Stalin znał osobiście moją matkę i, rzecz jasna, zdawał sobie sprawę, że oskarżenie o szpiegostwo (brat matki jeździł za granicę po sprzęt medyczny - główny punkt oskarżenia - i oczywiście też został rozstrzelany) nie ma żadnych podstaw".

Przyszła mi kiedyś do głowy osobliwa na pozór myśl: być może Stalin, zarządzając aresztowania krewnych, bliskich, żon ludzi ze swego otoczenia, wypróbował w ten sposób ich lojalność i wiernopoddane uczucia. Kalinin, Mołotow, Kaganowicz, Poskriebyszew i wielu innych, na których rodziny spadła katastrofa, musieli zachowywać się tak, jakby nic się nie stało. Stalin bacznie ich obserwował, a uległość, jaką okazywali, sprawiała mu wyraźne zadowolenie. W krańcowo amoralnej osobowości Stalina dominowały cechy potworne w swej nikczemności i okrucieństwie. Nic świętego, szlachetnego, przyzwoitego nie skrywało się pod maską Wielkiego Aktora, jak go wcześniej nazwałem, po mistrzowsku grającego wiele ról w życiu, przypominającym raczej filmy grozy. Przecież Poskriebyszew wierzył jego słowom, kiedy Stalin zapewniał go uroczyście: „To nie ode mnie zależy”. Beria, który nadal bywał w domu u Poskriebyszewa, mówił mu z pewnością to samo. Ludzie z otoczenia Stalina żyli w świecie kłamstwa, cynizmu i okrucieństwa.

Przyzwyczajiliśmy się z czasem do myśli, że humanizm, moralność, ogólnoludzkie normy przyzwoitości to pojęcia ze sfery „drobnomieszczańskiego moralizatorstwa”. A przecież moralność wyprzedza świadomość polityczną, prawną czy nawet religijną. Pojawiła się ona wraz z potrzebą życia w społeczeństwie. Bez niej człowiek nigdy nie stałby się człowiekiem. Stalin był „silnym człowiekiem” z gatunku tych, którzy uparcie dążą tylko do wielkości, nieograniczonej władzy. Ale „rządy terroru - jak pisał Nikołaj Bierdiajew - to nie tylko działania fizyczne: aresztowania, tortury, egzekucje, lecz przede wszystkim działania psychiczne (...)”⁶⁷. Stalinowska praktyka stopniowo uświęciła przemoc, nie troszcząc się o jej moralne podstawy. Prywatne życie człowieka to „bilet wizytowy” jego zasad moralnych, które w przypadku Stalina podporządkowane zostały kryteriom klasowym. Moralne fundamenty rewolucji i budowy nowego świata były dla niego jedynie „burżuazyjnym moralizatorstwem”. Najstraszniejsze jest to, że Stalin nie wątpił w swoją rację moralną. W jednej z książek Michaiła Aleksandrowicza Bakunina gensek podkreślił zdanie: „Nie traćcie czasu na wątplenie w siebie, ponieważ jest to najbardziej jałowe zajęcie ze wszystkich, jakie wymyślił człowiek”. Cóż można do tego dodać? Zapewne Bakunin mógł tak myśleć; nie był przecież sekretarzem generalnym wielkiej partii.

CZĘŚĆ IV

**DYKTATURA
CZY DYKTATOR?**

*Kult świętości to dyktatura światopoglądu,
która zawsze wymaga ortodoksji,
zawsze wyklina heretyków.*

Nikołaj Bierdiajew

Drugiego grudnia 1929 roku Stalin ukończył 50 lat. Nie było jeszcze wtedy bezgranicznego ubóstwienia, klęczenia przed ołtarzem „wodza” i przypisywania mu wszystkich możliwych zasług. Jeszcze nie wydawano 1000-stronicowych peanów pochwalnych na jego cześć, w dziesiątkach tysięcy kolektywów nie układano listów dziękczynnych pod jego adresem, nie rozpoczynano i nie kończono jego imieniem wszystkich artykułów wstępnych we wszystkich gazetach. Te czasy miały dopiero nadejść.

Już wówczas jednak dobra połowa jubileuszowego numeru „Prawdy” została poświęcona Stalinowi. Znalazły się tam artykuły *Stalin i partia* Kaganowicza, *Nieugięty bolszewik* Ordżonikidzego, *Stalin i uprzemysłowienie kraju* Kujbyszewa, *Stalin i Armia Czerwona* Woroszyłowa, *Sternik bolszewizmu* Kalinina, *Stalowy żołnierz partii bolszewickiej* Mikojana i wiele innych. KC i CKK WKP(b) złożyły życzenia „najlepsze mu leniniście”. Gazetowe nagłówki nazywały Stalina „wiernym kontynuatorem dzieła Marksa i Lenina”, „organizatorem i realizatorem socjalistycznej industrializacji i kolektywizacji”, „wodzem partii proletariatu” i tak dalej. Jubileusz wypadł bardzo w porę: zwrócił powszechną uwagę na człowieka, który zdecydowanie rozprawił się z kolejną opozycją, czyli, jak wówczas mawiano, „odchyleniem”. Popularność Stalina zaczęła gwałtownie rosnąć. Przenikliwi obserwatorzy już wtedy zauważyli, że do końca lat 20., do dnia swych 50. urodzin, Stalin nabrał pewności siebie, stał się apodyktyczny i stanowczy.

Mołotow i Kaganowicz proponowali w bardziej uroczysty sposób uczcić jubileusz uznawanego już niemal przez wszystkich „wodza”. Stalina powstrzymywała nie skromność, lecz pamięć o 50. rocznicy urodzin Lenina. Leninowskie słowa o nim, Stalinie, zwykle przychodziły mu do głowy, gdy należało dokonać zasadniczego wyboru. Prawdziwy wybór wymaga, by podmiot potrafił postawić

się na miejscu tych, których ów wybór dotyczy. Lenin umiał w myślach wcielić się w kogoś innego; umiało to również wielu jego towarzyszy. Ale nie Stalin. Trudno sobie nawet wyobrazić, by Stalin mógł postawić się, przypuśćmy, na miejscu swojej ofiary. Jego prostolinijne myślenie nie dopuszczało tego rodzaju zderzeń. Natomiast powstrzymać się potrafił, zwłaszcza na początku swej drogi na szczyt. A w dniu 50. urodzin powstrzymał go Lenin, czy raczej wspomnienie o nim.

Pięćdziesiąte urodziny Włodzimierza Iljicza obchodzono w moskiewskim komitecie partii, choć, co prawda, pod nieobecność samego jubilata. Jako pierwszy wystąpił Aleksander Fiodorowicz Miasnikow. Długie, lecz mało wyraziste przemówienie wygłosił Kamieniew. Przemawiali Gorki, Łunaczarski, Olminski, recytował swoje wiersze proletariacki poeta Wasilij Dmitrijewicz Aleksandrowski. Potem Miasnikow oddał głos Stalinowi. Chciał on powiedzieć coś oryginalnego i nieoczekiwanego w dniu jubileuszu Lenina. Zaczął więc mówić o tym, jak Włodzimierz Iljicz umiał przyznawać się do własnych błędów. Wylizył kilka przykładów i zakończył swą przemowę stwierdzeniem: „Czasem tow. Lenin w kwestiach o ogromnym znaczeniu potrafił przyznać, że się pomylił. Ta bezpośredniość szczególnie nas ujmowała. To wszystko, towarzysze, co chciałem wam powiedzieć”. Słuchacze nagrodzili pięciominutowe wystąpienie Stalina skąpych oklaskami, nieco skonsternowani mało jubileuszowymi słowami ludowego komisarza do spraw narodowości. I wówczas do sali wkroczył Lenin.

Jego przemówienie było krótkie, dynamiczne, zapadające w pamięć. „Przed wszystkim powinienem podziękować wam za dwie rzeczy: po pierwsze, za życzenia, wygłoszone dzisiaj pod moim adresem, a po drugie, jeszcze bardziej za to, że oszczędziliście mi pochlebstw”. Następnie stwierdził, iż jubileusze należy obchodzić inaczej, i zaczął mówić o sytuacji w partii. „Sukcesy rewolucji, odniesione przez nas zwycięstwa, z czasem odwróciły naszą uwagę od zadań, które stoją przed nami w bardzo wielu dziedzinach... Czeka nas olbrzymia praca, wymagająca jeszcze więcej wysiłku niż do tej pory. Pozwólcie mi zakończyć życzeniem, aby w żadnym razie nasza partia nie popadła w samozadowolenie”¹.

Dlaczego Stalin wybrał właśnie tę okazję, by wytknąć Leninowi jego „błędy”? Wówczas nie potrafił odpowiedzieć sobie na to pytanie. Czy chciał pokazać, że narcomnac nie jest niczyją marionetką? Wyróżnić się? A może wiedział, iż Lenin nie boi się żadnej prawdy? Niezależnie od przyczyny, wspomnienie tamtego wieczoru budziło w nim uczucie zakłopotania. Kiedy zastępca dyrektora Centralnego Archiwum Partyjnego, Władimir Wiktorowicz Adoratski, zwrócił się do Stalina z prośbą, by pozwolił mu włączyć jego wystąpienie do zbioru artykułów pod wspólnym tytułem *O Leninie*, Stalin odmówił. W uzasadnieniu napisał: „Tow. Adoratski. Przemówienie jest zapisane w zasadzie prawidłowo, chociaż wymaga redakcji. Nie chciałbym go jednak drukować: niezręcznie jest mówić o błędach Iljicza”².

Później jednak przemówienie Stalina, „przeredagowane”, weszło do jego *Dzieł zebranych*. Uczucie zakłopotania też niebawem minęło. Już na początku

1925 roku Stalin zgodził się z wnioskiem Mołotowa o pierwsze znaczące uwiecznienie swego imienia. W ślad za tym przewodniczący CKW ZSRR Michaił Kalinin oraz sekretarz CKW Abel Jenukidze podpisali zarządzenie Prezydium Centralnego Komitetu Wykonawczego, stwierdzające:

Przemianować miasto Carycyn - na Stalingrad; gubernię carycyńską - na stalingradzką; powiat carycyński - na stalingradzki; gminę carycyńską - na stalingradzką i stację kolejową Carycyn - na Stalingrad³.

Był 10 kwietnia 1925 roku, od śmierci Lenina minął zaledwie rok. Niebawem podobne inicjatywy stały się normą. Stalin żył, a jego imieniem nazywano powiaty, miasta, obwody, zakłady przemysłowe, parki, gazety, okręty, pałace kultury. Czyż nie tak przejawia się pretensja do nieśmiertelności? Stalin wiedział, że przeżyje swój czas. Żył, a już stawał się nieśmiertelny. Ale nieśmiertelność - to jeszcze nie wieczność.

Taki był człowiek, który z wyroku historii stanął na czele ogromnego chłopskiego państwa.

LOS CHŁOPSTWA

Niemal wszyscy Rosjanie wywodzą się z chłopstwa. Kiedy sięgamy pamięcią w jasne obszary dzieciństwa, pojawia się natychmiast zapach topniejącego śniegu, czerwono upierzone gile na płocie, ciemniejący lód na rzece, cienki, poszarpany zarys Sajańskich Gór na południu, skrzyp sań na wiejskiej ulicy. I twarze ludzi, którzy dawno odeszli...

Prawie nie znamy naszych przodków. Kto potrafi przypomnieć sobie imiona swych prababek i pradziadków? Czas uniósł je ze sobą w niebyt. Nawet myślami trudno powrócić do utraconego na zawsze świata dzieciństwa. Czasem chciałoby się zgromadzić wszystkich antenatów przy jednym długim rodzinnym stole. Pociemniałe ikony patrzyłyby wówczas na siedzących na ławach chłopów. Brodaci wieśniacy w płóciennych koszulach ze zgrubiałymi od ciężkiej pracy dłońmi, łagodne i pokorne oczy ich żon, starych już w wieku 40 lat, rodzących często wprost na polu; mnóstwo jasnowłosych dzieci, z których połowa umierała jeszcze w niemowlęctwie.

Za stołem siedzieliby z pewnością dwaj lub trzej sędziwi weterani wojny tureckiej, japońskiej, niemieckiej z Orderem Świętego Jerzego na piersi. Ci niepiśmienni ludzie wyznawali tradycyjną moralność wspólnoty, gdzie centralne miejsce zajmowały prawosławie, praca, rodzina, ojczyzna. Być może znalazłby się wśród nich jeden, który umiał czytać i prenumerował ilustrowany magazyn „Niwa”. Chłopi, baby, wieśniacy... Po tych muzykach pozostało dziś jedynie to, co zachowaliśmy w pamięci, i zapewne również to, co przetrwało w niektórych z nas chłopskiego: gorliwość w pracy, oszczędność, ufność, gotowość do przyjścia z „pomocą” krajanowi całą gromadą.

W takim chłopskim świecie jeszcze na początku lat 30. żyła przeważająca większość naszych rodaków. I w świecie tym odbyła się prawdziwa rewolucja, a raczej coś w rodzaju usankcjonowanego odgórnie ludobójstwa.

Co prawda, pierwsze gwałtowne wstrząsy na wsi miały miejsce w trakcie nacjonalizacji majątków obszarowych, dworskich i klasztornych. Utworzone w połowie 1918 roku komitety biedoty wydały wojnę kułakom, których pozbawiono ponad połowy ziemi. Skonfiskowane maszyny i żywy inwentarz rozdzielono pomiędzy średniaków i biedotę. Zmniejszyła się liczba kułaków, na wsi zaczęli przeważać średniozamożni chłopi. Nowa Polityka Ekonomiczna dała wsi możliwość prowadzenia handlu po zapłaceniu ustalonego podatku. Jeszcze za życia Lenina, pod koniec 1923 roku, Rosja Radziecka sprzedała innym państwom ponad 2 000 000 ton pszenicy. Sama myśl, że można kupować zboże, wydawała się wówczas niepojęta. Sprzedawać je - było rzeczą naturalną.

W okresie odbudowy udało się nieco podnieść produkcję zbożową kraju, choć nie zbliżyła się ona nawet do poziomu przedwojennego. Wzrost ten dotyczył głównie spożycia wewnętrznego, natomiast ziarna towarowego państwu jeszcze brakowało. Powodowały to niskie ceny skupu oraz brak artykułów przemysłowych dla wsi. Spółdzielczość na wsi stawiała dopiero pierwsze kroki. Nowa Polityka Ekonomiczna sprzyjała rozwojowi gospodarstw średnio- i małorolnych, choć, rzecz jasna, umocniła także pozycję kułaków. Nie stanowili oni jednak niebezpieczeństwa dla państwa, którego podstawą politycznej władzy była dyktatura proletariatu. Warto w tym miejscu podkreślić, że ideałów socjalistycznych nie należy utożsamiać z nędzą i odrzuceniem zamożności. Marksizm występował przeciwko bogactwu, osiągniętemu kosztem cudzej pracy. Znaczna część kułaków rozwijała swe gospodarstwa pracą własnych rąk.

Lenin przewidział, iż socjalistyczne przeobrażenia napotkają największe przeszkody na wsi. Wierzył jednak w propagandową siłę elektryfikacji, traktorów i książek. Zdawał sobie sprawę z tego, że aby doprowadzić poprzez NEP do szerokiego udziału chłopstwa w spółdzielczości, „potrzebna jest cała historyczna epoka. Możemy dojść do szczęśliwego końca tej epoki w ciągu jednego lub dwóch dziesięcioleci”⁴. W jednej ze swych ostatnich prac Lenin sformułował niezwykle ważną tezę: „Obecnie mamy prawo stwierdzić, iż sam rozwój spółdzielczości jest dla nas tożsamy (...) z rozwojem socjalizmu (...). Po osiągnięciu pełnego uspołdzielczenia stanęlibyśmy obiema nogami na socjalistycznym gruncie”⁵. Ma się rozumieć, że leninowski plan uspołdzielczania rolnictwa nie uwzględniał wszystkich szczegółów, etapów, praktycznych trudności na drodze do jego realizacji. W 1923 roku było to jednak niemożliwe.

Obniżenie podatków pozwoliło średniakom i kułakom zgromadzić większe nadwyżki produktów rolnych, przede wszystkim zboża. Wzrosła siła nabywcza chłopstwa jako całości. Zarazem jednak w kraju nasilał się głód towarów. Jest zatem zrozumiałe, że chłopi niechętnie sprzedawali zboże; nie potrzebowali papierowych pieniędzy, lecz maszyn i innych wyrobów przemysłowych, których ceny

były bardzo wysokie. Pojawiły się trudności w zaopatrzeniu miast. Na początku 1927 roku zaczął narastać kryzys zbożowy. Kułacy, a także średniacy przetrzymywali zboże, oczekując na korzystniejsze ceny i potrzebne im towary.

Opozycja próbowała wykorzystać do własnych celów rosnące trudności w stosunkach pomiędzy państwem a chłopstwem. I tak, Kamieniew, występując na XV Zjeździe partii, oskarżył kierownictwo o to, że nie doceniło elementów kapitalistycznych na wsi, i faktycznie nawoływał do zaostrzenia kursu wobec kułaków. Przedstawiciele opozycji już wcześniej domagali się przymusowego odebrania kułakom i średniakom 2 500 000-3 000 000 ton zboża, potrzebnych do wyrównania wewnętrznego deficytu, politbiuro, dyskutujące nad referatem, który Stalin zamierzał wygłosić na zjeździe, miało na tyle rozsądku, by odrzucić tę propozycję. W politycznym sprawozdaniu Stalin stwierdził jednoznacznie: „Mylą się ci towarzysze, którzy sądzą, że można i należy skończyć z kułakiem przy użyciu środków administracyjnych, z pomocą GPU: wydać zarządzenie, przystawić pieczęć i kropka. To metoda łatwa, ale mało skuteczna. Kułaka trzeba pokonać środkami ekonomicznymi i w oparciu o zasady radzieckiej praworządności. A radziecka praworządność to nie pusty frazes⁶. Któż nie zgodziłby się dzisiaj z podobnymi wywodami? Wprost trudno uwierzyć, że powiedział to Stalin.

Rzecz jednak w tym, iż słowa Stalina często nie szły w parze z czynami. I nie tylko w tym. Stalin po prostu słabo orientował się w kwestii chłopskiej. W ciągu całego życia tylko raz odwiedził regiony wiejskie. Było to w 1928 roku, podczas wyjazdu na Syberię w związku z dostawami zboża. Wyłącznie teoretyczna wiedza na temat rolnictwa ze szczególną siłą dała o sobie znać później, znajdując wyraz w wielu na wskroś błędnych decyzjach, mających daleko idące konsekwencje.

Na XV Zjeździe, który przyjął kurs na kolektywizację rolnictwa, przedstawiano rzeczowe propozycje, zmierzające do przezwyciężenia trudności aprowizacyjnych, z jakimi borykał się kraj. Anastas Mikojan stwierdził w swym wystąpieniu, że masa towarowa zalega w miastach, nie docierając na wieś, gdzie jest na nią ogromny popyt: „Aby osiągnąć rzeczywisty przełom w kwestii dostaw zboża, potrzebny jest decydujący zwrot. Przełom ten powinien polegać na przerwaniu towarów z miast na wieś, nawet kosztem czasowego (na okres kilku miesięcy) ogołocenia rynków miejskich, aby w ten sposób uzyskać zboże od chłopów. Jeśli nie dokonamy takiego przewrotu, będziemy mieć ogromne trudności, które odbiją się na całej gospodarce⁷.

Istniała szansa, że w celu umocnienia sojuszu klasy robotniczej i chłopstwa, rozwiązania zasadniczych problemów wsi, zastosowane zostaną środki nie tylko polityczne, lecz także ekonomiczne, tak jak przewidywał plan Lenina. Jego zdaniem, to właśnie system „cywilizowanych spółdzielców” pozwolić miał na maksymalne sprzężenie interesów jednostkowych i społecznych. Należało położyć nacisk nie tylko na metody siłowe, nakazowe, lecz przy realizacji najważniejszego, historycznego programu kolektywizacji rolnictwa uwzględnić także prawa ekonomii i umiejętnie zastosować dźwignie ekonomiczne.

W referacie o zadaniach partii na wsi, który wygłosił Wiaczesław Mołotow, sekretarz KC WKP(b), odpowiedzialny za pracę na odcinku wiejskim, znalazły się zasadniczo słuszne wnioski. Mołotow podkreślił zwłaszcza, że „rozwój gospodarki indywidualnej na drodze do socjalizmu to proces powolny, proces długi. Trzeba wielu lat, aby przejść od indywidualnego do uspołecznionego (kolektywnego) rolnictwa”. W procesie tym niedopuszczalne jest użycie przemocy, kontynuował Mołotow. „Ten, kto proponuje nam teraz politykę odbierania, przymusowej rekwizycji 2 500 000-3 000 000 milionów ton zboża, choćby od 10% gospodarstw chłopskich, a więc nie tylko kułackich, ale i części średniackich, jest - niezależnie od dobrych intencji, jakie kryją się za tą propozycją - wrogiem robotników i chłopów, wrogiem sojuszu robotników i chłopów...” Po tych słowach referenta Stalin głośno zawołał: „Słusznie!”, a w dalszym ciągu referatu jeszcze kilkakrotnie wspierał Mołotowa podobnymi okrzykami⁸.

Wydawało się, że zjazd wypracował linię, przewidującą szerokie zastosowanie środków ekonomicznych w kolektywizacji, przestrzeganie zasady dobrowolności, stopniowości. Rezolucja, przyjęta w związku z referatem Mołotowa, stwierdzała wprost, że doświadczenie w pełni potwierdziło „słuszność spółdzielczego planu Lenina, zgodnie z którym to właśnie socjalistyczny przemysł prowadzić będzie indywidualne chłopskie rolnictwo do socjalizmu”⁹. Co więcej, zjazd zdecydowanie potępił próby zastosowania metod nakazowych w kwestii chłopskiej.

Tym większe zdziwienie budzić musiała decyzja Stalina i tegoż Mołotowa, dotycząca przyspieszenia procesu nie tyle uspołeczniania, ile kolektywizacji wsi. Wkrótce po XV Zjeździe Stalin zaczął mówić o konieczności „zwiększenia tempa” industrializacji i kolektywizacji. Bardzo podobał mu się artykuł przyszłego akademika Strumilina, w którym sformułował on zasady ekonomiki „nakazowej”: nie chodzi o to, by uczyć się ekonomii, lecz o to, by ją zmieniać; partia nie jest związana żadnymi regułami; nie ma takich twierdzeń, których nie mogliby zdobyć bolszewicy; o tempie decydują ludzie¹⁰. Stalin niejednokrotnie cytował, zapożyczał podobne stwierdzenia, zaklinał za ich pomocą czytelników i słuchaczy. Artykuł Strumilina wyjątkowo trafnie wyrażał jego własne intencje. Stalin rozpoczął szybki zwrot ku środkom nadzwyczajnym. A to oznaczało również atak na NEP - rynkowy model socjalizmu.

Pod koniec grudnia 1927 i w styczniu 1928 roku po guberniach rozesłane zostały złowieszcze dyrektywy z podpisem Stalina, nakazujące zwiększenie nacisku na kułaków i rozpoczęcie bezpośredniej pracy w kierunku kolektywizacji. Być może decyzję taką usprawiedliwiały częściowo trudności zbożowe, ale próba rozwiązania problemu apropozycji drogą sztucznego forsowania procesu uspołecznienia była poważnym odstępstwem od leninowskiego planu.

Wydaje się, że rozmach i zasięg rewolucji społecznej na wsi, którą postanowił przeprowadzić Stalin, nie mogły nie zapewnić mu poparcia większości partii. Radykalne, lewackie nastroje utrzymywały się w szeregach komunistów jeszcze dłużej po rewolucji. Idea rozwiązania odwiecznych problemów jednym

zdecydowanym posunięciem bardziej trafiała im do przekonania niż zrównoważone, spokojne podejście, jakiego wymagała sytuacja.

Stalin był z natury niezwykle ostrożny. Mimo to, po długich i bolesnych rozmyślaniach, podjął ogromne ryzyko - zdecydował się na całkowitą kolektywizację milionów gospodarstw chłopskich, wiedząc, że masa niepiśmiennych chłopów nie jest jeszcze na to przygotowana. Utopijne, dogmatyczne poglądy Stalina na kwestię chłopską znalazły odzwierciedlenie w próbie sprowadzenia indywidualnego wytwórcy do roli bezmyślnego trybu w maszynie agrarnej. W tym celu należało wywłaszczyć chłopa, pozbawić go środków wytwarzania i możliwości dystrybucji produktów rolnych. Praktycznie rzecz biorąc, Stalin postanowił zmienić status społeczny chłopa, przekształcić go z wolnego wytwórcy w pozbawionego praw robotnika. Aby to osiągnąć, był zmuszony zastosować środki nadzwyczajne i uczynić z nich powszechną normę. W lipcu 1928 roku plenum KC poparło Stalina. Partia zgodziła się na włączenie przemocy w system.

Prawa ekonomiczne zastąpiły metody nakazowe, „zabijające” stopniowo NEP, materialne zainteresowanie chłopów, ich przedsiębiorczość i chęć do pracy. Niektórzy z odsuniętych od łask przedstawicieli lewicowego odchylenia, związani wcześniej z Trockim, również odnieśli się z aprobatą do „zdecydowanych kroków” wobec wsi i udzielili poparcia Stalinowi. Piatakow, Kriestinski, Antonow-Owsiejenko, Radek, Prieobrażenski i inni wyrazili skruchę i zostali ponownie przyjęci do partii. Piatakow objął funkcję prezesa Banku Państwowego, a potem zastępcy ludowego komisarza przemysłu ciężkiego. Jednak i on musiał w 1937 roku wypić do dna swą czarę gorzkości. Przejawów „wolnomyślicielstwa” Stalin nie przebaczał nikomu.

Pierwszy plan pięcioletni przewidywał, że w ciągu tego okresu uspołdzielczo-
ne zostanie 85% gospodarstw chłopskich, w tym około 20% w formie kułchozów. Pod naciskiem z góry jednak na Ukrainie, północnym Kaukazie oraz na Powołżu postanowiono skrócić ów termin do jednego roku. Kurs na szerokie zastosowanie przemocy, zarówno wobec kułaków, jak i w całym procesie kolektywizacji, oznaczał faktycznie koniec NEP-u.

W styczniu 1928 roku Stalin przyjechał na Syberię. W swych wystąpieniach przed aktywnym partyjnym i wiejskim kładł szczególny akcent na użycie siły przeciwko kułakom. Odbywał tę podróż niczym dowódca, dokonujący inspekcji podległych mu garnizonów. Po przyjeździe na miejsce wzywał lokalnych funkcjonariuszy partyjnych i radzieckich, wysłuchiwał ich zwięzłych raportów i nieodmiennie wyrażał tę samą opinię: „Pracujecie źle! Wałkonicie się i pobłażacie kułakom. Przyjrzyjcie się, czy i wśród was nie ma kułackich agentów... Nie możemy dłużej cierpieć podobnego skandalu”.

Po tej gniewnej tyradzie następowały zwykle konkretne zalecenia:

Przyjrzyjcie się kułackim gospodarstwom - spichlerze i stodoły pełne zboża, ziarno leży pod okapami, bo nie ma gdzie go przechowywać, nadwyżki zboża sięgają 50 000-60 000 pudów na gospodarstwo...

Wszystkie swoje wystąpienia Stalin kończył tak samo:

Proponuję:

a) zażądać od kułaków, by natychmiast dostarczyli wszystkie nadwyżki zboża po cenach państwowych;

b) w przypadku, gdyby kułacy nie zechcieli podporządkować się prawu, pociągając ich do odpowiedzialności zgodnie z artykułem 60 kodeksu karnego RSFRR i skonfiskować im nadwyżki zbożowe na rzecz państwa, przy czym 25% skonfiskowanego zboża rozdzielić wśród biedoty i gorzej sytuowanych średniaków (...).

Należy bezwzględnie połączyć najmniej produktywne indywidualne gospodarstwa chłopskie w gospodarstwa kolektywne, kołchozy (...).

Tego rodzaju metody szeroko stosowano i zalecano. Teoretyczne i polityczne uzasadnienie hasła, rzuconego przez niektórych gorliwych administratorów - „O zwiększenie tempa kolektywizacji!”, zawarte było w artykule Stalina *Rok wielkiego przełomu*. Widoczna zmiana nastrojów, opinii społecznej na korzyść uspołecznienia - niekoniecznie kołchozów, będących tylko jedną z jego form - została zinterpretowana przez genseka jako powszechna gotowość średniaków do połączenia się w kołchozy. W ślad za tym nastąpiły nowe kategoryczne dyrektywy i zarządzenia.

Tydzień po swych 50. urodzinach Stalin wystąpił na konferencji agronomów marksistów, gdzie, zanim jeszcze KC uchwalił odpowiednią rezolucję, oświadczył: „(...) od polityki ograniczania eksploatorskich tendencji kułactwa przeszliśmy do polityki likwidacji kułactwa jako klasy”¹². Była to zgubna decyzja, która w najbardziej tragiczny sposób wpłynęła na losy milionów ludzi.

W powszechnej świadomości rok 1937 stanowił apogeum przemocy i bezprawia w naszym kraju. Represje dotknęły przede wszystkim wykształconych warstw społeczeństwa, dlatego też trudno się dziwić, że tak wiele na ten temat napisano, nadając wydarzeniom tamtego okresu wymiar szczególny. Pod koniec lat 20. i na początku 30. „żelazny obcas” dyktatury proletariatu zdeptał jednak znacznie większą liczbę ofiar, wśród których znalazło się prawdopodobnie немало rzeczywistych wrogów systemu, ale znacznie więcej ludzi najzupełniej niewinnych: średniaków, traktowanych na równi z kułakami, zwykłych upartych chłopów i członków ich rodzin. Uspółdzielczenie drobnych gospodarstw było zapewne historyczną koniecznością. Ale czy ów ekonomiczny przewrót wymagał zastosowania przemocy na skalę masową? Z całą pewnością nie. Proces uspołecznienia powinien się odbywać dobrowolnie.

Aby ułatwić „rozkułaczanie”, sporządzono pod naciskiem Stalina dokument, określający parametry kułaka: roczny dochód przewyższający 300 rubli na głowę (ale nie mniej niż 1500 na rodzinę); prowadzenie handlu; wynajmowanie inwentarza, maszyn i pomieszczeń; posiadanie młynów, olejarni i tak dalej. Chłop, spełniający choćby jeden z wymienionych warunków, stawał się automatycznie kułakiem. Jak widzimy, wzięto pod uwagę nie kryterium społeczne, lecz

majątkowe, niewystarczające do zdefiniowania klasy w myśl teorii marksistowskiej. W efekcie powstała możliwość podciągnięcia pod kategorię kułaka najróżniejszych elementów socjalnych.

Zatriumfowała bezprzykładna przemoc. Masy chłopstwa przeżyły najcięższy w XX wieku wstrząs. Ucierpieli zwłaszcza najaktywniejsi, najzdolniejsi, najbardziej produktywni i przedsiębiorczy. Oczywiście znaleźli się wśród nich i tacy, którzy odnosili się nieufnie do nowej władzy. Jednak Stalin i jego pomocnicy wszystkich ich uznali za wrogów socjalizmu, których należało unieszkodliwić.

Do stycznia 1930 roku specjalna komisja KC przygotowała projekt rezolucji *o tempie kolektywizacji i metodach pomocy państwu w tworzeniu kolchozów*. Zaproponowane w projekcie terminy Stalin osobiście skrócił o połowę. Bez żadnego racjonalnego uzasadnienia, nie biorąc pod uwagę wszystkich czynników pozytywnych i negatywnych, gensek przynaglał do coraz większego pośpiechu. Od komitetów gubernialnych i powiatowych domagano się sprawozdań, zestawień, statystyk. Na wieś wyruszyły zastępy pełnomocnych komisarzy. Niektórzy jedynie obiecywali: „Traktory, nafta, sól, zapałki, mydło - wszystko będzie, gdy tylko zapiszecie się do kolchozu!” Inni działali w sposób bardziej zdecydowany: „Kto nie chce wstąpić do kolchozu, jest wrogiem władzy radzieckiej!” Rozgorzały namietności, konflikty, dochodziło do zabójstw funkcjonariuszy partyjnych i kolchozowych aktywistów, do Moskwy popłynęły niezliczone skargi i petycje. Obiektywna potrzeba kolektywizacji, znajdująca swój wyraz w licznych formach dobrowolnych, została „umocniona” całym systemem środków o charakterze administracyjnym, politycznym i prawnym.

Nadużycia były na porządku dziennym. Do języka rosyjskiego weszło na trwałe złowieszcze słowo „rozkułaczanie”. Procesem tym objęto ponad 1 000 000 gospodarstw chłopskich, nie tylko zresztą kułackich. Według niektórych statystyk, na początku masowej kolektywizacji w ogólnej liczbie gospodarstw indywidualnych zaledwie 3%, czyli około 900 000, stanowiły gospodarstwa kułackie. Wiele setek tysięcy rodzin, po uprzednim odebraniu im środków produkcji, co cenniejszych rzeczy i nieruchomości, wysiedlono do odległych regionów. Bardzo wątpliwe, czy kiedykolwiek uda się ustalić dokładną liczbę ofiar tej fali bezprawia. Zamiast ekonomicznych metod ograniczania wpływów kułaka na wsi, sięgnięto po najbardziej bezlitosne środki jego likwidacji. Wedle szacunkowych danych, w 1929 roku na Syberię, na północ zesłano ponad 150 000 rodzin kułaków, w 1930 - 240 000, w 1931 - ponad 285 000. A przecież rozkułaczanie rozpoczęło się w 1928 roku i trwało także i później, po roku 1931. Według moich obliczeń rozkułaczaniem objęto 8 500 000-9 000 000 mężczyzn, kobiet, starców i dzieci, spośród których większość wysiedlono z miejsc zamieszkania, gdzie pozostały groby przodków, rodzinny dom, cały niewyszukany chłopski skarb. Wielu rozstrzelano za stawianie oporu, wielu zginęło na bezdrożach Syberii i dalekiej północy. W niektórych rejonach, siłą inercji rozpętanej przemocy, a czasem osobistej zawiści i złej woli, rozkułaczaniu podlegali również średniacy. Ogółem, według

moich obliczeń, w wir rozkułaczania wciągniętych zostało w takiej lub innej formie od 6-8% gospodarstw chłopskich.

Oczywiście setki tysięcy kułaków nie przyjmowały tego procesu biernie. Wobec tych kułaków, którzy przeciwstawiali się otwarcie władzy radzieckiej, należało, jak się wydaje, zastosować surowe środki administracyjne. A przecież większą część gospodarstw kułackich można było włączyć w proces kolektywizacji, uspołeczniania środkami fiskalnymi, takimi jak zróżnicowane obciążenia podatkowe i obowiązkowe dostawy. Nie uczyniono tego jednak, stawiając kułaka przed ponurym wyborem: walczyć lub z pokorą oczekiwać swego losu - rozkułaczania i zsyłki. Pośpiech i bezwzględność w rozwiązywaniu problemów, dotyczących milionów ludzi, doprowadziły do tragedii.

W związku z kwestią kułaków warto, jak sądzę, przytoczyć fragment rozmowy Stalina z Churchillem, która miała miejsce 14 sierpnia 1942 roku. Po zakończeniu oficjalnych negocjacji Stalin zaprosił brytyjskiego premiera na kolację do swego kremłowskiego mieszkania. Podczas długiej rozmowy przy stole obecni byli Mołotow i tłumacz. Churchill tak opisał tę scenę w swych pamiętnikach:

- Proszę mi powiedzieć, czy obecna wojna przysparza panu takich samych problemów, jak polityka kolektywizacji?

Na te słowa marszałek natychmiast się ożywił.

- Och, nie - odrzekł. - Polityka kolektywizacji to była straszna walka.

- Tak właśnie sądziłem - odparłem - ponieważ musieliście się uporać nie z kilkoma dziesiątkami tysięcy arystokratów lub wielkich właścicieli ziemskich, lecz z milionami zwykłych ludzi.

- Z 10 000 000 - przyznał, unosząc ręce. - To było coś strasznego. Ciągnęło się cztery lata. Aby oszczędzić Rosji powtarzających się okresów głodu, należało zorać ziemię traktorami. Musieliśmy zmechanizować nasze rolnictwo. Kiedy daliśmy chłopom traktory, zepsuły się w ciągu kilku miesięcy. Tylko kolektywne gospodarstwa z warsztatami mogły z nich korzystać. Najwięcej kłopotów sprawiło nam wyjaśnienie tego chłopom. Nie było sensu dyskutować z nimi. Kiedy już wyłuszczyło się chłopu istotę problemu, mówił, że musi iść do domu i poradzić się żony, poradzić się popa. - To ostatnie pojęcie było dla mnie nowością w tym kontekście. - Kiedy już porozmawiał z nimi, odpowiadał nieodmiennie, że nie chce kolektywizacji i obejdzie się bez traktorów.

- To ich nazywaliście kułakami?

- Tak - odparł, ale nie powtórzył tego słowa. Po chwili dodał: - Zadanie było bardzo ciężkie i trudne, ale konieczne.

- Co stało się potem?

- No cóż - odparł. - Wielu z nich poparło nas. Niektórym daliśmy ziemię do indywidualnej uprawy w guberni tomskiej lub irkuckiej lub dalej na północy, jednak większość z nich była tak zniechęcona, że zlikwidowali ich sami parobcy (...).

Za sprawą Churchilla liczba 10 000 000 się upowszechniła. Moim zdaniem jest ona nieco zawyżona, choć fakt ten w żaden sposób nie umniejsza skali ogromnej ludzkiej tragedii. Był to pierwszy masowy krwawy terror, rozpętany przez Stalina we własnym kraju. Łata kolektywizacji stanowiły dramatyczny punkt zwrotny w losach chłopstwa z daleko idącymi konsekwencjami społecznymi. Historyczna szansa na dobrowolne uspołdzielczenie i rynkowy rozwój na nepowskich zasadach została zaprzepaszczone. Nadzwyczajne, siłowe metody nabrały decydującego znaczenia w kształtowaniu systemu, oddalającego się coraz bardziej od leninowskiego ideału.

Tymczasem kolektywizacja trwała nadal. Stalin otrzymywał dziesiątki tysięcy listów, wypełnionych skargami, bólem, niezrozumieniem, strachem i nienawiścią, ale puszczona w ruch maszyna bezprawia wciąż ścierała ludzkie istnienia na proch. Dopiero 2 marca 1930 roku Stalin, który nie mógł nie zdawać sobie sprawy z rozmiarów moralnego protestu i społecznego sprzeciwu chłopstwa, wystąpił na łamach „Prawdy” ze słynnym artykułem *Zawrót głowy od sukcesów*. Jego drugi akapit brzmi dzisiaj niczym złowieszczą oda na cześć socjalnego przymusu: „Jest faktem, że do 20 lutego br. skolektywizowano 50% gospodarstw chłopskich w ZSRR. Znaczy to, że do 20 lutego 1930 roku przekroczyliśmy pięcioletni plan kolektywizacji ponaddwukrotnie”.

Stalin zapewne nigdy nie zastanawiał się nad tym, że za oficjalnymi statystykami kryją się ludzkie losy. Nie przytoczył przecież innych danych: ilu ludzi zesłano, rozkułaczono, unicestwiono, rozstrzelano. Mówi się często, że proces tak gigantycznych przeobrażeń nie mógł zostać przeprowadzony bezboleśnie, gładko i bez błędów. Ostatecznie kolektywizacja dotyczyła prawie 4/5 całej ludności naszego kraju. Kto jednak dał Stalinowi prawo odbierać zwykłemu człowiekowi wolność wyboru i decydować za niego? A przecież Lenin przestrzegał: „Nie wolno komenderować!” Stalin zapomniał również o własnych słowach: „Kułaka trzeba pokonać środkami ekonomicznymi i w oparciu o zasady radzieckiej praworządności”. Krótko mówiąc, dla Stalina stało się normą traktować jako fikcję wszelkie decyzje, wnioski, zalecenia, jeśli w danym momencie nie odpowiadały one jego planom.

W artykule Stalin stwierdził jednoznacznie (jakby w tej sprawie przeprowadzono w kraju referendum), że ani towarzystwo wspólnej uprawy ziemi, ani kolumna nie odpowiadają bieżącym potrzebom socjalistycznego przeobrażenia wsi. Jedyną dopuszczalną formą organizacji produkcji rolnej są kołchozy, zdecydował „agronom” Stalin, który nigdy więcej nie wyjechał na wieś. W przyszłości miał on „poznawać rolnictwo - jak oświadczył na XX Zjeździe partii Nikita Chruszczow - tylko w kinie”. Była to, rzecz jasna, przesada. Trudno jednak wyobrazić sobie przywódcę, który potrafiłby podjąć właściwą decyzję w dowolnej kwestii, nie opuszczając swego gabinetu. Najsmutniejsze jest to, że Stalin nigdy nie przyznawał się do własnych błędów. Nawet w jego artykule winni „wypaczeń”, „oszołomienia sukcesami”, „biurokratycznego dekretowania” znajdowali się wyłącznie na prowincji: w gubkomach, instytutach powiatowych i kołchozach.

Po *Zawrocie głowy od sukcesów* do Stalina zaczął napływać nowy potok listów od chłopów. Gensek zmuszony był jeszcze raz wyjaśniać stanowisko partii w kwestii kolektywizacji, dyskredytując niekiedy, świadomie bądź nieświadomie, swymi wynurzeniami samą ideę restrukturyzacji rolnictwa w drodze stopniowego współdzielczania. W odpowiedzi pisał do kołchoźników: „Niektórzy myślą, że artykuł *Zawrót głowy od sukcesów* jest rezultatem osobistej inicjatywy Stalina. To, oczywiście, nonsens. Był to głęboki zwiad KC”. I dalej: „Trudno zatrzymać w trakcie szaleńczego biegu i zawrócić na właściwą drogę ludzi, pędzących na łeb, na szyję ku przepaści (...)”¹⁴.

Warto zauważyć, że poruszając kwestie społeczne, ekonomiczne, kulturalne, Stalin zwykł posługiwać się terminologią wojskową: „zwiad”, „front”, „natarcie”, „odwrót”, „przegrupowanie sił”, „podciąganie rezerw”. Dotyczyło to, rzecz jasna, również „likwidacji kułactwa jako klasy”. Jakby podsumowując swoje rozumienie sensu i metod przekształcania wsi, w grudniu 1929 roku, na konferencji agronomów marksistów, Stalin oświadczył, że aby małorolna wieś poszła za socjalistycznym miastem, należy „wprowadzić na wsi wielkie socjalistyczne gospodarstwa w rodzaju sowchozów i kołchozów (...)”¹⁵. Faktycznie było to hasło do likwidacji całej grupy społecznej w obrębie chłopstwa bez przedyskutowania tej decyzji na plenum KC, bez rozważenia wszystkich następstw. Nawiasem mówiąc, 10 lat później artykuł redakcyjny w „Bolszewiku” skomentował to „agrarne” przemówienie Stalina w następujący sposób:

Partia bolszewicka pod przywództwem towarzysza Stalina dała zdumiewający przykład rozwiązania kwestii chłopskiej (...). Triumfem stalinowskiego programu socjalistycznej przebudowy rolnictwa jest pełna kolektywizacja i dokonana na jej podstawie likwidacja kułactwa jako klasy. Ten odważny program przebudowy rolnictwa na zasadach socjalistycznych towarzysz Stalin przedstawił w dokumencie o ogromnym znaczeniu teoretycznym, swoim przemówieniu na konferencji agronomów marksistów (...)”¹⁶.

W wyniku prac specjalnej komisji politbiura pod przewodnictwem Mołotowa w styczniu 1930 roku, pod naciskiem Stalina, Komitet Centralny uchwalił rezolucję *O metodach likwidacji gospodarstw kułackich w rejonach objętych całkowitą kolektywizacją*. Ta partyjna dyrektywa przyczyniła się do wzrostu napięć na wsi, zamykając drogę do kołchozów kułakom, których sytuacja stała się obecnie rozpaczliwa. W stosunku do tej części chłopstwa zastosowano najostrzejsze środki - pełną konfiskatę mienia i zesłanie rodziny wywłaszczonego w odległe rejon kraju. W konsekwencji nasiliły się wystąpienia kułaków przeciwko władzy radzieckiej, osiągające niekiedy znaczny rozmach. Represje stosowane wobec najzamożniejszej części chłopstwa wywołały z kolei falę protestu, bandytyzmu, zbrojnego oporu.

Natychmiast spadła produkcja zbóż, a w ślad za nią - hodowla. Przede wszystkim zaś „podcięta” została przedsiębiorczość chłopów; wydajność pracy w kołchozach była znacznie niższa aniżeli w gospodarstwach indywidualnych,

co pociągnęło za sobą bardzo poważne następstwa. W wielu rejonach rozpoczął się masowy ubój bydła: do 1933 roku jego pogłowie zmniejszyło się dwu-, a nawet trzykrotnie w porównaniu z rokiem 1928. Aby nie dopuścić do peklowania mięsa, drastycznie ograniczono sprzedaż soli. Skurczył się areal ziemi uprawnej. Setki tysięcy rodzin zostały wysiedlone z rodzinnych wsi i pozbawione dachu nad głową.

Stalina na bieżąco informowano o tym, co dzieje się na wsi. Gensek rozumiał powagę sytuacji, obce mu jednak były wszelkie sentymenty. Wierzył, że tak właśnie trzeba. Raz, kiedy niemal zwątpił w słuszność swego wyboru, przypomniał sobie słowa starego anarchisty Bakunina, którego w głębi duszy bardzo poważał: „Wola jest wszechmocna; nie ma dla niej rzeczy niemożliwych”. Wolę Stalin rzeczywiście cenił wyżej niż wszelkie „inteligenckie” cnoty. Wielki cel zawsze usprawiedliwiał dla niego dowolne środki, wiodące do jego osiągnięcia. Gensek uważał, że chłopci po prostu nie rozumieją, co się im proponuje. Ludzie, którzy występowali przeciwko forsowanemu przezeń programowi, byli w jego oczach nie tyle głupkowatymi wieśniakami, ile politykami, niezdolnymi dostrzec wszystkich korzyści, płynących z prowadzonej na wsi ofensywy. To, że celem owej ofensywy stał się człowiek w chłopskiej, płóciennej koszuli, nierządki w łapciach, niepiśmienny, z własnymi tradycjami i troskami, przywiązany do spłachetka ziemi, niewiele Stalina obchodziło. Rosyjski muzyk był środkiem do osiągnięcia wielkiego celu. A cel - uświęcał wszystko.

Przez cały ten okres, zwłaszcza od początku 1928 roku, kiedy Stalin wyjechał na Syberię (16 stycznia-2 lutego); w politbiurze toczyła się zacięta walka. Polityce Stalina, zrazu ostrożnie, potem coraz bardziej zdecydowanie, przeciwstawiał się Bucharin, którego wspierali Ryków i Tomski. Nie była to nowa „prawicowa” opozycja, jak ją niebawem nazwano. Po prostu działacze ci, zgodnie ze swymi poglądami i przekonaniem, zajmowali bardziej wyważone i umiarkowane stanowisko w kwestii chłopskiej.

W wystąpieniach Stalina i Bucharina zaczęła się pojawiać wzajemna krytyka, wyrażana ezopowym językiem i bez wymieniania nazwisk. I tak, 28 maja 1928 roku Stalin wygłosił przemówienie w Instytucie Czerwonej Profesury, gdzie Bucharin, który niedawno został jedynym akademikiem wśród wyższych przywódców, cieszył się szczególnie dużą popularnością. Stalin uznał za stosowne tam właśnie podać w wątpliwość podejście Bucharina do kwestii chłopskiej i problemu zbożowego, przedstawiając adwersarza jako „obrońcę kułactwa”. W swym długim wystąpieniu, do którego starannie się przygotowywał, Stalin pozwolił sobie na kilka zakamuflowanych osobistych wycieczek pod adresem Bucharina. Wszyscy, rzecz jasna, wiedzieli, kogo miał na myśli:

Są ludzie - czytał tekst Stalin - którzy widzą wyjście z sytuacji w powrocie do gospodarstw kułackich, w rozwoju i popieraniu gospodarstw kułackich (...). Ludzie ci uważają, że władza radziecka mogłaby się opierać na dwóch przeciwstawnych klasach jednocześnie - na klasie kułaków (...) i na klasie robotników (...).

Dalej Stalin stwierdził:

Czasem ruch kołchozowy przeciwstawiają ruchowi spółdzielczemu, uważając zapewne, że kołchozy - to jedno, a spółdzielczość - drugie. Takie podejście jest, oczywiście, niesłuszne. Niektórzy posuwają się nawet do tego, że przeciwstawiają kołchozy leninowskiemu planowi uspołdzielczania. Nie ma sensu tłumaczyć, że takie przeciwstawienie nie ma nic wspólnego z rzeczywistością⁷.

Bucharin lepiej niż ktokolwiek inny rozumiał, dlaczego Stalin upiera się przy forsownej kolektywizacji: kolektywnym gospodarstwom łatwiej jest odebrać zboże. Tu Stalin się nie pomylił. Kiedy produkcję rolną włączono w system nakazowy, nie było trudno wrócić do praktyki „komunizmu wojennego”. Oto niektóre dane. W 1928 roku, na początku kolektywizacji, przy zbiorach wysokości 75 000 000 ton zboża, chłopci sprzedali państwu 10 000 000 ton. W 1932 roku, kiedy zbiory wyniosły 72 500 000 ton, państwo otrzymało już 22 000 000 ton. Przy zbliżonej produkcji globalnej, państwo zdołało podwoić towarową masę zboża, uzyskanego od chłopów. Ale za jaką cenę!

Północny Kaukaz, Ukrainę, Powołże i inne regiony kraju nawiedziła katastrofalna klęska głodu. Trudno dziś ustalić dokładną liczbę ofiar, zapewne była ona jednak niewiele mniejsza niż podczas rozkułaczania. Głód spowodowała nie tylko susza, która dotknęła najważniejsze rejony rolnicze, lecz także dezorganizacja indywidualnego rolnictwa w wyniku kolektywizacji, rekwizycje produktów rolnych i niezrównoważony charakter gospodarki narodowej jako całości. Liczba ludności miejskiej zwiększała się każdego roku o 2 000 000-2 500 000 ludzi. Przy niskich cenach skupu, rolnictwo uspołecznione nie zdołało, rzecz jasna, zapewnić państwu wystarczającej ilości zboża. Od samego początku istnienia kołchozów z zasady materialnego zainteresowania chłopstwa nie pozostał nawet ślad. W dodatku państwo nadal eksportowało zboże, gdyż potrzebowało twardej waluty, by móc kupować za granicą maszyny i sprzęt. Stalin przynaglał, naciskał, a jego zarządzenia, ma się rozumieć, wykonywano. W wielu regionach, zwłaszcza na Ukrainie, nie zważając na głód, wybierano pełne kontyngenty zboża. Cena industrializacji była straszliwa, tragiczna. Industrializacja - to nie tylko wyczerpana praca klasy robotniczej, ale i niezliczone ofiary spośród chłopów.

Głód zmuszał ludzi do kradzieży ziarna. Siódmego sierpnia 1932 roku, z inicjatywy Stalina, wydano dekret o ochronie socjalistycznej własności. Redagując go, gensek własnoręcznie dopisał: „(...) wszyscy, którzy porywają się na własność społeczną, winni być traktowani jak wrogowie ludu (...)”¹⁸. Za przywłaszczenie mienia kołchozowego groziło rozstrzelanie lub 10 lat obozu. Na podstawie dekretu o kłosach, jak nazywano go na wsi, bezlitośnie karano tysiące głodujących. Stalin domagał się bezwzględного przestrzegania dekretu, toteż do końca 1932 roku osądzono ponad 50 000 osób.

Zgodnie z zarządzeniem Stalina nie wolno było pisać o głodzie, który nawiedził obszary, zamieszkiwane łącznie przez 25000000-30000000 ludzi. Szczególnie ucierpiały Ukraina i Powołże. Pomimo wielkiego nieurodzaju, plany

przymusowych dostaw ziarna i innych produktów rolnych utrzymano na dotychczasowym poziomie. Co więcej, nowe kolektywne gospodarstwa, które nie stanęły jeszcze w pełni na nogi, objęte zostały podwyższonymi normami w zakresie kontyngentów zbożowych. Ich niewykonanie traktowane było jak sabotaż, „podrywanie polityki partii na wsi”. W wielu rejonach szerzyły się niepokoje. Bierny opór chłopów przejawiał się w różnych formach, w tym także odmową wyjścia do pracy.

Głód i bezprawie doprowadziły do tego, że kołchozy dopuszczały się najrozmaitszych nadużyć, aby w jakiś sposób pomóc głodującym. Władze ostro piętnowały podobne praktyki. Jedna z gazet informowała na przykład, że „z rejonu północnego Kaukazu przychodzą doniesienia o samolubnych, kułackich tendencjach, przejawianych przez poszczególne kołchozy i sowchozy w dziedzinie dostaw zboża. W kołchozie chutońskim, nie bacząc na niewykonanie planu o 1000 kwintali, kierownictwo zarządziło młócenie ziarna, aby rozdać je kołchoźnikom”.

Stalin, przemawiając w lutym 1933 roku na I Wszechrosyjskim Zjeździe Kołchoźników Przodowników Pracy, nawet nie zająknął się o głodzie, jedynie wspominał mimochodem o występujących na wsi „trudnościach i niedoborach”. Podstawowe zadanie, jakie postawił przed kołchoźnikami gensek, zostało sformułowane jasno: „Od was wymaga się tylko jednego - macie uczciwie pracować, dzielić kołchozowe dochody według pracy, dbać o majątek kołchozu, dbać o traktory i maszyny, doglądać koni, wypełniać zadania, jakie stawia przed wami wasze robotniczo-chłopskie państwo, umacniać kołchozy i przeganiać precz z kołchozów wszelkich kułaków i podkułaczników”¹⁹. O pomocy głodującym - ani słowa.

Socjalizm na wsi umacniał się siłą. To była podstawowa metoda Stalina. Potęga państwa rosła kosztem osobistej wolności jego obywateli. To prawda, aby kupować za granicą maszyny dla przemysłu, poprawić zaopatrzenie szybko rozrastających się miast, stworzyć państwowe zapasy, potrzebne było zboże. Ale należało je zdobywać w inny sposób. Od tej pory metody nakazowe całkowicie wyparły ekonomiczne. Zlikwidowano nie tylko kułaka, lecz indywidualnego rolnika w ogóle, a wszystko to przy użyciu siły. Na jednym z posiedzeń KC w 1934 roku Stalin stwierdził jednoznacznie: „Musimy stworzyć takie warunki, w których indywidualnemu, pracującemu na własnej ziemi rolnikowi żyłoby się gorzej i miałby on mniejsze możliwości niż kołchoźnik (...). Należy przykręcić śrubę podatkową (...)”²⁰.

I śruba ta coraz mocniej dusiła nie tylko rolników indywidualnych, ale i kołchozy, czyniąc chłopów nie gospodarzami na własnej ziemi, lecz pozbawionymi praw państwowymi niewolnikami. Powstał nowy typ chłopca, oderwanego od ziemi i owoców swojej pracy. Ludzie stracili prawo do decydowania o sobie. Brak zrozumienia, niepokój ustąpiły miejsca apatii. Tego właśnie obawiał się Bucharin.

Wówczas, w Instytucie Czerwonej Profesury, zniekształcając nie do poznania poglądy Bucharina, nazywając go „obrońcą kułaka” i człowiekiem, który nie zrozumiał istoty leninowskiego planu uspołdzielczania, Stalin po raz pierwszy ujawnił fakt, że pomiędzy nim a Bucharinem występują poważne różnice zdań. Bucharin ze swej strony, także nie wymieniając nazwisk, publicznie potępiał stosowanie metod nakazowych w ekonomii. Główny teoretyk partii podkreślał uparcie, że bez kwitnącego rolnictwa nie da się zrealizować programu industrializacji; tworzenie kołchozów metodami nacisku, przymusu i rekwizycji jest niedopuszczalne. Na początku 1928 roku trudno było jeszcze stwierdzić, kto wygra w tym sporze. Początkowo Stalina popierali jedynie Mołotow i Woroszyłow, Bucharina zaś - Rykow i Tomski. Kujbyszew, Kalinin, Mikojan i Rudzutak wahali się, próbowali pogodzić dwóch najbardziej wpływowych członków politbiura. W istocie, wynik walki zależał od postawy owego „centrowego” jądra. Jak zwykle jednak Stalin wykazał się większą zręcznością i subtelnością w działaniach zakulisowych i w rezultacie kwietniowe, lipcowe, a potem listopadowe plena KC i CKK WKP(b) zajęły twarde stanowisko wobec propozycji, przedstawianych przez Bucharina w kwestii chłopskiej.

Stalin nie mógł nie zdawać sobie sprawy, że jego kurs na uspołecznienie rolnictwa prowadzi faktycznie do odrodzenia zasad „komunizmu wojennego”. Stały podatek zastąpiły obowiązkowe dostawy, a nie sprzedaż zboża. System ten miał się utrzymać przez długie dziesięciolecie.

Bucharin natomiast proponował ewolucyjną drogę restrukturyzacji rolnictwa, w toku której sektor spółdzielczy, uspołeczniony, powinien wypierać stopniowo gospodarstwa indywidualne środkami ekonomicznymi, siłą przykładu. Nie we wszystkim miał rację, zwłaszcza jeśli chodzi o określenie historycznych perspektyw przeobrażeń i ich tempa. Zakładał bowiem, że proces ów potrwa wiele lat. Historia nie dała krajowi aż tak dużo czasu. Tak czy inaczej, walce Bucharina przeciwko nadużywaniu przemocy, stosowanej wobec milionów obywateli radzieckich, trudno odmówić słuszności, zarówno z moralnego, jak i politycznego punktu widzenia.

Powtórzmy raz jeszcze: w toku restrukturyzacji wsi z całą pewnością można było uniknąć terroru i tragedii, które nie ustępowały, a pod wieloma względami - biorąc pod uwagę przede wszystkim skalę i następstwa - przewyższały represje z lat 1937-1938. Oczywiście, i w jednym, i w drugim przypadku przemoc miała charakter na wskroś zbrodniczy. Udana „likwidacja kułactwa jako klasy” umocniła jednak autorytet Stalina. Kiedy poczuł swoje dyktatorskie możliwości, nie zawahał się przed tym, by raz na zawsze rozprawić się ze wszystkimi, którzy kiedykolwiek wystąpili lub mogli wystąpić przeciwko niemu.

Dokonana przez Stalina „rewolucja agrarna” skazała radzieckie rolnictwo na długie dziesięciolecie zastoju. Krwawy eksperyment kosztował miliony istnień ludzkich i nie przyniósł krajowi oczekiwanej poprawy. W istocie, na wieś wróciła praktyka „komunizmu wojennego”, choć nigdy o tym głośno nie mówiono.

Na niezliczonych posiedzeniach i zebraniach Stalin opisywał sukcesy systemu kołchozowego. W rzeczywistości bezpłatne rekwizycje zboża stały się prawem, a wolny handel szybko zamarł, ponieważ kołchozom nie starczało ziarna towarowego. A Stalin nadal narzucał zmuszonym do milczenia wsiom metody nakazowego zarządzania. Na kolejnych plenarnych posiedzeniach KC podejmowano kolejne decyzje, zmierzające do zasadniczej poprawy sytuacji w rolnictwie. Tymczasem sytuacja pogarszała się coraz bardziej. Pogłębiało się oderwanie kołchoźnika od ziemi, środków produkcji, dystrybucji, zarządzania. Na wsi zapanowały strach i apatia. Kołchozami kierowano za pomocą dyrektyw i nikt nawet nie wspominał o ich rzekomo spółdzielczym charakterze. Pierwszą ofiarą stalinizmu stało się chłopstwo.

Tak umarła Nowa Polityka Ekonomiczna, a wraz z nią - umiarkowana linia w kierownictwie politbiura. O zasadzie kolektywnego przywództwa w partii zapomniano na długie lata, przeważyło uparte dążenie Stalina do rozstrzygnięcia wszystkich kwestii osobiście. Ogromna siła przyciągająca socjalizmu, wyzwolona w Październiku, zaczęła się wyczerpywać. Przeciwnicy socjalizmu do tej pory wskazują na problem chłopski, kiedy chcą ugodzić nas najboleśniej. Nie da się ukryć, że Stalin dostarczył dosyć amunicji i ważkich argumentów dla zdyskredytowania atrakcyjnych niegdyś idei. •

W kulminacyjnym momencie Wielkiej Rewolucji Francuskiej, kiedy większość jej przywódców nie dostrzegła grożącego niebezpieczeństwa, Saint-Just, czując podziemne wstrząsy zbliżającego się kryzysu, oświadczył: „Rewolucja skostniała (...)”. Stalin, decydując się na bezprecedensowe użycie przemocy przeciwko własnemu narodowi, podciął żyły ogromnej grupie społecznej, która tak wiele otrzymała od rewolucji, lecz za sprawą despotyzmu Stalina nie mogła cieszyć się jej owocami. Rewolucja „skostniała” na chłopskich polach w żelaznych kleszczach stalinowskiego systemu administracyjno-nakazowego.

Pod koniec 1928 roku w biografii Stalina rozpoczął się nowy rozdział. Nie tylko wyeliminowani zostali wszyscy jego rywale w obrębie kierownictwa, ale pojawiły się również pierwsze oznaki czegoś, co zwykliśmy nazywać „kultem jednostki”. Usunięcie Bucharina było istotnym etapem tego procesu.

DRAMAT BUCHARINA

Polityczny portret Stalina byłby, jak sądzę, niepełny, gdybyśmy nie przyjrzeni się nieco bliżej ludziom z jego otoczenia - towarzyszom broni, zwyczajnym konformistom, potakiwaczom i przeciwnikom. Aby ukazać jeszcze jeden rys charakteru Stalina, opiszę pokrótce dramat Bucharina, który rozegrał się w latach 20. Tragedia tego człowieka miała miejsce później.

Przez dłuższy czas Stalin i Bucharin pozostawali ze sobą w bliskich, koleżeńskich stosunkach. Chwilami wydawało się wręcz, że łączy ich trwała przyjaźń.

W 1927 roku, za namową Stalina, Bucharin zamieszkał na Kremlu, a po śmierci żony genseka nawet zamienili się mieszkaniami. Stalin tłumaczył to chęcią uwolnienia się od wspomnień ostatniej fatalnej nocy. Nikołaj Iwanowicz Bucharin, bardzo subtelny z natury, pielęgnował uczucia przyjaźni, lojalności i szczerości w stosunkach ze Stalinem. Zawsze mówili sobie na „ty”. Stalin zwracał się do Bucharina „Nikołaj”, Bucharin zaś zwykle nazywał genseka „Kobą”. W okresie od 1924 do 1928 roku Stalin uważnie słuchał Bucharina i wielokrotnie podkreślał publicznie, że jego teoretyczny umysł wysoko cenił Lenin, że partia szczerzy się tym samorodkiem. Dla Bucharina osobista przyjaźń była czymś niezwykle wzniosłym, niemal świętym, i nie potrafił się jej wyrzec tak po prostu, jak w kwietniu 1929 roku uczynił to dość nieoczekiwanie Stalin na połączonym plenum KC i CKKWKP(b).

Przemawiając na plenum, Stalin już w pierwszych słowach nawiązał do swych stosunków z Bucharinem:

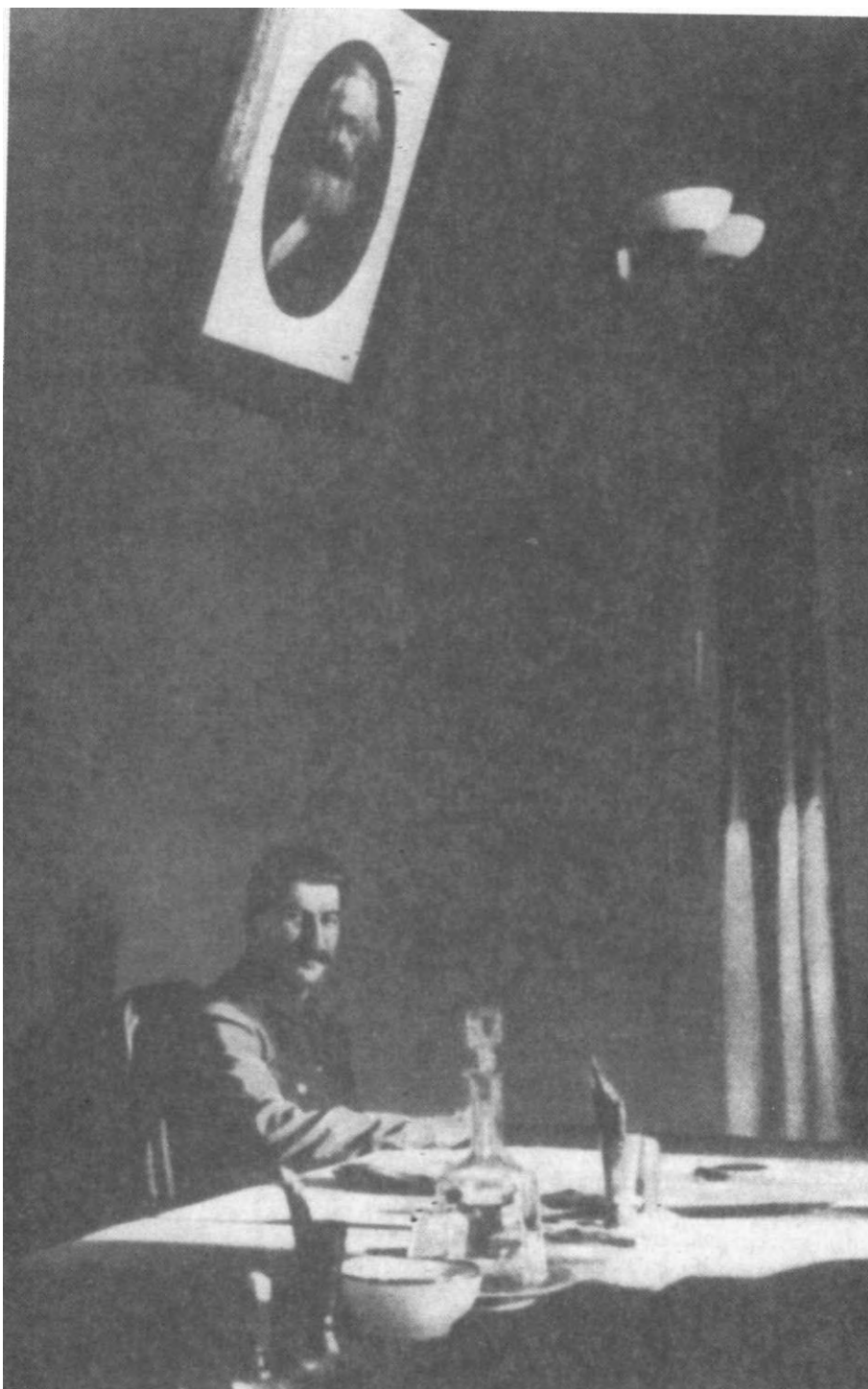
Towarzysze! Nie będę tu poruszał wątków osobistych, chociaż w przemówieniach niektórych towarzyszy z grupy Bucharina wątki osobiste odgrywały dość istotną rolę. Nie uczynię tego, ponieważ wątki osobiste to głupstwo, a nad głupstwami nie warto się rozwodzić. Bucharin mówił o osobistej korespondencji ze mną. Przeczytał kilka listów, z których wynika, że my, jeszcze wczoraj bliscy przyjaciele, obecnie rozchodzimy się w polityce... Myślę, że wszystkie te skargi i lamenty niewarte są złamanego grosza. Nie jesteśmy zgromadzeniem rodzinnym ani klubem towarzyskim, lecz partią polityczną klasy robotniczej²¹.

Parafrazując słowa Marksa, odnoszące się do Dantona, Stalin próbował przekonać politbiuro i KC, że Bucharin, choć znajduje się na szczycie Góry, jest przede wszystkim przywódcą Bagna*. Na pozór trudno odmówić słuszności stwierdzeniu, iż dobro sprawy jest ważniejsze od stosunków osobistych. Uderza jednak ton lekceważenia i wzgardy, zawarty w słowach Stalina o przyjaźni niewartej „złamanego grosza”. Naiwny idealista Bucharin otrzymał od Stalina kolejną lekcję makiawelizmu: jego uczucia i opinie to, jak się okazało, dla Stalina „głupstwo”. A przecież nie zawsze tak było.

Jak opowiadał mi Aleksiej Pawłowicz Bałaszow, pracownik sekretariatu Stalina, gensek, kiedy przynoszono mu kartki z wynikami głosowania członków politbiura, często, nie podnosząc głowy znad papierów, pytał: „Jak Bucharin, »za«?” Stalin, wspominając Bałaszow, zawsze brał pod uwagę opinię Nikołaja Iwanowicza, zanim określił własny stosunek do konkretnej kwestii.

Jakim człowiekiem był Bucharin? Dlaczego spośród wszystkich towarzyszy Lenina, którzy po jego śmierci utrzymali się na stanowiskach partyjnych, właśnie Bucharin zostawił po sobie najcieplejsze wspomnienia, doprawione przejmującą goryczą? Dlaczego Lenin nazwał go „ulubieńcem partii”, Stalin zaś zniszczył ostatecznie tego wybitnego działacza?

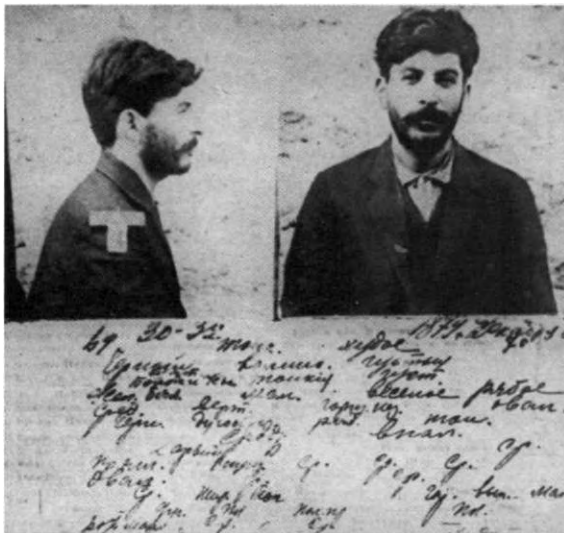
* Góra i Bagno - zwyczajowe nazwy stronnictw w Konwencji podczas rewolucji francuskiej (przyp. tłum.).



Stalin w swoim gigantycznym kremlofskim gabinecie pod portretem Karola Marksa.



Na zdjęciu z roku 1903 krzyżykiem zaznaczono Stalina w grupie politycznych zesłańców w syberyjskiej wiosce Kurejka.



W aktach policyjnych, jak na formularzu carskiej ochrony z marca 1910 roku, opisywano dokładnie znaki szczególne Stalina: twarz gęsto pokryta bliznami po przebytej w dzieciństwie ospie wietrznej, wyraźnie krótsza i nieco usztywniona lewa ręka oraz zrosnięte dwa palce lewej stopy.



**Stalin, Ryków, Kamieniew,
Zinowiew. Piotrogród,
początek lat 20.**



**Lenin powracający
do zdrowia po pierwszym
z trzech wylewów
w swoim domu w Gorkach
pod Moskwą i Stalin,
sierpień 1922 roku.**



Zmęczony Stalin w rozpiętym mundurze odpoczywa na leżance.
Zdjęcie z początku lat 30.



Podczas rodzinnych wakacji w 1933 roku
w swojej wiejskiej posiadłości niedaleko
Soczi Stalin niesie na rękach ośmioletnią
córkę Świetłanę.



Stalin w rzadkiej chwili rozbawienia gra
fotografowi na nosie. Zdjęcie z końca
lat 30.



Stalin w roku 1934
w trakcie zwiedzania
jednego z kołchozów
w towarzystwie córki
Swietłany i Siergieja
Kirowa.



Zimą tego samego roku Stalin w kondukcje żałobnym za trumną Kirowa.

СОЮЗ СОВЕТСКИХ СОЦИАЛИСТИЧЕСКИХ
РЕСПУБЛИК
НАРОДНЫЙ КОМИССАРИАТ
ВНУТРЕННИХ ДЕЛ

СОВЕРШЕННО СЕКРЕТНО

№ _____ от _____ 1935 г. 71

Или отсылка ссылаясь на №, номер и т.д.

СЕКРЕТАРЮ ЦК ВКП/С/ -

тов. С. Т. А. Л. И. Н. У.

17. Яковлев 1935 г.
№ 55137
МОСКВА, площадь Дзержинского, 2
Телефон: коммутатор НКВД
Краткое содержание:

Постановление ЦИК СССР от 27/У-34 г. о восстановлении трудпоселенцев в гражданских правах безусловно предполагало оседание восстановленных в местах поселения.

Однако, поскольку специального пункта в закон внесено не было, по мере восстановления в правах отмечены массовые выезды трудпоселенцев из мест поселения, что срывает мероприятия по освоению необжитых мест.

Вместе с тем, возвращение восстановленных трудпоселенцев в те края, откуда они были выселены, политически нежелательно.

Считаю целесообразным издание ЦИК"ом Союза ССР дополнения к постановлению от 27 мая 1934 г., где должно быть указано, что восстановление в правах трудпоселенцев не дает им права выезда из мест поселения.

НАРОДНЫЙ КОМИССАР
ВНУТРЕННИХ ДЕЛ СОЮЗА ССР:

Яковлев
17. ЯКОВЛЕВ

66/25.1.35₂

М. Г.

Bezterminowe zesłanie... Tak „wódz” rozporządzał losami ludzi, 1935 rok.



Uśmiechnięty Grigorij Ordżonkidze w futrzanej czapce u boku swego gruzińskiego towarzysza.



Stalin niosący trumnę ze zwłokami Grigorija Ordżonkidzego, 1937 rok.



Wiwatujące uczestniczki wiecu żon dowódców Armii Czerwonej, zorganizowanego w Moskwie zimą 1937 roku, wyciągają ręce, by uścisnąć dłoń uśmiechniętego dyktatora. Zaledwie kilka miesięcy później Stalin przeprowadził masową czystkę, w wyniku której zginęło tysiące oficerów.



Stalin, ramię w ramię z niemieckim ministrem spraw zagranicznych von Ribbentropem, obserwuje podpisanie przez Mołotowa paktu o nieagresji, 1939 rok.

Nikołaj Iwanowicz Bucharin urodził się w 1888 roku w Moskwie, w rodzinie nauczyciela szkolnego, który dosłużył się rangi radcy dworu. Kolejne losy Bucharina potwierdzają raz jeszcze, że większość przywódców rewolucji październikowej nie miała wiele wspólnego z klasą robotniczą. Łatwo to wyjaśnić: nie sposób zostać przywódcą bez poznania osiągnięć kultury światowej. Przyswoić sobie, rozwinąć, opracować metodologię ich wykorzystania w praktyce społecznej mogli w owych czasach tylko ludzie wywodzący się z warstw mniej lub bardziej zamożnych.

W 1906 roku Bucharin wstąpił do partii. O młodości przyszłego teoretyka zachowały się ciekawe wspomnienia jego przyjaciela z tamtych lat, Ilji Erenburga. Student Wydziału Prawa Uniwersytetu Moskiewskiego Bucharin zajmował się działalnością propagandową wśród robotników i studentów. Jego drobną, ruchliwą, szczupłą postać z rzadką brodą i rudymi włosami nad wysokim czołem często można było zobaczyć nie tylko na wiecach studenckich, lecz także w zakładach przemysłowych w robotniczej dzielnicy za rzeką. Aresztowany w 1910 roku, uciekł z Onegi, małego miasteczka w guberni archangielskiej, i niebawem znalazł się za granicą. Do Rosji wrócił dopiero po rewolucji.

Za granicą przeżył sześć, jak się okazało, niezwykle owocnych lat. Tam spotkał Lenina, który zawsze odnosił się do Bucharina nie tyle ciepło, ile z wielkim uczuciem, co nie przeszkadzało mu prowadzić z nim gwałtownych sporów. Początkujący teoretyk spędzał większość czasu w bibliotekach, szybko ucząc się niemieckiego, francuskiego i angielskiego. Tam też powstały rękopisy dwóch większych prac teoretycznych - *Ekonomia polityczna klasy niepracującej* i *Gospodarka światowa a imperializm*. Charakteryzując państwo, które dostało się w ręce tyrańca, Bucharin, wykorzystując wizję literacką, zapożyczoną od Jacka Londona*, napisał proroczo, że dyktator deptać będzie swym „żelaznym obcasem” po twarzach ludzi.

W Nowym Jorku Bucharin poznał Trockiego. Pomimo częstych teoretycznych i politycznych rozbieżności, przez całe niemal dziesięciolecie utrzymywały się między nimi ciepłe osobiste stosunki. W Nowym Jorku zastała Bucharina wieść o rewolucji lutowej. Droga do Rosji była długa. W Japonii Bucharin został aresztowany, a później znalazł się pod strażą już w ojczyźnie, we Władywostoku, za agitację wśród żołnierzy. Do Moskwy zdołał dotrzeć dopiero w maju 1917 roku. Niebawem objął redakcję „Prawdy” i pozostawał na tym stanowisku przez prawie 12 lat z jedną krótką przerwą. Jako redaktor głównej gazety partyjnej brał aktywny udział w wypracowywaniu polityki partii i jej propagandzie.

Bucharin nie umiał intrygować ani „robić dyplomacji”. I tak, w 1918 roku, podczas dramatycznych tygodni walki o podpisanie traktatu pokojowego z Niemcami, Bucharin stał się faktycznie przywódcą antyleninowskiej opozycji. Przez dwa miesiące przewodził rozlicznym grupom „lewicowych komunistów”, występujących przeciwko pokojowi brzeskiemu i głoszących hasło wojny rewolucyjnej.

* Nawiązanie do powieści Jacka Londona *Żelazna stopa* (przyp. red. wyd. pol.).

Jego „lewicowe” ciągoty nie były przypadkowe. W latach wojny domowej stał się uosobieniem najbardziej radykalnej linii i jednym z ideologów polityki „komunizmu wojennego”. W pracy *Ekonomia okresu przejściowego* Bucharin nazwał elementy przemocy i dekretowania w sferze ekonomicznej „kosztami rewolucji”. „Koszta” te stawały się w istocie „rewolucyjnym prawem”. Rewolucja proletariacka, według Bucharina, najpierw niszczy gospodarkę, a potem odbudowuje ją w szybkim tempie.

Jego poglądy jako teoretyka „komunizmu wojennego” wyrażone zostały w sposób najpełniejszy w szeroko znanej pracy *ABC komunizmu*, napisanej wspólnie z Jewgienijem Prieobrażenskim, innym zdolnym młodym teoretykiem. Na początku lat 20. Stalin wysoko cenił ten „katechizm” komunistów. „W *ABC*, jak w encyklopedii, zestawione zostały podstawowe twierdzenia na temat rewolucji, walki klasowej, roli klasy robotniczej, programu komunistów i tak dalej. Praca odniosła wielki sukces także za granicą i doczekała się około 20 wydań. Dzięki tej popularnej książeczce, która przedstawiała zasadnicze problemy ruchu rewolucyjnego z bardzo radykalnych, lewicowych pozycji, Bucharin stał się znany w partii i w kraju równie dobrze jak Trocki, Zinowiew, Kamieniew, na Zachodzie zaś długo uważano go za „kapłana ortodoksyjnego marksizmu”.

Opinia ta nie była bezpodstawna. Oto co pisał Bucharin w zbiorze teoretycznych artykułów *Atak*, wydanym w 1924 roku. Wielki światowy przewrót, który zbliża się nieuchronnie, zawiera w sobie „i obronne, i zaczepne wojny, prowadzone przez niezwykły proletariacki: obronne - aby oderwać się od atakujących imperialistów, zaczepne - aby dobić cofającą się burżuazję”. Rewolucja światowa będzie ogarniać jeden kraj po drugim, czemu nie przeszkodzą „wszystkie te »ligi narodów« i temu podobne bzdury, które wychwalają zgodnym chórem bandy socjal-zdrajców (...)”²². Podczas rewolucji i wojny domowej Bucharin dał się poznać jako rewolucyjny radykał lub, jeśli kto woli - romantyk, gotowy zaakceptować najbardziej skrajne środki. Trudno go jednak za to winić, ponieważ w tym czasie wszelkie ponadpaństwowe, ponadnarodowe, ogólnoludzkie idee traktowane były po prostu jako burżuazyjne, i to nie tylko przez „ortodoksyjnych marksistów”.

Tym dziwniejsza wydaje się raptowna metamorfoza, jakiej uległy poglądy Bucharina w ciągu kilku następnych lat. Sam Bucharin nie ukrywał, że ewolucja jego zapatrywań nastąpiła pod wpływem Lenina, a przede wszystkim ostatnich jego prac. Bucharinowi udało się przy tym głębiej wniknąć w istotę NEP-u niż większości pozostałych przywódców partii. Podczas choroby Lenina Bucharin często go odwiedzał i wielokrotnie omawiał z nim sam na sam najbardziej palące problemy teorii i praktyki budownictwa socjalistycznego. Choć na temat treści owych rozmów można jedynie snuć domysły, pozostaje faktem, że w latach 1922-1923 Bucharin dołączył do umiarkowanego skrzydła bolszewickiego kierownictwa, poświęcając szczególnie wiele uwagi kwestiom ekonomiczno-społecznym.

Warto zatrzymać się przy tym dłużej również i dlatego, że w naszej historii na najwyższych stanowiskach partyjnych i państwowych znajdowali się zwykle

ludzie (jaskrawym tego przykładem jest Stalin), którzy ekonomię i jej prawa pojmowali w sposób prymitywny i wulgarny. Często umiejętność dyktowania, a nawet zwykłego podpisywania dyrektyw, głoszenia haseł w rodzaju „Ekonomia powinna być ekonomią”, formułowania programów, niemających żadnego odzwierciedlenia w rzeczywistości, wystarczała, aby decydować o losach milionów. Kiedy dziś zapoznajemy się z licznymi pracami Nikołaja Iwanowicza Bucharina, których przez całe 50 lat w Związku Radzieckim nie wydawano, widzimy, że był on przywódcą nowego, postępowego typu: przewidującym, wykształconym, utalentowanym.

Jeśli Trocki postrzegał NEP jako pierwszą oznakę „zwyrodnienia bolszewizmu”, to Bucharin przeciwnie, dojrzał wielką historyczną szansę połączenia nowych możliwości, jakie stwarzał socjalizm ekonomii, społeczeństwu, z twórczym potencjałem starych, odrzuconych struktur. Występując w kwietniu 1925 roku na zebraniu aktywu moskiewskiej organizacji partyjnej, Bucharin oświadczył: „Obecnie chodzi o to, by rozwój drobnomieszczańskich bodźców ekonomicznych odbywał się w takich warunkach, które, wraz z rzeczywistym wzrostem zamożności, w coraz większym stopniu umacniałyby naszą gospodarkę (...). Im większe będzie obciążenie naszych fabryk, tym bardziej masowa będzie nasza produkcja, tym bardziej miasto prowadzić będzie wieś; tym łagodniej, a jednocześnie tym pewniej klasa robotnicza prowadzić będzie chłopów do socjalizmu”²³.

Pewnego razu, gdzieś na początku 1925 roku, pomiędzy Stalinem a Bucharinem doszło do poważnej „ekonomicznej” rozmowy, o której Bucharin wspominał później w swoich zapiskach. Stalin ustawicznie podkreślał, że NEP „zadusi elementy socjalistyczne i odrodzi kapitalizm”. Gensek nie rozumiał zasady działania praw ekonomicznych i wierzył raczej w „proletariacki upór”, „dyrektywy partii”, „wypracowaną linię”, „powstrzymanie potencjalnych wyzyskiwaczy” i tak dalej. Rozmowa trwała długo i już wtedy Bucharin zdał sobie sprawę, że Stalin patrzy podejrzliwie na Nową Politykę Ekonomiczną, widząc w niej, podobnie jak Trocki, zagrożenie dla zdobyczy rewolucji. Bucharin, zbity z tropu rozmową, postanowił przedstawić swój pogląd na NEP w prasie. Niebawem na łamach „Bolszewika” ukazał się poważny artykuł O *Nowej Polityce Ekonomicznej i naszych zadaniach*, w którym Bucharin wykorzystał tezy swego referatu, wygłoszonego na zebraniu aktywu moskiewskiej organizacji partyjnej. Przytoczę dwa fragmenty tego artykułu:

Sens Nowej Polityki Ekonomicznej; którą Lenin w swej pracy o podatku w naturze nazwał słuszną polityką ekonomiczną (...), sprowadza się do tego, że cały szereg czynników ekonomicznych, które wcześniej nie mogły zapładniać się nawzajem, ponieważ zostały zamknięte na klucz komunizmu wojennego, obecnie jest w stanie zapładniać się nawzajem i tym samym sprzyjać wzrostowi gospodarczemu (...).

NEP to mniej przemocy, więcej wolności handlu, ponieważ wolność ta nie jest dla nas niebezpieczna. Mniej oddziaływania administracyjnego, więcej walki

ekonomicznej, większe obroty handlowe. Walczyć z pojedynczym kupcem to nie sztykanować go i zamykać jego sklep, ale sprzedawać samemu i sprzedawać taniej, lepiej i więcej niż on²⁴.

Tych linijek Stalin nie podkreślił w artykule, choć tekst jest upstrzony jego uwagami. Gensek nie potrafił zrozumieć, jak można dawać swobodę działania sektorowi prywatnemu. Czy to nie podkopywanie dyktatury? Wąskie i prymitywne myślenie ekonomiczne Stalina przesądziło w końcu o jego wyborze na korzyść nakazowo-biurokratycznego systemu zarządzania gospodarką narodową z jednoczesnym odrzuceniem ogromnych możliwości, jakie stwarzała Nowa Polityka Ekonomiczna. Stalin słuchał i czytał Bucharina, na razie nie protestował, ale gdzieś w głębi duszy czuł coraz większe rozdrażnienie z powodu „ekonomicznego kapitulantwa” teoretyka.

Po śmierci Lenina Bucharin został pełnoprawnym członkiem politbiura. Jego autorytet opierał się przede wszystkim na reputacji nowego teoretyka marksizmu, zdumiewającej łagodności i wyjątkowej przystępności. Pod tym względem był całkowitym przeciwieństwem Stalina.

Bucharin długo nie angażował się w walkę frakcji, grup opozycyjnych. Nie przypadkiem Zinowiew, po jednej z nieudanych prób zapewnienia sobie jego poparcia w walce ze Stalinem, nazwał go pogardliwie „pacyfikatorem”. Bucharin, który aż do 1928 roku pozostawał lojalnym wobec wszystkich, starał się trzymać z daleka od wewnątrzpartyjnych sporów. Uważał, iż przede wszystkim należy wytyczyć zasadnicze tendencje społeczno-ekonomicznego rozwoju kraju, drogi jego gruntownej rekonstrukcji. Na tym tle musiał wystąpić zdecydowanie przeciwko tak zwanemu prawu Priebrażenskiego, narzucanemu kierownictwu partii. Głosiło ono, że forsowna industrializacja w takim kraju, jak Rosja, jest możliwa tylko metodą „wyciskania” środków od chłopstwa. Gwoli sprawiedliwości wypada stwierdzić, że sam Priebrażenski odrzucał przemoc w stosunku do chłopstwa, uważał jednak za konieczne szerokie stosowanie nierównej wymiany w relacjach pomiędzy przemysłem a rolnictwem.

Bucharin nieustannie powtarzał, że „miasto nie powinno grabić wsi”, że tylko sojusz polityczny w połączeniu z sojuszem ekonomicznym może przyspieszyć rozwój przemysłu i rolnictwa. Innymi słowy, teoretyk Nowej Polityki Ekonomicznej opowiadał się za bardziej harmonijnymi stosunkami między miastem a wsią, dopuszczając, co prawda, niewielkie wychylenie w kierunku pozyskiwania środków od chłopstwa na początkowym etapie. Inaczej mówiąc, Bucharin uważał, że przemysł powinien rozwijać się szybciej, ale metody „przepompowywania” środków z sektora rolniczego muszą być umiarkowane: „Mogą pojawiać się szaleńcy, którzy chcieliby urządzić chłopskiej burżuazji »noc św. Bartłomieja«, i mogą próbować udowodniać, że jest to w pełni zgodne z linią klasową i w pełni wykonalne. Jest tylko jeden problem: w ostatecznym rozrachunku byłoby to głupie. W żadnym razie nie musimy tego robić. Nic byśmy na tym nie zyskali, a stracilibyśmy bardzo wiele. Powinniśmy pozwolić chłopskiemu burżujowi rozwijać

własne gospodarstwo, ale brać będziemy od niego znacznie więcej, niż bierzemy od średniaka"²⁵. W 1925 roku takie poglądy nie budziły podejrzeń genseka.

Należy szczególnie podkreślić, że w kolektywizacji rolnictwa Bucharin widział możliwość ograniczenia wpływów „chłopskiego burżuaja”, ale nie środkami administracyjnymi, tylko ekonomicznymi. W istocie była to konkretyzacja leninowskiego planu uspołdzielczenia, ale bez przemocy, rekwizycji, nacisków i gróźb. Już jednak w 1928, a zwłaszcza w 1929 roku i później idee Bucharina w kwestii kolektywizacji rolnictwa Stalin oceniał nie tylko jako odstępstwo od leninizmu, ale wręcz „wrogie dywersyjne plany prawicowego odchylenia”, oportunistyczną herezję „wrogich socjalizmowi elementów”.

Bucharin próbował udowodniać, że w Rosji Radzieckiej nie ma już większych zorganizowanych wrogich sił politycznych, które stanowiłyby poważne niebezpieczeństwo dla socjalistycznego państwa. Przemoc zastosowana wobec chłopstwa spowoduje daleko idące ciężkie następstwa, ostrzegał. Historia potwierdziła, że się nie mylił. Bucharin zapomniał jednak o dwóch rzeczach: po pierwsze, powolne tempo kolektywizacji, obliczonej na dziesięciolecie, zagrażało samemu istnieniu socjalizmu w Rosji; po drugie, industrializacja kraju wymagała ogromnych środków, których mogła dostarczyć tylko wieś. Optymalne rozwiązanie kryło się zapewne gdzieś pośrodku. A co się tyczy humanistycznej strony koncepcji Bucharina, to trudno nie szanować jej autora za wysoki zmysł etyczny, głęboko słuszne, leninowskie rozumienie twórczych aspektów dyktatury proletariatu.

W latach 1925-1927 Stalin i Bucharin byli najbardziej wpływowymi postaciami w partii. Bucharin wydatnie pomógł Stalinowi w rozgrywce z Trockim, Zinowiewem i Kamieniewem, choć zarazem starał się utrzymywać z nimi poprawne stosunki. Wraz z wykluczeniem Trockiego, Zinowiewa i Kamieniewa ze składu politbiura udział Stalina i Bucharina w rozstrzyganiu bieżących i strategicznych kwestii znacznie wzrósł. Nieco wcześniej, kiedy opozycjoniści atakowali Bucharina, Stalin odpowiedział im zapalczywie: „Chcecie krwi Bucharina? Nie damy wam jej, wiedźcie o tym!” Zwraca uwagę nie tylko sam fakt obrony Bucharina, lecz także „krwawa” metafora. Wówczas wydawało się, że to tylko słowa...

W jakimś sensie dwaj najbardziej wpływowi członkowie politbiura jakby uzupełniali się nawzajem. Stalin decydował o wszystkich sprawach organizacyjnych i politycznych, natomiast Bucharin zajmował się wypracowywaniem i uzasadnianiem teoretycznych założeń polityki partii. Bez przesady można powiedzieć, że do początku 1928 roku Stalin polegał na Bucharinie w rozwiązywaniu kwestii ekonomicznych, a nawet kierował się jego opiniami. Przejawiała się w tym charakterystyczna cecha Stalina, który często zapożyczał idee od innych przywódców, po czym stawiał się one jego ideami. Wiemy, że Stalin przejął wiele haseł Trockiego, podobnie też wzbogacił swą wiedzę o problemach agrarnych poglądami Bucharina. Czym więc wytłumaczyć fakt, że poczynając od 1928 roku, Stalin zaczął odwracać się od Bucharina? Dlaczego gensek, który do tej pory podzielał

zapatrywania Bucharina, uznał je nagle za „prawicowe odchylenie”? Dlaczego ich osobista przyjaźń tak szybko przekształciła się w otwartą wrogość?

Wydaje się, że przyczyn było kilka. Po pierwsze, Stalina niepokoiła rosnąca w kraju i w partii popularność Bucharina jako teoretyka, działacza politycznego, obdarzonego osobistym urokiem przywódcy. W tym momencie Bucharin cieszył się w partii niewiele mniejszym autorytetem niż Stalin. Czujność Stalina obudził zwłaszcza jeden z artykułów Bucharina, poświęcony Leninowi i zawierający taki oto ustęp: „Ponieważ nie mamy Lenina, nie mamy jedyne go autorytetu. W chwili obecnej możemy mieć jedynie autorytet kolektywny. Nie mamy człowieka, który powiedziałby: jestem bez grzechu i mogę ze stuprocentową słusnością interpretować leninowską naukę. Wszyscy próbują, ale ten, kto rości sobie pretensje do pełnych stu procent, ten nieco zbyt wielkie znaczenie przypisuje własnej osobie”²⁶. W słowach tych Stalin usłyszał przytyk pod swoim adresem: bądź co bądź, w wykładach o podstawach leninizmu, które wygłosił na uniwersytecie w Swierdłowsku, wystąpił jako interpretator całej leninowskiej nauki. Czyż nie było to oczywiste? A poza tym, co to znaczy, że nie ma jedyne go autorytetu? A autorytet sekretarza generalne go? Stalina niepokoiła również duża liczba zdolnych uczniów Bucharina, wśród których znaleźli się między innymi Astrow, Sliepkow, Cajtlin, Zajcew, Goldenberg, Pietrowski, udzielający się coraz aktywniej w prasie, na wyższych uczelniach, w aparacie partyjnym. Sliepkow i Astrow byli redaktorami „Bolszewika”, Marecki i Cajtlin pracowali w „Prawdzie”, Goldenberg - w „Leningradzkiej Prawdzie”, Zajcew - w CKK i tak dalej. Stalin obawiał się wzrostu politycznych, teoretycznych wpływów Bucharina na procesy ideologiczne zachodzące w partii i w kraju.

Druga przyczyna kryła się w arbitralnych i despotycznych cechach charakteru Stalina. Kolektywizacja — krwawa odgórna rewolucja w rolnictwie — zaczęła się lepiej, niż oczekiwano, niż przewidywał Bucharin. Nadchodzące raporty, statystyki, sprawozdania aparatu przekonywały stopniowo Stalina, że wstępne oceny, dotyczące kolektywizacji, mogą być radykalnie zrewidowane. A co najważniejsze, ta droga, zdaniem Stalina, obiecywała szybkie przezwyciężenie kryzysu zbożowego.

Tymczasem kryzys narastał. Stalin coraz częściej powtarzał w wąskim kręgu: „Bez decydującego przełomu na wsi nie będzie chleba”. Gorliwie przytakiwali mu Mołotow i Kaganowicz. W umyśle Stalina powoli, lecz nieuchronnie dojrzała idea skrócenia terminu restrukturyzacji rolnictwa dwu- albo nawet trzykrotnie. W sytuacji, gdy przemoc budziła głuchy, ale powszechny opór chłopstwa, zwłaszcza kułaków, nieoczekiwanie przyszło mu do głowy „genialne” rozwiązanie - należy przyspieszyć „likwidację kułactwa jako klasy” czysto administracyjnymi, politycznymi metodami.

W politbiurze rozgorzały na ten temat jeszcze gwałtowniejsze spory. Jak już wspomniałem, Stalina popierali Mołotow i Woroszyłow, Bucharina - Rykow i Tomski. Stronnicy Bucharina też opowiadali się za kolektywizacją i „ofensywą przeciwko kułakowi”, ale bez wywłaszczania i przymusu. Wierzyli, że na dłuższą

metę najbardziej efektywne okazały się ekonomiczne metody nacisku. Kalinin, Rudzutak, Mikojan i Kujbyszew się wahali. Kto wie, gdyby lepiej orientowali się w sytuacji i poparli linię Bucharina, sprawy mogłyby przybrać zupełnie inny obrót. W końcu Bucharin nie sprzeciwiał się ani industrializacji, ani kolektywizacji. Nie zgadzał się natomiast przede wszystkim z siłowymi metodami rozwiązywania tych historycznych zadań. A ponieważ chodziło o życie ludzi, nie była to rzecz błaha. W ostatecznym rozrachunku, rozumował Bucharin, wszystkie przeobrażenia winny służyć człowiekowi, socjalizmowi, a nie odwrotnie. Intelktualne sumienie tych członków politbiura, od których zależało przyjęcie optymalnego (a nie koniecznie radykalnego) rozwiązania, nie było jednak aż tak wyczulone, jak w przypadku Bucharina. Jeszcze jedna szansa została zaprzepaszczona. Jak powiedział Cezar po jednej z bitew z Pompejuszem: „Dzisiaj zwycięstwo należałoby do naszych przeciwników, gdyby mieli wśród siebie takiego, co umie zwyciężać”²⁷. Nawet Trocki, obserwujący teraz z boku walkę w politbiurze, oznajmił swym zwolennikom: „Prawicowcy mogą zaszczyć Stalina”. Nie było to bynajmniej niemożliwe, biorąc pod uwagę fakt, że mieli po swojej stronie szefa rządu, przewodniczącego związków zawodowych i głównego teoretyka partii. Tak czy inaczej, stan chwiejnej równowagi nie utrzymywał się długo, choć przez krótką chwilę rzeczywiście się wydawało, że umiarkowana linia Bucharina weźmie górę. Stalin jednak już wtedy okazał się niedoścignionym mistrzem, jeśli chodzi o umiejętność rozstrzygnięcia gry na swoją korzyść.

Rykow, następca Lenina na stanowisku przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych, i Tomski, który niemal od początku stał na czele radzieckich związków zawodowych, nie uznawali w Stalinie niekwestionowanego przywódcy, a Bucharina popierali nie z pobudek osobistych, lecz, jak to się mówi, z przekonania. Stalin próbował skłonić ich do zmiany stanowiska, ale jego wysiłki nie odniosły skutku. Pewnego razu Piatakow nie bez racji nazwał Rykova i Tomskiego „zdeklarowanymi nepowcami”. Problem polegał jednak na tym, że walka przeciwko Stalinowi toczyła się w zamkniętych ścianach gabinetów, w wąskim kręgu ścisłego kierownictwa. Co więcej, dla Bucharina i jego stronników możliwość, iż zostaną uznani za „frakcjonistów”, nie była wcale abstrakcyjna. Mimo to Bucharin, głęboko przeświadczony o zgubnych skutkach agrarnej polityki Stalina, nie znalazł szerokiego poparcia wśród tych, którzy nie godzili się na przemoc, dyktaturę, „nadzwyczajne środki”. Próbował powrócić do spokojnego dialogu ze Stalinem, lecz ten gotów był zaakceptować tylko całkowitą kapitulację. Odsuniętego od łask „ulubieńca partii” dręczyły wątpliwości: „Czasem zastanawiam się, czy mam prawo milczeć? Czy nie jest to brak odwagi?”²⁸ Nie ośmielił się jednak przemówić. Odnosząc się z szacunkiem, a później z pogardą do Stalina, Bucharin do końca swoich dni żywił nadzieję - złudną, jak już teraz wiemy - że odzyska on rozsądek, przyzwoitość, tolerancję.

Stosunki pomiędzy nimi znacznie się pogorszyły, kiedy 30 września 1928 roku na łamach „Prawdy” ukazał się znany artykuł Bucharina *Uwagi ekonomisty*.

Uparty Bucharin znowu wskazywał na potrzebę i możliwość bezkolizyjnego rozwoju zarówno przemysłu, jak i rolnictwa, nazywając „awanturnictwem” wszelkie inne metody rozwiązywania problemów ekonomicznych. „Powinniśmy zmobilizować i uruchomić maksimum czynników gospodarczych, działających na rzecz socjalizmu - pisał Bucharin. - Wymaga to wszechstronnego połączenia osobistej, grupowej, masowej, społecznej i państwowej inicjatywy. Trochę za dużo wszystko scentralizowaliśmy”. W ciągu tygodnia politbiuro potępiło wystąpienie Bucharina, a Stalin przeszedł do decydującej ofensywy. Długie i burzliwe dyskusje nie doprowadziły do kompromisu. Wielu posiedzeń nie protokołowano, zapisując jedynie rezolucje, które świadczą o tym, że Stalin coraz bardziej brał górę. Bucharin znalazł się w mniejszości. W kilku punktach poszedł na ustępstwa Rykow. Zachwiał się Tomski. Stalin zaczął się domagać, aby Bucharin „skończył z taktyką opóźniania kolektywizacji”. Podczas ostrej wymiany zdań Bucharin zapalczywie nazwał Stalina „drobnym wschodnim despotą”. Stalin nie odpowiedział, w duchu jednak zdecydował, że nie potrzebuje już Bucharina.

Napięte stosunki pogarszały się coraz bardziej. Jeszcze wcześniej jednak, widząc, że siły „umiarkowanych” topnieją, Bucharin wykonał nieprzemyślane, jak mogłoby się wydawać, posunięcie. Mianowicie zjawił się nieoczekiwanie 11 lipca 1928 roku w mieszkaniu Kamieniewa i spróbował nawiązać nieoficjalne kontakty z byłą opozycją, którą uprzednio sam pomógł Stalinowi rozgromić. Później Bucharin jeszcze dwa razy odwiedził Kamieniewa. W spotkaniach nie uczestniczył nikt oprócz nich. O czym dokładnie rozmawiali dwaj dawni towarzysze broni Lenina, nigdy się zapewne nie dowiemy. Co prawda, jeśli wierzyć Trockiemu, Kamieniew zanotował, iż Bucharin był wściekły i zniechęcony zarazem. Nieustannie powtarzał, że „rewolucja jest zgubiona”, że „Stalin to intrygant najgorszego pokroju”. Nie wierzył, by cokolwiek mogło się jeszcze zmienić. Co znamienne, treść tej rozmowy stronnicy Trockiego rozpowszechniali w nielegalnej ulotce, datowanej 20 stycznia 1929 roku, za jej prawdziwość trudno jednak ręczyć.

Stalin, rzecz jasna, dowiedział się o tych spotkaniach i na kwietniowym plenum wykorzystał je w charakterze najcięższych „argumentów” przeciwko Bucharinowi. Kontakty z Kamieniewem nic „umiarkowanym” nie dały, natomiast Stalin przypiął Bucharinowi etykietkę „frakcjonisty”. Nieco wcześniej Bucharin, czując, że traci grunt pod nogami, postanowił odwołać się do opinii publicznej. Dwudziestego czwartego stycznia 1929 roku na łamach „Prawdy” ukazał się artykuł Bucharina *Polityczny testament Lenina*, który był streszczeniem referatu wygłoszonego na żałobnym posiedzeniu, poświęconym piątej rocznicy śmierci Włodzimierza Iljicza.

W artykule była mowa o Leninowskim planie budowy socjalizmu, o znaczeniu Nowej Polityki Ekonomicznej, o potrzebie podejmowania decyzji w sposób demokratyczny i tak dalej. Bucharin pisał, że Leninowskie prace „wytaczają kurs na industrializację kraju na bazie oszczędności, na bazie podniesienia jakości pracy przez kolektywizację rolnictwa, co jest najłatwiejszym, najprostszym sposobem

wciągnięcia chłopstwa do budownictwa socjalistycznego bez odwoływania się do przemocy w jakiegokolwiek formie". W formule tej zawierało się sedno poglądów Bucharina na problemy, tak nurtujące partię w owym czasie.

Przede wszystkim jednak tytuł artykułu przypominał komunistom (tym, którzy wiedzieli i którzy pamiętali), że Lenin proponował przeniesienie Stalina z funkcji sekretarza generalnego na inne stanowisko. Była to ostatnia kropla, przepełniająca czarę, tym bardziej że Bucharin stwierdzał z goryczą: „Sumienia nie można oddzielić od polityki, wbrew temu, co myślą niektórzy”.

Oczywiście, chyląc czoła przed mądrością i przenikliwością Bucharina, należy pamiętać, że on również popełniał błędy. Zbyt późno przejrzał Stalina. Nie zawsze był konsekwentny w poglądach. Zdarzały mu się poważne „potknięcia”. Na przykład w artykule *Złośliwe uwagi*, opublikowanym 12 stycznia 1927 roku w „Prawdzie”, niesprawiedliwie zaatakował Jesienina, nazywając jego poezję „jesieninszczyzną”, „zjawiskiem muzycko-kułackim”, dając jakby sygnał do nagonki na tego i innych „chłopskich poetów”. Cóż, tak było i można nad tym tylko ubolewać. Stalin jednak zwracał uwagę na inne „błędy” Bucharina. Gensek uważał, że bucharinowskie hasło „Bogaćcie się!” wyraża samą istotę kułackiego światopoglądu, a jego koncepcja „przyciągania” kułactwa do socjalizmu jest po prostu wroga.

Na kolejnych posiedzeniach plenarnych KC i CKK w kwietniu i listopadzie 1929 roku, kiedy to omawiano kwestię „prawicowego odchylenia” w WKP(b), dokonano się ostatecznie rozpoczęty przez Stalina pogrom „grupy Bucharina”. W trzygodzinnym przemówieniu Stalin gwałtownie zaatakował Bucharina za odrzucenie zaproponowanego mu 7 lutego przez politbiuro kompromisu, równoznacznego z kapitulacją. Oznacza to, skonstatował Stalin, że obecnie w partii jest linia KC oraz inna - linia grupy Bucharina”. Gensek, który zdążył już zapomnieć, że do stycznia 1928 roku ściśle współpracował z Bucharinem, wyróżnił „kilka etapów narastania rozbieżności” pomiędzy nimi. Sypał przy tym hojnie określeniami w rodzaju: „brednie”, „bzdury”, „książeczki Bucharina”, „niemarksistowskie podejście”, „hochsztaplerstwo”, „podrabiany marksista”, „ględzenie”, „półanarchistyczne błoto Bucharina” i tak dalej.

Ponieważ po śmierci Lenina Bucharin nie bez racji uchodził za głównego teoretyka w partii, Stalin postanowił strącić go z piedestału: „Nie jest on w pełni marksistowskim teoretykiem, a żeby nim zostać, musi się jeszcze dużo nauczyć”²⁹. W tym miejscu Stalin nie omieszkał odwołać się do Leninowskiej charakterystyki Bucharina, kładąc szczególny nacisk na drugą jej część: „(...) ma on w sobie coś ze scholastyka (nigdy nie studiował i, wydaje mi się, nigdy do końca nie zrozumiał dialektyki)”. Był to więc „teoretyk bez dialektyki, teoretyk scholastyk”. Dalej Stalin długo wyliczał wszystkie nieporozumienia pomiędzy Leninem a Bucharinem, który, w ujęciu Stalinowskim, próbował „uczyć naszego nauczyciela Lenina”. Nic w tym zresztą dziwnego, stwierdził sarkastycznie Stalin, skoro jeszcze niedawno „teoretyk scholastyk” terminował „u Trockiego... jeszcze wczoraj szukał porozumienia z trockistami przeciwko leninistom i zakradał

się do nich tylnymi drzwiami!"³⁰ Tak właśnie ocenił Stalin spotkania Bucharina z Kamieniewem, o których zdążył się do tego czasu dowiedzieć.

W podobnym duchu utrzymane było całe wystąpienie Stalina, który oprócz Bucharina poddał też druzgocącej krytyce Rykowa i Tomskiego. Nawiasem mówiąc, przemówienie ukazało się drukiem dopiero wiele lat później, w kolejnej edycji *Dzieł zebranych* Stalina. Bucharin i Rykow zostali usunięci ze stanowisk, ale na razie jeszcze nie wykluczono ich z politbiura. Ponieważ uchwalona na plenum rezolucja dotarła do wszystkich lokalnych organizacji partyjnych, w całym kraju rozpoczęła się nagonka na opozycjonistów. „Prawda” oraz inne organy prasowe regularnie publikowały materiały, piętnujące przywódców „prawicowego odchylenia”. Stało się to zarazem sygnałem do przyspieszenia kolektywizacji ze wszystkimi towarzyszącymi jej aktami przemocy i systematycznym niszczeniem odwiecznego układu stosunków wiejskich. Nikt już nie mówił o zasadzie dobrowolności. Bucharin i później nie przestawał twierdzić, że 20-procentowy wzrost produkcji przemysłowej to granica, po której przekroczeniu rolnictwo nie wytrzyma tempa industrializacji. Stalin, jak wiemy, uważał inaczej i kilkakrotnie podwyższył ten wskaźnik.

W listopadzie 1929 roku potwierdzona została generalna linia partii w odniesieniu do powszechnej kolektywizacji, Stalin zaś napisał, że „chłopi wstępują do kołchozów nie pojedynczymi grupami, jak miało to miejsce wcześniej, ale całymi wsiami, gminami, powiatami, a nawet okręgami”³¹. Mimo to Bucharin nadal nie chciał się „pokajać”, jak tego od niego wymagano, toteż 17 listopada został wykluczony ze składu politbiura. Co prawda tydzień później Bucharin, Ryków i Tomski, dręczeni wyrzutami sumienia z powodu swej małoduszności, napisali do KC krótki list, w którym, wyrażając skruchę, potępili zajmowane uprzednio stanowisko:

Uważamy za swój obowiązek oświadczyć, że w sporze tym rację mieli partia i jej KC. Nasze poglądy okazały się błędne. Uznając swoje błędy, będziemy prowadzić zdecydowaną walkę przeciwko wszelkim odchyleniom od generalnej linii partii, a przede wszystkim przeciwko odchyleniu prawicowemu³².

Stalinowi nie spodobał się fakt, że w oświadczeniu nie znalazła się ani jedna wzmianka o jego, genseka, słuszności, ale niech tam. Nie miało to w końcu aż tak wielkiego znaczenia. Za to Bucharin był skończony.

Zapewne wówczas mało kto przeczuwał nie tylko zbliżający się upadek Bucharina, ale i klęskę umiarkowanego skrzydła partii w ogóle. Trzeba jednak przyznać, że przeciwnicy radzieckiego ustroju za granicą okazali się bardziej przewidujący. W kwietniu 1931 roku, w 8 numerze mienszewickiego pisma „Socjalistycznej Wiestnik”, wydawanego w Berlinie przez Martowa, ukazał się artykuł, analizujący rezultaty Nowej Polityki Ekonomicznej, który podkreślał, że Stalin robi wszystko, aby „odebrać nadzieje na powrót NEP-u, odebrać nadzieje na ewolucję”. Gensek, stwierdzał artykuł, już nieraz próbował ująć w karby prawicowych komunistów, ale z różnych przyczyn wewnętrznych rozprawa do tej

pory nie odbyła się i gwałtowny koniec Rykowa, Bucharina, Tomskiego został odroczony. Proces ich ostatecznego wykluczenia nie tylko z aparatu, lecz także z partii jeszcze się nie zakończył. Zwolennicy NEP-u, wyczuleni na potrzeby chłopstwa (choć psychologicznie niezdolni do zerwania z dyktaturą), zostali już usunięci ze stanowisk, ale jeszcze nie ogłoszono ich wrogami ludu. Dyktator jednak czyni przygotowania i niebawem się do nich dobierze"³³.

Nikołaj Iwanowicz Bucharin, kiedy się „pokajał”, bardzo przeżywał swój brak konsekwencji. Dlaczego, zadawał sobie pytanie, nie zdołał przekonać politbiura? Rozumiał, że nie we wszystkim miał rację. Kurs na industrializację był niewątpliwie konieczny, a ofiary nieuniknione. Ale jakie? Przecież nie ofiary z ludzkiego życia. Bucharin do końca nie mógł pogodzić się z metodami totalnej przemocy, jakie zastosowano wobec chłopstwa. Likwidować, a raczej kontrolować kulałów można było tylko środkami ekonomicznymi. Dramat Bucharina jeszcze nie przerodził się w tragedię. Z całą pewnością nikt w partii nie mógł wówczas przypuszczać, że zbliżają się krwawe lata 30. Ostatni akt miał się rozegrać prawie 10 lat po kapitulacji Bucharina w listopadzie 1929 roku.

O DYKTATURZE I DEMOKRACJI

Już na początku lat 30. co bardziej przenikliwi zdawali sobie sprawę, że Lenińskie słowa: „(...) aparat (...) nie należy do nas, lecz my należymy do niego”³⁴ - oddają prawdziwy stan rzeczy. Rodziła się dyktatura biurokracji, kolektywnej biurokracji. Biurokracja zaś stopniowo rodziła elitę, całą hierarchię przywódców. Dyrektywy stały się jednym z podstawowych środków komunikacji społecznej. O wszystkim decydowano w gabinetach. Zebrania, sesje, zjazdy, posiedzenia plenaryjne jedynie „aprobowały” i „popierały”. Ludowładztwo było pustym frazesem. Tryby biurokratycznej maszyny kręciły się niespiesznie, lecz nieodwracalnie. Przy głównym pulpicie zasiadał Stalin, patrzący z okien Kremla na swoje dzieło. Droga do socjalizmu stała się drogą do stalinizmu.

Stalin nigdy nie zrozumiał, lub nie chciał zrozumieć, sensu demokracji proletariackiej, samej istoty ludowładztwa. Jego notatki, zapiski, stenogramy przemówień świadczą, że demokracja była dlań co najwyżej wolnością popierania - i tylko popierania - decyzji partii. A ponieważ partię uosabiał on, sekretarz generalny, to prawdziwa demokracja polegała na przyjmowaniu, aprobowaniu jego wniosków, decyzji, zamierzeń. Początkowo nie wszyscy zauważyli, że Stalin, rozprawiając się z Trockim, Zinowiewem, Kamieniewem, Bucharinem, Piatakowem, Rykowem i innymi przywódcami partii, którzy myśleli inaczej niż on, podkreślał przy tym nie ich rozbieżności z nim, Stalinem, ale z leninizmem. Jednym z najzręczniejszych, a zarazem najbardziej antydemokratycznych chwytów Stalina było utożsamianie własnych opinii, poglądów, decyzji z lenińskimi. Nie wszyscy też zauważyli od razu, że dzięki takiemu podejściu nikt nie mógł

dowieść swych racji w polemice ze Stalinem, gdyż równałoby się to dyskredytowaniu Lenina.

Oczywiście, zdarzały się sytuacje, kiedy stanowisko Stalina znajdowało swoje głębokie uzasadnienie, jak choćby w przypadku tezy o możliwości budowy socjalizmu w ZSPR. Ostatecznie jednak gensek potrafił wykazać, że nawet jego błędy w kwestii narodowej, negatywny stosunek do „późnego” NEP-u, fałszywa koncepcja walki klasowej, niezrozumienie sensu kolektywizacji i wyolbrzymienie roli aparatu w politycznej strukturze państwa są jedyną słuszną interpretacją prawdziwego leninizmu. Pewnego razu, podczas ostrej sprzeczki z Bucharinem w przeddzień jego wykluczenia z politbiura, Stalin rzucił gniewnie:

— Cała wasza kompania to nie marksści, lecz szarlatani. Nikt z was nie rozumiał Lenina!

-A co, tylko ty rozumiałeś?!

- Powtarzam, nie rozumieście Lenina! Czyżbyś zapomniał, ile razy Lenin gromił cię za lewactwo, oportunizm i mąciicielstwo?

Niemal tymi samymi słowami Stalin „karcił” Bucharina na kwietniowym plenum KC i CKK w 1929 roku. Sens jego rozwlekłych wywodów sprowadzał się do jednego: on, Stalin, broni leninizmu. Fakt, iż Stalin uzurpował sobie wyłączne prawo do interpretowania leninowskich postulatów, był istotnym źródłem wielu przyszłych nieszczęść. Nikt nie zdołał wówczas wykazać bezzasadności dogmatycznych roszczeń Stalina do roli jedynego „obrońcy” leninowskiego dziedzictwa.

Podsumowując na połączonym plenum KC i CKK w styczniu 1933 roku osiągnięcia pierwszej pięciolatki, Stalin włączył do swego referatu ustęp o zadaniach i rezultatach kampanii przeciwko „niedobitkom wrogich klas”. Choć mowa była o „niedobitkach”, Stalin wzywał do „bezlitosnej walki” w celu ich zniszczenia. Ani słowem nie wspomniał natomiast o reedukacji, włączeniu przedstawicieli byłych klas posiadających do nowego życia, który to proces szybciej i efektywniej mógł zmienić ich światopogląd oraz „instynkty klasowe”. Kreśląc obraz socjalistycznego społeczeństwa po pierwszej pięciolatce, Stalin stwierdził:

Niedobitki umierających klas: prywatni przedsiębiorcy i ich służalcy, prywatni kupcy i ich pomagierzy, dawna szlachta i popi, kułacy i podkułacznicy, dawni biali oficerowie i podoficerowie, byli policjanci i żandarmi (...) rozpełzli się po naszych zakładach i fabrykach, po naszych urzędach i instytucjach publicznych, po przedsiębiorstwach transportu kolejowego i wodnego, a przede wszystkim - po kołchozach i sowchozach. Rozpełzli się i ukryli, przywdziawszy maskę „robotników” i „chłopów”, przy czym niektórzy z nich wśliznęli się nawet do partii.

Z czym do nas przyszli? - kontynuował Stalin. - Oczywiście, z uczuciem nienawiści do władzy radzieckiej, z uczuciem nieprzejednanej wrogości do nowych form gospodarowania, życia, kultury... Jedyne, co im pozostało, to paskudzić i szkodzić robotnikom, kołchoźnikom, władzy radzieckiej, partii. Więc paskudzą, jak tylko mogą, działając z ukrycia. Podpalają składy i niszczą maszyny. Organizują sabotaż.

Organizują szkodnictwo w kolchozach, sowchozach, przy czym niektórzy z nich, w tym także pewna liczba profesorów, w swojej niszczycielskiej pasji posuwają się do tego, że zaszczepiają bydło w kolchozach i sowchozach zarazki cholery, wąglika, sprzyjają szerzeniu się zapalenia opon mózgowych wśród koni i tak dalej"³⁵.

Tak mroczna wizja sytuacji, panującej w kraju na początku 1933 roku, wprawiła uczciwych obywateli w osłupienie. Dookoła wrogowie, szkodnicy, niedobitki klas wyzyskujących, którzy z jakiegoś powodu są tak samo niebezpieczni, jak w pierwszych latach władzy radzieckiej. Oczywiście, ludzi wrogo usposobionych, nieuznających władzy radzieckiej, było nadal sporo, nie stanowili oni jednak tak straszliwego zagrożenia, jak to opisał Stalin. A uczynił to tylko dlatego, by móc na zakończenie powiedzieć: „Silna i potężna dyktatura proletariatu - oto, czego teraz potrzebujemy, jeśli chcemy rozbić w proch ostatnie niedobitki umierających klas i udaremnić ich zdradzieckie knowania"³⁶. Tym samym gensek stawił na dalsze umocnienie karzącej, represyjnej funkcji dyktatury proletariatu.

Podobnych przemówień pod koniec lat 20. i na początku 30. Stalin wygłaszał wiele. Z wolna formowała się świadomość społeczna, w której obok rewolucyjnej żarliwości, entuzjazmu i zbiorowego optymizmu zaczęły wyrastać nasiona podejrzliwości, nieufności wobec otoczenia, gotowości, by dać wiarę najbardziej nawet niedorzecznym legendom na temat „wrogów ludu”. Prawdziwe szaleństwo lat 1937-1938 nigdy nie miałyby miejsca, gdyby świadomość społeczna powoli się na to nie przygotowywała. Miliony ludzi, żyjących w warunkach rzeczywistego kapitalistycznego okrażenia, przyzwyczajały się stopniowo do myśli, że wśród przyjaciół, towarzyszy, kolegów z pracy, uczelni, jednostki wojskowej, stowarzyszenia twórczego przyczaili się, czekając swojej godziny, wrogowie. Wezwanie, hasło, dyrektywa mogły pchnąć wielu do tego, by, jak mawiał Stalin, „dobić ostatnie niedobitki kapitalizmu”. Stąd był już tylko krok do terroru, a przynajmniej - zgody na terror. Stalin uważał, że zastosowanie przemocy jest organicznym elementem budownictwa socjalistycznego. „Represje - oświadczył latem 1930 roku na XVI Zjeździe partii - są nieodzownym warunkiem postępu"³⁷.

Stalin wiele rozmyślał o demokracji i dyktaturze. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że dyktatura ma pierwszeństwo przed demokracją. W żaden sposób nie mógł zrozumieć, dlaczego socjaldemokratyczna prasa za granicą, a także zwalczający ją zaciekłe Trocki - tak gwałtownie atakują aparat partyjny, dyktaturę. Czyżby nie wiedzieli, że jest to najważniejszy instrument władzy? Stalin wciąż na nowo przekonywał siebie samego o swej historycznej racji: aparat to broń dyktatury. A bez dyktatury nie można nawet mówić o socjalizmie i demokracji. Dzisiaj już jednak wiemy, że Stalin umacniał nie tyle dyktaturę proletariatu, ile dyktaturę biurokraty.

Stalin wiele mówił o równości, interesach społecznych jako podstawowych przesłankach demokracji socjalistycznej. Rozmawiając w 1936 roku z grupą pracowników KC, odpowiedzialnych za przygotowywanie podręczników, Stalin podkreślił:

Nasza demokracja powinna zawsze na pierwszym miejscu stawiać interesy społeczne. Osobiste przy społecznych - prawie się nie liczą. Dopóki są obiboki, wrogowie, kradzieże socjalistycznej własności, to znaczy, że są ludzie obcy socjalizmowi, to znaczy, że konieczna jest walka...

„Osobiste przy społecznych - prawie się nie liczą”. Stopniowo przyzwyczajaliśmy ludzi do myśli, że wszyscy jesteśmy gospodarzami ogólnonarodowej własności. A to, co należy do wszystkich - nie należy do nikogo. Poczucie własności jakby zanikło. Stopniowo wzięły górę zasady egalitaryzmu. Robotnik, który dokonał wynalazku, nie mógł zań otrzymać kilku tysięcy rubli nagrody, nawet jeśli jego innowacja przynosiła milionowe zyski, ponieważ dla jednego człowieka byłoby to „za dużo”. Stopniowo uformował się typ robotnika, bojącego się „przepracować”, człowieka, patrzącego spokojnie na fałszowanie danych, kanciarstwo, jawną kradzież: „A co, państwo od tego zbiednieje?” Tak „upowszechniała się” stalinowska teza: „Osobiste przy społecznych - prawie się nie liczą”. A stalinowska „demokracja” utrzymywała ludzi w tym stanie świadomości. Kierowały nimi, przede wszystkim, przymus, środki administracyjne, strach i inne dźwignie systemu, na którego szczycie stał jedynowładca.

Stalin nie występował przeciwko demokracji, ponieważ rozumiał ją tak, jak może rozumieć despota. Przecież liczni dyktatorzy też chętnie tworzyli posłuszne parlamenty z ich tradycyjną atrybucją, wyborami, przysięgami, formalną reprezentacją. Demokracja jako wyraz socjalistycznego ludowładztwa była dla Stalina do przyjęcia tylko w takim stopniu, w jakim umacniała jego osobistą dyktaturę. Podczas rozmowy z Herbertem George'em Wellsem w centrum wszystkich swoich wywodów Stalin umieścił władzę jako dźwignię przeobrażeń, dźwignię praworządności, nowego porządku. Stalin nade wszystko kochał władzę: pełną, nieograniczoną, uświęconą „miłością” milionów. I tu odniósł sukces. Żadnemu człowiekowi nie udało się, i nigdy się zapewne nie uda, dokonać, zdawałoby się, niemożliwego: unicestwić miliony współobywateli i uzyskać w zamian ślepią miłość reszty społeczeństwa. Wszystko to mieściło się jednak w Stalinowskim rozumieniu wzajemnych relacji pomiędzy dyktaturą a demokracją.

Z czasem „ofiarność” stała się dla Stalina jednym z nieodłącznych atrybutów socjalizmu. Kiedy przygotowywany był projekt nowej budowy na północnej Syberii, to w planach uwzględniano element „ubytku naturalnego”. Organy NKWD wyznaczały nawet „kontyngenty” w poszczególnych regionach, swego rodzaju rezerwę przymusowych robotników dla „socjalistycznych budów”. Od końca lat 20. taniej siły roboczej (rekrutującej się często spośród skazańców) nie brakowało. Stalin wspierał wszelkie inicjatywy, związane z zatrudnianiem więźniów. Zwykle albo wyrażał zgodę ustnie, albo podpisywał się na dokumencie, co oznaczało, że propozycja danego resortu, dotycząca wykorzystania dziesiątków, setek, tysięcy „wrogów ludu” w tym lub innym rejonie, została zaakceptowana.

Wybiegając nieco w przód, pozwolę sobie na niewielką dygresję. Beria w swych raportach dla Stalina często zwracał uwagę, że zadania NKWD w dziedzinie

budownictwa są tak ogromne, iż nie starcza „siły żywej”³⁸. Stalin wszczął odpowiednie kroki. Dwudziestego piątego sierpnia 1938 roku na posiedzeniu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR omawiano kwestię przedterminowego zwalniania więźniów za dobrą pracę. Stalin zaprotestował: „Czy nie można zrobić tak, żeby ludzie zostawali w obozie? Jeśli ich wypuścimy, wrócą do domów i wkroczą na starą ścieżkę. W obozie atmosfera jest inna, tam trudno zejść na złą drogę. Mamy przecież dobrowolno-przymusową pożyczkę. Wprowadźmy też dobrowolno-przymusowy pobyt”³⁹.

Zalecenie „wodza” brzmiało jasno. Przyjęto zatem dekret o obozach NKWD, zgodnie z którym „skazany, odbywający karę w obozach NKWD ZSRR, powinien odsiedzieć wydany przez sąd wyrok do końca”. Tak funkcjonowała stalinowska demokracja.

Rezultatem pełnej atrofii demokratycznych zasad było stworzenie maszyny przymusu i silnego aparatu represji. W naukach społecznych, ideologii, propagandzie szybko rozprzestrzenił się dogmatyzm. Co najważniejsze jednak, deficyt ludowładztwa prowadził nieuchronnie do przeceniania roli jednostki, wychwalania jej zasług, przedstawiania Stalina jako mitycznego mesjasza.

Interesujący był stosunek samego Stalina do przejawów wywyższania jego osoby, na co zwróciło uwagę wiele osób, zanim jeszcze kult jednostki osiągnął swe apogeum. Przytoczę fragmenty rozmowy genseka z Emilem Ludwigiem, która miała miejsce 13 grudnia 1931 roku:

Ludwig: Ludzie za granicą wiedzą, z jednej strony, że ZSRR to kraj, w którym o wszystkim powinno się decydować kolegią, a z drugiej strony, że o wszystkim decyduje jeden człowiek. Kto więc decyduje?

Stalin: Decyzje jednoosobowe to zawsze lub prawie zawsze - decyzje jednostronne. W każdym kolegium, w każdym kolektywie znajdują się ludzie, z których opinią należy się liczyć... Nigdy, w żadnych okolicznościach, nasi robotnicy nie ścierpieliby obecności władzy jednego człowieka.

Ludwig spytał, jak Stalin ocenia metody jezuitów.

Stalin: Ich podstawowa metoda to śledzenie, szpiegowanie, włożenie do duszy, wyszydzanie; co może w tym być pozytywnego?

Ludwig: Niejednokrotnie wystawiał się pan na ryzyko i niebezpieczeństwo, był pan prześladowany. Brał pan udział w walce. Wielu pańskich bliskich przyjaciół zginęło. Pan pozostał przy „życiu... Czy wierzy pan w przeznaczenie?

Stalin: Nie, nie wierzę... To przesąd, bzdura, przeżytek mitologii... Na moim miejscu mógłby się znaleźć kto inny, a ktoś powinien tu zasiadać... W mistykę nie wierzę⁴⁰.

Jak widać, Stalin potrafił udzielać właściwych odpowiedzi. Nie znaczyło to jednak, że słowa odzwierciedlały jego przekonania. Jedną z zasadniczych przyczyn wielu ludzkich niedoli jest dualizm, rozdwojenie osobowości, jak u molierowskiego Tartuffe'a. Słowa nie zawsze pokrywają się z czynami. Dla Stalina stało się to normą: potępiał wodzostwo i umacniał swą osobistą władzę, krytykował

metody jezuitów i stosował je w praktyce, mówił o kolektywnym przywództwie i sprowadzał je do pełnego jedynowładztwa. Dualizm - pochodna kłamstwa, produkt antyprawdy - to jedna z podstaw ubóstwienia autokratów.

Już na początku lat 30. Stalin poważnie ograniczył (i bez tego niezwykle rzadkie) wyjazdy w teren, do fabryk i jednostek wojskowych. Z jednej strony, słabo znał się na produkcji i nie chciało mu się wnikać w „przyziemne” sprawy związane z technologią, wydajnością pracy, rentownością i tak dalej. Z drugiej strony, nieustannie prześladowało go uczucie, że jego życiu zagraża niebezpieczeństwo. Miał przecież wrogów, a Trocki lub ktoś z „byłych” mógł posunąć się do ostateczności. „Organy” nieustannie przed tym ostrzegały. Oto znów Ulrich donosił:

Sekretarz KC WKP(b)

tow.J.W. Stalin.

Dnia 16 grudnia br. po dwudniowej rozprawie przy drzwiach zamkniętych Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR wydało wyrok w sprawie grupy szpiegów i terrorystów, przygotowujących na zlecenie obywatela niemieckiego akt terrorystyczny na placu Czerwonym w dniu 7 listopada 1935 roku. Na rozstrzelanie skazani zostali G.I. Szur, W.G. Freiman, S.M. Pewzner, W.O. Lewiński (...)⁴¹.

Stalin nie czytał dalej, pomyślał, polują na mnie. Ale nie uda im się, gdyż on wypieni ich z korzeniami.

Stalin rzadko „ukazywał się” ludowi również dlatego, że będąc na swój sposób człowiekiem przenikliwym, rozumiał jedno: im rzadziej występuje publicznie, tym łatwiej jest mu stworzyć taki wizerunek własnej osoby, jaki chciałby zaprezentować. Zagadkowość, tajemniczość, skrytość chodzą w parze ze świętym, legendarnym, nadludzkim... Dlatego, zamiast odwiedzać kolektywy fabryczne, uważnie studiował dokumenty, regularnie oglądał kroniki filmowe, wysłuchiwał niezliczonych referatów i, o czym mało kto wie, całymi godzinami rozmyślał przed mapą.

Stalin uwielbiał stać przed mapą, oglądając, niczym władcyka, gigantyczny kraj. Wyobrażał sobie wówczas, jak pracują miliony ludzi, wcielając w życie jego, wodza, nakazy. Czasem wodził palcem po mapie: Turksib, Magnitka, Dnieproges, Kanał Białomorsko-Bałtycki, Kuzbas; długo przyglądał się rejonom kołymskim. Aby na nie popatrzeć, musiał przejść kilka kroków w prawo... Po jednej z takich samotnych medytacji nieoczekiwanie zatelefonował do Woroszyłowa i spytał: czy w Armii Czerwonej uczą geografii? Czy czerwonoarmiści dobrze znają mapę kraju? Przecież samo patrzenie na mapę ojczyzny, rozmyślał na głos Stalin, napawa dumą, oddaniem naszej sprawie, idei. Woroszyłow, nieprzygotowany na tak niecodzienne pytanie, odpowiedział coś bez związku i obiecał sprawdzić. Już nazajutrz, na jego polecenie, Zarząd Polityczny Rewolucyjnej Rady Wojennej sporządził raport:

Tow. Stalin.

W odpowiedzi na Wasze zapytanie o znajomość geografii wśród czerwonoarmistów zawiadamiam, że wszyscy czerwonoarmiści uczą się geografii na

obowiązkowych kursach według specjalnych programów. Choć nauka geografii wchodzi w skład ogólnego przygotowania, przedmiot ten wykładany jest także na zajęciach politycznych. Szczególną uwagę zwraca się przy tym na znajomość mapy.

W tym roku, niezależnie od tego, co posiadały poszczególne jednostki, PUR rozesał 220 000 map geograficznych, 10 000 atlasów geograficznych, 8000 map z opisami w językach narodowych i 10 000 globusów.

28 czerwca 1935 r.

K. Woroszyłowa^a

Stalin z zadowoleniem przeczytał raport i nie podnosząc się z krzesła, popatrzył na mapę. Choć do ściany było dosyć daleko, widział, gdzie znajdują się Stalingrad, Stalino, Stalinsk, Stalinabad...

Wkrótce po śmierci Lenina rozpowszechniła się pożałowania godna praktyka nadawania imion działaczy partyjnych, państwowych, kulturalnych miastom, okręgom, zakładom przemysłowym, wyższym uczelniom, teatrom i temu podobnym obiektom. Gazety nieustannie donosiły o przedterminowym wykonaniu planu kwartalnego przez Zakłady Chemiczne im. Stalina w Moskwie, Fabrykę Włókienniczą im. Woroszyłowa w Twerze, pierwszą i trzecią Wytwórnę Papieru im. Zinowiewa w Leningradzie, Zakłady im. Bucharina w Gus-Chrystalnom i tak dalej. Do końca lat 20. praktycznie nie było już w kraju obwodu, w którym jakaś instytucja bądź placówka administracyjna, przemysłowa, kulturalna nie nosiłaby imienia Stalina. W ten sposób w świadomości społecznej niezauważalnie utwierdzało się przekonanie o wyjątkowej, czasem trudnej do ogarnięcia rozumem roli Stalina w historii narodu, kraju, jego przyszłości. Pochwały pod adresem „wodza” można było usłyszeć w dowolnym raporcie służbowym lub wystąpieniu, gdzie przy okazji wywyższał się i lokalny „wódz”.

Modlitewne zaklęcia, które stały się nieodłącznym elementem życia społecznego w czasach Stalina, okazały się na tyle żywotne, że przetrwały całe dziesięciolecie po jego śmierci. Dzięki tej praktyce dokonywało się nie tylko ubóstwienie przywódcy, lecz także poniżenie narodu, który z gospodarza przeistaczał się w „dziękczynnika”. Mimo woli nasuwa się wrażenie, iż ludzie, wyrzekając się Boga w niebie, stwarzali go ponownie na ziemi.

I rzeczywiście był to akt stworzenia. Najbardziej aktywną rolę w głoszeniu kultu „wodza” odgrywali Mołotow, Woroszyłow i Kaganowicz. Ponadto, jakkolwiek może się to wydać paradoksalne, w chórze pochlebców dawały się niekiedy słyszeć głosy Zinowiewa, Kamieniewa, Bucharina oraz niektórych innych odsuniętych od łask przywódców. Przykro czytać ich przemówienia i artykuły, zwłaszcza Zinowiewa, pokornie bijącego się w piersi za dawne grzechy i wysławiającego „przenikliwość i mądrość wodza partii towarzysza Stalina”. Nawet Bucharin nie powstrzymał się od pochlebstw. Któż potrafi stwierdzić, czy ludzie ci naprawdę przestali wierzyć w sprawę, za którą walczyli, czy też po prostu instynkt samozachowawczy kazał im wyrzec się zdrowego rozsądku? Szczególnie gorliwie starał

się Karol Radek, o którym Stalin wyraził się kiedyś w wąskim kręgu najbliższych towarzyszy: „Drobny trockista, a do tego bez żadnych przekonań”.

W 1934 roku Radek napisał broszurę o Stalinie, zatytułowaną *Budowniczy socjalistycznego społeczeństwa* i utrzymaną w formie wykładu z wymaginowanej historii, który, jak fantazjował autor, wygłoszony zostanie w 1967 roku z okazji 50. rocznicy rewolucji październikowej w „szkole stosunków międzyplanetarnych”. Radek wyraził tym samym życzenie, by Stalin, już od 12 lat sprawujący funkcję sekretarza generalnego, stał u steru partii i państwa przez kolejne 33 lata. Cała broszura utrzymana jest w takim stylu, jak przytoczony poniżej urywek:

Polityczni wodzowie zajmują swoje miejsce w partii i w historii nie na zasadzie wyborów, nie na zasadzie nominacji, chociaż w demokratycznej partii, jaką jest WKP(b), wybory i nominacje są konieczne do tego, by zająć miejsce wodza. Wódz proletariatu wyłania się w walce o bojową linię partii, o zapewnienie jej przyszłych zwycięstw. A Stalin, znajdujący się jeszcze za życia Lenina wśród pierwszych w kierownictwie, stał się jej uznanym i ukochanym wodzem (...)⁴⁸.

Powiadają, że kiedy Radkowi, niedawnemu trockiście, ktoś z „nieprzejednanych” przypomniał jadłowicie, iż jeszcze niedawno mówił o Stalinie coś zupełnie innego, ten odparł: „Gdyby tacy jak ja opozycjoniści żyli w czasach Robespierre'a, to każdy z nas już dawno zostałby skrócony o głowę”. Radek przewidział to, co miało go spotkać trzy lata później: wychwalanie Stalina nie pomogło ani jemu, ani Zinowiewowi, ani Kamieniewowi, ani wielu innym, którzy, po przyznaniu się do ideowej klęski, gotowi byli spełnić każde życzenie „ukochanego wodza”.

Równoległe z wysławianiem w oficjalnej literaturze, niemal niezauważalnie rozpoczął się proces rewidowania historii i powoli jęła kształtować się myśl, iż było dwóch wodzów Października - Lenin i wszechobecny Stalin. W przedmowie do sześciotomowego wydania dzieł Lenina Adoratski stwierdził, że Leninowskie teksty należy studiować wraz z pracami Stalina, że skondensowany wykład Leninowskich idei zawarty został w *Podstawach leninizmu* Stalina i tak dalej.

W sierpniu 1931 roku, zanim jeszcze kult jednostki sięgnął zenitu, pojawiły się próby unieśmiertelnienia Stalina również i w politycznej biografii. W stalinowskim archiwum zachował się list od Jarosławskiego, zawierający taki oto ustęp: „Dzisiaj przed wyjazdem dzwonił do mnie Sergo, że rozmawiał [tak w tekście - D.W.] z Wami na temat książki *Stalin*, którą zamierzam napisać (...)”. Niżej znajduje się odpowiedź genseka, skreślona, jak zawsze, ołówkiem:

t. Jarosławski. Jestem przeciwny. Myślę, że jeszcze nie czas na biografie.

1 VIII 1931.

J. Stalin“

Decyzja wielce wymowna: „Jeszcze nie czas na biografie”. Triumf jednostki dopiero się zaczynał. Chłopotstwo nie zostało do końca złamane, las fabryk dopiero zaczął wyrastać, nadal żyła większa część „leninowskiej gwardii”, a przede wszystkim ci, którzy pamiętali, kim był Stalin zaledwie 10 lat wcześniej. Dopiero zaczęły ukazywać się artykuły, podobne do panegiryku Woroszyłowa z okazji 50.

rocznicy urodzin „wodza”. Należało działać stopniowo, konsekwentnie, w sposób nieodwracalny, sprawiać na ludziach wrażenie skromnego i powściągliwego. Jak choćby ostatnio, na kolejnym zebraniu, kiedy usiadł nie w pierwszym, ale w drugim rzędzie za stołem prezydyjnym i natychmiast oklaski zabrzmiały ze zdwojoną siłą. Wszyscy wspinali się na palce, by dojrzeć jego niewielką postać. „Czas na biografie” jeszcze przyjdzie...

Już teraz jednak wódz otrzymywał wiernopoddańcze listy, których z każdym dniem napływało coraz więcej. Na przykład 7 kwietnia 1931 roku Komuna im. Stalina wioski Casuczej obwodu ołowiannikowskiego we wschodniej Syberii wysłała do Moskwy raport, opublikowany następnie w „Prawdzie”:

(...) Realizując plan powiększania obszarów uprawnych, komuna zamiast przewidzianych 262,5 ha zasiewa 320 ha (...). Popieramy generalną linię partii pod przewodnictwem bolszewickiego KC i najlepszego leninisty - tow. Stalina! Popieramy hasło wykonania pięciolatki w cztery lata i likwidacji kulactwa na bazie powszechnej kolektywizacji!

Niebawem podobne listy układano już na każdym zebraniu w każdym przedsiębiorstwie, kołchozie, sowchozie, wyższej uczelni i instytucji. Rozpoczęła się deformacja świadomości społecznej, która odtąd karmiła się wyłącznie kultowymi mitami. Propaganda kładła coraz silniejszy akcent na wiarę: wszystko, co powiedział, wyraził, sformułował Stalin, jest słuszne, prawdziwe, nie wymaga udowadniania. Innymi słowy, Stalin stał się półbogiem. Koniec końców te mity, stanowiące podstawę całego życia społecznego, sprowadzone zostały do dwóch prostych postulatów. Po pierwsze, przywódca partii i narodu jest człowiekiem nieskończenie mądrym, zdolnym siłą swego intelektu odpowiedzieć na wszystkie pytania przeszłości, zrozumieć teraźniejszość i wejrzeć w przyszłość: „Stalin - to Lenin dzisiaj”. Po drugie, przywódca partii i narodu jest ucieleśnieniem absolutnego dobra, troski o każdego obywatela. Odrzuca zło, ignorancję, wiromostwo, okrucieństwo. To uśmiechnięty człowiek z wąsami, trzymający na ręku małą dziewczynkę z czerwoną chorągiewką...

„ZJAZD ZWYCIĘZCY”?

Przełom drugiego i trzeciego dziesięciolecia XX wieku okazał się bardzo ważnym etapem w życiu kraju i Stalina. Znacząco wzrósł autorytet genseka. Dawni opozycjoniści, między innymi Bucharin, szukali okazji i sposobów, by podkreślić swą lojalność wobec przywódcy, swoje „nawrócenie” i „pełną akceptację generalnej linii partii”. Kamieniew i Zinowiew, na przykład, wielokrotnie próbowali przywrócić poprzednie „dobre” stosunki ze Stalinem i raz jeszcze odwiedzili genseka w jego daczce, aby zawrzeć „pokój”.

Wielu ludzi traktuje utratę wysokiego stanowiska jako osobistą tragedię i ci polityczni działacze nie stanowili pod tym względem wyjątku. Kamieniew, który

nie tak dawno przekroczył czterdziestkę, jakby od razu posunął się w latach, posiadał i wyglądał jak „młody starzec”. W rzadkich rozmowach ze Stalinem, telefonicznych lub osobistych, Kamieniew nieodmiennie znajdował pretekst, by wspomnieć o wspólnym pobycie na zesłaniu, o tym, że on, Zinowiew i Stalin byli najbliższymi towarzyszami broni Lenina, o dramatycznych wydarzeniach, związanych z zatwierdzeniem Stalina na stanowisku sekretarza generalnego. Kamieniew nie przestawał liczyć na powrót do najwyższych kręgów hierarchii partyjnej.

Stalin doskonale rozumiał, w czym rzecz, i reagował w sposób pobłażliwy, a zarazem protekcjonalny. Czasem nawet dawał odsuniętym od łask towarzyszom cień nadziei. W głębi duszy czuł jednak, że ci, którym w znacznej mierze zawdzięcza swoją obecną pozycję, nie tylko nie są mu potrzebni, ale mogą też okazać się niebezpieczni. Zinowiew i Kamieniew zbyt dobrze go znali, a gensek nie lubił ludzi, którzy wiedzieli o nim więcej, niż zalecała oficjalna propaganda. Na początku lat 30., w miarę jak zbliżał się XVII Zjazd partii, cała jego uwaga koncentrowała się wszakże na rewolucji w rolnictwie, forsownej industrializacji, konsolidacji stronników.

XVII Zjazd WKP(b), który odbył się na przełomie stycznia i lutego 1934 roku, w stalinowskiej propagandzie nazwany został „zjazdem zwycięzców”. Sam Stalin w wygłoszonym w imieniu KC referacie sprawozdawczym określił sukcesy partii w kraju jako „wielkie i niezwykle”. Bezsprzecznie, do 1934 roku kraj wykonał ogromny skok naprzód. Kiedy przegląda się brudnopis referatu, nad którym pracował Stalin, zwraca uwagę fakt, iż gensek, starannie redagując tekst, każdą stronę i każdy akapit, starał się uwypuklić przede wszystkim osiągnięcia. Uważał, że olbrzymie ofiary, jakie poniósł kraj, powinny przynieść rezultaty. Całe stronicie referatu Stalin przepisywał na nowo, aby pokazać narodowi i partii, jak owocne, pomyślne i zwycięskie jest jego przywództwo.

Stalin położył szczególny nacisk na to, że w ciągu trzech i pół roku od XVI Zjazdu produkcja przemysłowa kraju się podwoiła. W stosunkowo krótkim czasie powstały nowe gałęzie wytwórczości: przemysł maszynowy, samochodowy, traktorowy, chemiczny. ZSRR produkował obecnie silniki, samoloty, kombajny, syntetyczny kauczuk, azot, włókno sztuczne. Gensek z dumą podkreślił, że uruchomiono tysiące nowych zakładów, a wśród nich takie giganty, jak Dnieproges, kombinaty magnitogorski i kuzniecki, fabrykę maszyn na Uralu, fabrykę traktorów w Czelabińsku, fabrykę samochodów w Kramatorsku i wiele innych. W referacie znalazło się wyjątkowo dużo cyfr, wykresów, schematów. Stalin miał o czym opowiadać delegatom.

Ostatnio przywykliśmy oceniać lata 30. jedynie w tragicznym wymiarze, a przecież był to również okres niesłychanego entuzjazmu, ofiarności, heroizmu pracy na skalę masową. Dzisiaj trudno sobie czasem wyobrazić, jak miliony ludzi, zadowolających się często niezbędnym do normalnego życia minimum, mogły wierzyć, że są prawdziwymi twórcami komunistycznej przyszłości, że od tego

samoposwiecenia zależy nie tylko ich los, lecz także los światowego proletariatu. Oto kilka doniesień „Prawdy” z tamtych lat. Gensek zawsze czytał je w całości, nie wybiórczo, podkreślając ołówkiem niektóre fragmenty:

Kolektywne sprawozdanie bakijskich naftarzy, omówione na 40 wiecach przez 20 000 naftarzy, uzupełnione 53 lokalnymi sprawozdaniami i 254 listami robotników, stwierdzało, że naftowa pięciolatka dzięki wysiłkom robotników i specjalistów i pod doświadczonym kierownictwem leninowskiej partii została ukończona w dwa i pół roku.

Doniesienie z Magnitogorska:

W sekcji budowlanej na wydziale wielkich pieców powstał zupełnie nowy typ brygady - pracująca na własny rachunek brygada ładowaczy. Przejście na własny rozrachunek dało wspaniałe rezultaty (...). Ładowacze pobili światowy rekord w załadunku ciężarówek.

Notatka z Tatarii:

Zbieranie i dostarczanie zboża odbywa się pod hasłem przygotowań do II Wszech-tatarskiego Zjazdu Kołchoźników i zdobycia prawa do włączenia swego przedstawiciela w skład delegacji, która pojedzie ze sprawozdaniem do towarzysza Stalina. Zająć pierwsze miejsce na Wszechzwiązkowej czerwonej tablicy - to popularne hasło w kołchozach Tatarii.

Z perspektywy dnia dzisiejszego można mówić o naiwności i ślepej wierze w Stalina milionów ludzi, którzy zbudowali dla nas wszystko to, na czym obecnie stoimy. Nie wolno jednak nie dostrzegać niezłomnego entuzjazmu, dumy z osiągnięć, przekonania o tym, że przyszłość spoczywa w ich rękach. Niestychana ofiarność i wysokie poczucie odpowiedzialności, choć często obramowane kultowymi rytuałami, składały się na ogromny potencjał społeczny, jaki zrodziła wiara w sprawiedliwość i lepszą przyszłość. Zawsze, i teraz, i w następnych stuleciach, powinniśmy pamiętać o tych ludziach, twórcach, budowniczych, których „wódz” nazywał zwykle „masami”, a czasem - „śrubkami”.

W tym samym czasie na łamach „Prawdy” można było spotkać doniesienia, które dzisiaj, kiedy tyle już wiemy, przejmują dreszczem.

W połowie lipca 1933 roku „Prawda” donosiła:

Towarzysze Stalin i Woroszyłow przybyli do Leningradu i tego samego dnia wraz z towarzyszem Kirowem pojechali obejrzeć Kanał Białomorsko-Bałtycki. Po zapoznaniu się z postępami prac i stanem instalacji hydroenergetycznych wyruszyli z białomorskiego portu Soroka do Murmańska.

Dwa tygodnie po wizycie Stalina ukazało się postanowienie Rady Komisarzy Ludowych ZSRR o otwarciu Kanału Białomorsko-Bałtyckiego im. tow. Stalina oraz postanowienie Centralnego Komitetu Wykonawczego ZSRR o nagrodach dla wyróżniających się przy budowie kanału. Orderami Lenina nagrodzonych zostało osiem osób: G.G. Jagoda, zastępca przewodniczącego OGPU; L.I. Kogan, kierownik budowy; M.D. Berman, szef Zarządu Głównego Obozów Pracy Wychowawczej OGPU; NA Frenkel, asystent kierownika budowy; J.D. Rapoport,

zastępca kierownika budowy; S.G. Firin, komendant Białomorsko-Bałtyckiego Obozu Pracy Wychowawczej; S.J. Zuk, zastępca głównego inżyniera projektu; K.A. Wierzbicki, zastępca głównego inżyniera budowy⁴⁶.

Przemawiając na XVII Zjeździe, Siergiej Mironowicz Kirow stwierdził: „Zbudować taki kanał, w tak krótkim czasie i w takim miejscu - to naprawdę heroiczna praca i musimy oddać sprawiedliwość” naszym czekistom, którzy kierowali tym przedsięwzięciem, którzy dosłownie czynili cuda⁴⁷. Należałoby raczej powiedzieć, że cudów dokonywały setki tysięcy więźniów. Władze nie mogły się uskarżać na brak rąk do pracy. Po zlikwidowaniu ponad miliona kułackich i średniackich gospodarstw, zaostreniu walki z „niedobitkami klas wyzyskujących”, w dyspozycji OGPU znalazło się dość rezerw ludzkich, by wybudować nie tylko Kanał Białomorsko-Bałtycki. Funkcje nagrodzonych Orderami Lenina świadczą aż nadto wymownie, w jaki sposób i kto budował Kanał im. Stalina. Idea szerokiego wykorzystania więźniów w gospodarce narodowej nie była niczym nowym. Przypomnę, że już w połowie lat 20. Trocki, rozwijając koncepcję militarystyki pracy, doradzał, by „wrogi państwu elementy (...) kierować masowo do miejsc budowy socjalistycznego państwa”. Jak widać, rada jednego z „najbardziej uzdolnionych przywódców” nie została zapomniana.

Mówić o osiągnięciach w rolnictwie było Stalinowi trudniej. Owszem, utworzono ponad 200 000 kołchozów i 5000 sowchozów. Gensek musiał jednak przyznać, iż rozwój sektora wiejskiego postępował „wiele razy wolniej niż przemysłu”. Stalin przyznał również, że „w gruncie rzeczy, omawiany okres był dla rolnictwa nie tyle okresem potężnego zrywu i szybkiego rozwoju, ile tworzenia warunków dla takiego zrywu i takiego rozwoju w najbliższej przyszłości⁴⁸”.

Rozgromiwszy w ciągu 10 lat od śmierci Lenina niezliczone „odchylenia”, Stalin pozostał w końcu bez „pracy”. Nawet wspominał o tym w swym referacie: jeśli na XVI Zjeździe musieliśmy dobić sympatyków najróżniejszych ugrupowań, to na obecnym zjeździe „nie ma kogo bić”. Chociaż w tym miejscu, aby, uchronić Boga, nie osłabiać czujności, przecząc samemu sobie, stwierdził, że „pozostałości ich ideologii żyją w głowach niektórych członków partii” i w odpowiednim czasie trzeba je będzie wyplenić. Stalin jednak rzadko „bił” po ideologii, skupiał się raczej na tych, którzy ją wyznawali. Oznajmiwszy, że kraj dąży do utworzenia „bezklasowego, socjalistycznego społeczeństwa”, wysnuł z tego nieoczekiwany wniosek, iż do bezklasowego społeczeństwa można dojść tylko „drogą wzmocnienia organów dyktatury proletariatu, drogą nasilania walki klasowej⁴⁹”.

Jak się wydaje, Stalin, głęboko przekonany o uniwersalnym charakterze środków przymusu, o tym, że dyktatura proletariatu to przede wszystkim instrument przymusu, po prostu nie chciał zrozumieć, jak zgubna jest ta koncepcja. Na „zjeździe zwycięzców”, kiedy, według jego słów, „niedobitki klas wyzyskujących zostały praktycznie zlikwidowane”, wzywał do jeszcze mocniejszego przykręcenia śruby, wzmocnienia organów karzących. Znaczenia demokratycznej ewolucji

Stalin nie chciał zrozumieć z bardzo prostej przyczyny: jakiegokolwiek umocnienie rzeczywistego ludowładztwa w takim samym stopniu osłabiałoby jego osobistą władzę. Dodam jeszcze, że Stalin był człowiekiem o autorytarnym, despotycznym charakterze, w którym zawsze dawało się wyczuć coś wschodniego, odległego w czasie. Nie przypadkiem w 1928 roku Bucharin nazwał go „Czyngis-chanem”.

Nie bez wiedzy Stalina, wśród 1225 delegatów znalazło się wielu takich, którzy w swoim czasie należeli do najróżniejszych ugrupowań, frakcji, „opozycji”, „odchyleń”. Wszyscy oni już dawno się pokajali, wyrazili skruchę, a teraz szukali możliwości, by znów odzyskać względy Stalina. Nie wszyscy z „rozgromionych” byli oportunistami bez zasad. Wielu dawnych „opozycjonistów” szczerze wyznało swoje często mało znaczące „grzechy”, nie chcąc pozostawać poza partią. Wspierali potem kurs na forsowną budowę socjalizmu.

Stalin polecił Kaganowiczowi, by zadbał o obecność na zjeździe licznej grupy osób, które swymi pokutnymi wystąpieniami jeszcze bardziej umocniłyby autorytet „wodza”, obecnie już stojącego najwyżej w hierarchii władzy. Czytając po latach te przemówienia, nietrudno sobie wyobrazić upokorzenie ludzi, „biczących się” jak w religijnej ekstazie tylko po to, aby zaspokoić próżność jednego człowieka. Dostrzegło to wielu delegatów. Kirow stwierdził, na przykład, że byli opozycjoniści „próbują (...) przyłączyć się do uroczystości, starają się maszerować w nogę, w takt tej samej muzyki, wesprzeć nasz pochód (...). Weźmy takiego Bucharina. Moim zdaniem, śpiewał jakby z nut, ale głos nie ten. Nie wspomnę już o towarzyszu Rykowie, o towarzyszu Tomskim”⁵⁰.

Co mówili na „zjeździe zwycięzców” ci ludzie, jeszcze wczoraj członkowie politbiura, towarzysze broni i uczniowie Lenina?

Bucharin, były „ulubieniec partii” i jej teoretyk: „Stalin miał całkowitą rację, gdy zdruzgotał, błyskotliwie posługując się markso-leninowską [tak w tekście - D.W] dialektyką, cały szereg teoretycznych postulatów prawicowego odchyleń, sformułowanych głównie przeze mnie (...). Obowiązkiem każdego członka partii jest (...) skupić się wokół towarzysza Stalina, będącego ucieleśnieniem rozumu i woli partii, jej przywódcy, jej teoretycznego i praktycznego wodza”⁵¹.

Wprost wierzyć się nie chce, że mógł to powiedzieć człowiek, któremu intelektualne sumienie podpowiadało zapewne zupełnie inne słowa...

Rykov, pierwszy po Leninie przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych: „Chciałbym scharakteryzować rolę towarzysza Stalina w pierwszym okresie po śmierci Włodzimierza Iljicza (...) [opowiedzieć] o tym, jak z niezłomną siłą ujawnił się on w tym czasie jako wódz i organizator naszych zwycięstw. Chciałbym scharakteryzować to, czym towarzysz Stalin wyróżnił się natychmiast w tamtym okresie spośród ówczesnego kierownictwa”⁵².

I to mówił człowiek, który zawsze szczycił się swoją szczerością, uczciwością, odwagą cywilną...

Tomski, przewodniczący związków zawodowych: „Mam obowiązek oświadczyć przed partią, iż tylko tym, że towarzysz Stalin był najbardziej konsekwentnym,

najzdolniejszym z uczniów Lenina, tylko tym, że towarzysz Stalin był najbardziej przewidujący i najbardziej dalekowzroczny, najbardziej nieustępliwie prowadził partię słuszną, leninowską drogą, tym, że gromił nas najtwardszą ręką, że był najlepiej teoretycznie i praktycznie przygotowany do walki z opozycją - tym i tylko tym wyjaśnić można ataki na towarzysza Stalina"⁵³.

Słowa te wypowiedział człowiek znany dotąd ze swej wierności partyjnym zasadom i umiejętności trwania przy nich do końca...

Warto przytoczyć też fragment wystąpienia ponownie przyjętego do partii, wielokrotnie „gromionego” Zinowiewa, który jako pierwszy wymienił obok siebie cztery nazwiska - Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina: „Obecnie wszyscy już wiemy, że w walce, którą towarzysz Stalin prowadził w sposób niezwykle pryncypialny i na niebywale wysokim poziomie teoretycznym - że w walce tej nie było nawet śladu jakichkolwiek motywów osobistych...” Zinowiew nazwał referat Stalina „arcydziełem”, długo i z przekonaniem mówił „o triumfie kierownictwa, o triumfie tego, kto stoi na czele kierownictwa”. Zinowiew przypomniał, że kiedy na powrót przyjmowano go do partii, Stalin oświadczył mu: „W oczach partii szkodziły wam i szkodzą nie tyle odstępstwa od zasad, ile nieszczerłość wobec partii, narastająca w was przez wiele lat”. (W tym momencie w sali rozległy się okrzyki: „Słusznie, słusznie powiedziane!”). Następnie były pretendent do roli przywódcy oznajmił: „Widzimy obecnie, jak najlepsi przedstawiciele przodującego kołchozowego chłopstwa przybywają do Moskwy, na Kreml, aby spotkać się z towarzyszem Stalinem, zobaczyć go na własne oczy, może nawet dotknąć, usłyszeć z jego ust bezpośrednio wskazania, które chcą ponieść do mas”⁵⁴.

I to mówił człowiek, który przez wiele lat znał osobiście Lenina, uczył się od niego, uważał za jego towarzysza. Tylko strach, iż mógłby zostać ostatecznie wyrzucony na polityczny śmietnik, kazał Zinowiewowi wypowiadać te upokarzające słowa. W taki sam sposób, drwiąc z godności własnej i sumienia, schlebiali „wodzowi” Kamieniew, Radek, Priebrażenski, Łominadze i inni pokonani przez Stalina w walce „frakcyjnej”.

Stalin, siedząc, jak zwykle, w drugim rzędzie, z pozorną obojętnością obserwował wchodzącego na mównicę Kamieniewa. Przypomniał sobie, jak ten, przewodnicząc we wcześniejszym okresie zjazdom, posiedzeniom politbiura i innym zebraniom, niecierpliwymi uwagami próbował „skierować” przemawiających we właściwą stronę. Pewnego razu, kiedy stosunki pomiędzy nimi już się popsęły, Kamieniew rzucił pod adresem Stalina, wyliczającego w swym wystąpieniu błędy „opozycji”:

- Towarzyszu Stalin! Jakbyście owce liczyli: pierwsze, drugie, trzecie... Wsze argumenty też nie są mądrzejsze od owiec (...).

-Jeśli przyjąć - szybko odparował Stalin - że jesteście jedną z tych owiec... Co teraz powie Kamieniew?

Kamieniew zaś kajał się pokornie, żałośnie-, wręcz nieprzyzwoicie:

Epoka, w której żyjemy i w której odbywa się obecny zjazd, to zupełnie nowa epoka (...), przejdzie ona do historii, nie ma co do tego wątpliwości, jako epoka

Stalina, tak jak poprzednia epoka przeszła do historii pod mianem epoki Lenina, a na każdym z nas, zwłaszcza na nas, spoczywa obowiązek wszelkimi środkami, wszystkimi siłami, z całą energią przeciwdziałać choćby najmniejszym zachwianiom owego autorytetu (...). Stojąc na tej trybunie, pragnę powiedzieć, że tego Kamieniewa, który pomiędzy rokiem 1925 a 1933 walczył przeciwko partii i jej kierownictwu, uważam za politycznego trupa, że chcę iść naprzód, nie wlokąc za sobą, jeśli wybaczycie mi biblijne wyrażenie, tej starej skóry... Niech żyje nasz, nasz wódz i przywódca towarzysz Stalin²⁵.

Stalin z nieskrywanym zainteresowaniem i zadowoleniem słuchał wszystkich tych panegiryków. Doskonale wiedział, że Kamieniew w rozmowie z Trockim nazwał go „brutalnym dzikusiem”, a Zinowiew we własnym kręgu mówił o nim jako o „krwiożerczym Osetyńczyku”. Bucharin nieraz dotkliwie uraził Stalina, wytykając mu nieznaną sobie języków obcych, Radek w pierwszym wydaniu książki *Portrety i pamflety* nawet nie wspominał o przyszłym genseku, Priobrażenski zaś, uważający się za wybitnego teoretyka, w 1922 roku, w jednym ze swych przemówień, nazwał Stalina „nieukiem”.

Zemsta? Nie, to małosłowne, myślał triumfator. Wystarczy, jeśli cała partia przekona się, że we wszystkich kwestiach spornych, we wszystkich dyskusjach, we wszystkich momentach przełomowych rację miał tylko Stalin. I mówi to nie on, lecz oni, jego byli oponenti. Niech wszyscy się dowiedzą, że gensek wykazuje nie tylko polityczną wolę i zdolności organizacyjne, co w partii uznano już dawno, lecz także niezwykłą mądrość, przenikliwość, umiejętność przewidywania i twardą rękę. Zjazd zwycięzców? A może należałoby raczej powiedzieć: zjazd zwycięzcy? Gdyby Stalin dobrze znał historię swego kraju, wspominałby zapewne jeden wymowny epizod. Po klęsce Napoleona senat postanowił nadać Aleksandrowi I tytuł „Błogosławionego” w uznaniu szczególnych zasług dla ojczyzny. Aleksander jednak uprzejmie, ale stanowczo odmówił.

Stalin zaś oczekiwał coraz to nowych epitetów, porównań, pochlebstw. Nikt, co prawda, nie wpadł na to, by powiedzieć: odbywa się „zjazd zwycięzcy”. Ludziom nie zawsze starczy wyobraźni. Wiele jednak powiedziano na tym zjeździe po raz pierwszy. Chruszczow i Zdanow, na przykład, jako pierwsi nazwali Stalina „genialnym wodzem”. Zinowiew zaliczył go do klasyków naukowego socjalizmu. Kirow określił genseka mianem „największego stratega wyzwolenia ludzi pracy w naszym kraju i na świecie”. Woroszyłow powiedział, że Stalin, „uczeń i przyjaciel” Lenina, był także jego „giermkim”. To już zakrawało na absurd: przyjaciel i giermek!

Nieco zmęczony nawałą epitetów - „mądry”, „genialny”, „wielki”, „przewidyjący”, „żelazny” - Stalin ze szczególną uwagą słuchał delegatów z armii. Ponieważ od każdego z mówców oczekiwał już nieumiarkowanego wystawiania, nieprzyjemnie zaskoczyło go skąpe w pochwałach przemówienie Tuchaczewskiego, który znów snuł swoje „projekty” technicznej restrukturyzacji sił zbrojnych. Powiedziano mu już, by przestał fantazjować, a on wciąż o tym samym...

Stalinowi przypomniał się obszerny list, który otrzymał od Tuchaczewskiego na początku lat 30. Dowódca Leningradzkiego Okręgu Wojskowego wyrażał w nim swoje niezadowolenie ze sposobu, w jaki Stalin i Woroszyłow odnieśli się do jego propozycji modernizacji armii. Tuchaczewski pisał:

Na rozszerzonym posiedzeniu Rewolucyjnej Rady Wojennej ZSRR tow. Woroszyłow odczytał Wasz list nawiązujący do mojego projektu rekonstrukcji RKKA. Raport sztabu RKKA, do którego dołączono mój projekt, w ogóle nie był mi znany (...). Obecnie, zapoznawszy się z wyżej wymienionym raportem, w pełni rozumiem Wasze wzburzenie fantastycznością „moich” wywodów. Muszę jednak stwierdzić, że w raporcie sztabu RKKA nie ma nic mojego. Moje propozycje przedstawiono nawet nie w sposób karykaturalny, ale po prostu w formie „zapiszków obłąkanego”⁵⁶.

Stalin już wtedy zorientował się, że Tuchaczewski, pozostający w napiętych stosunkach z Woroszyłowem, polemizuje nie z ludowym komisarzem obrony, ale z nim, sekretarzem generalnym. Nieprzyjemnie uderzyła go niezależność sądów wyższego oficera, patrzącego zapewne o wiele dalej niż zaskorupiały na poziomie doświadczeń wojny domowej ludowy komisarz. Kiedy wystąpił Woroszyłow, Stalin wiedział już, o czym będzie mówił człowiek, który stał się legendą heroicznej przeszłości, ponieważ w przeddzień zjazdu ludowy komisarz przyniósł mu tekst swego przemówienia.

Woroszyłow zdołał wynaleźć nowy epitet: „stalowy Stalin”. I, rzecz jasna, Woroszyłow nie obszedł się bez wykrzykników: „Skoro mamy tak doświadczonego, mądrego i wielkiego wodza, jakim jest nasz Stalin”, nie przestraszy nas „żaden świński lub jeszcze bardziej wredny ryj, gdziekolwiek by się pojawił (...)”⁵⁷. Stalin poczuł się urażony wulgarnością i brakiem taktu ludowego komisarza: „mądry”, „wielki wódz”, a obok jakies tam „ryje”...

Stalin z przyjemnością wysłuchał za to wypowiedzi Dolores Ibarruri, Beli Kuna, Wilhelma Knorina i innych przywódców międzynarodowego ruchu komunistycznego, którzy utrzymywali zgodnie, że jest nie tylko wodzem bolszewików, ale i „wodzem światowego proletariatu”.

Ostatniego dnia obrad zjazdu Stalin poczuł nagle, jak kruche i efemeryczne jest wszystko na naszym szybko zmieniającym się świecie. Na pozór chodziło o zwykłą formalność: wybór członków KC i nowej (w miejsce CKK) komisji partyjnej i radzieckiej kontroli.

Skład osobowy organów kierowniczych został, rzecz jasna, „omówiony” za wczasu na posiedzeniu politbiura i, jak się wydawało, triumfalna uroczystość na cześć „wodza” zmierzała gładko do z góry ustalonego finału. Komisja skrutacyjna, wybrana na zjeździe, kończyła swoją pracę, gdy nagle wypadki przybrały nieoczekiwany obrót. Do pokoju, gdzie czekał Stalin, wpadli wzburzeni i wystraszeni Kaganowicz oraz przewodniczący komisji skrutacyjnej Władimir Piotrowicz Zatonski. Zanim jednak przedstawię dalszy opis wydarzeń, kilka słów na temat źródła tej informacji.

Przebieg zjazdu opisał szczegółowo w swych wspomnieniach Anastas Iwanowicz Mikojan, były kandydat na członka i członek politbiura od 1926 do 1966 roku, delegat na wszystkie zjazdy partii - od X do XXIV. Mówi o tym również wiele innych pamiętników. W *Historii KPZR*, wydanej w 1962 roku, czytamy, że „nienormalna sytuacja, jaka wytworzyła się w partii, budziła zaniepokojenie części komunistów, zwłaszcza starych leninowskich kadr. Wielu delegatów na zjazd, przede wszystkim ci spośród nich, którzy znali testament W.I. Lenina, uważało, że nadszedł czas, by pozbawić Stalina funkcji genseka i przenieść go na inne stanowisko". Wedle relacji Mikojana (który dowiedział się o tym od starych bolszewików A. Sniegowa, O. Szatunowskiej i członka komisji skrutacyjnej N. Andreasjana), wystraszony Kaganowicz poinformował Stalina o nieoczekiwanych rezultatach głosowania: spośród 1225 delegatów trzech oddało głosy „przeciw” Kirowowi i około 300, prawie 1/4(!), „przeciw” Stalinowi. Wprost trudno było w to uwierzyć!

Nikt dziś nie potrafi powiedzieć, jak zareagował Stalin, ale, zgodnie z relacją Mikojana, szybko zapadła decyzja, by zostawić trzy głosy „przeciw” Stalinowi i trzy „przeciw” Kirowowi, a pozostałe kartki zniszczyć. Dodam, że wedle ustalonej praktyki na kartkach do głosowania umieszczano nazwiska dokładnie tylu kandydatów, ilu należało wybrać. Innymi słowy, były to „wybory bez wyboru”, gdzie wymagana jest zwykła większość. Stalin, nawet gdyby uznano 300 głosów „przeciw”, i tak wszedłby w skład KC i zapewne zostałby gensekiem*. Trudno jednak ocenić efekt polityczny, jaki wywołałoby ogłoszenie wyników. Wszyscy poczuliby natychmiast, że wielkość „wodza” jest złudna.

Według tych samych źródeł, gdy grupa starych bolszewików dowiedziała się o rezultatach głosowania przed ich oficjalnym ogłoszeniem, zaproponowała Kirowowi, by zgłosił swoją kandydaturę, a Kirow odmówił i podobno opowiedział o wszystkim Stalinowi.

W tej niejasnej do końca dramatycznej historii można mimo wszystko znaleźć okoliczności, które nadają jej dostatecznie wysoki stopień prawdopodobieństwa. Przede wszystkim, na zjeździe znalazło się wielu byłych „opozycjonistów”, występujących poprzednio przeciwko Stalinowi. Poza tym wielu członków partii, uczestników zjazdu, miało już okazję odczuć na sobie bezceremonialność, grubiaństwo i dyktatorskie zapędy Stalina. Sytuacja w partii była jednak taka, że nikt nie mógł poddawać Stalina otwartej krytyce, a tym bardziej proponować, by usunięto go ze stanowiska. Ludzie ci mieli jednak możliwość wyrażenia swego rzeczywistego stosunku do Stalina za pomocą tajnego głosowania. Jeśli świadectwo Mikojana, oparte na relacjach grupy starych bolszewików, w tym również członków komisji skrutacyjnej XVII Zjazdu partii, zostanie kiedykolwiek

* Po XVII Zjeździe partii nie wybierano sekretarza generalnego KC WKP(b). Co więcej, Stalin nie używał odtąd tytułu genseka, który przestał się pojawiać w dokumentach partyjnych i państwowych. Tym samym, aż do śmierci Stalina partia bolszewicka nie miała praktycznie sekretarza generalnego (przyp. red. wyd. ros.).

potwierdzone, pomoże to również wyjaśnić wątpliwości w kwestii jednego z najbardziej nikczemnych, przestępczych posunięć Stalina przeciwko partii. Nie wspomnę już (będzie o tym mowa w innym rozdziale) o tragicznym losie przeważającej większości delegatów na „zjazd zwycięzców”, ponieważ od tej pory Stalin w każdym z nich widział potencjalnego przeciwnika.

Kolejną poszlaką w tej zagadkowej sprawie jest nagła zmiana stosunku Stalina do Kirowa, który stał się teraz w jego oczach rzeczywistym rywalem.

STALIN I KIROW

Występując na XVII Zjeździe WKP(b), Abel Sofronowicz Jenukidze powiedział między innymi: „Towarzysz Stalin potrafił otoczyć się najlepszymi ludźmi w naszej partii, potrafił wraz z nimi rozstrzygać i rozwiązywać wszelkie kwestie, potrafił stworzyć z tej grupy tak potężną siłę, jakiej nie zna historia żadnej partii rewolucyjnej (...)”⁵⁸. Trudno zaprzeczyć, że w owych latach w otoczeniu Stalina rzeczywiście znalazło się kilka interesujących postaci, a wśród nich Siergiej Mironowicz Kirow. Co prawda, niezupełnie należał on do „otoczenia”, ponieważ pracował na Zakaukaziu, a potem w Leningradzie. Mimo wszystko jednak Kirow pozostawał człowiekiem bliskim Stalinowi. Jenukidze, który również był przyjacielem Stalina, trochę przesadził, twierdząc, że wokół genseka zawsze znajdowali się „najlepsi ludzie w naszej partii”. Otaczali go bowiem zarówno utalentowani, błyskotliwi, bezwzględnie uczciwi towarzysze broni, jak i potakiwacze, którzy nigdy mu się nie sprzeciwiali i których główną troską było odgadnąć i spełnić każde życzenie „wodza”. Na nieszczęście dla kraju i partii, u boku Stalina, zwłaszcza pod koniec lat 30. i w latach 40., znaleźli się też osobnicy, których nie można nazwać inaczej, jak przestępcami.

Stalin nie był człowiekiem głupim. Chciał zgromadzić wokół siebie lojalnych, oddanych przyjaciół, towarzyszy, a przede wszystkim - gorliwych wykonawców, rozumiejących w pół słowa jego życzenia, intencje, zamysły. Chociaż na użytek publiczny zawsze starał się podkreślać, że od stosunków, opartych na osobistej lojalności, ważniejsza jest wierność zasadom. Na przykład, odpowiadając na list członka partii Szatunowskiego, Stalin pisał:

Mówicie o Waszym „oddaniu” mojej osobie. Być może to tylko taki zwrot, wtrącony bez zastanowienia, przypadkiem. Być może... Lecz jeśli nie jest to przypadkowy zwrot, radziłbym Wam odrzucić precz „zasadę” oddania osobom. To nie po bolszewicku. Bądźcie oddani klasie robotniczej, jej partii, jej państwu. Tak trzeba i należy. Nie mylcie jej jednak z oddaniem osobom, z tym pustym i niepotrzebnym inteligenckim głupstwem⁵⁹.

Słuszne słowa, nieznajdujące jednak, niestety, odzwierciedlenia w czynach. Stalin był wielkim hipokrytą i z reguły otaczał się ludźmi, którzy nie przysparzali mu kłopotów. Dotyczyło to przede wszystkim najbliższych współpracowników.

Przypomnę ich nazwiska: Nazaretian, Towstucha, Bażanow, Kanner, Marin, Dwinski, Poskriebyszew. Najbardziej przywiązał się do dwóch: Towstuchy i Poskriebyszewa.

Iwan Pawłowicz Towstucha rozumiał go w pół słowa. Jako człowiek z niezłym przygotowaniem teoretycznym był zdolny sformułować ideę lub dostrzec w tekście zasadniczy błąd. Stalin cenił go za wyjątkowy zapał do pracy. W stalinowskim archiwum zachowała się notatka dla Zinowiewa, Kamieniewa i Bucharina, w której gensek pisał: „Towstucha nie chce jechać na urlop. W teczce jest mój wniosek o natychmiastowy urlop dla tow. Towstuchy, który nie przekazał go pod głosowanie (.. .)⁶⁰. Wkrótce potem Stalin zbeształ Towstuchę za to, że opowiadał Kamieniewowi o swoim niedoszłym urlopie. W końcu zdenerwowany Towstucha sporządził oficjalną notatkę:

Dla Stalina.

Kopia dla Kamieniewa.

Oświadczam, że ani tow. Kamieniewowi, ani nikomu innemu nigdy nie mówiłem, że chciałbym wziąć urlop, ale tow. Stalin mnie nie puszcza.

Towstucha

Na tej samej kartce Kamieniew dopisał żartobliwie ołówkiem:

Potwierdzam, że nigdy, nigdzie i w żadnej formie Towstucha nie wspominał mi o urlopie, jedynie o tym, że mógłby więcej pracować nad Leninem [tak w tekście - D.W.], gdyby swoją pracę w KC rozpoczął wcześniej. Proszę mnie nie winić za śmierć Towstuchy.

L. Kamieniew⁶¹

Przez krótki okres w sekretariacie Stalina zatrudniony był Borys Gieorgijewicz Bażanow, wywodzący się z rodziny inteligenckiej. Gensek szybko nabrał do niego szacunku. Niebawem Bażanow zaczął sporządzać stenogramy z posiedzeń politbiura, jednak nie umiał kryć swoich prawdziwych poglądów. W 1928 roku udało mu się uciec do Persji, a stamtąd do Anglii. Przez kilka dziesięcioleci zarabiał na życie, komentując z początku to, o czym wiedział, a później fabrykując najróżniejsze domysły na temat naszego kraju i jego kierownictwa.

Dość długo Stalin trzymał przy sobie Lwa Zacharewicza Mechlisa, który przez jakiś czas był sekretarzem „wodza”. Mechlis urodził się w Odessie, zaczynał jako mienszewik, wstąpił do partii w 1918 roku, a w latach wojny domowej poznał Stalina. Zajmował wiele ważnych stanowisk w aparacie partyjnym, w „Prawdzie”, pełnił funkcję ludowego komisarza kontroli państwowej i szefa Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej. Mechlis, niepozbawiony zdolności, lecz odznaczający się mentalnością policjanta, był jednym z tych, którzy regularnie dostarczali Stalinowi „wiarygodnych informacji” o innych przywódcach partii. Trudno go jednak nazwać człowiekiem idei. Pewnego razu zwrócił się do Stalina z prośbą o dedykację w dopiero co wydanej książce genseka *O Leninie i leninizmie*. Stalin szybko skreślił na stronie tytułowej:

Młodemu przyjacielowi w pracy
t-szowi Mechlisowi
od autora.
23.05.24

Co najciekawsze, Mechlis, otrzymawszy autograf, nigdy nie otworzył książki: wyschnięte już i pożółkłe stronicie pozostały nierozcięte.

O wpływach Mechlisa świadczyły nie tyle zajmowane stanowiska, ile stosunek Stalina do niego. Mechlis często odwiedzał Stalina i długo przebywał z nim sam na sam. Stalin powierzał mu najbardziej delikatne misje. Zachował się cały tom jego osobistych raportów z różnych miejsc, do których posyłał go „wódz”, setki szyfrogramów, depech, pisemnych sprawozdań na jeden i ten sam temat: „wrogowie nie próżnują”, „wszędzie beztroska”, „łagodność gubi sprawę”, „należy zastosować ostrzejsze środki”. Stalin wierzył Mechlisowi, zapewne bardziej niż innym. Mechlis potrafił znaleźć „wrogów” tam, gdzie nikomu nie przysłoby do głowy ich szukać. W lipcu 1937 roku, kiedy odznaczony Orderem Czerwonego Sztandaru zespół pieśni i tańca gościł na wschodzie, Stalin otrzymał szyfrowany telegram następującej treści:

Donoszę: w zespole pieśni i tańca sytuacja ciężka. Mój wniosek: w zespole działa grupa szpiegowsko-terrorystyczna. Przyłapałem na gorącym uczynku 19 osób. Prowadzę śledztwo. W zespole są byli oficerowie, dzieci kulaków, elementy antyradzieckie. Wciągnąłem do pracy naczelnika oddziału specjalnego. Puszcząć zespół do jednostek wojskowych?

Mechlis²²

Myślę, że ostatnie pytanie było zbędne: aresztowano pół zespołu, kogo więc „puszczać”? Tak prezentował się człowiek, który w cieniu „wodza” odgrywał własną, szczególną, złowieszczą rolę. Wrodzona podejrzliwość Stalina znalazła w Mechlisie idealne źródło inspiracji.

Największym jednak zaufaniem i względami „wodza” cieszył się zapewne Aleksander Nikołajewicz Poskriebyszew, którego Chruszczow na XX Zjeździe partii nazwał „wiernym giermkim” Stalina. Poskriebyszew, były felczer z Wiatki, syn szewca, już od 1922 roku pracował w KC, a w 1928 roku został sekretarzem Stalina, kierującym sekcją specjalną. Podczas wojny Stalin mianował członka KC i delegata do Rady Najwyższej ZSRR Poskriebyszewa generałem-majorem. Poskriebyszew wyróżniał się niezwykłą pracowitością i sumiennością. Jego starsza córka, Galina Aleksandrowna Jegorowa, opowiadała mi, że pracował po 16 godzin na dobę. Choć niedługo przed śmiercią Stalina Berii udało się usunąć go z Kremla, Poskriebyszew do końca swoich dni pozostał oddanym sługą „gospodarza”. Nawiasem mówiąc, pierwsza żona Poskriebyszewa była daleką krewną Trockiego, co w ostatecznym rozrachunku zakończyło się dla niej tragicznie.

Jak opowiadała Galina Aleksandrowna, Poskriebyszew bardzo żałował, że nie prowadził dziennika, bo tyle przecież wiedział. Po namyśle jednak zawsze

dochodził do wniosku, że gdyby pozwolił sobie na taką nieostrożność, to już dawno nie byłoby go pośród żywych.

Wszelkie informacje, niezależnie od ich charakteru, trafiały do Stalina przez Poskriebyszewa, który wiedział nie gorzej od swego pana, co dzieje się w kraju i w partii. Był idealnym wykonawcą: nie zadawał pytań, nie wyrażał wątpliwości, o każdej porze znajdował się pod ręką. Jednakże Poskriebyszew odgrywał w kuluarach władzy znacznie ważniejszą rolę, niż wynikałoby to z jego oficjalnego statusu, a to z powodu szczególnych względów, jakimi darzył go Stalin. Choć Poskriebyszew nie był okrutny z natury, ludzie schlebiali mu, ponieważ wiele zależało od tego, w jaki sposób i kiedy przedstawi sprawę „wodzowi”.

Były ludowy komisarz transportu Iwan Władimirowicz Kowaliew, który przez całą wojnę, czasem po trzy lub cztery razy dziennie, informował Stalina o ruchach pociągów wojskowych, nazwał Poskriebyszewa „niezmordowanym”. „O dowolnej porze, kiedy tylko Stalin by wezwał - opowiadał Kowaliew - łysawa głowa jego sekretarza zawsze pochylała się nad stertą papierów. Człowiek ten odznaczał się komputerową pamięcią. Potrafił udzielić dokładnej odpowiedzi na każde pytanie, jednym słowem - encyklopedia”.

Wszystko to byli bliscy Stalinowi ludzie, jak czasem mawiał, z „obsługi”. Ale i inni spośród najbliższych towarzyszy - Malenkow, Kaganowicz, Woroszyłow - wyróżniali się głównie tym, że zawsze i całkowicie zgadzali się z „wodziem”. We wszystkim.

Woroszyłow, na przykład, przy rozstrzyganiu dowolnych kwestii, najbardziej błahych i najbardziej ważkich, starał się wspierać Stalina i okazywać mu swą bezgraniczną lojalność.

Kiedy wybitny dowódca wojskowy Iona Emmanuiłowicz Jakir został aresztowany i skazany na rozstrzelanie, napisał do Stalina list, w którym stwierdził, że nie jest winny zarzucanych mu przestępstw. Stalin skwitował list słowami: „Kanalia i prostytutka”, Woroszyłow zaś, ponieważ przywykł zgadzać się ze Stalinem bez względu na okoliczności, dodał: „Bardzo trafne określenie”⁶³. Jakir był podwładnym Woroszyłowa, jednym z najzdolniejszych radzieckich dowódców, którego ludowy komisarz obrony dobrze znał.

Mołotow, Kaganowicz oraz Woroszyłow, należąc do najbliższego otoczenia Stalina, bezwarunkowo pochwalali każdy jego krok. Zdarzali się jednak i tacy, którzy pozostawali z nim w równie bliskich stosunkach, a jednak zdołali ocalić swoje dobre imię. Jednym z nich był Siergiej Mironowicz Kirow, bolszewik leninowskiego formatu, bezgranicznie oddany sprawie, człowiek bezpośredni i wrażliwy. Wszędzie tam, gdzie przychodziło mu pracować, zdobywał sobie powszechną sympatię jako przystępny i skromny przywódca. Kiedy Kirow z rekomendacji Lenina wyjechał do Azerbejdżanu, w jego aktach personalnych napisano: „Nieugięty pod każdym względem (...). Energiczny pracownik (...). W wykonywaniu powziętych decyzji bardziej niż konsekwentny. Zrównoważony i odznaczający się wielkim politycznym taktem (...). Znakomity publicysta (...). Pierwszorzędnym

i znakomity mówca (...)"⁶⁴- Pracując przez kilka lat na Zakaukaziu, Kirów pozostawił po sobie dobre wspomnienia. Po XIV Zjeździe partii, kiedy „nowa opozycja” próbowała uczynić z leningradzkiej organizacji partyjnej swoje zaplecze, KC wysłał Kirowa do Leningradu, gdzie wybrano go na sekretarza komitetu miejskiego i obwodowego. Jak stwierdził biograf Kirowa, J. Pompiejew, po przyjeździe Siergieja Mironowicza do Leningradu jeden z jego najbliższych przyjaciół, Sergo Ordżonikidze, napisał do komitetu obwodowego list, zawierający ciekawą charakterystykę nowego pierwszego sekretarza leningradzkiej organizacji partyjnej:

Drodzy Przyjaciele!

Wasza awantura kosztowała nas bardzo drogo: zabrano nam tow. Kirowa. Dla nas to bardzo wielka strata, ale za to Was wzmocnili jak należy. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że dacie sobie radę i za jakieś dwa miesiące wszystko będzie załatwione. Kirow to wyjątkowo równy chłop, tylko, oprócz Was, nikogo nie zna. Wierzy, że obdarzycie go przyjacielskim zaufaniem. Z całej duszy życzę Wam pełnego sukcesu.

PS Chłopczy, zadbajcie o naszego Kirycza jak należy, bo inaczej będzie się pętać bez mieszkania i bez jedzenia (...)"⁶⁵-

Stalin znał Kirowa od dawna, od października 1917 roku. Trudno powiedzieć, dlaczego Stalina z jego oschłą, zimną, a chwilami wręcz lodowatą naturą tak ciągnęło do wiecznie uśmiechniętego, tryskającego energią Kirowa. Choć zwykle znajdowali się daleko od siebie, często jeździli razem na wakacje, a ich rodziny się przyjaźniły. W jednym z listów do Ordżonikidzego, napisanych z Soczi, Stalin, który nigdy nie interesował się zdrowiem innych, pytał o Kirowa i jego kurację:

Drogi Sergo!

(...) A co tam porabia Kirow? Leczy swój wrzód żołądka narzanem? Przecież w ten sposób można się wykończyć. Jaki znachor mu to „zalecił”?

Pozdrowienia dla Ziny.

Pozdrowienia od Nadii dla Was wszystkich. Twój Stalin.

Soczi, 30 czerwca 1925 r.⁶⁶

Żadnemu chyba towarzyszowi partyjnemu Stalin nie okazywał tyle troski, a nawet uczucia, co Kirowowi. Podobał mu się ten szczerzy i otwarty człowiek. Gdziekolwiek pojawiał się Kirow, wokół niego natychmiast zbierali się ludzie. Można powiedzieć, że był, w najlepszym sensie tego słowa, duszą każdego towarzystwa: partyjnego, robotniczego, studenckiego, czerwonoarmijnego. Kirow na tle nieprzeniknionego Mołotowa, przypochlebnego z samego wyrazu twarzy Kaganowicza, zawsze gotowego do posług Woroszyłowa mógł uchodzić za wcielenie normalnych, serdecznych stosunków międzyludzkich.

Stalin bardzo niewielu ludziom rozdawał swoje książki z własnoręcznym autografem. Kirow jednak otrzymał egzemplarz *O Leninie i leninizmie* z niezwykłą, biorąc pod uwagę, kto pisał te słowa, dedykacją:

Dla S.M. Kirowa,

mego przyjaciela i ukochanego brata, od autora.

23.05.24. Stalin

Prawie każdy dyktator ma swoje słabości. W przypadku Stalina wyrażało się to intuicyjnym zaufaniem do bardzo wąskiego kręgu ludzi: Poskriebysewa, Mechusa, Mołotowa, Kirowa i być może jeszcze dwóch-trzech osób. Uczucia sympatii i przywiązania bardzo trudno wyjaśnić i uzasadnić, ponieważ należą w całości do sfery psychologii. Stalin lubił uśmiech Kirowa, jego szczerą rosyjską twarz, prostoduszność, zamiłowanie do pracy. Grając którejś niedzieli z leningradzkim przywódcą w kręgle, Stalin spytał gościa:

- Co najbardziej kochasz, Siergiej?

Zdziwiony Kirow popatrzył na Stalina i odpowiedział ze śmiechem:

- Bolszewik powinien kochać pracę bardziej niż żonę!

-A co jeszcze?

- Oczywiście, ideę - odparł Kirow z poważnym wyrazem twarzy.

Stalin machnął niecierpliwie ręką, ale nie pytał więcej. Zastanawiał się zapewne, jak można „kochać ideę”. Może Kirow powiedział to dla efektu? Stalin wiedział jednak, że Kirow nie umie udawać. Wiedział również, że Kirow, jak chyba nikt inny, ma wpływ także na niego.

Najlepszym tego przykładem była sprawa Riutina. Stalin poznał Martemiana Nikitycza Riutina, dawnego chorążego carskiej armii, na początku lat 20. W 1918 roku Riutin dowodził wojskami Irkuckiego Okręgu Wojskowego, w 1920 został sekretarzem irkuckiego gubernatorstwa, w drugiej połowie lat 20. - sekretarzem krasnopresnenskiego komitetu dzielnicowego w Moskwie, członkiem kolegium redakcyjnego „Krasnoj Zwiezdy”, kandydatem na członka KC WKP(b). Potem Riutin „zbuntował się”. W 1932 roku doniesiono Stalinowi, że Riutin jest jednym z autorów kolportowanego nielegalnie dokumentu *Do wszystkich członków WKP(b)*. Odezwa wymierzona była przede wszystkim w Stalina, nazywanego w dokumencie „dyktatorem” z antyleninowskim „kagańcem” w rękach. Na posiedzeniu politbiura Stalin domagał się nie tylko wykluczenia Riutina z partii, ale proponował również skazać go na karę śmierci. Był to pierwszy wypadek, kiedy Stalin próbował zdecydować o losie człowieka przed rozprawą sądową. Członkowie politbiura milczeli. Z jednej strony, rzeczywiście wyglądało na to, że Riutin usiłował stworzyć „kontrewolucyjną organizację”, ale z drugiej strony - kara śmierci?! W kierownictwie partyjnym zapanowała konsternacja. I wówczas przemówił Kirow: „Nie wolno tego robić. Riutin nie jest człowiekiem straconym, jedynie pobłądził... Czort jeden wie, kto przykładał rękę do tego listu... Ludzie nas nie rozumieją (...).”

Z jakiegoś powodu Stalin natychmiast się zgodził. Riutina skazano na 10 lat więzienia i dopiero w 1937 roku został rozstrzelany. Stalin zapamiętał jednak, że Kirow potrafi śmiało wygłaszać własne opinie, nie licząc się nawet z jego zdaniem.

Kiedy przewodniczący obradom XVII Zjazdu partii Paweł Piotrowicz Postyszew oznajmił na kolejnym posiedzeniu: „Głos ma towarzysz Kirow”, sala zareagowała owacją. Wszyscy zerwali się z miejsc, nawet Stalin. Delegaci długo

oklaskiwali jeszcze jednego „ulubieńca partii”. Chyba tylko Stalin spotkał się z równie gorącym przyjęciem. Przemówienie Kirowa było pełne wyrazu, barwne i treściwe, choć, jak niemal wszystkie na tym zjeździe, gęsto przetykane pochwalnymi epitetami pod adresem sekretarza generalnego. Zapewne pod tym względem Kirow prześcignął nawet wielu innych mówców. Można nad tym, rzecz jasna, ubolewać, nie wolno jednak zapominać, że zachowanie odbiegające od przyjętych norm zawsze graniczy z aktem obywatelskiego heroizmu. Ani Kirow, ani nikt inny nie zdobył się na to na zjeździe, gdzie na oczach delegatów i z ich pomocą utwierdzał się kult jednostki.

Jak już wiemy, wybory do kierowniczych organów partii miały swoisty punkt kulminacyjny, który nieprzyjemnie zaskoczył Stalina. Jego triumf został mocno przyćmiony, lecz Stalin, który potrafił przywdziewać maskę obojętności w najbardziej krytycznych sytuacjach, nie pokazał tego po sobie. Już dawno zrozumiał, że wywiera to na otaczających o wiele większe wrażenie niż ekscytacja, udawana energia, „władcza” poza. Kiedy otrzymał sygnał, że nie wszystkich delegatów cieszy umocnienie jego pozycji jako jedyne przywódcy, Stalin zachował pozorowy spokój. Dalej wszystko potoczyło się zgodnie z planem. Na plenum KC, które zwołano po zakończeniu zjazdu, Kirow został wybrany na członka politbiura i orgbiura, sekretarza KC WKP(b), utrzymał też dotychczasowe stanowisko sekretarza leningradzkiej organizacji partyjnej. Pierwotnie Stalin zamierzał przenieść Kirowa po zjeździe z Leningradu do Moskwy, obecnie jednak zmienił zdanie.

Kirowowi przybyło teraz obowiązków. Jako sekretarz KC zajmował się sprawami przemysłu ciężkiego i drzewnego, w związku z czym często przyjeżdżał do Moskwy. Stalin, tak jak poprzednio, telefonował do Kirowa, kiedy ten przebywał akurat w Moskwie, i wielokrotnie spotykał się z nim, by omówić bieżące kwestie i problemy. Na pozór nic się nie zmieniło i Kirow po dawnemu pozostał „przyjacielem i ukochanym bratem”. Niektórzy historycy utrzymują, co prawda, że w stosunkach pomiędzy Stalinem a Kirowem pojawił się chłód, bardziej oficjalny ton, że leningradzkiemu sekretarzowi dostało się nieraz od „wodza” za różne, czasem bardzo drobne, potknięcia. Możliwe. Dokumenty, ludzie, którzy znali wówczas Stalina i Kirowa, a z którymi udało mi się porozmawiać, nie potwierdzają jednak niczego podobnego. Stalin potrafił głęboko ukrywać swoje prawdziwe uczucia i zamiary.

Tym większym zaskoczeniem była wstrząsająca, tragiczna wiadomość, że 1 grudnia 1934 roku w gmachu rady leningradzkiej (dawnym Instytucie Smolnym) zamordowany został Siergiej Mironowicz Kirow: „W wyniku wstępnego dochodzenia ustalono, że sprawcą, zabójcą towarzysza Kirowa jest Leonid Wasiliewicz Nikołajew, urodzony w 1904 roku, były pracownik leningradzkiej Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej. Śledztwo w toku”⁶⁷.

Minęły zaledwie dwa dni, odkąd Kirow wraz z grupą leningradczyków - członków KC powrócił z Moskwy po zakończeniu plenum, na którym zapadła

ważna i przyjęta z radością decyzja o zniesieniu kartek na chleb i inne artykuły żywnościowe. W pociągu z ożywieniem roztrząsali ten długo oczekiwany krok, wymieniali się opiniami na temat obejrzanej właśnie sztuki Bułhakowa *Dni Turbinów*, rozmawiali o zbliżającym się zebraniu leningradzkiego aktywu partyjnego, wyznaczonym na 1 grudnia. Kirow przyjechał do Leningradu w podniosłym nastroju, pełen zapału do dalszej pracy.

W dniu zebrania aktywu, mniej więcej o wpół do piątej, gdy ukończył przygotowywanie referatu, Kirow przyjechał do Smolnego. Ruszył po schodach na górę, wymieniając pozdrowienia i komentarze z licznymi znajomymi. Skręcił w lewo, w wąski korytarz, prowadzący do jego gabinetu. Z przeciwnej strony szedł ku niemu korytarzem niewyróżniający się niczym szczególnym mężczyzna. Gdy Kirow dotarł do drzwi gabinetu, rozległy się dwa strzały. Ludzie, którzy zbiegli się w chwilę potem, ujrzeli leżącego twarzą do podłogi Kirowa i miotającego się histerycznie zabójcę z rewolwerem w ręku.

Dwie godziny później Stalin, Mołotow, Woroszyłow, Jeżow, Jagoda, Zdanow, Kosariw, Agranow, Żakowski i inni funkcjonariusze partyjni wyjechali do Leningradu specjalnym pociągiem. Na dworcu Stalin obrzucił oczekujących stekiem niecenzuralnych wyzwisk, a Miedwiedia, naczelnika leningradzkiego wydziału NKWD, uderzył w twarz. Miedwied, podobnie jak jego zastępca Zaporozec, zostali przeniesieni na Daleki Wschód, a w 1937 roku, kiedy machina terroru pracowała już pełną parą, rozstrzelani. Według niektórych źródeł, pierwsze przesłuchanie Nikołajewa przeprowadził sam Stalin w obecności grupy przybyłych wraz z nim z Moskwy osób. Od samego początku wiele okoliczności, związanych ze śmiercią Kirowa, podkreślało zagadkowy charakter sprawy. Mówił o tym na XX Zjeździe partii Chruszczow: „Trzeba przyznać, że okoliczności zabójstwa Kirowa do dziś dnia pozostają niejasne i niezrozumiałe i wymagają skrupulatnego zbadania. Są podstawy do podejrzeń, że zabójcy Kirowa - Nikołajewowi - pomagał ktoś z ludzi, do których obowiązków należała ochrona Kirowa. Półtora miesiąca przed zabójstwem Nikołajew został aresztowany z powodu podejrzanego zachowania, wypuszczono go jednak i nawet nie zrewidowano. Niezwykle podejrzana jest również i ta okoliczność, że kiedy czekistę, wchodzącego w skład osobistej ochrony Kirowa, wieziono 2 grudnia 1934 roku na przesłuchanie, zginął on w »wypadku« samochodowym, w którym nie ucierpiał żaden z pozostałych pasażerów. Po zabójstwie Kirowa - kontynuował Chruszczow - najwyżsi funkcjonariusze leningradzkiego NKWD otrzymali bardzo niskie wyroki, ale w 1937 roku zostali rozstrzelani. Można przypuszczać, że rozstrzelano ich po to, by zatrzeć ślady, prowadzące do rzeczywistych organizatorów zabójstwa Kirowa". Czekista, który zginął w katastrofie samochodowej, Borysów, stał na czele osobistej ochrony Kirowa i według niektórych relacji uprzedził Siergieja Mironowicza o możliwości zamachu na jego życie. W ten sposób człowiek, który dwukrotnie zatrzymał uzbrojonego Nikołajewa, gdy ten śledził Kirowa, a następnie wypuścił go na czyjś rozkaz, został usunięty, zanim zdążył złożyć zeznania.

W archiwach, do których uzyskałem dostęp, nie ma materiałów pozwalających z większym stopniem prawdopodobieństwa wypowiedzieć się w „sprawie Kirowa”. Pewne jest tylko, że morderstwa nie popełniono na polecenie Trockiego, Zinowiewa czy Kamieniewa, jak zaczęła niebawem głosić oficjalna wersja. Wiedząc jednak to, co wiemy dziś o Stalinie, jego zawziętości, przewrotności i wiarołomstwie, można śmiało założyć, iż za całą sprawą stał właśnie on. Jednym z dowodów pośrednich jest fakt usunięcia wszystkich potencjalnych świadków, było to bowiem działanie w „najlepszym” stalinowskim stylu*.

Proces Nikołajewa zorganizowano w ogromnym pośpiechu. Już 27 dni po zabójstwie opublikowany został akt oskarżenia, stwierdzający, że Nikołajew jest aktywnym członkiem podziemnej trockistowsko-zinowiewowskiej organizacji terrorystycznej. Pod dokumentem podpisali się zastępca prokuratora generalnego ZSRR Andriej Januarowicz Wyszyński, z którego imieniem wiązać się będzie jeszcze wiele tragicznych i mrocznych epizodów najbliższej przyszłości, oraz sędzia śledczy do spraw szczególnego znaczenia Lew Romanowicz Szejnin. Jak należało oczekiwać, wszyscy oskarżeni łącznie z Nikołajewem zostali rozstrzelani. Dlaczego jednak: Jak należało oczekiwać?

Rzecz w tym, że już w dniu zabójstwa Kirowa z inicjatywy Stalina (bez omawiania tej kwestii na posiedzeniu politbiura) wszedł w życie dekret CKW ZSRR, wprowadzający zmiany w obowiązującym kodeksie karnym. Stalin tak bardzo się spieszył, że dekretu „nie zdążył” nawet podpisać przewodniczący CKW ZSRR Michaił Iwanowicz Kalinin, pełniący funkcję nominalnej głowy państwa. Pod dokumentem, stanowiącym credo bezprawia, zmuszony był złożyć swój podpis sekretarz CKW ZSRR Abel Sofronowicz Jenukidze. Dekret głosił:

1. Władzom śledczym poleca się prowadzić sprawę oskarżonych o przygotowanie bądź dokonanie aktów terrorystycznych w trybie przyspieszonym.
2. Organom sądowym poleca się nie wstrzymywać wykonywania wyroków śmierci ze względu na prośby przestępców wymienionej kategorii o zastosowanie prawa łaski, ponieważ Prezydium CKW ZSRR nie uważa za możliwe przyjmować podobnych próśb do rozpatrzenia.
3. Organom komisariatu spraw wewnętrznych poleca się wykonywać wyroki śmierci na przestępcach wymienionej kategorii natychmiast po wydaniu wyroków⁶⁸.

Mnóstwo „spraw”, rozpatrywanych w Moskwie i w innych miastach, przyspieszono obecnie na podstawie nowych zarządzeń. Ponieważ zabójstwo Kirowa miało miejsce w Leningradzie, w śledztwie zaś powiązano ten akt z zinowiewowcami, już w grudniu 1934 roku duża grupa „spiskowców” na czele z Zinowiewem i Kamieniewem (Grigorij Jeremiejewicz Jewdokimow, Iwan Piotrowicz Bakajew, Aleksander Siergiejewicz Kuklin, Siergiej Michajłowicz Hessen i inni) zasiadła na ławie oskarżonych. Żadnych bezpośrednich dowodów i poszlak, świadczących

* Szerzej na ten temat: Robert Conquest *Stalin i zabójstwo Kirowa*, Warszawa 1989 (przyp. tłum.).

o udziale tych osób w zabójstwie Kirowa, przedstawić się nie udało. Po XVII Zjeździe partii Zinowiew, choć nie został wybrany do KC, znacznie się ożywił. Uznał, że „burza” przeszła bokiem i mogą jeszcze nastać dla niego lepsze czasy. Napisał nawet i opublikował w „Bolszewiku” artykuł (jak się niebawem okazało, ostatni), zatytułowany *Międzynarodowe znaczenie bieżącego dziesięciolecia*. I nagle przyszło aresztowanie. Kiedy Zinowiew przeczytał wiadomość o zabójstwie Kirowa, opatrzoną komentarzem, iż w sprawę zamieszani są „trockistowsko-zinowiewowscy szubrawcy”, wszystko w nim zamarło. Zrozumiał, że teraz może spodziewać się najgorszego. Pod naciskiem śledczych, a później prokuratora Zinowiew zmuszony był przyznać, że w „sensie najbardziej ogólnym” dawna grupa antypartyjna ponosi „polityczną odpowiedzialność” za to, co się stało. Jego „zeznanie” w zupełności wystarczyło: żadnych innych argumentów i dowodów „wymiar sprawiedliwości” nie potrzebował. Odbyła się próba generalna przed przyszłymi procesami politycznymi. Zinowiewa skazano na 10 lat więzienia, Kamieniewa - na pięć, pozostałych - na podobne kary. Wyroki zostały uprzednio uzgodnione ze Stalinem. Był to zapewne pierwszy wypadek kiedy poglądy polityczne, odmienne od oficjalnie głoszonych, uznano publicznie za przestępstwo kryminalne.

Tak rozpoczął się dramat dwóch dawnych towarzyszy broni Lenina, próżnych, niekonsekwentnych, zapewne nieszczerych w swej skrusze, ale z całą pewnością nie przestępców.

Zabójstwo Kirowa zwiastowało nadejście złowieszczej epoki. Naród uwierzył w wywrotową, terrorystyczną działalność byłych „opozycjonistów”. Jak można przypuszczać, złożyły się na to dwie przyczyny. Po pierwsze, w społeczeństwie pozostała zapewne bliżej nieokreślona liczba szkodników, defraudantów, wrogów systemu. Po drugie, brak obiektywnej informacji, elementarnej jawności stwarzał idealne warunki do manipulowania świadomością milionów. Na niezliczonych wiecach domagano się podjęcia zdecydowanych działań przeciwko terrorystom. W latach 30. ludzie nie utracili jeszcze wiary w wielką ideę, można ich było łatwo porwać wezwaniem, hasłem, rozpaścić umysły wizją świetlanej przyszłości. Równie łatwo jednak - kazać im uwierzyć we „wrogów”, „szpiegów”, „dywersantów” i „terrorystów”. W kraju narastało napięcie, które, jak wyraził się jeden z represjonowanych w latach 30., „w dowolnym momencie mogło rozładować się masowym terrorem, gdzie głównymi ofiarami staliby się niewinni ludzie”. Prasa nieustannie podgrzewała atmosferę, „demaskowała”, donosiła o nowych „wrogich ośrodkach”, „spiskach”, „grupach terrorystycznych”.

Pierwszego grudnia 1934 "roku raptownie wzrosło „znaczenie”, jak zwykł mawiać Stalin, organów karzących. Szybko powiększała się stan osobowy NKWD, rozszerzyły się też jego pełnomocnictwa. Stopniowo „organy” zajęły równorzędną pozycję z komitetami partyjnymi, a potem zdominowały je, wymykając się spod kontroli. Ulubionym tematem artykułów prasowych stała się „potrzeba umocnienia czujności”, a propaganda zaczęła szczerze rozsiewać nasiona podejrzliwości i nieufności wobec każdego. Wielu przywódców poddawano

inwigilacji. Stalin, który, jak pamiętamy, bardzo bał się zamachu na swoje życie, znacznie wzmocnił ochronę osobistą i ograniczył do minimum wystąpienia publiczne. U wielu prostych ludzi zrodziło się przekonanie, że w każdej fabryce, w kołchozie, na wyższej uczelni czają się ukryci wrogowie. Każde niepowodzenie, katastrofę, wypadek lub awarię kojarzono natychmiast z sabotażem. Stopniowo w kraju dojrzała atmosfera, w której Stalin mógł przeprowadzać swoje krwawe czystki, licząc na poparcie zdeorientowanych mas.

Jeszcze przed zabójstwem Kirowa wiele stanowisk, mających kluczowe znaczenie w mechanizmie walki z „wrogami ludu” i partii, objęli, na wniosek Stalina, ludzie, którym przyszło odegrać nader złowieszczą rolę w bezprawiu nadchodzących lat. Byli to przede wszystkim Nikołaj Iwanowicz Jeżow, członek orgbiura, a od początku 1935 roku sekretarz KC, jeden z organizatorów czystki w partii w latach 1935-1936, oraz Andriej Januarowicz Wyszyński, dawny mienszewik, który został zastępcą, a potem prokuratorem generalnym ZSRR. Z imieniem tego człowieka wiążą się haniebne procesy polityczne z lat 1937-1938.

Dyrektwy, okólniki, prasa wzywały do szukania i demaskowania „wrogów”. Jak się okazało, znaleziono ich wielu. Atmosfera podejrzliwości, nieufności, strachu pomogła szybko podnieść falę terroru, która wezbrała wysoko w latach 1937-1938. Do centrali napływały niezliczone doniesienia o wykrytych i zdemaskowanych „wrogach”. Oto kilka z nich, zachowanych w archiwum Sądu Najwyższego ZSRR:

KC WKP(b) tow. Stalin J.W.

RKL ZSRR tow. Mołotow W.M.

Zarząd Bezpieczeństwa Państwowego UNKWD okręgu północnego zakończył śledztwo w sprawie kontrrewolucyjnego ugrupowania terrorystycznego, przygotowującego akt terrorystyczny przeciwko członkowi KC i sekretarzowi komitetu okręgowego WKP(b), członkowi CKW tow. W. Iwanowowi.

W charakterze obwinionych w niniejszej sprawie pociągnięto do odpowiedzialności i oddano pod sąd siedem osób: N.G. Rakitina, P.W. Zaostrowskiego, P.N. Popowa, G.N. Lewinowa, N.I. Iwliewa, A.W. Zaostrowskiego, N.A. Kuposowa. Z obwinionych w pełni przyznał się do winy jedynie RN. Popow.

Sprawę Rakitina i in. proponujemy rozpatrzyć podczas sesji wyjazdowej Kolegium Wojskowego Sądu Najw. ZSRR w Archangielsku z zastosowaniem dekretu z 1 grudnia 1934 roku.

Uważamy za konieczne skazać głównych obwinionych: Rakitina, P.W. Zaostrowskiego, Lewinowa na rozstrzelanie, a pozostałych obwinionych na kary pozbawienia wolności w różnym wymiarze. Prosimy o wytyczne.

23 stycznia 1935 r.

A. Wyszyński

W. Ulrich

Sekretarz KC WKP(b) J.W. Stalin.

Po rozpatrzeniu sprawy L.I. Biełozir skazana została na rozstrzelanie za to, że będąc członkiem kontrrewolucyjnej podziemnej organizacji terrorystycznej ukraińskich nacjonalistów, zwerbowała do wspomnianej organizacji Szerbina i Tereszczenkę, którzy podczas obchodów Października w 1934 roku w Kijowie mieli dokonać aktu terrorystycznego przeciwko tow. Postyszewowi i Balickiemu.

Biełozir na wszystkich przesłuchaniach uparcie odmawiała zeznań, a także oświadczyła, że nie poprosi o łaskę. W związku z powyższym proszę o pozwolenie wykonania wyroku na oskarżonej L.I. Biełozir.

Tt. AJ. Wyszyński i WA. Balicki uważają wykonanie wyroku za możliwe.

3 lutego 1935 r.

W. Ulrich

Sekretarz KC WKP(b)

Towarzysz J.W. Stalin

9 marca br. podczas sesji wyjazdowej Kolegium Wojskowego Sądu Najwyższego ZSRR pod moim przewodnictwem rozpatrzono na zamkniętym posiedzeniu w Leningradzie sprawę współników Leonida Nikołajewa: Mildy Draule, Olgi Draule i Romana Kulinera.

Milda Draule na moje pytanie: jaki przyświecał jej cel, kiedy starała się o przepustkę na zebranie aktywu partyjnego Leningradu w dniu 1 grudnia br., gdzie miał wygłaszać referat tow. Kirow, odpowiedziała, że „chciała pomóc Leonidowi Nikołajewowi”. W czym? „To by zależało od okoliczności”. W ten sposób ustaliliśmy, że podsądni chcieli pomóc Nikołajewowi w dokonaniu aktu terrorystycznego.

Wszyscy troje zostali skazani na najwyższy wymiar kary - rozstrzelanie. W nocy 10 marca wyrok wykonano.

Proszę o instrukcje: czy dawać oświadczenie do prasy.

11 marca 1935 r.

W. Ulrich⁶⁹

Wymiar sprawiedliwości działał błyskawicznie: dziewiątego sąd, nocą dziesiątego rozstrzelanie, jedenastego rano sprawozdanie dla Najwyższego Kapłana. Już po dwóch-trzech zdaniach raportu Ulricha było widać, jak powierzchownie rozpatrywano sprawę w sądzie. Niebawem miało się to stać normą.

Przy ostatniej „sprawie” warto zatrzymać się nieco dłużej. Na rok-półtora przed tragedią pojawiły się uporczywe pogłoski, że Milda Draule, była żona Nikołajewa, nawiązała „szczególne stosunki” z Kirowem. Ludzie, znający Kirowa, kategorycznie odrzucali samą możliwość takiego związku. Komu były potrzebne tego rodzaju pogłoski? Niewykluczone, że ktoś chciał nastawić neurastenika Nikołajewa przeciwko Kirowowi. Kiedy Jakow Agranow i Lew Szejnin - pracownicy NKWD - rozpoczęli śledztwo, Nikołajew oświadczył w pierwszym momencie, że zabójstwa dokonał z zemsty. Niebawem jednak „przyznał się”, iż działał na polecenie podziemnej grupy trockistowsko-zinowiewowskiej. Zapewne organizatorzy

zamachu posłużyli się nazwiskiem Draule, by uczynić Nikołajewa „bardziej zdecydowanym”. Potem zaś zarówno Milda, jak i Olga Draule mogły się po prostu okazać niebezpieczne, postanowiono je więc usunąć. I tak się też stało.

Stalin wzmagał napięcie. W połowie 1935 roku ukazał się jego wywiad z Herbertem George'em Wellsem, przeprowadzony rok wcześniej. I, jak można sądzić, nie przypadkiem. Stalin znów przypomniał, że istotą dyktatury proletariatu jest przemoc. Na pytanie Wellsa: „Czy wasza propaganda nie wydaje się trochę staromodna, skoro jest to propaganda aktów przemocy?” - Stalin odparł: „Komuniści nie idealizują bynajmniej stosowania przemocy. Komuniści nie chcą jednak pozwolić zaskoczyć się zniemacka, nie mogą liczyć na to, że stary świat sam zejdzie ze sceny, widzą, że stary porządek broni się przy użyciu siły i dlatego mówią klasie robotniczej: bądźcie gotowi odpowiedzieć przemocą na przemoc (...). Komu potrzebny jest dowódca, usypiający czujność swojej armii, dowódca, który nie rozumie, że przeciwnik się nie podda, że należy go dobić?”⁷⁰

Jak Stalin lubił to słowo: „dobić”... W niezliczonych przemówieniach nakazywał „dobijać” opozycję, resztki klas wyzyskujących, kułaków, renegatów, dwulicowców, szpiegów, terrorystów. I sam ich „dobijał”, podobnie jak „dobijał” potencjalnych rywali. Póki działały hamulce postanowień XIII Zjazdu partii, wyrażających wolę delegatów, którzy zapoznali się z Leninowskim *Listem*, póki Stalin miał świeżo w pamięci Leninowskie ostrzeżenie, traktował „opozycjonistów” jak przeciwników ideowych. Tych, gdy się pokajali, zwykle szybko przyjmowano z powrotem do partii, przydzielano im odpowiedzialne funkcje, publikowano ich artykuły. Zinowiew i Kamieniew, na przykład, po odzyskaniu legitymacji partyjnych w czerwcu 1928 roku, otwarcie wyrażali nadzieję, że „partii jeszcze przyda się ich doświadczenie”, mając bez wątpienia na myśli kierownicze stanowiska. Bucharin, Rykow i Tomski, choć nadal określani w prasie jako „poplecznicy kułactwa”, na XVI Zjeździe partii zostali wybrani do KC. Ta daleko posunięta tolerancja była nie tylko godna pochwały, odzwierciedlała również leninowskie rozumienie demokracji w partii i w państwie. Stalinowi, który prawie nigdy nie używał słowa „demokracja” (jedeny wyjątek to jego referat na temat nowej Konstytucji ZSRR), owa niekończąca się „szamotanina” poszczególnych osób szybko jednak obrzydła. Demokracja i dyktatura były dla niego nie do pogodzenia.

Stalin postawił niebawem na utrzymywanie społeczeństwa w stanie permanentnej „wojny domowej”. Narodem, który nieustannie trwa „w pogotowiu” i patrzy podejrzliwie na każdego, łatwiej jest rządzić i manipulować. Do końca życia dyktator z pomocą swego otoczenia robił wszystko, by podtrzymywać w kraju społeczne i polityczne napięcie.

Nawet głębokie i szczere przywiązanie (znajdujące potwierdzenie w faktach), jakim Stalin darzył Kirowa, nie powstrzymało go przed usunięciem popularnego przywódcy, potencjalnego przeciwnika. W przypadku Stalina podejrzliwość, bezwzględność i apodyktyczność zawsze brały górę, kiedy musiał dokonać wyboru pomiędzy elementarną przyzwoitością a likwidacją tego, co zagrażało jego

władzy. Zabójstwo Kirowa dostarczyło znakomitego pretekstu do zaostrzenia kursu w sferze polityki wewnętrznej. Stalin nie potrafił zapomnieć, iż 1/4 delegatów na XVII Zjazd partii zagłosowała przeciw niemu. Wówczas jeszcze mało kto zdawał sobie sprawę, że spośród 1225 delegatów z prawem głosu, 1108 znajdzie się niebawem w więzieniu, po czym większość z nich zginie w piwnicach NKWD i obozach pracy przymusowej. Na 139 członków i kandydatów na członków KC partii, wybranych podczas zjazdu, 97 zostało aresztowanych i rozstrzelanych. A przecież znaczną część tych ludzi stanowili aktywni uczestnicy rewolucji październikowej, odbudowy kraju ze zniszczeń wojennych i historycznego przeskoku od sochy do nowoczesnego uprzemysłowionego państwa. Była to świadoma likwidacja starej „leninowskiej gwardii”, która zbyt dużo wiedziała. Stalin potrzebował gorliwych wykonawców, funkcjonariuszy młodszego pokolenia, ludzi, nieznających jego przeszłości.

Nie dziwi zatem fakt, że w połowie 1935 roku Stalin poparł wniosek o likwidację Związku Starych Bolszewików oraz Związku Byłych Więźniów Politycznych i Zesłańców. Archiwa tych stowarzyszeń przejęła komisja, w skład której wchodził: Jeżow, Szkiwiatow i Malenkov. W strasznych latach 30. wielu spośród starych bolszewików oskarżono o „przestępstwa”, popełnione ćwierć wieku wcześniej. Niewykluczone, że w fabrykowaniu zarzutów pomogły śledczym materiały z przejętych archiwów.

Na wspomniany okres przypada też początek kariery Ławrientija Pawłowicza Berii, pełniącego w tym czasie funkcję pierwszego sekretarza KC Komunistycznej Partii Gruzji. W połowie 1935 roku nakładem wydawnictwa KC WKP(b) ukazała się „praca” Berii *Przyczynek do dziejów organizacji bolszewickich na Zakaukaziu*. Wydana na dobrym papierze, w twardej oprawie (co było wówczas rzadkością), książka składała się w jednej połowie ze Stalinowskich cytatów, w drugiej zaś z nieumiarkowanych pochwał pod adresem wodza. Na co jednak przede wszystkim chcę zwrócić uwagę, w „pracy” Berii znalazł się najwykleszy donos na dwóch wybitnych bolszewików - Jenukidzego i Orachełaszwilego. I chociaż ten pierwszy, członek KC i CKW, od dawna przyjaźnił się ze Stalinem, los obu był przesądzony. Stalin zawsze wierzył donosom i Beria szybko to sobie przyswoił. Co prawda, Orachełaszwili próbował protestować. Napisał do Stalina osobisty list, z dołączonym doń projektem sprostowania, które zamierzał opublikować w „Prawdzie”. W odpowiedzi Stalin dał jednoznacznie do zrozumienia, że nie przyjmuje do wiadomości wyjaśnień starego bolszewika:

Towarzyszu Orachełaszwili.

List otrzymałem.

1. KC nie zamierza podnosić (nie ma podstaw podnosić!) kwestii Waszej pracy w IMEL-u*. Unieśliście się i postanowiliście ją rzucić. Nie ma po co. Zostańcie w IMEL-u i pracujcie.

* IMEL - Instytut Marksa-Engelsa-Lenina (przyp. dum.).

2. „List” do redakcji „Prawdy” należałoby wydrukować, ale tekst Waszego „listu” jest, moim zdaniem, nieodpowiedni. Na Waszym miejscu wyrzuciłbym z „listu” wszystkie „polemiczne upiększenia”, wszystkie „dygresje” historyczne oraz „stanowczy protest” i powiedziałbym prosto i krótko, że błędy (takie a takie) rzeczywiście popełniono, ale ocena błędów, jaką przedstawił tow. Beria, jest, powiedzmy sobie, trochę zbyt ostra i nieusprawiedliwiona charakterem popełnionych błędów. Lub coś w tym rodzaju. Pozdrowienia!

8 VIII 35 r.

J. Stalin”

Kraj i partię czekały straszne doświadczenia. Człowiek, uznający w dyktaturze proletariatu jedynie przemoc, został dyktatorem. Choć nazywano go „ukochanym wodzem”, „genialnym przywódcą”, „mądrym budowniczym”, nic nie mogło przesłonić jego na wskroś despotycznej natury. Wówczas jednak ludzie tego nie rozumieli i minęły całe dziesięciolecia, zanim nastąpiło olśnienie. Tymczasem kończył się tragiczny 1934 rok. Najpierw „zjazd zwycięzcy”, a potem sygnał do rozpętania krwawego terroru. Dyktatura proletariatu, jako jeden z wynaturzonych przejawów demokracji-większości, w coraz większym stopniu ustępowała przed jedynowładztwem dyktatora i dyktaturą biurokracji. Nasiona przyszłej tragedii wydawały już swój złowieszczy plon. Być może naprawdę rok 1937 rozpoczął się, na przekór wszelkim „kalendarzom astronomicznym, 1 grudnia 1934 roku?

CZEŚĆ V

W „TODZE” IMPERATORA

*Stalin - to władca wschodniego,
azjatyckiego typu.*

Nikołaj Bierdiajew

W połowie lat 30. poglądy Stalina na rolę wodza w procesie rozwoju społecznego przeszły znamiennej ewolucję. Stalin pamiętał zapewne słowa Plechanowa o roli jednostki w historii. Przed laty, gdy tworzył swoją bibliotekę, przyznał Plechanowowi piąte miejsce na liście myślicieli, po Leninie, Marksie, Engelse i Kautskym. Dzieła Plechanowa upstrzone są Stalinowskimi uwagami. Kto wie, może gensek wertował tomy Plechanowa również i wtedy, gdy w grudniu 1930 roku jechał na spotkanie z członkami komórki partyjnej na Wydziale Filozofii i Przyrodoznawstwa w Instytucie Czerwonej Profesury? Być może. Na pewno wiadomo tylko tyle, że nakazując „rozzucić i przekopać całe to łajno, które nagromadziło się w filozofii”, Stalin wydał między innymi takie zalecenie: „Należy zdemaskować Plechanowa, jego filozoficzne twierdzenia. On zawsze lekceważąco odnosił się do Lenina

Przypuszczam, że Stalin znał słowa Plechanowa: „Wielki człowiek jest przede wszystkim inicjatorem, ponieważ widzi dalej niż inni i chce więcej niż inni”. Ta myśl filozofa, którego przyszła pora „zdemaskować”, bardzo mu się podobała. Natomiast jej przedłużenie: wódz nie może „zatrzymać ani zmienić przyrodzonego biegu rzeczy”² - nie wywarło na nim większego wrażenia. Przecież uważał się teraz za człowieka, którego stać na wiele, jeśli nie na wszystko, jedyne w kraju wodza.

Jeśli w latach 20. słowo „wódz” miało dość szerokie zastosowanie w charakterze swego rodzaju epitetu w odniesieniu do innych - „wódz Armii Czerwonej Trocki”, „wodzowie rewolucji Zinowiew i Kamieniew”, „wódz czerwonych związków zawodowych Tomski”, „wódz międzynarodówki”, „wodzowie Komunistycznego Związku Młodzieży” i tak dalej - to obecnie miano takie nosił tylko on, Stalin. Jak można sądzić, Lenin, który także posługiwał się słowem „wodzowie”, określał nim nie tyle osobiste, ile polityczne cechy przywódców.

Dla Lenina, jak wynika z analizy jego prac, wódz - to przede wszystkim czołowy przedstawiciel klasy, grupy społecznej. Niczego kultowego, mitycznego, związanego z personifikacją władzy Lenin nie brał pod uwagę. W swojej *pracy Aktualne zadania naszego ruchu*, napisanej jeszcze w 1900 roku, przyszły wódz podkreślał: „Żadna klasa w historii nie osiągnęła przewagi, jeśli nie wyłoniła swoich politycznych wodzów, swoich czołowych przedstawicieli, zdolnych zorganizować ruch i przewodzić mu”³. Dla Lenina wódz - to wyraziciel interesów ludzi pracy, walczący z poświęceniem za ich sprawę. „Każdy żywotny ruch robotniczy wyłaniał takich wodzów robotników, swoich Proudhonów i Vaillantów, Weitlingów i Beblów. I nasz rosyjski ruch robotniczy nie będzie się różnił pod tym względem od europejskiego”⁴. Lenin mówił jednak o wielu wodzach jako synonimie przywódców proletariatu. Natomiast logika działań Stalina i jego otoczenia sprowadzała się do tego, by stworzyć w kraju i w partii odpowiedni system stosunków politycznych i społecznych oraz umocnić pozycję - tu znów posłużę się terminem zapożyczonym od Plechanowa - „przywódczej osobowości”⁵.

„PRZYWÓDCZA OSOBOWOŚĆ”

Jak wiadomo, w ciągu pierwszych sześciu lat po Październiku, zgodnie z partyjnymi normami i koniecznością "polityczną, zwołano sześć zjazdów, pięć konferencji partyjnych i 43 posiedzenia plenarne KC. Nie odczuwało się jeszcze nacisku ze strony autorytetów, komuniści mieli możliwość swobodnie wyrażać swój punkt widzenia, formułować stanowisko w takiej czy innej kwestii. Najważniejsze dokumenty pełne były kolektywnych wysiłków i kolektywnej woli. W procesie podejmowania decyzji brano pod uwagę najróżniejsze podejścia i opinie. Świadczyły o tym zażarte spory, kompromisy, niezliczone dyskusje nad zasadniczymi problemami, dotyczącymi wewnętrznej i zewnętrznej polityki partii.

Kiedy po XVII Zjeździe WKP(b) zaczęły się pojawiać coraz wyraźniejsze oznaki kultu jednostki, „wódz” podjął kroki w kierunku drastycznego ograniczenia zasady kolegialności przy podejmowaniu decyzji. Nie potrzebował już cudzych opinii. Pomiędzy 1934 a 1953 rokiem odbyły się tylko dwa zjazdy, jedna konferencja i 22 posiedzenia plenarne KC, z czego większość przed wybuchem wojny. Od XVIII do XIX Zjazdu partii minęło 13 lat. Bywały lata - 1941, 1942, 1943, 1945, 1946, 1948, 1950, 1951 - kiedy Komitet Centralny nie zebrał się ani razu. Z czasem Stalin, czego świadectwem są jego decyzje i sposób postępowania, zaczął widzieć w KC nie „areopag mądrości”, jak nazwał go jeszcze w 1931 roku⁶, lecz po prostu kancelarię partyjną, dogodny podręczny aparat do realizacji jego dyrektyw. W istocie, partia stała się posłuszną maszyną, wypełniającą polecenia „przywódczej osobowości”. A przecież, przygotowując się do XIV Zjazdu partii w 1925 roku i redagując projekt Statutu WKP(b), Stalin podkreślił na znak

szczególnej ważności słowa: „Kolejne zjazdy zwoływane są co roku. Komitet Centralny zbiera się na posiedzeniu plenarnym co najmniej raz na dwa miesiące”.

Nasilenie biurokratycznych tendencji w partii umacniało specyficzne podejście Stalina do kwestii jedności partyjnej. Wiadomo, że w latach 20. partia napotkała poważne trudności w realizacji swej polityki ze strony poszczególnych grup komunistów. Bynajmniej nie wszyscy oni byli „wrogami”. Często odmienne od ogólnie przyjętych poglądy i stanowiska, „kursy”, „platformy” wynikały z nieszablonowej oceny sytuacji, innego rozumienia perspektyw ruchu, a czasem z różnicy charakterów konkretnych jednostek. Dzisiaj jednak, rozpatrując całe spektrum „opozycji” i „ugrupowań”, w coraz większym stopniu dochodzimy do przekonania, iż jednym z głównych powodów rozbieżności i zaciętych starć były problemy wyboru dróg rozwoju demokracji, wzajemnych relacji pomiędzy wódcą a partią, roli mas w procesie rewolucyjnym, choć po części kamuflowane innymi względami i motywami. W wielu przypadkach „opozycjoniści” po prostu nie akceptowali autorytaryzmu, nie godzili się na jednomyślność w znaczeniu duchowej uniformizacji, do czego zawsze dążył Stalin.

W owych latach nie mało było, rzecz jasna, również i takich, którzy świadomie stawiali przed sobą cele niemieszczące się w programowych postulatach partii. Z reguły mieli oni inne ideały i odmienne priorytety społeczne. W warunkach chaosu, zewnętrznego zagrożenia, rozwoju licznych ugrupowań opozycyjnych na X Zjeździe RKP(b) w marcu 1921 roku, z inicjatywy Lenina, uchwalono pamiętną rezolucję. Po referacie, który wygłosił Włodzimierz Iljicz, zjazd zgodził się niezwłocznie rozwiązać wszystkie ugrupowania frakcyjne. Rezolucja stwierdzała jasno, że w chwili obecnej jedność i zwartość szeregów partii, pełne zaufanie pomiędzy członkami partii i praca rzeczywiście wspólna, rzeczywiście wyrażająca jedną wolę awangardy proletariatu, są niezbędnie konieczne⁷. Postanowienie to odegrało istotną rolę w utwierdzeniu monopolu na myśl. Miało zapobiegać różnicom poglądów, a skierowane było przeciwko grupom frakcyjnym i platformom politycznym, nie zawsze zgodnym z programowymi i statutowymi celami partii.

Stalin często powoływał się na tę rezolucję, zwalczając „opozycje” i „odchYLENIA”. Stopniowo słowa „opozycja”, „opozycjonista” nabrały w jego ustach szczególnego znaczenia, tożsamego z pojęciem „przeciwnik”, „wróg”. W przyszłości każdą, nawet prywatną opinię któregoś z przywódców, kwestionującą politykę partii lub niezgodną z jego stanowiskiem, „wódz” oceniał jako „walkę z partią”, „wrogą działalność”. Walcząc o jedność, pojmowaną wszakże nie dialektycznie, lecz dogmatycznie, Stalin doprowadził z czasem do pełnej likwidacji zdrowej wymiany poglądów, swobody wyrażania opinii, krytyki wyższych organów partyjnych. Normą stała się niebawem „bezmyślna jednomyślność”. Pod sztandarem walki o „monolityczność” partii Stalin powoli, stopniowo, ale systematycznie niszczył demokratyczne zasady wżyciu wewnątrzpartyjnym. Rozumiejąc jedność jako obowiązkowość, bezwarunkowe posłuszeństwo dyrektywom, gotowość

podporządkowania się każdej decyzji wyższych organów, Stalin umacniał w partii nawyki dogmatycznego myślenia, a zarazem zabijał twórczą inicjatywę mas. Często najmniejsze nawet odstępstwo od narzuconych z góry kanonów rozpatrywane było nie tylko na płaszczyźnie doktrynalnej. Malenkov, występując na styczniowym plenum KC w 1938 roku, podał przykład komunisty Kuszczewa z saryczyńskiej organizacji partyjnej w Kałmucji. Na zajęciach politycznych Kuszczewowi zadano pytanie:

- Czy można zbudować socjalizm w jednym kraju?
- Zbudować socjalizm w jednym kraju można i zbudujemy go - odparł Kuszczew.
- A czy zbudujemy komunizm w jednym kraju?
- Komunizm w jednym kraju zbudujemy...
- A pełny komunizm?
- Zbudujemy.
- A ostateczny komunizm zbudujemy?
- Ostatecznego, chyba nie - zamyślił się Kuszczew - bez światowej rewolucji. Zresztą sprawdzę w *Podstawach leninizmu*, co pisze na ten temat towarzysz Stalin⁶.

Za tę ostatnią odpowiedź, za swoje wątpliwości, Kuszczew został wydalony z partii i pozbawiony pracy. Malenkov jednak dostrzegł w tym nie przejaw dogmatyzmu, nie kultowe wynaturzenie, wymagające religijnej, politycznej prawomyślności, lecz „knowania wrogów”, którzy okopali się „w każdym przedsiębiorstwie, kołchozie i sowchozie”. Kuszczew odrobinę „zboczył” z jedynej słusznej drogi, a „wrogowie” natychmiast to wykorzystali, wykluczając go z partii. Taką logiką posługiwał się Malenkov.

Podobne interpretacje wypaczały demokratyczne rozumienie jedności, zakładające syntezę kolektywnej woli z jednoczesną możliwością swobodnego wyrażania własnych poglądów. Ostatecznie X Zjazd, uchwalając swą rezolucję o jedności, przewidywał, że partia nieustannie i przy użyciu wszelkich środków prowadzić będzie walkę przeciwko biurokratyzmowi, o rozszerzenie demokracji i twórczej inwencji⁷. Obecnie każdy komunista, który ośmieliłby się wystąpić z nową propozycją, inicjatywą lub nie zgodzić się z jakimkolwiek aspektem polityki partii, ryzykował, że zostanie spotwarzony albo wręcz zaliczony w poczet „wrogów”. Od komunistów w coraz większym stopniu wymagano jedynie „popierania” i „aprobowania”, w coraz mniejszym zaś - rzeczywistego udziału w rozwiązywaniu najważniejszych problemów życia partyjnego i społecznego. A wszystko to automatycznie coraz wyżej wynosiło „wodza” ponad partię, czyniąc zeń „przywódczą osobowość”.

Na XVII Zjeździe partii, zgodnie z propozycją Stalina, zlikwidowano Centralną Komisję Kontroli, uprawnioną do nadzorowania prac KC i politbiura. Zadaniem nowo utworzonej Komisji Kontroli Partyjnej było głównie czuwanie, czy organizacje partyjne wypełniają zarządzenia organów centralnych, a przede wszystkim zalecenia samego Stalina.

Stopniowo decyzje Stalina zaczęto utożsamiać z decyzjami partii. Już w połowie lat 30. jego dyrektywy traktowane były jak postanowienia KC lub rozporządzenia okólne. Władza partyjnego „wodza” stała się praktycznie nieograniczona. Przytoczę charakterystyczny przykład. W przededniu i podczas wojny, kiedy weszły w zwyczaj „nocne czuwania” w gabinetach przywódców, Stalin nierzadko zapraszał niektórych członków i kandydatów na członków politbiura na obiad do swojej dachy w Kuncewie. Najczęściej byli to Mołotow, Woroszyłow, Kaganowicz, Beria i Zdanow. Rzadziej zjawiali się Andriejew, Kalinin, Mikojan, Szwerinik i Wozniesiński. Przy stole omawiano kwestie państwowe i partyjne oraz sprawy natury wojskowej, a Stalin podsumowywał zwykle wyniki „rozmowy”. Malenkow, a czasem Zdanow spisywał później protokół, nadając nocnym biesiadom rangę „posiedzeń” politbiura. Sporów i dyskusji nie było. Palatynowie starali się zawczasu odgadnąć, co na dany temat myśli „wódz”, lub w porę przytaknąć. Pryncypialne nieporozumienia ze Stalinem nigdy się nie zdarzały, co czasem irytowało nawet samego Jedynowładcę”. I tak, kiedy w przeddzień XVIII Zjazdu partii rozmowa zeszła na programowy referat Stalina, obecni zgodnym chórem zaczęli go wychwalać. Stalin słuchał, słuchał i nagle rzucił szorstko: „Dałem wam wersję, którą odrzuciłem, a wy śpiewacie hymny (...). Wersja, którą wygłoszę, jest zupełnie inna!” Wszyscy umilkli i zapadło niezręczne milczenie. Jeden Beria nie stracił przytomności umysłu: „Ale i tutaj czuje się Waszą rękę. Jeśli przerobiłście nawet taką wersję, można sobie wyobrazić, jaki będzie referat!”

Politbiuro, wybrane po XVII Zjeździe partii - tworzyli je Andriejew, Kaganowicz, Kalinin, Kirow, Kosior, Kujbyszew, Mołotow, Ordżonikidze, Stalin i Woroszyłow - zbierało się jeszcze w miarę regularnie, choć nie zawsze w pełnym składzie. Większość decyzji zapadała w węższym kręgu, przy udziale Stalina, Mołotowa, Kaganowicza, Woroszyłowa, później - także Zdanowa lub Berii. Z czasem Stalin zaczął tworzyć w obrębie politbiura najróżniejsze komisje: tak zwane piątki, szóstki, siódemki, dziewiątki. Jak wyjaśnił w swym referacie na XX Zjeździe partii Chruszczow, system ten, nawiązujący do terminologii karcianej, został zatwierdzony specjalnym postanowieniem politbiura. Owszem, należało rozwiązywać wiele problemów i zawsze, nawet za życia Lenina, w KC powstawały liczne komisje. Niezależnie jednak od ich ważności, wszystkie zasadnicze decyzje powinny być podejmowane przez politbiuro lub Komitet Centralny w pełnym składzie. Natomiast sprowadzenie kierowniczej funkcji partii do opinii „piątki”, w której, rzecz jasna, przeważało zdanie „przywódczej osobowości”, deprecjonowało kolegialność. Stalin lubił słuchać, jak inni wyrażają swoje poglądy, zostawiając sobie ostatnie słowo, które w przeważającej większości wypadków było decydujące.

Na licznych przedkładanych mu dokumentach Stalin pisał zwykle: „zgoda”, „za”, „można”, a czasem przysyłał poszczególne dokumenty swoim towarzyszom, aby zasięgnąć ich opinii. Z reguły jednak punkt widzenia innych nic dla niego nie znaczył.

W kwietniu 1936 roku, na przykład, Piatakow napisał do Stalina list z prośbą o zgodę na próbny lot balonu stratosferycznego SO-35-1 „przy sprzyjających warunkach meteorologicznych”. Stalin dopisał na liście, jakby prosząc o radę:

Tow. Woroszyłow.

Co robić?

J. St.

Woroszyłow odpowiedział:

Tow. Stalin. Myślę, że można się zgodzić.

7.4.36

K. Woroszyłow

Niżej na tym samym dokumencie widnieje kategoriyczny dopisek:

Jestem przeciwny.

J. St.¹⁰

Podobna bezapelacyjność sądów doprowadziła stopniowo do sytuacji, kiedy wielu członków i kandydatów na członków politbiura starało się przede wszystkim przewidzieć decyzje Stalina. Niektórym doskonale się to udawało, zwłaszcza Berii. Kolegialność przekształciła się w kolegialną automatyczną aprobatę wniosków i zaleceń „wodza”. Położone zostały podwaliny biurokratycznego absolutyzmu.

Zaznajamiając się z wynikami wielu imiennych ankiet, zaocznego głosowania w takiej lub innej kwestii, nie spotkałem się z ani jednym wypadkiem, kiedy ktokolwiek choćby pośrednio podał w wątpliwość w oczywisty sposób błędną, a czasem nawet zbrodniczą decyzję Stalina. Nikt nie chciał (lub nie mógł) sprzeciwić się Stalinowi, choćby w najdelikatniejszej formie. Nierzadko, stojąc już na granicy oddzielającej życie od śmierci, wielu pokornie godziło się ze stanowiskiem „wodza”, choć doskonale wiedzieli, że nie wpłynie to na złagodzenie ich wyroków. A przecież Komitet Centralny składał się nie tylko z potakiwaczy, zawdzięczających swe wyniesienie Stalinowi.

Wzajemne relacje pomiędzy partią a wodzem należało zdaniem Stalina utrwalic w masowych, łatwo dostępnych publikacjach. Takie zadanie spełniała *Historia WKP(b). Krótki kurs*, wydana w 1938 roku, a 10 lat później - *Krótką biografia J.W Stalina*. W 1937 roku w 9 numerze „Bolszewika” Stalin opublikował list do kompilatorów podręcznika historii WKP(b), zalecając im, by położyli główny akcent na walkę partii z frakcjami i ugrupowaniami oraz antybolszewickimi tendencjami. Miał w tym swój cel, ponieważ przy takim ujęciu centralne miejsce w historii partii zajmował on, Stalin. Przecież to właśnie on „rozgromił” Trockiego, Zinowiewa, Kamieniewa, Bucharina, ugrupowania i „odchylenia”, którym przewodzili. Dzięki prostemu metodologicznemu wybiegowi - ukazaniu historii partii przez pryzmat walki z „opozycjami” — na pierwszy plan wysuwał się zwycięzca, Stalin. Bezsprzecznie, walka z licznymi, najczęściej jednak nie antyleninowskimi, lecz raczej antystalinowskimi ugrupowaniami była nieodłączną częścią wewnątrzpartyjnego życia, ale historia partii nie sprowadzała się tylko do tego.

Stalin bez skrupowania doradzał autorom podręcznika (jak wiemy, praktykował to już od dawna), aby jak najczęściej powoływali się na jego idee. Polecił im, na przykład, wykorzystać „list Engelsa do Bernsteina z 1882 roku, przytoczony w pierwszym rozdziale mojego referatu na VII rozszerzone plenium IKKI 0 socjaldemokratycznym odchyleniu w WKP(b), i moje komentarze do niego”. Bez tych komentarzy, pisał dalej Stalin, „walka frakcji i tendencji w historii WKP(b) będzie wyglądać jak niezrozumiała sprzeczka, a bolszewicy - jak niepoprawni i niezmordowani pieniacle i awanturnicy”¹¹. Zespół autorów na polecenie KC w niedługim czasie przygotował *Krótki kurs*, który na wiele następnych lat stał się podstawową, a często i jedyną pomocą w ideowo-teoretycznej edukacji milionów obywateli radzieckich. Książka, wydana w naszym kraju w łącznym nakładzie prawie 43 000 000 egzemplarzy, przesiąknięta jest apologią Stalinowskiego „geniuszu”, jego „mądrości” i „przenikliwości”. W przedmowie do pierwszego wydania podkreślano: „Komisja Komitetu Centralnego WKP(b) pod przewodnictwem towarzysza Stalina i przy jego aktywnym osobistym udziale przygotowała *Krótki kurs historii WKP(b)*”. Takie stwierdzenie nie zadowoliło jednak Stalina. W wydanej później *Krótkiej biografii*, którą starannie redagował, uzupełniał i uściślał, pojawiła się nowa formuła: „W 1938 roku ukazała się książka *Historia WKP(b). Krótki kurs*, napisana przez towarzysza Stalina i zatwierdzona przez komisję KC WKP(b)”¹².

Stalina nie peszyła już okoliczność, że książka, wystawiająca go ponad wszelką miarę, została, jak się okazuje, napisana przez niego. Tak dokonywało się ideologiczne uzasadnienie absolutnej roli „wodza”, jego kontroli nad partią i państwem. Co więcej, Stalin, usunąwszy do tego czasu praktycznie wszystkich wybitniejszych towarzyszy broni Lenina, wymazał ich także z kart historii. W *Krótkim kursie*, oprócz Lenina i Stalina, nie mają już właściwie żadnych konkretnych osób - twórców rewolucji i socjalizmu. Są tylko „wrogowie”.

Książka, która stała się obowiązkową lekturą dla komunistów, studentów wyższych uczelni, podstawą całego systemu partyjnego wychowania i edukacji politycznej, ustalała w sposób jednoznaczny kilka stalinowskich „aksjomatów”: byli dwaj wodzowie rewolucji - Lenin i Stalin; główna zasługa w budowie socjalizmu, w ZSRR przypada Stalinowi; po Leninie partia miała tylko jednego wodza - „mądrego”, „dalekowzrocznego”, „śmiałego”, „zdecydowanego” i tak dalej - Stalina. Dzięki tej masowej publikacji stalinowska wersja historii partii dotarła do całego społeczeństwa. Prostota, prymitywizm wywodów, elementarny schematyzm uczyniły *Krótki kurs* dostępnym dla każdego. W systemie edukacji ludzi radzieckich, który ukształtował się w latach 30., pozycja ta zajęła centralne miejsce.

Po ukazaniu się książki, 1 października 1938 roku, zwołano naradę propagandystów Moskwy i Leningradu, na której wystąpił Stalin. „Jednym z zadań publikacji - oświadczył - jest wypełnienie luki pomiędzy marksizmem a leninizmem”. Następnie dał do zrozumienia, że jak dotąd istnieje tylko jedna książka,

przedstawiająca marksizm-leninizm w ujęciu całościowym. „Książka Stalina *O podstawach leninizmu* - bez cienia zakłopotania ciągnął referent - prezentuje te nowe i szczególne poglądy, jakie wniósł do marksizmu Lenin. Nie twierdzę, że jest tam zawarte wszystko, ale książka Stalina prezentuje zasadniczy wkład Lenina do marksizmu”¹³. Zapominając zupełnie o skromności, o której tak lubił mówić, Stalin wystawił swojej pracy najwyższą ocenę. Do tego czasu sam zdążył już uwierzyć w siebie jako w jedyne go mądrego przywódcę i wielkiego teoretyka.

Swetoniusz, opisując koleje życia rzymskiego imperatora Tyberiusza, utrzymywał, że tyran „w jasnowidzeniu przyszłości przejrzał swe losy i na długo naprzód wiedział, jak wielka i kiedy czeka go nienawiść i hańba”¹⁴. Stalin nawet o tym nie pomyślał. Jego archiwum - zapiski, rezolucje, listy, fotografie, kroniki filmowe, stenogramy przemówień - jest świadectwem wiary „wodza” we własną nieśmiertelność i nieprzemijającą pamięć narodu. Po XVII Zjeździe WKP(b) Stalin, nie tak przenikliwy jak Tyberiusz, aż do ostatnich dni utwierdzał swą „sławę” na wieki. Stopniowo „samowładztwo wodza” w odniesieniu do partii i państwa umacniane było niezliczonymi kultowymi aktami i obrzędami. I tak, na przykład, wprowadzono stalinowskie stypendia i stalinowskie nagrody (uchwała Rady Komisarzy Ludowych o ustanowieniu nagrody im. W.I. Lenina, podjęta nie bez udziału Stalina jeszcze w sierpniu 1925 roku, została zwyczajnie zapomniana, a nagrody nie przyznawano aż do września 1956 roku). Hymn państwowy, którego redagowaniem zajmował się osobiście Stalin, odzwierciedlał jego rolę w dziejach ojczyzny:

wychował nas Stalin w wierności ludowi,
Do wielkich zapalił nas trudów i dzieł.

Siergiej Władimirowicz Michałkow i Garold Gabrielewicz El-Registan przygotowali na zlecenie „wodza” tekst hymnu i wręczyli go Stalinowi. Ten przysiadł nad wersami i wprowadził poprawki, których ślady zachowały się w stalinowskim archiwum. Zamiast: „Szlachetny nasz związek narodów swobodnych” Stalin wpisał: „Niezlomny nasz związek republik swobodnych”. Druga zwrotka uległa zasadniczej przeróbce. Pierwotnie brzmiała ona tak:

Skroś burze świeciło nam słońce swobody,
Prowadził nas Lenin, wskazywał nam cel,
wychował nas Stalin - wybraniec narodu,
Do wielkich zapalił nas trudów i dzieł.

Kiedy po tekście przeszedł ołówek Stalina, druga i trzecia linijka wyglądały tak:

Nas wiódł wielki Lenin, wskazywał nam cel,
wychował nas Stalin w wierności ludowi...

Z jakiegoś powodu Stalinowi nie spodobały się słowa „wybraniec narodu”. Choć, jeśli się nad tym zastanowić, naród istotnie go nie wybierał. Nie znalazł też jego uznania zaproponowany przez autorów refren:

Chwała ci na wieki, ziemio socjalizmu,
Niechaj pokój światu niesie sztandar nasz,

Chwała ci na wieki, przesławna Ojczyzno,

Nad tobą nasz naród wierną pełni straż.

Cały ten czterowiersz Stalin natychmiast odrzucił, nie wyjaśniając nawet, dlaczego. Być może nie przypadł mu do gustu zwrot „pokój światu”?¹⁵

Stalinowskie poprawki zaakceptowali od razu nie tylko Michałkow i El-Registan, lecz także Mołotow, Woroszyłow, Beria, Malenkow i Szczerbakow obecni wieczorem 28 października 1943 roku u Stalina. W hymnie nie było nawet słowa o partii, niezbędne okazały się natomiast wzmianki o wodzu. Stopniowo w świadomości ludzi radzieckich utwierdzało się przekonanie, że Stalin to nie tylko przywódca partii, ale i wódz całego narodu. W grudniu 1939 roku ideę tę wyraził publicznie w skondensowanej formie członek politbiura KC WKP(b) Nikita Chruszczow:

Wszystkie narody Związku Radzieckiego widzą w Stalinie swego przyjaciela, ojca i wodza.

Stalin - to przyjaciel narodu w swojej prostocie.

Stalin - to ojciec narodu w swojej miłości do niego.

Stalin - to wódz narodów w swojej mądrości przywódcy walki narodów¹⁶.

Jemielian Michajłowicz Jarosławski, nadworny komentator stalinizmu, jeden z rozdziałów swej książki *O towarzyszu Stalinie* tak właśnie zatytułował - *Wódz narodów*. Jej myśl przewodnia jest prosta: „Poczynając od końca lat 90., obok Lenina, zawsze razem z Leninem, zawsze tą samą drogą, nigdy nie zbaczając z tej drogi, kroczy towarzysz Stalin (...)”¹⁷. W owej książce panegiryku zdarzają się jednak również i słuszne stwierdzenia, które, jak można przypuszczać, autor wyraził mimo woli. W kilku miejscach, na przykład, Jarosławski położył nacisk na „bezwzględność Stalina w stosunku do wrogów”. Trudno zaprzeczyć, „wódz” był bezwzględny wobec wszystkich, których uważał za wrogów.

Stalin, czytając podobne „dzieła”, coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że nieprędko osiągnie szczyt swoich możliwości. „Podniesienie” zdawało się nie mieć końca. Żadnego z rosyjskich imperatorów nie sławiono tak, jak jego. Ostatecznie Stalin sam uwierzył w swoją rolę nieomylnego, wszechwiedzącego, wszechmocnego mesjasza. Korzenie narodowej tragedii tym głębiej wrastały w społeczne podłoże, im bardziej uroczyste formy przybierał triumf „wodza”.

Należy stwierdzić, że wszystkie te kultowe wynaturzenia, umacniające absolutną władzę Stalina, odgrywały także rolę stabilizującą, zespalającą, nawet jeśli odbywało się to na dogmatycznej podstawie. Dzisiaj już wiemy, że zjednoczyć naród, doprowadzić go do jedności moralno-politycznej można również na innej podstawie. Wówczas jednak, kiedy po rewolucji kraj nie miał okazji zaznać prawdziwej demokracji socjalistycznej, krzewienie wiary w „wodza”, jego mądrość, nieomylność szybko przyniosło rezultaty. Pomimo straszliwych represji w drugiej połowie lat 30., totalitarnych tendencji w rozwoju państwa i jednostkowej dyktatury, fundamenty radzieckiego społeczeństwa pozostawały dostatecznie mocne.

Dzisiaj, kilkadziesiąt lat po śmierci Stalina, kiedy opublikowano tak wiele materiałów o nim, jego czasach, działalności i zbrodniach, są jeszcze ludzie, którzy

siłą duchowej, społecznej, moralnej inercji nie przestają uważać go za wielkiego reformatora, mądrego wodza z „twardą ręką”. Wynika to, jak sądzę, przede wszystkim z faktu, że przez długie lata cały system propagandy, wychowania, edukacji głosił z uporem: „Socjalizm - to Stalin”. Dlatego w znacznym stopniu wierność Stalinowi utożsamiana jest z wiernością tamtej dawnej, przyswojonej w młodości idei. W imię owej idei poniesiono tak wiele ofiar, i nagle okazało się, że symbol socjalizmu był fałszywy. Niełatwo wyrzec się „fałszywych bogów” - nadal przecież pozostają bogami.

Rzecz nie sprowadza się jedynie do osobistych przymiotów Stalina. Sam nie mógłby tak zmienić duchowych i socjalnych struktur społeczeństwa, nawet przy swej nieograniczonej władzy i wpływach. Sama społeczna praktyka, strategia i taktyka wywyższania jednostki wytworzyły stopniowo odpowiedni system relacji. Tylko w takim systemie autorytet wodza mógł generować procesy, które od dawna nazywamy kultem jednostki. Tylko w takim systemie wszystko (lub prawie wszystko) mogło pracować na umocnienie autorytetu wodza. Oczywiście, szczególnie aktywną rolę odegrało tu również bezpośrednie otoczenie wodza, stając się nieodłącznym komponentem jego autorytetu. Innymi słowy, za wykrzywienie relacji „wódz i partia” winę ponosiła nie tylko jednostka. Należy to podkreślić dlatego, że najczęstszym, najbardziej powszechnym błędem przy określaniu genezy, natury kultu jednostki jest akcent położony na subiektywne cechy człowieka, przedmiotu owego kultu. Bez wątpienia, ich wpływ jest wielki, ale główne przyczyny ujawniania się negatywnych cech konkretnej jednostki tkwią w złożonym systemie stosunków społecznych, politycznym mechanizmie władzy. System totalitarny w każdym wypadku znalazłby swojego Stalina.

Ponieważ nader często (i słusznie!) wskazuje się na ogromną rolę, jaką w kultowych wynaturzeniach odegrały osobiste cechy Stalina, postaram się wydzielić w niniejszym szkicu te, które charakteryzują jego intelekt. Jest to zapewne najmniej znany aspekt tak złożonej osobowości, jaką był Stalin.

INTELEKT STALINA

Mitologia antyczna pozostawiła nam wizerunek Minerwy - bogini mądrości. Starożytni wyobrażali ją sobie pod postacią urodziwej niewiasty, która wyskoczyła z głowy Jupitera w pełnym rynsztunku wojennym: na głowie hełm, w jednym ręku włócznia, w drugim tarcza. U stóp bogini siedzi sowa - święty ptak, uosobienie bezszelestnego wzlotu myśli. Myśl, jak wierzyli ludzie, żyjący w zamierzchłej przeszłości, zawsze unosi się nad człowiekiem, nad historią. Odpowiadając na jeden z listów, Stalin przytoczył słowa Hegla: „Sowa Minerwy wylatuje tylko nocą”¹⁸, komentując je jako wyraz nieuchronnego rozziwiania się między świadomością a bytem realnym.

W ostatnich latach, niewątpliwie pod wpływem nowych informacji o Stalinie, jego życiu i działalności, zaczęło narastać przekonanie, iż umysłowe zdolności tego człowieka nie wykraczały ponad przeciętny poziom. Niektórzy twierdzą jeszcze kategorycznie, że przedstawiona przez Trockiego charakterystyka Stalina jako „wybitnej miernoty” jest w gruncie rzeczy trafna. Nie sposób się z tym zgodzić. Gdybyśmy przyjęli taki punkt widzenia, niezwykle trudno byłoby nam zrozumieć, dlaczego człowiek, niewyróżniający się żadnymi zaletami umysłu, od 1912 roku wchodził w skład kierowniczych organów partii, jak Lenin mógł nazwać go jednym z „najbardziej uzdolnionych przywódców”, jak udało się Stalinowi, w skomplikowanym splocie przeciwności i konfliktów lat 20., zwyciężyć w walce z ludźmi, stojącymi pod tyłoma względami wyżej od niego.

Cała rzecz w tym, że przy ocenie osobowości Stalina na pierwszy plan wybijają się zwykle jego zbrodnie, przewrotność, okrucieństwo, bezwzględność wobec tych, których uważał za wrogów. Wszystkie wymienione cechy jednak zaledwie pośrednio charakteryzują intelekt, w większym stopniu zaś - moralność człowieka. W tym sensie niepospolity umysł Stalina (a sądzę, że taki właśnie był) został jakby obramowany licznymi atrybutami antyhumanizmu. Na ogólnoludzkiej, moralnej płaszczyźnie intelekt Stalina deprecjonują jego organiczne związki z manifestacjami zła. Gdybyśmy chcieli scharakteryzować go możliwie krótko, to najbliższa prawdy wydaje się formuła: „niepospolicie zły umysł”. Moim zdaniem moralne upośledzenie to ogromny uszczerbek dla intelektu, który pogrążony jest w mroku bez gwiazd i przeblysków dobra. Posunąłbym się wręcz do stwierdzenia, że moralne wyrwy w strukturze osobowości mogą zredukować nawet wybitny intelekt do funkcji maszyny liczącej, logicznego mechanizmu, do poziomu racjonalnego bezdusznego aparatu.

Stalin, przeżywszy jeszcze przed rewolucją w intelektualnych sporach z oponentami wiele przykrych, a nawet upokarzających momentów, nie pogodził się z rolą statysty w tego rodzaju dyskusjach, lecz starał się maksymalnie rozszerzyć zakres swej politycznej i teoretycznej wiedzy. Pomimo nawału obowiązków, bardzo dużo pracował nad podniesieniem swego poziomu intelektualnego. W stalinowskim archiwum zachował się bardzo interesujący dokument, który nie bacząc na jego objętość, przytoczę w całości.

W maju 1925 roku Stalin postanowił zgromadzić dla siebie dobry, prywatny księgozbiór i obarczył tym zadaniem Towstuchę. Po chwili wahania Towstucha spytał, jakie książki powinny się znaleźć w bibliotece. Stalin już zaczął dyktować, nagle jednak zmienił zdanie, siadł za biurkiem i w obecności sekretarza, prawie się nie namyślając, w ciągu 10-15 minut zwykłym ołówkiem na kartce papieru, wyrwanej ze szkolnego zeszytu napisał, co następuje:

Notatka dla bibliotekarza. Moja rada (i prośba):

1. Sklasyfikować książki nie według autorów, lecz według zagadnień:

- a) filozofia;
- b) psychologia;
- c) socjologia;

- d) ekonomia polityczna;
 - e) finanse;
 - f) przemysł;
 - g) rolnictwo;
 - h) spółdzielczość;
 - i) historia Rosji;
 - j) historia innych krajów;
 - k) dyplomacja;
 - l) handel zagraniczny i wewn.;
 - ł) sprawy wojskowe;
 - m) kwestia narodowa;
 - n) zjazdy i konferencje (a także rezolucje) partyjne, kominternowskie i inne dekretów i statutów);
 - o) sytuacja robotników;
 - p) sytuacja chłopów;
 - r) Komsomoł (wszystko, co w różnych publikacjach dotyczy Komsomołu);
 - s) historia rewolucji w innych krajach;
 - t) o 1905 roku;
 - u) o rewolucji lutowej 1917 r.;
 - v) o rewolucji październikowej 1917 r.;
 - w) o Leninie i leninizmie;
 - x) o historii RKP i międzynarodówki;
 - y) o dyskusjach w RKP (artykuły, broszury);
 - z) związki zawodowe;
 - ż) beletrystyka;
 - ż1) krytyka artystyczna;
 - ż2) czasopisma polityczne;
 - ż3) czasopisma przyrodniczo-naukowe;
 - ż4) słowniki różne;
 - Ż5) pamiętniki.
2. Z powyższej klasyfikacji wyłączyć książki (umieścić oddzielnie):
- a) Lenina (oddzielnie)
 - b) Marksa (- - -)
 - c) Elgelsa (—)
 - d) Kautsky'ego (—)
 - e) Plechanowa (—)
 - f) Trockiego (—)
 - g) Bucharina (—)
 - h) Zinowiewa (—)
 - i) Kamieniewa (—)
 - j) Lafargue'a (—)
 - k) Luksemburg (—)

1) Radka (- - -)

3. wszystkie pozostałe sklasyfikować według autorów (wyłączając z klasyfikacji i odkładając na bok: wszelkie podręczniki, drobniejsze czasopisma, antyreligijną makulaturę itp.).

29 V 25r.

J. Stalin¹⁹

Zważywszy na to, że lista została sporządzona praktycznie na poczekaniu, a także biorąc pod uwagę poziom „cywilizacji książkowej” w tamtych czasach, nie sposób odmówić Stalinowi szerokich horyzontów. Jak widzimy, dużą wagę Stalin przywiązywał do podstawowych dzieł naukowego socjalizmu, historii, niektórych gałęzi wiedzy, związanych przede wszystkim z działalnością polityczną i walką przeciwko opozycji.

Znacznie uboższa jest lista nazwisk, gdzie oprócz Lenina znaleźli się twórcy naukowego socjalizmu oraz ci, z którymi Stalin polemizował. Zabrakło natomiast Hegla, Kanta, Feuerbacha, Rousseau, Kartezjusza, Diderota i innych wielkich myślicieli.

Bardzo trudno jest snuć rozważania na temat dawno zgasłego umysłu. Pozostały jednak idee, zmaterializowane w czynach, dokonaniach, pozwalające sądzić o tajnikach i osobliwościach intelektu. W przypadku Stalina sporo materiału do rozmyślań dostarcza jego księgozbiór i „ślady”, jakie w nim pozostawił. Na kartach wielu książek z biblioteki na Kremlu, w Kuncewie, w mieszkaniu widnieją podkreślenia, uwagi, notatki na marginesach. Na licznych znajduje się ekslibris: „Biblioteka nr... J.W Stalina”. Nadmienię, że we wszystkich tomach pierwszego wydania dzieł zebranych Lenina aż roi się od podkreśleń, ptaszków i wykrzykników. Do niektórych książek Stalin najwidoczniej wracał nieraz, ponieważ poszczególne zdania podkreślone zostały wielokrotnie czerwonym, niebieskim i zwykłym ołówkiem. Najbardziej interesowały go przemyślenia Lenina na temat dyktatury proletariatu, jego walki z mienszewikami i eserowcami oraz wystąpienia na zjazdach partii.

Z prac jemu współczesnych Stalin najczęściej sięgał po Bucharina i Trockiego. Na przykład broszura Bucharina *Technika i ekonomia nowoczesnego kapitalizmu*, wydana w 1932 roku, jest cała upstrzona czerwonym ołówkiem „wodza”, zwłaszcza wywody na temat sił wytwórczych i stosunków produkcji. W książce M. Smoleńskiego *Trocki*, która ukazała się w Berlinie w 1921 roku, podkreślone są wszystkie miejsca, gdzie autor krytycznie oceniał nieprzejednanego wroga Stalina: „Trocki jest złośliwy i nietolerancyjny”, „to natura władcza ze skłonnością do dominacji”, „Trocki to genialny polityczny awanturnik”²⁰ i temu podobne. Zapewne wiele argumentów do walki z Trockim znalazł Stalin w jego broszurze *Terroryzm i komunizm*, wydanej w 1920 roku. Dokładnie też przestudiował prace *Wojna i kryzys socjalizmu Zinowiewa, N.G. Czernyszewski Kamieniewa, Zasadnicze etapy rozwoju partii komunistycznej w Rosji Bubnowa, Z historii walki bolszewizmu z luksemburgizmem Narwskiego, W kwestii stabilizacji kapitalizmu Stena* i wiele innych. Nic, co dotyczyło „walki”, nie uszło uwagi Stalina.

Stalin przez całe życie przejawiał niesłabnące zainteresowanie literaturą historyczną, przede wszystkim żywotami imperatorów i carów. Książki *Wykład rosyjskiej historii* Belliarminowa, *Dzieje Imperium Rzymskiego* Wipperera, *Iwan Groźny* Tołstoja, zbiór *Romanowowie* znał prawie na pamięć. W latach 30. i 40. do jego biblioteki trafiły podręczniki historii dla szkół średnich i wyższych uczelni - wszystkie noszą ślady jego ołówka²¹. Jak łatwo się domyślić, w nauczaniu (w odpowiedni sposób) historii ojczystej Stalin widział jedną z najważniejszych dźwigni jedynowładztwa, kształtowania świadomości społecznej.

Sekretarze informowali Stalina o wszystkich interesujących ich zdaniem artykułach z magazynów i miesięczników W trakcie pracy „wódz” robił sobie czasem 30-, 40-minutowe przerwy i wertował nowe powieści lub czytał artykuły w gazetach. Niekiedy podczas czytania naciskał przycisk dzwonka, a kiedy zjawiał się sekretarz, prosił, by zatelefonować do tego lub innego pisarza, przewodniczącego stowarzyszenia twórczego i przekazać jego gratulacje i uwagi. Zdarzało się, że sam chwycił za pióro. Gdy przekartkował *W stębach Ukrainy* Korniejczuka, natychmiast napisał krótki list:

Wielce Szanowny Aleksandrze Jewdokimowiczul

Przeczytałem Wasze *W stębach Ukrainy*. Nadzwyczajna rzecz - artystycznie jednolita, zabawna, przezabawna. Boję się tylko, że trochę zbyt zabawna; istnieje niebezpieczeństwo, że nadmiar wesołości w komedii może odwrócić uwagę czytelnika od jej przesłania.

Nawiasem mówiąc: dodałem kilka słów na str. 68. To dla większej jasności.

Pozdrowienia!

J. Stalin

Wstawki Stalina były następujące:

1) „(...) podatek będą teraz brać nie od liczby bydła, ale od ilości hektarów kołchozowej ziemi...”

2) „(...) miej, ile chcesz kołchozowego bydła, podatek zostanie taki sam (...)”²².

Pragmatyczny umysł Stalina ujawnił się i tutaj: „wódz” nie przepuścił okazji, by ustami Korniejczuka wyjaśnić jedno z ostatnich postanowień KC, a także dać do zrozumienia, że nie wszystko mu się podobało.

Przeczytawszy sztukę Erdmana *Samobójca*, Stalin napisał do Stanisławskiego:

Wielce Szanowny Konstantynie Siergiejewiczul

Nie mam zbyt wysokiego mniemania o sztuce *Samobójstwo* [tak w tekście - D.W]. Moi najbliżsi towarzysze uważają, że jest głupia, a nawet szkodliwa (...). Nie wykluczam, że teatrowi uda się osiągnąć cel. Kultprop (tow. Stecki) pomoże Wam w tej kwestii. Będą towarzysze, którzy znają się na sprawach artystycznych. Ja jestem w nich dyletantem.

Pozdrowienia!

9 XI 31

J. Stalin²³

Starając się uchodzić w kręgach artystycznych za „liberała”, Stalin kokietował swym dyletantstwem, w rzeczywistości jednak jego opinie na temat sztuk,

książek, filmów, muzyki i architektury były niezwykle kategoryczne. Pozycja pierwszej osoby w państwie, obowiązanej wiedzieć jeśli nie wszystko, to przynajmniej bardzo dużo, istotnie czyniła zeń „uniwersalnego dyletanta”. Czasem jednak owo dyletanctwo umacniało jego reputację „uniwersalnego”, wszechwiedzącego wodza.

Stalin uważnie śledził też publikacje, które ukazywały się za granicą. Tłumaczono dla niego (w jednym egzemplarzu) niemal wszystko, co wychodziło spod pióra Trockiego. Stalin przeglądał też wydawnictwa emigracyjne. W grudniu 1935 roku B. Tal, kierujący wydziałem prasy i publikacji KC, zwrócił się do członków politbiura:

Proszę mnie powiadomić, które z niżej wymienionych wydawnictw białeemigracyjnych zaprenumerować dla Was w 1936 roku:

1. „Poslednije Nowosti”
2. „Wozrozdienie”
3. „Socjalisnczeskij Wiestnik”
4. „Znamia Rossii”
5. „Biulleten' Ekonomiceskiego Kabineta Prokopowicza”
6. „Charbinskoje Wremia”
7. „Nowoje Russkoje Słowo”
8. „Sowremiennyje Zapiski”
9. „Illustrowannaja Rossija”²⁴.

Stalin, zapoznawszy się ze spisem, rzucił pospiesznie: „Wszystkie, wszystkie prenumerować!”

W specjalnej szafie w gabinecie Stalina znajdowało się sporo białeemigracyjnej, „wrogiej” literatury. Miał praktycznie wszystkie książki Trockiego, z niezliczonymi zakładkami i podkreśleniami. Każdy wywiad, którego udzielał Trocki dla prasy burżuazyjnej, natychmiast tłumaczono i przedkładano Stalinowi. Trzeba przyznać, że bardzo uważnie śledził on wszystko, co pisali jego przeciwnicy za granicą.

Nader znamienny jest stosunek Stalina do literatury antyreligijnej, którą otwarcie nazywał „makulaturą”. Cokolwiek by mówiono, religijne wykształcenie przejawiało się u niego przez całe życie. Nierzadko do przemówień i pism Stalina wkradały się motywy religijne. Wystarczy przypomnieć jego dramatyczne wystąpienie radiowe z 3 lipca 1941 roku, kiedy zwrócił się do narodu z niezwyklejmi dla wielu ludzi radzieckich słowami: „Bracia i siostry!” Po uroczystych obchodach swych 50. urodzin w 1929 roku Stalin własnoręcznie napisał podziękowanie dla „Prawdy”, utrzymane w biblijnym tonie: „Wasze życzenia i pozdrowienia odnoszę do wielkiej partii klasy robotniczej, która stworzyła mnie i wychowała na obraz swój i podobieństwo”²⁵. Podczas spotkania z Churchillem w Moskwie w sierpniu 1942 roku, kiedy rozmowa zeszła na Lloyda George'a, jednego z inicjatorów interwencji przeciwko Rosji Radzieckiej w latach wojny domowej, Stalin pomilczał chwilę i westchnął, jakby zamykał bilans wspomnień o tamtych

odległych czasach: „Wszystko to odnosi się do przeszłości, a przeszłość należy do Boga”²⁶.

Nie chcę bynajmniej przez to powiedzieć, że w światopoglądzie Stalina istotną rolę odgrywały elementy religijne. Jest jednak wysoce prawdopodobne, iż wyraźnie widoczny dogmatyzm jego myślenia miał swoje podłoże w religii.

Stalin uwielbiał formuły, definicje, ustalone twierdzenia. Potrafił godzinami szukać u klasyków odpowiedniego słowa lub zwrotu, by „nieodwołalnie”, jak uważał, „pognębić”, zmiażdżyć swych oponentów. I tak, na kwietniowym plenum KC i CKK w 1929 roku przyłapał Bucharina na „nieznajomości Lenina”. Miało to dla niego szczególne znaczenie, ponieważ reputacja Bucharina jako teoretyka była powszechnie znana.

Bucharin, występując na jednym z zebrań, poprzedzających plenum, zauważył słusznie, że nadmierne przepompowywanie środków z rolnictwa do przemysłu stanie się dla chłopstwa „zbyt wielką daniną”. Stalin zanotował na własny użytek zwroty o „wojskowo-feudalnej eksploatacji chłopstwa”, o „daninie”, a wieczorem długo szukał wraz z Towstuchą w bibliotece, wertując prace Lenina. Szukał i znalazł. Zaraz też przygotował mnóstwo „druzgocących”, jak mu się zdawało, argumentów. Przemawiając na plenum, Stalin oświadczył:

(...) Bucharin „szarpał się” tutaj z tego powodu, że literatura marksistowska nie może jakoby ścierpieć słowa „danina”. Był oburzony i zdziwiony, że KC partii i w ogóle marksiści pozwalają sobie używać słowa „danina”. Cóż w tym jednak dziwnego - Stalin powiódł po sali triumfującym wzrokiem - skoro wiadomo, że słowo to już dawno zdobyło sobie prawo obywatelstwa w artykułach takiego marksisty, jak tow. Lenin? - Po chwili milczenia Stalin dodał: - A może Lenin nie zasługuje na miano marksisty z punktu widzenia Bucharina?

W tym miejscu Stalin przytoczył Leninowskie prace *O „lewicowym” infantylizmie i drobnomieszczańskiej mentalności, O podatku w naturze, Aktualne zadania władzy radzieckiej*, gdzie Włodzimierz Iljicz posłużył się słowem „danina” w zupełnie innym kontekście. Na uwagę z sali: „Ale w odniesieniu do średniaka nigdy nie używano pojęcia »danina«” - Stalin natychmiast znalazł odpowiedź:

Nie myślicie chyba, że średniak jest bliżej partii niż klasa robotnicza? Bo jeśli tak, to kiepski z was marksista. Jeśli można mówić o „daninie” w odniesieniu do klasy robotniczej, której partią jesteśmy, to dlaczego nie można powiedzieć tego samego w odniesieniu do średniaka, który jest zaledwie naszym sojusznikiem?²⁷

Stalin niewiele przejmował się faktem, że sprowadził spór do mało istotnej kwestii: czy Lenin używał, czy też nie używał słowa „danina”. Sens sporu pozostawał dla niego na drugim planie.

Uczestnicząc w niezliczonych dyskusjach, Stalin zdołał wyostrzyć swój zmysł polemisty. Co prawda, stosował przy tym zawsze jeden i ten sam chwyt, którym zbijał oponentów z pantafelku: nieodmiennie podawał się za „obrońcę” leninizmu, dowodząc, że tylko on prawidłowo, słusznie interpretuje Lenina. Niemal na każdy argument przeciwnej strony Stalin szybko znajdował odpowiedni cytat,

powiedzenie Lenina, czasem użyte w zupełnie innym kontekście. Stalin szybko zdał sobie sprawę, że tego rodzaju broń czyni go praktycznie niezwyciężonym. Pewnego razu Zinowiew i Stalin, których wzajemne stosunki bardzo się już popsuły, omawiali sprawę Kominternu. Zinowiew rzucił gniewnie: „Dla was Leniowski cytat to gwarancja waszej nieomyślności. A trzeba dostrzegać jego sens!” Stalin odparł: „A czy to źle, kiedy idea jest »gwarancją« socjalizmu?”

W ostatecznym rozrachunku prostolinijność, napastliwość, wojowniczość i grubiaństwo Stalina pomogły mu pokonać przeciwników. Dziwna rzecz, ale nierzadko bardziej subtelne, a nawet eleganckie argumenty Trockiego, Zinowiewa, Kamieniewa, Bucharina nie znajdowały uznania słuchaczy, natomiast gburowate, trywialne, często wręcz prymitywne filipiki Stalina, ściśle związane z „obroną Lenina”, generalnego kursu partii, jedności KC i tak dalej, szybko trafiały im do przekonania. Jego pragmatyczny umysł nie troszczył się o piękno stylu, jak u Trockiego, aforystyczną kwiecistość, jak u Zinowiewa, intelektualną racjonalność, jak u Kamieniewa, naukową argumentację, jak u Bucharina. W niezliczonych sporach i polemikach Stalin zwyciężał ich swoim podstawowym orężem: oni chcieli „rewidować leninizm”, on zaś go „bronił”. Taka wykładnia już na początku lat 30. stała się oficjalna.

Stalin myślał w sposób schematyczny. Jak wspomniałem wcześniej, lubił wszystko szufladkować, upraszczać, popularyzować aż do skrajnego prymitywizmu. A jeśli oponenti przedstawiali swoje idee inaczej, Stalin gromił ich za „niemarksistowskie podejście”, „przejawy drobnomieszczańskiej mentalności”, „anarchistyczną scholastykę”. Jego referaty, wystąpienia, rezolucje zawsze ujęte były w surowe ramy wyliczeń, cech, właściwości, poziomów, kierunków, zadań. W tym kryła się jedna z przyczyn popularności Stalinowskich prac, w których wszystko zostało uproszczone do granic możliwości i dlatego stało się przystępne. Taki sposób myślenia ułatwiał realizację Stalinowskich idei, bezlitośnie jednak krępował twórcze zdolności ludzi. Stalinowska prostota nie skłaniała do pogłębionej analizy, nie wymagała rozumienia całej złożoności świata i rządzących nim współzależności.

Swetoniusz w swych *Żywotach cesarów* odnotował fakt, że chociaż Neron w dzieciństwie „zapoznał się ze wszystkimi sztukami wyzwolonymi”, filozofią zajmować się nie chciał, uważając, iż jest ona niepotrzebna przyszłemu władcy²⁸. Stalin zapewne tak nie myślał, lecz jego dogmatyczny umysł okazał się bezradny w zetknięciu z tą dziedziną wiedzy. Najsłabszym punktem Stalinowskiego intelektu była jego niezdolność do opanowania dialektyki. „Wódz” zdawał sobie z tego sprawę, ponieważ długo i uparcie starał się wzbogacić swoją wiedzę w zakresie filozofii. W 1925 roku, z rekomendacji kierownictwa Instytutu Czerwonej Profesury, Stalin zaprosił do siebie znanego radzieckiego filozofa Jana Stena, aby udzielał mu „lekcji dialektyki”. Sten, stary bolszewik, zastępca dyrektora Instytutu Marksa i Engelsa, współpracownik KC, delegat na kilka zjazdów partii i członek CKK, odznaczał się samodzielnością, niezależnością sądów.

Kiedy został „nauczycielem filozofii” Stalina, opracował specjalny program zajęć, do którego włączył studiowanie prac Hegla, Kanta, Feuerbacha, Fichtego, Schellinga, jak również Plechanowa, Kautsky'ego i Bradleya. Dwa razy w tygodniu Sten przychodził o wyznaczonej godzinie do Stalina i cierpliwie wyjaśniał swemu wysoko postawionemu uczniowi heglowskie koncepcje substancji, alienacji, jedności bytu i myśli - rozumienia świata materialnego jako manifestacji idei. Abstrakcyjność tych wywodów drażniła Stalina, przemagał się jednak i słuchał monotonnego głosu Stena, tracąc chwilami cierpliwość i przerywając wykładowcy pytaniami w rodzaju: „Jakie to ma znaczenie dla walki klasowej?”, „Kto wykorzystuje wszystkie te bzdury w praktyce?”

Sten przypominał wówczas, że filozofia Hegla, podobnie jak innych niemieckich myślicieli, stała się jednym ze źródeł marksizmu, i niewzruszenie ciągnął dalej: „Filozofia heglowska to w gruncie rzeczy »postawiony na głowie« materializm i stąd jej głęboka dwoistość. Geniusz filozofa polega na tym, że włącza on do swego systemu poszczególne twierdzenia materialistyczne. To, w istocie, encyklopedia idealizmu. W jego systemie metafizycznym genialnie” rozwinięta została metoda dialektyczna. Marks powiedział, że u Hegla dialektyka stoi na głowie, trzeba ją więc postawić na nogi, aby dostrzec jej racjonalne jądro...” Stalin, zirytowany już do ostateczności, dopytywał się ze złością: „Jakie to ma znaczenie dla teorii marksizmu?”

Sten znów zaczynał cierpliwie tłumaczyć, starając się możliwie najbardziej upraszczać niedostępne dla umysłu „wodza” filozoficzne zawłości. Pomimo wszystkich wysiłków nauczyciela, Stalin jedynie wyrywkowo zdołał zrozumieć prawo przechodzenia zmian ilościowych w jakościowe, nie pojął natomiast sensu dialektycznej zasady sprzeczności i jedności przeciwieństw. Nie przyswoił sobie również tezy o jedności dialektyki, logiki i teorii poznania, o czym świadczy analiza jego „prac filozoficznych”. Jak się zdaje, nie wyniósł z tych „lekcji” nic prócz niechęci do nauczyciela. Sten, podobnie jak Kariew, Luppól i inni filozofowie - uczniowie akademika Deborina, uznany za teoretycznego „sługusa trockizmu”, został w 1937 roku aresztowany, a następnie stracony. Wydawało się, że ten sam los czeka również Deborina, pod koniec lat 20. dość blisko związanego z Bucharinem. Stalin jednak ograniczył się do tego, że na długo przykleił wielkiemu uczoneму etykietkę „wojującego idealisty mienszewika”, odsuwając go od pracy naukowej i społecznej.

W październiku 1930 roku odbyło się posiedzenie prezydium Akademii Komunistycznej, gdzie omawiano kwestię „niezgodności poglądów na froncie filozoficznym”. Dyskusja sprowadzała się w istocie do rozwlekłej krytyki Deborina za jego „niedocenywanie leninowskiego etapu w rozwoju filozofii marksistowskiej”. Deborin bronił się zaciekle, ale Milutin, Mitin, Mielonow i Jarosławski „udowodnili” mu, jak również Stenowi, Kariewowi i Luppólowi, „lekceważenie” materializmu dialektycznego. Po posiedzeniu w akademii nadal wrzały namiętności. Uczniowie nie mogli zaakceptować stosowania metod policyjnych w nauce. Filozofia stała się prawdopodobnie pierwszą ofiarą stalinowskiego „naukoznawstwa”.

Stalin dał wyraźnie do zrozumienia, że w naukach społecznych powinien być jeden przywódca - ten sam, który jest przywódcą politycznym. W grudniu tegoż roku, na posiedzeniu biura komórki partyjnej w Instytucie Czerwonej Profesury, na czele którego stał Deborin, gensek wygłosił referat o sytuacji na „froncie filozoficznym”. Przemówienie Stalina, utrzymane w ostrym i kategorycznym tonie, świadczy wymownie o poziomie jego filozoficznego myślenia, stopniu racjonalności i po prostu o elementarnym braku taktu. W stenogramie ze stalinowskiego archiwum czytamy:

Należy rozrzucić i przekopać całe to łajno, które nagromadziło się w filozofii i naukach przyrodniczych. Wszystko, co napisała grupa deborinowska - odrzucić. Stena, Kariewa można przepędzić. Sten stawia się, a jest zaledwie uczniem Kariewa. Sten - to straszliwy wałkoń. Umie tylko gadać. Kariew udaje ważniaka i chodzi nadęty jak balon. Deborin, według mnie, to człowiek stracony, ale w redakcji [mowa o redakcji magazynu „Pod Znamieniem Marksizma” - D.W] trzeba go zostawić, żeby było kogo bić. Będziecie mieć w redakcji dwa fronty, ale jesteście w większości (...).

Po wystąpieniu zadano referentowi wiele pytań:

- Czy można łączyć spory teoretyczne z politycznymi odchyleniami?
- Nie tylko można, ale koniecznie trzeba - pouczał Stalin.
- A co z „lewicowcami”? O „prawicowcach” już mówiliście...
- Formalizm występuje pod lewackimi przykrywkami - dowodził gensek - serwuje swoje dania w lewicowym sosie. A młodzież jest łasa na lewicowość. A ci panowie to dobrzy kucharze.

- Na czym powinien skoncentrować swoją uwagę instytut w dziedzinie filozofii?

- Bić to główny problem. Bić we wszystkich kierunkach i tam, gdzie nikt jeszcze nie bił. Dla deborinowców Hegel to ikona. Należy zdemaskować Plechanowa, jego filozoficzne twierdzenia. On zawsze lekceważąco odnosił się do Lenina. I Engels nie we wszystkim miał rację. W jego uwagach o programie erfurckim jest fragment o wrastaniu w socjalizm. Próbował to wykorzystać Bucharin. Nic się nie stanie, jeśli w swojej pracy zdraśniemy trochę Engelsa²⁹.

W taki sposób Stalin, nie wiedząc prawie nic o filozofii, „pouczał” filozofów. Przede wszystkim - „bić”... A jaka powinna być marksistowska filozofia, pokazał w jednym z rozdziałów *Krótkiego kursu historii partii*. Zwięzłe, cięte frazy dzielą filozofię na kilka zasadniczych części, niczym żołnierzy w szeregu. To najwykolejsza metafizyka, którą Stalin nazywał dialektyką. Do likwidacji analfabetyzmu, gdyby istniały jeszcze inne opracowania, tego rodzaju „filozoficzne abecadło” mogło się jeszcze od biedy nadać. Co jednak najstraszniejsze, po ukazaniu się prac Stalina nikt już nie śmiał pisać na ten temat. Filozofom, podobnie jak innym przedstawicielom nauk społecznych, pozostawało jedynie komentować, objaśniać, wychwalać. Czasy stalinowskie to okres głębokiego zastoju myśli, nie tylko zresztą filozoficznej.

Odpowiadając na pytania w Instytucie Czerwonej Profesury, Stalin zdecydował, że jego zalecenia pod adresem filozofów należy podeprzeć specjalną rezolucją. Już w następnym miesiącu na posiedzeniu KC przyjęto postanowienie o magazynie „Pod Znamieniem Marksizma”, gdzie stronnicy Deborina, skupieni wokół wydawnictwa, scharakteryzowani zostali jako „grupa mienszewizujących idealistów”.

Jak opowiadał mi Aleksiej Pawłowicz Bałaszow, Stalin w ciągu dnia przetrawiał kolosalną ilość informacji: sprawozdań, doniesień, telegramów, szyfrogramów, listów, pozostawiając niemal na każdym dokumencie swoje uwagi, rozporządzenia, wyrażając zwięźle swój stosunek do danej kwestii. Dopiski te traktowane były jako ostateczne decyzje. Gdy przeczytał stos listów, zaadresowanych do niego osobiście, i skreślił na nich lakoniczne zalecenia: „Podziękujcie za życzliwy stosunek”, „Pomóżcie człowiekowi”, „Co za bzdury” - Stalin wybierał czasem jeden lub dwa, na które odpowiadał własnoręcznie.

Weźmy na przykład, list od Szejera z Leningradu. Stary bolszewik pytał o niebezpieczeństwo restauracji kapitalizmu i o to, czy w politbiurze są odchylenia. Stalin wyrwał kartkę z dużego notatnika i napisał zamasyście i czytelnie:

Tow. Szejera!

Niebezpieczeństwo restauracji kapitalizmu istnieje. Prawicowe odchylenie nie docenia siły kapitalizmu. A lewicowe - odrzuca możliwość budowy socjalizmu w naszym kraju. Zamierza przeprowadzić swój fantastyczny plan industrializacji za cenę zerwania z chłopstwem.

W politbiurze nie ma ani prawicowego, ani lewicowego odchylenia.

Z kom. pozdrowieniem.

27X28r.

J. Stalin³⁰

W latach 30., w okresie największych triumfów ruchu stachanowskiego, Stachanow i Grant postawili przed rządem kwestię „szkolenia inżynierów i techników”, zwalniając stachanowców z pracy na jeden lub dwa dni w tygodniu, by umożliwić im naukę. Idea wydawała się rewolucyjna, nowa. Wielu poparło tę propozycję, dyskutowano o tym w prasie. Stalin przeczytał dokument i napisał pod spodem:

tow. Ordżonikidze.

Sprawa jest niepoważna.

J. St.³¹

Niełatwo stwierdzić, na ile Stalin zdolny był do twórczego rozwiązywania rodzących się problemów. Zawsze starał się działać zgodnie z ustalonymi schematami, dogmatami, postulatami, ugruntowanymi wyobrażeniami. Zarazem jednak potrafił myśleć intuicyjnie i podejmować decyzje, przeskakując jakby przez kolejne etapy, stopnie poznania. W takich wypadkach sposób rozumowania pozostawał ukryty, a widoczny był jedynie rezultat, uogólnienie, domysł, podejrzenie. W procesie myślenia intuicyjnego intelekt, jeśli można tak powiedzieć,

omija spekulacje logiczne i od razu podsuwa wynik, podsumowanie. Oczywiście, bezpodstawne podejrzenie rodzi się zwykle tam, gdzie brakuje moralnych determinantów świadomości. Tak właśnie działo się w przypadku Stalina. Potrafił on zmierzyć wzrokiem kogoś ze swych towarzyszy i spytać: „Dlaczego nie patrzysz mi w oczy?” Chorobliwa podejrzliwość w takich sytuacjach była jednak zapewne nie tyle przejawem intuicyjnego myślenia, ponieważ domysły Stalina nie opierały się na realnych podstawach, ile wyrazem głęboko wadliwego założenia: we wszystkich widzieć potencjalnych wrogów.

Należy wymienić jeszcze jedną cechę Stalinowskiego intelektu, która w jego portrecie występuje bardzo wyraźnie. Wiadomo, że wiedza pozwala człowiekowi być kompetentnym, uczucia - szlachetnym, wola zaś pomaga zmaterializować się w czynach przekonaniom i zamysłom. Wola jest jakby „układem mięśniowym” umysłu, siłą motoryczną intelektu. Przecież w życiu zdarza się i tak, że własna bezsilność jest równie niebezpieczna, jak cudza siła. Silna wola czyni intelekt aktywnym, konsekwentnym. Tego rodzaju intelekt spotyka się zwykle u dowódców wojskowych. Nie przypadkiem właśnie oni zwracali uwagę na silny umysł Stalina.

Stalinowi jako wodzowi naczelnemu poświęcony będzie osobny rozdział, teraz jednak, charakteryzując jego predyspozycje intelektualne, przytoczę świadectwa dwóch wybitnych radzieckich dowódców, Georgija Konstantinowicza Żukowa i Aleksandra Michajłowicza Wasiliewskiego, którzy w latach wojny ściśle z nim współpracowali. Marszałek Żukow zauważył u Stalina „zdolność do precyzyjnego formułowania myśli, wrodzony zmysł analityczny, wielką erudycję i znakomitą pamięć”. Dalej Żukow stwierdzał: Stalin „dużo czytał i był człowiekiem dobrze zorientowanym w najrozmaitszych dziedzinach wiedzy. Niezwykłą pracowitość, umiejętność szybkiego pojmwania istoty rzeczy pozwalały mu przeglądać i przyswajać sobie codziennie taką ilość najróżniejszych materiałów, z jaką uporałby się tylko nieprzeciętny człowiek (...). Odnaczał się silną wolą, z natury był skryty i porywczy. Zwykle spokojny i rozsądny, czasami wpadał w ostre rozdrażnienie. Wówczas tracił swój obiektywizm, zmieniał się w oczach, jeszcze bardziej bladł, jego spojrzenie stawało się ciężkie, surowe”³².

Marszałek Wasiliewski, wyliczając charakterystyczne cechy Stalina, zwracał uwagę na jego fenomenalną pamięć: „Nigdy nie spotkałem człowieka, który pamiętałby tyle, co on. Stalin znał z nazwiska nie tylko wszystkich dowódców frontów i armii, a było ich ponad stu, lecz także niektórych dowódców korpusów i dywizji (...). Podczas wojny J.W Stalin przez cały czas pamiętał skład rezerw strategicznych i mógł w każdym momencie wymienić tę lub inną jednostkę”³³.

Przytoczę jeszcze jedną relację, charakteryzującą intelekt Stalina, tym razem pióra Winstona Churchilla. Kiedy Stalin dowiedział się o planach operacji „Pochodnia”, pisał brytyjski premier, natychmiast pojął jej strategiczne korzyści. „Ta trafna ocena wywarła na mnie ogromne wrażenie. Świadczyła o tym, że rosyjski dyktator błyskawicznie i całkowicie uchwycił problem, do tej pory zupełnie mu

nieznany. Bardzo niewielu śmiertelników mogłoby w kilka minut zrozumieć zagadnienia, które od miesięcy pochłaniały uwagę nas wszystkich. On pojął je błyskawicznie"³⁴.

Trudno zaprzeczyć, że Stalin odznaczał się niepospolitymi zaletami umysłu, ogromną konsekwencją i silną wolą. Jak można przypuszczać, nie tylko czysty przypadek i splot okoliczności uczyniły zeń w latach rewolucji i wojny domowej towarzysza broni Lenina. Należy wszakże podkreślić: Stalin ujawniał swoje najlepsze cechy - siłę woli i konsekwencję - zwykle wtedy, gdy zachodziła taka konieczność i pewnie dlatego zwracały one uwagę. Zapewne również z tego powodu Stalin uwierzył w siebie i dokonywał rzeczy, które innym wydawały się niemożliwe. Z drugiej strony jednak, w czasie, gdy marszałkowie Żukow i Wasiliewski pisali o Stalinie, nie wszystko jeszcze o nim wiedzieli i, co szczególnie ważne, nie wszystko mogli powiedzieć.

Chciałoby się zwrócić uwagę na jeszcze jedną właściwość Stalinowskiego intelektu: niezdolność do stawiania długoterminowych prognoz. Horyzont, za którym znajdowało się nieznane, niewiadome, był dla niego nieprzenikniony. Członkowie partii zauważyli to już dawno. W połowie lat 20. sekretarz tyfliskiego komitetu WKP(b) Iwan Kabanow (później represjonowany) powiedział: „Stalin to, bez wątpienia, wielki człowiek, wielki umysł, dobry organizator, ale ma umysł nie analityczny, lecz schematyczny. Sprawy przeszłości wyjaśnia znakomicie, tak że wszyscy rozumieją. Ale perspektyw nie dostrzega. Po prostu do tego nie przywykł”. Bardzo cenne i trafne uzupełnienie.

Intelekt Stalina był pod wieloma względami niepospolity, ale z całą pewnością nie „genialny”, a nawet nie „wybitny”. Stalin nie potrafił realnie oceniać i własnych możliwości. Wydawał bezapelacyjne sądy niemal we wszystkich dziedzinach wiedzy, od ekonomii politycznej do językoznawstwa, pouczał specjalistów od kinematografii i rolnictwa, wygłaszał rozstrzygające opinie w zakresie spraw wojskowych i historii. Owa wszechstronność w przeważającej większości wypadków nacechowana była dyletantyzmem, a czasem zwyczajną niekompetencją, chociaż chór pochlebców nieodmiennie wynosił ją do rangi najwyższego objawienia.

Przytoczę jeden przykład. Jak wiadomo, z inicjatywy grupy architektów - godnych naśladowców Herostratesa, Kaganowicz i Mołotow przedstawili Stalinowi projekt budowy Pałacu Rad (zgodnie z decyzją, podjętą jeszcze w 1922 roku) dokładnie w tym miejscu, gdzie wznosiła się wspaniała cerkiew Chrystusa Zbawiciela. Stalin szybko go zaaprobował, okazując tym samym w całej pełni swą intelektualną ułomność: nie potrafił docenić historycznego znaczenia pomnika rosyjskiej kultury. Miejsce budowy Pałacu Zjazdów wybrano już wcześniej w tajnym głosowaniu. Nikt, rzecz jasna, nie miał zamiaru pytać o zdanie społeczeństwa. Cerkiew, wznoszona przez niemal pół wieku, została wysadzona w powietrze 5 grudnia 1931 roku. Kiedy rozległy się eksplozje, Stalin, pracujący w swym gabinecie na Kremlu, drgnął i nerwowo spytał sekretarza: „Co to za

kanonada? Gdzie strzelają?" Poskriebyszew wyjaśnił, że zgodnie z lipcową decyzją o wyborze miejsca budowy Pałacu Rad, zatwierdzoną przez niego, Stalina, burzą cerkiew Chrystusa Zbawiciela. Stalin uspokoił się, wrócił do przeglądania raportów na temat kolektywizacji i nie zwracał już więcej uwagi na wybuchy, które trwały jeszcze około godziny. Prawdopodobnie nie wiedział nawet, że tę narodową świątynię lud budował za własne kopiejki, że wnętrza ozdabiali swymi obrazami i rzeźbami Wiereszczagin, Makowski, Surikow, Prianisznikow, Klodt, Ramazanow i inni sławni mistrzowie. Cerkiew, która stać miała przez wieki, zniszczono „ze względów ateistycznych i architektonicznych”.

Akademik Borys Michajłowicz Jofan, autor zatwierdzonego projektu pałacu, tak opisywał wygląd skazanej na zagładę budowli: „Był rok 1931. Cerkiew Chrystusa Zbawiciela jeszcze stała pośrodku ogromnego placu nad rzeką Moskwą. Ogromna i masywna, połyskująca złożoną kopułą, przypominającą jednocześnie wielkanocną babę i samowar, przytłaczała otaczające ją budynki i świadomość ludzi swą oficjalną, zimną, bezduszną architekturą, odzwierciedlając sobą nieudolny styl rosyjskiego samowładztwa i jego »wysoko postawionych« budowniczych, którzy wzniesli tę obszarniczo-kupiecką świątynię (...). Rewolucja proletariacka śmiało podnosi rękę na tę ociężałą budowlę, symbol potęgi i gustu panów starej Moskwy (...)”. Akademik z entuzjazmem opisywał „genialne uwagi” Stalina w odniesieniu do projektu pałacu, jego „natchnioną” wizję, by pałac liczył ponad 400 metrów wysokości. Wszędzie dawała o sobie znać mania wielkości genseka: rzeźbę Lenina, wieńczącą fronton gmachu, Stalin proponował podnieść do 100 metrów, Sala Wielka winna pomieścić nie mniej niż 21 000 osób. Dlaczego podwyższenie dla prezydium jest tak niskie? Przecież tam będzie zasiadał wódz! Żadnych kandelabrow: oświetlenie tylko światłem odbitym. Główny zamysł architektoniczny: wyrazić sześć części przysięgi, jaką złożył Stalin po śmierci Lenina. Stalin dał jasno do zrozumienia, że będzie to nie tylko Pałac Rad, lecz pomnik wiecznej chwały wodza, wyraz „triumfu wielomilionowej radzieckiej demokracji”⁵⁵.

Nawet jeśli rzecz dotyczyła historii, kultury czy sztuki, polityka zawsze brała górę. Silnie pragmatyczny intelekt Stalina nie był w stanie zestawić konkretnych dóbr historycznych i kulturalnych z wiecznością, epoką, czasem. I tak, oświadczenie Chruszczowa, złożone na lutowo-marcowym plenum KC w 1937 roku, że „przebudowując Moskwę, nie powinniśmy bać się usunąć drzewa, kapliczki czy jakiegokolwiek cerkwi”⁵⁶, spotkało się z milczącą aprobatą Stalina. Pomniki kultury miały drugorzędne znaczenie. „Wódz” i tutaj, podobnie jak w innych sferach, pragnął być najwyższym sędzią i znawcą. Często od jednej uwagi Stalina zależał los wielu dzieł sztuki.

Praktycznego umysłu Stalina nie ozdabiała szlachetne kwiaty humanitaryzmu, umiłowania ludzkości. W lipcu 1946 roku, na przykład, Beria poinformował swego przywódcę, że w obozach wychowawczych MWD znajduje się ponad 100 000 więźniów, całkowicie niezdolnych do pracy, których utrzymanie

pochłania znaczne środki materialne. MWD proponowało zwolnić wszystkich nieuleczalnie chorych, w tym również psychicznie chorych. Stalin uściślił tę propozycję: z wyjątkiem szczególnie niebezpiecznych przestępców - wrogów, skazanych na ciężkie roboty³⁷.

Intelekt Stalina nie był zdolny do odczuwania ciekawości, zdziwienia, zwątpienia. Uczucia te, które umownie nazwać można intelektualnymi, towarzyszą zwykle procesowi twórczego myślenia. To właśnie chciał wyrazić Lenin, gdy mówił, że bez emocji człowiek nie mógłby poszukiwać prawdy³⁸. Stalin potrafił ukrywać bezpośrednie przejawy swoich uczuć. Jego intelekt był chłodny, często lodowaty. I tu kryje się kolejna przyczyna tragedii wszystkich tych, którzy ubóstwili „wielkiego wodza”.

ATRYBUTY CEZARYZMU

Na początku 1937 roku odwiedził Moskwę niemiecki pisarz Lion Feuchtwanger. Rezultatem jego wizyty stała się apologetyczna książka *Moskwa 1937 (relacja z podróży dla moich przyjaciół)*. Feuchtwanger nie ukrywał, że wyruszył w drogę jako sympatyk radzieckiego ustroju, a podczas pobytu w ZSRR jego sympatia jeszcze wzrosła. Czego jednak nie mógł nie zauważyć Feuchtwanger i czemu poświęcił bodaj najwięcej miejsca w swej książce - to roli, jaką odgrywał Stalin w życiu ludzi radzieckich. „Uwielbienie i bezgraniczny kult, którymi społeczeństwo otacza Stalina - to pierwsze, co rzuca się w oczy cudzoziemcowi, podróżującemu po Związku Radzieckim. Na każdym rogu i każdym skrzyżowaniu, we wszystkich odpowiednich i nieodpowiednich do tego miejscach widnieją gigantyczne popiersia i portrety Stalina. Przemówienia, które się słyszy, nie tylko przemówienia polityczne, lecz także i wykłady na dowolne naukowe lub artystyczne tematy, przeplatane są pochwałami pod adresem Stalina, a często ubóstwienie to przybiera nader niestosowne formy”³⁹.

Kiedy Feuchtwanger przy spotkaniu opowiedział o swoich wrażeniach Stalinowi, ten uśmiechnął się chytrze i wzruszając ramionami, zauważył, że robotnicy i chłopcy „byli zbyt zajęci innymi sprawami i nie mogli rozwinąć w sobie dobrego smaku, a następnie zażartował na temat setek tysięcy powiększonych do monstrualnych rozmiarów portretów człowieka z wąsami - portretów, które migają mu przed oczami podczas każdej demonstracji (...)”⁴⁰. Feuchtwanger, próbując wyjaśnić przyczyny, przesłanki masowego bałwochwalstwa, poszedł niewiele dalej niż Stalin. Uwielbienie dla wodza, twierdził pisarz, „wzrosło samoistnie wraz z sukcesami gospodarczymi. Naród jest wdzięczny Stalinowi za chleb, mięso, porządek, wykształcenie i za stworzenie armii, stojącej na straży tego nowego dobrobytu. Naród musi mieć kogoś, komu mógłby okazywać wdzięczność za niewątpliwą poprawę swych warunków bytowych, i wybiera do tego celu nie oderwane pojęcie, nie abstrakcyjny »komunizm«, lecz konkretnego człowieka

- Stalina... A zatem bezgraniczna cześć przeznaczona jest nie dla człowieka Stalina, tylko dla przedstawiciela w tak oczywisty sposób udanej odbudowy gospodarczej"⁴¹.

To prostoduszne wyjaśnienie tak spodobało się Stalinowi, że już pod koniec tegoż 1937 roku książka Feuchtwangera została błyskawicznie przetłumaczona i wydana w ogromnym nakładzie w Moskwie. Była to zapewne jedyna publikacja, jaka ujrzała światło dzienne w Związku Radzieckim w czasach Stalina, potwierdzająca istnienie kultu jednostki, wodzostwa, cezaryzmu i próbująca go uzasadnić. Naród, jak się okazuje, nie sam zdobywa dla siebie chleb, mięso, tworzy armię, utrzymuje porządek, lecz jest to rezultat działalności jednego człowieka - Stalina. W istocie, Stalin uosabiał dla Feuchtwangera socjalistyczne ideały i realia i dlatego właśnie, utrzymywał pisarz, naród powinien okazywać mu swoją „wdzięczność”. Nawiasem mówiąc, ta wodzowska koncepcja wiernopoddaństwa okazała się bardzo żywotna i ma swoich zwolenników także i dziś.

Kult przywódcy jest dla narodu poniżający, a nawet więcej - obraźliwy. Można go nazwać cezaryzmem XX wieku. Przypomnę, że cezaryzm jako system polityczny wywodzi się z czasów Juliusza Cezara, który będąc zaledwie urzędnikiem, skupił w swym ręku całą władzę. Utrzymując stare republikańskie formy rządu, Cezar przekształcił zgromadzenia obywatelskie w posłuszne narzędzie, wypełniające wolę wodza. Cezaryzm w warunkach XX wieku to dyktatura jednostki, uzurpacja władzy przy zachowaniu wszelkich zewnętrznych atrybutów demokracji, formalnych oznak ludowładztwa.

Bez wyjaśnienia źródeł wodzowskiej koncepcji władzy bardzo trudno zrozumieć, jak Stalin, przy całym swym okrucieństwie i pogardzie dla ogólnoludzkich norm moralnych, zyskał sobie taką popularność. Jeszcze i obecnie wielu starszych ludzi, nawet tych, którzy tyle wycierpieli w czasach kultu jednostki, z wielką sympatią wspomina dawno zmarłego „wodza”. Jak już wspomniałem, zasadniczą podstawą wodzostwa była słabość demokratycznych zasad w partii i w państwie. Kraj, przez wiele stuleci żyjący w cieniu carskiej korony, nie mógł, niestety, w ciągu kilku porewolucyjnych lat pozbyć się starych nawyków myślowych. Car, dynastia, atrybuty samowładztwa - wszystko to uległo zagładzie, ale dawny sposób myślenia, ze skłonnością do ubóstwiania silnej, władczej jednostki, przetrwał.

Nikołaj Bierdiajew w swej oryginalnej pracy *Przeznaczenie Rosji* pisał w 1918 roku: „Rosja to kraj kulturalnie zacofany (...). W Rosji wiele jest barbarzyńskiego mroku, a w nim kotłuje się ciemny, chaotyczny żywioł Wschodu. Zacofanie Rosji należy przewyciężyć twórczą aktywnością, kulturalnym rozwojem (...). Najbardziej oryginalna będzie przyszła, nowa Rosja, a nie stara, zacofana Rosja”⁴². To samo „zacofanie” nie mogło nie odbić się na wielu procesach społecznych, zachodzących po rewolucji, a zwłaszcza po śmierci Lenina, kiedy coraz bardziej zaczął dawać znać o sobie deficyt demokracji. Ale nawet za jego życia trochę zbyt często wystawiano „wodzów”, przypisując im „szczególne zasługi”. W samym

rodzącym się systemie zabrakło hamujących, krytycznych mechanizmów, które najwidoczniej możliwe są tylko w warunkach rzeczywistego rewolucyjnego pluralizmu. Można poważnie wątpić, czy zaczęliby wychwalać Stalina lewicowi eserowcy, gdyby utrzymali się na scenie politycznej. Wcześniej od innych zwrócił uwagę na niebezpieczeństwo powstania ideologii wodzostwa Trocki, który w 1927 roku napisał wspomnienia o Leninie, zatytułowane *O fałszywej świętości*:

(...) Umarły Lenin jakby znów się narodził: oto rozwiązanie mitu o zmartwychwstaniu Chrystusa (...). Ale niebezpieczeństwo zaczyna się tam, gdzie występuje biurokratyzacja czci i automatyzacja stosunku do Lenina i jego nauki. O jednym i drugim niebezpieczeństwie bardzo dobrze i, jak zawsze, prostymi słowami mówiła niedawno N.K. Krupska. Mówiła o tym, by nie stawiać Leninowi zbędnych pomników i nie tworzyć w jego imieniu niepotrzebnych i bezużytecznych instytucji⁴⁸.

Zanik jawności we wszystkich sferach życia partyjnego i państwowego po XVII Zjeździe wyznaczał koniec epoki. Pod tym względem w latach 20. panowała jeszcze względna swoboda, a dyskutować można było praktycznie o wszystkim. Uważano, na przykład, za rzecz normalną, kiedy „Prawda” donosiła, że na XIV Zjeździe partii podczas głosowania nad rezolucją, zaproponowaną przez Stalina i Mołotowa, padło 559 głosów „za” i 65 „przeciw”, lub że 1 września 1926 roku liczba zarejestrowanych bezrobotnych wynosiła 1 026 000. Ludzie zazwyczaj mogli dowiedzieć się tego, co chcieli wiedzieć w kwestiach społecznych, ekonomicznych, kulturalnych i finansowych.

Wiatach 30. prawda zaczęła być ściśle reglamentowana, a obywatele nie mieli już możliwości obiektywnie oceniać tych, którzy rządili krajem. Z czasem sam Stalin, ludzie z jego otoczenia i ich działalność zostały odgradzone od społeczeństwa i opinii publicznej nieprzeniknioną kurtyną. Weźmy, na przykład, akty bezprawia, czystki i represje. Dowiadywano się tylko o najważniejszych działaczach, znanych naukowcach, wybitnych dowódcach, demaskowanych jako „wrogowie ludu”. Natomiast miliony nieszczęśników, którzy stanowili przeważającą większość ofiar, zniknęły niepostrzeżenie w ciszy nocy, często na zawsze. Najczęściej wydawany wyrok - 10 lat bez prawa korespondencji - równoznaczny, z reguły, z fizycznym unicestwieniem, był apoteozą antyjawności. Co przeciętny człowiek wiedział o „nadzwyczajnych kolegiach”, utworzonych przy NKWD w lipcu 1934 roku? Uważano wówczas, że w ich kompetencji leży tylko zesłanie lub kary więzienia do pięciu lat. Potem zaś okazało się, iż mogą one skazywać niewinnych ludzi na rozstrzelanie lub 25 lat obozu i ciężkich robót.

Stopniowo społeczeństwo uczyło się „wymagać” jedynie części prawdy. I tak, 20 lutego 1938 roku miliony obywateli radzieckich dowiedziały się, iż na Morzu Grenlandzkim lodołamacze „Tajmyr” i „Murman” uratowały z dryfującej kry czterech odważnych polarników - I.D. Papanina, RP. Szyszkowa, E.T. Krenkla i J.K. Fiodorowa, nie miały natomiast pojęcia, że w tym samym czasie trwały

ostatnie przygotowania do pokazowego procesu Bucharina, który miał zacząć się za dwa tygodnie.

W warunkach wszechobecných zakazów, kontroli, cenzury, ograniczeń prawda stała się towarem luksusowym. Nieostrożne słowo lub postępek oceniano jako zamach na monopol prawdy, głoszonej przez „wodza”. Występując na lutowo-marcowym plenum KC w 1937 roku, jego uczestnik Moguszewski dostrzegł, na przykład, niebezpieczne aspekty działalności mińskiej rozgłośni radiowej, chociaż nigdy tam nie był. „Mińska radiostacja - oznajmił mówca - nadawała antyradzieckie audycje. Dwudziestego trzeciego stycznia - ogłoszenie aktu oskarżenia w sprawie trockistowskiego centrum. Po odczytaniu aktu oskarżenia i sprawozdania z porannej sesji sądu radio zaczyna nadawać koncert, zawierający znaną *Sonatę b-moll* Chopina. To nie przypadek. Bardzo subtelnie pomyślane: nadają nie marsz żałobny - to byłoby zbyt oczywiste - ale *Sonatę b-moll*. Nie wszyscy wiedzą, że jej częścią jest ten właśnie marsz. A to - nie przypadek”⁴⁴.

Dla tych, którzy pozostawali w zależności od Stalina, przejawianie podobnej „czujności” było jednym ze sposobów na zachowanie stanowisk i... życia. W takich okolicznościach, na przykład, sekretarz swierdłowskiego komitetu partii Kabakow dopatrywał się „szkodnictwa” w innej dziedzinie: „Odkryliśmy - oświadczył na plenum - że w jednym ze straganów owija się sprawunki w referat Tomskiego [do tego czasu Tomski został już ogłoszony „wrogiem ludu” i popełnił samobójstwo - D.W] Sprawdziliśmy i ustaliliśmy, że organizacje handlowe zakupiły znaczną ilość takiej literatury. Kto może stwierdzić - zapytywał czujny Kabakow, który wkrótce sam padł ofiarą represji - że tego rodzaju literatury używa się tylko do pakowania?!”⁴⁵

Przykrajanie prawdy do prokrustowego łoża stalinowskich schematów tworzyło duchowy klimat, sprzyjający utwierdzeniu kultu wodza. Stalin nie mógłby przyoblec się w togę imperatora - nawet nie purpurową, lecz w formie skromnego wojskowego szynela - gdyby nie udało mu się zapanować nad umysłami, świadomością ludzi. Rozumiał, iż należy umacniać wiarę we wszechmogącego wodza i stymulować entuzjazm, szeroko propagując sukcesy i tłumacząc niepowodzenia „knowaniami wrogów i szkodników”. I to przynosiło efekty. Entuzjazm był autentyczny, poświęcenie - często heroiczne. Ludzie szczerze domagali się wyroków śmierci, surowych kar dla zdrajców. Aleksiej Stachanow pisał: „Gdy w Moskwie toczyły się procesy, najpierw Zinowiewa i Kamieniewa, potem Piatakowa i jego bandy, natychmiast zażądaliśmy, aby ich rozstrzelano. W naszym osiedlu nawet te kobiety, które, zdawałoby się, nigdy nie interesowały się polityką, zaciskały pięści, kiedy słyszały, co piszą w gazetach. I starzy, i młodzi domagali się, żeby zniszczyć bandytów (...)”⁴⁶.

Wyrastały pokolenia, dla których podstawą światopoglądu była głęboka wiara w słuszność wszystkich posunięć „wielkiego wodza”. Mało kto zastanawiał się wówczas, iż wierze tej brakuje fundamentu w postaci prawdy. Poznajemy ją dopiero teraz. Obecnie, kiedy zrehabilitowano praktycznie wszystkich przeciwników politycznych Stalina, w zupełnie innym świetle ukazują się nam wydarzenia

tamtych lat. Toczyła się walka o przywództwo, o wybór dróg i metod budowy nowego życia. Niektórzy błędzili. Poglądy innych różniły się od tych, które głosiła partia, ale wrogów, takich, jakimi przedstawiał ich Stalin, było bardzo niewiele. A jednak każdy przejaw niezależnego myślenia wydawał się Stalinowi najgorszą odmianą wrogiej działalności. Najmniejsze podejrzenie mogło przerodzić się w oskarżenie i doprowadzić do tragicznego finału. Czwartego sierpnia 1938 roku, na przykład, Woroszyłow przesłał Stalinowi artykuł Michaiła Jefimowicza Kolcowa z dopiskiem następującej treści:

Tow. Stalin.

Posyłam od dawna obiecany artykuł tow. Kolcowa. Proszę przeczytać i zdecydować, czy można i czy należy oddać do druku. Mnie artykuł się nie podoba.

K Woroszyłow^o

Stalin nie pozostawił decyzji na piśmie, wydał jednak polecenie, by uważnie „przyjrzeć się Kolcowowi”, który już był obserwowany. I to wystarczyło: rzecz zakończyła się tragedią znanego dziennikarza i publicysty.

Nawiasem mówiąc, Stalin bardzo często obywatel się bez pisemnych rozporządzeń. Przejrzałem, bez przesady, wiele tysięcy dokumentów, adresowanych osobiście do niego: o przekroczeniu narodowych planów gospodarczych, o postępach żniw, o wysiedlaniu całych narodów, o wykonaniu wyroków, o zmianach kadrowych w kierownictwie, o budowie zakładów zbrojeniowych; rozszyfrowanych depesz wywiadowczych, tłumaczeń artykułów z prasy zachodniej, listów, niezliczonych „projektów”, z którymi zwracali się doń wynalazcy i ludzie owładnięci manią przesładowczą. Według moich obliczeń, Stalin przeglądał codziennie od 100 do 200 dokumentów różnej objętości, od jednej strony do grubej teczki. W większości przypadków po prostu podpisywał: „J. St.” lub „J. Stalin”. Do każdego dokumentu Poskriebyszew przytwierdzał niewielką kartkę z projektem decyzji i nazwiskiem wykonawcy. Najczęściej „wódz”, gdy zgadzał się z propozycją, kładł swój podpis na tym skrawku papieru, a czasem, oddając sekretarzowi plik dokumentów, mówił krótko: „Zgoda”. Stalin rzadko pisał długie rezolucje i nie wyróżniały się one ani dowcipem, ani oryginalnością. Taką, jaką mógł zadziwić choćby marszałek Malinowski. Przypomina mi się wypadek, kiedy tuż po wojnie pewien pułkownik (nie będę wymieniał nazwiska) zwrócił się do ministra obrony z listem: zimą pułkownik odróżnia się od pozostałych oficerów nakryciem głowy (papachą), a latem wszyscy, pułkownicy i niepułkownicy noszą jednakowe furazerki. Należałoby i w tym wypadku jakoś „wyróżnić” pułkowników... Decyzja Malinowskiego była zwięzła: „Zezwolić pułkownikowi, w drodze wyjątku, by i latem nosił papachę”.

Pewnego razu, pod koniec rozmowy ze Stalinem, Mechlis wręczył mu kilka stron odbitego tekstu.

- Co to?

- Taki jeden historyk opowiadał mi, jak generał Dragomirow oceniał swoich podwładnych. Bardzo zabawne. W wolnej chwili rzućcie okiem, Józefie Wissarionowiczu, dla rozrywki - uśmiechnął się Mechlis.

Zaraz po wyjściu ulubieńca Stalin zaczął przerzucać kartki i, co nigdy mu się nie zdarzało, wybuchnął śmiechem. Poskriebyszew, który wszedł z kolejną teczką, bardzo się stropił i nie mógł pojąć, co się dzieje, póki „gospodarz” nie pokazał mu tych kartek.

Generał Dragomirow, rosyjski intelektualista, wybitny uczyony, pod koniec XIX wieku dowodził kijowskim okręgiem wojskowym. Co roku przedstawiano mu do zatwierdzenia około 30 opinii o generałach, służących pod jego komendą. Dragomirow, który pisał swoje książki aforystycznym, barwnym językiem, pozostał wierny sobie i w tej rutynowej kwestii. Oto kilka wyjątków z opinii, napisanych własnoręcznie przez dowódcę. Generał-porucznik Donatowicz: „Był koń, ale się zgonił”. Generał-porucznik Płaksin: „Doskonały dowódca dywizji, poradzi sobie i z korpusem, jeśli Bóg da pożyć”. Generał-porucznik Zegeller: „Gorliwy, chorowity. Więcej pretensji niż treści”. Generał-porucznik Zass: „Miękki, żeby nie powiedzieć: słaby. Pod względem umysłowym skromny”. Generał-major Otfinowski: „Z uwagi na podeszły wiek od dawna potrzebuje spokoju”. Generał-major Wojnow: „Natarczywy, miękki, sympatycznie przypochlebny, taktowny. Do płci pięknej skory”. Generał-porucznik Sulin: „Obowiązkowy, energiczny, świetnie zna swój fach. Nad wiek żwawy”. Generał-major Berger: „W czasie pokoju bezużyteczny, w czasie wojny będzie szkodliwy”.

Naśmiawszy się, Stalin przeszedł się po gabinecie, usiadł za biurkiem i na kolejnej kartce po dawnemu napisał: „J. St.”

Od czasu do czasu Stalin czynił „gesty”, dawał „sygnały”, za pomocą których chciał przekonać partię i masę, że jest przeciwny okazywanej mu czci, uwielbieniu, bałwochwalstwu. Bez cienia wątpliwości można stwierdzić, iż podobne „protesty” były jedynie grą pod publiczność. W stalinowskim archiwum zachował się taki oto list:

Tow. Andriejew i Smirnowa.

Jestem przeciwny wydaniu *Opowieści o dzieciństwie Stalina*. W książce roi się od błędów rzeczowych (...). Ale to nie jest najważniejsze. Najważniejsze jest to, że książka ma tendencję zaszczepiać w świadomości radzieckich dzieci (i w ogóle ludzi) kult jednostek, wodzów, nieomylnych bohaterów. To niebezpieczne, szkodliwe. Teoria „bohaterów” i „tłumu” nie jest bolszewicka, tylko eserowska (...). Lud tworzy bohaterów - odpowiadają bolszewicy (...).

Radzę spalić książkę.

16 lutego 1938 r.

J. Stalin⁸

Ten starannie przemyślany list miał jeszcze bardziej umocnić podziw dla Stalina. Któż mógł teraz powiedzieć, że Stalin nie jest skromny? Ale była jeszcze druga strona medalu: „wódz” nigdy nie lubił wspominać o swoim dzieciństwie. W porównaniu z wierzchołkiem, na którym znajdował się obecnie, kojarzyło mu się ono z tak głęboką przepaścią, że dostawał od tego zawrotów głowy i po coś ludzie mają wiedzieć, że był taki, jak wszyscy? Niech wiedzą, jaki jest teraz.

Stalin bardzo lubił, kiedy o jego skromności mówili inni. W przemówieniu Mechlisa na lutowo-marcowym plenum KC w 1937 roku znalazł się taki fragment:

W 1930 roku towarzysz Stalin przysłał mi do redakcji „Prawdy” list. Pozwolę sobie go odczytać bez pozwolenia:

Tow. Mechlis!

Proszę zamieścić w prasie załączoną pouczającą historię pewnego kolchozu. Wykreśliłem z listu słowa o „Stalinie” jako o „wodzu partii”, „przywódcy partii” itd. Uważam, że pochwalne ozdobniki niczego nie dają (i nie mogą dać), jedynie szkoda. List należy opublikować bez takich epitetów.

Z kom. pozdrowieniem

J. Stalin⁴⁹

Podobne „repliki” służyły jedynie rozdmuchiowaniu żywych legend o „wyjątkowej skromności towarzysza Stalina”, pozbawionego wszelkiej próżności. Stalin wiedział, że Mechlis odczyta list jak należy” i odpowiednio go wykorzysta.

Stalin rozumiał, że jakakolwiek decentralizacja, wzmocnienie roli organów państwowych, wzrost znaczenia organizacji społecznych prędzej czy później doprowadzi w sposób nieuchronny do ideowego i politycznego krachu samej koncepcji kultowego wodzostwa. Dla Stalina było po prostu koniecznością trzymać świadomość społeczną w kleszczach prymitywnego dogmatyzmu, karmiąc go własnymi pracami. Ludzie z nadzieją wczytywali się w coraz rzadsze artykuły i przemówienia Stalina, wpatrywali się w niezliczone portrety. Od szkolnych lat wiedzieli, że „Stalin myśli o nas”. Ten nieustanny psychologiczny „masaż” świadomości służył nie tylko wychowaniu młodzieży, ale prowadził też do degeneracji kadr. Odtąd ceniono jedynie takich pracowników, którzy gotowi byli zgodzić się z najbardziej absurdalnymi postulatami, wnioskami, decyzjami, jeśli tylko uświęcało je imię Stalina. Można wątpić, czy Mikojan wierzył we własne słowa, wygłoszone w 1937 roku z okazji 20-lecia WCzK-OGPU-NKWD: „Uczcie się od towarzysza Jeżowa stalinowskiego stylu pracy, tak jak on uczył się i uczy od towarzysza Stalina!”⁵⁰ Ale tak musieli mówić wszyscy, którzy zajmowali nawet mało znaczące stanowiska. Większość wierzyła w te zakłęcia, a kto nie wierzył, i tak je wygłaszał. Nikłą, ledwie uchwytną szansę sumienia, wyrażającą się w niezgodzie na kultowe wodzostwo, cezaryzm, próbowało wykorzystać bardzo niewiele. Kraj żył, budował się i rozwijał, choć narodowi wmawiano, że wszystko to - dzięki „wielkiemu wodzowi”. Jak pisał Jewtuszenko w poemacie *Strach*:

Pomalutku ludzi oswajali

i na wszystko nakładali pieczęć:

gdzie milczeć by - krzycheć przyuczali,

a milczeć, gdzie trzeba by krzycheć.

Niełatwo jest kreślić portrety nieżyjących od dawna ludzi. Sylwetka jednostki to tylko cień na ekranie historii. Dokumenty, listy, fotografie, wspomnienia starców, znających Stalina osobiście... Każdej takiej opowieści o „wielkim wodzu”

towarzyszą wtrącone mimochodem wzmianki o tych, którzy jakby skrywali się w jego cieniu. Za życia wiadano o nich bardzo mało. Nie tylko dlatego, że niektórzy przemknęli jedynie w cieniu Stalina i przypadli - jak Sokolników, Ułanow, Syrcow, Czubar, Bauman, Eiche i wielu innych, ale również dlatego, że „wódz” kochał tajemnice. Oprócz kilkunastu skąpych słów w encyklopediach o ludziach z najbliższego otoczenia Stalina naród wiedzieć nie musiał.

W CIENIU „WODZA”

Po XVII Zjeździe WKP(b) z tych, którzy 10 lat wcześniej, podczas XIII Zjazdu, tworzyli kierownicze jądro partii, w składzie politbiura utrzymał się tylko Stalin. Pozostałych zmiotły z politycznej sceny burze walk wewnętrznych. Stalin czuł się wśród nich źle, nieswojo. W końcu znali go z każdej strony - jako stanowczego i niezdecydowanego, nieustępliwego i zmieszanego, ujmującego i żalosego. Wiedzieli, że był tylko jeden wódz rewolucji - Lenin, a Stalin w najlepszym wypadku grał trzecie lub czwarte skrzypce. Wiedzieli, że we wszystkim, z wyjątkiem siły woli, Stalin ustępował wielu spośród nich. Było mu ciasno na kapitańskim mostku z Trockim, który miał go za „miernotę”; Bucharinem, który nazywał genseka „wschodnim despotą”; Rykowem, który nigdy nie czcił nikogo prócz Lenina; Zinowiewem, który uważał, że to on powinien zostać następcą Lenina; Kamieniewem, który myślał tak samo, jak jego nieodłączny przyjaciel. Stalinowi ludzie ci przestali być potrzebni nie tylko dlatego, że jak zwykle się sądzić, co i rusz skłaniali się ku innej „opozycji” lub „odchyleniu”, ale przede wszystkim dlatego, że nie mogli i nie chcieli „zobaczyć” w nim wodza. Czytając biografię Napoleona, Stalin zwrócił uwagę na jeden znamieny epizod. Po zdobyciu Tulu w 1793 roku zwierzchnik Bonapartego, generał Dugommier, przedstawił męznego oficera do awansu na generała brygady, tak motywując swój wniosek w liście do Komitetu Ocalenia Publicznego: „Powinniście nagrodzić i wywyższyć tego młodego człowieka, bo w przeciwnym razie wywyższy się sam”. Stalin mógł „wywyższyć się sam” tylko w zmienionym otoczeniu. Potrzebował innych towarzyszy broni.

Po XVII Zjeździe partii na trybunie Mauzoleum, za stołami prezydialnymi, na posiedzeniach politbiura obok Stalina znaleźli się nowi ludzie: Andriejew, Kaganowicz, Kalinin, Kirow, Kosior, Kujbyszew, Mołotow, Ordżonikidze, Woroszyłow, a także Czubar, Mikojan, Pietrowski, Postyszew, Rudzutak, nieco później - Eiche i Zdanow. Z tej grupy Stalin szybko wydzielił jądro - Mołotowa, Kaganowicza, Woroszyłowa. Niebawem jednak w szeregach członków i kandydatów na członków politbiura pojawiły się poważne wyrwy: z ręki zabójcy zginął Kirow, w 1935 roku zmarł Kujbyszew, Ordżonikidze popełnił samobójstwo, Kosior, Postyszew, Rudzutak, Czubar i Eiche represji. W latach 1937-1939 na oczach sześciu członków politbiura i jednego

kandydata rozegrało się najstraszliwsze widowisko w rosyjskiej historii. Ludzie ci nie byli jednak wyłącznie świadkami, ale, zwłaszcza Stalin i wymienione jądro", bezpośrednimi uczestnikami tragedii. Żadnemu z nich nie starczyło odwagi, by rzucić „wodzowi” w twarz słowa z *Fausta* Goethego:

Kto z wyżyn tych na państwo spojrzysz z góry,
Myśli, że przyśnił mu się sen ponury,
Gdzie dziwolągami dziwoląg pogania",
Kędy bezprawie prawnie bierze górę
I cały bezmiar błędu się odślania.. *

Nie było to jednak Święte Cesarstwo Rzymskie, lecz pierwsze socjalistyczne państwo robotników i chłopów, którzy po raz pierwszy w historii ujęli władzę w swoje ręce i... przekazali ją „wielkiemu wodzowi”. Nikt temu nie przeszkodził, nikt nie powstrzymał bezprawia. Jacy ludzie otaczali wówczas Stalina? Czy zdołamy ich rozróżnić w cieniu rzucanym przez „wodza”?

Jeszcze wiosną 1986 roku w podmoskiewskiej Żukowce można było spotkać starca z wysokim czołem i nieodłącznym pince-nez, który przechadzał się powoli uliczkami dzielnicy willowej, postukując laską i przyglądając się uważnie nielicznym przechodniom wyblakłymi piwnymi oczami. Znoszone ratynowe palto, stare, zniszczone buty i zgaszone spojrzenie zdradzały człowieka, który wiele w życiu widział i doświadczył. Mało kto wiedział jednak, że starzec ma już 97 lat i że jest to nikt inny, jak były przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych, były członek politbiura, były ludowy komisarz spraw zagranicznych i jeden z najbliższych współpracowników Stalina - Wiaczesław Michajłowicz Mołotow.

Mołotow jeszcze za życia Lenina został sekretarzem KC i kandydatem na członka politbiura. A chociaż historia przekazała kilka niepochlebnych uwag Włodzimierza Iljicza na temat stylu pracy Mołotowa w sekretariacie, gdzie wychodził on „pod samym swoim nosem najbardziej haniebnym i głupi biurokracyzm”⁵¹, był to jeden z tych weteranów, którzy pracowali razem z Leninem wiele dziesiątków lat temu. Poeta Feliks Czujew, wielokrotnie spotykający się z Mołotowem, przechował wiele dokumentalnych świadectw na temat najbliższego towarzysza broni Stalina.

Był skromny, skrupulatny i oszczędny. Dbał, aby nic się nie marnowało, aby światło nie paliło się niepotrzebnie w pustych pokojach. Kiedy umarł 8 listopada 1986 roku - wspominał Czujew - i otworzono jego testament, w kopercie była książeczka oszczędnościowa - 500 rubli na pogrzeb...

Człowiek ten pracował razem z Trockim i Bucharinem, Rykowem i Zinowiewem, spędził niejedną godzinę na rozmowach z Hitlerem i Ribbentropem, znali go Churchill, Roosevelt i Truman. Był jednym z głównych „architektów” paktu o nieagresji oraz traktatu o przyjaźni i granicy z Niemcami. Wielu ludzi pamięta dramatyczne słowa, które wypowiedział on, nie Stalin, w południe 22 czerwca

* J.W. Goethe *Faust*, część II, akt I, tłum. F. Konopka.

1941 roku: „Nasza sprawa jest słuszna. Wróg zostanie rozbity. Zwycięstwo będzie nasze”.

W ciągu długich dziesięcioleci Mołotow stał się prawdziwym cieniem „wodzina”. Zawsze występowali razem: na posiedzeniach politbiura, na trybunie mauzoleum, na pierwszych stronach gazet, na międzynarodowych konferencjach. Nawet publikując przemówienia Mołotowa, „Prawda” z przyzwyczajenia zamieszczała obok wielką fotografię Stalina.

O czym myślał w ostatnich latach życia sędziwy lokator mieszkania przy ulicy Granowskiego i służbowej dachy w Żukowce? Co wspominał ten świadek minionej potęgi? Może swoje referaty na zjazdach? Mołotow specjalizował się przecież w kwestiach organizacyjnych. A może posiedzenie KC w grudniu 1930 roku, kiedy usunięto Rykova ze stanowiska przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych, a Stalin sam zaproponował jego kandydaturę? Mołotow oświadczył wówczas, że w ostatnich latach przeszedł „szkołę bolszewickiej pracy pod bezpośrednim kierownictwem najlepszego ucznia Lenina, pod kierownictwem towarzysza Stalina. Jestem z tego dumny”.

Należy stwierdzić, że dziesięciolecia, jakie upłynęły od śmierci Stalina, nie zmieniły go. Niedługo przed śmiercią powiedział Czujewowi o Stalinie: „Gdyby nie on, nie wiem, co by się z nami stało”. Do ostatnich dni wierzył w geniusz Stalina, w to, że Tuchaczewski gotów był wystąpić zbrojnie po stronie „prawicowców” - Rykova i Bucharina, przygotowujących jakoby zamach stanu. Twierdził, że „1937 rok pozwolił odsunąć groźbę »piątej kolumny« podczas wojny”. Oczywiście, przyznawał Mołotow, „popelniono błędy, zginęło wielu uczciwych komunistów, ale łagodnymi metodami nie udało się utrzymać tego, co osiągnęliśmy”. U człowieka, którego owiewały najróżniejsze wiatry historii, proces myślenia jakby się zatrzymał. A może był to jedynie moralny kamuflaż: próba wykorzystania ostatniej szansy usprawiedliwienia się przed potomnością? Ten posłuszny, gorliwy, wytrwały, zręczny wykonawca woli Stalina ponosił przecież ogromną osobistą odpowiedzialność za łamanie prawa, za przekształcenie przemocy w zasadniczy instrument władzy.

Na pamiętnym lutowo-marcowym plenum KC WKP(b) w 1937 roku Mołotow wygłosił referat *Lekcje sabotażu, dywersji i szpiegostwa niemiecko-japońsko-trockistowskich agentów*. Całe wystąpienie przypominało wezwanie do pogromu: „Wczorajsze wahania chwiejnych komunistów przeszły już w akty sabotażu, dywersji i szpiegostwa w zмовie z faszystami i na ich korzyść. Mamy obowiązek odpowiedzieć ciosem na cios, gromić wszędzie na swojej drodze oddziały tych zwiadowców i dywersantów z obozu faszyzmu (...). Powinniśmy szybko doprowadzić to dzieło do końca, nie zwlekając i nie okazując wahań”⁵².

I Mołotow się nie wahał. W lipcu tego samego roku jeden z donosicieli (ostatecznie jego hasło „doprowadzić dzieło do końca” nie zostało rzucone w próżnię) poinformował Stalina, że pracownik Rady Komisarzy Ludowych, stary bolszewik Gieorgij Ippolitowicz Łomow jest blisko związany z Rykowem i Bucharinem.

Stalin dopisał na liście: „Tow. Mołotow. Co robić?” Odpowiedź nadeszła szybko: „Proponuję natychmiast aresztować tę kanalię Łomowa”⁵³.

Los człowieka był przesądzony: aresztowanie, przesłuchania, wyrok, egzekucja. Członek partii od 1903 roku, delegat na historyczną konferencję kwietniową 1917 roku, członek CKW ZSRR został, podobnie jak wiele tysięcy uczciwych bolszewików, jednym pociągnięciem pióra zaliczony do „wrogów ludu”. To również Mołotow usankcjonował aresztowanie pierwszego sekretarza swierdłowskiego komitetu partii Kabakowa, ludowego komisarza przemysłu lekkiego Uchanowa, przewodniczącego Dalekowschodniego Obwodowego Komitetu Wykonawczego Kratowa i wielu, wielu innych towarzyszy. Przy bezpośrednim udziale Mołotowa, spośród 28 członków Rady Komisarzy Ludowych, której przewodniczył, ponad połowa została rozstrzelana.

Mołotow był człowiekiem twardym. W marcu 1948 roku przewodniczący Rady Ministrów RSFRR Michaił Iwanowicz Rodionow zwrócił się do niego z prośbą o pomoc w rozwiązaniu problemu 2400 chorych i bardzo starych zesłańców. Niebawem Mołotow znalazł rozwiązanie:

Zobowiązać Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ZSRR do rozmieszczenia 2400 chorych i starych przesiedleńców w obozach.

Z-ca przew. Rady Ministrów ZSRR

W. Mołotow⁵⁴

Mołotow był dla Stalina niezwykle użyteczny, w pół słowa rozumiał intencje „wodza” i odznaczał się niezwykle pracowitością. Stalin nieraz w obecności innych członków politbiura chwalił gorliwość Mołotowa. Gdy w marcu 1940 roku ten ukończył 50 lat, Stalin zarządził, aby miasto Perm przemianować na Mołotow, chociaż w kraju było już wiele dziesiątków miast, osiedli, kołchozów i sowchozów, noszących to imię.

W latach 30. wokół Stalina zabrakło miejsca dla teoretyków. Głównym teoretykiem pozostawał, ma się rozumieć, on sam. Czasem jednak zezwalał łaskawie któremuś z towarzyszy, zazwyczaj Mołotowowi, spróbować swoich sił na tym polu. W jednym z listów Adoratski poprosił Stalina, by napisał do przygotowywanej przez Akademię Komunistyczną *Encyklopedii filozoficznej* artykuł o strategii i taktyce leninizmu. Stalin odpowiedział:

Tow. Adoratski.

Jestem straszliwie zajęty sprawami praktycznymi i nijak nie mogę spełnić Waszej prośby. Spróbujcie zwrócić się do Mołotowa: jest na urlopie i chyba znajdzie trochę wolnego czasu.

Z kom. pozdr.

J. Stalin⁵⁵

Mołotow, rzecz jasna, nie był teoretykiem, ale na tle Woroszyłowa, Kaganowicza, Andriejewa i niektórych innych prezentował się znacznie bardziej obiecująco. Kiedy zabrakło Bucharina, jedynym „interpretatorem” i „generatorem idei” pozostawał sam „wódz”. Nic dziwnego zatem, że lata 30. i 40. okazały się bardzo

chucie, jeśli chodzi o odkrycia w dziedzinie nauk społecznych. Nic dziwnego również, że w takich okolicznościach Mołotow mógł uważać się za „teoretyka”.

Pod maską niewzruszonego spokoju, wyjątkowego opanowania, nieprzenikliwości, oficjalnej uprzejmości i układności Mołotowa kryła się silna zła wola. Churchill, który nieraz spotykał się z Mołotowem, tak charakteryzował go w swoich pamiętnikach: „Jego głowa, przywodząca na myśl kulę armatnią, czarny wąs, bystre oczy, jakby wyciosana z jednej bryły twarz, zręczność w posługiwaniu się słowami i niezwykła powściągliwość w zachowaniu - wszystko to w odpowiedni sposób świadczyło o nim i jego umiejętnościach (...). Połączenie mroźnego niby syberyjska zima uśmiechu, doskonale wyważonych, a nierzadko nawet mądrych słów, oraz uprzejmego zachowania czyniło zeń doskonały instrument radzieckiej polityki we wrogim świecie”⁵⁶. To pisał polityczny przeciwnik, dostrzegający u Mołotowa fanatyczne oddanie swojej sprawie. Z takim samym oddaniem Mołotow popierał Stalina również i w polityce wewnętrznej. Bez podobnych mu wykonawców kult jednostki, współczesny cezaryzm nie byłby zapewne możliwy.

Pod względem gorliwości niewiele ustępował Mołotowowi inny ze współpracowników Stalina - Łazar Mojsiejewicz Kaganowicz. On także dożył sędziwego wieku. Zmarł w czerwcu 1991 roku, przeżywszy 98 lat.

S.I. Siemin, który po wojnie pracował u Wozniesińskiego, opowiedział mi następującą historię:

Pamiętam, przyszedłem do Kaganowicza z jakimiś papierami (stał wtedy na czele komisji wojenno-przemysłowej) w nowych butach. Kaganowicz wziął papiery, popatrzył na mnie i jego wzrok padł na moje buty.

- Zdejmuj - rozkazał ludowy komisarz.

- Po co? - wybąkałem zmieszany.

- Zdejmuj szybciej... - przynaglał, nie wdając się w wyjaśnienia, Kaganowicz.

Wziąwszy w ręce moje nierozchodzone jeszcze buty, ludowy komisarz długo je oglądał, gładził dłonią cholewę i, rzuciwszy je w końcu na podłogę, powiedział z zadowoleniem:

- Dobre buty. - Po czym dodał: - Byłem kiedyś szewcem...

Kto wie, gdyby do końca życia pozostał szewcem, może zachowałby swoje dobre imię. Wyboru jednak - już nie zawodowego, lecz politycznego - Kaganowicz dokonał jeszcze w 1911 roku, wstępując do partii bolszewickiej za przykładem starszego brata. Gdy znalazł się w 1918 roku w Moskwie, będąc wówczas współpracownikiem Wszechrosyjskiej Komisji ds. Organizacji Armii Czerwonej, poznał Stalina. W 1920 roku Łazar Kaganowicz został wysłany do Turkiestanu, lecz kiedy Stalin objął funkcję sekretarza generalnego, odwołał Kaganowicza z Azji Środkowej i postawił go na czele organizacyjno-instruktażowego wydziału KC. I tak niewykształcony, ale wyjątkowo uparty i niezwykle obowiązkowy funkcjonariusz zaczął piąć się szybko po partyjnej i służbowej drabinie na sam szczyt.

Stalin lubił Kaganowicza za trzy rzeczy: nieludzką pracowitość, absolutny brak własnego zdania w kwestiach politycznych (zazwyczaj, nie czekając nawet na zakończenie dyskusji nad danym problemem, mówił: „Całkowicie się zgadzam z towarzyszem Stalinem”) i bezgraniczną uległość, wyrażającą się nieustanną gotowością do wypełniania wszystkich poleceń „wodza”. Pewnego razu, po XVIII Konferencji partyjnej, Stalin przed posiedzeniem politbiura zwrócił się do Kaganowicza:

- Lazar, czy wiesz, że twój Michaił [brat Kaganowicza, ludowy komisarz przemysłu lotniczego, bolszewik od 1905 roku - D.W.] zadawał się z „prawicowcami”? Są na to dowody...

- Należy postąpić z nim według prawa - drżącym głosem wydusił z siebie Lazar Mojsiejewicz.

Po skończonym posiedzeniu Kaganowicz telefonicznie powiadomił brata o tej rozmowie, przyspieszając bieg wydarzeń. Jego brat jeszcze tego samego dnia, nie czekając na aresztowanie, zastrzelił się.

Stalin cenił ludzi, którzy na każdym kroku udowadniali swoją lojalność. I udowadniali nie drobnostkami, nie tylko słowami. Czyż Kaganowicz nie okazał jej na przeciągającym się w nieskończoność plenum KC w lutym-marcu 1937 roku? Maszyna terroru dopiero została uruchomiona, nastawiona na „wyczyszczenie” szeregów partii, inteligencji, klasy robotniczej, chłopstwa, armii, a Kaganowicz już się wyróżnił. W dwugodzinnym referacie „stalinowski komisarz” transportu przedstawił pierwsze, „próbne” wyniki:

W aparacie politycznym NKPS zdemaskowaliśmy 220 osób. Z transportu zwolniliśmy 485 byłych żandarmów, 220 eserowców i mienszewików, 572 trockistów, 1415 białych oficerów, 285 szkodników, 443 szpiegów. Wszyscy oni byli powiązani z ruchem kontrewolucyjnym⁵⁷.

Nietrudno sobie wyobrazić, co oznaczały słowa Kaganowicza o „zwolnieniu” z transportu „szpiegów i szkodników”. Stalin mógł być naprawdę zadowolony z „analizy” ludowego komisarza, kiedy ten z żarem referował zebrany:

Mamy do czynienia z bandą gotowych na wszystko szpiegów wywiadowców. W odniesieniu do kolei żelaznych ich metody są szczególnie wyrafinowane. Sieriebriakow, Arnoldow, Lifszyc utrzymywali niskie normy zdolności przepustowej, organizowali katastrofy, przeciwdziałali ruchowi stachanowskiemu. Najbardziej szkodzili Kudriewatych, Wasiliew, Bratin, Neuestadt, Morszczychin, Bekker, Kronz, Breus - opóźniali wprowadzenie parowozu FD. Budowa linii Moskwa-Donbas była sabotowana; Piatow sabotował budowę Turksibu; Mraczkowski sabotował budowę linii Karaganda-Pietropawłowski; Barski i Eidelman sabotowali budowę linii Eiche-Sokur (...).

Kaganowicz, chociaż gazety pisały o przekroczeniu planu przewozów, nowatorstwie, ruchu kriwonosowców*, wyliczał dalej: „Schermerhorn, szef zarządu

* Ruch kriwonosowców - ruch współzawodnictwa pracy wśród kolejarzy, który wzięł swoją nazwę od maszynisty P.F. Kriwonosa (przyp. red. wyd. ros.).

budowy kolei, szkodził. Tow. Stalin nieraz nam mówił: »To zły człowiek, wróg«. Tow. Stalin wprost przestrzegał przed nim i proponował przyjrzeć mu się, sprawdzić go... („Podejrzany człowiek” - wtrącił Mikojań). Szubrawiec Sieriebriakow bardzo dokładnie wskazał węzły obronne i określił swoje szkodnicze cele (...)”⁵⁸.

Cały referat Kaganowicza utrzymany był w podobnym tonie: mnóstwo nazwisk, inwektywy, zastępy szkodników, którzy nie robią nic innego, tylko knują, tworzą zatory, źle projektują, dezorganizują przewozy. Kaganowicz wykazał się również swoistym poczuciem humoru:

Jemszanow, szubrawiec, od 1934 roku naczelnik kolei moskiewsko-donieckiej. Po usunięciu ze stanowiska nie otrzymał już innej pracy i przeszedł na stały pobyt do tow. Jeżowa, do NKWD. Zwracał się do Arnoldowa, robił mu wymówki (...) było dużo gadania, ale nie uchronili człowieka. I teraz chroni go i opiekuje się nim tow. Jeżow (...)”⁵⁹.

Niewykształcony Kaganowicz, podobnie jak reszta najbliższych towarzyszy Stalina, próbował wyrobić sobie reputację teoretyka. Jedno z postanowień KC zobowiązywało kierowników instytucji, przedsiębiorstw i resortów, by osobiście prowadzili zajęcia z marksizmu-leninizmu dla kadr. Iwan Władimirowicz Kowaliew, były pracownik NKPS, który podczas wojny został ludowym komisarzem transportu, opowiadał:

Kaganowicz zebrał grupę kierowników i rozpoczął zajęcia. Niebawem udzielił głosu mnie. W swoim wystąpieniu zwróciłem uwagę na fakt, że proletariata, z racji swego położenia, działając spontanicznie, jest zdolny wykształcić w sobie jedynie świadomość związkową... Kaganowicz długo wpatrywał się we mnie oszalałym wzrokiem i nagle oświadczył:

- Nie pleć bzdur, co znów za świadomość „związkową”! Proletariat może wykształcić wszystko! Proletariacką świadomość!

Obecni popatrzyli po sobie. Jakkolwiek bardzo się starałem, powołując się na Lenina, wyjaśnić Kaganowiczowi potrzebę wniesienia do świadomości proletariatu teorii naukowej, nic do niego nie docierało. Patrząc na mnie podejrzliwie, Kaganowicz szybko zakończył zajęcia i więcej nie brał się do rzeczy, w tak oczywisty sposób przekraczających jego siły (...)”.

Kaganowicz zapracowywał na swój „autorytet” wyjazdami (na zlecenie „wodza”) w celu „zaprowadzenia porządku” w poszczególnych okręgach. Jego wizytom w czelabińskiej, iwanowskiej, jarosławskiej i innych organizacjach partyjnych towarzyszyły istne pogromy: wielu funkcjonariuszy zdejmowano ze stanowisk, wszczynano przeciwko nim „postępowanie”, które nierzadko kończyło się tragicznie. Stalin był zadowolony z „żelaznego Łazara”, jak go czasami nazywał. Takich właśnie towarzyszy broni potrzebował: bezwzględnie posłusznych, fanatycznie oddanych, w pół słowa rozumiejących jego intencje.

Kiedy Kaganowicz rozstrzygał o losach ludzi w terenie, z nikim się nie konsultował, tylko po prostu wypełniał instrukcję Stalina: „Rozejrzyj się tam na miejscu uważnie i decyduj... Nie cackaj się...” Jak wynika z dokumentów, jeszcze

przed zakończeniem śledztwa Kaganowicz często osobiście układał i redagował projekty wyroków, wprowadzał do przygotowywanych materiałów dowodowych samowolne zmiany, np. o przygotowywanych przeciwko niemu, ludowemu komisarzowi, „aktach terrorystycznych”. Nietrudno zgadnąć, czym się to wszystko zwykle kończyło.

Jako się rzekło, przeszedłszy osobiwą drogę z Moskwy do Turkiestanu i z powrotem, Kaganowicz stanął na czele wydziału KC, odpowiedzialnego za obsadzanie najważniejszych stanowisk. Już w 1926 roku, w wieku 33 lat, został kandydatem na członka politbiura, a niebawem, w związku z trudną sytuacją na Ukrainie, z rekomendacji genseka objął funkcję pierwszego sekretarza organizacji partyjnej republiki. Już wtedy stosunki pomiędzy nim a przewodniczącym Rady Komisarzy Ludowych Ukrainy Własem Jakowlewiczem Czubarem układały się źle, co w końcu w najbardziej tragiczny sposób odbiło się na losach tego ostatniego. Kaganowicz wchodził również w konflikty z pozostałymi pracownikami KC KP(b)U. W 1928 roku wrócił do Moskwy i został pierwszym sekretarzem moskiewskiego miejskiego i obwodowego komitetu partii. Na XIV Zjeździe WKP(b) wybrano go na członka politbiura.

W pierwszej połowie lat 30. wpływy Kaganowicza były szczególnie silne. Ludowy komisarz transportu wielokrotnie wyjeżdżał w rejony, gdzie kolektywizacja napotykała szczególne trudności i natychmiast po jego „wizytach” sprawy nabierały tempa. Stalina mało obchodziły metody, jakimi posługiwał się „żelazny Łazar”. Bezwzględny z natury i krańcowo grubiański Kaganowicz był typowym, a nawet więcej, klasycznym przedstawicielem systemu, biurokrata, gotowym podjąć się wszelkich zadań. W rezultacie jego wyjazdu na północny Kaukaz znacznie zwiększył się strumień „rozkułaczonych” chłopów, zsyłanych do obozów na dalekiej północy. W obwodzie moskiewskim bez wahania usuwał ze stanowiska każdego, kto nie wypełniał jego dyrektyw. Zgodnie z jego arbitralnymi zaleceniami ze scen moskiewskich teatrów zdjęto niektóre sztuki. Jako przewodniczący Centralnej Komisji do spraw Czystki Partyjnej poczynał sobie bezlitośnie. To jego nazwisko wymienia się w związku z zagadkowym incydentem podczas wyborów do KC na XVII Zjeździe partii. On też był jednym z inicjatorów zniszczenia, pod pretekstem „rekonstrukcji” Moskwy, wielu jej historycznych pomników, między innymi cerkwi Chrystusa Zbawiciela, Baszty Suchariewskiej, Bramy Iwerskiej i innych symboli „starego reżimu”. Stalin docenił gorliwość współpracownika, nagradzając go jako jednego z pierwszych utworzonym w 1930 roku Orderem Lenina.

W latach 30. do najbliższych towarzyszy „wodza” zaliczał się również Kliment Jefremowicz Woroszyłow, którego imię już za życia stało się legendą. W owych odległych czasach pionierzy, komsomolcy śpiewali z entuzjazmem:

Kiedy nas w bój
Pośle towarzysz Stalin
I pierwszy marszałek
W bój nas poprowadzi...

Woroszyłow wcześniej związał się z ruchem rewolucyjnym. Jeszcze w 1906 roku, jako delegat na W Zjazd SDPRR, poznał Lenina, Stalina i innych znanych rewolucjonistów. Przeszedłszy wielokrotne aresztowania i zsyłki, podczas rewolucji lutowej znalazł się w Piotrogradzie. W latach wojny domowej walczył na różnych frontach i odznaczył się w bitwie o Carycyn, gdzie umocniła się jego przyjaźń ze Stalinem. Legendarna sława Woroszyłowa jako „bohatera wojny domowej” była w znacznym stopniu wynikiem przychylności Stalina. Trudno zaprzeczyć, przyszły ludowy komisarz obrony walczył dzielnie, ale bez żadnej koncepcji, po partyzancku. Występując na VIII Zjeździe partii, Lenin powiedział:

(...) Woroszyłow przytaczał takie przykłady, które wskazują, że pozostały silne przeżytki partyzantki. To bezsporny fakt. Tow. Woroszyłow mówi: „Nie mieliśmy żadnych specjalistów wojskowych i nasze straty wyniosły 60 000 zabitych”. To straszne (...). Heroizm armii carycyńskiej przejdzie do historii, ale mówić, że obejdziemy się bez specjalistów wojskowych, to wątpliwa obrona linii partyjnej (...). Wina tow. Woroszyłowa polega na tym, że nie chciał zerwać z tą straszną partyzantką⁹⁸.

Swoją szlak bojowy Woroszyłow przeszedł z 1. Armią Konną, gdzie był członkiem rady wojennej, walczył na północnym Kaukazie, na Krymie, rozbił oddziały Machny, uczestniczył w tłumieniu powstania marynarzy kronsztadzkich. Za odwagę i męstwo podczas wojny domowej został dwukrotnie odznaczony Orderem Czerwonego Sztandaru. Po X Zjeździe partii Woroszyłow wszedł na trwałe w skład KC, a po XIV Zjeździe - w skład politbiura. Objąwszy po śmierci Frunzego funkcję ludowego komisarza spraw wojskowych i morskich, wniósł swój wkład w reorganizację Armii Czerwonej. Jego sukcesy na tym polu tłumaczy po części fakt, że w ludowym komisariacie, w akademiach wojskowych i w poszczególnych okręgach służyło wówczas wielu twórczo myślących dowódców, teoretyków wojskowych, zarówno spośród tych, których wyłoniła rewolucja, jak i oficerów starej armii. Znaleźli się wśród nich Szaposznikow, autor pracy *Mózg armii*, Tuchaczewski, autor *Zagadnień współczesnej strategii*, Kalinowski, Wieliczko, Wierchowski, Zajonczkowski, Nowicki, Swieczin, Eideman, Jakir i wielu innych.

Już pod koniec lat 20. zaczęły pojawiać się biografie, książki, niezliczone artykuły o Woroszyłowie, jak choćby *Wódz armii światowej rewolucji, Jesteśmy na twoje rozkazy, tow. Woroszyłow, Bolszewicki dowódca, Głównodowodzący z warsztatu* i temu podobne. Wprowadzono odznakę Woroszyłowski Strzelec, na cześć Woroszyłowa nazwano ciężki czołg KW (choć, co prawda, był też nowocześniejszy i potężniejszy czołg IS - Iosif Stalin). Sława Woroszyłowa miała zasięg ogólnokrajowy, lecz Stalin przyjmował to spokojnie, ponieważ w latach 30. o Woroszyłowie mówiono już tylko jako o człowieku, „wypełniającym wolę wodza”, o „czerwonym marszałku pod rozkazami towarzysza Stalina”, o „stalinowskim ludowym komisarzu” i tak dalej. Stalin znał go lepiej niż ktokolwiek i wiedział, ile naprawdę jest wart. W opinii wielu ludzi uchodzili za przyjaciół. W prawdziwej przyjaźni jednak nie może być dłużników, a Woroszyłow zawsze uważał, że

jest „dłużnikiem” Stalina, któremu zawdzięczał sławę, poważanie, stanowiska, odznaczenia i pozycję.

W latach 30. Woroszyłow był już całkowicie bezmyślnym wykonawcą, który nie ma własnego zdania. Nie odznaczał się nadludzką pracowitością Kaganowicza, inteligencją i sprytem Mołotowa, ostrożnością i rozwagą Mikojana, pod wieloma względami ustępował też innym członkom politbiura. Stalin jednak uważał, że Woroszyłow jest mu potrzebny z uwagi na aureolę legendy, otaczającą „wodza Armii Czerwonej”. Był przekonany, że w decydującym momencie ludowy komisarz poprze go bez wahania. I się nie przeliczył. Kiedy nadszedł czas krwawej czystki, Woroszyłow niezłomnie trwał u boku swego przywódcy, podsycając ogień represji, w którym spłonęli trzej marszałkowie Związku Radzieckiego oraz setki i tysiące oficerów Armii Czerwonej. W swym przemówieniu na lutowo-marcowym plenum KC w 1937 roku Woroszyłow wymienił z nazwiska wielu „wrogów ludu”, którzy przeniknęli do RKKA. Próbował w ten sposób udowodnić, że trockiści szkodnicy są nie tylko „na górze”. Jako przykład odczytał list aresztowanego majora Kuzmiczowa:

Ludowy komisarz obrony K.J. Woroszyłow.

Oskarża się mnie o to, że jestem członkiem kontrrewolucyjnej terrorystycznej grupy, która przygotowywała zamach na Wasze życie. Owszem, w latach 1926-28 należałem do organizacji trockistowskiej. Poczynając od 1929 roku, starałem się odkupić swoją winę. Widziałem w Was zawsze nie tylko wodza Armii Czerwonej, ale i wyjątkowo wrażliwego człowieka. Dwukrotnie zostałem odznaczony Orderem Czerwonego Sztandaru. Dlaczego zalicza się mnie do bandy faszystowskich zabójców?

Z pewnością zostanę rozstrzelany. Być może za kilka lat trockiści powiedzą, dlaczego oczernili uczciwego człowieka, i kiedy prawda wyjdzie na jaw, proszę o przywrócenie mojej rodzinie dobrego imienia. Wybaczcie bazgroły, nie dają mi więcej papieru.

21 VIII 36.

Kuzmiczow

Po przeczytaniu tego listu Woroszyłow powiódł po sali spojrzeniem i triumfalnie zakończył: „A po 10 dniach przyznał się: chcieli dokonać aktu terrorystycznego w rejonie Białej Cerkwi podczas manewrów (...)”⁶¹.

Woroszyłow wiedział, jak uzyskuje się takie zeznania. W swym referacie na plenum stwierdził, zwracając się, rzecz jasna, do Stalina, że często „rozmawia z Jeżowem o ludziach, podlegających wykluczeniu z szeregów armii”. Czasami „bronię poszczególnych osób. Co prawda, można się wtedy znaleźć w nieprzyjemnej sytuacji: bronisz, a ten okazuje się rzeczywistym wrogiem, faszystą...” Z podobnego założenia wychodził zapewne Woroszyłow, kiedy skomentował list Jakira, napisany w przeddzień egzekucji:

K.J. Woroszyłow. Przez pamięć mojej długoletniej i w przeszłości uczciwej służby w Armii Czerwonej proszę Was, abyście polecili zatroszczyć się o moją rodzinę

i pomóc jej, bezradnej i niczemu niewinnej. Z taką samą prośbą zwróciłem się do N.I. Jeżowa.

9 czerwca 1937 r.

Jakir

Woroszyłow, przeczytawszy list, dopisał pod spodem zamasyście:

Wątpię w uczciwość nieuczciwego człowieka.

10 czerwca 1937 r.

Woroszyłow⁶²

Zachowało się kilka tomów dokumentów z podpisami bądź komentarzami Woroszyłowa, w tym jeden tom listów tych oficerów, którzy jeszcze przed rozprawą i egzekucją zdążyli zwrócić się do ludowego komisarza z prośbą o pomoc. Są tam między innymi listy Goriaczowa, Kriwoszejewa, Sidorowa, Chachaniana, Buksztynowicza, Prokofiewa, Krasowskiego. Oto list Michaiła Grigorijewicza Jefremowa, byłego dowódcy Zabajkalskiego Okręgu Wojskowego (podobne listy napisał też do Stalina i Mikojana):

Towarzysze, dysponując wszelkimi danymi, obalającymi rzucone na mnie przez faszystów Dybienkę i Lewandowskiego oszczerstwo, na posiedzeniu politbiura w dniu 18 IV 38 r. byłem, na wstyd mój i utrapienie, tak roztrzęsiony, że zapomniałem przedstawić dowody swej niewinności i oddania partii Lenina-Stalina (...). Komandarm Dybienko powiedział o sobie coś niewiarygodnego. Z całą pewnością musiał się pomylić, bo inaczej nie mogę sobie tego wytłumaczyć - przecież byłby to 1934 rok! Dybienko twierdzi, że mnie „zwerbował” (...) i wyznaczył zadanie: zwerbować kadrę oficerską (...).

Wszyscy moi bracia są komunistami, czterej - oficerami RKKA. Syn, lat 17, komсомолец. Matka i siostry z 12 dzieci mieszkają w kołchozie Droga Socjalizmu w obwodzie orłowskim. Wuj powieszony w 1905 r. za bunt we flocie, ojca zabiłi kułacy. Ja sam - moskiewski robotnik. Walczyłem w Chinach. Byłem ranny. Mam odznaczenia: Order Lenina, trzy Ordery Czerwonego Sztandaru, Order Czerwonego Sztandaru Pracy (...). Proszę Was, zakończcie szybko moje cierpienia i męki.

Zawsze Wasz Jefremow Michaił⁶³

List ten, podobnie jak tysiące innych, pozostał bez odpowiedzi. Co prawda, Buksztynowiczowi, Krasowskiemu i Jefremowowi wówczas się poszczęściło. Ocaleli, ale nie dzięki wstawiennictwu Woroszyłowa. Ani on, ani nikt inny nie chciał zatrzymywać maszyny represji. Co więcej, odpowiadając na zapytania z terenu, Woroszyłow zwięźle i bezlitośnie sankcjonował aresztowania, wyroki, egzekucje. Oto kilka telegramów spośród mnóstwa podobnych, wysłanych w latach 1937-1938:

Chabarowsk. Blücher. Numer 88. Osądzić.

K Woroszyłow

Swierdłowski. Gorbaczow. Numer 39. Nakazuję aresztować.

K Woroszyłow

Poliarnoje. Dowódca Północnej Flotylli Polarnej. Numer 212. Osądzić i ukarać jak należy.

Woroszyłow

Swierdłowski. Gajlit. Odnaleźć, aresztować i surowo osądzić.

Woroszyłow

Leningrad. Dybienko. Magier. Numer 16 758. Nakazuję aresztować i osądzić.

Woroszyłow

Tbilisi. Kujbyszew. Apse. Numer 344. Osądzić i rozstrzelać.

Woroszyłow⁴⁴

W kwietniu i maju 1937 roku Woroszyłow wysłał Stalinowi mnóstwo notatek następującej treści:

Politbiuro KCWKP(b)

tow. Stalin

Proszę o wykluczenie ze składu rady wojennej przy Ludowym Komisariacie Obrony ZSRR:

Tuchaczewskiego M.N.,

Eidemana R.R,

Łągwy R.W,

Jefimowa N A ,

Appogi E.F.,

jako wydalonych z szeregów RKKA.

25 maja 1937 r.

K. Woroszyłow⁴⁵

Po namyśle Woroszyłow przekreślił słowo „wydalonych” i zamiast tego wpisał „zwolnionych”, chociaż doskonale wiedział, na czym ma polegać owo „zwolnienie”. W następnych dniach posyłał Stalinowi identyczne zapiski, ale z innymi nazwiskami - Gorbaczowa, Kazanskiego, Korka, Kutiakowa, Feldmana, Łapina, Jakira, Uborewicz, Germanowicza, Sangurskiego, Oszleja... Ludowego komisarza najwyraźniej nie martwił fakt, że praktycznie cała rada wojenna przy Ludowym Komisariacie Obrony ZSRR okazała się złożona ze „szpiegów”, „faszystów”, „trockistowsko-bucharinowskich zdrajców”. Najważniejsze - nie sprzeciwiać się, „popierać linię towarzysza Stalina”.

Tak prezentował się ostatni z „trójki” najbliższych towarzyszy Stalina. Co prawda jego, w odróżnieniu od pozostałych, nie przesłaniał całkowicie cień „woda”. Woroszyłow znajdował się bardziej „na widoku”, jednak na samodzielność jego sądów i postępków nie miało to żadnego wpływu.

Towarzysze okazali się godni „wodza”. Oczywiście, wszyscy oni, a zwłaszcza Beria, ponosili odpowiedzialność za akty bezprawia i zbrodnie, popełnione przez Stalina, lecz odpowiedzialność tę dzielą z nimi także i ci, którzy jedynie potakiwali, zgadzali się, głosowali i zachwycali się „mądrymi decyzjami” Stalina. Stopień ich winy jest różny. Historia rozsądzi, kto bardziej, a kto mniej zasługuje na potępienie. Jedno w każdym razie nie ulega wątpliwości. Andriejew, Chruszczow, Kalinin, Mikojan, Malenkow, Zdanow i niektórzy inni działacze z wyższego kierownictwa partyjnego i państwowego nie zrobili nic, aby ograniczyć osobistą władzę dyktatora.

WIDMO TROCKIEGO

Trocki był daleko, lecz Stalin nienawidził go chyba jeszcze bardziej niż przedtem i przeklinał chwilę, kiedy zgodził się na jego wygnanie z kraju. Wówczas bał się Trockiego, choć nie przyznałby się do tego nawet przed sobą. Obecnie zaś nadal straszło go widmo Trockiego. W żaden sposób nie mógł rozwiązać „problemu” Lejby Dawidowicza, jak wcześniej nazywał go w myślach, i to poczucie bezsilności sprawiało, że złość kipiała w nim coraz bardziej. Pewnego razu nie powstrzymał się i prawie powiedział o tym publicznie.

Podczas wspomnianej już rozmowy z Emilem Ludwigiem Stalin, mówiąc o autorytetach, oświadczył nagle:

- Trocki również cieszył się wielkim autorytetem... I cóż z tego? Gdy tylko odszedł od robotników, natychmiast o nim zapomniano.
- Zupełnie zapomniano? - dopytywał się Ludwig.
- Czasem go wspominają, ze złością.
- Wszyscy ze złością?
- Co się tyczy naszych robotników, to wspominają Trockiego ze złością, z rozdrażnieniem, z nienawiścią⁶⁶.

Stalin nie był szczery: możliwe, że wielu robotników źle wspominało Trockiego, ale to przede wszystkim on sam myślał o nim „ze złością, z rozdrażnieniem, z nienawiścią”. Działo się tak z wielu przyczyn. Kiedy Stalin słuchał Kaganowicza, Chruszczowa, Zdanowa, nierzadko przychodziła mu do głowy myśl, jak bardzo Trocki górował nad tymi funkcjonariuszami. Żaden z jego współpracowników nie mógł równać się z Trockim - ani pod względem intelektu, ani zdolności organizacyjnych, ani talentu oratorskiego, ani zręczności publicysty. W głębi duszy Stalin nie mógł się nie zgodzić, że Trocki był mądrzejszy i bardziej utalentowany również od niego, i zastanawiał się, jak mógł wypuścić z rąk takiego wroga. Pewnego razu, w kręgu najbliższych towarzyszy, przyznał, że był to jeden z jego największych życiowych błędów.

Druga przyczyna rosnącej nienawiści Stalina do Trockiego wynikała z faktu - do czego nie mógł się on przyznać nawet przed sobą - iż często korzystał

w praktyce z recept wygnanego wroga. Pamiętał, że raz, kiedy toczyła się walka o NEP, Trocki oświadczył na posiedzeniu politbiura: „Klasa robotnicza może zbliżyć się do socjalizmu tylko drogą wielkich ofiar, wyężdżając wszystkie siły, nie szczędząc krwi i nerwów”. Tę samą myśl wyraził w październiku 1922 roku na zjeździe Komsomołu. Pokonany rywal nie przestawał wówczas powtarzać, że bez „armii robotniczych”, „militaryzacji pracy”, „pełnego samoograniczenia” rewolucja może nigdy się nie wyrwać z „królestwa konieczności do królestwa wolności”. Prawie cały XV tom dzieł Trockiego poświęcony został „militaryzacji pracy”. Występując 12 stycznia 1920 roku na posiedzeniu komunistycznej frakcji WCSPS, Trocki proponował posyłać na szczególnie ważne budowy „bataliony szturmowe, aby zwiększały wydajność osobistym przykładem i represjami”. Konieczne są „metody nakazowe, należy wprowadzić stan wojenny w (...) kluczowych dziedzinach. Należy wprowadzić tam nakaz pracy, posługując się metodami wojskowymi (...)”⁶⁷. W powyższych zaleceniach zawierała się klasyczna koncepcja komunizmu koszarowego, której jednym z piewców był na początku lat 20. Trocki. Idei tych nigdy nie wyrzekł się całkowicie.

Stalina zawsze pociągało takie urządzenie spraw, by ludzie gotowi byli dobrowolnie ponosić „wielkie ofiary”. Trocki na wygnaniu często pisał o „epigonizmie” Stalina, mając zapewne na myśli nie tylko jego skłonności kompilatorskie, lecz także zapożyczenia w dziedzinie metodologii społecznej. Główna jednak przyczyna, dla której Stalina nieustannie straszyc widmo Trockiego, kryła się w fakcie, że wygnaniec stworzył własną organizację polityczną - W Międzynarodówkę - i przy każdej okazji stawiał na jednej płaszczyźnie jego i Hitlera. Tego Stalin już nie mógł znieść. Widmo pokonanego wroga mściło się za porażkę tak boleśnie, że nawet on nie zdołałby obmyśleć równie wyrafinowanego odwetu. Chwilami wydawało mu się, że walka, która na pozór zakończyła się nocą z 9 na 10 lutego 1929 roku, kiedy parowiec „Iljicz” z Trockim na pokładzie wypłynął z portu w Odessie, w rzeczywistości dopiero się zaczyna.

Tak czy inaczej, była to nierówna walka. Jeden z przeciwników, „wódz uznany”, sprawujący władzę absolutną, z jaką nie mógł się równać żaden z reżimów totalitarnych, starał się wszczepić partii i narodowi uczucie zacieklej nienawiści wobec Trockiego jako zdrajcy i poplecznika faszystów. Drugi, „wódz obalony”, nie szczędził swych talentów krasomówczych, by wykazać, że Stalin i Hitler „są siebie warci”.

Przebywając na wygnaniu, wspierany przez niewielkie grupki stronników w różnych krajach, Trocki potrafił wpływać na opinię publiczną. Jego przemówienia i artykuły w prasie po dawnemu spotykały się z żywym oddźwiękiem. Podobnie jak wcześniej, głównym celem ataków był Stalin, którego wygnaniec nazywał „grabarzem rewolucji”. Trocki dużo wiedział. W latach rewolucji i wojny domowej pozostawał w bliższych stosunkach z Leninem niż Stalin. Lenin nie raz brał Trockiego w obronę, cenił jego talenty organizacyjne i propagandowe. Stalin pamiętał, że kiedy stosunki pomiędzy nimi były jeszcze znośne, zasadniczo

zgadzał się z niektórymi lewackimi ideami Trockiego. Podzielał pogląd, iż należy kontynuować marsz na Warszawę, aby rozniecić rewolucyjny pożar w Europie, i organizować krucjatę w Azji. Trocki z jakiegoś powodu uważał, że Azja jest bardziej podatna na hasła rewolucyjne niż Europa. Jeśli więc utworzy się rewolucyjną bazę na południowym Uralu, pochód w głąb Azji w celu przyspieszenia tam rewolucji stanie się jak najbardziej realny, a wówczas rewolucja w Chinach i w Indiach z pewnością zwycięży. Stalin nie oponował. Trockiemu zdarzało się wiele lewackich wybryków: próbował przyspieszyć obrót wydarzeń, myślał już nie kategoriami rosyjskimi, lecz snuł marzenia o rewolucji na całym świecie. W jakimś sensie był romantykiem rewolucji światowej i wiele swoich dalekosiężnych planów w latach 20. wiązał właśnie z nią. Stalin rozumiał jednak, że mówiąc publicznie o tych „grzechach” Trockiego, rzuci cień także na siebie, ponieważ to on jest obecnie „spadkobiercą” rewolucyjnych idei Października.

Szczególnie boleśnie raniły i niepokoiły Stalina zapewnienia Trockiego, iż przemawia nie tylko we własnym imieniu, lecz również w imieniu wszystkich swoich milczących zwolenników, wszystkich opozycjonistów, znajdujących się w ZSRR. Czytając przetłumaczone książki Trockiego, takie jak *Stalinowska szkoła falsyfikacji*, *List otwarty do członków partii bolszewickiej*, *Stalinowski termidor*, „wódz” prawie tracił panowanie nad sobą. Jakżeż był ślepy! Czyżby ocena, jaką wystawił Trockiemu w listopadzie 1924 roku, miała okazać się błędna? A wówczas, występując przed komunistyczną frakcją WCSPS, scharakteryzował Trockiego jako człowieka, który doskonale radzi sobie w warunkach przyływu rewolucyjnej fali i gubi się, wpada w panikę, gdy rewolucja ponosi klęski⁶⁸. A przecież Trocki poniósł, zdawałoby się, całkowitą klęskę! A mimo to nie złożył broni, walczy. Stalina nieustannie dręczyły myśli o straszliwej pomyłce, jaką popełnił: dlaczego wypuścił Trockiego za granicę? Teraz przychodzi mu płacić za ten lekkomyślny postępek. Poplecznicy Trockiego knują przeciwko niemu spisek, organizują dywersję, prowadzą działalność szpiegowską, tworzą podziemie, a on przez tyle lat zachowywał bezczynność.

W referacie, który wygłosił na lutowo-marcowym plenum KC w 1937 roku, zatytułowanym *O niedociągnięciach w pracy partyjnej i metodach likwidacji trockistów i innych dwulicowców*, Stalin swoim zwyczajem wydzielił „główne ogniwo”. Okazał się nim rozdział *Współczesny trockizm*. Jak zawsze, Stalin postawił słuchaczom, niby uczniom w szkole, pytanie: co to jest trockizm? I odpowiedział: „Współczesny trockizm to nieprzejednana banda szkodników. Jeszcze siedem czy osiem lat temu była to błędna antyleninowska tendencja polityczna. Obecnie zaś to banda faszystowskich szkodników”. Następnie stwierdził: „Kamieniew i Zinowiew zaprzeczali istnieniu platformy politycznej. Kłamali. A Piatakow, Radek i Sokolnikow na procesie w 1937 roku nie zaprzeczali istnieniu takiej platformy. Restauracja kapitalizmu, terytorialne rozczłonkowanie Związku Radzieckiego (Ukraina - Niemcom; Kraj Nadmorski - Japończykom), w przypadku napaści wrogów - szkodnictwo, terror. To jest platforma trockizmu (...)”⁶⁹. W ten sposób Stalin

powiązał wszystkich swoich pokonanych i potencjalnych wrogów trockistowskim sznurkiem.

Po upływie dziesięcioleci powinniśmy bez wątpienia uściślić nasz pogląd na Trockiego. Miałem już okazję wspomnieć o jego przymiotach intelektualnych i moralnych - bardzo niejednoznacznych i złożonych. Trocki przejawiał jedną nieuleczalną słabość, a mianowicie głęboko wierzył we własny geniusz i bynajmniej tego nie ukrywał. Stąd brały się jego wygórowane ambicje. Nie jestem pewien, czy nie mają racji ci, którzy uważali i uważają, że gdyby Trocki pokonał Stalina, nasz kraj stanąłby w obliczu dyktatury, sprawowanej przez jednostkę o równie „przywódczej osobowości”. Biorąc jednak pod uwagę wysoki poziom kultury i inteligencji Trockiego, można, jak sądzę, wątpić, czy byłby on zdolny do takich zbrodni, jakie popełnił Stalin.

Tak czy inaczej, w latach rewolucji i wojny domowej Trocki pozostawał drugim pod względem znaczenia przywódcą partii po Leninie. Trudno powiedzieć, jak potoczyłyby się dalsze losy Trockiego, gdyby żył Lenin. Jedno wszakże można stwierdzić na pewno: w okresie aktywnej działalności w partii, czyli w latach 1917-1924, jak również i później, Trocki nie był wrogiem rewolucji i socjalizmu. Był tylko nieprzejednanym wrogiem Stalina i walkę z nim prowadził do końca. Zapewne, antyradzieckie wypadki Trockiego przyniosły naszemu społeczeństwu niemało szkód. Należy jednak oddać sprawiedliwość Trockiemu, który nie ugiął się, jak wielu innych, przed dyktaturą Stalina. Moim zdaniem, główna historyczna zasługa Trockiego polega na tym, iż jako jeden z pierwszych dostrzegł niebezpieczeństwo stalinizmu, przeczuł, że Stalin przygotowuje reakcyjny terror, i jak się okazało, miał rację. Łunaczarski pisał o nim tak: „Trocki jest złośliwy i nietolerancyjny. Tylko do Lenina, kiedy już połączyli swe siły, odnosił się ze wzruszającym i tklwym szacunkiem; ze skromnością, charakterystyczną dla prawdziwie wielkiego człowieka, Trocki uznawał wyższość Lenina”⁷⁰. Ale, jak już wspominałem, Trocki prawdopodobnie kochał bardziej siebie w rewolucji niż samą rewolucję. Źródeł jego tragedii należy szukać nie tyle w walce ze stalinizmem, ile w walce ze Stalinem, w walce o władzę. Zawiedzione nadzieje i niezrealizowane ambicje nie pozostały bez wpływu na jego sposób myślenia, w którym na plan pierwszy wysunęły się motywy osobiste.

Na ile realne było w latach 30. niebezpieczeństwo ze strony Trockiego? Jaki wpływ wywierał on na polityczne i społeczne procesy, zachodzące w ZSRR? Należy zadać sobie te pytania, ponieważ domniemane „trockistowskie zagrożenie” stało się przyczyną straszliwej tragedii partii i narodu.

Kiedy Stalin umacniał swoje jedyno władztwo, Trocki tułał się po świecie. Przebył daleką drogę - od Wysp Książęcych na Morzu Marmara, przez Francję i Norwegię, by osiąść na koniec w Meksyku. Początkowo nie tracił nadziei na rychły powrót do Związku Radzieckiego, wierzył, że Stalin nie utrzyma się długo u władzy. Intelektualne braki, ignorancja, grubiaństwo i przewrotność Stalina były, jego zdaniem, na tyle oczywiste, iż same z siebie powinny generować

rozwój opozycji i przysparzać gensekowi wciąż nowych wrogów. I znów, który to już raz, Trocki się pomylił. „Wzgardzony geniusz” wierzył, że z uwagi na jego ogromną popularność skupią się wokół niego wszystkie siły nastawione wrogo wobec Stalina. Przechadzając się wśród brunatnych skał Bijuk-Ady, maleńkiej wysepki, zagubionej na Morzu Marmara, Trocki rozmyślał o osobliwych kolejach ludzkich losów. Niegdyś na tę właśnie wyspę bizantyńscy cesarze zsyłali swoich przeciwników, a teraz znalazł się tu jeden z „architektów rewolucji rosyjskiej”, jak nazwał sam siebie w dzienniku.

Początkowo zachodnia prasa odniosła się do wygnańca podejrzliwie. Przez jakiś czas w gazetach krążyła wersja, że Stalin celowo wydalil go z kraju, aby przyspieszyć rozwój ruchu robotniczego w świecie kapitalistycznym. Gazety w Niemczech i Wielkiej Brytanii opisywały nawet szczegóły tego „szatańskiego” planu Stalina, nazywając Trockiego „rewolucyjnym dynamitem”. Dlatego też burżuazyjne rządy nie kwapiły się do udzielenia mu azylu politycznego. Stopniowo jednak Zachód uświadomił sobie, że chociaż Trocki siłą inercji nadal głośno potępia faszyzm, burżuazyjne kołtuństwo oraz imperialistyczną politykę grabieży, to ostrze jego gniewu kieruje się przede wszystkim przeciwko Stalinowi i stalinowskiemu reżimowi.

Z pomocą swych zwolenników, którzy z różnych krajów podejmowali pielgrzymki na Wyspy Książęce, odsunięty od łask przywódca nawiązał dość szerokie kontakty z wieloma ugrupowaniami, nastawionymi wrogo wobec Kominteru, reżimu stalinowskiego i samego Stalina. Niebawem Trocki zaczął wydawać w kilku językach pismo „Biuletyn Opozycji”. Czasami, zwłaszcza przed 1935 rokiem, udawało mu się przemycać niewielką liczbę egzemplarzy „Biuletynu” do Związku Radzieckiego. Stało się jasne, jak stwierdził biograf Trockiego, Isaac Deutscher, że wygnaniec próbuje odnowić kontakty ze swymi dawnymi zwolennikami w kraju. W trzecim tomie biografii Deutscher napisał, na przykład, iż za pośrednictwem niejakiego Sobolewiczukusa, niemieckiego korespondenta w Moskwie, Trocki otrzymywał wiele materiałów z Rosji, w tym dane statystyczne, które wykorzystywał później w swych książkach i artykułach. Przez ręce Sobolewiczukusa i jego brata przechodziła znaczna część korespondencji Trockiego z jego zwolennikami w ZSRR, szyfry, listy, pisane atramentem sympatycznym, adresy skrzynek kontaktowych i tak dalej. I chociaż związki Trockiego z krajem były dość słabe, aż do 1935 roku mógł on otrzymywać informacje z ZSRR i przysyłać tam swoje listy nielegalnymi kanałami.

Udając się na wygnanie, Trocki wywiózł około 30 skrzynek archiwaliów i książek, co Stalin przypisał później niedbalstwu organów bezpieczeństwa, odpowiedzialnych za deportację. Cztery długie lata, które Trocki spędził na wyspach, były okresem oczekiwania i wyboru dalszych metod walki. Trocki z wolna tracił nadzieję, że zostanie wezwany z powrotem do Moskwy; stopniowo utwierdzał się w przekonaniu, iż jedyny sposób, by utrzymać się „na powierzchni” - to kontynuować walkę ze Stalinem, choć na razie nie wiedział jeszcze, jakimi środkami.

Nie wiedział też, że jego trzecia emigracja będzie ostatnią i że nigdy już nie postawi stopy na rosyjskiej ziemi.

Przesiadując wieczorami w maleńkim pokoiku, który służył mu za gabinet, i słuchając szumu morza za oknem, Trocki wertował tomy swoich *Dzieł zebranych*. Niewątpliwie najlepszą jego książką, co sam przyznawał, była *Historia rewolucji rosyjskiej*, napisana już po zerwaniu ze Stalinem, choć i z jej kart przebijał jawny, nieskrywany egocentryzm autora. Przewracając kolejne strony, Trocki sam zdumiewał się własnym rozmachem. Oto VIII tom *Dzieł - Polityczne sylwetki*. Kogóż tam nie opisał - Adlera, Kautsky'ego, Bebla, Jaurésa, Vaillanta, Plechanowa, Martowa, Rakowskiego, Kołarowa, Liebknechta, Luksemburg, Wittego, Azefa, Mikołaja II, Suchomlinowa, Milukowa, Pirogowa, Hercena, Struwego, Swierdłowa, Nogina, Miasnikowa, Sklanskiego, Frunzego i wielu, wielu innych... O Leninie osobnego szkicu nie ma, ale często wspominał go, opowiadając o tamtych postaciach⁷¹. A oto cały tom, poświęcony pokojowi brzeskiemu. Znów przeczytał mowę, wygłoszoną tak dawno, na VII Zjeździe: „Zjazd partii, najwyższa instancja partyjna, zdecydowanie odrzucił tę politykę, którą między innymi i ja prowadziłem (...) i dlatego ustępuję ze wszystkich odpowiedzialnych stanowisk, jakie wcześniej powierzyła mi partia (...)”⁷².

Trocki znów powrócił myślami do tamtych odległych lat. Szeleściły stronicę... Dla Stalina miejsca na nich nie było. Wyjątek stanowił tom, poświęcony kulturze, gdzie został wspomniany pośrednio. Jego wzrok padł na artykuł *Biurokracyzm i karierowiczostwo*. Z ciekawością zaczął czytać napisany tak dawno tekst:

(...) wszystko, co szkodzi interesom rewolucyjnej dyktatury, należy bezlitośnie odrzucić. Nie znaczy to jednak, że nie powinniśmy mieć własnej demokracji, proletariackiej, autentycznej, tętniącej życiem. Powinniśmy ją stworzyć. Budownictwo socjalistyczne możliwe jest tylko w warunkach rozwoju rzeczywistej, rewolucyjnej demokracji mas pracujących (...). Tam, gdzie panuje biurokracyzm, natychmiast rodzi się karierowiczostwo (...). Główna zasada karierowiczostwa: schlebiać. Komu? Zwierzchnikowi (...)⁷³.

Trocki westchnął i pomyślał, że wszystko to jest już nieaktualne. Stalin ma inne troski, inne problemy, inne priorytety. A jemu pozostała tylko walka ze Stalinem. Nawet nie z systemem, lecz przede wszystkim z człowiekiem.

Deutscher, który po śmierci Trockiego uzyskał dostęp do jego tajnych osobistych archiwów, pisał, że jeszcze przed ostateczną klęską i wygnaniem Trocki wraz z Zinowiewem oraz Szlapnikowem próbował organizować niewielkie grupy swoich stronników w zagranicznych partiach komunistycznych i robotniczych. We Francji kierowali nimi Albert Rosmer, Borys Suwarin i Pierre Monatte; w Niemczech - Arkadij Masłow i Ruth Fischer (dawni zwolennicy Zinowiewa); w Hiszpanii - Andres Nin; w Belgii - Van Overstatten i Lesoil, wydaleny z partii komunistycznej. Maleńkie grupki trockistów powstały w Szanghaju, Rzymie, Sztokholmie oraz innych miastach i stolicach. Trocki miał nadzieję utworzyć z tych odprysków nowy ruch o antystalinowskim nastawieniu.

Trocki nie dysponował jednak ani poważną bazą społeczną, ani poważnym programem, ponieważ sam antystalinizm nie mógł stać się wówczas platformą dla organizacji o zasięgu międzynarodowym. Zaczął więc na nowo przeżuwać motywy i warianty teorii „permanentnej rewolucji”, starając się wykazać, że „doktryna socjalizmu w jednym kraju to narodowosocjalistyczne wypaczenie marksizmu”. Zasadniczym elementem jego „programu” pozostawał zażarty antystalinizm, lecz kryła się za nim przede wszystkim osobista nienawiść do Stalina, osobista uraza z powodu niespełnionych rewolucyjnych nadziei, osobisty ból po utracie bliskich w Rosji. Trocki spodziewał się, że jego antystalinowskie hasła znajdą szeroki odzew w partiach komunistycznych, ale tak się nie stało.

W świadomości komunistów wielu krajów osiągnięcia ZSRR w dziedzinie ekonomii, kultury i oświaty wiązały się z imieniem Stalina. Na Zachodzie niewiele jeszcze wiedziano o jego charakterze, nie zaczęły się jeszcze głośne procesy polityczne w Moskwie, nie dobrano jeszcze właściwej farby, którą można by namalować prawdziwy portret dyktatora. Wysiłki Trockiego, aby wywrzeć z zewnątrz nacisk polityczny na Związek Radziecki, na Stalina, skazane były na niepowodzenie. Jeszcze mniej realistycznie przedstawiały się jego szanse na podważanie dawnych stronników w ZSRR do bezpośredniego wystąpienia przeciwko Stalinowi. Jednak swymi artykułami, biuletynami, przemówieniami i wywiadami Trocki, chciał tego czy nie, prowokował, stwarzał wrażenie, że opozycja się odradza, liczba jego zwolenników rośnie, innymi słowy, że następuje „konsolidacja sił antystalinowskich”. Nie odpowiadało to, niestety, prawdzie, ale podejrzliwy i nieufny Stalin wiele z tych krzykliwych deklaracji brał za rzeczywistość.

Stalin kipiał gniewem, ale nic nie mógł zrobić. Liczne prace Trockiego już swoimi tytułami godziły bezpośrednio w niego: *Stalinowska szkoła falsyfikacji*, *Zbrodnie Stalina*, *Przyczynek do politycznej biografii Stalina*. Ostatnia książka, w której ukończeniu przeszkodziła Trockiemu śmierć, nazywała się po prostu *Stalin*. Dzieła Trockiego wydawano w wielu krajach. I to właśnie na ich podstawie, a nie na podstawie panegiryków Feuchtwangera i Barbusse'a, światowa opinia publiczna formowała swój wizerunek Stalina. Ze stron jego książek wyłaniał się mroczny azjatycki despota: podstępny, okrutny, fanatyczny, ograniczony i mściwy. Wygnaniec nie żałował czarnej farby. Sama myśl o Trockim budziła w Stalinie dziką zawziętość. W każdym trockiście widział cząstkę Trockiego i żądał, aby „nie okazywano mu litości”.

W 1936 roku, przebywając w Norwegii, Trocki napisał książkę *Zdradzona rewolucja*. Na jej kartach człowiek, któremu żaden kraj nie chciał wydać wizy, zwracał się do swych rodaków komunistów z wezwaniem do przewrotu państwowego, nazywanego przezeń „rewolucją polityczną”. Powinni go dokonać jego stronnicy, członkowie rozgromionych opozycji, dawni mienszewicy, eserowcy, wychodźcy z innych partii. Ślepa nienawiść do Stalina i własne beznadziejne położenie pozbawiły Trockiego zdolności do trzeźwej oceny sytuacji w ZSRR. Książka zawierała nie tylko opis minionych wydarzeń, widzianych oczyma Trockiego, lecz

także długoterminowe prognozy rozwoju społecznego w Związku Radzieckim. Trocki nie okazał się jednak przenikliwym futurologiem, ponieważ u podstaw jego wiary w nieuchronność „rewolucji politycznej” przeciwko Stalinowi leżało wyłącznie namiętne pragnienie, aby „wódz” poniósł porażkę. Trocki przewidywał również, że w przypadku wojny pomiędzy Niemcami a ZSRR Stalinowi nie uda się uniknąć klęski. Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy Trocki naprawdę sobie tego życzył, czy też jego nienawiść do Stalina i tutaj zmąciła mu obraz świata.

Stalin przeczytał tłumaczenie *Zdradzonej rewolucji* w ciągu jednej nocy, *zgrzytając* zębami z wściekłości. Książka ta była jedną z ostatnich kropli, które przepełniły czarę. W świadomości Stalina od dawna dojrzewały dwie decyzje. Właśnie dojrzewały, ponieważ Stalin rzadko podejmował kroki, których uprzednio starannie nie przemyślał. Obecnie uznał, że decyzje te można już realizować. Po pierwsze, należało za wszelką cenę usunąć Trockiego ze sceny politycznej. Stalin wiedział, że jakakolwiek próba zamaskowania morderstwa zaciętego wroga na nic się nie zda, ponieważ wszyscy i tak się zorientują, kto je zainspirował i zorganizował. Po drugie, jeszcze bardziej utwierdził się w przekonaniu o konieczności nieodwołalnej i ostatecznej likwidacji wszystkich potencjalnych przeciwników wewnątrz kraju. Być może Stalin sam nie zdawał sobie sprawy, dokąd go zaprowadzi ta decyzja. Czuł jednak, iż niebawem nadejdzie czas, kiedy nie wolno mu będzie wahać się i zwlekać. Tym bardziej że Jeżow nieustannie donosił o „aktywizacji dawnych opozycjonistów”. W ostatnich dniach ludowy komisarz, od którego silnie zalatywało spirytusem, przyniósł wielki arkusz papieru z wyrysowanym „schematem powiązań” Trockiego z jego zwolennikami w ZSRR. „Wódz” przestudiował dzieło resortu Jeżowa i odprawił ludowego komisarza, nie podając mu nawet ręki na pożegnanie.

Stalin przypomniał sobie na wpół zapomnianą sprawę Blumkina, eserowca, który zabił niemieckiego ambasadora von Mirbacha, aby zerwać traktat brzeski. Został skazany na rozstrzelanie, ale dzięki wstawiennictwu Trockiego karę śmierci zamieniono mu na „odpokutowanie win w walce w obronie rewolucji”. Blumkin dość długo pracował w sztabie Trockiego, zaprzyjaźnił się z nim, a potem przeszedł do pracy w GPU. Wracając latem 1929 roku do Związku Radzieckiego z Indii przez Konstantynopol, spotkał się z Trockim na Wyspach Książęcych. Wedle Isaaca Deutschera, wygnaniec po długiej rozmowie napisał odezwę do swych stronników w Moskwie i poinstruował Blumkina, jak walczyć ze Stalinem. Wkrótce po powrocie do kraju Blumkin został aresztowany: albo był śledzony, kiedy wsiadał na statek, płynący na Wyspy Książęce, albo nierozważnie opowiedział komuś w Moskwie o swoim spotkaniu z Trockim. Najprawdopodobniej zaś wszystko odbyło się tak, jak opowiadał sekretarz Łunaczarskiego, I.A. Sac. Zgodnie z jego relacją, Blumkin zaniósł Radkowi kopertę, otrzymaną od Trockiego, i przekazał mu jakąś wiadomość ustnie. Po wyjściu Blumkina Radek, nie otwierając koperty, zatelefonował do Jagody i powtórzył mu treść rozmowy. Jagoda powiadomił Stalina i „posłańca” natychmiast aresztowano. Radek uzyskał

chwilowe przebaczenie, natomiast Blumkin stanął przed sądem i po krótkiej rozprawie został rozstrzelany. Los nie uśmiechnął się doń po raz drugi.

Stalin nie bez powodu przypomniał sobie o Blumkinie. A może tacy Blumkinowie, wypełniający polecenia Trockiego, znajdują się gdzieś w jego pobliżu? Przecież zabili Mirbacha... Ilu ich jest? Kim są? Kto może ocenić rzeczywiste rozmiary niebezpieczeństwa? Jak daleko Trocki zapuścił swoje macki? Chociaż śmierć Blumkina wystraszyła wielu trockistów, kto może zaręczyć, że strach pozabawił woli walki wszystkich jego stronników?

W kilku kolejnych przemówieniach Stalin ogłosił, że trockizm jest główną platformą skupiającą wszystkich wrogów radzieckiego państwa. Widmo Trockiego, który nie schylił przed nim, Stalinem, głowy, rozrosło się do rozmiarów zagrożenia narodowego. W każdym niepowodzeniu, porażce, katastrofie Stalin widział „rękę Trockiego”. Podczas procesów politycznych w latach 1937-1938 jednym z głównych zarzutów, jakie wysuwano wobec oskarżonych, było to, że utrzymywali bezpośrednie związki z Trockim, wykonywali jego dyrektywy i „polecenia”, a nawet spotykali się z nim to w Berlinie, to w Oslo, to w innych miastach. W referatach na lutowo-marcowym i pozostałych posiedzeniach plenarnych KC, których w 1937 roku odbyło się w sumie cztery, najczęściej powtarzały się słowa „Trocki”, „trockizm”, „trockistowscy szpiedzy i mordercy” i tak dalej. Niezależnie od omawianej kwestii, cień Trockiego unosił się nad salą⁴. Trocki stał się dla Stalina żywym wcieleniem uniwersalnego zła.

Rzeczywistość przedstawiała się jednak nieco inaczej. Nawet w okresie swych największych wpływów, w połowie lat 20., trockizm miał w partii niewielu zwolenników. Po wygnaniu Trockiego tylko niektórzy jego stronnicy dochowali mu wierności. Ich liczba mogła sięgać dziesiątek, a co najwyżej setek. Jedni poczuli, że już od dawna nie walczy on o ideały socjalizmu, lecz prowadzi osobistą wojnę o charakterze w jakimś stopniu antyradzieckim. Inni potępili trockizm i odeszli od aktywnej działalności politycznej. Ci, którym Stalin „wybaczył” i pozwolił wrócić do Moskwy - znaleźli się wśród nich Rakowski, Prieobrażenski, Murałow, Sosnowski, Smirnow, Bogusławski, Radek i inni - zajmowali trzeciorzędne stanowiska w gospodarce lub oświacie, ale nie objęli znaczących funkcji politycznych. Przeważająca ich większość publicznie pokajała się w prasie. Żaden z nich nie stanowił najmniejszego zagrożenia dla ustroju lub wewnętrznej stabilizacji społeczeństwa.

Stalin, rzecz jasna, rozumiał, że „wykastrował” ich wszystkich ideologicznie, zmusił, by odzegli się od „lewicowego kursu”, potępili „permanentną rewolucję”, przyjęli leninizm w jego interpretacji. Ale „wódz” wiedział także, iż w głębi duszy ludzie ci po dawnemu się z nim nie zgadzają, a to, z jego punktu widzenia, stwarzało ogromne niebezpieczeństwo. Będąc z natury skrytym i nieszczerym, uważał, że u innych ludzi cechy te rozwinięte są w takim samym stopniu. Wszystko to jednak leży w sferze przypuszczeń. Świadomość jest ostatnim schronieniem człowieka, gdzie względnie długo może on zachować niezależność. Ale odmiennosc poglądów niekoniecznie musi oznaczać zagrożenie polityczne.

Innymi słowy, trockizm nie stanowił poważniejszego niebezpieczeństwa. Po 1935 roku Trocki, o czym świadczą jego ówczesne publikacje i listy, faktycznie stracił wszelkie związki z ZSRR. Głównym źródłem jego wiedzy o kraju były gazety i radio. Przekładając i wyciskając stamtąd wszelkie potrzebne mu informacje, Trocki nadal uważał się za człowieka, który może wpływać na społeczne, polityczne i ideologiczne procesy w Związku Radzieckim. Stalin zmusił się, aby w to uwierzyć, ponieważ potrzebował uzasadnionego powodu do ostatecznej rozprawy ze wszystkimi, którzy nie podzielali jego poglądów w przeszłości lub mogli wystąpić przeciw niemu w przyszłości. Sama myśl, iż miałyby sprawdzić się proroctwa Trockiego, napawała go głębokim niepokojem. Niepokój ten umocniła jeszcze ostatnia książka wygnańca, napisana kilka miesięcy po procesie Piatakowa, Radka, Sokolnikowa, Sieriebriakowa i innych, który odbył się w Moskwie w styczniu 1937 roku. Już jej tytuł - *Zbrodnie Stalina* - wyprowadziłby z równowagi każdego.

Trocki ponownie wyraził pogląd, że Związek Radziecki nie wytrzyma konfrontacji z państwami kapitalistycznymi. Uznawał tym samym sytuację Stalina za beznadziejną. Słowa Trockiego brzmiały w uszach „wodza” niczym złowieszcza przepowiednia: „Jutro Stalin może stać się ciężarem dla warstwy rządzącej (...). Stalin znalazł się w przededniu końca swej tragicznej misji. Im bardziej wydaje się, że nikogo nie potrzebuje, tym bliższy jest czas, kiedy nikt nie będzie potrzebował jego. W dodatku Stalin nie usłyszy nawet słowa podziękowania za wykonaną pracę. Zejdzie ze sceny obciążony wszystkimi zbrodniami, które popełnił”⁷⁵.

Trocki, jak pamiętamy, nie raz pomylił się w prognozach, lecz w niczym nie umniejszało to rozdrażnienia Stalina. Dążąc do likwidacji resztek dawnej opozycji, Stalin pragnął zadać śmiertelny cios Trockiemu, pozbawić go wszelkiej nadziei, że urzeczywistnią się jego przepowiednie.

Czytając prace Trockiego, Stalin dostrzegał nie tylko polityczne, wicherzycielskie hasła wygnańca. Trocki przez cały czas twierdził, że obecność Stalina na Olimpie władzy jest wynikiem czystego przypadku, kaprysu historii. „Wodza” raniło to szczególnie boleśnie. W *Historii rewolucji rosyjskiej* Stalin znalazł taki oto ustęp: „Kolosalne znaczenie, jakiego nabrał przyjazd Lenina, skłania do wniosku, że wodzowie wyłaniają się nie przez przypadek, że kształtują się stopniowo i przygotowują przez całe dziesięciolecia, że nie można ich zastąpić kimkolwiek i że ich mechaniczne wykluczenie z walki zadaje partii ogromną ranę, a w wielu przypadkach paraliżuje ją na dłuższy okres”. Trocki nie ukrywał, że po śmierci Lenina to nie Stalinowi, ale właśnie jemu, Trockiemu, przeznaczona jest rola przywódcy: „Nie ma obecnie nikogo, z wyjątkiem mnie, kto może wypełnić misję uzbrojenia nowych pokoleń w rewolucyjną metodologię (...)”⁷⁶.

Uzurpatorowi w „todze” imperatora-przez cały czas towarzyszyło widmo, choć na razie było to widmo żywego człowieka, przebywającego daleko od Moskwy. Być może myśląc o śmiertelnym wrogu, Stalin wspominał czasem zjazd

w Londynie na początku stulecia, kiedy po raz pierwszy zobaczył Trockiego: kręcone włosy, energiczne ruchy, pince-nez, elokwencja, teatralne gesty. Trocki przyciągał uwagę wszystkich. Jego wzrok zatrzymał się kilka razy na chmurnym Gruzynie, wówczas jeszcze noszącym nazwisko Dżugaszwili. Wtedy gwiazdorem był Trocki, a Stalin - jego milczącym widmem. Czy młody Lejba Dawidowicz mógł choćby przypuścić, że tajemniczy przedstawiciel grupy bojowej z Kaukazu stanie się jego wrogiem na całe życie, które, ku wielkiej radości Stalina, zakończy się 21 sierpnia 1940 roku?

POPULARNOŚĆ TRIUMFATORA

W latach 30. kult Stalina nie przekraczał jeszcze „ludzkiej miary”. Choć nawet na wystawie obrazów Rembrandta, jak pisał w swej książce Feuchtwanger, znalazło się „ogromne brzydkie popiersie Stalina”. Należy jednak stwierdzić, że Stalin cieszył się wówczas w społeczeństwie rzeczywistą popularnością. Dzisiaj może to brzmieć strasznie, a nawet bluźnierczo w odniesieniu do człowieka, którego sumienie obciąża tyle zbrodni przeciwko własnemu narodowi. Wówczas jednak ludzie, a przynajmniej przeważająca ich większość, sądzili o Stalinie i stworzonym przezeń systemie na podstawie zewnętrznych przejawów, nie mając często ani możliwości, ani ochoty wnikać w ich sens. Był to czas, kiedy wszelkimi sposobami utwierdzano jedynomyślność. Od przedszkola dzieci uczyły się skandować hasła na cześć „wielkiego wodza”. Był to czas, kiedy nikt nie mógł nie kochać Stalina. W miarę jednak, jak wychodzą na jaw wszystkie kultowe patologie, zbrodnie Stalina i jego otoczenia, mechanizmy funkcjonowania biurokratycznej maszyny, nieuchronnie rodzi się pytanie: dlaczego Stalin był wówczas tak popularny?

Jedną z przyczyn zawiera się, jak sądzę, w tym, że pomimo ogromnych moralnych spustoszeń i fizycznych ofiar, społeczeństwo jako całość nie degradowało się i osiągało niemałe sukcesy w dziedzinie ekonomicznej, socjalnej i kulturalnej. Myślę, że gdyby władzę sprawował ktoś inny, przywódca typu leninowskiego, sukcesy te byłyby jeszcze większe. Nawet jednak kultowe zwyrodnienia nie zahamowały do końca rozwoju społecznego.

Wielkie zmiany dokonywały się w sferze gospodarczej. Statystyki, jakkolwiek zawyżone, wskazują na wykonanie leninowskiego planu GOELRO w przemyśle. Do 1935 roku globalna produkcja przemysłu ciężkiego 5,6 raza przekroczyła poziom przedwojenny⁷⁷. Naród, który przeżył głęboki upadek, jaki spowodowały wojna światowa i domowa, nie mógł się nie zdumiewać ogromnym potencjałem energii, twórczym zrywem zainicjowanym przez Październik. W społecznej, narodowej świadomości uparcie pulsowała dumna myśl: „Stać nas na wiele! Wykonaliśmy pięciolatkę w cztery lata!” Jakby na potwierdzenie słów Stalina: „Żyje się lepiej, żyje się weselej!” - do końca lat 30. pojawiły się setki nowych zakładów,

fabryk, dróg, miast, pałaców kultury, domów wczasowych, szpitali, szkół i laboratoriów, zmieniających oblicze kraju.

Nieporównanie gorzej rzeczy miały się w rolnictwie, gdzie popełniono szczególnie poważne błędy w wyborze dróg i metod kolektywizacji. Wraz z przestępczymi działaniami przy „rozkułaczaniu”, na wiele dziesięcioleci określiły one dramatyczny obraz sytuacji w sektorze agrarnym. Jeśli u progu kolektywizacji w kraju było 25 000 000 indywidualnych gospodarstw chłopskich (35% biedniackich, 60% średniackich i 5% kułackich), to do połowy lat 30. ponad 90% zagród chłopskich weszło w skład gospodarstw uspołdzielczonych. Nie przyniosło to jednak, jak oczekiwano, decydującego wzrostu produkcji rolnej. Pomiędzy rokiem 1909 a 1940 produkcja zboża wzrosła o około 19%, mięsa - o 15%, mleka - o 14%, natomiast produkcja wełny spadła o całe 20%⁷⁸.

Poważne błędy strategiczne, związane z użyciem przemocy jako podstawowego instrumentu kolektywizacji, zrodziły nie tylko długotrwałe napięcia społeczne, ale historycznie „zemściły się” również chronicznym zacofaniem w tej sferze działalności gospodarczej. Chętlive zapewnienia Stalina o wielkich osiągnięciach w tworzeniu kołchozów nie miały żadnych realnych podstaw. Owszem, do kołchozów trafiła technika, specjaliści, oświata i kultura, ale zniszczone odwieczne struktury niełatwo było zastąpić nowymi.

O wiele większe wrażenie sprawiały osiągnięcia w dziedzinie oświaty. W porównaniu z rokiem 1913 liczba specjalistów z wykształceniem wyższym wzrosła prawie siedmiokrotnie, a z wykształceniem średnim - niemal 28-krotnie⁷⁹. Całkowicie uporano się z problemem analfabetyzmu. Prasa, radio i kino aktywnie oddziaływały na miliony obywateli, poświęcających wszystkie siły budowie socjalistycznego społeczeństwa.

Przeważająca większość ludzi wierzyła, że jest to zaledwie początek, że jutro, pojutrze otworzą się nowe horyzonty, nastąpi znacząca poprawa w zakresie poziomu życia, warunków pracy, bezpieczeństwa socjalnego. Po zniesieniu kartek na produkty żywnościowe w sklepach pojawiło się więcej artykułów nie tylko przemysłowych, ale także spożywczych. I chociaż, według dzisiejszych standardów, żyło się ciężko, tłoczno, bez dostatku, ogólne nastroje były optymistyczne. Prasa i radio uparcie głosiły, że wszystkie obecne, a zwłaszcza przyszłe sukcesy związane są jak najściślej z „mądrym kierownictwem wodza”. Dzieci od najmłodszych lat wyrastały ze świadomością, iż „Stalin myśli o każdym”, „gdyby nie Stalin, nie bylibyśmy potęgą przemysłową, nie mielibyśmy dachu nad głową i zagwarantowanego kęsa chleba”. Historii nie da się powstrzymać i dlatego, nie bacząc na błędy i zbrodnie Stalina, naród budował, tworzył, dążył. Największy paradoks i dramat polegał na tym, że w dniach, kiedy coraz to nowe tysiące uczciwych obywateli ginęły w trybach stalinowskiej maszyny terroru, ci, którym oszczędzono tego gorzkiego losu, zadziwiali kraj, a często i świat swymi dokonaniem.

W lipcu 1937 roku, niemal w tym samym czasie, gdy marszałek Tuchaczewski i grupa innych dowódców stanęli przed sądem, „Prawda” doniosła, że bohaterska

załoga samolotu ANT-25 w składzie: Wasilij Czkałow, Gieorgij Bajdukow i Aleksander Bieliakow odbyła pierwszy w świecie lot na trasie Moskwa-biegun północny-Ameryka Północna bez lądowania po drodze. W marcu 1937 roku „Prawda” pisała, że Aleksiej Stachanow ustanowił nowy rekord pracy. Mianowicie podczas jednej zmiany w kopalni „Centralna” im. Stalina wyrąbał 321 ton węgla, czyli o 83 tony więcej, niż wynosiła dobową normą na tym odcinku⁸⁰. Ale i ten wyczyn musiał zostać jakoś powiązany ze Stalinem. W swej książce *Opowieść o moim życiu*, wydanej wkrótce po ustanowieniu rekordu, Stachanow pisał:

Kiedy przypominam sobie wszystko, zbieram myśli, to za każdym razem chciałbym powiedzieć jedno i to samo: dziękuję towarzyszowi Stalinowi. Towarzysz Stalin tak pomógł mnie, zwykłemu robotnikowi, że nigdy bym nawet o tym nie pomyślał. Teraz już przywykłem do słów „ruch stachanowski”, często spotykam swoje nazwisko w gazetach, słyszę na zebraniach. Początkowo wszystko to było dla mnie, szczerze mówiąc, niezrozumiałe. A i teraz uważam, że nasz ruch należałoby nazwać stalinowskim, ponieważ to klasa robotnicza, która ruszyła do stalinowskiej kampanii o postęp techniczny, zrodziła mój rekord i rekordy moich towarzyszy. To właśnie towarzysz Stalin uczynił nasz ruch masowym⁸¹.

Papanin, Czkałow, Busygin, Winogradowie, Kriwonos i inni pionierzy w swojej dziedzinie, patrioci, nowatorzy, entuzjaści wychwalani byli nie „sami dla siebie”, lecz nieodmiennie przez pryzmat „przywództwa”, „uczestnictwa”, „troski” Stalina o każdego z nich, o każdego człowieka. Rzeczywiste sukcesy, rekordy, wynalazki, osiągnięcia, o których pisano w kontekście roli Stalina, umacniały popularność „wodza”. Często wyrażało się to w nader osobliwych formach. Jak już wspominałem, po publikacji kilku artykułów o Stalinie otrzymałem tysiące listów, a wśród nich jeden od członka partii Stalija Jefimowicza Płosta. Pisał on, że jego ojciec, były wyższy oficer Zarządu Politycznego Armii Czerwonej, gdy urodził mu się syn, na prośbę przyjaciół - słuchaczy Akademii Wojskowo-Politycznej im. W.I. Lenina - nazwał go Stalijem. W swym liście do mnie Stalij Jefimowicz napisał, że dalsze losy ojca potoczyły się tragicznie: 15 maja 1937 roku został aresztowany jako „wróg ludu”, a 4 listopada, niemal w przeddzień 20. rocznicy wielkiego października, rozstrzelany. Chłopiec ocalał, ale przez całe życie nosił imię nadane mu na cześć despoty, który zabił jego ojca.

Nawet kampanię demaskowania i niszczenia „wrogów” wiązano z umocnieniem autorytetu i popularności Stalina. Prasa nieustannie powracała do tematu „trockistowsko-zinowiewowskich szkodników”, którzy planowali akty terrorystyczne przeciwko przywódcom partii i państwa, a przede wszystkim „chcieli zabić towarzysza Stalina”. Natomiast „towarzysz Stalin, nieustannie narażony na niebezpieczeństwo, przejawia troskę o każdego człowieka, który popełnił błędy, jeśli tylko chce wkroczyć na drogę poprawy”. Na lutowo-marcowym plenum KC w 1937 roku Mołotow przytoczył przykład „opiekuńczego stosunku towarzysza Stalina do kadr”, odcytując jeden z listów „wodza”:

Perm, sekretarz komitetu miejskiego tow. Gołyszew.

Do CK dotarły informacje o prześladowaniu i szykanowaniu dyrektora fabryki silników Pobiereżskiego i jego podwładnych za dawne przewinienia na gruncie trockizmu. Zważywszy, że zarówno Pobiereżski, jak i jego podwładni pracują obecnie rzetelnie i cieszą się pełnym zaufaniem KC WKP(b), prosimy, abyście oszczędzili towarzyszewi Pobiereżskiemu i jego podwładnym dalszych szykan i stworzyli wokół nich atmosferę pełnego zaufania.

O podjętych krokach powiadomić niezwłocznie KC WKP(b).

26 grud. 1936 r.

Sekretarz KC Stalin⁸²

„Oto jak należy odnosić się do towarzyszy spośród byłych trockistów, obecnie uczciwie wykonujących swoją pracę” - zakończył Mołotow. Nawet w szczytowym momencie represji Stalin z pomocą swego otoczenia starał się stworzyć sobie opinię człowieka w najwyższym stopniu sprawiedliwego i troskliwego. Trzeba przyznać, że kraj, który nie ochłonął jeszcze po rewolucyjnych wstrząsach, aktywnie odpowiadał na wezwania do wzmożenia czujności, zaostrezenia walki z „wrogami ludu”, żywo reagował na przypadki „demaskowania”, nie dostrzegając w nich mistyfikacji i fałszu.

Stalin dbał nawet o drobne szczegóły, jeśli wpływały na jego publiczny wizerunek. Prosty sposób ubierania się i przemawiania wywierał na ludziach duże wrażenie. Feuchtwanger zauważył, że „Stalin z pewnością nie jest wielkim mówcą. Przemawia powoli, bez polotu, nieco głuchym głosem i z trudnością. Stopniowo rozwija swoje argumenty, odwołując się do zdrowego rozsądku ludzi, którzy przyswajają je sobie nie od razu, ale za to gruntownie (...). Kiedy Stalin mówi, ze swym chytrym przyjemnym uśmiechem, z charakterystycznym gestem palca wskazującego, nie stwarza, jak inni mówcy, dystansu pomiędzy sobą a słuchaczami (...)”⁸³.

Wygłaszając mowę, Stalin zawsze przybierał ton liturgiczny, który przyswoił sobie jeszcze w seminarium. Lubił katechetyczną strukturę swoich przemówień: pytanie - odpowiedź, pytanie - wyjaśnienie. Często posługiwał się refrenem, celowym powtórzeniem, wywierającym, jak uważał, hipnotyczny wpływ. Trzeba przyznać, że ta niewyszukana, lecz przemyślana maniera robiła niemałe wrażenie na uczestnikach licznych posiedzeń i zebrań. Przed wszystkim zaś przekonywała o jego mądrości, a wiadomo przecież, że nic tak nie sprzyja popularności, jak wiara ludzi w zalety umysłu przywódcy.

Żadna fotografia Stalina nie mogła zostać opublikowana bez uprzedniej zgody samego „wodza”, a później - Poskribyszewa. Stalin lubił kanoniczne wyobrażenia swojej postaci: człowiek w żołnierskim szynelu - uosobienie „proletariackiej surowości”, trzymający na kolanach lub na ręku dziecko - „ojciec narodu”, w mundurze generalissimusa - „wielki wódz, zwycięzca”. Zapewne dlatego niezliczone oficjalne fotografie Stalina są przygnębiająco jednakowe i pozbawione wyrazu. Natomiast te zrobione przypadkowo i bez pozowania, na przykład przez generała Własika lub

Nadzieję Allilujewą, choć znacznie bardziej interesującą, z powodu złej jakości nie nadają się, niestety, do tego, by reprodukowac je w książce.

Stalin, umacniając swe jedynowładztwo, mimo woli sprzyjał formowaniu się w kraju całej hierarchii przywódców, stojących na odpowiednio niższych szczeblach władzy.

Już na początku lat 30., wzięwszy do ręki którąś z centralnych gazet, można było odtworzyć ową nieoficjalną tabelę rang. Na szczycie piramidy znajdował się, rzecz jasna, „najlepszy uczeń Lenina”. W sprawozdaniach pisano, że sala na stojąco przywitała wodza. Oklaski przechodzą w owacje. Gromkie okrzyki „hura!” Wódz długo nie może przemówić. Nieopisany zachwyt. Nastrój egzaltacji. Niekończąca się litania pochwalnych epitetów w stopniu najwyższym.

A oto co pisały gazety o Mołotowie, Kaganowiczu, Woroszyłowie: „W prezydium pojawił się słynny towarzysz broni Stalina”. Burzliwe, długotrwałe oklaski. Obowiązkowe epitety: „niezlomny bolszewik leninista”, „stalinowski komisarz”, „przywódca ze stalinowskiej szkoły” i tak dalej. Gdy rzecz dotyczyła przywódców niższej rangi - ludowych komisarzy, sekretarzy komitetów obwodowych, kierowników resortów - określenia stawały się bardziej „wyważone”: „prawdziwi bolszewicy”, „wyróżniający się czekiści”, „oddani działacze”. Chociaż jednak stali oni znacznie niżej w hierarchii, kierowali całymi republikami, obwodami, komisariatami ludowymi i do 1934 roku często nazywano ich „wodzami” - na skalę regionalną.

Ludzie zajmujący dolne szczeble drabiny wcielali w życie „genialne” plany industrializacji, kolektywizacji, organizowali zbiórki na siły powietrzne, urządzali wiece i pochody, brali udział w „rozkułaczaniu”, a ich portrety trafiały na tablice honorowe. Pod koniec dekady ci spośród nich, którym się poszczęściło, gdyż pozostali przy życiu, wspięli się na wyższy szczebel. Wolnych stanowisk było pod dostatkiem. W czasach stalinowskich tabela rang stanowiła jedną z najważniejszych podstaw systemu, zgodnie z zasadą, że im mniej ludowładztwa, tym więcej przywódców.

Stalin rozumiał, że w społeczeństwie, zwłaszcza wśród chłopstwa, nie znikły jeszcze głęboko zakorzenione „carskie” tradycje. Stulecia poddaństwa i zacofania nie mogły nie pozostawić trwałych śladów w postaci irracjonalnej wiary w omnipotencję każdego przywódcy, zwłaszcza znajdującego się w stolicy. Kultowe nastroje chłopów wiązały się nie tylko bezpośrednio ze Stalinem, ale i z władzą w ogóle.

Do Stalina często pisywali prości ludzie. Odpowiedzi przygotowywał jeden z jego sekretarzy, polecając lokalnym organom, aby zajęły się daną sprawą. Na niektóre listy Stalin odpowiadał osobiście. W stalinowskim archiwum zachowały się dziesiątki fotokopii takich odpowiedzi. Oto jeden z przykładów:

Leningrad. Rodzina Klimkinów.

Z powodu nawału pracy zwlekałem z odpowiedzią, za co przepraszam. Wasza prośba została spełniona. Wysłano obligacje: na 100 rubli do dyspozycji KC MOPR*

* MOPR - Międzynarodowa Organizacja Pomocy Rewolucjonistom (przyp. red. wyd. ros.).

i na 300 rubli - do dyspozycji kołchozu Płomień Rewolucji w okręgu choperskim
-jednego z pionierów masowej kolektywizacji wsi.

Posyłam fotografię, o którą prosiły dzieci.

Pozdrowienia!

7.04.30 r.

J. Stalin⁶⁴

Później każdy z takich listów stawał się przedmiotem szerokiej kampanii propagandowej w okręgu, obwodzie, rejonie jako przykład „prostoty i troski wodza o lud”.

Wiadomo, że Stalin poświęcał sporo uwagi nie tylko, jak byśmy dzisiaj powiedzieli, problemom rządzenia, lecz także „technice jedynowładztwa”. Uważnie przestudiował pracę *O naturze absolutyzmu* W. Worowskiego, *Państwo, biurokracja i absolutyzm w historii Rosji* M. Aleksandrowa, *Los rządzącego* J. Kazmina i wiele podobnych. Można powiedzieć, że skłonność Stalina do literatury historycznej nie była zwykłym zainteresowaniem czytelnika. Szukał analogii, „recept”, uczył się technologii władzy i jej psychologicznych niuansów. I tak, na przykład, Stalin zorientował się, że największy wpływ na świadomość i uczucia ludzi wywierają jego przemówienia, wygłaszane podczas licznych uroczystości i ważnych spotkań na Kremlu. W 1935 roku Stalin wystąpił na Kremlu na zjeździe kolejarzy (30 lipca), kołchoźnic - przodowniczek pracy przy zbiorze buraków (10 listopada), przodujących kombajnistów (1 grudnia), przodujących kołchoźników i kołchoźnic Tadżykistanu i Turkmenii (4 grudnia), traktorzystów (20 grudnia) i tak dalej. Każde z takich spotkań opisywano szeroko w prasie, uwieczniano w kronice filmowej. W miarę jednak, jak rosła jego popularność, Stalin doszedł do wniosku, że występować, „ukazywać się ludowi” należy rzadziej: im mniej będzie takich okazji, tym większego znaczenia nabiorą jego bezpośrednie kontakty z ludźmi. Poczul, że odosobnienie, skrytość sprzyjają rozpowszechnianiu się oficjalnych legend, mitów, prostodusznych opowieści o „wodzu”.

Kraj, którym od stuleci rządził autokratyczny monarcha, nie może łatwo pozbyć się psychologicznych uwarunkowań samymi tylko zaklęciami. Potrzeba na to czasu. Dlatego dla podtrzymania i umocnienia swojej popularności Stalin kładł szczególny nacisk na wpajanie „wiary w wodza”, wiary w jego troskę o ludzi i jego sprawiedliwość. Wszystkie błędy i zbrodnie, jakie popełnił, zawsze tłumaczył „wrogą działalnością”, „niedołężstwem”, „tępotą” urzędników i lokalnych przywódców, którzy albo nie zrozumieli, albo zniekształcili jego zalecenia. Metoda ta znakomicie zdawała egzamin. Jeszcze i dzisiaj spotkać się można z opinią, iż tragedia Stalina polegała na tym, że „zaufał” Jeżowowi, a potem Berii, że „o wielu rzeczach nie wiedział”, że „nie zdawał sobie sprawy” ze skali represji. Są to echa subtelnej kampanii ideologicznej, którą Stalin prowadził przez długie lata. Jej sens był z pozoru prosty: wszystkie zwycięstwa i sukcesy naród odniósł dzięki Stalinowi; wszystkie wypaczenia, nadużycia i klęski brały się stąd, że nie wykonywano jego zaleceń.

Przyczyn popularności Stalina upatrywać należy również w niskiej kulturze politycznej szerokich mas. Gdy tylko Stalin poczuł - po raz pierwszy w 1927 roku, a umocnił się w tym przekonaniu po XVII Zjeździe partii w 1934 roku - iż ma szansę utrzymać się przy władzy dłużej, zaczął przejawiać coraz większą troskę o to, by taka perspektywa stała się dla ludzi atrakcyjna. Pojawiły się filmy książki, rozprawy o silnych jednostkach, dyktatorach, „postępowych” carach. Wraz z prawdziwie rewolucyjną sztuką powstawało coraz więcej dzieł apoteozujących rolę wybitnej jednostki. Stalin osobiście omawiał z Siergiejem Eisensteinem i Nikołajem Czerkasowem kwestię, jak należy ukazać postać Iwana Groźnego w filmie pod tym samym tytułem.

Trzeba przyznać, że popularność Stalina aktywnie umacniało otoczenie „wodza”. By zacytować Salustiusza, ludzie ci pochlebstwami „dopominali się łask”. Stalin był podejrzliwy i w każdym nieostrożnym geście lub słowie widział „znak”, zamysł, intencję. Są świadectwa, że skrupulatnie analizował nawet rutynowe, wyprane z wszelkiej treści, apologetyczne artykuły, pisane z okazji jego 60. i 70. urodzin. Przeglądał w samotności stopy czasopism i książek, zawierających wzmianki o nim. Jego próżność była nienasycona, chociaż potrafił ukrywać ją przed ludźmi, podtrzymując legendę o swej „wyjątkowej skromności”. Najbliżsi towarzysze wiedzieli o tej słabości Stalina i rywalizowali między sobą w wynajdywaniu epitetów, wzniosłych porównań, historycznych analogii, które, zdaniem autorów, mogłyby jeszcze bardziej uhonorować „wielkiego wodza”. Zatracili w tym nie tylko poczucie miary, ale i zdrowy rozsądek. W 1939 roku, kiedy trwały jeszcze krwawe represje, wymierzone przeciwko „wrogom ludu”, sekretarze Stalina, Poskriebyszew i Dwinski, pisali o nim jako o człowieku „głęboko ludzkim i humanitarnym”. W ich artykule *Nauczyciel i przyjaciel ludzkości* znalazły się słowa: „Stalin wkroczył w rewolucję z obrazem Lenina w głowie i w sercu. O Leninie myśli przez cały czas, i nawet wtedy, gdy jego umysł zaprzętają problemy wymagające natychmiastowej decyzji, jego ręka machinalnie, automatycznie kreśli na skrawku papieru: »Lenin... nauczyciel... przyjaciel...« Jakże często po całym dniu pracy zbieramy z jego biurka stronicę, pokrytą tymi słowami wzdłuż i wszerz”⁸⁵.

Podobna ckliwość powinna była, jak sądzili autorzy, oddziaływać nie tyle na umysły, ile na uczucia ludzi. W stalinowskim archiwum znajdują się najróżniejsze papiery - od dokumentów o znaczeniu historycznym, po mało istotne zapiski. Zachowały się tam referaty, które Stalin wygłaszał na zjazdach partii, a obok nich notatki w rodzaju: „tow. Andriejew, Mołotow, Woroszyłow: pora kończyć. Skracajcie wystąpienia. O czwartej trzeba zakończyć plenum. J. St.” W archiwum są też kartki, na których Stalin machinalnie, automatycznie kreślił zupełnie nie to, o czym pisali Poskriebyszew i Dwinski. Na jednym z posiedzeń politbiura w jego rękach znalazła się książka *O prawicowym niebezpieczeństwie w naszej partii*. Stalin z roztargnieniem słuchał wystąpienia i przez cały czas wodził ołówkiem po okładce. Odczytałem następujące słowa:

Stalin. Uznać. Nauczyciel. O prawicowym niebezpieczeństwie. O prawicowym niebezpieczeństwie w naszej partii. Muchałatka. Prywatne spotkanie. Tokio. Nauczyciel. Sokolników. Robotnicze wydawnictwo „Przybój”. Ogień. Dyskusja. Mołotow⁸⁶.

Na podstawie machinalnych zapisków z końca lat 20. można wysnuć tylko jeden wniosek: Stalin żył wyłącznie walką. Twierdzenia Poskriebyszewa i Dwin-skiego, że Stalin „przez cały czas” myślał o Leninie, nie odpowiadają prawdzie.

Popularność Stalina była zarazem pokrętną formą społecznej samoobrony. Kto nie chciał ściągnąć na siebie podejrzeń, w swych publicznych wystąpieniach i rozmowach nie mógł pozwolić sobie na najmniejsze uchybienie w stosunku do przywódcy. Każda, nawet przypadkowa uwaga, choćby pośrednio kwestionująca rolę „wodza”, kończyła się tragicznie. Jak opowiadał mi socjolog A. Fiodorow, pod koniec lat 40. w jednym z POM-ów na Witebszczyźnie miał miejsce taki wypadek. Po odmalowaniu pomieszczeń biurowych należało z powrotem rozwiesić portrety na ścianach. Pewien młody traktorzysta przewrócił nieumyślnie portret Stalina, oparty o ścianę, i próbując utrzymać się na nogach, nastąpił na twarz „wodza”. W pokoju zapadło ciężkie milczenie, po czym majster udzielił traktorzyście ostrej reprymendy. Trzy dni później nieszczęsny młody człowiek zniknął i powrócił dopiero po XX Zjeździe partii. Jedna z maszynistek w redakcji prowincjonalnej gazety popełniła błąd w zwrocie „stalinowskie zadanie”, wstawiając w miejsce „z” literę „g”. Więcej już się nie myliła. Natychmiast została aresztowana.

Dlatego też pod zewnętrznymi przejawami popularności nieustannie obecny był również strach. Nie wszyscy i nie zawsze zdawali sobie z tego sprawę, lecz ludzie, którzy wiedzieli o represjach, którzy utracili krewnych i znajomych, „sławili” Stalina, choć pamiętali o wszystkim. Popularność „wodza” opierała się zatem nie tylko na rzeczywistych dokonaniach, jakimi mógł poszczycić się naród, wysiłkach propagandy i manipulacji świadomością społeczną, lecz także na strachu (nie zawsze jasno uświadomionym) przed realną karą za najmniejszy przejaw krytyki pod adresem „największego z wodzów”. Nie przypadkiem szczyt popularności Stalina zbiegł się w czasie z rozkwitem donosicielstwa jako nieuchronną konsekwencją polityki zaszczepiania wszechobecnej podejrzliwości i szpiegomanii.

Nie należy jednak zakładać, że wszyscy obywatele naszego kraju bezgranicznie kochali Stalina i że wśród wszystkich cieszył się on niekwestionowaną popularnością. W partii istniała liczna grupa komunistów z przedrewolucyjnym stażem, którą często nazywano „leninowską gwardią”. Ludzie ci znali historię partii i rzeczywisty wkład poszczególnych przywódców w rewolucję październikową, przy czym wiedzę swoją czerpali nie z *Krótkiego kursu*, napisanego pod redakcją Stalina. Większość z nich usłyszała o nim znacznie później, ponieważ w Październiku, a nawet w latach wojny domowej, przyszły gensek pozostawał, jak pamiętamy, na drugim lub trzecim planie. Dlatego właśnie Stalin traktował starych komunistów

ze szczególną „uwagą”. Rozumiał, że ludzie ci, nawet jeśli nie występują otwarcie przeciwko niemu, to jednak oceniają go inaczej, nie tak, jak by sobie tego życzył. Komuniści z rewolucyjną przeszłością nie byli mu potrzebni.

Stalin zdawał sobie sprawę z tego, że pomimo niewątpliwych osiągnięć, nie wszystko postępuje zgodnie z planem. Niedomagało rolnictwo, choć 1936 rok okazał się nadspodziewanie urodzajny. Kraj po dawnemu zmagał się z poważnymi trudnościami gospodarczymi i społecznymi. Od rewolucji minęło już wiele lat, a chociaż „żyło się lepiej, żyło się weselej”, Stalin wciąż wzywał do wyrzeczeń w imię świetlanej przyszłości. Nie nastąpiła znacząca poprawa warunków życiowych. Jeśli teraz on, Stalin, powie, że wszystko to jest winą szkodników, naród z pewnością mu uwierzy. A tym bardziej dawni opozycjoniści - ludzie z zaszarganą reputacją. Kto nie widzi aktów szkodnictwa w gospodarce narodowej, w aparacie państwowym? Nawet białeemigracyjna gazeta „Russkoje Słowo” pisze wprost, że w Związku Radzieckim opozycja działa nie tylko w partii, ale i w armii...

Tok jego myślenia natychmiast podchwycili Mołotow, Kaganowicz, Jeżow i szybko pnący się w górę Malenkow. Stalin nie był Cezarem i nie nosił szat triumfatora ani czerwonych trzewików jak albańscy carowie. Często natomiast kulił się w swym żołnierskim płaszczu, jakby broniąc się przed nieprzyjawnymi spojrzeniami nieżyczliwych mu ludzi. Tylko ich całkowita eliminacja mogła umocnić jego pozycję. Musiał podjąć zdecydowane kroki. Był przekonany, że zmasowane uderzenie we wszystkich przyczajonych nieprzyjaciół i opozycjonistów pozwoli mu usprawiedliwić liczne błędy i niepowodzenia w polityce gospodarczej i pozbyć się potencjalnych wrogów. Po wojnie Mołotow dodał, że Stalin, decydując się na represje, patrzył daleko w przyszłość - zniszczył tych, którzy w wojnie z faszyzmem mogli stanąć po stronie Hitlera.

Stalin poczuł, iż nadeszła jego godzina. Od tej pory nikt nie zdoła zagrozić, nawet potencjalnie, jego osobistym rządowi. Zbliżała się tragedia. Decyzja dojrzała i ostatecznie dojrzała, kiedy przebywał z dala od Moskwy, w Soczi. Dwudziestego piątego września 1936 roku Stalin i Zdanow, który na XVII Zjeździe partii został sekretarzem KC i szybko zdobył zaufanie „wodza”, wysłali z Soczi telegram, adresowany do Mołotowa, Kaganowicza i innych członków politbiura:

Uważamy za absolutnie niezbędne i pilne, aby tow. Jeżow objął stanowisko ludowego komisarza spraw wewnętrznych. Jagoda okazał się całkowicie niezdolny do rozbicia bloku trockistowsko-zinowiewowskiego. OGPU ma na tym polu czteroletnie zaległości. Zauważyli to wszyscy działacze partyjni i większość przedstawicieli NKWD⁸⁷.

Stalin dał sygnał. Chyba nikt nie wyobrażał sobie wówczas, jak wielu „szpiegów”, „szkodników”, „dywersantów”, „terrorystów” i „dwulicowców” zostanie zdemaskowanych w naszym kraju w wyniku tego posunięcia. Można by wręcz pomyśleć, że to nie oni żyli wśród nas, ale my - wśród nich. Niedawny proces Zinowiewa i Kamieniewa przekonał Stalina, iż naród gorąco poparł wysunięte przeciwko nim oskarżenie. Jeszcze nie zebrał się sąd, nie ujawniono wszystkich

okoliczności, a prasa i radio już skandowały zgodnym chórem: „Zniszczyć gadów!”, „Śmierć wrogom!”, „Żadnej litości dla dwulicowców!” Stalin poczuł, że udało mu się osiągnąć wiele: pozbawił naród prawdy, przekształcił go w tłum, za który myśleć będzie od tej pory on sam. Spośród wszystkich zbrodni Stalina, a popełnił ich niemało, ta jest zapewne najcięższa.

CZĘŚĆ VI

EPICENTRUM TRAGEDII

*Okazało się, że żyjemy
w świecie zbrodni...*

Nikołaj Bierdiajew

Nadchodził nowy, 1937 rok. W Moskwie, innych miastach, tysiącach osiedli i wiosek na terenie całego kraju trwało zwykłe świąteczne zamieszanie: w klubach i ciasnych mieszkaniach przystrajano choinki, dzieci kleiły łańcuchy z kolorowego papieru, kończyły się ostatnie przygotowania w kółkach artystycznych, które działały wtedy we wszystkich przedsiębiorstwach, kołchozach i szkołach. Mężczyźni zaopatrywali się w jedną lub dwie butelki moskiewskiej; w większych miastach można było też kupić lepsze wino „dla kobiet”. Przez ostatni rok-dwa asortyment towarów na kontuarach i w witrynach sklepów spożywczych nie mógł nie cieszyć kapujących. W noworocznym numerze „Prawdy” ukazała się niewielka notatka *Świąteczne zakupy*, która stwierdzała: „Najróżniejsze wina - od radzieckiego szampana do muszkatu, setki rodzajów wyrobów wędliniarskich i rybnych, torty, ciastka, owoce - wszystko to w wielkich ilościach kupowali wczoraj moskwiczenie. Tysiące dostawców Gastronoma, delikatesów i innych sklepów spożywczych dostarczały klientom do domów wszelkie produkty na noworoczny świąteczny stół (...).”

W ludowych komisariatach i komitetach partyjnych różnych szczebli pracownicy kończyli pisanie rocznych sprawozdań. A było o czym meldować: w minionym roku oddano do użytku fabrykę obrabiarek w Charkowie, uroczyście otwarto kombinat celulozowo-papierniczy w Kamie, rozpoczęto budowę zakładów magnezowych w Solikamsku; w Armenii ruszyła konakarska hydroelektrownia, podjął pracę murmański kombinat rybny oraz setki innych wielkich i małych obiektów przemysłowych. Wskaźniki ilościowe, choć bynajmniej nie jakościowe, były imponujące. Nawet utworzony dopiero w 1936 roku ludowy komisariat przemysłu obronnego, który pod wieloma względami nie wypełnił planu, wysłał „wodzowi” raport: „Przemysł obronny będzie najlepszy w kraju”. Sprawozdania ludowych komisarzy Kaganowicza, Mikojana, Lubimowa ucieszyły Stalina: nie

tylko transport kolejowy, ale i przemysł lekki oraz handel mogły wykazać się nie-
małymi osiągnięciami. Niech wszyscy wiedzą, że Stalin nie rzuca słów na wiatr.
Przecież to na jego wniosek podjęto decyzję, by rok 1936 uczynić rekordowym:
przewidywano, że wzrost w zakresie wytwarzania środków produkcji wynie-
sie 22%, a dóbr konsumpcyjnych - 23%. Również na jego polecenie „Prawda”
opublikowała *Plan podniesienia ogólnego dobrobytu*, z którego wynikało, że słowa
Stalina „żyje się lepiej, żyje się weselej” znalazły pełne potwierdzenie w rzeczy-
wistości¹.

Puls kraju bił mocno i szybko. Mijały lata, a rewolucyjny entuzjazm, rozpa-
lony w Październiku, nie wygasł. Nie wygasła też wiara. Ludzie żyli skrom-
nie, socjalistyczny dzień powszedni był ascetyczny i surowy, ale kraj zmierzał
ku przyszłości. Uważano, że nie uchodzi mówić o interesach indywidualnych
- wszystkich pochłaniała bez reszty wspólna sprawa. Priorytety państwowe nie
pozwały podnosić kwestii wszechstronnego i harmonijnego rozwoju jednostki.
W formującym się systemie socjalistyczne wartości popadały w coraz większą
zależność od woli i rozsądku jednego człowieka. Odprawianie modłów przed
ideologicznym ołtarzem „przywódczej osobowości” stało się obowiązkiem. Ar-
tykuł wstępny, opublikowany 1 stycznia 1937 roku w „Prawdzie” i zatytułowany
Prowadzi nas wielki sternik, kończył się takim oto panegirycznym: „Radziecki okręt
jest dobrze otakowany i dobrze uzbrojony. Niestraszne mu sztormy. Płynie wy-
znaczonym kursem. Jego kadłub zaprojektował genialny konstruktor do walki
z wrogim żywiołem w epoce wojen i rewolucji proletariackich. Kieruje nim ge-
nialny sternik Stalin”. Na tej samej stronie zamieszczono ogromny portret „wo-
dza”, górujący nad ludzkim morzem. Ktoś w tym „morzu” niesie także niewielki
portret Lenina...

Gazety pierwszych dni 1937 roku mówiły nie tylko o czasem bardzo cięż-
kim życiu pracującego narodu. Na ich stronach pojawiały się też ostrzeżenia
o grożącym z zewnątrz niebezpieczeństwie. Kolejne korespondencje Michaiła
Kolcowa z Hiszpanii, szczegóły zatopienia przez faszystów radzieckiego statku
„Komsomoł”, postanowienie CKW ZSRR o nadaniu miana Bohatera Związku
Radzieckiego grupie dowódców Armii Czerwonej „za wzorowe wypełnienie
specjalnych i szczególnie trudnych zadań rządowych”. Wszyscy wiedzieli, że to
„hiszpańscy” bohaterowie.

Obok - ostrzegawczy artykuł Jana Rudzutaka, któremu został już niecały rok
życia: „Za pośrednictwem swoich agentów - Trockiego i jego bandy - faszyci
próbowali zniszczyć metodami sabotażu naszą gospodarkę. Ich rękami chcieli
zabić najlepszych ludzi naszego kraju, mózg i serce naszego kraju - towarzysza
Stalina (...)”².

Na początku grudnia 1936 roku VIII Nadzwyczajny Zjazd Rad przyjął nową
Konstytucję ZSRR, gwarantującą formalnie rozszerzenie podstawowych demo-
kratycznych praw i swobód ludzi radzieckich, w tym wolności sumienia, słowa,
prasy, zebrań i zgromadzeń, nietykalności osobistej, tajemnicy korespondencji.

W referacie *O projekcie Konstytucji ZSRR*, wyliczając swoim zwyczajem „cechy szczególne”, pod numerem 5 Stalin wymienił „rzeczywisty i konsekwentny demokratyzm”. W tym miejscu referatu mógłby wspomnieć, że zaledwie kilka miesięcy wcześniej posłał na śmierć swoich dawnych towarzyszy i współpracowników Lenina - Zinowiewa i Kamieniewa. Według niektórych relacji, podczas ich ostatniego spotkania Stalin oświadczył byłym przywódcom partyjnym: „Nasze zasady nie pozwalają przelewać krwi starych członków partii, niezależnie od tego, jak ciężkie są ich przewinienia (...). Proces, w którym powinniście pomóc państwu i partii, wymierzony jest nie przeciw wam, lecz przeciw Trockiemu. Jest to potrzebne władzy radzieckiej (...)”³.

Stalin doskonale pamiętał tuzin listów Zinowiewa z prośbą o łaskę. Pamiętał, jak 17 grudnia 1934 roku Jagoda przekazał mu list byłego towarzysza, napisany podczas rewizji i aresztowania, gdzie znalazły się słowa:

W niczym, w niczym, w niczym nie zawiniłem przed partią, przed KC i przed Wami osobiście. Klnę się na wszystko, co tylko może być święte dla bolszewika, klnę się na pamięć Lenina.

Nie jestem sobie nawet w stanie wyobrazić, co mogłoby wzbudzić podejrzenia przeciwko mnie. Błagam Was, uwierzcie tym uczciwym słowom. Wstrząśnięty do głębi⁴.

W odpowiedzi Stalin polecił przyspieszyć rozprawę i dokładnie miesiąc później, 16 stycznia 1935 roku, jego stary towarzysz partyjny został skazany na 10 lat. Przedtem musiał się przyznać do swych wyimaginowanych zbrodni oraz wymienić „wszystkie osoby, które zapamiętał jako byłych uczestników działalności antyradzieckiej”. Stalin nigdy nie zatrzymywał się w pół drogi. Po roku Zinowiew i Kamieniew ponownie stanęli przed sądem, aby do końca wypić swą czarę goryczy. Stalin pamiętał jednak nie wyrok (znał go z góry), lecz upokorzenie, jakie musiał odczuwać Zinowiew, błagając o łaskę. Stalin nie zadowolala się śmiercią swych ofiar. Wymagał od nich całkowitej moralnej kapitulacji. Czternastego kwietnia 1935 roku Zinowiew napisał do Stalina:

(...) Dochodzę do tego, że wpatruję się godzinami w zamieszczane w gazetach fotografie Wasze i innych członków politbiura z myślą: bracia, wejrzyjcie w moją duszę, czy naprawdę nie widzicie, że nie jestem już Waszym wrogiem, że jestem Wasz duszą i ciałem, że zrozumiałem wszystko, że jestem gotów uczynić wszystko, aby zasłużyć na przebaczenie, na wspańiałomyślność (...)⁵.

Stalin już dawno postawił się ponad wszelkim prawem, depcząc tym samym nawet ową kruchą, słabą demokrację, która zrodzona po Październiku, zginęła w kleszczach stalinowskiego biurokratyzmu. Dokładnie w tym samym momencie, gdy Stalin mówił o konstytucyjnych „gwarancjach”, prokurator generalny ZSRR Andriej Januarowicz Wyszyński zaczął „szlifować” długą, wielogodziną mowę oskarżycielską, wygłoszoną z patosem 28 stycznia 1937 roku na drugim pokazowym procesie „trockistowskich spiskowców”.

Miliony obywateli radzieckich, którzy w noc noworoczną składali sobie nawzajem życzenia, nie podejrzewały nawet, jak krwawy okaże się nadchodzący

rok. Kto mógł pomyśleć, że rok 20-lecia Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej stanie się apogeum tragedii narodu i że o tej tragedii ludzie radzieccy dowiedzą się po upływie kolejnych dwóch dziesięcioleci? A na razie pozostawało im tylko oburzać się i przeklinać „faszystowskich wyrodków”, „szpiegów” i „terrorystów”, sądzonych podczas pokazowych procesów. Główny reżyser tego haniebnego i zbrodniczego spektaklu już w styczniu 1933 roku ostrzegł naród, że w określonych warunkach „mogą odżyć i podnieść głowę rozbite grupy starych kontrrewolucyjnych partii eserowców, mienszewików, burżuazyjnych nacjonalistów centrum i peryferii, mogą odżyć i podnieść głowę resztki kontrrewolucyjnych elementów spośród trockistów i członków prawicowego odchylenia”⁶. I proszę, „podnieśli głowy!”

Na tle sukcesów awarie, pożary, katastrofy - a takie się zdarzały - wyglądały, rzecz jasna, jak akty „szkodnictwa”. A czyż on, Stalin, nie uprzedzał, że przyczajeni byli opozycjoniści, wychodzący z innych partii tylko czekają na swoją godzinę? Im większe osiągnięcia, tym silniejszy opór. To właśnie miał na myśli, gdy mówił o zaostrozaniu się walki klasowej w miarę postępów budownictwa socjalistycznego!

W przededniu XVII Zjazdu partii ukazała się książka pod tytułem *Kanał imienia Stalina*. Trzydziestu sześciu radzieckich pisarzy na czele z Gorkim, Awerbachem i Sirinem ułożyło panegiryk na cześć pierwszej w historii próby reedukacji przez pracę, przekształcenia „wrogów ludu w jego przyjaciół”. Była to, jak pisali, „wyjątkowo udana próba wychowania niegdysiejszych wrogów proletariatu (...) i społeczeństwa radzieckiego, uczynienia z nich wykwalifikowanych przedstawicieli klasy robotniczej, a nawet entuzjastów pracy państwowej”. Tym bardziej udana, że „materiał ludzki jest nieskończenie trudniej obrabiać niż drewno, kamień, metal”. „Bohaterowie” książki - „dawni szkodnicy” - inżynierowie, profesorowie, nauczyciele, tysiące innych intelektualistów - zostali przekształceni w „sojuszników proletariatu”. Ich jedyna zbrodnia polegała na tym, że myśleli inaczej niż Stalin, który, jak pisali autorzy, odznacza się „niezwykle konsekwentną siłą woli, przenikliwym umysłem wielkiego teoretyka, odwagą utalentowanego przywódcy, intuicją prawdziwego rewolucjonisty, a przy tym doskonale orientuje się w subtelnościach charakterów ludzi i, kultywując ich najlepsze cechy, bezlitośnie zwalcza te, które przeszkadzają im rozwinąć się w całej pełni (...)”⁷. Ale Stalinowi przeszkadzały nie tylko jakieś tam „cechy”. Przeszkadzali mu ludzie. Wielu ludzi. Bardzo wielu.

Wszystkie te „niedobitki” zagrażały (potencjalnie) jego pozycji jedyne go, niekwestionowanego, otaczanego powszechną miłością wodza. Stalin nie zapominał, że Bucharin, Piatakow, Radek, Prieobrażenski i inni byli jego partyjnymi towarzyszami, weteranami wspólnej walki. Na swoje nieszczęście jednak oni również o tym nie zapomnieli. Zbyt dobrze go znali. Stalin przeczytał gdzieś słowa Cosima de Mediciego, zapisane w annałach inkwizycji: „Powiedziane jest - wybaczajcie nieprzyjaciołom waszym. Nigdzie nie mówi się jednak, abyśmy

wybaczali naszym dawnym przyjaciołom". Stalin mógłby uśmiechnąć się nad naiwnością tego stwierdzenia: on nie wybaczał ani jednemu, ani drugiemu.

„WROGOWIE LUDU"

Kto pierwszy posłużył się strasznym terminem „wróg ludu"? Jak już wspomniałem, na zesłaniu w Turuchańsku Stalin zainteresował się historią Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Szczególnie wielkie wrażenie wywarła na nim stanowczość Robespierre'a i Couthona, którzy w krytycznym momencie doprowadzili do wydania dekretu o uproszczeniu procedury sądowej w stosunku do „wrogów rewolucji". Zaimponowała mu formuła Robespierre'a: „Kto chodzi w przetykanych złotem spodniach, jest wrogiem wszystkich sankiulotów". Już wówczas zwrócił uwagę na interesujący, jego zdaniem, ustęp z mowy Robespierre'a, wygłoszonej w Konwencji 10 czerwca 1794 roku: „Kiedy wolność święci, jak mogłoby się zdawać, największe triumfy, wrogowie ojczyzny knują coraz bardziej zuchwałe spiski".

Stalin szukał w historii nie tylko analogii, ale i argumentów dla usprawiedliwienia swoich działań w przyszłości. Bardzo spodobała mu się myśl Robespierre'a, wyrażona 5 lutego 1794 roku w Konwencji: wrogami ludu należy rządzić za pomocą terroru. To przecież pod naciskiem Robespierre'a, w odpowiedzi na zabójstwo Marata, Chaliera, Lepeletiera de Saint-Fargeau i innych jakobinów, Konwent zdecydował się „postawić terror na porządku dziennym". W ciągu półtora miesiąca trybunał rewolucyjny wydał 1563 wyroki, w tym - 1367 wyroków śmierci⁸. Robespierre nie wahał się posyłać na szafot i takich działaczy, jak Danton, Desmoulins, Philippeaux.

Stalin nie chciał jednak przyjąć do wiadomości, że Robespierre równie mało dbał o życie tych, których posyłał na gilotynę, jak o własne. Radziecki dyktator zawsze śmiertelnie obawiał się zamachów. Dlatego podstawą do oskarżenia wielu aresztowanych stał się osławiony artykuł 58 kodeksu karnego - „dokonywanie aktów terrorystycznych, wymierzonych przeciwko przedstawicielom władzy radzieckiej". Wertując protokoły rozpraw sądowych, można by pomyśleć, że niezliczone tysiące obywateli radzieckich nie myślały o niczym innym, jak tylko o tym, by pozbyć się Stalina i ludzi z jego najbliższego otoczenia. Stalin nie miał zamiaru powtarzać błędów Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Jego terror miał być bezlitosny.

Chociaż termin „wróg ludu" był w użyciu i wcześniej, po 1934 roku Stalin nappełnił go konkretną treścią. Jeszcze w „tajnym liście", który KC partii wysłał do republikańskich i obwodowych organizacji partyjnych 29 lipca 1936 roku i do którego Stalin bezpośrednio „przyłożył rękę", podkreślano, że wrogowie ludu wyglądają zazwyczaj „niewinnie i nieszkodliwie", że robią wszystko, aby „niepostrzeżenie wpełznąć w socjalizm", nie akceptują jednak socjalizmu, a im bardziej

beznadziejne staje się ich położenie, tym chętniej „chwytają się skrajnych metod

Jak opowiadał mi Aleksiej Aleksiejewicz Jepiszew, pełniący w latach 1951—1953 funkcję wiceministra bezpieczeństwa państwowego, Beria na zebraniach miał zwyczaj powtarzać myśl, której autorstwo przypisywał Stalinowi: „Wróg ludu to nie tylko ten, kto szkodzi, ale i ten, kto wątpi w słuszność linii partii. Takich jest wśród nas jeszcze wielu, a my powinniśmy ich zlikwidować (...)”. Jepiszew niewiele mówił o sobie, czasem jednak zdarzały mu się chwile szczerości:

Z trudem udało mi się wyrwać z jaskini Berii. Po wielu moich prośbach, aby pozwolił mi znów wrócić do pracy partyjnej, Beria rzucił złowieszczo:

- Nie chcesz ze mną pracować? No cóż - jak uważasz...

Kilka dni później wysłano mnie do Odessy, ponownie wybrano na pierwszego sekretarza obkomu, a niebawem przyszedł do mnie naczelnik obwodowego zarządu MWD i polecił, abym od jutra nie wychodził z domu. Wiedziałem, co to znaczy: w każdej chwili mogłem zostać aresztowany (...). A tych, którzy pracowali razem z nim i mieli jakiegokolwiek wątpliwości, Beria nie uważał za „zwykłych” wrogów ludu. Uratował mnie szczęśliwy przypadek: w tych samych dniach aresztowano Berię (...). „Wróg ludu” to była uniwersalna forma określania tych, którzy nie pasowali do stalinowskiego wzorca (...).

Myślę, że definicja Jepiszewa dość „trafnie oddaje istotę rzeczy. A do „stalinowskiego wzorca” nie pasowało wielu. W ten sposób stalinowska koncepcja „wrogów ludu”, na pozór zapożyczona przez „wodza” od przywódców Wielkiej Rewolucji Francuskiej, nie miała nic wspólnego z ich rozumieniem tego pojęcia. Robespierre, ustanowiwszy rewolucyjno-demokratyczną dyktaturę, widział wrogów w posiadaczach „niesprawiedliwie nagromadzonego bogactwa i tyrańskie arystokracji”. Dla Stalina wrogiem był każdy, kto nie podzielał lub mógł nie podzielać jego poglądów. Często samo podejrzenie przesądzało o losie człowieka. Nikt nie występował przeciwko jedynowładztwu Stalina, dyktator czuł jednak, że w głębi duszy wielu, zwłaszcza z leninowskiej „starej gwardii”, nie pochwała jego socjalizmu. To wystarczyło, aby nieufny i bezlitosny despota „dojrzał” w końcu do straszliwej decyzji. Stalin za pomocą ideologicznego aparatu stopniowo stwarzał w kraju atmosferę podejrzliwości, przygotowując społeczeństwo do zbliżającej się krwawej czystki.

Przeważająca większość obywateli radzieckich uwierzyła bez zastrzeżeń, iż toczy się walka na śmierć i życie z ludźmi, którzy nie wyzbyli się nadziei na restaurację kapitalizmu. Już w styczniu 1937 roku na pierwszych stronach gazet pojawiły się nagłówki *Szpiedzy i mordercy, Sprzedawcy Ojczyzny, Trockista-szkodnik-dywersant-szpieg, Najpodlejsi z podłych, Trockistowska szajka zwoleńników kapitalizmu* i temu podobne. Nieprzerwany „masaż” świadomości społecznej wydawał owoce: ludzie oburzali się, słysząc o podłości tych, którzy „maskowali się” tak długo.

Jak mogło do tego dojść? W jaki sposób Stalinowi i jego otoczeniu udało się przekonać partię i naród, że żyją wśród wrogów? Czym wytłumaczyć zbiorowe

szaleństwo podejrzliwości i szpiegomani? Odpowiedzi na te pytania dostarcza w znacznej mierze plenum KC WKP(b), które odbyło się na przełomie lutego i marca 1937 roku.

Na plenum, trwającym około dwóch tygodni, wysłuchano wielu referatów. Jako pierwszy wystąpił sekretarz KC Andriej Aleksandrowicz Zdanow. Omówił on stan przygotowań organizacji partyjnych do wyborów do Rady Najwyższej ZSRR według nowej ordynacji wyborczej i zmiany w pracy partyjno-politycznej. Zdanow, który zaczął się już cieszyć szczególnymi względami „wodza”, wyraził w swym referacie wiele słusznych na pozór idei. Podkreślił, na przykład, że „nowa ordynacja wyborcza oznacza o wiele większą jawność działalności organizacji radzieckich”. Najzupełniej właściwie postawił kwestię demokracji wewnątrzpartyjnej jako najważniejszego warunku zdrowia moralnego WKP(b). Przy tej okazji jednak zacytował też słowa Stalina, że chociaż „rzuca się w oczy kulturalna praca dyktatury”, organy represji są dziś tak samo ważne, jak w okresie wojny domowej. Nie wolno nam zapominać, ciągnął referent, że „kiedy nasi ludzie drzemią i dopiero się rozkręcają, wrogowie już działają (...)”. Sytuacja w partii, dodał, jest trudna. Jej szeregi topnieją, przeniknęło do niej wielu wrogów. „Niebezpieczna praktyka kooptacji zapuściła korzenie i zaszła bardzo daleko. Praktyka kooptacji narusza podstawowe prawo członków partii do udziału w wyborach swych organów kierowniczych”.

Następnie sekretarz KC przytoczył nader interesujące dane. Około 59% członków i kandydatów na członków biur komitetów rejonowych i miejskich zostało dokooptowanych. W Kijowie, na przykład, 19 października 1934 roku do komitetu miejskiego dokooptowano jednorazowo 14 osób, spośród których wiele okazało się wrogami ludu. W charkowskim Komitecie Miejskim ze 158 członków i 34 kandydatów, wybranych na W miejskiej konferencji partyjnej, pozostało tylko 59, natomiast 61 dokooptowano. A biuro komitetu miejskiego składa się w całości z członków dokooptowanych, z wyjątkiem jednego. Czwartego kwietnia 1936 roku w lenińskim rejonie Charkowa omawiano kwestię „wykluczenia całej grupy osób”. Zaproszono również aktyw. Dlaczego? A dlatego, kontynuował Zdanow, że w posiedzeniu brało udział 10 osób, a należało wykluczyć 12! (Śmiech wśród uczestników plenum). Zdanow jeszcze długo przytaczał podobne przykłady¹⁰.

Były to nie tylko symptomy antydemokratycznych praktyk w życiu wewnątrzpartyjnym. W partii zapanowała atmosfera zalegalizowanego bezprawia, przyzwolenia na szerokie stosowanie środków przymusu. Stalin i ludzie z jego otoczenia stworzyli już klimat moralny, w którym możliwe stało się przejście od administracyjnych metod rozwiązywania problemów do bezpośredniego użycia przemocy wobec potencjalnych przeciwników.

Zanim zebrało się plenum, Stalin przeprowadził już „rozpoznanie walką”, rozprawiając się z Zinowiewem, Kamieniewem i innymi bolszewikami. Naród go poparł. Stalinowi przeszkadzali ci działacze, którzy nie sprawowali już

wysokich funkcji, ale zbyt dużo o nim wiedzieli. Wiedzieli, na przykład, o nadradach, jakie prowadził Stalin w swoim gabinecie, nastawiając Zinowiewa i Kamieniewa przeciwko Trockiemu; o jego niezliczonych intrygach; o fałszowaniu starych partyjnych dokumentów (jak choćby sprawa „notatki” Władimira Sorina i Jeleny Stasowej o konieczności wprowadzenia zmian do protokołów posiedzenia KC z 23 lutego 1918 roku, kiedy dyskutowano na temat pokoju brzeskiego)¹¹; o zagadkowych okolicznościach choroby i śmierci Michaiła Wasiliewicza Frunzego oraz innych wątpliwych epizodach z przeszłości. Zinowiew i Kamieniew przebywali już w więzieniu, lecz Stalin nie zamierzał na tym poprzestać.

Piętnastego sierpnia 1936 roku, zgodnie z osobistym rozporządzeniem Stalina, Zinowiew i Kamieniew ponownie stanęli przed sądem. Jeszcze nie rozpoczęła się rozprawa, nie odczytano aktu oskarżenia, a gazety i radio już wołały zgodnym chórem: „Śmierć gadom!”, „Nie ma litości dla wrogów!”, „Wrogów ludu - na śmietnik historii!” W swym pragnieniu zemsty Stalin odrzucał wszelkie kompromisy: jego dawni koledzy z politbiura zostali skazani na śmierć i rozstrzelani. Ich ostatnie listy z prośbą o łaskę nie doczekały się odpowiedzi. „Wódz” miał nadzieję, że wraz z Kamieniewem umrze też jego oświadczenie, złożone na XIV Zjeździe partii: „(...) doszedłem do przekonania, że towarzysz Stalin nie potrafi odegrać roli człowieka, jednoczącego bolszewicki sztab (...)”; że wraz z Zinowiewem odejdzie „na śmietnik historii” również i jego ocena Stalina jako „krwawego Osetyńczyka (...), który nie wie, co to sumienie (...)”. Stalin nie lubił się ograniczać do jednego szeregu unieszkodliwionych wrogów i dlatego oprócz Zinowiewa i Kamieniewa oraz setek, tysięcy innych represje dosięgły także członków ich rodzin. I tak, wraz z Lwem Borysowiczem Kamieniewem zginęli też jego żona, dwaj synowie (jeden niepełnoletni), brat z żoną. Pod ciosami stalinowskiej siekiery padały nie tylko pojedyncze drzewa, ale i cały las dookoła. W 1937 roku to wycinanie przekształciło się w systematyczny „wyrąb”.

Referaty, które na lutowo-marcowym plenum KC WKP(b) wygłosili Mołotow, Kaganowicz i Jeżow, poświęcone były właściwie jednej tylko kwestii — *Lekcją sabotażu, dywersji i szpiegostwa japońsko-niemiecko-trockistowskich agentów*. W referatach zabrakło jakiegokolwiek racjonalnej analizy i rzeczowej oceny sytuacji, z tej prostej przyczyny, że sam przedmiot wystąpień był mirażem, fikcją. Padło wiele mocnych słów i zaklęć, przedstawiono też pierwsze, wstrząsające z dzisiejszej perspektywy, „rezultaty”.

Mołotow, rozpoczynając swój referat, oświadczył, że wygłasza go zamiast Serga Ordżonikidzego, który zastrzelił się 18 lutego, na tydzień przed otwarciem plenum. Rządowy komunikat stwierdzał, że Ordżonikidze zmarł na atak serca. Według świadectw wielu osób, znających rodzinę Ordżonikidzego, Sergo nie mógł znieść atmosfery powszechnej szpiegomanii i polowania na wrogów. Kilkakrotnie też doszło z tego powodu do poważnej i ostrej wymiany zdań pomiędzy nim a Stalinem. W odpowiedzi Stalin posłał Ordżonikidzemu donosy na niego samego, jakie napływały do NKWD, napomykając przy tym niedwuznacznie, iż

„nie ma dymu bez ognia”. Sergo pojął zapewne, że jeśli nie okaże całkowitego posłuszeństwa, którego wymaga odeń „wódz”, czeka go tragiczny los innych. Na domiar wszystkiego Stalin polecił Ordżonikidzemu, by wygłosił na plenum referat *O szkodnictwie w przemyśle ciężkim*. Ordżonikidze miał własnoręcznie oddać na stracenie wielu kierowników przemysłu, wziąć bezpośredni udział w bezprawiu, a z tym prawdziwy bolszewik pogodzić się nie mógł. Ordżonikidze poszedł za głosem sumienia, a chociaż wybrał nie najlepszy sposób, to w tych warunkach chyba jedyny honorowy. W dniu samobójstwa ludzie Jeżowa pokazali Ordżonikidzemu protokół przesłuchania jego brata Papulii. Aresztowano również kilku innych członków rodziny. Można powiedzieć, że Sergo został dosłownie pochnięty do fatalnego kroku.

Stalin pojawił się w mieszkaniu Ordżonikidzego i przykazał, aby prasa podała „uzasadnioną” przyczynę śmierci. Według relacji krewnych, Stalin zatrzymał dla siebie pożegnalny list samobójcy, tak więc nigdy zapewne nie poznamy jego treści. Zaszczuwszy Ordżonikidzego, „wódz” pozbył się ze swego otoczenia kolejnego człowieka, który nie wyrażał zgody na terror. Z uwagi na pogrzeb ludowego komisarza trzeba było przesunąć otwarcie plenum. Podczas pogrzebu Stalin zachował się tak, jak postępował zwykle, kiedy już doprowadził kogoś do śmierci: niósł trumnę lub urnę z prochami, wygłaszał żałobne mowy, pocieszał krewnych. Dla Stalina śmierć Serga była tylko przypadkowym epizodem: „wódz” nie lubił wątpiających. Ordżonikidze zaś, kiedy zdał sobie sprawę, że plenum zatwierdzi cały program zorganizowanego terroru, nie tyle zwątpił, ile wyraził swój protest, odbierając sobie życie. Nawiasem mówiąc, za jego przykładem poszło wówczas wielu - Tomski, Gamarnik, Sabinin, Lubczenko...

Mołotow sypał w swym referacie cyframi i nazwiskami „wrogów ludu”, którzy wkręcili się do przemysłu ciężkiego. Zgodnie z jego słowami, całym tym „sabatem terrorystów i trockistowskich agentów” kierował Piatakow. Starając się pokazać nie tylko rozmiary „szkodnictwa” w gospodarce narodowej, lecz także aktywną walkę z nim, Mołotow przytoczył złowieszczą statystykę - liczby aresztowanych w poszczególnych resortach do 1 marca 1937 roku:

Ludowy komisariat przemysłu ciężkiego - 585 osób

Ludowy komisariat oświaty - 227 osób

Ludowy komisariat przemysłu lekkiego - 141 osób

Ludowy komisariat transportu - 137 osób

Ludowy komisariat rolnictwa - 102 osoby (...)¹².

I tak dalej, we wszystkich 21 resortach. Wygłaszając swój referat, Mołotow kładł szczególny nacisk na fakt, że wszyscy owi szkodnicy wykonywali polecenia, otrzymywane z „trockistowskiego centrum”. Przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych wyjaśnił „strategię” szkodnictwa hasłem Trockiego: „Zadawać bolesne ciosy w najczulsze miejsca”.

A mimo to, nawet zakładając, że akty szkodnictwa mogły się zdarzać i pewnie się zdarzały, Mołotow powinien był wiedzieć, iż ze względu na ogromną skalę

projektowania, budowy, oddawania do eksploatacji nowych obiektów przemysłowych i innych, pracowano często w niezwykłym pośpiechu, „kawaleryjskim zrywem”. Słabo rozwinięta technologia, niska kultura i dyscyplina pracy, niekompetencja musiały prowadzić do awarii, katastrof, pożarów i wszelkiego rodzaju wypadków. Wszystko to jednak przedstawione zostało jako rezultat „kno-wań trockistowskich szkodników”.

Referat Kaganowicza o sytuacji na kolei utrzymany był w tym samym duchu i także zawierał długą listę nazwisk. Aby nie pozostawać w tyle za Mołotowem, Kaganowicz również podkreślił, że w ludowym komisariacie transportu „nie siedzą z założonymi rękami”, nie tracą czasu i też rozpoczęli polowanie na wrogów. Nietrudno sobie wyobrazić, jakimi metodami „zdemaskowano” i „zwolniono” (sformułowanie Kaganowicza) z transportu tysiące ludzi. Należy się tylko dziwić tak zgodnej współpracy na odcinku kolejnictwa wszystkich bez wyjątku odmian „wrogów ludu”: byłych żandarmów, eserowców, mienszewików, trockistów, białych oficerów, dywersantów i szpiegów.

Jeżow przedstawił sytuację w jeszcze bardziej czarnych barwach: wychodziło na to, że „wrogowie” przeniknęli praktycznie wszędzie. Na podstawie jego strasznej „statystyki”, której, jak sądzę, nie warto tutaj przytaczać, wyłaniał się mroczny obraz wzmożonej aktywności wszelkiego rodzaju wrogich organizacji na terenie całego kraju. Jeżow, ten moralny i fizyczny karzeł, w przededniu plenum uhonorowany został tytułem generalnego komisarza bezpieczeństwa państwowego, którego to zaszczytu dostąpił po nim już tylko Beria. Referat Jeżowa obliczony był na jawne podsycanie napięcia, zintensyfikowanie kampanii donosicielstwa na „wrogów wewnętrznych”. „Na przestrzeni kilku ostatnich miesięcy - oznajmił Jeżow - nie pamiętam wypadku, aby ktokolwiek z kierowników gospodarczych lub naczelników komisariatów ludowych z własnej inicjatywy zadzwonił do mnie i powiedział: »Towarzyszu Jeżow, taki a taki człowiek wydaje mi się podejrzany, coś jest z nim nie w porządku, zajmijcie się tym człowiekiem«. Takich przypadków nie było. Przeciwnie, znacznie częściej, kiedy stawia się kwestię aresztowania szkodnika, trockisty, niektórzy towarzysze starają się bronić tych ludzi”¹³.

W specjalnej rezolucji, przyjętej przez plenum na podstawie referatu Jeżowa, raz jeszcze zwrócono uwagę, że ludowy komisariat spraw wewnętrznych jest opóźniony w walce z wrogami przynajmniej o cztery lata. Zdaniem Stalina, krwawą czystkę należało przeprowadzić przed XVII Zjazdem partii. NKWD został zobowiązany „doprowadzić dzieło demaskowania i gromienia trockistowskich i innych agentów do końca, tak aby zgnieść najmniejsze przejawy ich antyradzieckiej działalności”¹⁴. Było to jednak zaledwie preludium. Alarmujące raporty Mołotowa, Kaganowicza i Jeżowa bardziej wystraszyły trzeźwo myślących uczestników plenum, niż przekonały ich o istnieniu szeroko zakrojonego szkodnictwa. Należało zadbać o teoretyczne i polityczne uzasadnienie. Referenci naszkicowali obszar, na którym działali „wrogowie”, ale „charakter” i przyczyny

ich aktywizacji pozostawały niejasne. Można jedynie zgadywać, o czym myśleli wówczas uczestnicy plenum, jakie targały nimi uczucia: trzy lata po „zjeździe zwycięzców”, w 12. roku władzy radzieckiej znów stanęli w obliczu „niebezpieczeństwa restauracji kapitalizmu”. Stalin, „oczyściwszy” już w znacznej mierze KC z bolszewików leninowskiej szkoły, raz jeszcze sięgał po nadzwyczajne środki.

Potrzebny był wyraźny program i „wódz” go sformułował. Potrzebne było teoretyczne uzasadnienie terroru przeciwko „wrogom”. Stalin je przedstawił. Należało „poderwać” ludzi do rozprawy z „trockistami i innymi dwulicowcami”. Stalin uporał się także i z tym zadaniem. Z precyzyjnych sformułowań, starannie przemyślanej struktury referatu, z którym Stalin wystąpił na plenum, treści końcowej rezolucji, napisanej przezeń własnoręcznie, widać, jak wielkie znaczenie przywiązywał „wódz” do zbliżającej się krwawej czystki. Ale nawet Stalin nie przewidział, jak ogromna okaże się inercja przemocy i jak ciężkie będą historyczne następstwa tego tragicznego dla naszego kraju kroku.

Referat Stalina nosił tytuł *O niedociągnięciach w pracy partyjnej i metodach likwidacji trockistów i innych dwulicowców*. Liczne skreślenia i uwagi na marginesach, poczynione wyraźnym charakterem pisma Stalina, świadczą, jak starannie przygotowywał on swoje wystąpienie. Nie zniżył się do jałowego „wyłuskiwania” zakonspirowanych wrogów, czemu z takim zapamiętaniem poświęcili się Mołotow, Kaganowicz i Jeżow. Główny referent poukładał wszystko na właściwych półkach. Na wstępie scharakteryzował pojęcie „bezpieczeństwa politycznego”, po czym omówił konsekwencje kapitalistycznego okrążenia, zwróciwszy słuszną uwagę na fakt, że zagrożenie ze strony imperializmu jest jak najbardziej realne i nieustannie należy się z nim liczyć w procesie budownictwa socjalistycznego. Ale zagrożenie to Stalin powiązał organicznie, co już nie miało żadnego uzasadnienia, z „trockistowskim niebezpieczeństwem”. Samych trockistów określił jako „zawziętą i pozbawioną zasad bandę szkodników, dywersantów, szpiegów i morderców, działających na zlecenie służb wywiadowczych obcych państw”. W istocie Stalin uznał trockizm za podstawowe zagrożenie dla socjalizmu. Przedstawivszy szczegółową charakterystykę współczesnego trockizmu, wyciągnął daleko idący złowieszczy wniosek teoretyczny:

Im dalej będziemy iść naprzód, im więcej będziemy mieć sukcesów, tym bardziej zajadłe stawać się będą resztki rozbitych klas wyzyskujących, tym chętniej będą stosować ostre formy walki, tym bardziej będą szkodzić socjalistycznemu państwu, tym bardziej będą się chwycić rozpaczliwych środków jako ostatniego ratunku pokonanych¹⁵.

W kilku swoich wystąpieniach z końca lat 20., a później w latach 1934-1936 Stalin przedstawił teorię zaostrzania się walki klasowej w miarę postępów socjalizmu. Jest to koncepcja paradoksalna w swojej wymowie i nienaukowa pod względem treści. Stalin jednak był pragmatykiem. Potrzebował teoretycznego „uzasadnienia” dla planowanej masowej czystki. Nikt oprócz niego nie uporałby

się z tym zadaniem. Musiał to zrobić sam. Jeszcze w 1934 roku Stalin twierdził, iż klasy wyzyskujące zostały w ZSRR zlikwidowane, a teraz, trzy lata później, zaczął nagle udowadniać, że walka się „zaostrza”. Stało się to możliwe, podkreślał na plenum, ponieważ byli opozycjoniści maskowali się, prowadząc przez cały czas potajemną działalność wywrotową, konsolidując siły i czekając na swoją godzinę. Stalin wymienił aż „sześć zgniłych teorii”, które przeszkadzają partii rozgromić ostatecznie „trockistowską bandę”: nie należy sądzić, że przekroczenie planu niweczy wysiłki szkodników; nie ma co liczyć na to, że ruch stachanowski sam z siebie zlikwiduje szkodników; myślą się ci, którzy uważają, że trockiści nie szkolą swoich kadr, i tak dalej.

Jeśli pierwsi referenci i większość występujących koncentrowała swoją uwagę na konkretnych przykładach szkodnictwa, to Stalin, jak zwykle, sprowadził wszystko do ciasnego schematu. Piątego marca oznajmił w przemówieniu końcowym, że „jest siedem punktów, co do których uczestnicy plenum nie mają jasności”. Pośród owych punktów znalazły się słuszne skądinąd stwierdzenia (jak choćby takie, że wielu byłych trockistów zajęło właściwe stanowisko i „nie należy ich szkalować”), stwierdzenia jawnie wodzowskie (trzeba czasem wysłuchać głosu tak zwanych prostych ludzi) oraz stwierdzenia „mobilizujące” („w przyszłości będziemy gromić wrogów tak samo, jak gromimy ich obecnie i jak gromiliśmy ich w przeszłości”). Stalin, który lubił proste aforyzmy i zrozumiałe dla wszystkich porównania, oświadczył: „Aby wygrać bitwę, może być potrzebnych kilka korpusów. Ale żeby ją przegrać - wystarczy kilku szpiegów. Aby wybudować duży most kolejowy, potrzeba tysięcy ludzi. Aby go wysadzić, wystarczy zaledwie kilku”¹⁶.

Rezolucja, uchwalona na podstawie referatu Stalina, zawierała 27 kategoriycznych postulatów. Ostateczny kształt nadał im ołówek „wodza”:

- potępić praktykę niedoceniań frontu propagandowego;
- potępić praktykę przekształcania posiedzeń plenarnych w galowe manifestacje;
- potępić praktykę kooptacji i sprowadzania wyborów do pustej formalności;
- potępić praktykę zespołowości przy rozmieszczaniu sił partyjnych;
- potępić praktykę bezdusznego traktowania poszczególnych członków partii (...).

Na pierwszy rzut oka trudno się nie zgodzić z treścią Stalinowskich postulatów, lecz całe nieszczęście w tym, że owe deklaracje nie miały żadnego realnego wpływu na „traktowanie poszczególnych członków partii” i nie zapobiegły dalszemu naruszaniu demokratycznych zasad życia wewnątrzpartyjnego. I tak, na dwa dni przed „potępieniem bezduszości”, przesądzone zostały losy Bucharina i Rykowa, a miesiąc wcześniej zapadł wyrok w sprawie Piatakowa, Radka, Sokolnikowa oraz innych „szpiegów” i „terrorystów”. Rozbieżność pomiędzy słowem a czynem od dawna stała się dla Stalina normą. To, co przeznaczone było do powszechnego „użytku”, wyglądało z reguły mniej lub bardziej szacownie, demokratycznie, sprawiedliwie. To, co mówił w wąskim kręgu najbliższych

współpracowników, pozostawało ściłą tajemnicą. Owa dwoistość objawiła się szczególnie wyraźnie w przypadku Bucharina i Rykowa.

Lutowo-marcowe plenum, zaaprobawwszy kurs na zaostrzenie walki z „trockistowskimi szpiegami i terrorystami”, przyjęło rezolucję „w sprawie Bucharina i Rykowa”. Do tego czasu pozostawali oni jeszcze kandydatami na członków KC. W celu opracowania projektu postanowienia powołano komisję pod przewodnictwem Mikojana, w skład której weszli także: Andriejew, Stalin, Mołotow, Kaganowicz, Woroszyłow, Kalinin, Jeżow, Szkiriatow, Krupska, Kosior, Jarosławski, Zdanow, Chruszczow, Jakir, Beria, Eiche, Bagirow, Budionny, Czubar, Kosariew, Postyszew, Gamarnik i inni członkowie KC (łącznie 36 osób)¹⁸.

Zanim zebrała się komisja, Bucharin przygotował wyczerpujący, żarliwy memoriał, w którym odrzucił wszystkie oskarżenia pod swoim adresem. Napisał również kilka listów do Stalina, próbując przekonać „wodza”, że „dowody” przeciwko niemu zostały spreparowane przez grupę aresztowanych „wrogów ludu”, on zaś nie ma nic wspólnego z terrorystyczną, szpiegowską i temu podobną działalnością. Bucharinowi udało się nawet dwa lub trzy razy porozmawiać ze Stalinem przez nadal stojący w jego mieszkaniu wewnętrzny telefon. Stalin uspokajał go:

- Nikołaju, nie panikuj. Wszystko się wyjaśni... Wierzmy, że nie jesteś wrogiem. Ale skoro „wskazali” na ciebie Sokolnikow, Astrow, Kulikow i inni dwulicowcy, którzy przyznali się do swojej wrogiej działalności, musimy to spokojnie wyjaśnić... Nie denerwuj się!

- Jak można choćby pomyśleć, że jestem „poplecznikiem grup terrorystycznych”! - oburzał się Bucharin.

- Spokojnie, Nikołaju, spokojnie. Wszystko się wyjaśni... -I Stalin odkładał słuchawkę.

Komisja nie chciała jednak słuchać wyjaśnień Bucharina i Rykowa. Główny „argument” pozostawał ten sam: członkowie „równoległego trockistowskiego centrum” twierdzą, że Bucharin, Rykow i przyszli współoskarżeni wiedzieli o wywrotowej, terrorystycznej działalności „centrum” i pomagali w niej. Bucharin wpadł w rozpacz, natomiast Rykow zachowywał się spokojnie. Pojął, że czeka ich los rozstrzelanych niedawno Zinowiewa, Kamieniewa, a później Piatakowa, Murałowa, Drobnisa, Szestowa i innych „podłych zdrajców”. Bucharin podjął głódówkę na znak protestu przeciwko absurdalnym oskarżeniom.

Wieczorem 26 lutego, a po raz drugi rankiem 27 lutego do Bucharina zatelefonował Poskriebyszew i oznajmił, że on i Rykow powinni zjawić się na plenum, które już obraduje (Bucharin i Rykow nadal byli kandydatami na członków KC, choć od jakiegoś czasu nie zapraszano ich na wszystkie posiedzenia). Oprócz Uborewicza i Akułowa nikt nie podał im ręki. Rozpoczęło się posiedzenie komisji w „sprawie” Bucharina i Rykowa. Jeszcze przed referatem Jeżowa Stalin oznajmił zebranym:

- Bucharin podjął głódówkę. Nikołaj, komu stawiasz ultimatum, Komitetowi Centralnemu? Proś go o przebaczenie.

- Ale przecież zamierzacie wyrzucić mnie z partii...

- Proś o przebaczenie KC.

Bucharin, jak mu się to już nieraz zdarzało, stracił panowanie nad sobą. W słowach Stalina dojrzał promyk nadziei. Zaraz jednak zrozumiał, że podstawą do rozpatrzenia jego „sprawy” są materiały śledcze NKWD, natomiast złożone przezeń pisemne i ustne wyjaśnienie potraktowane zostało jedynie jako próba „wprowadzenia partii w błąd”. Można się tylko domyślać, co przeżywali Bucharin i Rykow, gdy spotkali się nie tyle z niezrozumieniem, ile z zaprogramowaną z góry wrogością. Członkowie komisji mieli przed sobą „świadczenia” i „dowody”, uzyskane niedopuszczalnymi metodami od skazanych już ludzi.

Bucharin, na sugestię przewodniczącego komisji Mikojana, aby szczerze przyznał się do antypaństwowej działalności, ostro, nie wstając z miejsca, odpowiedział:

- Nie jestem Zinowiewem ani Kamieniewem i łąć na swój temat nie będę.

- Jeśli się nie przyznacie - wtrącił ze złością Mołotow - udowodnicie, że jesteście faszystowskim najmitą. Oni w swoich gazetach piszą, że nasze procesy to prowokacja. Aresztujemy was, przyznajcie się!

- W NKWD są ludzie, którzy zasłaniając się autorytetem partii, dopuszczają się niesłychanej samowoli - odparł Bucharin.

- Tam cię właśnie pošlemy - przerwał mu Stalin - przekonasz się...

O tym, że oskarżenia są fałszywe, wiedzieli zapewne tylko Stalin, Jeżów i jego najbliżsi współpracownicy. Bucharin i Rykow, doskonale wszystkim znani, nie mogli być wrogami. Stalin wyczuł wahania członków komisji, którzy zapoznali się z pisemnym oświadczeniem Bucharina, i przyspieszył rozstrzygnięcie, ogłaszając uzgodnioną uprzednio decyzję. Przystąpiono do imiennego głosowania nad propozycją Jeżowa, która brzmiała: „Wykluczyć Bucharina i Rykova z grona kandydatów na członków KC i członków partii, a następnie przekazać ich trybunałowi wojskowemu, zalecając najwyższy wymiar kary - rozstrzelanie”. Następny z głosujących jednak, Postyszew, oświadczył, że jest „za wykluczeniem i oddaniem pod sąd, ale bez rozstrzelania”. Budionny, Manuilski, Szwerinik, Kosariew - „za wykluczeniem, sądem i rozstrzelaniem”. Antonow, Chruszczow, Nikołajew, Szkiriatow - „za wykluczeniem i sądem bez rozstrzelania”.

Stalin zrozumiał, że decyzja nie będzie jednogłówna, i wykonał następny, jak zawsze starannie przemyślany ruch.

- Proponuję - oświadczył - wykluczyć Bucharina i Rykova z partii, ale nie oddawać ich pod sąd, tylko przekazać sprawę do rozpatrzenia przez NKWD.

Stalin wiedział, że równało się to „wykluczeniu, osądzeniu i rozstrzelaniu”, na pozór jednak okazał umiarkowanie, a nawet „humanitaryzm”. Bucharinowi i Rykowowi znów zaświeciła zapewne słaba iskierka nadziei. Nietrudno zgadnąć, że po słowach Stalina większość członków komisji nie domagała się już

najwyższego wymiaru kary. Za propozycją Stalina głosowali Krupska, Warejkis, Mołotow, Woroszyłow. Kosior, Pietrowski i Litwinow przyłączyli się do zdania Postyszewa: „sąd bez rozstrzelania”. Gwoli historycznej prawdy należy jednak dodać, że Kosariew i Jakir, którzy niebawem sami mieli paść ofiarą bezprawia, nawet po wniosku Stalina głosowali za „wykluczeniem, sądem i rozstrzelaniem”. Jak widzimy, wielu członków komisji wydało wyrok jeszcze przed rozprawą; niektórzy zajęli inne stanowisko, nieprzesądzające, zdawałoby się, o losie obwiniętych. Przewodniczący posiedzeniu komisji Mikojan nie wyraził głośno swego zdania. Po kolejnym głosowaniu jednogłośnie przeszła propozycja Stalina:

1. Wykluczyć z grona kandydatów na członków KC WKP(b) i członków WKP(b) Bucharina i Rykowa; pod sąd ich nie oddawać, lecz skierować sprawę do NKWD;
2. Zlecić komisji w składzie: tow. Stalin, Mołotow, Woroszyłow, Kaganowicz, Mikojan i Jeżow, aby na podstawie podjętej decyzji opracowała projekt rezolucji uzasadniającej.

27.02.37 r.

Przewodniczący komisji A. Mikojan¹⁹

W „sprawie” Bucharina i Rykowa przyjęta została upstrzona własnoręcznymi poprawkami i uzupełnieniami Stalina rezolucja, która stała się w istocie polityczną instrukcją i metodologicznym kluczem w traktowaniu podobnych przypadków. Plenum nie tylko zaakceptowało teoretyczne wnioski Stalina o „zaostrzeniu się walki klasowej na określonym etapie”, ale i dało przykład, jaka powinna być reakcja na „wrogą” działalność. Rezolucja składała się z trzech punktów, które można streścić w następujący sposób:

1. Na podstawie materiałów śledczych plenum KC ustaliło, że tow. Bucharin i Rykow co najmniej wiedzieli o przestępczej, terrorystycznej, szpiegowskiej i dywersyjnej działalności trockistowskiego centrum, ale ukrywali to, współuczestnicząc tym samym w przestępstwie.

2. Na podstawie materiałów śledczych NKWD i konfrontacji plenum KC ustaliło, że tow. Bucharin i Rykow co najmniej wiedzieli o istnieniu przestępczych grup terrorystycznych, które organizowali ich uczniowie i stronnicy - Sliepkow, Cajtlin, Astrow, Marecki, Niestierow, Rodin, Kulikow, Kotow, Ugłanow, Zajcew, Kuzmin, Sapożnikow i inni - i nie tylko nie zwalczali tej działalności, ale zachęcali do niej.

3. Plenum KC WKP(b) ustaliło, że memoriał tow. Bucharina dla KC WKP(b), gdzie próbuje on odeprzeć zarzuty wymienionych wyżej trockistów i prawicowych terrorystów, jest ze względu na swą treść dokumentem oszczerczym.

Uwzględniając powyższe ustalenia i biorąc pod uwagę fakt, że jeszcze za życia Lenina tow. Bucharin prowadził walkę przeciwko partii i przeciwko samemu Leninowi (podobnie jak Rykow), to, co się stało, nie jest ani przypadkowe, ani nieoczekiwane i dlatego należy [tu następuje dopisek poczyniony ręką Stalina] „wykluczyć Bucharina i Rykowa z grona kand. na członków KC WKP(b) i z szeregów WKP(b). Przekazać sprawę Bucharina i Rykowa do NKWD”²⁰.

Ledwie Bucharin i Ryków zdążyli opuścić salę po skończonym posiedzeniu, zostali aresztowani. Stalin jednak nie mógł pozbyć się ich od razu. Zbyt dobrze znano ich w społeczeństwie i w partii. Musiał odbyć się proces, aby zaś oskarżeni do niego „dojrżeli”, potrzebny był czas. Rozpoczęło się długie 13 miesięcy, które dzieliły plenum od ostatniego aktu tragedii Bucharina i Rykowa.

Decyzje plenum KC dostarczyły strasznego impulsu. Jeszcze w marcu 1937 roku w republikach i obwodach zwołane zostały posiedzenia plenarne komitetów partii, podczas których nie tylko odczytano zalecenia „wodza”, ale przedstawiono też pierwsze rezultaty ich realizacji. Oto kilka wyjątków z referatu Zdanowa, wygłoszonego 15 marca 1937 roku w Leningradzie:

Bucharin i Rykow, jak się okazało, niczym się nie różnili od ziniowiewowców i trockistów. To jedna szajka zbójów. Nie przypominam sobie bardziej haniebnego, bardziej nikczemnego, bardziej odrażającego postępowania niż to, jakie zaprezentowali Bucharin i Rykow. Cztery dni próbowaliśmy wydobyć z nich prawdę. Nie doczekaliśmy się jednak z ich strony nawet iskiereki, nawet cienia ludzkiego stosunku do partii. Jak nam oświadczyli, nie jesteśmy ich sędziami.

Dalej Zdanow starał się jak mógł zdyskredytować Bucharina w oczach leningradzkich komunistów. Nawet jego głodówka była, zdaniem referenta, teatralnym chwytym: „O 24.00 w nocy najadł się, ile wlezie, a o 10.00 rano ogłosił głodówkę (...)”²¹.

Zdanow miał już co powiedzieć i na temat rozpoczętej w Leningradzie „akcji” ujawniania „wrogów”: „(...) na Kirowskiej i Oktiabrskiej linii kolejowej wykryto osiem grup szkodników; dziesięć grup w fabrykach, a także w NKWD, w obronie przeciwlotniczej, w aparacie partyjnym (...)”. W niedługim czasie we wszystkich komitetach rejonowych wykryto „gniazda wrogów”: w rejonie wyborgskim - 13 osób, w wasilieostrowskim - 12 osób, w kirowskim - 12 osób. Ogółem - 223 członków partii. „Możecie sobie wyobrazić zachwaszczenie aparatu partyjnego!”

Energicznymi pociągnięciami pędzła Zdanow kreślił obraz panoszenia się wrogów w mieście - kolebce rewolucji. „Instytut Czerwonej Profesury od 1933 do 1936 roku ukończyły 183 osoby. Trzydzieści dwie spośród nich już aresztowano. Ze 130 przebywających obecnie w Leningradzie - 53 zdemaskowano jako wrogów ludu”²² - przy akompaniamencie gniewnego ryku zebranych kontynuował jeden ze stalinowskich teoretyków i praktyków terroru. Taki sam ryk oburzenia rozlegał się wówczas w całym kraju. Zdumienie, cierpienie i strach pozostawały milczące, nieme.

FARSA POLITYCZNYCH „SPEKTAKLI”

Stalin nienawidził Trockiego. Aprobował natomiast niektóre jego metody, choć, co prawda, nigdy by się do tego nie przyznał. Przypomnę, że w jego

bibliotece znajdowały się praktycznie wszystkie książki niedoszłego wodza. Jedną z nich - *Zasadnicze kwestie rewolucji proletariackiej* - była mu bardzo bliska duchem. Zwłaszcza rozdział *Terroryzm i komunizm*, gdzie Trocki pisał: „Rewolucja wymaga od rewolucyjnej klasy, by dążyła do celu wszelkimi środkami, jakie ma do dyspozycji: jeśli trzeba - drogą zbrojnego powstania, jeśli trzeba - drogą terroryzmu (...). Tam, gdzie rewolucyjna klasa będzie mieć do czynienia ze zbrojnym spiskiem, zamachem, buntem, skieruje na głowy wrogów surową zemstę. Pytanie o formę represji lub o ich zasięg nie jest, rzecz jasna, »zasadnicze«. Terror może okazać się bardzo skuteczny przeciwko reakcyjnej klasie, która nie chce zejść ze sceny. Zastraszanie to potężny środek prowadzenia polityki, i międzynarodowej, i wewnętrznej”²³. Przystępując do „wielkiej czystki”, Stalin podzielał naturalnie idee, które sformułował Trocki 15 lat wcześniej. Wzorował się na receptach okresu rewolucji i wojny domowej, ale zastosował je wówczas, gdy, według jego słów, „socjalizm ostatecznie zwyciężył”. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że Stalin widział w masowych represjach „uzasadnioną metodę” dyktatury proletariatu również wtedy, kiedy klas wyzyskujących już w kraju nie było. Przecież w taki właśnie sposób Zdanow tłumaczył wytyczne stalinowskiego referatu, ogłoszonego na lutowo-marcowym plenum: „Represje spełniają funkcję wychowawczą”²⁴. Oczywiście można zapytać, co należy rozumieć pod pojęciem „represji”. Nie ma jednak większych wątpliwości co do tego, jak rozumiał ich sens Stalin.

Po procesie Zinowiewa i Kamieniewa, 23 stycznia 1937 roku rozpoczął się w Moskwie tak zwany proces siedemnastu. Obok Piatakowa, którego Lenin w swym *Liście do Zjazdu* nazwał człowiekiem o „niewątpliwie wyjątkowej sile woli i wyjątkowych zdolnościach”, na ławie oskarżonych zasiadło jeszcze 16 osób. Proces miał wykazać, że Trocki z pomocą tych właśnie ludzi organizował działalność wywrotową i przygotowywał grunt pod restaurację kapitalizmu w ZSRR. Spektakl „wyreżyserowano” na tyle starannie, iż Piatakow, mimo swej „wyjątkowej siły woli”, ze szczegółami opowiedział, jak spotkał się z Trockim w Oslo (gdzie nigdy nie był). Oświadczył, że Trocki „przewidywał dwa możliwe warianty przejęcia przez nas władzy. Pierwszy wariant - to możliwość dojścia do władzy przed wojną, a drugi - podczas wojny. Pierwszy wariant Trocki przedstawił jako rezultat, mówiąc jego słowami, skoncentrowanego uderzenia terrorystycznego. Miał na myśli jednoczesne dokonanie serii zamachów terrorystycznych, wymierzonych przeciwko przywódcom WKP(b) i państwa radzieckiego, a przede wszystkim, rzecz jasna, przeciwko Stalinowi i jego najbliższym współpracownikom. Drugi wariant, ”który, z punktu widzenia Trockiego, był bardziej wiarygodny - to klęska wojenna (...)”²⁵. I dalej w tym samym duchu. Stalin złamał Zinowiewa i Kamieniewa uporem i oszustwem, Piatakowa i jego „wspólników” - torturami.

Kolejny spektakl, tak zwany proces dwudziestu jeden, był jeszcze bardziej przygnębiający. Tym razem na ławie oskarżonych zasiedli: Bucharin, Rykow,

Kriestinski, Rakowski, Rosenholz i inne ofiary stalinowskiego bezprawia. Za pomocą tych sfingowanych rozpraw Stalin zamierzał zadać ostatni, druzgocący cios dawnym opozycjonistom, określanym jako „zatwardziała banda szkodników”. Głównym ideowym i politycznym celem Stalina był jednak, jak zawsze, Trocki. „Pojedynek” pomiędzy nimi trwał nadal i nie mógł zakończyć się remisem. W liczącym zaledwie kilka stron akcie oskarżenia przeciwko Piatakowowi, Radkowi, Sokolnikowowi i innym obwinionym, nazwisko Trockiego wspomniane zostało 51 razy. Podobnie rzecz się miała z aktem oskarżenia w sprawie Bucharina, Rykowa, Kriestinskiego, Rakowskiego, Rosenholza oraz ich towarzyszy niedoli. Kiedy rozpoczęły się procesy, przebywający w Meksyku Trocki nieustannie dawał do zrozumienia, że owszem, „sądzą jego stronników, ale sądzą ich za idee”. Niemal w każdym numerze „Biuletynu Opozycji” Trocki zamieszczał coś na temat Rakowskiego, Kriestinskiego, Rosenholza, ukazując ich „rozdźwięki” ze Stalinem, podkreślając swoją solidarność z oskarżonymi. Regularnie publikował też protesty przeciwko prześladowaniu jego „zwolenników”. Ta obrona „wrogów ludu” była Stalinowi na rękę, dostarczała mu bowiem dodatkowych „argumentów”.

Stalin czuł zbliżającą się wojnę. Nie mógł pozbyć się myśli, że patrzy na świat zewnętrzny oczyma Trockiego, choć powtórzę raz jeszcze, bał się do tego przyznać nawet przed sobą. Czytając którąkolwiek z prac wygnańca, wiedział, iż ten nie na próżno „wróży nieszczęście”. I tak, w *Zdradzonej rewolucji* Trocki pisał: „Czy możemy oczekiwać, że Związek Radziecki wyjdzie ze zbliżającej się wojny zwycięsko? Na tak otwarcie postawione pytanie odpowiemy równie otwarcie: jeśli wojna pozostanie tylko wojną, klęska Związku Radzieckiego będzie nieuchronna. Pod względem technologicznym, ekonomicznym i militarnym imperializm jest bez porównania silniejszy (...)”²⁶. Brzmiało to jak wyrok, nie tylko dla socjalizmu, ale i dla niego, Stalina. On jednak nie zamierzał poddawać się tak łatwo. Jeszcze teraz, zanim wybuchnie wojna, należy się pozbyć wszystkich możliwych popleczników faszyzmu. Będziemy przygotowywać się do wojny, zdecydował Stalin, a potencjalną „piątą kolumnę” zlikwidujemy od razu. Hitler nie znajdzie oparcia w Związku Radzieckim... Czy tak właśnie myślał Stalin? Niewykluczone. Tym bardziej że Mołotow, według relacji Feliksa Czujewa, niedługo przed śmiercią potwierdził, iż w przededniu wojny Stalin postanowił maksymalnie osłabić bazę społeczną wszelkich możliwych kolaborantów.

Z drugiej strony, pomimo ogólnego rozwoju, znaczących sukcesów i konsolidacji społeczeństwa, poważne niepowodzenia i porażki nadal się zdarzały. Liczne niedociągnięcia w przemyśle, chroniczne zacofanie rolnictwa, powolny wzrost poziomu życia wymagały wyjaśnienia. Najwygodniej było przypisać je „szkodnictwu i dywersji”. W codziennych raportach posłuszni wykonawcy, dokładnie pojąwszy intencje „wodza”, dostarczali potrzebnych informacji. Oto wyjątek ze sprawozdania z 19 października 1937 roku:

KC tow. Stalin

RKL tow. Mołotow

Sekretarz KC tow. Jeżow.

Na Uralu, we wsi Tabory za rozkład kołchozu skazano na rozstrzelanie pięć osób (w tej liczbie przew. taborskiego RKW A.L. Motyriewa, nacz. rej. wydz. rol. N.L. Mieszawkina).

Mińsk. Za rozmyślne zanieczyszczenie mąki rozstrzelano pięć osób (w tej liczbie kier. punktu skupu R.L. Czudnowskiego, kier. punktu skupu W.M. Lewczenkę, dyrektora elewatora W.N. Kanłanskiego).

Saratow. Trockistowsko-prawicowa grupa wypuściła znaczną ilość ropy do Wołgi. Na rozstrzelanie skazano dziewięć osób, w tej liczbie: dyrektora zakładów W.F. Bogdanowa, profesora Uniwersytetu Saratowskiego N.A. Orłowa.

Leningrad. Na polecenie agentów gestapo w leningradzkiej elektrowni miały miejsce systematyczne awarie, połączone z wypadkami wśród robotników. Na rozstrzelanie skazano 10 osób (...)⁷.

Lista jest długa. Na końcu widnieje lakoniczny dopisek: „Wszystkie wyroki wykonano. W. Ulrich”. Bardzo często na podobnych raportach w rogu pojawia się również parafa: „Przedłożono towarzyszowi Stalinowi. Poskriebiszew”.

Te masowe tragedie stały się normą po głośnych procesach politycznych ze stycznia i czerwca 1937 oraz marca 1938 roku. Stalin był przekonany, że teraz dla wszystkich stało się jasne, kto przeszkadza w jeszcze szybszym rozwoju, kto „sprzedaje” ojczyznę, kto przygotowuje „zabójstwo Stalina i ludzi z jego otoczenia”, kto wypełnia dyrektywy Trockiego. Pokazowe procesy moskiewskie posłużyły jako swego rodzaju detonator wybuchu przemocy w kraju, masowego terroru, wymierzonego nie tylko w potencjalnych przeciwników Stalina, ale w większości wypadków - w przypadkowych ludzi, zwłaszcza zajmujących kierownicze stanowiska w zakładach i przedsiębiorstwach, gdzie doszło do jakichś wypadków: pożarów, eksplozji, zawaleń lub awarii. W którymś momencie pod koniec 1937 roku represje wymknęły się spod kontroli. W wielu komisariatach ludowych oraz innych instytucjach donos stał się sposobem na przeżycie. Takie były konsekwencje pierwszych wielkich procesów politycznych, zorganizowanych na polecenie Stalina.

Porażająca jest lodowata obojętność i krańcowa bezwzględność, z jaką „wódz” wyrażał zgodę na eksterminację tysięcy ludzi. Donoszono mu o poszczególnych osobach i grupach osób, przedstawiano długie listy nazwisk W stalinowskim archiwum tylko raz natknąłem się na dokument, który świadczy o miłosierdziu „wodza”:

tow. Stalin J.W.

Do prokuratury zwróciła się żona AS. Kuklina, skazanego 18 stycznia 1936 roku na 10 lat pozbawienia wolności. Kuklin przebywa w butyrskim więzieniu. Badanie lekarskie, przeprowadzone 7 stycznia br., wykazało, że Kuklin cierpi na złośliwy nowotwór przełyku. Stan jego uznano za beznadziejny.

Proszę o instrukcje.

22 marca 1936 roku.

A. Wyszynski

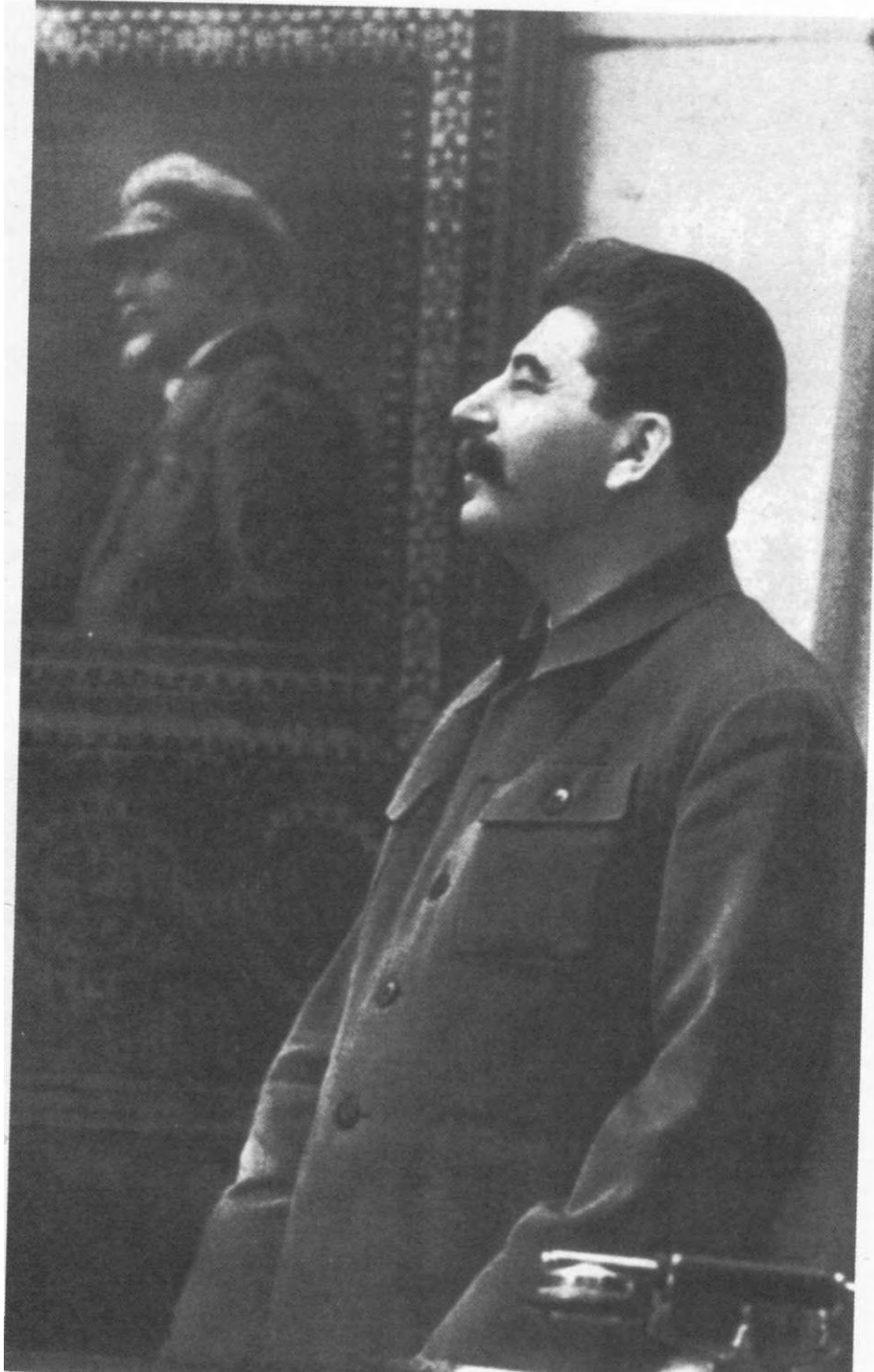
Niżej znajduje się dopisek: „Przekazano tow. Ulrichowi decyzję tow. Stalina o przedterminowym zwolnieniu. A. Wyszynski”²⁸.

Czyżby w 1936 roku Stalin jeszcze „nie dojrzał”? Można w to wątpić - ani razu nie zadrżała mu ręka, gdy rzecz dotyczyła ludzi dobrze mu znanych. Usankcjonował egzekucję Amajaka Nazaretiana, swego byłego sekretarza; Nikołaja Gorbunowa, byłego sekretarza Lenina; Abła Jenukidzega, swego przyjaciela i byłego sekretarza CKW; Aleksandra Kosariewa, którego nazywał kiedyś „prawdziwym przywódcą młodzieży”; Jana Stena, swego „nauczyciela filozofii”; Aarona Solca, towarzysza z czasów nielegalnej działalności; Siemiona Urickiego, znanego oficera wywiadu, bardzo przezeń cenionego; Lwa Karachana, byłego wicekomisarza spraw zagranicznych, którego stawiał za przykład innym; Jakowa Agranowa, czekistę, z którym łączyły go niegdyś przyjacielskie stosunki; Andrieja Bubnowa, wraz z którym w latach wojny domowej wypełniał polecenia Lenina; Josifa Warejkisa, „twardego bolszewika”, jak sam go kiedyś nazwał; wyraził zgodę na aresztowanie Georgija Brojdę, swego dawnego zastępcy w ludowym komisariacie do spraw narodowości, i wielu, wielu innych...

Przeglądając długie spisy skazanych lub aresztowanych, Stalin, odznaczający się fenomenalną pamięcią, często odnotowywał na własny użytek, że zna tych ludzi osobiście - sekretarzy obkomów, którzy nieraz bywali u niego w gabinecie, funkcjonariuszy partyjnych, uczonych, pisarzy i innych działaczy kultury, pracowników Kominternu, wojskowych... Tysiące imion i nazwisk. Tysiące ludzi, którzy sławili go i gotowi byli wykonać każdy jego rozkaz. Wielu z nich zdążyło napisać do niego ostatni list. A on wiele z tych listów przeczytał. Nic to jednak nie zmieniało. Człowiek o żelaznym nazwisku nie znał litości ani współczucia, przyjacielskiej więzi ani poczucia honoru. Wystarczyło napisać w rogu jedno słowo lub rzucić Poskriebyszewowi krótkie: „Zgoda”, aby wysłać ich wszystkich tam, skąd nie ma powrotu. A niebawem Wyszynski i Ulrich do spółki z Jeżowem tak wyregulowali maszynę terroru, że pozostawało mu tylko zapoznawać się z suchymi cyframi beznamietnej statystyki.

Są świadectwa, że w przededniu procesów Stalin kilkakrotnie spotkał się z Wyszynskim i Ulrichem. W dokumentach Stalina nie ma śladu tych rozmów, które, jak można przypuszczać, nosiły charakter instruktażowy. Armwojenjurist* Ulrich z jakiegoś powodu spodobał się Stalinowi. Być może „wódz” lubił go za lakoniczny styl wypowiedzi, zwięzłość i rzeczowość raportów o krwawej jatce, jakich wiele trafiało na biurko Stalina w latach 1937-1938. Na niektórych widnieje podpis „J. St.”, na innych zakrętas Poskriebyszewa.

* Armwojenjurist - odpowiednik komandarma I rangi w prokuraturze wojskowej (przyp. dum.).



„Stalin - to Lenin dzisiaj“



Na łonie przyrody. Stalin i Woroszyłow z żonami, 1927 rok.



Nadieżda Allilujewa z córką Świetlaną.



Ludzie różnych losów... Stalin, Kirów, Mikojan, 1932 rok.



Stalin i Kaganowicz przy trumnie Kirowa, 1934 rok.



Wieści dla „wodza”. Stalin, Jeżów, Woroszyłow, 1935 rok.



Z wiarą w „wodza”. Przyjęcie delegacji z Armenii, 1935 rok.



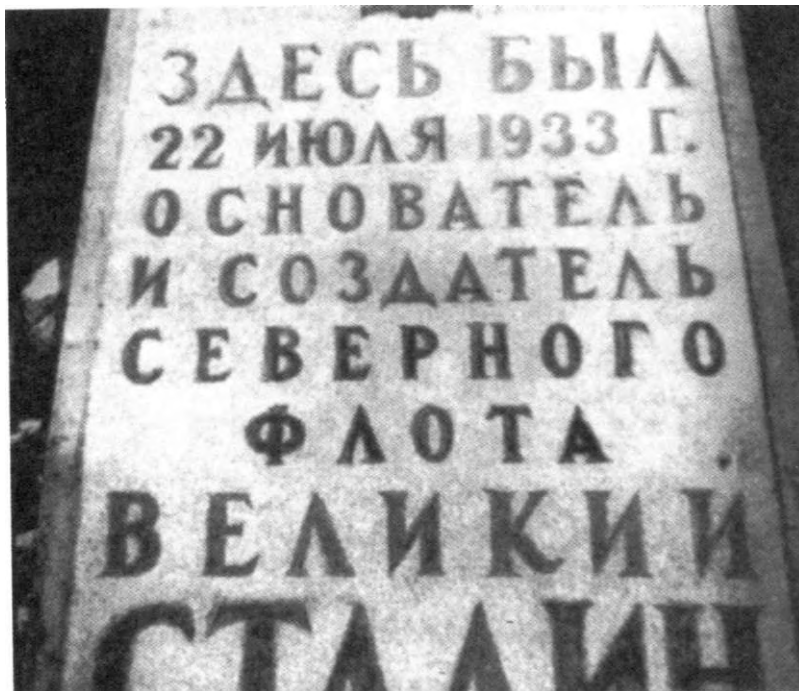
Woroszyłow, Mołotow, Stalin, Jeżow nad kanałem Moskwa-Wołga.
ponizej ta sama fotografia, z której usunięto postać Jeżowa.





Stalin w stroju
buriacko-mongolskim, 1936 rok.

„Ślady" wielkiego sternika.





Stalin z córką.



Stalin i Beria z córką Stalina w podmoskiewskiej dacy.



Rodzina. Stalin z Wasilijem i Świetlaną.

Strumień, a później zalew tego rodzaju doniesień mógłby załamać psychicznie, przerazić każdego człowieka, wstrząsnąć nim do głębi. A mimo to Stalin, nawet w szczytowym momencie represji, jak zwykle bywał w teatrze, oglądał nocami filmy przyjmował komisarzy ludowych, redagował postanowienia i inne dokumenty, urządził nocne biesiady, dyktował odpowiedzi na listy, wygłaszał komentarze do różnych artykułów w „Prawdzie” lub „Bolszewiku”. Nawet jeśli założyć, iż Stalin niezachwianie wierzył w to, że terror wymierzony jest w rzeczywistych „wrogów ludu”, można się tylko zdumiewać jego absolutną obojętnością i okrucieństwem.

Wasilij Wasiliewicz Ulrich odpowiadał wyobrażeniom Stalina na temat sędziego, któremu obce są wszelkie sentymenty. Stalin widział, że przewodniczący Kolegium Wojskowego Sądu Najwyższego ZSRR, podpisując dziesiątki, setki wyroków śmierci, zachowuje całkowite opanowanie i niewzruszony spokój. Człowiek ten był po prostu żywą częścią składową gilotyny.

Zupełnie inaczej prezentował się Andriej Januarowicz Wyszynski, przysadzisty, krępy mężczyzna w okularach. Stalinowi podobała się elokwencja prokuratora generalnego ZSRR, który swoimi tyradami dosłownie paraliżował siedzących na ławie oskarżonych. Większości z nich w ostatnim słowie pozostawało jedynie zgodzić się z Wyszynskim. Za gorliwość, okazaną podczas procesu „bucharinowców”, na wniosek Stalina Wyszynski odznaczony został Orderem Lenina. Jego przemówienie końcowe, wygłoszone 11 marca 1938 roku, musiało wywrzeć na „wodzu” szczególnie duże wrażenie:

Cały nasz kraj, od dzieci do starców, oczekuje i domaga się jednego: zdrajców i szpiegów, zaprzędających naszą Ojczyznę wrogowi, rozstrzelać jak podłe psy!

Nasz naród domaga się jednego: rozdepczcie przeklętą gadzinę!

Przejdą lata. Mogiły znieawidzonych zdrajców zarosną burzanem i ostem, okryte wieczną pogardą uczciwych ludzi radzieckich, całego radzieckiego narodu.

A ponad nami, nad naszym szczęśliwym krajem, po dawnemu świecić będzie swymi jasnymi promieniami nasze słońce. My, nasz naród, po dawnemu kroczyć będziemy oczyszczoną z wszelkiego brudu i plugastwa drogą, na czele z naszym ukochanym wodzem i nauczycielem - wielkim Stalinem (...)²⁹.

„Wódz i nauczyciel” cenił gorliwość. W przyszłości Wyszynski został zastępcą przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych, później ministrem spraw zagranicznych, otrzymał nagrodę stalinowską i inne oznaki szczególnych łask Stalina.

Sprawując w latach 1949-1953 funkcję ministra spraw zagranicznych ZSRR*, Wyszynski zapisał się w historii dyplomacji swymi wyjątkowo długimi, napastliwymi przemówieniami. Owszem, był to okres zimnej wojny, ale przedstawiciele państw członkowskich ONZ wiedzieli, kim jest naprawdę akademik dyplomata. Wyszynski nie mógł już, rzecz jasna, jak podczas procesów politycznych, szafować określeniami w rodzaju „cuchnąca padlina”, „żałosne szumowiny”,

* W 1946 roku komisariaty ludowe przemianowano na ministerstwa (przyp. red. wyd. ros.).

„przekłeta gadzina”. Mimo to jego „dyplomatyczny” zapas wyzwisk był równie imponujący: „rozpasany osobnik”, „podły oszczerca”, „obłąkaniec”... Jak wspominali zagraniczni dyplomaci, prokuratorska „elokwencja” budziła u słuchaczy „mieszane uczucia zaciekawienia i głębokiej niechęci”.

Wyszynski, w nie mniejszym stopniu niż sam główny reżyser procesów, rozumiał znaczenie politycznej farsy, którą przyszło mu odgrywać. Na ostatnim procesie, toczącym się w marcu 1938 roku, zakończyła się publiczna „obróbka” świadomości społecznej. Zestaw zarzutów był taki sam jak zawsze: wypełnianie poleceń Trockiego, szpiegostwo i dywersja, przygotowywanie klęski ZSRR w przyszłej wojnie, dążenie do rozczłonkowania kraju, zamachy na życie Stalina i innych czołowych przywódców.

Polityczne spektakle, jeśli miały osiągnąć zamierzony cel, wymagały starannej inscenizacji. Proces Bucharina, na przykład, przygotowywano ponad rok. Najpierw należało złamać oskarżonych. Śledczy stosowali szeroki wachlarz środków, aby uzyskać obciążające zeznania, które, wbrew elementarnym normom, uważano za główny dowód winy. Niektórzy trzymali się miesiąc, dwa, trzy. Inni poddawali się szybko, czasem po kilku dniach. Następnie odbywały się upokarzające próby. Złamanych ludzi zmuszano, by uczyli się na pamięć swoich kwestii, składali zredagowane uprzednio oświadczenia, „demaskowali” wskazane osoby. Po niezliczonych repetycjach tych haniebnych przedstawień dawano znać „reżyserom”, że „aktorzy” są gotowi do „premiery”. Co prawda, niekiedy zdarzały się „potknięcia”.

I tak, w akcie oskarżenia, który 2 marca 1938 roku odczytał sekretarz sądu, mówiło się, na przykład, że obwiniony Nikołaj Nikołajewicz Kriestinski „nawiązał zdradzieckie kontakty z wywiadem niemieckim w 1921 roku”, zawarł z generałami von Seecktem i von Hasem umowę na współpracę z Reichswehrą i za 250 000 marek rocznie zgodził się prowadzić „trockistowską robotę”. Kiedy przewodniczący sądu zapytał Kriestinskiego, czy przyznaje się do winy, ten, wbrew poprzednim zeznaniom, zaczął wszystkiemu zaprzeczać. W kuluarach zapanał popłoch. Zarządzono przerwę i powiadomiono o zajściu Stalina. Główny „reżyser” wpadł w gniew: „Źle pracowali nad draniem”. Dał też wyraźnie do zrozumienia, że nie chce więcej słyszeć o czymś podobnym. Podjęto odpowiednie kroki i już następnego dnia Kriestinski posłusznie odegrał swoją „rolę”.

Kriestinski: W pełni potwierdzam zeznania, złożone we wstępnym śledztwie.

Wyszynski: Co oznacza w takim razie wasze wczorajsze oświadczenie, które trudno rozpatrywać inaczej, jak trockistowską prowokację?

Kriestinski: Wczoraj, pod wpływem chwilowego głębokiego poczucia fałszywego wstydu, wywołanego faktem, że znalazłem się na ławie oskarżonych, i wielkim przygnębieniem po odczytaniu aktu oskarżenia, spotęgowanego dodatkowo złym stanem mojego zdrowia, nie mogłem zdobyć się na to, by powiedzieć prawdę i przyznać, że jestem winny.

Wyszynski: Machinalnie?

Kriestinski: Proszę, aby sąd zaprotokołował moje oświadczenie, że całkowicie i w pełni potwierdzam wszystkie ciężkie zarzuty, wysunięte przeciwko mnie, i przyznaję się do podłej zdrady, jakiej się dopuściłem C-...)³⁰.

Jeśli nie liczyć kilku podobnych „zadęć”, proces poszedł gładko. Wszyscy oskarżeni zgadzali się z prokuratorem, pokornie podtrzymywali monstrualne zarzuty, skwapliwie dodawali nowe szczegóły do swoich „przestępstw”. Zaiste, był to unikalny przypadek współpracy pomiędzy sądem a oskarżonymi. Nikt niczemu nie zaprzeczał. Wszyscy obciążali tylko samych siebie. A w każdym razie, prawie wszyscy.

Przypadek Bucharina jest szczególnie bolesny. Na pół roku przed aresztowaniem Bucharin napisał do Stalina oraz do pozostałych członków politbiura. Dopiero co odbył się sąd nad Zinowiewem, Kamieniewem i ich 14 „wspólnikami”. W trakcie procesu, podczas którego oskarżeni „wskazywali” na Bucharina, Rykowa i innych, Wyszyński ogłosił o rozpoczęciu śledztwa w „sprawie Bucharina”. Po powrocie z Azji Środkowej, gdzie spędzał wakacje, Bucharin dowiedział się o wszczętym w jego „sprawie” postępowaniu. Dawny „ulubieniec partii” wpadł w rozpacz. Natychmiast usiadł za biurkiem i napisał list do Stalina. Nie udało mi się go odnaleźć, ale niemal identyczne listy otrzymali też członkowie politbiura oraz Wyszyński. Do Woroszyłowa Bucharin zwracał się nawet dwukrotnie. Aby pokazać, jak dramat Bucharina przeradzał się w tragedię, przytoczę wyjątki z obu tych listów.

Drogi Klimencie Jefremowiczu.

Otrzymałeś już zapewne mój list do członków politbiura i Wyszyńskiego: pisałem go dzisiejszej nocy w sekretariacie tow. Stalina z prośbą, aby go rozesłano: napisałem tam wszystko, co trzeba, w związku z potwornymi i podłymi oskarżeniami Kamieniewa. (Piszę teraz i doświadczam uczucia nierzeczywistości: co to - sen, miraż, dom wariatów, halucynacja? Nie, to rzeczywistość). Chciałbym spytać (w przestrzeń) o jedno: i wy wszyscy uwierzyliście? Naprawdę?

Cóż, napisałem artykuł o Kirowie. Kirow, nawiasem mówiąc, kiedy byłem w niełascie (zasłużonej) i rozchorowałem się w Leningradzie, przyjechał do mnie, siedział cały dzień, pielęgnował, oddał swój wagon i wyprawił mnie do Moskwy z taką czułą troską, że będę o tym pamiętać i w samej godzinie śmierci. I co, czyżbym nieszczerze pisał o Siergieju? Postawcie sprawę jasno. Jeśli nieszczerze, to należy mnie bez zwłoki aresztować i unicestwić: nie można cierpieć takich niegodziwców. Jeśli myślicie „nieszczerze” i pozostawiacie mnie na wolności, to sami jesteście tchórzami, niezashugującymi na szacunek...

Co prawda, myślę - ponieważ zachowałem rozsądek - że z międzynarodowego punktu widzenia głupio byłoby rozszerzać bazę łajdactwa (to znaczy wychodzić naprzeciw życzeniom szubrawca Kamieniewa! Tego im tylko było trzeba - pokazać, że nie są sami). Ale dość już o tym, jeszcze pomyślicie, że proszę o łaskę pod pretekstem wielkiej polityki.

A ja chcę prawdy: jest po mojej stronie. Bardzo w swoim czasie zawiniłem wobec partii i bardzo w związku z tym cierpiałem. Ale jeszcze i jeszcze raz powtarzam,

że z wielkim wewnętrznym przekonaniem przez wszystkie ostatnie lata broniłem polityki partii i przywództwa Koby, chociaż nie parałem się lizusostwem.

Dobrze było przedwczoraj lecieć nad chmurami: osiem stopni mrozu, diamentowa czystość, tchnienie spokojnego majestatu.

Być może napisałem Ci jakieś bzdury. Nie gniewaj się. Być może w takiej chwili wolałbyś nie dostawać ode mnie listu - Bóg wie: wszystko jest możliwe.

Ale na „wszelki wypadek” oświadczam Ci (Tobie, który zawsze tak dobrze się do mnie odnosiłeś): Twoje sumienie powinno być zupełnie spokojne; nie zwodziłem Cię; ja naprawdę nie jestem niczemu winien i prędzej czy później wyjdzie to na jaw, choćby nie wiem jak starali się zaszargać moje imię.

Biedny Tomski! Być może naprawdę „zblądził” - nie wiem. Nie wykluczam. Żył samotnie. Ba, gdybym go odwiedzał, nie byłby taki ponury i nie zblądziłby. Pogmatwane jest życie człowieka! Ale to - liryka. A tu - polityka, rzecz mało liryczna i w dostatecznym stopniu twarda.

Strasznie jestem rad, że rozstrzelano te psy. Dzięki procesowi Trocki jest skończony, politycznie, i niebawem stanie się to zupełnie jasne. Jeśli będę jeszcze żył, gdy wybuchnie wojna - chciałbym się bić (niedobre słowo), a Ty wyświadczyć mi wtedy tę ostatnią przysługę i wyslij mnie do armii, choćby jako szeregowca (nawet jeśli miałaby mnie trafić kamieniewska zatruta kula).

Radzę Ci, żebyś kiedyś przeczytał dramaty o rewolucji francuskiej Rom. Rollanda. Wybacz mi ten nieskładny list: tysiące myśli kłębi się w głowie, skaczą jak spłoszone konie, a mocnych cugli nie ma.

Ściskam, bom czysty.

1 IX 36 r.

Nik. Bucharin

Po przeczytaniu listu Woroszyłow rozważył wszystko i postanowił przesłać go Stalinowi oraz odpowiedzieć Bucharinowi, ale tak, żeby dowiedzieli się o tym Stalin i inni przywódcy. Na wszelki wypadek ludowy komisarz postarał się o polityczne alibi. Następnie przekazał sprawę swoim sekretarzom, którzy szybko przygotowali dwa dokumenty:

Ścisłe tajne. Do rąk własnych.

Tow. Stalin

tow. Mołotow

tow. Kaganowicz

tow. Ordżonikidze

tow. Andriejew

tow. Czubar

tow. Jeżow

W uzupełnieniu do listu N. Bucharina, przesłanego Wam 1/IX br. spr. nr 2839 s.s., z polecenia tow. K.J. Woroszyłowa przesyłam Wam kopię odpowiedzi tow. Woroszyłowa Bucharinowi i kopię odpowiedzi N. Bucharina.

Załącznik: na trzech kartkach.

4 DC 36 r.

Adiutant Ludowego Komisarza Obrony ZSRR
komdiw Chmielnicki

A byłemu towarzyszowi Woroszyłow odpowiedział w duchu obyczajów, panujących w otoczeniu samowładcy.

Tow. Bucharin.

Zwracam Twój list, w którym pozwoliłeś sobie na podłe ataki pod adresem partyjnego kierownictwa. Jeśli tym listem chciałeś przekonać mnie o swojej całkowitej niewinności, to przekonałeś mnie tylko o jednym - że powinienem trzymać się od Ciebie jak najdalej, niezależnie od rezultatów śledztwa w Twojej sprawie, a jeśli nie odwołasz pisemnie ohydnych epitetów pod adresem partyjnego kierownictwa, będę uważać Cię za szubrawca.

3 IX 36.

K. Woroszyłow

Nietrudno sobie wyobrazić wstrząs, jakiego doznał Bucharin po otrzymaniu takiego listu, chociaż w głębi duszy zdawał sobie sprawę, że nóż stalinowskiej gilotyny już od dawna wisi nad jego głową. Mógłby wówczas wspomnieć, co 8 termidora, w przededniu egzekucji, wykrzyknął w Konwencie Robespierre: „Tyrani osiągają swój cel z pomocą łajdaków, a co osiągają ci, którzy z nimi walczą? Grób i nieśmiertelność”. Czy Bucharin walczył? Na swój sposób chyba tak. A w każdym razie znalazł w sobie dość siły, by odpowiedzieć „stalinowskiemu komisarzowi”.

Tow. Woroszyłow.

Otrzymałem twój straszny list.

Mój list kończył się: „ściskam”.

Twój kończy się „szubrawcem”.

Co mogę napisać po czymś takim?

Każdy człowiek ma, a raczej powinien mieć swoją osobistą godność. Aleja chciałbym wyjaśnić jedno polityczne nieporozumienie. Napisałem list o charakterze osobistym (czego teraz bardzo żałuję), w ciężkim stanie ducha; zaszczuty, pisałem po prostu do wielkiego człowieka; odchodziłem od zmysłów z powodu jednej myśli, co może się stać, jeśli ktoś uwierzy w moją winę.

I tak krzycząc, pisałem: Jeśli myślicie „nieszczercze” (że ja, np., kirowowskie artykuły pisałem „nieszczercze”) i pozostawiacie mnie na wolności, to sami jesteście tchórzami itd. I dalej: A jeśli wy sami nie wierzycie w to, co nałgał Kam... itd. I cóż, według ciebie miało to znaczyć, że uważam was za tchórzy lub nazywam tchórzami kierownictwo? Na odwrót, chciałem przez to powiedzieć: jak wszystkim wiadomo, nie jesteście tchórzami, czyli nie wierzycie w to, że mógłbym napisać nieszczerze artykuły. Przecież to wynika z samego listu!

A jeśli tak nieskładnie napisałem, że można to odebrać jako atak, to ja - nie z judaszowskiego strachu, ale szczerze - po trzykroć, pisemnie i w każdy inny sposób, cofam te słowa, chociaż chciałem powiedzieć zupełnie nie to, co pomyślałeś.

Partyjne kierownictwo uważam za wspaniałe. I w moim liście do ciebie, nie wykluczając możliwości pomyłki co do mnie z waszej strony, pisałem: W historii bywają przypadki, kiedy wspaniali ludzie i nadzwyczajni politycy także popełniają pomyłki natury osobistej... Czy tego nie było w liście? Taki jest mój prawdziwy stosunek do kierownictwa. Dawno to już przyznałem i nie przestanę tego powtarzać. Śmiem twierdzić, że udowodniłem to swoją działalnością w ciągu ostatnich lat.

W każdym razie, proszę wyjaśnić to nieporozumienie. Bardzo przepraszam za poprzedni list, odtąd żadnymi listami naprzykrzać się już nie będę. Moje nerwy są w bardzo złym stanie. Dlatego właśnie napisałem. Tymczasem muszę możliwie spokojnie oczekiwać na koniec śledztwa, które, ufam, wykaże mój brak wszelkich związków z bandytami. Ponieważ taka jest prawda.

3 IX 36 r.

Zegnaj. Bucharin³¹

Bucharin napisał: „Zegnaj”. Stalin jednak raz jeszcze poluzował sznur, dławiący ofiarę za gardło. Dziesiątego września 1936 roku „Prawda” doniosła, że prokuratura ZSRR, nie znajdując dowodów potwierdzających fakt przestępstwa, zamknęła dochodzenie. Była to wszakże tylko krótka chwila oddechu. Stalin postanowił już, że w następnym akcie tragedii w roli głównej wystąpi Bucharin. W marcu 1938 roku nadeszła jego kolej.

Na procesie Bucharin, rozumiejąc, że jest zgubiony, próbował, czasem wprost lub w formie ezopowej, a czasem w konwencji tragicznej satyry, podać w wątpliwość wiarygodność zarzutów. Być może, żegnając się z życiem, zwracał się do przyszłości, do następnych pokoleń. Jego wypowiedzi świadczą, że w tej najtrudniejszej chwili udało mu się zachować hart ducha i przytomność umysłu. W ostatnim słowie Bucharin powiedział:

Uważam, że (...) w sensie politycznym i prawnym jestem odpowiedzialny za szkodnictwo, chociaż nie przypominam sobie, abym osobiście dawał tego rodzaju dyrektywy (...).

Obywatel prokurator twierdzi, że razem z Rykowem byłem jednym z głównych organizatorów szpiegostwa. Jakie są na to dowody? Zeznania Szarangowicza, o którego istnieniu dowiedziałem się dopiero z aktu oskarżenia (...).

Kategorycznie zaprzeczam, jakoby brał udział w zabójstwie Kirowa, Mienzynskiego, Kujbyszewa, Gorkiego i Maksyma Pieszkowa. Kirow, wedle słów Jagody, został zamordowany na polecenie „bloku pravicowo-trockistowskiego”. Nic o tym nie wiedziałem (...).

Twarda logika walki łączyła się ze zwyrodnieniem idei, zwyrodnieniem psychologii, zwyrodnieniem nas samych, zwyrodnieniem ludzi (...)³².

Ten fragment wystąpienia Bucharina "ze wszech miar zasługuje na uwagę. To już nie przyznanie się do winy, *lecz*, oskarżenie organizatorów procesu, tych, którzy posługując się „twardą logiką” walki, doprowadzili do zwyrodnienia idei i ludzi. Bucharin starał się jak mógł wykorzystać ostatnią szansę sumienia...

O przebiegu procesu codziennie informowali Stalina to Jeżów, to Wyszyński, to jeszcze ktoś inny. „Wódz” precyzował szczegóły, udzielał rad. Jako pierwszy obejrzał film, nakręcony podczas procesu, i fotografie, ukazujące ławę oskarżonych. Na jego polecenie „spektakl” szeroko komentowano w prasie i radiu, zapraszano do sali rozpraw zagranicznych korespondentów, a nawet dyplomatów. Wszystkich zdumiewał fakt, że przestępcy są tak „chętni” do współpracy. Obyło się bez ekspertyz, dodatkowych przesłuchań, prawniczych sporów, dialogów pomiędzy oskarżeniem a obroną. Na procesie pierwsze skrzypce grał bezsprzecznie prokurator, wszyscy pozostali tylko mu akompaniowali. Nawet Feuchtwanger w swej tendencyjnej książce *Moskwa 1937* musiał przyznać, że „gdyby ten sąd polecono zainscenizować reżyserowi, potrzebowałoby zapewne kilku lat i wielu prób, aby tak zgrać oskarżonych: do tego stopnia rzetelnie i gorliwie wytykali sobie nawzajem najdrobniejsze nieścisłości, z taką powściągliwością okazywali zdenerwowanie. Krótko mówiąc, hipnotyzerzy, truciele i urzędnicy sądowi, którzy przygotowywali oskarżonych, przy wszystkich swoich niezwykłych zdolnościach, musieli być znakomitymi reżyserami i psychologami”³³. W tej kwestii niemiecki pisarz miał poniekąd rację: organizatorzy politycznej farsy, a zwłaszcza główny reżyser, okazali się mistrzami w swojej dziedzinie.

Niezależnie od łamania prawa i stosowania przemocy podczas śledztwa, była jeszcze jedna przyczyna tej niezwyklej uległości ludzi, zasiadających na ławie oskarżonych. Przez całe tygodnie i miesiące wmawiano im, że ich przyznanie się do winy jest potrzebne „partii i narodowi”, gdyż tylko „przyznanie się pomoże zdemaskować do końca przestępców”. A to oznaczało: należy się „przyznawać” i obciążać innych. Jak można przypuszczać, takim motywem kierowało się wielu, choć różnie wyrażali to w ostatnim słowie. Oskarżony Grigorij Fiodorowicz Grinko: „Nawet najbardziej surowy wyrok - najwyższy wymiar kary - przyjmę jako sprawiedliwy”. Oskarżony Nikołaj Nikołajewicz Kriestinski: „Moje zbrodnie przeciwko ojczyźnie i rewolucji są tak wielkie, że przyjmę, jako w pełni zasłużony, nawet najsurowszy wyrok”. Oskarżony Aleksiej Iwanowicz Rykow: „Chcę, aby wszyscy ci, którzy nie zostali jeszcze zdemaskowani i nie złożyli broni, uczynili to natychmiast i otwarcie. Chciałbym, aby na moim przykładzie przekonali się o konieczności złożenia broni (...)”. Oskarżony Nikołaj Iwanowicz Bucharin: „(...) klęczę przed krajem, przed partią, przed całym narodem”³⁴.

Stalin, czytając te słowa, mógł być w pełni zadowolony: wrogowie ludu i partii, choć stanęli w obliczu śmierci, nie buntowali się i mówili to, co trzeba. Uważał ich „szczerłość” za zwycięstwo, nie podejrzewając nawet, że zawiera ono w sobie nasiona jego nieuchronnej historycznej i moralnej klęski. Ale wiedział też o czymś innym. Przez pierwsze trzy miesiące po aresztowaniu Bucharin się trzymał. Grożono mu i wywierano nań presję, lecz odsunięty od łask akademik także i z celi więziennej próbował przekonać Stalina (napisał do niego kilka listów) o słuszności zasadniczej idei swego wystąpienia na lutowo-marcowym plenum KC: „Spisek i wrogowie ludu istnieją, ale znajdują się przede wszystkim w NKWD”.

Stalin nie reagował na te sygnały. Być może, gdy w odpowiedzi na swoje listy napotykał lodowate milczenie, Bucharin wspominał pomiędzy przesłuchaniami niewykorzystaną szansę ucieczki, jaką podsuwał mu los? W okresie od lutego do kwietnia 1936 roku Bucharin kilkakrotnie wyjeżdżał za granicę kupować archiwalia dla Instytutu Marksa-Engelsa-Lenina. Już wtedy czuł, że pętla wokół jego szyi zaciska się coraz mocniej. Koba nie umiał żartować. Od jego żartów skóra cierpła... Czy wówczas, w Paryżu, Bucharin myślał o tym, by nie wracać do kraju? Czy później żałował straconej szansy? Nikt tego nie wie. Całe jego życie potoczyło się jednak w taki sposób, że mówiąc słowami Robespierre'a, grób i nieśmiertelność mógł osiągnąć tylko w ojczyźnie.

Ponieważ w trakcie śledztwa Bucharin długo milczał i „sprawa” się przeciągała, Stalin pozwolił Jeżowowi użyć „wszelkich środków”, tym bardziej że z jego inicjatywy Komitet Centralny wydał wcześniej następującą instrukcję:

Poczynając od 1937 roku, KC WKP(b) zerwała na stosowanie przez NKWD metod nacisku fizycznego. Wiadomo, że wszystkie burżuazyjne służby wywiadowcze stosują metody nacisku fizycznego wobec przedstawicieli socjalistycznego proletariatu, a w dodatku stosują je w najbardziej odrażającej formie. Powstaje pytanie, dlaczego socjalistyczne organy bezpieczeństwa państwowego mają być bardziej humanitarne w stosunku do zawziętych agentów burżuazji i nieprzejednanych wrogów klasy robotniczej i kołchoźników? KC WKP(b) uważa, że metody nacisku fizycznego, stosowane w drodze wyjątku wobec znanych i szczególnie zaciekle wrogów ludu, należy odąd traktować jako dopuszczalne i usprawiedliwione³⁵.

Wspomniany „wyjątek” stał się niebawem obowiązującą regułą. Uciekano się do niego natychmiast, gdy tylko oskarżony okazywał nieustępliwość w „rozmowie” ze śledczym. Dlatego też, kiedy Stalin dowiedział się, że Bucharin „stawia opór”, polecił rozszerzyć zakres „technik przesłuchania”. Pogrożki pod adresem jego młodej żony i małoletniego syna w połączeniu z „metodami nacisku fizycznego” sprawiły, że Bucharin załamał się całkowicie. Podpisał wszystko, co podsunęli mu śledczy, czyniąc z siebie „trockistę”, „przywódcę bloku”, „spiskowca”, „zdrajcę”, „organizatora dywersji” i tak dalej. Jeszcze i dziś z przykrością czyta się jego słowa: „Przyznaję, że jestem winny zdrady Ojczyzny, najcięższego z możliwych przestępstw, organizowania kułackich powstań, przygotowywania aktów terrorystycznych i przynależności do podziemnej organizacji antyradzieckiej. Przyznaję też, że jestem winny przygotowywania »przewrotu pałacowego«

Stalin miał wszelkie powody do zadowolenia. A mimo to, czytając stenogramy przesłuchań, dyktator musiał wyczuwać w niektórych odpowiedziach oskarżonych ukryte szyderstwo, przedśmiertną drwinę z organizatorów „spektaklu”:

Wyszyński: Oskarżony Bucharin - czy to prawda, że grupa waszych współników na północnym Kaukazie była powiązana z białoemigracyjnymi kręgami kozackimi za granicą? Mówił o tym Rykow, mówił o tym Sliepkow.

Bucharin: Jeśli mówił o tym Rykow, nie mam podstaw, aby mu nie wierzyć.

Wyszyński: Wam, jako spiskowcowi i przywódcy, znany był ten fakt?

Bucharin: Z matematycznego punktu widzenia można z bardzo dużym prawdopodobieństwem uznać, że to fakt.

Wyszyński: Pozwolę sobie raz jeszcze zapytać Rykowa: Bucharin wiedział o tym fakcie?

Rykov: Z matematycznym prawdopodobieństwem zakładam, że powinien był wiedzieć⁵⁷.

Stalin gniewnie odłożył stronicę maszynopisu, gdyż wychwyił okrutny sarkazm zagnanych w ślepy zaułek ludzi: pytano ich o powiązania z białą emigracją, a oni - „matematyczne prawdopodobieństwo"! Po każdym posiedzeniu sądu oskarżonym przypominano: od pełnego i ścisłego potwierdzenia uzgodnionej podczas śledztwa wersji zależy nie tylko ich los, ale też los ich najbliższych. Idea „sądowych zakładników" wyszła od Stalina. Co prawda, Stalin doskonale zdawał sobie sprawę, że los oskarżonych oraz członków ich rodzin został przesądzony na długo przed procesem. Jeszcze 20 lipca 1934 roku weszło w życie stosowne uzupełnienie artykułu 58 kodeksu karnego - „o członkach rodzin zdrajców Ojczyzny”...

Przygotowując proces dwudziestu jeden, Stalin nie mógł dopuścić do najmniejszych „potknięć”; Bucharin i jego „wspólnicy" musieli całkowicie „dojrzeć". Co więcej, proces, według zamysłu „wodza", miał być podsumowaniem pierwszego etapu masowej czystki i terroru, szalejących w partii i w kraju. Stalin widział w nim nie tylko akt prawny, wieńczący dzieło likwidacji najbardziej niebezpiecznych „wrogów ludu", lecz także ogólnonarodową lekcję czujności klasowej, bezwzględności i nienawiści w stosunku do wszystkich, którzy mogliby, nawet potencjalnie, wystąpić przeciwko niemu, a zatem przeciwko socjalizmowi. Dlatego domagał się, by prasa i radio poświęcały procesowi wiele miejsca, żeby w kraju organizowano masowe wiece pod hasłem „wytępienia faszystowskich gadów".

Stalin wiedział, że dzięki owym „spektaklom" utwierdza swoje jedynowładztwo. Jego zdaniem naród i partia nie mogły nie zrozumieć lekcji: wszelka opozycja jest daremna. Wykorzystywał procesy, by zaprowadzić system wzajemnej społecznej kontroli, w ramach którego wszyscy śledzili wszystkich i tylko on, uznany i jedyny wódz, znajdował się poza kręgiem podejrzeń i donosów. Nawet ludzie z jego najbliższego otoczenia nie mogli czuć się bezpiecznie. Los Kosiora, Postyszewa, Rudzutaka, Czubara i innych przywódców świadczył o tym bardzo wymownie.

Zarazem jednak polityczne procesy były organizowane tak, by Stalin, jako ich główny reżyser, pozostawał w cieniu. Niezwykle rzadko wygłaszał publiczne oświadczenia w związku z procesami i przeważająca większość społeczeństwa nie zdawała sobie sprawy z jego rzeczywistej roli. Stwarzało to iluzję, że „szpiegów", „zdrajców" i „morderców" sędzi sam naród. Gdyby jednak oskarżonych naprawdę sędził bezpośrednio naród, rezultat, jak można przypuszczać, byłby bardzo

zbliżony. Kraj nie ochłonał jeszcze po klasowych konfliktach rewolucji, wojny domowej, kolektywizacji i każda wzmianka o „akcie terrorystycznym”, „szkodnictwie”, „szpiegostwie” wywoływała gniewną reakcję. Faszizm doprowadził do zbrojnej konfrontacji w Hiszpanii, trwała remilitaryzacja Niemiec, zawierano pakt antykominternowski, świat kapitalistyczny patrzył na „bolszewicką Rosję” przez krzyżujące się linie celownika...

Oto co 15 marca 1938 roku pisała "Wieczerniaja Moskwa":

Historia nie zna łajdactw, dorównujących przestępstwom bandy z antyradzieckiego „bloku prawicowo-trockistowskiego”. Szpiegostwo, dywersja, szkodnictwo oberbandyty Trockiego i jego pomagierów - Bucharina, Rykowa i innych - wzbudza uczucia gniewu, nienawiści, pogardy nie tylko ze strony narodu radzieckiego, ale i całej postępowej ludzkości.

Próbowali oni zabić naszego ukochanego wodza towarzysza Stalina. W 1918 roku strzelali do towarzysza Lenina. Przerwali nić płomiennego życia Siergieja Mironowicza Kirowa, zamordowali Kujbyszewa, Mienżynskiego i Gorkiego. Zdradzali naszą Ojczyznę.

Słynna radziecka służba bezpieczeństwa, kierowana przez stalinowskiego ludowego komisarza Nikołaja Iwanowicza-Jeżowa, zniszczyła ohydne gniazda tych gadów!

Trockiści-szkodnicy stali się dla wszystkich znieprawionymi wrogami i nie mogło być inaczej. Trzynastego marca 1938 roku, w ostatnim dniu procesu, wyjechał z Moskiewskiej Fabryki Samochodów im. Stalina dwustutysięczny ZIS, przedterminowo wykonany został kwartalny plan wydobywania węgla w Karagandzie, moskwićanie i goście stolicy po raz pierwszy przejechali dopiero co oddanym do użytku odcinkiem drugiej linii moskiewskiego metra im. Kaganowicza. W przodujących kołchozach obwodu tulskiego przystąpiono do budowy wodociągów. Każda republika, każdy obwód, każdy zakład i kołchoz pragnęły uradować partię i „wodza” nowymi osiągnięciami. Entuzjazm społeczeństwa, z niesłychanym zapałem, jakby w natchnieniu budującego nowe miasta i drogi, fabryki i dworce, sięgał zenitu. Ludzie poczuli, że życie naprawdę stało się lepsze, i rozpierała ich duma z niezwykłych dokonań Stachanowa, Czkałowa, Papanina, Busygina i tysięcy innych rekordzistów. A tymczasem „wrogowie” starali się zniszczyć wszystko, co dla narodu stało się już świętym.

Straszliwa mistyfikacja procesów wydawała się rzeczywistym przejawem ostrzegającej się walki klasowej. Brak jawności i dostępu do prawdziwych informacji ułatwiał manipulowanie świadomością milionów. Bez znajomości realiów pierwszego 20-lecia władzy radzieckiej, duchowego klimatu lat 30. oraz imperatywów, dyktujących ludziom linię postępowania, nie sposób zrozumieć społecznego dramatu tamtej epoki, tragicznych konwulsji, które wstrząsały krajem.

Zawsze łatwiej jest oceniać przeszłość niż teraźniejszość. Bogatsi o doświadczenia dłuższej drogi, wiemy zapewne więcej niż ci, którym przyszło żyć w tamtych czasach. Sprawiedliwie stawiając w epicentrum historycznej odpowiedzialności

jednego człowieka, nie powinniśmy przy tym zapominać, że mógł się on tam znaleźć dzięki systemowi stosunków, w ostatecznym rozrachunku tworzonych przez wielu. Francuski pisarz Jean de La Bruyere wyraził onegdaj głęboką myśl: „Jeden niewinnie skazany obciąża sumienie wszystkich uczciwych ludzi”. Stalin zagarnął władzę i popełniał zbrodnie, ponieważ pozwolono mu to robić. Pozwalał mu na to system. Dzisiaj zeznania ofiar stalinowskich procesów oceniać należy nie tylko jako historyczne oskarżenie organizatorów haniebnych „spektakli”, lecz również jako lekcję dla następnych pokoleń.

Nie tylko dzisiaj jednak ludzie z bolesnym zdumieniem rozkładają ręce, pytając, dlaczego wszyscy oni przyznawali się do niepopełnionych przestępstw. Już w trakcie pokazowych procesów było to jedną z największych zagadek dla zachodniej prasy. Stalin, który zawsze uważnie śledził wskazania barometru opinii publicznej nie tylko w kraju, lecz także za granicą, zareagował natychmiast. Z jego polecenia został szybko napisany i opublikowany w „Prawdzie” artykuł *Dlaczego się przyznają?* Oskarżeni, stwierdzając artykuł, na pytanie Wyszyńskiego, czy wywierano na nich nacisk, kategorycznie odrzucili taką sugestję. Utrzymywali zgodnie, że podczas śledztwa nie miały miejsca żadne nieprawidłowości i o jakimkolwiek nacisku, pośrednim lub bezpośrednim, nie może być nawet mowy. Oskarżony Murałow oświadczył, na przykład, że w więzieniu przez cały czas odnoszono się do niego „kulturalnie i uprzejmie”. Murałow opierał się przez osiem miesięcy, Bogusławski - przez osiem dni, Radek - przez trzy miesiące... Spiskowali. Dowiedziono im tego. Zarzuty miały pokrycie w faktach. Oskarżeni załamali się pod naporem niepodważalnych dowodów³⁸. Tak głosiła wówczas oficjalna wersja.

Dzisiaj nikt nie wątpi, że oskarżeni istotnie „załamali się”, choć niekoniecznie pod ciężarem „dowodów”. Jak stwierdzał protokół posiedzenia komisji politbiura KC KPZR z 5 lutego 1988 roku, podczas wstępnego śledztwa „miały miejsce przypadki poważnego naruszenia socjalistycznej praworządności, fałszerstw, od obwinionych niedozwolonymi metodami wydobywano obciążające zeznania”. Nie było sprawą przypadku również i to, że wśród oskarżonych o przynależność do tak zwanego antyradzieckiego bloku prawicowo-trockistowskiego znaleźli się ludzie, którzy często nie znali się nawzajem: działacz partyjny i lekarz, dyplomata i ludowy komisarz, ekonomista i republikański przywódca. Organizatorzy politycznej farsy chcieli pokazać szeroko rozgałęzioną sieć prawicowo-trockistowskich zdrajców, działających w ZSRR, wykazać, że w ową sieć wpaść może każdy, kto pozwoli sobie na pobłażliwość, utratę klasowej czujności, niedbalstwo.

Jak już wspominałem, Stalin uważnie śledził reakcję światowej opinii publicznej. Spodziewał się czegoś znacznie gorszego. Oczywiście, wszystkich zdumiewał fakt, że oskarżeni nie próbują się bronić i zgodnie wtórują prokuratorowi, ale nie znając prawdziwych okoliczności towarzyszących procesom, zachodnia prasa nie zdobyła się na nic więcej niż abstrakcyjne potępienie „antydemokratyzmu”.

Jedynym wyjątkiem był Trocki, który niemal codziennie zamieszczał na łamach zagranicznych gazet swoje komentarze, sprostowania i oświadczenia, a niebawem ogłosił, że zamierza przeprowadzić własny „kontrproces”.

Wściekłość Stalina wzbudził zwłaszcza jadowity artykuł Trockiego, zamieszczony w 65 numerze „Biuletynu Opozycji” z 1938 roku. Z właściwym sobie sarkazmem i przenikliwością Trocki obnażył oszukańczy charakter procesów:

Prowadząc ową przestępczą działalność, ludowi komisarze, marszałkowie, ambasadorowie i sekretarze nieodmiennie otrzymują rozkazy od jednej instancji, nie od swego oficjalnego wodza, lecz od wygnańca. Wystarczy, że Trocki kiwnie palcem, a weterani rewolucji już stają się agentami Hitlera i Mikada. Wykonując „instrukcje” Trockiego, przekazywane za pośrednictwem najlepszego korespondenta agencji TASS, kierownicy przemysłu, rolnictwa i transportu niszczą produkcyjne rezerwy kraju. Na wydany z Norwegii lub Meksyku rozkaz „wroga ludu numer 1”, kolejarze niszczą transporty wojskowe na Dalekim Wschodzie, a powszechnie szanowani lekarze trują swoich pacjentów na Kremlu. Ten zdumiewający obraz maluje Wyszyński, tutaj jednak wyłania się trudność. W reżimie totalitarnym aparat urzeczywistnia dyktaturę. Jeśli jednak wszystkie kluczowe stanowiska w aparacie zajmują moi najmici, to dlaczego Stalin przebywa na Kremlu, a nie na zesłaniu?

Po przeczytaniu artykułu Stalin wpadł w istną furję. Zwymyślał Jeżowa za „kretynizm” w fabrykowaniu zarzutów i po raz kolejny zadał sobie pytanie, czy nie pora zakończyć całą kampanię. Po zastanowieniu doszedł jednak do wniosku, że dopóki są ludzie, którzy choćby w skrytości ducha mogą skłaniać się ku poglądom Trockiego, nie wolno się zatrzymywać. „Wódz” przeczytał gdzieś, że terror niedoprowadzony do końca jest niebezpieczny. Pozostali przy życiu zawsze pałają żądzą zemsty

Polityczne procesy miały jeszcze jeden cel. Za ich pomocą Stalin próbował pokazać, pośrednio bądź bezpośrednio, że wszyscy dawni opozycjoniści - trockiści, bucharinowcy, zinowiewowcy, mienszewicy, daszniacy, eserowcy, anarchiści, bundowcy - obiektywnie na zawsze pozostali na pozycjach wrogich socjalizmowi. Faktycznie „przeszła” na nie również większość obywateli radzieckich wyjeżdżających za granicę: dyplomatów, działaczy kultury, ekonomistów, naukowców, a nawet tych, którzy wypełniali swój internacjonalistyczny obowiązek, walcząc w Hiszpanii. W szeregi „wrogów” zaliczono też wielu powracających do ojczyzny emigrantów, zagranicznych komunistów, pracujących w Kominternie lub jego organizacjach, a także wszystkich tych, którzy zostali wykluczeni z partii, czuli „urazę” do władzy radzieckiej bądź kiedykolwiek wyrażali wątpliwości. Automatycznie „wrogami” stawali się bliscy krewni represjonowanych. Liczną grupę stanowili również czekaści. Niektórzy z nich zostali zgładzeni dlatego, że próbowali, choćby pośrednio, sabotować przestępcze dyrektywy. Inni, jak na przykład Jagoda, Frinowski, Berman, na odwrót, podpadali pod kategorię „wrogów” za przesadną gorliwość, za to, że zbyt dużo wiedzieli. Ich właśnie obarczano

odpowiedzialnością za wszelkie nadużycia, wypaczenia, „szkodnictwo w organach NKWD”. Szczególnie prześladowano tych, którzy pamiętali jeszcze o Leninie i leninizmie lub walczyli kiedyś z caratem, znaczyło to bowiem, że cenili, choćby instynktownie, prawdziwą wolność i demokrację. Tragicznego losu nie uniknęli, rzecz jasna, także ci, którzy mogli wiedzieć o Józefie Dżugaszwilim coś takiego, co wykraczało poza oficjalne ramy.

Osobliwością procesów było dążenie Stalina, by nie tylko zniszczyć rzeczywistych i potencjalnych przeciwników, ale również unurzać ich w błocie amoralności, zaprzaństwa, zdrady. Wszystkie procesy stanowiły bezprecedensowy przykład samoupokorzenia i samooskarżenia. Nierzadko sprawiało to wręcz absurdalne wrażenie, kiedy podsądni uparcie twierdzili, że są „zdrajcami”, „szpiegami”, „dwulicowcami”, „szkodnikami” i „mordercami”.

Kamieniew, na przykład, oświadczył wprost, iż „służyliśmy faszyzmowi, organizowaliśmy kontrrewolucję przeciwko socjalizmowi”. Obietnice darowania życia, groźby represji wobec najbliższych i systematyczny nacisk fizyczny podczas śledztwa łamały wolę ludzi, zmuszając ich, by odgrywali swoje poniżające role zgodnie ze scenariuszem, napisanym przez „kapłanów praworządności”. Główny reżyser przez cały czas znajdował się za kulisami, zaś jego asystenci - Wyszyński i Ulrich - cynicznie prowadzili „spektakl”.

W książce angielskiego historyka religii Jamesa Frazera *Folk-lore in the Old Testament* (Folklor w Starym Testamencie) jest rozdział *Puchar Józefa*, którego początek warto przytoczyć w całości:

Kiedy bracia Józefa przybyli do Egiptu, aby kupić tam zboże na czas głodu, i wybierali się właśnie w drogę powrotną do Palestyny, Józef rozkazał włożyć do worka Beniamina swój srebrny puchar. Potem, gdy bracia opuścili miasto i nie odeszli jeszcze bardzo daleko, Józef posłał w ślad za nimi swego zarządcę, polecając mu oskarżyć ich o kradzież pucharu. Ten przeszukał wszystkie worki i znalazł zaginiony puchar w worku Beniamina. Zarządca zaczął wypominać braciom niewdzięczność wobec jego pana, który przyjął ich tak gościnnie, a któremu za okazaną dobroć odpłacili kradzieżą drogiego kielicha.

- Dlaczego odpłaciliście złem za dobro? - spytał ich. - Czy to nie ten sam puchar, z którego pije mój pan i wróży z niego? Źle postąpiliście, zabierając go.

Kiedy zawrócono braci z powrotem i postawiono przed obliczem Józefa, ten rzekł im:

- Coście uczynili? Azali nie wiedzieliście, że ktoś taki, jak ja, z pewnością to odkryje?

Stąd możemy wnosić, że Józef bardzo się szczyił swoją umiejętnością rozpoznania złodzieja za pomocą cudownego pucharu⁹⁹.

Kiedy „bracia” w niedoli, Bucharin i Rykow, zostali wykluczeni z grona kandydatów na członków KC i z szeregów partii, Stalin dał im nikłą nadzieję, że „NKWD to wyjaśni”. Stanąwszy rok później przed Kolegium Wojskowym Sądu Najwyższego ZSRR, ci, którzy znaleźli się „po drugiej stronie barykady”, jak ujął

to w ostatnim słowie Bucharin, poczuli, że „puchar Józefa”, puchar nikczemności i oszustwa jest napełniony po brzegi. Pozostawało im tylko wypić go do dna.

„NAUCZYĆ SIĘ CENIĆ LUDZI..”

Czwartego maja 1935 roku Stalin wygłosił na Kremlu mowę do świeżo promowanych oficerów Armii Czerwonej - absolwentów Akademii Wojskowej. Setki młodych dowódców i pracowników politycznych z nowymi, skrzypiącymi koalicyjkami, dystynkcjami i naramiennikami w skupieniu wpatrywały się w niewysoką, krępą postać „wodza”. Jego niezbyt donośny głos odbijał się echem w absolutnej ciszy kremłowskiej sali. Stalin mówił wolno, zaznaczając poszczególne frazy oszczędnymi gestami i z rzadka zerkając w tekst, który trzymał przed sobą.

Przypomina mi się taki wypadek na Syberii, gdzie przebywałem swego czasu na zesłaniu. Działo się to wiosną, podczas przyboru wód. Ze 30 ludzi poszło nad rzekę łowić drewno, niesione przez wezbrany nurt. Wieczorem wrócili do wsi, ale bez jednego towarzysza. Gdy zapytano ich, gdzie jest trzydziesty, odpowiedzieli obojętnie: „Został”. Na moje pytanie: „Jak to: został?” - z taką samą obojętnością odparli: „A co tu dużo mówić, utonął, stało się”. I jeden z nich zaczął sposobić się do wyjścia, oświadczywszy, że „trzeba kobyłę napoić”. Na moją uwagę, że bardziej troszczą się o zwierzęta niż o ludzi, jeden z nich odpowiedział przy ogólnej aprobacie pozostałych: „A co nam ludzi żałować, ludzi zawsze możemy zrobić. Ale kobyłę... spróbuj zrobić kobyłę...”

Sala się ożywiła. Zgięty palec wskazujący „wodza” zastygł w powietrzu, podkreślając paradoksalny charakter odpowiedzi sybiraka. Po chwili Stalin podjął przerwany wątek, po dawnemu gestykulując zdrową ręką:

Otóż, obojętny stosunek do ludzi, do kadr, jaki okazują ci z naszych przywódców, którzy nie potrafią cenić ludzi - jest przeżytkiem tego straszego stosunku do człowieka, o jakim wspomniałem przed chwilą.

Otóż, towarzysze, jeśli chcemy skutecznie przewyciężyć głód w dziedzinie ludzi, jeśli chcemy, aby nasz kraj miał dostateczną liczbę kadr, zdolnych rozwijać technologię i puszczać ją w ruch - musimy przede wszystkim nauczyć się cenić ludzi, cenić kadry, cenić każdego pracownika, który może przynieść korzyść naszej wspólnej sprawie. Trzeba wreszcie zrozumieć, że spośród wszystkich cennych kapitałów, jakie istnieją na świecie, najcenniejszym i najbardziej liczącym się kapitałem są ludzie, kadry. Trzeba zrozumieć, że w naszej obecnej sytuacji „kadry decydują o wszystkim” (...)⁴⁰.

Jak widać, już w 1935 roku Stalin przyznawał, że istnieje deficyt („głód”) kadr. A przecież kadrowy pogrom jeszcze się nie rozpoczął. W kierowniczych kręgach aparatu partyjnego, państwowego i gospodarczego, w szeregach zawodowych wojskowych, inteligencji technicznej i twórczej, lokalnej administracji w republikach, obwodach i rejonach miały się niebawem pojawić ogromne

wyrwy, jak po epidemii straszliwej dżumy. Na początku 1939 roku Stalin zażądał od głównego wydziału kadr Armii Czerwonej raportu na temat korpusu oficerskiego wojsk lądowych i floty. Długo milczał, wpatrując się w rubryki tabeli: prawie 85% dowódców nie ukończyło 35 lat. Wertując powoli stronicę, wspomniał być może, że oprócz trzech marszałków i licznej grupy komandarmów I i II rangi zginęli z jego polecenia również inni zdolni oficerowie. Wielu z nich po nominacji zjawiało się tu, w jego gabinecie. Być może przypomniał sobie przemówienie Woroszyłowa, wygłoszone 29 listopada 1938 roku na posiedzeniu rady wojennej przy ludowym komisarzu obrony. Komisarz powiedział wówczas, jakby szczyt się wielkim osiągnięciem: „W trakcie czystki w Armii Czerwonej w latach 1937-1938 pozbyliśmy się ponad 40 000 ludzi (...). W ciągu 10 miesięcy 1938 roku mianowaliśmy ponad 100 000 nowych dowódców”⁴¹. Spośród pięćdziesięciu kilku członków starej rady wojennej pozostało zaledwie 10. Uświadomiwszy sobie rozmiary „spustoszeń” w korpusie oficerskim, Stalin polecił zwiększyć liczbę akademii wojskowych, utworzyć nowe szkoły. Ale podobne „wyrwy” ziały nie tylko w szeregach wojskowych...

Były ludowy komisarz transportu Iwan Władimirowicz Kowaliew opowiadał mi:

W trzydziestym siódmym mianowano mnie naczelnikiem Kolei Zachodniej. Przyjechałem do Mińska. Przychodzę do dyrekcji kolei. Pusto. Nie mam od kogo przejść obowiązków. Rysakowa, mojego poprzednika, aresztowali i rozstrzelali. Wzywam zastępcę - nie ma nikogo. Aresztowani... Szukam tego, szukam tamtego - jakaś straszliwa cisza... Jakby huragan przeszedł. Dziwne, że jeszcze pociągi jeżdżą, skoro nikt nie kieruje całym tym ogromnym interesem. Poszedłem do znajomego pracownika zarządu kolei. Ku swemu zdziwieniu, zastałem go w domu wraz z zapłakaną żoną.

- A ty dlaczego nie w pracy? - zacząłem rozmowę, nie tracąc czasu na powitania.
- Czekam. Dzisiaj powiedzieli: przyjdą po mnie. Widzisz, czystą bieliznę spakowałem... Nasiedkin z NKWD zabiera co drugiego... Kolej może sparaliżować...
Gdy poznałem rozmiary kłęski, zebrałem się na odwagę i zatelefonowałem do Moskwy, do Stalina (przecież jeśli kolej nie będzie funkcjonować należycie, ani się obejrzą, a zabiorą i mnie). Odebrał Poskriebyszew. Opisałem mu sytuację. Nadspodziewanie szybko położono kres bachanaliom. Co prawda, i wsadzać nie było już kogo.

Podobne porządki panowały w całym kraju. Machina represji pracowała pełną parą. To, jak działała, doskonale ilustrują wyjątki z przemówień uczestników październikowego plenum KC WKP(b) z 1937 roku. Podczas dyskusji nad referatem Mołotowa na temat kampanii wyborczej (rzecz dotyczyła wyborów, a mówiono głównie o „wrogach ludu”) sekretarz krasnojarskiego okręgowego komitetu partii Soboliew powiedział między innymi: „Obecnie demaskujemy i niszczymy wrogów: bucharinowców, rykowowców, trockistów, kołczakowców, dywersantów, całą tę hołotę, którą gromimy w okręgu. Swoje ataki przeciwko

nam prowadzą zupełnie otwarcie (...). Mam na myśli ulubioną formę dywersji w okręgu - podpalenia".

Pieskariew z obwodu kurskiego odmalował podobny obraz: „W związku z tym, że w obwodowej prokuraturze i obwodowym sądzie długo operowali szubrawcy, szkodnicy, wrogowie ludu, okazało się, że punkt ciężkości polityki karnej przenieśli na całkowicie niewinnych ludzi: w ciągu trzech lat w obwodzie osądzono 18 000 członków aktywu kołchozowego i wiejskiego (często za to, że koń okulał lub spóźnili się do pracy) (...)"⁴².

„Demaskowano i niszczone" wszędzie. Nie dysponuję oficjalnymi danymi o liczbie represjonowanych w latach 1937-1938. Być może tego rodzaju statystyki jeszcze nie istnieją. Na podstawie dostępnych materiałów (najbardziej szczegółowe pochodzą z ludowego komisariatu obrony), takich jak listy delegatów na zjazdy, sprawozdania partyjne, doniesienia z terenu, archiwa sądowe, raporty dla Stalina, Mołotowa, Berii i temu podobne, można dokonać ostrożnej oceny, że we wspomnianym okresie aresztowano 4 500 000-5 000 000 ludzi, spośród których skazano na śmierć około 800 000-900 000. Ponadto bardzo wielu zginęło w obozach i więzieniach później, nawet jeśli nie zostali skazani na śmierć. Prasa publikuje najróżniejsze dane, dotyczące skali represji. Dopóki jednak nie dokonano się dokładnych obliczeń w oparciu o materiały archiwalne, autorzy poszczególnych opracowań mogą co najwyżej „ekstrapolować", „wnioskować" i tak dalej. Z dokumentów, które przejrzałem, wynika, że po wojnie liczba obozów i kolonii pracy wychowawczej nie tylko nie malała, ale wręcz rosła, natomiast liczba więźniów przez wiele lat utrzymywała się na mniej więcej stałym poziomie. Dlatego też dane z 1948 lub 1949 roku pozwalają, jak się wydaje, określić w przybliżeniu skalę represji z lat 1937-1938. Oto kilka przykładów:

Towarzysz Stalin.

Zgodnie z Waszymi zaleceniami w tej kwestii przedstawiamy projekt organizacji obozów i więzień o zaostrzonym reżimie dla szczególnie niebezpiecznych przestępców stanu (...).

18 lutego 1948 r.

W Abakumow

S. Krugłow⁴³

Towarzysz Stalin.

MSW ZSRR przedstawia raport o stanie i funkcjonowaniu obozów i kolonii pracy wychowawczej za 1947 rok. W dniu 1 stycznia 1948 roku w obozach i koloniach przebywało ogółem 2 199 535 więźniów. Utworzono 27 nowych obozów...

7 marca 1948 r.

Minister spraw wewnętrznych ZSRR

S. Krugłow⁴⁴

Należy do tego dodać skazanych na kary więzienia, których liczba nie jest znana, moim zdaniem jednak nie przekraczała 30% „populacji" obozów i kolonii. Przytoczę jeszcze jeden dokument:

Towarzysz Stalin.

MSW ZSRR przedstawia raport o stanie i funkcjonowaniu obozów i kolonii pracy wychowawczej za 1949 rok. W dniu 1 stycznia 1950 roku w obozach i koloniach przebywało łącznie 2 550 275 więźniów; w tym za działalność kontrrewolucyjną - 22,7%. Wyroki ponad 10 lat odsiaduje 366 489 osób. Utworzono dwa nowe obozy specjalne o zaostrzonym reżimie dla szpiegów, dywersantów, terrorystów, trockistów, pravicowców, mienszewików, eserowców, anarchistów, nacjonalistów, białych emigrantów (...). Na jednego więźnia przypada średnio 1,8 metra kw. powierzchni mieszkalnej (...).

23 stycznia 1950 r.

S. Krugłow⁴⁵

Jak już wspominałem, dane te nie obejmują osób odbywających kary więzienia. Należy również pamiętać, że obozy wypełniły się obywatelami radzieckimi, którzy służyli w niemieckiej policji, kolaborantami, ludźmi skazanymi za udział w narodowych powstaniach zbrojnych przeciwko władzy radzieckiej, do jakich dochodziło pod koniec i po zakończeniu wojny w zachodnich regionach kraju, oraz deportowanymi z obszarów wyzwolonych i aresztowanymi bez powodu. Jak widać, liczba skazanych (uwzględniając więzienia) wynosiła od 3 000 000-4 000 000, i to nie tylko w roku 1948 i 1949. Skala represji w latach 1937-1938 nie mogła być zapewne dużo większa. Obiektywny wskaźnik - „powierzchnia mieszkalna”, jak ujął to minister spraw wewnętrznych Siergiej Nikiforowicz Krugłow - nie wzrósł znacząco od tamtego czasu. Więźniowie „mieszkali” na trzypiętrowych pryzkach. Trzeba przy tym brać pod uwagę fakt, że choć liczba więźniów „archipelagu Gułag” utrzymywała się na mniej więcej stałym poziomie, to była ona nieustannie uzupełniana. Codziennie przychodziły nowe transporty, wielu nie wytrzymało ciężkich warunków i umierało, jakiś procent skazanych wychodził na wolność. Jest jednak mało prawdopodobne, by stalinowski system penitencjarny mógł przetrzymać więcej niż 4 000 000-5 000 000 ludzi rocznie. Moje oceny, dotyczące skali represji w latach 1937-1938, wydają się zatem bliskie prawdy, choć, powtarzam, można je będzie zweryfikować dopiero po opublikowaniu oficjalnych danych.

Co się tyczy odpowiedzialności za owe niewyobrażalne represje, to główny jej ciężar spoczywa, rzecz jasna, na Stalinie. „Wódz” osobiście udzielał Jeżowski instrukcji na temat kierunku i zasięgu aresztowań, nierzadko też wskazywał konkretne osoby, które, jego zdaniem, należało „sprawdzić”. Aby uniknąć w korespondencji i rozmowach telefonicznych zwrotów „kara śmierci” lub „najwyższy wymiar kary”, Stalin wprowadził pojęcie wyroków „pierwszej kategorii”. Z dokumentów wynika, że represje w stosunku do wielu znanych działaczy stosowano na bezpośredni wniosek Stalina. Eiche, Rudzutak, Czubar, Kosior,

* Podobne niepisane reguły obowiązywały też w Trzeciej Rzeszy, gdzie w oficjalnych dokumentach posługiwano się wymyślonym przez Himmlera terminem *Sonderbehandlung* - „specjalne traktowanie” (przyp. tłum.).

Postyszew zostali aresztowani i rozstrzelani z jego polecenia. W aparacie KC, na przykład, Stalin nakazał „sprawdzić” kierownika wydziału agitacji i propagandy A. Steckiego, kierownika wydziału prasy B. Tala, kierownika wydziału rolnictwa J. Jakowlewa, kierownika wydziału nauki K. Baumana, pracownika komisji kontroli partyjnej F. Zajcewa i dziesiątki innych funkcjonariuszy. Dla wszystkich wymienionych „sprawdzenie” zakończyło się rozstrzelaniem.

Kiedy czystka nabrała charakteru masowego, Stalin zatwierdzał wyroki śmierci według przedstawianych mu obszernych list, ale w 1938 roku, gdy „zmęczył się” tym zajęciem, pozostawił prawo decydowania sądom i trybunałom. Na XX Zjeździe partii Chruszczow powiedział między innymi, że w latach 1937-1938 Jeżow przesłał Stalinowi 383 listy z nazwiskami wielu tysięcy funkcjonariuszy aparatu partyjnego, państwowego, gospodarczego, działaczy Komsomołu i wojskowych. Wszystkie wyroki zostały zatwierdzone przez Stalina. Nie przypuszczam, by Stalin ograniczył się tylko do tych list. Musiało ich być znacznie więcej. Ponieważ jednak na listach widniały często podpisy innych przywódców, wiele podobnych dokumentów zaginęło już po XX Zjeździe KPZR. Jak na początku kwietnia 1988 roku opowiadał mi Aleksander Nikołajewicz Szeliępin, mnóstwo list, na których znajdował się podpis Chruszczowa, usunął z archiwum na jego polecenie Iwan Aleksandrowicz Sierow, ówczesny wiceminister bezpieczeństwa państwowego. Trafiły one do rąk pierwszego sekretarza KC partii, który, choć zdobył się na śmiały krok, ujawniając zbrodnię Stalina, sam najwyraźniej pragnął się od nich odciąć.

Stalin również bardzo dbał o to, aby jego nazwiska nie kojarzono z osobą, sankcjonującą stosowanie najwyższego wymiaru kary. Zachowało się wiele listów, zaadresowanych do Stalina, Woroszyłowa, Mołotowa i innych przywódców partii, z prośbą o łaskę. Choć Stalin i ludzie z jego otoczenia czytali niektóre z nich, często nie zostawiając własnego podpisu, wszyscy ich autorzy zginęli. Jak można przypuszczać, Stalin wołał ogłaszać swoje decyzje ustnie, a czasem w ogóle nie rozpatrywał podobnych prośb, ponieważ los tych, którzy je pisali, został przesądzony wcześniej. Właśnie owa „dyskrecja” Stalina jako bezpośredniego organizatora i uczestnika represji dała początek legendzie, nawiasem mówiąc, wciąż jeszcze żywej, jakoby „nie wiedział” on o aktach bezprawia. Stara bolszewiczka Dora Abramowna Łazurkina opowiadała na XXII Zjeździe KPZR, że przez wszystkie lata, spędzone w więzieniu, ani razu nie obwinięła Stalina. „Cały czas broniłam Stalina, którego przeklinali inni więźniowie i zesańcy. Mówiłam: »Nie, niemożliwe, aby Stalin dopuścił do tego, co dzieje się w partii. To niemożliwe«”⁴⁶.

Stalin i jego otoczenie uczynili z przemocy normę życia społecznego. Jak ujął to na XX Zjeździe Chruszczow, „samowola jednego człowieka umożliwia i usprawiedliwia przejawy samowoli ze strony innych osób. Masowe aresztowania i zsyłki wielu tysięcy ludzi, egzekucje bez sądu i normalnego śledztwa tworzyły klimat niepewności i strachu, a nawet grozy”.

W 1937 roku plenum KC partii zwoływano kilkakrotnie. Na każdym z posiedzeń, oprócz kwestii przygotowań do wyborów do Rady Najwyższej ZSRR, błędów przy wykluczaniu komunistów z partii, metod usprawnienia pracy POM-ów, nieodmiennie poruszano i takie, jak „skład KC WKP(b)”. Oznaczało to, że czystka w najwyższym organie partyjnym trwa nadal. Na przykład na październikowym plenum KC wykluczono z jego składu 24 członków i kandydatów. Znaleźli się wśród nich: Zielenski, Liebied, Nosow, Piatnicki, Chatajewicz, Ikramow, Krinicki, Warejkis, Grinko, Lubczenko, Jeremin, Deribas, Demczenko, Sieriebrowski, Rosenholz, Ptucha, Szybrikow i inni. Wszyscy oni, w przeważającej większości bolszewicy z długim stażem, kościec partyjnych kadr, uznani zostali za „wrogów ludu”⁴⁷. Na grudniowym plenum zaś podjęto następującą decyzję:

Na podstawie niepodważalnych dowodów plenum KC uważa za konieczne wykluczyć z grona członków KC WKP(b) i nakazać aresztowanie jako wrogów ludu: Baumana, Bubnowa, Bulina, Czernowa, Mieźłauka i Ruchimowicza, którzy okazali się niemieckimi szpiegami i agentami carskiej ochrony; Michajłowa, związanego przez kontrrewolucyjną działalność z Jakowlewem, i Ryndina, związanego przez kontrrewolucyjną działalność z Rykowem i Sulimowem.

Niżej widnieje dopisek, poczyniony ręką Stalina: „Wszyscy oni przyznali się do winy”⁴⁸.

Jakże uboga była wyobraźnia wielkiego inkwizytora: Komitet Centralny składał się w połowie ze „szpiegów i agentów carskiej ochrony”! Dwadzieścia lat po upadku dynastii Romanowów ich departament żandarmerii funkcjonował nadal, jakby nic się nie stało. Przeglądając poźółtkę kartki, które krążyły wśród członków KC podczas zaocznego głosowania, nie natknąłem się na ani jeden wyraz sprzeciwu, niezgody, wątpliwości. Tylko „za”, „zgadzam się”, „całkowicie się zgadzam”, „słuszna decyzja”, „konieczne posunięcie” i tak dalej. Sumienie milczało, zdławione kleszczami kłamstwa i strachu.

Do końca 1938 roku praktycznie zabrakło kandydatów, którymi można by wypełnić ziejącą wyrwę. Spośród 139 członków i kandydatów na członków KC partii, wybranych na XVII Zjeździe, 97 osób, czyli 70%, aresztowano i w latach 1937-1938 stracono. Los ten spotkał nie tylko większość członków Komitetu Centralnego, lecz także znaczną część delegatów na „zjazd zwycięzców”. A przecież 80% spośród nich stanowili bolszewicy, którzy wstąpili do partii przed 1921 rokiem, przeszli przez leninowską szkołę, podziemie, rewolucję, wojnę domową. Stalin nie potrafił zapomnieć, że prawie 300 delegatów zagłosowało wówczas przeciwko niemu. Kim byli? Dyktator w każdym widział potencjalnego wroga.

Republiki, regiony i obwody również spłynęły krwią. Wiele obkomów po prostu pozbawiono kierownictwa; wszyscy sekretarze komitetów partyjnych przechodzili, wedle określenia Kaganowicza, na „utrzymanie” Jeżowa. Wymienię tylko kilku spośród tysięcy funkcjonariuszy partyjnych i państwowych, którym przyszło pić z „pucharu Józefa”: A Bogomołow, T. Bratanowski, B. Dodobajew,

M. Gusiejnow, W. Jeremienko, J. Kociubinski, G. Krutow, D. Orłow, N. Stepanian, A. Spielman, J. Weger, N. Zurawliw. Pełnymi statystykami dysponował jedynie Stalin. Niezależnie jednak od tego, co myślał, wertując przerażające raporty Jeżowa, Ulricha i Wyszyńskiego, pozostał konsekwentny. Raz podjętą decyzję zawsze starał się zrealizować do końca.

Stary bolszewik I.D. Pierfiliew, który spędził wiele lat w obozach, opowiedział mi następującą historię. Pewnego razu, przeglądając z Jeżowem w obecności Mołotowa kolejną listę, Stalin rzucił w powietrze:

- Kto za 10 lub 20 lat będzie pamiętał wszystkich tych niegodziwców? Nikt. Kto dziś pamięta imiona bojarów, których pozbył się Groźny? Nikt... Naród powinien wiedzieć, że pozbywa się swoich wrogów. Ostatecznie każdy dostał to, na co zasłużył...

- Naród rozumie, Józefie Wissarionowiczu, rozumie i popiera - odparł automatycznie Mołotow. Obaj jednak musieli zdawać sobie sprawę, że naród milczy. Głosy poparcia były wyrazem ignorancji, rozpacz i strachu.

Rozważania „wodza” o tym, że trzeba „nauczyć się cenić ludzi, cenić kadry”, wydają się w najwyższym stopniu bluźniercze. Jeżow, który w październiku 1937 roku został kandydatem na członka politbiura, nie znał granic cynizmu i bezprawia. Na jego wniosek organy NKWD przygotowywały listy osób, podlegających jurysdykcji trybunałów wojskowych. Wystarczyło, na przykład, oskarżyć człowieka o szpiegostwo i natychmiast stawał on przed kolegium trybunału wojskowego. Aby pokazać, jak postępowano w takich przypadkach, przytoczę jeden z raportów Ulricha:

Komisarz Bezpieczeństwa Państwowego I rangi
tow. Beria Ł.P.

W okresie od 1 października 1936 roku do 30 września 1938 roku Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR oraz kolegia na sesjach wyjazdowych w 60 miastach skazały:

na rozstrzelanie 30 514 osób
na kary więzienia 5693 osoby
razem 36 157
15 października 1938 roku

W Ulrich

W latach 1937-1938 Jeżów, a potem Beria przesłali Stalinowi wiele list „szpiegów”, proponując zawczasu, przed posiedzeniem sądu, konkretny wymiar kary (w przeważającej większości wypadków - rozstrzelanie). Najpierw jednak otrzymywali raporty od Ulricha. Oto jeszcze jeden taki dokument:

Komisarz Bezpieczeństwa Państwowego I rangi
z-ca ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRR tow. Beria.

We wrześniu 1938 roku Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego Związku SRR w Moskwie, Leningradzie, Kijowie, Charkowie, Chabarowsku i innych miastach skazało:

na rozstrzelanie 1803 osoby

na kary więzienia 389

razem 2192

W. Ulrich¹⁹

W październiku skazanych było więcej: 3588 osób... A przecież mówimy tylko o trybunałach wojskowych. Oprócz nich „pracowały” też zwykłe sądy. Stalin w swych wystąpieniach przejawiał taką troskę o człowieka, o kadry, o każdego komunistę, a bez mrugnięcia okiem zatwierdzał te straszne listy.

Jeszcze i dziś są ludzie, którzy chcieliby oddzielić tę stronę działalności Stalina od kroków, jakie podejmował w kierunku realizacji planów i programów społeczno-ekonomicznych. Nawet jeśli kierując się podobną logiką, uznamy jego „zasługi” w tej dziedzinie, nie mamy prawa udzielać mu rozgrzeszenia, ponieważ „popępiał zbrodnie, szczerze wierząc w to, że popępia je dla dobra kraju”. Cóż to za „dobro kraju”, wymagające setek tysięcy, milionów istnień ludzkich? Dlatego bardzo dalekie od prawdy jest oświadczenie Chruszczowa, wygłoszone na XX Zjeździe, że „nie możemy traktować działań Stalina jako działań szalonego despoty. Stalin uważał, że tak należało postępować w interesie partii, mas pracujących, w imię obrony rewolucyjnych zdobyczy. I na tym właśnie polega tragedia!”

Trudno się z tym zgodzić. Stalin świadomie tworzył system osobistej dyktatury, w którego warunkach przyznawał sobie całkowitą swobodę w wyborze środków. Nie mógł nie wiedzieć, że rozpętany przezeń terror wcielany jest w życie na zasadach powszechnego łamania socjalistycznej praworządności. Nie mógł nie wiedzieć, że Kosior, Postyszew, Rudzutak, Czubar czy Eiche nie są wrogami ludu, że farsę procesów politycznych inscenizuje się w oparciu o fikcyjne, sfabrykowane zarzuty. Absolutne bezprawie i brak kontroli pozwoliły ujawnić się odróżającym cechom jego charakteru. Całkowita swoboda Stalina oznaczała niewolę dla wszystkich, którzy byli od niego zależni. Ludzkie życie nie przedstawiało dlań żadnej wartości. Zupełnie możliwe, że Stalin chciał „kwitnącego” społeczeństwa, materialnego dobrobytu jego członków i silnego państwa. Nie chciał natomiast pytać obywateli owego państwa, jak zyczyliby sobie dojść do socjalistycznych ideałów.

Przy całej swej wytrwałości w dążeniu do wytkniętych celów Stalin wahał się czasem, gdy uświadamiał sobie skalę represji. Tym właśnie można wytłumaczyć dyskusję, do jakiej doszło na styczniowym plenum KC WKP(b) w 1938 roku, na temat błędów organizacji partyjnych przy wykluczaniu komunistów z partii. Kwestię tę podjęto z inicjatywy „wodza”. Słuchając referatu Malenkowa, wystąpienia Bagirowa, Postyszewa, Kosiora, Ignatiewa, Zimina, Kaganowicza, Ugarowa, Kosariewa, Stalin musiał być zdumiony rozmiarami terroru, bezprawia i prawdziwego pogromu kadr. Postyszew stwierdził, na przykład, że po przyjeździe do Kujbyszewa spotkał się z sytuacją, kiedy na skutek czystki sparaliżowana została normalna działalność tamtejszego komitetu wykonawczego i komitetów

partyjnych. Ponad 30 komitetów rejonowych praktycznie przestało funkcjonować, ponieważ liczyły one obecnie po dwóch, trzech członków. Stalin, Beria, Jeżow, Malenkow i Mołotow natychmiast zwalili całą winę na Postyszewa, choć ten przebywał w Kujbyszewie od niedawna.

Z dokumentów wynika, że decyzja, by „pogrążyć” Postyszewa, zapadła, zanim jeszcze zebrało się plenum. Niemal wszyscy mówcy, poczynając od Malenkowa, kładli szczególny nacisk na jego błędy. Główny ciężar krytyki wziął na siebie Kaganowicz, który powiedział między innymi:

Postyszewa znam dobrze. "W zeszłym roku jeździłem z polecenia KC do Kijowa, kiedy wykryliśmy poważne błędy tow. Postyszewa w kierowaniu kijowską i ukraińską organizacją partyjną. Postyszew dał się poznać w Kijowie jako pracownik, który lekceważy w praktyce dyrektywy partii, za co KC zdjął go wówczas z Kijowa [tak w tekście - D.W.]. Ślepotą tow. Postyszewa wobec wrogów ludu graniczy ze zbrodnią. Nie widział wrogów nawet wtedy, kiedy wszystkie wróble na dachach o nich ćwierkały (...). Obserwując cię w kuluarach i słuchając twego wystąpienia na plenum, twierdzą, że oszukujesz KC partii.

„Nigdy w życiu nikogo nie oszukiwałem”, próbował protestować Postyszew. Kaganowicz, zachęcany zyczliwymi uwagami Stalina, kontynuował:

To, co mówił tutaj na plenum Postyszew - to powtarzanie wrogich partii komentarzy. Postyszew nie widzi, że w ostatnim roku mianowaliśmy ponad 100 000 nowych ludzi. To nasze wielkie stalinowskie zwycięstwo⁹.

Kaganowicz, mówiąc o „stalinowskim zwycięstwie”, ujawnił rozmiary wymuszonej wymiany kadr przywódców, którzy „wypadli z szeregów” w wyniku represji.

Krytyczne wystąpienia Jarosławskiego, Kosariewa, Ugarowa szły wzdłuż krzywej rosnącej. Postyszewa już nie tyle krytykowano, ile oskarżano i sądzono. Było jasne, że tym razem on stał się upatrzoną ofiarą. Kaganowicz zdołał zarazić partyjne kierownictwo swoją zadawnioną niechęcią wobec Postyszewa. Dalej wszystko rozegrało się zgodnie z przygotowanym przez Stalina scenariuszem. Ostateczny cios zadał Postyszewowi zaproszony na plenum drugi sekretarz komitetu kujbyszewskiego Ignatow, nazywając wprost działania Postyszewa „anty-partyjnymi”. Po nim znów odezwał się Kaganowicz: „Ty i teraz oszukujesz KC. To wroga linia. Postyszew jako przywódca polityczny jest skończony (...)”.

W pełni przyznaję, że mowa, którą tu wygłosiłem - powiedział Postyszew, wstając z miejsca - była niesłuszna i antypartyjna. Jak mogłem wygłosić taką mowę, sam nie potrafię zrozumieć. Proszę plenum o wybaczenie. Nie tylko nigdy nie trzymałem z wrogami, ale zawsze zwalczałem wrogów (...).

Jedynie Stalin mógł teraz ocalić Postyszewa. Doczekawszy się wszakże całkowitego upokorzenia kandydata na członka politbiura, starego bolszewika, który próbował mieć własne zdanie, Stalin przesądził ostatecznie o jego losie:

Doszliśmy tutaj, w prezydium KC lub politbiurze, jak wolicie, do wniosku, że po tym wszystkim, co się stało, należy podjąć jakieś kroki w stosunku do tow.

Postyszewa. Naszym zdaniem, trzeba go wykluczyć z grona kandydatów na członków politbiura, pozostawiając go w KC⁵¹.

Jak łatwo zgadnąć, decyzja zapadła jednogłośnie. Postyszewowi pozostał jeszcze miesiąc wolności. W lutym tego samego roku komisja kontroli partyjnej przygotowała na polecenie Stalina projekt postanowienia w sprawie Postyszewa, zatwierdzony następnie przez politbiuro. Warto przytoczyć zasadniczą treść tego dokumentu, który zatwierdził i zredagował sam Stalin. Postyszewa obarczono winą za następujące wykroczenia:

1. Rozwiązanie 35 rejonowych komitetów partii [które po prostu przestały działać, ponieważ w ciągu pięciu miesięcy 1937 roku w obwodzie kujbyszewskim wykluczono z partii 3500 komunistów - D.W.];
2. Prowokacje przeciwko organom radzieckim (na jednym z posiedzeń rady miejskiej wykluczono 34 delegatów);
3. Zatrudnianie kadr przy pracach polowych, niszczenie mienia społecznego, szkodnictwo w czasie zbiorów;
4. W Kujbyszewie Postyszew przeszkadzał NKWD demaskować wrogów, kierując uderzenia przeciwko uczciwym komunistom;
5. Pomocnicy Postyszewa, zarówno na Ukrainie, jak i w Kujbyszewie, okazali się wrogami ludu (szpiegami);
6. Postyszew wiedział o istnieniu w obwodzie kontrrewolucyjnej organizacji prawnicowo-trockistowskiej (...).

Uznać wszystkie wymienione posunięcia Postyszewa P.P. za antypartyjne, służące interesom wrogów ludu. Wykluczyć Postyszewa P.P. z szeregów WKP(b)⁵².

Wszyscy pozostali członkowie i kandydaci na członków KC w liczbie 49 głosowali za tą decyzją, lecz znów zabrakło kartki z nazwiskiem Stalina - jak zawsze starał się nie pozostawiać „śladów”.

Los Postyszewa był przesądzony. Czekają go aresztowanie i rozstrzelanie. Stalinowska „troska o kadry” znalazła swój dobitny wyraz w sprawie Postyszewa, który nie odpowiadał Stalinowi nie tylko jako członek najwyższego partyjnego kierownictwa, lecz także jako komunista ze starej leninowskiej szkoły. Stalinowi wystarczyło czasem usłyszeć jedno zdanie, przeprowadzić jedną rozmowę, uzyskać jakąkolwiek informację, by wyrobić sobie o kimś ostateczną opinię. W tamtych czasach było to równoznaczne z wyrokiem. I tak, po „sprawdzeniu” Postyszewa, Mołotow oznajmił Stalinowi:

- Postyszew to człowiek politycznie szkodliwy.
- To po co go trzymać? - odpowiedział pytaniem Stalin.

Nie wszyscy zauważyli lub, ściślej mówiąc, zwrócili większą uwagę na fakt, że podczas wystąpienia Kosariewa na styczniowym plenum doszło do sprzeczki pomiędzy nim a Mechlisem. Kosariew faktycznie krytykował Zarząd Polityczny Armii Czerwonej, na którego czele stał Mechlis, za niedostateczną współpracę z komsomolcami: „W wojsku jest 500 000 członków organizacji młodzieżowej, a do partii przyjmuje się rocznie zaledwie kilka tysięcy”.

Mechlis odpowiedział ze złością: „KC Komsomołu nie zajmuje się wojskowym Komsomołem. Proponowałem Biełoborodowowi [sekretarz KC WLKZM - przyp. D.W.], żeby przyszedł kierować Komsomołem w wojsku, ale odmówił. Chcą kierować tylko z KC (.. .)”⁵³.

Po tej wymianie zdań niechęć Mechlisa do Kosariewa z całą pewnością wzrosła i kto wie, czy nie odbiła się w sposób decydujący na losach komsomolskiego przywódcy.

Plenum, podniósłszy kwestię błędów popełnionych przy rozpatrywaniu personalnych spraw komunistów, wpadło, chcąc nie chcąc, w utartą koleinę: okazało się, że wszystkie „błędy”, „nadużycia” były po prostu wynikiem knowań niewykrytych jeszcze „wrogów”. Takie właśnie słowa padły na plenum: „Najwyższy czas, aby wszystkie organizacje partyjne i ich przywódcy zdemaskowali i do końca wytępilli wroga, który przeniknął do naszych szeregów (...)”⁵⁴. Dyrektywa „wodza”, sformułowana na lutowo-marcowym plenum w 1937 roku, nadal obowiązywała: nadużycia i błędy w walce z wrogami ludu są rezultatem działań niewykrytych trockistów i innych szkodników. Inaczej mówiąc, jedyna wada systemu zorganizowanej przemocy polegała, zdaniem Stalina, na niewłaściwym stosowaniu owej przemocy.

W efekcie, zamiast doszukiwać się przyczyn nadużyć, bezdusznego i karygodnego traktowania komunistów, nadano nowy impuls poszukiwaniom „wrogów”. Sekretarz kijowskiego komitetu KP(b)U Aleksander Kudriawcew, występując na zebraniach partyjnych, pytał uczestników: „A czy choć raz napisaliście na kogoś doniesienie?” W rezultacie podobnych wezwań do czujności w kijowskiej organizacji partyjnej napłynęły donosy na niemal połowę członków partii. Nawiasem mówiąc, jedną z pierwszych ofiar stał się sam Kudriawcew.

Pogrom kadr, dokonany z inicjatywy Stalina i jego otoczenia, doprowadził do tego, że na fali donosicielstwa wypłynęło wielu pozbawionych skrupułów osobników, próbujących (często z powodzeniem) zrobić w zaistniałej sytuacji karierę partyjną, państwową lub wojskową, a nierzadko po prostu wyrównać stare porachunki. Rezolucja, uchwalona na styczniowym plenum KC w 1938 roku, stwierdzała, że zdarzają się „komuniści karierowicze, starający się wyróżnić i skorzystać na wykluczeniach z partii, na represjach przeciwko członkom partii, usiłujący uchronić się od spodziewanych oskarżeń o brak czujności metodą stosowania nieuzasadnionych represji przeciwko członkom partii”⁵⁵. Ta niewątpliwie słuszna konstatacja, że karierowicze i donosiciele stanowią poważne niebezpieczeństwo dla partii, nie miała jednak żadnego związku z samym kursem najwyższego partyjnego kierownictwa na represje, a tam właśnie leżały prawdziwe przyczyny tragedii, nadużyć i wypaczeń.

Kłamstwo podobne jest do toczącej się. śnieżnej kuli. Jedno kłamstwo pociąga za sobą następne. Arbitralnie „zaostrzywszy” walkę klasową, Stalin wywołał lawinę kłamstw, przeciwko którym społeczeństwo okazało się bezbronne. Kłamstwo organów bezpieczeństwa Jeżowa w połączeniu z kłamstwem sądu i prokuratury,

kłamstwem prasy, kłamstwem niezliczonych wystąpień na poparcie „sprawiedliwych wyroków” stworzyło unikalną sytuację. Gdzie szukać przyczyn wynaturzeń? Nigdzie. Zwrócić się o pomoc? Nie ma do kogo. Ujawnić rzeczywistych niegodziwców? Nikt na to nie pozwoli...

Oto charakterystyczny przykład. W archiwum Berii zachowało się nieprzebrane mnóstwo najróżniejszych donosów. Przytoczę jeden, nie wymieniając nazwiska autora, który ma dziś pewnie dorosłe dzieci i wnuki. Przy okazji pragnę powiedzieć, że chociaż w książce pojawia się wiele nazwisk, w ani jednym przypadku nie chciałem sprawiać nikomu bólu. Historia nie byłaby jednak historią, gdybyśmy podawali ją w „zaszyfrowanej” formie. A oto donos:

Tow. Malenkow!

Jestem zastępcą dowódcy pułku wojsk wewnętrznych NKWD. Dzisiaj odbył się wiec w związku z przyznaniem towarzyszowi Stalinowi Medalu Zwycięstwa. Na wiec zostali jednak zaproszeni wyłącznie oficerowie. Żołnierzy nie zaproszono. To dziwne (...). Wiec prowadził generał Browkin. Wystąpiły w sumie trzy, cztery osoby i wiec się skończył. Po jego zakończeniu ogłoszono, że pułk wyjeżdża pomagać przy żniwach, a szef wydziału politycznego Kuzniecowa został przeniesiony do innej jednostki.

Zatarto, zamazano, zbagatelizowano tak ważne polityczne wydarzenie, jak wiec poświęcony nadaniu towarzyszowi Stalinowi Medalu Zwycięstwa.

Reakcja adresata była „naturalna”: „Przekazać tow. Berii. Malenkow”⁵⁶.

Na lutowo-marcowym plenum KC WKP(b) w 1937 roku postanowiono nie tylko: „Zlecić ludowemu komisariatowi spraw wewnętrznych, by doprowadził do końca dzieło demaskowania i gromienia trockistowskich i innych agentów, ukrócił najmniejsze przejawy ich antyradzieckiej działalności”, ale i zdecydowano: „Wzmocnić kadry NKWD”⁵⁷. Kryteria „wzmacniania” były wówczas jednoznaczne: ślepe, fanatyczne wypełnianie woli „wodza”. Nikt, kto zachował poczucie przyzwoitości i sumienie, nie mógł przetrwać w organach. Ludzie pokroju Abakumowa, Krugłowa, Mierkułowa, Jeżowa, Berii, Kobiłowa, Mamułowa, Ruchadzego utrzymali się w NKWD nie dzięki swym osobistym zaletom, ale dlatego, że ich nie posiadali.

„SPISEK” TUCHACZEWSKIEGO

Stalin kochał armię, kochał wojskowych. Lubił przeglądać się w wielkim lustrze, kiedy miał na sobie marszałkowski mundur; surowy krój uniformu w połączeniu z blaskiem złotych epoletów odpowiadał wyobrażeniom „wodza” o estetycznej doskonałości. Siły zbrojne były zawsze przedmiotem jego szczególnej troski. Z dumą wspominał swoją działalność w latach wojny domowej. Chyba nikt spośród partyjnego kierownictwa, z wyjątkiem Trockiego, nie wyjeżdżał częściej na front.

Stalin znał osobiście niemal wszystkich starszych oficerów od dowódcy korpusu wzwyż. Z marszałkami i komandarmami zetknął się jeszcze podczas wojny domowej, a i obecnie, pod koniec lat 30., nominacje na wszystkie najważniejsze stanowiska w Armii Czerwonej przechodziły przez jego biurko. „Wódz” zwykle wysłuchiwał krótkiego raportu kandydata, uważnie patrzył mu w oczy, chwilę milczał, a potem wdawał się z nim w kilkuminutową rozmowę. Interesowały go osobiste doświadczenie, znajomość teatru działań wojennych, poglądy przyszłego dowódcy na sztukę wojenną w epoce postępu technologicznego. Czasami zadawał zaskakujące pytania w rodzaju: „Jak oceniacie niemieckie czołgi?”, „Czy w dzisiejszych warunkach potrzebne są rejony umocnione?”, „Jakie jest wasze zdanie na temat nowego regulaminu Armii Czerwonej?” Pod koniec rozmowy, ściskając rękę zdenerwowanemu dowódcy, życzył sukcesów na nowym stanowisku i stałej gotowości do wcielania w życie „linii partii”. I znów badawczo spoglądał kandydatowi w oczy. Zawsze chciał wyczytać z nich rzecz najważniejszą: czy oficer jest oddany „towarzyszowi Stalinowi”?

Stalin spędzał długie godziny z ludowymi komisarzami, konstruktorami, uczonymi, związanymi z przemysłem zbrojeniowym i projektowaniem broni dla armii. Zwykle osobiście oglądał prototypy, bywał też na próbach. Z jego inicjatywy zwoływano narady, poświęcone różnym kwestiom wojskowym, w których często brał udział. Sam występował rzadko, ale swoimi uwagami i komentarzami „kierował” dyskusję w odpowiednią stronę. W 1939 roku, na przykład, spędził cały dzień na naradzie przedstawicieli jednostek tyłowych Armii Czerwonej, gdzie omawiano kwestie zaopatrzenia i umundurowania oficerów i żołnierzy.

Oczywiście, Stalin zajmował się podobnymi sprawami nie z czystej miłości do armii. Jak każdy przywódca, doskonale rozumiał, że władza polityczna, jej realna siła, miejsce kraju na świecie i jego międzynarodowy autorytet zależą w znacznej mierze nie tylko od potęgi ekonomicznej, lecz także militarnej. We wszystkich wystąpieniach Stalina w drugiej połowie lat 30. pobrzmiewał lęk przed wzrostem faszystowskiego niebezpieczeństwa, umacnianiem się imperialistycznego zagrożenia na zachodzie i wschodzie. Można bez przesady powiedzieć, że w tym okresie głównymi obiektami jego zainteresowania były RKKa i NKWD. I właśnie z NKWD od końca 1936 roku Stalin zaczął otrzymywać niepokojące sygnały.

Co ciekawe, pierwsze symptomy tarć pomiędzy Stalinem a wyższymi wojskowymi wychwycono w Niemczech. Dyrektor GRU (Głównego Zarządu Wywiadowczego sztabu generalnego) komkor Siemion Piotrowicz Uricki jeszcze 9 kwietnia 1937 roku zameldował Stalinowi i Woroszyłowowi, że w Berlinie krążą pogłoski na temat istniejących wśród generalicji nastrojów opozycyjnych wobec radzieckiego kierownictwa. Co prawda, dodał uspokajająco dyrektor GRU, prawie nikt w to nie wierzy. Na dowód przytoczył komentarz niejakiego Artura Justa, zamieszczony w „Deutsche Allgemeine Zeitung”, który stwierdzał, że obecnie „dyktatura Stalina szczególnie potrzebuje poparcia. W najwyższym stopniu dziwne byłoby właśnie teraz zacząć potrząsać podstawami armii. W tej

chwili nic nie jest dla Stalina ważniejsze niż bezwarunkowa lojalność Armii Czerwonej"⁵⁸. Zapewne myślał tak również Stalin, ale ponieważ sygnały o spisku generałów zaczęły dochodzić doń także z innych źródeł, postanowił „wstrząsnąć podstawami armii”, aby wypróbować jej „bezwarunkową lojalność”.

Najpierw Jeżow przesłał Stalinowi otrzymany z Paryża raport generała Nikołaja Skoblina z białoemigracyjnej organizacji Rosyjski Związek Ogólnowojskowy (ROWS). Mówiło się tam, że „w ZSRR grupa wyższych dowódców przygotowuje przewrót państwowy”. Raport, który najprawdopodobniej był fałszywką lub, w najlepszym razie, wymysłem Skoblina, stwierdzał, że na czele spisku stoi marszałek Michaił Nikołajewicz Tuchaczewski. Stalin przekazał raport Ordżonikidzemu i Woroszyłowowi, opatrzywszy go adnotacją: „Proszę się zapoznać”. Na dokumencie nie pozostał żaden ślad ich reakcji. Jak można przypuszczać, ta oczywista mistyfikacja nie wywarła wrażenia na czytających, nawet na Stalinie, który, przypomnę raz jeszcze, miał zwyczaj traktować bardzo poważnie wszelkie materiały napływające z NKWD. W tym miejscu pozwolę sobie na niewielką dygresję.

Jak opowiadał mi Aleksiej Trofimowicz Rybin, pracujący w tym czasie w jednym z wydziałów NKWD, a potem w osobistej ochronie „wodza”, kiedy doniesiono Stalinowi o „powiązaniach” Michaiła Jefimowicza Kolcowa z „zagranicznymi służbami wywiadowczymi”, nie przywiązywał początkowo do tej informacji większej wagi. Miał jeszcze w pamięci niedawną rozmowę z pisarzem, który wywarł na nim niezłe wrażenie. Gdy jednak miesiąc później dostarczono mu teczkę z donosem i dwoma świadectwami bliskich znajomych Kolcowa, zdecydował się nadać bieg tej sfabrykowanej sprawie. Stalin nie dopuszczał do siebie myśli, że w pisemnym raporcie ktoś mógłby go oszukiwać, wprowadzać w błąd. Nawiasem mówiąc, to przekonanie Stalina z powodzeniem wykorzystywał Jeżow, a po nim Beria. Najbardziej absurdalne i fantastyczne donosy znajdowały w umyśle „wodza” podamy grunt.

O niezwyklej podejrzliwości Stalina, który nie dowierzał nawet swemu otoczeniu, współpracownikom, krewnym, opowiadało mi wiele osób blisko związanych z „wodzem” w okresie jego największego triumfu. Według relacji Aleksandra Nikołajewicza Szeliépina, Stalin wymagał od Berii, by szczególnie starannie sprawdzał członków jego osobistej ochrony. Beria robił z tego użytek: od czasu do czasu „znajdował” w otoczeniu Stalina „szpiega” lub „terrorystę”, informował o podejrzanych sygnałach bądź faktach. Pewnego razu, na przykład, rozkazał aresztować sprzątacza Fiedosiejewa i jego żonę za przygotowywanie „aktu terrorystycznego”. Nawet zasłony w oknach musiały być ucięte na wysokości pół metra od podłogi na wypadek, gdyby ktoś próbował się za nimi ukryć. Nikt nie wiedział, gdzie Stalin zamierza spać najbliższej nocy - na kanapie w gabinecie czy w małym saloniku, w związku z czym pościel rozkładano i tu, i tam. Nikt też, oprócz Berii, nie śmiał wchodzić do pokojów Stalina bez wezwania.

Wyjeżdżając opancerzonym samochodem do podmoskiewskiej dachy, Stalin zdawał sobie sprawę, że każda taka podróż to skomplikowana operacja, związana z zapewnieniem mu bezpieczeństwa. Obok kierowcy Mitrochina siedzieli ochroniarze - albo Tykow, albo (w latach 40.) Starostin, gotowi, podobnie jak eskorta w samochodach konwojujących, bronić Stalina przed „terrorystami”. „Wódz” miał zwyczaj badawczo wpatrywać się w twarze ludzi. Jeśli nie spodobał mu się czyjś wzrok, człowiek ten więcej u niego nie pracował. Dodam, że chociaż istnieją opowieści, fabrykowane w otoczeniu Berii, o kilku próbach zamachów na życie Stalina, żadnych potwierdzających je dokumentów nie udało się odnaleźć.

Władcy, stale obawiający się o własne bezpieczeństwo, zaczynają podejrzewać wszystkich. Car Aleksander II, na którego dokonano wielu zamachów (i jak wiadomo, terroryści osiągnęli w końcu swój cel), stał się tak podejrzliwy, iż „pewnego razu strzelił do adiutanta, kiedy ten wykonał gwałtowny ruch i carowi zdawało się, że oficer chce go zabić”⁹⁹. W swoim referacie, wygłoszonym na XX Zjeździe partii, Chruszczow mówił o chorobliwej podejrzliwości Stalina nawet wobec członków politbiura. Prawdopodobnie Stalin ufał jedynie Własikowi i Poskribyszewowi. I być może Wali Istominie, swojej „gospodyni”, młodej kobiecie, która wprowadziła się do niego po śmierci Nadieždy Allilujewej. Stalin, choć tak oschły z natury, doceniał mimo wszystko prostoduszną i szczerą troskę, jaką go otaczała, starając się zapewnić mu domowe ciepło. Poza tym jednak maniackalna podejrzliwość była jedną z najbardziej charakterystycznych cech jego „przywódczej osobowości”.

Dlatego też informacja, otrzymana z Czechosłowacji od prezydenta Beneša, w znacznym stopniu umocniła jego nieufność wobec Tuchaczewskiego. Jak pisali były współpracownik Kaltenbrunnera Walter Hagen w książce *Tajny front*, Hans Hoegner we wspomnieniach *Kancelaria Rzeszy 1933—1945*, a także Winston Churchill, Stalin dał się złapać na sfabrykowany w Berlinie dokument o „powiązaniach” Tuchaczewskiego i wielu innych dowódców Armii Czerwonej z niemiecką generalicją. Podwładni Canarisa umiejętnie podrobili podpis Tuchaczewskiego, złożony przezeń jeszcze w 1926 roku w Berlinie na umowie o współpracy technicznej w dziedzinie lotnictwa z jedną z niemieckich firm.

Spreparowany dokument sugerował, że Tuchaczewski nawiązał tajne kontakty z przedstawicielami niemieckiego sztabu generalnego w celu obalenia Stalina przy użyciu siły. Nocą z 1 na 2 marca 1937 roku w Berlinie zaaranżowano pożar i kradzież dokumentów, aby wyjaśnić, w jaki sposób trafiły one do Pragi. O pożarze Jeżow meldował Stalinowi i Woroszyłowowi kilkakrotnie:

W uzupełnieniu do naszej informacji o pożarze w niemieckim Ministerstwie Wojny, przesyłam podobny materiał wraz z kopią raportu przewodniczącego komisji do spraw dywersji przy gestapo (...). "

Generalny Komisarz Bezpieczeństwa Państwowego
Jeżow

Beneš, działając zapewne w dobrej wierze, polecił przesłać dokumenty do Moskwy, gdzie Stalin, choć w najwyższym stopniu zaniepokojony, ograniczył się początkowo do tego, że przekazał je w ręce Jeżowa. Zaczęto śledzić Tuchaczewskiego i zbierać „materiały” na jego temat. Dalej wydarzenia potoczyły się prawdopodobnie tak, jak opisał to Borys Aleksiejewicz Wiktorow, były zastępca głównego prokuratora wojskowego, który po XX Zjeździe partii kierował specjalną komisją do spraw rehabilitacji niewinnie skazanych w latach stalinowskiego bezprawia.

W swoich zapiskach Wiktorow przytoczył wiele interesujących faktów. Badając sprawę śledczego Aleksandra Radziwiłowskiego, skazanego w 1957 roku za naruszenie praworządności, zwrócił uwagę na taki oto fragment jego zeznań: „Pracowałem w zarządzie NKWD obwodu moskiewskiego. Wezwał mnie Frinowski (jeden z zastępców Jeżowa - przyp. D.W] i wyraził zainteresowanie, czy nie trafiają do mnie sprawy jakichś wyższych wojskowych. Odpowiedziałem, że prowadzę sprawę byłego kombriga Miedwiediewa. Frinowski wyznaczył mi zadanie: »Trzeba przedstawić schemat wielkiego i rozgałęzionego spisku w Armii Czerwonej, którego wykrycie ukazałoby ogromną rolę i zasługi Jeżowa przed KC«. Podjąłem się tego zadania. Nie od razu, rzecz jasna, ale wydobyłem od Miedwiediewa wymagane zeznania o istnieniu spisku w RKKA. O zeznaniach został poinformowany Jeżow. Osobiście wezwał Miedwiediewa na przesłuchanie. Miedwiediew oświadczył Jeżowowi i Frinowskiemu, że jego zeznania są zmyślane. Wówczas Jeżow rozkazał użyć wszelkich środków, by skłonić Miedwiediewa do potwierdzenia wcześniejszych zeznań, co też uczyniono. Protokół z jego zeznaniami, uzyskanymi przy użyciu przymusu fizycznego, powędrował wyżej (...).”

Niebawem nastąpiło aresztowanie Tuchaczewskiego i innych „spiskowców”*. Dzień wcześniej poinformowano Stalina, że Trocki w kolejnym numerze swego „Biuletynu Opozycji” wyraził pogląd, iż „niezadowolenie wojskowych z dyktatury Stalina stawia na porządku dziennym sprawę ich możliwego wystąpienia”. To skłoniło Stalina do bardziej zdecydowanych działań. Zanim jednak podjął ostateczną decyzję o aresztowaniu cieszącego się ogromną popularnością Tuchaczewskiego, wysłuchał opinii Mołotowa, Woroszyłowa i Jeżowa. Mołotow uwierzył doniesieniom z zagranicy (i do końca życia upierał się przy istnieniu spisku), Woroszyłow nie ukrywał swojej zadawnionej niechęci do Tuchaczewskiego, Jeżow zaś zapragnął wybić się dzięki tej sprawie jeszcze wyżej. Wszyscy trzej byli za aresztowaniem „spiskowców”. Dwudziestego czwartego maja, z inicjatywy Stalina, członkowie i kandydaci na członków KC otrzymali dokument następującej treści:

Na podstawie dowodów, potwierdzających udział członka KC WKP(b) Rudzutaka i kandydata na członka KC WKP(b) Tuchaczewskiego w antyradzieckim bloku trockistowsko-prawicowym i działalności szpiegowskiej przeciwko ZSRR na rzecz

* Szerzej na ten temat: Paweł Piotr Wieczorkiewicz *Sprawa Tuchaczewskiego*, Warszawa 1994 (przyp. tłum.).

faszystowskich Niemiec, politbiuro KC WKP(b) stawia pod głosowanie wniosek o wykluczenie Rudzutaka i Tuchaczewskiego z partii oraz przekazanie ich sprawy Ludowemu Komisariatowi Spraw wewnętrznych.

Sekretarz KC WKP(b) J. Stalin⁶⁰

Wszyscy głosowali „za”. Nikt nie wyrażał wątpliwości, nikt nie bronił obwinionych. Dowódcy, którzy doskonale znali Tuchaczewskiego od czasów wojny domowej, bezkrytycznie, na wiarę przyjęli oświadczenie prowokatorów, nie próbując nawet wysłuchać samego marszałka. Inercja bezprawia była już wówczas niezwykle silna. Nikt nie miał ani ochoty, ani odwagi zapytać, co kryje się za słowami: „Na podstawie dowodów, potwierdzających...” Niektórzy z głosujących stawiali wnioski wykraczające daleko poza propozycję Stalina. Budionny, na przykład, napisał na swojej kartce: „Bezwarunkowo »za«. Należy stracić tych szubrawców”. Mechlis, tak jak w większości podobnych przypadków, kilkakrotnie podkreślił swoje „za”. Ani Woroszyłow czy Jegorow, którzy służyli razem z Tuchaczewskim, ani Chruszczow czy Mikojan, którzy potępiłi później ten akt bezprawia, nie znaleźli w sobie dość męstwa, by powstrzymać się od napisania fatalnego „za”. Stalin, niezależnie od motywów, jakimi się kierował, znów pozostawił swoją kartkę czystą.

Stalin znał Tuchaczewskiego od dawna, od czasów wojny domowej. Wiedział, jak umiejętnie dowodził on 5. Armią, pamiętał rozkaz Rewolucyjnej Rady Wojskowej Republiki z 28 grudnia 1919 roku, który głosił: „Odznaczyć Złotą Szablą Zasługi dowódcę 5. Armii tow. Michaiła Nikołajewicza Tuchaczewskiego za osobiste męstwo, szeroką inicjatywę, energię, skuteczność i umiejętność dowodzenia, jakie wykazał podczas zwycięskiego pochodu walecznej Armii Czerwonej na Wschód, zakończonego zdobyciem miasta Omska”⁶¹.

Słuchając raportu Jeżowa o wynikach przesłuchania Tuchaczewskiego, Jakira, Uborewicza, Korcka, Eidemana, Feldmana, Primakowa, Putny, Stalin rozmyślał o najmłodszym spośród pięciu marszałków Związku Radzieckiego. Z jednej strony, „wódz” zawsze doceniał doskonałe przygotowanie zawodowe Tuchaczewskiego, jego oryginalne myślenie strategiczne, niewątpliwy talent teoretyka. Z drugiej zaś - od czasów wojny domowej Stalin w głębi duszy nie dowierzał „burżuazyjnym specjalistom wojskowym”, nie lubił marszałka za niezależność i śmiałość sądów, wiedział o napiętych stosunkach pomiędzy Tuchaczewskim a Woroszyłowem. Pamiętał notatkę Gamarnika przeznaczoną dla niego, Stalina, w której szef Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej pisał:

Dopiero teraz, przed samym wyjazdem, otrzymałem kopię listu tow. Tuchaczewskiego do Was o radach wojennych okręgów i dlatego nie mam możliwości wypowiedzieć się obszerniej na temat postawionej przez niego kwestii. Tow. Tuchaczewski, zgadzając się na utrzymanie rad wojennych okręgów, proponuje wykluczyć z ich składu szefów okręgowych wydziałów politycznych (...).

Uważam propozycję tow. Tuchaczewskiego za całkowicie niesłuszną i szkodliwą tak w czasie pokoju, jak i szczególnie w czasie wojny.

J. Gamarnik

Stalin poparł wówczas Gamarnika. Przypomniał sobie również wcześniejszą notatkę służbową Tuchaczewskiego, pokazaną mu przez Woroszyłowa, gdzie pierwszy zastępca ludowego komisarza obrony operował takimi pojęciami, jak „głęboki manewr”, „frontalny atak”, „zajście od flanki”, „bój spotkaniowy” i temu podobne. Tuchaczewski znów podnosił kwestię wypracowania teorii „wojny manewrowej” w epoce powszechnej motoryzacji, przyspieszenia technicznej restrukturyzacji armii i tak dalej. Stalin w milczeniu wysłuchał nieprzychylnych komentarzy Woroszyłowa na temat „teoretyzowania” Tuchaczewskiego, któremu ludowy komisarz obrony zamierzał odpowiedzieć w osobnym liście. List ten zachował się w archiwum. Oto jego fragment:

Radzę Wam jak najszybciej skończyć z przesadnymi zainteresowaniami literackimi i całą swoją wiedzę i energię skupić na sprawach praktycznych. Przyniesie to natychmiastową i odczuwalną korzyść temu zadaniu, do którego obaj zostaliśmy powołani przez partię (...).

Z komunistycznym pozdrowieniem.

K. Woroszyłow^a

Ludowy komisarz obrony boleśnie reagował na teoretyczne wywody Tuchaczewskiego, jeszcze bardziej uwypuklające niski poziom wykształcenia Woroszyłowa, hołdującego starym, konserwatywnym poglądom na sztukę wojenną. Dlatego pozycja pierwszego zastępcy ludowego komisarza, który pod względem intelektualnym nieskończenie górował nad swym zwierzchnikiem, nie mogła być mocna. Należało się spodziewać, że niebawem zostanie przeniesiony na inne, niższe stanowisko. Tak się też stało: w maju 1937 roku Tuchaczewski objął dowództwo stosunkowo mało ważnego Nadwołżańskiego Okręgu Wojskowego. Sprawował je zresztą bardzo krótko.

Stalin również zdawał sobie sprawę, że pod względem poziomu intelektualnego, przygotowania teoretycznego, świeżości myślenia Tuchaczewski znacznie przewyższa Woroszyłowa. Tak jednak zdarza się często. Zwierzchnik, jak uważał „wódz”, nie musi umieć więcej niż jego podwładni. Najważniejsze, aby trzymał się „linii”, a to Woroszyłow potrafił. Natomiast Tuchaczewski... Oczywiście, trudno wierzyć bez zastrzeżeń we wszystko, co przynosi Jeżow. Ale przecież i Trocki w *Zdradzonej rewolucji* czynił różne aluzje. W jednym z wywiadów, udzielonym jeszcze w Oslo, „obywatel bez wizy” oświadczył: „W Armii Czerwonej nie wszyscy są oddani Stalinowi. Nadal mnie tam pamiętają”. A Trocki i Tuchaczewski dobrze się znali... Stalin, zestawiając fragmenty wspomnień z raportami Jeżowa, coraz bardziej umacniał się w przekonaniu, iż „faszystowski spisek” w RKKA nie tylko istnieje, ale stanowi prawdziwe zagrożenie. Tym bardziej że, jak zameldował w kolejnym raporcie Jeżow, „spiskowcy się przyznali”. Stalin miał zapewne wszelkie powody, by wspomnieć psalm 25, za którego znajomość uzyskał kiedyś najwyższą ocenę: „Niech moi wrogowie nie triumfują nade mną!” Właśnie jego, nie ludu.

Stalin nakazał, aby zamknięty proces przeprowadzić szybko, bez ociągania. Wszystkich rozstrzelać. Wskazał na biurko, gdzie leżał egzemplarz „Bolszewika”,

otwarty na artykule Tuchaczewskiego *O nowym regulaminie polowym RKKA*. Wypadki rozgrywały się tak szybko, że artykuł nie zdążył nawet „wylecieć” z numeru. Na początku czerwca, przed rozprawą, na posiedzeniu rady wojennej przy Ludowym Komisariacie Obrony (w ciągu następnych sześciu miesięcy niemal wszyscy jej członkowie mieli paść ofiarą represji) wysłuchano raportów Jeżowa i Woroszyłowa o wykryciu „podłej kontrrewolucyjnej organizacji wojskowo-faszystowskiej”. Spiskowcy, stwierdzał raport, działają od dawna i są ściśle związani z niemieckimi kręgami wojskowymi. Zamierzali oni zamordować przywódców partii i państwa, a następnie z pomocą faszystowskich Niemiec przejąć władzę. W posiedzeniach rady wojennej uczestniczyli członkowie rządu, o ich przebiegu natychmiast meldowano Stalinowi. Los Tuchaczewskiego i jego „wspólników” został przypieczętowany. Niespełna dwa tygodnie po aresztowaniu odbyło się zamknięte posiedzenie sądu, o czym prasa poinformowała dopiero w dniu procesu. Nazajutrz opublikowano sentencję wyroku.

Proces przeprowadzono niezwykle szybko i z pogwałceniem podstawowych zasad praworządności. Rozpoczął się o godzinie 9.00 rano, a wczesnym popołudniem ogłoszono wyrok. Za stołem sędziowskim zasiedli: przewodniczący - armwojenjurist Wasilij Ulrich, marszałkowie Siemion Budionny i Wasilij Blücher, komandarmowie I rangi Borys Szaposznikow i Iwan Biełow, komandarmowie II rangi Jakpw Ałksnis, Paweł Dybienko, Nikołaj Kaszirin i komdiw Jelisiej Goriaczow. Obrońców nie było. Zgodnie z postanowieniem dekretu z 1 grudnia 1934 roku oskarżonych pozbawiono też prawa do apelacji.

Tuchaczewski, Jakir, Uborewicz, Putna, Primakow, Kork, Eideman i Feldman siedzieli naprzeciw swych dawnych kolegów. Wszyscy doskonale znali się nawzajem. Wątpliwe, by któryś z członków kolegium sędziowskiego naprawdę wierzył, iż ma przed sobą „spiskowców i szpiegów”. Dlatego też Tuchaczewski i jego towarzysze mogli, jak sądzę, zachować cię nadziei. Z pewnością liczyli na to, że sąd, składający się z ludzi, z którymi przez 20 lat służyli pod jednym sztandarem, będzie się kierował jeśli nie poczuciem sprawiedliwości, to przynajmniej duchem koleżeństwa. Ale szansa sumienia i tym razem pozostała niewykorzystana.

Na rozprawie powinien być również obecny szef Głównego Zarządu Politycznego RKKA Jan Borysowicz Gamarnik, bądź w charakterze oskarżonego, bądź... członka trybunału. Oto jak opisała mi ostatni dzień życia Jana Borysowicza jego córka, Wiktoria Janowna Koczniewa:

Pod koniec maja ojciec zachorował. Albo czuł nadchodzące przesilenie, albo znów męczył go atak cukrzycy. Wiedział, jak później opowiadała mi mama (miałam wtedy 12 lat), że 27 maja aresztowano Tuchaczewskiego, a 29 maja - Uborewicza, Jakira (wprost w pociągu) i innych dowódców. Trzydziestego do ojca przyjechał Blücher. Dobrze się znali jeszcze z Dalekiego Wschodu. Długo o czymś rozmawiali. Potem ojciec powiedział matce, że zaproponowano mu, by został członkiem sądu na procesie Tuchaczewskiego... „Jakżebym mógł! - wykrzyknął

ojciec. - Przecież wiem, że nie są wrogami(...) Blücher powiedział, że jeśli odmówię, mogą mnie aresztować".

Trzydziestego pierwszego znów przyjechał na krótko Blücher. Potem przyszli jacyś ludzie, opieczętowali sejf ojca i powiedzieli, że pozbawiono go stanowiska, a jego zastępcy, Osepian i Bulin, zostali aresztowani. Zabronili mu wychodzić z domu. Gdy tylko ludzie z NKWD wyszli, w pokoju ojca rozległ się wystrzał. Kiedy wbiegłyśmy z mamą, było już po wszystkim (...).

Myszę, że wystrzał był odpowiedzią na propozycję Stalina, by ojciec został członkiem trybunału sądzącego jego kolegów. Odpowiedzieć w inny sposób ojciec wówczas nie mógł. Matkę aresztowali i skazali na osiem lat jako żonę „wroga ludu”, a potem, w obozie -jeszcze na 10 lat za „wspomaganie wroga ludu”. Więcej nie widziałam matki, zmarłej, zgodnie z zawiadomieniem, w 1943 roku w obozie. Mnie wysłano do domu dziecka. Kiedy osiągnęłam pełnoletność, dostałam 6 lat jako „element społecznie niebezpieczny”. Potem zaczęły się zsyłki (...).

Los rodziny Gamarnika był typowy dla wielu, wielu tysięcy nieszczęsnych krewnych niewinnie skazanych. A przecież prześladowanie krewnych wrogów zaczęło się jeszcze w latach wojny domowej. W swoim rozkazie nr 903 z 30 września 1918 roku Trocki, pragnąc położyć kres masowemu przechodzeniu dowódców na stronę białych, polecił: „Nakazuję sztabom wszystkich armii Republiki dostarczyć telegraficznie członkowi Rewwojensowietu Arałowowi listy wszystkich oficerów, którzy przeszli na stronę wroga. Na tow. Arałowa nakładam obowiązek podjęcia w porozumieniu z odpowiednimi instytucjami kroków w kierunku zatrzymania rodzin zbiegów i zdrajców (...)”⁶³. W latach 30., jak również podczas wielkiej wojny ojczyźnianej, stało się to normalną praktyką. Jednak na ileż większą skalę!

Wracając do przerwanej wątku, sąd odbył się niemal błyskawicznie. Wszystko zostało ustalone wcześniej. Ulrich oparł swoje oskarżenie o „wojskowo-faszystowski spisek” na kontaktach podsądnych z przedstawicielami niemieckich sił zbrojnych. Jak już wspomniałem, w 1926 roku Tuchaczewski wyjechał do Berlina na czele radzieckiej delegacji wojskowej. W 1929 roku Jakir studiował w berlińskiej Akademii Sztabu Generalnego. Kork przebywał w Niemczech jako attaché wojskowy. Wielu innych spotykało się z przedstawicielami Niemiec na przyjęciach dyplomatycznych, manewrach, podczas różnego rodzaju rozmów. Wszyscy, z wyjątkiem Primakowa, stanowczo zaprzeczyli jakimkolwiek „szpiegowskim powiązaniom” z Niemcami. Tuchaczewski, na przykład, oświadczył, że „spotkania i rozmowy z przedstawicielami armii niemieckiej miały charakter czysto oficjalny. Prowadzono je przed dojściem Hitlera do władzy”.

Oskarżeni przyznali się częściowo do „szkodnictwa”, podkreślając jednak, że braki w wyszkoleniu i niedostateczna gotowość bojowa armii wynikały z pomyłek i błędów, a nie działań z premedytacją. Jednym z głównych argumentów, potwierdzających zarzut „szkodnictwa”, była koncepcja Tuchaczewskiego, który wskazywał na konieczność szybkiego rozwoju jednostek pancernych

i zmechanizowanych kosztem konnicy. W tym punkcie Ulricha popart energicznie Budionny. Ponieważ oskarżeni nie potwierdzili złożonych we wstępnym śledztwie zeznań, przewodniczący sądu pytał nieustannie: „Czy potwierdzacie zeznania złożone przez was w NKWD?” - zmuszając podsądnych, by trzymali się sfabrykowanej wcześniej wersji. Tym bardziej że, jak ostatnio ustalono, wobec wszystkich tych wybitnych radzieckich dowódców stosowano przymus fizyczny.

Ostatni punkt oskarżenia głosił, że podsądni „zamierzali, dla dobra spisku, usunąć Woroszyłowa”. Tuchaczewski, Kork, Putna i Uborewicz odparli, że wraz z Gamarnikiem chcieli postawić w rządzie kwestię odwołania ludowego komisarza, który nie dorastał do swoich obowiązków. Sąd uznał to za przejaw „działalności spiskowej”. Oskarżeni kategorycznie odrzucili jednak zarzuty o „szpiegostwo na rzecz faszystowskich Niemiec i planowanie kontrrewolucyjnego przewrotu”. W ostatnim słowie Tuchaczewski, Jakir, Kork i Uborewicz zapewniali o swym oddaniu ojczyźnie, ludowi, armii, podkreślając zwłaszcza całkowitą lojalność wobec „towarzysza Stalina”. Prosili też o wyrozumiałe potraktowanie popełnionych błędów i uchybień.

Jedynym dysonansem podczas procesu było ostatnie słowo Primakowa. W pełni potwierdził on oficjalne zarzuty i oświadczył, że „wszystkich spiskowców jednoczył sztandar Trockiego, ich oddanie faszyzmowi”. Primakow, jak sam stwierdził, podał śledczym ponad 70 nazwisk osób, o których wiedział, że „uczestniczyły w wojskowo-faszystowskim spisku”. Dodał też, że każdy z przywódców spisku ma „drugą ojczyznę”: Putna, Uborewicz i Eideman - na Litwie, Jakir - w Besarabii, Feldman - w Ameryce. Złamany wielomiesięcznymi przesłuchaniami Primakow posłusznie powtarzał to, co mu kazano. O ile jednak inni oskarżeni zostali aresztowani niecałe dwa tygodnie wcześniej i zachowali jeszcze siłę ducha, to Primakow, słynny bohater wojny domowej, przebywał na Łubiance już ponad rok

W tym czasie w NKWD zatrudniano śledczych bardzo szczególnego typu: bezdusznych cyników i sadystów bez sumienia. Generał armii Aleksander Wasiliewicz Gorbатов, który przeszedł przez stalinowskie kręgi ziemskiego piekła, wspominał: „Przypadkiem dowiedziałem się, że nazwisko mojego śledczego potwora brzmi Stołbunski. Nie wiem, gdzie jest teraz. Jeśli żyje, chciałbym, aby mógł przeczytać te linijki i poczuć moją pogardę dla niego. Myślę jednak, że i wówczas doskonale zdawał sobie z tego sprawę... Do tej pory rozbrzmiewa mi w uszach syczący złowieszczo głos Stołbunskiego, który, kiedy mnie wynosili bezwładnego i okrwawionego, powtarzał: »Podpiszesz, podpiszesz!« Wytrzymałem tę torturę i podczas drugiej rundy przesłuchań. Ale kiedy zaczęła się trzecia, chciałem już tylko jak najszybciej umrzeć”.

W „sprawie” Tuchaczewskiego wyróżnił się szczególnie śledczy z wydziału specjalnego Zinowij Uszakow (Uszamirski). W swoich wyjaśnieniach, jakie składał po XX Zjeździe przed komisją rehabilitacyjną, Uszakow napisał:

Jako pierwszy został aresztowany Feldman. Kategorycznie wyparł się jakiegokolwiek udziału w jakimkolwiek spisku, zwłaszcza przeciwko Woroszyłowowi (...). Wziąłem teczkę personalną Feldmana i zapoznawszy się z nią, doszedłem do wniosku, że Feldman związany jest osobistą przyjaźnią z Tuchaczewskim, Jakirem i innymi wyższymi dowódcami (...). Wezwałem Feldmana do gabinetu, zamknąłem się tam z nim i do wieczora 19 maja Feldman napisał oświadczenie o spisku z udziałem Tuchaczewskiego, Jakira, Eidemana i innych (...). Potem kazali mi przesłuchiwać Tuchaczewskiego, który już następnego dnia się przyznał. Prawie nie kładąc się spać, wyciągałem z nich coraz więcej faktów, coraz więcej nazwisk spiskowców (...). Nawet w dniu procesu, wczesnym rankiem, uzyskałem od Tuchaczewskiego uzupełniające zeznania o udziale w spisku Apanasienki i innych (...).

Tuchaczewski załamał się niemal od razu i podczas „procesu” bronił się słabo. W jednym z jego przesłuchań wziął udział sam Wyszyński, zmuszając go, by podpisał się pod słowami: „Przyznaję się do winy. Skarg nie mam”. Jeśli chodzi o ścisłość, prawie wszyscy oskarżeni napisali do Stalina, Mołotowa i Woroszyłowa listy ze skargami i prośbą o łaskę.

Towarzysze Tuchaczewskiego również przeszli „energiczną” obróbkę: zastraszanie, groźby pod adresem rodzin, tortury fizyczne. Podczas śledztwa oskarżonym wmawiano, że tylko przyznanie się uratuje im życie.

Przed ogłoszeniem wyroku Ulrich i Jeżow zjawili się u Stalina, by zameldować mu o przebiegu procesu i zachowaniu oskarżonych. Ulrich usłużnie położył na biurku projekt werdyktu. Stalin nawet nań nie spojrział, tylko rzucił: „Zgoda”. Po chwili milczenia spytał:

- . - Co powiedział w ostatnim słowie Tuchaczewski?
- Mówił, gad, że jest wierny ojczyźnie i towarzyszowi Stalinowi. Prosił o wyrozumiałość - odpowiedział pospiesznie Jeżow. - Ale od razu było jasne, że kręci, nie złożył broni...
- A jak sąd? Jak zachowywali się członkowie trybunału?
- Aktywnie uczestniczył tylko Budionny... pozostali zasadniczo milczeli. Po jednym lub dwa pytania zadali Ałksnis, Blücher i, zdaje się, Biełow...

Stalinowi od samego początku skład sądu wydawał się podejrzany. Natychmiast polecił „przyjrzeć się” uważnie tym ludziom. Oprócz Budionnego i Szapoznikowa wszyscy zostali niebawem aresztowani. Komandami II rangi Nikołaj Kaszirin i jego dwaj bracia - już po kilku dniach... Stalin z jakiegoś powodu przypomniał sobie, jak pod koniec wojny domowej, po naradzie u Siergieja Kamieniewa, gdzie Tuchaczewski i inni dowódcy przeżyli ciężkie chwile z powodu katastrofy warszawskiej, młody komfront, żegnając się ze Stalinem, zadeklamował ze smutkiem:

Los mój mnie woła i najmniejszą żyłkę
Mojego ciała czyni tak potężną
Jak najsilniejszy nerw lwa nemejskiego.. *

* W Shakespeare *Hamlet*, akt I, tłum. J. Paszkowski.

Stalin popatrzył na Tuchaczewskiego ze zdumieniem. Ten uśmiechnął się i dodał: „To powiedział Hamlet po spotkaniu z duchem ojca (...)”. Członek rady wojennej nie dał po sobie poznać, że słowa te są dlań zupełnie niezrozumiałe. Z wyjątkiem, być może, „wołania losu”.

Stalin wiedział, jaki zapadnie wyrok na „spiskowców”, zanim jeszcze zebrał się sąd. Znał go już wówczas, kiedy wydał polecenie aresztowania Tuchaczewskiego. Nie zareagował na wyrażone w ostatnim słowie oskarżonych prośby o pobłażliwość. Nie lubił się „rozczułać”, jak sam to ujmował. Nocą 12 czerwca 1937 roku wszyscy zostali rozstrzelani. Nawet Primakow, choć obiecano mu, że w zamian za „szczerze zeznania” ocali życie. „Nie ma litości dla szpiegów i zdrajców Ojczyzny” - głosił artykuł wstępny w „Bolszewiku”, informujący o procesie „Tuchaczewskiego i spółki”, którzy „zamierzali odegrać w naszym kraju taką samą rolę, jaką odgrywa Franco, nikczemny wróg ludu hiszpańskiego”⁶⁴.

Pogrom kadr wojskowych dopiero się jednak rozpoczął. Wszędzie działali ludzie pokroju Mechlisa. Każdy ich telefon, telegram, raport pociągał za sobą nowe oskarżenia, aresztowania, ofiary. Oto dwa telegramy Mechlisa z tamtych lat:

Moskwa LKO Szczadienko

PURKKA Kuzniecowa

Szef sztabu Łukin to podejrzany człowiek zadający się z wrogami, związany z Jakirem. Kombrig Fiodorow powinien mieć dość materiałów na jego temat. W moim raporcie o Antoniuku niemało uwagi poświęcono Łukinowi. Nie popełnicie błędu, jeśli niezwłocznie pozbędziecie się Łukina.

27 czerwca.

Mechlis

Towarzysz Stalin.

Zwolniłem 215 oficerów politycznych, znaczną ich część aresztowano. Ale czystka w aparacie politycznym, zwłaszcza w jego niższych ogniwach, nie została jeszcze zakończona. Uważam, że nie powinienem wyjeżdżać z Chabarowska, nie zaprowadziwszy choćby z grubsza porządku wśród komunistów (...).

28 czerwca.

Mechlis⁶⁵

Mechlis i jemu podobni, za zgodą Stalina, „przygotowywali” kłęski 1941 roku, które kosztowały kraj dalsze miliony ofiar. Listę straconych dowódców i oficerów politycznych czyta się jak niewiarygodnie bolesny, niekończący się nekrolog. Czystka wśród wojskowych trwała jeszcze długo. Rozstrzelano kombriga Michaiła Miedwiediewa, który pod wpływem tortur złożył zeznania obciążające Tuchaczewskiego. Jeżow, tak jak przed nim Jagoda, zaczął zacierać ślady. Niebawem aresztowano większość członków specjalnego trybunału, który sądził Tuchaczewskiego i jego towarzyszy: marszałka Blüchera, komandarmów Kaszirina, Ałksnisa, Bielowa, Dybienkę. Oto fragmenty listu, jaki Dybienko zdążył wysłać Stalinowi z Leningradu:

Drogi tow. Stalin!

Decyzją politbiura i rządu zostałem uznany za wroga naszej Ojczyzny i partii. Jestem żywym, izolowanym w sensie politycznym, trupem. Ale dlaczego, za co? Skąd mogłem wiedzieć, że ci Amerykanie, którzy przybyli do Azji Środkowej z oficjalnym rządowym zleceniem, z oficjalnymi przedstawicielami NKWD i OGPU, są agentami wywiadu? W drodze do Samarkandy ani przez sekundę nie byłem z Amerykanami sam. Przecież nie znam nawet amerykańskiego [tak w tekście -D.W.] języka (...).

Co do prowokacyjnego oświadczenia Kierenskiego i zamieszczonej w białogwardyjskiej prasie wzmianki o tym, że jestem jakoby niemieckim agentem. Czyżby po 20 latach uczciwej, ofiarnej pracy dla kraju i partii białogwardzista Kierenski mógł mi zaszkodzić swoją prowokacją? Przecież to po prostu straszne.

Dwie notatki, które otrzymał tow. Jeżow, napisane przez pracowników hotelu National, zawierają część prawdy. Jest ona taka, że czasem, kiedy odwiedzali mnie w hotelu znajomi, pozwalałem sobie razem z nimi wypić. Ale żadne pijatyki nie miały miejsca.

Ze wybierałem pokój obok przedstawiciela ambasady? To jedna i ta sama plejada straszliwych prowokacji (...).

Miałem kułackie poglądy na kwestię kolektywizacji rolnictwa? To bzdura, o czym mogą zaświadczyć tow. Gorkin, Jusupow i Jewdokimow, z którymi pracowałem przez ostatnie dziewięć lat (...).

Tow. Stalin, błagam Was, abyście raz jeszcze przyjrzeni się wszystkim faktom i zdjęli ze mnie to haniebnne piętno, - na które nie zasłużyłem.

P. Dybienko⁶⁶

Kilka dni później komandarm Paweł Jefimowicz Dybienko, członek partii od 1912 roku, w dniach Października przewodniczący Komitetu Centralnego Floty Bałtyckiej, został aresztowany, „osądzony” i rozstrzelany. Jego sędziowie pewnie nawet nie wiedzieli, że siedzi przed nimi legendarna postać. Kiedy Kozacy generała Krasnowa szykowali się do wymarszu z Gatczyny na Piotrogród, to właśnie matros Dybienko zdołał ich „zaagitować” i zwrócić przeciwko Rządowi Tymczasowemu. Stalin na liście Dybienki napisał tylko: „Dla Woroszyłowa”. Ani on, ani ludowy komisarz obrony nie przejęli się losem starego bolszewika, którego zmusili przed śmiercią, by „sądził” marszałka Związku Radzieckiego.

Gdy Stalin uwierzył, jeśli nie w istnienie, to w możliwość „wojskowo-faszystowskiego spisku”, rozmyślał już tylko nad tym, kto, kiedy zabrakło Tuchaczewskiego, mógłby stanąć na jego czele. Przeczytał właśnie otrzymany z Niemiec raport, przesłany mu przez zastępcę dyrektora GRU M.K Aleksandrowskiego, który zawierał opinie niemieckich kręgów wojskowych o dowódcach Armii Czerwonej. Pogląd Berlina na temat Tuchaczewskiego już go nie interesował. O Blücherze pisano, że wywodzi się ze zrusyfikowanych Niemców i jest najbardziej wpływowym, cieszącym się największym autorytetem spośród radzieckich dowódców. Jegorow, jak uważali niemieccy sztabowcy, to wyjątkowo „dobry

oficer" o „analitycznym umyśle". Tacy ludzie nie byli Stalinowi potrzebni. Wolał bezwzględne posłuszeństwo i prymitywizm myślenia Woroszyłowa i Budionnego.

Przechadzając się późnym wieczorem po ogrodzie dachy w Kuncewie, Stalin przypomniał sobie pewien epizod. Kiedy 20 lutego 1932 roku wydany został z jego inicjatywy dekret o pozbawieniu Trockiego i towarzyszących mu osób radzieckiego obywatelstwa, wygnaniec odpowiedział listem otwartym do Prezydium CKW. Pisał w nim między innymi: „Opozycja przestąpi przez dekret z 20 lutego, tak jak robotnik przestępuje przez kałużę po drodze do fabryki". List kończył się wezwaniem: „Usunąć Stalina!" Wkrótce potem Trocki oświadczył w jednym ze swych publicznych wystąpień, że „nawet na samej górze, w tym również i w najwyższych kręgach wojskowych, są ludzie niezadowoleni ze Stalina i popierający moje wezwanie: »Usunąć Stalina!« Takich ludzi jest wielu".

Teraz, kiedy nie ma Tuchaczewskiego, rozmyślał Stalin, pozostało czterech wpływowych dowódców, czterech marszałków. W lojalność Woroszyłowa nie wątpił. Jest to człowiek, którego całe życie, kariera opiera się na legendach, na przeszłości i... na nim, Stalinie. Budionny to gorliwy służbista, nic więcej. Co prawda, Jeżow meldował, iż żona Budionnego utrzymuje kontakty z jakimiś cudzoziemcami. Niech to sprawdzi... Ale żaden z tych dwóch nie byłby zdolny wystąpić przeciwko niemu. Natomiast Blücher i Jegorow, dobrze mu znani jeszcze z czasów wojny domowej, bardzo się zmienili. To już zupełnie inni ludzie. Niemcy w Berlinie wypowiadali się o nich w jakiś szczególny sposób. I Woroszyłow nie był zadowolony z Jegorowa, kiedy ten pełnił funkcję szefa sztabu generalnego. Trzeba, aby Jeżow sprawdził jeden list na temat marszałka Jegorowa... Po powrocie ze spaceru Stalin raz jeszcze uważnie przeczytał list:

KCWKP(b)tow. Stalin.

Wiele kwestii z zakresu organizacji RKKK i operacyjno-strategicznego wykorzystania naszych sił zbrojnych zostało, w moim przekonaniu, rozwiązanych błędnie, a prawdopodobnie nawet szkodliwie. W pierwszej fazie wojny może to pociągnąć za sobą poważne niepowodzenia i ogromne niepotrzebne straty.

Proszę Was, tow. Stalin:

Przyjrzyjcie się działalności marszałka Jegorowa w okresie, kiedy był szefem sztabu generalnego RKKK, ponieważ to on ponosi faktycznie odpowiedzialność za błędy w dziedzinie przygotowania operacyjno-strategicznego naszych sił zbrojnych i ich struktury organizacyjnej.

Nie znam politycznej przeszłości i teraźniejszości tow. Jegorowa, ale jego działalność praktyczna jako szefa sztabu generalnego budzi zastrzeżenia.

9 listopada 1937 roku.

Członek WKP(b) od 1912 roku

J. Żigur⁶⁷

Kombrig Jan Matisowicz Żigur był wykładowcą na jednym z wydziałów Akademii Sztabu Generalnego RKKK Niekończące się wezwania do czujności,

istna orgia bezprawia, która stała się normą w tamtych strasznych latach, spychały z uczciwej drogi wielu ludzi. Zigur, dawny porucznik carskiej armii, bez wahania zaakceptował rewolucję i wziął aktywny udział w wojnie domowej. Był dwukrotnie ranny. Odznaczono go Orderem Czerwonego Sztandaru. Cytowany list nie uratował jednak Zigura. Jeszcze w 1937 roku został aresztowany i wkrótce potem rozstrzelany.

Mimo to Stalin za pośrednictwem Poskriebyszewa polecił Jeżowowi, aby „zwrócił uwagę” na Jegorowa. W ciągu kilku miesięcy Jeżow „sprawdził” i „wyjaśnił” sprawę. Tym bardziej że w jego ręce trafił kolejny dokument, do którego napisania zmuszono byłego kolegę Jegorowa, w przyszłości słynnego radzieckiego dowódcę. Towarzysz broni marszałka wspominał: „W 1917 roku, w listopadzie, na zjeździe 1. Armii w Stockmoshovie, gdzie byłem delegatem, słyszałem przemówienie ówczesnego prawicowego eserowca podpułkownika Jegorowa A.L., który w swoim wystąpieniu nazwał towarzysza Lenina awanturnikiem, wysłannikiem Niemców. W ostatecznym rozrachunku mowa jego sprowadzała się do tego, by żołnierze nie wierzyli Leninowi (...).”⁶⁸.

Chociaż do tego czasu los marszałka był już przesądzony, list potwierdził „szkodniczą naturę” Jegorowa. Podczas dyskusji w wąskim kręgu z udziałem Mołotowa i Woroszyłowa postanowiono wykluczyć Jegorowa ze składu KC i przekazać sprawę NKWD, zwłaszcza że wyszedł na jaw jeszcze jeden „kompromitujący” fakt, związany z jego żoną.

W dniach od 28 lutego do 2 marca 1938 roku członkowie i kandydaci na członków KC WKP(b) uchwalili w zaocznym głosowaniu następującą rezolucję:

W sprawie tow. Jegorowa.

Mając na względzie to, że jak wykazała konfrontacja tow. Jegorowa z aresztowanymi spiskowcami Bielowem, Griaznowem, Grinką, Siediakinem, tow. Jegorow okazał się politycznie bardziej zaszargany, niż można było sądzić przed konfrontacją, oraz biorąc pod uwagę fakt, że jego żona, z domu Cieszkowska, z którą tow. Jegorow żył bardzo dobrze, okazała się polskim szpiegiem, o czym świadczą jej własne zeznania - KC WKP(b) uważa za konieczne wykluczyć tow. Jegorowa z grona kandydatów na członków KC WKP(b).

J. Stalin⁶⁹

Decyzja znów zapadła jednogłośnie. Kartka Stalina, jak zwykle, pozostała czysta. A przecież w latach wojny domowej Stalin i Jegorow nie raz jedli kapuśniak z jednej miski i okrywali się jednym płaszczem... Było to jednak dawno temu i obecnie nie miało już żadnego znaczenia.

Pozostawał jeszcze jeden „podejrzany” marszałek, Wasilij Konstantinowicz Blücher, najśłynniejszy zapewne radziecki dowódca okresu przedwojennego. Jako pierwszy odznaczony został Orderem Czerwonego Sztandaru, którym później nagradzano go jeszcze trzykrotnie. Otrzymał też pierwszy Order Czerwonej Gwiazdy i dwa Ordery Lenina.

Stalin negatywnie ocenił Blüchera jeszcze w trakcie pamiętnych wydarzeń nad jeziorem Chasan w lipcu-sierpniu 1938 roku, kiedy to oddziały japońskie przekroczyły granicę radziecką i zajęły dwa ważne strategicznie wzgórza - Zajeziorne i Bezimiennie. Ludowy komisarz obrony wydał rozkaz: zniszczyć najeźdźców! Blücher, dowódca Dalekowschodniego Okręgu Wojskowego, nie spieszył się jednak z wykonaniem rozkazu i rozpoczął staranne przygotowania. Stalin połączył się z nim bezpośrednią linią i zażądał wyjaśnień. Rozmowa była krótka i treściwa:

Stalin: Powiedzcie mi, Blücher, dlaczego rozkaz ludowego komisarza obrony o bombardowaniu lotniczym wszystkich naszych terytoriów, zajętych przez Japończyków, łącznie ze wzgórzami Zajeziornym i Bezimiennym, nie został wykonany?

Blücher: Wyjaśniam. Samoloty są gotowe do startu. Start opóźnia się z powodu niesprzyjających warunków atmosferycznych. Przed chwilą rozkazałem Ryczagowowi, aby nie licząc się z niczym, poderwał samoloty w powietrze i atakował... Samoloty właśnie startują, boję się jednak że podczas tego bombardowania ucierpią także nasze oddziały oraz koreańskie wioski.

Stalin: Powiedzcie, tow. Blücher, szczerze: czy rzeczywiście macie ochotę walczyć z Japończykami? Jeśli nie macie, powiedzcie wprost, jak komunista; a jeśli macie ochotę, uważam, że powinniście wyjechać na miejsce natychmiast.

Nie rozumiem waszych oporów przed zbombardowaniem koreańskich wiosek, a także obawy, że lotnictwo nie zdoła wykonać swego zadania z powodu mgły. Kto wam powiedział, że w warunkach zbrojnego starcia z Japończykami nie możecie zbombardować koreańskich wiosek? Co was obchodzi Koreańczycy, kiedy nasi ludzie odpierają ataki Japończyków? Co znaczy jakieś tam zachmurzenie dla bolszewickiego lotnictwa, jeśli chce ono rzeczywiście bronić honoru naszej Ojczyzny! Czekam na odpowiedź.

Blücher: Lotnictwo otrzymało rozkaz startu i pierwsza grupa myśliwców wznieśli się w powietrze o 11.20. Ryczagow obiecał, że o 13.00 rozpocznie się atak. Za półtorej godziny ja i Mazepow, jeśli Briandinski wystartuje wcześniej, polecimy razem do Woroszyłowa [miejsowość]. Wasze rozkazy przyjęliśmy i wykonamy je z bolszewicką dokładnością⁷⁰.

Mechlis, którego Stalin wysłał na Daleki Wschód, zasypywał kierownictwo w Moskwie raportami o rzekomym braku zdecydowania dowództwa Frontu Dalekowschodniego, kompromitując w ten sposób Blüchera.

Niebawem Stalin, niezadowolony z poczynań marszałka, wezwał go do Moskwy, ale rozmawiać z nim nie miał ochoty. Przez jakiś czas Blücher nie mógł uzyskać przydziału, a potem, 22 października 1938 roku, został aresztowany. Nakaz aresztowania podpisał Jeżow, nie wiedząc jeszcze, że za kilka tygodni sam dołączy do skazanych na unicestwienie.

Blücher dostał się w tryby maszyny terroru, kiedy ta pracowała już na zwolnionych obrotach. Z początku wydawało się, że ocaleje. Stalin i jego otoczenie,

rozpętawszy falę krwawych represji, która przez dwa lata szalała po kraju, nie mogli nie zauważyć, jak destrukcyjna była ich działalność. Rezolucja Rady Komisarzy Ludowych ZSRR i KC WKP(b) z listopada 1938 roku zwracała uwagę na przypadki poważnego naruszania praworządności i procedury prowadzenia śledztwa, lecz Beria, kierując dochodzeniem w sprawie Blüchera, zignorowała ją.

Słynnego marszałka przesłuchiowano przez kilka dni, próbując zmusić go, aby się przyznał do uczestnictwa w „wojskowo-faszystowskim spisku”. Blücher znosił to męźnie i wszystkiemu zaprzeczał. Kto wie, może podczas tortur przypomniał sobie swój udział - co prawda, bierny - w sfingowanym procesie Tuchaczewskiego? Nie skorzystał wówczas z szansy sumienia, aby złagodzić los pierwszego radzieckiego marszałka, przeznaczonego na śmierć. A teraz sam znalazł się w rękach Berii...

Według relacji Borysa Aleksiejewicza Wiktorowa, który prowadził śledztwo w tej sprawie, Blüchera widziano po raz ostami 5 i 6 listopada, tak bestialsko skatowanego, że z trudem można było rozpoznać. Wybito mu jedno oko, jego twarz przypominała krwawą maskę. Zapewne inkwizytorzy chcieli zakończyć swą brudną robotę przed wielkim świętem. Dziewiątego listopada 1938 roku marszałek Związku Radzieckiego Wasilij Konstantinowicz Blücher zmarł w kazamatach Berii na skutek nieludzkich tortur. Umarł, ale nie poddał się i nie podpisał absurdalnych zeznań.

Do tego czasu pod nóż gilotyny bezprawia trafiło już tysiące wybitnych dowódców i oficerów politycznych. Znaleźli się wśród nich Iwan Dubowoj, Jan Berzin, Michaił Wielikanow, Iwan Kosogow, Jepifan Kowtiuch, Iwan Fiedko, Iosif Unszlicht, Anton Bulin, Gaik Osepian, Michaił Amielin i wielu, wielu innych. Większość z nich byli to jeszcze ludzie względnie młodzi, którzy mieli za sobą doświadczenia wojny domowej i tworzyli nową armię.

Siłom zbrojnym zadano straszliwy cios. Któż mógł przypuścić, że nasiona prowokacji zasiane przez niemieckie służby specjalne, białych emigrantów, a pośrednio i Trockiego, padną na tak podatną glebę? Zginęli prawie wszyscy zastępcy ludowego komisarza obrony, większość członków rady wojennej przy ludowym komisarzu, niemal wszyscy dowódcy okręgów wojskowych i komandarmowie. Zgodnie z dostępnymi danymi, w latach 1937-1938 ofiarą represji padło 45% korpusu oficerskiego od dowódcy brygady wzwyż. Pod koniec listopada 1938 roku odbyło się posiedzenie rady wojennej przy ludowym komisarzu obrony. W swoim referacie Woroszyłow przytoczył wstrząsające liczby. Powtórzę je raz jeszcze: „W trakcie czystki w Armii Czerwonej w latach 1937-1938 pozbyliśmy się ponad 40 000 ludzi. W samym tylko 1938 roku awansowaliśmy i przesunęliśmy na inne stanowiska ponad 100 000 ludzi! W dowództwie armii zaszły ogromne zmiany: ze starego składu rady wojennej przy ludowym komisarzu pozostało jedynie 10 ludzi (...).” Nietrudno sobie wyobrazić, co działo się w okręgach.

Na początku marca 1938 roku głównodowodzący wojskami Kijowskiego Okręgu Wojskowego Siemion Konstantinowicz Timoszenko i członek rady

wojennej Nikita Siergiejewicz Chruszczow donosili w swym raporcie dla Moskwy o wielkim sukcesie: „W ciągu roku »wyczyszczono« wojska okręgu z około 3000 wrogów, spośród nich aresztowano ponad 1000. Wymieniono praktycznie wszystkich dowódców korpusów i dywizji. W rezultacie likwidacji elementów trockistowsko-bucharinowskich siła bojowa wojsk okręgu wzrosła”⁷¹.

Czy nikt nie dostrzegł następstw tych wydarzeń? Z pewnością wielu, przeważnie jednak milczeli. Choć, co prawda, nie wszyscy. Oto fragment listu kombryga S.P. Kołosowa do ludowego komisarza obrony:

Spotykają się w tramwaju dwaj dowódcy: „Co słyszał? U nas jakby tatarska orda przeszła: aresztowali tego, aresztowali tamtego i tak bez końca”. „Teraz boję się nawet usta otworzyć - mówi drugi. - Powiesz coś nie tak i zaraz się okaże, że jesteś wrogiem ludu. Tchórzostwo stało się normalnym zjawiskiem”.

Spójrzcie na liczby, ilu zwolniliście z RKKK w 1937 roku, a poznacie gorzką prawdę.

Możecie mnie nazwać panikarzem-trockistą-wrogiem ludu itd. Nie jestem wrogiem, ale uważam, że w ten sposób możemy zabrnąć w ślepią uliczkę (...).

5 grudnia 1937 roku

Kołosow⁷²

Los Kołosowa jest mi nieznany, lecz list tego odważnego dowódcy świadczy, że nie wszyscy milczeli. Wielu zdawało sobie sprawę, że w przededniu strasznych doświadczeń armia została zdziesiątkowana. W przypadku Stalina jednak żądza władzy i chęć zachowania jej za wszelką cenę okazała się silniejsza od elementarnej troski o bezpieczeństwo kraju.

Bezprawiom lat 1937-1938, do czego sprowadzała się w istocie działalność Stalina w owym czasie, przyświecał cel dalszej rozbudowy i umocnienia świątyni kultu jednostki. W jego pojęciu nie było to sprzeczne z ideałami socjalizmu. Warto w tym miejscu wspomnieć Marksa i Engelsa, którzy krytykując teorię Carlyle'a o prawie geniuszy i wodzów do przywództwa, zauważyli przenikliwie, że „nowa era, kiedy rządzi geniusz, różni się od starej ery głównie tym, iż kańczug uważa się za uosobienie geniuszu”⁷³. Stalin nie mógł obejść się bez kańczuga. Kańczugiem tym jednak zakatowano już na śmierć tak wielu, że trzeba było znaleźć nowego wykonawcę. Należało zmienić człowieka, który z jego woli uosabiał ów kańczug i kańczugiem się posługiwał.

STALINOWSKI POTWÓR

Przemoc osiągnęła swoje apogeum na początku 1938 roku. Stalin otrzymywał coraz więcej raportów o katastrofalnej sytuacji kadrowej w fabrykach, na kolei, w tym lub innym komisariacie. Aresztowaniom towarzyszyło ujawnianie kolejnych „wspólników”. Otwierające się możliwości awansu dla karierowiczów pociągały za sobą nowe donosy, a ich motywem była nierzadko chęć zemsty za

represje wobec krewnych i bliskich. Sytuacja w coraz większym stopniu zaczynała wymykać się spod kontroli. Latem 1938 roku Stalin, działając zgodnie ze swym ulubionym scenariuszem, postanowił pozbyć się dotychczasowych wykonawców i obciążyć ich odpowiedzialnością za „wypaczenia”, „samowolę”, „nadużywanie władzy”. Miał zamiar postąpić tak samo, jak w przypadku kolektywizacji, kiedy oskarżył bezpośrednich realizatorów własnej polityki o wszelkie możliwe uchybienia. Jeżow, któremu jął przyglądać się bliżej od chwili, gdy ten został kandydatem na członka politbiura, okazał się zupełnym zerem. Do tego czasu jednak prasa zdążyła już stworzyć wokół Jeżowa aurę „utalentowanego czekisty”, „najwierniejszego ucznia Stalina”, „człowieka, potrafiącego przejrzyć ludzi na wskroś”. Nawet Michaił Kolcow, ulegając powszechnej ślepcie, scharakteryzował na łamach „Prawdy” tego moralnego degenerata jako „wspaniałego, nieugiętego bolszewika (...), który nie wstając z biurka dniami i nocami, rozplątuje i przecina nici faszystowskiego spisku”⁷⁴.

Stalin bardzo szybko zorientował się, że Jeżow jest nałogowym pijakiem, całkowicie pozbawionym politycznej giętkości i przenikliwości. „Wodzowi” nie przeszkadzały skrajny cynizm Jeżowa, jego złośliwość i okrucieństwo (ludowy komisarz często osobiście prowadził przesłuchania), ale nie mógł ścierpieć obok siebie człowieka bezwolnego. A według jego głębokiego przekonania, alkoholizm był jawną oznaką braku woli. Ludzie, którzy go otaczali i których na swój sposób cenił - Mołotow, Kaganowicz, Zdanow, Woroszyłow, Andriejew, Chruszczow, Poskriebyszew, Mechlis - oprócz absolutnej lojalności odznaczali się też silną wolą, aby ową lojalność demonstrować. Stalin rozkazał na przykład aresztować kogoś z bliskich krewnych niemal każdego ze swych współpracowników. Właśnie on, ponieważ bez jego zgody ani Jeżow, ani Beria nie pozwoliliby sobie na taki krok. Gdyby Kalinin, Mołotow, Kaganowicz, Poskriebyszew lub ktokolwiek inny z otoczenia „wodza” próbował wystąpić w obronie swoich bliskich, okazałby niewybaczalną polityczną słabość. W pojęciu Stalina polityczna wola oznaczała gotowość do wszelkich ofiar w imię osobistego oddania tylko jemu.

Stalin, który potrzebował kozła ofiarnego, wyznaczył tę rolę Jeżowowi. Już we wrześniu-październiku 1938 roku, choć formalnie Jeżow nadal sprawował swoją funkcję, aparatem NKWD kierował faktycznie Beria. Świadczy o tym wiele raportów Ulricha, wysłanych w październiku 1938 roku i adresowanych (jeszcze bez wymieniania stanowiska) do „komisarza bezpieczeństwa państwowego I rangi Berii”. Jeżow, zwolniony z obowiązków ludowego komisarza spraw wewnętrznych 7 grudnia 1938 roku, pojawił się na scenie politycznej jeszcze raz, w charakterze ludowego komisarza transportu wodnego. Dwudziestego pierwszego stycznia 1939 roku siedział u boku Stalina na żałobnym posiedzeniu z okazji 15. rocznicy śmierci Włodzimierza Iljicza Lenina, potem jednak dosłownie wyparował.

Usunięty z resortu spraw wewnętrznych Jeżow z dnia na dzień oczekiwał aresztowania. Zabrano go, kiedy prowadził naradę w ludowym komisariacie

transportu wodnego. Dwaj ludzie weszli szybko do sali i stanęli przy drzwiach. Jeżow natychmiast pojął, że to koniec. Padł na kolana i zaczął błagać o litość. „Stalinowski komisarz” miał przed sobą jeszcze kilka tygodni życia. Wiadomo, że został rozstrzelany, ale kiedy, gdzie i pod jakim zarzutem - nie udało mi się ustalić. Nawiasem mówiąc, pytanie „kiedy” i „gdzie” odnosi się także do wielu tysięcy niewinnie straconych.

Pod koniec 1938 roku, otrzymawszy błogosławieństwo Stalina, Beria z wielkim zapałem włączył się do „pracy”. Przede wszystkim przeprowadził gruntowną czystkę wśród podwładnych Jeżowa. Tak złowieszczy osobnicy, jak Frinowski, Żakowski, Berman, którzy zyskali ponurą sławę jeszcze w czasach Jagody, zostali postawieni przed sądem i rozstrzelani. Na ich miejsce przyszli protegowani Berii, ludzie pokroju Mierkułowa i Kobułowa, Goglidzego i Canawy, Ruchadzego i Krugłowa, odznaczający się szczególnym oddaniem nowemu patronowi.

Dlaczego Stalin wybrał Ławrientija Pawłowicza Berię? Czy znał go dobrze wcześniej? W jaki sposób Beria tak szybko zdobył zaufanie „wodza”? Jak to się stało, że ów awanturник w stosunkowo krótkim czasie wspiął się na najwyższe szczeble drabiny władzy: został członkiem politbiura, pierwszym zastępcą przewodniczącego Rady Ministrów, marszałkiem Związku Radzieckiego, a nawet otrzymał tytuł Bohatera Pracy Socjalistycznej?

Stalin po raz pierwszy spotkał Berię w 1929 lub 1930 roku, kiedy przebywał na kuracji nad Morzem Czarnym. Beria, pełniący wówczas funkcję szefa GPU na Zakaukaziu, odpowiadał za jego bezpieczeństwo. Stalin porozmawiał z nim kilka razy. Beria sprawiał dość nieprzyjemne wrażenie, ale za to potrafił w lot odgadywać intencje „wodza”. Na początku kariery wykorzystał też znajomość swej żony Niny Gegeczkori (a także jej brata rewolucjonisty) z Sergiem Ordżonikidzem. Niebawem jednak Ordżonikidze „rozgryzł” Berię i później z wielką niechęcią i podejrzliwością patrzył na jego wyniesienie. Beria spotkał się również z poważną opozycją ze strony kilku innych starych bolszewików. I tak, na przykład, funkcjonariusz WCzK-OGPU-NKWD Tite Illarionowicz Łordkipanidze wielokrotnie ostrzegał Moskwę przed bezwzględnym karierowiczem. Skończyło się na tym, że Łordkipanidze został, na wniosek Stalina, pozbawiony stanowiska ludowego komisarza spraw wewnętrznych Zakaukazia, a w 1937 roku Beria zdołał pozbyć się go raz na zawsze. Można bez przesady powiedzieć, że droga Berii na szczyt była usłana trupami.

Na Stalinie wielkie wrażenie wywarły spryt Berii, jego stanowczość, zdecydowanie i doskonała znajomość sytuacji w republikach zakaukaskich. Owszem, mówiono mu (nie pamiętał już kto, zdaje się, sekretarz zakaukaskiego okręgowego komitetu partii Ławrientij Kartweliszwili) o ciemnej przeszłości Berii, o jego związkach z musawatystami i daszniakami podczas wojny domowej, o wielkich ambicjach szefa GPU na Zakaukaziu. W niektórych wypadkach Stalin uważał takie okoliczności za korzystne: na każdego dobrze jest mieć „haczyk”. Choćby Wyszyński: były mienszewik, podpisał nakaz aresztowania samego Lenina, a jak

się teraz stara! Albo Mechlis: też były mienszewik, a nie ma obecnie człowieka bardziej oddanego Stalinowi.

W październiku 1931 roku Stalin postarał się o przeniesienie Berii do pracy partyjnej (jako drugiego sekretarza zakaukaskiego okręgowego komitetu partii), a trzy miesiące później, też z jego rekomendacji, Beria został pierwszym sekretarzem. Co prawda, należało w tym celu przenieść z Zakaukazia Kartweliszwilego, Orachełaszwilego, Jakowlewa i Dawdarianiego, którzy sprzeciwiali się kandydaturze Berii. W ciągu kilku następnych lat Beria zaprowadził na Zakaukaziu „porządek”. Stalinowi podobało się, że na wszystkich plenarnych posiedzeniach KC w latach 1937-1938 Beria wygłaszał celne komentarze, zgodne z jego przemysleniami. Zapamiętał zwłaszcza uwagi Berii na lutowo-marcowym plenum w 1938 roku: „Jak mogliście wziąć Wardaniana, skoro wyrzuciliśmy go z Zakaukazia? - wszedł w słowo Jewdokimowowi, sekretarzowi azowsko-czarnomorskiej organizacji partyjnej. - Dlaczego mianowaliście Aśłowa, skoro wykluczyliśmy go z partii?” I dalej: „Wypełniając dyrektywy tow. Stalina w dziedzinie pracy z kadrami, zdemaskowaliśmy siedmiu członków KC KP Gruzji, dwóch członków komitetu miejskiego w Tbilisi. Już w 1936 roku aresztowaliśmy 1050 trockistów-zinowiewowców (...)”⁷⁵.

Fala represji dopiero wzbierała, a Beria już uprzedzał wydarzenia. Słuchając go, Stalin pomyślał zapewne, że choć Beria pracował w aparacie partyjnym od dobrych kilku lat, to i tak pozostał czekistą. Co prawda, w latach 30. mało kto zdawał sobie sprawę z rzeczywistych „możliwości” Berii. Jego nominacja zbiegła się w czasie z ogłoszoną 17 listopada rezolucją KC WKP(b) i Rady Komisarzy Ludowych ZSRR o aresztowaniach, nadzorze prokuratorskim i prowadzeniu śledztwa. Trzy tygodnie później Beria został ludowym komisarzem spraw wewnętrznych.

Po XVIII Zjeździe partii zrehabilitowano niektóre ofiary represji, w porównaniu jednak z ogromną liczbą wtrąconych do więzień i rozstrzelanych, był to zabieg czysto kosmetyczny: pomimo zrzucenia odpowiedzialności na Jeżowa, przyznanie się do masowych aktów bezprawia musiałyby rzucić cień na samego Stalina. A do tego sekretarz KC dopuścić nie mógł. Sprawiedliwość oddano przede wszystkim ludziom, związanym z obroną. Stalin rozumiał, że u progu wojny armia została osłabiona, rozkazał więc zwolnić część dowódców, których nie udało się złamać organom śledczym, jak również wielu naukowców i konstruktorów. Licznym jednak przyszło czekać aż do odległego jeszcze XX Zjazdu partii.

Choć szaleństwo lat 1937—1938 już się w kraju nie powtórzyło, organy karzące nie mogły się uskarżać na brak „pracy”. Postawione ponad partią i państwem, podlegające w praktyce bezpośrednio Stalinowi, stanowiły istotny przydatek do dyktatury jednostki. Wszyscy uczciwi i przyzwoici ludzie, dla których nie było miejsca w systemie totalitarnym, zostali z NKWD zwolnieni bądź rozstrzelani. Według dostępnych danych, pod koniec lat 30. zginęły ponad 23 000 czekistów, próbujących zatrzymać koło zamachowe przemocy.

Na ogół, mówiąc o zbrodniach i nadużyciach tamtego okresu, zwraca się szczególnie uwagę na postacie Jagody, Jeżowa, Berii, Wyszynskiego i Ulricha. Trudno zaprzeczyć, że ludzie ci stanowili uosobienie nikczemności, cynizmu, duchowego i moralnego zwyrodnienia. Bardziej istotna jest jednak inna kwestia: jak to się stało, że ludzie tego pokroju zajmowali tak wysokie stanowiska w socjalistycznym państwie? I tu należy stwierdzić, iż stalinowski aparat przymusu, w formie, jaką przybrał pod koniec lat 30., nie mógł nie znaleźć „godnych” siebie wykonawców. Postawienie resortu spraw wewnętrznych ponad prawem i narodem, brak elementarnej kontroli z dołu, a nawet z góry, musiało prędzej czy później przekształcić go w mechanizm tyranii jednego człowieka. Nieuchronnym następstwem totalitarnych metod rządzenia jest zawsze pogarda dla prawa i wykorzystywanie przemocy do celów przestępczych. Poszczególni komuniści, odważni i odpowiedzialni, próbowali zwrócić uwagę Stalina na działalność Berii jako zjawisko skrajnie antysocjalistyczne. Stalinowi nie trzeba było jednak „otwierać” oczu na zbrodnie Jeżowa i Berii. Doskonale o nich wiedział, a co więcej, sankcjonował najbardziej przestępcze praktyki. Są świadectwa, że Stalin wraz z Mołotowem podpisał około 400 list z nazwiskami osób, których sprawy rozpatrzyć miały trybunały wojskowe. Listy te, zawierające czasem po kilkaset nazwisk, jednym pociągnięciem Stalinowskiego pióra zamieniały się w nekrologi. Tak funkcjonował system.

Jak opowiadał mi nieżyjący już marszałek Kirył Siemionowicz Moskalenko, uczestnik aresztowania i procesu Berii, kiedy 23 grudnia 1953 roku odczytano oskarżonemu wyrok, były komisarz bezpieczeństwa państwowego padł na kolana przed członkami Trybunału Specjalnego Sądu Najwyższego ZSRR, obradującego w gmachu sztabu Moskiewskiego Okręgu Wojskowego. W jego łzach i błaganiach o łaskę ujawnił się prawdziwy charakter człowieka, któremu Stalin pozwolił rozporządzać życiem milionów.

Według niepotwierdzonych świadectw, w miarę jak Stalin się starzał, w umyśle Berii dojrzywał zamiar przejścia władzy. Być może Stalin to czuł i dlatego w ostatnich miesiącach stosunki pomiędzy nimi uległy znacznemu ochłodzeniu. Opowiadało mi o tym wiele osób. Szczególnie interesująca jest relacja żony generała Nikołaja Własika. Od 1947 roku stał on na czele Zarządu Głównego Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego. Własik przez ponad ćwierć wieku był szefem osobistej ochrony Stalina, dużo wiedział i cieszył się ogromnym zaufaniem „wodza”. Beria nienawidził Własika, lecz Stalin nie pozwalał mu go tknąć. Na kilka miesięcy przed śmiercią dyktatora Berii udało się jednak skompromitować Własika, jak również Poskriebyszewa, i usunąć ich ze Stalinowskiego otoczenia. Własik został aresztowany, a następnie skazany na 10 lat więzienia i zsyłki. Po wyjściu na wolność już po śmierci Stalina, Własik, według słów żony, twierdził z pełnym przekonaniem, iż Beria „pomógł” Stalinowi umrzeć. Przekonanie to wyraził również w swoich pamiętnikach, podyktowanych żonie u schyłku życia.

Niezależnie od tego, czy Stalin umarł śmiercią naturalną, czy też z „pomocą” Berii, system władzy funkcjonował wówczas w taki sposób, że zastąpienie jednego

dyktatora drugim było jak najbardziej realne. Kierownictwu partii i państwa starczyło jednak na koniec odwagi i przenikliwości, aby unieszkodliwić potwora. Istotną rolę odegrała tu, jak sądzę, świadomość, iż Beria nie omieszka rozprawić się z większością z nich. (Niedoszły następca Stalina utrzymywał bliskie stosunki tylko z Malenkowem). Jak opowiadał marszałek Moskalkenko, procesowi Berii, toczącemu się w gabinecie członka rady wojennej Moskiewskiego Okręgu Wojskowego, przysłuchiwało się najwyższe partyjne kierownictwo na Kremlu, gdzie zainstalowano specjalne mikrofony. Malenkow, Chruszczow, Mołotow, Woroszyłow, Bułganin, Kaganowicz, Mikojan, Szverniki i inni mogli zatem wejrzeć w całą potworność systemu, który sami pomagali tworzyć.

Z zachowanych dokumentów wynika, że ludzie próbujący zaapelować do sumienia Stalina, żeby położył kres łotrystwu Berii, szybko znikali. Stalin pozostawał głuchy na podobne ostrzeżenia: ten bezwzględny oprawca był mu potrzebny. Na jednym z plenarnych posiedzeń KC w 1937 roku ludowy komisarz zdrowia Grigorij Naumowicz Kaminski usiłował pokazać, kim naprawdę jest Beria, jednak zaraz po zakończeniu plenum został aresztowany i niebawem stracony. O przestępczej działalności Berii chciał powiadomić Stalina także stary bolszewik Michaił Kiedrow, lecz rezultatem tej próby było aresztowanie i rozstrzelanie Kiedrowa. Zarzuty przeciwko niemu sfabrykowano już po egzekucji. Beria szybko pozbywał się każdego, kto znał jego prawdziwe oblicze.

Człowiek, który ze względu na zajmowane stanowisko powinien kierować się wyłącznie poczuciem prawa, okazał się uosobieniem absolutnego bezprawia i samowoli. Dla Berii nie było nic świętego. Wielbił jedynie przemoc. Często dawał upust swym sadystycznym skłonnościom, osobiście prowadząc przesłuchania, które nierzadko kończyły się tragicznie. Ten zwyrodniały morderca - a Stalin doskonale wiedział, co reprezentuje sobą jego ludowy komisarz spraw wewnętrznych - łączył umiłowanie przemocy z melomanią. Powiadano, że miał w domu unikalną kolekcję płyt z muzyką klasyczną. Płakał, kiedy słuchał preludium Rachmaninowa. Historia zna tego rodzaju paradoksy, tym pełniej odślaniające całkowitą pustkę duchową.

Stalin, ceniąc ascetyzm i purytański tryb życia, nie mógł nie zdawać sobie sprawy, że Beria jest na dodatek wyuzdanym rozpustnikiem. Szef osobistej ochrony Berii, pułkownik Nadoraja, oraz adiutant, pułkownik Sarkisow, zatrzymywali na ulicy młode kobiety, które wpadły mu w oko, i sprowadzali je do jego domu. Najmniejszy opór pociągał za sobą najbardziej tragiczne konsekwencje zarówno dla samej ofiary, jak i jej rodziny.

J.P. Pitowranow, funkcjonariusz NKWD, a po wojnie szef jednego z wydziałów i zastępca ludowego komisarza, opowiedział mi wiele interesujących rzeczy na temat Berii. Nawiasem mówiąc, Pitowranow pozostał przy życiu tylko dlatego, że trafił do więzienia za „pobłażliwość” w stosunku do „wrogów ludu”. Według jego słów, Beria był nie tylko człowiekiem absolutnie amoralnym, lecz także całkowicie apolitycznym. Beria, twierdził Pitowranow, w ogóle nie rozumiał marksizmu

i nie znał prac Lenina. Polityka miała dla niego sens tylko w związku z własnymi, osobistymi celami. Interesowała go jedynie władza nad ludźmi. Trudno pojąć, dlaczego Beria, którego Stalin bardzo dobrze znał, tak długo utrzymywał się na powierzchni. Zapewne ludzie jego pokroju byli bliscy Stalinowi ze względu na swą gotowość wykonania każdego jego rozkazu. Czasami Beria demonstrował w obecności innych członków politbiura swe szczególne związki ze Stalinem, zamieniając z nim kilka zdań po gruzińsku. W takich chwilach wszyscy natychmiast milkli: skąd mogli wiedzieć, czy rozmowa nie dotyczyła kogoś z nich?

Podczas wojny Stalin powierzał resortowi Berii odbudowę mostów, linii kolejowych, kopalni i tym podobne zadania. Wykonywano je, rzecz jasna, siłami więźniów i w rekordowo krótkim czasie. „Działania bojowe” Berii ograniczały się do dwóch wyjazdów na Kaukaz w charakterze członka Państwowego Komitetu Obrony. Pierwszy miał miejsce w sierpniu 1942, drugi - w marcu 1943 roku. Dokumenty potwierdzają, że nawet wtedy Beria w imieniu Stalina usuwał niewygodnych ludzi, rozstrzeliwał, siał postrach wśród wojskowych, którzy mieli przeciwnika nie tylko przed sobą, na froncie, lecz także podstępного mistrza intryg na tyłach. Berii towarzyszyli zwykle Kobułow, Mamułow, Milstein, Pijaszczew, Canawa, Ruchadze, Włodzimirski, Karanadze. Swoją działalnością ludowy komisarz spraw wewnętrznych stwarzał w sztabach atmosferę napięcia, niepokoju, wzajemnej podejrzliwości i donosicielstwa. Generał Kozłow, na przykład, zmuszony był zwrócić się do Stalina ze skargą na szefa wydziału specjalnego Ruchadzego, który, nie bez wiedzy Berii, próbował wywierać nacisk na dowództwo frontu przy podejmowaniu decyzji operacyjnych. Wszystkie te słabe protesty Moskwa ignorowała. Sama obecność Berii paraliżowała twórczą inicjatywę wojskowych: nikt nie chciał stać się kolejną ofiarą. Kiedy Beria odjeżdżał wraz ze swą liczną świtą, wszyscy oddychali z ulgą.

Beria był potężny nie tylko dlatego, że stał na czele aparatu represji, lecz również dlatego, że zarządzał całym systemem Gułagu. Kiedy Amerykanie zrzucili bomby atomowe na Hiroszimę i Nagasaki, Stalin rozkazał przyspieszyć radziecki program badań nuklearnych, nad którym ogólny nadzór powierzył Berii. Z pomocą lojalnych podwładnych - Mierkułowa, Dekanozowa, Kobułowa, Goglidzego, Włodzimirskiego - i z aprobatą Stalina, Beria stworzył w obozach laboratoria naukowe i techniczne. To, że radziecka bomba atomowa powstała w niezwykle krótkim czasie, nie było, rzecz jasna, zasługą Berii. Swobodny umysł, pracujący w normalnych warunkach, z pewnością uporałby się z tym problemem znacznie szybciej. Beria wierzył jednak tylko w przemoc. Stary bolszewik Kiedrow wierzył w sprawiedliwość.

Wówczas wydawało się, że zwyciężył Beria. Nadzieja na triumf sprawiedliwości nie umiera jednak wraz z człowiekiem. Przytoczę wyjątki z listu Kiedrowa do Komitetu Centralnego partii: .

Zwracam się do was o pomoc z mrocznej celi Iefortowskiego więzienia. Niech ten krzyk rozpaczy dojdzie do waszych uszu; nie pozostawajcie głusi na to wezwanie;

weźcie mnie w obronę; proszę was, pomóżcie przerwać koszmar przesłuchań i pokażcie, że wszystko to było pomyłką.

Cierpię bez winy. Proszę, uwierzcie mi. Czas dowiedzie prawdy. Nie jestem agentem prowokatorem carskiej ochrony, nie jestem szpiegiem, nie jestem członkiem antyradzieckiej organizacji, o co mnie oskarżają na podstawie donosów. Nie jestem winny innych przestępstw wobec partii i rządu. Jestem starym, niczym nieskalanym bolszewikiem. Przez prawie 40 lat walczyłem uczciwie o pomyślność i rozkwit kraju (...).

Moje cierpienia doszły do kresu. Moje zdrowie jest zrujnowane, moje siły i energia są na wyczerpaniu, zbliża się koniec. Umierać w radzieckim więzieniu, napiętnowany jako zdrajca Ojczyzny - cóż może być straszniejszego dla uczciwego człowieka (...). Ani partia, ani rząd radziecki, ani ludowy komisarz Ł.P. Beria nie dopuszczą do tak okrutnej i nieodwracalnej niesprawiedliwości (...). Głęboko wierzę, że prawda i praworządność zatriumfują (...).

Okrucieństwo Berii nie znało granic. Setki, tysiące próśb o łaskę pozostawało bez odpowiedzi. Przytoczę jeden list, napisany pod koniec wojny do ludowego komisarza spraw wewnętrznych:

Ł.P. Beria.

Od więźniarki Gierasimowej Aleksandry Iwanowny
Tiemnikowski obóz pracy wychowawczej
Luty 1944 roku.

W 1937 roku zostałam skazana na osiem lat. Odpowiadam za swojego męża W.I. Gierasimowa. Do tej pory nie wiem, na czym polegała jego wina. Przeżyłam z nim 12 lat i znałam go jako wyjątkowo uczciwego, pracowitego człowieka, oddanego partii i krajowi. Sama nie poczuwam się do żadnej winy. Nawet w myślach nie popełniłam żadnego przestępstwa. Pracowałam przez 16 lat, do chwili aresztowania.

W dniu aresztowania zostawiłam u matki dwoje dzieci bez żadnych środków do życia. Dzieci rosną. Potrzebna im matka i moja pomoc.

Błagam, rozpatrzcie moją sprawę, pozwólcie mi żyć z moimi dziećmi, pracować i wychowywać je. Żyłam przez wszystkie te lata w obozach z wiarą, że prawda i sprawiedliwość zwyciężą w naszym kraju nad kłamstwem i niesprawiedliwością. Ta wiara dawała mi siły, by przeżyć rozłąkę z dziećmi.

Gierasimowa

Do listu dołączona została notatka śledczego Lubimowa z azerbejdżańskiego NKWD, który prowadził „sprawę”: „Do niczego się nie przyznała. Decyzją nadzwyczajnego kolegium z 1939 roku wyrok pozostaje w mocy”⁷⁶. Beria po prostu złożył swój podpis, zgadzając się z wnioskiem śledczego.

Stary bolszewik Kiedrow miał rację: prawda powinna zatriumfować. Dlatego w ostatecznym rozrachunku klęska Berii, jednej z najbardziej złowieszczych postaci w naszej historii, była nieuchronna.

WINA BEZ PRZEBACZENIA

W latach 1937-1938 Stalin nigdy - ani ustnie, ani pisemnie - nie domagał się nasilenia represji. Nawet jego wystąpienie na lutowo-marcowym plenum KC w 1937 roku, opublikowane później w skróconej formie w „Prawdzie”, było raczej wezwaniem do czujności, ostrzeżeniem przed niebezpieczeństwem trockizmu, chociaż i tam pobrzmiewały groźne nuty. Zbiór *O wywrotowej działalności faszystowskich wywiadów, trockistowsko-bucharinowskiej bandy w ZSRR i zadaniach walki z nimi*, wydany niebawem w dużym nakładzie, zawierał referat Stalina, wygłoszony 3 marca 1937 roku, referat Mołotowa, artykuły Rybina, Sieriebrowa, Chamadana, Umarowa, Wyszynskiego, artykuły wstępne z „Prawdy”. Podobne publikacje zaostrzały psychozę szpiegomanii, zachęcały do donosicielstwa, tworzyły przytłaczającą atmosferę. Stalin trzymał się jakby na uboczu, za kulisami. Często jednak wzywał do siebie „trzech kartów”, nie tyle fizycznych (wszyscy byli niewysokiego wzrostu), ile moralnych - Jeżowa, Wyszynskiego, Ulricha. Przebieg śledztwa i procesów, sentencje wyroków na wszystkich najbardziej znanych działaczy omawiano w gabinecie Stalina. Czasem rozporządzenia w jego imieniu wydawał Poskriebyszew. Na wielu dokumentach w „sprawach” aresztowanych „wrogów ludu” widnieją własnoręczne poprawki Stalina. I tak, na przykład, po wysłuchaniu referatu Jeżowa na lutowo-marcowym plenum KC przyjęto specjalną rezolucję, której kilka punktów redagował Stalin. Oto one:

b) Zwraca uwagę niewłaściwa organizacja pracy śledczej. Tok śledztwa zależy często od przestępcy [! - D.W.] i jego dobrej woli, czy złożyć wyczerpujące zeznania, czy też nie (...).

c) Obecny reżim więzienny dla wrogów władzy radzieckiej jest nie do przyjęcia. Często przypomina on bardziej regulamin domu wczasowego niż więzienia (więźniowie piszą listy, otrzymują paczki itd.)⁷.

Organom NKWD polecono niezwłocznie wyeliminować „istniejące niedociągnięcia”. Nietrudno sobie wyobrazić, jak się do tego zabrały.

Nawet po rezolucji KC WKP(b) z listopada 1938 roku, kiedy fala represji zaczęła stopniowo opadać, Stalin rozkazał „zakończyć otwarte sprawy”. Zamiast przerwać krwawą orgię, zwolnić niewinnie aresztowanych, usprawiedliwić się przed nimi, w ostatniej fazie kampanii skazywano pośpiesznie kolejne setki ludzi. Oto jeden z raportów z tamtego okresu:

KCWKP(b)

Towarzysz Stalin J.W.

Od 21 lutego do 14 marca 1939 roku Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR na zamkniętych posiedzeniach w Moskwie rozpatrzyło sprawy 436 osób. Na rozstrzelanie skazano 413 osób. Wyroki wydane na podstawie dekretu z 1 grudnia 1934 roku wykonano.

Na posiedzeniu sądowym Kolegium Wojskowego w pełni przyznali się do winy: S.W. Kosior, W.J. Czubar, RR Postyszew, A.W. Kosariew, R.A. Wierszkow,

A.J. Jegorow, I.F. Fiedko, L.M. Chachanian, A.W. Bakulin, B.D. Berman, N.D. Berman, A.L. Gilinski, W.W. Gej, R.A. Smimow, M.R. Smimow i inni.

Niektórzy z oskarżonych nie potwierdzili przed sądem zeznań, złożonych we wstępnym śledztwie, ale obciążyli ich inne dowody (...).

Przewodniczący Kolegium Wojskowego

Sądu Najwyższego Związku SRR

16 marca 1939 roku

Armwojenjurist

W. Ulrich⁷⁸

Raport wymieniał Aleksandra Iljicza Jegorowa jako jednego z tych, którzy się „przyznali” i zostali „osądzeni”. Była to kolejna falsyfikacja. Jegorow nie przyznał się do winy i zmarł podczas śledztwa. Pod dokumentem widnieje krótki znajomy dopisek Poskriebyszewa: „Przedłożono Stalinowi”.

Stalin pamiętał, jak w lipcu 1-938 roku jednogłośnie decyzją członków i kandydatów na członków KC wykluczony został z politbiura, w którego skład wchodził od XV Zjazdu partii, Włas Jakowlewicz Czubar. Czubar napisał dla niego długi, wyczerpujący raport o metodach rozwoju przemysłu zbrojeniowego. Stalin uważnie przeczytał, odnotował na własny użytek rzeczowy charakter wniosków i propozycji, ale nie spodobało mu się zakończenie listu:

Chciałem przedstawić wszystkie te okoliczności, ale sprawa znów się skomplikowała i znów nie z mojej winy. Bardzo przykro i ciężko jest przyznać, że z powodu oszczerstw i intryg wrogów ludu muszę porzucić swoje obowiązki, gdziekolwiek jednak przyszedłoby mi z waszego polecenia pracować, zawsze będę uczciwie i wytrwale walczyć za naszą wspólną sprawę, za rozkwit ZSRR i za komunizm.

16 lipca 1938 r.

W. Czubar⁷⁹

Stalin nie uwierzył zapewne w szczerść zapewnień autora, ponieważ przesłał list Jeżowowi. Dowiedziawszy się z pisma Ulricha o egzekucji Czubara oraz innych oskarżonych, „wódz” spokojnie odłożył raport przewodniczącego Kolegium Wojskowego na bok i zaczął studiować propozycję Mitina i Pospiełowa, dotyczącą wydania *Krótkiej biografii J. W. Stalina*.

J.P. Pitowranow potwierdził w rozmowie ze mną, że Stalina trudno było czymkolwiek wzruszyć. Po prostu nie zwracał uwagi na prośby o łaskę, miłosierdzie, sprawiedliwość.

Kiedy posadzili mnie za „pobłażliwość wobec wrogów ludu” powiedziałem sobie: to już koniec. Żaden z wyższych funkcjonariuszy NKWD, raz aresztowany, nie wychodził żywy z Lefortowa. W tej samej celi siedział Lew Szejnin, były sędzia śledczy i późniejszy pisarz. Oczekując z dnia na dzień tragicznego rozwiązania, przez cały czas rozpaczliwie szukałem wyjścia z sytuacji. I, jak się potem okazało, znalazłem. Wystarałem się o skrawek papieru i napisałem list do Stalina, któremu nieraz osobiście składałem raporty jako szef jednego z głównych wydziałów NKWD. O nic nie prosiłem: ani o wyrozumiałość, ani o łaskę.

Napisałem tylko, że mam kilka pomysłów na usprawnienie pracy naszego kontrwywiadu. Udało mi się doprowadzić do tego, że do celi przyszedł naczelnik więzienia. Oznajmiłem mu: o tym liście wiedzą „na górze”. Jeśli nie dostarczycie go tam, gdzie trzeba, będzie z wami źle.

Jak mi potem powiedziano, list dotarł do Stalina. Ten zatelefonował do naszego wydziału i spytał: „Za co siedzi Pitowranow?” Wyjaśnili mu. Po chwili milczenia Stalin rzucił w słuchawkę: „Przyjmijcie go z powrotem do pracy. Niegłupi z niego człowiek, jak się okazuje”. Kilka dni później zostałem nieoczekiwanie zwolniony. Wystarczyło, że Stalin wypowiedział kilka słów. Ale, jak się domyśliłem, udało mi się zagrać na psychologii dyktatora: nie błagałem o łaskę, jak czynili to wszyscy, tylko przedstawiałem nowe pomysły i rozwiązania.

To, co podziało w przypadku Pitowranowa, który żyje do dziś, nie powiodło się w przypadku Czubarowa ani wielu innych. Pracownicy sekretariatu Stalina przeglądali jego pocztę i czasem przynosili mu najbardziej interesujące, ich zdaniem, listy. Te unikalne, wstrząsające dokumenty nie wywierały na Stalinie najmniejszego wrażenia. Uważał, że ludzkie cierpienia są nieuchronne, że taka jest cena postępu, sukcesów, marszu w przyszłość. Bez ofiar nie da się zbudować socjalizmu. A ponieważ ofiar było wiele, Stalin do nich przywykł. Z jego polecenia prasa nie publikowała żadnych danych na temat rozmiarów represji. Ludzie karmili się plotkami i lękami. W świadomość społeczną, nakierowaną na osiągnięcie ekonomicznych, socjalnych i kulturalnych wyzyna, wkraść się strach, który w tym wypadku stał się antytezą wolności, jej zaprzeczeniem. Tym bardziej że sens represji był niepojęty. Ktoś nie przyszedł do pracy. Nocą zabrali sąsiada. Komuś szeptano trwożnie: przekazcie rodzinie, że mąż nie wróci dzisiaj z fabryki. To znów w szkolnej bibliotece wrywano strony z podręczników...

Stalin znał dokładne dane na temat skali represji i nie przejmował się nimi. Gdzieś jednak w drugiej połowie 1938 roku zaczęły do niego dochodzić niepokojące doniesienia: postawione w stan gotowości dwie dywizje Kijowskiego Okręgu Wojskowego nie dotarły w wyznaczonym czasie na miejsce koncentracji; projekt kombinatu chemicznego okazał się niezadowolający; biuro konstrukcyjne spóźnia się z opracowaniem prototypów samolotów transportowych... Powoli stawało się jasne, iż problem tkwi nie tylko w „szkodnikach”. Powstał ogromny deficyt kadr. Kraj, gospodarka narodowa, armia były opóźnione nie o miesiące, lecz o całe lata.

Jak zwykle w takich sytuacjach, Stalin znalazł „winnego”. W tym wypadku - Jeżowa. Znany radziecki konstruktor Aleksander Siergiejewicz Jakowlew po spotkaniu ze Stalinem wspominał jego słowa: „Jeżow - to szubrawiec, w 1938 roku zgubił wielu niewinnych ludzi. Rozstrzelaliśmy go za to”. Aresztowanym kandydatom na członków politbiura - Postyszewowi, Rudzutakowi, Czubarowi, Eichemu - oprócz innych przestępstw zarzucano także... „zdziętkowanie bolszewickich kadr”. Stalin i tym razem próbował przerzucić ciężar odpowiedzialności za terror na cudze barki.

„Wodzowi” pokazano listy Postyszewa, Kosiora, Rudzutaka, Czubara, Eichego, w których ci kategorycznie zaprzeczali wysuwanym przeciwko nim oskarżeniom. Oto co, na przykład, pisał Stalinowi Eiche:

(...) Przechodzę teraz do najbardziej upokarzającej chwili w moim życiu - do mojej naprawdę poważnej winy wobec partii i wobec was. Ta wina - to moje przyznanie się do kontrrewolucyjnej działalności. Ale sytuacja przedstawiała się tak: nie mogłem znieść tortur, którym poddawali mnie Uszakow i Nikolajew, a zwłaszcza pierwszy z nich - wiedział on, że moje połamane żebra jeszcze się nie zrosły i, wykorzystując to, zadawał mi przy przesłuchaniach straszliwy ból - i byłem zmuszony obciążyć siebie i innych (swoimi zeznaniami) (...).

Proszę was, błagam was, rozpatrzcie ponownie moją sprawę, nie po to, aby mnie oszczędzić, lecz po to, aby ujawnić całą tę nikczemną prowokację. Jak zmija oplotła ona teraz tylu ludzi z powodu mojej słabości i podłego oszczerstwa. Nigdy nie zdradziłem ani was, ani partii. Wiem, że ginę z powodu nikczemnej, ohydnej sfa-brykowanej przeciwko mnie prowokacji wrogów ludu i partii⁸⁰.

W słowach tych rozbrzmiewał nie tylko śmiertelny smutek, lecz także protest i słaba nadzieja. Czytając list Eichego, Stalin nie mógł nie wiedzieć, że „zmiję prowokacji” wypuścił on, pierwszy człowiek w partii i w państwie. „Wódz” nie konsultował się nawet z innymi członkami politbiura: wyrok na Eichego wydał w momencie, kiedy wyraził zgodę na jego aresztowanie. Główny inkwizytor nigdy nie zmieniał swoich decyzji.

Stalin przeczytał również oświadczenie Rudzutaka, wygłoszone przezeń podczas procesu, który, co należy podkreślić, trwał zaledwie 20 minut:

Jedyna rzecz, o jaką proszę sąd, to aby powiadomił KC WKP(b), że w NKWD istnieje niezlikwidowany jeszcze ośrodek, gdzie zręcznie fabrykuje się zarzuty i zmusza niewinnych ludzi, by przyznawali się do niepopelnionych przestępstw; oskarżeni nie są w stanie dowieść, że nie brali udziału w przestępstwach, o których mowa w takich zeznaniach, wydobytych siłą od różnych osób. Metody śledztwa są takie, że ludzie muszą kłamać i oczerniać niewinnych (...)⁸¹.

Rudzutak prosił o spotkanie ze Stalinem, ten jednak skwitował prośbę ordynarnym wyzwiskiem. Nie zapomniał, że tuż przed aresztowaniem, w maju 1937 roku, Rudzutak zjawił się u niego, by zreferować jedną interesującą „wodza” kwestię. Stalin jednak nie słuchał go wówczas, lecz starał się dociec, na ile wiarygodna jest informacja Jeżowa, iż podczas konferencji w Genui w 1922 roku Rudzutak został zwerbowany przez obcy wywiad. Będąc przewodniczącym CKK WKP(b) i ludowym komisarzem inspekcji roboczo-chłopskiej, a później zastępcą przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych, Rudzutak utrzymywał kontakty z trockistami... Nagle Stalin przypomniał sobie, że pewnego razu, jeszcze za życia Lenina, Trocki bardzo pochlebnie wyrażał się o Rudzutaku jako o dyplomacie, erudycie, intelektualistcie, władającym kilkoma językami... Wątpliwości natychmiast się rozwiały.

Tego samego wieczoru, podpisując pozdrowienia od rządu radzieckiego dla bohaterów polarników, uczestników ekspedycji na biegun północny, Stalin

zobaczył wśród innych podpis Rudzutaka. Po króciutkiej chwili wahania ołówkiem „wodza” przekreślił to nazwisko. Następnego dnia, 24 maja 1937 roku, Stalin podyktował tekst oświadczenia, które członkowie KC przegłosowali zaocznie. Stwierdzało ono, że Tuchaczewski i Rudzutak są niemiecko-faszystowskimi szpiegami. Od tej chwili Tuchaczewskiemu pozostały dwa tygodnie życia, Rudzutakowi - mniej więcej rok.

Stalin świadomie przesądzał o losie wielu tysięcy ludzi. Niemal wszystkie propozycje Jeżowa, Ulricha, Wyszynskiego, dotyczące zastosowania najwyższego wymiaru kary, spotykały się z jego aprobatą. Jak już wspomniałem, niekiedy Stalin mówił po prostu: „Zgoda”. Często jednak posuwał się do tego, że pozostawiał na liście swój podpis. Zachowało się mnóstwo dokumentów, świadczących o niebywałym okrucieństwie Stalina.

Towarzyszu Stalin.

Przesyłam listy aresztowanych, podlegających sądowi Kolegium Wojskowego według pierwszej kategorii.

Jeżow

Pod spodem widnieje zwięzły dopisek:

Zgoda na rozstrzelanie wszystkich 138 osób.

J. St., W. Mołotow

Jeszcze jeden przykład:

Towarzyszu Stalin.

Przesyłam do zatwierdzenia cztery listy osób, podlegających sądowi: z 313 nazwiskami, z 208 nazwiskami, z 15 nazwiskami żon wrogów ludu, z 200 nazwiskami wojskowych. Proszę o zgodę na rozstrzelanie wszystkich.

20 VIII 38 r.

Jeżow

Rezolucja jest, jak zawsze, jednoznaczna: „Za. 20 VIIIJ. St., W. Mołotow”⁸².

Zdarzały się i straszliwe „rekordy”. Dwunastego grudnia 1938 roku Stalin i Mołotow wyrazili zgodę na rozstrzelanie 3167 osób⁸³. Spisy nazwisk przedstawiano bez dowodów winy czy rezultatów śledztwa. Po ich zatwierdzeniu pozostawało jedynie „formalnie” wydać wyrok Tego rodzaju krwawą statystykę można prowadzić bez końca. Można jednak i trzeba spojrzeć na działalność Stalina także z innej strony. Oto list, jaki otrzymałem od prawie 90-letniej Wiery Iwanowny Deriuczyny z Białej Cerkwi:

Kiedy tej strasznej nocy 1937 roku przyszli po mojego męża - górnika, stachanowca, wyrabiającego po cztery normy, myślałam, że to pomyłka. Powiedzieli mi: „Nie rycz, głupia. Za godzinę twój mąż wróci”. A wrócił po 12 latach. Jako inwalida. Tego, co przesyłam z małymi dziećmi, ze starą matką - nie da się opisać. Wyrzucili nas z mieszkania, wszędzie ciążyło na nas piętno: rodzina wroga ludu. Gdyby nie dobrzy ludzie, wszyscy byśmy zginęli... Napiszcie o moim losie w swojej książce gdzieś w rozku. Deriuczyna Wiera Iwanowna.

I jeszcze jeden list - od moskwiczanina Stiepana Iwanowicza Siemionowa, który przesiedział w stalinowskich łagrach 15 lat. Jego dwóch braci rozstrzelano, żona umarła w więzieniu. Obecnie jest starym człowiekiem, bez dzieci i wnuków. Oto co napisał: „Najstraszniejsze, kiedy nikt na ciebie nie czeka, kiedy nikomu nie jesteś potrzebny. Ja i moi bracia mogliśmy mieć dzieci, wnuki, rodziny. Przekląty Tamerlan wszystko zniszczył i rozdeptał. Pozbawił przyszłość nienarodzonych jeszcze obywateli. Nie dał im się narodzić, ponieważ zabił ich ojców i matki. Dożywam życia w samotności i do tej pory nie mogę zrozumieć, dlaczego nie rozpoznaliśmy w »wodzu« potwora, jak nasz naród na to pozwolił?”

Podczas pracy nad książką otrzymałem wiele tysięcy listów. Na niektórych nie było podpisu. Przytoczę wyjątki z dwóch:

Stalin, jak sanitariusz, oczyścił ojczyznę z brudu. Szkoda tylko, że źle oczyścił, skoro nadal są tacy, co depczą jego święte imię.

J.K.

Pobawicie się w demokrację, pobawicie i wezwiecie dyktatora. W Rosji bez silnej ręki nigdy nic sensownego nie dało się zrobić. Stalin z kraju z sochą uczynił mocarstwo z bombą atomową. To mówi samo za siebie.

Pewnego wieczoru w moim domu zadzwonił telefon. Starszy człowiek, który przedstawił się jako Iwan Nikołajewicz, oświadczył bez ogródek: „Z przyjemnością postawiłbym was pod ścianą, tym bardziej że w latach 1937-1938 to właśnie robiłem. Nie ruszajcie Stalina, jeszcze wróci do nas pod inną postacią” - dodał były wykonawca wyroków i odłożył słuchawkę.

Wszyscy pamiętamy Stalina z fotografii, popiersi, pomników, które jakoś szybko i niezauważalnie zniknęły ze swoich piedestałów. „Wodza” często przedstawiano z podniesioną ręką, wskazującą drogę, z dobrotliwym uśmiechem, z charakterystycznym spojrzeniem przymrużonych oczu. Któż mógł wtedy przypuszczać, że za tą maską kryje się patologiczne okrucieństwo, bezwzględność i przewrotność, niemające sobie równych w naszej historii? Odczuły to w całej pełni nie tylko miliony represjonowanych i członków ich rodzin, lecz także krewni samego Stalina. Jeden z najbardziej wnikliwych badaczy życia Dżugaszwilego-Stalina, Walerij Wasiliewicz Niefiedow, wykonał ogromną pracę, by prześledzić losy bliskich „wodza”. Jak udało mu się ustalić, ze strony pierwszej żony Stalina, Jekatieriny Swanidze, ofiarą represji padli:

1. Aleksander Siemionowicz Swanidze, brat żony Stalina. Członek partii od 1904 roku, ludowy komisarz finansów Gruzji, do 1937 roku pracował w ludowym komisariacie finansów ZSRR. Oskarżony o szpiegostwo i rozstrzelany.

2. Maria Anisimowna Swanidze, żona Aleksandra, śpiewaczka operowa. W 1937 roku aresztowana i skazana na 10 lat więzienia. Umarła na zesłaniu.

3. Iwan Aleksandrowicz Swanidze, syn Aleksandra. Aresztowany jako syn „wroga ludu”, powrócił z zesłania w 1956 roku.

4. Maria Siemionowna Swanidze, siostra żony Stalina. W latach 1927-1934 osobista sekretarka Abla Jenukidzego. Aresztowana w 1937 roku, umarła w więzieniu.

5. Julia Isaakowna (Melcer) Dżugaszwili, żona syna Stalina - Jakowa. Aresztowana, w 1943 roku zwolniona.

Ze strony Nadzieży Siergiejewny Allilujewej, drugiej żony Stalina, represjonowani byli:

1. Anna Siergiejewna (Allilujewa) Redens, siostra żony Stalina. Aresztowana w 1948 roku, skazana na 10 lat za „szpiegostwo”. Zwolniona w 1954 roku.

2. Stanisław Francewicz Redens, mąż Anny, ludowy komisarz spraw wewnętrznych Zakaukazia i Kazachstanu. Deleгат na XV, XVI, XVII Zjazd WKP(b), członek CKK-CKR WKP(b). W 1938 roku aresztowany jako „wróg ludu”, w 1941 roku rozstrzelany.

3. Ksenia Aleksandrowna Allilujewa, żona Pawła Siergiejewicza Allilujewa, brata żony Stalina. W 1947 roku aresztowana. W 1954 roku zwolniona.

4. Jewgienia Aleksandrowna Allilujewa, żona Pawła Jakowlewicza Allilujewa, stryja żony Stalina. W 1948 roku aresztowana i skazana na 10 lat za „szpiegostwo”. W 1954 roku zwolniona.

5. Iwan Pawłowicz Allilujew (Ałtajski), syn Pawła Jakowlewicza. Członek partii od 1920 roku, redaktor magazynu „Socjalistyczeskije Ziemliedielije”. W 1938 roku aresztowany i skazany na pięć lat; dzięki wstawiennictwu Siergieja Jakowlewicza Allilujewa, teścia Stalina, zwolniony w 1940 roku.

Zachowały się zapiski Iwana Pawłowicza Allilujewa skazanego „za przynależność do organizacji kontrrewolucyjnej” i odbywającego karę w Obozie Czterdziestym. Opisał w nich swoich towarzyszy niedoli: kombriga Chołodkowa, szefa jednego z zarządów Moskiewskiego Okręgu Wojskowego Łapidusa, młodego naiwnego chłopca Piotra Żyłę, który stał się „wrogiem ludu”, ponieważ pewnego razu zasiadał razem z Kosariem w prezydium zjazdu Komsomołu Ukrainy. Jak się później okazało, o chłopca zatroszczył się jego sędziwy stryj, Siergiej Jakowlewicz Allilujew. Ponieważ nie miał śmiałości prosić Stalina, zwrócił się do Berii i Kobałowa, Beria zaś, zapewne jedyny raz w życiu, ulitował się nad teściem „wodza”.

W swoim okrucieństwie Stalin był całkowicie bezstronny: wobec wszystkich stosował jedną miarę. Gdy tylko otrzymywał od Jeżowa lub Berii „sygnał” o „szpiegowskiej” bądź innego rodzaju „kontrrewolucyjnej” działalności, natychmiast wyrażał zgodę na aresztowanie i nie interesował się więcej losem „wroga ludu”. Z jednym, być może, wyjątkiem. Kiedy powiadomiono go, że na rozstrzelanie jako „niemiecki szpieg” skazany został Aleksander Siemionowicz Swanidze, brat jego pierwszej żony, Stalin rzucił: „Niech prosi o łaskę”. Przed egzekucją Swanidzemu powtórzono słowa krewniaka. Skazaniec spytał: „O co mam prosić? Przecież nie popełniłem żadnego przestępstwa”. Wyrok wykonano.

Stalin, dowiedziawszy się, co powiedział przed śmiercią jego szwagier, pokiwał tylko głową: „Patrzcie no, jaki hardy; umarł, a nie poprosił o przebaczenie...”

Opłakując śmierć setek tysięcy niewinnych ofiar, nie wolno zapominać o tym, iż Stalin uczynił biernymi współuczestnikami swoich zbrodni miliony ludzi, którzy uwierzyli, że „tak trzeba”. Stalinowi udało się zdobyć swego rodzaju poparcie wielu uczciwych obywateli. Represje na ogromną skalę były możliwe dlatego, że „wódz” wywołał społeczną inercję przemocy, której towarzyszyły do- nosicielstwo, brak zasad, wszechobecne kłamstwo, oszczerstwa. Ta zbrodnia Sta- lina jest szczególnie ciężka. Kłamstwo zawsze pozostawia głębokie ślady. W pa- mięci. W psychice ludzi. W kulturze. Tym bardziej że kłamstwo zawsze próbuje przyoblec się w szaty prawdy. Kłamstwo tylko wtedy skazane jest na klęskę, gdy przeciwstawi mu się prawda w sojuszu z sumieniem. To właśnie sumienie bywa zwykle najsurowszym sędzią.

CZEŚĆ VII

W PRZEDEDNIU WOJNY

*...Ich dalekowzrocność nie jest przewidywaniem odległej przyszłości.
To prorocy i widzą tylko swoje
abstrakcyjne doktryny, a nie przyszłe życie.*

Nikołaj Bierdiajew

Była głęboka mroźna styczniowa noc 1939 roku. Utrudzona Moskwa spała. Tylko gdzieś tam, w gmachach komisariatów ludowych, sztabu generalnego, masywnym budynku na Łubiance przez zasłonięte storami okna przebiegały słabe odbłaski światła. Członkowie politbiura, komisarze ludowi, dowódcy wojskowi, jak zwykle, czuwali. Taki porządek dnia - praca do późnych godzin - wykształcił się stopniowo. Stalin i wcześniej wracał do domu około północy, lecz kiedy sytuacja międzynarodowa pogorszyła się jeszcze bardziej, zaczął regularnie przesiadywać w swoim gabinecie do drugiej, trzeciej nad ranem, a zdarzało się, że nawet dłużej. A dla NKWD noc była niemal normalnym czasem pracy.

Po dwunastej w nocy Stalin rzadko wzywał do siebie kogokolwiek. Wyjątek stanowiło tylko najbliższe otoczenie - Mołotow, Woroszyłow, Beria. Omawiając rozmaite kwestie, z inicjatywy Stalina często robili sobie przerwę i jechali na kolację do jego daczy w Kuncewie, gdzie przy stole nadal zajmowali się bieżącymi sprawami. Stalin zwykle pozwalał wypowiedzieć się każdemu, wtrącając z rzadka krótkie repliki, a potem, bez pośpiechu, podsumowywał. Czasem jego decyzje znacznie różniły się od opinii interlokutorów, ale to ich nie peszyło. Od razu się zgadzali. Tylko Mołotow sprzeciwiał się niekiedy, chociaż niezbyt stanowczo. Berii częściej niż innym udawało się odgadnąć myśli „wodza” i nie krył wtedy swego zadowolenia. Czasem potrzebna była jakaś informacja, dodatkowe szczegóły, dane statystyczne. Stalin natychmiast telefonował do ludowego komisarza lub innej wysoko postawionej urzędowej osoby i krótko wypytywał o sprawę. Prawie się nie zdarzało, by na drugim końcu przewodu nie znalazł się odpowiedni człowiek. Niekiedy wydawało się, że Stalin takimi telefonami sprawdza gorliwość przywódców, którzy ze swej strony także i nocą trzymali przy sobie

odpowiednią liczbę pracowników do wykonywania postawionych nagle zadań. W przededniu wojny nocne czuwania stały się *rzeczą* zwyczajną.

Tej nocy Stalin siedział nad referatem sprawozdawczym, z którym zamierzał wystąpić na XVIII Zjeździe partii. Na początku stycznia plenum KC postanowiło zwołać zjazd na 10 marca 1939 roku. Pierwszy wariant referatu, przygotowany w aparacie KC, trudno już było poznać. Dziesiątki stron Stalin przepisał od nowa. Chciał wyrazić dwie zasadnicze idee. Po pierwsze; świat znajduje się u progu nowych wstrząsów. Kruszy się system powojennych porozumień pokojowych. Kryzys gospodarczy przyspiesza wzrost niebezpieczeństwa wojennego. Na horyzoncie gromadzą się chmury wojny światowej. A ściślej mówiąc, według Stalina, „nowa wojna imperialistyczna stała się faktem”.

Druga idea, którą w przystępny sposób chciał przedstawić „wódz”, sprowadzała się do publicznego potwierdzenia nowych osiągnięć socjalizmu. Uważał, że w rezultacie pogromu „kapitulantów i szkodników” kraj stał się jeszcze potężniejszy. Przewertowawszy stronicę z danymi statystycznymi, Stalin napisał:

Prześcignęliśmy główne kraje kapitalistyczne pod względem techniki produkcji [?! - D.W.] i tempa rozwoju przemysłu. To bardzo dobrze. Ale to nie wystarczy. Należy prześcignąć je także w sensie ekonomicznym. Możemy tego dokonać i powinniśmy tego dokonać (...). Należy budować nowe fabryki. Należy wykuwać nowe kadry dla przemysłu. Ale do tego potrzebny jest czas, i to dużo. Nie da się w dwa-trzy lata prześcignąć gospodarczo głównych krajów kapitalistycznych. Wymaga to trochę więcej czasu!

Stalin odłożył referat, wezwał Poskriebyszewa i poprosił o spisy delegatów na poprzedni zjazd i wybranych na nim członków KC. Otworzył cienką teczkę i pogrążył się w lekturze. Ponad połowa nazwisk była mu dobrze znana. Z tym zetknął się jeszcze w ludowym komisariacie do spraw narodowości, z innym podczas kolektywizacji, trzeciego pamiętał z rozmowy przy okazji nominacji na stanowisko sekretarza obkomu. Delegatów wojskowych znał prawie wszystkich. Stalin wodził powoli palcem wzdłuż list, zatrzymując się czasem przy jakimś nazwisku. Doskonała pamięć podsuwała obrazy spotkań, dyskusji, rozmów.

Oto Wasilij Michajłowicz Michajłow, kierownik budowy Pałacu Rad. Odwiedził go raz czy dwa wraz z akademikiem Borysem Michajłowiczem Jofanem. Wysłuchali uwag Stalina na temat projektu i postępów prac budowlanych. Isidor Jewstigniejewicz Lubimow zapadł mu w pamięć, gdyż zwykle jako jeden z pierwszych meldował o przekroczeniu planu w sektorze przemysłu lekkiego. „Wódz” długo nie mógł oderwać wzroku od słów: „Abel Sofronowicz Jenukidze - sekretarz Prezydium CKW ZSRR”. Przecież uważał go za przyjaciela, a proszę, jaki okazał się dwulicowy... A oto cały „zastęp” kierowników wydziałów KC partii - Karljanowicz Bauman, Josif Aaronowicz Piatnicki, Jakow Arkadijewicz Jakowlew, Aleksander Iwanowicz Stecki... Jak mogą zmieniać się ludzie! Jakow Arkadijewicz Epstein, którego z jakiegoś powodu nazywano Jakowlewem, tak dobrze

pracował w latach kolektywizacji, a potem nagle zaczął kręcić. Stalin przypomniał sobie, że nieraz zapraszał Jakowlewa na obiad, co było oznaką wyjątkowej przychylności. Stecki umiał pracować z pisarzami, artystami, ale Stalin nigdy mu do końca nie ufał. Okazuje się, że przeczcucie go nie omyliło - wróg... Wzrok Stalina spoczął na nazwisku Mojsieja Lwowicza Ruchimowicza, ludowego komisarza przemysłu obronnego. Spotykał się z nim wielokrotnie; rzutki, obowiązkowy człowiek, ale miał powiązania z trockistami... Oto Lewon Isajewicz Mirzojan, pierwszy sekretarz KC KP(b) Kazachstanu. Słabo go znał, ale pamiętał, jak po omówieniu kandydatury Mirzojana zgodził się na jego „wybór”.

Stalin wziął ołówek i podkreślił nazwiska byłych członków i kandydatów na członków politbiura - Jan Ernestowicz Rudzutak, Stanisław Wikentiewicz Kossior, Włas Jakowlewicz Czubar, Paweł Piotrowicz Postyszew. Dobrze, że w porę przejrzał tych ludzi; mogli być niebezpieczni nie tylko dla partii, ale i dla niego. Przypomniał sobie ich listy, w których błagali o ponowne rozpatrzenie spraw, o łaskę, zalecali przywrócić się działalności NKWD, gdzie - ich zdaniem - „zagnieździła się banda prowokatorów”.

Wertując listy, Stalin zwrócił uwagę, że przy większości nazwisk, zaraz po inicjałach, widnieją wykonane ręką Poskriebyszewa ołówkowe dopiski: „w.l.”, a czasem również data. Natychmiast zrozumiał, co oznacza data - wykonanie wyroku, czyli śmierć. Nie od razu jednak pojął sens literowych skrótów. I dopiero gdy zatrzymał się przy nazwisku Jakowa Saulowicza Agranowa, domyślił się: „w.l.” to wróg ludu. Tak, Agranow, jego stary towarzysz, rozstrzelany w zeszłym roku, też okazał się wrogiem ludu... Przed oczami przelatywały nazwiska tych, których nie było już wśród żywych: KW Uchanow, BA. Siemionów, S.S. Lobbów, B.P. Szebołdajew, L.R. Rumiancew, M.M. Chatajewicz, N.N. Demczenko, D.J. Sulimow, S.Z. Eliawa, N.M. Gołodied, A.K. Liepa, G.N. Kaminski, N.M. Popow, L.A. Zielenski, A.S. Bulin, N.E. Hikało... Stalin pomyślał: kto został? Przypomniawszy sobie jednak, że prawie 300 delegatów na XVII Zjazd zagłosowało przeciw niemu, uspokoił się: to dzieło ich rąk...

Jakby kontynuując swoje nocne rozmyślenia, Stalin powiedział następnego dnia Malenkowowi, którego coraz częściej wzywał do siebie i powierzał mu najrozmaitsze odpowiedzialne zadania:

- Myślę, że dobrze oczyściliśmy się z wrogiego balastu. Potrzebne są świeże siły, potrzebni są nowi ludzie w partii...

Owszem, partii potrzebni byli nowi ludzie. Tym bardziej że po XVII Zjeździe z jej szeregów ubyłoby 330 000 osób. Bez zwiększenia liczby oddanych jemu, Stalinowi, komunistów, nie da się wykonać śmiałego, fantastycznego zadania: prześcignąć gospodarczo głównych krajów kapitalistycznych. Ale partia potrzebuje nowego, młodego, stalinowskiego pokolenia... I już w 1939 roku przyjęto ponad milion kandydatów na członków WKP(b). Partia w coraz większym stopniu stała się, jak o tym pisano i mówiono, „stalinowską”.

Wracając do referatu, Stalin dodał do tekstu jeszcze jeden akapit:

Niektórzy przedstawiciele zachodniej prasy plotą, że oczyszczenie radzieckich organizacji ze szpiegów, morderców i szkodników w rodzaju Trockiego, Zinowiewa, Kamieniewa, Jakira, Tuchaczewskiego, Rosenholza, Bucharina i innych wyrodków „zachwiało” jakoby radzieckim ustrojem, spowodowało „rozkład”. Ta pusta gadanina zasługuje na to, żeby z niej drwić.

Pióro ledwie nadążało za myślą:

W 1937 roku skazano na rozstrzelanie Tuchaczewskiego, Jakira, Uborewicza i innych wyrodków. Potem odbyły się wybory do Rady Najwyższej ZSRR. Wybory dały władzy radzieckiej poparcie 98,6% wszystkich głosujących. Na początku 1938 roku skazano na rozstrzelanie Rosenholza, Rykowa, Bucharina i innych wyrodków. Potem odbyły się wybory do Rad Najwyższych republik związkowych. Wybory dały władzy radzieckiej poparcie 99,4% wszystkich głosujących. Można więc zadać sobie pytanie, gdzie tu oznaki „rozkładu” i dlaczego „rozkład” ten nie odbił się na wynikach wyborów?

Nocna logika Stalina była, tak jak i on sam, żelazna. „Wódz” niezachwianie wierzył w swoje antyprawdy. Zaglądając jednak podczas nocnej pracy nad referatem w niedawną przeszłość, nie mógł nie poczuć niebezpieczeństwa, które mimo woli pogłębił w takim samym stopniu, w jakim osłabił w ostatnich latach „pierwszą ziemię socjalizmu”.

MANEWRY POLITYCZNE

Stalinowi wydawało się, że krwawa czystka, która objęła partię i kraj, umocniła społeczeństwo. Pomimo wielu obiektywnych oznak, świadczących o zwyrodnieniu partii, zniszczeniu intelektualnego rdzenia kadr partyjnych, technicznych i wojskowych, nasileniu metod administracyjno-nakazowych we wszystkich dziedzinach życia społecznego, Stalin nadał wierzył (i mówił o tym w swoim referacie na XVIII Zjeździe partii), że kurs na „likwidację trockistowskich i innych dwulicowców” jest historycznie słuszny.

Od początku 1939 roku Stalin zwracał szczególną uwagę na problemy polityki zagranicznej. Choć przyjęło się uważać, że II wojna światowa rozpoczęła się 1 września 1939 roku napaścią hitlerowskich Niemiec na Polskę, Stalin sądził inaczej. I w jakimś stopniu miał zapewne rację. Japonia prowadziła działania wojenne w Chinach; Włochy zaatakowały Abisynię i Albanie; doszła do skutku szeroko zakrojona niemiecko-włoska interwencja przeciwko republikańskiej Hiszpanii. Niemcy zajęły Austrię, a w tym samym czasie, gdy obradował XVIII Zjazd WKP(b), zaanektowały Czechy i faktycznie Słowację. Podpalano świat ze wszystkich stron. Stalin zastanawiał się, czym wyjaśnić fakt, że wiele krajów czyni systematyczne ustępstwa na rzecz agresorów. I sam odpowiadał na swoje pytanie: „Główną przyczyną jest odejście większości nieagresywnych państw, a przede wszystkim Anglii i Francji, od polityki zbiorowego bezpieczeństwa, od polityki

zbiorowego przeciwstawiania się agresorom, ich przejście na pozycje nieingerencji, na pozycje »neutralności«³.

Dowiedziawszy się w trakcie obrad XVIII Zjazdu partii, że Niemcy zajęły litewski okręg Kłajpedy, a prezydent Emil Hacha podpisał pakt berliński, równoznaczny w praktyce z likwidacją czechosłowackiej państwowości, Stalin polecił wysłać do Berlina kateryczny protest. Nota ludowego komisarza spraw zagranicznych Maksyma Maksymowicza Litwinowa, wręczona niemieckiemu ambasadorowi w ZSRR, Friedrichowi Wernerowi von der Schulenburgowi, w ostrych słowach potępiała akcję niemiecką i podawała do wiadomości przywódców Rzeszy, iż rząd radziecki „nie może uznać włączenia w skład niemieckiego imperium Czech, a w takiej czy innej formie również i Słowacji”⁴.

W warunkach roznieconego światowego pożaru należało określić strategię, która pozwoliłaby nadal realizować społeczno-ekonomiczne plany rozwoju kraju, a jednocześnie zapewniłaby mu odpowiednie środki obrony. Zwolennicy polityki nieingerencji prowadzili według słów Stalina „wielką i niebezpieczną grę”. ZSRR był zmuszony wziąć udział w tych politycznych manewrach o trudnym do przewidzenia rezultacie. W wąskim kręgu, do którego kilka razy dopuszczono Litwinowa, omawiano kwestię: jaką linię przyjąć w zaistniałej sytuacji? „Miodowe miesiące” frontów ludowych w Europie dobiegały końca. Rewolucyjna fala bolszewicka rozbiła się o zapory przybierającego na sile antykomunizmu. Kontynent europejski jakby zamarł w oczekiwaniu na chwilę, gdy zaleją go pancerne zagony Hitlera. Wojna domowa w Hiszpanii zmierzała do tragicznego finału, republika dogorywała. Partie marksistowskie, z których wiele zostało rozbitych lub zeszło do podziemia, z nadzieją spoglądały na Związek Radziecki. Wpływy Kominternu znacznie osłabły. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy było jedynowładztwo Stalina w międzynarodowym ruchu komunistycznym.

Uosabiając faktycznie politykę WKP(b) i Kominternu, narzucając bezapelacyjny dyktat międzynarodowemu sojuszowi komunistów, Stalin siłą rzeczy go dyskredytował. Nie należy również zapominać o przestępczych, represyjnych posunięciach Stalina wobec działaczy Kominternu. Straszliwe grabie terroru dotkliwie przerzedziły Komintern i jego organizacje filialne - KIM, Profintern, Komitet Międzynarodowej Pomocy Robotnikom. Szczególnie ucierpieli przywódcy komunistycznych partii Austrii, Węgier, Niemiec, Łotwy, Litwy, Polski, Rumunii, Finlandii, Estonii, Jugosławii, działających w tych krajach nielegalnie. Internacjonałści, ludzie szukający w ZSRR schronienia przed prześladowaniami, jakie spadały na nich w ojczyźnie, wpadli w tryby maszyny terroru. Lista represjonowanych jest długa. Wymienię tylko niektórych działaczy, straconych w latach stalinowskiego bezprawia. Członkowie kierownictwa Komunistycznej Partii Niemiec - Hermann Remmele, Hugo Eberlein, Heinz Neumann; Komunistycznej Partii Polski - Edward Próchniak, Julian Leński, Maria Koszutska; Komunistycznej Partii Jugosławii - Milan Gorkić, Vladimir Copić, Filip Filipoviö. Zginęli sekretarz generalny Komunistycznej Partii Grecji Aleksandros Kontas;

wybitny działacz węgierskiego i międzynarodowego ruchu komunistycznego Béla Kun; Szwajcar Fritz Platten, bliski przyjaciel Lenina; Węgier Lajos Gavra, odznaczony za męstwo w latach wojny domowej dwoma Orderami Czerwonego Sztandaru; Bułgar Petur Awramow, odznaczony Orderem Lenina; Fin Eduard Gylling i wielu, wielu innych. Szczególnie cynicznie postępował Stalin wobec Komunistycznej Partii Polski. Zgładzono praktycznie całe jej kierownictwo. Ostatni członek politbiura KPP, Bielewski, został aresztowany we wrześniu 1937 roku. Kiedy „wodzowi” pokazano projekt rezolucji IKKI o rozwiązaniu KPP, ponieważ jakoby działali w niej „agenci polskiego faszyzmu”, reakcja Stalina była bardzo wymowna: „Spóźnili się z rozwiązaniem o rok lub dwa. Rozwiązać trzeba, ale pisać o tym w prasie moim zdaniem nie należy”. Krótko mówiąc, rezolucji prezydium IKKI o rozwiązaniu Polskiej Partii Komunistycznej na posiedzeniu nie omawiano, lecz przyjęto ją w głosowaniu imiennym z udziałem zaledwie sześciu spośród 19 członków...

Stalin nie tylko wykrwawił centralne organy Kominternu, ale swoimi posunięciami politycznymi wzmocnił tendencje sekciarskie. Uczynił z kominternowskiego aparatu dodatek do stworzonej przez siebie maszyny biurokratycznej. Deformacja zasad internacjonalistycznych, nakazowe, represyjne metody, które narzucił Kominternowi, znacznie osłabiały jego wpływ na masy i obiektywnie sprzyjały umocnieniu faszyzmu.

Stalin po dawnemu upierał się przy swojej ocenie socjaldemokracji, stawiając ją w istocie na jednej płaszczyźnie z faszyzmem. W każdym razie spadek rewolucyjnej fali na świecie wyjaśnił przede wszystkim „reformizmem” i „zdradą” socjaldemokratów. „Wódz” zazwyczaj uparcie trwał przy swoich błędach, ten jednak był szczególnie poważny ze względu na konsekwencje i miał odległe, lenińskie źródła. Cofnijmy się na chwilę do lat 20.

W styczniu 1924 roku, tydzień przed śmiercią Lenina, zebrało się plenum KC Oprócz innych kwestii omawiano referat Zinowiewa *O sytuacji międzynarodowej*. W dyskusji wziął udział Stalin. Krytykując Radka za błąd w „kwestii niemieckiej”, Stalin sformułował głęboko błędną tezę, narzuconą później Kominternowi: ostoją faszyzmu jest socjaldemokracja, której należy wydać „śmiertelny bój”. W swoim wystąpieniu Stalin przedstawił socjaldemokrację jako głównego wroga ruchu robotniczego i komunistycznego⁵. W tym samym 1924 roku, w artykule *O sytuacji międzynarodowej*, Stalin scharakteryzował faszyzm i socjaldemokrację jako „bliźnięta”. W tej kwestii Stalin nie manewrował, lecz przez długie lata trwał przy tych samych błędnych poglądach. Już w 1933 roku, przeglądając rękopis znanego działacza Komunistycznej Partii Niemiec Fritza Heckerta *Co dzieje się w Niemczech*, Stalin zapisał na marginesie uwagę: „Socjal-faszyści? Tak”. W tym miejscu, gdzie Heckert napisał, że socjaldemokracja zachwiała się i przeszła na stronę faszyzmu, Stalin dodał, iż właśnie dlatego „komuniści już od trzech lat nazywają socjaldemokratów socjal-faszystami”⁶. Uderzający jest całkowicie błędny charakter i krótkowzroczność tego wywodu. Zamiast dążyć do zjednoczenia sił

klasy robotniczej w walce z faszyzmem, Stalin orientował partie komunistyczne na walkę z socjaldemokracją. W ten sposób znalazła swoje potwierdzenie znana prawda: komunizm i faszyzm są nie do pogodzenia z demokracją. Wszystko to osłabiło opór wobec faszyzmu - rzeczywistego zagrożenia dla ruchu robotniczego i komunistycznego.

Radząc się swego otoczenia w kwestiach międzynarodowych, Stalin słuchał chyba tylko Mołotowa. Jego argumenty, stanowiące - zdaniem „wodza” - swoistą syntezę giętkości i nieustępliwości, przystawały do sytuacji. Wspólnie sformułowali „zadania partii w dziedzinie polityki zagranicznej”, które Stalin przedstawił następnie na XVIII Zjeździe partii. Cztery punkty tego programu przeredagował dosłownie na kilka godzin przed otwarciem zjazdu i zawarł w nich dwie ściśle ze sobą powiązane idee.

Po pierwsze, nadal należy szukać pokojowych rozwiązań, które pozwoliłyby zapobiec wojnie, a przynajmniej odwlec jej wybuch. Podejmować nowe próby realizacji radzieckiego planu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Nie dopuścić do utworzenia szerokiego wspólnego frontu antyradzieckiego. Zachować daleko idącą ostrożność i nie ulegać prowokacjom wroga.

Po drugie, trzeba przedsięwziąć wszystkie niezbędne, nawet nadzwyczajne środki w celu podwyższenia gotowości obronnej kraju, zwracając szczególną uwagę na wzmocnienie siły bojowej Armii Czerwonej i floty wojennej. (Kwestie dalszego zwiększenia potencjału obronnego omówiono później, na XVIII Wszechzwiązkowej Konferencji partyjnej w lutym 1941 roku. Stalin nie mógł nie zdawać sobie sprawy z tego, że krwawa czystka osłabiła armię).

Stalin przez cały czas myślał, jak usprawnić pracę resortu spraw zagranicznych, maksymalnie wykorzystać możliwości dyplomatyczne. Nie był zadowolony z ludowego komisarza, który zbyt często miał własne zdanie. Zaraz po majowym święcie Litwinowem zainteresował się Beria. Pojawiły się zwiastuny rychłego aresztowania: wokół Liwinowa tworzyła się próżnia, przestano go zapraszać na ważne posiedzenia, funkcjonariusze NKWD wzywali na nocne „rozmowy” jego współpracowników i bliskich. Potem nastąpiło wykluczenie ze składu KC... Wydawało się, iż teraz należy już oczekiwać najgorszego. W ludowym komisariacie opieczutowano papiery Litwinowa. Ludzie Berii przeglądali zapisy ludowego komisarza w jego dziennikach dyplomatycznych. W dokumentach znajdowała się kopia jednego z ostatnich raportów Litwinowa dla Stalina: „W załączeniu przesyłam zapis mojej dzisiejszej rozmowy z angielskim ambasadorem i tłumaczenie angielskiego projektu deklaracji (...). Wzywa ona jedynie do rozmów, czyli do tego, co my proponujemy. Pewne znaczenie polityczne będzie mieć okoliczność, że powstaje jakby nowy pakt czterech, z wyjątkiem Włoch i Niemiec [tak w tekście - D.W.]. Nie sądzę, by Beck zgodził się podpisać nawet taką deklarację”. Litwinow liczył na to, że antyfaszystowski alians z demokracjami zachodnimi dojdzie do skutku. W swym liście do pośła pełnomocnego ZSRR we Francji, Jakowa Zacharewicza Surica, z końca marca 1939 roku Litwinow informował, że „na

bezpośrednią propozycję deklaracji czterech daliśmy bezpośrednią odpowiedź i się zgodziliśmy". Na własny rachunek postanowiliśmy, podkreślał ludowy komisarz, „nie podpisywać jej bez Polski". Widać jednak wyraźnie, że odpowiedź Polski „jest dostatecznie jasna, by zrozumieć jej negatywny stosunek"⁸. Litwinow uważał, iż ewentualny sojusz ZSRR z demokracjami zachodnimi byłby najlepszą gwarancją w obliczu groźby wojny światowej. Poza tym taki alians zapewniałby obronę również mniejszym państwom, do których wchłonięcia przygotowywały się hitlerowskie Niemcy. Po przyjęciu 29 marca 1939 roku posła Litwy w ZSRR, Jurgisa Bałtruszajtisa, ludowy komisarz zapisał w dzienniku: poseł „przyniósł mi kopię niemiecko-litewskiego porozumienia w sprawie Kłajpedy, ujawniwszy przy tym szczegóły rozmów". Joachim von Ribbentrop potraktował ministra spraw zagranicznych Litwy Juozasa Urbšysa w sposób niezwykle grubiański, wręczając mu projekt porozumienia i żądając, by minister natychmiast go podpisał. Kiedy Urbšys zaczął protestować, von Ribbentrop oświadczył, że „Kowno zostanie zrównane z ziemią, jeśli zaraz nie podpisze porozumienia, i że Niemcy są na to przygotowani. Ribbentrop zgodził się w końcu puścić Urbšysa do Kowna, pod warunkiem że natychmiast wróci z podpisanym porozumieniem"⁹. Po kilku naradach z Litwinowem Stalin zorientował się, iż ten zupełnie nie wierzy Hitlerowi i gotów jest uparcie dążyć do sojuszu z demokracjami zachodnimi. Tak nieustępliwe stanowisko ludowego komisarza spraw zagranicznych wydało się Stalinowi podejrzane. W rozmowie z Bериą polecił, aby uważnie przyjrano się Litwinowowi; mimo to jakiś osobliwy kaprys dyktatora sprawił, że najgorsze nie nastąpiło. Odejście Litwinowa ze stanowiska zostało jednak przyjęte w Berlinie jako „dobry znak". Radziecki chargé d'affaires w Niemczech Geоргij Astachow raportował do Moskwy, że zdaniem Berlina pojawiła się szansa na poprawę stosunków niemiecko-radzieckich. „Przesłanki te umocniły się w związku z ustąpieniem Litwinowa (.. .)"¹⁰. Stalin w ostatniej chwili powstrzymał swego potwora i ograniczył się do usunięcia Litwinowa ze stanowiska ludowego komisarza spraw zagranicznych, by na jego miejsce mianować Mołotowa. Powierzając ten resort drugiemu człowiekowi w państwie, Stalin chciał dać wszystkim do zrozumienia, jak wielkie znaczenie przywiązuje ZSRR do kwestii polityki międzynarodowej, sprawy ocalenia pokoju. Stalin doszedł do wniosku, iż podpisane w połowie lat 30. traktaty o wzajemnej pomocy z Francją i Czechosłowacją nie zdały egzaminu. Zapewne uznał również, że Rosjanin Mołotow będzie odpowiedniejszym człowiekiem do rozmów z Hitlerem niż Żyd Litwinow, choć to przypuszczenie nie znajduje potwierdzenia w dokumentach.

Kiedy w 1938 roku Hitler przygotowywał się do wchłonięcia Czechosłowacji, Stalin wielokrotnie (w marcu, kwietniu, maju, czerwcu i sierpniu) żądał, by ludowy komisariat spraw zagranicznych znalazł odpowiednie formy i sposoby potwierdzenia gotowości ZSRR do przyjęcia z pomocą temu krajowi. Wydawało się, że i prezydent Benes byłby skłonny przyjąć taką pomoc. Dwudziestego września Moskwa znów odpowiedziała twierdząco na zapytanie Pragi, czy ZSRR

chce i może obronić Czechosłowację przed grożącą inwazją¹¹. Ludowy komisarz obrony podpisał dyrektywę, zgodnie z którą w Kijowskim Okręgu Wojskowym dokonano przegrupowania oddziałów. W Białoruskim Okręgu Wojskowym natomiast zarządzono koncentrację związków taktycznych w celu przeprowadzenia odpowiednich przegrupowań. Rejony umocnione i system obrony przeciwlotniczej postawione zostały w stan gotowości bojowej. Pod koniec września szef sztabu generalnego Borys Michajłowicz Szaposznikow wysłał do zachodnich okręgów wojskowych telegram następującej treści: „Czerwonoarmistów i młodszych oficerów, którzy zakończyli przepisany okres służby w szeregach RKKA, nie zwalniać z armii bez specjalnego rozporządzenia”¹². W kilku rejonach przeprowadzono częściową mobilizację, stawiając w stan gotowości bojowej ponad 70 dywizji. A w tym czasie trwała konferencja monachijska... Stalin przeczuwał, że strach przed „komunistyczną zarazą” przeważy nad zdrowym rozsądkiem. I się nie pomylił.

Pod naciskiem Wielkiej Brytanii i Francji rząd czechosłowacki ugiął się przed żądaniami Hitlera. Francja również zgodziła się w praktyce na anulowanie traktatu z Czechosłowacją. W tych okolicznościach, rozumował Stalin, najważniejsze - to nie dopuścić, by państwa imperialistyczne sprzymierzyły się przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Na jego polecenie Litwinow, a później Mołotow zaczęli aktywnie badać możliwości zerwania zmowy imperialistów, godzącej w interesy ZSRR. Stalina bardzo niepokoiła treść „ugody monachijskiej”: angielsko-niemiecka deklaracja o niestosowaniu przemocy, podpisana we wrześniu 1938 roku, i podobna deklaracja francusko-niemiecka z grudnia 1938 roku. Porozumienia te dały faktycznie Hitlerowi wolną rękę na wschodzie. Co więcej, w odpowiednich warunkach, jak uważano na Kremlu, mogły stać się podstawą przymierza antyradzieckiego. Stalin wiedział, że jeśli do tego dojdzie, trudno będzie sobie wyobrazić bardziej niekorzystną dla kraju sytuację.

Jeszcze przed XVIII Zjazdem partii Stalin polecił ludowemu komisarzowi spraw zagranicznych zwrócić się do rządów brytyjskiego i francuskiego z propozycją rozpoczęcia trójstronnych rozmów, które pozwoliłyby wypracować metody powstrzymania dalszej agresji hitlerowskiej. Wielka Brytania i Francja, chcąc wywrzeć nacisk na Hitlera, wyraziły zgodę. Niebawem jednak wyszły na jaw ich rzeczywiste intencje. Liczne źródła potwierdzają, że Londyn i Paryż pragnęły skierować agresję Hitlera na wschód i niechętnie słuchały o „wale ochronnym”, jaki proponował utworzyć Związek Radziecki. Litwinow pisał do Iwana Michajłowicza Majskiego, radzieckiego posła w Londynie: „Hitler na razie sprawia wrażenie, jakby nie rozumiał angielsko-francuskich aluzji do swobody działania na wschodzie, ale zapewne zrozumie, jeśli poza aluzjami Anglia i Francja dodadzą do swoich propozycji coś jeszcze”¹³.

Dzienniki Wiaczesława Michajłowicza Mołotowa i jego zastępcy Władimira Piotrowicza Potiomkina, którzy wielokrotnie spotykali się z ambasadorem brytyjskim, Williamem Seedsem, i francuskim, Emilem Naggiarem, pokazują, że

w kategoriach ogólnych dyplomaci ci nie odrzucali możliwości wojskowego porozumienia z ZSRR w celu powstrzymania zbrojnej agresji niemieckiej. Uchylali się jednak od rozmów na konkretne tematy. Przedstawiciele państw zachodnich pytali ustawicznie: „Czy ustąpienie Litwinowa ze stanowiska ludowego komisarza spraw zagranicznych oznacza zmianę w polityce zagranicznej ZSRR?”¹⁴. Podczas rozmowy, jaką 11 maja 1939 roku przeprowadził Mołotow z francuskim chargé d'affaires Georges'em Pailliardem ten ostatni spytał ludowego komisarza:

- Czy polityka radziecka pozostanie taka sama, jak za Litwinowa?

- Tak - odparł Mołotow. - W rządach francuskim i angielskim znacznie częściej następują zmiany ministrów, nie powodując większych komplikacji...

- Czy można zatem przyjąć, że artykuł *O sytuacji międzynarodowej*, opublikowany w „Izwestijach”, wyraża stanowisko rządu?

- To stanowisko gazety. „Izwestija” to organ Rad Delegatów Robotniczych, które są ciałami lokalnymi. „Izwestij” nie można uważać za pismo miarodajne(...)¹⁵

Taki był stosunek Mołotowa do rad i do „Izwestij”. Oficjalnie zaś nowy ludowy komisarz spraw zagranicznych nie odcinał się od linii poprzednika. Bardziej przenikliwi politycy rozumieli jednak, że Niemcy mają teraz większe szanse przeszkodzić porozumieniu demokracji zachodnich z ZSRR. W warunkach wzajemnego braku zaufania było to znacznie łatwiejsze.

Niemcy robiły wszystko, by nie dopuścić do zbliżenia pomiędzy ZSRR a Wielką Brytanią i Francją. W przeddzień rozpoczęcia trójstronnych negocjacji ambasador Trzeciej Rzeszy w Moskwie, von der Schulenburg, odbył rozmowę z Mołotowem. Oświadczył wówczas z naciskiem: „Pomiędzy ZSRR a Niemcami nie istnieje realny konflikt interesów. Wszystkie kwestie sporne mogą zostać rozwiązane ku obopólnemu zadowoleniu”. Mołotow, który nie wiedział jeszcze, jak potoczą się rokowania radziecko-angielsko-francuskie, odpowiedział ostrożnie i wymijająco: „Rząd radziecki spogląda przychylnie na dążenie rządu niemieckiego do poprawy stosunków”¹⁶. W tym czasie misje angielska i francuska przybyły już do Moskwy, a Stalin zaakceptował stanowisko, jakie podczas rozmów zająć miała delegacja radziecka.

Na początku sierpnia 1939 roku „drużyna” Berii przygotowała teczkę personalne członków angielskiej i francuskiej misji wojskowej, przybyłych do Moskwy na rokowania. Zawierały one wiele szczegółowych informacji na temat Draksa, Barnetta, Haywooda, Doumenca, Valina, Vuillemina i innych. Mówiło się tam, na przykład, że Drax został niedawno morskim adiutantem króla, że posiada carski Order św. Stanisława, że w listopadzie Doumenc powinien zostać członkiem Najwyższej Rady Wojennej i jest specjalistą od motoryzacji armii, ale nigdy nie zajmował się polityką¹⁷. Stalina takie rzeczy nie interesowały. Natychmiast zwrócił uwagę na to, iż w skład delegacji, oprócz kilku generałów, wchodzi wielu młodszych oficerów. Oznajmił Mołotowowi i Berii, którzy byli wraz z nim w gabinecie:

- To niepoważne. Ci ludzie nie mogą dysponować odpowiednimi pełnomocnictwami. Londyn i Paryż po dawnemu chcą grać w pokera, a my chcielibyśmy wiedzieć, czy są gotowi do europejskich manewrów...

- Mimo to uważam, że rozmowy trzeba prowadzić. Niech odkryją swoje karty - powiedział Mołotow, patrząc w oczy Stalinowi.

- No cóż, jak trzeba, to trzeba - uciął sucho Stalin.

Gdy na początku sierpnia 1939 roku rozpoczęły się wojskowe rokowania trzech delegacji (stronę radziecką reprezentowali: K.J. Woroszyłow, N.G. Kuzniecowa, A.D. Łoktionow, I.W. Smorodinow, B.M. Szaposznikow), sytuacja szybko się wyklarowała. Mocarstwa zachodnie nie chciały rozciągać swoich gwarancji na państwa bałtyckie. Co więcej, przyczyniały się do ich zbliżenia z Niemcami. Kiedy toczyły się angielsko-francuskie-radzieckie rozmowy, Hitler narzucił własne traktaty Łotwie i Estonii. Nieprzyjazną wobec ZSRR politykę zaczęły prowadzić również Węgry. Praktycznie nie zmieniło się stanowisko rządu polskiego. Znalazło ono swój wyraz podczas rozmowy ministra spraw zagranicznych RP Józefa Becka z Hitlerem w styczniu 1939 roku. Beck oświadczył wówczas, że Polska „nie przywiązuje żadnej wagi do tak zwanych systemów bezpieczeństwa”, które ostatecznie zbankrutowały. Minister spraw zagranicznych Niemiec Joachim von Ribbentrop, rozmawiając nieco później z Beckiem w Warszawie, podkreślił: Berlin ma nadzieję, że „Polska zajmie jeszcze wyraźniejsze stanowisko antyrosyjskie, gdyż w przeciwnym razie nie będą nas łączyć żadne wspólne interesy”¹⁸. Wiadomo, że podczas sekretnej wizyty w Niemczech król Rumunii Karol II oznajmił Hitlerowi: „Rumunia jest nastawiona wrogo wobec Rosji, ale nie może tego otwarcie okazywać z uwagi na bezpośrednie sąsiedztwo. Rumunia nigdy się jednak nie zgodzi na przemarsz wojsk rosyjskich, chociaż mówiło się często, jakoby obiecała Rosji, że przepuści jej wojska. Stwierdzenia takie nie odpowiadają rzeczywistości”¹⁹.

Tak przedstawiała się sytuacja międzynarodowa przed rozpoczęciem rozmów. Przewodniczący delegacji radzieckiej Kliment Jefremowicz Woroszyłow miał w teczce instrukcje kierownictwa politycznego, zatwierdzone 4 sierpnia przez Stalina. Dokument nosił tytuł *Opinie na temat rokowań z Anglią i Francją. W Opiniach*, gdzie Niemcy nazywane były „głównym agresorem”, rozpatrywano pięć wariantów „ewentualnego wystąpienia naszych sił”. Pracownicy ludowych komisariatów obrony i spraw zagranicznych bardzo skrupulatnie wyliczyli, ile czołgów, dział, samolotów i dywizji powinny wystawić ZSRR, Wielka Brytania i Francja „w zależności od wariantu”, przewidzieli „blokady wybrzeży głównego agresora”, określili kierunki „zasadniczych uderzeń”, „sposób koordynacji działań wojennych” i tak dalej. Związek Radziecki był gotów wystawić przeciwko „głównemu agresorowi” 120 dywizji piechoty.

W wypadku napaści głównego agresora na nasz kraj - podkreślano w *Opiniach* - musimy domagać się od Anglii i Francji wystawienia 86 dywizji piechoty, ich zdecydowanego uderzenia w szesnastym dniu mobilizacji, najbardziej aktywnego

udziału w wojnie Polski, a także swobodnego przemarszu naszych wojsk przez terytorium korytarza wileńskiego i Galicji wraz z zapewnieniem im taboru kolejowego. Wariant, w którym główny agresor mógłby zaatakować ZSRR, przewidywał możliwość wykorzystania przez Niemcy terytoriów Finlandii, Estonii, Łotwy i prawdopodobnie Rumunii²⁰.

Już na początku rozmów stało się jednak jasne, że zachodnie misje wojskowe przybyły do Moskwy przede wszystkim, by przedstawić ogólne opinie, poinformować Londyn i Paryż o „dalekosiężnych planach” Związku Radzieckiego, a nie po to, by w krótkim czasie wypracować konkretne i efektywne porozumienie*.

Stalin, układając z Mołotowem i Woroszyłowem ten polityczny pasjans, coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że Zachód nie ma zamiaru szczerze dążyć do porozumienia, możliwego do przyjęcia dla obu stron. Mimo to Stalin uznał za konieczne jeszcze raz zwrócić się do Wielkiej Brytanii i Francji z propozycją zawarcia na pięć lub 10 lat traktatu o wzajemnej pomocy. Ten traktat przewidywałby również zobowiązania wojskowe. Jego sens można ująć pokrótce w następujący sposób: w przypadku agresji przeciwko któremuś z umawiających się państw (a także państw wschodnioeuropejskich) strony zobowiązują się do przyścia mu z pomocą. Związek Radziecki dokładnie określił, o jakich państwach pomiędzy Bałtykiem a Morzem Czarnym mowa. Londyn i Paryż długo zwlekały z odpowiedzią. Stalin musiał się jej dopominać. Na rozmowy do Moskwy przybyły jednak osoby nieposiadające odpowiednich pełnomocnictw. W tym samym czasie, o czym Stalin wiedział, zachodni partnerzy nadal podejmowali potajemne próby dojścia do porozumienia z Hitlerem. Kreml uznał, że Wielka Brytania i Francja po prostu starają się zyskać na czasie i doprowadzić do najkorzystniejszego dla siebie rozwiązania, nie oglądając się na interesy Związku Radzieckiego. Innymi słowy, mocarstwa zachodnie nie wypracowały zwartej koncepcji wspólnych działań przeciwko Hitlerowi. W stanowisku ich delegacji wyraźnie widoczny był zamiar, by pozwolić Związkowi Radzieckiemu odegrać główną rolę w powstrzymaniu ewentualnej agresji niemieckiej, nie składając żadnych konkretnych gwarancji dotyczących własnego udziału w walce. Stalin zrozumiał, że oznacza to krach idei zbiorowego bezpieczeństwa. „Wódz” stracił cierpliwość. Stalin, choć zwykle zmierzał do celu małymi, lecz starannie przemyślanymi krokami, zaczął postępować jak szachista, zagrożony niedoczasem. Ostatecznie postawił krzyżyk na trójstronnych rokowaniach, kiedy rankiem 20 sierpnia Woroszyłow pokazał mu list od admirała Reginalda Draksa, którego, podobnie jak jego francuskiego kolegę, prosił o szybką odpowiedź na propozycje radzieckie. Drax pisał:

* Rozmowy utknęły w martwym punkcie przede wszystkim dlatego, że strona radziecka zażądała od wielkiej Brytanii i Francji, by wymogły na Polsce zgodę na przemarsz Armii Czerwonej przez wschodnie terytoria RP. Z oczywistych względów warunek taki był dla Warszawy nie do przyjęcia, a co więcej, Moskwa doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Wołkogenow powtarza tezę oficjalnej historiografii głoszącą, że delegacja radziecka prowadziła negocjacje w dobrej wierze i że to postawa mocarstw zachodnich przesądziła o ich fiasku (przyp. tłum.).

Drogi marszałku Woroszyłow!

Z przykrością muszę Pana poinformować, że delegacje angielska i francuska do tej pory nie otrzymały odpowiedzi w związku z kwestią polityczną, którą na Pańską prośbę przedstawiliśmy naszym rządóm.

Ze względu na to, że będę przewodniczył następnemu posiedzeniu - proponuję spotkać się o godzinie 10.00 rano 23 sierpnia lub wcześniej, jeśli do tego czasu nadejdzie odpowiedź.

Oddany Panu Drax

Przewodniczący delegacji brytyjskiej²¹

- Koniec zabawy - rzucił z irytacją Stalin. W tym momencie nie podejrzewał jeszcze, że zaplanowane na 23 sierpnia spotkanie delegacji mimo wszystko dojdzie do skutku, chociaż w zupełnie innym składzie.

W 1938 roku Stalin przeniósł się do nowego mieszkania, także na Kremlu, w gmachu dawnego senatu. We wspinałym pałacu, wzniesionym w latach 1776-1787 przez słynnego Matwieja Kazakowa, Stalin zajął kilka pokoiów. Obok mieściły się pomieszczenia dla gości, ochrony osobistej, sekretariaty. Piętro wyżej - gabinet i inne apartamenty oficjalne. Tam właśnie, w przestronnym gabinecie Stalina, odbywały się w tych dniach niemal codzienne narady z udziałem niektórych członków politbiura, dyplomatów, wojskowych. Pod koniec lata 1939 roku dla radzieckich przywódców stawało się coraz jaśniejsze, że w obliczu zagrożenia ze strony hitlerowskich Niemiec na zachodzie i militarystycznej Japonii na wschodzie ZSRR nie może liczyć na nikogo. Teza Stalina, wygłoszona na XVIII Zjeździe partii, zdawała się znajdować potwierdzenie w rzeczywistości: antykomunizm oraz niechęć Wielkiej Brytanii i Francji do prowadzenia polityki zbiorowego bezpieczeństwa otwierały śluzę dla agresywnych posunięć członków paktu antykominternowskiego. Klasowy egocentryzm, wrogość wobec socjalizmu, jak rozumowano na Kremlu, nie pozwoliły Londynowi i Paryżowi trzeźwo ocenić rozmiarów groźby. Najbardziej krótkowzroczni politycy mówili wprost: niech Hitler poprowadzi swą antykomunistyczną krucjatę na wschód. Dla nich stanowił on mniejsze zło niż ZSRR.

Związek Radziecki miał bardzo ograniczony wybór. Należało go jednak dokonać. Stalin zrozumiał to wcześniej od innych, chociaż przewidział także, iż w wielu krajach krok ten spotka się ze skrajnie negatywną reakcją. Jako pragmatyk odłożył w tym momencie na bok ideologiczne pryncypia. W ciągu minionych 15 lat samowładca przywykł podejmować decyzje wywierające wpływ na losy milionów ludzi. Przy całej swej wyjątkowej ostrożności nie bał się odpowiedzialności, wierzył we własną nieomyślność, chociaż uciekał się do wypróbowanej metody przerzucania ciężaru winy na cudze barki. Stalin przyzwyczyił się, że we wszystkich decyzjach partyjnego i państwowego kierownictwa ostatnie słowo ma zawsze on. A jednocześnie, dokonawszy wyboru, nie zawsze troszczył się o jego propagandowe uzasadnienie, polegając w tej kwestii na swoim aparacie, zwłaszcza na energicznym Zdanowie.

I tak, kiedy Stalin przekonał się, że angielsko-francusko-radzieckie rozmowy nie przyniosą oczekiwanych rezultatów (w co zresztą od początku nie bardzo wierzył), powrócił do „wariantu niemieckiego”, który uparcie proponował Berlin. Jego zdaniem nie było innego wyjścia. W przeciwnym razie ZSRR stanęłyby w obliczu szerokiego frontu antyradzieckiego, co mogło pociągnąć za sobą katastrofalne następstwa. Stalin, zagrożony politycznym niedoczasem, nie zastanawiał się nad tym, co powiedzą przyszłe pokolenia, co powie historia. Nadciągała wojenna nawałnica. Należało za wszelką cenę odwlec jej początek. Dlatego Stalin coraz częściej zwracał się myślą ku Berlinowi.

Po przedyskutowaniu w politbiurze kroków zmierzających do aktywizacji kontaktów z Berlinem i zatwierdzeniu instrukcji dla radzieckiego posła Stalin polecił Dwinskiemu, zastępcy Poskriebyszewa, by zebrał całą dostępną literaturę na temat Hitlera, faszyzmu i jego społecznych korzeni. Chciał lepiej zrozumieć fenomen narodowego socjalizmu, o którym jeszcze na XVII Zjeździe powiedział, że „przy najbardziej wnikliwym rozpatrywaniu trudno w nim odnaleźć choćby atom socjalizmu”²². Stalin pamiętał, że Bucharin, przemawiając na tym ostatnim w swoim życiu zjeździe, połowę wystąpienia poświęcił analizie charakteru niebezpieczeństwa grożącego ZSRR ze strony Niemiec i Japonii. Zapadło mu w pamięć obrazowe podsumowanie Bucharina, które wówczas wydawało się po prostu krzykliwym chwytem propagandowym: swoją zuchwałą, rozbójniczą politykę „Hitler formułuje tak, że chciałby zepchnąć nas na Syberię, natomiast japońscy militaryści formułują ją tak, że chcieliby odepchnąć nas od Syberii, a zatem, jak można sądzić, w jednym z okręgów Magnitki należałoby pomieścić całą 160-milionową ludność naszego Związku”²³. Obecnie Stalin, chociaż nawet w myślach nie zwykł przyznawać się do własnych błędów, nie nazwałby już tego oświadczenia Bucharina niedorzecznym. Siedem lat przed strasliwym starciem z faszyzmem, a potem z japońskim militaryzmem Bucharin bardzo trafnie nakreślił kontury przyszłego niebezpieczeństwa.

Wieczorem Stalin zasiadł nad przygotowanymi przez Dwinskiego materiałami. Długo wertował tłumaczenie *Mein Kampf* Hitlera. Podkreślił ołówkiem następujące fragmenty: „Zrywamy z odwiecznym parciem Niemców na południe i na zachód Europy i kierujemy wzrok ku obszarom na wschodzie. Zrywamy z kolonialną kupiecką polityką i przechodzimy do polityki podboju nowych ziem. A kiedy mówimy dzisiaj o nowych ziemiach w Europie, możemy myśleć tylko o Rosji i jej granicznych państwach wasalnych. Samo przeznaczenie zdaje się wskazywać nam tę drogę (...). Organizacja państwa rosyjskiego nie była rezultatem państwowotwórczych zdolności słowiańszczyzny i Rosji, lecz jedynie wspaniałym przykładem działalności państwowotwórczej elementu germańskiego wśród stojącej niżej rasy (...). Przyszłym celem naszej polityki zewnętrznej powinna być nie orientacja na zachód i wschód, lecz polityka wschodnia w sensie zdobywania niezbędnych dla narodu niemieckiego terytoriów”. Czytając

Stalin, gdyby lubił samokrytykę, do której zawsze wzywał, miałby wszelkie powody, by kpić z własnych słów o przyszej wojnie. Obecnie, w 1939 roku, jego wygłoszona wcześniej prognoza nawet jemu wydawała się naiwna. A wówczas, w 1934 roku, Stalin przy akompaniamencie gromkich oklasków określił przyszłą wojnę jako „szczególnie niebezpieczną dla burżuazji również dlatego, że toczyć się będzie nie tylko na frontach, ale i na tyłach przeciwnika. Burżuazja może być pewna, iż liczni przyjaciele klasy robotniczej ZSRR w Europie i Azji postarają się uderzyć na tyły swoich ciemniejszych, którzy rozpoczęli zbrodniczą wojnę przeciwko ojczyźnie proletariatu wszystkich krajów. I niech nie mają do nas żalu panowie burżuazji, jeśli nazajutrz po takiej wojnie nie doliczą się niektórych bliskich im rządów, panujących dotąd miłościwie »z bożej łaski«”²⁵. Tak prorokował wówczas „wódz”, głęboko się myśląc. Stalin nie lubił jednak spoglądać w przeszłość, jeśli ona sama patrzyła nań z wyrzutem.

Skończywszy z szyfrogramami wywiadu, Stalin długo wertował, podkreślał, znów wracał do przeczytanych już stron książki angielskiej pisarki Dorothy Woodman *Niemieckie zbrojenia*. Zainteresował go zwłaszcza jeden rozdział - *Ideologiczne przygotowania do wojny*. Rozmach ideologicznej obróbki społeczeństwa i armii wstrząsnął nim do głębi. Wezwania, hasła skierowane były nie tyle do rozumu, intelektu, ile do instynktów i uczuć narodowych. Kultowe normy, ślepy fanatyzm w wypełnianiu woli całej hierarchii führungów, specjalnie ustanowione rytuały mąciły polityczną świadomość ludzi, formowały bezmyślnych, bezwzględnych wykonawców. Faszystowscy ideolodzy wzbudzali stan psychologicznej egzaltacji, nacjonalistycznej hysterii, politycznej psychozy i wykorzystywali to do własnych celów.

Po całym wieczorze spędzonym na studiowaniu materiałów o narodowym socjalizmie i jego wodzu Stalin zrozumiał, że ideologia narodowosocjalistyczna, skrajnie eklektyczna, opiera się na duchowym fundamencie antykomunizmu, a także na romantycznej wersji historii przodków, fałszywej filozofii historii, kulcie prymitywnej siły i micie aryjskiego „nadczołowieka”. „Wódz” był wstrząśnięty tak jawnym społecznym cynizmem ideologów Trzeciej Rzeszy. Zazwyczaj, jak sam uważał, tego rodzaju idei nie propaguje się publicznie. Wiedział, że kompromis z takimi ludźmi będzie bardzo niebezpieczny. Ale ryzykować starcia z Niemcami teraz, bez porozumień z Wielką Brytanią i Francją, po prostu nie mógł.

Stalin dojrzywał do decyzji. Narady z towarzyszami broni niewiele mu dały. Jego samowładztwo zaszło tak daleko, iż otoczenie próbowało już tylko odgadnąć myśli i życzenia „wodza”, ochoczo mu potakując. Gwoli sprawiedliwości należy stwierdzić, że w tych okolicznościach, przy wypracowywaniu „kursu”, „linii”, w coraz większym stopniu był zdany wyłącznie na siebie. Współpracownicy mówili mu nie to, co myśleli, lecz to, co ich zdaniem chciał usłyszeć. Za taki stan rzeczy jednak winę ponosił przede wszystkim sam Stalin, który sparaliżował twórcze, pryncypialne kolektywne dyskusje i wymiany poglądów.

W tym momencie prawdy Stalin miał do wyboru trzy opcje: podpisać porozumienie z Wielką Brytanią i Francją, zawrzeć pakt z Hitlerem lub - czego za wszelką cenę pragnął uniknąć - pozostać w osamotnieniu. Pierwszy wariant byłby, rzecz jasna, najkorzystniejszy. Powstałaby antyhitlerowska koalicja, dysponująca nie tylko ogromnym potencjałem materialnym, lecz również niekwestionowaną przewagą moralną. Stalin wszakże, zagrożony politycznym niedoczasem, nie mógł, jak mu się zdawało, dłużej czekać. Najwyraźniej nie starczyło mu opanowania. Tym bardziej że Londyn i Paryż bynajmniej się nie kwapiły do zbliżenia z ZSRR. Największy błąd Stalina polegał jednak na tym, że znacznie przecenił szanse zawarcia przez Wielką Brytanię i Francję przymierza z hitlerowskimi Niemcami.

W sierpniu wytworzyła się nader szczególna sytuacja. Nadal toczyły się rozmowy trzech delegacji wojskowych, lecz w negocjacjach nie nastąpił żaden znaczący postęp. Jednocześnie, już na szczeblu politycznym, trwały gorączkowe konsultacje pomiędzy przedstawicielami Moskwy i Berlina. Mało kto wiedział, że na początku sierpnia w Londynie zaczęły się tajne rokowania angielsko-niemieckie. Niemiecki ambasador w Wielkiej Brytanii Herbert von Dirksen i mąż zaufania premiera Horace Wilson próbowali „przerzucać mosty”. Wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Stalin przeczytał raport Astachowa, nadesłany 12 sierpnia z Berlina: „Konflikt z Polską narasta w szybkim tempie, decydujące wypadki mogą się rozegrać w najbliższym terminie (...). W stosunku do nas prasa zachowuje się wyjątkowo poprawnie. I na odwrót, w stosunku do Anglii szyderstwa przekraczają wszelkie granice elementarnej przyzwoitości”²⁶.

Następnego dnia Astachow zameldował: „Rząd niemiecki, nawiązując do naszej zgody na prowadzenie rozmów w kwestii poprawy stosunków, chciałby przystąpić do nich możliwie szybko”²⁷. Dwa systemy totalitarne zwróciły się ku sobie.

Piętnastego sierpnia Schulenburg wręczył Mołotowowi pamiętną notę, stwierdzającą między innymi: „Rząd niemiecki stoi na stanowisku, że pomiędzy Bałtykiem a Morzem Czarnym nie istnieje ani jedna kwestia, która nie mogłaby zostać rozwiązana ku pełnemu zadowoleniu obu stron. Dotyczy to także kwestii Morza Bałtyckiego, państw bałtyckich, Polski, południowego wschodu itp.”²⁸ Cynizm Berlina przybierał niczym nieskrywane formy. Ale Stalinowi się to podobało.

Siedemnastego sierpnia Mołotow przyjął Schulenburga, który oświadczył, że rozmowy z Ribbentropem powinny się zacząć jeszcze w tym tygodniu. Mołotow, przemawiając w imieniu Stalina (co szczególnie podkreślił), stwierdził: „Zanim rozpoczniemy rozmowy na temat poprawy wzajemnych stosunków politycznych, należy zakończyć negocjacje w sprawie porozumienia kredytowo-handlowego”²⁹.

Dziewiętnastego sierpnia Schulenburg znów spotkał się Mołotowem i oznajmił: „W Berlinie obawiają się konfliktu pomiędzy Niemcami a Polską. Dalszy rozwój wydarzeń nie zależy od Niemiec”. Schulenburg nalegał na niezwłoczny przyjazd Ribbentropa do Moskwy w celu podpisania paktu o nieagresji. Mołotow odparł, że Ribbentrop mógłby przyjechać do Moskwy 26 lub 27 sierpnia³⁰.

Traktat kredytowo-handlowy został podpisany błyskawicznie. Hitlerowi bardzo się spieszyło. Nie odpowiadał mu proponowany termin. Zamierzał wtedy zaatakować Polskę. Stalin, co do niego niepodobne, ustępował Berlinowi punkt po punkcie. Wreszcie Hitler nie wytrzymał i 20 sierpnia sam napisał do Stalina. Oto wyjątki z tego znamiennego telegramu:

Pan Stalin

Moskwa

20 sierpnia 1939 r.

1. Z radością witam podpisanie nowego niemiecko-radzieckiego porozumienia handlowego jako pierwszy krok ku poprawie stosunków niemiecko-radzieckich.
2. Podpisanie paktu o nieagresji ze Związkiem Radzieckim oznacza dla mnie stabilizację niemieckiej polityki na długie lata (...).
3. Przyjmuję przekazany przez Pańskiego ministra spraw zagranicznych Mołotowa projekt paktu o nieagresji, uważam jednak za bezwzględnie konieczne jak najszybsze wyjaśnienie związanych z nim kwestii (...).
5. Napięcie pomiędzy Niemcami a Polską stało się nie do zniesienia. Zachowanie Polski w stosunku do wielkiego mocarstwa jest takie, że kryzys może wybuchnąć lada dzień (...).
6. Uważam, że byłoby wskazane, zważywszy na intencje obu państw, nawiązać nowe stosunki, nie tracąc czasu. Dlatego jeszcze raz proponuję, aby przyjął Pan mego ministra spraw zagranicznych we wtorek 22 sierpnia, a najpóźniej w środę 23 sierpnia (...).

Adolf Hitler"

Führer wziął inicjatywę we własne ręce. Ultymatywny ton telegramu był oczywisty. Stalin przeczytał go kilka razy, podkreśliwszy niebieskim ołówkiem frazę: „kryzys może wybuchnąć lada dzień” oraz ostatnie zdanie: „Byłbym Panu wdzięczny za szybką odpowiedź”.

DRAMATYCZNY ZWROT

Stalin i Mołotow długo siedzieli nad telegramem, jeszcze raz wysłuchali opinii Woroszyłowa na temat rozmów z Brytyjczykami i Francuzami, próbowali zweryfikować wiarygodność doniesień o kontaktach Berlina z Paryżem i Londynem, groźących, ich zdaniem, szerokim sojuszem antyradzieckim. Po rozważeniu wszystkich „za” i „przeciw” podjęli wreszcie decyzję. W wielkiej grze politycznej należało uczynić rozstrzygający krok. I uczyniono go. Stalin wstał, przeszedł się kilka razy po gabinecie, popatrzył na Mołotowa, przystanął i zaczął dyktować:

Kanclerz Rzeszy Niemieckiej A. Hitler -

21 sierpnia 1939 r.

Dziękuję za list. Mam nadzieję, że niemiecko-radziecki pakt o nieagresji zapoczątkuje decydujący zwrot na lepsze w stosunkach politycznych pomiędzy naszymi krajami.

Narody naszych krajów pragną żyć ze sobą w pokoju. Zgoda rządu niemieckiego na podpisanie paktu o nieagresji stwarza podstawę do likwidacji napięć politycznych oraz ustanowienia pokoju i współpracy pomiędzy naszymi krajami.

Rząd radziecki upoważnił mnie do powiadomienia Pana, że zgadza się na przyjazd do Moskwy p. Ribbentropa w dniu 23 sierpnia.

J. Stalin³²

Decyzja o sojuszu bolszewizmu z faszyzmem dojrzała, ponieważ oba systemy miały ze sobą wiele wspólnego. Później Stalin prawie nigdy nie wspominał tego dnia - 23 sierpnia. W którymś momencie ugiął się pod naciskiem Führera, utracił inicjatywę, nie docenił wszystkich przyszłych konsekwencji. Na decyzję Stalina nie miały wpływ wywarł stan armii, zdzięsiątkowanej pogromem lat 1937-1938, co jednocześnie umacniało pewność siebie Hitlera. Wówczas jednak każda ze stron uważała, że odniosła zwycięstwo.

Dwudziestego trzeciego sierpnia 1939 roku Ribbentrop przyleciał do Moskwy i tego samego dnia podpisany został pakt o nieagresji pomiędzy Związkiem Radzieckim a Niemcami. Miał obowiązywać przez 10 lat (choć jeszcze 19 sierpnia Schulenburg proponował termin 25-letni). Podczas dyskusji nad projektem porozumienia Ribbentrop nalegał, by do preambuły włączono stwierdzenie „o przyjacielskim charakterze stosunków radziecko-niemieckich”. Kiedy Mołotow poinformował o tym Stalina, „wódz” odrzucił propozycję ministra spraw zagranicznych Trzeciej Rzeszy: „Rząd radziecki nie mógłby szczerze zapewniać narodu radzieckiego, że panują przyjacielskie stosunki z Niemcami, skoro przez ostatnie sześć lat rząd narodowosocjalistyczny wylewał na rząd radziecki kubły pomoy”³³. Stalin jednak nie okazał się konsekwentny. Miesiąc później zaakceptował tezę o przyjaźni, zaproponowaną przez Ribbentropa. Jednocześnie zakończyły się rozmowy angielsko-francusko-radzieckie. Przewodniczący delegacji radzieckiej Woroszyłow stwierdził w swym oświadczeniu dla prasy: „Rozmowy z Anglią i Francją zostały przerwane nie dlatego, że ZSRR zawarł pakt o nieagresji z Niemcami, lecz na odwrót, ZSRR zawarł pakt o nieagresji z Niemcami na skutek, między innymi, tej okoliczności, że wojskowe rozmowy z Francją i Anglią utknęły w martwym punkcie”³⁴. Dwudziestego pierwszego sierpnia, w tym samym czasie, gdy Stalin studiował telegram Hitlera (Schulenburg wręczył go Mołotowowi o godzinie 15.00), odbywało się ostatnie posiedzenie delegacji w ramach rozmów trójstronnych. Szef misji francuskiej, generał Joseph Doumenc, poinformował premiera Edouarda Daladiera:

Wyznaczone na dziś posiedzenie odbyło się rankiem. Po południu miało miejsce drugie posiedzenie. W trakcie tych dwóch posiedzeń wymieniliśmy uprzejme uwagi na temat opóźnienia, jakie spowodował polityczny problem przemarszu [przez terytorium Polski - D.W.]. Kolejne posiedzenie, którego termin nie został ustalony, odbędzie się dopiero wówczas, gdy będziemy w stanie odpowiedzieć pozytywnie (...)³⁵

Rząd generała Składkowskiego nie wyraził jednak zgody na przemarsz wojsk radzieckich przez terytorium Polski w wypadku wojny. Nawiasem mówiąc,

decyzja ta niczego nie mogła już zmienić, wskazówki zegara polityki światowej posuwały się szybko naprzód. Stalin uzyskał coś w rodzaju odroczenia na okres około dwóch lat. Hitler przystąpił do realizacji kolejnego etapu swego planu. Na Zachodzie wieść o przylocie Ribbentropa do Moskwy, jak donosił z Londynu Iwan Michajłowicz Majski, „wywołała (...) ogromne wzburzenie w kręgach politycznych i rządowych. Dominowały dwa uczucia: zdziwienie, zakłopotanie, rozdrażnienie, strach [tak w tekście - D.W.]. Dziś rano nastroje graniczyły z paniką”⁵⁶. Było to wschodnie Monachium.

Stalin, podpisując układ z Hitlerem, poszedł jeszcze dalej. Zgodził się na wiele postanowień dodatkowych, znanych jako „tajne protokoły”, które nadały skrajnie negatywny charakter tej zмовie dwóch dyktatorów. Szczególnie cynicznie wyglądają porozumienia Stalina z Führerem dotyczące losu ziem polskich, równoznaczne z likwidacją suwerennego państwa. Oryginały tych „protokołów” nie zostały jak dotąd odnalezione ani w radzieckich, ani w zagranicznych archiwach. Od wielu lat krążą wśród historyków jedynie kopie tych dokumentów, które przywiózł do Moskwy Ribbentrop. Jednakże grafologiczna, fototechniczna i leksykalna ekspertyza kopii, map i innych materiałów, jak również późniejsze wypadki, zgodne z treścią „protokołów”, potwierdzają fakt ich podpisania. Dlatego nie mam najmniejszych wątpliwości, że jeśli nie same „protokoły”, to tajne postanowienia dodatkowe, dotyczące linii granicznych „stref wpływów” ZSRR i Niemiec, istniały. Myślę, że na zasadzie „dżentelmeńskiej” umowy tymi „protokołami” wraz z dołączoną do nich mapą kierowały się obie strony we wrześniu 1939 roku. W rozdziale o dyplomacji Stalina wrócę jeszcze do tej kwestii i przytoczę potwierdzające moją wersję bezsporne świadectwa.

Z perspektywy dnia dzisiejszego pakt o nieagresji budzi, rzecz jasna, poważne zastrzeżenia. Z punktu widzenia moralności sojusz z demokracjami byłby nieukończenie bardziej atrakcyjny. Wielka Brytania i Francja okazały się jednak nieprzygotowane do takiego sojuszu, a Stalinowi nie starczyło cierpliwości i opanowania. Z punktu widzenia interesów państwowych i realnego układu sił ZSRR nie miał w tym momencie żadnego w pełni zadowolającego wyboru. Uchylenie się od jakichkolwiek działań nie powstrzymałoby Niemiec. Wehrmacht i cały kraj osiągnęły taki stopień gotowości, że inwazja na Polskę była nieunikniona*. Udzielenie Polsce pomocy utrudniała nie tylko postawa Warszawy, lecz także nieprzygotowanie ZSRR do wojny. Odmowa podpisania paktu, jak uważał Stalin, mogłaby doprowadzić do powstania antyradzieckiego bloku i zagrozić istnieniu socjalizmu. Rozumiejąc jednak rzeczywistą potrzebę zawarcia paktu, należy z całym naciskiem podkreślić, że nic nie usprawiedliwia Stalina, który w zbliżeniu z Hitlerem poszedł znacznie dalej, niż wymagała tego konieczność.

* Nie jest to wcale takie oczywiste. Z zachowanych w archiwach dokumentów wynika, że gdyby pakt radziecko-niemiecki nie doszedł do skutku, to wojna nie wybuchłaby 1 września, natomiast 3 września w Norymberdze rozpocząłby się zjazd partii hitlerowskiej pod hasłem pokoju w Europie (przyp. tłum.).

Nawiasem mówiąc, Wielka Brytania i Francja podpisały podobne pakt z Niemcami jeszcze wcześniej, w 1938 roku, a latem 1939 roku nawiązały tajne rokowania z Hitlerem w celu utworzenia bloku antyradzieckiego. Twierdzi się dzisiaj, iż radziecko-niemiecki pakt o nieagresji z 23 sierpnia 1939 roku doprowadził do wybuchu II wojny światowej. Zapomina się jednak przy tym, że mocarstwa zachodnie już wcześniej oddały Hitlerowi na pożarcie Austrię, Czechosłowację, Kłajpedę, że Wielka Brytania i Francja nie uczyniły nic, by uratować republikę hiszpańską. Cynizm królowała wszędzie. Stalin wniósł do niego własny „wkład”.

Zwykle nie pamięta się również o tym, że i Polska, kolejna ofiara hitlerowskich Niemiec, także podpisała z nimi pakt o nieagresji*, a samą inwazję na Polskę Hitler zaplanował już 11 kwietnia 1939 roku (plan „Weiss”), na długo przed tym, nim Mołotow i Ribbentrop złożyli swoje podpisy pod radziecko-niemieckim porozumieniem. O najeździe na Polskę dyskutowano podczas narady u Hitlera jeszcze wcześniej - 22 stycznia 1939 roku. Żądanie zwrotu Gdańska służyło jedynie jako pretekst do agresji na wielką skalę. Plany Hitlera w stosunku do Polski dla nikogo nie były tajemnicą. Radzieckie kierownictwo, a przede wszystkim Stalin, wiedziało, że ostateczną decyzję o ataku na Polskę Hitler podjął już na początku 1939 roku**. W czerwcu 1939 roku jeden z pracowników radzieckiego wywiadu spotkał się z doktorem Peterem Kleistem, kierownikiem wydziału wschodniego w resorcie Ribbentropa. Kleist oświadczył, że „Führer nie pozwoli, by wynik angielsko-francusko-rosyjskich rozmów wywarł wpływ na jego zamiar radykalnego rozwiązania kwestii polskiej. Konflikt niemiecko-polski zostanie przez Berlin rozwiązany niezależnie od przebiegu rozmów (...)”. Niemieckie działania wojenne przeciwko Polsce zaplanowane są na koniec sierpnia-początek września³⁷. O terminie ataku wiedziały i Waszyngton, i Londyn, i Paryż, spodziewano się tam jednak, iż zajęcie Polski przez Niemcy przyspieszy inwazję Hitlera na ZSRR. W ten sposób analiza sytuacji, jaka wytworzyła się pod koniec lata 1939 roku, potwierdza tezę, że dla Związku Radzieckiego podpisanie paktu było posunięciem w znacznym stopniu wymuszonym, podyktowanym chęcią opóźnienia wybuchu wojny. A ZSRR groziła wojna na dwa fronty. W tym samym czasie, rok po incydencie nad jeziorem Chasan, japońska soldateska zaaranżowała krwawą próbę sił nad rzeką Chałchyn-goł.

Stalin nie mógł zapomnieć, że kiedy we wrześniu 1938 roku spotkali się w Monachium przedstawiciele Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec i Włoch, to nikt nawet nie pomyślał o Związku Radzieckim. Pragmatyczny układ z Hitlerem w Monachium oznaczał nie tylko zdradę wobec Czechosłowacji. Czwartego października, kilka dni po haniebnej ugodzie, francuski ambasador w Moskwie, Robert Coulondre, trafnie ocenił sens porozumienia: „Po neutralizacji Czechosłowacji Niemcy

* Nie był to, ściśle mówiąc, pakt o nieagresji, lecz deklaracja o niestosowaniu przemocy podpisana 26 stycznia 1934 roku (przyp. tłum.).

** Hitler zdecydował się na wojnę z Polską dopiero na początku kwietnia 1939 roku, po przyjęciu przez warszawę gwarancji brytyjskich, natomiast wcześniej dążył konsekwentnie do wciągnięcia Polski w orbitę wpływów Niemiec (przyp. tłum.).

mają otwartą drogę na wschód". W dniu zawarcia układu, 30 września, Chamberlain i Hitler podpisali deklarację o nieagresji i konsultacjach.

Stalinowi zarzucano niekonsekwencję i umizgi pod adresem Hitlera, ale przecież podpisał on pakt z Niemcami rok później, niż uczynili to Brytyjczycy i Francuzi. Stalin tylko się uśmiechnął, kiedy zaraz po Monachium doniesiono mu, co powiedział Ribbentrop w kręgu najbliższych współpracowników: brytyjski premier, Neville Chamberlain, „podpisał dziś wyrok śmierci na Imperium Brytyjskie i pozostawił nam określenie "terminu wykonania tego wyroku". Dla uzupełnienia obrazu przytoczę jeszcze pogląd polskiego ambasadora w Londynie. Edward Raczyński pisał, że w Anglii wszyscy myślą w kategoriach piłkarskich: Chamberlain obronił angielską bramkę i przeniósł grę na wschód Europy⁸. W tych warunkach Stalin mógł liczyć tylko na siebie. Zdawał sobie sprawę, że Wielka Brytania i Francja, poświęcając Czechosłowację, postawiły także pod znakiem zapytania możliwość porozumienia z ZSRR.

Stalin rozumiał, rzecz jasna, jak poważne będą ideologiczne i moralne koszty podpisanego przezeń paktu z Hitlerem. Trocki w Meksyku już szydził: „Stalin i Hitler wyciągnęli do siebie ręce. Pozory zostały odrzucone. Stalinizm i faszyzm znalazły się w sojuszu". W wielu partiach komunistycznych pakt wywołał ogromny zamęt; trudno było sobie wyobrazić, że możliwe jest jakiegokolwiek porozumienie z faszyzmem. Ludzie radzieccy też nie mogli pojąć politycznej strategii kierownictwa, które starało się po prostu zyskać na czasie, nie dopuścić do zawarcia antyradzieckiego przymierza wojskowego, stworzyć korzystniejsze warunki do obrony przed przyszłą faszystowską agresją. I Stalinowi, i demokratom zachodnim nie starczyło rzeczywistej politycznej mądrości. Uprzedzenia klasowe, błędna analiza sytuacji, wzajemny brak zaufania, próby przechytrzenia drugiej strony postawiły wszystkich w ogromnym historycznym impasie.

Powtarzam, dla nikogo nie było tajemnicą, że Niemcy uderzą niebawem na Polskę. Hitlerowska machina wojenna została uruchomiona już kilka miesięcy wcześniej. Należało tylko przesunąć dźwignię. Pisały o tym nawet europejskie i amerykańskie gazety. Dwudziestego czwartego sierpnia prezydent Franklin D. Roosevelt zwrócił się z apelem do Hitlera i prezydenta Ignacego Mościckiego, by zasiedli do stołu rokowań. Dzień wcześniej król Belgii Leopold III wystąpił z podobnym orędziem w radiu. Dwudziestego szóstego sierpnia francuski premier Edouard Daladier wezwał Berlin do zachowania rozsądku i podjęcia rozmów z Warszawą. Dwukrotnie wystąpił z wezwaniem do pokoju papież Pius XII. Stalin milczał... Stał się już niewolnikiem wielkiej gry, w której (w warunkach deficytu zaufania politycznego) postawił na Hitlera. Mógł tylko czekać i przygotowywać się do działania zgodnie z treścią podpisanego paktu i postanowień dodatkowych.

* Coulondre przytoczył również w swych pamiętnikach wypowiedź wicekomisarza spraw zagranicznych Potiomkina, iż układ monachijski musi doprowadzić do czwartego rozbioru Polski, co wskazuje, że już wówczas myślano w Moskwie o zbliżeniu z Niemcami, wykraczającym daleko poza zwykły pakt o nieagresji (przyp. tłum.).

Stalin jeszcze nie wyjechał „na daczę”, gdzie o drugiej w nocy 1 września przyniesiono mu szyfrogram z Berlina, stwierdzający, że wieczorem 31 sierpnia polscy żołnierze zaatakowali niemiecką radiostację w Gliwicach, zabili kilku funkcjonariuszy i odczytali przez radio tekst w języku polskim, wzywający do wojny. Stalin od razu zrozumiał: Hitler zaaranżował incydent graniczny, by zyskać pretekst do napaści. Tym bardziej że tydzień wcześniej, jak doniesiono Stalinowi, Führer oświadczył swoim generałom: „Dam propagandowy powód rozpoczęcia działań. To obojętne, czy będzie wiarygodny, czy nie. Zwycięzcy nikt później nie zapyta, czy powiedział prawdę”³⁹. Na polecenie Stalina zapytano radziecką ambasadę w Berlinie o dalszy rozwój wydarzeń. Ambada odpowiedziała, że berlińskie radio nadaje marsze wojskowe. Żadnych oficjalnych oświadczeń jeszcze nie było. Stalin zrozumiał, że uderzenia niemieckiego należy się spodziewać w każdej chwili.

Wczesnym rankiem obudził Stalina telefon Poskriebyszewa: „Wojska niemieckie wtargnęły do Polski”. Z jakiegoś powodu Stalinowi natychmiast przypomniała się rozmowa Mołotowa z polskim ambasadorem w ZSRR Wacławem Grzybowskim, której przebieg relacjonował mu niedawno ludowy komisarz. Ambasador oświadczył, że „Polska nie uważa za możliwe zawarcia traktatu o wzajemnej pomocy z ZSRR z powodu praktycznej niemożności udzielenia pomocy Związkowi Radzieckiemu ze strony Polski”⁴⁰. Rząd w Warszawie, uznali Stalin i Mołotow, po prostu nie chce wiązać sobie rąk jakimkolwiek porozumieniem z ZSRR lub gwarancjami bezpieczeństwa dla Polski. Nieco później tego samego dnia Poskriebyszew bez słowa położył przed Stalinem szyfrogram. „Wódz”, nie patrząc na wiernego sekretarza, szybko przeczytał raport attache wojskowego w Warszawie PS. Rybałki i ambasadora N.I. Szaronowa:

Poza wszelką kolejnością.

1 września niemieckie lotnictwo bombowe przeprowadziło naloty na Gdynię, Katowice, Kraków, Warszawę. Nalot na Warszawę został odparty. Drugi nalot na Warszawę o 8.50 został odparty. Trzeci nalot o 10.00 - rezultaty nieznane. Wojska niemieckie zajęły Gdańsk. Na Westerplatte trwają walki. Jednostki lądowe armii niemieckiej przekroczyły granicę na kierunkach Mławy, Krynicy, Działdowa i Górnego Śląska. Trwają walki. Szczegółów na temat sytuacji na froncie II Oddział przekazać nie może.

Rybałko, Szaronow⁴¹

Przeglądając późną nocą, kilka dni po napaści Niemiec na Polskę, ostatnie doniesienia, które przyniósł mu Poskriebyszew, Stalin zatrzymał się przy kilku liniijkach szyfrogramu z Berlina: „Dzisiaj, 4 września, rano Hitler wyjechał na Front Wschodni. Przekroczył granicę dawnego polskiego korytarza i zatrzymał się koło Chełmna”.

Uczepił się myślą tej nazwy. Chełmno, Chełmno... Szybko sobie przypomniał. W 1813 roku, w sierpniu, generał Barclay de Tolly rozbił pod Chełmnem francuski korpus generała Vandamme'a. Coś na kształt zadowolenia zagościło

w świadomości. Stalin nie przemierzył umysłem głębin filozofii, słabo pojmował ekonomię polityczną, za to lubił i nieźle znał historię. Przecież ten straszny najazd Napoleona na Rosję zaczął się też z powodu Polski. Za tydzień-dwa żołnierze w szarozielonych mundurach mogą zbliżyć się do radzieckich granic. Wytworzy się nowa sytuacja strategiczna. Wojskom okręgów pogranicznych już wcześniej wydano rozkazy podwyższenia gotowości bojowej. Zgodnie z opracowanym wcześniej planem i niemiecko-radzieckim porozumieniem wojska radzieckie powinny niebawem wkroczyć na terytorium wschodniej Polski. Rano, wraz z Mołotowem, trzeba będzie raz jeszcze dokonać analizy zaistniałej sytuacji.

Walka, pomimo męstwa i heroizmu Polaków, była nierówna. Hitler rzucił na Polskę 62 dywizje, w tym 11 pancernych i zmotoryzowanych, około 3000 czołgów i 2000 samolotów. Zmechanizowana lawina przetoczyła się przez polską ziemię. Już w pierwszych dniach najazdu stało się jasne, że kampania nie potrwa dłużej niż dwa-trzy tygodnie. Wielka Brytania i Francja nie były w stanie przyjąć Polsce z pomocą. Siedemnastego września 1939 roku przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych Mołotow przemówił przez radio:

Nikt nie zna miejsca pobytu polskiego rządu*. Nieudolni przywódcy pozostawili ludność kraju na pastwę losu (...). Rząd radziecki uważa za swój najświętszy obowiązek podać pomocną dłoń swym zamieszkującym Polskę braciom Ukraińcom i braciom Białorusinom (...). Rząd radziecki polecił naczelnemu dowództwu Armii Czerwonej wydać wojskom rozkaz przekroczenia granicy i wzięcia w obronę życia oraz mienia ludności zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi².

Stalin nakazał, aby w tym samym czasie wręczono polskiemu ambasadorowi w Moskwie notę podobnej treści. Patrząc w lustro historii z perspektywy kilku dziesięcioleci, można stwierdzić, iż z państwowego punktu widzenia krok ZSRR był podyktowany polityczną racją stanu tamtych czasów, tym bardziej że na terenach, które zajęły wojska radzieckie, zamieszkiwali głównie Ukraińcy i Białorusini.

Jednostki Białoruskiego Okręgu Wojskowego i Kijowskiego Okręgu Wojskowego przekroczyły granicę, nie napotykając oporu. Stalin, przeglądając doniesienia Timoszenki, Watutina, Purkajewa, Gordowa, Chruszczowa i innych, szczególnie uważnie czytał raporty Mechlisa. Ten informował:

Ludność ukraińska wita naszą armię jak prawdziwych wyzwolicieli (...). Ludność pozdrawia naszych żołnierzy i dowódców, wynosi i próbuje wręczać naszym czerwonooarmistom jabłka, ciasto, wodę do picia itp. Zazwyczaj nawet strażę przednie wita cała ludność, wychodząc na ulice. Wielu płacze z radości (...).

Timoszenko i Borysow donosili, że spotkanie z wojskami niemieckimi nie wszędzie przebiegało gładko. Pod Lwowem „nasze czołgi przywitał ogień niemieckich dział. W efekcie dwa wozy spłonęły, trzeci został uszkodzony, trzech

* Siedemnastego września wieczorem rząd polski opuścił kraj, a naczelne dowództwo - następnego dnia rano (przyp. red. wyd. ros.).

ludzi zginęło, pięciu odniosło rany. Nasze wozy zniszczyły dwa niemieckie działa, zabijając jednego oficera i trzech żołnierzy (...)"⁴³.

Dwa dni po hitlerowskim najeździe na Polskę nowy ambasador ZSRR w Niemczech, Aleksander Szkwarcew, wręczył Hitlerowi swoje listy uwierzytelniające. W raporcie z Berlina Szkwarcew donosił:

Przeczytałem swoją mowę, ułożoną w Moskwie i zaaprobowaną przez Was. Hitler odpowiedział: „Naród niemiecki jest szczęśliwy, że podpisany został radziecko-niemiecki pakt o nieagresji. Umowa ta służyć będzie sprawie przyjacielskiej współpracy dwóch narodów (...). W wyniku wojny zlikwidowana zostanie sytuacja, którą stworzył w 1920 roku traktat wersalski. W ramach tej rewizji Rosja i Niemcy przywrócą granice, istniejące przed wojną (...)"⁴⁴.

Stalin mocno podkreślił ostatnie linijki czerwonym ołówkiem. Starając się uniknąć wojny, stawał się uczestnikiem hitlerowskiej „rewizji”.

Należy tutaj poruszyć jeszcze jedną bolesną kwestię, związaną z deportacją znacznej liczby Polaków w głąb terytorium ZSRR po klęsce Polski w wojnie z Niemcami. Nasi sąsiedzi w Polsce powinni wiedzieć, że my, obywatele radzieccy, którzy przeżyli tyranię Stalina, zdecydowanie potępiamy ten bezprawny i nieludzki akt. Chciałbym jednak powiedzieć o czymś innym. W prasie zachodniej, a czasami i w polskiej, pojawiają się liczby deportowanych, nieodpowiadające rzeczywistości. Przytoczę kilka dokumentów, publikowanych zapewne po raz pierwszy. Przeglądając archiwum Mołotowa, natrafiłem na zestawienie, które przygotował dla Berii zastępca ludowego komisarza spraw wewnętrznych Czernyszew:

W okresie od 1939 do lipca 1941 roku na terytorium Związku Radzieckiego znaleźli się byli [?! - D.W] obywatele polscy w liczbie 494 310 osób. W tym samym okresie z liczby tej ubyło:.

Przekazanych Niemcom byłych jeńców wojennych [?! - D.W] - 42 492 osoby.

Zwolnionych i wysłanych do USSR i BSRR - 42 400 osób.

Uważny czytelnik wychwyci w tekście dużo niedorzeczności w rodzaju „byłych obywateli polskich”, może się również zastanowić, co kryje się za słowami „przekazano Niemcom byłych jeńców wojennych”, jaki spotkał ich los? Skoro nie prowadziliśmy wojny, to skąd jeńcy wojenni?

Przytoczę też inne dane, które rzucają nieco światła na wiele spornych kwestii. W tym samym dokumencie mówi się, że „do momentu podpisania traktatu o przyjaźni pomiędzy rządem Związku SRR a rządem W. Sikorskiego (30 lipca 1941 r.) w więzieniach, obozach i miejscach zsyłki przebywały 389 382 osoby. Spośród nich, zgodnie z dekretem Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 12 sierpnia 1941 roku, amnestionowano 339 041 osób. W 1942 roku ewakuowano do Iranu 119 865 osób (z armią Andersa wyszło 76 110 żołnierzy i 43 755 cywiliów). Obecnie w ZSRR pozostało 218 000 Polaków”⁴⁵.

Zestawienie, przeznaczone dla Stalina, zostało podpisane 2 listopada 1945 roku. Istnieje wiele innych dokumentów, świadczących o powrocie do ojczyzny praktycznie wszystkich Polaków. Przytoczę jeszcze jeden:

Tow. Mołotow W. M.

W dniu 20 października w obozach NKWD przebywało 27 010 obywateli polskich, aresztowanych lub internowanych w latach 1944-1945 na terytorium Polski w ramach oczyszczania tyłów nacierającej Armii Czerwonej. ¹

Zgodnie z rozporządzeniem towarzysza Stalina z liczby tej podlega zwolnieniu i wraca do Polski 12 289 osób. Reszta do końca tego roku. Pozostanie pewna liczba aresztowanych za szpiegostwo, dywersję itp.

24 listopada 1945 roku

Ł. Beria⁶

W dziesiątkach przestudiowanych przeze mnie dokumentów, dotyczących obywateli polskich, którzy z woli Stalina znaleźli się na terytorium ZSRR, nie ma żadnych danych na temat pełnej liczby zabitych i zmarłych. Jest to ogromna wspólna tragedia, związana z naruszaniem przez Stalina zasad prawa międzynarodowego i elementarnych norm człowieczeństwa. Wybiegliśmy jednak nieco naprzód.

W następnych miesiącach Stalin, w obliczu groźby dalszej ekspansji Niemiec na wschód, podjął wiele nowych istotnych decyzji w celu politycznego umocnienia zachodnich rubieży kraju. W momencie największych wahań - walczyć nadal o porozumienie z demokracjami zachodnimi czy pójść na zbliżenie z Hitlerem - niepoślednią rolę odegrały względy narodowe i terytorialne. Stalin, jak pamiętamy, uczestniczył w wojnie domowej. Wydawało się, że wojna z Polską, oficjalnie nigdy niewypowiedziana (rozpoczęta w kwietniu 1920 roku pochodem Józefa Piłsudskiego na Kijów), zakończy się zwycięstwem Armii Czerwonej, która 12 sierpnia doszła do przedmieść Warszawy. Wyczerpanie, utrata siły uderzeniowej, niewłaściwe rozmieszczenie rezerw operacyjnych doprowadziły jednak do klęski. Jak już wspominałem, Stalin bezpośrednio się do tego przyczynił, odmawiając podpisania rozkazu o wydzieleniu ze składu Frontu Południowo-Zachodniego 12. Armii i 1. Armii Konnej. Stalin nie zapomniał i o tym, jak później zacierał ślady swoich błędów. Pozwolę sobie na jeszcze jedną dygresję.

W styczniu 1925 roku gensek wydał rozporządzenie, aby dostarczono mu niektóre dokumenty Rewolucyjnej Rady Wojennej Frontu Południowego, przechowywane w kijowskim archiwum gubernialnym.

Kijów. Archiwum gubernialne. Proszę przygotować papiery Stalina, odłożone przeze mnie do zabrania, na poniedziałek - 16 lutego 1925 r. o godzinie 3.00 rano.

Kierownik sekretariatu KC Briezanowski⁷

Archiwalia zostały przekazane za pokwitowaniem odbioru temuż Briezanowskiemu na sześć miesięcy. W spisie figuruje ponad 40 dokumentów: korespondencja, dyrektywy, tajne okólniki, zapisy rozmów telefonicznych, decyzje o aresztowaniach, raporty i tak dalej. Najciekawsze nastąpiło później. Dostarczone Stalinowi papiery... zniknęły. Po sześciu miesiącach Archiwum Centralne i kijowskie archiwum gubernialne zaczęły bombardować sekretariat KC pytaniami: gdzie są dokumenty? Ten sam Briezanowski, który jeździł do Kijowa i osobiście odbierał archiwalia, odpisał:

Archiwum Centralne.

Sekretariat KC informuje, że do archiwum KC żadne materiały nie wpłynęły.
24X25 r.

Kierownik sekretariatu KC Briezanowski*

Briezanowski miał rację w jednym: materiały nie wpłynęły do archiwum KC, lecz zostały przekazane bezpośrednio gensekowi. Jak można przypuszczać, dokumenty zawierały coś, co dotyczyło osobiście Stalina. Gensek przeglądał papiery, ale co stało się z nimi później? Mnie w każdym razie nie udało się ich odnaleźć. Stalin i potem nieraz „czyścił” archiwa...

Poczyłem tę dygresję z jeszcze jednego powodu. Stalin nigdy nie ukrywał, że traktat ryski z 1921 roku, przyznający Polsce zachodnie ziemie Ukrainy i Białorusi, uważa za niesprawiedliwy. Linia graniczna, wytyczona zgodnie z postanowieniami traktatu daleko na wschód od tak zwanej linii Curzona, zawsze boleśnie przypominała Stalinowi o wydarzeniach sprzed niemal 20 lat, w których miał bezpośredni udział. Podczas rozmów Ribbentrop kilkakrotnie napomynał ostrożnie o starej ranie. Dlatego jest dzisiaj jasne, że fiasko negocjacji z Brytyjczykami i Francuzami miało jeszcze jedną przyczynę. Decydując się na zbliżenie z Niemcami, Stalin zamierzał odzyskać ziemie, utracone przez Rosję Radziecką w latach wojny domowej.

W oparciu o Kijowski i Białoruski Okręg Wojskowy już w pierwszej dekadzie września utworzono dwa fronty w składzie 5., 6., 12., 3., 11., 10. i 4. Armii. Żołnierzom pozwolono na użycie broni jedynie w przypadku bezpośredniej napaści. Miały miejsce tylko pojedyncze starcia. Oporu praktycznie nie było. Etniczna większość (Ukraińcy i Białorusini) witała z radością wkroczenie wojsk radzieckich.

Do 25 września, w ciągu zaledwie tygodnia, wojska radzieckie bez przeszkód posunęły się o 250-350 kilometrów, wychodząc na rubież zachodniego Bugu i Sanu, zgodnie z tajnym porozumieniem radziecko-niemieckim. O tym jednak opowiem szerzej w jednym z następných rozdziałów. W listopadzie 1939 roku ziemie te weszły oficjalnie w skład Ukraińskiej i Białoruskiej SRR. W czerwcu 1940 roku rządowi radzieckiemu udało się odzyskać Besarabię i północną Bukowinę. W porozumieniu z rządem rumuńskim wytyczono granicę wzdłuż Prutu i Dunaju. Bukareszt szybko ustąpił pod naciskiem. Powstała Mołdawska SRR.

Prowadząc wielkie manewry polityczne, Stalin przeczuwał, że Hitler, nie bacząc na radziecko-niemieckie porozumienia, nie zrezygnował ze swych planów wobec państw bałtyckich. Władza radziecka, ustanowiona tam w latach 1917—1919, została szybko obalona, dlatego też, jak uważał Stalin, należało ją przywrócić. Na przełomie września i października 1939 roku Stalin polecił Mołotowowi, by zaproponował Litwie, Łotwie i Estonii traktaty o wzajemnej pomocy. Po krótkich wahaniach, walce wewnętrznej i konsultacjach z Berlinem traktaty, zgodnie z którymi do krajów tych weszły jednostki Armii Czerwonej, podpisano. Liczebność wojsk radzieckich, na prośbę rządów państw bałtyckich, była

mniejsza niż armii Litwy, Łotwy i Estonii. Radzieckie kontyngenty wojskowe stacjonowały w swoich garnizonach i nie mieszały się do spraw wewnętrznych tych krajów, chociaż Stalin rozumiał, rzecz jasna, iż sama obecność Armii Czerwonej nie może pozostawać bez wpływu na atmosferę polityczną. Kroki te podjęto formalnie w ramach prawa międzynarodowego, ale pod presją Moskwy.

W Centralnym Archiwum Państwowym Armii Radzieckiej zachowały się setki dokumentów z tamtych lat. Z polecenia Klimenta Jefremowicza Woroszyłowa przekazano kierownikowi wydziału specjalnego KC WKP(b) Aleksandrowi Nikołajewiczowi Poskriebyszewowi teksty porozumień pomiędzy przedstawicielami RKKa a przedstawicielami armii państw bałtyckich. Zgodnie z podpisanymi protokołami i poufnymi ustaleniami dodatkowymi omawiano następnie kwestie liczebności i miejsc stacjonowania wojsk radzieckich, korzystania z lotnisk i portów, dróg translokacji, opłat za dzierżawę pomieszczeń, terenów, linii komunikacyjnych i tak dalej. Stalin polecił przewodniczącemu Rady Komisarzy Ludowych Mołotowowi, zastępcy ludowego komisarza spraw zagranicznych Potiomkinowi, zastępcy ludowego komisarza obrony Łoktionowowi, zastępcy ludowego komisarza handlu zagranicznego Stiepanowowi, zastępcy ludowego komisarza floty Lewczence i kilku innym osobom, by wraz z przedstawicielami republik bałtyckich rozstrzygnęli wszystkie kwestie finansowe, dyplomatyczne, wojskowe i organizacyjne.

Nie bacząc na istniejące tarcia - zapewne nieuniknione - umawiające się strony ściśle trzymały się ducha i litery porozumień. Czasem bałtyccy partnerzy z własnej inicjatywy szli jeszcze dalej. I tak, kiedy wybuchła wojna radziecko-fińska, attache wojskowy w Rydze pułkownik Wiktor Wasiliewicz Wasiliew informował Moskwę: „1 grudnia generał Hartmanis oświadczył: jeśli w warunkach wojennych potrzebne są wam pasy startowe dla sił powietrznych, możecie korzystać ze wszystkich naszych lotnisk, w tym także z ryskiego”⁴⁹. Rząd litewski powiadomił Moskwę, że „utworzono komitet do spraw zaopatrzenia sił zbrojnych [Armii Czerwonej - D.W.] na Litwie w żywność i paszę”⁵⁰. Podczas wizyty w Moskwie na początku grudnia 1939 roku wodza naczelnego armii estońskiej generała Johana Laidonera (który w przededniu rewolucji październikowej był podpułkownikiem w rosyjskim sztabie generalnym) panowała atmosfera świadcząca o rozwoju przyjaznych stosunków pomiędzy dwoma krajami i armiami⁵¹.

Kiedy jednak w czerwcu 1940 roku Niemcy wkroczyli do Paryża, Stalin zdał sobie sprawę, że obecnie Hitler, jeśli natychmiast nie zaatakuje Anglii, nieuchronnie zwróci spojrzenie na wschód. Próbując gorączkowo nadrobić stracony czas, świadomy swego nieprzygotowania, Stalin uczynił krok ekspansywny. Moskwa zwróciła się najpierw do rządu litewskiego, a później także łotewskiego i estońskiego z kategorycznym żądaniem, by zgodziły się na wprowadzenie nowych kontyngentów wojskowych na terytoria swoich państw. Ton i argumentacja not dyplomatycznych były wyraźnie ultimatywne. Stalin, zachęcony wcześniejszymi sukcesami, szedł przebojem. Nie przypadkiem wysłał do krajów bałtyckich

Zdanowa, Wyszynskiego, Dekanozowa. W październiku 1940 roku Pozdnia-
kow, który wyjechał na Litwę wraz z Dekanozowem, donosił Stalinowi i innym
członkom politbiura: „Oblicze polityczne korpusu litewskiego nadal pozostaje
niezadowolające, ponieważ (...) w korpusie nie dokonano podziału klasowego,
tj. nie wysadzono z siodła elementów wrogich, które prowadzą działalność an-
tyradziecką metodą jednoczenia żołnierzy na gruncie narodowym [tak w tekście
- D.W]”⁵² Nietrudno sobie wyobrazić, jak stalinowscy oprychnicy Dekanozow,
Zdanow, Wyszynski, a także Pozdnia-
kow zamierzali „wysadzać z siodła”. Są to
gorzkie stronicze ze zbrodniczej kroniki stalinizmu, zasługujące na jednoznaczne
potępienie.

Należy stwierdzić, że Stalin nie tylko postanowił poprawić położenie strate-
giczne swoich wojsk na zachodzie, lecz również przygotować grunt dla wchłó-
nięcia tych niepodległych państw. Porozumienie radziecko-niemieckie umacnia-
ło dyktatora w jego ekspansjonistycznych dążeniach.

Z politycznego i moralnego punktu widzenia takie rozwiązanie kwestii bał-
tyckiej - i na tym polega, powiem wprost, „zasługa” Stalina - nabiera jaskrawej
imperialnej barwy. „Wódz” nie przywykł traktować narodów jako podmiotów sta-
nowiących o własnym losie. Opierał się raczej na przymusie. W tym czasie zwykli
ludzie chcieli wierzyć, że narzucone w republikach nadbałtyckich zmiany odbiją
się korzystnie na ich życiu. Na początku lipca 1940 roku ten sam Dekanozow
donosił Stalinowi i Mołotowowi:

7 lipca w Wilnie odbył się wielki wiec i demonstracja. Liczba uczestników docho-
dziła do 80 000. Główne hasła brzmiały: „Niech żyje 13. Republika Radziecka!”,
„Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!”, „Niech żyje tow. Stalin!” itd. Na
wiecu przyjęto rezolucję z pozdrowieniami dla Związku Radzieckiego i Armii
Czerwonej (...). Miał miejsce koncert amatorskiej orkiestry armii litewskiej, na
którym obecni byli prezydent, wielu członków rządu, przedstawiciele generalicji
(...). Przyjazd na Litwę artystów radzieckich byłby bardzo wskazany. Proszę wy-
dać polecenie, aby wysłano na Litwę Michajłowa, Lemieszewa, Norcowa, Szpiller,
Dawydową, Rusłanową, Kozołupową i grupę baletową z udziałem Lepieszynskiej
(...)«.

Nawet artystom należało „wydać polecenie”. Dekanozowowie - produkt sta-
linizmu - szybko zaczęli zaprowadzać w zmuszonych do milczenia państwach
bałtyckich swoje porządki. Napisał o tym wprost i z goryczą w swojej książce były
minister spraw zagranicznych republiki litewskiej Juozas Urbšys, który w 1939
roku spotkał się ze Stalinem.

Możliwe jest również, że gdyby nie wojska radzieckie, Niemcy weszliby
do państw bałtyckich wcześniej niż w czerwcu 1941 roku. W Berlinie istniały
już plany „zniemczenia” jednej części populacji republik nadbałtyckich i eks-
terminacji drugiej. Mówiło o tym, na przykład, memorandum Alfreda Rosen-
berga z 1940 roku. Nie można zaprzeczyć: przeważająca większość ludności
Litwy, Łotwy i Estonii początkowo odniosła się pozytywnie do zmiany statusu

politycznego tych państw, przyjętych w sierpniu 1940 roku, na „prośbę” ich najwyższych władz, w skład Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Stalin brał osobisty udział w rozmowach, przygotowywaniu decyzji, projektów dokumentów. Oczywiście, „wyrażeniu woli” narodów bałtyckich pod dyktando Moskwy towarzyszyło wiele typowo stalinowskich działań. Stalin skupił wówczas cały wysiłek na umocnieniu wojskowo-strategicznego położenia ZSRR. Metody, jakimi posługiwano się dla osiągnięcia bolszewickich celów, mało go obchodziły. Liczył się jedynie skutek.

„Wódz”, zachęcony pierwszymi udanymi posunięciami zmierzającymi do umocnienia zachodnich rubieży, zwrócił uwagę także na północny zachód. Niepokoiły go granica radziecko-fińska, przebiegająca zbyt blisko Leningradu, i polityczne sympatie Finlandii, skłaniającej się wyraźnie ku Niemcom. Rozpoczęły się długie i bezowocne rozmowy, podczas których starano się nakłonić stronę fińską do przesunięcia granicy dalej od Leningradu za odpowiednią rekompensatą terytorialną. Negocjacje z fińskim ministrem spraw zagranicznych Väinö Tannerem nie przyniosły jednak rezultatu. Wódz naczelny armii fińskiej feldmarszałek Karl Gustaf von Mannerheim, były generał carski, doradzał, by nie ustępować Rosjanom. I w tym momencie ostrożnego zwykle Stalina zawiodło poczucie rzeczywistości. Popierany przez swoje otoczenie postanowił osiągnąć cel przez nacisk polityczny i militarny. Pod koniec listopada zaczęły się wzajemne oskarżenia o niesprowokowane incydenty graniczne, z których najpoważniejszy miał miejsce w pobliżu radzieckiej wioski Majniło. Mołotow wręczył fińskiemu posłowi Irne-Koskinenowi notę, zawierającą ultimatum: „Natychmiast wycofać wojska dalej od granicy na Przesmyku Karelskim - na 20-25 kilometrów (...)”. Dwa dni później poseł, wypełniając otrzymane instrukcje, odparł, iż jego rząd jest „gotów przystąpić do rozmów w kwestii obustronnego wycofania wojsk na określoną odległość od granicy”. Wszystko było jasne: Finlandia przyjęła wyzwanie. Stalin postanowił użyć siły. Helsinki również nie przejawiały ochoty do ustępstw i zarządziły mobilizację. Dwudziestego ósmego listopada 1939 roku ZSRR wypowiedział podpisany siedem lat wcześniej fińsko-radziecki pakt o nieagresji. Mówiąc oględnie, Moskwa i Helsinki nie wykorzystały wszystkich możliwości pokojowego rozstrzygnięcia sporu. Stalinowi jednak zakręciło się już w głowie od „sukcesów”.

Stalin był przekonany, że wystarczy wystosować ultimatum, a co dopiero rozpocząć działania wojenne, by rząd fiński natychmiast przyjął wszystkie jego warunki. Tym bardziej że prognozy rady wojennej Leningradzkiego Okręgu Wojskowego napawały optymizmem, podobnie jak doniesienia Berii. Piątego października 1939 roku, na przykład, ludowy komisarz spraw wewnętrznych przekazał Stalinowi i Woroszyłowowi raport wywiadu, otrzymany z Londynu:

Brytyjski poseł w Finlandii dwukrotnie informował, że feldmarszałek Mannerheim prosił go o przekazanie rządowi brytyjskiemu, iż w najbliższym czasie Finlandia spodziewa się radzieckich żądań, podobnych do przedstawionych Estonii,

tj. udostępnienia baz morskich i lotnisk na wyspach fińskich. Zgodnie z jego oświadczeniem, Finlandia będzie zmuszona spełnić te żądania Związku Radzieckiego⁵⁴.

Stalin nie wątpił, że Finowie wkrótce skapitulują. Działania wojenne rozpoczęły się 30 listopada 1939 roku i trwały prawie cztery miesiące. Ostrzeżenia Szaposznikowa, by nie lekceważyć Finów, w pełni się sprawdziły. A tymczasem Stalin popełnił kolejny błąd polityczny: usankcjonował utworzenie w Moskwie tak zwanego rządu Finlandzkiej Republiki Demokratycznej z Otto Wilhelmem Kuusinenem na czele. Drugiego grudnia Mołotow i Kuusinen podpisali traktat o wzajemnej pomocy i przyjaźni pomiędzy Związkiem Radzieckim a Finlandzką Republiką Demokratyczną⁵⁵. Kroki te, podjęte w typowo stalinowskim duchu, oraz haniebna wojna doprowadziły do międzynarodowej izolacji Związku Radzieckiego. Czternastego grudnia ZSRR został wykluczony z Ligi Narodów. W komunikacie TASS rzuca się w oczy fraza, podyktowana przez Stalina: „W opinii kręgów radzieckich ta niedorzeczna decyzja Ligi Narodów wywołuje ironiczny uśmiech i może jedynie skompromitować jej nieszczęsnych autorów”⁵⁶.

Nie było się jednak z czego śmiać. Jednostki Leningradzkiego Okręgu Wojskowego uwikłały się w ciężkie, przewlekłe walki. Finowie po mistrzowsku zorganizowali obronę i skutecznie powstrzymywali natarcie. Wreszcie, na posiedzeniu Głównej Rady Wojennej, Stalin, doceniwszy powagę sytuacji, zażądał „podjęcia decydujących kroków”. Na Przesmyku Karelskim skoncentrowano dwie armie pod dowództwem Kiryła Afanasjewicza Miereckowa i Władimira Dawidowicza Grendala. Dowódcą frontu został Timoszenko, członkiem rady wojennej - Zdanow, szefem sztabu - Smorodinow. Stalin uczestniczył w tej, jak nazwali ją Finowie, „wojnie zimowej” w charakterze członka Głównej Rady Wojennej. Kiedy przeglądałem liczne tomy dokumentów, dotyczących tej niesławnej kampanii, na których widnieją podpisy głównodowodzącego Woroszyłowa, członka Głównej Rady Wojennej Stalina i szefa sztabu generalnego Szaposznikowa, nie mogłem oprzeć się wrażeniu, iż w obliczu mężnego oporu Finów polityczne i wojskowe kierownictwo po prostu straciło głowę. Dochodziło do tego, że Moskwa, nie oglądając się na dowództwo frontu, wydawała wojskom bezpośrednio rozkazy o charakterze taktycznym⁵⁷. Wiele radzieckich jednostek zostało okrążonych w fińskich lasach i poniosło ciężkie straty.

Jedenastego lutego 1940 roku, po miesiącu przygotowań do przerwania linii Mannerheima, siły radzieckie rozpoczęły aktywne działania. O wyniku wojny zadecydowała w końcu przytłaczająca przewaga liczebna. W rozkazie do żołnierzy Frontu Północno-Zachodniego, podpisanym 9 lutego 1940 roku przez Timoszenkę, Zdanowa i Smorodinowa, czytamy: „Przerwanie i opanowanie linii Mannerheima okryje wiekopomną chwałą Armię Czerwoną, bohaterską obrończynię wielkiego państwa radzieckiego (...). Za Wielkiego Stalina!”⁵⁸. Ale z „wiekopomnej chwały” nic nie wyszło. Linia Mannerheima została przerwana za cenę ogromnych strat w ludziach. Na początku marca 1940 roku podpisano radziecko-fiński traktat pokojowy.

Stalin był rozdrażniony. Cały świat zobaczył niski stopień gotowości Armii Czerwonej do działań wojennych. Wkrótce po zakończeniu wojny, już w marcu 1940 roku, Stalin postanowił usunąć Woroszyłowa ze stanowiska ludowego komisarza, wysłuchawszy uprzednio jego raportów na posiedzeniu Głównej Rady Wojennej i na plenum KC. W archiwum zachował się referat Klimenta Jefremowicza Woroszyłowa *Doświadczenia wojny z Finlandią*, noszący ślady licznych poprawek i komentarzy Stalina, który przeglądał tekst jeszcze przed jego odczytaniem. Przytoczę kilka fragmentów z tego obszernego, wielostronicowego referatu:

Muszę powiedzieć, że ani ja - ludowy komisarz obrony, ani sztab generalny, ani dowództwo Leningradzkiego OW nie zdawaliśmy sobie początkowo sprawy ze wszystkich niedogodności i trudności, związanych z tą wojną (...). Armia fińska, nieźle zorganizowana, uzbrojona i przystosowana do miejscowych warunków i zadań, wykazała się wielką zdolnością manewrowania, wytrzymałością w obronie i wysokim poziomem dyscypliny.

Na początku działań wojennych utworzone zostało naczelne dowództwo Głównej Rady Wojennej w składzie: tow. Stalin, tow. Woroszyłow, szef sztabu generalnego tow. Szaposznikow i ludowy komisarz floty tow. Kuzniecowa (ten ostatni uczestniczył w posiedzeniach tylko przy rozstrzygnięciu kwestii morskich). Stały i aktywny udział w naradach brał przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych tow. Mołotow, chociaż oficjalnie nie był członkiem naczelnego dowództwa. Naczelne dowództwo, a ściślej mówiąc, jego aktywny członek tow. Stalin, kierowało faktycznie wszystkimi operacjami i całą pracą organizacyjną, związaną z frontem.

Dalej przez wiele stron ludowy komisarz rozvodził się nad niedociągnięciami pracy wywiadu Armii Czerwonej, słabym wyposażeniem technicznym, ociążałą organizacją jednostek, złym wyekwipowaniem zimowym, trudnościami z wyżywieniem wojsk i tak dalej:

Wielu wyższych dowódców nie stanęło na wysokości zadania. Naczelne dowództwo Głównej Rady Wojennej było zmuszone usunąć wielu starszych oficerów i szefów sztabów, ponieważ ich dowodzenie wojskami nie tylko nie przyniosło sukcesów, ale zostało uznane za szkodliwe (...). Armia Czerwona odniosła to stosunkowo szybkie zwycięstwo, przede wszystkim dlatego, że od chwili wybuchu wojny do jej zwycięskiego końca faktyczne kierowanie działaniami wojennymi wziął na siebie tow. Stalin⁹⁹.

Wojna, trwająca 104 dni, nie przyniosła laurów ani armii, ani Stalinowi. Woroszyłow zdawał się to rozumieć, ponieważ - twierdząc, że „tow. Stalin kierował faktycznie wszystkimi operacjami” - przerzucał tym samym winę za złe dowodzenie i słabe przygotowanie do wojny na dyktatora. I chociaż cały referat ludowego komisarza był gęsto przetykany zwykłymi już pochwalnymi tyradami pod adresem „wodza”, Stalin nie ukrywał skrajnej irytacji.

W swym przemówieniu końcowym na posiedzeniu Głównej Rady Wojennej, gdzie wysłuchano referatu Woroszyłowa, Stalin stwierdził słusznie, iż trzeba

„przewyciężyć kult wystawiania doświadczeń wojny domowej, gdyż utwierdza on tylko nasze zacofanie. Pojawili się u nas nowi ludzie - Aliabuszew, Czuriłow, Mładiencew, Ryczagow i inni - to mistrzowie, inżynierowie wojny. W naszym korpusie oficerskim mamy nadmiar uczestników wojny domowej, którzy nie dają pola do działania młodym kadrom"⁶⁰. Owszem, „kult" wojny domowej należało „przewyciężyć". Ale „nadmiaru uczestników wojny domowej" już nie było. Tysiące spośród nich zginęły w latach 1937-1938. A i niektórzy „inżynierowie wojny", jak na przykład Ryczagow, z woli Stalina nie mieli okazji wykazać się na polach przyszlých bitew*.

Stalin pojął wreszcie, co reprezentuje sobą Woroszyłow jako dowódca. Podczas wojny wyszły na jaw poważne niedociągnięcia w organizacji, wyszkoleniu, dowodzeniu jednostkami Armii Czerwonej. Hitler był zdziwiony i uszczęśliwiony. Jego plany strategiczne, jak się okazało, opierały się na słusznych założeniach. Zwycięstwo, odniesione za tak straszną cenę, równało się moralnej klęsce. Rozumieli to i Stalin, i Hitler. Każdy wyciągnął z tego własne wnioski. Stalinowi jednak pozostało mniej czasu na realizację swoich przemyśleń. Owładnęła nim nieznaną w ostatnich latach niepewność. Od tej chwili „wódz" uparcie trzymał się jednej idei: jeśli Hitler nie zostanie sprowokowany, nie zaatakuje. Kiedy radzieckie wojska obrony pogranicza zestrzeliły niemiecki samolot, który naruszył przestrzeń powietrzną ZSRR, Stalin osobiście polecił wystąpić z przeprosinami. Prowadzące wojnę Niemcy zyskały nieprowadzącego wojny sojusznika i Berlin szybko zdał sobie z tego sprawę. W manewrach na wielką skalę Stalinowi przypadła obecnie rola strony wyczekującej, a tymczasem Hitler kończył przygotowania do inwazji na wschód.

Polityczne i teoretyczne spory na temat kroków, podejmowanych przez Stalina w 1939 roku, trwają do dziś. Niewątpliwie, w jego posunięciach, jak również w określaniu przezeń dróg rozwiązywania powstających wówczas problemów, można znaleźć wiele błędów i głęboko fałszywych przesłanek (o niektórych z nich jeszcze powiem). Obecnie jednak „potępiamy" Stalina, posługując się kryteriami współczesnymi. W tamtych, odległych już teraz latach ani Stalin, ani ludzie z jego otoczenia nie patrzyli jeszcze na świat w sposób, który nazywamy dziś „nowym myśleniem politycznym". Aby w pełni zrozumieć fenomen Stalina, jego posunięcia, pomysły działania, nierzadko zbrodnie, należy spróbować przenieść się myślą w tamten gwałtowny, okrutny, surowy czas. Z tej perspektywy przyjdzie nam przyznać, że niektóre kroki i środki, jakie podejmował Stalin, by zapobiec wojnie, opóźnić jej wybuch, umocnić zachodnie rubieże, były w znacznym stopniu wymuszone. Podkreślę jeszcze raz: w tej działalności Stalin popełnił wiele błędów i przyjął wiele fałszywych założeń. Przy całej swojej podejrzliwości zbyt łatwo zaufał Hitlerowi i wykonał sporo nierozważnych posunięć, o których później wolał nie wspominać, z wyjątkiem jednego przypadku. Występując

* Generał lotnictwa Paweł Wasiliewicz Ryczagow został rozstrzelany w październiku 1941 roku za „błędy" w dowodzeniu i „sianie paniki" (przyp. tłum.).

24 czerwca 1945 roku na Kremlu, podczas przyjęcia na cześć dowódców Armii Czerwonej, Stalin powiedział: „Nasz rząd popełnił wiele błędów (...)”. Mówiąc ściślej, błędy zdarzały się nie tylko podczas wojny, ale i przed jej wybuchem. Największym i najbardziej zasadniczym spośród nich było zapewne podpisanie 28 września 1939 roku traktatu o przyjaźni i granicy pomiędzy ZSRR a Niemcami. Zgodnie z tym porozumieniem wytyczono granicę „stref wpływów” obu państw, różniącą się od tej, którą określały „tajne protokoły” do paktu z 23 sierpnia 1939 roku, i przebiegającą wzdłuż linii Narwi, Bugu i Sanu.

W trakcie rozmów Mołotowa z Ribbentropem, toczących się 27-28 września w Moskwie z udziałem, podobnie jak w sierpniu 1939 roku, samego Stalina, znalazła swoje odzwierciedlenie na piśmie formuła o „przyjaźni” pomiędzy państwem stalinowskim a reżimem narodowosocjalistycznym. Fakt ten jeszcze bardziej zbił z tropu i zdezorientował siły antyfaszystowskie na całym świecie, a w znacznym stopniu związał ręce także Stalinowi. Według niektórych świadectw Stalin jeszcze przed wojną zdał sobie sprawę z fatalnych konsekwencji politycznych tego kroku. Jeśli pakt o nieagresji został częściowo podyktowany koniecznością, to traktat o „przyjaźni” wynikał z całkowicie błędnej analizy sytuacji, braku perspektywicznego myślenia. W swym dążeniu, by zapobiec wojnie lub przynajmniej odwlec jej początek, Stalin przekroczył ostatnią dopuszczalną politycznie granicę, co pociągnęło za sobą daleko idące, skrajnie negatywne następstwa.

STALIN I ARMIA

W okresie przedwojennym armia cieszyła się znaczną popularnością. Wyróżniający się w bojach nad rzeką Chałchyn-goł, nad jeziorem Chasan, w Hiszpanii lub podczas wojny radziecko-fińskiej żołnierze i dowódcy stali się bohaterami narodowymi. Nie brakowało kandydatów do akademii wojskowych. Najlepszych lotników, czołgistów, marynarzy znał cały kraj. Służba wojskowa była szczytnym wyróżnieniem. Dyscyplina i prawomyślność polityczna w szeregach armii nie budziła już niepokoju kierownictwa. Ludzie w wojskowych szynelach ślepo wierzyli Stalinowi i partii, chociaż szok wywołany represjami jeszcze nie minął. Prasa centralna regularnie pisała o osiągnięciach czerwonoarmistów, dowódców i oficerów politycznych. Tylko w sierpniu 1940 roku „Prawda” opublikowała kilka artykułów wstępnych, poświęconych armii i flocie - *Najświętszy obowiązek radzieckiego obywatela, W bojowe szeregi Armii Czerwonej, Młodzież - do akademii wojskowych!*

Hasło „Obrona Ojczyzny - najświętszym obowiązkiem każdego obywatela Związku Radzieckiego” w obliczu zbliżającej się wojny znalazło w społeczeństwie gorący oddźwięk. Naród szczycił się armią, która w krótkim czasie, jak twierdzono, stała się nowoczesna i - w co wszyscy wierzyli - zdolna do obrony granic pierwszego na świecie socjalistycznego państwa.

Wojna radziecko-fińska, choć prezentowana tylko w „zwycięskim” świetle, budziła jednak w społeczeństwie konsternację: tak potężna armia, jak przedstawiano w prasie RKKK, potrzebowała aż czterech miesięcy, by pokonać wojska małego kraju. Stalin bardziej niż inni przeżywał hańbę „wojny zimowej”, choć, rzecz jasna, nie widział w tym własnej winy. W marcu 1940 roku zaproponował Woroszyłowowi, by w imieniu ludowego komisariatu obrony przedstawił członkom politbiura ocenę działań RKKK podczas wojny z Finlandią. Od tego zapewne dnia Stalin nabrał drwiąco-ironicznego stosunku do Woroszyłowa, którego skrytykował bezlitośnie na posiedzeniu politbiura. To jednak nie wystarczyło. Miesiąc później na wniosek Stalina zebrała się Główna Rada Wojenna, by podjąć ten sam wątek. Omawiano poważne niedociągnięcia w operacyjnym, technicznym i bojowym przygotowaniu wojsk. Wystąpienie Stalina nie wyróżniało się głęboką znajomością tematu, ale zawierało ledwie skrywaną groźbę pod adresem tych, „którzy odpowiadają za obronę kraju”.

Stalin, nie będąc zawodowym wojskowym, czuł instynktownie, że Woroszyłow nie dość umiejętnie kierował armią, nie potrafił właściwie zorganizować pracy sztabów w trakcie walk nad rzeką Chałchyn-goł, podczas wojny radziecko-fińskiej, nie nadążał za błyskawicznym rozwojem sztuki operacyjnej. Rozmawiając po wydarzeniach nad Chałchyn-goł z Gieorgijem Konstantinowiczem Żukowem, przed mianowaniem go dowódcą Kijowskiego Okręgu Wojskowego, Stalin wygłosił nagle rozdrażnionym tonem następujący komentarz na temat Woroszyłowa: „Chełpił się, zapewniał, przekonywał, że na uderzenie odpowiemy potrójnym uderzeniem. Wszystko dobrze, wszystko w porządku, wszystko gotowe, towarzyszu Stalin, a tu proszę (...)”.

W maju 1940 roku, na wniosek Stalina, Woroszyłow ustąpił ze stanowiska ludowego komisarza obrony, choć, co prawda, objął jednocześnie funkcję zastępcy przewodniczącego RKL ZSRR i przewodniczącego Komitetu Obrony przy RKL ZSRR. Ludowym komisarzem obrony został dotychczasowy dowódca Kijowskiego Okręgu Wojskowego Siemion Konstantinowicz Timoszenko, mianowany przy okazji marszałkiem Związku Radzieckiego. Pierwszym istotnym posunięciem nowego kierownika resortu była decyzja o utworzeniu korpusów zmechanizowanych (postanowienie RKL ZSRR z 6 czerwca 1940 roku) w składzie dwóch dywizji pancernych i jednej zmotoryzowanej. A przecież zaledwie pół roku wcześniej związki pancerne zostały rozformowane... Stalin nie miał ustalonego zdania w tych kwestiach i zdawał się na generałów Pawłowa i Kulika, powołujących się na doświadczenia wojny w Hiszpanii, albo na szefa sztabu generalnego Szaposznikowa i jego zastępcę Smorodinowa, według których zmiany takie były ważne i konieczne.

Stalin niemal codziennie poświęcał kilka godzin na rozpatrywanie konkretnych kwestii wojskowych: organizacyjnych, technicznych, operacyjno-strategicznych, kadrowych, wychowawczych. Pod koniec lat 30., zrozumiał, że armia pokłada zbyt dużą ufność w doświadczeniach wojny domowej, co wielokrotnie

wytykał Woroszyłowowi, powołał specjalną komisję partyjno-państwową ze Żdanowem i Wozniesińskim na czele do zbadania stanu armii i floty. Raport komisji utrzymany był w rzeczowym tonie. „Ludowy komisariat ma zaległości w opracowywaniu kwestii operacyjnego wykorzystania wojsk we współczesnej wojnie”, co pogłębia duża liczba młodych, niedoświadczonych kadr. Dawały tu o sobie znać skutki masowych represji, jakie spadły na armię w latach 1937-1938, uderzając przede wszystkim w wyższych dowódców, oficerów politycznych, centralny aparat ludowego komisariatu obrony. Według dostępnych danych od maja 1937 do września 1938 roku, to jest w ciągu 17 miesięcy, w armii poddano represjom 36 761 osób, a we flocie - ponad 3000 osób⁶². Część z nich, co prawda, została jedynie zwolniona z RKKA. W rezultacie walki z „wrogami ludu” w latach 1937-1940 zmienili się wszyscy dowódcy okręgów wojskowych, 90% szefów sztabów okręgów i zastępców dowódców, 80% dowódców korpusów i dywizji, 90% oficerów sztabowych i szefów sztabów. Następstwem krwawej czystki był drastyczny spadek potencjału intelektualnego w armii i flocie. Na początku 1941 roku zaledwie 7,1% kadry dowódczej miało wyższe wykształcenie wojskowe, 55,9% - średnie, 24,6% - przyspieszone (kursy); 12,4% dowódców i oficerów politycznych nie miało żadnego wykształcenia wojskowego⁶³.

Aby znaleźć się w „szeregach wrogów”, potrzeba było niewiele. Czasem bardzo niewiele. Oto co pisał Woroszyłowowi komisarz bezpieczeństwa państwowego II rangi M.I. Gaj o attache wojskowym w Sofii W.T. Suchorukowie:

W 1924 roku, po promocji słuchaczy Wydziału Wschodniego Akademii, na którym studiował Suchorukow, ten ostami został wezwany do Trockiego i odbył z nim rozmowę. Suchorukow na cześć Trockiego nazwał syna Lwem⁶⁴.

Los człowieka został przesądzony. Gaj napisał to w październiku 1936 roku. W latach późniejszych tak „poważne” argumenty nie były już potrzebne.

Wyszynski i Ulrich, nabrawszy zapału, zapragnęli uprościć procedurę rozpraw. Wyszynski, zwracając się do Woroszyłowa i Jeżowa, proponował, by Komisja Specjalna przy NKWD została uprawniona do pozbawiania oficerów stopni, co wcześniej mogło nastąpić tylko z wyroku sądu. A w kwietniu 1938 roku Ulrich „uzasadniał” potrzebę „wydzielenia z Sądu Najwyższego ZSRR kolegium wojskowego i jego reorganizacji w Trybunał Wojskowy ZSRR”⁶⁵. Ludzie ci chcieli, aby nad każdym żołnierzem, marynarzem, oficerem wisił nieustannie topór „praworządności”.

Na początku 1939 roku Stalin zażądał sprawozdania na temat kadry dowódczej armii i floty. Długo milczał, wpatrując się w kolumny tabeli, informującej suchymi cyframi o bardziej niż „zielonym” wieku dowódców wojsk lądowych i marynarki wojennej: około 85% - poniżej 35 lat. W młodości siła, ale i oczywisty brak doświadczenia. A doświadczonych kadr nie było. Wertując niecierpliwie stronicę sprawozdania, Stalin przypomniał sobie, być może, że oprócz trzech marszałków i grupy komandarmów I rangi, nie bez jego wiedzy zniknęli na zawsze

tak zdolni i wybitni dowódcy, jak I.N. Dubowoj, M.K. Lewandowski, A.J. Kork, N.D. Kaszirin, A.J. Siediakin J. Wacetis J. I. Ałksnis, P.A. Brianskich, S.J. Gribow, J.P. Gajlit, H.M. Kujbyszew, S.N. Bogomiagkow, J.I. Kowtiuch, N.N. Pietin, S.P. Uricki i wielu innych.

Stalin nie mógł nie pamiętać, że tylko w 1937 roku wyraził zgodę na aresztowanie kilkudziesięciu oficerów, wchodzących w skład rady wojennej przy ludowym komisarzy obrony. Niebawem okazało się, że w radzie wojennej znajdowali się prawie sami „szpiedzy” i „szkodnicy”. Stalina jednak wcale to nie peszyło. Żył w świecie, w którym nieustannie wynajdywał coraz to nowych „wrogów”. Patologiczna podejrzliwość Stalina udzieliła się jego otoczeniu i przetaczała się po kraju strasznymi falami.

To właśnie na jego polecenie Mechlis „czyścił” kadry. Do okręgów i akademii wojskowych napływały szyfrogramy podobne do tego:

Moskwa. PURKKA. Kuzniecowa

Wyznaczcie komisję do skontrolowania i zbadania kadr nauczycielskich Akademii Lenina. Jeśli pozostali tam jeszcze uczestnicy ugrupowania tołmaczewskiego, usunąć do ostatniego (...).

5 lipca 1938 roku

Mechlis⁶⁶

I usuwano. Wszędzie. Setkami. Tysiącami. Chociaż nad krajem wisało straszliwe zagrożenie.

Na początku 1939 roku fala represji przeciwko „wrogom ludu” i „zwolennikom” Tuchaczewskiego, Jakira, Uborewicza oraz innych niewinnie skazanych dowódców zaczęła opadać. Mimo to jeszcze 14 czerwca 1939 roku Ulrich donosił:

Tow.J.W Stalin

tow. W.M. Mołotow

W chwili obecnej toczy się duża liczba spraw o przynależność do organizacji pracowniczo-trockistowskich, burżuazyjno-nacjonalistycznych i szpiegowskich.

W Moskiewskim Okręgu Wojskowym 800 spraw

W Północnokaukaskim Okręgu Wojskowym 700 spraw

W Charkowskim Okręgu Wojskowym 500 spraw

W Syberyjskim Okręgu Wojskowym 400 spraw

Dla zachowania tajemnicy proponujemy nie dopuszczać obrońców do udziału w sesjach sądowych. Proszę o instrukcje.

Armwojenjurist W Ulrich⁶⁷

Rezolucji Stalina na dokumencie nie ma. Na podstawie innych danych można jednak stwierdzić, że w warunkach ogromnego deficytu kadry oficerskiej, w obliczu narastającego zagrożenia wojennego Stalin polecił raz jeszcze rozpatrzyć te sprawy w celu „ujawnienia błędów i pomówień”. Słowo Stalina brzmiało jak rozkaz. Od tej chwili represje wobec dowódców armii i floty zaczęły słabnąć. Ale i tak w wielu okręgach sytuacja przedstawiała się wprost katastrofalnie.

Powstały w latach 1937-1938 dotkliwy deficyt specjalistów wojskowych można było zlikwidować w ciągu pięciu-siedmiu lat. Jak się niebawem okazało, historia nie dała nam aż tyle czasu. Kadrowe wyrwy przychodziło uzupełniać w drodze przyspieszonych kursów. W chwili wybuchu wojny około 75% dowódców i 70% oficerów politycznych pełniło swoje obowiązki krócej niż rok. A to znaczyło, że zasadniczy kościół armii - korpus oficerski - nie posiadał odpowiedniego doświadczenia w dowodzeniu jednostkami i zgrupowaniami.

Stalin zdawał sobie sprawę, że ostrym brakiem kadrowym towarzyszy niski poziom zawodowy i słaby stopień wykształcenia bojowego, nieodpowiadający wymaganiom, jakie stawia współczesna wojna. Wszystkie te motywy brzmiały bardzo wyraźnie w jego przemówieniu, wygłoszonym 5 maja 1941 roku na Kremlu do świeżo promowanych słuchaczy akademii wojskowych RKKK⁶⁸. Kto mógł wówczas wiedzieć, że za półtora miesiąca rozpocznie się straszliwa wojna i mowa ta niewiele już zdoła zmienić...

W swoim wystąpieniu przed absolwentami akademii Stalin był wyjątkowo szczery i ujawnił wiele tajemnic państwowych. I tak, starając się umocnić w młodych dowódcach wiarę w potęgę RKKK, Stalin mówił o zasadniczej technicznej restrukturyzacji armii i znacznym zwiększeniu jej liczebności. Na początku 1941 roku, oświadczył, nasza armia liczyła 300 dywizji (nie wspomniał jednak, że ponad połowa spośród nich znajdowała się dopiero w stadium formowania lub została dopiero co sformowana), z których 1/3 to dywizje zmechanizowane.

Stalin, jak zawsze, położył nacisk na działania zaczepne: „Armia Czerwona - to armia nowoczesna, a nowoczesna armia - to armia ofensywna”. Tutaj znowu ujawnił się poważny błąd natury pryncypialnej: niedocenywanie obrony strategicznej i operacji obronnych. Chociaż wojskowo-polityczne kierownictwo kraju zawsze podkreślało defensywny charakter doktryny wojennej ZSRR, dla jej realizacji głoszone strategię ofensywną*. Dekrety, rozkazy, dyrektywy, wystąpienia ludowego komisarza, a teraz i samego Stalina na wszelkie sposoby rozwijały jedną główną myśl: wojna będzie się toczyła na terytorium przeciwnika, a zwycięstwo należy osiągnąć za cenę niskich strat. W duchu tej koncepcji była utrzymana wydana przed wojną książka N. Szpanowa *Pierwsze uderzenie*, wyrażająca wiernie nastroje znacznej części społeczeństwa i wojskowych. Autor prorokował, że po druzgocącym uderzeniu Armii Czerwonej w hitlerowskich Niemczech wybuchnie powstanie przeciwko reżimowi narodowosocjalistycznemu.

Dlaczego Niemcy zwyciężają swoich przeciwników? Czy są niepokonane? I w tym momencie Stalin bardzo otwarcie wyjaśnił słuchaczom, dlaczego Wehrmacht przemaszerował triumfalnie przez Europę: „Niemcy zdołały pozbawić

* Doktryna wojenna ZSRR opierała się na założeniu, że Hitler uwikła się w długą, wyniszczającą wojnę z demokracjami zachodnimi, a kiedy obie strony się wykrwawia - wkroczy Armia Czerwona, by zaprowadzić w Europie nowy porządek. Błyskawiczne zwycięstwo Niemiec i kapitulację Francji w czerwcu 1940 roku przyjęto więc zapewne w Moskwie z bardzo mieszanymi uczuciami (przyp. tłum.).

Francję i Anglię sojuszników". W zaistniałej sytuacji sojusznikiem tym mógł być jedynie Związek Radziecki. „Armia niemiecka nie jest niezwyciężona. Obecnie kroczy pod zaborczymi hasłami, umacnia się w jej szeregach pewność siebie i zarozumiałstwo. A to wróży najgorsze". Ta „błędna idea o „zarozumiałstwie” Niemców, jak to zwykle bywa, gdy panuje dogmatyczny sposób myślenia, została natychmiast podchwycona i rozwinięta. W jednej z analiz operacyjnych sztabu generalnego RKKA pojawił się wniosek, że w 1940 roku Niemcy zwyciężyły „w rezultacie zbiegu bardzo korzystnych dla nich okoliczności”, nie bez „ingerencji szczęśliwych przypadków”⁶⁹. A projekt rezolucji *O zadaniach propagandy politycznej w Armii Czerwonej* stwierdzał, że „armia niemiecka straciła zainteresowanie dalszym rozwojem techniki wojskowej. Znaczna część armii niemieckiej jest zmęczona wojną”⁷⁰.

W swoim wystąpieniu, oprócz błędnych, Stalin sformułował też kilka słusznych idei, lecz na ich realizację, powtarzam, zostało już bardzo niewiele czasu. Wystawił surową ocenę akademiom, które nie nadążają za wymaganiami chwili i przygotowują kadry do „wczorajszej wojny”. Doświadczenia Chasan i Chałchyn-goł nie na wiele się przydadzą, ciągnął Stalin, ponieważ nie mieliśmy wówczas do czynienia z nowoczesną armią. Należy wykorzystać doświadczenia wojny na Zachodzie, doświadczenia wojny radziecko-fińskiej...

Niedługo przed kolejną promocją słuchaczy akademii odbyło się z inicjatywy Stalina posiedzenie Głównej Rady Wojennej. Referaty wygłosili: G.K. Żukow, K.A. Miereckow, I.W. Tuleniew, D.G. Pawłow, G.M. Sztern, P.W. Ryczagow, A.K. Smirnow. U podstaw ich analizy teorii i praktyki sztuki wojennej leżały wnioski z działań wojsk niemieckich, lekcje wojny w Hiszpanii, walk nad jeziorem Chasan i rzeką Chałchyn-goł, wojny radziecko-fińskiej. Stalin z zainteresowaniem słuchał kolejnych wystąpień, nie przerywając, jak to miał w zwyczaju, swoimi komentarzami. Zarówno w samych referatach, jak i w trakcie ich omawiania szczególną uwagę zwrócono na kwestię podwyższenia gotowości bojowej, prowadzenia operacji ofensywnych, koncentracji sił i środków dla osiągnięcia celów strategicznych. Problem początkowego okresu wojny praktycznie nie był rozpatrywany. Dlatego bardzo interesująco brzmiało w tym kontekście wystąpienie szefa sztabu Nadbałtyckiego Okręgu Wojskowego generała RS. Klienowa. Zauważył on, że „pierwszy okres wojny wydaje się najtrudniejszy; przeciwnik dołoży wszelkich starań, aby uniemożliwić nam prowadzenie działań w sposób planowy”⁷¹.

Stalin z uwagą wysłuchał referatu Miereckowa, który w przekonujący sposób wykazał, że przy wysokim stopniu rozwoju myśli wojennej regulaminy RKKA nie odpowiadają wymogom współczesnej wojny⁷². Stalin natychmiast rozkazał przystąpić do poprawiania regulaminów, czego nie udało się zakończyć przed wybuchem wojny. Ani Stalin, ani ludowy komisarz nie zwrócili jednak uwagi na fakt, że poza generałem Tuleniewem nikt nie podniósł kwestii organizacji i prowadzenia współczesnych operacji obronnych⁷³. Choć oficjalnie głoszono doktrynę obronną, wszyscy uczyli się, jak zwycięsko atakować...

Stalin, który już wkrótce miał objąć naczelne dowództwo nad siłami zbrojnymi podczas wojny, przy wszystkich niepospolitych zaletach swego umysłu, teorię wojskowości znał słabo. Woroszyłow, pełniący przez dłuższy czas obowiązki ludowego komisarza obrony, także niezbyt lubił teoretyków. A tacy, i to bardzo wybitni, byli w Armii Czerwonej zawsze. Wypada do nich w pierwszym rzędzie zaliczyć skazanego niesłusznie Michaiła Nikołajewicza Tuchaczewskiego, który już w 1936 roku w swym wystąpieniu podczas II sesji CKW ZSRR ostrzegął proroczo, iż należy się przygotować na niespodziewane uderzenie armii niemieckiej. Nietuzinkowym teoretykiem wojskowości był także Borys Michajłowicz Szaposznikow, przyszły marszałek Związku Radzieckiego. Szaposznikow - to doskonały przykład wojskowego intelektualisty, człowieka o szerokich horyzontach strategicznych, wysokiej kulturze i przenikliwym umyśle. Borys Michajłowicz należał do tych nielicznych, którzy zyskali sobie trwałą szacunek, a nawet podziw Stalina.

Wybitnymi teoretykami sztuki wojennej byli też W.K. Triandafilow, K.B. Kalinowski, G.S. Issersohn, A.A. Swieczin. Ten ostatni, na przykład, jeszcze w 1927 roku opublikował oryginalną pracę *Strategia*, wielokrotnie wznawianą jako podręcznik, lecz - niestety - niedocenioną przez najwyższe kręgi polityczne i wojskowe. Czytając ją dzisiaj, trudno oprzeć się wrażeniu, iż niektóre jej tezy skierowane były wprost do Stalina, jego otoczenia, najwyższego kierownictwa wojskowego. Swieczin pisał: „Odpowiedzialni działacze polityczni powinni znać strategię. Znajomość strategii potrzebna jest nie tylko wyższej kadrcze dowódczej armii (...). Polityk, określający polityczny cel działań wojennych, powinien zdawać sobie sprawę z tego, co można osiągnąć za pomocą strategii i oferowanych przez nią środków (...). Strategia skazana jest na to, by płacić za grzechy polityki (...). Im bardziej genialny wódz, tym bardziej masy patrzą nań jak na proroka (...). W strategii prorokowanie może być tylko szarlatanerią; nawet geniusz nie jest w stanie przewidzieć, jak potoczy się wojna. Powinien jednak pozostawić sobie perspektywę, z której będzie oceniać wydarzenia wojenne”⁴.

Wkrótce po zakończeniu wojny polsko-niemieckiej Issersohn napisał książkę *Nowe formy walki*, zawierającą dogłębne strategiczne uogólnienia dotyczące wykorzystania „mas zmechanizowanych” w początkowym okresie działań wojennych. Woroszyłow jednak nadal upierał się przy koncepcji, że „czerwona kawaleria po dawnemu pozostaje niezwykłą i przytłaczającą siłą bojową (...)”. Nawet Stalin, rozumiejąc potrzebę mechanizacji armii, jeszcze półtora miesiąca przed wybuchem wojny nie potrafił w pełni docenić jej znaczenia: „Chociaż zredukowaliśmy trochę liczebność konnicy, rola kawalerii i teraz jest wyjątkowo wielka (...)”.

Pomimo paktu o nieagresji i traktatu o „przyjaźni” z Niemcami, Stalin czuł, że na zachodnich granicach gromadzą się chmury. Zarazem jednak trwał w błędnym przeświadczeniu, iż dopóki Hitler nie odniesie decydującego zwycięstwa na Zachodzie, nie zechce prowadzić wojny na dwa fronty. W wielu swych wystąpieniach, a zwłaszcza 5 maja 1941 roku na Kremlu, Stalin uparcie powracał do myśli, że Niemcy zwyciężą przede wszystkim dzięki właściwej strategii politycznej,

wykluczającej jednoczesną walkę na Zachodzie i na Wschodzie. Stalina zaskoczyła jednak łatwość, z jaką Wehrmacht rozbił po kolei kilka armii państw zachodnioeuropejskich. Wątpił, czy Armia Czerwona zdąży w porę wyciągnąć wnioski z błyskawicznie rozgrywających się wydarzeń. Dlatego właśnie w swych rozmowach z Timoszenką Stalin, przestudiowawszy szczegółowe analizy działań wojsk niemieckich, przygotowane przez sztab generalny, doradzał nowemu komisarzowi, by zwracał baczniejszą uwagę na wyszkolenie bojowe żołnierzy.

Z wielu rzeczy Stalin nie zdawał sobie jeszcze sprawy. Nie miał pojęcia, na przykład, jak niemieccy wojskowi oceniali stan Armii Czerwonej i jej kadr na początku 1941 roku. Tymczasem Hitler, wiedząc o represjach, jakie spadły na Armię Czerwoną w latach 1937-1938, zażądał od swych służb wywiadowczych raportu na temat kwalifikacji zawodowych korpusu oficerskiego RSKA. Półtora miesiąca przed wybuchem wojny, na podstawie doniesień niemieckiego attache wojskowego w Moskwie pułkownika Hansa Krebsa oraz innych danych, zameldowano Führerowi, że kadra oficerska Armii Czerwonej poniosła ogromne straty nie tylko ilościowe, lecz także jakościowe. „Sprawia ona gorsze wrażenie niż w 1933 roku. Rosja potrzebuje lat, by osiągnąć poprzedni poziom (...)”⁷⁵.

Potencjalny (a ściśle mówiąc, realny) przeciwnik nie bez podstaw zaliczał do pomyslnych dla siebie czynników wymianę całych ogniw struktury wojskowej ZSRR. W historii trudno znaleźć przypadek, kiedy jedna ze stron tak osłabiła samą siebie w przededniu śmiertelnego starcia. Gieorgij Konstantinowicz Żukow wspominał, że podczas wielkiej gry wojennej w grudniu 1940 roku rozkazano mu dowodzić „niebieskimi”, to jest odgrywać rolę strony niemieckiej. Generał armii Dmitrij Grigorijewicz Pawłow, który objął niedawno Zachodni Okręg Wojskowy, dowodził „czerwonymi”. Gieorgij Konstantinowicz pisał, że jako dowódca „niebieskich” prowadził operacje dokładnie na tych kierunkach, na których pół roku później rozgrywały się rzeczywiste działania bojowe. Konfiguracja granic, ukształtowanie terenu, okoliczności - wszystko podpowiadało mu takie właśnie rozwiązania, jakie przyjęli potem Niemcy. A chociaż pośrednicy w grze skutecznie opóźniali tempo marszu „niebieskich”, ósmego dnia dotarli oni do rejonu Baranowicz.

Kiedy w styczniu 1941 roku Żukow omawiał na posiedzeniu Głównej Rady Wojennej wyniki gry strategicznej, zwrócił uwagę kierownictwa na niedogodne rozmieszczenie systemu rejonów umocnionych wzdłuż nowej granicy, sugerując, by przesunięto je 100 kilometrów głębiej. Tym samym Żukow poddał krytyce rozwiązanie, zatwierdzone przez Stalina.

Stalin, wspominał słynny dowódca, uważnie słuchał raportu. Szczególnie interesowała go kwestia: dlaczego „niebiescy” byli tak silni, dlaczego warunki wyjściowe gry przewidywały tak potężne zgrupowanie wojsk niemieckich? Żukow odparł, że odpowiada to rzeczywistym możliwościom Niemców i opiera się na realnej ocenie sił, jakie mogą wprowadzić do akcji w pierwszej fazie wojny, uzyskując Znaczną przewagę na kierunku głównego uderzenia.

Stalinowi spodobał się rzeczowy ton referatu Żukowa, jego argumentacja, śmiałość w wyrażaniu poglądów. Niebawem, w lutym 1941 roku, z rekomendacji „wodza”, generał armii Gieorgij Konstantinowicz Żukow został mianowany szefem sztabu generalnego. W tym wypadku intuicja nie zawiodła Stalina. Wyniesienie Żukowa do najwyższych kręgów kierownictwa wojskowego było, jak pokazała przyszłość, jedną z jego najbardziej trafnych decyzji kadrowych.

Stalin, poczyniwszy kroki dyplomatyczne w celu zapobieżenia wojnie i pełniwszy przy okazji poważne Wędy polityczne, nadal przeżywał wahania wewnętrzne. Z jednej strony, obowiązywały porozumienia z Trzecią Rzeszą, które, jak uważał, zapewniały większe korzyści Niemcom niż ZSRR. Przecież dzięki nim Hitler uniknął wojny na dwa fronty, powinien więc przestrzegać ich warunków. Taką logiką posługiwali się „wódz” i jego otoczenie.

Z drugiej strony, Hitler, będąc z natury awanturnikiem (w to Stalin nie wątpił), nie musiał kierować się zasadami zwykłej logiki. Cała jego impulsywna strategia opierała się na dyskontowaniu chwilowych czynników: zaskoczenia, perfidii, nieprzewidywalności. Dlatego Stalin z głębokim niepokojem śledził wszystkie wojskowo-polityczne posunięcia Hitlera, a przede wszystkim przebieg „błyskawicznej” wojny na Zachodzie. Rozkazał również Timoszence, aby osobiście przekonał się o rzeczywistej gotowości bojowej oddziałów.

W 1940 roku ludowy komisarz obrony odwiedził wszystkie zachodnie okręgi wojskowe, postawił kilka jednostek w stan alarmu, wziął udział w wielu ćwiczeniach i manewrach. W trakcie tych podróży inspekcyjnych wyszły na jaw poważne niedociągnięcia. Kadra dowódcza i polityczna, nie dysponując odpowiednim doświadczeniem, wolno przyswajała sobie nowe jakościowo elementy szkolenia wojskowego. Zasadnicze części maszyny wojskowej nie osiągnęły wymaganej sprawności. Świadczy o tym wiele dokumentów. Ludowy komisarz obrony w swojej dyrektywie *Rezultaty kontroli gotowości bojowej w okresie zimowym 1941 roku i zalecenia na okres letni* konstatował: „Wymogi zarządzenia nr 30 w okresie zimowym 1941 roku nie zostały spełnione przez znaczną liczbę jednostek i oddziałów”. Dyrektywa wymienia wiele niedociągnięć w zakresie przygotowania bojowego żołnierzy, sztabów, a nawet poszczególnych rodzajów wojsk. O lotnictwie, na przykład, Timoszenko pisał: „Przygotowanie bojowe sił powietrznych Armii Czerwonej przebiega niezadowolająco”⁷⁶.

Analiza licznych dokumentów, wspomnienia naocznych świadków tych wydarzeń skłaniają do wniosku, że w ciągu dwóch ostatnich lat Stalin gorączkowo próbował doprowadzić nie tylko do ilościowego wzrostu Armii Czerwonej i floty, lecz także do jakościowej poprawy całej maszyny wojennej. Terminy tej reorganizacji i udoskonalenia opierały się jednak na fałszywym założeniu, iż uda się uniknąć wojny lub, w najgorszym razie, odwlec jej wybuch. Jak pisał Konstantin Simonow, przytaczając zapisy swoich rozmów z Żukowem, Stalin „był przekonany, że to właśnie on owinął sobie Hitlera dookoła palca w rezultacie podpisania paktu. Chociaż potem okazało się, że jest dokładnie odwrotnie”. W tym czasie,

wspominał Zukow, „większość otaczających Stalina ludzi utwierdzała go w tych ocenach politycznych, jakie ustaliły się u niego przed wojną, a przede wszystkim w przekonaniu, że jeśli nie mamy się sprowokować i nie uczynimy jakiegoś fałszywego kroku, to Hitler nie zerwie paktu i nie uderzy na nas”.

W umacnianiu takiego stanowiska szczególnie wielką rolę odegrał Mołotow, który po swoim wyjeździe do Berlina w listopadzie 1940 roku uparcie obstawał przy tym, że Hitler nie zaatakuje ZSRR. A Stalin uważał Mołotowa za bardzo kompetentnego w sprawach zagranicznych. Błędne założenie polityczne, dotyczące konkretnych zamiarów i terminu napaści Hitlera, wywarło negatywny wpływ na cały proces umacniania potencjału obronnego kraju.

POTENCJAŁ OBRONNY

W połowie listopada 1940 roku „Izwestija” opublikowała komunikat o podróży przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych i ludowego komisarza spraw zagranicznych Wiaczesława Mołotowa oraz o rozmowach z przywódcami niemieckimi. Informowano, że „w ramach przyjaznych stosunków, łączących oba kraje, w atmosferze wzajemnego zaufania” miała miejsce wymiana poglądów pomiędzy Mołotowem a kanclerzem Rzeszy Adolfem Hitlerem, ministrem spraw zagranicznych Joachimem von Ribbentropem, marszałkiem Rzeszy Hermannem Göringiem i zastępcą Hitlera w NSDAP Rudolfem Hessem. W rzeczywistości jednak „atmosfery wzajemnego zaufania” nie było. Mołotow przybył do Berlina rankiem 12 listopada. Wydawał się bardzo zaniepokojony. Z każdą godziną napięcie i nieufność wobec „przyjaciół” rosły. Kiedy Mołotowa wprowadzono do gabinetu Hitlera, poraziła go wielkość tego mrocznego pomieszczenia, przypominającego raczej salę bankietową. Führer, siedzący w rogu gabinetu w swym szarozielonym frenczu, był ledwie widoczny. Wyciągając na powitanie miękką, spoconą dłoń, zmierzył radzieckiego komisarza przenikliwym spojrzeniem.

Führer bez żadnych wstępów przystąpił do ulubionego tematu: państwa Osi znajdują się w przededniu największego triumfu. Niebawem Imperium Brytyjskie pójdzie pod młotek. Należy zdecydować, jak powinien wyglądać świat po ustanowieniu „nowego porządku”. Kwestia ta żywo interesuje Niemcy, a także, jak on, Führer, ma nadzieję, Rosję. Narodowosocjalistyczny dyktator z jawnym cynizmem, wymachując w podnieceniu ręką, ciągnął wywód o podziale stref wpływów na świecie. Mołotow słuchał go z niewzruszoną, kamienną twarzą. Gdy jednak Hitler przerwał i zwrócił się ku radzieckiemu przedstawicielowi, chcąc usłyszeć jego opinię na temat niemieckich projektów, ten zauważył chłodno, że w obecnej chwili nie ma sensu rozważać podobnych kombinacji. Ostry nos Hitlera wydłużył się jeszcze bardziej. Mołotow zaś, nie zwracając uwagi na zmieszanie narodowosocjalistycznego przywódcy, spokojnym głosem zaczął

zadawać nieprzyjemne pytania: co robi niemiecka misja wojskowa w Rumunii, dlaczego oddziały niemieckie napływają do Finlandii...

Hitler natychmiast stracił zainteresowanie rozmowami i zaproponował, by przełożyć je na następny dzień. Partnerzy z obozów bolszewickiego i hitlerowskiego patrzyli na siebie z obawą. Duch głębokiej podejrzliwości unosił się w gabinetach Hitlera i von Ribbentropa, gdy zjawiał się tam Mołotow. Obie strony rozumiały już, że podpisane rok wcześniej porozumienie - to martwo urodzone dziecko. Potrzebowały go do osiągnięcia własnych celów. Niemcy - by wprowadzić ZSRR w błąd, rozwiązując sobie tym samym ręce. Związek Radziecki - by zyskać na czasie. Toczyła się wielka gra. Każda ze stron uważała, że to ona wygrywa. Mołotow, wracając nocą do berlińskiego hotelu Bellevue, czuł nieufność hitlerowskich dygnitarzy. Próbował szukać pocieszenia w starym aksjomacie: Niemcy nie mogą sobie pozwolić na powtórzenie błędów I wojny światowej i prowadzić walki na dwa fronty.

I, sądząc z wszelkich oznak, znalazł. Po powrocie z Berlina Mołotow po dawnemu twierdził, że strona niemiecka będzie na razie przestrzegać podpisanych w 1939 roku radziecko-niemieckich porozumień. W umyśle Stalina stopniowo narastała jednak podejrzliwość wobec polityki niemieckiej. Stalin nie wiedział jeszcze, że niemal w tym samym czasie, gdy Mołotow znajdował się w Kancelarii Rzeszy, generał Franz Halder, szef sztabu wojsk lądowych, przekazywał feldmarszałkowi Walterowi von Brauchitschowi, naczelnemu dowódcy wojsk lądowych, ostami wariant dyrektywy nr 21 (plan „Barbarossa”) o napaści na Związek Radziecki. Hitler, wysłuchawszy raportu von Brauchitscha i Haidera o zakończeniu przygotowań wojskowych, oznajmił: „Nie popełnię tego błędu, co Napoleon. Kiedy ja ruszę na Moskwę, zaatakuję dostatecznie wcześniej, by zdobyć ją przed zimą”⁷⁸.

Stalin, choć nadal wierzył w tworzone wraz z Mołotowem mity, że „Niemcy będą na razie przestrzegać paktu”, że „nie zechcą prowadzić wojny na dwa fronty”, starał się mimo to forsować przygotowania obronne. Sądząc z licznych dokumentów (plany budowy nowych rejonów umocnionych, technicznego przebrania wojsk, organizowania dodatkowych rezerw strategicznych itp.), były one obliczone na co najmniej dwa-trzy lata. Gdyby historia (a ściślej mówiąc, Hitler) dała krajowi te dwa-trzy lata, wydarzenia przybrałyby zapewne nieco inny obrót. Ale popełnione przez Stalina błędy o charakterze politycznym i strategicznym, o których jeszcze wspomnę w tym rozdziale, postawiły ZSRR w niezwykle trudnej sytuacji. Wysiłkami dyktatora, organów radzieckich, komisariatów ludowych czyniono wiele w kierunku forsownej realizacji zadań obronnych. Odpowiedni potencjał istniał. W latach 30. baza przemysłowa kraju stała się jedną z najpotężniejszych na świecie, choć pod względem jakościowym pozostawiała sporo do życzenia. Na czele ludowych komisariatów, odgrywających pierwszoplanową rolę w dziele obronności, stanęli zdolni organizatorzy: I.F. Tewosjan, W.A. Mały-szew, A.I. Szachurin, I.A. Lichaczew, D.F. Ustinow, B.L. Wannikow i inni.

W przededniu inwazji Stalinowi udało się *znaleźć* ofiarnych kierowników przemysłu, którzy w krytycznych miesiącach wojny zdołali dokonać, zdawałoby się, niemożliwego w dziedzinie podniesienia poziomu produkcji zbrojeniowej w niewiarygodnie krótkim czasie. Stalin znał osobiście wszystkich komisarzy ludowych i wielu dyrektorów fabryk, często też wzywał ich do siebie na konsultacje wraz z wybitnymi konstruktorami. W latach przedwojennych, wspominał Borys Lwowicz Wannikow, przemysłem obronnym zajmował się faktycznie sam Stalin, choć za ten resort, zgodnie z podziałem obowiązków pomiędzy przedstawicieleli partii i rządu, odpowiadał Nikołaj Aleksiejewicz Wozniesiński, którego rola w wojnie nie została jak dotąd, niestety, należycie doceniona. Stalin, nie będąc specjalistą w rozmowach z konstruktorami i ludźmi przemysłu, kierował się zazwyczaj nie realnymi możliwościami naukowo-technicznymi, lecz polegał bardziej na metodzie nacisku, przynaglania i otwartych gróźb. Jak pisał Wannikow, po zakończeniu jednej z narad Stalin oświadczył:

- Konstruktorzy zawsze zostawiają sobie coś w rezerwie, nigdy nie ujawniają wszystkich posiadanych możliwości; należy z nich wyciskać więcej.

I Stalin „wyciskał”. Dmitrij Fiodorowicz Ustinow przytoczył w swych pamiętnikach zdumiewający fakt, kiedy to jeden z systemów artyleryjskich wprowadzono do produkcji w niebywale krótkim czasie - w ciągu 18 dni. „Gdyby istniała księga rekordów projektowania, to skonstruowanie 152-milimetrowej haubicy D-I z pewnością zajęłoby wśród nich pierwsze miejsce. Armata 76 milimetrów, przyjęta na uzbrojenie w 1939 roku, powstawała przez 18 miesięcy, co w kategoriach przedwojennych było czasem bardzo krótkim. Pomyślcie tylko: 18 miesięcy - i 18 dni!”⁹⁹. Tak pracowali ludzie podczas wojny. Ale i przed wojną Stalin, rozmawiając z konstruktorami nowych typów uzbrojenia, zawsze ustalał niezwykle krótkie, wydawałoby się, nierealne terminy. A w dodatku ich przekroczenie groziło straszliwymi konsekwencjami.

Przy rozstrzygnięciu kwestii obronności jedynowładztwo Stalina nierzadko wywierało skrajnie negatywny wpływ. W przededniu wojny, na przykład, marszałek Grigorij Iwanowicz Kulik, pełniący wówczas funkcję szefa Głównego Zarządu Artylerii, zaproponował zwiększenie kalibru dział czołgowych. Kulik wraz ze Zdanowem nalegali, by wycofano z uzbrojenia działa 45- i 75-milimetrowe i zastąpiono je 107-milimetrowymi. Stalin, pamiętając, że podczas wojny domowej używano dział takiego właśnie kalibru, zgodził się natychmiast. Stalin myślał jednak o działach polowych, w tym przypadku zaś potrzebny był inny system, dysponujący większą siłą przebicia. Stalinowi, Żdanowowi i Kulikowi próbowali sprzeciwić się specjaliści - ludowy komisarz uzbrojenia Wannikow, dyrektorzy fabryk Jelian i Fradkin. Wszystko na próżno. Racje i argumenty, oparte na wyliczeniach naukowych, technicznych, nie przekonały Stalina. Rozmowa, jak wspominał Wannikow, przybrała niebawem złowieszczy charakter. Stalin, zwracając się do obecnych, rzucił szorstko:

- Wannikow nie chce robić 107-milimetrowych dział dla czołgów...

Zdanow natychmiast poparł Stalina:

— Wannikow zawsze się wszystkiemu sprzeciwia, to jego styl pracy...

Dalszy spór był bezcelowy i jawnie niebezpieczny.

Po tej rozmowie Stalin podpisał po prostu przygotowane przez Zdanowa postanowienie. W efekcie, dosłownie w przededniu wojny, wstrzymano produkcję dział czołgowych mniejszego kalibru. Okazało się to poważnym błędem. Doświadczenia pierwszych walk sprawiły, że trzeba było zmienić decyzję Stalina i wrócić do wytwarzania starych dział. Ile czasu jednak stracono! Miesiąc po wybuchu wojny Stalin znalazł winowajców - Kulika i Zdanowa, kłął i wymyślał... Ale w długiej tyradzie na posiedzeniu politbiura nie wspomniał nawet, że sam ponosi bezpośrednią odpowiedzialność za brzemienne w skutki decyzję. Stalin nie umiał i nie lubił przyznawać się do błędów. Tym bardziej nie mógł wybaczyć innym błędów, które sam popełnił.

XVIII Konferencja partyjna, zwołana w lutym 1941 roku, była poświęcona niemal w całości kwestiom obronnym. Referat szybko pnącego się w górę sekretarza KC WKP(b) Gieorgija Maksymilianowicza Malenkowa O *zadaniach organizacji partyjnych w dziedzinie przemysłu i transportu* dotyczył ważkiego problemu przestawienia przemysłu na produkcję wojenną. Na wniosek Stalina postanowiono zwiększyć w 1941 roku produkcję przemysłową o 17—18%. I wówczas wcale nie wydawało się to nierealne. W 1940 roku, na przykład, w porównaniu z rokiem 1939 nastąpił wzrost produkcji przemysłu obronnego o 27%! Te przejawy ofiarności ludzi radzieckich traktujemy dzisiaj spokojnie i beznamytnie. Jakże często myśl, biegnąc utartą koleiną potępienia dla wszelkich przejawów totalitaryzmu, jakby odrywa się od faktu, że oprócz całej sfery zjawisk negatywnych, strasznych, niewybaczalnych, istniał również tak zdumiewający fenomen społeczny jak heroizm pracy i poświęcenie ludzi radzieckich. To prawda, często ludźmi powodował strach. Tak czy inaczej jednak, miliony robotników, zadowolając się zwykle absolutnie niezbędnym do życia minimum, nadawały realny kształt planom, które dzisiaj wydają się fantastycznymi mrzonkami. Naród był gotów poświęcić bardzo wiele, aby tylko zapewnić bezpieczeństwo ojczyźnie. I nie są to tylko słowa. Jeśli w latach pierwszej pięciolatki wydatki na obronę pochłaniały zaledwie 5,4% budżetu państwa, to w 1941 roku wzrosły one do 43,4%⁸⁰. Cały kraj mocno ścisnął się w pasie stalinowskim rzemieniem. Niewykonanie poleceń Stalina mogło pociągnąć za sobą najstraszniejsze konsekwencje. Wszyscy to rozumieli. Działy jednak nie tylko groźby. Ludzie zdawali sobie sprawę, że kraj musi stawić czoło zbliżającemu się zagrożeniu i w tym celu należy dokonać niemożliwego. I dokonywali... Do początku hitlerowskiej inwazji przemysł wyprodukował 2700 samolotów nowych typów i 4300 czołgów, z czego mniej więcej połowę stanowiły nowe modele⁸¹.

Nadzwyczajnym środkiem, służącym podwyższeniu produkcji przemysłu wojennego, towarzyszyła narzucana wszędzie surowa dyscyplina. W szczególności niebywale zaostrzono wymogi dyscypliny pracy, wyciągając w przypadku jej

naruszenia poważne konsekwencje administracyjne i prawne. W latach 1940-1941 Stalin wielokrotnie otrzymywał raporty na temat realizacji postanowień dekretu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 26 czerwca 1940 roku (o przejściu na osmiogodzinny dzień pracy, zakazie samowolnego odchodzenia pracowników z przedsiębiorstw itp.). Znacznie spadła absencja, a pod wpływem strachu dyscyplina w przemyśle niebywale wzrosła. Stalin jednak za każdym razem powtarzał Poskriebyszewowi:

- Nasilić i kontynuować tę pracę! Przekażcie komisariatom ludowym, że walka o dyscyplinę dopiero się zaczęła.

Jednocześnie Stalin z pomocą Mechlisa (teraz już ludowego komisarza kontroli państwowej ZSRR) i organów partyjnych znacznie zaostrzył wymagania w stosunku do przywódców robotniczych, zwracając baczną uwagę, czy właściwie wypełniają swoje obowiązki. Z jego polecenia, na przykład, na XVIII Konferencji partyjnej sześciu członkom Komitetu Centralnego, a wśród nich M.M. Litwinowowi i J.A. Szczadiencie, jako niewywiązującym się z obowiązków członków KC WKP(b)", przywrócono status kandydatów. Jednocześnie wykluczono z grona kandydatów na członków KC WKP(b) 15 osób (w tej liczbie PS. Zemczużynę - żonę W.M. Mołotowa), natomiast 10 osób wykluczono ze składu Centralnej Komisji Rewizyjnej jako niewywiązujących się z powierzonych im obowiązków". W specjalnej rezolucji udzielono też ostrzeżenia komisarzom ludowym M.M. Kaganowiczowi, M.F. Denisowowi, L.R. Siergiejewowi, Z.A. Szaszkowowi, A.A. Iszkowowi i W.W. Bogatyriewowi, „że jeśli nie podciągną się, nie będą wypełniać poleceń partii i rządu, zostaną usunięci z organów kierowniczych i utracą swoje stanowiska". Dla niektórych ostrzeżenie to okazało się fatalne w skutkach.

Zwolnione miejsca w KC zajęli na wniosek Stalina przede wszystkim wojskowi, wśród nich G.K. Żukow, A.I. Zaporozec, I.W. Tuleniew, M.R. Kirponos, I.S. Jumaszew, L.R. Apanasienko i kilku innych. Czując, że w przygotowaniach do obrony kraju popełniono wiele poważnych błędów, Stalin spieszył się i przynaglał do pośpiechu. W przededniu wojny pracował po 16-17 godzin na dobę, jego żółtawe oczy pociemniały z niewyspania i przemęczenia. Stał się jeszcze bardziej bezwzględny w stosunku do siebie i otaczających go ludzi, wymagając od wszystkich najwyższych poświęceń.

Stalin rozumiał, iż od mobilizacji wszystkich rezerw kraju zależy, czy zdoła on wytrzymać przyszłe próby, chociaż nie sądził, nie chciał wierzyć, że są one tak bliskie. Szóstego maja 1941 roku KC partii „w celu pełnej koordynacji działań organizacji radzieckich i partyjnych oraz bezwarunkowego zapewnienia jedności w ich kierowniczej pracy" powierzył Stalinowi, sekretarzowi KC WKP(b), obowiązki przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych ZSRR. Na jego barkach spoczywała teraz ogromna odpowiedzialność i ciężar. Stalin, człowiek z natury surowy, rozwiązując zadania związane z obronnością, podnosił „poprzeczkę" wymagań bardzo wysoko, niemal do granic ludzkich możliwości. Od tej pory nocna

praca weszła mu w zwyczaj. Na taki tryb urzędowania, jak pamiętamy, przestały się również komisariaty ludowe i wiele instytucji centralnych. Rytm i tempo życia kraju znacząco się zmieniły. Jego puls bił mocno i szybko.

Stalin poświęcał wiele uwagi wybitnym konstruktorom, związanym z obronnymi gałęziami przemysłu. Jak już wspominałem, większość z nich znał osobiście, często spotykał się z nimi przy okazji omawiania różnych kwestii technicznych i organizacyjnych na Kremlu. Decyzje Stalina były zwykle bardzo surowe, nawet bezlitosne. Ich wypełnienie zawsze wymagało ofiar. Na przykład, aby zlikwidować zaległości w dziedzinie przemysłu lotniczego, we wrześniu 1939 roku politbiuro KC WKP(b), na wniosek Stalina, podjęło decyzję o budowie w latach 1940-1941 dziewięciu nowych zakładów lotniczych. Tyle samo zakładów postanowiono zrekonstruować. Przemysł lotniczy zaczął pracować na przyspieszonych obrotach. Jego ludowy komisarz codziennie podawał KC liczby wyprodukowanych samolotów i silników. Ludzie przez wiele dni nie wychodzili z warsztatów, laboratoriów, biur konstrukcyjnych. Pod względem ilościowym przemysł lotniczy osiągnął znaczny wzrost, ale nowe typy samolotów zaczęto budować dopiero w drugiej połowie 1940 roku.

Oczywiste jest jednak, że tak forsowny rozwój techniki lotniczej (i innych) miał również swoje ujemne strony. Jakość produkowanych samolotów pozostawiała wiele do życzenia, co natychmiast doprowadziło do zwiększenia liczby katastrof i awarii w siłach powietrznych. Codzienne wykazy strat lotnictwa wojskowego były niepokojące. Stalin jednak widział w tym zjawisku nie tyle techniczne i technologiczne wady produkcji i eksploatacji, niedoskonałość samych aparatów latających, ile winę personelu sił powietrznych, szkodnictwo. Na początku kwietnia 1941 roku przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych, rozdrażniony po lekturze kolejnego raportu o awariach i katastrofach, zażądał, aby ludowy komisarz obrony sporządził i przedstawił mu projekt rozkazu. Dwunastego kwietnia Zukow i Timoszenko przedłożyli Stalinowi taki projekt, stwierdzający między innymi:

Główna Rada Wojenna Armii Czerwonej, rozpatrzywszy kwestię awarii i katastrof w siłach powietrznych Armii Czerwonej, stwierdziła, że liczba awarii nie tylko się nie zmniejsza, lecz coraz bardziej rośnie z powodu niedbalstwa personelu latającego i kadry dowódczej lotnictwa, co prowadzi do naruszania elementarnych zasad bezpieczeństwa. Z powodu niedbalstwa w awariach i katastrofach rozbijają się średnio 2-3 samoloty dziennie, co daje 600-900 samolotów rocznie. Tylko w niepełnym pierwszym kwartale 1941 roku zdarzyło się 71 katastrof i 156 awarii, przy czym zginęło 141 ludzi i rozbiło się 138 samolotów.

Dalej ludowy komisarz nakazywał zdjąć generała lotnictwa P.W. Ryczagowa ze stanowiska szefa Głównego Zarządu Sił Powietrznych Armii Czerwonej i oddać pod sąd kilku dowódców jednostek lotniczych. Projekt rozkazu, na którym widnieją poprawki Zdanowa i Malenkowa, Stalin zatwierdził w całości, czyniąc wymowny dopisek:

To-szu Timoszenko

Zgoda, z tym jednak zastrzeżeniem, żeby do rozkazu dołączono akapit o tow. Proskurowie i żeby tow. Proskurow został oddany pod sąd wraz z tow. Mironowem*. Tak będzie uczciwie i sprawiedliwie.

J. Stalin⁸²

Trudności występowały także w produkcji czołgów, dział, amunicji. Konstruktorzy M.I. Koszkin, A.A. Morozow i N.A. Kuczerienko w krótkim czasie zaprojektowali doskonały czołg średni T-34, uważany powszechnie za jeden z najlepszych wozów bojowych II wojny światowej. Maszyn takich jednak, podobnie jak KW (czołg ciężki), do początku wojny armia otrzymała zaledwie około 2000. W przededniu wojny radzieckim uczonym udało się stworzyć całkowicie nową broń odrzutową. Wyrzutnia BM-13 (katiusza) wystrzeliwała 16 pocisków w ciągu 10 sekund, zapewniając wysoką skuteczność zmasowanego ognia. Ale dopiero na początku wojny przemysł zdołał przystąpić do produkcji pocisków odrzutowych, które odegrały ważną rolę podczas działań bojowych.

Na wniosek Stalina ofiarny trud twórców nowych rodzajów uzbrojenia był wysoko oceniany przez państwo. I tak, w październiku 1940 roku wybitni konstruktorzy F.W. Tokariew (uzbrojenie strzeleckie), N.N. Polikarpow (lotnictwo), B.G. Szpitalnyj (uzbrojenie artyleryjskie), W.G. Grabin (systemy artyleryjskie), A.S. Jakowlew (lotnictwo), A.A. Mikulin (silniki lotnicze), W.J. Klimow (silniki lotnicze), L.I. Iwanow (systemy artyleryjskie), M.J. Krupczatnikow (systemy artyleryjskie) otrzymali tytuł Bohatera Pracy Socjalistycznej. Osiągnięcia myśli konstruktorskiej prześcigały możliwości technologiczne i produkcyjne. Dawała też o sobie znać niekompetencja niektórych dowódców, jak choćby G.I. Kulika, który w przededniu wojny swymi nieuzasadnionymi decyzjami doprowadził do poważnych opóźnień w produkcji uzbrojenia przeciwpancernego i przeciwlotniczego.

Wojna pukała do drzwi, a produkcja nowych rodzajów broni i wojskowego sprzętu technicznego dopiero ruszała z miejsca. W wydanej w 1948 roku książce *Ekonomika wojenna ZSRR w okresie Wojny Ojczyźnianej* Nikołaj Aleksiejewicz Wozniesiński pisał: „Wojna zastała radziecki przemysł wojenny w trakcie procesu opanowywania nowej techniki, masowa produkcja współczesnych środków bojowych nie była jeszcze zorganizowana”⁸³. W wielu nowo sformowanych jednostkach występował ogromny głód uzbrojenia. Szczególnie rzucało się to w oczy w dywizjach pancernych i zmotoryzowanych.

Kiedy po XVIII Konferencji partyjnej zameldowano Stalinowi, ile sprzętu technicznego zabrakło do wyekwipowania jednostek pancernych, z początku nie chciał wierzyć. Zażądał dokładnego sprawozdania. Ale wyliczenia wojskowych były nieubłagane: do pełnego wyposażenia wojsk w marcu 1941 roku brakowało 12 500 czołgów średnich i ciężkich, 43 000 ciągników i około 300 000

* Proskurow i Mironow — pracownicy Głównego Zarządu Sił Powietrznych Armii Czerwonej (przyp. red. wyd. ros.).

samochodów. Oznaczało to, że nowo sformowane jednostki pancerne i zmechanizowane zostały wyposażone zaledwie w 30%⁸⁴. Nawet przy wyjątkowo wysokim tempie wzrostu produkcji uzupełnienie braków zajęłoby trzy-cztery lata. Wcale nie lepiej przedstawiała się sytuacja w jednostkach lotniczych. Nowych samolotów (tak jak i czołgów) było bardzo mało: nie więcej niż 10-20%. Podobnie rzecz miała się zresztą z innymi rodzajami uzbrojenia. Miesiąc przed wybuchem wojny Timoszenko i Zukow zameldowali Stalinowi, Zdanowowi i Wozniesienskiemu, że „w dziedzinie najpotrzebniejszych Armii Czerwonej środków walki i techniki wojskowej przemysł wypełnia plan dostaw w sposób zdecydowanie niezadawalający”⁸⁵.

Stalin, politbiuro i komisariaty ludowe szukali wyjścia. Znaleźli je, uciekając się po raz kolejny do metod nadzwyczajnych: przeznaczając wszystkie posiadane rezerwy materiałowe na tworzenie nowych zakładów, fabryk i przedsiębiorstw oraz zmuszając ludzi do jeszcze większych wysiłków. Zakłady zbrojeniowe przedstawiały się na tryb funkcjonowania w warunkach wojennych, przy którym, w rezultacie pracy na trzy zmiany, znacznie wzrastała liczba pracujących, maksymalnie wykorzystywano maszyny, zaostrzała się dyscyplina. Stalinowi codziennie meldowano o wypełnieniu planu dostaw w takiej lub innej dziedzinie. Przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych na ogół zgadzał się z propozycjami, by zmniejszyć, a nawet czasowo wstrzymać wytwarzanie poszczególnych rodzajów uzbrojenia i skoncentrować wysiłki na ważniejszych odcinkach. Na przykład, kosztem czasowego ograniczenia produkcji niektórych typów broni strzeleckiej i artylerii polowej znacznie zwiększono możliwości produkcyjne w dziedzinie uzbrojenia dla lotnictwa i wojsk pancernych. Wielokrotnie zetknąłem się z negatywnymi opiniami na temat takiego podejścia. Myślę jednak, że w tym wypadku krytycy nie mają racji.

Stalina niepokoiło również rolnictwo: wydajność pracy w sektorze agrarnym w porównaniu z przemysłem utrzymywała się na bardzo niskim poziomie. Stalin słabo znał się na ekonomii, ale i on powinien był zauważyć, że w rezultacie przymusowej kolektywizacji, wprowadzenia i utrwalenia nakazowego stylu zarządzania kołchozami energia społeczna chłopów coraz bardziej zanikała. Działo się tak na skutek pełnego wywłaszczenia producenta z końcowego efektu jego pracy. Powstał skrajnie wynaturzony system, w którym chłop mógł się wykarcić tylko dzięki przyzagrodowej działce warzywnej. Zebrane plony, produkty hodowli, wytworzone w kołchozie lub sowchozie, automatycznie przejmowało państwo. Chłopi nie kupowali, nie sprzedawali, lecz zdawali. Termin „zdać zboże” stał się oficjalnym wyrazem zasadniczej funkcji kołchozów. Szeregowy kołchoźnik nie uczestniczył z reguły w podejmowaniu najważniejszych decyzji: kto zostanie przewodniczącym kołchozu, kiedy i co siał, co budować, ile zdawać, jak osiągnąć przyrost produkcji; wszystko narzucano z góry. W efekcie ludzie tracili stopniowo zainteresowanie pracą, szerzyły się inercja i apatia. Kołchoźnicy przypominali pańszczyźnianych chłopów. Aby zapewnić sobie niezbędne do

zycia minimum (którego nie mógł zapewnić kółchoz), chłop poświęcał coraz więcej uwagi działce przyzagrodowej, w związku z czym produktywność w tym sektorze była znacznie wyższa niż w systemie uspołecznionym.

Stalinowi, który na posiedzeniach politbiura i w rozmowach prywatnych wielokrotnie wyrażał zaniepokojenie sytuacją w rolnictwie, coraz częściej mówiono, że kółchoźnicy bardziej troszczą się o gospodarstwa własne niż o spółdzielcze. W tym cały problem. Stalin polecił Andriejewowi zbadać sprawę i omówić ją na najbliższym plenum KC. Plenum takie zebrało się pod koniec maja 1939 roku. Referat Andriejewa nosił tytuł *O metodach zabezpieczenia uspołecznionych gruntów kółchozowych przed marnotrawieniem na korzyść indywidualnych gospodarstw kółchoźników*. Jego zasadnicza teza brzmiała: należy zastosować najostre środki w celu ograniczenia rozmiarów przyzagrodowych działek kółchoźników, wprowadzić obowiązkowe minimum dniówek do przepracowania przez każdego członka spółdzielczego gospodarstwa rolnego. Znowu położono nacisk nie na ekonomiczne, lecz na administracyjne, represyjne metody.

Plenum prowadził Wiaczesław Mołotow. Stenogram nie został opublikowany, ale w archiwum zachowały się niektóre wyjątki, notatki i inne materiały, świadczące o tym, że Stalin i jego współpracownicy po dawnemu stawiali na dyrektywy, nakazowo-przymusowy styl zarządzania rolnictwem. Andriejew przytoczył w swym referacie taki oto przykład: w obwodzie kijowskim 5,8% członków spółdzielni nie pracowało w kółchozach, a 18% kółchoźników wyrobiło zaledwie po 50 dniówek⁸⁶. Pełną napięcia ciszę, w jakiej słuchano referenta, przerwał głos Stalina:

Stalin: A którzy to nie pracują w kółchozie, nie ustalono?

Andriejew: Nie ustalono, tow. Stalin, nie udało się. Część z nich to robotnicy sezonowi, pozostali to kombinatorzy, kółchozowe darmozjady.

Stalin: Są tacy, co nie mają ani jednej dniówki?

Andriejew: Są. Ani jednej dniówki. Żyją wyłącznie własnym gospodarstwem.

Stalin: Zdolni do pracy czy inwalidzi?

Andriejew: Robotnicy sezonowi, starcy. Ale swoim postępowaniem demoralizują rzetelnie pracujących kółchoźników...

Następnie uczestnicy plenum przeszli do omawiania dodatkowych środków, mających zwiększyć „zainteresowanie” kółchoźników bardziej wydajną pracą. Dyskusja jednak zmierzała nie w tym kierunku, jak uczynić kółchoźników prawdziwymi gospodarzami swoich spółdzielni, zdemokratyzować system zarządzania, podnieść zainteresowanie materialne, wrócić do idei polityki nepowskiej, lecz w tym, by „przycisnąć”, „zobowiązać”, „ograniczyć”, „zmusić” chłopów do większej produktywności. Kurbatow z Baszkirii uznał za konieczne wysiedlić wszystkich kółchoźników z chutorów Bagirow z Baku zaproponował uspołecznienie wszystkich sadów, na co Stalin wtrącił:

- Trzeba to przemyśleć. Powinniście przedstawić jakieś wnioski praktyczne.
- Mam przedstawić zalecenia?

-Tak.

Zdanow natychmiast ujął replikę „wodza” w formę punktu rezolucji KC: „Zlecić tow. Bagirowowi przedstawienie w KC WKP(b) własnych zaleceń w kwestii faktycznego uspołdzielczenia sadów”. Zapisał również poprawkę Stalina do 6 punktu rezolucji: „Przewodniczący kołchozów, pozwalający kołchoźnikom i osobom spoza nich na indywidualne sianokosy w lasach, będą wykluczani z kołchozów i oddawani pod sąd za łamanie prawa”. Znaczna część łąk pozostawała nieskoszona, ale kołchoźnikowi kategorycznie zabraniano kosić nawet w parowach i w lasach. W partyjnym kierownictwie panowało absurdalne przekonanie, że zakazami można zmusić kołchoźników do aktywnej pracy w gospodarstwie uspołecznionym. Sprzeciwów prawie nie było. Tylko jeden z uczestników plenum, Kułakow (inicjałów, jak zwykle w dokumentach z tamtych czasów, brak), nie wytrzymał i wyraził wątpliwości dotyczące jednego z punktów projektu rezolucji:

Jestem zmuszony poczynić taką oto uwagę: tutaj, na stronie trzeciej, podane są terminy zdawania zboża przez gospodarzy indywidualnych. Okręg krasnojarski powinien zdać w miesiącu lipcu 15% zboża. Ale zbiory zaczynamy dopiero 1 sierpnia. Skąd wziąć zboże w lipcu? Z jakich zapasów zdawać?

Po dłuższej dyskusji powstał jeszcze jeden dokument - utrzymany całkowicie w duchu poprzedniego. Nawet Stalin, jak świadczą wyjątki ze stenogramu, powątpiewał w celowość jego ogłoszenia:

- Jeśli opublikujemy tę rzecz w imieniu KC i RKL, czy nie wprowadzi to zamieszania w działalność kołchozów?

- Nie, na odwrót, podciągną się - rozległy się w sali niepewne głosy. - Naród od dawna na to czeka (...).

W ostatnich miesiącach przed wojną, jak już wspomniałem, puls kraju bił przyspieszonym rytmem. Gazety wiele pisały o wojennej zawierusze, powietrznej bitwie o Wielką Brytanię, czasowym „zakazie tańców w Niemczech”, przekształceniu Polski w „Generalne Gubernatorstwo”, o „nowych osiągnięciach gospodarki narodowej ZSRR”. Radio i prasa szeroko komentowały dyrektywy Stalina i jego instrukcje dla gospłanu, któremu zlecił opracowanie generalnego planu gospodarczego ZSRR na 15 lat, co pozwoli wykonać podstawowe zadanie: „Prześcignąć główne kraje kapitalistyczne w produkcji na głowę ludności - surowki, stali, paliwa, energii elektrycznej, maszyn oraz innych środków produkcji i artykułów pierwszej potrzeby”⁸⁷.

Socjalistyczny dzień powszedni zgiełkiem nowych inwestycji chciał dosłownie zagłuszyć zbliżające się odgłosy wojny. „Prawda” donosiła o budowie trzeciej linii moskiewskiego metra, o zjazdach Komsomołu republik, socjalistycznym współzawodnictwie metalurgów. Artykuł pod wielce wymownym tytułem *Fałszywy film* gromił dzieło reżyserów Aleksandra Stolpera i Borysa Iwanowa *Prawo życia*, ocenione jako zapowiedź „zgniłej filozofii wyuzdania”. Publikowano długie spisy stalinowskich laureatów: ŻJ. Kotin, GS. Akselrod, S.I. Wolfkowicz,

D.D. Szostakowicz, A.M. Gierasimow, S.M. Eisenstein, B.M. Jofan, I.S. Kozłowski... Ukazał się obszerny referat Nikity Siergiejewicza Chruszczowa, wygłoszony na zebraniu aktywu partyjno-radziecko-kołchozowego w Kijowie. Członek politbiura, wystawiając Stalina, mówił z patosem: „Towarzysze, nasze sukcesy są kolosalne, jednak zadania, jakie postawiliśmy przed sobą - uzyskać 100 pudów zboża z hektara — nie wykonaliśmy (...)”.

Czytając dzisiaj te pożółkłe stronicy, niosące wieści z dawno minionych czasów, można wyczuć niezwykle napięcie chwili, nawet jeśli rzecz dotyczy teatru, nowych budów lub „kampanii nauczania języków obcych”. Wszędzie też, również tam, gdzie „wódz narodów” nie został wspomniany wprost, czuje się jego nieubłaganą wolę. Władza bez woli jest złudna. Stalin zaś, powtórzę raz jeszcze, ponad wszystko na świecie kochał władzę. Odznaczający się „stalową” wolę „wódz” uważał jednak, że jego władza, jej rzeczywisty zakres dalekie są od ideału. Wydawane przez niego polecenia wypełniano szybko, dokładnie, choć nie zawsze z oczekiwanym skutkiem. Winę za to ponosił, zdaniem Stalina, aparat - główny mechanizm jego władzy. System biurokratyczny osiągnął w tych latach nowy stopień doskonałości. Skrajna centralizacja, wszechwładny nakaz, prymat dyscypliny nad inicjatywą, triumf psychologii „śrubek” w pełni odpowiadały stalinowskim wyobrażeniom o socjalistycznej „demokracji”.

ŚMIERĆ WYGNAŃCA

W przededniu wojny Stalin wielokrotnie radził się konstruktorów, jak uzyskać jakościową przewagę nad Niemcami w niektórych przynajmniej rodzajach uzbrojenia. Pojawiła się nadzieja, że wkrótce wejdą do produkcji wyrzutnia rakietowa BM-13, czołg T-34, wiele innych zdobyczy techniki. Pewnego razu jednak (a Stalin zawsze potrafił znaleźć choćby pół godziny, by poszperać w książkach) wpadł mu w ręce DC tom dzieł Trockiego *Europa w wojnie*. W rozdziale *Wojna i technika* jeszcze w latach 20. Trocki pisał: „Jeśli lawinowy rozwój militarizmu w ciągu ostatniego półwiecza - ze wszystkimi wynalazkami i »tajemnicami« techniki wojennej - nie doprowadził wojny do absurdu, to jednocześnie nie dał żadnej ze stron tak niezwykłego, wyjątkowego »środka«, który umożliwiłby szybkie zwycięstwo”⁸⁸. I tu trafił! - pomyślał Stalin, czując nowy przypływ złości.

W największym zamęcie walki b umocnienie potencjału obronnego kraju przyszła zza oceanu długo oczekiwana, a jednak niespodziewana wiadomość: Trocki zabity. Już od wielu lat trwała obława na wygnańca. Ten wszakże, dobrze chroniony przez meksykańską policję i stronników, zachowywał najwyższą ostrożność. Na polecenie Stalina utworzono specjalną grupę w celu rozwiązania „problemu” Trockiego. „Wódz” wielokrotnie wyrażał Berii swoje najgłębsze niezadowolenie z powodu opieszałości i nieudolności jego ludzi. I oto się dokonało.

Pojedynek dwóch, według słów Lenina, „najbardziej uzdolnionych przywódców” rewolucji rosyjskiej, ciągnący się przez ponad 15 lat, dobiegł końca.

Na przekór logice Stalin nie czuł ani radości, ani zadowolenia. Tyle sił poświęcił walce z tym człowiekiem. Gdyby stało się to w roku 1937 lub 1938, przyjąłby wiadomość zupełnie inaczej. Wówczas za każdym większym wrogiem zwidywał mu się cień Trockiego; wszędzie wyłaniała się jego ręka; zdawało się, że jego najgorsze prorocтва mogą się ziścić. Podczas wszystkich politycznych procesów sądzono głównie Trockiego, choć on sam nie zasiadał na ławie oskarżonych. Po szaleństwie tamtych lat Stalin jakby nasycił swoją nienawiść do Trockiego, zemściwszy się na wszystkich jego potencjalnych stronnikach, a sam Trocki nie wydawał się już tak niebezpieczny i podstępny. Cień wojny był bardziej mroczny i gęsty niż cień plakatywnej figurki dalekiego wygnańca.

Stalin polecił potwierdzić wiadomość i 22 sierpnia 1940 roku w „Prawdzie” ukazała się krótka notatka:

ZAMACH NA TROCKIEGO.

NOWYJORK 21 sierpnia (TASS). Jak podają amerykańskie gazety, 20 sierpnia dokonano zamachu na Trockiego, przebywającego w Meksyku. Zamachowiec nazywa się Jacques Monard Vandendriessz i należał do grona zwolenników i bliskich Trockiemu ludzi.

Więści zza oceanu się potwierdziły. A 24 sierpnia „Prawda” raz jeszcze wróciła do Trockiego, aby ostatecznie postawić na nim krzyżyk. W artykule redakcyjnym *Śmierć międzynarodowego szpiega* można było przeczytać:

Do grobu zszedł człowiek, którego imię ludzie pracy na całym świecie wymawiają z pogardą i przekleństwem, człowiek, który przez wiele lat walczył przeciwko sprawie klasy robotniczej i jej awangardy - partii bolszewickiej (...). Najbliżsi współpracownicy Trockiego przyznali się [na procesach w Moskwie - D.W.], że wraz ze swym szefem Trockim już od 1921 roku byli agentami zagranicznych wywiadów, międzynarodowymi szpiegami. Wszyscy oni na czele z Trockim gorliwie służyli wywiadowi i sztabom generalnym Anglii, Francji, Niemiec, Japonii (...).

Rozprawili się z nim jego zwolennicy. Zabili go ci sami terroryści, których on uczył zabijać z za węgła, zdradzać i spiskować przeciwko klasie robotniczej, przeciwko Krajowi Rad. Trocki, organizator nikczemnego zabójstwa Kirowa, Kujbyszewa, M. Gorkiego, padł ofiarą własnych intryg, zdrad, zaprzaństw, zbrodni.

Stalin raz jeszcze uważnie przeczytał artykuł. Zmarszczył brwi: wszystko sprowadzili do szpiegostwa. Cóż to, czyżby przez tyle lat walczył po prostu ze szpiegiem? A poza tym, po co tak otwarcie pisać: kto zabił? Jakby zabójstwa dokonano w Moskwie, na naszych oczach. Jak można wszystko zepsuć kilkoma niezręcznymi zdaniem... Stalin wypuścił gazetę z rąk. Nie wiedzieć czemu, przypomniał sobie pierwsze spotkania z Trockim.

Wówczas, w 1905 roku, na V Zjeździe partii w Londynie, Trocki zwyczajnie go nie zauważył. Nie było to właściwie spotkanie, lecz przypadkowy kontakt

dwóch ludzi, których zaciekle rywalizacja zabarwiła wzajemną nienawiścią całe ich życie. Stalinem do głębi wstrząsnęła lekkość, z jaką Trocki, w przerwie między posiedzeniami, z przejściem wyjaśniał grupie młodych ludzi i jednej pięknej kobiecie różnicę pomiędzy poezją a filozofią. „Poezja - mówił, pięknie gestykułując, człowiek ze strzechą ciemnych włosów - zwraca się ku kropli rosy, widzi jej doskonałość, przez którą można zobaczyć cały świat. A filozofia, rozmazując kroplę rosy na płótnie bytu, szuka określenia, definicji wody na tym świecie”. Słuchacze z zachwytem patrzyli na Trockiego, nie wiedząc zapewne (Stalin w każdym razie nie wiedział - to nie ulega wątpliwości), że erudyta powtarza własnymi słowami obrazowe rozważania Ludwiga Feuerbacha.

Drugie ich spotkanie nastąpiło zimą 1913 roku, pomiędzy dwoma kolejnymi aresztowaniami Stalina. Spotkali się w Wiedniu, dokąd Stalin przyjechał na polecenie Lenina, by zorganizować publikację materiałów ze spotkania bolszewików, odbywającego się w Krakowie. Stalin zatrzymał się w tanim hotelu. Wieczorem wziął szklankę i zszedł do bufetu po herbatę. Nie zastał tam nikogo, z wyjątkiem dwóch ludzi, rozmawiających z ożywieniem przy samowarze. Jednego z nich, szczupłego, niewysokiego, z czarnymi, kręconymi włosami, niebieskimi oczami w pince-nez, Stalin poznał od razu. Był to Trocki, emigrant, często występujący w prasie z artykułami krytycznymi. Stalin pamiętał, że przywitał się chłodno, nalał sobie herbaty. Na minutę lub dwie w pomieszczeniu zapadła cisza. Trocki patrzył na Stalina pytająco, nie wiedząc jeszcze, że ten smagły, małomówny człowiek zajmie w jego życiu tak ważne miejsce... Stalin bez słowa zmierzył Trockiego przenikliwym spojrzeniem przymrużonych oczu i również bez słowa się oddalił.

A oto jak opisał to spotkanie Trocki. Pił właśnie herbatę z mienszewikiem Skobielewem, gdy „nagle wszedł człowiek średniego wzrostu, chudy, o smagłej, szarawej twarzy ze śladami po ospie (...). Skobielew wyjaśnił, że był to Gruzin Dżugaszwili, który dopiero co został członkiem bolszewickiego KC i, jak się zdaje, zyskał tam znaczny autorytet”. Z nieznanego bliżej powodu Trocki dobrze zapamiętał to spotkanie z przyszłym przeciwnikiem i nieprzyjemne wrażenie, jakie wywarł na nim Stalin. „Rzucała się w oczy niezwykła powierzchowność Gruzina, straszliwa zaciętość na twarzy i wyraz głębokiej wrogości w żółtych oczach (...)”. Czyż Trocki mógł przypuścić, że 20 lat później napisze o tym człowieku: „Proces wywyższenia Stalina zaszedł za nieprzeniknioną polityczną kurtyną. W którymś momencie jego postać w pełnym rynsztunku władzy zstąpiła nagle z kremłowskich murów”⁸⁹. Nikt temu nie przeszkodził. Trockiego do końca życia dręczyła myśl, że swoją biernością pomógł Stalinowi pomyślnie zstąpić „z kremłowskich murów” w pełnym rynsztunku władzy... Stalin jeszcze długo nie wiedział, jakie wrażenie wywarły na Trockim pierwsze kontakty z nim. Po 1917 roku, w ciągu kilku lat ich spotkania stały się bardzo częste. A im dalej, tym bardziej nieprzyjemne.

Po Październiku gwiazda Trockiego wzeszła wysoko. Jego imię wielu wiązało wprost z sukcesem październikowego powstania zbrojnego. Stalina irytowało,

kiedy na zebraniach, wiecach, w prasie rozlegały się peany na cześć „ulubieńca” rewolucji. A Trockiego rzeczywiście wówczas sławiono...

Ludowy komisarz spraw wojskowych
tow. Lew Dawidowicz Trocki

Dla uczczenia Wielkiej Proletariackiej Rewolucji Październikowej komunistyczna jacejka moskiewskiego magazynu wojskowo-aptecznego powierzonego Wam komisariatu, pozdrawiając w Waszej osobie bohaterską socjalistyczną Armię Czerwoną, postanowiła otworzyć klub imienia naszego drogiego wodza Armii Czerwonej tow. L. Trockiego. Uroczyste otwarcie klubu nastąpi 9 bm. o godzinie 18.30 wieczorem (Czystyje Prudy 12).

Przewodniczący komjacejki (podpis nieczytelny)⁹⁰

Stalin pamiętał, że kiedy Trocki przychodził wcześniej na posiedzenie, natychmiast przyciągał powszechną uwagę; krótkie energiczne zdania podkreślały jedynie popularność człowieka, który nieustannie zdawał się roztaczać wokół siebie rewolucyjne fluidy... Trocki oschle kiwał Stalinowi głową i natychmiast wdawał się z kimś (ze Szlapnikowem, Kriestinskim, Bucharinem, Murałowem) w ożywioną rozmowę...

Dlaczego Stalin wspominał teraz początki swojej znajomości z Trockim? Dlaczego o tym człowieku zawsze tak dużo mówiono? Dlaczego, znalazłszy się za granicą (ilu takich było!), po dawnemu pozostawał w centrum uwagi? Jest rok 1940, u progu wojna, a on myśli o Trockim...

Stalin rozumiał, że wraz ze śmiercią Trockiego kończy się jeden z najbardziej dramatycznych etapów walki. Początkowo walkę z Leninem prowadzono w kwestiach organizacyjnych, programowych. W tym nieskładnym chórze nierzadko rozbrzmiewał głos Trockiego. Kiedy Trocki, Akselrod, Dan, Martow, Potriesow utworzyli w Genewie biuro partii mienszewickiej, Lew Dawidowicz wyłożył ich wspólne stanowisko w broszurze *Nasze zadania polityczne*. Nazywając Lenina „dyktatorem” „uzurpatorem”, Trocki prowadził faktycznie swoje ataki z pozycji socjaldemokratycznych.

Po przejściu na pozycje centryzmu Trocki, z punktu widzenia Stalina, do 1917 roku niejednokrotnie demonstrował swą niekonsekwencję, próbując atakować partię to z prawa, to z lewa. Nie przypadkiem, oceniając tę ideową szarpaninę, Lenin wykrzyknął w lutym 1917 roku: „Ach, ten Trocki! Zawsze taki sam: kręci, szachruje, udaje lewego, pomaga prawym, póki się da (...)”⁹¹. Potem, w latach rewolucji i wojny domowej, nastąpił okres zdumiewającego wzlotu człowieka, który, jak można było jeszcze do niedawna sądzić, rozstał się z Leninem na zawsze. Egocentryzm Trockiego ujawnił się ponownie po śmierci Lenina, kiedy w *Lekcjach Października* przedstawił własną interpretację historii socjalistycznej rewolucji październikowej. Stalin pamiętał, ile gniewu wzbudziły w nim te *Lekcje*, choć przeciw wielu wywodom Trockiego nie potrafił znaleźć przekonujących kontrargumentów.

Co się zaś tyczy antyradzieckości, myślał Stalin, to sprawa jest zupełnie jasna. Walcząc z nim, Trocki uczynił celem swych politycznych strzał nie tylko jego

osobę. Praktycznie wszystko, co stworzono w kraju w ciągu 20 z górą lat po Październiku, to - zdaniem Trockiego - jedynie przejaw „termidora”. Antystalinizm Trockiego znalazł swój najpełniejszy wyraz w założeniu w 1938 roku IV Międzynarodówki, która okazała się w równym stopniu żywotna, co bezpłodna.

Stalin pamiętał, że kiedy przyniesiono mu okolicznościowe wydawnictwo trockistów, poświęcone utworzeniu IV Międzynarodówki, zwrócił uwagę na to, że na pierwszych stronicach zamieszczone zostały trzy portrety: Lwa Siedowa (starszego syna Trockiego), Erwina Wolfa i Rudolfa Klementa. Tekst głosił, że wszyscy trzej stali się „ofiarami stalinowskiej kontrrewolucji”^{*}. Stalin uważnie przeczytał wówczas artykuł wstępny przywódcy IV Międzynarodówki *Wielki sukces*, manifest kongresu założycielskiego *Do robotników całego świata*, referaty, wygłoszone przez uczestników pierwszego kongresu. Jego niebieski ołówek podkreślił zwroty: „nasilenie tendencji biurokratycznych w społeczeństwie radzieckim”, „niebezpieczeństwo zaprzepaszczenia wszystkich zdobyczy rewolucji październikowej”, hasło „doprowadzić do nowej rewolucji społecznej w ZSRR”, „odrodzić demokrację radziecką (zalegalizować partie robotnicze, wolność słowa, zgromadzeń)” i tak dalej.

Ołówek Stalina zakreslił jeszcze kilka akapitów. Jeden z nich głosił, że w nadchodzącej wojnie „niepowodzenia wojenne rządu radzieckiego wydają się dla rosyjskiego proletariatu najmniejszym złem, otwierając drogę do rewolucyjnego powstania”. Zdraycy! - z zimną nienawiścią pomyślał Stalin.

„Kongres IV Międzynarodówki - czytał dalej człowiek, od dawna nazywany jedynym spadkobiercą Lenina - śle Wam [Troickiemu - D.W] gorące pozdrowienia. Barbarzyńskie represje, wymierzone w nasz ruch, a w szczególności w Was, nie pozwoliły Wam być wśród nas i wnieść do naszych obrad istotny wkład organizatora październikowego powstania, teoretyka permanentnej rewolucji, w prostej linii spadkobiercy nauki Lenina”⁹².

Stalin poświęcił walce z Trockim tyle energii, że po otrzymaniu wiadomości o śmierci wroga owładnęło nim poczucie pustki, próżni, która, jak miał nadzieję, „wypełni się” z czasem zadowoleniem. Powtórzył w myślach wypowiedziane niegdyś słowa: „Trockizm, jako drobnomieszczański prąd w międzynarodowym ruchu robotniczym i komunistycznym, stał się naroślą na zdrowym ciele, walczącym z burżuazją i militarystką”. Podobne definicje cytowano, powtarzano, uczono się ich na pamięć. Tak naprawdę, to w walce z trockizmem i innymi odchyleniami Stalin zyskał reputację „teoretyka”.

Przez pierwsze godziny po otrzymaniu długo oczekiwanej wieści Stalin nie odczuwał zadowolenia. Później jednak, kiedy zdał sobie sprawę, że najbardziej niebezpiecznego, najmądrzejszego, najbardziej dokuczliwego przeciwnika nie

^{*} Wolf, były sekretarz Trockiego, zginął w 1937 roku w Hiszpanii z rąk agentów NKWD; Mement, jeden z organizatorów kongresu założycielskiego IV Międzynarodówki, został zamordowany w niewyjaśnionych okolicznościach w Paryżu w 1938 roku (przyp. tłum.).

ma już wśród żywych, przeżył wewnętrzny triumf zwycięzcy, przechodzącego nad trupem wroga, z którego ręki wypadł oręż... Stalin już dawno uświadomił sobie, choć nigdy nikomu o tym nie mówił, że prawdziwego poczucia niepodzielnej władzy, wyjątkowości własnego „Ja” doświadczał tylko wówczas, gdy kroczył nad ciałami rzeczywistych i potencjalnych nieprzyjaciół. Dla wewnętrznego samousprawiedliwienia (już niebawem przestanie ono być mu potrzebne) mógł nawet uważać, że gdyby on nie unicestwił ich, wówczas oni zniszczyliby jego. Władza - to umiejętność przetrwania. Prawdziwa władza to taka, która skupia się w jednych rękach. Każdy, kto wątpi w jego absolutne prawo do niepodzielnej władzy, powinien zostać usunięty. Przecież to on uosabia socjalizm, upragniony ideał, do którego dążą miliony ludzi. A jeśli wątpię w niego, to znaczy, że wątpię w socjalizm. Rozmyślając o władzy i pokonanych wrogach, Stalin mógł pomyśleć, iż teraz nie ma już nikogo, kto znał go bliżej w „leninowskich czasach”. Z pierwotnego jądra pozostał tylko on. A władza musi skupiać się w rękach jednostki. Tylko pod tym warunkiem można czuć upojenie władzą. Tego prawa do niepodzielności zawsze odmawiał mu człowiek, który już na wieki spoczywać będzie w Coyoacan, pod betonowym obeliskiem z sierpem i młotem.

Stalin przeszedł się po gabinecie i wziął do ręki plik „Biuletynów Opozycji”. Znalazł numer 65 z 1938 roku, otworzył na odpowiedniej stronie i, stojąc, pogrążył się w lekturze artykułu wstępnego pióra Trockiego.

I cóż, Stalin nadal śmieje się za kulisami? Faszyzm kroczy od zwycięstwa do zwycięstwa i znajduje głównego sojusznika... w stalinizmie. Straszliwe zwiastuny wojny stoją u drzwi Związku Radzieckiego, a Stalin wybrał ten właśnie moment, by osłabić armię i podeptać naród.

Wygnaniec prorokował, że odbędzie się „inny proces, prawdziwy. I wówczas w ludzkim języku nie znajdzie się takich słów, by bronić najbardziej odrażającego ze wszystkich Kainów, jakich można znaleźć w historii (...). Pomniki, które sobie wznosił, zostaną zniszczone lub oddane do muzeów i wystawione w salach totalitarnych okropności. A zwycięska klasa robotnicza zrewiduje wszystkie procesy, publiczne i tajne, postawi pomniki nieszczęsnym ofiarom stalinowskich zbrodni i podłości na placach oswobodzonego Związku Radzieckiego”. Stalin zatrzęsął „Biuletyn”, cisnął go na półkę i podjął przerwany spacer wzdłuż stołu posiedzeń. Czy naprawdę ktokolwiek mógłby uwierzyć w podobne brednie? Czy trockiści i ich poplecznicy nie przyznali się publicznie do swoich przestępstw?

Przechadzając się z wygasłą fajką w ręce, Stalin rozmyślał, być może, o tym, że przyszłe pokolenia nie usłyszą w ogóle o trockizmie, jeśli on doprowadzi dzieło do końca.

Nie przypadkiem, wkrótce po otrzymaniu wiadomości o zabójstwie Trockiego, Beria (nie bez wiedzy Stalina) wydał rozporządzenie o „likwidacji w obozach aktywnych trockistów”. W przededniu wojny przeszła przez obozy jeszcze jedna, mało widoczna fala, zmiatając ostatnich skazanych, zaliczonych do grona „aktywnych trockistów”. Peczora, Workuta, Kołyma, Solówki stały się milczącymi świadkami

krwawej zemsty nad widmem zamordowanego przywódcy IV Międzynarodówki. Stalin nie chciał zrozumieć, iż śmierć człowieka to nieskuteczny środek walki z jego ideami. Miał nadzieję, że w ten sposób wykluczy wszelką możliwość odrodzenia się nieprawomyślności i opozycji, nawet wewnętrznej, duchowej.

Same tytuły artykułów Trockiego mogły przyprawić Stalina o furję. Na przykład 2 września 1939 roku Trocki napisał paszkwil *Stalin - intendent Hitlera*, a kilka tygodni później - *Bliźniacze gwiazdy: Hitler - Stalin*. Czytając je, Stalin niemal słyszał głos Trockiego: „ZSRR stoi na skraju przepaści. Wszystkie stalinowskie atuty niewiele znaczą w porównaniu z rezerwami i potęgą, którymi dysponuje Hitler i które wykorzysta przeciwko Związkowi Radzieckiemu”. Trocki, atakując Stalina, przepowiadając mu katastrofę, wyrażał mimo to nadzieję, że „państwo robotników w ZSRR ma szansę przetrwać”. Trocki nie chciał klęski ZSRR, lecz jedynie upadku Stalina. W jego prorocत्वach o przyszłej wojnie dawało się wyczuć niepokój: wygnaniec rozumiał, że tylko klęska jego ojczyzny może pozbawić Stalina władzy.

Z jakiegoś powodu Stalin przypomniał sobie okoliczności, w jakich zapadała decyzja o wysłaniu Trockiego za granicę. Politbiuro wielokrotnie wracało do tej kwestii. Podczas nieoficjalnych rozmów Kirow, Rykow, Tomski, Kujbyszew, Mikołaj, Pietrowski wyrażali ostrożne opinie: może Trocki się opamiętał? A jeśli się pokaja? Czy nie można powierzyć mu jakiegoś drugorzędneho stanowiska? Przecież nadal cieszy się ogromną popularnością. Stalin jednak nie chciał żadnego pojednania. Wiedział, że dopóki Trocki żyje, dopóki przebywa w ZSRR, on nie zazna spokoju. Po krótkiej dyskusji (wówczas jeszcze było to możliwe) postanowiono przekonać się, jak potraktuje propozycję ugody sam Trocki. Przedstawiciel Moskwy pojechał do Ałma Aty. Po dwóch tygodniach nadszedł telegram: Trocki nie uznaje swojej winy i nie widzi podstaw do pojednania ze Stalinem. Przeczytawszy wiadomość, gensek popatrzył triumfalnie na towarzyszy: a nie mówiłem? Był przekonany, że Trocki to wróg, który nie złożył broni. Już nikt nie sprzeciwiał się decyzji o wygnaniu Trockiego z kraju.

Sam Trocki 18 lutego 1935 roku wspominał to wydarzenie tak:

Podczas naszego pobytu w Ałma Acie zjawił się u mnie pewnego razu jakiś radziecki inżynier, rzekomo z własnej inicjatywy, podobno mój sympatyk. Wypytywał o warunki życia, wyrażał współczucie i mimochodem, bardzo ostrożnie, wtrącił:

- Nie myślicie, że możliwe są jakieś kroki w kierunku pojednania?

To jasne, że inżynier został wysłany, aby zbadać puls. Odpowiedziałem mu w tym sensie, że obecnie o pojednaniu nie może być nawet mowy: nie dlatego, bym ja tego nie chciał, ale dlatego że Stalin nie może pójść na ugodę, musi iść do końca tą drogą, którą wytyczyła mu biurokracja.

- Czym to się skończy?

- Mokłą robotą - odparłem. - Niczym innym Stalin zakończyć nie może.

Mój gość wzdrygnął się, najwyraźniej nie oczekiwał takiej odpowiedzi, i szybko wyszedł.

Myszę, że rozmowa ta odegrała istotną rolę przy podejmowaniu decyzji o wysłaniu mnie za granicę. Zapewne Stalin już wcześniej brał pod uwagę takie rozwiązanie, ale spotykał się z opozycją w politbiurze. Teraz miał mocny argument: Trocki sam oświadczył, że konflikt doprowadzi do krwawego rozwiązania. Deportacja za granicę - to jedyne wyjście!⁹⁸

Stalin nigdy nie przeczytał tych stron z dziennika Trockiego, chociaż nawet wtedy, w 1929 roku, nie uważał deportacji za najlepsze rozwiązanie. Ale postawić swego głównego rywala przed sądem, a tym bardziej unicestwić fizycznie, wówczas jeszcze nie mógł.

Stalin wiedział o niemal wszystkich krokach i zamiarach wygnańca. Ujawnione niedawno dokumenty z archiwów NKWD-KGB świadczą, że Trockiego i jego starszego syna, Lwa Siedowa, nie odstępowali agenci Berii. Zdarzało się i tak, że artykuł, napisany przez Trockiego do jego „rodzinnego” czasopisma „Biuletyn Opozycji”, trafił na biurko Stalina jeszcze przed opublikowaniem. Świadczenia archiwalne, przechowywane przez wiele dziesięcioleci w specjalnych magazynach, mówią o tym, że Mienżynski, Jagoda, Jeżow, a potem również i Beria regularnie informowali „wodza” o miejscu pobytu i działaniach Trockiego, a później - o stanie przygotowań do operacji w celu jego wyeliminowania.

Oczywiście, Stalin miał możliwość dyskredytować lidera nowej międzynarodówki. Zajmował się tym i posłuszny Komintern, który już dawno potępił „rozłamową i antyradziecką działalność” Trockiego. Nawet w czasach ofensywy reakcji, zaktywizowanej po przejściowych triumfach frontów ludowych, wielu ludzi nadal uważało Związek Radziecki za główny bastion walki z faszyzmem i zagrożeniem wojennym. Radziecka propaganda za granicą, prowadzona różnymi kanałami, miała w swoim arsenale i taki argument: „Trocki - to poplecznik imperializmu, jego szpieg, jeden z organizatorów wywrotowych działań przeciwko ZSRR”. Teza ta, podawana w rozlicznych wariantach, spełniała swoje zadanie. Niezależnie od tego, gdzie przebywał Trocki - we Francji, w Norwegii, w Meksyku - wszędzie miał wielu ideowych i politycznych wrogów. Byli to nie tylko członkowie partii komunistycznych, związków zawodowych i innych organizacji, lecz także ludzie z grona zwolenników Trockiego, rozczarowani bezpłodnością jego programu.

Konfederacja Meksykańskich Robotników, Meksykańska Partia Komunistyczna i jej przywódca, Lombardo Toledano, ostro protestowali przeciwko przyjazdowi Trockiego do Meksyku. Wygnaniec zyskał sobie trwałą reputację „wroga socjalizmu i klasy robotniczej”. Pobytowi Trockiego w Meksyku towarzyszyła nieprzerwana kampania wielu organizacji społecznych na rzecz jego deportacji z kraju. Trocki rzeczywiście stał się, jak sam to określił, „obywatelem planety bez wizy”.

Bojąc się zamachu, Trocki drastycznie ograniczył swoje wyjazdy w góry, do Mexico City, wizyty znajomych i gości. Stopniowo zniknęli, opuścili Trockiego liczni przyjaciele jego rodziny. Do końca pozostali z nim Alfred i Marguerite

Rosmerowie, znający Lwa Trockiego i Natalię Siedową jeszcze z czasów I wojny światowej. Trocki miotał się w swej willi w Coyoacan jak w klatce, szukając dróg zaktywizowania walki ze Stalinem. Bez skutku. Jego głos nie docierał do świata, gdzie chrzęściły już czołgowe gąsienice, a tym bardziej do ZSRR. Pewnego razu, w rozmowie z Rosmerami, Trocki wystąpił z tezą, że Stalin otruił Lenina. Nie dysponując żadnymi niezbitymi dowodami, wygnaniec dodawał mroczne, złowieszcze tony do portretu, który kreślił. Trocki twierdził, że Stalin, dowiedziawszy się o *Liście do Zjazdu Lenina*, nie chciał kusić losu i przyspieszył bieg wydarzeń⁴. Ale nawet Rosmerowie kwestionowali taką wersję. Trocki miał tylko jeden ważki argument polityczny, który nawiasem mówiąc, przytoczył w swojej książce o Stalinie: jeśli Stalin zabił wszystkich towarzyszy broni Lenina, to dlaczego nie mógł otruić samego wodza?

Organizacje trockistowskie z pomocą władz meksykańskich znalazły Trockiemu w miasteczku Coyoacan wielki dom, zamieniając go w prawdziwą fortecę z obitymi żelazem drzwiami, i skomplikowanym systemem alarmowym, otoczoną wysokim betonowym murem z wieżą strażniczą. Trockiego strzegło nieustannie co najmniej 10 policjantów i agentów ochrony. Miał nawet kamizelkę kuloodporną, którą zakładał, gdy opuszczał teren posiadłości. Ukryty za murami swojej warowni Trocki składał oświadczenia, udzielał wywiadów, przepowiadając rychły koniec Stalina i nieuchronne zwycięstwo Niemiec nad ZSRR. Ostatnie dwa lata życia Trocki poświęcił ideologicznej wojnie z własną ojczyzną. W kwietniu 1940 roku przygotował odezwę zatytułowaną *List do radzieckich robotników: oszukują was*, w której wzywał faktycznie do obalenia Stalina. Cztery miesiące przed śmiercią pisał:

Rewolucja październikowa dokonała się w interesie ludzi pracy, a nie nowych pasożytów. W następstwie jednak opóźnienia rewolucji światowej, zmęczenia i, w znacznym stopniu, zacofania rosyjskich robotników, a zwłaszcza chłopów, w republice radzieckiej wyrosła nowa antynarodowa, ciemnościelska i pasożytnicza kasta, której wodzem jest Stalin...

Dalej Trocki, zatraciwszy poczucie rzeczywistości, nawoływał do powstania przeciwko „nowej kaście”. Aby przygotować „takie powstanie, potrzebna jest nowa partia, śmiała i uczciwa rewolucyjna organizacja przodujących robotników. IV Międzynarodówka stawia sobie za cel stworzyć taką partię w ZSRR”. Odezwę kończyła się słowami, w których wyrażone zostały niezmienną się od lat priorytety Trockiego - nienawiść do Stalina i oddanie sprawie światowej rewolucji:

Precz z Kainem - Stalinem i jego kamarylą!

Precz z zachłanną biurokracją!

Niech żyje ZSRR, twierdza ludzi pracy!

Niech żyje światowa rewolucja socjalistyczna!

25 kwietnia 1940 r.

Z braterskim pozdrowieniem

L. Trocki⁵

Kiedy Stalin przeczytał *List do radzieckich robotników*, wezwał Berię i oznajmił złowieszczo, że zaczyna już wątpić, czy w NKWD naprawdę chcą położyć temu kres. Ludowy komisarz zwołał kilka narad i nakazał zdwoić wysiłki w kierunku wyeliminowania wygnańca, który wróżył Stalinowi upadek. Jak się wydaje, postanowiono maksymalnie wykorzystać niezadowolenie licznych organizacji społecznych z powodu działalności trockistów, szczególnie podczas wojny domowej w Hiszpanii. Jak pisał David Alfaro Siqueiros w książce *Nazywano mnie dziarskim pułkownikiem*, on i jego przyjaciele jeszcze w Hiszpanii doszli do wniosku: „Niech się dzieje, co chce, ale kwatery główna Trockiego w Meksyku musi zostać zniszczona, nawet jeśli trzeba będzie uciec się do przemocy”⁹⁶.

Działalność Trockiego w tym okresie obiektywnie służyła (chciał tego czy nie) interesom Berlina, gdzie uważnie śledzono „wojnę na słowa” pomiędzy Trockim a organizacjami komunistycznymi w różnych krajach, nie okazując publicznie głębokiego zadowolenia z zaistniałej sytuacji. Komintern w wielu swych rezolucjach jednoznacznie potępił IV Międzynarodówkę i jej przywódcę Trockiego, „idących na rękę siłom wojny”.

W tych okolicznościach dokonano dwóch zamachów na Trockiego, przy czym drugi zakończył się śmiercią wygnańca. Dwudziestego czwartego maja 1940 roku, wczesnym rankiem, grupa „nieznanych sprawców” w policyjnych mundurach rozbroiła ochronę i zaatakowała dom, w którym mieszkał Trocki (jak pisał Siqueiros, „my, uczestnicy narodowo-rewolucyjnej wojny w Hiszpanii, uznaliśmy, że nadszedł czas, by urzeczywistnić nasz plan zdobycia tak zwanej twierdzy Trockiego w dzielnicy Coyoacan”). Napastnicy ostrzelali z broni maszynowej sypialnię, lecz Trocki i jego żona zdążyli schować się za łóżkiem. Rozumieli jednak, że prześladowcy nie dadzą za wygraną. Od tej chwili Trocki żył jak skazaniec w celi, nie wiedząc, kiedy nastąpi egzekucja. Nie miał już ani sił, ani ochoty, by uciekać, a ukryć się i zamilknąć nie mógł. Wojna ze Stalinem pozostawiała mu bardzo nikłe szanse na przeżycie. Jego przeciwnik nie lubił i nie umiał zatrzymać się w pół drogi do celu, który przed sobą postawił.

Śledztwo, prowadzone przez władze meksykańskie, nie przyniosło rezultatów - sprawców nie znaleziono. Zrodziło się nawet podejrzenie, o czym pisała amerykańska i meksykańska prasa, że Trocki sam zainscenizował napad, by skompromitować Meksykańską Partię Komunistyczną i Stalina. Szef meksykańskiej tajnej policji spytał Trockiego, czy podejrzewa o dokonanie zamachu kogoś konkretnego. „Oczywiście - odparł cudem ocalony wygnaniec. I nachylając się do ucha policjanta, powiedział konfidencjonalnym szeptem: - Sprawcą jest Józef Stalin”.

Ale zabójca znajdował się tuż obok. Wstęp do domu Trockiego uzyskał jeszcze w 1939 roku. Był przyjacielem amerykańskiej trockistki Sylvii Ageloff, pracującej u Trockiego jako sekretarka, i podawał się za Jacques'a Monarda, poddanego belgijskiego. Monard zajmował się przemysłem filmowym, a w kręgach zawodowych występował również jako Frank Jackson, obywatel kanadyjski. Początkowo

Jackson zawarł znajomość z Rosmerami, co zapewniło mu w końcu dostęp do dobrze strzeżonego wygnańca, którego w maju 1940 roku poznał osobiście. Później pojawiał się sporadycznie w Coyoacan i w szczerych rozmowach dawał do zrozumienia, że jest sympatykiem Trockiego, snuł plany polepszenia sytuacji finansowej IV Międzynarodówki. Z czasem udało mu się zdobyć zaufanie Lwa Dawidowicza. Jackson często mówił o „silnych jednostkach” i „twardej ręce”. Trocki, jak wspominała Natalia Siedowa, zaczął nawet podejrzewać, czy jego rozmówca nie jest przypadkiem faszystą. W rzeczywistości był on Hiszpanem, nazwiskiem Ramon Mercader del Rio, jednym z wykonawców woli „wodza narodów”, którego nigdy w życiu nie spotkał.

Mniej więcej w połowie sierpnia Jackson poprosił Trockiego, by poprawił jego artykuł na jakiś błahy temat. Trocki poczynił kilka uwag. We wtorek 20 sierpnia, wieczorem, „Jackson” zjawił się ponownie z poprawionym artykułem, wszedł do gabinetu Trockiego i poprosił o przejrzenie tekstu. Trocki siedział nad rękopisem. Skończył właśnie kolejny rozdział swojej książki *Stalin*, gdzie z sarkazmem napisał: „Z rozkazu Trockiego, oddalonego o tysiące kilometrów, zagranicznymi szpiegami stali się szef rządu Rykow oraz większość komisarzy ludowych: Kamieniew, Rudzutak, Jakowlew, Rosenholz, Czernow, Iwanow, Osiński i inni (...). Wszyscy oni spiskowali przeciwko władzy radzieckiej, kiedy ta znajdowała się w ich rękach”. Dobierając najbardziej pogardliwe zwroty dla scharakteryzowania stalinowskich zbrodni, Trocki zakończył rozdział słowami: „Pod tym obrazem należałoby umieścić podpis mistrza: Józef Stalin”.

Jackson wszedł do gabinetu i, jak zeznał później, „położył płaszcz na krześle, wydobył spod niego czekan i, zamknąwszy oczy, z całej siły opuścił go na głowę czytającego Trockiego”. Ofiara, według słów Jacksona wygłoszonych podczas procesu, wydała „straszny, rozdzierający krzyk. Będę słyszał ten krzyk do końca życia”. Agonia Trockiego trwała jeszcze dobę.

W kieszeni aresztowanego Jacksona znaleziono list, w którym nazywał siebie „rozczarowanym zwolennikiem Trockiego” i stwierdzał, że przyjechał do Meksyku „w innym celu”, a „decyzja, by zabić złoczyńcę”, dojrzała w nim dopiero na miejscu. Nie mógł wybaczyć Trockiemu, pisał w liście, jego „zmowy z przywódcami państw kapitalistycznych”. Opinia publiczna natychmiast zaczęła zadawać sobie pytanie: kim naprawdę był zabójca? Kto kierował jego ręką? Burżuazyjna prasa, rzecz jasna, skandowała zgodnym chórem: Stalin, Moskwa, NKWD, komuniści. A jednak Jacques Monard, alias Frank Jackson, alias Ramon Mercader del Rio, skazany na 20 lat więzienia, odsiedział cały wyrok i nie odstąpił od swych pierwotnych zeznań. Przez wszystkie te lata lekarze i psychiatrzy próbowali uchylić zasłonę tajemnicy, okrywającą tego człowieka, ale Mercader upierał się przy swoim.

Zabójca posłużył jako narzędzie w operacji, w której uczestniczyła grupa specjalnie dobranych ludzi pod kierownictwem współpracownika NKWD Nahuma Aleksandrowicza Eitingtona. Ostatecznie wybór padł na byłego porucznika

hiszpańskiej armii republikańskiej Ramona Mercadera, liczącego sobie wówczas 27 lat. Mercader nie tylko miał doświadczenie bojowe, lecz żywił również głębokie przekonanie, że powstanie anarchistów i trockistów przeciwko rządowi republikańskiemu w Hiszpanii w 1937 roku błogosławił sam pustelnik z Coyoacan. Mercader żył jeszcze wojną i widział w zabójstwie szlachetny akt rewolucyjny.

Po śmierci Trockiego Beria otrzymał nominację: siedem miesięcy później został generalnym komisarzem bezpieczeństwa państwowego. Równocześnie przekazał sprawy bezpieczeństwa Wsiewołodowi Nikołajewiczowi Mierkułowowi, zatrzymując dla siebie stanowisko ludowego komisarza spraw wewnętrznych i dodając do tego obowiązki zastępcy przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych. Na Zachodzie od dawna pisano, że to właśnie Beria był głównym wykonawcą i organizatorem zabójstwa Trockiego. W swojej książce o Trockim udowodniłem na podstawie materiałów archiwalnych bezpośredni udział Stalina i KC WKP(b) w zamachu na wygnańca. Świadczenia dokumentalne potwierdził jeden z wysoko wówczas postawionych czekistów, który w chwili ukończenia książki liczył już sobie ponad 80 lat.. *

Po śmierci Trockiego ogłoszono jego testament, napisany w większej części 27 lutego 1940 roku. Stalin nie mógł się powstrzymać, by nie przeczytać ostatniej woli swego głównego rywala. Na trzech stronicach testamentu znalazło się też kilka linijek poświęconych jemu: „Nie zamierzam raz jeszcze zaprzeczać w tym miejscu głupiemu i podłemu oszczerstwu Stalina i jego agentury: na moim rewolucyjnym honorze nie ma ani jednej plamy. Ani bezpośrednio, ani pośrednio nigdy nie wdawałem się w żadne zakulisowe układy czy choćby rozmowy z wrogami klasy robotniczej. Tysiące przeciwników Stalina padły ofiarą podobnych fałszywych oskarżeń”.

Obszerne fragmenty poświęcone są żonie Trockiego, Natalii Siedowej, i noszą bardzo osobisty charakter. Niezwykle brzmią ostatnie linijki pierwszej części testamentu: „Natasza podeszła teraz do okna i otworzyła je szerzej, aby powietrze miało swobodny dostęp do mojego pokoju. Widzę jasnozielony pas trawy pod murem, czyste błękitne niebo nad murem i wszędzie słoneczny blask. Życie jest piękne. Niechaj przyszłe pokolenia uwolnią je od zła, ucisku, przemocy i rozkoszują się nim w całej pełni”⁹⁸.

Trocki myślał zapewne o samobójstwie. W testamencie są słowa: „W razie śmierci nas obojga...” - zdanie niedokończone. Nieco dalej Trocki napisał, że on i żona wielokrotnie zgadzali się co do tego, iż lepiej popełnić samobójstwo niż pozwolić, by starość uczyniła z nich inwalidów. Wyznaniec rozumiał, że kaganek płonie dopóty, dopóki karmi go nadzieja. „Pozostawiam sobie prawo samemu określić czas swojej śmierci...” - napisał w testamencie. Ale czas jego śmierci

* Chodzi zapewne o Pawła Anatolijewicza Sudopłatowa, którego wspomnienia ukazały się niedawno w przekładzie polskim. Patrz: Paweł Sudopłatow *Wspomnienia niewygodnego świadka*, warszawa 1999 (przyp. tłum.).

określili inni. Historii spodobało się, aby dramat Trockiego zakończył się inaczej, niż on sam przepowiadał, tym bardziej że w dramacie tym uczestniczyli ludzie, którzy nienawidzili go z całej duszy. Ostatnie dwa zdania Stalin przeczytał kilka razy: „Jakiegokolwiek będą jednak okoliczności mojej śmierci, umrę z niezachwianą wiarą w komunistyczną przyszłość. Ta wiara w człowieka i jego przyszłość daje mi teraz taką niezłomną siłę, jakiej nie może zapewnić żadna religia”.

Stalin powstał i w zamyśleniu przechadzał się po gabinecie, z przyzwyczajenia ściskając w ręku wygasłą fajkę. Nawet gdyby uwierzył słowom Trockiego, to i tak nie odczuwałby żadnych wątpliwości. Wygnaniec myślał o ideach i ideałach, Stalin zaś - tylko o władzy. Biblijny Dawid, przypomniał sobie Stalin, miał sześciu synów, a Trocki dwóch, których nieraz zdarzało mu się widywać w latach 20. na Kremlu. Mieszkali wtedy bardzo blisko siebie... Młodszy, Siergiej, zginął gdzieś w obozie w 1937... A starszy, Lew, w 1929 wyjechał za granicę, był prawą ręką ojca w jego burzliwej działalności politycznej. Stalin wiedział, że Lew umarł „w tajemniczych okolicznościach” na zapalenie wyrostka robaczkowego w jednej z paryskich klinik. Tak samo niedostrzegalnie zeszły z tego świata dwie córki Trockiego z pierwszego małżeństwa. One jednak nie interesowały Stalina.

Jego synowie, chwała Bogu, żyją. I Jakow, i Wasilij służą w wojsku. Jeśli wydarzy się najgorsze - wojna, obaj znajdą się na froncie. Stalin zapalił fajkę, usiadł przy biurku. Gazetę z wiadomością o śmierci „międzynarodowego szpiega” odłożył na bok i sięgnął po teczkę z napisem: „Dokumenty ludowego komisariatu spraw zagranicznych”.

TAJNA DYPLMACJA

Dla Stalina dyplomacja oznaczała poszukiwanie takich rozwiązań, a jeśli to możliwe, również i kompromisów, które zapewniałyby sprzyjające warunki zewnętrzne do realizacji wielkich planów, nakreślonych przez niego na ostatnim zjeździe. On, wódz, postawił przed krajem cel: dogonić i przegonić rozwinięte państwa kapitalistyczne pod względem ekonomicznym. Do tego jednak potrzebny był czas, potrzebny był pokój. Należało go zapewnić. Za wszelką cenę. Dlatego właśnie postawił Mołotowa na czele ludowego komisariatu spraw zagranicznych (Litwinow, jego zdaniem, zajmował zbyt nieprzejednane antyfaszystowskie stanowisko). W zaistniałej sytuacji należało wykorzystać wszystkie możliwości, by uchronić ZSRR przed wojną. Stalin nie lubił klasycznych form i metod działalności dyplomatycznej: wizyt, kongresów, konferencji międzynarodowych, spotkań na szczycie. Wolał poufną korespondencję, specjalne misje pełnomocnych przedstawicieli, rozmowy w wąskim kręgu. Bezpośredni udział osobisty - w skrajnych wypadkach, aby nadać szczególne znaczenie jakiemuś aktowi. A przede wszystkim, jak uważał Stalin, dyplomacją jako środkiem do osiągnięcia celów polityki zewnętrznej powinna się zajmować nieliczna grupa osób.

Aparaty NKID i NKWD miary dostarczać jemu, Stalinowi, niezbędnych danych, realnej oceny sytuacji, informacji o ukrytych sprężynach i tendencjach, potrzebnych do podjęcia decyzji. W dyplomacji Stalin szczególnie lubił tajemnice. Zapomniał już, że w pierwszym dekreście rządu radzieckiego - dekreście o pokoju - potępiono tajną dyplomację, a od grudnia 1917 do lutego 1918 roku, w efekcie starań Trockiego, „Prawda” i „Izwestija” opublikowały ponad 100 poufnych dokumentów z archiwum dawnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Stalin rozumiał najważniejsze: nie można liczyć na nikogo. Związek Radziecki, choć ogromny, jest samotną wyspą w morzu państw kapitalistycznych. Jeśli pominąć Mongolię na wschodzie... Nie wolno dopuścić do powszechnej zmo-wy głównych imperialistycznych drapieżców przeciwko ZSRR. Należy uczynić wszystko, aby uniknąć jednoczesnej wojny na zachodzie i na wschodzie. Przecież zgodnie z wysuniętą przez niego, Stalina, tezą, dopóki nie nastąpi ostateczne zwycięstwo socjalizmu, istnieje także możliwość jego upadku... Carowie znajdowali się w lepszej sytuacji, pomyślał Stalin. Monarchom łatwiej było dojść do porozumienia: związki dynastyczne, kongresy dyplomatyczne, wspólne wystąpienia przeciwko rewolucji. On zaś ma przed sobą Hitlera, który głosi, że jedyny sposób na zniszczenie komunizmu to wytępienie wyznawców tego światopoglądu, milionów ludzi...

Co prawda, Stalina wielokrotnie nawiedzała myśl o wciągnięciu Stanów Zjednoczonych do gaszenia rozprzestrzeniającego się światowego pożaru. Jednak aktywnych kroków w kierunku nawiązania konstruktywnych kontaktów z amerykańskim prezydentem do wybuchu wojny Stalin nie podjął. Z jednej strony, dawała o sobie znać silna nieufność wobec zamorskiego kolosa, z drugiej zaś - Stalin bardzo wątpił, czy Stany Zjednoczone mogą realnie wpłynąć na rozwój sytuacji tu, w Europie. Dlatego z umiarkowanym zainteresowaniem przyjął orędzie Roosevelta, który 14 kwietnia 1939 roku zwrócił się do Hitlera i Mussoliniego, by usiedli za stołem rokowań i postarali się rozwiązać wszystkie sporne problemy. Roosevelt proponował swoje „dobre usługi” w charakterze pośrednika. Inicjatywa Roosevelta, wzywającego Hitlera i Mussoliniego, aby na okres najbliższych 10 (lub 25) lat zobowiązali się powstrzymać od napaści na wymienione w orędiu 30 (!) państw Europy i Bliskiego Wschodu”, wywołała sceptyczne zdziwienie Stalina. Omawiając z Mołotowem ten nieoczekiwany krok prezydenta Stanów Zjednoczonych, Stalin stwierdził:

- Tylko idealista może mieć nadzieję, że ktoś zechce choćby przedyskutować te propozycje. Hitler już zagryzł wędzidła i niełatwo go będzie teraz powstrzymać.

- Ale krok szlachetny - odparł Mołotow. - Co prawda, świat jeszcze nie dojrzał do tego, by go docenić.

Wymieniwszy poglądy na temat orędzia Roosevelta, postanowili ustosunkować się do niego publicznie. Natychmiast ułożyli telegram do Roosevelta z podpisem Michaiła Kalinina (który, rzecz jasna, brał tylko formalny udział w tej akcji).

Panie Prezydencie!

Uważam za swój przyjemny obowiązek wyrazić Panu najwyższe uznanie wraz z serdecznymi gratulacjami z powodu szlachetnego apelu, z jakim zwrócił się Pan do rządów Niemiec i Włoch. Może Pan być pewien, że Pańska inicjatywa znajduje najgorętszy oddźwięk w sercach narodów Socjalistycznego Związku Radzieckiego, żywo zainteresowanych ocaleniem światowego pokoju.

16 IV 39r.

Kalinin¹⁰⁰

Gdy jednak 30 czerwca 1939 roku poseł ZSRR w Waszyngtonie, Konstantin Aleksandrowicz Umanski, został przyjęty przez Roosevelta, prezydent ograniczył się tylko do ogólnych życzeń pomyślnego zakończenia angielsko-francusko-radzieckich rozmów. Umanski powiadomił Moskwę, że „Roosevelt nie uznał za stosowne wykorzystać będących w jego dyspozycji moralnych i materialnych środków oddziaływania na Anglików i Francuzów, aby wpłynąć na ich linię polityczną”¹⁰¹. Odkładając szyfrogram Umanskiego na biurko, Stalin miał wszelkie podstawy, by pomyśleć: „Każdy troszczy się przede wszystkim o siebie”.

Chociaż niektóre kwestie polityki międzynarodowej dyskutowano i rozstrzygano czasem na posiedzeniach politbiura, zwykle następowało to po ich wstępnym omówieniu przez Stalina i Mołotowa. Niekiedy zapraszali do rozpatrzenia konkretnych, szczegółowych zagadnień ekspertów z ludowych komisariatów spraw zagranicznych i wewnętrznych lub z wywiadu wojskowego. Najważniejsze decyzje podejmował jednak osobiście Stalin, z uwzględnieniem opinii i propozycji ludowego komisarza spraw zagranicznych. A początkowo jego punkt widzenia nie zawsze był zgodny z poglądem Stalina.

Jak opowiadał Konstantinowi Michajłowiczowi Simonowowi marszałek Żuków, wielokrotnie zdarzało mu się brać udział w omawianiu wielu ważnych kwestii w gabinecie Stalina w obecności ludzi z jego najbliższego otoczenia. „Miałem możliwość - wspominał Żukow - przysłuchiwać się sporom i sprzeczkom, obserwować upór, jaki przejawiał w niektórych sprawach Mołotow; czasem dochodziło do tego, że Stalin podnosił głos lub nawet tracił panowanie nad sobą, a Mołotow wstawał z uśmiechem zza biurka i trwał przy swoim zdaniu”¹⁰². Wielkie wrażenie wywarły na Stalinie opowieści Mołotowa o spotkaniach z hitlerowskim kierownictwem. Sam przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych spotykał się tylko z Ribbentropem. Nierzadko nazywał w wąskim kręgu Hitlera i jego otoczenie „rzejmieszkami”. Według relacji Friedricha Gaussa, radcy prawnego niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, nawet podczas rozmów poprzedzających podpisanie paktu o nieagresji Stalin nie omieszkał rzucić delegacji niemieckiej jadowitego słowa, równoznacznego ze słowem „oszustwo”. A podpisując pakt, radziecki przywódca oświadczył: „Nie zapominamy, rzecz jasna, o tym, że waszym ostatecznym celem jest napaść na nas”. Stalin, próbując utwierdzić się w swoich rachubach na uniknięcie wojny, wielokrotnie powracał w rozmowach

z Mołotowem do tematu Hitlera; niewątpliwie lepiej niż ktokolwiek rozumiał, jak wiele zależy w systemie totalitarnym od dyktatora.

W kontaktach z Niemcami Stalin prawie nie ukrywał swego makiawelizmu. Kiedy zakończyła się ceremonia podpisywania paktu, jak opowiadał Mołotow Feliksowi Czujewowi, Stalin wznosił kieliszek szampana i powiedział z wyraźną ironią:

-Wypijmy za nowego antykominternowca Stalina! Wypijmy za zdrowie wodza narodu niemieckiego Hitlera!

Ribbentrop natychmiast podbiegł do telefonu (rozmowy odbywały się w gabinecie Mołotowa), aby powiadomić Hitlera w Berlinie o podpisaniu paktu i reakcji Stalina. Hitler, jak opowiadał rozpromieniony Ribbentrop, odparł:

- O mój wielki ministrze spraw zagranicznych! Nie wie pan jeszcze, czego pan dokonał! Proszę przekazać pozdrowienia panu Stalinowi, wodzowi narodu radzieckiego!

Stalin, kiedy powtórzono mu te słowa, odwrócił się do Mołotowa i mrugnął porozumiewawczo.

Przy rozstrzyganiu kwestii międzynarodowych inni współpracownicy Stalina odgrywali rolę statystów. Czasami jeszcze Zdanow mógł wygłaszać względnie niezależne opinie, choćby i w sprawach o mniejszym znaczeniu. Poza tym jednak na wszystkich najważniejszych decyzjach politycznych odciskała się pieczęć myśli i woli Stalina. „Wódz”, nie znając filozofii Kanta, kierował się dewizą, sformułowaną przez niemieckiego myśliciela: „Miej odwagę posługiwać się własnym rozumem”. Zarówno sukcesy, jak i błędy w polityce zagranicznej warunkowało wówczas w znacznym stopniu stanowisko Stalina, sposób widzenia przezeń poszczególnych problemów, rachuby i plany, rodzące się w jego głowie. Najstańszą stroną stalinowskiej dyplomacji była, jak się wydaje, nieumiejętność przewidywania przyszłości. Stalin nie miał daru proroczego.

Do najważniejszych posunięć dyplomacji Stalina w przededniu wojny wypadaloby zapewne zaliczyć trzy akcje polityczne. Pierwsza związana jest z podpisaniem 23 sierpnia 1939 roku radziecko-niemieckiego paktu o nieagresji. Pisałem już o tym wyżej, dodam więc jedynie nieco szczegółów. Stalin, dostrzegając chłodny stosunek Brytyjczyków i Francuzów do rozmów z ZSRR, nie widział szans na ich szybkie zakończenie. Nie starczyło mu cierpliwości i mądrości. Z jego inicjatywy Mołotow dał do zrozumienia von der Schulenburgowi, niemieckiemu ambasadorowi w Moskwie, że warto by wrócić do wysuniętej przez Berlin propozycji zawarcia paktu o nieagresji pomiędzy ZSRR a Niemcami. Kilka miesięcy wcześniej Stalin skwitował tę propozycję milczeniem. Obecnie Hitler zgodził się od razu. Zaczęła się ożywiona wymiana telegramów. Moskwa jednak zachowywała ostrożność, rozważając wszystkie „za” i „przeciw”. Stalin zdecydował się na ten krok dopiero wówczas, gdy stało się jasne, że rokowania z misjami admirała Draksa i generała Doumenca nie przyniosą żadnych rezultatów. Hitler, przebywający wraz z Ribbentropem w Obersalzbergu, się niecierpliwił.

Potrzebował paktu, który rozwiązałby mu ręce, a tymczasem Rosjanie nadal próbowali porozumieć się z Brytyjczykami i Francuzami. W końcu, jak już wspominałem, Hitler schował dumę do kieszeni i sam wysłał telegram do Stalina, prosząc o przyjęcie Ribbentropa 22, a najpóźniej 23 sierpnia. „Podpisanie paktu o nieagresji ze Związkiem Radzieckim oznacza dla mnie - pisał Hitler - stabilizację polityki niemieckiej na długie lata. Na powrót przyjmie ona kurs, który w ciągu minionych wieków był korzystny dla obu państw (..)”¹⁰³.

Dwudziestego trzeciego sierpnia dwa wielkie transportowce typu Condor przywoziły delegację Ribbentropa do Moskwy. Nawiasem mówiąc, ponieważ nie uzgodniono trasy przelotu z dowództwem obrony powietrznej, w rejonie Wielkich Łuków samoloty ostrzelała artyleria przeciwlotnicza. Tylko szczęśliwy przypadek sprawił, że nie zostały strącone. Fakt ten potwierdził w rozmowie ze mną M.A. Liokumowicz, służący w tym czasie w jednostce, która otworzyła ogień do niemieckich condorów. Jeszcze tego samego dnia, rzecz jasna, przyleciała z Moskwy duża grupa pracowników NKWD, aby wyjaśnić, kto zorganizował „prowokację”. Niewiele brakowało, a 23 sierpnia nie doszłoby do podpisania paktu...

Druga poważna akcja, jakkolwiek by o niej mówić i pisać, wiązała się z przesunięciem granic ZSRR dalej na zachód. Decyzja o „wzięciu w obronę” ludności Białorusi Zachodniej i Ukrainy Zachodniej w obliczu nieuchronnej okupacji niemieckiej została wcześniej uzgodniona z Berlinem. Szkoda, że akcję tę, równoznaczną z wypowiedzeniem niesprawiedliwego traktatu ryskiego z 1921 roku, Stalin uwarunkował tajnym porozumieniem z Hitlerem o przyszłych granicach i „regulacjach” terytorialnych. Może istotnie był to kompromis w rodzaju pokoju brzeskiego? Lenin jednak doprowadził do pokoju brzeskiego w otwartej walce. Porozumienie miało swoich zwolenników i przeciwników. Podpisując ciężki pokój, zauważył Lenin, nie podjęliśmy „kroków podrywających lub hańbiących władzę radziecką”¹⁰⁴. Tym razem natomiast zawarto umowę o przyszłych granicach i strefach wpływów. Chciałbym zacytować kilka dokumentów, potwierdzających tajne porozumienie Stalina i Hitlera w kwestii faktycznego podziału Polski. Dziesiątego września 1939 roku Beria pisał do Mołotowa: „W związku z planowanymi zmianami w dyslokacji pogranicznych wojsk NKWD okręgów kijowskiego i białoruskiego długość ochraniaanej przez wojska tych okręgów granicy państwowej Związku SRR zwiększa się z 1412 do 2012 kilometrów, czyli o 600 kilometrów”. W tej sytuacji Beria proponował utworzenie nowego zachodniego okręgu pogranicznego w sile pięciu oddziałów¹⁰⁵. Kiedy wojska radzieckie wkroczyły na ziemie Ukrainy Zachodniej i Białorusi Zachodniej, granicę pomiędzy wojskami radzieckimi a niemieckimi wytyczono zgodnie z tajną mapą, sporządzoną, jak można przypuszczać, podczas rozmów w Moskwie w sierpniu 1939 roku. Świadczy o tym pismo niemieckiego attache wojskowego w Moskwie generała Ernsta Augusta Köstringa do sztabu generalnego RKKA:

1. Proszę przekazać szefowi sztabu generalnego RKKA Szaposznikowowi, że o godz. 22.30 otrzymałem od swego rządu odpowiedź, iż dziś, 24.09.39 r., o godz.

18.00 w wyniku rozmów m. Drohobycz zostało bez żadnych trudności przekazane jednostkom Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej.

2. Jednocześnie ustalono, że m. Sambor zostanie przekazane 26.09 rano. Jeszcze raz powtarzam - podczas rozmów nie wystąpiły żadne komplikacje. Bardzo się cieszę, że wszystko dobrze poszło.

3. Uważam za swój obowiązek poinformować, że w Drohobyczu już od 10 dni płoną wielkie zbiorniki z ropą, o czym wiemy z raportów naszych lotników. W okolicach krążą plotki, że podpalili je Niemcy; proszę temu nie wierzyć, ponieważ materiał ten był potrzebny również i nam.

4. Co się tyczy wagonów - szef sztabu generalnego RKKA zna tę sprawę - postąpiliśmy tu tak, jak przewidywał protokół. To wszystko, co chciałem możliwie szybko przekazać. Köstring.

Przyjął: Adiutant szefa sztabu generalnego RKKA
komisarz pułkowy Moskwin¹⁰⁶

Można by przytaczać jeszcze wiele podobnych dokumentów, ale i tak wszystko jest jasne: Stalin uznał za konieczne uzgadniać wszelkie tego rodzaju „szczegóły”. Były też inne „szczegóły”, o których dowiedzieliśmy się dopiero niedawno, jak na przykład o przekazaniu Hitlerowi kilku grup niemieckich i austriackich antyfaszystów, represjonowanych w latach 30. i przebywających w tym czasie w więzieniu. W trakcie sierpniowych rozmów Schulenburga z Mołotowem niemiecki ambasador wielokrotnie podnosił kwestię „aresztowanych w ZSRR obywateli niemieckich”, domagając się wydania ich Rzeszy¹⁰⁷. Po podpisaniu paktu oraz traktatu o „przyjaźni i granicy” żądanie to zostało spełnione.

Fakt, że podczas trójstronnych rozmów Wielka Brytania odmówiła udzielenia rozszerzonych gwarancji państwom bałtyckim, nie pozostawiał żadnych wątpliwości, iż staną się one łatwym łupem Hitlera. W rezultacie rozmów 28 września 1939 roku zawarty został traktat o wzajemnej pomocy z Estonią, 5 października z Łotwą, 10 października z Litwą, której przekazano Wilno i okręg wileński. W obliczu nieuchronnej niemieckiej inwazji radziecka pomoc i przymusowe włączenie w 1940 roku państw bałtyckich w skład ZSRR odpowiadało, zdaniem Stalina i jego partii, interesom zarówno Litwy, Łotwy i Estonii, jak i całego Związku Radzieckiego. Stalin wziął udział we wszystkich rozmowach i ceremoniach podpisywania traktatów o wzajemnej pomocy pomiędzy ZSRR a każdą z republik bałtyckich oddzielnie. Sam fakt jego uczestnictwa podkreślał szczególne znaczenie tych kroków.

Do innych ważnych posunięć stalinowskiej dyplomacji wypada zaliczyć również żądania władz radzieckich pod adresem Rumunii, wyrażone w nocy z 26 czerwca 1940 roku i dotyczące zwrotu Besarabii, której oderwania od ZSRR siłą Stalin nigdy nie uznał.

Stalin nie byłby jednak Stalinem, gdyby rozwiązując jakiekolwiek kwestie, nie przysparzał bólu i cierpień narodom. Na terenach Ukrainy Zachodniej i Białorusi Zachodniej, w republikach bałtyckich, w Mołdawii natychmiast zaczęto

„odsiewać elementy wrogie”: kułaków, burżuazję, kupców, dawnych białogwardzistów, petlurowców, innymi słowy - wszystkich „podejrzanych”. Wielu z nich czekała droga za Ural, na Syberię.

Stalin próbował umocnić radziecko-niemiecki pakt o nieagresji porozumieniami ekonomicznymi, handlowymi, granicznymi. Biorąc pod uwagę wyjątkowo podejrzliwą naturę Stalina, nie sposób zrozumieć, dlaczego niektóre posunięcia Berlina nie budziły jego zaniepokojenia. Na przykład, w styczniu 1941 roku Niemcy odmówili podpisania tak zwanego porozumienia gospodarczego na dłuższy okres, zawierając je tylko na rok. Stalinowi doniesiono również, że w przeddzień podpisania traktatu o radziecko-niemieckiej granicy od rzeki Igor-ka do Morza Bałtyckiego niemieccy dygnitarze chętnie szli na kompromisy i nie kłócili się o każdy „burg”, jak to zwykle bywa w podobnych przypadkach. Artykuł wstępny „Prawdy” stwierdzał radośnie, że „traktat o granicy został wypracowany w niezwykle krótkim czasie, niespotykanym w praktyce światowej”.

Stalin i inni przywódcy powinni uświadomić sobie, że Niemcy nie przywiązują większego znaczenia do granicy, ponieważ jest ona dla nich tymczasowa. Zgodnie z opracowanym równocześnie z „Barbarossa” planem „Oldenburg” przyszłe granice imperium miały przebiegać daleko na wschodzie. Enuncjacje Führera na temat „przestrzeni życiowej” nie były pustą retoryką. Stalinowi zabrakło jednak przenikliwości męża stanu, by właściwie ocenić te i inne podobne fakty. Stał się już niewolnikiem własnych błędnych kalkulacji dotyczących terminu przyszłej inwazji.

A wreszcie, w tym samym czasie miała miejsce jeszcze jedna akcja dyplomatyczna, której inicjatorem był Stalin: podpisanie paktu o neutralności pomiędzy Związkiem Radzieckim a Japonią. Pod koniec marca 1941 roku przyjechał do Moskwy japoński minister spraw zagranicznych Yosuke Matsuoka. Pierwsza tura rozmów nie przyniosła sukcesu; strona japońska domagała się przekazania Japonii północnego Sachalinu. Stalin, który osobiście brał udział w rokowaniach, przez dłuższy czas słuchał w milczeniu japońskiego ministra, a potem odparował jego żądanie jedną krótką repliką: „Czy to żart?” Wyglądało na to, że rozmowy zostały zerwane. Matsuoka pożegnał się chłodno i pojechał do Berlina. Powróciwszy z Niemiec do Moskwy 8 kwietnia, japoński minister znów spotkał się z przywódcami radzieckimi. Wszystko zdawało się wskazywać, że nie dojdzie do zawarcia paktu: Japończycy nadal stawiali niemożliwe do przyjęcia warunki. Tym razem jednak nieustępliwość Stalina odniosła skutek. W dniu wyjazdu z Moskwy, 13 kwietnia, Matsuoka otrzymał z Tokio nowe instrukcje, wycofał wreszcie nierozsądne żądania i wieczorem traktat o neutralności pomiędzy ZSRR a Japonią został podpisany. Strategiczne położenie Związku Radzieckiego na Dalekim Wschodzie znacząco się poprawiło. Strona japońska zobowiązała się ponadto szanować terytorialną integralność i nienaruszalność Mongolskiej Republiki Ludowej.

Podpisanie traktatu spowodowało jednak wiele komplikacji. Rząd chiński od dawna i stanowczo sprzeciwiał się takiemu krokowi. Jeszcze 27 sierpnia 1939

roku, kilka dni po zawarciu paktu o nieagresji pomiędzy ZSRR a Niemcami, zastępcą ludowego komisarza spraw zagranicznych Solomon Abramowicz Łozowski przyjął ambasadora Chin Sung Fo. Chiński ambasador, który sam poprosił o spotkanie, oświadczył wprost: „Niepokoją nas dwie kwestie: 1) pogłoski o zawarciu paktu o nieagresji pomiędzy ZSRR a Japonią i 2) pogłoski o możliwym porozumieniu pomiędzy Japonią a Wielką Brytanią. Z punktu widzenia narodowych interesów Chin jedno i drugie jest nam nie na rękę. Gdyby ZSRR zawarł pakt o nieagresji z Japonią, nieuchronnie doprowadziłoby to do osłabienia jego pomocy dla Chin”. Łozowski odparł: „Co się tyczy paktu o nieagresji pomiędzy Japonią a ZSRR, to nic nam o tym nie wiadomo. Był czas, kiedy ZSRR proponował Japonii zawarcie paktu o nieagresji. Japonia odmówiła. Obecnie kwestia ta nie stoi na porządku dnia”¹⁰⁸. Owszem, półtora roku wcześniej kwestia ta „nie stała”. Później jednak, w obliczu zbliżającego się zagrożenia wojennego, Stalin poczynił próbę osłabienia napięcia na Wschodzie.

W ciągu ostatnich pięciu lat w stosunkach pomiędzy ZSRR a Japonią miały miejsce nieustanne konflikty, gwałtowne tarcia, częste wymiany ostrych not i poważne incydenty zbrojne. Największe - nad jeziorem Chasan i nad rzeką Chałchyn-goł w Mongolii. Stalin, uczestnicząc w rozmowach i ceremonii podpisania paktu, mógł pomyśleć: jak nieprzewidywalna jest polityka! Ileż to razy ZSRR proponował Japonii zawarcie podobnego porozumienia! Potrzebna była demonstracja radzieckiej potęgi wojskowej w konfliktach z Japonią w latach 1938-1939, by Japończycy uświadomili sobie bezcelowość prowadzenia rozmów w języku siły. Yosuke Matsuoka, minister spraw zagranicznych, kawaler Orderu Świętego Skarbu I klasy, uważał, że podpisując pakt, rozwiązuje Japonii ręce na „wielkim obszarze wschodnioazjatyckim”. Matsuoka działał zgodnie z zasadami znanego memoriału Giichi Tanaki, przedłożonego cesarzowi Hirohito jeszcze w 1927 roku. Memoriał był w istocie szczegółowym scenariuszem stopniowego podboju „wielkiego obszaru wschodnioazjatyckiego”. Stalin wiedział o tym planie japońskich militarystów, ale nie miał wyboru: Hitler stanowił większe zagrożenie.

Tego samego wieczoru Matsuoka wyjechał z Moskwy nocnym pociągiem. Kiedy do odjazdu pozostało zaledwie kilka minut, na dworcu, w otoczeniu licznej ochrony, zjawił się sam Stalin, wprawiając japońskiego ministra w niekłamane zdumienie. Radziecki przywódca, ściskając ręce Japończykom, raz jeszcze powtórzył, że przywiązuje ogromne znaczenie do zawartego właśnie paktu, jak również do podpisanej jednocześnie deklaracji o terytorialnej integralności Mandżukuo i Mongolskiej Republiki Ludowej. Stalin skorzystał też z okazji, by wymienić uprzejmości z odprowadzającymi Matsuokę niemieckimi dyplomatami.

Stalin wiedział, że wojna jest nieuchronna, jednak nie dopuszczał do siebie myśli, iż jej wybuch jest tak bliski. Nieustannie powtarzał: „Nie wolno dać się sprowokować!” Niemcy doskonale rozumieli, że Stalin chce zyskać na czasie, i poczynali sobie coraz zuchwałiej. Od początku 1941 roku, na przykład, dziesiątki

niemieckich samolotów systematycznie naruszały przestrzeń powietrzną ZSRR, zapuszczając się coraz dalej w głąb radzieckiego terytorium. Nawet jeśli piloci zostali zmuszeni do lądowania, załogi i maszyny natychmiast przekazywano stronie niemieckiej. Kiedy tuż przed wybuchem wojny wojska ochrony pogranicza zestrzeliły niemiecki samolot zwiadowczy, w wyniku czego zginęło dwóch lotników, Stalin nakazał ukarać winnych, a radziekiemu attache wojskowemu w Berlinie, Skorniakowowi, polecono „udać się jak najszybciej do Göringa i wyrazić ubolewanie z powodu incydentu”¹⁰⁹.

Jesienią 1940 roku Mussolini dokonał inwazji na Grecję, ponieważ jednak armia włoska doznała kilku dotkliwych porażek, musiał zwrócić się do Hitlera o pomoc. Führer wyraził zgodę pod warunkiem pełnego podporządkowania wojsk włoskich niemieckiemu dowództwu. Kiedy jednostki niemieckie zaczęły koncentrować się na granicy Grecji i Jugosławii, ta ostatnia zaproponowała ZSRR zawarcie paktu o przyjaźni i nieagresji. Piątego kwietnia 1941 roku pakt został podpisany: Stalin chciał przestrzec Berlin, iż nie życzy sobie rozszerzenia wojny na Półwysep Bałkański. Hitler nie przepuścił jednak okazji, by upokorzyć Stalina. Całkowicie zignorował „sygnał Moskwy” i już następnego dnia wojska niemieckie wkroczyły do Jugosławii. Führer zwyczajnie zlekceważył posunięcie Stalina, podobnie jak wcześniejsze ostrzeżenie, przekazane 17 stycznia 1941 roku niemieckiemu ambasadorowi w Moskwie von der Schulenburgowi, że Związek Radziecki uważa wschodnią część Półwyspu Bałkańskiego za swoją strefę bezpieczeństwa i nie może pozostać obojętny na wydarzenia w tym rejonie. Berlin zdawał się w ogóle nie zwracać uwagi na tego rodzaju dyplomatyczne gesty.

Stalin już w połowie 1940 roku zrozumiał, że stosunki pomiędzy ZSRR a Niemcami zaczęły się szybko i wyraźnie psuć. Hitler również czuł wzrastające zaniepokojenie Moskwy. To nie wchodziło w zakres jego planów, zaprosił więc radzieckiego przywódcę do Berlina. Stalin nie wahał się ani chwili: nie lubił zagranicy. W Moskwie zdecydowano, że zamiast niego pojedzie Mołotow. W przeddzień wyjazdu Stalin i Mołotow rozmawiali w obecności Berii do późnej nocy: czego chce Hitler, co można zrobić, żeby przedłużyć pakt choćby jeszcze na kilka lat?

Na dworcu w Berlinie przywitali gościa Ribbentrop, Keitel, Ley, Himmler i inni dygnitarze. Wszyscy powtarzali, jak wielkie znacznie przywiązuje do tej wizyty Führer, który w obliczu nieuchronnego upadku Anglii chce się naradzić z przedstawicielem „przyjaznego Niemcom państwa”.

Przypomnę, że w trakcie dwugodzinnej rozmowy Hitler i Ribbentrop daremnie próbowali wciągnąć ludowego komisarza spraw zagranicznych ZSRR w jałową dysputę na temat „stref wpływów”, bliskiego „końca Imperium Brytyjskiego” i tym podobnych kwestii. Mołotow demonstracyjnie nie okazywał żadnego zainteresowania globalnymi planami Niemiec i uparcie domagał się odpowiedzi na konkretne pytania: dlaczego wojska niemieckie stacjonują w Finlandii, kiedy oddziały Wehrmachtu opuszczą Bułgarię i Rumunię, dlaczego Węgry przystąpiły do

paktu trzech, i tak dalej. Hitler był zbity z tropu. Nic z tego, co powiedział, nie wywarło wrażenia na ludowym komisarzu, który dawał wyraźnie do zrozumienia, że Moskwę interesują obecnie tylko stosunki radziecko-niemieckie. Partnerzy mówili różnymi językami zarówno dosłownie, jak i w przenośni. Hitler, stąpając bezszelstnie po miękkim dywanie, gdy odprowadzał Mołotowa do drzwi Sali Wielkiej nowej kancelarii Rzeszy, dotknął ręką łokcia radzieckiego komisarza:

-Wiem, że na pewno historia na wieki zapamięta Stalina. Ale zapamięta także i mnie...

- Tak, niewątpliwie, zapamięta - sucho i beznamiętnie odparł Mołotow.

Spotkanie rozczarowało Hitlera. Zdał sobie sprawę, że Rosjanie pragną tylko jednego: odwlec początek wojny, którą najwyraźniej uważają za nieuniknioną. Nie przypadkiem po wyjeździe Mołotowa Hitler polecił, aby jak najszybciej przedstawiano mu poprawiony plan napaści na Związek Radziecki. Osiemnastego grudnia 1940 roku Führer podpisał dyrektywę nr 21 (plan „Barbarossa”). Stalin nie wiedział jeszcze, że w zamysle Hitlera „główne siły rosyjskich wojsk lądowych, znajdujące się w zachodniej Rosji, powinny zostać zniszczone w śmiałych operacjach przy użyciu głębokich, szybkich klinów pancernych. Należy zapobiec wycofaniu się zdolnych do walki wojsk przeciwnika na szerokie przestrzenie rosyjskiego terytorium”¹¹⁰. Mołotow również nie wyczuł zamiarów Hitlera, wiedział, że wojna prawdopodobnie wybuchnie, ale jeszcze nie teraz, nie jutro.

Stalin bardzo dbał o to, aby strona radziecka przestrzegła zawartych z Niemcami porozumień. W rocznicę podpisania paktu w prasie radzieckiej ukazało się wiele artykułów na temat jego znaczenia. Niemcy ledwie o tym wspomnieli. Gdy jednak miesiąc później, 28 września 1940 roku, minęła rocznica radziecko-niemieckiego traktatu o „przyjaźni i granicy”, w Berlinie uczczono ten fakt, choć w nader swoisty sposób. Stalin, czytając następnego dnia szyfrogram ambasadora, zdumiewał się bezczelnością narodowych socjalistów. Dwudziestego siódmego września w Sali Wielkiej nowej kancelarii Rzeszy podpisano pakt trzech mocarstw - Niemiec, Włoch i Japonii. Dokument stwierdzał:

Rządy trzech państw przyznają, że warunkiem długotrwałego pokoju jest zapewnienie każdemu narodowi potrzebnej mu przestrzeni.

Artykuł 1. Japonia przyznaje i uznaje kierowniczą rolę Niemiec i Włoch w dziele ustanawiania nowego porządku w Europie.

Artykuł 2. Niemcy i Włochy przyznają i uznają kierowniczą rolę Japonii w dziele ustanawiania nowego porządku w wielkiej Azji Wschodniej...

Stalin, omawiając ostatnie wypadki z Mołotowem, znów stwierdził: „Wojna jest nieuchronna, ale nie wcześniej niż za dwa-trzy lata”. Stworzony w świadomości Stalina model możliwego rozwoju wydarzeń się nie zmieniał. Wiara we własną nieomyślność odcisnęła już piętno na wszystkich decyzjach „wodza”. Wydawałoby się, że sytuacja wymaga kolektywnego omówienia problemu z udziałem wojskowych i dyplomatów. Stalin nie uważał tego za konieczne, gdyż i tak wiedział, że wszystko sprowadzi się do odgadywania jego opinii. Despota zbierał

plony jedynowładztwa. System biurokratyczny, który z takim uporem tworzył, mógł tylko aprobować podejmowane przez niego decyzje... Jak wspominał marszałek Żukow, pewnego razu Stalin rzucił pod adresem dwóch obecnych przy rozmowie pracowników swego aparatu:

- I po co z wami rozmawiać? Cokolwiek by wam powiedzieć, wy zawsze: „Tak, towarzyszu Stalin”, „Oczywiście, towarzyszu Stalin”, „Najzupełniej słusznie, towarzyszu Stalin”, „Podjęliście mądrą decyzję, towarzyszu Stalin” (...).

Analiza dokumentów archiwalnych z tamtych czasów pozwala stwierdzić, że zawsze następujący członkowie kierownictwa zgadzali się z „wodzem” i skrajnie rzadko zgłaszali na posiedzeniach politbiura jakiegokolwiek, nawet błahe, propozycje: Andriejew, Beria, Chruszczow, Kaganowicz, Kalinin, Malenkow, Mikojan, Szczerbakow, Szwerbnik, Woroszyłow. Częściej niż inni wyrażali własne zdanie, a nawet dyskutowali: Mołotow, Wozniesiński, Zdanow. Skład politbiura, wybranego przez plenum KC 22 marca 1939 roku (Wozniesiński, Malenkow i Szczerbakow zostali kandydatami na członków politbiura w lutym 1941 roku) w pełni odzwierciedlał jedynowładztwo nie tylko w partii, ale i w państwie. Dla Stalina ci ludzie byli po prostu wysoko postawionymi funkcjonariuszami, wykonawcami jego woli, niczym więcej. Nikt się z nim nie spierał, nikt nie wątpił w przenikliwość „wodza”. Nawet kiedy w przededniu wojny jego decyzje rozmijały się z rzeczywistością, nikt nie dopuszczał do siebie myśli, że Stalin może się mylić. Wszyscy uważali po prostu, iż nie do końca rozumieją to, co dla niego jest zupełnie jasne. Marszałek Żukow wspominał: „Niezachwianie wierzyłem w Stalina, w jego polityczną mądrość, dalekowzroczność i zdolność do znalezienia wyjścia z najtrudniejszych sytuacji. W tym wypadku - w jego zdolność do zapobieżenia wojnie, odroczenia jej. Strach gryzł duszę. Ale wiara w Stalina i w to, że koniec końców wszystko stanie się tak, jak on przewiduje, była silniejsza”¹¹¹.

Do końca lat 30. i na początku 40. Stalin niezbyt zajmował się polityką zewnętrzną. Wrogie otoczenie, nieufny obcy świat niechętnie decydowały się na kontakty z państwem socjalistycznym. Podobnie zresztą jak Stalin. Ale w miarę wzrostu radzieckiej potęgi ekonomicznej i militarnej politycy zachodni coraz częściej uchylali zamknięte dotąd „furtki”, by popatrzeć na ZSRR, rzucić garść oficjalnych fraz, spróbować porozumieć się z czerwonymi. Jednym z pierwszych kapitalistycznych mężów stanu, któremu udało się porozmawiać ze Stalinem, był Pierre Laval, minister spraw zagranicznych Francji. Wkrótce po podpisaniu w Paryżu 2 maja 1935 roku traktatu o wzajemnej pomocy pomiędzy dwoma krajami Stalin przyjął Lavalą w Moskwie. „Wódz” z zainteresowaniem słuchał energicznego człowieka, rozprawiającego o „polityce obrony państwowej Francji”, która otwiera drzwi zaufania dla współpracy w imię pokoju. Stalin nie mógł, rzecz jasna, wiedzieć, że siedzi przed nim jeden z przyszłych „Quislingów”, splamionych podczas wojny hańbą wysługiwania się Hitlerowi.

Miesiąc później Stalin spotkał się z Eduardem Benešem, ówczesnym ministrem spraw zagranicznych Czechosłowacji. Radzieckiego przywódcę nieco

zdziwiło, że Beneš mówił nie tyle o zawartym niedawno pakcie o wzajemnej pomocy pomiędzy ZSRR a Czechosłowacją, ile o „chęci zbliżenia narodów w dziedzinie nauki, literatury, sztuki, umocnienia więzi intelektualnych”.

Na Stalinie zawsze wywierali wrażenie zagraniczni dziennikarze, choć przyjmował ich bardzo rzadko. Robił to zwykle, by osiągnąć jakiś cel polityczny. Stalino wi zapadł w pamięć, na przykład, przedstawiciel jednego z amerykańskich koncernów prasowych Roy Howard, który dosłownie zasypał go pytaniami. Amerykanin był szczególnie poruszony odpowiedzią radzieckiego przywódcy na takie pytanie:

- Na całym świecie mówi się o wojnie. Jeśli rzeczywiście wojna jest nieuchronna, to kiedy, pańskim zdaniem, wybuchnie?

- Tego nie da się przewidzieć. Obecnie wojen się nie wypowiada, po prostu się je rozpoczyna. Ale przyjaciele pokoju mogą działać otwarcie, opierając się na potęgze opinii publicznej. Co się tyczy wrogów pokoju, to muszą działać potajemnie. Na tym polega minus wrogów pokoju...

Ponieważ Stalin spotykał się z zagranicznymi dyplomatami i dziennikarzami rzadko, każda taka okazja stawała się wydarzeniem. Jak opowiadają naoczni świadkowie, podczas rozmowy Stalin zawsze formułował swoje idee dokładnie i przejrzysto, czasem podkreślając jakąś myśl oszczędnym gestem, zmrużeniem żywych, badawczych oczu. Żaden szczegół nie uchodził jego uwagi. Pod koniec spotkania Stalin zwykle podsumowywał wyniki rozmowy, niezależnie od tego, czego dotyczyła. Takim zapamiętał Stalina Andriej Andriejewicz Gromyko¹¹².

W ciągu, ostatnich dwóch miesięcy przed wybuchem wojny Stalin otrzymywał wiele raportów, różnego rodzaju informacji o niemieckich przygotowaniach do napaści na ZSRR. Ostrzeżenia nadchodziły od agentów wywiadu, dyplomatów, przyjaciół Związku Radzieckiego. Nadsyłały je także rządy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. W kwietniu 1941 roku Churchill poinformował Stalina o znacznych siłach niemieckich, przemieszczających się na wschód. Stalin uważnie przeczytał depezę, ale uznawszy, że brytyjski premier chce poróżnić go z Hitlerem, machnął na nią ręką. W sierpniu 1942 roku, rozmawiając z Churchillem w Moskwie, Stalin powiedział: „Nie potrzebowałem żadnych ostrzeżeń. Wiedziałem, że wojna się zacznie, ale miałem nadzieję, że uda mi się wygrać jeszcze sześć miesięcy lub coś koło tego”¹¹³.

Kiedy oderwane doniesienia o rychłej napaści Niemiec na ZSRR zaczęły układać się w jedną całość, rząd radziecki postanowił wy badać reakcję Berlina na te fakty. Czternastego czerwca 1941 roku opublikowane zostało pamiętne oświadczenie TASS, wzywające Niemcy do wznowienia rozmów z ZSRR na temat stosunków dwustronnych. Stalin i Mołotow uważali, że jeśli Berlin zgodzi się na takie rozmowy, to można je będzie przeciągnąć do czterech-sześciu tygodni, a tym samym uniknąć inwazji w 1941 roku. Stalin nie bez podstaw uznał, że Hitler nie zdecyduje się rozpocząć wojny pod koniec lata, a tym bardziej jesienią.

Oświadczenie TASS stwierdzało, że pojawiające się w angielskiej i nie tylko w angielskiej prasie pogłoski o koncentracji wojsk niemieckich na granicy ZSRR

są „nieudolnie spreparowaną propagandą wrogich ZSRR i Niemcom sił, zainteresowanych dalszym rozszerzeniem i eskalacją konfliktu”. Według posiadanych przez ZSRR informacji, głosił dalej tekst, „Niemcy przestrzegają warunków radziecko-niemieckiego paktu o nieagresji tak samo ściśle, jak Związek Radziecki. Wobec tego, w opinii kręgów radzieckich, pogłoski, iż Niemcy zamierzają jakoby zerwać pakt i dokonać napaści na ZSRR, wydają się pozbawione wszelkich podstaw, natomiast dokonany w ostatnim czasie przerzut wojsk niemieckich, prowadzących dotąd operacje na Bałkanach, we wschodnie i północno-wschodnie rejony Niemiec podyktowany był, jak należy przypuszczać, innymi względami, niemającymi związku ze stosunkami radziecko-niemieckimi”.

Później, po wojnie, niektórzy radzieccy dygnitarze, wyjaśniając pojawienie się tego osobliwego, dezerientującego społeczeństwo oświadczenia, przedstawiali je jako zwykły „sondaż dyplomatyczny”. Przypuśćmy, że tak było w istocie. Oświadczenie to przeczytały jednak miliony ludzi radzieckich, cały skład osobowy armii i floty. Jeśli rzeczywiście istniała potrzeba dokonania takiego sondażu, dlaczego tajnymi, służbowymi kanałami nie poinformowano o tym choćby wyższego dowództwa, ludowego komisariatu obrony, okręgów wojskowych? Tymczasem oświadczenie, jak wspominał znany dowódca Leonid Michajłowicz Sandałow, zostało przyjęte jednoznacznie: „Tego rodzaju wystąpienie miarodajnej instytucji państwowej uspiło czujność armii. Wśród korpusu oficerskiego zrodziło przekonanie, że istnieją jakieś nieznane okoliczności, pozwalające naszemu rządowi zachowywać spokój i wiarę w bezpieczeństwo radzieckich granic. Dowódcy przestali nocować w koszarach. Żołnierze zaczęli rozbierać się do snu”¹¹⁴.

Taki był efekt decyzji, podejmowanych przez wąską grupę osób, a najczęściej przez jednego człowieka, bez należytej analizy wszystkich towarzyszących i pobocznych zjawisk. Rezultat okazał się przeciwny do oczekiwanego: Berlin po prostu zignorował oświadczenie TASS. Natomiast ludzie radzieccy, przywykli niezachwianie przyjmować wszystko na wiarę, utwierdzili się jeszcze bardziej w przekonaniu, że w tym momencie wojna jest mało prawdopodobna. W ostatnich miesiącach przed wybuchem wojny Stalin stanowczo przecenił możliwości dyplomacji. Kiedy było już jasne, że Hitler kieruje coraz więcej jednostek na wschód, Stalin nadal liczył na oświadczenia TASS, noty, listy, odwlekając decyzję o postawieniu wojsk w stan pełnej gotowości bojowej. Przejście od tajnej dyplomacji do stanowczych kroków wojennych okazało się dla Stalina bardzo trudne.

W Moskwie z napięciem oczekiwano na reakcję Berlina. Ale szyfrowane raporty ambasady radzieckiej stwierdzały wciąż to samo: kręgi oficjalne uparcie uchylają się od odpowiedzi na oświadczenie TASS z 14 czerwca 1941 roku. Wystosowano notę z powodu naruszenia przez samolot Luftwaffe granicy państwowej ZSRR. Berlin znów nie zareagował. Wówczas ludowy komisarz spraw zagranicznych wezwał niemieckiego ambasadora i poprosił o wyjaśnienie stosunku Berlina do poruszonych w oświadczeniu TASS problemów. Jednocześnie radziecki ambasador w Berlinie próbował uzyskać audiencję u Ribbentropa. Na

próżno. Hitler już dawno dokonał wyboru. Ani Stalin, ani Mołotow, którzy do końca nie wyzbyli się nadziei, iż Berlin potwierdzi swą chęć przestrzegania warunków radziecko-niemieckiego paktu, nie wiedzieli, że Hitler napisał właśnie do Mussoliniego poufny list „o planach likwidacji Rosji”:

Duce!

Piszę do Pana ten list w chwili, kiedy ciągnące się miesiącami niespokojne rozmyślenia i bezustanne, szarpiące nerwy wyczekiwanie doprowadziły mnie w końcu do najtrudniejszej w moim życiu decyzji (...). Co się tyczy wojny na Wschodzie, Duce, to z pewnością będzie ona ciężka. Ani przez sekundę jednak nie wątpię w ostateczny sukces. Przede wszystkim mam nadzieję, że na długi czas uda nam się zdobyć na Ukrainie wszechstronną bazę zaopatrzeniową. Niezależnie od tego, co się wydarzy, Duce, ten krok z całą pewnością nie pogorszy naszej sytuacji, może ją tylko poprawić. Nawet gdybym pod koniec tego roku musiał zostawić w Rosji 60 lub 70 dywizji, będzie to tylko część sił, które obecnie zmuszony jestem utrzymywać stale na wschodniej granicy.

Teraz, kiedy podjąłem decyzję, znów czuję się wewnętrznie wolny. Współpraca ze Związkiem Radzieckim, mimo całkowitej szczerości moich wysiłków, by doprowadzić do ostatecznego odprężenia, bardzo mi ciążyła, ponieważ wydawała mi się zerwaniem z całą moją przeszłością, moim światopoglądem i moimi wcześniejszymi zobowiązaniami. Jestem szczęśliwy, że uwolniłem się od tego moralnego ciężaru.

21 czerwca 1941 roku

Adolf Hitler

Nawet w ostatnich godzinach, kiedy niemiecka machina wojenna była gotowa do druzgocącego uderzenia, Stalin rozpaczliwie czepiał się nadziei, że uda się uniknąć najgorszego. Ale Berlin milczał. Druga strona uznała, iż czas dyplomatycznych gestów minął. Nadeszła chwila, kiedy przemówić miały armaty.

FATALNE POMYŁKI

Stalin do końca wierzył w swoją przenikliwość. Miesiąc przed niemieckim atakiem oświadczył w wąskim kręgu:

- Zapewne w maju przyszedł rok konflikt stanie się nieuchronny.

Im bliżej było jednak do fatalnego dnia, tym jaśniejsze stawało się, że wojna stoi u drzwi, a kraj i armia nie są gotowe do decydującego starcia z Hitlerem. Chociaż trzeba powiedzieć, iż u progę wojny, o czym często się zapomina, uczyniono wiele, by wzmocnić siłę bojową armii. I tak, na mocy specjalnej dyrektywy sztabu generalnego, skierowanej do wojsk 13 maja 1941 roku po naradzie u Stalina, zaczęła się translokacja szeregu związków taktycznych i jednostek z dalekich położonych okręgów w rejony przygraniczne. Zgodnie z postanowieniem politbiura KC WKP(b) z 21 czerwca 1941 roku większa część tych sił powinna wejść

w skład grupy rezerwy naczelnego dowództwa. Związki te jednak nie zdołały, rzecz jasna, przybyć do wyznaczonych rejonów przed rozpoczęciem działań wojennych¹¹⁵.

Biorąc pod uwagę niezwykle napiętą sytuację, Stalin wyraził zgodę na przedterminową promocję absolwentów akademii wojskowych. Młodzi dowódcy i oficerowie polityczni, z reguły bez przepustki, udali się od razu do jednostek, gdzie występowały dotkliwe braki kadrowe. Po długich wahaniach Stalin zdecydował się również powołać pod broń około 800 000 rezerwistów, dzięki czemu liczebność wojsk stacjonujących w okęgach przygranicznych wzrosła do 21 dywizji. Niestety, kroki te podjęto dopiero dwa-trzy tygodnie przed wybuchem wojny.

Rozkazem ludowego komisarza obrony z 19 czerwca wojska otrzymały zadanie zamaskowania lotnisk, parków maszynowych, baz, składów, rozproszenia samolotów na lotniskach. Rozkaz jednak zaledwie zaczął wchodzić w fazę realizacji. Połowe punkty dowodzenia również zaczęto organizować dopiero w przededniu wojny. Właściwe, niezbędne decyzje zapadły o wiele za późno. Ale i te Stalin podejmował niechętnie, często powtarzając swoją myśl przewodnią, że „tego rodzaju kroki mogą sprowokować wojska niemieckie”. Timoszenko i Zukow często musieli kilkakrotnie referować Stalinowi taką lub inną kwestię, domagając się zatwierdzenia środków o charakterze operacyjnym. Przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych, zgadzając się z wojskowymi, gdzieś w głębi duszy nadal miał nadzieję, a nawet wierzył, że Hitler nie zdecyduje się prowadzić wojny na dwa fronty. W żaden sposób nie chciał zrozumieć, iż prawdziwego drugiego frontu w Europie już nie ma.

Istota błędów Stalina polegała nie tylko na fałszywych kalkulacjach, niesprawdzonych prognozach, złej woli agresora. Główna przyczyna niewybaczalnych pomyłek tkwiła, podkreślę raz jeszcze, w wadliwości systemu, w jedynowładztwie. Trudno winić komisarzy ludowych, członków Głównej Rady Wojennej, kiedy już utrwalił się obraz „nieomylnego i mądrego wodza”. Wspomnienie niedawnych procesów politycznych było nadal bardzo żywe. Każda wypowiedź niezgodna z koncepcją, punktem widzenia Stalina mogła zostać potraktowana jako „brak zrozumienia”, „sprzeciw”, „polityczna niedojrzałość” ze wszystkimi wynikającymi stąd konsekwencjami.

Aby zadowolić „wodza”, wszyscy mówili chórem o „niezwyciężonej Armii Czerwonej”, o „nasileniu w Niemczech nastrojów proletariackich”, o tym, że wewnętrzne sprzeczności państw kapitalistycznych „rozsadzą je od wewnątrz”. Pisała o tym prasa, powtarzało radio, potwierdzali teoretycy. Na przykład znany radziecki ekonomista węgierskiego pochodzenia, Eugen Varga, którego Stalin cenił i wielokrotnie z nim rozmawiał, w swym referacie, wygłoszonym 17 kwietnia 1941 roku w Akademii Wojskowo-Politycznej im. Lenina, stwierdził, iż obecnie „pojawia się pytanie – będą w tej wojnie zwycięzcy i zwyciężeni czy też wojna potrwa tak długo, że żadna z walczących stron nie zdoła pokonać drugiej?” Interesy

ZSRR, dowodził Varga, „wymagają zachowania pokoju dopóty, dopóki w krajach kapitalistycznych nie dojrzeje rewolucyjny kryzys”. Następnie akademik wyprowadził wniosek w duchu czysto trockistowskim: „Jeśli zaistnieje taka sytuacja, że w niektórych krajach wytworzy się w wyniku wojny rewolucyjny kryzys, burżuazyjne rządy zachwieją się i proletariats ujmie władzę w swoje ręce, to Związek Radziecki powinien pospieszyć i pospieszy z pomocą rewolucjom proletariackim w innych krajach”¹¹⁶.

W tego rodzaju poglądach, szeroko wówczas rozpowszechnionych, przeceniających siły ZSRR i Armii Czerwonej, powracały echem nastroje z okresu wojny domowej - dążenie do rozpalenia światowego pożaru rewolucyjnego. Należy jednak powiedzieć, że nawet w tamtych, kultowych czasach zdarzały się trzeźwo myślące, odważne jednostki. I tak, w 1940 roku grupa uczonych z Akademii Wojskowo-Politycznej im. Lenina przygotowała memoriał *O ideologii wojskowej*, z którym zapoznał się również Stalin. Obok typowych dla tych lat tez w dokumencie wyłożono śmiało także kilka „heretyckich” opinii. Autorzy memoriału ostro postawili kwestię przyczyn niepowodzeń w wojnie radziecko-fińskiej: niski poziom kadry oficerskiej, fałszywe założenia propagandowe (hasło o „niezwyciężonej sile” Armii Czerwonej), „niewłaściwe naświetlenie internacjonalistycznych zadań Armii Czerwonej”, „głęboko zakorzeniona szkodliwa przesłanka, jakoby ludność krajów, prowadzących wojnę z ZSRR, nieuchronnie i masowo powstanie i będzie przechodzić na stronę Armii Czerwonej”. Rozmowy „o niezwyciężonej sile” prowadzą do zarozumiałstwa, powierzchowności i lekceważenia sztuki wojennej; w dziedzinie techniki - do zacofania, w dziedzinie teorii wojskowości - do jednostronnego rozpracowywania niektórych aspektów walki kosztem innych”. Dalej autorzy memoriału stwierdzali, że „kwestia nauczania zagranicznej myśli wojskowej została całkowicie zaniedbana”. Nie popularyzuje się najlepszych tradycji armii rosyjskiej. Doświadczenia walk Armii Czerwonej nad jeziorem Chasan, nad rzeką Chałchyn-goł i w innych miejscach „nie są znane kadrze oficerskiej. Materiały na temat tych walk leżą głęboko schowane w sztabie generalnym”. Obszerny, 35-stronicowy memoriał przedstawiał nie tylko krytyczną analizę sytuacji w Armii Czerwonej, rozwoju radzieckiej myśli wojskowej, ale zawierał także wiele konstruktywnych idei, zasługujących na baczną uwagę. Komentarz „wodza” był jednak bardziej niż lakoniczny: „Do archiwum”¹¹⁷. Los autorów dokumentu nie jest mi znany, choć nietrudno się domyślić, że memoriał nie mógł się spodobać Stalinowi ani Woroszyłowowi.

Największym według mnie błędem kierownictwa politycznego, a przede wszystkim samego Stalina, było podpisanie 28 września 1939 roku traktatu o przyjaźni i granicy pomiędzy ZSRR a Niemcami. Zawarty miesiąc wcześniej pakt o nieagresji można zapewne uznać za krok w jakimś stopniu wymuszony (bez „tajnych protokołów”), na tym jednak należało się zatrzymać. W rezolucjach Kominternu i XVIII Zjazdu partii faszyzm zaklasyfikowany został jako najbardziej niebezpieczny przejaw światowego imperializmu, reżim terrorystycznej

dyktatury i militarystki. W świadomości ludzi radzieckich faszyzm w skondensowanej formie uosabiał głównego wroga. I nagle - „przyjaźń” z faszyzmem? Trudno to wytłumaczyć inaczej niż pokrewieństwem systemów totalitarnych. Można jeszcze zrozumieć chęć umocnienia paktu o nieagresji porozumieniami ekonomicznymi i handlowymi, ale dezawuować faktycznie wszystkie swoje wcześniejsze antyfaszystowskie przesłanki ideologiczne - tego było już nadto. Za sprawą Stalina, który uczestniczył w rozmowach z Ribbentropem, ekspansjonistyczne plany Niemiec nie zostały właściwie ocenione przez radzieckie kierownictwo. Na przykład opublikowany w tym samym dniu komunikat rządów radzieckiego i niemieckiego stwierdzał: ZSRR i Niemcy „wyrażają zgodny pogląd, że zakończenie obecnej wojny pomiędzy Niemcami z jednej strony a Wielką Brytanią i Francją z drugiej strony odpowiadałoby interesom wszystkich narodów”¹¹⁸. Można jednak wątpić, czy narody zgodziłyby się z takim stwierdzeniem, a tym bardziej przeszły do porządku nad faktem, że Niemcy podbiły prawie całą Europę. Czy leżąca w ruinach Polska mogła zaakceptować „zgodny pogląd” Mołotowa i Ribbentropa?

W swym dążeniu, by uchronić ZSRR przed wojną, Stalin posunął się stanowczo za daleko. Tym bardziej że jego ustępstwa nie dodawały niczego do samego paktu, lecz jedynie rozzuchwalały nazistów i potęgowały dezorientację radzieckiego społeczeństwa. Co prawda, w „kwestii niemieckiej” Stalin działał często pod wpływem Mołotowa, który uparcie obstawał przy swoich jednostronnych konkluzjach. Wiele wypowiedzi ludowego komisarza spraw zagranicznych wniosło niemałe zamieszanie w świadomość ludzi radzieckich i naszych przyjaciół za granicą. Na przykład, 31 października 1939 roku, w referacie wygłoszonym podczas nadzwyczajnej sesji Rady Najwyższej ZSRR i zaaprobowanym wcześniej przez Stalina, Mołotow powiedział między innymi:

Niemcy znalazły się w sytuacji państwa dążącego do jak najszybszego zakończenia wojny i do pokoju, natomiast Anglia i Francja, jeszcze wczoraj potępiające agresję, opowiadają się za kontynuowaniem wojny i przeciwko pokojowi (...). W ostatnich czasach kręgi rządzące Anglii i Francji próbują przedstawić się w charakterze bojowników o demokratyczne prawa narodów przeciwko hitleryzmowi, przy czym rząd angielski oświadczył, jakoby celem wojny było dla niego ni mniej, ni więcej tylko „zniszczenie hitleryzmu” (...). Jest nie tylko bezsens, ale i zbrodnią prowadzić taką wojnę, jak wojna o „zniszczenie hitleryzmu”, zamaskowana fałszywym sztandarem wojny o „demokrację” (...). Nasze stosunki z Niemcami (...) zdecydowanie się poprawiły. Działania Szły tutaj w kierunku umocnienia przyjaznych stosunków, rozwoju praktycznej współpracy i politycznego poparcia dla Niemiec w ich dążeniach do pokoju¹¹⁹.

Tego rodzaju polityczna i ideologiczna reorientacja zbijała ludzi z tropu, deformowała w społecznej oraz indywidualnej świadomości postulat klasy. Poza tym tezy te doskonale charakteryzują dyplomatyczną krótkowzroczność Stalina i Mołotowa, ich całkowity brak zasad. Dyktator, bez wahania posyłający miliony

ludzi na śmierć lub do obozu na podstawie zwykłego podejrzenia o ideologiczną „nieuczciwość”, okazał się zdumiewająco niewybredny w swym „brataniu się” z narodowymi socjalistami. Choć wielu członków Kominternu nie rozumiało przyczyn tak szybkiej ewolucji ideologicznej Stalina, nie mogli oni wpływać na oficjalne stanowisko Międzynarodówki Komunistycznej. Do czerwca 1941 roku Komintern nie zgadzał się z ocenami europejskich partii komunistycznych i robotniczych w stosunku do antyfaszystowskiego charakteru walki, prowadzonej przez ich kraje. Podobnie jak w latach 20. i na początku lat 30. ostrze krytycznych strzał wymierzone było w socjaldemokratów jako „popleczników militarystów”. Bezprzedmiotowe okazało się również hasło: „Położyć kres wojnie”. Co to znaczy: „położyć kres”? Pogodzić się z faktem, że Hitler podbił połowę Europy? Moskwa nie udzielała w tym względzie żadnych wyjaśnień.

Słowo „faszyzm” zniknęło na jakiś czas z politycznego słownika Stalina i Mołotowa. Berlin, jak można przypuszczać, przyjmował to z zadowoleniem. Nie przypadkiem zaraz po ratyfikacji paktu o nieagresji, 1 września 1939 roku, Hitler oświadczył w Reichstagu: „Pakt został ratyfikowany i w Berlinie, i w Moskwie (...). Mogę podpisać się pod każdym słowem, które wypowiedział przy tej okazji ludowy komisarz spraw zagranicznych Mołotow”¹²⁰.

Agitatorzy w kraju i w armii znaleźli się w niebywale trudnej sytuacji. Szef Głównego Zarządu Propagandy Politycznej Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej (GUPP RKKK), komisarz armijny I rangi Lew Mechlis w swojej dyrektywie nr 0246 stawiał przed wydziałami politycznymi i organizacjami partyjnymi takie oto zadanie: „Za podstawę pracy politycznej z młodymi żołnierzami przyjmując dekret o powszechnym obowiązku wojskowym, referat tow. Woroszyłowa na czwartą sesję Rady Najwyższej ZSRR, przysięgę wojskową, dekret o karze za zdradę ojczyzny, instrukcje i regulaminy (...), oświadczenie tow. Mołotowa o ratyfikacji radziecko-niemieckiego paktu o nieagresji”¹²¹. Ostami punkt Mechlis dopisał własnoręcznie. Kiedy dzień wcześniej zameldował się u Stalina, ten, wysłuchawszy raportu szefa GUPP RKKK o pracy politycznej w wojsku, rzucił:

- Nie drażnijcie Niemców... - A następnie wyjaśnił: - „Krasnaja Zwiezda” często pisze o faszystach, faszyzmie. Skończcie z tym. Okoliczności się zmieniają. Nie trzeba o tym głośno krzyczeć. Na wszystko jest odpowiedni czas. Hitler nie powinien odnosić wrażenia, że nie robimy nic innego, tylko szykujemy się do wojny z nim.

Stalin popatrzył na Mechlisa, który szybko coś zapisywał, spoglądając od czasu do czasu na „wodza” wiernopoddańczym wzrokiem. Zupełnie jak przed laty, kiedy Mechlis pracował u niego razem z Towstuchą. Idealny wykonawca. Stalin lubił takich ludzi. Teraz też miał pewność, że Mechlis „ukróci” gazetowe potąjanki pod adresem faszystów, a jednocześnie wyda polecenie, aby na wojskowych zajęciach politycznych ostrożnie zaszczepiano nieufność wobec hitlerowców. Niełatwo było jednak przewyciężyć inercję myślenia żołnierzy i dowódców, milionów chłopów, robotników i przedstawicieli inteligencji. W doniesieniach,

jakie zaczęły napływać do GUPP po zwrocie w stosunkach radziecko-niemieckich, przy niezwyklej ostrożności ocen i wniosków, można znaleźć wiele konkretnych przykładów spaczonoego wyobrażenia na temat realiów politycznych. Przynotuję kilka wyjątków:

Inżynier wojskowy II rangi Nieczajew: „W związku z ratyfikacją paktu o nieagresji nie należy teraz podczas ćwiczeń strzeleckich posługiwać się terminem wstrzelanie do faszystów» Nie należy prowadzić agitacji i propagandy, wymierzonej przeciwko faszyzmowi, ponieważ nasz rząd nie widzi obecnie żadnych rozdzźwięków z faszyzmem”.

Wykładowca w Akademii Wojskowo-Inżynieryjnej Karatun: „Dzisiaj zupełnie nie wiadomo, co pisać i jak pisać. Wcześniej wychowywano nas w duchu antyfaszystowskim, a teraz na odwrót”.

Porucznik Gromow (J.W. 5365), Charkowski Okręg Wojskowy: „Jak się uważnie przyjrzeć, to okaże się, że Niemcy okpiły wszystkich. Niemcy będą teraz zagarniać małe państwa, a pakt o nieagresji obowiązuje i nic nie można zrobić”¹²².

Trudno obecnie stwierdzić, kto wystąpił z inicjatywą, by „wmontować” słowo „przyjaźń” do porozumienia niemiecko-radzieckiego. Jeśli propozycja wyszła ze strony radzieckiej, w najlepszym razie świadczy to o politycznej krótkowzroczności; jeśli ze strony niemieckiej - o subtelnie zaplanowanej dywersji przeciwko świadomości społecznej całego narodu. Tak czy inaczej, Stalina zawiodło wyczuwanie sytuacji. A chociaż Mołotow utrzymywał później, że Stalin „w porę przejrzał podstępne zamiary Hitlera”, w tym wypadku wyjątkowo trudno w to uwierzyć.

Kolejny poważny błąd, tym razem w dziedzinie operacyjno-strategicznej, związany jest z przyjęciem planu obrony kraju i rozwinięcia sił zbrojnych w drodze mobilizacji. Jesienią 1939 roku, wkrótce po podpisaniu traktatu o „przyjaźni” z Niemcami, sztab generalny na osobiste polecenie Stalina przystąpił do opracowywania takiego dokumentu. Pod kierownictwem Borysa Michajłowicza Szaposznikowa zajmował się tym przede wszystkim przyszły marszałek Związku Radzieckiego, a wówczas pułkownik, Aleksander Michajłowicz Wasiliewski. Jego zasadnicza teza brzmiała: armia musi być przygotowana do prowadzenia wojny na dwa fronty - w Europie przeciwko Niemcom oraz ich sojusznikom i na Dalekim Wschodzie przeciwko Japonii, przy czym „zachodni teatr działań wojennych będzie miał znaczenie decydujące”. Dokument stwierdzał, że przeciwnik skoncentruje siły właśnie na kierunku zachodnim i północno-zachodnim, tam więc należy skupić główne siły Armii Czerwonej¹²³. Ludowy komisarz jednak, zapoznawszy się z planem, nie zatwierdził go, ponieważ uznał, że w niedostatecznym stopniu uwzględnia on działania, jakie powinny podjąć wojska radzieckie w celu rozgromienia przeciwnika.

Do sierpnia 1940 roku plan obrony został skorygowany. Tym razem jego przygotowywaniem kierował nowy szef sztabu generalnego Kirył Afanasjewicz Miereckow. Zasadnicze wytyczne opracował znów Wasiliewski. Po dawnemu utrzymywał, że

główne siły armii radzieckiej należy skupić na Froncie Zachodnim, uwzględniając możliwość koncentracji wojsk przeciwnika w rejonie Brześcia. Piątego października plan obrony przedstawiono Stalinowi. Uważnie wysłuchał on ludowego komisarza i szefa sztabu generalnego, kilka razy podszedł do mapy, a potem długo milczał, przechadzając się wzdłuż stołu. Wreszcie przemówił:

- Nie do końca rozumiem stanowisko sztabu generalnego, który proponuje skupić siły na Froncie Zachodnim. Bo niby to Hitler spróbuje wyprowadzić główne uderzenie po najkrótszej drodze do Moskwy... Myślę jednak, że dla Niemców szczególne znaczenie ma zboże Ukrainy, węgiel Donbasu. Teraz, kiedy Hitler umocnił się na Bałkanach, jest tym bardziej prawdopodobne, że będzie przygotowywał główne uderzenie na kierunku południowo-zachodnim. Proszę sztab generalny, aby to jeszcze przemyślał i przedstawił plan za 10 dni...

Jednocześnie z korygowaniem planu według wskazań Stalina sztab generalny przygotowywał dokument o charakterze ogólnym - *Uwagi na temat zasad strategicznego rozwinięcia Sił Zbrojnych na Zachodzie i Wschodzie w latach 1940-1941*. W *Uwagach* stwierdzono słusznie, że główne zagrożenie wojenne stanowią Niemcy. Sformułowano również podstawowe zadanie: poprzez uporczywą obronę na rubieżach granicy państwowej, zorganizowaną na bazie umocnień polowych, nie dopuścić do wtargnięcia przeciwnika na terytorium radzieckie, zapewnić czas na pełną mobilizację, a następnie silnymi przeciwuderzeniami odepchnąć nieprzyjaciela, przenosząc działania wojenne na jego terytorium. Przewidywano, że główne siły wejdą do akcji nie wcześniej niż po dwóch tygodniach. Ani *Uwagi*, ani ostateczny wariant planu obrony nie przywiązywały jednak należytej wagi do operacji obronnych jako takich, wykluczając faktycznie możliwość przedarcia się większych sił przeciwnika w głąb kraju. Kiedy podczas jednej z gier strategicznych w przededniu wojny rozpatrywano taki wariant, Stalin zauważył zjadliwie:

- Po co kultywować nastroje odwrotowe? Cóż to, planujecie odwrot?

Uwagi i plan obrony przewidywały równomierne rozmieszczenie wojsk pierwszego rzutu strategicznego (w pierwszym rzucie osłony — 57 dywizji, w drugim - 52, w rezerwie - 62). Na początku wojny spowodowało to, że jednostki Armii Czerwonej działały w rozproszeniu, jakby po kolei, dzięki czemu przeciwnik mógł rozprawić się z nimi również po kolei. Wybiegając nieco naprzód, powiem, że wojska niemieckie, na odwrót, były rozmieszczone nierównomiernie, skupiały się na kierunkach głównych uderzeń, zyskując tym samym cztero-, a nawet pięciokrotną przewagę nad wojskami radzieckimi. W znacznym stopniu to właśnie pozwoliło Niemcom szybko przerwać obronę i błyskawicznie posuwać się w głąb terytorium ZSRR.

Niedługo przed wybuchem wojny Stalin zamówił do swojej podręcznej biblioteki *Regulamin polowy Armii Czerwonej*. Jego stronice upstrzone są podkreśleniami, świadczącymi o tym, że Stalin, rozstrzygając kwestie o charakterze strategicznym, próbował w jakiś sposób podnieść swój poziom wiedzy w dziedzinie sztuki wojennej. Uwagi, jakie wygłaszał na posiedzeniach Głównej Rady

Wojennej, odprawach z dowódcami, sugerują jednak, że opierał się raczej na zdrowym rozsądku połączonym z przezornością niż na znajomości doktryny operacyjnej i strategicznej. Stalin rozpoczynał wojnę jako ostrożny, a jednocześnie pewny siebie polityk, nie zaś jako strateg.

Czternastego października 1940 roku przedstawiono Stalinowi skorygowany plan obrony. Wszystkie jego życzenia zostały, ma się rozumieć, uwzględnione, co oznaczało zasadnicze przegrupowanie sił Armii Czerwonej. Głównego uderzenia nieprzyjaciela spodziewano się teraz z południowego zachodu¹²⁴. A przecież wywiad wojskowy wiedział, że rdzeń sił uderzeniowych Wehrmachtu (trzy z czterech armii pancernych) skieruje się na Smoleńsk i dalej na Moskwę. Dowódcom nie starczyło jednak odwagi i argumentów, by przekonać Stalina. Co więcej, najważniejsze stanowiska w sztabie generalnym zajmowali przed wybuchem wojny oficerowie związani wcześniej z Kijowskim Okręgiem Wojskowym: S.K. Timoszenko - ludowy komisarz obrony, G.K. Żukow - od lutego 1941 roku szef sztabu generalnego, N.F. Watutin - pierwszy zastępca szefa sztabu generalnego, S.K. Kozewnikow - szef wydziału politycznego sztabu generalnego. Jest jasne, że ludzie ci, zajmujący się w swoim czasie sprawami operacyjnymi w KOW, uważali kierunek południowo-zachodni za szczególnie ważny - i oczywiście znali opinię Stalina. Uchwała rady wojennej Frontu Południowo-Zachodniego w kwestii planu strategicznego rozwinięcia na 1940 rok, podpisana przez szefa sztabu Kijowskiego Okręgu Wojskowego Maksyma Aleksiejewicza Purkajewa, stwierdzała, że najsilniejszych ataków armii niemieckiej należy oczekiwać na kierunku południowo-zachodnim¹²⁵.

Kiedy Stalin zaakceptował plan obrony, szefem sztabu generalnego został Geоргий Konstantinowicz Żukow. Nawiasem mówiąc, w ciągu sześciu miesięcy zmieniło się trzech szefów sztabu generalnego. W sierpniu 1940 roku Szaposnikowa zastąpił na tym stanowisku Miereckow, który z kolei przekazał swoje obowiązki Żukowowi. Ale taka kadrowa karuzela była po myśli Stalina.

Powinienem w tym miejscu wspomnieć o niezwykle interesującym dokumencie. Geоргий Żukow, człowiek z natury bardzo zdecydowany i energiczny, uważał, że wojska niemieckie, uderzając jako pierwsze, mogą uzyskać przynajmniej jakąś przewagę. Piętnastego maja 1941 roku, po wielu wahaniach, namysłach i rozmowach z Timoszenką, przesłał Stalinowi odręczną notatkę następującej treści:

Przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych
Uwagi do planu strategicznego rozwinięcia
Sił Zbrojnych Związku Radzieckiego.

Ze względu na fakt, że w chwili obecnej Niemcy utrzymują swoją armię w stanie pełnej mobilizacji, z rozwiniętym zapleczem, ma ona możliwość wyprzedzić nas w przygotowaniach i przeprowadzić zaskakujące uderzenie. Aby tego uniknąć, uważam za konieczne w żadnym wypadku nie oddawać inicjatywy niemieckiemu dowództwu, uprzedzić przeciwnika i zaatakować armię niemiecką w momencie, gdy będzie się ona znajdować w stadium przygotowań i nie zdąży jeszcze zorganizować frontu ani współdziałania pomiędzy poszczególnymi rodzajami wojsk (...).

Dalej Żukow określił pierwszy i następne cele strategiczne, polegające na rozbiciu głównych sił środkowego i północnego skrzydła Frontu Niemieckiego¹²⁶.

Pięć tygodni przed wybuchem wojny jeden z najślawniejszych w przyszłości dowódców Armii Czerwonej proponował Stalinowi radykalne rozwiązanie: prewencyjne uderzenie na przegrupowujące się do ataku wojska niemieckie. Pisemnych śladów na dokumencie Stalin nie zostawił; w tym okresie „wódz” był arcyostrożny i przezorny. Jak można przypuszczać, propozycja Żukowa nie znalazła jego uznania. Dyktator po dawnemu uważał, że jest jeszcze dosyć czasu na przygotowania do starcia z Hitlerem. Na razie, na początku czerwca 1941 roku, polecił wzmocnić południowo-zachodni odcinek frontu kolejnymi 25 dywizjami. Nieco wcześniej, pod koniec kwietnia 1941 roku, do sztabu generalnego trafił bardzo niepokojący raport NKWD, uzyskany kanałami wywiadowczymi: „Wystąpienie Niemiec przeciwko Związkowi Radzieckiemu jest ostatecznie przesądzone i dojdzie do skutku w najbliższym czasie. Operacyjny plan uderzenia przewiduje błyskawiczny atak na Ukrainę i dalszy marsz na wschód (...)”¹²⁷.

Niemcy usiłowali zdezorientować radzieckie kierownictwo w odniesieniu do kierunku głównego uderzenia, terminu rozpoczęcia wojny, jej strategicznej koncepcji. Żukow napisał później, że „obecnie znane są nam, zwłaszcza z masowych, ogólnodostępnych publikacji, zasadnicze fakty w związku z ostrzeżeniami o grożącej ZSRR napaści, o koncentracji wojsk na naszych granicach itd. Wówczas jednak, jak wynika z ujawnionych po klęsce hitlerowskich Niemiec dokumentów, na biurko J.W Stalina trafiało też sporo raportów zupełnie innego rodzaju”¹²⁸.

Niestety, Stalin, dysponując dużą ilością informacji, spływających do niego różnymi kanałami, nie zawsze dzielił się nimi nawet ze sztabem generalnym. Na przykład depeszę Churchilla o przygotowaniach do niemieckiej napaści na ZSRR Stalin, jak już wspominałem, uznał za próbę skłócenia go z Hitlerem i ostrzeżenie z Londynu trafiło na biurko szefa sztabu generalnego z dużym opóźnieniem.

Pewnego razu, rozmawiając z akademikiem Borysem Nikołajewiczem Ponomariewem, byłym sekretarzem KC partii i pracownikiem Kominternu, usłyszałem od niego o takim przypadku:

Gdzieś tak wiosną 1941 roku - wspominał Ponomariew - chyba pod koniec maja, spotkałem się z dwoma austriackimi komunistami, przybyłymi „stamtąd”. Ze wzburzeniem opowiadali o ogromnych niemieckich przygotowaniach wojennych na zachodnich granicach ZSRR, o niekończących się transportach z czołgami, artylerią, samochodami, podążających dzień i noc w kierunku wschodnim. Tak się zwykle dzieje, uważali moi rozmówcy, gdy planuje się zbrojną napaść.

Przekazałem otrzymane informacje Georgiemu Dymitrowowi, który udał się do Stalina. Kilka dni później Dymitrow oznajmił mi: „Stalin przyjął wiadomości austriackich komunistów spokojnie i powiedział, że to nie pierwszy sygnał tego rodzaju. On nie widzi jednak powodu do szczególnego zaniepokojenia. Wczoraj,

na przykład, na posiedzeniu politbiura omawiano plan urlopów i większej części członków i kandydatów pozwolono wyjechać na urlop latem. Jako pierwszy wyjedzie na południe Zdanow, a przecież jest on członkiem rady wojennej okręgu przygranicznego". Na tym Stalin, według słów Dymitrowa, uznał rozmowę za skończoną.

Czym to można wyjaśnić? - zastanawiał się Ponomariew. - Lekceważeniem niebezpieczeństwa? Wiarą w siebie? Niezbitym przekonaniem, że wydarzenia będą rozwijać się właśnie tak jak zaplanował on, Stalin?

Podobne pytania zadawali sobie także Żukow, Wasiliewski, Zacharow i wielu innych dowódców. Żukow miał zapewne rację, kiedy twierdził, że w przededniu niemieckiej inwazji wszystkie pomysły i działania Stalina podporządkowane były jednemu celowi: za wszelką cenę uniknąć wojny, i stąd wzięła się uparta wiara w to, iż tak właśnie się stanie. Czy jednak szef Głównego Zarządu Wywiadowczego Armii Czerwonej Filip Iwanowicz Golikow nie donosił Stalinowi, że na początku marca 1941 roku siła bojowa Wehrmachtu sięgnie 8 000 000 żołnierzy, 12 000 czołgów, 52 000 dział i około 20 000 tysięcy samolotów? Czy nie było jasne, że Niemcy nie mogą długo utrzymać w bezczynności tak kolosalnej maszyny wojennej? I czy „wódz” nie wiedział, że zasadnicze siły tej armii są już skoncentrowane na wschodzie?

Gwoli ścisłości należy powiedzieć, iż Stalin otrzymywał również doniesienia innego rodzaju - o „niechęci narodu niemieckiego do walki”, o „dezercjach z armii niemieckiej”, o „nastrojach defetystycznych w szeregach Wehrmachtu” i tak dalej. Z Berlina nadchodziły specjalnymi kanałami wieści, że w niemieckich oddziałach stacjonujących na wschodzie prowadzone są rozmowy w duchu niemal pacyfistycznym: „Jeśli Niemcy wdadzą się w wojnę z ZSRR, to zostaną pokonane”, „Ta wojna doprowadzi naród do zguby”, „Nie chcemy walczyć, chcemy wracać do domu”¹²⁹. Być może naprawdę wyrażano czasem podobne opinie, podstawowy problem polegał jednak na czymś innym: tego rodzaju doniesienia odpowiadały życzeniom Stalina.

Jak opowiadał Simonowowi Żukow, na początku 1941 roku, kiedy liczba raportów o koncentracji wojsk niemieckich w Polsce znacznie wzrosła, Stalin zwrócił się do Hitlera z osobistym listem. Napisał, iż dziwi go ta sytuacja, ponieważ stwarza wrażenie, jakby Niemcy zamierzały prowadzić wojnę ze Związkiem Radzieckim. W odpowiedzi Hitler przysłał Stalinowi list, również osobisty i, jak podkreślił w tekście, „poufny”. Informacje te są prawdziwe, pisał Führer, w Polsce rzeczywiście koncentrują się znaczne siły, on jednak, będąc przekonany, iż Stalin zachowa to dla siebie, pragnie wyjaśnić, że koncentracja jego wojsk w Polsce nie jest wymierzona przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Hitler zaś zamierza ściśle przestrzegać zawartego paktu, za co może ręczyć swym honorem głowy państwa. Na poparcie tych słów Hitler znalazł argument, który, jak twierdził Żukow, przekonał Stalina. Ponieważ obszary zachodnich i środkowych Niemiec narażone są na dotkliwe angielskie bombardowania i obserwację z powietrza,

zaistniała konieczność przesunięcia znacznych kontyngentów wojsk na wschód. Jednocześnie niemiecki attaché wojskowy w Moskwie, Ernst August Köstring, zapewniał przy każdej sposobności radzieckich dygnitarzy: „Żołnierzy puszcza się teraz u nas do domu - niech odpoczną”¹³⁰.

Co znamienne, we wspomnianej już dyrektywie ludowego komisarza obrony *Rezultaty kontroli gotowości bojowej w okresie zimowym 1941 roku i zalecenia na okres letni*, podpisanej 17 maja 1941 roku przez Timoszenkę, członka Głównej Rady Wojennej Zdanowa i szefa sztabu generalnego Żukowa, nie mówiło się zupełnie nic o zadaniach zachodnich okręgów wojskowych, o podwyższeniu czujności, gotowości bojowej, uporczywości w obronie ani o przygotowaniach do odparcia zmasowanych ataków lotniczych i silnych zgrupowań pancernych. W dyrektywie znalazły się rutynowe uwagi o „niedociągnięciach w indywidualnym przygotowaniu żołnierzy” i żadnych zaleceń o charakterze operacyjnym¹³¹.

A tymczasem wywiad dostarczał coraz to nowych, alarmujących raportów. Pod koniec maja 1941 roku szef wydziału wywiadowczego KOW pułkownik Bondariew informował o nieustannym napływie nowych jednostek pancernych oraz artylerii i piechoty w rejonu Lublina, Krasnegostawu, Zamościa, Hrubieszowa, Tomaszowa, Bełżca. Oceniając sytuację, Bondariew podkreślał: „Koncentracja wojsk na granicy z ZSRR trwa (...). Przygotowywanie teatru działań wojennych odbywa się w forsownym tempie”¹³². Podobnie działo się w Zachodnim OW. Pułkownik Błochin, szef wydziału wywiadowczego sztabu okręgu, także donosił przełożonym: „Jak wynika z szeregu sprawdzonych informacji wywiadowczych, w ostatnim czasie, a zwłaszcza od 25 maja, wojenne przygotowania Niemiec przeciwko ZSRR toczą się bardzo intensywnie (...)”. Raport stwierdzał, między innymi, że jeden z wysłanych na terytorium Związku Radzieckiego niemieckich agentów zeznał w trakcie przesłuchania, iż powinien wrócić ze swymi informacjami do Ciechanowa nie później niż 5 czerwca, ponieważ, jak mu powiedziano, niebawem mogą się rozpocząć działania wojenne przeciwko ZSRR¹³³. Doniesienia takie trafiały nie tylko do sztabów przygranicznych okręgów, ale także do Moskwy.

Ludowy komisarz obrony, zaniepokojony sytuacją, wysłał do przygranicznych okręgów kilka komisji w celu dokonania inspekcji wojsk pancernych. Szesnastego czerwca do rad wojennych okręgów i armii oraz do sztabów korpusów zmechanizowanych poszedł szyfrogram następującej treści:

Podczas inspekcji wojsk pancernych w KOW, Zachodnim OW, Nadbałtyckim OW i Wydzielonym OW stwierdzono:

1. Szkolenie żołnierzy i dowódców przebiega w oderwaniu od podstawowych zadań, wynikających z gotowości bojowej wojsk zmechanizowanych, i prowadzone jest niekonsekwentnie.
2. Przygotowanie ogniowe pozostaje na niskim poziomie i jest opóźnione w stosunku do planu o jeden-dwa miesiące.
3. Ćwiczenia w zakresie współdziałania poszczególnych rodzajów wojsk w ramach jednostek zmechanizowanych prowadzone są rzadko i źle.

4. Pułki zmotoryzowane szkoli się jak jednostki strzeleckie, nie uwzględniając ich przeznaczenia i zastosowania bojowego.
5. Szkolenie radiotelegrafistów nadal utrzymuje się na niskim poziomie.
6. Pułki artylerii nie opanowały prowadzenia ognia na wprost z odkrytych pozycji i nie ćwiczą tego.
7. Ćwiczenia nocne prowadzi się tylko wyjątkowo i tylko w niektórych jednostkach. Programu ćwiczeń do działań nocnych nie ma (...) ¹³⁴.

Ogółem wyliczono 17 podobnych niedociągnięć. Armia Czerwona nie była gotowa do wojny pod wieloma względami: operacyjnym, technicznym, mobilizacyjnym. Jeszcze przed opisanymi wydarzeniami Stalin wysłał A.I. Zaporozca, szefa GUPP RSKA na inspekcję rejonów umocnionych przy granicy zachodniej. Zaporoziec przejechał na czele komisji wzdłuż nowej granicy, gdzie wznoszono pozycje obronne. Jego raport dla Stalina (wysłany jednocześnie Mołotowowi, Andriejewowi, Żdanowowi i Malenkowowi) był mało pocieszający: „Rejony umocnione, budowane na naszych zachodnich granicach, w większości nie nadają się do obrony. Ukończone stanowiska bojowe (betonowe punkty ogniowe) nie posiadają należytego uzbrojenia (...). Rejony umocnione nie zostały w dostatecznym stopniu obsadzone stałymi i specjalnie przygotowanymi garnizonami” ¹³⁵.

Stalin przekazał raport ludowemu komisarzowi obrony, poradziwszy mu, by surowo zrugął odpowiedzialnych za opóźnienia w budowie rejonów umocnionych, które, niestety, nie odegrały po wybuchu wojny roli, do jakiej były przeznaczone. Rejony umocnione na nowej granicy nie zostały ukończone, a na starej — faktycznie zdemontowane. Stalin naciskał, przynaglał, kiedy jednak rzecz wymagała podjęcia radykalnych decyzji, przejawiał typową dla siebie ostrożność.

Według relacji Żukowa tuż przed wybuchem wojny Stalin, wbrew naleganiom naczelnego dowództwa, kategorycznie zabronił postawienia wojsk okręgów zachodnich w stan podwyższonej gotowości bojowej. Jego obawy przed „sprowokowaniem” Niemców przybrały charakter wręcz maniakalny. Można zrozumieć, że nie chciał dawać Hitlerowi pretekstu do ataku, zarazem jednak powinien był zdawać sobie sprawę, iż Niemcy nie uderzą na ZSRR tylko na skutek „prowokacji”, jeśli nie wchodzi to w zakres ich planów strategicznych. Mimo to ani Woroszyłow, ani Timoszenko, ani Żuków nie zdołali znaleźć dostatecznych argumentów, by przekonać Stalina, że półśrodki niczego nie rozwiążą.

Tymczasem Hitler zwołał naradę wyższych dowódców wojskowych, podczas której wysłuchał raportów generałów o stanie przygotowań do inwazji na ZSRR. Poinformowano go, że 22 maja koleje niemieckie przeszły na system przyspieszonego ruchu, dzięki czemu koncentracja wojsk zakończy się 19 czerwca, a jednostki lotnicze pierwszego rzutu, stacjonujące na zachód od Wisły, 21 czerwca wieczorem przemieszczą się na niskim pułapie na lotniska w pobliżu granic ZSRR. Po uściśleniu szczegółów Führer wniósł do planu jeszcze jedną niewielką poprawkę: nakazał przenieść początek inwazji z 3.30 na 3.00 22 czerwca.

Stalin, otrzymując niepokojące i, jak się niebawem okazało, prawdziwe sygnały i meldunki, nie zdecydował się na podjęcie nadzwyczajnych środków o charakterze wojskowym zgodnie z planami operacyjno-strategicznego rozwinięcia sił zbrojnych. Gdyby odpowiednio wcześniej, energicznie i w miarę możliwości w tajemnicy wydano niezbędne zarządzenia operacyjne i mobilizacyjne, początek wojny mógłby być zupełnie inny. Na tym przykładzie widać doskonale wzajemny stosunek niektórych elementów intelektu Stalina. Stalin niezłomnie dążył do jednego celu, starając się za wszelką cenę uniknąć wojny. W tym przypadku jednak dążenie do celu, w imię osiągnięcia którego usprawiedliwione były - jak uważał „wódz” - dowolne środki, jakby odsuwało całą resztę na drugi plan. Próbuując na podstawie analizy konkretnych faktów z tamtych czasów przeniknąć w duchowy świat Stalina, widzimy, że upór „wodza” wynikał z nadmiernej wiary w siebie, chorobliwej ambicji, niezdolności do uznania własnych błędów. Podobny, pod wieloma względami „niekontrolowany” upór, przechodzący w zaślepienie, niszczy ostatecznie także i samą wolę, będącą jego źródłem. Można powiedzieć, że na jakimś etapie upór paraliżuje wolę, wiążąc ją pętami pojawiającego się nagle niezdecydowania, wahań i wątpliwości. Wola, zdławiona przez upór, nie uznaje argumentów intelektu. Jest to - według słów Engelsa - „ślepy upór”, który wchodzi w konflikt z racjami rozumu.

Wiosną 1941 roku niemal wszyscy wojskowi, wielu działaczy politycznych, a także zwykłych ludzi widziało i czuło niepojęty upór, z jakim Stalin oceniał rozwój wydarzeń. Nikt jednak nie mógł, a ściślej mówiąc, nawet i nie próbował uwolnić „wodza” z pęt zaślepienia. Nie chodzi tu już po prostu o niewykorzystaną szansę sumienia. Niekiedy bardzo trudno jest wykorzystać taką szansę: przede wszystkim wtedy, gdy u steru nawy państwowej stoi jeden człowiek a czas na podjęcie szczególnie ważnej decyzji liczy się na tygodnie, potem doby, a wreszcie - godziny...

Dwudziestego pierwszego czerwca, o godzinie 2.40 nad ranem, szef sztabu Zachodniego OW generał-major Władimir Jefimowicz Klimowski wysłał na polecenie dowódcy okręgu Dmitrija Grigorijewicza Pawłowa szyfrogram następującej treści:

Doręczyć niezwłocznie.

Szef sztabu generalnego Armii Czerwonej.

Po pierwsze. 20 czerwca w rejonie Augustowa miało miejsce naruszenie granicy państwowej przez samoloty niemieckie: o 17.41 przez sześć samolotów (...), o 17.43 - dziewięć samolotów (...), o 17.45 - 10 samolotów. Według informacji straży granicznej samoloty miały podwieszane bomby.

Po drugie. Według raportu komandarma-3 zasięki z drutu kolczastego wzdłuż granicy przy drodze Augustów-Sejny, znajdujące się tam jeszcze w ciągu dnia, przed wieczorem zostały zdjęte. Straż graniczna wzmocniła czujność (...).

W. Klimowski¹⁸⁶

Takie meldunki przychodziły i z innych okręgów. Klimowski, mianowany w lipcu 1940 roku szefem sztabu Zachodniego Okręgu Wojskowego, nie mógł

wówczas wiedzieć, że dokładnie rok później, w lipcu 1941 roku, zostanie wraz z grupą innych generałów rozstrzelany na bezpośredni rozkaz Stalina. Co prawda, po uprzednim „zatwierdzeniu” przez otrząskanego w tych sprawach Ulricha.

Aby lepiej zrozumieć dramat tych ostatnich przedwojennych godzin, należy raz jeszcze odwołać się do osobistych cech Stalina. O wielu z nich była już mowa wcześniej. Teraz chciałbym wspomnieć o takiej, jak ostrożność. Oczywiście, Stalinowi nie brakowało śmiałości i zdecydowania przy podejmowaniu rutynowych decyzji. W ważnych sprawach jednak był aż do przesady ostrożny. Świadczy o tym choćby jego postawa w dniach Października, kiedy w niezwykle złożonych i niejasnych okolicznościach wykazywał minimalną inicjatywę osobistą. Można to również prześledzić na przykładzie krwawych wydarzeń z lat 1937-1938. Dzisiaj jest jasne, że Stalin już na początku lat 30. chciał rozprawić się ze wszystkimi potencjalnymi przeciwnikami jego jedynowładztwa, ale długo nie mógł się zdecydować na taki krok. Nawet śmierć Kirowa, która dostarczyła mu pretekstu do represji, nie została przezeń wykorzystana od razu, choć później wielokrotnie mówił publicznie o tym, że z „wykorzenianiem wrogów ludu jesteśmy spóźnieni o cztery lata”. Stalin umiał cierpliwie czekać, budować stopniowo odpowiedni stan świadomości społecznej, stwarzać sprzyjające okoliczności. Nie bez przyczyny Bucharin nazwał w swoim czasie Stalina „wielkim dozowniczym”.

W stosunkach z Hitlerem jego arcyostrożność ostatecznie przyniosła rezultaty przeciwne do zamierzonych. W wielkiej grze politycznej Hitler przechrzył Stalina. Rozwagę w postępowaniu dyktowała Stalinowi nie tylko świadomość skutków „przedwczesnej” wojny, lecz w jakimś stopniu również brak wiary we własne siły. ZSRR stał twarzą w twarz z całym kapitalistycznym światem. Każdy nieostrożny krok mógł pociągnąć za sobą nieodwracalne następstwa. Ta myśl musiała ciążyć nad świadomością Stalina przy podejmowaniu istotnych decyzji państwowych.

Stalin tak uparcie starał się uniknąć „prowokacji”, że zauważono to w Berlinie i wyciągnięto odpowiednie wnioski. Jego ostrożność, brak reakcji na liczne przypadki naruszania przez Niemcy zawartych porozumień - oto co naprawdę popychało Hitlera do działania, przekonywało go o słabości ZSRR. W czerwcu, na przykład, na polecenie Stalina, wojskom radzieckim w okręgach zachodnich wydano rozkaz: nie używać broni przeciwko niemieckim samolotom, naruszającym przestrzeń powietrzną ZSRR. Jednocześnie podobną dyrektywę otrzymała również straż graniczna¹⁹⁷. Niemcy natychmiast to zauważyli. Ostrożność - cecha niezbędna u polityka - przekształciła się w niezdecydowanie i asekuranctwo, karmiące się maniacką wiarą, która każe brać własne pragnienia za rzeczywistość.

W przeddzień wojny nadeszło od generała-pułkownika Michaiła Piotrowicza Kirponosa, dowodzącego Kijowskim Okręgiem Wojskowym, kilka meldunków o dezercjach z armii niemieckiej, którzy twierdzili, że tej nocy wojska niemieckie dokonają inwazji na Związek Radziecki. Ludowy komisarz obrony natychmiast zawiadomił telefonicznie Stalina. Ten pomilczał chwilę, a następnie rozkazał, by

stawili się u niego Timoszenko, Żukow i Watutin. Jak wspominał Żukow, zebrała się tam już większość członków politbiura. Stalin, swoim zwyczajem, przechrządzał się wzdłuż stołu. Kiedy zjawili się wezwani dowódcy, spytał, zwracając się do wszystkich:

- Co zrobimy?

Nikt się nie odezwał.

- Należy natychmiast wydać rozkaz o postawieniu wszystkich wojsk okręgów przygranicznych w stan pełnej gotowości bojowej - rozległ się na koniec w pełnej napięcia ciszy głos Timoszenki.

- Czytajcie - rzucił Stalin.

Żukow odczytał projekt dyrektywy, przygotowanej w sztabie generalnym, w której podkreślano konieczność zdecydowanych działań zgodnie z operacyjnym planem odparcia inwazji. Stalin przerwał szefowi sztabu generalnego:

- Jeszcze za wcześnie na wydawanie takiej dyrektywy. Być może wszystko uda się rozwiązać środkami pokojowymi. Należy wydać krótką dyrektywę, powiedzieć, że atak może się zacząć od prowokacyjnych działań oddziałów niemieckich. Wojska okręgów przygranicznych nie powinny ulegać żadnym prowokacjom, aby nie wywołać komplikacji.

Kiedy wojskowi wyszli wydawać odpowiednie rozporządzenia, Stalin odezwał się jakby do siebie:

- Myślę, że Hitler nas prowokuje... Czyżby naprawdę zdecydował się na wojnę?

Członkowie politbiura rozjechali się o 3.00 nad ranem. Była najkrótsza noc w roku. Zmęczony Stalin spoglądał przez okno opancerzonego samochodu na bezludne ulice. Nie wiedział jeszcze, że niemieckie samoloty już lecą bombardować radzieckie miasta i lotniska, załogi czołgów wyprowadzają swoje maszyny na pozycje wyjściowe, a hitlerowscy generałowie coraz częściej zerkają na cyferblaty zegarków. Ledwie Stalin udał się na spoczynek, rozłożywszy pościel na sofie w gabinecie podmiejskiej dachy, rozległo się ostrożne pukanie do drzwi. Dźwięk ten wywołał bolesny skurcz w sercu: Stalina nigdy nie budzono. Czy to możliwe, że stało się najgorsze? Czyżby się pomylił?

Stalin wciągnął piżamę i wyszedł do przedpokoju. Szef ochrony zameldował:

- Generał armii Żukow prosi was, towarzyszu Stalin, do telefonu w niecierpiącej zwłoki sprawie.

Stalin podszedł do aparatu.

- Słucham...

Szef sztabu generalnego zameldował krótko o nalotach nieprzyjacielskich samolotów na Kijów, Mińsk, Sewastopol, Wilno i inne miasta, po czym spytał:

- Zrozumieliście mnie, towarzyszu Stalin?

Dyktator ciężko oddychał w słuchawkę i nic nie mówił. Ogromny, paraliżujący ciężar przygniatał mu plecy i do świadomości słabo docierało pytanie Żukowa.

Na przekór jego życzeniom, woli, przekonaniu Hitler zdecydował się rozpocząć wojnę. Być może mignął mu w pamięci tekst telegramu Hitlera z okazji 60. urodzin Stalina:

Pan Józef Stalin.

W dniu Pańskich 60. urodzin proszę przyjąć moje serdeczne gratulacje. Dołączam do nich moje najlepsze życzenia. Życzę zdrowia Panu osobiście, a także szczęśliwej przyszłości narodom zaprzyjaźnionego Związku Radzieckiego...

Stalin milczał. W słuchawce znów rozległo się zdziwione i trwożne:

- Towarzyszu Stalin, zrozumieliście mnie?

Wreszcie zrozumiał. Ziemscy bogowie także się mylą, a cena ich błędów jest bezgranicznie wielka.

Była 4.00 rano 22 czerwca 1941 roku.

CZEŚĆ VIII

**KATASTROFALNY
POCZĄTEK**

Za błędy mężów stanu płaci naród.

Nikołaj Bierdiajew

Stalin z trudem pojmował sens słów Żukowa, który nadał dopytywał się z trwożnym zdumieniem:

- Towarzyszu Stalin, słyszycie mnie? Zrozumieliście mnie, towarzyszu Stalin? Halo, towarzyszu Stalin...

Wreszcie odpowiedział głuchym głosem:

- Przyjeżdżajcie z Timoszenką na Kreml. Powiedzcie Poskriebszewowi, żeby wezwał wszystkich członków politbiura.

Odłożywszy słuchawkę, Stalin jeszcze z minutę nie odchodził od stołu, wpatrując się niewidzącymi oczami w tarczę starego zegara, stojącego w rogu pokoju: mała wskazówka ledwie minęła cyfrę cztery. Wczoraj politbiuro swoją niezdecydowaną dyrektywą nr 1 przekazało jakby nieśmiały sygnał alarmowy Radom Wojennym LOW, Nadbałtyckiego OW, Zachodniego OW, KOW, Wydzielonego OW, podkreślając przy tym: „Zadanie naszych wojsk - nie dać się wciągnąć w żadne prowokacyjne działania”. Na spóźniony, ledwie „czytelny” sygnał wojska nie zdążyły zareagować aktywnymi posunięciami. Stalin podświadomie rozumiał, co zaszło: zaczęło się coś strasznego, tragicznego w życiu kraju, narodu i, oczywiście, jego, pierwszego człowieka w gigantycznym państwie. Ale nawet on, doskonale zorientowany, jak ogromne siły stały na granicy, nie podejrzewał jeszcze, na ile katastrofalny okaże się początek wojny. Zdając sobie sprawę z wielu technicznych, operacyjnych, organizacyjnych słabości Armii Czerwonej, nie mógł choćby przypuścić, że w ciągu pierwszych sześciu dni wojny padnie Mińsk, a niemieckie kliny pancerne będą przełamywać z hukiem coraz to nowe, tworzone pośpiesznie rubieże obronne... Zapinając automatycznie guziki płaszcza, znanego ludziom radzieckim z niezliczonych fotografii i portretów, Stalin nie mógł słyszeć odległej kanonady tysięcy niemieckich dział, zasypujących lawiną ognia i stali pozycje wojsk radzieckich, strażnice graniczne, betonowe umocnienia. W chwili, gdy wsiadał do samochodu, w Brześciu, Bobrujsku, Wilnie,

Grodnie, Kobryniu, Kijowie, Mińsku, Żytomierzu, Słonimiu, Sewastopolu, dziesiątkach innych miast rozrywały się niemieckie bomby, zwiastując nadejście molocha wojny. Samochód Stalina w asyście dwóch pojazdów ochrony mknął pustymi ulicami Moskwy na Kreml, a w tym czasie tysiące niemieckich czołgów już miażdżyło gąsienicami radziecką ziemię.

Jak Hitler mógł zdecydować się na prowadzenie wojny na dwa fronty?! Chyba oszalał! Stalin w żaden sposób nie chciał zrozumieć, że Hitler, zajmując Paryż, faktycznie zlikwidował jeden front i miał nadzieję, iż wschodnia, rosyjska kampania też będzie błyskawiczna. Stalin szukał w myślach ratunkowego punktu zaczepienia: a może wojskowi po prostu wpadli w panikę w obliczu drobnych prowokacji? Ten sam Pawłow jeszcze dwa lub trzy dni temu przysłał telegram (zdaje się, nie pierwszy) z prośbą o „pozwolenie zajęcia umocnień polowych wzdłuż granicy”². Stalin rozkazał Timoszence, by odpowiedział dowódcy Zachodniego OW odmownie, ponieważ ruchy wojsk mogą sprowokować Niemców, którzy od dawna zapewne czekają na dogodny pretekst... Należy przede wszystkim porozumieć się z Berlinem: może to tylko próba sił? Czy wydarzenia nad jeziorem Chasan doprowadziły do wojny z Japonią?

Stalin przeszedł przez specjalny, tylko dla niego przeznaczony podjazd i ruszył po schodach do gabinetu. W poczekalni rzucił pobladłemu Poskriebyszewowi:

- Proście wszystkich, natychmiast...

Bezszelestnie, jakby trochę lękliwie, w milczeniu weszli członkowie i kandydaci na członków politbiura, a za nimi Timoszenko i Zukow. Bez słowa powitania Stalin polecił, nie zwracając się do nikogo w szczególności:

- Połączcie się z niemieckim ambasadorem...

Mołotow wyszedł. Zapadła ciężka cisza. Za stołem siedzieli ci, których zaprosił Poskriebyszew: Andriejew, Woroszyłow, Kaganowicz, Mikojan, Kalinin, Szvernink Beria, Malenkow, Wozniesiński, Szczerbakow. Wróciwszy do gabinetu, Mołotow poczuł, że patrzy na niego nie tylko Stalin, ale i całe kierownictwo partyjne. Podchodząc do swego krzesła, ludowy komisarz spraw zagranicznych powiedział zduszonym głosem:

-Ambasador oznajmił: rząd niemiecki wypowiedział nam wojnę. - Mołotow zerknął do kartki, którą trzymał w ręku, i dodał: - Oficjalny powód jest szablonowy: „Narodowosocjalistyczne Niemcy postanowiły uprzedzić planowane uderzenie Rosjan (...)”.

Cisza stała się gęsta, niemal lepka. Stalin usiadł za stołem, popatrzył na Mołotowa, przypomniał sobie, jak ten, pół roku wcześniej, po powrocie z Berlina zapewniał z przekonaniem, że Hitler nie będzie prowadził wojny na dwa fronty, więc Związek Radziecki ma czas na umocnienie granic zachodnich. Też mi prorok. .. Nagle Stalin poczuł się oszukany. Po raz pierwszy od wielu lat zawładnęły nim lęk i niepewność. „Wódz” przywykł do tego, że wydarzenia rozgrywają się zgodnie z jego wolą. Nie chciał, by współtowarzysze dostrzegli u niego choćby najmniejszy przejaw słabości. Wszyscy czekali na jego słowa i rozporządzenia.

Pełną napięcia ciszę przerwał Timoszenko.

- Towarzyszu Stalin, pozwolicie zameldować o sytuacji?
- Meldujcie.

Do gabinetu wszedł pierwszy zastępca szefa sztabu generalnego generał-porucznik Nikołaj Fiodorowicz Watutin. Jego krótki raport zawierał niewiele nowych informacji: po huraganowym ostrzale artyleryjskim i bombardowaniach z powietrza znaczne siły niemieckie wtargnęły na terytorium ZSRR z kierunków północno-zachodniego i zachodniego, "wiele jednostek pogranicznych, które spotkały się w pierwszym boju z gigantycznym walcem niemieckiej maszyny wojennej, zostało rozbitych, ale nie opuściło zajmowanych pozycji. Lotnictwo przeciwnika nieprzerwanie bombarduje lotniska. Żadnymi innymi konkretnymi danymi sztab generalny na razie nie dysponował. Nikt z obecnych w gabinecie nie mógł sobie nawet wyobrazić, jak dramatycznie i błyskawicznie będą się rozwijać dalsze wydarzenia.

PARALIŻUJĄCY SZOK

Pierwszego dnia Stalin nie doznał gwałtownego wstrząsu. Ogarnęło go wyraźnie widoczne zdenerwowanie, złość na wszystkich - tak strasznie go oszukali - lęk przed niewiadomym. Członkowie politbiura pozostali z nim w gabinecie niemal przez całą dobę, oczekując wieści z nad granicy. Wychodzili jedynie z rzadka, aby zatelefonować, wypić herbatę, rozprostować nogi. Mówili niewiele. Wszyscy w głębi duszy żywili nadzieję, iż niepowodzenia są tylko tymczasowe. Nikt nie wątpił, że Hitler otrzyma stosowną odprawę. Zapewne, twierdzili zgodnie członkowie partyjnego areopagu, przez tydzień lub dwa toczyć się będą w rejonie granicy ciężkie walki. Wojna może na jakiś czas przybrać charakter pozycyjny, dopóki Armia Czerwona nie zada agresorowi potężnego, decydującego ciosu...

W teczce u Malenkowa spoczywał projekt dyrektywy Głównego Zarządu Propagandy Politycznej o zadaniach propagandy politycznej w Armii Czerwonej na najbliższy czas, przekazany mu jeszcze w połowie czerwca przez szefa GUPP Zaporozca, którego w drugim dniu wojny Stalin zastąpił komisarzem armijnym Mechlisem. Dwudziestego czerwca Malenkov, stawiając się na wezwanie Stalina w jego gabinecie i otrzymawszy kolejne zadanie, wręczył „wódzowi” tę dyrektywę. Zaczęto ją przygotowywać po posiedzeniu Główniej Rady Wojennej i wystąpieniu Stalina przed absolwentami akademii wojskowych 5 maja 1941 roku. „Wódz” dał wyraźnie do zrozumienia, że w przyszłości wojna jest nieuchronna, należy więc być gotowym do „bezwarunkowego zniszczenia niemieckiego faszyzmu”. Zgodnie z zaleceniami Stalina w dyrektywie, której do wybuchu wojny nie zdążył zatwierdzić, znalazły się następujące wytyczne:

Nowe warunki, w których żyje nasz kraj, obecna, obfitująca w niespodzianki sytuacja międzynarodowa, wymagają rewolucyjnego zdecydowania i nieustannej

gotowości, by przejść do druzgocącego uderzenia na wroga (...). Wszystkie formy propagandy, agitacji i wychowania skierować na jeden cel - polityczne, moralne i wojskowe przygotowanie żołnierzy do prowadzenia sprawiedliwej, zaczepnej i zwycięskiej wojny (...), wychowywać żołnierzy w duchu aktywnej nienawiści do wroga i pragnienia walki z nim, gotowości do obrony naszej Ojczyzny na terytorium wroga, zadania mu śmiertelnego ciosu (...)³.

Projekt dyrektywy oprócz Malenkowa widział tylko Zdanow. Rzecz jednak nie w dyrektywie, ale w przeświadczeniu kierownictwa politycznego, że kraj zdolny jest odeprzeć dowolną napaść i rozgromić agresora. Dyrektywę przygotowano w duchu propozycji Żukowa w odniesieniu do planu strategicznego rozwinięcia sił zbrojnych ZSRR, przedłożonych w maju Stalinowi. Tam też mówiło się, że należy „uprzędzić przeciwnika i rozbić jego główne siły na terytorium dawnej Polski i Prus Wschodnich”⁴. Sztab generalny i GUPP uważały, iż obrona powinna być krótkoterminowa: wojska szkolono z myślą o działaniach ofensywnych. Dlatego w pierwszych dniach wojny wśród partyjnego i wojskowego kierownictwa nie pojawiła się myśl o katastrofie. Jakby możliwość taka w ogóle nie wchodziła w grę.

Chociaż najwyższe kierownictwo wiedziało z różnych źródeł o zbliżającej się niemieckiej napaści, nie uczyniło rzeczy oczywistej: nie postawiło w stan gotowości bojowej wojsk pogranicznych. Dyrektywa nr 1 była spóźniona co najmniej o dobę. Stalin i ludzie z jego otoczenia nie rozumieli (a wojskowi nie mieli ochoty im tego tłumaczyć; Timoszenko, na przykład, zwyczajnie bał się „wodza”), że gotowość bojowa wymaga ściśle zsynchronizowanych działań. Czas, niezbędny do postawienia dywizji w stan alarmu, do zbiórki, wymarszu i zajęcia wyznaczonych pozycji obronnych, waha się od czterech do 20 godzin. Na przykład w Zachodnim Okręgu Wojskowym potrzeba było na to średnio od czterech do 23 godzin⁵. Dyrektywę nr 1 sztab generalny zaczął przekazywać 20 minut po północy 22 czerwca. Do okręgów wojskowych dotarła ona o godzinie 1.20. Później dowódcy wraz ze sztabami studiowali dokument, opracowując niezbędne w takich wypadkach rozporządzenia i zalecenia. Zajęło to kolejną godzinę, półtorej. Na wykonanie dyrektywy wojskom pozostała niecała godzina.

Wiele dywizji podniosły w stan alarmu dopiero bombardowania i niemiecki ostrzał artyleryjski. Jednostki i związki taktyczne nie dotarły z reguły do wyznaczonych rejonów, ponieważ natknęły się po drodze na niemieckie kolumny pancerne i były zmuszone podjąć walkę z marszu. Przeciwnik uczynił wszystko, aby zniszczyć łączność i sparaliżować dowodzenie. Pierwszego dnia niemieckie ugrupowania posunęły się o 50-60 kilometrów w głąb terytorium radzieckiego. Wojska drugiego rzutu zaczęły przemieszczać się w kierunku granicy pod gradem bomb nieprzyjacielskiego lotnictwa, które od początku panowało w powietrzu. Na spotkanie wojskom płynęły niekończące się tłumy uchodźców. Dawał o sobie znać brak łączności. Dowódcy nie znali sytuacji. Rejony, wyznaczone poszczególnym jednostkom, zostały już zajęte przez przeciwnika, któremu udało się wyzyskać

taktyczne, operacyjne i strategiczne zaskoczenie. Zaskoczenia politycznego nie było, ale z powodu karygodnej nieudolności Stalina wojska działały w warunkach, kiedy urzeczywistniły się najbardziej awanturnicze zamierzenia niemieckiego dowództwa. Szef sztabu wojsk lądowych Wehrmachtu generał-pułkownik Franz Haider napisał później: „Uderzenie wojsk niemieckich kompletnie zaskoczyło przeciwnika. Siły bojowe przeciwnika pod względem taktycznym nie były przygotowane do obrony. Jego wojska w strefie przygranicznej zostały rozrzucone na rozległym obszarze i przywiązane do rejonów swego zakwaterowania. Ochrona samej granicy była słaba”⁶.

Przechadzający się nerwowo po gabinecie Stalin nie wiedział, iż niemieckie naczelne dowództwo zastosowało taktykę szybkich klinów pancernych, które posuwały się w głąb terytorium radzieckiego, nie zważając na to, że na ich tyłach pozostały radzieckie wojska. W ciągu pierwszych dwóch dni w ręce wroga wpadło ponad 200 składów z paliwem, amunicją i różnego rodzaju zaopatrzeniem wojskowym, jak również wiele szpitali. Bałagan, brak sprawnego dowodzenia demoralizowały żołnierzy Komunikat operacyjny nr 1 z 24 czerwca 1941 roku, podpisany przez szefa sztabu 4. Armii pułkownika Sandałowa, stwierdzał: „Na skutek nieustannych i ciężkich bombardowań piechota jest zdemoralizowana i nie przejawia wytrwałości w obronie. Dowódcy wszystkich jednostek, poczynając od dowódcy armii, muszą zatrzymywać i kierować z powrotem na front cofające się bezładnie pododdziały, a czasem i całe pułki, ale środki te, nie bacząc nawet na użycie broni, nie wywierają pożądanego efektu”⁷.

A Stalin przez cały czas czekał na pocieszające wieści...

Kiedy rankiem 22 czerwca wynikła kwestia, kto powiadomi naród o napaści hitlerowskich Niemiec, wszyscy, rzecz jasna, zwrócili się do Stalina. Ten jednak bez namysłu i kategorycznie odmówił. W literaturze historycznej jeszcze i dziś można spotkać się ze stwierdzeniem, że Stalin podjął taką decyzję, ponieważ, jak wspominał na przykład Mikojań, był zbyt przygnębiony, „nie wiedział, co powiedzieć narodowi; przecież utrzymywano naród w przeświadczeniu, iż wojny nie będzie, a jeśli nawet wybuchnie, to wróg zostanie rozbity na własnym terytorium itd. Teraz trzeba przyznać, że w pierwszych godzinach wojny ponosimy klęskę”.

Moim zdaniem rzecz przedstawiała się nieco inaczej. Kwestia orędzia do narodu wynikła wczesnym rankiem, kiedy w Moskwie nikt jeszcze nie wiedział, że „w pierwszych godzinach wojny ponosimy klęskę”. O wojnie mówiono często, przygotowywano się do niej, a mimo to nadeszła nieoczekiwanie. Stalin nie w pełni zdawał sobie sprawę z tego, jak rozwijają się wydarzenia na granicy. Najprawdopodobniej nie chciał ogłaszać niczego narodowi, nie mając jasnego obrazu sytuacji. Stalin nigdy dotąd, a w każdym razie w latach 30., nie podejmował istotnych kroków, nie będąc pewny, jak odbiją się one na jego pozycji. Zawsze unikał ryzyka, które mogłoby zachwiać jego autorytetem, autorytetem wodza.

Dwudziestego drugiego czerwca rano Stalin nie usłyszał zwycięskich komunikatów, odczuwał lęk, a nawet wzburzenie, ale nie opuszczała go wewnętrzna pewność, że za dwa-trzy tygodnie ukarze Hitlera za wiarołomstwo i wtedy „objawi się” narodowi. Paraliżujący szok poraził Stalina dopiero po czterech lub pięciu dniach, kiedy przekonał się wreszcie, że inwazja niesie ze sobą śmiertelne zagrożenie nie tylko dla ojczyzny, ale i dla niego, „mądrygo i niezwyciężonego wodza”. Na korzyść takiej interpretacji przemawiają dwie dyrektywy, zatwierdzone 22 czerwca o 07.15 i o 21.15, a następnie podpisane przez Timoszenkę, Malenkowa i Żukowa.

Rankiem, kiedy postanowiono, że do narodu zwróci się Mołotow, a także uznano za konieczne ogłosić mobilizację w 14 okręgach wojskowych, Stalin, nie zdając sobie jeszcze sprawy z rozmiarów katastrofy, zażądał od wojskowych, aby „druzgocącymi uderzeniami rozbili wdzierającego się przeciwnika”. Timoszenko natychmiast polecił sporządzić dokument, znany jako dyrektywa nr 2 Głównej Rady Wojennej:

Do rad wojennych LOW, NadbOW, ZachOW, KOW, WydOW

Kopia dla lud. kom. mar. wojen.

22 czerwca 1941 roku o godzinie 04.00 niemieckie lotnictwo bez żadnego powodu dokonało nalotów na nasze lotniska i miasta wzdłuż granicy zachodniej i zbombardowało je.

Jednocześnie wojska niemieckie w różnych miejscach otworzyły ogień artyleryjski i przekroczyły naszą granicę.

Wobec tej niesłychanej w swym zuchwalstwie napaści Niemiec na Związek Radziecki rozkazuję:

1. Wojskom lądowym, by przy użyciu wszystkich sił i środków uderzyły na wroga i zniszczyły go w rejonach, gdzie naruszył granicę radziecką. Bez specjalnego rozkazu wojska lądowe nie powinny przekraczać granicy.

2. Lotnictwu zwiadowczemu i bojowemu, by ustaliło miejsca koncentracji sił lotniczych i wojsk lądowych przeciwnika. Lotnictwu bombowemu i szturmowemu, by silnymi uderzeniami zniszczyło samoloty przeciwnika na lotniskach i zbombardowało główne zgrupowania jego wojsk lądowych. Naloty lotnicze na terytorium niemieckie przeprowadzać do głębokości 100-150 kilometrów. Bez specjalnych rozkazów nie dokonywać nalotów na terytorium Finlandii i Rumunii.

Timoszenko, Żukow, Malenkow

22.06.41 r. 7.15*

Dyrektywa nie przypominała dokumentu wojskowego, odcisnęła się na niej pieczęć redakcji Stalina. Był to akt politycznej woli, zdecydowanego zamiaru ukarania wiarołomnego sąsiada, a także wyraz ledwie skrywanej nadziei, że pożar wojny uda się ugasić w miarę szybko. Inaczej trudno zrozumieć, dlaczego „bez specjalnego rozkazu wojska lądowe nie powinny przekraczać granicy”. Wydając polecenie „zbombardowania głównych zgrupowań” sił przeciwnika,

Stalin nie wiedział jeszcze, że już pierwszego dnia wojska Zachodniego Okręgu Wojskowego straciły 738 samolotów, z czego 528 na lotniskach. Podobnie wyglądała sytuacja w KOW, LOW i Nadbałtyckim OW. W pierwszych godzinach wojny Niemcy zdobyli absolutne panowanie w powietrzu, niszcząc jednego tylko dnia, 22 czerwca, ponad 1200 radzieckich samolotów.

Tego dnia zapadło wiele decyzji. Powtarzam: Stalin nie znał jeszcze rozmiarów katastrofy. Początkowe wzburzenie i przygnębienie minęły. Ale w głowie kołatała się natrętna myśl: jak mógł zaufać Hitlerowi? Jak Hitler zdołał wyprowadzić go w pole? Mołotow też dobry! Wychodzi na to, że niezliczone raporty wywiadu, informacje z innych źródeł o zbliżającej się napaści Niemiec i konkretnych terminach były prawdziwe. Gdyby posłuchał Pawłowa i kilka dni wcześniej rozkazał postawić wojska w stan pełnej gotowości bojowej, wydarzenia mogłyby się potoczyć inaczej. Stalin przez cały czas miał wrażenie, iż obecni dziś w gabinecie towarzysze z wyrzutem myślą o popełnionych przezeń błędach. Wydało mu się nawet, że zwątpili w jego przenikliwość. To było nie do zniesienia! Sama myśl, że ludzie (nie tylko tu, na Kremlu) mogą zwątpić w jego mądrość, przenikliwość, nieomylność, była nie do wytrzymania...

Na wniosek Timoszenki Nadbałtycki, Zachodni i Kijowski Okręg Wojskowy zostały przekształcone we Fronty: Północno-Zachodni, Zachodni i Południowo-Zachodni. Stalin przez cały czas domagał się informacji o sytuacji na granicy, o środkach, jakie podjęto w celu wypełnienia dyrektywy nr 2. Watutin dwa lub trzy razy przywoził na Kreml mapę operacyjną, na którą kolorowymi ołówkami naniesiono rejony dyslokacji armii, korpusów, miejsca stacjonowania lotnictwa, kierunki marszu jednostek rezerwowych. Brakowało najważniejszego: gdzie konkretnie toczą się walki, gdzie znajduje się przeciwnik, jaki charakter mają działania wojsk radzieckich. Na Kremlu jeszcze nie zdawano sobie sprawy, że Niemcy zdołali naruszyć, a na Froncie Zachodnim niemal w pełni sparaliżować dowodzenie i łączność. Wielomiesięczne, bezkarne przeloty niemieckich samolotów rozpoznawczych i dane wywiadowcze pozwoliły niemieckiemu dowództwu z niezwykłą dokładnością zlokalizować wszystkie punkty dowodzenia, linie łączności, lotniska, składy, miejsca dyslokacji jednostek. Pierwsze uderzenie agresora - powietrzne, artyleryjskie, czołgowe - okazało się wyjątkowo skuteczne. Zrzuceni na spadochronach dywersanci zniszczyli łączność przewodową, która miała wówczas większe znaczenie niż radiowa.

Nie lepiej przedstawiała się sytuacja na Froncie Północno-Zachodnim. Jak wspominał Piotr Piotrowicz Sobiennikow, dowódca 8. Armii Nadbałtyckiego OW, „żadnego precyzyjnego planu obrony granicy nie było. Wojska zajmowały się głównie budową rejonów umocnionych i lotnisk. Jednostki nie osiągnęły pełnych stanów osobowych. Fortyfikacje stałe nie były gotowe. Już rankiem niemal całe lotnictwo Nadbałtyckiego Okręgu Wojskowego zostało zniszczone na lotniskach. Na przykład z całej mieszanej 'dywizji powietrznej, która powinna wspierać 8. Armie, do godziny 15.00 22 czerwca ocalało pięć lub sześć samolotów”.

Dalej Sobiennikow stwierdzał z goryczą, że wraz z początkiem działań wojennych „do punktu dowodzenia zaczęły przychodzić telefonicznie i telegraficznie całkowicie sprzeczne rozkazy dotyczące stawiania zasieków, minowania itp., przy czym zarządzenia, zgodnie z którymi należało zastosować te środki natychmiast, były następnie zmieniane, potem znów potwierdzane (...). Nocą 22 czerwca otrzymałem osobiście od szefa sztabu okręgu generała-porucznika P.S. Klienowa bardzo kategoriyczny rozkaz - do świtu 22 czerwca wycofać wojska znad granicy (...) Wszędzie dawało się wyczuć ogromne zdenerwowanie, brak jasności i zgodności, lęk przed sprowokowaniem wojny (...). Tak wojsko, jak i sztab armii nie osiągnęły pełnych etatów. Brakowało środków łączności, transportu. Tym samym sztab armii nie był zdolny do walki". Konstatował to dowódca armii, prowadzący wojnę od pierwszych godzin. A w takiej sytuacji znalazło się wielu komandarmów.

Tymczasem Stalin wciąż czekał na pomyślne lub przynajmniej pocrzepiające wiadomości. Gdy tylko otwierały się drzwi gabinetu, szybko podnosił głowę, wpatrując się w twarz wchodzącego. Uspokajających wieści nie było. „Wódz” się denerwował. Pierwszego dnia wojny Stalin wypił zaledwie szklankę herbaty. Wydawało mu się, że wojskowi zwlekają, przejawiają niezdecydowanie, niedostatecznie pojęli sens dyrektywy, wysłanej rankiem do nadgranicznych okręgów. W latach wojny domowej często wyjeżdżał jako pełnomocny przedstawiciel partii na różne fronty. Wierzył w skuteczność energicznego nacisku na sztaby i dowódców za pomocą stanowczych żądań, pogroźek, rozlicznych środków o charakterze administracyjnym. Niejasna sytuacja działała nań przytłaczająco. Nie mógł dłużej czekać. Przerywając omawianie z Mołotowem, Zdanowem i Malenkowem dokumentu o utworzeniu kwatery głównej naczelnego dowództwa, który przywiózł Timoszenko, Stalin podniósł się nagle, przeszedł po gabinecie i rozkazał:

- Niezwłocznie wysłać pełnomocnych przedstawicieli kwatery głównej na Front Południowo-Zachodni i Zachodni. Do Pawłowa pojadą Szaposznikow i Kulik do Kirponosa Zukow. Niech wylatują jeszcze dziś. Natychmiast.

Podszedł do stołu i, spoglądając na obecnych, powtórzył ostro, z nutą pogroźki w głosie:

- Natychmiast!

Wszyscy kiwnęli głowami. Stalinowi wydawało się, że potrzebne są coraz to nowe energiczne impulsy z centrum, które skłonią sztaby i wojska do bardziej zdecydowanych działań. Na jego polecenie pod koniec dnia Watutin przygotował jeszcze jedną dyrektywę Głównej Rady Wojennej (kwatery główna na czele z marszałkiem Związku Radzieckiego Siemionem Konstantinowiczem Timoszenką została utworzona następnego dnia). Dokument ten, znany jako dyrektywa nr 3, jest dosyć obszerny, dlatego przytoczę tylko wyjątki:

Do rad wojennych Frontów Północno-Zachodniego, Zachodniego, Południowo-Zachodniego i Południowego

1. Przeciwnik, wyprowadzając główne uderzenia z występu suwalskiego na Olitę i z rejonu Zamościa na Włodzimierz Wołyński, Radziechów, uderzenia wspomagające w kierunku Tylży, Szawli, Siedlec, Wołkowyska, w 22.06 ponosząc znaczne straty, osiągnął na wspomnianych kierunkach niewielkie sukcesy. Na pozostałych odcinkach granicy z Niemcami oraz na całej granicy z Rumunią ataki przeciwnika odparto, zadając mu ogromne straty.

2. Jako najbliższe zadanie dla wojsk na 23-24.06 ustalam:

a) koncentrycznymi [tak w tekście - DW] ześrodkowanymi atakami wojsk Frontów Północno-Zachodniego i Zachodniego otoczyć i zniszczyć suwalskie zgrupowanie przeciwnika i do końca 24.6 opanować rejon Suwałk;

b) potężnymi koncentrycznymi uderzeniami korpusów zmechanizowanych, całego lotnictwa Frontu Południowo-Zachodniego oraz pozostałymi wojskami 5. i 6. A [armii - D.W] otoczyć i zniszczyć zgrupowanie przeciwnika, nacierające na kierunku Włodzimierz Wołyński, Brody. Do końca 24.06 opanować rejon Lublina (...).

Dalej formułowano całkowicie niewykonalne zadania. Punkt czwarty, poddyktowany osobiście przez Stalina, głosił:

Na froncie od Morza Bałtyckiego do granicy państwowej z Węgrami zezwalam na przekroczenie granicy i działania bez względu na granicę¹⁰.

Sama konstrukcja zdania z trzykrotnym powtórzeniem słowa „granica” świadczy, że Stalin nie był w dobrej formie. Dyrektywę podpisali Timoszenko, Malenkow i Żukow. Choć Żukow odleciał już do Kijowa, Stalin polecił umieścić również i jego podpis.

Kończyła się pierwsza doba wojny. Stalin wciąż jeszcze miał nadzieję, że napływające z głębi kraju jednostki powstrzymają, a następnie zmuszą wojska niemieckie do odwrotu. Tym bardziej że o 22.00 Watutin przyniósł komunikat operacyjny sztabu generalnego, zawierający optymistyczne podsumowanie: „Wraz z podejściem przednich jednostek wojsk polowych Armii Czerwonej ataki wojsk niemieckich zostały odparte prawie na całej długości naszej granicy przy ciężkich stratach przeciwnika”¹¹. Wszyscy jakby się ożywili, a nawet poweseleli. Stalin i zebrani w jego gabinecie ludzie nie wiedzieli jeszcze, że w wielu miejscach wojska niemieckie wdarły się na dziesiątki kilometrów w głąb terytorium radzieckiego.

Poczynając od rana 23 czerwca, iluzje, które żywił jeszcze Stalin, zaczęły się szybko rozwiewać. Dwukrotnie próbował połączyć się osobiście z Dmitrijem Grigorijewiczem Pawłowem, ale za każdym razem ze sztabu Frontu Zachodniego nadchodziła zwięzła odpowiedź, że „głównodowodzący przebywa wśród żołnierzy”. Niczego konkretnego nie udało się uzyskać od generała-majora Władimira Jefimowicza Klimowskich, szefa sztabu frontu. Pojawił się straszny domysł: sztab utracił możliwość dowodzenia wojskami i nie kontrolował katastrofalnego rozwoju wydarzeń.

W ciągu doby sztab Frontu Zachodniego rzeczywiście utracił wszelkie możliwości dowodzenia. Przytoczę dwa dokumenty, napisane i podpisane w tych tragicznych dniach przez Pawłowa (z zachowaniem oryginalnego stylu):

Szyfrogram nr 5352

z 23 czerwca, 20.05

Dowódca 10 A

Dlaczego korpus zmech. nie atakował, kto winien. Natychmiast zaktywizujcie działania i nie panikujcie, tylko rozkazujcie. Należy bić wroga w sposób zorganizowany, a nie uciekać bez rozkazu. Powinniście wiedzieć o każdej dywizji, gdzie jest, kiedy, co robi i z jakimi rezultatami (...).

Pawłów, Fominych¹²

Dowódca frontu, który sprawował tę funkcję zaledwie tydzień, z oderwanych meldunków, jakie docierały do sztabu, w czwartym dniu wojny wysnuł wniosek, że za dwa-trzy dni ruchome zgrupowania wojsk przeciwnika mogą podejść pod Mińsk z północnego zachodu i południowego zachodu. Wojska 3. i 10. Armii, operujące w występie białostockim, znalazły się w ciężkim położeniu. Nieprzyjaciel obszedł je z obu flank, a częściowo i od tyłu. W tych warunkach Pawłów podjął słuszną zapewne decyzję i zarządził odwrót, ponieważ widział, że na kierunku Mińska pozostał jeszcze korytarz szerokości 50-60 kilometrów. Dyrektywa ta była jedną z nielicznych, jakie generał armii Dmitrij Grigorijewicz Pawłów zdążył podpisać podczas wojny, która trwała dla niego trochę dłużej niż tydzień. Co prawda i życia pozostał mu jeszcze niecały miesiąc. A oto dyrektywa:

Dowódcy 13,10,3 i 4

Dzisiaj w nocy z 25 na 26 czerwca nie później niż o 21.00 rozpocząć odwrót. Czołgi w straży przedniej, konnica i silna OPC [obrona przeciwczołgowa - D.W.] w straży tylnej (...).

Planowany odwrót prowadzić błyskawicznie dniem i nocą pod osłoną silnej ariergardy. Oderwać się od przeciwnika na szerokim froncie (...). Pierwszy skok 60 km na dobę i więcej (...). Pozwolić wojskom na pełne wykorzystanie miejscowych zasobów i dowolnej liczby podwód (...).

Dowódca Frontu Zach.

Generał armii Pawłów

Członek rady wojennej Frontu Zach.

Ponomarienko

Szefsztabu Frontu Zach.

Klimowskich¹³

Podejmując uzasadnioną decyzję, Pawłów nie wiedział, że wojskom brakuje paliwa i środków transportu, przechwyconych lub zniszczonych w pierwszych dniach walk przez przeciwnika. Beładny odwrót odbywał się w ciężkich warunkach - w powietrzu panowało niemieckie lotnictwo, ruchome ugrupowania nieprzyjaciela dokonywały błyskawicznych manewrów oskrzydających. Stalin na próżno czekał na pocieszające wieści. Wydarzenia rozwijały się w sposób katastrofalny.

W następnych dniach, zwłaszcza pod koniec miesiąca, Stalin uświadomił sobie wreszcie rozmiary śmiertelnego zagrożenia. Na jakiś czas po prostu stracił panowanie nad sobą i doznał głębokiego wstrząsu psychicznego. Z dokumentów,

relacji naocznych świadków, widujących wtedy „wodza”, wynika, iż od 28 do 30 czerwca Stalin był tak przygnębiony i roztrzęsiony, że nie mógł pełnić obowiązków przywódcy. Kryzys psychiczny okazał się bardzo głęboki, choć niezbyt długotrwały. Zanim wystąpił, Stalin próbował coś zrobić, wydawać jakieś rozporządzenia, starał się tchnąć energię w wyższe organy kierownictwa. Kiedy rankiem 23 czerwca zapadała decyzja o utworzeniu kwatery głównej Naczelnego Dowództwa Sił Zbrojnych, Stalin, nieoczekiwanie dla wszystkich, przerwał debatę i zaproponował, by powołano przy kwaterze głównej instytut stałych doradców. Malenkov i Timoszenko, sporządzający dokument, spojrzeli po sobie, ale, rzecz jasna, nie zaprotestowali. Stalin natychmiast podyktował stosowne uzupełnienie: „Przy kwaterze głównej zorganizować instytut starych doradców kwatery głównej w składzie: tt. marszałek Kulik, marszałek Szaposznikow, Miereckow, dowódca sił powietrznych Żygariw, Watutin, dowódca OPL Woronow, Mikojan, Kaganowicz, Wozniesiński, Zdanow, Malenkov, Mechlis”¹⁴.

Decyzję, której nadano formę postanowienia rządu, przekazał telegraficznie do okręgów i na fronty z własnym podpisem Poskriebyszew. Co prawda, instytut istniał zaledwie dwa tygodnie, toteż nawet nie zaczął funkcjonować.

Do przedwojennych pomyłek Stalina i sztabu generalnego należy, jak sądzę, zaliczyć również i to, że w porę nie opracowano szczegółowo kwestii utworzenia nadzwyczajnego organu kierowania krajem w czasie wojny - Państwowego Komitetu Obrony (GKO) i najwyższego organu dowodzenia siłami zbrojnymi na szczeblu strategicznym - kwatery głównej naczelnego dowództwa (SWGK). Powstawały one już po rozpoczęciu działań wojennych. Poza tym osłabiony został sztab generalny, na którego czele, przypomnę, stanęli jeden po drugim trzej kolejni szefowie. Te oraz inne rozliczne zaniedbania natychmiast dały o sobie znać z całą ostrością.

Oderwane meldunki, napływające ze sztabów frontów, dane zwiadu lotniczego, doniesienia pełnomocnych wysłanników kwatery głównej wtrąciły Stalina w stan głębokiego zdenerwowania. Gdy natomiast wysłuchał kolejnego raportu Watutina, poczuł obezwładniający wręcz zawrót głowy. Watutin, cicho, starannie dobierając słowa, poinformował go o tym, że wojska Frontów Zachodniego i Północno-Zachodniego próbowały przeprowadzić kontruderzenia, ale z powodu słabego wsparcia lotniczego, braku koordynacji działań, złego przygotowania artyleryjskiego nie dały one pożądanego rezultatu. Wojska poniosły ciężkie straty i nadal się wycofują. Nader często - bezładnie. W szczególnie ciężkim położeniu znalazły się jednostki 3. i 10. Armii, dodał Watutin. Zostały praktycznie okrążone. Niemieckie kolumny pancerne zbliżają się do Mińska...

- Co wy opowiadacie, jak to do Mińska?! Coś wam się chyba pomyliło?! Skąd macie te informacje?

- Nie, nic mi się nie pomyliło, towarzyszu Stalin - również cicho, przeproszącym tonem odparł Watutin. - Dane wysłanych na pierwszą linię przedstawicieli sztabu generalnego i zwiadu lotniczego się potwierdzają. Dziś już można

powiedzieć, że wojska pierwszego rzutu nie zdołały zatrzymać przeciwnika i zapewnić nadciągającym jednostkom czasu na rozwinięcie. Front Zachodni faktycznie się rozsypał... Główne siły są okrążone...

Stalin już 23,24,25, a tym bardziej 26 czerwca, domyślał się, że nadgraniczne starcia zostały przegrane, ale żeby w ciągu pięciu dni przepuścić siły niemieckie na 150-200 kilometrów w głąb kraju?! To nie do pojęcia! Co robią Pawłow, Kulik, Szaposznikow? Dlaczego sztab generalny nie dowodzi wojskami? Czyżby nastąpiła katastrofa? Wojskowi w milczeniu wysłuchiwali obraźliwych, gniewnych tyrad Stalina i, otrzymawszy w końcu pozwolenie, szybko jechali do siebie, do sztabu generalnego.

Stalin nie wiedział jeszcze, że w pierwszych dniach wojny na frontach panował całkowity rozgardiasz, a niekiedy wręcz chaos. Sztaby wydawały coraz to nowe rozkazy i rozporządzenia, zupełnie nieadekwatne do zmieniających się błyskawicznie okoliczności. Tak było nie tylko na Froncie Zachodnim, gdzie wytworzyła się wprost katastrofalna sytuacja, ale i na pozostałych frontach. Dowódca 8. Korpusu Zmechanizowanego D.I. Riabyszew wspominał później w specjalnej notatce, przeznaczonej dla sztabu generalnego:

Dopiero o 10.00 22 czerwca otrzymałem od dowódcy 26. Armii rozkaz koncentracji korpusu na zachód od m. Sambor (...). O 23.00, po 80-kilometrowym marszu, wojska korpusu dotarły do wyznaczonego rejonu. O 22.30 przyszedł nowy rozkaz: do 12.00 23 czerwca korpus powinien zająć pozycje 25 kilometrów na wschód od Lwowa. W drugiej połowie dnia korpus, przekazany tymczasem 6. Armii, otrzymał rozkaz wymarszu w rejon Jaworowa (...). Wyruszyliśmy. O 23.00 dowódca Frontu Południowo-Zachodniego wyznaczył nowe zadanie: przejść w rejon Brodów i ranniem 26 zaatakować przeciwnika na kierunku Beresteczka. Do tego czasu korpus odbył już 300-kilometrowy marsz (...). W rejon Brodów 8. Korpus Zmechanizowany dotarł 25 czerwca. Rano przeszliśmy do natarcia, osiągając częściowy sukces, ale w całości korpus zadania nie wykonał. Zabrakło paliwa. W powietrzu - tylko niemieckie lotnictwo. O 4.00 27 czerwca otrzymaliśmy nowy rozkaz: korpus przechodzi do rezerwy frontu. Rozpoczęliśmy odwrót. O 6.40 nowy rozkaz: zaatakować przeciwnika na kierunku Brody-Dubno. Ale wojska już przystąpiły do ewakuacji. O 10.00 do punktu dowodzenia korpusu przybył członek rady wojennej Frontu Południowo-Zachodniego komisarz korpusu N.N. Waszugin, który grożąc mi rozstrzelaniem, żądał wykonania rozkazu (...). Później okazało się, że zaplanowane wcześniej przez sztab frontu natarcie zostało odwołane (...). Dopiero 2 lipca, zajmując pozycje obronne w sile dwóch dywizji, dowiedzieliśmy się, że rozkaz o natarciu jest od dawna nieaktualny (...). Z okrążenia wychodziliśmy częściami. Na rozkaz dowódcy przeszliśmy w rejon Proskurowa. Przesłaliśmy meldunek do sztabu frontu w Żytomierzu, ale miasto było już zajęte przez nieprzyjaciela.

Na skutek walk i nieustannych manewrów, według słów Riabyszewa, „na lewy brzeg Dniepru ewakuowano nie więcej niż 10% czołgów i 21% samochodów pancernych. Później korpus został rozformowany”¹⁵.

Przedstawiłem pokrótce gorzką relację generała Riabyszewa, któremu trudno odmówić męstwa. W pierwszych dniach i tygodniach wojny wyższe i frontowe dowództwo, oszołomione nieprzewidzianym rozwojem wydarzeń, powodowało swymi nieadekwatnymi do okoliczności rozporządzeniami jeszcze większy zamęt. Niekończące się przemarsze, brak elastycznego współdziałania, utrata łączności z jednostkami i zgrupowaniami, nieznajomość rzeczywistej sytuacji utrudniały i bez tego skrajnie trudne położenie wojsk. Cena za przedwojenną czystkę w armii okazała się niezwykle wysoka.

Popelnione przed wojną błędy, nieudolność, strach przed prowokacją, słabe przygotowanie wielu świeżo promowanych dowódców sprawiły, że armia stała się mało operatywna, trudna w dowodzeniu, szybko traciła bojowego ducha. Gazety pisały o bohaterstwie wojsk obrony pogranicza, o wyczynach lotników i czołgistów, o heroicznym oporze stawianym najeźdźcy... Tak rzeczywiście było. Ale na froncie i tego nie dało się już ukryć przed narodem, narastała katastrofa. Stalin czuł, że kraj patrzy nań, wodza, który nieustannie wraz z Woroszyłowem zapewniał ludzi radzieckich, iż Armia Czerwona rozgromi każdego wroga. W tych dniach jego „stalowa” wola została silnie zdeformowana i w żaden sposób nie mogła się wyprostować. Chwilami odnosił wrażenie, że sytuacja jest wręcz beznadziejna. Kiedy podczas kolejnego raportu Watutin pokazał mu na mapie odwrót 8. i 11. Armii, wycofujących się w rozbieżnych kierunkach, Stalin wyraźnie zobaczył kolosalną wyrwę pomiędzy Frontem Zachodnim a Północno-Zachodnim sięgającą 130 kilometrów! Główne siły Frontu Zachodniego zostały albo okrążone, albo rozbite. Za to Front Południowo-Zachodni trzymał się jak dotąd całkiem nieźle. Dlaczego nie posłuchał specjalistów, wskazujących najbardziej prawdopodobny kierunek głównego uderzenia na Froncie Zachodnim? Jakie zaćmienie spadło na niego? We wszystkich kampaniach w Europie Hitler zmierzał wprost ku stolicy, aby szybciej zmusić przeciwnika do kapitulacji. Dlaczego wojskowi nie zwrócili mu uwagi na tę szczególną cechę niemieckiej strategii? Przecież teraz potrzebne jest kolosalne przegrupowanie sił. A czas ucieka.

Stalin denerwował się, żądał, co chwila kogoś wzywał, a od czasu do czasu izolował się w podmoskiewskiej dacy lub w gabinecie na Kremlu i całymi godzinami nie dawał znaku życia. Ludowy komisarz Timoszenko, postawiony jednocześnie na czele kwatery głównej, czuł się na tym stanowisku bardzo nieswojo. Wszyscy rozumieli, że faktyczne dowództwo i pełnię władzy sprawuje i tak Stalin. Stalin zaś zachowywał się niezwykle impulsywnie; widać było jego przygnębienie i skrajne rozdrażnienie. Nastrój Stalina udzielił się w jakimś stopniu również członkom sztabu generalnego. W efekcie przez pierwsze trzy-cztery dni nie dokonano należytej oceny zaistniałej sytuacji. Dopiero 25-26 czerwca zaczęto mówić głośno o obronie, tworzeniu rubieży obronnych, podciąganiu rezerw. Kwatera główna w wielu przypadkach kierowała do wojsk dyrektywy, które można ocenić tylko jako gesty rozpacz, podyktowane pragnieniem osiągnięcia choćby częściowego sukcesu. Przytoczę kilka rozkazów kwatery głównej,

świadczących przede wszystkim o jej ingerencjach w kwestie o charakterze taktycznym, a nie strategicznym.

Dowódca Frontu Zach.

tow. Pawłow

Czołgi przeciwnika w rejonie Rakowa stoją bez benzyny. Kwatera główna poleciła natychmiast zorganizować i przeprowadzić okrążenie i zniszczenie czołgów przeciwnika. Do tej operacji wykorzystać 21. KP [korpus piechoty - D.W.] oraz częściowo 2. i 44. KP. Operację przeprowadzić natychmiast. Uderzenie poprzedzić nalotem lotniczym.

28.06.41 r.¹⁶

Do wykonania zadania taktycznego proponowano przydzielić siły trzech korpusów piechoty. Jeśli zważyć na to, jak przedstawiała się wówczas sytuacja na froncie, nietrudno zgadnąć, że dyrektywa ta, tak jak i wiele podobnych, nie mogła zostać zrealizowana.

Oto kolejny dokument:

Dowódca Frontu Płn.-Zach.

Ludowy komisarz rozkazał nie później niż dzisiejszego wieczoru wyprzeć przeciwnika z Dwińska, zniszczyć mosty i zorganizować mocną obronę, by nie dopuścić do przeprawy wojsk przeciwnika na północny brzeg rz. Dzwina Zach. w rejonie Dwińska. Do wsparcia atakujących jednostek wykorzystać wzmocniony pułk piechoty, wydzielony ze 112. Dywizji Piech. Jeśli przybyły czołgi KW, wykorzystać co najmniej pluton do wzmocnienia natarcia i zniszczenia punktów ogniowych przeciwnika. O wykonaniu zameldować do 21.00 28.06.

28.06.41 r.¹⁷

Jak widać, kwatera główna określała nawet sposób wykorzystania plutonu czołgów...

Wieczorem Stalin pojechał do pobliskiej dachy, udał się do gabinetu i w ubraniu położył się na sofie. Ale zasnąć nie mógł. Wstał i przeszedł do jadalni, gdzie nad portretem Lenina paliła się, jak zawsze, elektryczna lampka. Imitujące dąb ciemne ściany doskonale harmonizowały z mrocznym nastrojem Stalina. Przespacerował się bez celu po pokojach, zerkając z ukosa na telefon, wyczekując i bojąc się zarazem nowych strasznych wieści. Otworzył drzwi do pokoju oficera dyżurnego: siedział tam generał-major W.A. Rumiancew. Poderwał się natychmiast, patrząc pytająco na Stalina. Gospodarz prześliznął się niewidzącym wzrokiem po sylwetce generała, cicho zamknął drzwi i wrócił do siebie.

Stalin przystanął u szczeliny zasłoniętego okna, wpatrując się w mroczne kontury parku. Z jakiegoś powodu przypomniał sobie fragment dawnej pracy Tuchaczewskiego: „Przyszła wojna będzie wojną motorów. Koncentracja wojsk pancernych pozwoli na zadawanie tak potężnych ciosów, że przeciwstawić się im będzie niezwykle trudno”. Niegłupi był z niego człowiek, ale chciał dokonać przewrotu pałacowego... Gdyby Tuchaczewski znalazł się na miejscu Pałowa, wiele rzeczy mogłoby się potoczyć inaczej... A dlaczego właśnie on?

Odpędziwszy cień przeszłości, Stalin spróbował znaleźć zapomnienie we śnie. Ale sen nie przychodził: rzeczywistość była zbyt straszna.

Stalin ciągle jeszcze nie mógł dojść do siebie. Bardzo interesująca jest relacja Mikojana o zachowaniu Stalina w ostatnich dniach czerwca 1941 roku. W swoich wspomnieniach Mikojan napisał, że Mołotow, Malenkow, Woroszyłow, Beria, Wozniesiński i on postanowili zaproponować Stalinowi utworzenie Państwowego Komitetu Obrony, w którego rękach skupiałaby się cała władza w kraju. Na czele GKO powinien stanąć Stalin.

Postanowiliśmy pojechać do niego. Był w pobliskiej daczce.

Mołotow mówił, co prawda, iż Stalin popadł w taką prostrację, że nic go nie interesuje, stracił inicjatywę, jest w złym stanie. Wtedy Wozniesiński, wzburzony tym, co usłyszał, powiedział: „Wiaczesław, idź przodem, my pójdziemy za tobą”. Miało to znaczyć, że jeśli Stalin nadal będzie się zachowywał w ten sposób, to Mołotow powinien nas poprowadzić, a my pójdziemy za nim. Wierzyliśmy, że możemy zorganizować obronę i możemy walczyć, jak należy. Nikt z nas nie upadał na duchu. Przyjechaliśmy na daczę do Stalina. Zastaliśmy go w małej jadalni, siedzącego na krześle. Patrzy na nas i pyta: „Po co przyszliście?”. Wzrok miał jakiś dziwny, a nie mniej dziwne było pytanie, które zadał. Przecież, tak naprawdę, sam powinien był nas wezwać.

Mołotow powiedział w naszym imieniu, że trzeba skoncentrować władzę, aby szybko rozwiązywać wszystkie kwestie, żeby jak można najszybciej postawić kraj na nogi. Na czele takiego organu powinien stanąć Stalin. Stalin popatrzył ze zdziwieniem, żadnych zastrzeżeń nie wyraził. „Dobrze” - mówi¹⁸.

Stalin pomyślał zapewne, że członkowie politbiura, którzy zjawili się u niego niemal w komplecie, przyszli usunąć go ze wszystkich stanowisk. A kto wie, może nawet aresztować? Przecież to takie wygodne: przypisać wszystkie niepowodzenia jednemu człowiekowi. On, Stalin, już dawno stwierdził, że w przypadku każdego niepowodzenia należy znaleźć „kozła ofiarnego”, aby dać ludziom możliwość wyładowania gniewu, napiętnowania winnego. W oczach towarzyszy Stalin cieszył się jednak tak ogromnym autorytetem, że podobna myśl nie przyszła im zapewne do głowy. Nawet w chwili „prostracji”, by posłużyć się wyrażeniem Mołotowa, Stalin wydawał im się wielki. Gdyby czytali Bierdiajewa, mogliby wspomnieć jego słowa: „Człowiek może upaść tylko z wysoka, a sam upadek człowieka jest oznaką jego wielkości”¹⁹. Towarzysze sami wynieśli „wodza” na szczyty, a teraz chcieli, aby zachował dawną wielkość i przewodził im.

Kwatera główna i sztab generalny próbowały stworzyć na drodze niemieckiego natarcia, które zmiotło Front Zachodni, nową rubież obronną, przerzucając tam 13., 19., 20., 21. i 22. Armię wraz z resztkami wychodzących z okrążenia jednostek. Stalin nadal nie panował nad sobą, a jego stan zmieniał się gwałtownie - od całkowitej apatii do nerwowego pobudzenia. Dwudziestego dziewiątego czerwca dwukrotnie pojawiał się niespodziewanie w ludowym komisariacie obrony i, nie przebierając w słowach, obwiniał o wszystko dowódców wojskowych. Wyglądał

strasznie: wynędziała, poszarzała twarz, worki pod oczami zaczerwienionymi z niewyspania... Stalin pojął nareszcie całą groźbę niebezpieczeństwa, jakie zawisło nad krajem i nad nim samym. Jeśli nie zastosuje się natychmiast nadzwyczajnych środków, nie zmobilizuje wszystkich sił, za kilka tygodni Niemcy mogą wkroczyć do Moskwy. Niestety, pierwsze posunięcia, które świadczyły o tym, że Stalin próbował zapanować nie tylko nad sobą, ale i nad sytuacją, były dla niego typowe: zaczął zdejmować dowódców ze stanowisk. Kiedy 30 czerwca decyzją KC WKP(b), Prezydium Rady Najwyższej ZSRR i Rady Komisarzy Ludowych ZSRR utworzony został Państwowy Komitet Obrony, na jego czele stanął Stalin. Pierwszym krokiem przewodniczącego GKO było pozbawienie generała armii Dmitrija Grigorijewicza Pawłowa funkcji dowódcy Frontu Zachodniego. Zastąpił go ludowy komisarz obrony Siemion Konstantinowicz Timoszenko. Tego samego dnia generał-pułkownik Fiodor Isidorowicz Kuzniecowa, dowodzący Frontem Północno-Zachodnim, wydał wojskom rozkaz wycofania się z rubieży rzeki Dźwina Zachodnia i zajęcia rejonów umocnionych ostrowskiego, pskowskiego i siebiezkiego. Stalin, gdy tylko doniesiono mu o tym kroku dowódcy, natychmiast zdjął generała ze stanowiska. Nowemu dowódcy frontu, generałowi-majorowi Piotrowi Piotrowiczowi Sobiennikowowi, przekazano rozkaz Stalina: „Odtworzyć poprzednie położenie: wrócić na rubież rzeki Dźwina Zachodnia”. Cofające się w nieładzie wojska, otrzymawszy nowe zadanie, okazały się niezdolne ani do ataku, ani do obrony. Przeciwnik, kiedy zdał sobie sprawę z panującego bałaganu, uderzył w lukę pomiędzy 8. a 27. Armią i przerwał front... Wiadomość ta nie dodała pewności siebie przewodniczącemu GKO, który w żaden sposób nie mógł odzyskać nie tylko równowagi duchowej, ale i wybrać właściwej linii postępowania, dodać organom dowodzenia strategicznego tak potrzebnej w tych dramatycznych dniach wiary we własne siły, konsekwencji i stanowczości.

Kulminacyjnym momentem psychicznego szoku Stalina była jego reakcja na wieść o upadku Mińska. Po przeczytaniu porannego komunikatu sztabu generalnego Stalin wyjechał do podmiejskiej dachy i prawie przez cały dzień nie pojawiał się na Kremlu. Odwiedzili go Mołotow i Beria, nie wiadomo jednak, o czym rozmawiała „święta” trójca. Stalin w każdym razie nie mógł pogodzić się z myślą, że w ciągu tygodnia od wybuchu wojny stolica Białorusi wpadła w ręce wroga. W tym miejscu pozwolę sobie na niewielką dygresję. Nie jestem w pełni przekonany o autentyczności faktu, o którym chcę wspomnieć, lecz jego prawdopodobieństwa nie należy wykluczać.

W drugiej połowie lat 70. wchodziłem w skład grupy inspekcyjnej, na czele której stał marszałek Związku Radzieckiego Kirił Siemionowicz Moskalkenko. Kilka dni spędziliśmy w Gorkim. Wieczorami meldowałem marszałkowi o przebiegu inspekcji zajęć politycznych w wizytowanych jednostkach. Później rozmowa schodziła zwykle na pamiątki Moskalkenki, jego poglądy na różne kwestie naszej historii. Pewnego razu zadałem marszałkowi pytanie, które męczyło mnie od dawna.

- Kiryle Siemionowiczu, dlaczego pominęliście w swojej książce fakt, o którym opowiadano na zebraniu aktywu partyjnego mniej więcej 20 lat temu? Przecież wierzycie, że tak było?

- Jaki fakt, o czym mówicie? — Marszałek popatrzył na mnie podejrzliwie i czujnie.

- O spotkaniu Stalina, Mołotowa i Berii z bułgarskim ambasadorem Iwanem Stamenowem w lipcu 1941 roku.

Moskalenko długo milczał, spoglądając w okno, a potem powiedział:

- Jeszcze nie czas mówić o tych faktach. Nie wszystkie też można sprawdzić...

- A co wy sami myślicie o wiarygodności słów Berii?

- To, co powiedział na ten temat, na pewno go nie usprawiedliwiało... A trudno sobie wyobrazić, żeby w takiej sytuacji zbrodniarz wymyślał coś, co nie mogło mu pomóc...

Aby lepiej wyjaśnić czytelnikowi, o czym mowa, przytoczę urywek dokumentu. Drugiego lipca 1957 roku odbyło się zebranie aktywu partyjnego Ministerstwa Obrony ZSRR. Omawiano kwestię listu KC KPZR O *antypartyjnej grupie Malenkowa, Kaganowicza, Mołotowa i innych*. Referat wygłosił G.K. Zukow. Występowali znani dowódcy - I.S. Koniew, R.J. Malinowski, F.F. Kuzniecowa, M.I. Niedielin, I.Ch. Bagramian, K.A. Wierszynin, F.I. Golikow, K.A. Miereckow, A.S. Żeltow. Kiedy głos zabrał Moskalenko, powiedział między innymi:

W swoim czasie wraz z prokuratorem generalnym tow. Rudenką zajmowałem się sprawą Berii, który zeznał (...) że już w 1941 roku Stalin, Beria i Mołotow omawiali na osobności kwestię kapitulacji Związku Radzieckiego przed hitlerowskimi Niemcami - zamierzali oddać Hitlerowi radzieckie republiki bałtyckie, Mołdawię i część terytorium innych republik. Próbowali porozumieć się z Hitlerem za pośrednictwem ambasadora bułgarskiego. Przecież tak nie postępował żaden rosyjski car. Co znamienne, ambasador bułgarski okazał się człowiekiem wyższej miary niż ci przywódcy i oznajmił im, że Hitler nigdy nie pokona Rosjan, zatem Stalin nie ma się czym martwić²⁰.

Nie od razu, ale Moskalenko się rozgadał. Gdy doszło do rozmowy z bułgarskim ambasadorem, wspominał marszałek zeznania Berii, Stalin przez cały czas milczał. Mówił tylko Mołotow. Prosił ambasadora, by porozumiał się z Berlinem. Swoją propozycję pod adresem Hitlera, dotyczącą zaprzestania działań wojennych i znacznych ustępstw terytorialnych (republiki bałtyckie, Mołdawia, większa część Ukrainy i Białorusi), Mołotow - według słów Berii - nazwał „drugim traktatem brzeskim”. Leninowi starczyło wówczas odwagi, by poczynić taki krok, my postąpimy tak samo dzisiaj. Ambasador jednak nie chciał podjąć się roli pośrednika w tej wątpliwej sprawie, oświadczył, że „nawet jeśli wycofacie się do Uralu, to i tak zwyciężycie”. Nawiasem mówiąc, bułgarski ambasador Iwan Stamenow, jak wynika z posiadanych przeze mnie informacji, był tajnym agentem radzieckim...

- Trudno powiedzieć i kategorycznie stwierdzić, czy to wszystko prawda - ciągnął z zadumą Moskalkenko. - Ale jasne jest jedno. W tych dniach, pod koniec czerwca, na początku lipca Stalin znalazł się w rozpaczliwym położeniu, miotał się, nie wiedział, co począć. Beria nie miał żadnego powodu, żeby to wszystko zmyślić, tym bardziej że były ambasador bułgarski potwierdził w niedawnej rozmowie z nami ten fakt...

Są tajemnice i mistyfikacje. Przytoczyłem świadectwo ustne i dokumentalne, zachowane w archiwum. Czy jest to jednak tajemnica historii, czy mistyfikacja - nie potrafię odpowiedzieć na takie pytanie. Jedno w każdym razie nie budzi wątpliwości: w obliczu strasznej rzeczywistości pierwszych tygodni wojny Stalin nie przejawiał tej „wielkości ducha”, o której z takim przekonaniem mówili po zwycięstwie nasi historycy i pisarze.

Naród czekał na wystąpienie Stalina. Dalej w niego wierzył. Pokładał w nim nadzieję. Być może to właśnie pozwoliło Stalinowi otrząsnąć się z paraliżującego szoku. Przewodniczący GKO przemówił przez radio dopiero 3 lipca. Dodam, że właśnie tego dnia wieczorem generał Haider zanotował w dzienniku: „Nie będzie więc chyba przesadą, jeśli powiem, że kampania przeciwko Rosji została wygrana w ciągu 14 dni”²¹. Niemiec trochę się pospieszył: wojna dopiero się zaczęła. Wielu już rozumiało, że będzie niezwykle ciężka i długa. Stalin wielokrotnie przerabiał tekst swego wystąpienia. Największą trudność sprawiało mu znalezienie słów, argumentów, za pomocą których można by wytłumaczyć narodowi, co się stało: niepowodzenia, inwazję, krach radziecko-niemieckich porozumień. Na marginesach brudnopisu mowy widnieją liczne dopiski ołówkiem: „Dlaczego?”, „Kłeska wroga jest nieuchronna”, „Co należy robić?”. Wygląda to jak swego rodzaju plan programowy wystąpienia pierwszej osoby w państwie.

W swoim przemówieniu Stalin zawarł zasadnicze idee, sformułowane w postanowieniu KC WKP(b) i RKL ZSRR z 29 czerwca. Długo wyjaśniał, faktycznie się usprawiedliwiając, dlaczego wojska niemieckie zajęły Litwę, Łotwę, część Ukrainy, Białorusi i Estonii. W ostatecznym rozrachunku wszystko sprowadzało się do jednego stwierdzenia: „Rzecz w tym, że wojska Niemiec jako kraju toczonego wojnę były już całkowicie zmobilizowane, a 170 dywizji, rzuconych przez Niemcy przeciwko ZSRR i przesuniętych nad granice ZSRR, znajdowało się w stanie pełnej gotowości, oczekując jedynie na sygnał do ataku, podczas gdy wojska radzieckie należało dopiero zmobilizować i przerzucić nad granice”. Stalin mówił wierutne kłamstwa o rozbiciu najlepszych dywizji wroga, wyjaśniał niezgodnie z prawdą, że główna przyczyna niepowodzeń leży w nagłości niemieckiej inwazji. Oczywiście, gdy wspominał o pakcie radziecko-niemieckim, nie nawiązał nawet słowem do haniebnego traktatu o „przyjaźni” i granicy, do licznych fatalnych pomyłek, popełnionych przede wszystkim przez niego. Już znacznie bardziej przekonująco brzmiał głos Stalina, kiedy mówił, iż trzeba „przestawić całą naszą pracę na tryb wojenny”. Po raz pierwszy nazwał wojnę „ojczyźnianą”, wzywał do „tworzenia oddziałów partyzanckich”, do „bezlitosnej

walki z wszelkimi dezorganizatorami zaplecza, dezertierami, panikarzami". Po raz pierwszy wyraził publicznie nadzieję na połączenie wysiłków narodów Europy i Ameryki w walce przeciwko armiom Hitlera. Pod koniec przemówienia przewodniczący GKO oświadczył: „Państwowy Komitet Obrony przystąpił do pracy i wzywa cały naród, by skupił się wokół partii Lenina-Stalina (...)"²².

Stalin już z przyzwyczajenia sam mówił o „partii Lenina-Stalina”, a naród z przyzwyczajenia przyjmował to jako rzecz zrozumiałą samą przez się. Przy ogromnej wierze w „wodza” jego mowa odegrała wielką rolę mobilizującą, jakby dała proste odpowiedzi na pytania, które dręczyły ludzi. Tylko nieliczni potrafili wówczas spojrzeć głębiej i zobaczyć, że katastrofalny początek to rezultat stalinowskiego jedynowładztwa. Niezliczone ofiary - to następstwo pomyłek „nieomylnego”. Główna przyczyna katastrofy - to system, na którego szczycie stał wódz. Największy paradoks polegał na tym, że Stalin popełnił wiele błędów i ciężkich zbrodni, ale dzięki stworzonemu przezeń systemowi przekształciły się one w świadomości ludzi w wielkie dzieła Mesjasza. Stalin nadal uosabiał nadzieje narodu. Sprawiała to ślepa wiara w wodza.

OKRUTNY CZAS

W lipcu i sierpniu Stalin skupił w swych rękach pełnię władzy państwowej, partyjnej i wojskowej. Dziesiątego lipca kwatera główna naczelnego dowództwa przekształciła się w kwaterę główną najwyższego dowództwa, a 8 sierpnia przemianowano ją na kwaterę główną Najwyższego Naczelnego Dowództwa pod zwierzchnictwem Stalina. Od tego dnia aż do końca wojny Józef Wissarionowicz Stalin pozostawał najwyższym wodzem naczelnym. Od 30 czerwca pełnił obowiązki przewodniczącego Państwowego Komitetu Obrony, a od 19 lipca również i ludowego komisarza obrony. W pierwszych dniach lipca szok psychiczny zaczął powoli ustępować, chociaż już wcześniej Stalin zachowywał się tak, że nie wszyscy mogli dostrzec jego zdenerwowanie i przygnębienie. Nowy przypływ energii przejawiał się aktywnym zainteresowaniem najróżniejszymi sferami życia kraju, walczącego o przetrwanie.

W pierwszym okresie wojny Stalin pracował po 16-18 godzin na dobę, zmierzniał, stał się jeszcze bardziej szorstki, niecierpliwy, często gwałtowny. Codziennie podpisywał dziesiątki dokumentów o charakterze wojskowym, politycznym, ideologicznym i gospodarczym, które od tej chwili nabierały mocy rozkazów, dyrektyw, postanowień, decyzji. Należy stwierdzić, że koncentracja całej władzy politycznej, państwowej i wojskowej w jednym ręku miała zarówno pozytywny, jak i negatywny aspekt. Z jednej strony, w sytuacji nadzwyczajnej centralizacja władzy pozwoliła z maksymalną skutecznością skupić wysiłki na realizacji podstawowych zadań. Z drugiej, absolutne samowładztwo znacznie osłabiło samodzielność, inicjatywę, zdolność do twórczego myślenia przywódców wszystkich

szczebli. Żadne ważne decyzje, działania, kroki nie mogły zostać podjęte bez aprobaty najwyższego.

W kwaterze głównej, w bezpośredniej bliskości Stalina, pracowali zaledwie dwaj lub trzej ludzie. Ale pracowali, wypełniali polecenia „wodza”, nic więcej. Spośród członków politbiura, oprócz Stalina, znaczącą rolę odegrali w latach wojny zapewne jedynie Wozniesiński, Zdanow i Chruszczow. Wozniesiński, którego wkład nie został jak dotąd należycie doceniony, zajmował się aktywnie gospodarczymi problemami kraju. Zdanow i Chruszczow, jako członkowie rad wojennych, byli czynnymi realizatorami woli Stalina. Natomiast Woroszyłow po niepowodzeniach operacji obronnych utracił zaufanie „wodza”. Kalinin nadawał decyzjom Stalina formę odpowiednich dekretów i uczestniczył w działalności propagandowej. Mikojan i Kaganowicz zajmowali się głównie sprawami transportu i zaopatrzenia, lecz raczej się nie udzielali jako członkowie rad wojennych frontów, jeśli nie liczyć krótkiej bytności Kaganowicza na południowym odcinku frontu.

Człowiekiem, który wypełniał polecenia Stalina w aparacie KC, był Malenkow. Wielokrotnie też wyjeżdżał na front, między innymi do Stalingradu, niczym szczególnym się jednak nie wyróżnił z powodu całkowitej niekompetencji w kwestiach wojskowych. Od 30 czerwca 1941 roku aż do końca wojny funkcję zastępcy przewodniczącego GKO pełnił Mołotow, zajmując się przede wszystkim sprawami międzynarodowymi. W gestii Berii leżało „czyszczenie” tyłów, obozy dla niemieckich jeńców wojennych i żołnierzy radzieckich, którzy dostali się do niewoli lub w okrażenie, oraz przemysł więzienny, pracujący dla potrzeb wojny. Dwa razy na polecenie Stalina wyjeżdżał na Front Północnokaukaski. Andriejew troszczył się o rolnictwo i zaopatrzenie frontu. Postać Stalina w warunkach jego absolutnego jedynowładztwa jakby wyrugowała z życia partii w latach wojny Komitet Centralny, natomiast ogromnie wzrosło znaczenie niższych organizacji partyjnych na froncie i na tyłach. Funkcje KC przejął jego aparat. Posiedzeń plenarnych KC w latach wojny prawie nie zwoływano. Wprawdzie w październiku 1941 roku członkowie KC zostali wezwani do Moskwy i dwa dni czekali na otwarcie plenum, lecz Stalin i Malenkow nie znaleźli na to czasu. Odbyło się tylko jedno plenum w styczniu 1944 roku. Stalin nie przywiązywał większej wagi do rozgraniczania funkcji najwyższych organów partyjnych, państwowych i wojskowych. Nie miałyby to zresztą większego sensu, ponieważ na czele wszystkich stał i tak on sam - jako sekretarz KC, przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych, najwyższy wódz naczelny, przewodniczący GKO, szef kwatery głównej, ludowy komisarz obrony. Dokumenty też podpisywał różnie: w imieniu KC, kwatery głównej, GKO lub ludowego komisariatu obrony.

Wyłaniającą się podczas wojny potrzebę centralizacji władzy państwowej, politycznej i wojskowej trudno podawać w wątpliwość. Należy jednak jednoznacznie powiedzieć, że taka koncentracja powinna mieć swoje granice przede wszystkim w życiu politycznym, nie sprowadzać otaczających do roli statystów

i potakiwaczy. Stalin najważniejsze decyzje podejmował sam. Dlatego, jakkolwiek by był nasz stosunek do Stalina, nie sposób nie docenić nieludzkiego pod względem zakresu i odpowiedzialności ogromu pracy, która spadła na jego barki. Jeśli kwestie gospodarcze, polityczne, dyplomatyczne w znacznym stopniu wzięli na siebie członkowie politbiura i GKO, to problemy wojskowe i wojskowo-polityczne przychodziło rozwiązywać głównie jemu, najwyższemu wodzowi naczelnemu. To doprowadziło, nawiasem mówiąc, do wielu niefortunnnych posunięć. Na szczęście w sztabie generalnym i kwaterze głównej szybko wyłoniła się i wykazała cała plejada wybitnych dowódców. Trudno jednak nie wspomnieć jeszcze raz o tym, że ogromne wyrwy w kadrze oficerskiej armii, jakie pojawiły się w przededniu wojny z winy Stalina, bardzo długo dawały o sobie znać - zwłaszcza na szczeblu frontowym, armijnym i dywizyjnym.

Stalin, stanąwszy na czele sił zbrojnych, próbował przede wszystkim zorientować się w sytuacji: co dzieje się na frontach? Gdzie przebiega linia frontu dzisiaj? Co czeka nas jutro? Gdzie uda się wreszcie zatrzymać wojska niemieckie? Jak szybko skompensować ogromne straty w ludziach i sprzęcie? Stalin długo wysłuchiwał raportów Żukowa, Watutina, Wasiliewskiego i innych sztabowców, w milczeniu stał nad mapą, rozłożoną na wielkim stole. Jako typowo gabinetowemu przywódcy było mu trudno, patrząc na mapę, czytając doniesienia, wychwycić, usłyszeć, poczuć gorączkowe bicie pulsu broczącej krwią armii, grzmot bitewnej kanonady, stalowy chrzęst gąsienic sunących do przodu niemieckich czołgów, huk pożarów, przedśmiertne krzyki konających żołnierzy... Cień kawaleryjskiej wojny domowej jakoś szybko odpełził w odległą przeszłość. Toczyła się zupełnie inna wojna.

Do bitwy stalingradzkiej decyzje Stalina były nierzadko impulsywne, powierzchowne, sprzeczne, niekompetentne. Chociaż i później wódz naczelny często zadawał otoczeniu i sztabom rebusy. Oto jeden z dokumentów, napisanych osobiście przez Stalina w 1942 roku. Nie ma on ani tytułu, ani - jak sądzę - sensu. Najwidoczniej Stalin, wydając dyspozycje i jednocześnie głośno myśląc, sporządził tę notatkę, którą trudno zrozumieć nawet wtajemniczonymu:

- 1) 40. Armia - 7 DP + 2 Br. Panc.
- 2) Katukowa - na tyły 48. Armii.
- 3) Miszulin - zostaje na miejscu.
- 4) Mostowienko - w rejon 61. Ar.
- 5) Liziukow - w r-nie na zachód od Jelca.
- 6) Główne zadanie - na północy.
- 7) 40. także atakuje.

Dokument napisał osobiście tow. Stalin

Generał-major Sztemienko²³

Czasami, zwłaszcza po wysłuchaniu meldunków o kolejnym niepowodzeniu lub odwrócenie wojsk, Stalin dyktował rozporządzenia nie operacyjne, ale „karzące”. Nawet wtedy, gdy podpisali je Żuków, Wasiliewski, Szaposznikow, Watutin,

można bezbłędnie rozpoznać ich autora. Dziesiątego lipca, na przykład, kiedy stało się jasne, że wojska Frontu Północno-Zachodniego znów nie zdołały się utrzymać na dogodnej rubieży, a sztab frontu powoływał się w swoich meldunkach również na działalność grup dywersyjnych na tyłach, Stalin zareagował natychmiast:

Kwaterna główna naczelnego dowództwa i Państwowy Komitet Obrony są całkowicie niezadowolone z pracy dowództwa i sztabu Frontu Północno-Zachodniego.

Po pierwsze, do tej pory nie zostali ukarani dowódcy, którzy nie wykonali Waszych rozkazów i jak zdrajcy opuścili pozycje, i bez rozkazu odeszli z rubieży obronnych. Przy tak liberalnym stosunku do tchórzów z Waszej obrony nic nie wyjdzie.

Oddziały zaporowe do tej pory u Was nie działają, efektów ich działalności nie widać, a w rezultacie bezczynności dowódców dywizji, korpusów, armii i frontu jednostki Frontu Północno-Zachodniego przez cały czas się wycofują. Pora zakończyć ten haniebnny stan rzeczy (...). Głównodowodzący i członek rady wojennej, prokurator i naczelnik 3. Wydziału powinni natychmiast wyjechać na pierwszą linię i na miejscu rozprawić się z tchórzami i zdrajcami (...)²⁴.

Przed wojną nie przygotowano specjalnie wyposażonego pomieszczenia dla kwatery głównej - najwyższego organu dowodzenia strategicznego. Ani na Kremlu, ani w daczach Stalina nie było chronionych przed atakami nieprzyjacielskiego lotnictwa punktów dowodzenia, chociaż w swoim czasie Timoszenko i Żukow nalegali, aby je utworzyć. Dlatego w pierwszych miesiącach wojny Stalin często przebywał w pałacyku przy ulicy Kirowa, w sąsiedztwie gmachu, gdzie mieściły się niektóre wydziały sztabu generalnego. Stacja metra Kirowskaja, wyłączona z sieci transportowej, służyła jako schron przeciwlotniczy. Tam zawsze znajdowały się mapy operacyjne z zaznaczoną sytuacją na frontach, podobnie jak w kremłowskim gabinecie Stalina. A później, kiedy zimą 1941 roku wybudowano niewielki schron w bliższej daczce, urządzono tam również punkt łączności, aby Stalin mógł rozmawiać ze sztabami frontów.

Patrząc na mapy operacyjne, przygotowane w sztabie generalnym, Stalin wyraźnie widział trzy główne kierunki, wzdłuż których przeciwnik błyskawicznie rozwijał natarcie: na północnym zachodzie w stronę Leningradu, na zachodzie w stronę Moskwy i na południowym zachodzie - na Kijów. Być może właśnie wtedy Stalin podjął pierwszą w tej wojnie ważną decyzję strategiczną: zaproponował wyodrębnić trzy naczelne dowództwa (gławkomaty), po jednym na każdym z tych kierunków. Sztab generalny, rzecz jasna, nie wyraził sprzeciwu. Już 10 lipca na wniosek Stalina utworzono: dowództwo północno-zachodnie z głównodowodzącym K.J. Woroszyłowem i członkiem rady wojennej A.A. Zdanowem; zachodnie - z głównodowodzącym S.K. Timoszenką i członkiem rady wojennej N.A. Bułganinem; południowo-zachodnie - z głównodowodzącym S.M. Budionnym i członkiem rady wojennej N.S. Chruszczowem. Decyzja była zasadniczo słuszna, lecz mimo to gławkomaty nie funkcjonowały poprawnie.

Odpowiedzialność za taki stan rzeczy ponosił znowu Stalin: powołując do życia te organy dowodzenia strategicznego, najwyższy wódz naczelny nie nadał im niezbędnych uprawnień. Ponad ich głowami nadal wydawał rozkazy wojskom, nie licząc się zupełnie z działalnością sztabów główkomatów. Ponadto, ponieważ wcześniej nie planowano utworzenia podobnych organów, zabrakło dla nich odpowiednich kadr i podstawowego wyposażenia technicznego. Niebawem główkomaty stały się przedmiotem Stalinowskich połajanek i wyrzutów z powodu „bierności i braku inicjatywy”.

Oczekując około trzeciej w nocy na kolejny raport sztabu generalnego, Stalin przechadzał się powoli wzdłuż stołu, na którym leżała ogromnych rozmiarów mapa operacyjna. Front Północny nie martwił Stalina; aktywne działania bojowe rozpoczęły się tam dopiero pod koniec czerwca. Znacznie gorzej przedstawiała się sytuacja na Froncie Północno-Zachodnim: w ciągu dwóch tygodni wojska radzieckie cofnęły się prawie o 450 kilometrów, odstępując przeciwnikowi republiki bałtyckie i nie wykorzystując dogodnych do obrony rubieży wzdłuż Niemna i Dźwiny Zachodniej. Nowy głównodowodzący, Sobiennikow, nie spełnił oczekiwań Stalina i sześć tygodni później został na jego wniosek usunięty.

Największe obawy budziła jednak sytuacja na Froncie Zachodnim. Stalin z uwagą patrzył na dziwną konfigurację frontu, który do 10 lipca odsunął się od granicy (strach pomyśleć!) na odległość niemal 500 kilometrów. Mając do swojej dyspozycji 44 dywizje, Pawłow nie zdołał nawet opóźnić natarcia wroga. Należy jeszcze dziś wydać niezbędne rozporządzenia w sprawie śledztwa i sądu nad dowódcą Frontu Zachodniego. Snując gorzkie rozmyślenia nad mapą, Stalin nie wiedział, że na początku wojny prawie połowa dywizji frontu nie była zdolna do walki: 12 z nich dopiero zaczęto kompletować, a dwa świeżo sformowane korpusy w ogóle nie miały czołgów.

Pod koniec pierwszej doby wojny cały system dowodzenia Frontu Zachodniego został sparaliżowany. Dwie grube niebieskie strzałki na mapie zbiegły się 29 czerwca na wschód od Mińska, a to oznaczało, że główne siły frontu znalazły się w okrążeniu. Dzisiaj zameldowano Stalinowi, że z kotła nadal wydostają się niewielkie grupy i pojedynczy żołnierze... A przecież 3., 4., i 10. Armia frontu uważane były za najlepsze. Stalin zanotował sobie w pamięci, że należy podpisać kartkę, otrzymaną dzisiaj od Berii, o utworzeniu 15 nowych obozów specjalnych dla sprawdzenia tych, którzy wydostali się z okrążenia...

Stalin dobrze zapamiętał dane liczbowe, przytoczone w jednym z porannych raportów w pierwszych dniach lipca: spośród 44 dywizji frontu 24 zostały całkowicie rozbite, a pozostałych 20 straciło 30-90% sił i środków²⁵. Szkoda słów: katastrofa na głównym froncie przesądzi o załamaniu się pozostałych. Timoszenko i Żukow mają rację, rozmyślał Stalin, proponując, by z 13., 19., 20., 21. i 22. Armii, wchodzących w skład frontu, utworzyć nową rubież obronną na linii Dźwiny Zachodniej i -Dniepru. Stalin, i o tym nie należy zapominać, w tragicznej rzeczywistości wojennych niepowodzeń, zaczął stopniowo zgłębiać

podstawy strategii. W przyszłości nie przyzna się nigdy i nikomu, że tajniki myślenia strategicznego, dialektykę podejmowania decyzji i formułowania celów planowanych operacji pomogli mu opanować Zukow, Szaposznikow, Wasiliewski, Antonów, Watutin i inni wybitni dowódcy. Przyjdzie jednak czas, kiedy jako zrozumiałe same przez się przyjmowane będą fałszywe stwierdzenia, że właśnie on, Stalin, wniósł nowy zasadniczy wkład w teorię wojskowości. Również on sam uwierzy w swój talent wojskowy. Nie minie wiele czasu, a zapomni o swojej klęsce, klęsce politycznego i wojskowego stratega w pierwszych tygodniach wojny.

A na razie wojna toczyła się własną okrutną koleją i wszystko wisiało na włosku. To oczywiste, że po zajęciu Mińska Niemcy ruszyli na Smoleńsk i Moskwę. Wpatrując się w mapę operacyjną, Stalin zapewne raz jeszcze pomyślał z goryczą, że Niemcy nie skierowali głównego uderzenia na południowy zachód, tak jak przypuszczał. A przecież skoncentrowano tam 58 dywizji, w tym 16 pancernych i osiem zmotoryzowanych! Ale i tu główne siły frontu znalazły się jakby na uboczu zasadniczego kierunku uderzenia i nie zdołały powstrzymać natarcia, co było jak najbardziej możliwe. Niewłaściwe rozlokowanie wojsk na południowo-zachodnim odcinku frontu miało taki skutek, że niemiecka pięść pancerna trafiła w słabo broniony rejon pomiędzy Łuckiem a Dubnem. Stalin pamiętał, że jeszcze 30 czerwca kwatera główna postanowiła wycofać wojska frontu na rubież rejonów umocnionych starej granicy, co oznaczało odwrót o 300-350 kilometrów. Ogólnie rzecz biorąc, stwierdził Stalin, front trochę opóźnił natarcie wroga, ale powstrzymać go nie zdołał. Na Froncie Południowym sytuacja wyglądała niewiele lepiej.

Straty były ogromne: około 30 dywizji faktycznie przestało istnieć, a około 70 straciło ponad 50% stanu osobowego; zniszczono prawie 3500 samolotów, ponad połowę składów z paliwem i amunicją. I to w ciągu zaledwie trzech tygodni wojny! Oczywiście, Niemców ten sukces też drogo kosztował. Dzięki bohaterstwu radzieckich żołnierzy, dowódców i oficerów politycznych w walkach zginęło prawie 150 000 tysięcy żołnierzy i oficerów Wehrmachtu, zniszczono ponad 950 samolotów i kilkaset czołgów. Ale, jak się później okazało, napływające do centrum dane o stratach radzieckich były zaniżone, natomiast o stratach przeciwnika - znacznie zawyżone. Oto raport, jaki otrzymał Stalin po dwóch tygodniach walk (zachowuję oryginalną stylistykę):

Straty samolotów: przeciwnik minimum - 1664,
nasze straty - 889,
czołgów: przeciwnik - 2625,
nasze-901.

Straty w stanie osobowym przeciwnika: zabitych - 1 312 000. Oprócz tego, w ciężkich bojach na różnych odcinkach przeciwnik poniósł ogromne straty, ale ponieważ nasze jednostki wycofywały się - strat nie da się obliczyć. Zlikwidowano i jeszcze nie policzono wielu dywersantów spadochroniarzy.

»

Jeńców 30 004 ludzi, oprócz tego wzięto do niewoli wielu spadochroniarzy, ale nie policzono. Nasze straty zaginionych bez wieści i wziętych do niewoli do 29.06 około 15 000 ludzi.

Na Morzu Bałtyckim zniszczono 5 op [okrętów podwodnych - D.W.] i 1 na Morzu Czarnym. Zniszczono dwa monitory (...)²⁶.

Na podstawie podobnych raportów trudno wyrobić sobie realne pojęcie o sytuacji na frontach. Taka statystyka nie była jednak dziełem przypadku, lecz rezultatem jedynowładztwa, kiedy nie każda prawda jest potrzebna. Rozkład systemu dowodzenia frontów, armii, okrążenie dziesiątek jednostek - wszystko to sprowadzano do zestawień, niemających nic wspólnego z rzeczywistością. W dodatku Stalin nie dopuszczał do siebie myśli, że go oszukano. Dlatego też decyzje, podejmowane w tym czasie przez kwaterę główną, opierały się często na życzeniach, przypuszczeniach, a nie na wiarygodnej ocenie sytuacji. Tak czy inaczej, impet pierwszego niemieckiego uderzenia został znacznie osłabiony. A co najważniejsze, niemieckiemu naczelnemu dowództwu nie udało się zrealizować celu, jaki postawił przed nim Hitler - zniszczyć zasadniczych sił Armii Czerwonej.

Armia walczyła. Wycofywała się, ale walczyła. Obserwując na mapie panoramę ciężkich bojów, Stalin dochodził stopniowo do wniosku, że wojna potrwa długo. Jeśli przetrwamy najbliższy okres, uznał, to jest szansa, że wiatr zwycięstwa zadmie i w nasze żagle. Stalin wiele myślał o tym, co można zrobić, aby powstrzymać katastrofalny rozwój wydarzeń. Już 5 lipca 1941 roku rozkazał wysłać do jednostek telegram następującej treści:

Dowódcy frontów

(z wyjątkiem Zakaukaskiego i Dalekowschodniego)

W bojach za socjalistyczną Ojczyznę przeciwko wojskom niemieckiego faszystwu wielu dowódców, oficerów, podoficerów i żołnierzy - czołgistów, artylerzystów, lotników i innych wykazało się wyjątkowym męstwem i odwagą. Jak najprędzej prześlijcie do kwatery głównej naczelnego dowództwa wnioski o odznaczenie nagrodą państwową osób, które dokonały szczególnie bohaterских czynów²⁷.

Po opublikowaniu w gazetach dekretu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR o przyznaniu (po raz pierwszy w tej wojnie) tytułu Bohatera Związku Radzieckiego M.P. Żukowowi, S.I. Zdorowcewowi i P.T Charitonowowi za staranie w powietrzu bombowców przeciwnika, Stalin zatelefonował do wydziału agitacji i propagandy KC:

- Propagujcie szerzej heroizm ludzi radzieckich. Przypomnijcie leninowskie hasło: „Socjalistyczna Ojczyzna w niebezpieczeństwie!” Powtarzajcie, że faszystowskich szubrawców można i trzeba rozgromić! - I, nie czekając na odpowiedź, odłożył słuchawkę.

Oprócz spraw czysto wojskowych Stalin codziennie zajmował się również po kilka godzin kwestiami gospodarczymi i organizacyjnymi. Czwartego lipca

Wozniesiński i Mikojan przedłożyli mu projekt decyzji GKO o wypracowaniu wojskowo-gospodarczego planu obrony kraju. Stalin podpisał projekt prawie bez czytania: w przedpokojach czekali wojskowi. Mimo to Wozniesiński zdążył poinformować Stalina, że 30 czerwca Rada Komisarzy Ludowych ZSRR zatwierdziła ogólny mobilizacyjny narodowy plan gospodarczy, przewidujący przestawienie ekonomiki na tryb wojenny w możliwie krótkim czasie. Przed Wozniesińskim u Stalina zjawiał się Szwerńnik, przewodniczący Rady ds. Ewakuacji, by zameldować o realizacji postanowienia KC WKP(b) i RKL O zasadach wywozu i rozmieszczenia kontyngentów i cennego majątku. Zgodnie z planem w pierwszej kolejności ewakuowano na wschód zakłady położone w pobliżu granicy. Już kilka dni później niepowodzenia na froncie zmusiły jednak radę do opracowania nowych wytycznych. Nikt jeszcze wówczas nie wiedział, że w stosunkowo krótkim czasie (do stycznia 1942 roku) uda się ewakuować i oddać ponownie do użytku 1523 zakłady przemysłowe, w tym 1360 pracujących dla przemysłu obronnego. Jedynie dzięki niewiarygodnym wysiłkom ludzi radzieckich cała infrastruktura przemysłowa przeniosła się o tysiące kilometrów na wschód i szybko zaczęła odtwarzać utracony arsenał wojenny. Wystarczy powiedzieć, że w 1941 roku przemysł obronny wyprodukował, często pod bombami, 12 000 samolotów bojowych, 6500 czołgów, około 16 000 dział i moździerzy.

Po trwającej półtorej godziny naradzie z wojskowymi Stalin znów wrócił do spraw partyjnych i państwowych, podpisując propozycję Malenkowa o utworzeniu organizacji partyjnych KC w 1170 zakładach zbrojeniowych i przedsiębiorstwach przemysłu ciężkiego. Stalin napisał do Malenkowa: „Radzę pomyśleć o utworzeniu takiej instytucji w wydziałach politycznych POM-ów i sowchozów”. Dzisiaj już wiemy, że w listopadzie 1941 roku zapadła decyzja o utworzeniu tysięcy wydziałów politycznych w POM-ach i sowchozach. Na rolnictwie, w rezultacie ogromnych strat terytorialnych i odpływu siły roboczej na front, spoczywał ciężki obowiązek zaopatrzenia w żywność armii i kraju...

Tak wyglądał niemal każdy dzień człowieka, zajmującego wszystkie najwyższe stanowiska w państwie. Wojna jeszcze bardziej utwierdziła jego pozycję absolutnego dyktatora. Były ludowy komisarz transportu Iwan Władimirowicz Kowaliew opowiadał mi:

Pamiętam, zaproszono mnie, wówczas naczelnika wydziału transportu wojskowego, na posiedzenie na Kreml. Patrzą: kolejarze, wojskowi, pracownicy KC. Był tam też Kaganowicz, Beria, który swego czasu kierował transportem. Wszedł Stalin. Wszyscy podnieśli się z miejsc. A on bez żadnych wstępów: GKO postanowił utworzyć Komitet Transportowy. Na przewodniczącego komitetu proponuję wybrać towarzysza Stalina... Sam tak powiedział. Pamiętam jedno stwierdzenie z tamtego odległego zebrania: „Transport - to sprawa życia i śmierci. Pamiętajcie: za niewypełnienie dyrektyw GKO - trybunał wojskowy”. Tak cicho, z akcentem to powiedział, ale ciarki po krzyżu przeszły...

Iwan Władimirowicz wspominał dalej:

Podczas wojny dziesiątki, a może i setki razy przychodziło mi meldować najwyższemu o ruchu pociągów w jakiś tam rejon frontu. Zdarzało się, że i o pojedynczych eszelonach (ze szczególnie ważnym ładunkiem) meldowałem Stalinowi na jego polecenie co dwie godziny. Był wypadek, kiedy „zgubiłem” jeden eszelon. Powiedziałem, że jest na jakiejś tam stacji... A jego tam nie było... Stalin z trudem powstrzymywał gniew:

- Nie znajdziesz, generale, pójdziesz na front jako szeregowiec...

(Nawiasem mówiąc, nie była to czcza pogroźka. Pracując w archiwum, zetknąłem się z przypadkiem, kiedy N.A. Moskwin, generał-major, został na rozkaz Stalina zdegradowany do stopnia szeregowca i wysłany na front²⁸. Ale to dygresja).

Zbladłem jak kreda, a Poskriebszew dodał:

- Uważaj, doigrasz się. „Gospodarz” wściekły...

Kiedy przychodziłem do Stalina z meldunkami, byli zwykle u niego Mołotow, Beria, Malenkow. Na własny użytek myślałem sobie: przeszkadzają tylko. Pytań nigdy nie zadają. Siedzą i słuchają. Coś tam notują. Stalin dyktuje rozporządzenia, telefonuje, podpisuje papiery, wzywa Poskriebszewa, wydaje mu polecenia... A oni siedzą. Siedzą i patrzą to na Stalina, to na wchodzącego. Zastawałem taki obrazek dziesiątki razy... Widocznie Stalinowi potrzebna była ta ich obecność. Albo do wypełniania bieżących poleceń, albo dla historii... Kaganowicza na ogół tam nie było: pracował po 18 godzin na dobę. Przekleństwa, krzyki, pogroźki. Kaganowicz nie oszczędzał ani siebie, ani innych. Ale żeby przesiadywał u Stalina, tak jak ci trzej, nie widziałem. Kiedy Stalin rozmawiał przez telefon, zauważyłem, że zawsze wypowiadał tylko kilka zdań i odkładał słuchawkę. Sam mówił krótko i domagał się krótkich raportów. Nie wolno mu było meldować o czymś w przybliżeniu; zaraz złowieszczo zniżał głos: „Nie wiesz? To czym ty się zajmujesz?” Często, bardzo często bywałem u Stalina, ale nigdy nie wchodziłem do niego spokojny. Przez cały czas czekasz na pytanie, na które nie wiesz, jak odpowiedzieć. Był strasznie oschły. Zamiast „dzień dobry” ledwie kiwnie głową. Zameldujesz, nie ma pytań, i zaraz wychodzisz z ulgą. Jak najszybciej! Tak zresztą radził Poskriebszew. Zauważyłem, że swoją władzą, pamięcią, umysłem Stalin jakby wszystkich przytłaczał, pomniejszał... Człowiek, który do niego przychodził, czuł się jeszcze mniej ważny niż w rzeczywistości...

Jak już wspomniałem, w pierwszych miesiącach wojny Stalin spędzał za biurkiem, w gabinecie, po 16-18 godzin. Gwoli sprawiedliwości należy jednak stwierdzić, że tak pracowali wtedy wszyscy. Większość czasu pochłaniały sprawy wojskowe, ale Poskriebszew potrafił znaleźć „okienka”, żeby Stalin przyjmował nie tylko poszczególnych członków politbiura, kierujących konkretnymi odcinkami działalności państwowej, ale i komisarzy ludowych, konstruktorów, a nawet dyrektorów wielkich zakładów. W roli najwyższego Stalin odnalazł się nie od razu. Przez pierwsze pół roku wojny nierzadko zatracił się w największych

błahostkach: zajmował się rozdzielaniem min i karabinów, wydawał rozporządzenia o kopaniu rowów przeciwczołgowych, przeglądał projekty komunikatów Informbiura. Pewnego razu jeden z dokumentów kwatery głównej, adresowany do dowództwa sił powietrznych, trafił do wydziału szyfrowania i przeleżał tam 8 godzin i 15 minut. Gdy Stalin dowiedział się o tym, polecił przygotować natychmiast rozkaz ludowego komisarza obrony o ukaraniu i usunięciu ze sztabu generalnego pułkownika I.F. Iwanowa i porucznika B.S. Krasnowa, po czym wydał następującą rezolucję:

tt. Wasiliewski i Żygariw

Proszę, aby szef zarządu operacyjnego sztabu generalnego i dowódca sił powietrznych zaprowadzili porządek - każdy u siebie - w wydziale szyfrowania.

25.08.41 r.

J. St»

I to w czasie, kiedy w dni straszego, upalnego sierpnia na frontach rozstrzygały się nieskończone ważniejsze kwestie! Zwykły nawyk, wypracowany przez lata, zmuszał Stalina, by decydować o wszystkim samemu. Decydować za wszystkich. Niebawem jednak wojenna rzeczywistość wniosła poprawki w tryb, styl i metody pracy najwyższego.

Wciągając się w surowy rytm wojny, ale działając bardziej jak człowiek, który aprobeuje bądź odrzuca propozycje sztabu generalnego, Stalin przez cały czas próbował znaleźć jakieś dodatkowe sposoby wpływania na sytuację. Kiedy zameldowano mu, że brakuje uzbrojenia dla uzupełnień, Stalin upierał się, aby kwatera główna wydała w tej kwestii specjalną dyrektywę:

Powiadomić wszystkich dowódców, oficerów politycznych i żołnierzy walczących wojsk, że utrata broni na polu bitwy jest najcięższym naruszeniem przysięgi wojskowej, a winnych należy pociągnąć do odpowiedzialności według przepisów prawa wojennego. Zasilić drużyny zajmujące się zbieraniem broni odpowiednią liczbą żołnierzy i nałożyć na nie obowiązek zbierania całej broni, pozostawionej na polu bitwy (...)*.

W początkowym okresie działań wojennych na wielu decyzjach Stalina odcisnęły swoje piętno wspomnienia z wojny domowej. We wrześniu 1941 roku, na przykład, po rozmowie z Budionnym, Stalin nieoczekiwanie zaczął wykazywać zwiększone zainteresowanie kawalerią. W tym czasie sztab generalny przygotowywał dokument na temat doświadczeń dwóch pierwszych miesięcy wojny, który miał zostać rozesłany dowódcom frontów i armii. Stalin przeczytał dokument, zgodził się zasadniczo z jego treścią, ale polecił dodać jeszcze jeden punkt:

Po czwarte, w naszej armii nie docenia się trochę znaczenia kawalerii. Przy obecnej sytuacji na frontach, kiedy zaplecze przeciwnika jest rozciągnięte na obszarze kilkuset kilometrów w terenie leśnym i całkowicie niezabezpieczone od [tak w tekście - D.W.] poważniejszych działań dywersyjnych z naszej strony, rajdy czerwonych kawalerzystów na rozciągniętych tyłach przeciwnika mogą odegrać decydującą rolę w dezorganizacji systemu dowodzenia i zaopatrzenia wojsk niemieckich.

Gdyby nasze jednostki kawalerii, pętające się teraz na froncie i w pobliżu frontu, zostały przerzucone na tyły przeciwnika, znalazłby się on w krytycznej sytuacji, a nasze wojska miałyby łatwiejsze zadanie. Kwatera główna uważa, że do takich rajdów na tyłach przeciwnika wystarczyłoby kilkadziesiąt lekkich dywizji kawalerii typu pościgowego po 3000 ludzi każda, z lekkim taborem i bez rozbudowanego zaplecza (...)²¹.

Idea na pozór niepozobawiona sensu, choć w swej istocie sięgająca nie tyle do doświadczeń wojny domowej, ile raczej wojny 1812 roku. Stalin, który znał teorię wojskowości na poziomie ogólnego rozeznania i zdrowego rozsądku, szukał wyjścia z krytycznej sytuacji, w jakiej znalazł się kraj na skutek jego błędów i wiarołomstwa Hitlera. W obliczu śmiertelnego zagrożenia gotów był chwycić się wszelkich środków, wydając różnego rodzaju dyrektywy, podobne do zacytowanej przed chwilą instrukcji o tworzeniu i wykorzystaniu lekkich dywizji kawalerii.

Przypomniawszy sobie o Pawłowie, Stalin znów poczuł przyływ złości: jak dowódca frontu mógł stracić wszystko w ciągu jednego tygodnia? Kiedy przyjmował go tutaj, w swoim gabinecie, zanim powierzył mu dowództwo Zachodniego Okręgu Wojskowego, Pawłow wywarł na nim niezłe wrażenie. Zwiążył raport, dojrzałe sądy, wiara w siebie... Co prawda, brakowało mu doświadczenia: taki wylot po Hiszpanii... Jak mógł wypuścić z rąk nici dowodzenia wojskami? Co robił jego sztab? Dlaczego nie zadbał o gotowość bojową oddziałów? Stalin nie chciał już pamiętać, że w połowie czerwca on i Timoszenko otrzymali od Pawłowa dwa lub trzy szyfrogramy z natarczywą prośbą o zgodę na wyprowadzenie wojsk okręgu na pozycje polowe. Dowódca Zachodniego OW próbował uzyskać pozwolenie na częściową mobilizację, wskazywał na konieczność wzmocnienia wojsk okręgu środkami łączności i nowymi czołgami. Ale Stalin wciąż powracał myślą do jednej i tej samej kwestii: jak Pawłow mógł tak nieudolnie wszystko stracić? Podszedł do biurka i z wściekłością wdusił dłońią przycisk dzwonka. Niemal w tym samym momencie pojawił się bezszelestnie Poskriebyszew z notatnikiem w ręku.

- Kto, oprócz Pawłowa, stanie przed trybunałem wojennym? Kiedy sąd? Gdzie projekt wyroku? - I nie czekając na odpowiedź, dodał: - Wezwijcie do mnie Ulricha.

Poskriebyszew tak samo bezszelestnie wyszedł z gabinetu „Gospodarza”. Stalin podjął swoją wędrówkę wzdłuż stołu. Uniósł głowę i obrzucił wzrokiem wiszące na ścianach portrety: Marks, Engels, Lenin. Marksa czytał niewiele; nigdy nie zdołał przebrnąć przez *Kapitał*, ale kilka jego prac znał. Najbardziej wartościową spośród nich była, jego zdaniem, *Walka klasowa we Francji w latach 1848-1850*. Tam Marks po raz pierwszy użył pojęcia „dyktatura proletariatu”, głównego, według Stalina, ogniwa w nauce o społeczeństwie. Engelsa nie cenił wysoko. Podczas swojej wizyty w Akademii Komunistycznej w 1930 roku wezwał nawet do krytyki „błędnych” tez wielkiego współpracownika Marksa. Co

prawda, Engels, jak uważał Stalin, nieźle pisał o wojskowej historii Rosji, dobrze wyrażał się o zdolnościach dowódczych Suworowa, niżej stawiał Kutuzowa, docenił decydujący wkład wojsk rosyjskich w oswobodzenie ujarzmionej przez Napoleona Europy, heroizm obrońców Sewastopola podczas wojny krymskiej w latach 1853-1856. Ale to drobnostki, a w dodatku niewolne od błędów.

Za to Lenin... Kiedy Stalin sięgał po jego prace, zawsze czuł własną przeciętność, nawet pospolitość. *Obrona* Lenina pomogła mu zostać jedynym wodzem. Cała ta hałastrą, którą zniszczył, i tak nie rozumiała, w czym tkwi jego główna siła: w monopolu na interpretowanie Lenina. Tym bardziej że umiejętność miażdżenia wrogów „żelazną ręką” przejął w znacznym stopniu od Lenina. Stalin wyrzucał sobie w myślach chwilę słabości: kiedy 29 czerwca wraz z Mołotowem, Woroszyłowem, Zdanowem i Berią wychodził w bardzo złym stanie z gmachu ludowego komisariatu obrony, wybuchnął ze złością:

- Lenin zbudował nasze państwo, a myśmy wszystko prze...li!

Mołotow popatrzył na Stalina ze zdziwieniem, ale nic nie powiedział. Inni też milczeli. Nie powinien był tego mówić: mogli zapamiętać jego słowa i uznać je za przejaw paniki. Wielkim ludziom nie zapomina się niczego. Zwłaszcza ich słabości.

Rozmyślania Stalina przerwał Poskriebyszew, który podszedł bezgłośnie do biurka i położył na blacie cienką teczkę. Najwyższy szybko przejrzał dostarczone przez sekretarza papiery. Na wierzchu leżał:

Wyrok (projekt)

W imieniu Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich

Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR w składzie:

przewodniczący: armwojenjurist WW. Ulrich

członkowie: diwwojenjurist AM. Orłow i diwwojenjurist DJ. Kandybin

sekretarz: wojenjurist AS. Mazur

na zamkniętym posiedzeniu sądowym w Moskwie... lipca 1941 roku rozpatrzyło sprawę oskarżonych:

1. Pawłowa Dmitrija Grigorijewicza, rok urodzenia 1897, byłego dowódcy Frontu Zachodniego, generała armii;
2. Klimowskich Władimira Jefimowicza, rok urodzenia 1895, byłego szefa sztabu Frontu Zachodniego, generała-majora - obu o przestępstwa przewidziane w art. 63-2i76KKBSRR;
3. Grigoriewa Andrieja Tierentiewicza, rok urodzenia 1889, byłego szefa łączności Frontu Zachodniego, generała-majora;
4. Korobkowa Aleksandra Andriejewicza, rok urodzenia 1897, byłego dowódcy 4. Armii, generała-majora - obu o przestępstwa przewidziane w art. 180 par. „b” KKBSRR...

W śledztwie wstępnym, stwierdzał dalej dokument, ustalono, iż „oskarżeni Pawłow i Klimowskich, będąc uczestnikami antyradzieckiego spisku wojskowego i wykorzystując swoje stanowiska służbowe: pierwszy - głównodowodzącego wojskami

Frontu Zachodniego, a drugi - szefa sztabu tegoż frontu, prowadzili wrogą działalność, wyrażającą się w tym, że w celach spiskowych nie przygotowali do działań bojowych podlegającej im kadry oficerskiej, osłabili mobilizacyjną gotowość wojsk okręgu, sparaliżowali system dowodzenia i bez walki złożyli broń przed wrogiem, czym poważnie osłabili siłę bojową Robomiczo-Chłopskiej Armii Czerwonej (...)"

Dalej wszystko utrzymane było w tym samym duchu; Stalin nie czytał tych stron i zatrzymał się dopiero przy ostatniej:

Tym samym udowodniono, że oskarżeni winni są zarzucanych im przestępstw, przewidzianych w przypadku Pawłowa i Klimowskich w art. 63-2 i 76 KK BSRR, a w przypadku Grigoriewa i Korobkowa w art. 180 par. „b” KK BSRR. W związku z powyższym, na mocy art. 319 i 320 KPK RSFR, Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR postanowiło skazać:

1. Pawłowa Dmitrija Grigorijewicza
2. Klimowskich Władimira Jefimowicza
3. Grigoriewa Andrieja Tierentiewicza
4. Korobkowa Aleksandra Andriejewicza

na pozbawienie stopni wojskowych: Pawłowa - generała armii, a trzech pozostałych - generała-majora oraz zastosować wobec wszystkich czterech najwyższy wymiar kary - rozstrzelanie wraz z konfiskatą całego mienia (...). Wyrok jest ostateczny i nie podlega zaskarżeniu⁸².

Po zapoznaniu się z projektem wyroku Stalin zwrócił się do czekającego na decyzję Poskriebyszewa:

- Wyrok zatwierdzam, a wszystkie bzdury w rodzaju „działalności spiskowej” Ulrich ma wyrzucić... Nie przeciągać sprawy. Żadnych apelacji. A potem specjalnym rozkazem powiadomić fronty, niech wiedzą, że defetystów będziemy karać bezlitośnie...

Wszystko zostało rozstrzygnięte jeszcze przed rozprawą. Dwudziestego drugiego lipca, kiedy zebrał się „sąd”, należało tylko dopełnić formalności. Oskarżeni prosili, by skierowano ich na front w dowolnym charakterze: własną krwią dowiodą swego oddania ojczyźnie i obowiązkowi żołnierskiemu. To, co się wydarzyło, było rezultatem skrajnie niesprzyjających okoliczności. Nie wypierają się winy, odkupią ją w boju... Ulrich, ziewając, przynaglał:

- Krócej...

Tej samej nocy zostali rozstrzelani. Stalin więcej się nimi nie interesował. Nie mógł także wiedzieć, że 5 listopada 1956 roku sztab generalny, przeprowadziwszy skrupulatne śledztwo w sprawie zasadności zarzutów, wysuniętych przeciwko Pawłowowi, Klimowskich, Grigoriewowi i Korobkowowi, wyda własne kompetentne orzeczenie:

Posiadane dokumenty i świadectwa wielu generałów, służących w Zachodnim Okręgu Wojskowym, nie negując szeregu poważnych niedociągnięć w przygotowaniu okręgu do wojny, obalają zawarte w sentencji wyroku stwierdzenie, że generałowie Pawłow D.G., Klimowskich WJ., Grigoriew A.T., Korobkow A.A

i Klicz N.A. winni byli tchórzostwa, beczynności, nieudolności, rozkładu systemu dowodzenia wojskami i złożenia broni przed przeciwnikiem bez walki³³.

Okrutny czas, okrutni ludzie... Stalin dobrze znał Pawłowa, rozmawiał też przy okazji nominacji z generałami Klimowskich i Korobkowem. Obaj wywarli na nim korzystne wrażenie. Zapewne, przed wybuchem wojny i na jej początku popełnili sporo błędów. Wyznaczeni na wysokie stanowiska w rezultacie ostrego deficytu kadrowego, z pominięciem szeregu stopni pośrednich, ci oddani krajowi ludzie, szczerzy patrioci, z powodu niedostatecznego przygotowania nie zdołali w decydującym momencie właściwie zorganizować działań bojowych w obliczu przeważających sił przeciwnika. Ale czy oni jedni? Dowodzący frontami Kuzniecowa, Pawłow, Kirponos po 1937 roku błyskawicznie awansowali. Ich patriotyzm, odwaga, męstwo nie miały odpowiedniej podbudowy w postaci doświadczenia i praktyki. To przychodzi z czasem. Stalin zaś, decydując się na krwawe represje wobec tysięcy wyższych oficerów, postawił w niezwykle trudnej sytuacji tych, których wysunął na ich miejsce.

Stalin, w większym stopniu niż inni odpowiedzialny za katastrofalny początek wojny, przejawiał wyjątkowe okrucieństwo wobec wszystkich, którzy padli ofiarą jego błędów. Nikt nie umniejsza ich winy. Ale wina ta w znacznej mierze uwarunkowana była okolicznościami, przedwczesnym awansem i, w konsekwencji, niedostateczną kompetencją. W swojej książce *Los Rosji* Nikołaj Bierdiajew pisał: „Okrucieństwo wojny, okrucieństwo naszej epoki to nie tylko okrucieństwo, złość, bezdusność ludzi, jednostek, chociaż wszystkie wymienione zjawiska można uznać za objawy towarzyszące. To okrucieństwo historycznego losu, historycznego procesu, historycznego doświadczenia. Okrucieństwo człowiekajest odrażające”³⁴. Wojna bywa okrutna sama z siebie. Stalin jednak uczynił ją jeszcze bardziej okrutną. I to rzeczywiście było odrażające.

Jesienią 1941 roku Zdanow i Żukow donosili z Leningradu, że wojska niemieckie, idąc do natarcia, gnają przed sobą kobiety, dzieci i starców, co stawia obrońców w niezwykle trudnej sytuacji. Kobiety i dzieci krzyczą: „Nie strzelajcie! My swoi!” Radzieccy żołnierze i oficerowie są skonsternowani, nie wiedzą, co robić. Stalin zareagował natychmiast. Zareagował zgodnie ze swą naturą - niewyjątkowo okrutnie:

Mówią, że niemieccy szubrawcy, idąc na Leningrad, posyłają przed pierwszą linię swoich wojsk starców, kobiety, dzieci. Mówią, że wśród leningradzkich bolszewików znaleźli się ludzie, którzy nie uważają za możliwe użyć broni przeciwko takim wysłannikom. A ja uważam, że jeśli wśród bolszewików zdarzają się tacy ludzie, to należy ich zniszczyć w pierwszej kolejności, ponieważ są bardziej niebezpieczni niż niemieccy faszyci. Moja rada: nie rozczulać się, ale bić wroga i jego pomagierów, dobrowolnych bądź nie, po zębach (...). Strzelajcie do Niemców i ich popleczników, kimkolwiek by byli, bijcie wrogów, wszystko jedno, czy są wrogami z własnej woli, czy nie (...).

Podyktowane o godzinie 04.00 21.09.41 roku przez tow. Stalina. B. Szaposznikow³⁵.

Aby pokazać, że w realiach koszmaru tamtych dni rozprawa Stalina z generałami nie była zwykłym emocjonalnym wybuchem, lecz kontynuacją samowoli z końca lat 30., przytoczę dwa świadectwa, które przedstawiają rozstrzelanych generałów w zupełnie innym świetle. Po wojnie generał-major B.A. Fomin pisał:

Od sierpnia 1940 roku Pawłow przeprowadził pięć armijnych inspekcji polowych, jedną armijną sztabową grę wojenną na miejscu, pięć korpusowych gier wojennych, jedną frontową grę wojenną, jedno ćwiczenie w zakresie łączności z udziałem dwóch korpusów pancernych, dwa ćwiczenia na szczeblu dywizji i jedno na szczeblu korpusu. Pawłow, uważnie obserwując dyslokację wojsk przeciwnika, wielokrotnie stawiał przed ludowym komisarzem obrony kwestię przemieszczenia wojsk okręgu z głębokiego zaplecza w rejon przygraniczny. Na początku wojny wojska okręgu znajdowały się w stadium organizacji. Formowano pięć korpusów pancernych, korpus powietrznodesantowy, trzy brygady przeciwczołgowe itd. Wszystkie wymienione jednostki nie zostały do końca sformowane i wyposażone w sprzęt wojskowy.

Pawłow wiedział, że Niemcy przygotowują się do niespodziewanego uderzenia, i prosił o zgodę na zajęcie umocnień polowych wzdłuż granicy. 20 czerwca poinformowano Pawłowa szyfrogramem, podpisanym przez zastępcę szefa zarządu operacyjnego sztabu generalnego Wasiliewskiego, że jego prośba została przedstawiona ludowemu komisarzowi, który nie pozwolił zająć umocnień polowych, ponieważ mogłoby to doprowadzić do prowokacji ze strony Niemców.

W działaniach i postępowaniu Pawłowa tak w okresie przedwojennym, jak i podczas ciężkich operacji obronnych, ja osobiście nie potrafię doszukać się szkodnictwa, a tym bardziej zdrady. Frontzałamał się nie z powodu nieudolności Pawłowa, lecz na skutek różnych przyczyn, z których najważniejsze to: przewaga liczebna przeciwnika, zaskakujący charakter uderzenia przeciwnika, spóźnione zajęcie rubieży rejonów umocnionych, dyletanckie ingerencje Kulika (...)³⁶.

A oto raport generała-pułkownika L.M. Sandałowa przeznaczony dla generała armii W.W. Kurasowa:

Co się tyczy dowodzącego 4. Armią generała Korobkowa, to temu zdolnemu dowódcy, wyróżnionemu w bojach w Finlandii, gdzie walczył dzielnie na czele swojej dywizji, wyrządzono straszliwą krzywdę. Po zakończeniu wojny w Finlandii generał Korobkow został mianowany dowódcą korpusu, a potem, kilka miesięcy przed wybuchem wojny, objął dowództwo 4. Armii, dał się poznać jako mężny i energiczny komandami. Jego wadą była gotowość do bezwarunkowego wypełniania dowolnych rozkazów dowództwa okręgu, w tym również takich, które w oczywisty sposób nie odpowiadały istniejącej sytuacji.

Dlaczego aresztowano i oddano pod sąd właśnie dowodzącego 4 A Korobkowa, którego armia, chociaż poniosła ogromne straty, nadal działała i nie straciła łączności ze sztabem frontu? Pod koniec czerwca 1941 roku przyszło polecenie, by oddać pod sąd według rozdzielnika [! - D.W.] jednego komandarma z Frontu Zachodniego, a na miejscu był wtedy tylko komandarm 4. Armii. Dowódcy 3. i 10. Armii

znajdowali się w tych dniach nie wiadomo gdzie i nie było z nimi łączności. To przesądziło o losie Korobkowa. W osobie generała Korobkowa straciliśmy wtedy dobrego oficera, który, jak przypuszczam, stanąłby w przyszłości w szeregu najlepszych dowódców Armii Czerwonej (...)³⁷.

Takich, którzy mogliby stanąć, ale nie stanęli, było wówczas wielu. Część z nich poległa na polu chwały. Inni, którzy wyczerpali wszystkie możliwości walki, a nie chcieli pójść do niewoli lub pod stalinowski sąd, odbierali sobie życie. W archiwach zachowało się sporo relacji o podobnych przypadkach. Dwudziestego trzeciego czerwca dowódca 17. Korpusu Zmechanizowanego generał-major M.E Pietrow powiadomił marszałka Timoszenkę, że tego dnia popełnił samobójstwo jego zastępca Nikołaj Wiktorowicz Kożochin... Zginął z własnej ręki dowódca sił powietrznych Zachodniego Okręgu Wojskowego Iwan Iwanowicz Kopiec... Naczelnik Zarządu Propagandy Politycznej Zachodniego OW, D.A. Lestiew, nazwał samobójstwo Kopieca „aktem małoduszności, spowodowanym częściowymi niepowodzeniami i stosunkowo dużymi stratami lotnictwa”³⁸. Wówczas wydawało się jeszcze (a może sprawiał to po prostu strach przed oskarżeniem o defetyzm?), że niepowodzenia są „częściowe”, a straty - „stosunkowo duże”...

Niektórym generałom, wciągniętym w wir tragicznych wydarzeń, przypadł w udziale znacznie gorszy los. W sierpniu 1941 roku organy bezpieczeństwa państwowego zameldowały Stalinowi, że dwaj generałowie - dowódca 28. Armii generał-porucznik Władimir Jakowlewicz Kaczałow oraz dowódca 12. Armii generał-major Paweł Grigorijewicz Poniedielin - poddali się dobrowolnie Niemcom i pracują dla nich. Stalin wydał polecenie: „Osądzić”. Nie wszystkie rozkazy, zwłaszcza w pierwszym okresie wojny, wykonywano natychmiast. Gdyby tak było, Niemcy nie stanęliby jesienią u bram Moskwy. Ale ten rozkaz wypełniono bez zwłoki. W październiku 1941 roku obaj generałowie zostali osądzeni zaocznie z artykułu 265 KPK RSFRR i skazani na rozstrzelanie „z konfiskatą całego mienia i wnioskiem o pozbawienie odznaczeń - orderów Związku Radzieckiego”³⁹.

Nadgorliwi i cyniczni donosiciele nie mieli pojęcia, że Władimir Jakowlewicz Kaczałow zginął 4 sierpnia 1941 roku od eksplozji pocisku. Aż do 1956 roku członkowie jego rodziny, którym udało się przeżyć, nosili haniebne piętno krewnych „zdrajcy ojczyzny”. Jeszcze bardziej dramatycznie potoczyły się losy Pawła Grigorijewicza Poniedielina. W sierpniu 1941 roku, będąc już w okrążeniu, został ciężko ranny, stracił przytomność i trafił do niewoli. Cztery długie lata hitlerowskich obozów nie złamały generała, który z godnością dźwigał swój krzyż, podtrzymując na duchu innych jeńców i odmawiając wszelkiej współpracy z Niemcami. Po wyzwoleniu i repatriacji w 1945 roku Poniedielin został aresztowany i spędził w obozie, teraz już radzieckim, kolejne pięć lat, chociaż w 1941 roku skazano go zaocznie na śmierć. Poniedielin zwrócił się osobiście do Stalina z prośbą o ponowne rozpatrzenie jego sprawy. Dwudziestego piątego sierpnia 1950 roku osądzono go powtórnie i raz jeszcze skazano na rozstrzelanie. Tym razem wyrok został wykonany.

Okrutny czas, okrutni ludzie... Już na samym początku wojny Stalin, ledwie doszedł do siebie po paraliżującym szoku psychicznym, zaczął uciekać się do wypróbowanej metody rozwiązywania problemów: represji i tworzenia atmosfery strachu. Tysiące, setki tysięcy ludzi ginęły na froncie, miliony szły do niewoli. Ci, którym udało się wyrwać z okrążenia lub uciec z niewoli, trafiali do „obozów specjalnych” w celu „sprawdzenia”. Zachowało się mnóstwo raportów Berii na temat funkcjonowania tych obozów. Część żołnierzy po sprawdzeniu kierowano do nowo formowanych jednostek, innych rozstrzelano na miejscu lub wysyłano na długie lata do obozów pracy⁴⁰. Oczywiście, znaleźli się wśród nich i tacy, którzy świadomie zdradzili ojczyznę lub nie wypełnili żołnierskiego obowiązku. Nie o nich tu jednak mowa. Okrucieństwo Stalina, przejawiające się na początku wojny w stosunku do ludzi radzieckich, wiązaliśmy zwykle z nazwiskiem Pawłowa i generałów jego sztabu. Ale mało kto wie, że w tym samym czasie Stalin wyraził zgodę na aresztowanie licznej grupy dowódców frontowych i sztabowców. Ich los był różny. Niektórym udało się wrócić na front, inni trafili na wiele lat do obozów lub zginęli⁴¹.

W większości wypadków Stalin po prostu sankcjonował aresztowanie, czasem jednak sam wydawał odpowiednie polecenia. Na przykład 25 sierpnia 1942 roku podyktował następujący telegram do Wasiliewskiego i Malenkowa, przebywających wówczas w Stalingradzie:

Dziwi mnie to, że na froncie stalingradzkim miało miejsce dokładnie takie samo włamanie daleko na tyły naszych wojsk, do jakiego doszło w zeszłym roku na froncie briańskim, kiedy przeciwnik podszedł pod Orzeł. Należy zauważyć, że szefem sztabu był wówczas na froncie briańskim ten sam Zacharow, a oficerem operacyjnym tow. Jeremienki ten sam Ruchle. Warto się nad tym zastanowić. Albo Jeremienko nie rozumie idei drugiego rzutu na tych odcinkach frontu, gdzie na pierwszej linii stoją nieostrzelane dywizje, albo mamy tu do czynienia z czyjąś złą wolą, a ściślej mówiąc, z przekazywaniem Niemcom informacji o naszych słabych punktach (...)⁴².

Po takim telegramie pracownicy zarządu politycznego nie potrzebowali już żadnych dodatkowych argumentów. Szef wydziału operacyjnego sztabu frontu generał-major Iwan Nikiforowicz Ruchle został natychmiast aresztowany, ale los okazał się dla niego łaskawy i ostatecznie udało mu się przeżyć. Stalin nigdy nie zdołał wyrzec się do końca tego rodzaju przewrotnych „gier”. Wtedy jednak wydawało się, że okrutny czas usprawiedliwia okrutne metody „wodza”.

GORYCZ PIOŁUNU

Początek sierpnia 1941 roku był wyjątkowo upalny. Stalin, jak zwykle, dopiero nad ranem zapadł w niespokojny sen. Ledwie dotknął głową poduszki, natychmiast pogrzyżył się w jakiś głęboki i gęsty cień. Stalin, jak sam wyznał kiedyś

Poskriebyszewowi, bardzo rzadko miewał widzenia senne. Nie dręczyły go wyrzuty sumienia, nie stawały przed oczami cienie zamordowanych towarzyszy, nie słyszał głosu żony i nieżyjących od dawna krewnych. Zupełnie jakby natura wyposażyła go w moralne izolatory, chroniące świadomość przed duchowymi cierpieniami, rozterkami, przyływami skruchy. W jego umyśle, uczuciach zostały zamrożone, zablokowane te ośrodki, które powinny reagować na przejawy ogólnoludzkiej moralności. W każdym razie bezsenność spowodowana niespokojnym sumieniem nigdy go nie męczyła.

A dziś, zasnawszy na trzy-cztery godziny, budził się kilka razy. Nie, nie przeszkadzały mu spać majaki, koszmary, grzmot artyleryjskiej kanonady. Budził się od gorzkiego zapachu, od piołunowej goryczy, zupełnie takiej samej, jak wiele lat temu pod Carycynem. Wyjechał wówczas z Woroszyłowem na pozycje, a w drodze powrotnej zatrzymali się na chwilę u podnóża kurhanu, aby zjeść po kromce chleba. Stalin położył się na trawie i przez kilka minut drzemał w piołunowym obłoku zapachów zalanego słońcem stepu. W gorącym oparze, pod bezkresnym rozpalonym niebem, poczuł się nagle bardzo małeńki, bezbronny i kruchy. Zapadał się w otchłań snu, jakby płynął wśród piołunowych odmetów, niczym miotana falami drzazga... Dzisiaj też czuł wyraźnie tę odległą gorycz, rozpoznawał nawet jej smak. Zaraz przypomniał sobie wczorajszy raport szefa sztabu generalnego i otrząsnął się z resztek snu. Piołunowa gorycz klęsk prześladowała armię i jej najwyższego wodza naczelnego niemal na całym gigantycznym froncie.

Po kolacji Stalin nie wrócił na Kreml, ale przykazał, aby Szaposznikow zjawił się u niego o 12.00 i przedstawił sytuację na wszystkich frontach wraz z wnioskami i propozycjami. Szef sztabu generalnego przyjechał za kwadrans dwunasta. Podszedł do rozłożonej na stole mapy i przyciszonym głosem, starannie dobierając słowa, zaczął meldować. Stalin pomyślał nawet: Jakby wykład wygłaszał. Ale nie przerywał. „Wykład” był groźny, z piołunowym posmakiem.

- Można powiedzieć - stwierdził na wstępie Szaposznikow - że początkową fazę wojny przegraliśmy na czysto. Działania wojenne toczą się już na dalekich przedpolach Leningradu, w rejonie Smoleńska i w rejonie kijowskiego węzła obronnego. Obrona w dalszym ciągu jest niezbyt zacięta. Jesteśmy zmuszeni mniej lub bardziej równomiernie rozpraszać siły na różnych frontach, nie wiedząc, gdzie przeciwnik skoncentrował swoje siły, aby zadać następny cios. Inicjatywa strategiczna należy w pełni do niego. Sytuację komplikuje brak na poszczególnych odcinkach frontu oddziałów drugiego rzutu i poważniejszych rezerw. W powietrzu panuje lotnictwo niemieckie, chociaż jego straty są również znaczne. (Wówczas nikt jeszcze nie wiedział, że do 30 września 1941 roku lotnictwo radzieckie straci 8166 samolotów, czyli 96,4% stanu przedwojennego⁴⁸). Spośród 212 dywizji, wchodzących w skład walczącej armii, zaledwie 90 dywizji zostało skompletowanych w 80% i więcej. Na przedpolach Leningradu obrona stopniowo nabiera elastyczności. Dynamika niemieckiego uderzenia najwyraźniej spełza

tu na niczym. Wygląda na to, że trzeba będzie przenieść flotę do Kronsztadu. Duże straty są nieuniknione.

- Bitwa smoleńska - ciągnął szef sztabu generalnego niewzruszonym i nieco monotonnym głosem - pozwoliła zatrzymać przeciwnika na najbardziej niebezpiecznym kierunku zachodnim. Według naszych obliczeń - zerknął do zeszytu - bierze w niej udział ponad 60 niemieckich dywizji, liczących ogółem około 500 000 ludzi. Dla uszczelnienia frontu, jak wiecie, towarzyszu Stalin, na początku lipca przekazano Frontowi Zachodniemu 19., 20., 21. i 22. Armię. Ale brak wojsk jest nadal odczuwalny i dywizje często formują pojedynczy szyk bojowy. Nasza próba przeprowadzenia kontrnatarcia na tym kierunku z udziałem 29., 30., 24. i 28. Armii przyniosła tylko częściowo pozytywny rezultat, pozwalając 20. i 16. Armii przerwać pierścień okrążenia i wycofać się za linię frontu. Nasze kontrnatarcie udaremniło atak niemiecki.

- A jaką rolę w tej bitwie odgrywa Front Centralny? - przerwał wreszcie Stalin.

- Są podstawy do przypuszczeń, że główne uderzenie zgrupowania niemieckiego zostanie skierowane tam. Ale pojedyncza linia frontu, liczącego zaledwie 24 niepełne dywizje, budzi poważne obawy. Niewykluczone, że będziemy musieli utworzyć jeszcze jedno zgrupowanie frontowe...

Stalin zrozumiał rzecz najważniejszą: bitwa smoleńska, a w jej ramach zwłaszcza operacja jelniańska, pokazała rzeczywiste możliwości Armii Czerwonej, która potrafiła powstrzymać przeciwnika nawet na głównym kierunku, gdzie skoncentrował on swoje zasadnicze siły. Do jego świadomości znów dotarł głos Szaposznikowa:

- .. Na starej granicy oprzeć się nie udało; 6. Armia nie zdołała się tam utrzymać. Obecnie Niemcy, wychodząc na zewnętrzny obwód Kijowskiego Rejonu Umocnionego, praktycznie przecięli front na pół: na północy broni się 5. Armia, która zajęła Korosteński Rejon Umocniony, a na południu zasadnicze siły 6., 12. i 26. Armii. Zorganizowane kontruderzenia z północy i południa na flanki wysuniętego zgrupowania przyniosły tylko częściowy sukces. Na dzień dzisiejszy można przyjąć, że 6. i 12. Armia zostały odcięte - podsumował gorzko Szaposznikow.

Dalej Stalin nie pozwolił już mówić marszałkowi.

- Boję się o Dniepr, Kijów. Trzeba coś zrobić...

- Wydaliśmy już wstępne rozporządzenia o przygotowaniu mocnej linii obrony na wschodnim brzegu Dniepru - odparł szef sztabu generalnego.

- Czy w tej chwili możemy się porozumieć z dowództwem Frontu Południowo-Zachodniego?

- Jeśli Kirponos i Chruszczow nie są wśród żołnierzy, to połączymy się z nimi - odparł Szaposznikow.

Kilka minut później telegraf wystukał: „Przy aparacie Kirponos”. Przytoczę wyjątek ze stenogramu rozmowy który zachował się w archiwum:

Stalin: Przy aparacie Stalin. Dzień dobry. W żadnym wypadku nie można pozwolić, aby Niemcy przeszli na lewy brzeg Dniepru w jakimkolwiek punkcie. Powiedzcie, czy macie możliwość nie dopuścić do takiej sytuacji?

Dalej. Dobrze by było, gdybyście już teraz razem z Budionnym i Tuleniewem naszkicowali plan utworzenia mocnej linii obronnej, przebiegającej mniej więcej do Chersonia i Kachowki, przez Krzywy Róg, Kremienzug i dalej na północ wzdłuż Dniepru, włączając w to rejon Kijowa na prawym brzegu Dniepru. Jeśli zaakceptujecie tę przybliżoną linię obrony, należy już teraz rozpocząć wyłożone prace w celu zorganizowania linii obronnej i utrzymania jej za wszelką cenę. Gdybyście to zrobili, moglibyście przesunąć na tę linię wycofujące się zmęczone oddziały, dać im odpocząć, wyspać się i zastąpić je świeżymi jednostkami. Na Waszym miejscu wykorzystałbym do tego nie tylko nowe dywizje piechoty, ale i nowe dywizje kawalerii, spieszyłbym je i pozwolił czasowo odgrywać rolę piechoty. To wszystko.

Kirponos: Zastosowaliśmy wszelkie środki, aby uniemożliwić przeciwnikowi przeprawę na lewy brzeg Dniepru i zajęcie Kijowa. Ale koniecznie potrzebne jest nam wsparcie. Towarzyszu Stalin, do tej pory nie otrzymaliśmy żadnych większych posiłków. Są dywizje, które liczą po 1500-2000 bagnetów. Z zaopatrzeniem też nie jest najlepiej. Prosimy Was o pomoc w tej sprawie.

Wasze wytyczne na temat organizacji nowej rubieży obronnej są najzupełniej słuszne. Natychmiast przystąpimy do pracy i, jeśli pozwolicie, zameldujemy Wam o tym do 12.00 piątego [sierpnia - D.W.] Otrzymaliśmy od głównika towarzysza Budionnego rozkaz, aby rankiem o szóstej przejść do natarcia w rejonie Korsunia w kierunku Zwienigorodka i Humania w celu udzielenia pomocy 6. i 12. Armii i połączenia się z Frontem Południowym. Jeśli nie sprzeciwiacie się temu natarciu i jeśli się ono powiedzie, to linia obrony może przesunąć się znacznie na zachód. To wszystko.

Stalin: Nie tylko się nie sprzeciwiam, ale na odwrót, gorąco zalecam natarcie, którego celem jest połączenie się z Frontem Południowym i wyrwanie z okrążenia wymienionych przez Was dwóch armii. Dyrektywa głównika jest najzupełniej słuszna. Mimo wszystko jednak prosiłbym, abyście przemyśleli przedstawioną przeze mnie propozycję linii obrony, ponieważ na wojnie należy się liczyć nie tylko z pomyślnym, ale i z niepomyślnym, a nawet najgorszym obrotem wydarzeń. To jedyny sposób, aby nie wpaść w tarapaty (...)⁴.

Nadzieje Stalina się nie spełniły. Teraz zapach piołunu prześladował go nie tylko nocą, ale przez całą dobę...

Kijowska operacja obronna zakończyła się niepowodzeniem. Okrążone jednostki 6. i 12. Armii walczyły w ciężkich warunkach do 7 sierpnia, a potem przestały istnieć. Wielu żołnierzy dostało się do niewoli. Marszałek Budionny, któremu legendarna sława nie pomogła w tej wojnie, zdając sobie sprawę z groźby oskrzydlenia wojsk Frontu Południowego, poprosił kwaterę główną o pozwolenie wycofania się za rzekę Ingulec Stalin wpadł w furję i nie wyraził zgody na odwrót, nakazując zmontować drugą linię obrony⁴³. Specjalną dyrektywą kwatery

główniej wzmocniono Front Południowo-Zachodni 19 dywizjami piechoty i pięcioma dywizjami kawalerii. Były to jednak świeżo sformowane jednostki, źle wyszkolone i słabo uzbrojone. Podczas walki często nie przejawiały wytrwałości w obronie, w ogólnym zamieszaniu nierzadko dochodziło do wybuchów paniki i samowolnego opuszczania pozycji.

Kiedy meldowano Stalinowi o porzuceniu nowej rubieży lub punktu umocnionego, wpadał na przemian we wściekłość bądź w apatię. Wbrew swojej regule, by nie spieszyć się z oceną ludzi, obecnie często czynił to natychmiast, zaraz po otrzymaniu kolejnego raportu. Tym razem dostało się dowódcy Frontu Południowego I.W. Tuleniewowi, którego Stalin dobrze znał od lat. W telegramie do gwałkoma Budionnego stwierdził:

Komfront Tuleniew wykazał nieudolność. Nie potrafi nacierać, nie potrafi się także wycofać. Stracił dwie armie w taki sposób, w jaki nie traci się nawet pułków. Proponuję, abyście pojechali natychmiast do Tuleniewa, zorientowali się osobiście w sytuacji i jak najszybciej przedstawili plan obrony (...). Wydaje mi się, że Tuleniew jest zdemoralizowany i niezdolny do dowodzenia frontem.

Stalin

Podyktowane przez telefon o 5.50 12.8.41 r. Szaposznikow⁶

Najwyższy wódz naczelny słał groźne telegramy, wydawał surowe rozkazy, podpisywał pospiesznie przygotowane dyrektywy, a sytuacja pogarszała się z każdą chwilą, by na przełomie sierpnia i września osiągnąć na Froncie Południowo-Zachodnim stan krytyczny. Stalin próbował porozumieć się to z jednym, to z drugim dowódcą, lecz nie zawsze udawało się nawiązać łączność. Pewnego razu, zapoznawszy się kolejnym raportem sztabu generalnego o nowym samowolnym odwróceniu kilku jednostek, Stalin podyktował rozkaz kwatery głównej Najwyższego Naczelnego Dowództwa Armii Czerwonej nr 270 z 16 sierpnia 1941 roku.

Sądzę, że wszyscy pamiętają słynny rozkaz ludowego komisarza obrony Związku SRR nr 227 z 28 lipca 1942 roku. Rozkaz nr 270, wyraz skrajnej rozpacz, został wydany prawie rok wcześniej. Jego autorem był sam Stalin. Straciwszy nadzieję, że uda się ustabilizować linię frontu i nie dopuścić do katastrofy, najwyższy wódz naczelny odwołał się do wypróbowanej metody surowych środków represyjnych. Dzisiaj mało kto zna ten rozkaz, dlatego przytoczę go jako wzór osobistego dyrektywnego stylu Stalina. Na początku rozkazu wymienione zostały przykłady dowódców, oficerów politycznych, czerwonoarmistów, którzy, gdy znaleźli się w okrążeniu, okazali siłę ducha i potrafili wybrnąć z honorem z najtrudniejszej sytuacji. Postąpił tak między innymi dowódca 3. Armii generał-porucznik WI. Kuzniecowa. On i jego sztab zorganizowali wyjście z okrążenia 108. i 64. Dywizji Piechoty.

Zarazem jednak - dyktował dalej Stalin - dowódca 28. Armii generał-porucznik Kaczałow okazał tchórzostwo i poddał się do niewoli, podczas gdy sztab i jednostki wyszły z okrążenia; generał-major Poniedielin, dowódca 12. Armii, poddał się do

niewoli, podobnie jak i dowódca 13. Korpusu Piechoty generał-major Kiryłow. To haniebne fakty. Tchórzy i deztererów trzeba niszczyć.

Rozkazuję:

1) Zrywających podczas walki dystynkcje rang i poddających się do niewoli uważać za złośliwych deztererów, których rodziny podlegają aresztowaniu tak jak rodziny naruszających przysięgę i zdradzających Ojczyznę. Deztererów takich rozstrzeliwać na miejscu.

2) Znajdującym się w okrążeniu - walczyć do końca, przebijać się do swoich. Tych zaś, którzy wolą poddać się do niewoli - niszczyć wszelkimi środkami, a rodziny przebywających w niewoli czerwonarmistów pozbawiać zasiłków państwowych i pomocy.

3) Częściej awansować ludzi śmiałych i odważnych.

Rozkaz odczytać we wszystkich kompaniach, eskadrach, bateriach⁷.

Choć Stalin podyktował ten rozkaz we własnym imieniu, jako najwyższy wódz naczelny, polecił umieścić pod tekstem również podpisy Mołotowa, Budionnego, Woroszyłowa, Timoszenki, Szaposznikowa i Żukowa, nie zważając na to, że nie wszyscy z wymienionych przebywali w tym czasie w kwaterze głównej. Sytuacja stała się na tyle poważna, że Stalin gotów był podjąć dowolne, nawet najbardziej rozpaczliwe kroki. Wszystkie jego zarządzenia wcielano w życie niezwykle energicznie.

Pod koniec sierpnia 1941 roku Stalinowi zameldowano o liście pisarza Władimira Stawskiego, który spędził 10 dni na froncie w rejonie Jelni. Przytoczę kilka wyjątków z tego listu:

Drogi towarzyszu Stalin!

Wiele naszych jednostek poczyna sobie znakomicie, zadaje druzgocące ciosy faszystom. Wkrótce po tym, jak na czele 19. Dywizji stanął odważny i energiczny towarzysz major Utwienko, pułki dywizji, operujące na odcinku 11 kilometrów (...) rozbiły 88. Pułk Piechoty, odparty mnóstwo niemieckich kontrataków (...). Pułki, walczące pod Jelnią, przechodzą chrzest bojowy, nabierają bojowego doświadczenia, uczą się taktyki przeciwnika i biją Niemców (...).

Ale tutaj, w 24. Armii, wytworzyła się ostatnio niezdrowa sytuacja (...). Według danych dowództwa i wydziału politycznego armii, rozstrzelano za dezercję, defetyzm i inne przestępstwa 480-600 osób. W tym samym czasie przedstawiono do odznaczenia 80 osób. Przedwczoraj i dzisiaj komandarm tow. Rakutin i naczoarm [naczelnik wydziału politycznego armii - D.W.] tow. Abramow zrobili słusznie porządek z tą sytuacją (.. -)⁸.

Stalin zamieścił pod listem zwięzły dopisek: „tow. Mechlis. J. St.” Nie poruszyła go liczba egzekucji, które bez wahania sankcjonował. W jego rezolucjach nie ma nawet wzmianki o potrzebie odwoływania się do sumienia, honoru, męstwa, uczuć patriotycznych i dumy narodowej ludzi. Stalin, jak zawsze, wierzył tylko w siłę i przemoc.

A tymczasem jedna z największych tragedii wojny miała dopiero nadejść. Ósmego sierpnia 1941 roku Stalin znów rozmawiał z Kirponosem:

Stalin: Doszły nas słuchy, że front z lekkim sercem postanowił oddać wrogowi Kijów, rzekomo z powodu braku jednostek, które mogłyby bronić Kijowa. Czy to prawda?

Kirponos: Dzień dobry, tow. Stalin. Źle Was poinformowano. Ja i rada wojenna frontu podjęliśmy wszelkie środki, aby nie oddawać Kijowa bez względu na sytuację. Wszystkie nasze myśli i wysiłki tak moje, jak i rady wojennej, podporządkowane są temu, żeby nie oddawać Kijowa przeciwnikowi (...).

Stalin: Bardzo dobrze. Mocno ściskam dłoń. Życzę powodzenia. To wszystko⁹⁸.

Front Południowo-Zachodni trzymał się resztkami sił. Piętnastego września 1. i 2. niemiecka grupa pancerna zamknęły pierścień w rejonie Łochwicy, odcinając główne siły frontu. W okrążeniu znalazły się 5., 26. i 37. Armia oraz jednostki 21. i 38. Armii. Cztery dni wcześniej miała miejsce ostatnia rozmowa Stalina z Kirponosem.

Priłuki: Dzień dobry. Przy aparacie Kirponos, Burmistienko, Tupikow.

Moskwa: Dzień dobry, tu Stalin, Szaposznikow, Timoszenko. Wasza propozycja wycofania wojsk na rubież znanej wam rzeki [rzeka Psioł - D.W.] wydaje mi się niebezpieczna. Jeśli wrócicie do niedawnej przeszłości, to przypomnicie sobie, że podczas wycofywania wojsk z rejonu Berdyczowa i Nowogrodu Wołyńskiego mieliście bardziej pewną rubież - rzekę Dniepr, a mimo to straciliście przy odwróceniu dwie armie (...), a przeciwnik przeprawił się (...) na wschodni brzeg Dniepru (...). Wyjście jest następujące:

1) Natychmiast przegrupować siły, choćby kosztem Kijowskiego Rejonu Umocnionego i innych wojsk, i we współdziałaniu z Jeremienką przeprowadzić zaciekle ataki na konotopskie zgrupowanie przeciwnika (...).

2) Natychmiast zorganizować rubież obronną na rzece Psioł lub gdzieś na tej linii, wystawiając silną grupę artyleryjską frontem na północ i na zachód i wycofując 5-6 dywizji za tę rubież.

3) (...) Dopiero po wypełnieniu tych dwóch punktów, to jest po utworzeniu pięści przeciwko konotopskiemu zgrupowaniu przeciwnika i po utworzeniu rubieży obronnej na rzece Psioł, powtarzam, dopiero wtedy rozpocząć ewakuację Kijowa (...).

Nie oddawać Kijowa i nie wysadzać mostów bez zgody kwatery głównej. To wszystko. Do widzenia.

Kirponos: wasze zalecenia są jasne. To wszystko. Do widzenia⁹⁹.

Bohater Związku Radzieckiego generał-pułkownik Michaił Piotrowicz Kirponos mógłby właściwie powiedzieć „żegnajcie”. Pozostało mu już niewiele życia. Dalszych rozkazów najwyższego wodza naczelnego, nieuwzględniających zupełnie realnej sytuacji, nie otrzymał. Dopóki pierścień okrążenia nie zamknął się do końca, istniała możliwość wyrwania się ze śmiertelnej pętli. Rada wojenna frontu raz jeszcze zwróciła się do Stalina z taką prośbą (telegram nr 15 788) 17 września o godzinie 5.00 rano. Stalin znowu nie wyraził zgody, sankcjonując tylko odwrót na wschodni brzeg Dniepru 37. Armii, którą dowodził Andriej

Andriejewicz Własow. Sytuacja stała się krytyczna. Siedemnastego września przed północą rada wojenna, wbrew żądaniom Stalina, podjęła decyzję o wyprowadzeniu wojsk frontu z okrążenia. Straconego czasu nie dało się jednak nadrobić. Co więcej, sztab frontu utracił łączność z armiami. W ciągu następnych 10 dni, pośród ciężkich walk, rozproszone jednostki i związki taktyczne na własne ryzyko próbowały przedrzeć się na wschód. Udało się to nielicznym. A kwatera główna, nie panując nad sytuacją, jeszcze 22 i 23 września słała Kirponosowi uspokajające telegramy następującej treści:

Kirponos (Front Płd.-Zach.)

Więcej zdecydowania i spokoju. Sukces zapewniony. Atakują Was drobne siły przeciwnika. Skoncentrujcie artylerię w punktach wyłomów (...). Całe nasze lotnictwo pracuje dla Was. Nasze wojska atakują Romny (...). Powtarzam, więcej zdecydowania, spokoju i energii w działaniach. Meldujcie częściej.

B. Szaposznikow²¹

Katastrofa była przerażająca. W okrążeniu znalazło się 450 720 ludzi, w tym około 60 000 oficerów²². W ręce przeciwnika wpadły ogromne ilości broni i sprzętu wojskowego. Dowódca frontu Kirponos, szef sztabu Tupikow i członek rady wojennej Burmistienko zginęli w ostatnich walkach, podzieliwszy los wielu tysięcy żołnierzy. Nawiasem mówiąc, gdyby nawet Kirponos wyrwał się z okrążenia, Stalin nie wybaczyłby mu zapewne tej klęski. Siebie, rzecz jasna, nie uważał za jej sprawcę.

Za tragedię Frontu Południowo-Zachodniego odpowiedzialność ponosiła w znacznym stopniu kwatera główna i jej najwyższy wódz naczelny. Co prawda, dowództwo i sztab frontu również nie zdołały w odpowiedni sposób pokierować powierzonymi im znacznymi siłami, które bez wątpienia mogłyby, przy bardziej umiejętnym dowodzeniu, uniknąć tak smutnego końca. Zbyt często odwaga nie szła w parze z rozsądkiem, organizacją, kompetencją. Klęska pod Kijowem znów gwałtownie przechyliła szalę śmiertelnych zmaganiań na całym froncie radziecko-niemieckim na korzyść agresora.

Na zewnątrz Stalin nie okazał żadnych emocji, tylko powiedział Szaposznikowowi, który w lipcu 1941 roku ponownie został mianowany szefem sztabu generalnego:

- Trzeba szybko załatać dziurę... Szybko!

- Odpowiednie kroki już podjęto - odparł Szaposznikow. - Chyba uda nam się odtworzyć 21. i 38. Armię. Rozkazałem wydzielić z rezerw kwatery głównej pięć dywizji piechoty i trzy brygady pancerne. Organizujemy nowe dowództwo Frontu Południowo-Zachodniego. Powinniście zadecydować, kto je obejmie.

- A kogo proponujecie?

- Myślę, że w tej trudnej sytuacji potrzebna jest tam twarda ręka i doświadczona głowa. Lepszego kandydata niż S.K. Timoszenko chyba nie znajdziemy.

- Członkiem rady wojennej proponuję mianować N.S. Chruszczowa, a szefem sztabu generała-majora A.P. Pokrowskiego.

- Niech tak będzie...

Kolosalne straty wymagały szybkiego uzupełnienia. Główny zarząd formowania i kompletowania wojsk ludowego komisariatu obrony oraz okręgi wojskowe zasadniczo radziły sobie z zadaniem nieprzerwanego dostarczania ludzi krwawemu molochowi wojny. Stalin, gdy został sam w gabinecie, zatelefonował do Szaposznikowa i zażądał raportu o stratach i możliwościach uzupełnienia. Pół godziny później na jego biurku leżał już stosowny dokument wraz z dopiskiem Borysa Michajłowicza o nieścisłościach i braku pełnych danych - wydarzenia rozgrywały się tak błyskawicznie...

Raport sztabu generalnego stwierdzał, że obecnie działa 39 zapasowych brygad piechoty, w których odbywa się szkolenie poborowych. Obowiązuje dwumiesięczny termin szkolenia dla rekrutów i trzymiesięczny dla młodszych oficerów. W sierpniu wysłano na front 613 000 ludzi w kompaniach uzupełnieniowych i 380 000 zabranych z różnych instytucji tyłowych i uczelni. Do końca roku ośrodki szkoleniowe mogą przygotować i wysłać na front 2 500 000 ludzi... A straty (bezpowrotne i tak zwane sanitarne) wyraźnie zaniżone. Stalin uświadomił to sobie od razu. Czerwiec-lipiec 1941 roku - 651 065 ludzi, sierpień - 692 924, wrzesień - 491 023³³. Stalin wiedział, że tylko pod Kijowem straty wyniosły około 500 000 żołnierzy. Większość z nich przyjdzie teraz uznać za „zaginionych bez wieści”. Bez widocznego związku z tym, o czym czytał i myślał, Stalin szybko sporządził i przekazał Poskriebyszewowi notatkę następującej treści:

tow. Szaposznikow

Proszę dostarczyć wiarygodny raport o naszych stratach przy opuszczaniu rejonu Stara Russa.

J. Stalin³⁴

Trudno powiedzieć, dlaczego zainteresowała go właśnie Stara Russa. Być może dlatego, że radzieckie kontrnatarcia w tym rejonie nie przyniosły pożądanego rezultatu? Stalin i później domagał się czasem meldunków o sytuacji w poszczególnych armiach, na wybranych odcinkach frontu. Może na podstawie tych drobnych fragmentów wojny chciał wyrobić sobie lepsze pojęcie o całości.

Stalin nigdy nie myślał o bliskich, a teraz mimo woli wspomniawszy syna Jakowa. W połowie sierpnia Zdanow, członek rady wojennej Frontu Północno-Zachodniego, przysłał Stalinowi list w specjalnej, zalakowanej kopercie. W środku była ulotka z fotografią, na której zasmucony Jakow rozmawiał z dwoma niemieckimi oficerami. Tekst pod zdjęciem głosił:

To Jakow Dżugaszwili, starszy syn Stalina, dowódca baterii w 14. Pułku Artylerii Haubicznej 14. Dywizji Pancerniej, który 16 lipca poddał się do niewoli pod

Witebskiem wraz z tysiącami innych oficerów i żołnierzy. Na rozkaz Stalina Timoszenko i komisarze polityczni uczą was, że bolszewicy nie idą do niewoli. Ale czerwonoarmiści przez cały czas poddają się Niemcom. Aby was zastraszyć, komisarze kłamią, że Niemcy źle traktują jeńców. Rodzony syn Stalina udowodnił na swoim przykładzie, że to kłamstwo. Poddął się, ponieważ wszelki dalszy opór wobec Armii Niemieckiej-jest bezcelowy (...)⁵⁵.

Los syna niepokoił Stalina tylko z jednego punktu widzenia. Wstyd tak myśleć, przyznał w duchu, ale lepiej by się stało, gdyby Jakow zginął w walce. A jeśli nie wytrzyma - jest przecież słaby! - złamię go i zacznę mówić przez radio, w ulotkach wszystko, co mu każą? Rodzony syn najwyższego wodza naczelnego będzie działał na szkodę kraju i ojca! Ta myśl była nie do zniesienia. Wczoraj Mołotow, kiedy zostali sami, powiedział, że przedstawiciel Szwedzkiego Czerwonego Krzyża hrabia Bernadotte zapytał przez szwedzką ambasadę, czy Stalin upoważni go lub kogoś innego do działań w kierunku wydostania syna z niewoli. Stalin rozmyślał przez minutę lub dwie, a potem popatrzył na Mołotowa i zaczął mówić o czymś zupełnie innym, dając do zrozumienia, że odpowiedzi nie będzie. Mołotow zapisał coś w notesie i do kwestii Jakowa Dżugaszwilego więcej nie wracał.

Stalin jeszcze nie nauczył się myśleć kompleksowo, w kategoriach całego frontu radziecko-niemieckiego, uwzględniać wzajemnego oddziaływania wszystkich czynników: wojskowego, ekonomicznego, moralnego, politycznego, dyplomatycznego. Żywioł wojny wysuwał na pierwszy plan walkę zbrojną, podporządkowując jej wszystkie inne formy zmagania. Na razie u Stalina występowała wyraźna fragmentaryczność w myśleniu strategicznym, operacyjnym. W żaden sposób nie mógł uchwycić szerszego kontekstu wydarzeń; wydawało mu się, że dowódcy po prostu źle wypełniają jego rozkazy. Przed wojną umiał cierpliwie czekać i, jeśli trzeba, zmierzać do celu krok po kroku. A teraz, na wojnie, sytuacja nieustannie wymagała natychmiastowych działań. Stalina bez przerwy prześladował niedoczas. Spóźniał się, często przeceniał znaczenie rozkazu, dyrektywy, nie zawsze uwzględniających obiektywne okoliczności. Wiele decyzji i pospiesznych, nieprzemyślanych posunięć w pierwszym okresie wojny, a zwłaszcza w trakcie operacji kijowskiej, świadczyło, że wrodzony spryt, wola, bystrość umysłu to stanowczo za mało, by umiejętnie dowodzić całymi siłami zbrojnymi w takiej wojnie*.

Ogromną rolę w kształtowaniu się „edukacji” Stalina jako stratega odegrał sztab generalny i jego kierownictwo: Szaposznikow, Zukow, Wasiliewski, Watutin, Antonow. Ale zdobywanie niezbędnego doświadczenia w kierowaniu wielkimi związkami taktycznymi miało swoją cenę w postaci krwawych eksperymentów, błędów, pomyłek. Nie przejawiając subtelności wycucia sytuacji, znajomości wszystkich ukrytych sprężyn wojny, ścisłych zasad organizacji działań operacyjno-strategicznym, charakteru pracy dowódców i sztabów, Stalin

* Bardzo interesująco wypada pod tym względem porównanie Stalina z Hitlerem, patrz: Alan Bullock *Hitler i Stalin. Żywoty równoległe*, t. 2, Warszawa 1994 (przyp. tłum.).

w pierwszym okresie kładł nacisk na czynnik moralny. Po przeczytaniu kolejnego raportu o niepowodzeniu, Stalin zwracał uwagę przede wszystkim na moralno-polityczną kondycję armii, a dopiero potem na sytuację operacyjną. Jak uczy jednak doświadczenie wojen, tych dwóch komponentów siły bojowej nie należy rozpatrywać oddzielnie, przyznając pierwszeństwo jednemu kosztem drugiego. Kiedy sytuacja pod Kijowem stała się krytyczna, szef sztabu frontu Tupikow zameldował o tym bez ogródek: „Położenie na froncie komplikuje się w błyskawicznym tempie (...). Początek katastrofy o zrozumiałych dla Was następstwach jest kwestią najbliższych dni”⁵⁶. Stalin, wyczuwając narastającą w sztabie Frontu Południowo-Zachodniego atmosferę załamania, natychmiast podyktował odpowiedź: „Generał-major Tupikow (...) przesłał do sztabu generalnego defetystyczny meldunek. Sytuacja, na odwrót, wymaga od dowódców wszystkich szczebli zimnej krwi i wyjątkowego opanowania. Należy, nie wpadając w panikę, zastosować wszelkie środki, aby utrzymać zajmowane pozycje i szczególnie mocno chronić flanki (...)”⁵⁷.

Dowódcy nie umieli jeszcze walczyć. Często bali się pisać w meldunkach nieprzyjemną prawdę: nie byli do tego przyzwyczajeni. Bardzo charakterystyczna jest pod tym względem rozmowa, do jakiej doszło 4 września 1941 roku pomiędzy Żukowem a dowódcą 24. Armii generałem-majorem Rakutinem. Żukow zrugął Rakutina za to, że bezmyślnie rzucił do walki i stracił oddane do dyspozycji armii czołgi, a także za fałszywe raporty:

Rakutin: Rano wyjadę zbadać tę sprawę, a meldunek otrzymałem dopiero teraz...

Żukow: Nie jesteście śledczym, tylko dowódcą. Przekażcie mi pisemny raport, który mógłbym pokazać rządowi. Zajęliście Szepielewo czy to też mydlenie oczu?

Rakutin: Szepielewa nie zajęliśmy... Zorientuję się jutro osobiście i zamelduję. Kłamać nie będę.

Żukow: Przede wszystkim skończcie z kłamstwami waszego sztabu i dobrze się zorientujcie w sytuacji, bo wszystkich was to stawia w złym świetle⁵⁸.

Rakutina wprowadzili w błąd podwładni. Tak się zdarzało: zameldowali o fikcyjnym sukcesie. Ale do kłamstw zmuszał często strach przed sądem polowym. Rakutin rzeczywiście wyjaśnił sytuację, ale i tak pozostał mu już tylko miesiąc życia: w październiku zginął bohatersko na polu bitwy.

Stalin zastanawiał się gorączkowo, jak powstrzymać odwrót, jak zmusić zniechęconych, zdemoralizowanych ludzi do walki, jak pomóc im uwierzyć we własne siły. Analiza dokumentów kwatery głównej, osobistych rozporządzeń Stalina pokazuje wyraźnie, że przy rozwiązywaniu tej niezwykle ważnej kwestii najwyższy wódz naczelny przyznawał priorytet groźbie bezlitosnej kary. Być może raczej miał Trocki, kiedy twierdził, że w krytycznych momentach walki należy stawiać żołnierzy przed wyborem „pomiędzy możliwą śmiercią z przodu a nieuchronną śmiercią z tyłu”? Taka myśl z pewnością przyszła do głowy Stalinowi. Wieczorem osobiście podyktował dyrektywę do wszystkich frontów o konieczności zwalczania defetyzmu. Przytoczę jej treść:

Doświadczenie walki z niemieckim faszyzmem pokazało, że w naszych dywizjach piechoty jest wiele elementów panikarskich i po prostu wrogich, które przy pierwszym nacisku ze strony przeciwnika rzucają broń, zaczynają krzyczyć: „Okrzyżyli nas!” - i pociągają za sobą pozostałych żołnierzy. W rezultacie podobnych działań dywizja rzuca się do ucieczki, porzuca sprzęt, a potem pojedynczo wychodzi z lasu. Podobne przypadki zdarzają się na wszystkich frontach (...). Niestety polega na tym, że twardych i wymagających dowódców i komisarzy mamy nie tak wielu (...).

1. W każdej dywizji piechoty utworzyć oddział zaporowy z zaufanych żołnierzy w sile co najwyżej batalionu.
2. Oddział zaporowy powinien udzielać bezpośredniej pomocy kadrze oficerskiej w zaprowadzeniu twardej dyscypliny w dywizji, powstrzymać ucieczkę ogarniętych paniką żołnierzy, nie cofając się przed użyciem broni (...).
4. Tworzenie oddziałów zaporowych zakończyć w terminie pięciu dni od chwili otrzymania niniejszego rozkazu.

J. Stalin

Podyktował osobiście tow. Stalin. B. Szaposznikow

12 września 1941 r. 23.50⁵⁹

Stalin szukał sposobu na podniesienie bojowego ducha wojsk. W połowie września 1941 roku Szaposznikow w kolejnym raporcie dla najwyższego wodza naczelnego podkreślił, że gdyby wszystkie dywizje walczyły tak dobrze, jak najlepsze jednostki, wróg już dawno zostałby zatrzymany. Stalin pomilczał, a następnie polecił, aby sztab generalny i Główny Pułk Zastępstwa zastanowiły się, w jaki sposób wyróżnić najlepsze jednostki, jak stworzyć bodźce moralne dla mężnej postawy w boju. Niebawem ukazał się znany rozkaz ludowego komisarza obrony ZSRR nr 308 z 18 września 1941 roku, który ogłaszał powstanie Gwardii Radzieckiej. Rozkaz stwierdzał między innymi:

W licznych bojach za naszą Radziecką Ojczyznę przeciwko hitlerowskim hordom faszystowskich Niemiec 100., 127., 153. i 161. Dywizje Piechoty dały przykłady męstwa, odwagi, dyscypliny i organizacji. W trudnych warunkach walki dywizje te wielokrotnie zadawały ciężkie klęski wojskom niemiecko-faszystowskim, zmuszając je do ucieczki, wywołując wśród nich panikę (...).

Za osiągnięcia bojowe, za organizację, dyscyplinę i przykładowy porządek rozkazuję przemianować wymienione dywizje na dywizje gwardyjskie. Od września br. kadrze oficerskiej dywizji zwiększyć o połowę, a żołnierzom dwukrotnie wyśokość żołdu (...)⁶⁰.

Piołunowy zapach klęsk pierwszych miesięcy wojny przesładował Stalina nieustannie. W tym czasie podejmował on rozpaczliwe próby wyrwania inicjatywy strategicznej z rąk agresora. Przeciwnik konsekwentnie koncentrował wysiłki to na jednym, to na drugim odcinku i odnosił sukces. Najwyższy wódz naczelny, starając się przełamać skrajnie niepomysłny bieg wydarzeń, zaczął stosować taką samą taktykę, ale wojska nie były jeszcze do tego gotowe. W połowie września, na

przykład, Stalin, przywiązując szczególne znaczenie do Leningradu, postanowił odblokować miasto. Aby to osiągnąć, zdecydował się na niezwykle krok: na dowódcę potężnej 54. Armii, składającej się z ośmiu dywizji, wyznaczył marszałka Grigorija Iwanowicza Kulika. Był to zapewne jedyny w naszej historii wypadek, kiedy armią dowodził marszałek Związku Radzieckiego. Stalin pokładał wielkie nadzieje w tej operacji, ale natarcia w kierunku Mgi znad rzeki Wołchow i z Leningradu nie przyniosły oczekiwanego rezultatu.

Wypadki lata i jesieni 1941 roku, telegramy, rozporządzenia, dyrektywy, dyktowane i wydawane w tym czasie osobiście przez Stalina, potwierdzają wniosek, do którego doszedł później Zukow: na początku wojny Stalin nie był wodzem. Brak specjalistycznej wiedzy, doświadczenia w kierowaniu działaniami bojowymi próbował kompensować uporem, pogroźkami, środkami represyjnymi i deklaratywnymi hasłami. Jego operacyjne, a tym bardziej strategiczne myślenie nie wyszło w tym okresie poza ramki zdrowego rozsądku, empirycznego eksperymentu, starych schematów wojny domowej.

Przy tym wszystkim jednak trzeba przyznać, że Stalin okazał się cierpliwym uczniem. A wojna była strasznym nauczycielem.

KŁĘSKI I NADZIEJE

W 1941 i częściowo w 1942 roku na froncie radziecko-niemieckim rozegrało się wiele katastrofalnych wydarzeń, związanych z oskrzydleniem zasadniczych sił - najpierw Frontu Zachodniego pod Mińskiem, a potem Południowo-Zachodniego w rejonie Kijowa. Straszliwa była klęska pod Wiaźmą, gdzie ponad 500 000 żołnierzy znalazło się w okrążeniu. Dojrzewały jeszcze dwie katastrofy: na Krymie i w Leningradzie.

Po znacznych sukcesach na Ukrainie Hitler uwierzył, iż może kontynuować operacje ofensywne na kilku kierunkach strategicznych. Pod koniec września Szaposznikow zameldował Stalinowi: Krym w niebezpieczeństwie; przednie jednostki niemieckiej grupy uderzeniowej przedarły się na Turecki Wał. Najwyższy pamiętał, że jeszcze w sierpniu, mianując generała-pułkownika F.I. Kuzniecowa dowódcą 51. Armii, podkreślił w specjalnym rozkazie: „Bronić Półwyspu Krymskiego do ostatniego żołnierza (...)”. Obecnie kwatera główna wydała dwie nowe dyrektywy operacyjne. Przy pierwszej z nich upierał się Stalin, przy drugiej - Szaposznikow. Stalin, widząc w lotnictwie panaceum na większość trudności, podyktował rozkaz:

Dowódca Frontu Południowego

Członek rady wojennej Wojsk Lotniczych Armii Czerwonej tow. Stiepanow

Dowódca 51. Armii Wydzielonej

Przeciwnik w sile do trzech dywizji piechoty zaatakował umocnienia Przesmyku Perekopskiego i przedarł się na Turecki Wał. Najwyższy Wódz Naczelny rozkazuje:

piąta rezerwowa grupa lotnicza w pełnym składzie w ciągu całego dnia 26.9.41 ma zniszczyć szturmujące Perekop wojska niemieckie (...).

26.9.41 r. 4.20

Z upoważnienia kwatery głównej B. Szaposznikow⁶¹

Stalin wierzył naiwnie, że za pomocą lotnictwa zdoła powstrzymać niemieckie uderzenie na Krym. Druga dyrektywa dotyczyła ewakuacji wojsk z Odessy do Kerczu i podporządkowania jednostek odeskiego rejonu obronnego dowódcy 51. Armii. Po wysłaniu rozkazów Stalin spytał Szaposznikowa:

- Ilu ludzi będzie bronić Krymu i jakie są szanse jego utrzymania?

-Wraz z przejściem jednostek odeskich liczba obrońców Krymu wzrośnie do 100 000; mają oni około 100 czołgów, ponad 1000 dział i 50 samolotów. Z takimi siłami można utrzymać Krym.

Ale Stalin nie wiedział, że dowódca 51. Armii, obawiając się nieprzyjacielskiego desantu, rozproszył swoje siły po całym półwyspie, a najbardziej niebezpieczny, północny odcinek umocnił zdecydowanie niedostatecznie. Walczyć, powtarzam, dowódcy jeszcze nie umieli...

Do obrony przesmyku wyznaczono jedynie części czterech dywizji piechoty, a i te - w niepełnym składzie. Po 10 dniach krwawych walk Niemcy wdarli się na Krym. Wojska radzieckie wśród ciężkich bojów odeszły pod Sewastopol, a 51. Armia (do tego czasu Stalin odwołał jej dowódcę F.I. Kuzniecowa i wyznaczył na jego miejsce P.I. Batowa) wycofała się na Półwysep Kerczeński.

Dowodzący wojskami Krymu wiceadmirał Gordiej Iwanowicz Lewczenko, któremu pod koniec października kwatera główna podporządkowała wszystkie siły lądowe, zameldował 6 listopada 1941 roku Stalinowi, że sytuacja na Krymie, a zwłaszcza na Półwyspie Kerczeńskim jest wyjątkowo ciężka. W swym szyfrogramie stwierdzał między innymi: „Rezerwy wyczerpane, karabinów i broni maszynowej nie ma, kompanie uzupełnieniowe przybyły bez uzbrojenia, dywizje cofające się na kierunku kerczeńskim liczyły po 200-350 ludzi. Z powodu niskich stanów osobowych 271., 276. i 156. Dywizje Piechoty zostały połączone w jedną, 156. Dywizję”. Lewczenko prosił, aby „niezwłocznie wzmocnić kierunek kerczeński dodatkowymi dwoma dywizjami albo zezwolić na ewakuację Krymu”⁶².

Stalin, słuchając raportów sztabu generalnego o stopniowym odwrócie 51. Armii, cały czas pytał gniewnie:

- Dlaczego się wycofują? Przecież Niemcy nie mają czołgów! Siły są mniej więcej równe! Każcie Lewczenko osobiście polecieć do Kerczu i powstrzymać odwrót! Powtarzam: powstrzymać odwrót!

Dziewiątego listopada Lewczenko przybył z Sewastopola do Kerczu. Sytuacja nie uległa poprawie. Stalin rozkazał, aby połączono go telefonicznie z marszałkiem Kulikiem, który do tego czasu został już odwołany z funkcji dowódcy 54. Armii. Chmurnie, bez żadnych wstępów i wyjaśnień, najwyższy polecił Kulikowi:

- Natychmiast wylatujcie do Kerczu. Pomóżcie Lewczence opanować sytuację. Kercz należy utrzymać, bo inaczej Niemcy mogą wdrzeć się i na Półwysp Tamański. Zrozumieliście?

- Wszystko zostanie wykonane. Wylatuję natychmiast.
- Dobrze, działajcie - pożegnał się sucho Stalin.

Przybywszy 11 listopada do Kerczu, Kulik zastał w tamtym rejonie silnie zdeorganizowane wojska, których część prowadziła chaotyczne walki obronne bez wyraźnego planu i jednolitego dowództwa. W mieście występowały już objawy paniki, bałaganu i zamieszania. Kulik próbował zaprowadzić elementarny porządek w systemie obrony, ale mu się to nie udało. Wszystkie żądania Kulika - „zakopać się w ziemię ani kroku w tył!” - padały w próżnię. Tylko poszczególne pododdziały walczyły do końca. Dwa pułki, które mógł jeszcze przerzucić z Półwyspu Tamańskiego do Kerczu, nie były już w stanie uratować sytuacji. Rozkazał tym pułkom, aby nie przeprowały się do Kerczu, lecz wzmocniły obronę wybrzeża tamańskiego. Niebawem okoliczność ta posłuży jako jeden z głównych zarzutów przeciwko Kulikowi, na razie jeszcze marszałkowi Związku Radzieckiego.

Piętnastego listopada, dzień przed ostateczną katastrofą, Kulik otrzymał kolejne rozporządzenie Stalina, przekazane za pośrednictwem Szaposznikowa: „Nie oddawać Kerczu!” Kulik, rozmawiając z generałem-majorem P.P. Wiecznym ze sztabu generalnego, tak scharakteryzował sytuację i swoje zamierzenia:

Stan 51. Armii jest na tyle ciężki, że można liczyć tylko na jedną 106. DP, zdolną do walki maksymalnie w 40%, pozostałe dywizje mają po 300 bagnatów, nie więcej (...). Obecnie toczą się walki na południowym skraju miasta, przeciwnik wbił klin w rejon Mitrydatu. Dzisiaj wydałem rozkaz: utrzymać się jeszcze przez jedną dobę, przed zmrokiem wycofać główną masę artylerii, a nocą na 16 pozostałe jednostki (...). Oceeniłem sytuację na miejscu i podjąłem decyzję zgodnie z osobistą dyrektywą tow. Stalina, jakiej udzielił mi telefonicznie przed moim wyjazdem do 51. Armii: nie pozwolić przeciwnikowi przedrzeć się na północny Kaukaz (...).

W tym miejscu niewielka dygresja. Kiedy po katastrofie Kulik został wezwany do Moskwy w celu udzielenia wyjaśnień i powołał się na dyrektywę Stalina „nie pozwolić przeciwnikowi przedrzeć się na północny Kaukaz”, jego stwierdzenie wywołało gniewną reakcję najwyższego:

- Nie przepuścić na Kaukaz, utrzymując Kercz! A nie oddając go! - Dalej następowało wulgarnie przekleństwo.

Wróćmy jednak do raportu Kulika dla sztabu generalnego:

Obecnie 12. Brygada Strzelców, uzbrojona przeze mnie kosztem rozbrojenia krymskich akademii wojskowych w rejonie Krasnodaru i jednostek zapasowych, została przerzucona na północną odnogę Półwyspu Tamańskiego i zajmuje pozycje obronne wzdłuż zachodniego zbocza tej odnogi. Dwa pułki 302. DP zajmują pozycje obronne na południowej odnodze Półwyspu Tamańskiego (...).

Wszystkie działania Kulika podczas obrony Kerczu zostały zaklasyfikowane jako przestępcze. Stalin nie wybaczył marszałkowi poddania Kerczu, ponieważ,

jego zdaniem, nie wykorzystał on w pełni istniejących możliwości utrzymania miasta. Raz jeszcze wróć do raportu Kulika:

W tej chwili jest tylko jedna przystań przy zakładach Wojkowa, która pozwala na załadunek artylerii, a na przystani Jenikale można ładować tylko siłę żywą, oto jak pokrótce przedstawia się sytuacja i stan armii. Jeszcze jeden szczegół. Obecnie wyłapujemy w Anapie, Noworosyjsku, Krymskiej i Krasnodarze dezertersów z 51. Armii, których oblicza się na tysiące (.

Oczywiście, trudno spodziewać się sukcesu, jeśli w dywizjach pozostało „po 300 bagnatów, nie więcej”, a dezertersów „oblicza się na tysiące”. Po wysłuchaniu raportu szefa sztabu generalnego o katastrofie na Krymie, Stalin wpadł we wściekłość. Kozłem ofiarnym uczynił tym razem Kulika. Kercz stał się początkiem końca jego kariery. Szesnastego lutego 1942 roku Kulik stanął przed kolegium specjalnym Sądu Najwyższego ZSRR, w marcu zdegradowano go do stopnia generała-majora. Mniej więcej pół roku później Kulik objął dowództwo 4. Armii Gwardyjskiej, potem został mianowany zastępcą szefa głównego zarządu formowania i kompletowania wojsk ludowego komisariatu obrony. Ale klęski na froncie Stalin nie wybaczył mu nigdy.

Stalin sam wyniósł Grigorija Iwanowicza Kulika na wyżyny hierarchii wojskowej, choć ten raczej nie wyróżniał się ani wielkim umysłem, ani szczególną kompetencją zawodową. Po zdegradowaniu marszałka Związku Radzieckiego do stopnia generała-majora Stalin jakby dał mu szansę: miesiąc później nadano Kulikowi rangę generała-porucznika. Pod koniec wojny jednak, kiedy Bułganin otrzymał list od szefa Głównego Zarządu generała-pułkownika Smorodina i członka rady wojennej generała-majora Kolesnikowa o „moralnym zepsuciu i niedbalstwie, braku zapału i zainteresowania pracą”, Stalin znów rozkazał zdegradować Kulika do stopnia generała-majora. Los Kulika dopełnił się ostatecznie, kiedy mianowano go zastępcą dowódcy Nadwołżańskiego Okręgu Wojskowego. Okręgiem dowodził w tym czasie generał-pułkownik Wasilij Nikołajewicz Gordow, który również wypadł z łask Stalina. Rozgoryczeni generałowie prowadzili nieostrożne rozmowy, niebawem więc zostali przeniesieni do rezerwy, potem aresztowani, a w latach 1950-1951 osądzeni i rozstrzelani. W 1957 roku zrehabilitowano ich i przywrócono im stopnie wojskowe.

Stalin nie chciał się pogodzić z utratą Kerczu. Zaakceptował propozycję sztabu generalnego, aby wesprzeć heroiczną obronę Sewastopola śmiałą operacją desantową na Krym, która może się stać początkiem wyzwolenia półwyspu. Toteż niecały miesiąc po odwróceniu z Kerczu kwatera główna zatwierdziła plan takiej operacji. Stalin sam kierował przygotowaniem, prowadzonymi w najściślejszej tajemnicy.

Była to nie tylko wielka operacja desantowa, lecz także, w ostatecznym rozrachunku, wielka klęska. W ostatnich dniach grudnia 1941 roku okręty Floty Czarnomorskiej i Azowskiej Floty Floty Wojennej wysadziły na północy i wschodzie Półwyspu Kerczeńskiego, w rejonie Teodozji, około 40 000 żołnierzy, 43 czołgi,

434 działa i moździerze, wiele innego uzbrojenia i sprzętu wojskowego. Siła pierwszego uderzenia była imponująca. Jednostki odtworzonych 51. i 44. Armii, które wraz z 47. Armią wchodziły w skład Frontu Krymskiego, zdołały posunąć się ponad 100 kilometrów na zachód, wyzwalając Kercz i Teodozję. Wydawało się, że wystarczy jeszcze jeden wysiłek, by dotrzeć do Sewastopola, a wówczas wyzwolenie całego Krymu stanie się jak najbardziej realne. Zbierając jednak siły do ostatniego uderzenia, rada wojenna Frontu Krymskiego zaniedbała działania defensywne. Wywiad, system obrony przeciwlotniczej, maskowanie, rozmieszczenie rezerw zostały zorganizowane niewłaściwie. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Ósmego maja 1942 roku zgrupowanie niemieckie, które pod względem liczebności i siły bojowej dwukrotnie ustępowało wojskom radzieckim, przeszło do natarcia wzdłuż wybrzeża Zatoki Teodozyjskiej. Beztroska i zła organizacja doprowadziły do wielkiej tragedii. Mechlis, wysłany przez Stalina na Front Krymski w charakterze przedstawiciela kwatery głównej, natychmiast zaczął słać Najwyższemu telegramy-donosy na dowodzącego frontem Dmitrija Timofiejewicza Kozłowa. Reakcja Stalina była jednak tym razem nietypowa. Stalin rozumiał, iż nie należy odwoływać dowódcy frontu w krytycznym momencie, i udzielił Mechlisowi ostrej reprymendy:

Trzymacie się osobiwej pozycji postronnego obserwatora, który nie ponosi odpowiedzialności za sprawę Frontu Krymskiego. Jest to pozycja bardzo wygodna, ale na wskroś zgniła. Nie znaleźliście się na Froncie Krymskim jako postronny obserwator, ale jako pełnomocny przedstawiciel kwatery głównej, odpowiedzialny za wszystkie sukcesy i niepowodzenia (...). Domagacie się, abyśmy zastąpili Kozłowa kimś w rodzaju Hindenburga. Powinniście jednak wiedzieć, że nie mamy w rezerwie Hindenburgów. Sytuacja na Krymie nie jest skomplikowana i sami możecie sobie z nią poradzić (...).

Stalin wielokrotnie wysyłał dowództwu Frontu Krymskiego dyrektywy kwatery głównej z żądaniem umocnienia się na Tureckim Wale, zorganizowania uporczywej obrony, aktywniejszego wykorzystania artylerii. Ale dowództwo frontu, mówiąc wprost, wpadło w panikę. Na pięć dni przed smutnym końcem Stalin, przeczuwając nieszczęście, polecił Wasiliewskiemu, aby raz jeszcze przekazał w jego imieniu rozkaz kwatery głównej:

Dowódca Frontu Krymskiego
generał-porucznik Kozłow
15 maja 1942 roku, godzina 1.10

Kwaterna główna Najwyższego Naczelnego Dowództwa rozkazuje:

- 1) Kerczu nie oddawać, zorganizować obronę na wzór Sewastopola.
- 2) Przerzucić do wojsk, prowadzących walki na zachodzie, grupę odważnych oficerów z radiostacjami i zadaniem: ująć wojska w karby, zorganizować grupę uderzeniową, zlikwidować nacierającego w kierunku Kerczu przeciwnika i odtworzyć obronę na kerczeńskim przedpolu. Jeśli sytuacja na to pozwala, powinniście tam być osobiście.

3) Frontem dowodzicie Wy, a nie Mechlis. Mechlis powinien Wam pomagać. Jeśli nie pomaga, meldujcie (...)⁴⁴.

Wysyłając 15 maja swój ostami rozkaz dla dowództwa Frontu Krymskiego, Stalin rozumiał już, że Kercz po raz drugi w ciągu pół roku kona. Doniesiono mu, że zasadnicze siły (a na początku maja na Froncie Krymskim walczyło już 270 000 żołnierzy) zostaną ewakuowane. Kiedy zakończył się ostatni akt tragedii, a w Kerczu umilkły salwy i wybuchy, zażądał dokładnych danych o stratach. Zestawienie przedstawiono mu dopiero po upływie półtora tygodnia. Wynikało zeń, że w ciągu 12 dni niemieckiego natarcia Front Krymski, dysponujący znaczną przewagą sił i środków, stracił 176 566 ludzi, 347 czołgów, 3476 dział i moździerzy, 400 samolotów. Była to jeszcze jedna, katastrofalna w swoich rozmiarach klęska Armii Czerwonej. Czytając zestawienie, Stalin z trudem hamował gniew. Kilka dni później, kiedy przedłożono mu projekt rozkazu kwatery głównej, przeznaczonego dla rad wojennych frontów, Stalin osobiście podyktował jeszcze jedno zarządzenie, w którym nakazywał zdegradować i przenieść na mniej odpowiedzialne stanowiska wielu komisarzy i dowódców, w tym również Mechlisa i Kozłowa⁴⁵.

Niemal w tym samym czasie, w odstępie dwóch tygodni, Stalin musiał znieść jeszcze jeden straszliwy cios: ciężką klęskę pod Charkowem. Tam straty okazały się jeszcze bardziej dotkliwe: około 230 000 poległych i wziętych do niewoli, 775 czołgów, ponad 5000 dział i moździerzy. Po kataklizmach 1941 roku były to dwa największe niepowodzenia. Obraz *Apoteoza wojny* Wereszczagina jedynie w przybliżeniu oddaje rozmiary stalinowskich katastrof.

Najwyższy, który pod koniec pierwszej fazy wojny zaczął już odzyskiwać wiarę w siebie i myśleć o tym, jak uczynić rok 1942 rokiem pogromu wojsk niemieckich, znów doznał głębokiego wstrząsu na wieść o poważnych niepowodzeniach pod Charkowem i na Krymie. Nie mógł jednak wiedzieć, że to jeszcze nie koniec jego klęsk. Stalin nie chciał przyznać się przed sobą, że w dziedzinie operacyjnej przeciwnik okazał się lepszy. Jednokierunkowe, często spóźnione wytyczne i dyrektywy kwatery głównej często jeszcze okazywały się zbyt proste, a nawet prymitywne, pozbawione mądrości sztuki wojennej. Ale cofnijmy się do wydarzeń sprzed Charkowa.

W marcu 1942 roku Stalin zwołał naradę, by omówić propozycje naczelnego dowództwa Frontu Południowo-Zachodniego. Trudno powiedzieć, czy było to posiedzenie kwatery głównej, czy GKO. Wzięli w nim udział Stalin, Woroszyłow, Timoszenko, Szaposznikow, Zukow, Wasiliewski. Naczelne dowództwo w osobie Timoszenki proponowało przeprowadzić na południu szeroko zakrojoną operację ofensywną siłami trzech frontów z wyjściem na rubież Nikołajew-Czerkasy-Kijów-Homel. Sprzeciwił się temu Szaposznikow.

- Nie mamy wystarczających rezerw strategicznych. Należałoby raczej ograniczyć się do aktywnej obrony na całym froncie, zwracając szczególną uwagę na kierunek centralny.

- Nie będziemy trwać w obronie z założonymi rękami i czekać, aż Niemcy pierwsi zadadzą cios! - zauważył Stalin.

Zukow proponował przeprowadzić uderzenie na kierunku zachodnim, a na pozostałych kontynuować aktywną obronę. Timoszenko upierał się przy większej operacji na południu. Podtrzymywał go Woroszyłow. Wasiliewski, który wyrażał stanowisko sztabu generalnego, sprzeciwiał się. Opinie były podzielone. Wszyscy czekali, co powie Stalin. Do tej pory podczas podobnych narad ograniczał się do zatwierdzenia lub odrzucenia wypracowanych propozycji. Tym razem miał podjąć samodzielną decyzję, dokonać wyboru. Strategicznego wyboru.

W głębi duszy Stalin zawsze był centrystą. W dniach Października, walki o pokój brzeski, zmagając z opozycją zawsze starał się ustawić tak, aby mógł szybko, wygodnie i bezpiecznie przejść na stronę silniejszego. W archiwum Radka, na przykład, zachował się interesujący dokument O *centryzmie w naszej partii*, gdzie postawa taka nazywana jest „ideowym ubóstwem polityka”, a Stalin - jej zwolennikiem⁶⁶. Stalin pozostał wierny swemu metodologicznemu credo. Podjął połowiczną decyzję, zezwalając wojskom Frontu Południowo-Zachodniego na przeprowadzenie częściowej operacji ofensywnej - rozgromienie charkowskiego zgrupowania przeciwnika w celu wyzwolenia Donbasu. Teraz już nikt nie wysuwał zastrzeżeń. W kwaterze głównej rzadko sprzeciwiano się najwyższemu.

Stalin uważał, że uderzenia na zbieżnych kierunkach - z rejonu Wólczańska i z przyczółka barwienkowskiego mogą postawić przeciwnika w sytuacji bez wyjścia. Nie wiedział jednak, iż dowództwo niemieckie też zamierzało zadać wojskom radzieckim cios na występie barwienkowskim. Kwatera główna zatwierdziła w istocie uderzenie z operacyjnego worka, jakim był niewątpliwie występ barwienkowski dla wojsk Frontu Południowo-Zachodniego. A to wiązało się z ogromnym ryzykiem.

Operacja charkowska rozpoczęła się 12 maja i początkowo rozwijała się pomyślnie. W ciągu pierwszych trzech dni wojska posunęły się o 50 kilometrów w głąb linii przeciwnika. I nagle, nieoczekiwanie dla wszystkich, nastąpiło potężne uderzenie armii niemieckiej z południa, na flankę nacierającego zgrupowania. Posypały się sprzeczne rozporządzenia. Według niektórych świadectw (w archiwach nie ma żadnych śladów tych rozmów) już 18 maja Timoszenko zwrócił się do Stalina z prośbą o zgodę na przerwanie natarcia. Najwyższy odpowiedział odmownie:

- Wydzielimy z rezerw dwie dywizje piechoty i dwie brygady pancerne. Niech Front Południowy się trzyma. Niemcy wkrótce się załamią...

Wydarzeniom pod Charkowem poświęcił cały fragment swego referatu, wygłoszonego na XX Zjeździe partii Nikita Chruszczow, będący w tamtych tragicznych dniach członkiem rady wojennej Frontu Południowo-Zachodniego. Chruszczow, zgodnie z własnymi słowami, zatelefonował z frontu do Stalina, przebywającego w podmoskiewskiej dacy. Do aparatu podszedł Malenkov. Chruszczow upierał się, że chce rozmawiać osobiście ze Stalinem. Ale najwyższy,

który znajdował się „kilka kroków od telefonu”, nie podniósł słuchawki i polecił przez Malenkowa, by Chruszczow rozmawiał z nim. Kiedy Chruszczow przekazał prośbę dowództwa frontu o przerwanie natarcia, Stalin, znów za pośrednictwem Malenkowa, oświadczył: „Zostawić wszystko, tak jak jest!” Innymi słowy, Chruszczow stwierdził jednoznacznie, że odpowiedzialność za katastrofę charkowską ponosi właśnie Stalin.

Nieco inną wersję wydarzeń przedstawił Żukow, utrzymując, że wina za niepowodzenie spada również na rady wojenne Frontów Południowego i Południowo-Zachodniego. W swojej książce *Wspomnienia i refleksje* Żukow napisał, że w sztabie generalnym wcześniej niż na froncie zdano sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Osiemnastego maja sztab generalny raz jeszcze opowiedział się za tym, „aby zakończyć naszą operację ofensywną pod Charkowem (...). Wieczorem 18 maja miała miejsce rozmowa na ten temat z członkiem rady wojennej frontu N.S. Chruszczowem, który wyraził taką samą opinię, jak dowództwo Frontu Południowo-Zachodniego: zagrożenie ze strony kramatorskiej grupy przeciwnika jest znacznie wyolbrzymione i nie ma powodu, by przerywać operację. Powołując się na raporty rady wojennej Frontu Południowo-Zachodniego o konieczności kontynuowania natarcia, najwyższy odrzucił sugestie sztabu generalnego. Powtarzana często wersja o alarmujących sygnałach, napływających jakoby do kwatery głównej od rad wojennych Frontów Południowego i Południowo-Zachodniego, nie odpowiada rzeczywistości. Mogę to stwierdzić, ponieważ osobiście brałem udział w naradach z najwyższym”⁶⁷.

Myślę, że w tym przypadku bliższy prawdy był marszałek Chruszczow, przywołując w referacie osobiste wspomnienia, przekazał zapewne po upływie wielu lat swoją spóźnioną reakcję na niepowodzenie, kiedy już dla wszystkich stało się jasne, że nadciąga katastrofa. Marszałek Żukow wielokrotnie podkreślał, iż decyzja najwyższego opierała się na raportach Timoszenki i Chruszczowa. Czy Chruszczowa zawiodła po prostu pamięć, czy też próbował w ten sposób zapewnić sobie historyczne alibi - to już inna sprawa. Co się zaś tyczy Stalina, to nie zdołał należycie ocenić trzeźwej analizy sytuacji, dokonanej przez sztab generalny.

Armia pancerna feldmarszałka Ewalda von Kleista atakowała z coraz większą zawziętością, poszerzając stopniowo wyłom. Stalin, ku swemu przerażeniu, zobaczył jasno, że lada chwila wojska radzieckie mogą znaleźć się w barwienkowskiej pułapce. Najwyższy wydał wreszcie rozkaz: przejść do uporczywej obrony na występie barwienkowskim. Było już jednak za późno. Dwie armie, 6. i 57., jak również grupa armijna generała L.W. Bobkina, nacierająca na Krasnograd, dostały się w okrążenie i zostały faktycznie rozbite. Dokonała się kolejna z najstraszliwszych katastrof tej wojny.

Czy Stalin zrozumiał przyczyny klęsk? Przemyślał liczne błędy? Czy zdał sobie sprawę z własnej strategicznej i operacyjnej słabości? Trudno powiedzieć. Jedno wszak nie ulega kwestii: zarówno on, jak i cała kwatera główna stopniowo przyswajali sobie krwawe lekcje wojny. Z dzisiejszej perspektywy historycy

wojskowości piszą słusznie, że przyczyny charkowskiego niepowodzenia tkwiły w powierzchowności: nie utworzono niezbędnych rezerw do osłony flank nacierającego zgrupowania; nie zapewniono decydującej przewagi na kierunku głównego uderzenia; nie przeprowadzono dwóch lub trzech operacji odciążających, pozwalając tym samym niemieckiemu dowództwu na swobodne manewrowanie własnymi siłami; nie wykorzystano lotnictwa Frontów Briańskiego i Południowego do wspierania natarcia i nękania najbardziej niebezpiecznych zgrupowań przeciwnika. Dodam, że kontruderzenie von Kleista spadło nieoczekiwanie, co świadczy o słabej pracy wywiadu. I na koniec, system dowodzenia wojskami i łączność znów funkcjonowały na niezwykle niskim poziomie. Wszystko to jest dla nas jasne dzisiaj, w ciszy gabinetów, gdy przeglądamy materiały archiwalne kwatery głównej. A w tamtych dniach, w krwawej zawierusze wojny, wszystko było bardziej złożone, trudniejsze, nieokreślone. W takich właśnie momentach ujawniają się jednak zwykle rzeczywista wielkość i talent wodza. Stalin ich nie przejawiał. Pomimo to naród radziecki, prosty radziecki żołnierz nadal walczył, nie wiedząc, że kolosalne straty, poniesione pod Mińskiem, Kijowem, na Krymie, pod Charkowem, w ogromnym stopniu związane są z niekompetencją najwyższego wodza naczelnego i brakiem doświadczenia młodych dowódców, którzy przyszliznęli na miejsce ofiar przedwojennej czystki.

Stalin, doświadczywszy goryczy druzgocących klęsk na Krymie i pod Charkowem, postanowił zaktywizować ruch partyzancki. Pod koniec maja 1942 roku podpisał zarządzenie GKO nr 1837 o działalności partyzanckiej, stwierdzające między innymi: „W celu zapewnienia jednolitego kierownictwa ruchowi partyzanckiemu na tyłach przeciwnika i dalszego rozwoju tego ruchu utworzyć przy kwatery głównej Najwyższego Naczelnego Dowództwa Centralny Sztab Ruchu Partyzanckiego”. Przy Radach Wojennych Frontów Południowo-Zachodniego, Briańskiego, Zachodniego, Kalinińskiego, Leningradzkiego i Karelskiego powstały frontowe sztaby ruchu partyzanckiego. W skład Centralnego Sztabu weszli: P.K. Ponomarienko (KC partii), W.T. Sergienko (NKWD) i G.F. Korniejew (Zarząd Wywiadowczy NKO)⁶⁸. Był to jak najbardziej słuszny krok kwatery głównej, który zapewne należało poczynić wcześniej.

Z chwilą, gdy sytuacja na południu mniej więcej się ustabilizowała, Stalin postanowił wysłać specjalny list do rady wojennej Frontu Południowo-Zachodniego. O 2.00 w nocy 26 czerwca 1942 roku, kiedy Wasiliewski (pełniący od niedawna funkcję szefa sztabu generalnego) zakończył kolejny raport i zbierał się do wyjścia, Stalin zatrzymał go:

- Zaczekajcie. Chciałbym wrócić do niepowodzenia charkowskiego. Dzisiaj, kiedy zapytałem sztab Frontu Południowo-Zachodniego, czy przeciwnik został zatrzymany pod Kupiańskiem i jak idzie tworzenie rubieży obronnej na rzece Oskół, nie byli mi w stanie powiedzieć niczego sensownego. Kiedy ludzie nauczą się walczyć? Przecież sztab powinien wyciągnąć wnioski z klęski charkowskiej. Kiedy zaczną dokładnie wypełniać dyrektywy kwatery głównej? Trzeba o tym

przypominać. Niech ci, do których to należy, ukarzą tych, którzy na to zasługują, a ja chciałbym napisać osobisty list do dowództwa frontu. Co o tym myślicie?

- Myślę, że to by było wskazane - odparł Wasiliewski.

Stalin podyktował więc list w imieniu GKO, choć nie zapytał o zdanie żadnego z jego członków. Archiwa zachowały dla nas również i ten dokument:

Rada wojenna Frontu Południowo-Zachodniego

Postanowiliśmy tu w Moskwie - członkowie komitetu obrony i ludzie ze sztabu generalnego - zdjąć ze stanowiska szefa sztabu Frontu Południowo-Zachodniego tow. Bagramiana. Tow. Bagramian nie odpowiada kwaterze głównej nie tylko jako szef sztabu, powołany do umacniania łączności i kierowania armiami, ale i jako zwykły informator, obowiązany szczerze i zgodnie z prawdą meldować kwaterze głównej o sytuacji na froncie. Co więcej, tow. Bagramian okazał się niezdolny do wyciągnięcia wniosków z katastrofy, jaka wydarzyła się na Froncie Południowo-Zachodnim. W ciągu mniej więcej trzech tygodni Front Południowo-Zachodni, na skutek swej lekkomyślności, nie tylko przegrał na wpół wygraną operację charkowską, ale zdążył jeszcze oddać przeciwnikowi 18-20 dywizji...

Stalin przerwał, popatrzył na Wasiliewskiego, potem znów zaczął przechadzać się po gabinecie i w końcu spytał:

- Wtedy, w 1914 roku, razem z Samsonowem poniósł klęskę generał armii rosyjskiej o niemieckim nazwisku, zapomniałem...

- Rennenkampf- podpowiedział zdziwiony Wasiliewski. Dopiero na początku czerwca został mianowany szefem sztabu generalnego i nie przywykł jeszcze do nagłych przeskoków myślowych najwyższego.

- Tak, słusznie... Piszcie dalej.

Jest to katastrofa, która ze względu na swoje zgubne następstwa dorównuje katastrofie Rennenkampfa i Samsonowa w Prusach Wschodnich. Po tym wszystkim, co się stało, tow. Bagramian mógłby, gdyby chciał, wyciągnąć wnioski i nauczyć się czegoś. Niestety, na razie tego nie widać. Obecnie, tak samo, jak przed katastrofą, łączność sztabu z armiami pozostaje niezadowolająca, informacja nierzetelna (...). Posyłamy Wam tymczasowo w charakterze szefa sztabu zastępcę szefa sztabu generalnego tow. Bodina, który zna Wasz front i może okazać się bardzo pomocny. Tow. Bagramian zostaje mianowany szefem sztabu 28. Armii. Jeśli tow. Bagramian pokaże się z dobrej strony w charakterze szefa sztabu armii, postawię kwestię umożliwienia mu w przyszłości dalszego awansu.

Jest jasne, że problem nie sprowadza się tylko do tow. Bagramiana. Chodzi tu również o błędy wszystkich członków rady wojennej, a zwłaszcza tow. Timoszenki i tow. Chruszczowa. Gdybyśmy ujawnili krajowi rozmiary tej katastrofy - wraz z utratą 18-20 dywizji - którą przeżył i wciąż jeszcze przeżywa front, to boję się, że potraktowano by Was bardzo surowo (...).

Życzę Wam sukcesu.

26 czerwca 42 r. 2.00

J. Stalin*

Stalin pozwolił odejść Wasiliewskiemu, opadł znużony na krzesło i się zamyślił. Rok zaczął się tak dobrze. Kontrnatarcie pod Moskwą, trwające od 5 grudnia 1941 do 7 stycznia 1942 roku, było pierwszą większą operacją ofensywną, przeprowadzoną w ścisłym współdziałaniu trzech frontów. W kraju zapanowała radość: udało się odrzucić wroga o 100-250 kilometrów na zachód od bram stolicy. Wydawało się, że nastąpił przełom. Potem miało miejsce udane wysadzenie wielkiego desantu na Krymie. Sukces pod Tichwinem, okrążenie dużego zgrupowania pod Demiańskiem... A potem... Gdyby Stalin czytał Swetoniusza, mógłby wspomnieć słowa Cezara: „Żadne zwycięstwo nie przyniesie tyle, ile może odebrać jedna klęska”⁷⁰. A klęsk było więcej. I miały przyjść następne...

Klęski te wstrząsnęły Stalinem, choć przyjął je spokojniej niż groźbę, która w październiku 1941 roku zawisła nad stolicą. W tym czasie najwyższy wódz naczelny w żaden sposób nie mógł się jeszcze uwolnić od wewnętrznego niepokoju, męczyły go trwożne przecucia. Kiedy 2 października przyniesiono mu stenogram nasłuchu radiowego z przemówieniem Hitlera, pomyślał zapewne: jeśli teraz nie wytrzymamy, będzie to oznaczało koniec przede wszystkim jego, Stalina. Najwyższemu przez cały czas wydawało się, że w przypadku jeszcze jednego większego niepowodzenia nie tylko się od niego odwrócą - zmiotą go, usuną, zlikwidują... A w swym przemówieniu do żołnierzy Hitler stwierdził: „Stworzone zostały wreszcie przesłanki do ostatniego potężnego uderzenia, które jeszcze przed nastaniem zimy powinno doprowadzić do zniszczenia wroga (...)”.

Pomimo heroicznych wysiłków wojsk Frontów Zachodniego, Rezerwowego, Briańskiego i Kalinińskiego w połowie października 3. i 4. niemiecka grupa pancerna połączyły się w rejonie Wiaźmy, zamykając w okrążeniu 19., 20., 24. i 32. Armię. W 1941 i w pierwszej połowie 1942 roku nad wojskami radzieckimi zawisło jakieś fatum: niemieckie zgrupowania pancerne i zmotoryzowane wielokrotnie brały je w „kleszcze”. Okrążenie niczym klątwa prześladowało jednostki i związki Armii Czerwonej. Lęk przed oskrzydleniem wywoływał panikę, prowadził do znacznego upadku morale żołnierzy. Stalin obawiał się, iż strach ten sparaliżuje wojska również pod Wiaźmą. Ale żołnierze walczyli rozpaczliwie, przejawiając niezwykły upór. Niebawem okazało się jednak, że to nie wystarczy. Stalin natychmiast wydał rozkaz: zagrożone oskrzydleniem jednostki mają przebijać się w walkach na moźajską linię obrony. Niektórym się to udało, lecz straty znów były ogromne. W okrążeniu znalazło się ponad 500 000 ludzi. Poświęcenie radzieckich żołnierzy, okrążonych pod Wiaźmą, zatrzymało na ponad tydzień około 30 niemieckich dywizji. Przez ten czas umacniano gorączkowo linię moźajską. Kiedy wojska niemieckie, nacierające w kierunku Ostaszkowa, Tuły, Narofomińska, bezpośrednio zagroziły Moskwie, Stalin, nie konsultując się ze sztabem generalnym, podyktował jeden krótki rozkaz:

Wszystkie baterie przeciwlotnicze korpusu Moskiewskiej OPL, stacjonujące na zachodzie, południowym zachodzie i na południu od Moskwy, oprócz podstawowego zadania odpierania nieprzyjacielskich ataków powietrznych, powinny być

gotowe do odparcia i zniszczenia nacierających jednostek pancernych i sity żywej przeciwnika⁷¹.

Nad Moskwą zawisła realna groźba. Dwudziestego października decyzją GKO wprowadzono w stolicy stan oblężenia. Dla Stalina, podobnie jak dla całego narodu radzieckiego, październik i listopad okazały się wyjątkowo trudnymi miesiącami. Kiedy przeciwnik zadawał jeden potężny cios za drugim, najwyższemu wydawało się chwilami, że ocalić go może tylko cud. Uratował go jednak nie cud, lecz naród, który znalazł w sobie dość siły, by wytrwać.

W październiku ciężka sytuacja wytworzyła się również pod Leningradem. W mowie z 9 listopada 1941 roku Hider, starając się wyjaśnić dreptanie w miejscu armii niemieckiej u bram Leningradu, oświadczył cynicznie: „Pod Leningradem atakowaliśmy dokładnie tak długo, jak długo było trzeba, by okrążyć miasto. Teraz przeszliśmy do obrony, a przeciwnik zmuszony jest czynić próby przedarcia się, ale umrze w Leningradzie z głodu. Gdyby istniała siła zdolna przerwać nasze oblężenie, rozkazałbym wziąć miasto szturmem. Ale miasto jest otoczone szczelnym pierścieniem, tak więc zarówno ono samo, jak i jego mieszkańcy wpadną w nasze ręce”⁷².

Stalin brał pod uwagę możliwość zajęcia Leningradu przez przeciwnika. Wynika to jasno z jego rozporządzeń dotyczących przygotowań do zniszczenia Floty Bałtyckiej. Najwyższy próbował również nie dopuścić do tego, by broniące miasta oddziały znalazły się w okrążeniu. Dwudziestego trzeciego października 1941 roku Wasiliewski połączył się na polecenie kwatery głównej z dowódcą 54. Armii generałem-porucznikiem M.S. Chozinem, który cztery dni później objął dowództwo Frontu Leningradzkiego:

Na Wasze pytania odpowiadam zaleceniami towarzysza Stalina. 54. Armia powinna dołożyć wszelkich starań, aby pomóc wojskom Leningradu przedrzeć się na wschód (...). Proszę wziąć pod uwagę fakt, że w danym wypadku chodzi nie tyle o uratowanie Leningradu, ile o uratowanie i wycofanie armii Frontu Leningradzkiego. To wszystko⁷³.

Krytyczna sytuacja wytworzyła się również na przedpolach Moskwy. Dowództwo Grupy Armii „Środek” otrzymało następujące wytyczne Hitlera:

4. Grupa Pancerna i 4. Armia przystąpią niezwłocznie do natarcia w kierunku Moskwy z zadaniem rozbicia znajdujących się przed Moskwą sił przeciwnika oraz uchwycenia przylegających do Moskwy terenów, a także otoczenia miasta szczelnym pierścieniem. Druga Armia Pancerna powinna wyjść w tym celu w rejon południowo-wschodniej Moskwy, tak aby, ubezpieczając się od wschodu, oskrzydlić Moskwę od południowego wschodu, a później i od wschodu.

W październiku wojska niemieckie posunęły się na wielu odcinkach o 200-250 kilometrów. Siedemnastego lub 18 października Stalin zebrał u siebie w gabinecie członków GKO i politbiura oraz wojskowych. Zjawili się: Mołotow, Malenkow, Mikojań, Beria, Wozniesiński, Szczerbakow, Kaganowicz, Wasiliewski, Artemiew.

Przywitawszy się, Stalin poprosił wszystkich, by usiedli, i natychmiast zaczął wydawać rozporządzenia: jeszcze dziś ewakuować ważniejszych działaczy

społecznych i państwowych, zaminować większe zakłady i przygotować je do wysadzenia na wypadek zajęcia Moskwy. Na wszystkich podejściach do miasta ustawić zapory przeciwczołgowe i przeciwpiechotne. Postanowiono również, tak jak przewidywał plan mobilizacyjny, ewakuować rząd do Kujbyszewa, a sztab generalny - do Arzamasu. Po chwili milczenia Stalin dodał, że wciąż ma nadzieję na poprawę sytuacji: niebawem zaczną przybywać dywizje z Syberii i z Dalekiego Wschodu. Ich załadunek do pociągów już się rozpoczął⁴.

Hasło: „Nie oddamy Moskwy!” stało się obywatelskim, patriotycznym imperatywem każdego radzieckiego człowieka. Po krótkim okresie paniki, w połowie października na ulicach miasta zapanowało spokojne zdecydowanie. Stolica była gotowa walczyć do końca. Wokół bliższej dachy Stalina rozmieszczono kilka baterii przeciwlotniczych, wzmocniono ochronę. Pewnego razu, po przyjeździe nad ranem do Kuncewa, Stalin, ledwie wysiadł z samochodu, stał się świadkiem ataku powietrznego na Moskwę. Ogłuszający huk dział przeciwlotniczych, światła reflektorów nad głową, narastający warkot mnóstwa samolotów na moskiewskim niebie uświadomiły mu z całą siłą, jak bliskie i realne jest niebezpieczeństwo, które zagraża stolicy. Zamarł przy samochodzie. Czy jeszcze cztery miesiące wcześniej mógł pomyśleć, że jego dacha znajdzie się w odległości dziennego skoku niemieckiej kolumny pancernej? Coś spadło na podjazd tuż obok. Włask pochylał się: był to odłamek pocisku przeciwlotniczego. Szef ochrony próbował nakłonić Stalina, aby wszedł do domu (schron wybudowano później). Najwyższy jednak, który po raz pierwszy w tej wojnie poczuł zapewne jej śmiertelny oddech, jeszcze przez kilka minut pozostał na zewnątrz, wciągając głęboko do płuc wilgotne powietrze październikowego poranka. Być może wtedy właśnie zapragnął znaleźć się na froncie.

Pod koniec października, nocą, kolumna kilku samochodów wyjechała szosą wołokołamską za rogatki Moskwy, a kilka kilometrów dalej skręciła w polną drogę. Stalin chciał zobaczyć salwę z wyrzutni rakietowych, które zajmowały stanowiska ogniowe, ale przewodnicy i ochrona nie pozwolili jechać dalej. Kolumna się zatrzymała. Stalin wysłuchał raportu któregoś z dowódców Frontu Zachodniego, długo patrzył na purpurowe rozbłyski za linią horyzontu, po czym wrócił do samochodu. W drodze powrotnej ciężka, opancerzona limuzyna najwyższego ugrzęzła w błocie. Kierowca Stalina, A. Kriwczenkow, wpadł w rozpacz, ale kawalkada się nie zatrzymała. Beria nalegał, aby Stalin przesiadł się do innego samochodu, i nim nastał świt „wyjazd na front” dobiegł końca.

Pewnego razu, w połowie października, kiedy Stalin zbierał się do wyjazdu na dachę, Beria powiedział niepewnie: „Nie wolno, towarzyszu Stalin!” W odpowiedzi na zdumione i rozdrażnione spojrzenie „wodza” dodał pospiesznie po gruzińsku: „Dacha zaminowana i przygotowana do wysadzenia”. Stalin wpadł w gniew, ale szybko się uspokoił. Beria poinformował go również, że na jednej z podmoskiewskich stacji czeka specjalny pociąg dla najwyższego, a na lotnisku cztery gotowe do startu samoloty kwatery głównej, w tym także osobisty samolot

Stalina, douglas DC-3. Stalin milczał. Wahał się. Gdzieś w głębi duszy czuł jednak, że dopóki armia i naród wiedzą, iż wódz znajduje się w Moskwie, dodaje im to pewności i wiary w siebie. Po namyśle postanowił zostać w Moskwie aż do końca. Zdawał sobie sprawę, że ewakuacja stolicy jest w pełnym toku; zaminowano obiekty wojskowe. Beria proponował, by w przypadku oddania miasta Niemcom wysadzić w powietrze także metro. Trzeba porozmawiać ze Szczerbakowem... Stalin zamknął oczy i opadł na krzesło: natychmiast zniknął gdzieś Beria, rozplynął się dźwięk jego głosu z zapachem piołunu przysłyły obrazy - purpurowe rozbłyski. A on trzymał w dłoniach ciepły odłamek przeciwlotniczego pocisku, który podał mu Własik...

A przecież wytrwali. Drugi generalny szturm Niemców na Moskwę został odparty. Niebawem Stalin zaakceptował propozycję dowódcy Frontu Zachodniego G.K. Żukowa i rozkazał przejść do kontrnatarcia. Plan sprowadzał się do tego, by potężnymi uderzeniami Frontu Zachodniego, we współdziałaniu z wojskami Frontów Kalinińskiego i Południowo-Zachodniego, zniszczyć główne zgromadzenia przeciwnika zagrażające Moskwie od północy i południa, a następnie otoczyć i rozbić siły niemieckie stojące naprzeciw Frontu Zachodniego⁷⁵. W ostatecznym rozrachunku o powodzeniu operacji przesądziły rezerwy. Jak przepowiedział dowódca Grupy Armii „Środek”, feldmarszałek Fedor von Bock, „o wyniku bitwy może zadecydować ostami batalion”⁷⁶. Tym razem radzieckie dowództwo rozporządzało rezerwami w sposób bardziej oględny. Kiedy ataki Wehrmachtu ugrzęzły na samych przedmieściach Moskwy, a żołnierze niemieccy padali z nóg z wyczerpania, przyszedł rozkaz o rozpoczęciu kontrnatarcia, które w tym przypadku zakończyło się sukcesem. Niemcy ponieśli pierwszą poważną klęskę w II wojnie światowej. Wydawało się, że nastąpił przełom. Co najważniejsze, zwycięstwo to przywróciło ludziom wiarę w możliwość pokonania agresora, rozwiało mit o „niezwycięzonej” armii niemieckiej. Trudno przecenić moralno-polityczne znaczenie sukcesu pierwszej większej ofensywnej operacji strategicznej. Jak można przypuszczać, od grudnia 1941 roku Stalin coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu o pomyślnym wyniku wojny. Jego wątpliwości, które zawsze starannie ukrywał przed otoczeniem, rozwiały się. Nawet w chwilach straszliwych klęsk pod Charkowem, na Krymie, w rejonie Wiaźmy Stalin nie tracił nadziei na ostateczne zwycięstwo. I nie była to nadzieja bezpodstawna.

Wyostrzony i cyniczny intelekt Stalina pojął zapewne jeszcze jedną prawdę: jego nadzieje na końcowy sukces opierały się nie tylko na pierwszym wielkim zwycięstwie pod Moskwą, lecz przede wszystkim na poświęceniu i wytrwałości narodu radzieckiego, który potrafił pozbierać się po takich katastrofach, jakich nie przeżyłby nikt inny. Frontowe klęski nie przekształciły się w narodową tragedię, ponieważ Hitler nie zdołał złamać ducha narodu. Zabrzmi to jak paradoks, ale katastrofy umocniły nadzieje Stalina. Błędów, które popełnił Stalin w przededniu wojny, nieudolnego kierowania walką zbrojną na jej pierwszym etapie, co pociągnęło za sobą ogromne straty materialne, techniczne i terytorialne oraz

niewyobrażalne ofiary w ludziach, nie wybaczyłby swojemu przywódcy żaden inny naród. Ale naród radziecki wybaczył, ponieważ już od dawna funkcjonował system bolszewicki, w którym społeczeństwu przypadła rola nie twórcy, lecz wykonawcy woli „wodza”. Dla Stalina zawsze ważny był tylko rezultat, a nie jego cena. Z kaprysu historii na czele gigantycznego państwa stanął „wódz”, który mógł pozwolić sobie na to, by tracić na frontach po 100 000, 200 000, 300 000, 400 000 ludzi, nie tracąc przy tym nadziei na ostateczne zwycięstwo.

Swoista była reakcja Stalina na wiadomość o tragedii Leningradu - głodowej śmierci setek tysięcy jego mieszkańców. Generał armii Iwan Iwanowicz Fieduninowski opowiadał mi o spotkaniu Stalina z grupą leningradzkich przywódców, które miało miejsce już po zdjęciu blokady. W trakcie rozmowy mówiono Stalinowi, że zimą 1941-1942 roku Leningrad stał się miastem widmem. Nie było komu pogrzebać leżących na ulicach trupów. Pod ścianami domów przemykały cienie. Ludzie padali i już się nie podnosili. Co najstraszniejsze, wspominał Fieduninowski, umierający z głodu człowiek do ostatniej chwili zachowuje świadomość. Znika nawet strach. Konający widzi nadchodzącą śmierć. Zastygłe miasto stało się milczącym świadkiem jednej z największych tragedii w dziejach ludzkości.

Stalin odparł: „Śmierć zabierała wówczas nie tylko leningradczyków. Ludzie ginęli na frontach, na terenach okupowanych. Zgoda, śmierć jest straszna w sytuacji bez wyjścia. A głód - to sytuacja bez wyjścia. Nie mogliśmy wtedy nic więcej zrobić dla Leningradu. Los Moskwy też wisi na włosku. Śmierć i wojna - to pojęcia nierozłączne. Ten łajdak z grzywką przyniósł cierpienie nie tylko Leningradowi”.

W kilku przypadkach Stalin okazał się niezłym psychologiem. Rozumiał, że nie wolno mu opuszczać Moskwy, wiedział, że biuletyny Informbiura nie powinny zawierać żadnych panikarskich doniesień, nie przypadkiem wymagał, aby w prasie pisano więcej o dokonaniach, bohaterskich czynach żołnierzy radzieckich. Na początku listopada 1941 roku, w przeddzień wielkiego święta, spytał Mołotowa i Berię:

- Jak przeprowadzimy defiladę wojskową? Może dwie, trzy godziny wcześniej niż zwykle?

Rozmówcy uznali z początku, że się przesłyszeli. Jaką defiladę? Przecież Niemcy stoją pod Moskwą. Uderzeniowe zgrupowanie przeciwnika, złożone z 51 dywizji, niemal okrążyło stolicę. Stalin zaś, nie zważając na konsternację towarzyszy, ciągnął:

- Wojska obrony przeciwlotniczej Moskwy należy jeszcze bardziej wzmocnić. Prawie wszyscy dowódcy na frontach. Defiladę będzie przyjmować Budionny, a prowadzić generał Artemiew. Jeśli podczas defilady zdarzy się bombardowanie, szybko pozbierać zabitych i rannych, ale defiladę kontynuować. Niech kronika filmowa zrobi zdjęcia dokumentalne, które trzeba jak najszybciej powielić i rozesać po kraju. Gazety powinny opisać defiladę szerzej. Przygotuję referat na świąteczne posiedzenie i wygłoszę przemówienie podczas defilady. Co o tym myślicie?

- Ale ryzyko! Ryzyko! - Mołotow pokręcił głową. - Oczywiście, rezonans w kraju i za granicą będzie ogromny...

- Zatem postanowione - uciął dyskusję Stalin. - Wydajcie niezbędne rozporządzenia - zwrócił się do Berii - ale do ostatniej chwili, oprócz Artemiewa, Budionnego i jeszcze kilku zaufanych osób, nikt nie powinien wiedzieć o defiladzie.

Z perspektywy dnia dzisiejszego trzeba stwierdzić, że była to śmiała i dalekowzroczna decyzja, świadcząca o rosnącej pewności siebie Stalina, jego umiejętności wpływania na opinię publiczną i duchowy stan społeczeństwa. Tym bardziej że w wielu wojna zasiała wątpliwości dotyczące jej ostatecznego wyniku. Na terenach okupowanych pojawili się liczni poplecznicy hitlerowców. Stalin rozumiał, że niepowodzenia podrywają wiarę. Należało ją za wszelką cenę umocnić.

Przypadki masowego poddawania się do niewoli Stalin oceniał jako przejawy zdrady, zaprzaństwa, wrogich zamiarów. Bez żadnych wyjątków. Przy tym wszystkim Stalin nigdy nie przyznał publicznie, że w niemieckiej niewoli znalazło się bardzo wielu żołnierzy radzieckich. Przewodniczący GKO, występując 6 listopada 1941 roku na uroczystym posiedzeniu Moskiewskiej Rady Delegatów Robotniczych, odbywającym się na stacji metra Majakowskaja, oświadczył, że „w ciągu czterech miesięcy wojny nasze straty wyniosły 350 000 zabitych i 378 000 zaginionych bez wieści”⁷⁷. Stalin wiedział, że zaginionych bez wieści było wielokrotnie więcej. Najwyższy w suchych cyfrach raportów o stratach, gdzie w rubryce „zaginieni bez wieści” (rubryki „wzięci do niewoli” brakowało) pojawiały się bardzo wymowne liczby, widział nie tyle rezultat katastrofalnego początku wojny, ile polityczne braki w wyszkoleniu ludzi, niedopatrzenia organów karzących, wrogie wpływy, dziedzictwo dawnej walki klasowej. W ocenie tych zjawisk najwyższy nie okazał się ani subtelnym psychologiem, ani trzeźwym politykiem, ani „mądrym ojcem narodu”, ale tym Stalinem, który w całej pełni objawił się w latach 1929-1933 oraz 1937-1939. Natura człowieka, jego wewnętrzny rdzeń zmieniają się powoli. W przypadku Stalina uwarunkowanie na „knowania wrogów” i „wrogie otoczenie” utrzymało się przez całe życie. Inaczej jednak po prostu nie byłby Stalinem.

NIEWOLA I WŁASOWSZCZYŻNA

Hitlerowska inwazja przyniosła wiele nieszczęść. Jednym z nich była niewola. Człowiek postawiony na wojnie przed wyborem między życiem a śmiercią często wybiera życie, nawet jeśli oznacza to utratę wolności, godności, statusu społecznego. Podczas ostatniej wojny niewola praktycznie równała się śmierci, ponieważ przeważająca większość radzieckich jeńców wojennych zginęła w niemieckich obozach. W maju 1918 roku rząd radziecki w odezwie do Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża i rządów świata podkreślił, iż uznaje i zamierza

przestrzegać konwencji o ofiarach wojny, jak również „wszystkich innych międzynarodowych konwencji i porozumień dotyczących Czerwonego Krzyża, podpisanych przez Rosję przed październikiem 1917 roku”. Mimo to Związek Radziecki nie ratyfikował nowej konwencji genewskiej z 1929 roku w sprawie jeńców wojennych⁷⁸. W porównaniu z rokiem 1918 wiele się w Związku Radzieckim zmieniło. Dla Hitlera zaś prawo międzynarodowe było jeszcze jedną „chimerą”.

Przez pierwsze półtora roku wojny do niewoli niemieckiej dostały się miliony radzieckich żołnierzy. Do tej pory w Związku Radzieckim nie zostały opublikowane dokładne dane o stratach i jeńcach. Wielkość Stalina, który utrzymywał się na piedestale jeszcze długo po ujawnieniu jego zbrodni, związana jest między innymi z tym, że naród, społeczeństwo nadal nie zna rzeczywistej ceny zwycięstwa. Można jedynie mieć nadzieję, że teraz, kiedy udostępniane są coraz to nowe materiały archiwalne, statystyki będą uściślone i podane do wiadomości publicznej. W jednym z następných rozdziałów przytoczę własne szacunkowe obliczenia strat Związku Radzieckiego w wielkiej wojnie ojczyźnianej.

Stalin już w pierwszych miesiącach wojny wielokrotnie interesował się rozmiarami strat. Sztab generalny, główny zarząd kadr ludowego komisariatu obrony, przedstawiał odpowiednie zestawienia, wówczas jednak nikt zapewne nie znał dokładnych danych. W archiwach zachowały się raporty o stratach. Są w nich rubryki dotyczące zabitych, rannych, chorych, zaginionych bez wieści, jak również zniszczonych dział, moździerzy, czołgów, samolotów. Nie ma natomiast żadnych informacji na temat jeńców. Według jednego z raportów w czerwcu i lipcu 1941 roku na wszystkich frontach zaginęło bez wieści 72 776 ludzi⁷⁹. Jeśli dodać do tego dane z sierpnia i września, liczba ta się podwoi. Wiadomo jednak, że tylko w rejonie Kijowa dostało się w okrążeniu 452 720 ludzi. Znaczna ich część trafiła do niewoli. W poufnych, nieoficjalnych zestawieniach liczba zaginionych bez wieści była określana dokładniej. Dwudziestego czwartego września 1941 roku, na przykład, główny prokurator wojskowy Armii Czerwonej WI. Nosow donosił zastępcy ludowego komisarza obrony ZSRR Mechlisowi:

Podczas ośmiodniowych walk w rejonie stacji Żukowka na szosie Briańsk-Rosławł ogromne straty poniosła 299. Dywizja Piechoty 50. Armii Frontu Briańskiego. Dwunastego września br. dywizja liczyła mniej niż 500 bagnatów, przy czym z 7000 ludzi personelu bojowego - poległo około 500, rany odniosło 1500 i zaginęło bez wieści 4000 ludzi (...)⁸⁰.

Sam Stalin potwierdzał pośrednio istnienie ogromnej liczby zaginionych bez wieści. W telegramie do Timoszenki, Chruszczowa i Bodina pytał:

Kwaterna główna uważa za niedopuszczalne i niewybaczalne, że rada wojenna frontu już od wielu dni nie informuje o losie 28., 38. i 57. Armii oraz 22. Korpusu Pancernego. Kwaterna główna wie z innych źródeł, że sztaby wymienionych armii wycofały się za Don, ale ani te sztaby, ani rada wojenna frontu nie powiadomiły kwatery głównej, gdzie podziały się wojska tych armii i jaki jest ich los, czy nadal

prowadzą walkę, czy dostały się do niewoli. W armiach tych było, zdaje się, 14 dywizji - kwatera główna chciałaby wiedzieć: gdzie się podziały te dywizje?

J. Stalin⁸¹

Na początku wojny, jak pamiętamy, niemieckim dowódcom udało się przeprowadzić wiele manewrów, związanych z okrążeniem lub półokrążeniem poszczególnych jednostek i związków taktycznych Armii Czerwonej. Błyskawiczne uderzenia niemieckich zgrupowań pancernych rozrywały fronty, armie, korpusy, stwarzając sytuację izolacji, oderwania, niepewności. Pomimo męstwa żołnierzy i oficerów politycznych nierzadko dochodziło wówczas do wybuchów paniki. Wielu dowódców, aby uniknąć niewoli, popełniało samobójstwo. Zwykle działo się to wówczas, gdy wyczerpane zostały wszystkie możliwości prowadzenia walki. Często głównym motywem takiego kroku był strach przed hańbą niewoli lub odpowiedzialnością za niewykonanie rozkazu. Przypomnę, że generał-major I.I. Kopiec, który dzielnie walczył na niebie Hiszpanii, kiedy został dowódcą sił powietrznych Zachodniego Okręgu Wojskowego, po niepowodzeniach pierwszych dni wojny się zastrzelił. Postępowali tak również inni. Generał-major S.W. Berzin, znalazłszy się w okrążeniu w rejonie Humania, także się zastrzelił. Pomimo to długo jeszcze figurował w spisach jako „zaginiony bez wieści” ze wszystkimi wynikającymi stąd dla krewnych konsekwencjami: niedowierzaniem i dwuznacznością.

W listopadzie 1941 roku Hitler oświadczył: „Gdybym chciał przedstawić w ogólnych zarysach sukces tej wojny, to wystarczyłoby wymienić liczbę jeńców, która w ciągu mniej niż pół roku sięgnęła 3 600 000 ludzi. Zabraniam też angielskim cymbałom opowiadać, że to, jakoby niepotwierdzone. Kiedy niemiecka instytucja wojskowa cokolwiek podlicza - wynik zawsze jest dokładny”⁸². W zachodnich opracowaniach naukowych pojawiają się różne dane na temat radzieckich jeńców wojennych w ostatniej wojnie. W niektórych pracach przytaczane są statystyki sztabów Wehrmachtu: od czerwca 1941 do kwietnia 1945 roku do niewoli niemieckiej dostało się 5 160 000 ludzi⁸³. Według moich wstępnych kalkulacji liczba ta jest zawyżona o mniej więcej milion. Powtarzam: na publikację dokładnych danych należy jeszcze poczekać. Już dzisiaj jednak, znając stany osobowe jednostek i związków, które dostały się w okrążenie, rozmiary strat w operacjach pierwszego okresu wojny, można przedstawić szacunkową liczbę żołnierzy radzieckich, wziętych do niewoli przez Niemców. W ciągu pierwszych 18 miesięcy działań wojennych było ich około 3 000 000, co stanowi prawie 75% wszystkich naszych żołnierzy, którzy trafili do niewoli podczas wojny.

Jak Stalin odnosił się do problemu jeńców wojennych? Jak reagował na przypadki okrążenia i poddania się Niemcom wielkich mas żołnierzy? Niezależnie od oficjalnej ustnej dyrektywy, traktującej złożenie broni przed nieprzyjacielem jako postępek niedopuszczalny dla czerwonoarmisty, u Stalina dochodziło do tego wszechobecne podejrzanie o zdradę, sprzyjanie wrogowi. Nikt, kto dostał się do niewoli, nie zasługiwał w jego oczach na zaufanie. Jak pamiętamy, Stalin osobiście usankcjonował utworzenie oddziałów zaporowych oraz obozów specjalnych

NKWD, zajmujących się „sprawdzaniem” żołnierzy, którzy wydostali się z okrążenia. W sierpniu 1942 roku, na przykład, zaakceptował propozycję Berii, dotyczącą organizacji trzech takich obozów⁶⁴. Podobnych rezolucji z jego podpisem zachowało się w archiwach wiele.

Najwyższy szczególnie interesował się losem zaginionych bez wieści generałów. W specjalnej instrukcji rozkazał wyjaśnić, co stało się z komandarmami Kaczałowem, Poniedielinem, Własowem, Jefremowem, Potapowem, Rakutinem, Samochinem, Łukinem. O Kaczałowie i Poniedielinie już wspominałem. Kiedy zniknęli Własow i Jefremow, najwyższy polecił Berii ustalić miejsce ich pobytu. W archiwum Zdanowa zachował się telegram do generała Sazonowa:

Z polecenia kwatery głównej Najwyższego Naczelnego Dowództwa natychmiast zameldujcie, co Wam wiadomo o Własowie, czy żyje, czy ktoś go widział i jakie środki zastosowano w celu jego odnalezienia. Czekam na niezwłoczną odpowiedź.
Żdanow⁶⁵

Własowa nie odnaleziono, ale szybko sam dał o sobie znać. Będzie o tym mowa niżej. A o losie generała-porucznika Michaiła Grigorijewicza Jefremowa dowiedziano się przypadkiem. Pod koniec kwietnia 1943 roku pewna kobieta z wioski Słobodka w rejonie temkińskim obwodu smoleńskiego powiadomiła władze, że widziała, jak żołnierze „zakopywali generała”. Zameldowano o tym odpowiednim czynnikom, które podejrzewały, iż komandarm dostał się do niewoli. W rezultacie dochodzenia Stalin otrzymał raport, rehabilitujący faktycznie poległego dowódcę:

Towarzysz Stalin

Generał-porucznik Jefremow M.G. zorganizował grupę żołnierzy i oficerów w celu wyjścia z okrążenia. Podczas walk z przeciwnikiem w rejonie wioski Małoję Ustije generał-porucznik Jefremow M.G. został ciężko ranny w bok; nie mogąc poruszać się o własnych siłach, zastrzelił się i został pochowany w wiosce Słobodka w rejonie temkińskim obwodu smoleńskiego. Po otwarciu grobu celem identyfikacji zwłok stwierdzono (...), że Jefremow odniósł ciężką ranę w kość kulszową i, nie wierząc w możliwość uniknięcia niewoli, zastrzelił się.

30 kwietnia 1943 r.

Sokołowski

Bułganin

Jak meldował Stalinowi główny zarząd kadr ludowego komisariatu obrony, w latach 1941-1942 „zagięło bez wieści” wielu generałów⁶⁶. Większość z nich poległa zapewne przy próbie wydostania się z okrążenia. Ci, którzy przeżyli, spędzili kilka lat w niemieckich obozach, jak generałowie Poniedielin, Karbyszew, Łukin. Gnili tam, ale nie splamili swego honoru współpracą z hitlerowcami. Stalin jednak uważał ich wszystkich prawie za zdrajców.

Podczas pracy nad książką udało mi się ustalić dalsze losy wielu zaginionych bez wieści generałów. Mogłoby się to stać tematem oddzielnego opracowania. Wymienię tylko niektóre nazwiska. Generał-major L.W Bobkin, broniąc się

w okrążeniu, 26 maja 1942 roku poległ od serii z niemieckiego karabinu maszynowego nad ciałem własnego syna. Generałowie: G.A. Łarionow, P.G. Jegorow, G.I. Fiodorow, A.S. Titow, M.G. Chackilewicz, A.B. Borysow, W.B. Borysow, E.J. Magon, L.G. Pietrowski, M.M. Szajmuratow, K.I. Rakutin, A.N. Smirnow, A.S. Mitrofanow, F.N. Matykin, F.F. Aliabuszew, F.G. Suszczyj, D.R. Safonow, D.G. Jegorow, I.W. Wasiliew i inni nie zaginęli bez wieści, lecz polegli w walce. Generałowie: G.M. Zusmanowicz, I.S. Nikitin, P.G. Makarow, N.M. Starostin, I.M. Szepietow, W.I. Prochorow, K.J. Kulikow, S.W. Baranow, D.M. Karbyszew znaleźli męczeńską śmierć w hitlerowskich obozach. Losy innych potoczyły się jeszcze inaczej. Generał-major P.W. Sysojew, wzięty do niewoli w lipcu 1941 roku, w 1943 roku zdołał uciec z obozu, a potem przez trzy lata był „sprawdzany”. Kilku skazano na rozstrzelanie za zdradę ojczyzny lub niewykonanie rozkazu. Tylko nieliczni, w rodzaju Richtera, Małyszkina i Żylenkowa, zdecydowali się na współpracę z Hitlerem.

Stalin, który w latach 1937-1939 przeprowadził w społeczeństwie totalną czystkę, mógł mieć nadzieję, że nie znajdzie się nikt, kto chciałby kolaborować z okupantami. Jak już wspominałem, kilkadziesiąt lat później Mołotow twierdził, że Stalin w przededniu wojny „zlikwidował piątą kolumnę”. Mołotow i Stalin bardzo się jednak mylili. Przede wszystkim ludzie, z którymi w latach 1937-1938 „rozprawił się” Stalin, nie byli wrogami. O tym już wspominałem. Osobnicy pokroju Quislinga i Lavalą zdarzali się nie tylko na Zachodzie; zdrajcy, kolaboranci ujawnili się, i to w znacznej liczbie, także na okupowanych terytoriach Związku Radzieckiego. Można wymienić wiele przyczyn tego zjawiska. Od rewolucji minęło zaledwie dwadzieścia kilka lat. Żyli jeszcze ludzie skrzywdzeni przez władzę radziecką. Niektórzy rozumieli też wynaturzenie systemu stalinowskiego. Innych popchnął na drogę współpracy z okupantami strach, chęć przystosowania się i przeżycia. Wielu, zwłaszcza w 1941 roku, uważało, że Niemcy przyszli na długo, jeśli nie na zawsze. A wreszcie, w każdej epoce zdarzają się słabi, bezwolni lub po prostu niegodziwi ludzie, gotowi dopuścić się podłości, występku, zdrady. Pod koniec grudnia 1941 roku, na przykład, Beria powiadomił Malenkowa, że czerwonoarmista, według dokumentów AP. Uljanow, trafił do niemieckiej niewoli, a następnie został przetrzucony przez linię frontu jako kapitan, dwukrotny bohater Związku Radzieckiego. Szybko go jednak zdemaskowano⁹⁷.

Podczas wojny Stalin zetknął się jednak nie tylko z pojedynczymi, indywidualnymi przypadkami kolaboracji, lecz także ze zorganizowanymi przejawami współpracy obywateli Związku Radzieckiego z okupantem. Znalazło to swój najbardziej jaskrawy wyraz w działalności generała-porucznika Andrieja Andriejewicza Własowa, dowódcy 2. Armii Uderzeniowej Frontu Wołchowskiego, oficera, o którym Stalin miał dotąd jak najlepsze zdanie.

Kiedy pod koniec maja 1942 roku doniesiono Stalinowi, że 2. Armia Uderzeniowa Frontu Wołchowskiego została odcięta w rejonie Miasnego Boru, przyjął tę wiadomość spokojnie. Ile to już armii znalazło się w okrążeniu! W 1941 roku

podobne wieści wytrącały go z równowagi. Teraz, po uwieńczonej sukcesem bitwie pod Moskwą, coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że częściowe niepowodzenia na froncie nie są w stanie zasadniczo zmienić sytuacji, gdyż koalicja antyhitlerowska prędzej czy później zwycięży. Stalin wiedział, że 2. Armią Uderzeniową dowodzi zastępca dowódcy frontu Własow. Trzy miesiące wcześniej najwyższy zatwierdził postanowienie Rady Komisarzy Ludowych ZSRR o nadaniu Własowowi, jako jednemu z najzdolniejszych komandarmów i kandydatowi na dowódcę frontu, rangi generała-porucznika.

Kilka dni później Stalin spytał sztabowców, które jednostki 2. Armii Uderzeniowej wydostały się z okrążenia i jak się to odbyło. Wasiliewski przypomniał, że dyrektywa nr 131 z 21 maja 1942 roku, podpisana przez najwyższego wodza naczelnego, stawiała przed wojskami Grupy Wołchowskiej Frontu Leningradzkiego zadanie:

Natarciem głównych sił 2. Armii Uderzeniowej z zachodu, z jednoczesnym natarciem 59. Armii ze wschodu, zniszczyć przeciwnika w występie Prijutina, Spasskaja Polist' (...), a potem siłami 59., 2. Uderzeniowej i prawym skrzydłem 52. Armii umocnić przyczółek na zachodnim brzegu rz. Wołchow w rejonie Spasskaja Polist', Miasnoj Bor, Zienticy, zamknąć leningradzką linię kolejową i szosę, aby nie dopuścić do połączenia się nowogrodzkiego i czudowskiego zgrupowania przeciwnika i przywrócenia linii kolejowej Nowogród-Leningrad⁸⁸.

- A jak doszło do okrążenia armii?

- Kiedy od wschodu zagroziło 2. Armii Uderzeniowej duże zgrupowanie niemieckie, wielokrotnie domagałem się od Chozina wycofania wojsk armii na rubież rzeki Wołchow.

- A Chozin? - spytał surowo Stalin.

- Dopiero 25 maja front wydał konieczne rozporządzenia, ale stanowczo za późno. W ciągu trzech-czterech dni linie zaopatrzeniowe armii zostały przecięte i armia znalazła się w okrążeniu. Potem - ciągnął Wasiliewski - 3 czerwca, wysłałem dowódcy Frontu Leningradzkiego następujący telegram z podpisem moim i Bokowa: „Działania w celu zniszczenia przeciwnika w rejonie Spasskaja Polist' i Prijutina prowadzicie bardzo powoli. Przeciwnik nie tylko nie został zniszczony, ale sam przeszedł do aktywnych działań i zagroził drogę odwrotu 2. Armii Uderzeniowej, ponieważ przewidział wasz manewr. Podjęte przez wojska frontu próby przerwania linii przeciwnika okazały się mało skuteczne. Zasadniczą przyczyną takiego stanu rzeczy jest. nie tylko powolność waszych działań, ale i rozproszenie wojsk zamiast zdecydowanego natarcia wszystkimi siłami 2. Armii Uderzeniowej (...). Zwlekanie i niezdecydowanie są w tym przypadku szczególnie niebezpieczne, ponieważ dają przeciwnikowi możliwość umocnienia się na przerwanym drogach odwrotu 2. Armii Uderzeniowej⁸⁹. Ale, jak się wydaje, dowódca frontu do tej pory nie zastosował się do tych zaleceń.

- Jest łączność z Własowem?

- Nie. Ostatnie meldunki odebrano od niego gdzieś na początku czerwca
- odparł Wasiliewski.

- Może należałoby wydzielić Wołchowską Grupę Operacyjną w odrębny front?

- Myślę, że to słuszne posunięcie: grupa składa się z sześciu armii. Byłoby dobrze, gdyby ubezpieczały wyjście 2. Armii Uderzeniowej z okrążenia.

- Chozina odwołać, a dowódcą Frontu Leningradzkiego mianować Goworowa. Dowódcą nowego Frontu Wołchowskiego - generała armii Miereckowa. Jeśli nie ma zastrzeżeń, usankcjonujcie rozkazem.

Niebawem inne wydarzenia odwróciły uwagę najwyższego od Własowa. Co prawda, kiedy radio niemieckie zaczęło eksploatować temat okrążenia „największej” radzieckiej armii, Stalin zarządził, aby Sowinformbiuro przygotowało komunikat specjalny. Niebawem przedstawiono mu projekt:

28 czerwca niemieckie biuro informacyjne przekazało komunikat kwatery głównej Hitlera o zniszczeniu 2. Uderzeniowej, 52. i 59. Armii Frontu Wołchowskiego, okrążonych jakoby przez wojska niemiecko-faszystowskie na zachodnim brzegu rz. Wołchow. Ale wydarzenia na tym odcinku frontu przebiegały tak, że w wyniku ataków 59. i 52. Armii ze wschodu oraz 2. Armii Uderzeniowej z zachodu jednostki przeciwnika, które przedarły się na linie komunikacyjne, zostały w większej części zniszczone, a ich resztki odparte i zmuszone do odwrotu (...). Dlatego o żadnym zniszczeniu 2. Armii Uderzeniowej nie może być nawet mowy.

Sowinformbiuro

Stalin rzucił okiem na tekst, pomilczał i oddał projekt Poskriebyszewowi ze słowami: „Nie trzeba niczego ogłaszać”. Kilka godzin później jednak znów rozkazał przygotować komunikat na temat 2. Armii. Dwudziestego dziewiątego czerwca 1942 roku Sowinformbiuro wydało następujące oświadczenie: „Hitlerowscy pismacy przywodzą astronomiczną liczbę 30 000 wziętych do niewoli, a także utrzymują, że liczba zabitych wielokrotnie przewyższa liczbę jeńców. Jest jasne, że ta kolejna hitlerowska mistyfikacja nie odpowiada faktom (...). Według niepełnych danych w walkach tych Niemcy stracili co najmniej 30 000 ludzi w samych tylko zabitych (...). Jednostki 2. Armii Uderzeniowej wycofały się na z góry upatrzone pozycje. Nasze straty w tych walkach wyniosły do 10 000 zabitych i około 10 000 zaginionych bez wieści (...)”. Tak idealna „symetria” strat po stronie niemieckiej i radzieckiej musiała wydawać się podejrzana nawet wtedy. Obecnie już wiemy, że podczas tej źle przygotowanej operacji Frontu Wołchowskiego utonęły w bagnach tysiące żołnierzy radzieckich, których po dziś dzień zalicza się do „zaginionych bez wieści”.

Kilka miesięcy później, nocą, kiedy u Stalina pozostali tylko Mołotow i Beria, ten ostami, błysnąwszy szklami maleńkich okularów, wyjął z nieodłącznej skórzanej teczki plik kartek papieru i położył je przed najwyższym.

- Co to?

- Popatrzcie sami. Odnalazł się „zaginiony bez wieści” komandarm 2. Armii Uderzeniowej - odparł Beria.

Stalin podniósł kartki i szybko przebiegł oczami po tekście:

Apel Komitetu Rosyjskiego
do żołnierzy i oficerów Armii Czerwonej, do całego narodu rosyjskiego
i innych narodów Związku Radzieckiego

Przyjaciele i bracia!

Bolszewizm jest wrogiem ludu rosyjskiego. Sprowadził na naszą Ojczyznę niezliczone klęski, a na koniec uwikłał lud rosyjski w krwawą wojnę, toczoną w imię obcych interesów. Wojna ta przyniosła naszej Ojczyźnie niesłychane cierpienia. Miliony Rosjan zapłaciło życiem za zbrodnicze dążenia Stalina do hegemonii światowej dla nieograniczonych zysków kapitalistów anglo-amerykańskich. Miliony Rosjan zostało kalekami lub utraciły na zawsze zdolność do pracy. Kobiety, starcy i dzieci umierają z zimna, głodu i pracy ponad siły. Setki rosyjskich miast i tysiące wiosek zniszczono, wysadzono w powietrze lub spalono na rozkaz Stalina.

Historia naszej Ojczyzny nie zna klęsk takich, jakie stały się udziałem Armii Czerwonej w tej wojnie. Mimo poświęcenia żołnierzy i dowódców, mimo odwagi i ofiarności narodu rosyjskiego przegrywano bitwę po bitwie. Winę za to ponosi zgnilizna całego systemu bolszewickiego oraz nieudolność Stalina i jego sztabu generalnego. Teraz, gdy bolszewizm okazał swą niezdolność do obrony kraju, Stalin i jego klika stosują terror i kłamliwą propagandę, ponieważ pragną utrzymać się przy władzy, choćby na krótko, nie zważając na daninę krwi płaconą przez naród rosyjski (...). Tymczasem Niemcy nie toczą wojny z ludem rosyjskim i jego Ojczyzną, lecz wyłącznie z bolszewizmem (...). Narodowosocjalistyczne Niemcy Adolfa Hitlera zmierzają do Nowej Europy bez bolszewików i kapitalistów, gdzie każdemu narodowi zagwarantowane zostanie godziwe miejsce.

Aby zjednoczyć lud rosyjski i poprowadzić go do walki przeciwko zniechęconemu reżimowi, aby współdziałać z Niemcami w ich walce z bolszewizmem i budowaniu Nowej Europy, my, synowie ludu rosyjskiego i patrioci naszej Ojczyzny, utworzyliśmy Komitet Rosyjski.

Komitet Rosyjski stawia przed sobą następujące cele:

1. Obalenie Stalina i jego kliki, zniszczenie bolszewizmu.
2. Zawarcie honorowego pokoju z Niemcami.
3. Utworzenie, w przyjaźni z Niemcami i innymi narodami Europy, Nowej Rosji bez bolszewików i kapitalistów (...).

Komitet Rosyjski wzywa wszystkich żołnierzy i oficerów Armii Czerwonej, aby przechodzili na stronę sprzymierzonej z Niemcami Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej (...). Komitet Rosyjski wzywa wszystkich Rosjan do walki ze zniechęconym bolszewizmem, do tworzenia partyzanckich oddziałów wyzwoleńczych, do zwrócenia broni przeciwko ciemnościom ludu - Stalinowi i jego najmitom (...).

Niech żyje naród rosyjski, równoprawny członek rodziny narodów Nowej Europy.

Przewodniczący Komitetu Rosyjskiego generał-porucznik Własow
Sekretarz Komitetu Rosyjskiego generał-major Małyszkin⁹⁰

Dalej znajdowały się blankiety przepustek, uprawniających do przekroczenia linii frontu, *List otwarty AA Własowa: Dlaczego wstąpiłem na drogę walki z bolszewizmem?* i inna podobna „produkcja”. Stalin z obrzydzeniem odsunął od siebie papiery i spytał Berię:

- A może to fałszywki? Co wiadomo o Własowie? Jest potwierdzenie?

- Tak, jest. Własow aktywnie pracuje dla Niemców.

- Jak to się stało, że nie zdemaskowaliśmy go przed wojną? - wtrącił się do rozmowy Mołotow.

Zamiast odpowiedzi Beria wyciągnął z teczki akta personalne Własowa. Stalin przewrócił stronicę i przyjrzał się fotografii człowieka w okularach, z odstającymi uszami, o wydatnych kościach policzkowych i uważnych oczach. Urodził się w 1900 roku w obwodzie niżnonowogrodzkim jako syn chłopa średniaka. Z wyjątkiem ojca staruszka i żony, krewnych nie ma. To pewnie Beria podkreślił czerwonym ołówkiem: ukończył szkołę cerkiewną w Niżnym Nowogrodzie, a potem dwa lata, do 1917 roku, studiował w seminarium duchownym. Stalin pomyślał, że gdyby nie rewolucja, to zostałby popem, a nie czerwonym generałem... Uczestniczył w wojnie domowej. Dalszy przebieg służby niezwykle udany: 99. Dywizja Piechoty, którą dowodził, uchodziła za jedną z najlepszych w Kijowskim Okręgu Wojskowym. Przedtem był szefem sztabu radzieckiego doradcy wojskowego w Chinach. W chwili wybuchu wojny dowodził 4. Korpusem Zmechanizowanym, który nieźle walczył pod Przemysłem i Lwowem, a potem, co Stalin sam dobrze wiedział, ponieważ podpisywał nominację, został mianowany dowódcą 37. Armii, broniącej Kijowa. Podczas walk o Kijów radził sobie całkiem dobrze. Później objął dowództwo 20. Armii i, na koniec, 2. Armii Uderzeniowej. Stalin pamiętał, że 20 kwietnia 1942 roku Szaposznikow podpisał z jego polecenia rozkaz o mianowaniu "jednocześnie" (w leksykonie wojskowym słowo to używane jest bardzo rzadko) dowodzącego 2. Armią Uderzeniową AA Własowa zastępcą dowódcy Frontu Wołchowskiego²¹. Opinie zawsze jak najlepsze: „Oddany sprawie partii Lenina-Stalina i socjalistycznej Ojczyźnie”. W 1938 roku w jego charakterystyce partyjnej zapisano: „Wiele pracuje nad kwestiami likwidacji resztek szkodnictwa w jednostce”. Pozytywnie oceniali go tak znani dowódcy, jak Kirponos, Muzyczenko, Parusinow, Golikow. Niektórzy próbowali wykorzystać przeciwko Własowowi jego religijne wykształcenie, ale nie był to dobry punkt zaczepienia. Przeciwnie sam „wódz” studiował w seminarium duchownym... Do wybuchu wojny Własow nie dawał żadnych podstaw do podejrzeń, a walczył więcej od innych. Został odznaczony Orderami Lenina i Czerwonego Sztandaru. Dwudziestego czwartego stycznia 1942 roku generał armii Żukow w swojej charakterystyce bojowej Własowa napisał: „Dowodził operacjami 20. Armii: kontrnatarciem na Sołniecznogorsk, ofensywą wojsk armii na kierunku wołokołamskim i przerwaniem rubieży obronnej na rzece Lama. Pod względem operacyjnym generał-porucznik Własow jest przygotowany dobrze, ma zdolności organizacyjne. W pełni radzi sobie z dowodzeniem

wojskami". Zasłużyć w tym ciężkim czasie na ocenę Żukowa: „w pełni radzi sobie” - nie było łatwo.

Stalin nie wierzył, by Własowowi udało się wiele zdziałać u Niemców, ale rozumiał jedno: w ślad za obwieszczeniem o utworzeniu ROA (Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej) należy oczekiwać powstania innych formacji o charakterze narodowym. I się nie mylił.

Przywódcy Trzeciej Rzeszy zdali sobie sprawę, iż stawiając na wojnę błyskawiczną, nie docenili ekonomicznej, militarnej, społecznej i moralno-politycznej potęgi Związku Radzieckiego. Hitler miał nadzieję, że po takich uderzeniach, jakie zadał Wehrmacht w 1941 roku, Związek Radziecki rozpadnie się na narodowe części składowe. Tak się jednak nie stało. Internacjonalistyczna jedność się nie zachwiała. Przeciwnie, odegrała rolę jednego z filarów trwałości radzieckiego państwa. Wspólne niebezpieczeństwo w znacznym stopniu umocniło spójność społeczeństwa radzieckiego, chociaż w polityce narodowej Stalin popełnił wiele poważnych błędów, także i w czasie wojny.

Już w 1942 roku hitlerowskie kierownictwo zaczęło szukać w obozach dla jeńców wojennych ludzi gotowych służyć nie tylko w Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej generała Własowa, lecz również w licznych legionach narodowych: gruzińskim, armeńskim, turkiestańskim, kaukaskim, bałtyckim i innych. W akcję tę włożono sporo wysiłku, ale rezultaty okazały się nikłe. Wielu jeńców wstępowało do legionów tylko dlatego, że widzieli w tym sposób na przeżycie i możliwość ucieczki do swoich. Byli, oczywiście, i tacy, którzy ulegli nacjonalistycznej propagandzie. Generalnie jednak legionści zawiedli pokładane w nich nadzieje. Bardzo często próbowali przechodzić przez linię frontu, chociaż nie mogli nie wiedzieć, co ich tam czeka. Trzeciego października 1942 roku, na przykład, trzech żołnierze Legionu Turkiestańskiego, Bergenow, Chasanow i Tulebajew, po czterodniowych poszukiwaniach partyzantów, dotarli na obszar zajęty przez wojska radzieckie z informacją, że większa część ich batalionu gotowa jest przejść do swoich. Ósmego października tegoż roku w rejonie stacjonowania 2. Gwardyjskiej Dywizji Piechoty zjawili się dwaj byli żołnierze, Cułaja i Kabakadze, prosząc o pomoc w przekroczeniu linii frontu przez pododdział Legionu Gruzjińskiego⁹².

Niemcy liczyli zwłaszcza na legiony sformowane w republikach bałtyckich, które zaledwie przez rok wchodziły w skład Związku Radzieckiego. Ale dowództwo niemieckie używało tych legionów głównie w charakterze jednostek pomocniczych: do ochrony obiektów, dróg, służby patrolowej, a czasem też do ekspedycji karnych. Po wojnie wszyscy żołnierze legionów zostali osądzeni i zesłani. Władze republik bałtyckich wielokrotnie zwracały się do rządu radzieckiego z prośbą o amnestionowanie tych osób. Szesnastego marca 1946 roku, na przykład, przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych Łotewskiej SRR W.T. Łacis i pierwszy sekretarz KC KP(b) Łotwy J.E. Kalnberzin pisali do Moskwy:

W okresie tymczasowej okupacji Łotewskiej SRR niemieccy agresorzy zmobilizowali siłą całą ludność pracującą, której część wywieziono do pracy przymusowej

w Niemczech, część zaś wcielono do tzw. legionów armii niemieckiej (...). Po wyzwoleniu ludzie ci zostali zesłani na sześć lat w rejon północne.

Prosimy, aby tym, na których nie ciąży żadne inne zarzuty oprócz służby w legionach, pozwolono wrócić do Łotewskiej SRR (...)⁹³.

Stalin zwykle przekazywał podobne pisma Mołotowowi i Berii, ale kiedy rzecz dotyczyła ludzi służących Niemcom lub u Niemców, jego stanowisko pozostawało niezmiennie. Po wyzwoleniu Kaukazu Północnego Beria zameldował Stalinowi:

NKWD uważa za celowe wysiedlić ze Stawropola, Kiszłowska, Piatigorska, Mineralnych Wód, Essentuków (...) członków rodzin bandytów, aktywnych popleczników Niemców, zdrajców Ojczyzny i wszystkich tych, którzy dobrowolnie odeszli z Niemcami, i przesiedlić ich na pobyt stały do Tadzycyckiej SRR w charakterze przesiedleńców specjalnych. Wysiedleniu podlega 735 rodzin - 2238 osób. Proszę o wytyczne.

Ł. Beria⁹⁴

Stalin, jak zawsze, wyraził zgodę. O działalności legionów informowano Stalina kanałami wydziałów politycznych i NKWD. „Wódz” zdawał sobie sprawę, że formacje te nie stanowią żadnej realnej siły, ale mogą wywołać rezonans polityczny. Dyspozycje ustne, jak również rezolucje na dokumentach, z którymi miałem możliwość się zapoznać, świadczą o zawziętym, nieprzejednanym stosunku Stalina do zdrajców ojczyzny, chociaż nie było ich tak znowu wielu.

W archiwach Stalina i Berii zachowało się wiele doniesień o bandyckiej działalności poszczególnych grup odszczepieńców, występujących się hitlerowcom. I tak, w raporcie Kobałowa dla Berii czytamy:

O postępach walki z bandytyzmem w rejonach Kaukazu Północnego W ubiegłym tygodniu (od 27 do 3 maja) miało miejsce sześć aktów bandyckich. Zabito ośmiu bandytów, w tym dwóch niemieckich spadochroniarzy. Aresztowano 46 bandytów. Skonfiskowano 37 sztuk broni. Nasze straty - ośmiu ludzi. Zabity został szef kajakienskiej bandy Iljasow Nażmuddin, zlikwidowano bandę Temirkanowa S.Ch.⁹⁵.

A oto jeszcze jeden raport Kobałowa, który 20 lipca 1944 roku Beria przesłał Stalinowi, Mołotowowi i Antonowowi:

12 lipca w rezultacie przeczesania kompleksu leśnego w rejonie wioski Kazburin w Kabardyjskiej ASRR zatrzymano niemieckiego spadochroniarza Fadzajewa Ch.Ch. (były członek WLKZM, Osetyńczyk, służył jako policjant w wiosce Uruch, w 1943 r. wstąpił do armii niemieckiej. Ma stopień starszego sierżanta armii niemieckiej). Zatrzymano jeszcze kilku spadochroniarzy. Z ośmiu spadochroniarzy trwają poszukiwania jeszcze dwóch. Pozostali zabici lub zatrzymani.

Kobałow⁹⁶

Podobne raporty napływały z Krymu i innych miejsc. Zamiast prowadzić walkę z bandytami, zdrajcami, kolaborantami, konkretnymi przestępcami, Stalin i Beria, na podstawie planów opracowywanych przez Sierowa, Kobałowa,

Mamutowa, Canawę i innych „specjalistów” od tego rodzaju spraw, podejmowali zbrodnicze decyzje o wysiedlaniu całych narodów z Kaukazu Północnego, Kałmucji, Krymu na wschód.

W 1944 roku, kiedy wojna zbliżała się już do zwycięskiego końca, na mocy zarządzeń Stalina, popartych odpowiednimi dekretemi, deportowano setki tysięcy Czezeńców, Inguszów, Bałkarów, Karaczajów, Tatarów krymskich, Kałmuków, Turkmenów. Jedną z nielicznych udokumentowanych prac na temat tego tragicznego okresu napisał (na podstawie materiałów z archiwów partyjnych i państwowych) doktor Ch.M. Ibrahimbejli⁹⁷. A w tym czasie Stalin otrzymywał raporty następującej treści:

Państwowy Komitet Obrony

Zgodnie z dekretem Prezydium Rady Najwyższej i postanowieniem RKL ZSRR z 28 grudnia 1943 roku NKWD ZSRR przeprowadził operację przesiedlenia osób narodowości kałmuckiej w rejony wschodnie (...). Ogółem załadowano do pociągów, wysłanych do miejsc przesiedlenia w Kraju Ałtajskim i Krasnojarskim obwodu omskiego i nowosybirskiego, 26395 rodzin, czyli 93 139 przesiedleńców (...).

Ł. Beria⁹⁸

Stalin śledził przebieg tych „operacji” z taką samą uwagą, jak rozwój wydarzeń na froncie. Tutaj jednak nie napotymano oporu, ponieważ wysiedlenia dotyczyły głównie starców, kobiet i dzieci. Beria podkreślał nawet w swoich raportach, że „podczas operacji wysiedlania ani na miejscu, ani po drodze zająć nie było”. Setki tysięcy ludzi z tragiczną pokorą godziły się ze swoim losem. W podobnych wypadkach „ojciec narodów” okazywał szczodrość:

- Przedstawić do odznaczenia Osoby wzorowo wypełniające rozkaz o wysiedleniu!

Jego rozporządzenia wypełniano szybko:

Państwowy Komitet Obrony

Towarzysz Stalin J.W.

Zgodnie z Waszym poleceniem przedstawiam projekt dekretu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR o nagrodzeniu orderami i medalami najbardziej wyróżniających się uczestników operacji wysiedlania Czezeńców i Inguszów (...). Udział wzięło 19 000 funkcjonariuszy NKWD, NKGB i Smiersz oraz do 100 000 oficerów i żołnierzy wojsk NKWD, których znaczna część uczestniczyła w wysiedlaniu Karaczajów i Kałmuków i, oprócz tego, będzie uczestniczyć w planowanej operacji wysiedlania Bałkarów. W rezultacie tych operacji wysiedlono we wschodnie rejony ZSRR 650 000 Czezeńców, Inguszów, Kałmuków i Karaczajów⁹⁹.

Stalin doszedł do tego, że wysuwał oskarżenia o „zdradę państwa” przeciwko całym narodom. Ponad 100 000 żołnierzy brało udział w deportacjach starców, kobiet i dzieci. Nic dziwnego, że na frontach brakowało czasem w krytycznym momencie, na szczególnie zagrożonym odcinku dodatkowego pułku lub batalionu. W dodatku nie zachodziła żadna bezpośrednia zależność pomiędzy karaniem całych narodów a stosunkiem do ojczyzny i obowiązku wojskowego

poszczególnych osób i grup obywateli radzieckich różnych narodowości. Gdyby Stalin chciał posługiwać się tą zbrodniczą logiką zawsze, to po utworzeniu ROA powinien był deportować także Rosjan, Ukraińców i wszystkie inne narody Związku Radzieckiego.

Własowszczyzna jako ruch polityczny miała wiele przyczyn - wielkie klęski na frontach, pozostałości nacjonalizmu i niezadowolenia społecznego niektórych przedstawicieli (i ich dzieci) klas uprzywilejowanych, strach przed karą za niewykonanie rozkazu i poddanie się wrogowi. W miarę jak umacniał się opór przeciwko najeźdźcy, przypadki dobrowolnego przechodzenia na stronę wroga stawały się coraz rzadsze, a pod koniec 1942 i w 1943 roku ich liczba spadła praktycznie do zera*. Występując przed agitatorami, pracującymi wśród żołnierzy narodowości nierosyjskich, szef Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej Aleksander Siergiejewicz Szczerbakow zauważył, że w sierpniu 1942 roku na Froncie Leningradzkim miały miejsce 22 przypadki przejścia na stronę wroga, a w styczniu 1943 roku - zaledwie dwa. Później zaś to haniebne zjawisko w ogóle zniknęło¹⁰⁰.

O Własowie napisano na Zachodzie wiele książek**. W swej monografii *Die Geschichte der Wlassow Armee* (Dzieje armii Własowa) Joachim Hoffmann stwierdził (podobno na podstawie archiwów własowowskich), że do maja 1943 roku w dyspozycji Wehrmachtu znajdowało się 90 rosyjskich batalionów i prawie tyle samo legionów narodowych¹⁰¹. Moim zdaniem liczby te są nieco zawyżone. Również próby przedstawienia ruchu własowowskiego jako „alternatywy dla bolszewizmu” wydają się mało przekonujące. W rzeczywistości formacje Własowa przyciągały nie tyle „bojowników ideowych”, ile przede wszystkim nacjonalistów i słabych, bezwolnych ludzi, owładniętych jedną ideą - przeżyć. Wysiłki Własowa zmierzające do pozyskania poparcia białogwardyjskiej emigracji (atamana Piotra Nikołajewicza Krasnowa, generała Andrieja Grigorijewicza Szkuro, generała Sułtan-Girej Kelecza i innych) świadczyły o całkowitym braku perspektyw i bezpłodności ruchu, ponieważ żadnej realnej pomocy ludzie ci okazać nie mogli.

Ogromne znaczenie dla wyeliminowania przejawów własowszczyzny miały sukcesy na froncie. To dzięki nim ustępowały stopniowo nastroje depresji, paniki, przygnębienia, stanowiące podatny grunt dla zdrady. Stalin jednak dopatrywał się zasadniczych przyczyn własowszczyzny w tym, że nie wszyscy „wrogowie ludu” zostali przed wojną zdemaskowani. Zachowało się wiele dokumentów, ustnych rozporządzeń Stalina, zapisanych przez wykonawców i dotyczących zaostżenia

* Nie zmienia to faktu, że w oddziałach Sił Zbrojnych Komitetu Wyzwolenia Narodów Rosji (WS KONR) i innych formacjach walczyło ogółem po stronie niemieckiej ponad milion byłych czerwoarmistów, w tym kilka tysięcy oficerów i komisarzy politycznych (przyp. tłum.).

** W Polsce ukazała się jak dotąd tylko jedna praca o charakterze monograficznym: Catherine Andreyev *Generał Własow i Rosyjski Ruch Wyzwoleńczy*, Warszawa 1990 (przyp. tłum.).

nadzoru nad powracającymi z niewoli, wprowadzenia mnóstwa środków nadzwyczajnych w strefie przyfrontowej, nasilenia akcji represyjnych w stosunku do tych, którzy wyrażają jakiegokolwiek zastrzeżenia co do słuszności poczynań dowództwa. Na polecenie Stalina „sprawdzaniem” terenów wyzwolonych i ochroną tyłów Armii Czerwonej zajmował się ludowy komisariat spraw wewnętrznych. Beria regularnie meldował Stalinowi o podjętych krokach. Działania te prowadzono z rozmachem. Oto jeden z raportów Berii dla najwyższego wodza naczelnego:

W 1943 roku wojska NKWD odpowiedzialne za ochronę tyłów Armii Czerwonej, proces oczyszczania wyzwolonych terytoriów i pełnienie służby na zapleczu frontów zatrzymały celem sprawdzenia 931 549 osób. Znalazło się wśród nich 582 515 wojskowych i 349 034 osoby cywilne.

Z ogólnej liczby zatrzymanych zdemaskowano i aresztowano 80 296 osób (agenta, zdraycy, kolaboranci, zbrodniarze wojenni, dezercerzy, maruderzy i zwykły element przestępczy)¹⁰².

Aby wykorzeńić i potępić sam fakt zdrady, w lutym 1943 roku przeprowadzono wiele procesów, podczas których osądzono zaocznie i skazano na rozstrzelanie byłych generałów Armii Czerwonej AA Własowa, W.F. Małyszkin i kilku innych wojskowych, współpracujących aktywnie z Niemcami*. I tu jednak nie obešlo się bez pomyłek Dyrektywa kwatery głównej nr 30 126 z 12 maja 1943 roku, podpisana przez Stalina, stwierdzała, że jak ponad wszelką wątpliwość ustalono, generał-porucznik Kaczałow W.J., generał-porucznik Własow AA., generał-major Poniedielin P.G., generał-major Małyszkin W.F. zdradzili Ojczyznę, przeszli na stronę przeciwnika i obecnie współpracują z Niemcami przeciwko naszej Ojczyźnie". Dopiero w 1956 roku Kaczałow i Poniedielin zostali zrehabilitowani.

Beria i jego podwładni nie ograniczali się jedynie do radzieckiej strony linii frontu, ale próbowali też badać sytuację w jednostkach formowanych przez Niemców z jeńców wojennych. Pewnego razu Beria, który zwykle meldował o podobnych sprawach, gdy znalazł się sam na sam ze Stalinem lub tylko w obecności Mołotowa, pokazał najwyższemu protokół przesłuchania generała-majora Armii Czerwonej AJ. Budycho. Budycho, zanim uciekł z niemieckiej niewoli i przedostał się do partyzantów, przebywał w obozie w Oranienburgu, gdzie trafiali głównie wzięci do niewoli oficerowie. Budycho przedstawił bardzo szczegółowe charakterystyki wielu spośród nich, opowiedział też o przyjeździe do obozu pełnomocnika Własowa, generała Żylenkova, oraz innych przedstawicieli ROA.

* W maju 1945 roku generał Własow i oficerowie jego sztabu wpadli w ręce Armii Czerwonej, a następnie ponad rok oczekiwali na proces. Ponieważ oskarżeni odmawiali złożenia samoobciążających zeznań, rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych. Pierwszego sierpnia 1946 roku Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR skazało Własowa i 11 jego towarzyszy na śmierć przez powieszenie. Drugiego sierpnia wyrok wykonano - według niektórych relacji - w niesłychanie okrutny sposób. Większość żołnierzy ROA i innych jednostek KONR, którym udało się przedrzeć do strefy amerykańskiej i brytyjskiej, została tam internowana, a następnie wydana władzom radzieckim na pewną śmierć (przyp. tłum.).

Żylenkow pełnił przed wojną funkcję sekretarza jednego z dzielnicowych komitetów partii w Moskwie i w wyniku czystki w szeregach partyjnych szybko awansował. Jako członek rady wojennej 32. Armii Frontu Zachodniego dostał się w okrażenie, a potem do niewoli. Będąc pozbawionym zasad oportunistą, który przypadkiem znalazł się wśród wyższych funkcjonariuszy partyjnych, wstąpił wkrótce na drogę kolaboracji. Takim samym człowiekiem okazał się również drugi z najbliższych współpracowników Własowa, generał-major Małyszkin, były szef sztabu 19. Armii. W 1938 roku został aresztowany, po wybuchu wojny zwolniony, a ostatecznie stanął u boku Własowa. Trudno powiedzieć, czy kierowała nim osobista uraza, czy też zdecydował się wystąpić przeciwko Stalinowi z przekonania. Kiedy Beria składał raport na temat skazanych w trakcie czystki i zwolnionych później generałów, Stalin polecił:

- Dowiedźcie się, kto poręczył za Małyszkina...

Stalin nie czytał dalej protokołów z przesłuchania Budychy: nie interesowała go działalność niedobitków, których, jak uważał, przeoczył w latach 1937-1939. W ostatecznym rozrachunku, uznał, wszyscy ci własowcy niczego już zmienić nie mogą. Kraj przetrwał najstraszniejsze miesiące 1941 roku, a przecież trudno znaleźć w historii przykład bardziej katastrofalnego początku wojny. Największe autorytety wojskowe i polityczne przewidywały, że Rosja wytrzyma najwyżej trzy miesiące. Naród radziecki zadał kłam tym prognozom. Co prawda, sam fakt niewiarygodnego uporu i wytrwałości zaczęto później przypisywać „mądrymu przywództwu” Stalina, chociaż to właśnie on ponosił największą winę za ów katastrofalny początek, który popchnął wielu do wstąpienia na drogę Własowa. Przede wszystkim - w nadziei przeżycia.

CZĘŚĆ IX

WÓDZ NACZELNY

*Nigdy nie żywiłem podziwu dla siły,
ale siłę, którą przejawiała Armia Czerwona
w obronie Rosji, uważałem za opatrnościową.*

Nikołaj Bierdiajew

W tej części książki chciałbym się skupić na predyspozycjach Stalina jako dowódcy. Portret człowieka, który zajmował podczas wojny wszystkie najważniejsze stanowiska w państwie, będzie niepełny, jeśli nie spróbujemy odpowiedzieć na pytanie: czy przyszły generalissimus przejawiał talenty dowódcze? Czy w różnych okresach wojny Stalin wykazał się jako dowódca? Jaką rolę w wojskowej działalności Stalina odegrało jego otoczenie? Dlaczego przy „geniuszu wojskowym” najwyższego nasze straty okazały się dwa lub trzy razy większe niż przeciwnika?

Stalin nie był „genialnym wodzem”, jak głoszono światu w setkach książek, filmów, poematów, monografii i przemówień. Nigdy też nie wykazał się wybitną zdolnością przewidywania. Nie powinno to zresztą dziwić, biorąc pod uwagę dogmatyczną strukturę jego umysłu. Co najważniejsze jednak, przy swojej silnej woli i nieelastycznym sposobie myślenia, Stalin nie mógł się oprzeć na profesjonalnej wiedzy wojskowej. Nie znał teorii i zasad sztuki wojennej. Dochodził do strategicznej mądrości drogą krwawych eksperymentów, licznych prób i błędów. Doświadczenie wojny domowej, w której uczestniczył w charakterze członka rad wojennych różnych frontów, pełnomocnego przedstawiciela centrum, okazało się zdecydowanie niewystarczające dla człowieka zajmującego stanowisko najwyższego wodza naczelnego. Reputację Stalina jako wodza armii umacniały, choć o tym zwykle mało się mówi, kolektywna mądrość sztabu generalnego i nieprzeciętne zdolności kilku wybitnych dowódców, znajdujących się obok niego podczas wojny. Mam tu na myśli przede wszystkim Szaposznikowa, Żukowa, Wasiliewskiego, Amonowa. Stalin, który nigdy nie odwiedzał jednostek wojskowych, sztabów, polowych punktów dowodzenia, nie znał skomplikowanych zasad funkcjonowania maszyny wojennej. Nie starczało mu, zwłaszcza

przez pierwsze półtora roku wojny, poczucia czasu operacyjnego, rzeczywistych koordynatów przestrzennych teatru działań bojowych, możliwości wojsk. Stąd jego rozporządzenia były często pospieszne i nieprzemyślane, nieadekwatne do sytuacji. Oto dwa przykłady.

Szóstego sierpnia 1941 roku Stalin podpisał się pod telegramem do dowódców Frontów Rezerwowego i Zachodniego o przygotowaniu i przeprowadzeniu operacji pod Jelnią. Telegram został wysłany nocą, ale zawierał żądanie, aby jeszcze tego samego dnia dokonano przegrupowania wojsk, przerzucając wiele jednostek na nowe rubieże. Rozkaz kończył się słowami: „Potwierdzić odbiór i natychmiast przedstawić plan operacji pod Jelnią”¹. Stalin przejawiał tu wyraźny brak poczucia rzeczywistości.

Dwudziestego ósmego sierpnia 1941 roku Stalin, podpisując się w tym wypadku niejako najwyższy wódz naczelny, ale - nie wiadomo dlaczego - jako ludowy komisarz obrony, polecił lotnictwu dwóch frontów rozbić pancerne zgrupowania przeciwnika. Stalin domagał się użycia nie mniej niż 450 samolotów. Operacja powinna się rozpocząć o świcie następnego dnia². A co z rozpoznaniem, przydzieleniem zadań konkretnym jednostkom, ustaleniem kolejności ich realizowania, przygotowaniem działań pod względem technicznym? Podobnych rozporządzeń najwyższego można przytaczać wiele. Stalin zapewne uważał, iż podpisując dyrektywę, rozkaz, uruchamia natychmiast „system”. Nie miał natomiast pojęcia, jak ten system działa, ile czasu wymaga zorganizowanie operacji na taką skalę, nie zdawał sobie sprawy ze złożoności całego procesu.

Będąc dyletantem w sprawach wojskowych, Stalin uczył się stopniowo, nabierał doświadczenia i już w czasie bitwy stalingradzkiej, jak pisał Zukow, „nieźle orientował się w zasadniczych kwestiach strategicznych”³. „Orientował się” - to znaczy rozumiał, czuł, mógł ocenić, ale nie znaczy, że był strategiem. Rolę kolektywnego stratega odgrywał sztab generalny i roli tej nie sposób przecenić. „Rzeczywisty charakter wojny - pisał Szaposznikow o sztabie generalnym - rozszerzał stopniowo zakres jego działalności i już przed wojną światową mieliśmy do czynienia z faktem, kiedy »mózg armii« przejawiał dążność, by wyjść z puszki mózgowej armii i przemienić się w głowę całego organizmu państwowego”⁴. W odniesieniu do „organizmu państwowego” wypowiedział się nie będą, ale w odniesieniu do kwatery głównej, na której czele stał Stalin, jest to niewątpliwie prawda. Kwatera główna mogła funkcjonować dzięki wytężonej pracy „mózgu armii” - sztabu generalnego.

KWATERA GŁÓWNA

Pewnego razu, podczas wojny domowej, kiedy Stalin znalazł się na krótko w Moskwie, Efraim Markowicz Sklanski, zastępca Trockiego na stanowisku przewodniczącego Rewolucyjnej Rady Wojennej Republiki, dał przyszłemu

najwyższemu wodzowi naczelnemu książkę Michaiła Konstantinowicza Lemkego *250 dni w carskiej kwaterze głównej (25 września 1915-2 lipca 1916)*. Stalin bez szczególnego zainteresowania przeczytał ją w wagonie, wracając na Front Południowy. W demaskatorskiej książeczce mowa była o wojskowych „mandarynach” z białymi akselbantami, którzy w ciszy i tajemnicy układali plany nieudolnych operacji. Dlatego, kiedy rankiem 23 czerwca 1941 roku Timoszenko i Mołotow przedstawili Stalinowi projekt postanowienia KC WKP(b) i RKL o utworzeniu najwyższego organu dowodzenia siłami zbrojnymi, z jakiegoś powodu przypomniał on sobie od dawna zapomnianą książeczkę, gdzie opisana została kwatera główna naczelnego dowództwa starej Rosji w Baranowiczach, a później w Mohylewie. Wszyscy ci, którzy stali na czele kwatery głównej (z wyjątkiem Aleksandra Fiodorowicza Kierenskiego), dawno odeszli w przeszłość: wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, imperator Mikołaj II, generałowie Aleksiejew, Brusilow, Kornilow, Duchonin... Stalin pamiętał, jak z rozkazu Lenina to gniazdo kontrrewolucji opanował rewolucyjny oddział Nikołaja Wasiliewicza Krylenki, który został później wodzem naczelnym Republiki Rad.

Tak, okazuje się, że w czasach radzieckich był już jeden szef kwatery głównej. A teraz Timoszenko i Żukow w swoim projekcie proponują tę funkcję jemu. Nie, niech obejmie ją Timoszenko...

Jak już wiemy, na czele kwatery głównej stanął początkowo Timoszenko, a dopiero 10 lipca zastąpił go Stalin. Ósmego sierpnia został również najwyższym wodzem naczelnym. Baranowicze i Mohylew już dawno wpadły w ręce Niemców, dlatego też, zapewne w przyływie czarnego humoru pomyślał Stalin, kwatery głównej lepiej nie umieszczać nawet pod Moskwą. W przededniu wojny Timoszenko i Żukow postawili przed Stalinem kwestię utworzenia jednego bądź dwóch specjalnie umocnionych punktów dowodzenia siłami zbrojnymi kraju. Stalin odrzucił ten pomysł. W maju 1941 roku przedstawiono Stalinowi (po raz drugi lub trzeci) projekt organizacji kwatery głównej naczelnego dowództwa. Proponowano przeprowadzić specjalne ćwiczenia w zakresie przestawienia kraju pod kierownictwem kwatery głównej na tryb wojenny. Stalin zgadzał się zasadniczo, że w przypadku wojny należy mieć taki organ wyższego dowodzenia wojskowego, ale żadne konkretne decyzje nie zapadły. Nikt więcej nie przychodził do Stalina z podobnymi propozycjami, tym bardziej że wszyscy wiedzieli, iż zwykle przebywa on tylko w dwóch miejscach: na Kremlu i w bliższej dacy. Dalszej, w Siemionowskoje, przed wojną prawie nie odwiedzał, a we wrześniu 1941 roku polecił ulokować tam rannych żołnierzy. Dlatego kwatera główna Najwyższego Naczelnego Dowództwa mieściła się w gabinecie Stalina na Kremlu, w jego bliższej dacy, w pałacyku przy Kirowskiej lub w gmachu sztabu generalnego. Stamtąd właśnie Stalin kierował działaniami wojennymi.

Stalin, stanąwszy na czele Państwowego Komitetu Obrony i kwatery głównej Najwyższego Naczelnego Dowództwa, skoncentrował w swym ręku nieograniczoną władzę. Przypomnę, że oprócz tego był jeszcze wszechmocnym

sekretarzem KC partii, przewodniczącym Rady Komisarzy Ludowych, ludowym komisarzem obrony. Bez jego osobistej aprobaty nie mogła zapaść żadna decyzja KC WKP(b), Rady Komisarzy Ludowych, Prezydium Rady Najwyższej ZSRR. Jak już wspominałem, nie wszyscy uczestnicy narad, posiedzeń, którzy codziennie, czasem po kilka razy na dobę, o najróżniejszych porach zjawiali się u Stalina, potrafiliby określić dokładnie, jaki organ w danym momencie się zbiera. Mogło to być posiedzenie politbiura z udziałem wojskowych lub posiedzenie GKO z udziałem nie tylko członków komitetu bądź też narada kwatery głównej, w której uczestniczyli zaproszeni członkowie politbiura. Wątpliwości rozpraszał niekiedy sam Stalin, rzucając w trakcie omawiania jakiejś kwestii: „Ogłosić jako decyzję GKO” albo: „Przygotować dyrektywę kwatery głównej”. Czasami również Malenkov zapisywał wnioski z dyskusji w formie postanowień politbiura. Praktycznie każde słowo Stalina było ostateczne i decydujące, niezależnie od tego, jaką postać przyjmowała decyzja. Zapewne i sam Stalin nie przywiązywał większej wagi do formalnej przynależności poszczególnych osób do tego lub innego organu kierowniczego. Dla niego nie miało to zasadniczego znaczenia, stwarzało jednak trudności wykonawcom, gdyż musieli oni określać „w biegu”, który resort jest odpowiedzialny za realizację kolejnego zarządzenia.

Zazwyczaj nie prowadzono żadnych protokołów ani stenogramów. Archiwum Stalina, na przykład, zawiera tysiące najróżniejszych dokumentów: raportów, sprawozdań, dyrektyw, rozkazów, rozporządzeń, ale materiałów świadczących o przedyskutowaniu przez kwaterę główną takich lub innych kwestii strategicznych praktycznie wśród nich nie ma. Stalin, zwłaszcza kiedy już doszedł do siebie i otrząsnął się z paraliżującego szoku pierwszych miesięcy wojny, zapraszał po dwóch-trzech członków kwatery głównej i omawiał z nimi poszczególne zagadnienia operacyjne. Od samego początku wyżsi oficerowie sztabu generalnego - organu „roboczego” kwatery głównej - przywykli do tego, że szli do Stalina z gotowymi propozycjami, wnioskami, ocenami. To ułatwiało mu odgrywanie roli najwyższego arbitra, sędziego i kapłana.

Członkowie kwatery głównej wiedzieli, że w GKO każdy odpowiada za jakiś odcinek: amunicję, zaopatrzenie, samoloty, transport, sprawy zagraniczne i tak dalej. W kwaterze głównej takiego podziału obowiązków nie było. Zajmowała się ona codziennym kierowaniem frontami z pomocą sztabu generalnego, sztabu głównego marynarki wojennej, wydziałów ludowego komisariatu obrony. Zamiast doradców w kwaterze głównej zaczęła działać „spontanicznie” instytucja przedstawicieli kwatery głównej w siłach zbrojnych. Należy powiedzieć, że Stalin, o ile sam nie lubił wyjeżdżać dokądkolwiek (przed wojną jedynie na wakacje na południe), o tyle nie znosił, kiedy przedstawiciele kwatery głównej przebywali w Moskwie. Dlatego Żukow, Timoszenko, Woroszyłow, Wasiliewski, Woronow, a w pierwszym okresie również Mechlis, chociaż pełnili także inne ważne funkcje, bardzo często wizytowali oddziały. Najwyższy wymagał od nich codziennych raportów, pisemnych lub telefonicznych. Jeśli z jakichś przyczyn

raport przedstawiciela kwatery głównej opóźniał się, można było oczekiwać reprimendy. Często Stalin udzielał jej w grubiańskiej, nietaktownej formie. Tak właśnie zrugął pewnego razu za nieregularne meldunki Malenkowa, wysłanego na Front Stalingradzki. A oto przykład takiego zachowania dyktatora w stosunku do Wasiliewskiego, do którego zwykle odnosił się całkiem dobrze, jeżeli słowa „dobrze się odnosił” w ogóle mają w przypadku Stalina zastosowanie. Wasiliewski zacytował ten telegram w swojej książce, ale w znacznie skróconej formie. Przytoczę pełny tekst z archiwum kwatery głównej:

Marszałek Wasiliewski

Jest już 3.30 17 sierpnia, a Wy nie raczyliście jeszcze przesłać kwaterze głównej raportu o wynikach operacji z 16 sierpnia i Waszej oceny sytuacji.

Dawno już zobowiązałem Was, jako pełnomocnego przedstawiciela kwatery głównej, do przesyłania kwaterze głównej specjalnych raportów pod koniec każdego dnia operacji. Niemal codziennie zapominaliście o tym swoim obowiązku i nie przysyłaście kwaterze głównej raportów.

16 sierpnia jest pierwszym dniem ważnej operacji na Froncie Południowo-Zachodnim, gdzie Wy pełnicie funkcję pełnomocnego przedstawiciela kwatery głównej. I oto znowu pozwoliliście sobie zapomnieć o swoim obowiązku wobec kwatery głównej i nie przysyłać kwaterze głównej raportów.

Nie możecie tłumaczyć się brakiem czasu, ponieważ marszałek Żukow pracuje na froncie tak samo ciężko, jak Wy, a mimo to codziennie przysyła kwaterze głównej raporty. Różnica pomiędzy Wami a Żukowem polega na tym, że on jest zdyscyplinowany i niepozbawiony poczucia obowiązku wobec kwatery głównej. Natomiast Wy jesteście mało zdyscyplinowani i często zapominacie o swoim obowiązku wobec kwatery głównej.

Po raz ostami ostrzegam Was, że jeśli jeszcze raz pozwolicie sobie zapomnieć o swoim obowiązku wobec kwatery głównej, zostaniecie pozbawieni funkcji szefa sztabu generalnego i odwołani z frontu.

17.8.43 r. 3.30

J. Stalin^s

Był to zwykły styl najwyższego. Trudno wymienić choćby jednego marszałka lub wybitnego dowódcę, pracującego w sztabie generalnym i wyjeżdżającego do wojsk w charakterze przedstawiciela kwatery głównej, który nie przeżyłby kilku gorzkich chwil po reprimendzie Stalina, często niezastużonej. W tym wypadku sztabowcy po prostu nie zdążyli przekazać Stalinowi kolejnego raportu Wasiliewskiego. Najwyższy zareagował natychmiast.

Jeśli po wyjeździe przedstawiciela kwatery głównej na jakiś odcinek frontu sytuacja nie zmieniała się na lepsze, Stalin wyciągał „odpowiednie wnioski”. I tak, w lutym 1942 roku Stalin posłał Woroszyłowa na Front Wołchowski. Do tego czasu do marszałka, byłego faworyta „wodza”, przylgnęła już na dobre opinia nieudolnego dowódcy. Woroszyłow i tym razem niewiele zdołał osiągnąć, a kiedy Stalin zaproponował mu objęcie dowództwa frontu, marszałek wpadł w panikę

i zaczął odmawiać. To wyczerpało cierpliwość najwyższego. Miesiąc później, po powrocie Woroszyłowa z frontu, Stalin podyktował dokument ogłoszony niebawem jako decyzja politbiura. Warto przytoczyć go choćby w skróconej formie:

Członkowie i kandydaci KC WKP(b) oraz członkowie Komisji Kontroli Partyjnej. Podaje się do wiadomości następujące postanowienie politbiura KC WKP(b) o pracy towarzysza Woroszyłowa, podjęte 1 kwietnia 1942 roku.

Po pierwsze. Wojna z Finlandią w latach 1939-1940 ujawniła ogromne niedociągnięcia i zacofanie w kierownictwie NKO. W Armii Czerwonej brakowało moździerzy i karabinów maszynowych, nie było odpowiedniej liczby samolotów i czołgów, nie wystaczyło niezbędnej odzieży zimowej dla wojsk, wojska nie miały koncentratów spożywczych. Wyszły na jaw zaniedbania w pracy tak ważnych wydziałów NKO, jak główny zarząd artylerii, zarząd wyszkolenia bojowego, zarząd sił powietrznych, niski stopień organizacji akademii wojskowych i tym podobne. Wszystko to wpłynęło na przedłużenie wojny i doprowadziło do niepotrzebnych ofiar. Towarzysz Woroszyłow, pełniący w tym czasie obowiązki ludowego komisarza obrony, zmuszony był przyznać na plenum KC WKP(b) pod koniec marca 1940 roku, że kierował NKO w sposób nieodpowiedni (...). KC WKP(b) uznał za konieczne zwolnić towarzysza Woroszyłowa ze stanowiska ludowego komisarza obrony.

Po drugie. Na początku wojny z Niemcami towarzysz Woroszyłow został mianowany głównodowodzącym Frontu Północno-Zachodniego, którego podstawowym zadaniem była obrona Leningradu. Jak się później okazało, towarzysz Woroszyłow nie poradził sobie z powierzonym zadaniem i nie zdołał zorganizować obrony Leningradu. W swojej pracy w Leningradzie towarzysz Woroszyłow popełnił poważne błędy: wydał rozkaz o wyborze dowódców batalionów w jednostkach pospolitego ruszenia - kwatera główna uznała, że rozkaz ten prowadził do dezorganizacji i osłabienia dyscypliny w Armii Czerwonej; zorganizował Wojenną Radę Obrony Leningradu, ale sam nie wszedł w jej skład - to posunięcie kwatera główna również uznała za niesłuszne i szkodliwe, ponieważ robotnicy Leningradu mogli myśleć, że towarzysz Woroszyłow nie wszedł do Rady Obrony, gdyż nie wierzył w obronę Leningradu; zajmował się tworzeniem słabo uzbrojonych (w strzelby, piki, noże itp.) batalionów robotniczych, ale zaniedbał artyleryjską obronę Leningradu (...). Z powodu tego wszystkiego Państwowy Komitet Obrony odwołał towarzysza Woroszyłowa z Leningradu (...).

Po trzecie. W lutym towarzysz Woroszyłow został na własną prośbę odkomenderowany na Front Wołchowski w charakterze przedstawiciela kwatery głównej do pomocy dowództwu frontu i przebywał tam około miesiąca. Pobyt towarzysza Woroszyłowa na Froncie Wołchowskim nie przyniósł jednak pożądaných rezultatów. Pragnąc raz jeszcze dać towarzyszowi Woroszyłowowi możliwość wykorzystania swego doświadczenia w pracy frontowej, KC WKP(b) zaproponował mu objęcie bezpośredniego dowództwa Frontu Wołchowskiego. Ale towarzysz Woroszyłow odniósł się do tej propozycji negatywnie i nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności za Front Wołchowski, chociaż ma on obecnie decydujące znaczenie

dla obrony Leningradu, powołując się na to, że Front Wołchowski jest frontem trudnym, a on nie chce zawieść na tym odcinku.

W związku z powyższym KC WKP(b) postanawia:

Po pierwsze. Przyznać, że towarzysz Woroszyłow nie sprawdził się w powierzonych mu pracy na froncie.

Po drugie. Skierować towarzysza Woroszyłowa do pracy na tyłach.

Sekretarz KCWKP(b)

J. Stalin⁶

Postanowienie nosi wszelkie cechy twórczości Stalina: świadczy o tym zwłaszcza jego szyderczo-sarkastyczny ton. Najwyższy wódz naczelny, powtarzając bez końca „towarzysz Woroszyłow”, podkreślał faktycznie całkowitą bezsilność byłego „pierwszego marszałka”. Ale Wołoszyłowowi i tak się poszczęściło: nie zdegradowano go jak marszałka Kulika. Woroszyłow wypłynął jeszcze po śmierci Stalina i w 1953 roku został głową państwa radzieckiego.

Stalina jako najwyższego wodza naczelnego cechował zresztą taki właśnie, represyjny i surowy styl pracy. Przy czym w odniesieniu do Woroszyłowa decyzja była, na ile można stwierdzić, sprawiedliwa. Innych czekały surowsze kary. Niepowodzenie na froncie lub niepomyślny raport mogły pociągnąć za sobą nie tylko utratę stanowiska, lecz także aresztowanie ze wszystkimi smutnymi konsekwencjami. Oto kilka przykładów.

Dnia 22 lutego 1943 roku z rozkazu Stalina rozpoczęła ofensywę 16. Armia Frontu Zachodniego, uderzając z południowego zachodu i z północy na Briańsk. Obrona przeciwnika okazała się jednak zacięta i natarcie się załamało. Podczas kolejnego raportu sztabu generalnego 27 lutego Stalin doszedł do przekonania, że armia faktycznie drepcze w miejscu. Nie radząc się nikogo i nie próbując zorientować się w sytuacji, podyktował rozkaz kwatery głównej nr 0045: „Zwolnić ze stanowiska dowódcy Frontu Zachodniego generała-pułkownika Koniewa I.S., który nie radzi sobie z zadaniem dowodzenia frontem, przekazując go do dyspozycji kwatery głównej”⁷. Bywało i gorzej. Koniew, jak wiemy, miał jeszcze później okazję pokazać się z jak najlepszej strony. Wielu takiej szansy nie dano:

Dowódca Frontu Kaukaskiego tow. Kozłow

(...) Natychmiast aresztować pełniącego obowiązki dowódcy 44. Armii generała-majora Daszyczewa i odstawić go do Moskwy. Natychmiast podjąć wszelkie środki, aby jak najszybciej doprowadzić wojska 44. Armii do pełnej gotowości, powstrzymać dalszą ofensywę przeciwnika i utrzymać miasto Teodozja (...)”⁸.

W sprawach kadrowych Stalin nigdy się nie wahał. Wspomniałem już, że jedną z jego ulubionych metod była nieustanna rotacja dowódców, często mała zrozumiała dla otoczenia. Z jakiegoś powodu Stalin uważał, że tego rodzaju „przetrasowania” pozwolą wzmocnić system dowodzenia wojskiem. Nikt mu się, rzecz jasna, nie przeciwstawiał. Ten sam Koniew, niedawno odwołany i przeniesiony na inne stanowisko, znów wzbudził czymś niezadowolone najwyższego:

Zwolnić generała-pulkownika Koniewa I.S. z obowiązków dowódcy wojsk Frontu Północno-Zachodniego w związku z przyznaniem mu innej funkcji (...).

23 czerwca 1943 r.

J. Stalin⁹

Czasami trudno było oprzeć się wrażeniu, że teatr działań wojennych jest dla Stalina szachownicą, na której według uznania przestawia on figury i pionki. Na przykład Andriej Iwanowicz Jeremienko podczas wojny dowodził kolejno Frontem Zachodnim, Briańskim, 1. i 2. Bałtyckim, 4. Ukraińskim, Kalinińskim, Stalingradzkim, Południowo-wschodnim, znowu Stalingradzkim, Południowym. Przyszły marszałek zmienił 10 frontów, nigdzie nie zatrzymując się na długo. Ale Stalinowi podobała się pewność siebie Jeremienki. Najwyższy pamiętał rozmowę, jaką odbył z nim w ciężkich dniach sierpnia 1941 roku.

Stalin: Przy aparacie Stalin. Dzień dobry. Czy nie należałoby rozformować Frontu Centralnego, 3. Armii połączyć z 21. i przekazać do waszej dyspozycji jako 21. Armie? Pytam dlatego, że Moskwa nie jest zadowolona z pracy Jefremowa. Jeśli obiecacie rozbić łajdaka Guderiana, to możemy wam posłać jeszcze kilka pułków lotnictwa i kilka baterii pocisków odrzutowych. Wasza odpowiedź?

Jeremienko: Dzień dobry. Odpowiadam. Moja opinia na temat rozformowania Frontu Centralnego jest następująca: ponieważ chcę rozbić Guderiana i bezwzględnie rozbiję, to należy szybko przygotować ofensywę z południa (...). Dlatego proszę 21. Armie połączoną z 3. podporządkować mnie (...). A co się tyczy tego łajdaka Guderiana, bezwzględnie postaramy się rozbić¹⁰.

Chociaż Jeremienko „łajdaka” Guderiana nie rozbił, Stalinowi imponowała pewność siebie dowódcy.

Dwa razy na dobę, jeśli nie zachodziły jakieś nadzwyczajne wydarzenia, najwyższemu meldowano o sytuacji na frontach. Szefsztabu generalnego lub jeden z jego zastępców, stojąc przed rozłożoną na stole mapą (z jakiegoś powodu Stalin nie lubił, kiedy mapa wisiała na ścianie), składał zwięzły raport. W tym czasie najwyższy przechadzał się po gabinecie, zadając z rzadka najróżniejsze pytania. Jeśli referujący zbyt długo zastanawiał się nad odpowiedzią, Stalin mierzył go długim spojrzeniem i stwierdzał złowieszczo:

- Nie wiecie, znaczy się... A co wy wiecie?

Czasami w takich sytuacjach Stalin zmieniał się w oczach, bladł i, jak wspominał Żukow, jego „wzrok stawał się ciężki, surowy. Niewielu znałem śmiazków, którzy potrafili wytrzymać stalinowski gniew i odparować cios¹¹. Źrenice przybierały żółtawy odcień i nikt nie mógł wiedzieć, czym zakończy się raport. Stalin uważał, że referujący powinni umieć odpowiedzieć na dowolne pytanie.

Pracownicy sztabu generalnego szybko wyczuli u Stalina brak fachowej wiedzy wojskowej i próbowali „amortyzować” własnymi rozporządzeniami wiele nieprzemyślanych rozkazów najwyższego. Otaczający go dowódcy uważali niekompetencję działaczy politycznych w kwestiach wojskowych za rzecz najzupełniej normalną, ale ze zrozumiałych przyczyn nie mogli o tym głośno mówić.

Chociaż, jak twierdził radziecki historyk wojskowości N.G. Pawlenko, który wielokrotnie spotykał się z Żukowem po jego przejściu w stan spoczynku, słynny marszałek często wyrażał się o Stalinie: „Jak był, tak pozostał cywilem”.

Stalin zaakceptował wprowadzony przez Szaposznikowa, Żukowa i Wasiliewskiego tryb planowania operacji strategicznych. Początkowo rozpatrywał po prostu propozycje sztabu generalnego i wyrażał o nich własne zdanie. Później, zgodnie z zaleceniem Szaposznikowa, który odszedł już z gensztabu i został dyrektorem Akademii Wojskowej im. KJ. Woroszyłowa, po referacie przedstawiciela sztabu generalnego na temat celów takiej lub innej operacji, propozycje te omawiano z dowódcami poszczególnych rodzajów wojsk, kierownikami głównych wydziałów ludowego komisariatu obrony, szefami zarządów politycznych Armii Czerwonej i marynarki wojennej. Później wysłuchiowano opinii dowódców frontów, uczestniczących w operacji (ustnych bądź pisemnych - zależnie od okoliczności), by przystąpić na koniec do określania sposobów jej przeprowadzenia. Najwyższy był początkowo zbity z tropu nawałem tej, jak się wyraził, „długiej i rutynowej” pracy. Szaposznikow, którego rola jako nauczyciela Żukowa, Wasiliewskiego, Antonowa i samego Stalina nie została jeszcze - moim zdaniem - należycie doceniona, wyjaśniał cierpliwie, iż jest to absolutnie niezbędne minimum. Oczywiście, dodawał, niektóre operacje będzie się zapewne przygotowywać kilka dni, a inne - kilka miesięcy. Wrodzony zmysł praktyczny podpowiadał Stalinowi, że Szaposznikow ma rację, ale jednocześnie najwyższy czuł swoją całkowitą jeśli nie bezradność, to w każdym razie nieprzydatność. Niebawem jednak Stalin wypracował odpowiednią linię postępowania przy planowaniu operacji strategicznych, która pozwalała mu zachować niezachwianą reputację wodza naczelnego i nie narażać na szwank własnego autorytetu. Na podstawie uważnej analizy dokumentów z archiwum kwatery głównej można stwierdzić, że Stalin wyrażał zwykle swoje idee w dwóch aspektach. Na płaszczyźnie najbardziej ogólnej, jak na przykład uczynił to podczas narady w kwaterze głównej w styczniu 1942 roku: „Nie wolno dawać wrogowi nawet chwili wytchnienia, należy gnać wroga na zachód”¹². Myśl wyrażała nastroje szerokich mas narodu radzieckiego, ale nie zawierała żadnej konkretnej koncepcji strategicznej, nie uwzględniała rzeczywistych możliwości Armii Czerwonej i zdolności przeciwnika do stawiania oporu. Była to opinia działacza politycznego, państwowego, a nie dowódcy wojskowego.

Drugi aspekt wiązał się z korygowaniem, uściśleniem konkretnych planów, koncepcji i terminów. Ponieważ jednak tego rodzaju uwagi Stalina miały charakter podsumowujący, zamykający, zapadały zwykle obecnym głęboko w pamięć. Chociaż cały plan został szczegółowo opracowany w sztabie generalnym, ostatecznie pociągnięcia pędzla na obrazie należały do Stalina, który mógł później uchodzić za głównego pomysłodawcę.

Niektóre korektywy, poprawki wnoszone do planów przez Stalina nie odgrywały decydującej roli. Czasami jednak wywierały tragiczny wpływ na przebieg

operacji. Stalin lubił zwłaszcza przesuwac terminy, za kazdym razem skracajac czas na przygotowanie natarcia, manewru, koncentracji wojsk, chocby nawet o jeden dzien.

Czwartego wrzesnia 1941 roku Zukow zameldowal Stalinowi, ze zgodnie z jego zaleceniem zorganizuje 8 wrzesnia ofensywe, aby wesprzec Jeremienke. Stalin pozostal wierny sobie:

- Lepiej siódmego niz ósmego (...). To wszystko¹³.

Byl niezwykle uparty, az do zaslepienia. Sztabowcy zazwyczaj mu sie nie sprzeciwiali. Bali sie go. Nawet Zukow, ktory potrafil broniec wlasnych pogladow, czesto zgadzal sie ze Stalinem, chociaz nie podzielal jego zdania. Podczas tej samej rozmowy z Zukowem 4 wrzesnia najwyzszy oznajmil:

Stalin: Mysle, ze operacje, ktora planujecie zorganizowac w rejonie Smoleńska, nalezy przeprowadzic dopiero po likwidacji Roslawla. A jeszcze lepiej bylyby poczekać na razie ze Smoleńskiem, zlikwidowac wraz z Jeremienka Roslawl, a potem siasc na kark Guderianowi (...). Najwazniejsze - to rozbic Guderiana, a Smoleńsk nam nie ucieknie. To wszystko.

Zukow: (...) Jesli rozkazecie atakowac na kierunku rosławlskim, moge to zorganizowac. Ale bylyby korzystniej, gdybym najpierw zlikwidowal Jelnie (...)¹⁴.

Z rozkazu Stalina kwatera glowna miala bezposrednia laczność nie tylko z kazdym frontem, ale i z kazda armia. Od czasu do czasu najwyzszy zyczyl sobie rozmawiac z przedstawicielami glawkomatow, dowodzacych frontami i armiami. Trudno wychwycic jakakolwiek prawidlowosc w tym, kogo wzywal do aparatu. Coraz czesciej jednak Stalin domagal sie, aby polaczono go z frontem lub armia, kiedy dopatrywal sie niewykonania dyrektyw kwatery glownej lub czul, ze rozmowa z nim podniesie ludzi na duchu. Dawal w ten sposob do zrozumienia dowodcom, iz najwyzszy czuwa, najwyzszy niepokoi sie, najwyzszy zada... Pod wzgledem wojskowym zalecenia Stalina przedstawialy niekiedy mocno watpliwą wartosc. Zapewne w drugim, a zwlaszcza w decydujacych, trzecim okresie wojny Stalin byl w stanie udzielac istotnych rad o charakterze operacyjnym. Najczesciej jednak, czujac zapewne swoja slabosc w tej dziedzinie, zabieral ze soba na rozmowy doświadczonych pracownikow sztabu generalnego. Im powierzal z reguly operacyjną strone zagadnienia, pozostawiajac dla siebie „zalecenia ogolne”, krytyke i polajanki, a czasem - wsparcie moralne.

Podczas wojny kwatera glowna wydalala i skierowala do wojsk wiele tysiecy dyrektyw, rozkazow, rozporzadzzen. We wszystkie te dokumenty Stalin nie mogl, rzecz jasna, wnikać, ale najwazniejsze przegladal, poprawial, niekiedy zwracal w celu dopracowania, dopisywal wlasnoręcznie zdania i akapity. Czasami sam dyktowal w imieniu kwatery glownej telegramy do dowodcow i sztabow. Zwykle utrzymane byly one w tonie mentorskim, pouczajacym (czesto z pogrozkami), a zawieraly mniej konkretnych zalecen, przedstawiajacych wartosc operacyjną. Pod koniec maja 1942 roku, na przyklad, Stalin, rozdrazniony prosbami Timoszenki o wzmocnienie frontu, podyktowal:

Timoszenko, Chruszczow, Bagramian

Od czterech dni kwatera główna otrzymuje od Was coraz to nowe pisma w kwestii uzbrojenia, przydzielenia nowych dywizji i związków pancernych z rezerw kwatery głównej.

Weźcie pod uwagę fakt, że kwatera główna nie dysponuje gotowymi do walki nowymi dywizjami, że dywizje te są surowe, niewyszkolone i rzucać je teraz na front - to znaczy zapewnić wrogowi łatwe zwycięstwo.

Weźcie pod uwagę, że nasze zapasy uzbrojenia są ograniczone, i pamiętajcie, że oprócz Waszego frontu mamy też i inne fronty.

Czy już nie pora, żebyście nauczyli się wojować małym kosztem, tak jak to robią Niemcy? Walczyć trzeba nie liczbą, a umiejętnością (...). Weźcie to wszystko pod uwagę, jeśli chcecie kiedykolwiek nauczyć się zwyciężać wroga, a nie zapewniać mu łatwe zwycięstwo. W przeciwnym razie broń, którą otrzymujecie od kwatery głównej, będzie przechodzić w ręce wroga, jak ma to miejsce obecnie.

21.50 27.5.42 r.

Stalin¹⁵

„Weźcie pod uwagę” - to typowy refren Stalina, który lubił wszystkich pouczać. A rozważania o tym, by „nauczyć się wojować małym kosztem”, brzmiały w jego ustach wręcz bluźnierczo. W stalinowskich telegramach nader często pojawiał się inny, bardzo wymowny zwrot: „bez względu na cenę”.

Jak już wspomniałem, podczas wojny Stalin pracował po 14-16 godzin na dobę, rozpatrując codziennie wiele najróżniejszych kwestii operacyjnych, kadrowych, technicznych, wywiadowczych, wojskowo-ekonomicznych, dyplomatycznych, politycznych. Tysiące dokumentów, na których widnieje podpis Stalina, wprawiało w ruch ogromne masy ludzi. Stalin przywykł manipulować losami innych, nie zastanawiając się zwykle nad konsekwencjami swoich decyzji. A jeśli podejmował te decyzje po namyśle, jeszcze wyraźniej ujawniał się w nich jego bezduszny charakter. Konkretnych ludzi widział tylko obok siebie, a masy cofających się żołnierzy, płacz kobiet i dzieci na zgłiszczach domostw, stopy nieopogrzebanych trupów znał jedynie z kronik filmowych. Stalin pozostawał nieczuły na niezliczone tragedie wojny. Pragnąc zadać możliwie największe straty przeciwnikowi, nigdy nie zastanawiał się nad tym, jaką cenę zapłacą za to ludzie radzieccy. Tysiące, miliony istnień już od dawna stało się dla niego suchą, oficjalną statystyką. Przytoczę dwa straszliwe dokumenty z archiwum kwatery głównej, podyktowane osobiście przez Stalina. Pierwszy z nich - to rozkaz nr 0428 z 17 listopada 1941 roku.

Kwatera główna Najwyższego Naczelnego Dowództwa rozkazuje:

1. Zniszczyć i spalić na popiół wszystkie osiedla na tyłach wojsk niemieckich na przestrzeni 40-60 kilometrów w głąb od przedniego skraju i 20-30 kilometrów na prawo i lewo od dróg. Do zniszczenia osiedli we wskazanym obszarze rzucić natychmiast lotnictwo, wykorzystać na szeroką skalę ogień artylerii i moździerzy, drużyny zwiadowców, narciarzy i partyzanckie grupy dywersyjne wyposażone w butelki z płynem zapalającym (...).

2. W każdym pułku utworzyć oddziały ochotników po 20-30 ludzi do wysadzenia w powietrze i spalenia osiedli mieszkalnych. Śmiałków, którzy wyróżnią się przy niszczeniu osiedli, przedstawić do nagrody państwowej (...)»¹⁶.

Podpalacze ruszyli do akcji. Łuny pożarów jeszcze bardziej podkreślały czern zimowego nieba. Płonęły chłopskie chaty. Być może działania takie przysparzały trudności przeciwnikowi. Ale dla tysięcy ludzi radzieckich ich dom stanowił ostatnie, niepewne schronienie, gdzie mieli nadzieję przetrwać koszmar, doczekać swoich, uratować dzieci. Kto powie, czego było więcej w tym rozkazie: wojskowej konieczności czy bezmyślnego okrucieństwa? Decyzja - w duchu Stalina. On nigdy nie żałował ludzi. O jednym epizodzie, związanym z realizacją tego rozkazu opowiadał mi generał armii Nikołaj Grigorijewicz Liaszczenko:

Pod koniec 1941 roku dowodziłem pułkiem. Zajmowaliśmy pozycje obronne. Przed nami widniały dwie wioski, pamiętam jak dziś: Bannowskoje i Priszub. Z dywizji przyszedł rozkaz: spalić wioski w granicach osiągalności. Kiedy wyjaśniałem w ziemance, jak wypełnić rozkaz, nieoczekiwanie, z naruszeniem wszelkiej dyscypliny, wmieszał się starszy wiekiem żołnierz łącznościowiec:

- Towarzyszu majorze! To moja wioska. Tam żona, dzieci, siostra z dziećmi. Jak to tak spalić?! Przecież wszyscy zginą!

- A ty czego pchasz nos w nie swoje sprawy? Poradzimy sobie.

Odprowadziłem sierżanta i zacząłem rozważać z dowódcami batalionów, co robić. Pamiętam, nazwałem rozkaz „idiotycznym”, czego omal gorzko nie pożałowałem. Przecież rozkaz pochodził od Stalina. Ale uratowali mnie przed bezpieczeńką dowódca armii RJ. Malinowski i członek rady wojennej LI. Łarin. A te wioski następnego ranka za zgodą dowódcy dywizji Zamorcewa zajęliśmy. Obeszło się bez pogorzeliśka.

A oto jeszcze jeden dokument podyktowany przez Stalina:

Dowódca Frontu Kalinińskiego

11 stycznia 42 r. godz. 1.50. Nr 170 007 .

(...) W ciągu 11 i w żadnym wypadku nie później niż 12 stycznia zająć m. Rzew (...). Kwatera główna proponuje wykorzystać do tego celu całą posiadaną w tym rejonie artylerię, moździerz, siły powietrzne i bić ze wszystkich sił w Rzew, nie cofając się przed poważnym zniszczeniem miasta.

Odbiór potwierdzić, o wykonaniu zameldować.

J. Stalin¹⁷

Myślę, że dokumenty kwatery głównej należałoby wydać w osobnych zbiorach. Wyraża się w nich niesłychane poświęcenie ludzi radzieckich, gorzkość katastrof, niegasnące nadzieje, tysiące, miliony ludzkich dramatów i niezłomna wiara narodu w zwycięstwo. Podpisy Stalina na tysiącach dokumentów kwatery głównej nie świadczą o jego wielkości. Wielki był sam naród. Można też z pewnością powiedzieć, że nie Stalin, lecz przede wszystkim jego wojskowe otoczenie uczyniło koniec końców z kwatery głównej kolektywny organ dowodzenia strategicznego.

„ROZDZIAŁY" WOJNY

Zmysł strategiczny wykształcał się u Stalina stopniowo. Dłuższy czas, praktycznie przez cały 1941 i 1942 rok, Stalin próbował tylko odpowiadać na wyzwania, zagrożenia, ciosy wychodzące od przeciwnika. Dopiero po Moskwie i Stalingradzie uwierzył w możliwość narzucenia przeciwnikowi swojej woli, dyktowania mu własnych warunków. Już pod koniec 1941 roku najwyższy wódz naczelny zrozumiał, że tak jak książka składa się z osobnych rozdziałów, powiązanych jedną fabułą, tak i wojna zawiera w sobie wiele odrębnych operacji. Pokriebyszew wspominał, że na krótko przed zwycięstwem Stalin, kończąc rozpatrywać z szefem sztabu generalnego Aleksiejem Innokientiewiczem Antonowem kwestie bieżące, spytał nieoczekiwanie generała armii:

- Będą to zapewne nasze ostatnie operacje ofensywne na Zachodzie... Tak sobie teraz myślę: a ile ich było w ciągu całej wojny?

- Trudno tak na poczekaniu odpowiedzieć - odparł Antonow - ale sądzę, że wielkich operacji strategicznych, wliczając w to również obronne, przeprowadziliśmy ponad 40...

Antonow był bliski prawdy: w latach 1941-1945 siły zbrojne frontów pod kierownictwem kwatery głównej przeprowadziły około 50 operacji strategicznych - obronnych i ofensywnych. Jeśli pierwsze 10-15 „rozdziałów" wojny kwatera główna, sztaby, walczące wojska „pisały" pod dyktando wroga, to ostatnie 35-40 tworzyły w wybranym przez siebie czasie i miejscu. Prawdziwymi bohaterami wielkiej księgi o wojnie byli ludzie radzieccy, żołnierze, dowódcy, oficerowie polityczni. A sama kronika tej gigantycznej pracy powstawała w sztabach frontów, armii, w sztabie generalnym, kwaterze głównej. Po Stalingradzie Stalin wielokrotnie dawał wyraz swemu przeświadczeniu, że posiadał tajniki strategii, sztuki operacyjnej, taktyki. Jeśli jednak istotnie poczynił duże postępy w strategii, to w dziedzinie sztuki operacyjnej i taktyki do końca wojny pozostał dyletantem.

Nieco mniej niż 1/4 wszystkich operacji stanowiły, jak już wspomniałem, operacje obronne. Jak Stalin i kwatera główna przygotowywali je i prowadzili? Powiem od razu, że większość strategicznych operacji defensywnych 1941 roku nie została wcześniej zaplanowana. Ich realizację wymusił przeciwnik, który dyktował warunki, natomiast działania wojsk radzieckich miały często charakter spontaniczny.

W latach przedwojennych kwestie organizacji i prowadzenia długotrwałej obrony strategicznej w skali kraju nie były opracowywane ani podczas ćwiczeń i manewrów, ani w teorii. Co więcej, ten, kto proponowałby wówczas rozpatrzyć możliwość prowadzenia obrony na linii Dniepru, pod Moskwą, Leningradem, zostałby natychmiast oskarżony o defetyzm, szkodnictwo, zdradę. Zagadnień organizacji obrony strategicznej na wielką skalę przestrzenną i czasową nie omawiano nawet na poziomie abstrakcyjnym. W ten sposób,

dzięki swej polityce i błędnym posunięciom, Stalin „zapewnił” zaskoczenie... nieprzyjacielowi.

Kwatera główna i sztaby frontów, wydając dyrektywy i rozkazy w zakresie prowadzenia obrony strategicznej, pragnęły osiągnąć jeden zasadniczy cel: zatrzymać i wykrwawić przeciwnika, stworzyć sprzyjające warunki do kontruderzenia. Dopiero później, pod wpływem sugestii samego Stalina, propagandyści i niektórzy historycy zaczęli się dopatrywać w katastrofalnym odwróceniu tajemnego zamysłu „wyczerpania wroga” aktywną obroną. Do z góry zamierzonej, planowej obrony strategicznej wojska radzieckie uciekły się zapewne tylko raz - latem 1943 roku. Stalin nie lubił obrony, denerwował się, nie wykazywał zrozumienia dla jej głębokiego sensu. Próbował rozwiązywać zadania obronne nie tylko środkami operacyjnymi, lecz także metodami administracyjno-represyjnymi w rodzaju wspomnianych już rozkazów nr 270 z 16 sierpnia 1941 roku i nr 227 z 28 lipca 1942 roku lub rozporządzeń dodatkowych o aktywizacji działań oddziałów zaporowych i jednostek NKWD na zapleczu frontu.

Stalin nie miał doświadczenia w zakresie organizacji obrony strategicznej. Nie miała go jednak wówczas także i większość dowódców. Należy przy tym pamiętać, że znaczna część korpusu oficerskiego Armii Czerwonej poległa, trafiła do niewoli lub została ranna w 1941 roku. I chociaż letnio-jesienna kampania 1942 roku mogła przebiegać pomyślniej (bitwa pod Moskwą zapewniła wojskom „doping” moralny, a przeciwnik nie atakował już na całej długości frontu), Stalin jako najwyższy wódz naczelny nie potrafił pojąć specyficznego charakteru walk obronnych. Czuł tylko, że latem 1942 roku rozmach operacji defensywnych nie może być już taki, jak w 1941, kiedy głębokość odwrotu wojsk radzieckich wynosiła od 850 do 1200 kilometrów.

Stalin uważał, że jakikolwiek powrót jest już mało prawdopodobny. W swoim rozkazie z 23 lutego 1942 roku ludowy komisarz obrony stwierdzał: „Zlikwidowana została ta dysproporcja w położeniu na froncie, jaką stworzyła niespodziewana niemiecko-faszystowska napaść (...). Wystarczyło odebrać Niemcom momenty zaskoczenia, aby niemiecko-faszystowska armia stanęła w obliczu katastrofy”¹⁸. Stalin nie przewidział jednak, że koncentracja wojsk przeciwnika na węższych odcinkach frontu, ześrodkowanie ich tam, gdzie nie oczekiwał najwyższy wódz naczelny, znów postawi Armię Czerwoną w sytuacji krytycznej, choć nie tak groźnej, jak w roku poprzednim. Ale i teraz, przerawszy w kilku miejscach front, przeciwnik zdołał posunąć się o 500-650 kilometrów w głąb kraju. W roku następnym terytorialne postępy Niemców wyniosły już zaledwie 20-30 kilometrów... Latem 1942 roku Armii Czerwonej nie udało się jednak w porę powstrzymać uderzeniowego zrywu wojsk niemieckich, ponieważ Stalin przecenił własne siły i przez cały czas upierał się, by jednocześnie prowadzić choćby częściowe operacje ofensywne. I tylko dzięki zasadniczemu strategicznemu przegrupowaniu udało się zatrzymać przeciwnika na linii Wołgi.

Stalin pomylił się w 1941 roku, kiedy uznał, że armia niemiecka zada główny cios na południowym zachodzie. Nastąpiły ogromne przegrupowania wojsk i do rozpoczęcia radzieckiej ofensywy zimowej na kierunku zachodnim znajdowała się już ponad połowa wszystkich dywizji Armii Czerwonej. Stalin, podobnie jak cała kwatera główna, uważał, że kierunek zachodni pozostanie decydujący również w roku 1942, chociaż dopuszczał możliwość większego uderzenia na południowym zachodzie. W kampanii letniej 1942 roku przeciwnik zadał główny cios na kierunku południowo-zachodnim. Można powiedzieć, że w pierwszym okresie wojny kwaterze głównej nie udało się przewidzieć kierunku zasadniczych uderzeń przeciwnika latem 1941 i 1942 roku. W obu wypadkach do ostatecznych, błędnych, jak się później okazało, wniosków pomógł dojść sam Stalin.

Po omówieniu w kwaterze głównej planów na 1942 roku Stalin uparł się, aby skierować do rad wojennych frontów i armii *List dyrektywny kwatery głównej Najwyższego Naczelnego Dowództwa*. W liście znalazło się stwierdzenie, że „przeciwnik przeszedł do obrony i wznosi umocnione linie obronne w celu powstrzymania postępów Armii Czerwonej”¹⁹. W efekcie zgrupowania radzieckie musiały prowadzić ciężkie walki obronne, do których nie były w pełni przygotowane. Przecież Stalin postawił przed nimi zadanie: „rozbić całkowicie wojska hitlerowskie w 1942 roku”. Postulat ten, zrozumiały z punktu widzenia powszechnych pragnień ludzi radzieckich, w praktyce okazał się zupełnie nierealny.

Rzuca się w oczy, że rozmawiając ze sztabami i dowódcami frontów podczas operacji obronnych, Stalin czuł się mniej pewnie niż wtedy, gdy wojska atakowały. Często powierzał prowadzenie rozmów Szaposznikowowi lub Wasiliewskiemu, a później Antonowowi, wtrącając najczęściej pod koniec swoje uwagi na jeden i ten sam temat: czy kwatera główna przydzieli wojska z rezerwy. Zwykle też domagał się aktywniejszych działań lotnictwa i wskazywał palcem na komandarma lub komkora, który „miesza szyki”. Co prawda, Stalin lubił też przypominać o czujności... Przytoczę kilka wyjątków z jego rozporządzeń dla broniących się wojsk.

Dwudziestego drugiego czerwca 1942 roku pod koniec rozmowy Stalin tłumaczył Timoszence: „Ewakuacja strefy przyfrontowej jest potrzebna również i dlatego, aby w strefie tej nie pozostał ani jeden agent, ani jedna podejrzana osoba, aby zaplecze wojsk było czyste w 100%”²⁰.

Dwudziestego drugiego lipca tegoż roku, rozmawiając z dowódcą Frontu Południowego Rodionem Jakowlewiczem Malinowskim, Stalin wyraził niezadowolony z pracy wywiadu: „Wasze dane wywiadowcze są mało wiarygodne. Przechwyciliśmy wystąpienie pułkownika Antonescu. Nie przywiązujemy większej wagi do telegramu Antonescu. Wasze rozpoznanie lotnicze także nie jest wiele warte. Nasi lotnicy nie znają szyków bojowych wojsk niemieckich, każdy furgon wydaje im się czołgiem, a w dodatku nie potrafią określić, czyje dokładnie wojska przemieszczają się w tym lub innym kierunku. Lotnicy zwiadowcy nieraz wprowadzali nas w błąd i przekazywali niedokładne informacje. Dlatego raporty

lotników zwiadowców przyjmujemy krytycznie i z dużymi zastrzeżeniami. Jedy-ny godny zaufania wywiad to wywiad wojskowy, ale wy nie macie wywiadu woj-skowego albo słabo on u was pracuje (...)”²¹. Nawiasem mówiąc, kiedy w jed-nym ze swoich raportów Żukow poinformował, iż na stronę radziecką przeszedł żołnierz niemiecki, który powiadomił wywiad wojskowy, że nocą niemiecką 23. Dywizję Piechoty zmieniła 267. Dywizja Piechoty i że widział jednostki SS, Sta-lin ostrzegł: „Nie należy za bardzo dowierzać jeńcom wojennym”²². Najwyższy wolał nie dowierzać nikomu i niczemu: jeńcom, raportom wywiadu, przechwy-conym komunikatom radiowym, ocenom dowódców...

Czasem Stalin dawał się owładnąć jakiejś maniakalnej, zwykle wątpliwej idei i uparcie dążył do jej realizacji. Wspominałem już, że Stalin uwierzył w wiel-kie możliwości lekkich dywizji kawalerii, które, jak twierdził Budionny, zdołają sparaliżować tyły wojsk niemieckich. Szaposznikow i Wasiliewski wyrażali w tej kwestii ostrożny sceptycyzm, lecz Stalin trwał przy swoim:

- Nie doceniacie możliwości szybkich ruchomych związków kawalerskich. Myślę, że mogą one swoimi rajdami zdeorganizować dowodzenie, łączność, za-opatrzenie, tyły Niemców. Jak można tego nie rozumieć!

- Ale do ich osłony przed nieprzyjacielskim lotnictwem trzeba wydzielić do-datkowe siły. Bez wsparcia lotniczego będą bezbronne. Poza tym dywizje kawa-lerii są zbyt ociężałe - jakby rozmyślał na głos Szaposznikow.

Jego słaby sprzeciw na nic się nie zdał. Niebawem zaczęły powstawać lekkie, liczące po 3000 koni kawdywizje. Pierwszego stycznia 1942 roku było ich już 94. Podjęto próbę szerokiego wykorzystania kawalerii w rajdach na tyły wojsk nie-mieckich. Niektóre z nich okazały się bardziej lub mniej skuteczne. Kiedy jednak niemieckie dowództwo zastosowało przeciwko kawalerii samoloty, kawdywizje, nieposiadające odpowiednich środków obrony przeciwlotniczej i niedysponujące dostateczną siłą uderzeniową, poniosły ogromne straty. Pod koniec 1942 roku zaczęto ograniczać liczbę dywizji kawalerii, a mimo to w ostatnim okresie wojny pozostało ich jeszcze 26. Stalin nie upierał się więcej przy masowym wykorzy-staniu konnicy, powierzając nadzór nad nią „czerwonemu kawalerzyście” o ana-chronicznym sposobie myślenia - Siemionowi Michajłowiczowi Budionnemu. Rozkazem kwatery głównej nr 057 z 25 stycznia 1943 roku marszałek Związku Radzieckiego S.M. Budionny został mianowany dowódcą kawalerii Armii Czer-wonej.

Stalin czuł się znacznie pewniej w operacjach ofensywnych. Zawsze był nie-cierpliwy. Podczas planowania działań bojowych na lato 1942 roku Stalin, wbrew ostrzeżeniom Szaposznikowa i innych dowódców, skłaniał się ku opinii, aby pro-wadzić aktywne działania na wszystkich kierunkach, nie mając możliwości. Zda-wałoby się, że bitwa pod Moskwą powinna uświadomić najwyższemu, jak ważna jest koncentracja sił i środków na jednym wybranym kierunku. Ledwie jednak zdarzył się pierwszy strategiczny sukces, Stalin uznał, iż obecnie Armia Czerwona jest w stanie prowadzić takie działania na całym froncie. Jak wspominał Żukow,

Stalin wielokrotnie twierdził, że po bitwie pod Moskwą „Niemcy nie wytrzymają uderzeń Armii Czerwonej, należy tylko umiejętnie zorganizować przerwanie ich obrony. Stąd pojawiła się u niego idea, by rozpocząć jak można najszybciej ogólną ofensywę na wszystkich frontach, od jeziora Ładoga do Morza Czarnego”. Stalin, pisał Zukow, oznajmił pewnego razu:

- Niemcy nie otrząsnęli się jeszcze po klęsce pod Moskwą, są źle przygotowani do zimy. Teraz jest najlepszy moment na rozpoczęcie ogólnej ofensywy...

Nikt z obecnych, wspominał marszałek, nie sprzeciwił się, więc Stalin dalej rozwijał swoją myśl:

- Nasze zadanie polega na tym, aby nie dać Niemcom ani chwili wytchnienia, gnać ich na zachód bez zatrzymywania się, zmusić ich, by jeszcze przed wiosną wyczerpali swoje rezerwy...

Położył akcent na słowach „przed wiosną”, przerwał na moment, a potem wyjaśnił:

- Wtedy my będziemy mieli świeże rezerwy, a Niemcy nie będą mieli żadnych rezerw...P

Członkowie politbiura i kwatery głównej zgodzili się ze Stalinem, chociaż w trakcie dyskusji Zukow, Szaposznikow i Wasiliewski wyrażali ostrożne wątpliwości, czy zamysł ten da się zrealizować. Najwyższy jednak kilkoma ciętymi replikami zmusił wszystkich, by przyjęli jego punkt widzenia. Kiedy Stalin był o czymś przekonany, nie trafiały do niego nawet argumenty logiczne. Postanowiono przeprowadzić uderzenia siłami wojsk Frontu Północno-Zachodniego, Kalinińskiego, Zachodniego, Leningradzkiego, Wołchowskiego, Południowo-Zachodniego, Południowego i Kaukaskiego oraz Floty Czarnomorskiej. Jak dzisiaj wiemy, operacje ofensywne wojsk radzieckich w kampanii letnio-jesiennej 1942 roku nie przyniosły oczekiwanych sukcesów. Kwatera główna była rozczarowana, kiedy Front Północno-Zachodni nie zdołał rozbić demiańskiego zgrupowania przeciwnika. Dysponując znaczną przewagą, ponad 20 radzieckich dywizji próbowało bezskutecznie przez cały maj złamać opór nieprzyjaciela. Stalin słał do sztabu frontu groźne telegramy. Nie pomogły... Po prostu jeszcze wówczas Niemcy walczyli lepiej. Wojska radzieckie działały szablonowo, bez wyraźnej koncepcji. Dyżurne rady Stalina w rodzaju „aktywniej wykorzystać lotnictwo”, stworzyć „pięści uderzeniowe” - miały bardzo ogólny charakter i wiele pomóc nie mogły. To wtedy właśnie splotła się krew na wpół okrążona 2. Armia Uderzeniowa generała-porucznika Własowa. Stalin oskarżył dowódcę Frontu Leningradzkiego Chozina o „brak inicjatywy i poczucia odpowiedzialności”. Nietrudno się domyślić, czym to groziło. Żdanow powiadomił Stalina, że otrzymał od zastępców komfronta, Zaporozca i Mielnikowa, sygnały o „niegodnym zachowaniu Chozina”. Stalin rzucił w słuchawkę:

- Sprawdź i zamelduj...

Żdanow zażądał od Chozina wyjaśnień na okoliczność zarzutów, jakie wysunęły przeciwko niemu komisarze polityczni. Trzeciego czerwca 1942 roku

Chozin wysłał list do Żdanowa, pisząc między innymi: „Zaporożec oskarżył mnie o rozwiązły tryb życia. Owszem, dwa lub trzy razy były u mnie na kwaterze telegrafistki, oglądały film (...). Oskarża się mnie o to, że dużo piję. Nie mówię, że jestem niepijący. Wypijam przed obiadem i kolacją dwa, czasem trzy kieliszki (...). Z Zaporozcem po wszystkich tych intrygach pracować nie mogę (...)"²⁴. Żdanow zatelefonował do Stalina dwa dni później. Po kolejnym raporcie dodał:

- A Chozina lepiej odwołać... Nie układa się z nim współpraca.

Rozkazem kwatery głównej z 9 czerwca generał-porucznik M.S. Chozin został pozbawiony dowództwa Frontu Leningradzkiego. Co prawda, niebawem Stalin mianował go dowódcą armii, a wkrótce potem, nadając mu rangę generała-pułkownika - dowódcą grupy specjalnej. Później Chozin objął dowództwo nad 33. i 20. Armią, by zostać w końcu zastępcą dowódcy Frontu Zachodniego. Czasami trudno pojąć sens ustawicznego przesuwania generałów z miejsca na miejsce. Stalin jednak bacznie śledził te przesunięcia. Błędów nie wybaczał. Ósmego grudnia 1943 roku Chozin znów znalazł się w tarapatkach:

Za bezczynność i niepoważny stosunek do obowiązków zdjąć generała-pułkownika Chozina Michaiła Siemionowicza ze stanowiska zastępcy Frontu Zachodniego i przekazać go do dyspozycji szefa głównego zarządu kadr NKD.

J. Stalin

Żukow²⁵

Stalin od dawna przywykł dysponować życiem milionów ludzi. To masy, a on jest wodzem. Trwał w niezłomnym przekonaniu, że tak było zawsze w historii i będzie tak nadal. Przeglądając setki dokumentów operacyjnych, poddyktowanych lub podpisanych przez Stalina w ciągu czterech lat wojny, nie znalazłem chyba ani jednego, w którym nakazywałyby on chronić ludzi, nie rzucać ich do źle przygotowanych ataków, przejawiać troskę o współobywateli. Choć nie, nie mam racji. Jest taki dokument, całkiem nie w duchu Stalina. Pozwolę go sobie przytoczyć:

Dowódca Frontu Zachodniego tow. Żukow

Członek RW Frontu Zach. tow. Bułganin

Z-ca dow. Frontu Zach. tow. Romanienko

Dowódca 61. Armii tow. Biełow

Dowódca 16. Armii tow. Bagramian

17 sierpnia 42 roku, 22.00

Jak wynika z raportów sztabu Frontu Zachodniego, 387., 350. oraz część 346. DP 61. Armii nadal toczą walki w okrążeniu i, nie zważając na wielokrotnie napomnienia kwatery głównej, do tej pory nie udzielono im pomocy. Niemcy nigdy nie porzucają swoich jednostek, okrążonych przez wojska radzieckie, ale wszystkimi dostępnymi siłami i środkami starają się do nich przebić i uratować je. Dowództwo radzieckie powinno żywić więcej koleżeńskich uczuć wobec swoich okrążonych jednostek niż dowództwo niemiecko-faszystowskie. W rzeczywistości jednak, jak się okazuje, dowództwo radzieckie przejawia o wiele mniejszą troskę o swoje

okrążone jednostki niż niemieckie. Kładzie to na dowództwie radzieckim piętno hańby (...)»²⁶.

Ale i tutaj Stalin nawoływał do udzielenia pomocy walczącym w okrążeniu oddziałom przede wszystkim dlatego, że „Niemcy nigdy nie porzucają swoich jednostek, okrążonych przez wojska radzieckie”. Motyw nie tyle osobliwy, ile wręcz upokarzający: przejawiać troskę o własnych żołnierzy, ponieważ przejawiają przeciwnik... U wielu dowódców frontów, armii, oficerów, komisarzy politycznych istniało silne poczucie koleżeństwa, tylko nie zawsze udawało im się tego dowieść. Stalin uważał, że wojna, okrutna z samej swojej natury, usprawiedliwia najcięższe straty. Źle przygotowane operacje ofensywne, czołowe ataki na niemieckie pozycje były niezwykle krwawe i trwały dopóty, dopóki oficerowie i żołnierze nie nauczyli się walczyć według prawideł sztuki wojennej. A ich sens zawsze sprowadza się do jednego: osiągnąć zamierzony cel przy możliwie najmniejszych stratach własnych.

Często oceniano działania Stalina pod kątem ich ostatecznego wyniku. A ten okazał się zwycięski. Dało to wielu przychylnie nastawionym autorom zagranicznym podstawę do bardzo wysokiej oceny umiejętności wojskowych radzieckiego dyktatora. W swojej interesującej książce *My Russia* (Moja Rosja) Peter Ustinov pisał: „Chyba żaden inny człowiek oprócz Stalina nie zdołałby osiągnąć w wojnie tego samego co on, działając z równą bezwzględnością, elastycznością i konsekwencją, jakich wymagało skuteczne prowadzenie wojny w tak nieludzkich warunkach”²⁷. Nie mogę zgodzić się z najważniejszym stwierdzeniem: „żaden inny człowiek”. Co się tyczy „bezwzględności” - to owszem, zapewne tak. Ale jeśli chodzi o „elastyczność i konsekwencję” - w Rosji nigdy nie brakowało talentów. Rodziły się, chociaż je niszczone.

Oczywiście, okrutne doświadczenia wojny nie mogły przeminąć bez śladu również i dla Stalina, który z czasem zaczął postępować z większą ostrożnością, rozważą, dalekowzrocznością. Ale jego styl - arbitralny, surowy, często bezlitosny w stosunku do pechowców i nieudaczników - pozostał. W miarę upływu lat Stalin się zmieniał, lecz dyktatorskie, cezariańskie cechy jedynie się uwypuklały i potęgowały. Jego ciężką rękę, bezapelacyjność, kategoryczność i podejrzliwość odczuło wielu z tych, którzy stykali się z nim podczas wojny.

Po Stalingradzie umocniła się wiara Stalina w rychły pogrom wojsk hitlerowskich. Pod koniec grudnia 1942 roku, wysłuchawszy raportu szefa głównego zarządu politycznego Szczerbakowa o pracy politycznej w armii, Stalin oświadczył z naciskiem: „Trzeba przygotowywać żołnierzy do konkretnego zadania: w 1943 roku powinien nastąpić koniec faszystowskich kanałii! Przekażcie wydziałom politycznym zalecenia o nasileniu pracy nad umocnieniem morale. Będziemy dużo i na szeroką skalę atakować. Tak, właśnie atakować! Samą obroną nie rozgromimy faszystów”²⁸. Po bitwie stalingradzkiej znacząco wzrósł także kunszt operacyjny dowódców, sztabów i wojsk, a praca kwatery głównej stała się efektywniejsza. Stalin zdołał nadać działalności strategicznej najwyższego organu dowodzenia większy dynamizm, celowość i zdecydowanie.

Wojna - to surowy nauczyciel. Milionowe ofiary, klęski, katastrofy z jednej strony, a bezprzykładne męstwo ludzi radzieckich z drugiej, nie mogły nie nauczyć sztuki wojennej sztabowców i dowódców, z których wielu wspięło się na wyższe szczeble hierarchii wojskowej dosłownie w przededniu lub już podczas wojny. Po klęskach przyszło wiele zwycięstw. Stalingrad jednak stał się punktem zwrotnym nie tylko ojczyznianej, ale i całej II wojny światowej.

STALINGRADZKI PRZEŁOM

O bitwie stalingradzkiej napisano dziesiątki książek. Nie mam zamiaru raz jeszcze odtwarzać przebiegu jednej z najsłynniejszych operacji II wojny światowej. Stawiam przed sobą znacznie skromniejszy cel: ukazać rolę najwyższego wodza naczelnego w tym przełomowym starciu.

Jak już wspominałem, Stalin przez cały czas trzymał zasadnicze siły w centrum frontu radziecko-niemieckiego. Pamiętając o pierwszej błędnej ocenie kierunku głównego uderzenia przeciwnika i nie mogąc zapomnieć najgorszych chwil w swoim życiu, kiedy wojska niemieckie zbliżyły się na odległość wystrzału armatniego do Moskwy, Stalin skoncentrował większość rezerw strategicznych na kierunku zachodnim. Gdy jednak w drugiej połowie czerwca 1942 roku nieprzyjaciel zebrał poważne siły i rozpoczął ofensywę na kierunku południowo-zachodnim i zachodnim, okazało się, że rezerwy potrzebne są właśnie tam. Na początku lipca obrona na styku Frontów Briańskiego i Południowo-Zachodniego została przerwana. W rezultacie silnego uderzenia i umiejętnych manewrów nacierających zgrupowań wojsk niemieckich dwie radzieckie armie, 21. i 40., znalazły się w okrążeniu.

Stalin natychmiast wysłał na południe Wasiliewskiego, lecz meldunki, które od niego przychodziły, nie napawały optymizmem. W następnym tygodniu Niemcy rozszerzyli wyłom do 300 kilometrów. Zgrupowanie uderzeniowe posunęło się o 150-170 kilometrów, oskrzydając od północy zasadnicze siły Frontu Południowo-Zachodniego. Niebawem nastąpił nowy atak niemiecki na kierunku Kantemirowki. Stalin, spoglądając podczas kolejnego raportu na mapę z zaznaczoną sytuacją, wyraźnie dostrzegł groźbę drugiego, jak w 1941 roku, katastrofalnego okrążenia wojsk Frontu Południowo-Zachodniego. Do tego czasu jednak najwyższy czegoś się już nauczył i, zorientowawszy się w konkretnych kwestiach wojskowo-strategicznym, nie sprzeciwił się propozycji wycofania wojsk 28., 38. i 9. Armii Frontu Południowo-Zachodniego oraz 37. Armii Frontu Południowego. Kwatery główna poleciła zorganizować niezwłocznie stalingradzką rubież obronną.

Stalin miał teraz możliwość ocenić własny brak przezorności. Jeszcze w maju, po katastrofie charkowskiej, Wasiliewski proponował wzmocnić rezerwy strategiczne na kierunkach południowo-zachodnim i południowym. Stalin się nie

zgodził. Bał się o Moskwę. Obecnie trzeba było przerzucić pospiesznie ogromne masy wojsk w warunkach ostrego kryzysu. Sytuację pogarszał dodatkowo bezładny odwrót wielu jednostek. Liczne dywizje i pułki przez wiele dni z rzędu nie miały łączności z własnymi sztabami. W powietrzu znów panowały junkersy i messerschmitty. Chwilami wydawało się, że powtarza się chaos i zamęt najgorszych miesięcy 1941 roku. W archiwach wojskowych zachowało się wiele groźnych telegramów Stalina, który nakazywał dowódcom frontów zaprowadzić porządek wśród cofających się oddziałów, walczyć do końca, nie opuszczać bez rozkazu zajmowanych pozycji. Oto jeden z nich:

Stalingrad

Wasiliewski, Jeremienko, Malenkow

Przeciwnik przerwał nasz front niewielkimi siłami. Macie dość środków, aby zniszczyć atakującego wroga. Zbierzcie lotnictwo obydwu frontów i rzućcie na przeciwnika. Zmobilizujcie pociągi pancerne i puśćcie je po obwodnicy kolejowej Stalingradu. Stosujcie zasłonę dymną, aby zmylić wroga. Walczcie z przeciwnikiem nie tylko w dzień, ale i w nocy. Wykorzystajcie w pełni artylerię i pociski rakietowe.

Łopatin po raz drugi naraża Front Stalingradzki swoją nieudolnością i niekompetencją. Ustanówcie nad nim ścisły nadzór i zorganizujcie na tyłach armii Łopatina drugi rzut.

Co najważniejsze - nie wpadajcie w panikę, nie bójcie się bezczelnego wroga i zachowajcie wiarę w nasz sukces.

J. Stalin

23 sierpnia 1942 r. g. 16.35

Podyktował przez telefon tow. Stalin. Bokow²⁹

Stalin znów poczuł się jak w Carycynie. Wtedy też pokładał ogromne nadzieje w pociągach pancernych, też nakazywał „rzucić”, „walczyć nie tylko w dzień, ale i w nocy”, wykorzystywać „w pełni” artylerię. Sytuacja wyraźnie wymykała się spod kontroli najwyższego. Dziesiątki jego telegramów - to nie wskazówki strategiczne lub operacyjne, lecz apele do poczucia obowiązku połączone z groźbą zastosowania represji.

W tamte lipcowe i sierpniowe dni 1942 roku szef sztabu generalnego Wasiliewski szedł do Stalina jak na stracenie. Najwyższy nie krył swego rozdrażnienia: nierzadko podejmował impulsywne decyzje, czasem wysyłał w jednej i tej samej sprawie po kilka telegramów identycznej treści. Znów zaczęła się karuzela ze zmianami i przesunięciami dowódców. Stalin bez przerwy żądał, by połączono go to z jednym, to z drugim sztabem, ale jego rozkazy brzmiały zawsze tak samo: walczyć do końca! A tymczasem wojska nadal się cofały... Któregoś dnia Stalin, po kolejnym raporcie Wasiliewskiego, przechadzając się nerwowo wzdłuż stołu z mapą, zatrzymał się raptownie i wybuchnął:

- O rozkazie kwatery głównej numer 270 z 16 sierpnia 1941 roku w armii zapomniano. Zapomniano! Zwłaszcza w sztabach! Przygotujcie nowy rozkaz

z zasadniczą ideą: „Odwrót bez rozkazu - to przestępstwo, które będzie karane z całą surowością prawa wojennego (...)”:

- Kiedy przedłożyć wam rozkaz?

- Jeszcze dziś. Jak tylko projekt będzie gotowy, przychodźcie...

Wieczorem 28 lipca 1942 roku Stalin, wprowadziwszy do przedłożonego tekstu radykalne zmiany, podpisał sławetny rozkaz ludowego komisarza obrony Związku SRR nr 227. Przez wiele lat po wojnie dokument ten spoczywał skrzętnie ukryty w archiwach wojskowych. Niedawno został udostępniony i opublikowany w licznych wydawnictwach. Nie będę cytował go w całości, a jedynie przytoczę te fragmenty, które zdradzają osobisty wkład najwyższego, jego sformułowania i poprawki.

Wróg rzuca do walki wciąż nowe siły i, nie licząc się z wielkimi stratami, brnie naprzód, prze w głąb Związku Radzieckiego, zajmuje nowe tereny, pustoszy i niszczy nasze miasta i wioski, gwałci, grabi, morduje ludność radziecką (...). Część wojsk Frontu Południowego, idąc za panikarzami, zostawiła Rostów i Nowoczerkask bez poważnego oporu i bez rozkazu Moskwy, okrywając swoje sztandary hańbą (...).

Niektórzy niemądry ludzie na froncie pocieszają się rozmowami o tym, że możemy cofać się jeszcze dalej na wschód, ponieważ mamy dużo terytoriów, dużo ziemi, dużo ludności, że zboża zawsze będziemy mieli nadmiar, chcąc w ten sposób usprawiedliwić swoje haniebne zachowanie na frontach. Ale takie rozmowy są na wskroś fałszywe i kłamliwe, przynoszą korzyść tylko naszym wrogom.

Po utracie Ukrainy, Białorusi, republik bałtyckich, Donbasu i innych regionów zostało nam znacznie mniej terytoriów. Co za tym idzie, zostało nam mniej ludności, zboża, metalu, fabryk, zakładów. W ciągu roku straciliśmy ponad 70 000 000 ludności, ponad 800 000 000 pudów zboża i ponad 10 000 000 ton metalu. Nie mamy już przewagi nad Niemcami ani w rezerwach ludzkich, ani w zapasach zboża. Cofać się dalej - to znaczy zgubić siebie i jednocześnie zgubić naszą Ojczyznę (...).

Ani kroku w tył! Takie powinno być teraz nasze główne hasło (...).

Stalin kilka razy podkreślił te słowa.

Nie wolno dłużej tolerować dowódców, komisarzy, oficerów politycznych, których jednostki i związki samowolnie porzucają pozycje bojowe. Nie wolno dłużej tolerować dowódców, komisarzy, oficerów politycznych, którzy pozwalają, aby kilku panikarzy decydowało o sytuacji na polu bitwy, aby pociągali oni za sobą innych żołnierzy i umożliwiali wrogowi przerwanie frontu. Panikarzy i tchórzy należy tępić na miejscu.

Kolejne fragmenty Stalin redagował szczególnie starannie:

a) Bezwzględnie likwidować nastroje odwrotowe (...).

b) Bezwzględnie zdejmować ze stanowiska i przekazywać kwaterze głównej celem oddania pod sąd wojenny dowódców armii, którzy pozwolili na samowolny odwrót wojsk z zajmowanych pozycji (...).



Uroczyste posiedzenie Rady Leningradzkiej - w prezydium
A.A. Zdanow i A.A. Kuzniecowa, 1940 rok.



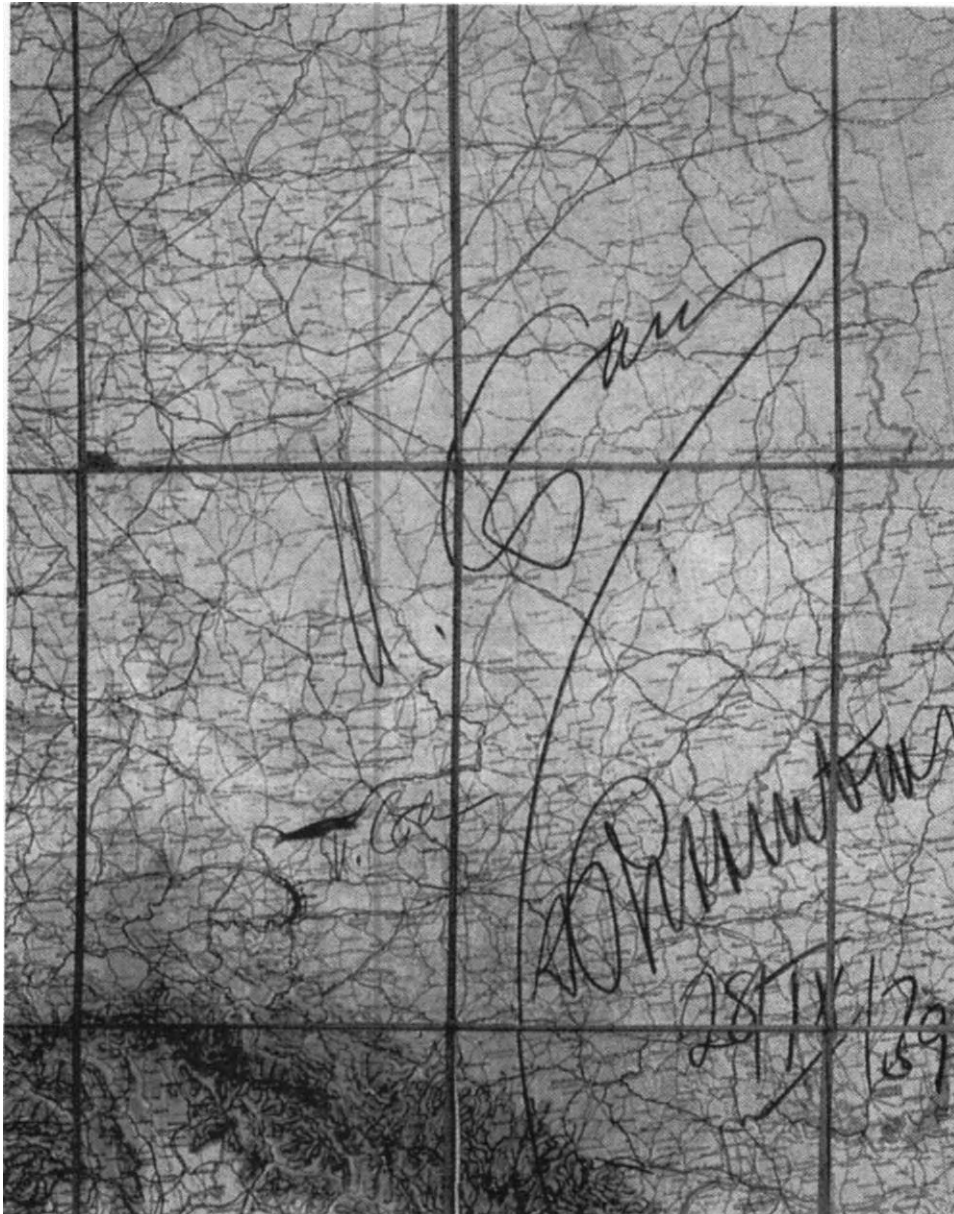
Stalin i Beria na urlopie... Pufny raport.



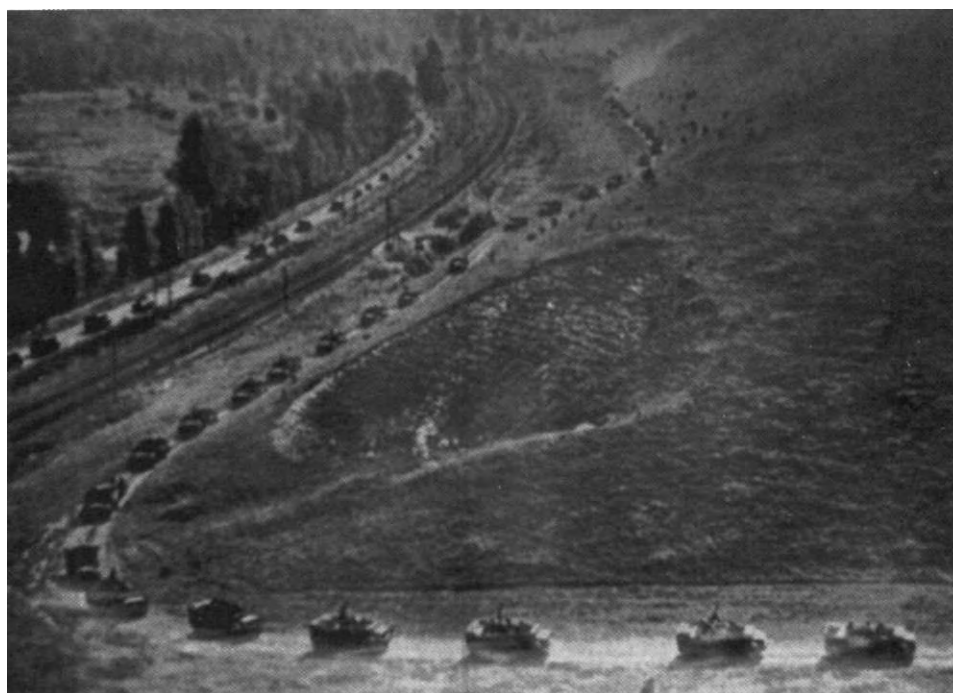
Po podpisaniu paktu o nieagresji z Niemcami.
Stalinowski toast za zdrowie Hitlera, 24 sierpnia 1939 roku.



Podpisanie traktatu o przyjaźni i granicy z Niemcami, 28 września 1939 roku.



Podpisy Stalina i Ribbentropa na mapie-załączniku do radziecko-niemieckiego traktatu o przyjaźni i granicy, wrzesień 1939 roku.



Niemiecka kolumna pancerna na przedpolach Kijowa, lipiec 1941 roku.



Radzieckie samoloty wojskowe zniszczone w lipcu 1941 roku.



Tragiczne losy synów... J. Dżugaszwili (z prawej) i przybrany syn Mołotowa,
G. Skriabin, w niewoli.

экз. № 1

П Р И К А З
СТАЖИ ВЕРХОВНОГО ГЛАВНОГО КОМАНДОВАНИЯ
№ 0423

г. Москва

17 ноября 1941 года

Опыт последнего месяца войны показал, что германская армия плохо приспособлена к войне в зимних условиях, не имеет теплого одеяния и, испытывая огромные трудности от наступивших морозов, встает в прифронтовой полосе в населенных пунктах. Самонадеянный до наглости противник собирался зимовать в теплых домах Москвы и Ленинграда, но этому воспрепятствовали действия наших войск. На обширных участках фронта немецкие войска встретив упорное сопротивление наших частей, вынужденно перешли к обороне и расположились в населенных пунктах вдоль дорог на 20-30 км по обе их стороны. Немецкие солдаты живут, как правило, в городах, в местечках, в деревнях в крестьянских избах, сараях, ригах, банях близ фронта, а штабы германских частей размещаются в более крупных населенных пунктах и городах, прячутся в подвальных помещениях, используя их в качестве укрытия от нашей авиации и артиллерии. Советское население этих пунктов обычно выселяют и выбрасывают все немецкие захватчики.

Лишить германскую армию возможности располагаться в селках и городах, выгнать немецких захватчиков из всех населенных пунктов на холод в поле, выкурить их из всех помещений и теплых убежищ и заставить мерзнуть под открытым небом - такова

Rozkaz „wodza": „Spalić wszystkie osiedla mieszkalne..."

неотложная задача, от решения которой во многом зависит ускорение разгрома врага и разложение его армии.

Ставка Верховного Главнокомандования П Р И К А З Ы В А ЕТ:

1. Разрушать и сжигать до дна все населенные пункты в тылу немецких войск на расстоянии 40-60 км в глубину от переднего края и на 20-30 км вправо и влево от дорог.

Для уничтожения населенных пунктов в указанном радиусе действия бросить немедленно авиацию, широко использовать артиллерийский и минометный огонь, команды разведчиков, лыжников, и партизанские диверсионные группы, снабженные бутылками с зажигательной смесью, гранатами и подрывными средствами.

2. В каждом полку создать команды охотников по 20-30 человек каждая для взрыва и сжигания населенных пунктов, в которых располагаются войска противника. В команды охотников подбирать наиболее отважных и крепких в политико-моральном отношении бойцов, командиров и политработников, тщательно разъясняя им задачи и значение этого мероприятия для разгрома германской армии. Выдающихся смельчаков за отважные действия по уничтожению населенных пунктов, в которых расположены немецкие войска, представлять к правительственной награде.

3. При вынужденном отходе наших частей на тот или другой участке уводить с собой советское население и обязательно уничтожать все без исключения населенные пункты, чтобы противник не мог их использовать. В первую очередь для этой цели использовать выделенные в полках команды охотников.

4. Военным Советам фронтов и отдельных армий систематически проверять как выполняются задания по уничтожению населенных пунктов в указанном выше радиусе от линии фронта. Ставке через каждые 3 дня отдельной сводкой доносить сколько и какие населенные пункты уничтожены за прошедшие дни и какими средствами достигнуты эти результаты.

СТАВКА ВЕРХОВНОГО ГЛАВНОГО КОМАНДОВАНИЯ:

И. СТАЛИН

И. Сталин



W niewoli... W środku feldmarszałek von Paulus, 1944 rok.



Kolumny niemieckich jeńców wojennych na ulicach Moskwy, lipiec 1944 roku.

c) Sformować w obrębie frontu od jednego do trzech (w zależności od sytuacji) karnych batalionów (po 800 ludzi) i kierować tam średnich i starszych oficerów oraz komisarzy politycznych odpowiedniej rangi (...).

Następnie Stalin powrócił do idei, wyłożonej przezeń po raz pierwszy w telegramie do wszystkich frontów z 12 września 1941 roku. Wówczas podyktował:

W każdej dywizji piechoty utworzyć oddział zaporowy z zaufanych żołnierzy w sile co najwyżej batalionu (po jednej kompanii na pułk piechoty), który miałby za zadanie powstrzymać ucieczkę ogarniętych paniką żołnierzy, nie cofając się przed użyciem broni (...)³⁰.

Obecnie Stalin wyraził tę starą ideę "w nowej formie:

Sformować w obrębie armii 3-5 dobrze uzbrojonych oddziałów zaporowych (po 200 ludzi w każdym), postawić je na tyłach niepewnych dywizji i nałożyć na nie w przypadku paniki lub bezładnego odwrotu jednostek dywizji obowiązek rozstrzelania na miejscu panikarzy i tchórzy (...). Sformować w obrębie armii od pięciu do 10 (w zależności od sytuacji) karnych kompanii (od 150 do 200 ludzi w każdej) (...). Skierować je na trudne odcinki frontu, aby dać im możliwość odkupienia krwią swoich win wobec Ojczyzny (...).

Rozkaz odczytać we wszystkich kompaniach, szwadronach, bateriach, eskadrach, oddziałach, sztabach.

Ludowy Komisarz Obrony

J. Stalin³¹

Podobnie jak w 1941 roku, niektóre jednostki ogarniała panika. Przed wojną nie przywiązywano należytej wagi do psychologicznego szkolenia żołnierzy, tym bardziej że kadra oficerska została zdziesiątkowana w wyniku krwawej czystki. A przecież wiadomo, że w warunkach podwyższonego napięcia, gdy ludzie tracą wiarę w osiągnięcie celu, negatywna reakcja emocjonalna na niebezpieczeństwo prowadzi często do niekontrolowanych zachowań. Budzi się instynkt stadny i zanika zdolność do trzeźwej oceny sytuacji. Stalin próbował rozwiązać ten problem oddziałami zaporowymi i karnymi kompaniami, natomiast nie uczynił nic, aby umocnić autorytet dowódców i oficerów politycznych w tych ekstremalnych warunkach.

Przypomnę raz jeszcze, co mówił na ten temat Lew Dawidowicz Trocki: „Nie można prowadzić masy ludzi na śmierć, nie mając w arsenale środków dowodzenia kary śmierci. Należy postawić żołnierzy przed wyborem pomiędzy możliwą śmiercią z przodu a nieuchronną śmiercią z tyłu”³². Stalin powtarzał w istocie to samo (nie powołując się, rzecz jasna, na Trockiego): z przodu czeka śmierć zaszczytna, z tyłu — haniebna.

Stalin nie ograniczał się jednak do podobnych dyrektyw. W 1942, podobnie jak w 1941 roku, w okrążenie dostawały się ogromne masy żołnierzy, a niektórzy z nich przedzierali się później do "swoich grupami lub w pojedynkę. Oficerów kierowano od razu do obozów specjalnych NKWD. A ponieważ w lipcu-sierpniu 1942 roku wytworzyła się krytyczna sytuacja, Stalin poszedł jeszcze dalej:

Dowódca Moskiewskiego Okręgu Wojskowego
Dowódca Nadwołżańskiego Okręgu Wojskowego
Dowódca Stalingradzkiego Okręgu Wojskowego
Ludowy komisarz spraw wewnętrznych tow. Beria

Aby oficerowie, którzy przebywali dłuższy czas na obszarach okupowanych przez nieprzyjaciela i nie przyłączyli się do oddziałów partyzanckich, mieli możliwość dowieść z bronią w ręku swego oddania Ojczyźnie, rozkazuję:

Sformować do 25 sierpnia br. spośród oficerów, przetrzymywanych w obozach specjalnych NKWD, szturmowe bataliony strzeleckie (...). Pododdziały szturmowe powinny liczyć po 929 ludzi każdy. Bataliony należy wykorzystać na najbardziej aktywnych odcinkach frontu (...).

1 sierpnia 42 r.

J. Stalin³³

Często wina tych ludzi polegała tylko na tym, że w rezultacie niepomyślnego rozwoju wydarzeń na froncie lub nieudolności sztabów znaleźli się w okrążeniu, z którego przedzierali się do swoich tydzień, dwa lub nawet miesiąc. Ale, jak udało się stwierdzić na podstawie dokumentów, zdegradowani oficerowie byli niezmiernie szczęśliwi, kiedy wykorzystywano ich „na najbardziej aktywnych odcinkach frontu”. Większość z nich położyła tam głowy. Taka śmierć pozwalała jednak uwolnić siebie i rodziny od hańby i kary.

Stalingrad pozostał w pamięci najwyższego tamtym dalekim Carycynem, który odegrał w jego życiu tak ważną rolę. Po Carycynie Lenin uwierzył w zdolność Stalina do sprawnego rozwiązywania problemów, pojawiających się w związku z walką zbrojną na frontach wojny domowej. Po Carycynie także i Stalin jeszcze bardziej uwierzył w siebie. Obecnie zaś Stalingrad stał się dla niego, podobnie jak dla całego narodu, symbolem oporu przeciwko nowym wściekłym atakom wroga.

A tymczasem wydarzenia rozwijały się wzdłuż krzywej rosnącej. Lipiec, sierpień, wrzesień i październik znamionowały narastanie napięcia, które osiągnęło punkt kulminacyjny w listopadzie 1942 roku. Ale nawet wówczas, kiedy los Stalingradu wisiał jeszcze na włosku, Wasiliewski polecił grupie sztabowców (znaleźli się wśród nich między innymi A.A. Gryzłow, S.I. Tietieszkin, N.I. Bojków) opracować w największej tajemnicy scenariusz oskrzydlenia z północy i południa wysuniętej grupy uderzeniowej przeciwnika. Zachowała się mapa, na której N.I. Bojkow nakreślił pierwsze kontury przyszłej słynnej operacji. Ale wówczas Stalin jeszcze o tym nie wiedział. Rok ogłoszony przez niego „rokiem pogromu niemieckich okupantów” zdawał się zwiastować nową wielką katastrofę. Najwyższy przez kilka dni nie opuszczał gabinetu, śpiąc na kanapie w sąsiednim pokoju i uprzedzając wcześniej Poskriebyszewa:

- Obudzisz za dwie godziny...

Kiedy pewnego razu Poskriebyszew użalił się nad pogrążonym w głębokim śnie, śmiertelnie zmęczonym człowiekiem i pozwolił mu spać pół godziny dłużej, Stalin, spojrzawszy na zegarek, zrugął łagodnie sekretarza:

- Filantrop się znalazł! Niech zadzwoni do mnie Wasiliewski. Szybko! Filantrop łysy...

Okrągłe oblicze Poskriebyszewa, przechodzące w rozległą łysinę, nie wyrażało żadnych uczuć jak zawsze. Sekretarz wydał z siebie niegłośny dźwięk, podobny do „słucham”, i natychmiast zniknął za drzwiami.

Zatelefonował Wasiliewski, który dwa dni wcześniej wrócił ze Stalingradu. Stalin przywitał się sucho i spytał, czy weszły do walki 1. Gwardyjska, 24. i 66. Armia, czy przywieziono długo oczekiwaną amunicję. Wasiliewski zameldował o sytuacji, jaka wytworzyła się wieczorem 3 września: jeden z hitlerowskich związków pancernych przedarł się na przedmieścia Stalingradu. Stalin przerwał mu ostro:

- Co z nimi, nie rozumieją, że jeśli oddamy Stalingrad, to południe kraju zostanie odcięte od reszty i prawdopodobnie nie zdołamy go obronić? Czy nie rozumieją, że to katastrofa nie tylko dla Stalingradu?! Stracić główną drogę wodną, a niebawem i ropę?!

Wasiliewski przeczekał potok gniewnych słów najwyższego i spokojnie, choć z wewnętrznym napięciem w głosie odpowiedział:

-Wszystko, co pod Stalingradem nadaje się do walki, przerzucamy na zagrożone odcinki. Myślę, że są jeszcze szanse na utrzymanie miasta.

Kilka minut później Stalin znów połączył się z Wasiliewskim, ale go nie zastał. Telefon odebrał generał-major Bokow. Stalin rozkazał natychmiast odnaleźć w Stalingradzie Żukowa, który niedawno, 26 sierpnia, decyzją kwatery głównej został mianowany zastępcą najwyższego wodza naczelnego, i przekazać mu następujące rozporządzenie:

Generał armii tow. Żukow

Sytuacja w Stalingradzie się pogorszyła. Przeciwnik znajduje się o trzy wiorsty od Stalingradu. Stalingrad może paść dziś lub jutro, jeśli grupa północna nie udzieli natychmiastowej pomocy. Rozkażcie dowódcom wojsk, stojących na północ i północny zachód od Stalingradu, by natychmiast uderzyli na przeciwnika i przyszliz z pomocą stalingradczykom. Wszelka zwłoka jest niedopuszczalna. Całe lotnictwo rzućcie na pomoc Stalingradowi. W samym Stalingradzie samolotów pozostało bardzo niewiele.

Potwierdzić odbiór i jak najszybciej zameldować o podjętych środkach.

J. Stalin

3.9.42 r. 22.30. Podyktował przez telefon towarzysz Stalin.

Bokow³⁴

Stalin co dwie-trzy godziny domagał się raportu ze Stalingradu, wielokrotnie rozmawiał z Żukowem i Wasiliewskim, którego znów wysłał na południe. Rozmowy z Malenkowem niewiele mu dawały. Człowiek ten, całkowicie bezradny w sprawach wojskowych, pojechał do Stalingradu raczej jako szpieg, zdolny tylko przypominać o żądaniach najwyższego i zbierać informacje o pracy sztabów. Do jednostek Malenkow wyjeżdżał raz lub dwa; większość czasu spędzał w swoim

gabiniecie, wzywając do siebie z rzadka komisarzy politycznych i kierowników wydziałów specjalnych. Wojskowi odnosili się do Malenkowa uprzejmie, lecz rozumiejąc, w jakim charakterze przebywa na froncie, z własnej inicjatywy nie wdawali się z nim w rozmowy.

Piątego, 6 i 7 września Żukow zorganizował kilka ataków z południa, ale przy słabym wsparciu artyleryjskim i lotniczym nie przyniosły one oczekiwanych rezultatów. Niebawem Żukow zmuszony był zameldować przez telefon, że tymi siłami, którymi dysponuje Front Stalingradzki, nie uda mu się przebić korytarza i połączyć się z wojskami Frontu Południowo-Wschodniego w mieście. Niemiecka linia obronna znacznie się wzmocniła dzięki dopływowi nowych oddziałów, ściągniętych spod Stalingradu. Dalsze ataki okazały się bezcelowe, a wojska poniosły ciężkie straty. Stalin wysłuchał raportu, po czym wezwał Żukowa i Wasiliewskiego do Moskwy.

Tam właśnie, przysiadłszy we dwóch nad mapą i naradziwszy się z pracownikami sztabu generalnego, Żukow i Wasiliewski doszli do wniosku, że trzeba związać przeciwnika uporczywą obroną, a jednocześnie rozpocząć przygotowania do wielkiego kontrnatarcia siłami frontów. Już wtedy obaj dowódcy zdecydowali, iż główne uderzenia należy skierować na flanki niemieckiego zgrupowania, osłaniane przez jednostki rumuńskie o mniejszej wartości bojowej. Tak narodził się plan, który przedstawili najwyższemu wieczorem 13 września, uznany później za jeden z najbardziej błyskotliwych w światowej historii sztuki wojennej. Było to olśnienie. Doznał go jednak nie Stalin, lecz jego szybko wybijający się dowódcy. Początkowo najwyższy nie przejawiał większego zainteresowania ideą, podkreślił, że najważniejsze obecnie zadanie - to utrzymać Stalingrad, nie przepuścić Niemców dalej, w stronę Kamyszyna. Jak się wydaje, Stalin albo nie docenił śmiałego planu, albo w istniejącej sytuacji uznał go za mało realny. Całą uwagę Stalina przykuwały walki obronne w Stalingradzie. W myśleniu Stalina, jak już wielokrotnie podkreślałem, zdolność przewidywania znacznie ustępowała umiejętności natychmiastowej, bieżącej analizy. Olśnienie, jako przejaw oryginalnej idei, opartej na rozumieniu ukrytych prawidłowości i tendencji, było mu obce. Znacznie częściej dochodził do ostatecznej decyzji metodą kolejnych kroków, gdzie intuicja nie miała większego znaczenia. Stopniowo jednak Stalin pojął rzeczywistą wartość koncepcji Żukowa i Wasiliewskiego, po czym swoimi rozkazami i dyrektywami uczynił z niej własną, pod względem treści i formy - „mądrą stalinowską decyzję”.

Tymczasem w Stalingradzie trwały ciężkie walki uliczne. Niemcy wdarli się do miasta i od tej chwili przez ponad dwa miesiące niezwykle zażarte boje toczyły się dniem i nocą. Jeśli na początku ofensywy atakujący mierzyli tempo natarcia w dziesiątkach kilometrów, potem - w kilometrach, we wrześniu - w setkach metrów na dobę, to w październiku przesunięcie linii frontu o 40-50 metrów uważano za wielki sukces. W połowie października i to się skończyło. Rozkaz nr 227 z jego pamiętnym hasłem „Ani kroku w tył!” został wypełniony dosłownie.

Chociaż w rejonie Stalingradu Niemcy wprowadzili do walki 22 dywizje i prawie tyle samo jednostek sojuszników, machina wojenna Wehrmachtu utknęła w miejscu.

Stalin mógł teraz zaczerpnąć oddechu. Nie pozwalał jednak na to ani sobie, ani innym. Członkowie GKO, kwatery głównej, kierownicy komisariatów ludowych przez dwadzieścia cztery godziny na dobę zajmowali się realizacją coraz to nowych rozporządzeń najwyższego. Od 1 lipca do 1 listopada 1942 roku na kierunku stalingradzki przerzucono 72 dywizje piechoty, sześć korpusów pancernych i dwa zmechanizowane, 20 brygad strzeleckich i 46 pancernych. Stalin nieustannie przynaglał do pośpiechu. Pod Stalingrad kierowano wiele nieskompletowanych jednostek. Liczebność większości dywizji nie przekraczała 65% stanu, a w dziedzinie artylerii i czołgów - 50-60%. Decyzją najwyższego znacznie wzmocniono siły lotnicze i już w listopadzie przeciwnik utracił panowanie w powietrzu.

Stalin uwierzył w końcu w możliwość realizacji śmiałego planu okrążenia stalingradzkiego zgrupowania przeciwnika. W listopadzie, niezależnie od innych kwestii wojskowych, niemal codziennie powracał do tematu operacji trzech frontów - Stalingradzkiego, Południowo-Zachodniego i Dońskiego. W sztabie generalnym nadano jej umowny kryptonim „Uran”. Najwyższy domagał się, aby o celu, terminie i charakterze operacji wiedziało jedynie wąskie grono osób. Odpowiedzialnym za koordynację działań frontów uczynił Wasiliewskiego.

Kiedy 19 listopada rozpoczęła się kontrofensywa, Stalin, po raz pierwszy zapewne, był w dostatecznym stopniu przekonany o sukcesie. Nie dlatego, że w wyniku koncentracji udało się uzyskać znaczną przewagę w zakresie sił i środków, ale przede wszystkim dlatego, że żadnej jak dotąd operacji nie przygotowywano tak starannie. Co prawda, jeszcze na tydzień przed jej rozpoczęciem, Stalin miał wątpliwości: w dziedzinie lotnictwa udało się osiągnąć zaledwie równowagę, a do lotnictwa, jak już wspominałem, najwyższy zawsze przywiązywał szczególną wagę. Wątpliwości te były na tyle poważne, że Stalin rozważał nawet możliwość przesunięcia terminu ofensywy⁹⁵.

W kwestiach operacyjnych Stalin zdał się całkowicie na Żukowa, pozwalając mu uściślać skład zgrupowań, wiele ważnych szczegółów, terminy. Najwyższy czuł w głębi duszy, że marszałek znacznie lepiej rozumie sens tego, co się dzieje, ukryte, wewnętrzne sprężyny wojny. Coraz bardziej też polegał na Żukowie. Cztery dni przed rozpoczęciem operacji Stalin wysłał mu szyfrogram następującej treści:

Szczególnie ważne.

Tylko do rąk własnych.

Towarzysz Żukow

Dzień wymarszu Watutina i Jeremienki możecie określić według Waszego uznania, a potem zameldujcie mi o tym po przyjeździe do Moskwy. Jeśli uważacie, że

któryś z nich powinien wyruszyć wcześniej lub później o dzień lub dwa, upoważniam Was do rozstrzygnięcia tej kwestii według Waszego uznania.

Stalin

15.11.42 r.g. 13.10

Podyktował przez telefon towarzysz Stalin. Bokow⁸⁶

Zukow skorzystał z przyznanych mu uprawnień: wojska Frontu Południowo-Zachodniego i Dońskiego przeszły do natarcia 19 listopada, a Front Stalingradzki ruszył 20 listopada. Dwudziestego trzeciego listopada zamknięto w okrążeniu stalingradzkie zgrupowanie przeciwnika.

Stalin stopniowo uczył się czytać mapę. Już wcześniej lubił geografię i mógł długo wpatrywać się w polityczną mapę kraju, Europy, Azji. Teraz miał do czynienia ze specjalnymi mapami wojskowymi, na które sztabowcy szybko nanosili nową sytuację. Czerwone i niebieskie strzałki, zębate wstęgi stref obronnych, owale rejonów koncentracji rezerw, kropkowane linie przemaszu kolumn pancernych, mnóstwo napisów objaśniających... Kiedy 23 listopada wieczorem Stalin zobaczył wielki czerwony pierścień okrążenia, który tworzyły 62., 64. i 57. Armia Frontu Stalingradzkiego, 21. Armia Frontu Południowo-Zachodniego oraz 65., 24. i 66. Armia Frontu Dońskiego, doświadczył mieszanych uczuć radości i lęku. Radości, ponieważ wreszcie się udało. I to gdzie - pod Stalingradem! Najwyższy nie znał jeszcze dokładnej liczebności okrążonych wojsk niemieckich (ponad 330 000 ludzi, jak się później okazało), ale rozumiał, że jeśli uda się doprowadzić całą rzecz do pomyślnego zakończenia, będzie to początkiem wielkiego przełomu. I lęku: patrząc na zewnętrzny pierścień okrążenia, Stalin czuł, że niemieckie naczelne dowództwo uczyni wszystko, co w jego mocy, aby uwolnić z pułapki 22 dywizje 6. i 4. Armii Pancernej Wehrmachtu. Pamiętał, jak wojska radzieckie, zamknąwszy okrążenie pod Demiańskim, i tak nie zdołały zniszczyć nieprzyjacielskiego zgrupowania.

Także i tu zniszczenie okrążonego nieprzyjaciela okazało się trudniejsze, niż oczekiwano. Znacznie prostszym zadaniem było utworzenie silnego frontu zewnętrznego. Pod koniec grudnia przeciwnik, który zaczął już odblokowywać okrążone w Stalingradzie wojska, został odrzucony o 200-250 kilometrów na zachód. U schyłku 1942 roku inicjatywa strategiczna przeszła w ręce Armii Czerwonej. Natomiast armia von Paulusa nadal walczyła. Wśród dokumentów, które dostarczano codziennie Stalinowi, znalazł się również rozkaz von Paulusa, adresowany do okrążonych wojsk:

Rozkaz do armii

Podać do wiadomości żołnierzy do szczebla kompanii.

W ostatnim czasie Rosjanie wielokrotnie próbowali nawiązać rokowania z armią lub podporządkowanymi jej jednostkami. Ich cel jest zupełnie jasny: drogą obietnic w trakcie rozmów o kapitulacji złamać naszą wolę oporu. Wszyscy wiemy, co nam grozi, jeśli armia zaprzestanie walki: większość z nas czeka śmierć albo od nieprzyjacielskiej kuli, albo z głodu i cierpienia w haniebnej syberyjskiej niewoli. Jedno

jest pewne: kto się podda, ten nigdy więcej nie zobaczy swoich bliskich. Mamy tylko jedno wyjście: walczyć do ostatniego naboju, nie bacząc na coraz większy mróz i głód. Dlatego wszelkie próby nawiązania rozmów należy odrzucać, pozostawiać bez odpowiedzi, a parlamentariuszy przeganiać ogniem.

Tymczasem będziemy niezłomnie wierzyć w wybawienie, które jest bliskie.

Paulus

generał-pułkownik

24 grudnia 1942 r.³⁷

Kiedy Stalin czytał przetłumaczony na rosyjski rozkaz von Paulusa, ani on, ani niemiecki dowódca, mianowany w przedeniu katastrofy feldmarszałkiem, nie wiedzieli jeszcze, że niecałe dwa lata później, w październiku 1944 roku, von Paulus podpisze zupełnie inny dokument. Zachował się on w osobistym archiwum Stalina. Przytoczę z niego tylko krótki fragment:

Niemcy!

26 października 1944 roku. Feldmarszałek von Paulus.

Uważam, iż mój obowiązek wobec ojczyzny i ciężąca na mnie jako na feldmarszałku szczególna odpowiedzialność każą mi powiedzieć moim towarzyszom i całemu naszemu narodowi, że teraz pozostało nam tylko jedno wyjście z naszej pozornie beznadziejnej sytuacji - zerwanie z Hitlerem i zakończenie wojny.

Bezczelnym kłamstwem jest twierdzenie pana Hitlera, że żołnierze niemieccy traktowani są w radzieckiej niewoli nieludzko, że za pomocą knuta i pod lufą pistoletu zmusza się ich do propagandowych wystąpień przeciwko własnej ojczyźnie. W Związku Radzieckim jeńców wojennych traktuje się humanitarnie i przyzwicie (...)³⁸.

Von Paulus nie wiedział jeszcze, że spędzi w Związku Radzieckim 10 długich lat. Ale to będzie później. Na razie armia von Paulusa nadal walczyła.

Dopiero wówczas, gdy kończyła się stalingradzka epopeja, gdy do kapitulacji von Paulusa, jego generałów i resztek armii pozostały tygodnie, Stalin po raz pierwszy zdał sobie w całej pełni sprawę ze znaczenia tego, co się stało. Rozumiał, iż rzecz nie sprowadza się tylko do zniszczenia i wzięcia do niewoli setek tysięcy żołnierzy niemieckich, wyzwolenia ogromnych obszarów, tak haniebie oddanych na pastwę okupanta latem i jesienią 1942 roku, do ogromnego międzynarodowego rezonansu stalingradzkiej wiktorii. Po Stalingradzie naród odzyskał wreszcie niezłomną wiarę we własne siły, która w znacznym stopniu zachwieje zdolnością Niemiec do walki o zwycięstwo. Był to moment wielkiego przełomu także i dla Stalina, który po Stalingradzie zmienił się wewnętrznie, uwierzył w siebie jako najwyższego wodza naczelnego. Szybko natomiast zapomniał, że błyskotliwa idea kontruderzenia, która zrodziła się w momencie, gdy nowa katastrofalna klęska wydawała się nieuchronna, nie należała do niego.

Kiedy po 1945 roku pojawiły się pierwsze apologetyczne publikacje na temat poszczególnych epizodów wielkiej wojny ojczyźnianej, Stalina zdziwił nieprzyjemnie fakt, że oprócz niego, „twórcy genialnego planu strategicznego stalingradzkiej

operacji ofensywnej", wymienia się również jego zastępcę G.K. Żukowa, szefa sztabu generalnego A.M. Wasiliewskiego, dowódców frontów N.F. Watutina, K.K. Rokossowskiego, A.I. Jeremienkę, członków rad wojennych A.S. Żeltowa, A.I. Kiriczenkę. N.S. Chruszczowa, szefów sztabów G.D. Stelmacha, M.S. Malinina, I.S. Warennikowa i innych dowódców. Przywykł już do myśli, że Stalin-grad, operacja przełamania blokady Leningradu, kontruderzenie pod Kurskiem, wyzwolenie prawobrzeżnej Ukrainy, podobnie jak końcowe operacje II wojny światowej - to przede wszystkim jego zasługa jako wodza naczelnego. Jedną z przyczyn niełaski, w jaką popadli po wojnie Żukow i niektórzy inni dowódcy, polegała na tym, że Stalin nie chciał dzielić się z nimi sławą. Choć, rzecz zrozumiała, nikt nie próbował się nawet o nią dopominać. Po prostu w artykułach, referatach, wystąpieniach, gdzie obecny był tylko jeden „nieomylny wódz”, wymieniano czasem przy okazji dowódców frontów, członków rad wojennych, szefów sztabów. Dzisiaj, gdy ujawniono setki, tysiące operacyjnych, politycznych, partyjnych dokumentów z lat ostatniej wojny, można z pełnym przekonaniem stwierdzić, że Stalin zdołał odegrać swoją rolę najwyższego wodza naczelnego tylko dzięki obecności w kwaterze głównej, sztabie generalnym, na frontach i we flotach wybitnych dowódców i sztabowców. Stopniowo, w mękach, cierpieniu i krwi kraj wykuwał swój, jeśli można tak powiedzieć, dowódczy potencjał. Tak rodziła się sztuka wojenna wielkiej wojny ojczyźnianej. I Stalin nauczył się nią posługiwać.

WÓDZ I GENERAŁOWIE

Podczas wojny Stalin nie miał czasu na czytanie czegokolwiek oprócz doniesień, szyfrogramów, raportów operacyjnych, sprawozdań komisariatów ludowych i korespondencji dyplomatycznej. Jego bibliotekę w daczce i w kremlofskim mieszkaniu pokrywał kurz. Ale kilka książek mimo wszystko przejrzał. Wpadła mi w ręce notatka Poskriebyszewa dla Stalina, gdzie wymienionych jest kilkanaście prac z dziedziny teorii wojskowości. Przy kilku z nich, pióra Suworowa, Napoleona, Szaposznikowa, Stalin postawił gwiazdki. Zapewne wziął do ręki te, a być może i inne książki o „sztuce dowodzenia”. Nie przypadkiem zaraz po wybuchu wojny Stalin kazał powiesić na ścianach swego kremlofskiego gabinetu portrety Suworowa i Kutuzowa. Nie przypadkiem też w krótkim przemówieniu, wygłoszonym 7 listopada 1941 roku podczas defilady na placu Czerwonym, Stalin, zwracając się do żołnierzy, powiedział: „Niech natchnie was w tej wojnie bohaterski przykład naszych wielkich przodków - Aleksandra Newskiego, Dymitra Dońskiego, Kuźmy Minina, Dymitra Pożarskiego, Aleksandra Suworowa, Michaiła Kutuzowa! Niech prowadzi was zwycięski sztandar wielkiego Lenina!”⁹⁹

Stalin nieraz zwracał się ku wielkim dowódcom przeszłości, czerpiąc od nich wiarę w zwycięstwo. To właśnie z jego inicjatywy ustanowiono Order

Suworowa, Kutuzowa, Bohdana Chmielnickiego, Aleksandra Newskiego, Nacchimowa i Uszakowa. Stalin rozumiał, że w czasie wojny bojowe tradycje stanowią źródło świadomości, dumy i godności narodowej. Na jego polecenie wydawano i rozprowadzano wśród żołnierzy na frontach broszury o wybitnych rosyjskich wodzach.

Na kształtowanie się Stalina jako najwyższego wodza naczelnego największy wpływ wywarło, powtórzę raz jeszcze, przede wszystkim czterech radzieckich dowódców - B.M. Szaposznikow, A.M. Wasiliewski, A.I. Antonow i, oczywiście, G.K. Żukow. Na podstawie analizy wielu setek dokumentów kwatery głównej, korespondencji wojennej, dyrektyw i rozkazów, osobistych telegramów i raportów można stwierdzić, że wymienieni wyżej trzej marszałkowie Związku Radzieckiego i jeden generał armii ściślej współpracowali w latach wojny ze Stalinem, najczęściej mieli z nim kontakt i pozostawili najtrwalszy ślad w jego świadomości. Pod ich okiem Stalin zgłębiał elementarne zasady sztuki operacyjnej i strategii. I jeśli w pierwszej dziedzinie nie wybił się ponad przeciętny poziom, to w drugiej poczynił znacznie większe postępy. Dzięki tym czterem oficerom, z których każdy sprawował w różnym czasie funkcję szefa sztabu generalnego, przedstawiciela kwatery głównej lub zastępcy najwyższego wodza naczelnego, Stalin zdołał przejawiać się jako dowódca wojskowy. W takim otoczeniu trudno się było zresztą nie przejawiać. Każdy z „czwórki” okazał się jedyną w swoim rodzaju indywidualnością. Trzeba przyznać, iż Stalin potrafił to dostrzec i docenić. A przede wszystkim - wykorzystać.

Według mnie największy wpływ na Stalina (podobnie jak na Żukowa, Wasiliewskiego, Anionowa i wielu innych) wywarł Borys Michajłowicz Szaposznikow. Los zrządził, że Borysowi Michajłowiczowi nie powiodło się osobiście, nie dane mu było przyczynić się bezpośrednio do wielkich sukcesów (z wyjątkiem bitwy pod Moskwą), uczestniczyć w operacjach ofensywnych lat 1943-1945, dożyć długo oczekiwanego, upragnionego Dnia Zwycięstwa. Ale jego intelektualny wkład w proces kształtowania się wojskowo-strategicznych kręgów radzieckiego kierownictwa nie ulega kwestii. Nie przypadkiem Stalin wśród kilku ksiązek na temat strategii i sztuki wojennej zaznaczył pracę teoretyka i dowódcy Szaposznikowa.

Marszałek i zarazem profesor łączył w sobie wysoką kulturę wojskową, doskonałe wykształcenie, wielkie doświadczenie bojowe, dogłębną znajomość teorii i ogromny urok osobisty. Stalin, będąc człowiekiem o bardzo silnej woli, zwykle przytłaczał swą apodyktyczną osobowością wszystkich, z którymi miał do czynienia. Poznawszy jednak bliżej Szaposznikowa, Stalin szybko uzmysłowił sobie własną niższość wobec erudycji i logiki marszałka, jego umiejętności cierpliwego przekonywania. Szaposznikow nie odznaczał się niezłomnym charakterem, posiadał za to subtelny, elastyczny i wszechstronny umysł. Surowa, bezkompromisowa natura Stalina jakby cofała się przed intelektem, opanowaniem, kulturą starej rosyjskiej szkoły wojskowej. O szczególnym stosunku Stalina do

Szaposznikowa wiedzieli wszyscy. Żukow, któremu nieraz przychodziło wysłuchiwać ostrych i często niezasłużonych upomnień najwyższego, napisał: „Wielkim szacunkiem darzył, na przykład, marszałka Związku Radzieckiego Borysa Michajłowicza Szaposznikowa. Zwracał się do niego tylko po imieniu i patronimikum, a w rozmowie z nim nigdy nie podnosił głosu, nawet jeśli nie zgadzał się z jego wywodami. B.M. Szaposznikow był jedynym człowiekiem, któremu J.W. Stalin pozwalał palić w swoim gabinecie”⁴⁰. Rzadki to przypadek zaufania do specjalistów wojskowych. Niemal wszystkich innych Stalin zgładził jeszcze przed wojną.

Szaposznikow, teoretyk i praktyk w kwestii przygotowania rezerw strategicznych i operacyjnych, pomógł Stalinowi opanować sztukę ich dyslokacji, przerzucania i wykorzystania. Przypomnę, że kiedy Borys Michajłowicz ze względu na stan zdrowia odszedł ze sztabu generalnego i został dyrektorem Akademii Wojskowej im. KJ. Woroszyłowa, Stalin bardzo często telefonował do niego, zapraszał na posiedzenia GKO i kwatery głównej. Szaposznikow był zapewne jednym z bardzo niewielu ludzi, do których Stalin bez skrupowania zwracał się o radę i pomoc. Uznawał jego intelektualną wyższość i liczył się z jego zdaniem. Dyktator, górujący nad swym politycznym otoczeniem, złożonym niemal wyłącznie z potakiwaczy i pochlebców, nieoczekiwanie spotkał człowieka, którego erudycja wywarła na nim niezwykle silne wrażenie.

Borys Michajłowicz Szaposznikow, jak zauważył Stalin, trzymał się „staroreżimowych” zasad. Najwyższy wiedział, że Szaposznikow zwykle nazywa swego rozmówcę „gołąbeczkiem”. Sam też przekonał się o wyjątkowej delikatności marszałka. Pewnego razu, jak wspominał naczelny dowódca artylerii marszałek Nikołaj Nikołajewicz Woronow, Szaposznikow, składając Stalinowi kolejny raport, oświadczył, że mimo podjętych środków z dwóch frontów nie nadeszły jeszcze meldunki. Stalin spytał szefa sztabu generalnego:

- Ukarałście ludzi, którzy nie raczyli poinformować nas o tym, co dzieje się u nich na froncie?

Borys Michajłowicz odparł, że był zmuszony udzielić obu szefom sztabów nagany. Sądząc z wyrazu twarzy i tonu, uważał ten dyscyplinarny środek nieomal za równoznaczny z najwyższym wymiarem kary. Stalin uśmiechnął się ponuro:

- Nagany udziela się u nas w każdej komórce partyjnej. Dla wojskowego to nie kara...

Szaposznikow przypomniał jednak starą rosyjską tradycję wojskową: jeśli szef sztabu generalnego udziela nagany szefowi sztabu frontu, ten ostami powinien natychmiast złożyć prośbę o zwolnienie go z obowiązków. Stalin popatrzył na Szaposznikowa jak na niepoprawnego idealistę, ale nic nie powiedział. Były carski pułkownik rozbrajał najwyższego swoją inteligencją. Ta cecha pomagała też Szaposznikowowi delikatnie, taktownie uczyć najwyższego rozumienia strategii, sztuki wojennej, a nawet konkretnych kwestii techniczno-taktycznych. Marszałek nie mógł jednak poważnie sprzeciwić się Stalinowi.

Szaposznikow był specjalistą wojskowym w pełnym tego słowa znaczeniu. Przypuszczam, że rozumiał głębokie wynaturzenie systemu politycznego, ale nigdy nie dał powodu, by wątpić w jego lojalność.

Jeśli Szaposznikow pomógł Stalinowi zgłębić surową logikę walki zbrojnej, zasady rozmieszczenia sił w obronie i ataku, rolę i miejsce rezerw strategicznych podczas operacji, to Gieorgij Konstantinowicz Żukow, najstynniejszy dowódca wielkiej wojny ojczyźnianej, wywierał na niego wpływ pod innym względem. Stalin widział w Żukowie nie tylko utalentowanego dowódcę, energicznego wykonawcę decyzji kwatery głównej, ale i człowieka niemal równego sobie w sensie zdecydowania, siły woli, konsekwencji. Takie właśnie przypuszczenie wyraził pewnego razu w rozmowie ze mną Aleksiej Aleksiejewicz Jepiszew.

Jeszcze w czasie wojny domowej Stalin uwierzył w instytucję pełnomocnych przedstawicieli wyższej władzy na frontach i dlatego właśnie w latach II wojny światowej tak często wysyłał na fronty przedstawicieli kwatery głównej. Stalin wielokrotnie powierzał tego rodzaju misje Żukowowi, którego później uczynił swoim zastępcą, ponieważ marszałek - zdaniem najwyższego - potrafił, nie zważając na nic, wcielać jego decyzje w życie, podejmować bezwzględne, a czasem i okrutne kroki. Żukow, twierdził Jepiszew, najbardziej odpowiadał wyobrażeniu Stalina o współczesnym dowódcy. Stalin jednak, dodał po namyśle Jepiszew, doceniał w pełni tylko siłę woli marszałka, natomiast siłę jego umysłu - zdecydowanie niedostatecznie.

Tę opinię byłego członka rady wojennej, który przeszedł szlak bojowy od Stalingradu do Pragi, uważam za bardzo trafną. Ogromna rola Żukowa w rozbiciu niemieckich wojsk pod Moskwą, przełamaniu blokady Leningradu, w operacji stalingradzkiej i wielu innych „rozdziatach” wojny jest powszechnie znana. Co znamienne, Stalin, w miarę wzrostu popularności i sławy marszałka, odnosił się do niego z coraz większą rezerwą. Nie przypadkiem pod sam koniec wojny, gdy należało skoordynować działania trzech frontów w bitwie o Berlin, Stalin nie powierzył tego Żukowowi, lecz formalnie pozostawił sobie. Natomiast marszałek objął dowództwo nad 1. Frontem Białoruskim. Najwyższy myślał o przyszłości, o historii i nie chciał dzielić z nikim chwały ostatecznego zwycięstwa.

Stalin zdawał sobie sprawę, że twardością charakteru Żukow nie ustępuje jemu, najwyższemu wodzowi naczelnemu. Odczuł to zwłaszcza na początku wojny. W pierwszych dniach września 1941 roku, na przykład, dowódca Frontu Leningradzkiego K.J. Woroszyłow i członek rady wojennej A.A. Żdanow, w obliczu groźby upadku Leningradu, zwrócili się do Stalina z prośbą o zgodę na zaminowanie i zatopienie okrętów Floty Bałtyckiej. Stalin zezwolił i już 8 września Woroszyłow i Żdanow podpisali odpowiednie zarządzenie. W momencie, gdy zapadała decyzja rady wojennej, z Moskwy przyleciał Żukow z pełnomocnictwami Stalina. „Oto moja nominacja - oznajmił Żukow, nowy dowódca Frontu Leningradzkiego, wręczając papier Woroszyłowowi. - Zabraniam wysadzać okręty. Jest na nich pełne wyposażenie bojowe!”

Wspominając ten epizod w 1950 roku, Żukow powiedział: „Jak w ogóle można minować okręty? Owszem, być może zatona. Ale jeśli tak, to powinny zatonać tylko w walce, strzelając. Kiedy Niemcy przeszli później do natarcia na nadmorskim odcinku frontu, marynarze dali im takiego łupnia, że uciekali w popłochu. Jeszcze by nie! Szesnastocalowe działa! Wyobrażacie sobie, jaka to potęga?”⁴¹

Kiedy Stalin dowiedział się od Żdanowa, iż Żukow zmienił decyzję rady wojennej, a faktycznie jego, najwyższego, nie zareagował: nie mógł nie docenić śmiałości i dalekowzroczności nowego dowódcy frontu i dał do zrozumienia, że wszystko ma pozostać tak, jak postanowił Żukow. Stalin wiedział, iż w krytycznych chwilach marszałek potrafi działać w sposób bezwzględny i bezkompromisowy. Najwyższemu to imponowało, było w jego duchu. Żukow bezlitośnie poczynał sobie z tchórzami i panikarzami, stosował najokrutniejsze środki, jeśli tylko wymagała tego sytuacja. We wrześniu tegoż 1941 roku, w najtrudniejszym momencie obrony Leningradu, generał armii Żukow podyktował rozkaz nr 0064, który stwierdzał: „rada wojenna Frontu Leningradzkiego nakazuje ogłosić wszystkim oficerom, komisarzom politycznym i żołnierzom, że za opuszczenie powierzonej rubieży bez pisemnego rozkazu rady wojennej frontu i armii wszyscy oficerowie, komisarze polityczni i żołnierze zostaną natychmiast rozstrzelani”⁴². Aby osiągnąć, wydawałoby się, niemożliwe, Żukow gotów był uciec się do najbardziej drastycznych metod.

Nie wszystkim się to, rzecz jasna, podobało, zwłaszcza poszkodowanym: usuniętym ze stanowisk, oddanym pod sąd, zdegradowanym. Konstantin Simonow w swoich wspomnieniach *Oczami człowieka mojego pokolenia* pisał, jak podczas omawiania powieści Kazakiewicza *Wiosna na Odrze*, nominowanej do Nagrody Stalinowskiej, Stalin zauważył: „Nie wszystko jest tam wiernie przedstawione: pokazany został Rokossowski, pokazany Koniew, ale głównym frontem tam, na Odrze, dowodził Żukow. Żukow miał swoje wady, niektórych jego nawyków na froncie nie lubiano, trzeba jednak powiedzieć, że walczył lepiej od Koniewa i nie gorzej od Rokossowskiego”⁴³.

Stalin często bywał surowy i niesprawiedliwy w stosunku do Żukowa nie tylko po wojnie, ale i w czasie wojny, zwłaszcza na początku. W lipcu 1941 roku, kiedy wytworzyła się krytyczna sytuacja w rejonie Wiaźmy, Żukow proponował przeprowadzić kontrnatarcie na kierunku Jelni, aby zapobiec wyjściu wojsk niemieckich na tyły Frontu Zachodniego. Stalin nie wysłuchał raportu do końca, brutalnie przerwał Żukowowi:

-Jakie tam kontrnatarcia, nie plećcie bzdur; nasze wojska nie potrafią nawet zorganizować obrony, jak należy, a wy proponujecie kontrnatarcie...

-Jeśli uważacie, że ja jako szef sztabu generalnego potrafię tylko pleść bzdury, to proszę zwolnić mnie z obowiązków i wysłać na front, gdzie przydam się bardziej niż tutaj... - odparł Żukow

Obecny przy rozmowie Mechlis wtrącił:

- Kto dał wam prawo rozmawiać w ten sposób z towarzyszem Stalinem?

W efekcie tej wymiany zdań Żukow został mianowany dowódcą Frontu Rezerwowego. Stalin nie mógł się jednak obejść bez tego zdolnego oficera, chociaż Beria i Mechlis nie szczędzili starań, aby skompromitować go w oczach najwyższego. W pierwszym okresie wojny Żukow stał się dla Stalina człowiekiem niezastąpionym. Kiedy na początku października 1941 roku w rezultacie nieudolnych działań radzieckiego dowództwa Grupa Armii „Środek” feldmarszałka von Bocka zdołała przerwać obronę i okrążyć znaczną część wojsk frontów Zachodniego i Rezerwowego, Stalin posłał Żukowa, by zapobiegł ostatecznej katastrofie. Najwyższy, jak wspominał Żukow, wskazał na mapę i powiedział z goryczą:

- Spójrzcie, w co nas wpakował Koniew. Za trzy-cztery dni Niemcy mogą się znaleźć pod Moskwą. Najgorsze jest to, że ani Koniew, ani Budionny nie wiedzą, gdzie są ich wojska i co robi przeciwnik. Koniewa trzeba oddać pod sąd. Jutro wyśle specjalną komisję na czele z Mołotowem...

Stosując nadzwyczajne środki, Żukow zdołał ustabilizować sytuację. Dzięki niemu również i Koniew uniknął trybunału wojennego. Gieorgij Konstantinowicz uratował Koniewa, biorąc go do siebie na zastępcę dowódcy Frontu Zachodniego. Niebawem Stalin zrozumiał, że nie tylko pewność siebie, zdecydowanie i „twarda ręka” Żukowa przyczyniają się do poprawy organizacji działań bojowych, ale i sama obecność dowódcy podnosi bojowego ducha żołnierzy. Oto jak były adiutant Żukowa, generał L.F. Miniuk, wspominał jego działania pod Biełgorodem, kiedy dowództwo Frontu Woroneżskiego (Golikow i Chruszczow) utraciło kontrolę nad sytuacją: „W ciężkiej, krytycznej godzinie dowodzenie wojskami faktycznie wziął w swoje ręce Gieorgij Konstantinowicz. I - co zdumiewające - nikt nie zobaczył u Żukowa niepokoju. Przeciwnie, w chwilach gdy wydawało się, że wszystko stracone, wszystko się wali i można wpaść w rozpacz, on stawał się skupiony, rzeczowy i zdecydowany. Niebezpieczeństwo nie przygniatało go, lecz napełniało jeszcze większą stanowczością. Przypominał wtedy mocno napiętą sprężynę lub nieulekłego ptaka, gotowego stawić czoło burzy. Zauważyłem, że w takich chwilach Żukow zwykł ugniatać pięścią podbródek”.

Stalin nie miał „ulubieńców”. Po prostu na jednych ludziach polegał bardziej, na innych mniej. Decydując o losie poszczególnych dowódców, nie brał pod uwagę żadnych względów moralnych i osobistych — bliskiej znajomości, sympatii, dawnych zasług. Nie przywiązywał większej wagi do „podszeptów” otoczenia, z wyjątkiem, być może, Berii. Wiadomo, na przykład, że Beria i Abakumow już po wojnie fabrykowali zarzuty przeciwko Żukowowi. Wykorzystywali nawet jego albumy ze zdjęciami, gdzie Gieorgij Konstantinowicz uwieczniony był razem z amerykańskimi, angielskimi, francuskimi dowódcami i politykami, podsłuchiwali rozmowy telefoniczne, przeglądali papiery osobiste i korespondencję. W rozkazie, podpisanym przez generalissimusa 9 czerwca 1946 roku, jest wzmianka o pewnym wybitnym dowódcy, który przysłał kierownictwu list, opisując w nim przykłady „niegodnego i szkodliwego zachowania marszałka Żukowa w stosunku do rządu i najwyższego wodza naczelnego”. Żukow, zapomniawszy

jakoby o skromności, „przypisywał sobie największe zasługi w dziele organizacji wielkich zwycięstw”, skupiał wokół siebie niezadowolonych”. Samowładca nie zdecydował się jednak na ostateczną rozprawę ze słynnym marszałkiem. Stalinowi, przy całej jego podejrzliwości, wystarczyło zdrowego rozsądku, aby się w porę wycofać. A według wszelkiego prawdopodobieństwa, Żukow miał zostać niebawem aresztowany. Na specjalnym, zwołanym przez Stalina posiedzeniu, w którym, oprócz grupy wyższych wojskowych, wzięli udział Beria, Kaganowicz i inni działacze państwowi, na podstawie zeznań uwięzionych już dowódców wysunięto przeciwko Żukowowi zarzut o „przywłaszczenie sobie laurów głównego zwycięzcy”. Niektórzy wojskowi, jak na przykład Paweł Siemionowicz Rybałko, wystąpili jednak w obronie Żukowa i Stalin się zawahał. Zamiast aresztować Żukowa, wysłano go do odległych okręgów - najpierw odeskiego, później uralskiego. Decyzję podjął wówczas wyłącznie Stalin.

Słyszysz się czasem, że Stalin był surowy, ale sprawiedliwy. Jeden ze zwolenników takiego poglądu powoływał się w rozmowie ze mną na przypadek młodszego syna dyktatora, Wasilija Stalina, którego najwyższy bez żadnych ceregieli zdejmował ze stanowisk. Owszem, zdejmował, lecz czynił to dlatego, że Wasilij kompromitował nie tyle siebie, ile ojca. Nawiasem mówiąc, Stalin pozbawił syna pełnionych funkcji zarówno po wojnie, jak i w czasie wojny. W maju 1943 roku Beria doniósł Stalinowi o nowych pijackich wybrykach Wasilija, dowodzącego wówczas pułkiem lotniczym. Rozwścieczony „wódz” natychmiast podjął rozkaz:

Dowódca Sił Powietrznych Armii Czerwonej

Marszałek lotnictwa tow. Nowikow

Rozkazuję:

1. Natychmiast zdjąć z funkcji dowódcy pułku lotniczego pułkownika Stalina WJ. i nie powierzać mu żadnych innych stanowisk dowódczych bez mojego zezwolenia.
2. Pułkowi i byłemu dowódcy pułku pułkownikowi Stalinowi wyjaśnić, że pułkownik Stalin zostaje usunięty z funkcji dowódcy pułku za pijaństwo i rozpasanie oraz za to, że psuje i demoralizuje pułk
3. O wykonaniu zameldować.

Ludowy komisarz obrony J. Stalin

26 maja 1943 r.⁶

W porywie gniewu Stalin nie zauważył nawet, że w jednym zdaniu użył cztery razy słowa „pułk” i dwukrotnie słowa „pułkownik”. Niebawem jednak „życzliwi” powiadomili najwyższego, że J. W. Stalin „oprzytomniał” i gotów jest „pełnić funkcje dowódcze”. Jakiś czas później syn Stalina objął ponownie komendę nad pułkiem, a pod koniec 1943 roku został mianowany dowódcą dywizji lotniczej.

W swoich decyzjach kadrowych Stalin był często zarówno bezlitosny, jak i nieugięty. Mógł je, co prawda, zmieniać, lecz zwykle czynił to później i bez widocznych sugestii z zewnątrz. Zazwyczaj nie wyjaśniał przyczyn swoich postanowień.

Jak się wydaje, chciał w ten sposób dać do zrozumienia otoczeniu, członkom GKO i kwatery głównej, że kieruje się wyłącznie dobrem sprawy, uwzględniając przy tym kwalifikacje i zdolności poszczególnych dowódców. W istocie zaś o wszystkim decydował stosunek samego Stalina do kandydata. Kiedy, na przykład, pojawiła się kwestia, komu powierzyć ostateczną likwidację okrążonego zgrupowania przeciwnika pod Stalingradem, opinie były podzielone. Beria proponował Jeremienkę, natomiast Żukow wolał oddać dowództwo nad frontem Rokossowskiemu. Występując obustronnie, wspomniał Żukow, Stalin podsumował:

- Jeremienkę oceniam niżej niż Rokossowskiego. Żołnierze nie lubią Jeremienki. Rokossowski cieszy się większym autorytetem. Jeremienko bardzo źle spisywał się w roli dowódcy Frontu Briańskiego. Jest pyszny i chępliwy.
- Ale Jeremienko będzie dotknięty do żywego taką decyzją - wtrącił Żukow.
- Nie jesteśmy pensjonarkami. Jesteśmy bolszewikami i musimy stawiać na czele godnych przywódców⁴⁶.

Stalin wiedział, że Żukow potrafi sięgnąć po skrajne środki, aby wykonać rozkaz. Latem 1942 roku na wniosek Stalina przeprowadzono kilka operacji ofensywnych na Froncie Zachodnim i Północno-Zachodnim w celu poprawy sytuacji wojsk radzieckich pod Leningradem i Rzewem. Frontem Zachodnim dowodził wówczas Żukow. Kiedy 31. i 20. Armia przerwały niemieckie linie obronne, głównodowodzący wydał rozkaz, którym w przyszłości wolał się nie szczycić i nawet o nim nie wspominał. Przytoczę jeden fragment z raportu Żukowa dla Stalina o przebiegu operacji:

Aby zapobiec cofaniu się poszczególnych pododdziałów oraz zwalczać tchórzę i panikarzy za każdym batalionem pierwszego rzutu podążali na czołgu specjalnie wybrani przez rady wojenne armii oficerowie.

W rezultacie podjętych środków wojska 31. i 20. Armii skutecznie przełamały obronę przeciwnika.

Żukow

Bułganin

7 sierpnia 1942 roku⁴⁷

Żukow kierował faktycznie obroną Moskwy i w decydującym stopniu przyczynił się do rozgromienia wojsk niemieckich na przedpolach stolicy. Historyczna sprawiedliwość wymagała, aby wziął również czynny udział w zdobyciu Berlina. Stalin zdecydował się na rozsadę, zamieniając Żukowa i Rokossowskiego miejscami: Żukow objął dowództwo nad 1. Frontem Białoruskim, Rokossowski - nad 2. Białoruskim. Żukow znał niemal na pamięć rozkaz kwatery głównej, w którym wojskom 1. Frontu Białoruskiego wyznaczono zadanie opanowania Berlina:

Kwatera główna Najwyższego Naczelnego Dowództwa rozkazuje:

1. Przygotować i przeprowadzić operację ofensywną w celu opanowania stolicy Niemiec, miasta Berlina, i nie później niż dwunastego-piętnastego dnia operacji wyjścia na rubież rz. Łaby.

2. Główne uderzenie wyprowadzić z przyczółka na rz. Odrze na zachód od Kostrzyna siłami czterech armii ogólnowojskowych i dwóch armii pancernych. W rejonie planowanego wylomu skoncentrować pięć-sześć dywizji artylerii, aby osiągnąć gęstość nie mniej niż 250 luf od 76 mm wzwyż na jeden kilometr wylomu.

3. W celu zabezpieczenia głównego zgrupowania frontu od północy i południa przeprowadzić dwa uderzenia wspomagające siłami dwóch armii każde (...).

8. Początek operacji zgodnie z otrzymanymi przez Was wytycznymi.

Kwaterna główna Najwyższego Naczelnego Dowództwa

J. Stalin

Antonow

2 kwietnia 1945 r.

nr 1105948

Stalin uważnie śledził przebieg operacji, w wyniku której jego skronie ozdobił wieniec triumfatora. Prawie nie mieszał się do kwestii operacyjnych, pozostawiając to Żukowowi i Antonowowi. Ale poranne i wieczorne raporty rozpoczynały się od meldunków o stanie przygotowań, a później o postępach operacji berlińskiej. Żukow donosił, że Niemcy praktycznie zaprzestali oporu na zachodzie i rozpaczliwie walczą o każdy dom na wschodzie. Stalin zareagował we właściwy sobie sposób:

Dowódca 1. Frontu Białoruskiego

Otrzymałem Wasz szyfrogram w związku z zeznaniami niemieckiego jeńca, żeby nie ulegać Rosjanom i walczyć do ostatniego żołnierza, nawet jeśli wojska amerykańskie wejdą na ich tyły. Nie zwracajcie uwagi na zeznania niemieckiego jeńca. Hitler snuje pajęczynę w rejonie Berlina, aby wywołać rozdzwienki pomiędzy Rosjanami a sojusznikami. Pajęczynę tę należy zerwać w drodze zajęcia Berlina przez wojska radzieckie. Bijcie Niemców bez litości, a wkrótce będziecie w Berlinie.

J. Stalin

17 kwietnia 1945 r. godz. 17.50*

Stalin w napięciu śledził przebieg bitwy o Berlin. Interesowała go szczególnie kwestia pojmania Hitlera. Do pełnego triumfu potrzebował teraz tylko jednego - schwytać narodowosocjalistycznego przywódcę żywcem i postawić przed trybunałem międzynarodowym. Choć jednak Żukow donosił, że walki toczą się w pobliżu Reichstagu i Kancelarii Rzeszy, oczekiwana wiadomość nie nadchodziła. Wreszcie, 2 maja wieczorem, wręczono najwyższemu szyfrogram:

Towarzysz Stalin

Przesyłam kopię rozkazu dowódcy obrony Berlina generała Weidlinga o zaprzestaniu walki przez wojska niemieckie w Berlinie.

2 maja 1945 r.

Żukow

Rozkaz

30 kwietnia 1945 roku Führer zakończył życie samobójstwem. My, którzy ślubowaliśmy mu wierność, pozostaliśmy sami (...). W porozumieniu z naczelnym dowództwem wojsk radzieckich rozkazuję natychmiast przerwać walkę.

Weidling
generał artylerii i dowódca
obrony miasta Berlina⁵⁰

Zdążył, szubrawiec, pomyślał Stalin, odkładając telegram. Z jakiegoś powodu przypomniał sobie przedwojenne opowiadanie Mołotowa o spotkaniu z Hitlerem, o jego fanatycznej wierze, iż pokona Anglików. A przecież już wtedy Hitler myślał o śmiertelnym uderzeniu na Związek Radziecki. Udało mu się umknąć przed karą...

Kiedy wojna zbliżała się do końca i jej wynik wydawał się przesądzony, Stalin, zaprzęgnięty już sprawami powojennymi, coraz częściej zlecał podpisywanie w jego imieniu dokumentów operacyjnych innym, przede wszystkim Antonowowi. Gdy jednak nadeszła chwila największego triumfu, Stalin bez wahania upoważnił Żukowa, by umieścił swój podpis pod najważniejszym aktem wojny. I jeśli w ostatnich dniach wiele rozporządzeń zatwierdzał zaocznie, przez telefon, w tej sprawie wezwał Antonowa do siebie. Tekst telegramu był krótki:

Zastępca najwyższego wodza naczelnego
marszałek Związku Radzieckiego Żukow G.K
Kwatera główna Najwyższego Naczelnego Dowództwa upoważnia Was do ratyfikowania protokołu o bezwarunkowej kapitulacji niemieckich sił zbrojnych.
Najwyższy wódz naczelny
marszałek Związku Radzieckiego J. Stalin
szef sztabu generalnego Armii Czerwonej
generał armii Antonow
7 maja 1945 roku
nr 1108351

Podpisawszy telegram, Stalin niespodziewanie wstał i mocno uściśnął Antonowowi rękę.

Analiza niezliczonych dokumentów Stalina, gdzie mowa jest o Żukowie, stenogramów ich rozmów telefonicznych, telegramów, zachowanych w archiwach notatek, prowadzi do wniosku, że najwyższy wódz naczelny cenił go bardziej niż któregokolwiek z radzieckich marszałków. Ale już w 1944 roku Stalin poczuł, że chciałby wcisnąć sławę Żukowa w prokrustowe łożo "jednego z utalentowanych dowódców". A kiedy sława ta przekroczyła granice Związku Radzieckiego, Stalin uznał, iż rzuca ona cień również na niego.

W duszy Stalina pozostał, na przykład, bardzo nieprzyjemny osad po konferencji prasowej, którą Żukow na polecenie Moskwy zwołał 9 czerwca 1945 roku w Berlinie dla korespondentów radzieckich i zagranicznych. Marszałek Związku Radzieckiego długo odpowiadał na pytania angielskich, amerykańskich, francuskich i kanadyjskich dziennikarzy, szczegółowo opisywał przygotowania i przebieg operacji berlińskiej, mówił o współpracy z sojusznikami, o terminach demobilizacji Armii Czerwonej, o tym, jak należy potraktować zbrodniarzy wojennych, o wyższości żołnierza niemieckiego nad japońskim i o wielu innych

sprawach. I ani słowa o Stalinie! Dopiero pod koniec konferencji korespondent „Timesa” Ralph Parker „wyręczył” Żukowa i spytał:

- Czy marszałek Stalin brał codzienny aktywny udział w operacjach, którymi pan dowodził?

- Marszałek Stalin - odparł krótko Żukow - codziennie i aktywnie kierował wszystkimi odcinkami frontu radziecko-niemieckiego, w tym także odcinkiem, na którym ja się znajdowałem.

Stalin kilka razy przeczytał ostatnie zdanie Żukowa, głęboko urażony „nie wdzięcznością” swego zastępcy. Być może już wtedy zadecydował o dalszych losach marszałka. Wkrótce po zakończeniu wojny Żukow musiał opuścić Moskwę i przez siedem lat dowodził drugorzędnymi okręgami wojskowymi. Słynny bohater wojenny nie mógł jednak wiedzieć, że nie jest to ostatnia niełaska w jego życiu. Tak już bywa, iż losy otwartych, uczciwych, prostolinijnych ludzi rzadko kiedy toczą się prostą koleją.

Jednym z dowódców, który stał się swego rodzaju ogniwem łączącym pomiędzy Stalinem a frontami, był Aleksander Michajłowicz Wasiliewski. W chwili wybuchu wojny Wasiliewski sprawował funkcję zastępcy szefa wydziału operacyjnego sztabu generalnego; 1 sierpnia 1941 roku został szefem wydziału - zastępcą szefa sztabu generalnego, a od czerwca 1942 do lutego 1945 roku pełnił obowiązki szefa sztabu generalnego, będąc jednocześnie zastępcą ludowego komisarza obrony. Wasiliewski dowodził też 3. Frontem Białoruskim, a później wojskami radzieckimi na Dalekim Wschodzie.

Pracując w sztabie generalnym, Aleksander Michajłowicz spędzał większość czasu na froncie jako przedstawiciel kwatery głównej. Pozostawało to w zgodzie ze stylem pracy Stalina oraz przyjętą przez niego regułą: wszędzie, gdzie trwały przygotowania do szczególnie ważnej operacji lub gdzie wytworzyła się sytuacja krytyczna, jeździli obowiązkowo Żukow bądź Wasiliewski. A czasem, tak jak miało to miejsce w trakcie walk pod Stalingradem, obaj jednocześnie. Do grudnia 1942 roku, kiedy na osobistą prośbę Wasiliewskiego Stalin zaakceptował kandydaturę Antenowa, który został szefem wydziału operacyjnego, zastępcą, a potem pierwszym zastępcą szefa sztabu generalnego, Aleksander Michajłowicz kierował pracą podstawowego organu operacyjnego kwatery głównej. Innymi słowy, Wasiliewski był uniwersalnym wojskowym - sprawdzał się zarówno jako dowódca, jak i oficer sztabowy. Stalin widział, że Aleksander Michajłowicz działa z taką samą energią w krytycznych sytuacjach obronnych oraz przy organizowaniu wielkich operacji ofensywnych, przy planowaniu strategicznym i w charakterze przedstawiciela kwatery głównej lub dowódcy frontu.

Pewnego razu Stalin spytał Wasiliewskiego:

- Czy religijne wykształcenie coś wam dało? Zastanawialiście się kiedyś nad tym?

Wasiliewski, trochę zaskoczony pytaniem, szybko odzyskał rezon i odparł:

- Nie ma bezużytecznej wiedzy... Coś się przydało i w życiu wojskowym...

Stalin z ciekawością popatrzył na Wasiliewskiego (niedawno wyzwolony został Mińsk, więc najwyższy był w dobrym nastroju) i dodał:

-Jedno, czego mogą nauczyć popi, to rozumieć ludzi... - Po czym, swoim zwyczajem, zmienił temat.

Stalin mógł zawsze polegać na Wasiliewskim, który potrafił uzyskać pożądany lub możliwy do przyjęcia rezultat bez uciekania się do nadzwyczajnych środków. Marszałek rzadko się sprzeciwiał, nie był uparty jak Żukow, choć w rozmowie ze Stalinem umiał łagodnie, lecz wytrwale dowodzić swoich racji. Trudno powiedzieć, ile tysięcy kilometrów wylatał podczas wojny, gdy spieszył z polecenia Stalina z jednego frontu na drugi, wracając na kilka dni do Moskwy, by złożyć raport lub odebrać nowe rozkazy. Podczas wojny Stalin niemal codziennie, z rzadkimi wyjątkami, rozmawiał z Wasiliewskim przez telefon. Aleksander Michajłowicz tak o tym pisał w swoich wspomnieniach: „(...) poczynając od wiosny 1942 roku, nie prowadziłem z nim rozmów telefonicznych tylko w dniu jego wyjazdu na początek sierpnia 1943 roku na spotkanie z dowódcami Frontu Zachodniego i Kalinińskiego oraz kiedy przebywał na konferencji szefów rządów trzech mocarstw w Teheranie (od ostatnich dni listopada do 2 grudnia 1943 roku)”⁵². Niezależnie od tego, że Stalin potrzebował operacyjnych talentów marszałka, czuł również nieustanną potrzebę, by porozmawiać z Wasiliewskim, poradzić się go, usłyszeć jego niespieszny, lakoniczny, podobny do monologu wewnętrznego raport.

Druga połowa wojny, choć Wasiliewski pozostał szefem sztabu generalnego do lutego 1945 roku, związana jest z postacią Aleksieja Innokientiewicza Amonowa. Gdy przegląda się materiały archiwalne kwatery głównej, natychmiast zwraca uwagę fakt, że od końca 1943 roku większość dokumentów podpisywał Stalin razem z Antonowem albo sam Antonow w imieniu kwatery głównej. Stalin, swoim zwyczajem, długo przyglądał się temu generałowi. Antonow, urodzony sztabowiec, człowiek wysokiej kultury, dość szybko zdobył sympatię i zaufanie najwyższego.

Stalin nie lubił wokół siebie nowych ludzi. Nawet kiedy w 1938 roku aresztowano żonę Poskriebyszewa, oskarżoną o „współdziałanie w szpiegowskiej działalności krewnych”, nie chciał słuchać uporczywych sugestii Berii, by zastąpić dotychczasowego sekretarza kimś innym. W jego wieku trudno jest przyzwyczaić się do nowych twarzy. A tu - codzienne raporty o sytuacji na frontach. Kiedy Wasiliewski wyjeżdżał do jednostek, raport składał zwykle zastępca szefa sztabu generalnego do spraw politycznych Fiodor Jefimowicz Bokow, niezbyt mocny w kwestiach operacyjnych. Mniej więcej pod koniec marca 1943 roku Stalin zezwolił po raz pierwszy, by Wasiliewskiego zastąpił Antonow. Raport był krótki, ale wyczerpujący. Stalin nie dał po sobie poznać, że „próba” wypadła pomyślnie, i pożegnał się sucho. A już dwa-trzy miesiące później częste kontakty najwyższego z energicznym, bystrym i oszczędnym w słowach generałem uczyniły z Amonowa jednego z najbliższych współpracowników Stalina.

Kiedy Antonow został dopuszczony do Stalina i zaczął bywać u niego po kilka razy na dobę, zauważył zapewne, że najwyższy niezmiernie rzadko wysuwa

jakiegokolwiek nowe idee, propozycje, jeśli nie liczyć ustawicznych żądań skrócenia terminów przygotowań lub przyspieszenia tempa operacji. Spostrzegawczy Aleksiej Innokientiewicz mógł też zwrócić uwagę, że niektóre nawyki najwyższego noszą jakby rytualny charakter. Często, na przykład, Stalin, słuchając raportu Antonowa, czasem w obecności Mołotowa, Malenkowa i Berii, przerywał mu, wzywał Poskriebyszewa, a ten podawał szklankę herbaty. Wszyscy przyglądali się bez słowa, jak Stalin odprawia kolejne ceremonialne obrzędy: bez pośpiechu wy-ciska do szklanki cytrynę, idzie do sąsiedniego pokoju, położonego za biurkiem do pisania, otwiera drzwi, które trudno było odróżnić od ściany, i przynosi butelkę armeńskiego koniaku. Wśród ogólnego milczenia Stalin wlewał do herbaty jedną lub dwie łyżeczki koniaku, odnosił butelkę do schowka, siadał za stołem i, mieszając łyżeczką w szklance, rzuczał:

- Kontynuujcie...

Aleksiej Innokientiewicz, zastępując przez długie miesiące szefa sztabu generalnego, a potem obejmując to stanowisko, rozumiał, że jest w znacznie lepszej sytuacji niż jego poprzednicy. Najgorsze, najstraszniejsze sceny wojny rozegrały się w pierwszym akcie. W momencie, gdy przeszedł do sztabu generalnego, ustalił się już porządek jego działalności, a kwatera główna zdążyła nabrać doświadczenia. Będąc jednak człowiekiem pedantycznym w dobrym sensie tego słowa, Antonow, jak chyba nikt przed nim, wniósł dużo nowego do uporządkowanej pracy sztabu generalnego. Ustalił dokładne terminy opracowywania informacji, godziny raportów przedstawicieli wywiadu, zaplecza, frontów, jednostek rezerwowych. Ściśle rozdzielili obowiązki pomiędzy swoich zastępców: A.A. Gryżłowa, NA Łomowa, S.M. Sztmienkę. Aby organizacyjnym usprawnieniom pracy sztabu generalnego nadać charakter nieodwracalny, spisał główne zasady na trzech stronicach i przedstawił je najwyższemu. Zostały tam określone godziny raportów dla najwyższego, tryb przygotowywania i zatwierdzania dokumentów, wzajemne związki z różnymi instytucjami rządowymi i tym podobne kwestie. Kiedy pod koniec jednego z nocnych raportów Antonow poprosił Stalina, aby przejrzał i zatwierdził regulamin pracy kwatery głównej i sztabu generalnego, ten ze zdziwieniem, w milczeniu popatrzył na generała, potem uważnie przeczytał dokument i, również bez słowa, nakreślił pod spodem: „Zgadzam się. J. Stalin”. Pomyślał jednak przy tym, że ten cały Antonow nie jest wcale taki naiwny, na jakiego wygląda: zmusił faktycznie samego najwyższego, aby uregulował nie tylko pracę innych, ale i własną.

Jeśli wcześniej Stalin mógł żądać raportu o dowolnej wygodnej dla siebie porze, to teraz starał się trzymać ustalonego porządku, który sam zatwierdził. Antonow zdołał doprowadzić do tego, że zasadnicze funkcje sztabu generalnego: pierwsza - praca dla najwyższego, przekazywanie mu informacji koniecznych do podjęcia decyzji, i druga - przygotowywanie rozkazów i operacyjne kierowanie działaniami bojowymi frontów - zostały ściśle powiązane z wysiłkami głównych wydziałów ludowego komisariatu obrony⁵³. Antonow, uzdolniony oficer

sztabowy wielkiego formatu, wywierał zapewne na Stalina nie mniejszy wpływ niż Szaposznikow, Żukow i Wasiliewski. Jego wysoka kultura, zorganizowanie, dbałość zarówno o rzeczy ważne, jak i o drobiazgi, bardzo imponowały Stalinowi. Teraz pracował razem z nim człowiek, który postawił sobie za cel poukładać wszystko „na półkach”, a co najważniejsze - robił to dobrze.

Antonow dość szybko piął się po szczeblach hierarchii służbowej. W 1942 roku przyszedł do sztabu generalnego jako generał-porucznik, w kwietniu 1943 roku uzyskał nominację na generała-pułkownika, a kilka miesięcy później - na generała armii. Ale marszałkiem Związku Radzieckiego Antonow nie został pomimo życzliwości, jaką darzył go najwyższy. W sprawę wchodził Beria. Jego pozycja w armii była dosyć słaba, bardzo chciał więc mieć swoich ludzi wśród wyższego kierownictwa wojskowego. Dzisiaj już wiemy, że generacja radziecka zawsze odnosiła się do Berii z najwyższą rezerwą, przejawiała wobec niego głęboką nieufność. Choć Beria nieustannie próbował przeciągnąć na swoją stronę wyższych wojskowych, należy oddać im sprawiedliwość - jego wysiłki okazały się bezpłodne. Sam fakt aresztowania, osądzenia i rozstrzelania Berii właśnie przez wojskowych świadczy bardzo dobitnie o ich stosunku do człowieka w małych okrągłych okularach.

Beria był postacią odrażającą. Bano się go, a sympatii do niego nie czuł nikt. Jednak Beria potrzebował oparcia w armii. Widział, że „wódz” starzeje się w oczach i już pod koniec wojny mógł snuć daleko idące ambitne plany, których w systemie, gdzie demokracja pozostaje zaledwie fikcją, bez poparcia armii zrealizować nie sposób. Wysiłki Berii, by nawiązać bliższe stosunki z Antonowem, nie doprowadziły do niczego. Generał odnosił się do niego chłodno i oficjalnie. Wówczas Beria, jak to miał w zwyczaju, zaczął powoli podkopywać pozycję Antonowa. Stalin w głębi duszy nie bardzo zapewne wierzył podszeptom Berii, lecz mimo to nie nadał Antonowowi, szefowi sztabu generalnego Sił Zbrojnych ZSRR, marszałkowskiej rangi, choć zamierzał to uczynić z okazji zwycięstwa. Co więcej, w 1946 roku „wódz” znów przeniósł Antonowa na stanowisko pierwszego zastępcy szefa sztabu generalnego, a w roku 1948 przesunął go jeszcze niżej, mianując pierwszym zastępcą dowódcy Zakaukaskiego Okręgu Wojskowego.

Wojna się skończyła, a Stalin, na podobieństwo Juliusza Cezara, wjechał na triumfalnym rydwanie na Kapitol sławy. Jeśli jednak boski Juliusz długo głowił się nad tym, jak wynagrodzić wiernych legionistów, Stalin stopniowo odsuwał od siebie tych, którzy przypominali mu o rzeczywistej roli każdego w wielkim triumfie. Antonow, którego podpis przez ostatnie dwa lata wojny częściej od innych pojawiał się obok parafy najwyższego wodza naczelnego, jedyny generał armii odznaczony Orderem Zwycięstwa, nie został ostatecznie w pełni doceniony przez Stalina. Najwyższy zapomniał z czasem, że w latach 1944-1945 Żukow, Wasiliewski, Antonow przedstawiali mu takie idee, takie strategiczne koncepcje prowadzenia wojny, iż pozostawało mu jedynie zgadzać się, wnosząc zaledwie jakieś drobne, nieistotne poprawki. Stalin zapomniał, że kiedy stanął na czele

kwatery głównej Najwyższego Naczelnego Dowództwa, miał nader mgliste pojęcie o teorii i praktyce sztuki wojennej. Do zrozumienia ścisłych wzajemnych związków pomiędzy strategią, sztuką operacyjną i taktyką doszedł dzięki raportom, referatom, wyjaśnieniom i radom, jakich udzielali mu przede wszystkim Szaposznikow, Żukow, Wasiliewski, Antonow.

Wojna się skończyła, a dla Stalina ważny był jedynie jej wynik. O cenie zwycięstwa wolał mówić tylko w kontekście hitlerowskich okrucieństw. O własnych błędach nie wspominał nigdy. Do nieskończonej listy epitetów - „wielki przywódca”, „mądry nauczyciel”, „ojciec narodów”, „genialny strateg” - doszedł jeszcze jeden: „największy wódz”. Dlatego, dodając coraz to nowe kreski do portretu tego człowieka, chciałbym powiedzieć kilka słów także i o strategicznym myśleniu J.W Stalina.

STRATEGICZNE MYŚLENIE

Przypomnę jeszcze raz: w tym czasie, kiedy wybitni radzieccy dowódcy spisywali swoje wspomnienia, mogli powiedzieć tylko to, co wolno było powiedzieć. Wszelkie krytyczne, negatywne uwagi pod adresem najwyższego traktowano jako „szkalowanie”. Przez wiele lat przyszło mi pracować w Głównym Zarządzie Politycznym Radzieckiej Armii i Marynarki Wojennej. Był to czas, kiedy w wydziale publikacji GłównPUR-u, zgodnie z wysokimi zaleceniami Susłowa i jego aparatu, przeglądano wszystkie pamiętniki. Miałem okazję rozmawiać z ludźmi, którzy w latach 50., 60. i później zapoznawali się ze wspomnieniami dowódców. Rękopisy długo krążyły w najwyższych instancjach i autorzy doskonale wiedzieli, co można napisać, a czego nie wolno. W efekcie z książek zniknęły wszelkie „szkalujące” treści i radziecka historia prezentowała się wyłącznie w pozytywnym świetle. Ani Gławlit, ani liczni recenzenci nie mogli ignorować nakazów systemu ideologicznego, opartego na jednostronnej wizji przeszłości.

Wiem, że nie wszystko, co napisali wojskowi, znalazło się w ich pamiętnikach. Nierzadko też, przygotowując swoje wspomnienia pod wpływem okoliczności zewnętrznych, szukali miejsca i pretekstu, by wspomnieć o wpływowych ludziach, których w czasie wojny trudno było dojrzeć nawet przez bardzo silną lupę. Wiem, jak gorliwi oportuniści próbowali odnaleźć jednostkę, gdzie służył przed wojną Leonid Breżniew, lub stację kolejową, dokąd pewnego razu odprowadzał z Krasnojarska pociąg z podarkami dla żołnierzy Konstantin Czernienko. Wiele dobrych książek zostało „zaśmieconych” wymuszonymi wzmiankami na temat Breżniewa i jego zasług. Niektóre epizody nie mogły, rzecz jasna, trafić do żadnej publikacji. Oto jeden przykład. W sierpniu 1942 roku prelegent GłównPURKKA komisarz pułkowy Sinianski, po powrocie z inspekcji 18. Armii pisał do zastępcy szefa Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej Szykina: pracownicy wydziału politycznego Jemielianow, Breżniew, Rybanin, Baszyłow

„nie są w stanie spowodować zasadniczej zmiany na lepsze w nastrojach i zachowaniu (w pracy i w życiu) pracowników zarządu politycznego frontu (...). Według słów komisarza pułkowego tow. Krutikowa i starszego komisarza batalionowego tow. Moskwinina inni pracownicy też przejawiają skłonność do beztrojski, samozadowolenia, kumoterstwa, pijaństwa itd.”³⁴ Jakakolwiek krytyka pod adresem Breżniewa była wówczas wykluczona.

Wszyscy staliśmy się niewolnikami fałszywej świadomości. Niekiedy ludzi stawiano przed wyborem: albo w książce wszystko będzie Jak trzeba", albo nigdy nie ujrzy ona światła dziennego. Mało tego. Nie chcę nikogo obrażać, ale powiem, że większość pamiętników dowódców napisali „literaccy współpracownicy” - ludzie, którzy często nie brali bezpośredniego udziału w relacjonowanych wydarzeniach. Oczywiście, korzystali z dokumentów, opowiadań pamiętnikarzy, ale nie zmienia to faktu, że pisali oni, a nie autorzy wspomnień. Bardzo trafnie wypowiedział się o pamiętnikach wojennych Iwan Christoforowicz Bagramian: „Rezultat zależał w dużym stopniu od tego, jaki komu trafił się pułkownik”.

Przechodząc do tematu politycznego myślenia Stalina, na wstępie chciałbym powiedzieć jedno: w niektórych dziedzinach Stalin górował nad wieloma radzieckimi dowódcami. Były wszakże i takie obszary, gdzie do końca wojny nie zdołał wyzbyć się dyletanctwa, jednostronności, niekompetencji, szablonu. Zaczniemy jednak od początku.

Sądzę, że Stalin nie był wodzem w pełnym tego słowa znaczeniu. Wódz - to przywódca wojskowy. Zostaje się nim nie tyle z racji pełnionej funkcji, ile ze względu na talent, twórcze myślenie, głęboki zmysł strategiczny, doświadczenie wojenne, intuicję i wolę. Stalin nie posiadał wszystkich tych cech. Był działaczem politycznym: twardym, zdecydowanym, konsekwentnym, żądnym władzy, który w wyniku uwarunkowań historycznych musiał zajmować się sprawami wojskowymi. Mocną stroną Stalina jako najwyższego wodza naczelnego stanowiła jego absolutna władza, chociaż nie tylko to wynosiło go ponad innych wojskowych. Miał nad nimi przewagę, ponieważ lepiej od nich rozumiał (z uwagi na swą pozycję przywódcy kraju) zależność walki zbrojnej od całego szeregu czynników „niewojskowych”: ekonomicznych, społecznych, technicznych, politycznych, dyplomatycznych, ideologicznych, narodowych. Z uwagi na swą pozycję lepiej niż członkowie kwatery głównej, pracownicy sztabu generalnego, dowódcy frontów znał rzeczywiste możliwości kraju, jego przemysłu i rolnictwa. Stalin, jeśli można tak powiedzieć, myślał w sposób bardziej uniwersalny, organicznie związany z szerokim kręgiem spraw niewojskowych. Przewaga ta, powtarzam, wynikała z jego pozycji działacza państwowego, politycznego i partyjnego. W przypadku męża stanu takiego szczebla aspekt dowódczy, wojskowy jest zwykle tylko jednym z wielu.

Jak już wspomniałem wcześniej, Stalin miał nieprzeciętny umysł z wyraźnie zaznaczonymi cechami myślenia dogmatycznego. Najwyższy rozumował według „schematów”. Najstańszą stroną jego myślenia strategicznego była przewaga

wyobrażeń ogólnych nad konkretami. W umyśle Stalina polityk zawsze brał górę nad wojskowym. A mówiąc ściślej: doświadczony, twardy polityk brał górę nad niezawodowym wojskowym. Dla stratega ogólne wyobrażenia są niewątpliwie ważne, ale w przypadku Stalina nierzadko przesłaniały one zagadnienia konkretne. I na odwrót, kiedy Stalin próbował skoncentrować się na jednym, konkretnym zadaniu, tracił z oczu problemy natury ogólnej. W trzeciej dekadzie maja 1942 roku, na przykład, kiedy zbliżała się katastrofa charkowska, Stalin, jak wynika z analizy jego roboczych zapisków zajmował się aktywnie kwestią zabezpieczenia konwojów na Morzu Barentsa, sprawami Frontu Wołchowskiego, organizacją ataków na lotniska przeciwnika na Froncie Zachodnim, przydziałem ścigaczy dla flotyli wojennej na jeziorze Ładoga, przegrupowaniem wojsk w celu zniszczenia zgrupowania niemieckiego i tak dalej. Stalinowi zabrakło zmysłu strategicznego dla koncentracji wysiłków własnych, sztabu generalnego i przedstawicieli kwatery głównej na najważniejszym w tym momencie odcinku frontu radziecko-niemieckiego.

Słabą stroną myślenia Stalina jako dowódcy było wspomniane już oderwanie od realiów czasowych. Zwrócili na to uwagę i Zukow, i Wasiliewski. Bardzo często Stalin, owładnięty jakąś ideą, domagał się jej natychmiastowej realizacji. Często, podpisując dyrektywę dla frontu, pozostawiał na jej wypełnienie zaledwie kilka godzin, co zmuszało sztaby i jednostki do nieskoordynowanych, pospiesznych działań, prowadzących do klęski. I tak, w 1942 roku dowództwo Frontu Zachodniego wielokrotnie otrzymywało rozporządzenia i rozkazy Stalina, który żądał przerzucenia wojsk na odległość 50-60 kilometrów (z jednego odcinka frontu na drugi), a manewry te należało wykonać w ciągu pięciu-sześciu godzin. W tym czasie rozkaz ledwie zdążył dotrzeć do bezpośrednich wykonawców. Do końca wojny Stalin nie mógł pojąć prostej prawdy: ruch ręki najwyższego nie oznacza natychmiastowego wypełnienia jego woli przez pułki i dywizje. Ta cecha myślenia Stalina wiązała się z wyjątkowo słabym wyobrażeniem o funkcjonowaniu armii, pracy sztabów, trybie wykonywania rozkazów i dyrektyw.

Nie będąc zawodowym wojskowym, Stalin rozwiązywał konkretne kwestie operacyjne, odwołując się nie do znajomości sytuacji, lecz do zasady nacisku, presji na dowódców i sztaby. Często jego rozporządzenia i wnioski dyktowało jedynie poczucie zdrowego rozsądku, a nie oceny strategiczne czy operacyjne. Przytaczałem już wiele tego rodzaju dokumentów.

W latach 1943-1945 Stalin z pomocą swych wojskowych doradców posiadał kilka istotnych prawd z zakresu sztuki operacyjnej. Najwyższy zrozumiał, na przykład, że do obrony można przechodzić nie tylko, kiedy zmusza do tego przeciwnik, lecz także, jak podczas niektórych operacji 1942 roku, z wyprzedzeniem, a nawet z rozmysłem, by podjąć przygotowania do działań ofensywnych. Stalin, o czym już wielokrotnie wspominałem, bardzo nie lubił obrony. Wiązały się z nią jego najgorsze wspomnienia i przeżycia. Pod koniec wojny wspominał jej pierwsze półtora roku jak długi i koszmarne sen. Pamiętał, jak 16 września 1942 roku,

zaraz po obiedzie, do gabinetu wszedł Poskriebyszew i bez słowa położył przed nim nadzwyczajny komunikat głównego zarządu wywiadowczego sztabu generalnego z podpisem generała Aleksieja Pawłowicza Panfiłowa o przechwyceniu transmisji radiowej z Berlina: „Bohaterskie wojska niemieckie zajęły Stalingrad. Rosja została rozcięta na część północną i południową, które niebawem znajdują się w stanie agonii (...)”.

Stalin kilka razy przeczytał lakoniczną wiadomość, wbił niewidzący wzrok w okno gabinetu, za którym, gdzieś daleko na południu, wydarzyła się katastrofa, a następnie zwrócił się do Poskriebyszewa:

- Połączcie mnie ze sztabem generalnym. Szybko...

Kilka chwili później dyktował już generałowi Bokowowi telegram do Jeremienki i Chruszczowa:

Zameldujcie sensownie, co się tam u Was dzieje w Stalingradzie. Czy to prawda, że Stalingrad zajęli Niemcy? Odpowiedzcie szczerze i uczciwie. Oczekuję natychmiastowej odpowiedzi.

J. Stalin

16.9.42 r. godz. 16.45

Przekazał przez telefon tow. Stalin. Bokow⁵⁵

Dla Stalina zawsze liczył się tylko cel. Nigdy nie męczyły go wyrzuty sumienia, poczucie gorczy i bólu z powodu ogromnych strat. Niepokoiło go jedynie to, że zagładzie uległo tyle i tyle dywizji, korpusów, armii. W żadnym dokumencie kwatery głównej nie znalazła odzwierciedlenia troska Stalina o nazbyt wielkie ofiary w ludziach. Fundamentalna zasada sztuki wojennej, której sens sprowadza się do tego, aby osiągnąć wyznaczone cele z minimalnymi stratami, niewiele go obchodziła. Najwyższy uważał, że zarówno zwycięstwa, jak i klęski nieuchronnie zbierają swoje krwawe żniwo, że masowe ofiary - to nieodłączny atrybut współczesnej wojny. Być może Stalin myślał w ten sposób, ponieważ sprawował naczelne dowództwo nad ogromną armią? Pod koniec wojny w skład sił zbrojnych wchodziło 500 dywizji piechoty, nie licząc artylerii, czołgów i lotnictwa. Było to dwukrotnie więcej niż przed wojną. Co prawda, pod względem stanu osobowego dywizje radzieckie znacznie ustępowały niemieckim, lecz Stalin, nie zważając na zmierzające w tym kierunku propozycje dowódców, nie zdecydował się na wzmocnienie jednostek.

Przy tak ogromnej potędze i sprawnym systemie uzupełniania wojsk Stalinowi wydawało się, że nie ma potrzeby wyznaczać celów strategicznych w zależności od rozmiarów strat. W jego dyrektywach często powtarzały się następujące sformułowania: „Najwyższe Naczelne Dowództwo zobowiązuje generała-pułkownika Jeremienkę i generała-porucznika Gordowa, aby nie szczydzili sił i nie cofali się przed żadnymi ofiarami”⁵⁶. Najwyższy „myślał” w kategoriach dziesiątków dywizji. Zawsze lubił działania na wielką skalę. Dlatego teza „nie cofać się przed żadnymi ofiarami” - to nie tylko moralna charakterystyka jego intelektu, lecz także charakterystyka strategiczna, a co więcej, charakterystyka skrajnie negatywna.

Osiągnięcie celu zdaniem Stalina nie powinno zależeć od przewidywanych strat w ludziach, których często po prostu nie liczone.

Zarazem jednak trzeba powiedzieć, że Stalin przyczynił się do powstania zasadniczo nowej formy działań strategicznych - operacji grup frontów. Były to złożone i powiązane ze sobą ciągi bitew i potyczek, podporządkowane jednej koncepcji i skoordynowane pod względem celu, czasu i miejsca. W niektórych spośród tego rodzaju operacji brało udział od 100 do 150 lub więcej dywizji, dziesiątki tysięcy dział, po kilka tysięcy czołgów i samolotów. Ta kolosalna potęga była wprowadzana do akcji zgodnie ze strategicznym scenariuszem, przygotowanym uprzednio w sztabie generalnym przy współpracy sztabów frontów na podstawie analizy niezliczonych czynników i możliwości - własnych i przeciwnika. W takich właśnie kompleksowych operacjach Stalin naprawdę czuł się wodzem. Ogromna skala nie oznaczała dla niego tylko ilościowego odzwierciedlenia wykorzystanych sił i środków. Stalin widział w niej wielkie możliwości własnej strategicznej samorealizacji i samopotwierdzenia. Po bitwie moskiewskiej i stalingradzkiej nieustannie dążył do „połączenia” wysiłków różnych frontów w coraz to nowych kombinacjach strategicznych. Operacje kurska, białoruska, wschodniopruska, wiślańsko-odrzańska, berlińska, mandżurska odpowiadały nie tylko wymogom obiektywnej sytuacji, lecz także skłonności Stalina do wszystkiego, co wielkie, imponujące, przytłaczające. Długość frontu w tego rodzaju operacjach sięgała często 500-700 kilometrów, głębokość - 300-500 kilometrów, czas trwania - do miesiąca. Najwyższy, jak zawsze, spieszył się z rozpoczęciem, był niezadowolony z tempa przygotowań, irytowały go opóźnienia. Ogólny zamysł operacji ofensywnych, proponowanych przez sztab generalny, Stalin chwycił szybko, czasem też dodawał istotne szczegóły, obliczone na zwiększenie siły uderzeń.

Własne idee, mogące stanowić alternatywę dla propozycji sztabowców, najwyższy wysuwał bardzo rzadko. Koncepcje rodziły się w „mózgu armii” - sztabie generalnym. Stalin, jak zwykle, domagał się zwiększenia roli lotnictwa, a kiedy latem 1942 roku zaczęły powstawać armie pancerne, precyzował ich zadania, uważnie śledząc wykorzystanie tych potężnych związków uderzeniowych. W ostatnim okresie wojny Stalin nieźle już orientował się w kwestiach operacyjnych. W trakcie tej lub innej operacji często proponował okrążenie nieprzyjacielskiego zgrupowania. Po bitwie stalingradzkiej, słuchając kolejnego raportu Anionowa, wtrącał czasami, jakby mimochodem:

-A nie dałoby się tu urządzić Niemcom jeszcze jednego Stalingradu?

Powtórzę raz jeszcze: sam Stalin nie wysuwał strategicznych koncepcji operacji, ale w latach 1943-1945 potrafił już należycie docenić ich wartość. Słuchając opinii wojskowych członków kwatery głównej i dowódców frontów, Stalin aprobował decyzje, które znajdowały uznanie większości. W drugim i trzecim okresie wojny jego „strategiczny geniusz” wyrażał się przede wszystkim w tym, że rozumiał i akceptował racjonalne propozycje, wysuwane przez Żukowa, Wasiliewskiego, Anionowa i innych dowódców.

Czasami Stalinowi przychodziły do głowy pomysły, które na pozór wydawały się absurdalne, a jednak odegrały znaczącą rolę. Należała do nich, jak już wspomniałem, decyzja zorganizowania 7 listopada 1941 roku defilady na placu Czerwonym, a także nieoczekiwana propozycja, wysunięta przez najwyższego latem 1944 roku, by przeprowadzić ogromną kolumnę niemieckich jeńców wojennych ulicami Moskwy.

- To jeszcze bardziej podniesie ducha narodu i armii, przyspieszy pogrom faszystów. Co o tym myślicie?

Po krótkiej chwili milczenia Mołotow, Beria, Woroszyłow i Kalinin zaczęli mówić jeden przez drugiego:

- Mądre posunięcie, Josifie Wissarionowiczu!
- Tylko wy mogliście na to wpaść!
- Genialna propozycja!

Już tydzień później, 13 lipca, Beria przedstawił najwyższemu plan tej niezwyklej „imprezy”:

Zgodnie z Waszymi instrukcjami, Josifie Wissarionowiczu, 17 lipca br. ulicami Moskwy przejdzie 55 000 jeńców wojennych, w tym: 18 generałów, 1200 oficerów. Dostarczymy ich do Moskwy z 1., 2. i 3. Frontu Białoruskiego 26 pociągami. Sprawą tą zajmują się już generałowie Dmitrijew, Miłowski, Gornostajew i komisarz bezpieczeństwa państwowego Arkadiew. Za ochronę i konwojowanie po Moskwie odpowiedzialni są pracownicy NKWD Wasiliew i Romanienko. Do wieczora 16 lipca skoncentrujemy wszystkich na torze wyścigowym i na placu ćwiczeń zmotoryzowanej dywizji NKWD. Obliczyliśmy: 26 pociągów to 26 kolumn. Trasa: hipodrom Moskiewski, szosa Leningradzka, ulica Gorkiego, plac Majakowskiego i dalej wzdłuż Sadowej (...), Czkałowskaja, wał Krymski, bulwar Smoleński, powrót na hipodrom Moskiewski ulicami Barrikadnoj i Krasnopresnienskoj (...). Początek o godzinie 9.00, zakończenie - o 16.00⁵⁷.

- Czy uda się utrzymać zwarte kolumny? - przerwał Stalin.
- Uda się, towarzyszu Stalin.
- A co potem?
- Następnego dnia rano wyjazd z 11 punktów (dworców i stacji) do obozów na wschodzie.

Beria był gotów referować dalej, lecz Stalin nie chciał dłużej słuchać.

- Dać im pomysł, wykonają. A sami nie mogli pomyśleć? - Popatrzył z niechęcią na towarzyszy.

Stalin przywiązywał ogromną wagę do metod moralnej stymulacji żołnierzy i oficerów. Na początku września 1943 roku, na wniosek najwyższego, opracowano dość swoiste kryteria nagradzania dowódców za udane sforsowanie rzeki. Zredagowana przez Stalina dyrektywa kwatery głównej dla rad wojennych frontów i armii głosiła:

Za sforsowanie takiej rzeki, jak rzeka Desna w rejonie Bogdanowa (obwód smoleński) i niżej oraz rzek równych Desnie pod względem stopnia trudności forsowania przedstawić do odznaczenia:

1. Dowódców armii - do orderu Suworowa I klasy.
2. Dowódców korpusów, dywizji, brygad - do orderu Suworowa II klasy.
3. Dowódców pułków, dowódców batalionów inżynieryjnych, saperskich i pontonowych - do Orderu Suworowa III klasy.

Za sforsowanie takiej rzeki, jak rzeka Dniepr w rejonie Smoleńska i niżej oraz rzek równych Dnieprowi pod względem stopnia trudności forsowania wymienionych wyżej dowódców związków i jednostek przedstawić do nadania tytułu Bohatera Związku Radzieckiego.

9 września 1943 r. 2.00

J. Stalin

Antonow⁸⁸

Stalin potrafił zachować umiar, jeśli chodzi o nagrody. W 1949 roku, na przykład, gdy obchodzono 70. rocznicę jego urodzin, nie zgodził się z wnioskiem Malenkowa o nadanie mu drugiej Złotej Gwiazdy Bohatera Związku Radzieckiego (otrzymał już dwie Gwiazdy: Bohatera Pracy Socjalistycznej w 1939 roku i Bohatera Związku Radzieckiego w 1945 roku). Gdy odznaczono go Orderem Zwycięstwa, Stalin uznał przenikliwie, że pora na tym poprzestać. Podobno, kiedy chciano udekorować prezydenta de Gaulle'a najwyższym odznaczeniem francuskim, generał spytał gorliwców: „A czy Francja może nagrodzić Francję?” Stalin położył kres strumieniowi odznaczeń. Nie była to mądrość, lecz po prostu elementarne zrozumienie faktu, iż nadmiar wyróżnień może poderwać jego autorytet. Breżniew, Czernienko nie potrafili się opamiętać, zapewne dlatego że nie rozumieli nawet rzeczy elementarnych. Ogółem Stalin miał prawie tyle samo orderów, co, powiedzmy, Mechlis, a cztery lub pięć razy mniej niż Breżniew. Ale „umiar” Stalina w nagradzaniu nie polegał na tym: najwyższy nie obdarowywał komisarzy politycznych, sztabowców, oficerów zaplecza. Stalin mógł nadać rangę marszałka rodzaju broni dowódcy armii pancernej, a na przykład, generała-porucznika K.F. Tielegina - członka rady wojennej Moskiewskiego OW, frontów Dońskiego, Centralnego, 1. Białoruskiego, grupy radzieckich wojsk okupacyjnych w Niemczech - nie awansował nawet do stopnia generała-pułkownika. Pewnego razu Stalin dowiedział się, że dowódca 1. Frontu Bałtyckiego generał armii Jeremienko, nie bacząc na sprzeciw członka rady wojennej, odznaczył orderami i medalami grupę pracowników gazety „Naprzód na wroga”. Funkcjonariusze wydziału specjalnego zameldowali o „różnicy zdań” pomiędzy dowódcą a członkiem rady wojennej. Stalin natychmiast podyktował rozkaz ludowego komisarza obrony numer 00142 z 16 listopada 1943 roku, który stwierdzał:

1. Rozkaz dowódcy 1. Frontu Bałtyckiego z 29 października 1943 roku (...) o przyznaniu nagród państwowych pracownikom redakcji gazety frontowej anulować. Rozdane ordera i medale - odebrać.
2. Punkt rozkazu rady wojennej 1. Frontu Bałtyckiego z 24 września o nagrodzeniu redaktora gazety „Naprzód na wroga” pułkownika Kassina - anulować jako bezprawny. Przyznany Kassinowi Order Wojny Ojczyźnianej odebrać.

3. Informuję generała armii tow. Jeremienkę, że rząd ustanowił ordery i medale po to, by nagradzać wyróżniających się w walce z niemieckimi okupantami żołnierzy i oficerów Armii Czerwonej, a nie do ogólnego rozdawania komu popadnie (...).

4. Redaktora gazety pułkownika Kassina (...) zdegradować do stopnia podpułkownika i przenieść na niższe stanowisko.

J. Stalin⁵⁹

Najwyższy traktował odznaczenia jako bodziec i zachętę, a nie nagrodę za czyny już dokonane. Podpisawszy dyrektywę o forsowaniu Wisły, Stalin zwolnił Antonowa, potem jednak zawrócił go od drzwi i podyktował jeszcze jedną - do dowódców frontów 1. Białoruskiego i 1. Ukraińskiego:

Przywiązując ogromne znaczenie do zadania forsowania Wisły, kwatera główna poleca Wam podać do wiadomości wszystkich komandarmów Waszego frontu, że żołnierze i oficerowie, którzy wyróżnią się przy forsowaniu Wisły, otrzymają specjalne nagrody aż do tytułu Bohatera Związku Radzieckiego włącznie.

29 czerwca 1944 r. 24.00

J. Stalin

Antonow⁶⁰

Dopóki trwała wojna, dowódcy, z rzadkimi wyjątkami, nie sprzeciwiali się Stalinowi. Po jego śmierci, a zwłaszcza po XX Zjeździe, nastąpiły jednak częściowe lub całkowite „rewizje” poglądów na dowódcze „talenty” Stalina. Chciałbym przytoczyć jeden przykład, o którym, jak sądzę, mało kto dzisiaj wie.

W swoich pamiętnikach *Koniec Trzeciej Rzeszy*, a także w innych publikacjach i wystąpieniach, marszałek Związku Radzieckiego Wasilij Iwanowicz Czujkow wyraził opinię, że Berlin mógł zostać zdobyty nie w maju, lecz w lutym 1945 roku. Nie zgodzili się z nim Zukow, Babadżanian i inni dowódcy, których artykuły opublikowała prasa. Czujkow próbował odpowiedzieć na krytykę w „Przebiegu Wojskowo-Historycznym”. Odmówiono mu. Wówczas napisał do KC partii, gdzie postanowiono przywołać do porządku niesforne marszałka. Siemdemnastego stycznia 1966 roku z polecenia KC KPZR w gabinecie szefa Głównego Zarządu Politycznego Aleksieja Aleksiejewicza Jepiszewa zebrało się wielu marszałków, generałów i ekspertów, by przemówić Czujkowowi „do rozsądku”. W swoim wystąpieniu Czujkow ponownie stwierdził, że „wojska radzieckie, przeszedłszy 500 kilometrów, zatrzymały się w lutym 60 kilometrów od Berlina (...). Kto nas zatrzymywał? Przeciwnik czy dowództwo? Mieliśmy dość wojsk do szturmowania Berlina. Dwa i pół miesiąca wytchnienia, które daliśmy przeciwnikowi na kierunku zachodnim, pozwoliły mu przygotować się do obrony Berlina”.

Oponenci Czujkowi - generał armii Jepiszew, marszałkowie Koniew, Zacharow, Rokossowski, Sokołowski, Moskalenko i inni uczestnicy spotkania starali się wyjaśnić koledze, że ofensywny potencjał wojsk już się do tego czasu wyczerpał, zaplecze nie nadążało za frontem, żołnierze byli zmęczeni, brakowało uzupełnień i amunicji... Być może większość miała w tym sporze rację. Ja jednak dopatrywałbym się tutaj czegoś innego: zaczął się już okres „moratorium”

na krytykę Stalina. Rozpatrując kwestię, czy istniała możliwość przeprowadzenia operacji berlińskiej wcześniej, uczestnicy spotkania jakby się zmówili, by nie wiązać tego z decyzją Stalina i kwatery głównej. Nawet postawienie takiej kwestii spotkało się z powszechnym potępieniem. Jepiszew, podsumowując wyniki dyskusji, oświadczył zgodnie z zaleceniami KC, że poglądy Czujkowa w tej materii są „nienaukowe”, że nie wolno „szkalować naszej historii, bo inaczej nie będzie na czym wychowywać młodzieży”.

Wróćmy jednak do lat wojny. Kiedy Stalin poczuł ostatecznie (po Stalingradzie), że czas pracuje przeciwko Niemcom, zaczął „wykrawać” po 30–40 minut, zwykle nocą, by obejrzeć frontową kronikę filmową. Niekiedy przegląd taśm skłaniał go do podejmowania daleko idących decyzji. W jednej z kronik była scena, kiedy w strefie przyfrontowej, w jakimś na wpół spalonym kołchozie, schwytano dwóch policjantów, którzy nie zdążyli ukryć się lub poddać. Stalin natychmiast polecił wysłać dowódcom frontów dyrektywę (kopię przekazać Berii) z żądaniem ścisłego wykonywania rozkazu kwatery głównej z 14 października 1942 roku. Zgodnie z tym dokumentem ustanawiano strefę przyfrontową, z której należało wysiedlać całą bez wyjątku ludność, aby „uniemożliwić nieprzyjacielskim szpiegom i agentom dostęp do rejonów stacjonowania jednostek”. Stalin napisał własnoręcznie: „Szczególnie ważne. Strefa przyfrontowa powinna być niedostępna dla szpiegów i agentów wroga. Czas zrozumieć, że skupiska ludności, położone bezpośrednio na tyłach, są doskonałym schronieniem dla szpiegów i działalności szpiegowskiej”⁶¹. W dyrektywie nie było ani słowa na temat zapewnienia bezpieczeństwa obywatelom radzieckim, roztoczenia nad nimi opieki. „Szpiegowskie” myślenie Stalina i tutaj kazało mu dopatrywać się przede wszystkim zagrożenia ze strony wyzwolanej ludności.

Jeśli na początku wojny Stalin wierzył wszystkim doniesieniom, to później nawet najbardziej dramatyczne meldunki przyjmował spokojniej. Czas pracował na korzyść aliantów, a Hitler niczego już nie mógł zmienić. Dlatego kiedy docierały do niego niepokojące sygnały, Stalin ostro strofował dowódców, a przy okazji również przedstawicieli kwatery głównej, przebywających akurat na froncie:

Dowódca 1. Frontu Bałtyckiego

generał armii Jeremienko

Kopia - dla tow. Woronowa

Szum, jaki podnieśliście w związku z natarciem dużych sił przeciwnika, jakoby do dwóch dywizji pancernych od strony Jezieriszcza na Studieniec, okazał się niczym nieuzasadnionym, panikarskim doniesieniem (...). Od tej chwili proszę nie przysyłać do kwatery głównej i sztabu generalnego meldunków, zawierających niesprawdzone i nieprzemyślane panikarskie informacje na temat przeciwnika.

12 listopada 1943 r. 24.00

J. Stalin⁶²

Podkreślę raz jeszcze: fragmentaryczna wiedza Stalina w zakresie teorii sztuki wojennej, słabe wyobrażenie o właściwościach funkcjonowania całej maszyny

wojennej nie pozwalały mu wznieść się na wyżyny prawdziwego myślenia strategicznego. Zdołał jednak skompensować te organiczne słabości wytężoną działalnością „mózgu armii” - sztabu generalnego. Wszystkie najważniejsze idee, wcielane w życie podczas operacji obronnych i ofensywnych, rodziły się w „puszce mózgowej” kwatery głównej, w środowisku zawodowych wojskowych. Przy swojej niekompetencji w tej dziedzinie Stalin potrafił wznieść się na poziom rozumienia tych idei i koncepcji, wnosząc do nich czasem istotne poprawki. Dlatego bliższe prawdy wydaje się stwierdzenie, że „aspekt intelektualny” ściśle wojskowego dowodzenia realizowały kwatera główna i sztab generalny przy udziale sztabów frontów i armii. Rola Stalina wyrażała się przede wszystkim w „aspekcie woli”. Wyposażony w nieograniczoną władzę dyktatora wojskowego Stalin nadawał decyzjom kwatery głównej ostateczny imperatywny charakter, czasem subiektywny, nierzadko z negatywnymi konsekwencjami. Ocenę taką potwierdzają w pełni pospieszne, spóźnione lub nieprzemyślane rozporządzenia Stalina w pierwszym okresie wojny.

Jak można przypuszczać, najwyższy w znacznym stopniu uświadamiał sobie własną słabość, a nawet nieprzydatność jako dowódcy nieznanego realiów frontowych. Ten kompleks niższości potęgował jeszcze fakt, że niektórzy jego towarzysze często wyjeżdżali na fronty. Żdanow był blisko związany z Leningradem, na własne oczy widział blokadę, a jako członek rady wojennej znajdował się w samym centrum wydarzeń. Również i Chruszczow nie opuszczał kwatery polowej. Dość dużo czasu spędził w ziemiance sztabu Frontu Stalingradzkiego także Malenkow, chociaż nigdy nie odwiedzał jednostek liniowych. Co prawda, w kwietniu 1944 roku Stalin raz jeszcze posłał Malenkowa do walczących wojsk. Od członka rady wojennej Frontu Zachodniego Mechlisa, który stopniowo odzyskał równowagę po ciężkiej klęsce na Krymie, przyszedł osobisty list do Stalina. Jego treść pozostała tajemnicą. Trzeciego kwietnia jednak Stalin wydał rozkaz: „Zlecić nadzwyczajnej komisji w składzie: członek GKO tow. Malenkow (przewodniczący), generał-pułkownik Szczerbakow, generał-porucznik Kuzniecowa, generał-pułkownik Sztemienko i generał-porucznik Szymonajew, aby w ciągu 4–5 dni skontrolowała pracę sztabu Frontu Zachodniego (...)”⁶³. Trudno dzisiaj stwierdzić, o czym pisał Mechlis, co sprawdzała komisja, jakie wysnuła wnioski, ale natychmiast po wyjeździe komisji dowódca frontu generał armii WD. Sokolowski przeszedł na niższe stanowisko: został szefem sztabu 1. Frontu Ukraińskiego.

Przez cały okres wojny Stalin trzymał Malenkowa przy sobie. Malenkow wypełniał rozliczne polecenia „wodza” w aparacie GKO i KC, a także zajmował się przemysłem lotniczym. We wrześniu 1943 roku, kiedy produkcja samolotów znacząco poprawiła się, najwyższy nadał Malenkowowi tytuł Bohatera Pracy Socjalistycznej i mianował go przewodniczącym komitetu do spraw odbudowy gospodarczej terenów wyzwolonych przy Radzie Komisarzy Ludowych. Stalin postanowił też sprawdzić, jak w sprawach wojskowych poradzi sobie Kaganow-

wicz. W lipcu 1942 roku wysłał go na Kaukaz w charakterze członka rady wojennej Frontu Północnokaukaskiego. Kaganowicz nie wyróżnił się niczym szczególnym. Podobnie jak Malenkov uważał się za statystę w grze wojennej i „szpiega” Stalina w sztabie i wydziale politycznym frontu, ale i jemu nie udało się uniknąć gniewu najwyższego. Kiedy w sierpniu 1942 roku wojska Frontu Północnokaukaskiego bez zgody Stalina opuściły zajmowane pozycje, Stalin wysłał do rady wojennej telegram następującej treści:

Należy pamiętać, że rubieże obronne -same w sobie nie są żadną przeszkodą i niczego nie dają, jeśli nie są bronione (...). Sądząc z wszelkich oznak, nie udało się Wam jeszcze doprowadzić do zasadniczego przełomu w działaniach wojsk, chociaż tam, gdzie korpus oficerski nie uległ panice, wojska walczą nieźle (...). Suworow mawiał: „Jeśli przestraszyłem wroga, zanim go jeszcze zobaczyłem, to osiągnąłem już połowę zwycięstwa; prowadzę wojska do walki, aby pokonać zastraszonego wroga O..)”⁶⁴.

Co prawda, jedno „frontowe” zadanie Kaganowicz wypełnił pomyślnie. W tych ciężkich tygodniach, kiedy Niemcy dokonali wyłomu na południu, Kaganowicz wraz z Berią usprawnił pracę trybunałów, prokuratury i innych elementów systemu represji, który, zdaniem najwyższego, skutecznie zmuszał ludzi do walki na śmierć i życie.

Stalin często zatrudniał Berię do rozwiązywania kwestii zaopatrzenia zaplecza, „przesiewania” w obozach tych, którzy wydostali się z okrążenia, „mobilizacji” setek tysięcy więźniów do pracy na potrzeby frontu. Beria uczestniczył także w formowaniu niektórych jednostek. Dwudziestego dziewiątego czerwca 1941 roku, na przykład, kwatera główna zobowiązała Berię do sformowania 15 dywizji na bazie wojsk NKWD⁶⁵. A w sierpniu 1942 i marcu 1943 roku Beria przebywał na Kaukazie, gdzie pomagał organizować obronę tego regionu. Stamtąd ludowy komisarz spraw wewnętrznych wysyłał Stalinowi depesze o tym, że usuwa z jednostek wojskowych Czeceńców i Inguszków jako niezastępujących na zaufanie, opinie o działalności Budionnego, Tuleniewa i Siergackowa, meldował o swoich decyzjach w sprawach kadrowych (na przykład zastępcą dowódcy 47. Armii został funkcjonariusz NKWD podpułkownik Rudowski, niemający pojęcia o kwestiach operacyjnych) i tak dalej. Na prośbę Berii Stalin wydawał odpowiednie rozporządzenia. Jak choćby to z 20 sierpnia 1942 roku:

Dowódca Frontu Zakaukaskiego

Z-ca LKO tow. Szczadienko

1. Usunąć ze składu 61. Dywizji Piech. 3767 Ormian, 2721 Azerbejdżan i 740 przedstawicieli narodowości dagestańskich (...).

2. Usuniętych z 61. DP Ormian, Azerbejdżan i mieszkańców Dagestanu skierować do jednostek rezerwowych Frontu Zach., a powstałe braki w stanie osobowym dywizji uzupełnić z rezerw frontu, wykorzystując Rosjan, Ukraińców i Białorusinów (...).

O wykonaniu zameldować (...)⁶⁶.

Beria był niezmordowanym intrygantem. Podczas swoich wyjazdów na Front Północnokaukaski próbował „urabiać” generałów I.W. Tuleniewa, I.I. Masliennikowa, W.F. Siergackowa, I.J. Pietrowa, S.M. Sztemienkę i innych dowódców. Niebawem jednak na biurko Stalina zaczęły napływać telegramy z prośbą o ochronę organów dowodzenia przed „drużyną” Berii. Być może Berii udało się w jakimś stopniu wpłynąć na Masliennikowa, który długo pracował pod jego bezpośrednim kierownictwem. Generałowie Pokrowski i Płatonow, badający tę sprawę w 1953 roku, w swoim raporcie *O przestępczej działalności Berii podczas obrony Kaukazu w latach 1942-1943* stwierdzili:

Do obrony wschodniej części masywu kaukaskiego 8 sierpnia utworzona została północna grupa wojsk Frontu Zakaukaskiego, której dowódcą, najprawdopodobniej pod wpływem nalegań Berii, mianowany został generał Masliennikow, do tego czasu dowodzący nieudolnie armią na Froncie Kalinińskim (...). Generał Masliennikow, cieszący się niewątpliwie osobistym poparciem Berii, nierzadko ignorował rozkazy dowódcy frontu i swoimi działaniami opóźniał przegrupowanie wojsk⁶⁷.

Nie chcę przez to powiedzieć, że I.I. Masliennikow był człowiekiem Berii, ale korespondencja, jaką prowadzili w 1942 roku, świadczy o dosyć szczególnych stosunkach pomiędzy nimi. Jako dowódca 39. Armii Masliennikow, ponad głowami swoich przełożonych, zwracał się bezpośrednio do Berii: „(...) z uwagi na złożoną i ciężką sytuację, także mając w pamięci Waszą obietnicę wszelkiej możliwej pomocy (...). Z wyrazami głębokiego szacunku. Masliennikow. Siódmego czerwca 1942 r.”⁶⁸ Kiedy Masliennikow przeczytał artykuł oficerów Zawiałowa i Kaliadina *Bitwa o Kaukaz*, zamieszczony w sierpniowym numerze magazynu „Wojennaja Mysl” z 1952 roku, przysłał szefowi zarządu wojskowo-naukowego sztabu generalnego list, w którym krytykował autorów artykułu za sposób, w jaki przedstawili rolę Berii:

Na stronie 56, charakteryzując posunięcia kwatery głównej Najwyższego Naczelnego Dowództwa, autorzy jedynie mimochodem i niezwykle pobieżnie wspominają o ogromnej pracy i zasadniczych posunięciach politycznych i organizacyjnych, które wykonał towarzysz Ławrientij Pawłowicz Beria, doprowadzając do istotnego przełomu, zmieniając całą sytuację, pomimo niezwykle trudnego położenia, jakie wytworzyło się na frontach kaukaskich w sierpniu 1942 roku.

Podobna charakterystyka działalności towarzysza Ł.P. Berii nie daje wystarczającego wyobrażenia o wszystkich krokach, które podjęto pod osobistym i bezpośrednim kierownictwem towarzysza Ławrientija Pawłowicza Berii.

Ł.P. Beria, działając w stylu stalinowskim, osobistym przykładem ustanowił wzory bolszewickiego, państwowego, wojskowego, partyjno-politycznego i gospodarczego kierowania Frontem Zakaukaskim (sierpień 1942-styczeń 1943 r.), błyskotliwie wcielił w życie zalecenia towarzysza Stalina (...)⁶⁹.

Stalin w głębi duszy zapewne pogardzał Berią, ale nie mógł się bez niego obejść. Beria był inkwizytorem, wykonawcą i informatorem. Wielokrotnie donosił, na

przykład, że Berlin przygotowuje zamach terrorystyczny na najwyższego wodza naczelnego. Według dostępnych danych, meldował ludowy komisarz, specjalny samolot zakładów Messerschmitta, Arado-332, zrzuci grupę doświadczonych terrorystów z własowowskiej ROA Według innych raportów, Niemcy, wycofując się, pozostawili dywersantów. Ludowy komisarz spraw wewnętrznych niemal co miesiąc informował Stalina o dodatkowych środkach, jakie podjęto, by zapewnić mu ochronę. Ale Beria potrzebny był Stalinowi również w wielu innych sprawach. Oto dowódca sił powietrznych Nowikow zameldował, że spośród 400 myśliwców, oddanych do dyspozycji frontów Kalinińskiego i Zachodniego, po czterech dniach operacji 140 nie nadaje się do użytku⁷⁰. Stalin polecił Berii, aby to wyjaśnił: czyżby i tu nie obeszło się bez szkodnictwa? Ludowy komisarz bardzo dobrze radził sobie ze sprawdzaniem wychodzących z okrążenia żołnierzy; około połowy, jak mówią jego raporty, można znowu wykorzystać w jednostkach liniowych, pod nadzorem, rzecz jasna. Ale Stalin nie znosił, kiedy Beria wtrącał się w działalność sztabów i sztabu generalnego. Beria w ogóle trochę za dużo wiedział. Stalin nie lubił dzielić się wspomnieniami, a Beria wiedział o nim więcej niż ktokolwiek. Stalin nie chciał, aby Beria go przeżył. Na razie jednak był potrzebny najwyższemu.

Gdy Beria wrócił do Moskwy i zaczął dzielić się swymi „osobistymi wrażeniami” z frontu, opowiadać o bombardowaniach, o nieudolności niektórych „podejrzanych” generałów, Stalin znów poczuł swoją niższość. Po nieudanej wyprawie na front w październiku 1941 roku, kiedy kolumna samochodów dojechała tylko do szosy Wołokołamskiej, Stalin ani razu nie wybrał się na pierwszą linię. Kiedy Beria, a później Malenkow opowiedzieli mu o swym „chrzcie bojowym”, Stalin podjął niezłomne postanowienie, że, choćby tylko dla historii, pojedzie na front. I podróż taka, ściśle tajna i bardzo starannie przygotowana, rzeczywiście się odbyła. Na początku sierpnia 1943 roku Stalin odwiedził Front Zachodni i Kaliniński. Od tej pory, jak uważał, w jego wojskowej biografii nie pozostały już żadne wątpliwe miejsca.

Pierwszego sierpnia Stalin wyruszył specjalnym pociągiem ze stacji Kuncewo. Wybrano bardzo stary parowóz i zdezelowane wagony, a dla kamuflażu do niewielkiego składu doczepiono też platformę z drewnem. Stalinowi towarzyszyli Beria, jego pomocnik Rumiancew i wzmocniona, przebrana ochrona. Po przyjeździe do Gzacka Stalin spotkał się z dowódcą Frontu Zachodniego Sokołowskim i członkiem rady wojennej Bułganinem. Wysłuchał ich raportów, życzył im powodzenia, a następnego ranka ruszył w stronę Rżewa, na Front Kaliniński do Jeremienla. Zatrzymał się w wiosce Choroszewo w domu prostej chłopki, stojącym nieco na uboczu (gospodynię zawczasu wysiedlono wraz z całym dobytkiem). Ten niewielki domek, z rzeźbionym gzymsem i tablicą pamiątkową, stoi do dziś, przypominając o frontowych „wyczynach” najwyższego. Powiadają, że tam właśnie Stalin polecił przygotować rozkaz o pierwszym salucie artyleryjskim na cześć zdobycia Orła i Biełgorodu. Ale pojechać do jednostek i porozmawiać

z żołnierzami i oficerami Stalin już nie miał ochoty. Po nocy spędzonej w Choroszewie najwyższy wraz z Berią, w asyście silnej ochrony, wrócił samochodem do Moskwy. Był zadowolony: teraz już nikt nie mógł pomyśleć (mówić o tym, rzecz jasna, nikt nie śmiał), że wódz naczelny znał front tylko z kronik filmowych, raportów oficerów sztabu generalnego i przedstawicieli kwatery głównej.

Być może najwyższy rzeczywiście nie miał po co wyjeżdżać na front? Przecież nie odwiedzał fabryk, a spowodował tak gwałtowny zryw w industrializacji kraju. Tylko raz był na wsi, a jaką przeprowadził tam „odgórną rewolucję”! Dlaczego pole bitwy miałoby stanowić wyjątek? Stalin widział i wiedział wszystko, nie opuszczając swego gabinetu na Kremlu. Na „pierwszą linię” też pojechał nie po to, by poznać życie na froncie czy porozmawiać z żołnierzami, szykującymi się do natarcia. Stalin myślał o swoim historycznym wizerunku. Przyszli dziępisarze powinni odnotować ten doniosły epizod jego wojskowej biografii. Stalin uznał również za stosowne osobiście poinformować o tym fakcie sojuszników. Oto wyjątek z jego listu do Roosevelta z 8 sierpnia 1943 roku:

Dopiero teraz, po powrocie z frontu, mogę odpowiedzieć Panu na Pański ostami list z 16 lipca. Nie wątpię, że weźmie Pan pod uwagę naszą sytuację militarną i zrozumie tę zwłokę (...). Coraz częściej muszę osobiście bywać na różnych odcinkach frontu i podporządkowywać interesom frontu wszystkie pozostałe kwestie”.

Następnego dnia napisał do Churchilla:

Dopiero co wróciłem z frontu, ale zdążyłem się już zapoznać z notą rządu brytyjskiego z 7 sierpnia (...). Chociaż w ostatnim czasie mieliśmy na froncie trochę sukcesów, sytuacja wymaga od radzieckich wojsk i radzieckiego dowództwa szczególnie intensywnych wysiłków i wyjątkowej czujności z uwagi na prawdopodobne nowe działania przeciwnika. W związku z tym muszę częściej niż zwykle wyjeżdżać do jednostek, na te lub inne odcinki naszego frontu⁷¹.

Stalinowi nie chodziło tylko o to, by wymówić się od wyjazdu do Scapa Flow na spotkanie z przywódcami dwóch krajów. Najwyższy nie chciał przejść do historii jako gabinetowy wódz naczelny. Ku jego zadowoleniu Roosevelt i Churchill w swoim wspólnym liście do Stalina z 19 sierpnia 1943 roku właściwie ocenili jego rolę:

W pełni rozumiemy te ważne powody, które wymagają Pańskiej obecności w pobliżu frontów, gdzie ma Pan tak wielki udział w zwycięstwach⁷².

Stalin stał na czele państwa i armii w czasie wojny. Jego wola i zdecydowanie, cechujące go jako działacza politycznego i państwowego, odegrały swoją rolę w rozgromieniu hitlerowskich Niemiec. Jeśli jednak w działalności przywódcy tak ogromnego i potężnego kraju można wyodrębnić wiele różnych aspektów, to w przypadku Stalina aspekt wojskowy nie był jego najmocniejszą stroną. Dopiero w latach 1944-1945 zdołał on zbliżyć się pod tym względem do poziomu swoich wojskowych doradców. Jego dyletanctwo i niekompetencja wyrażały się przede wszystkim w katastrofalnych stratach. Najwyższy wódz naczelny, objąwszy dowództwo nad siłami zbrojnymi, poprowadził je do zwycięstwa za cenę niewyobrażalnych

ofiar. Nikołaj Bierdiajew pisał, że „wojna jest winą, lecz jest także odkupieniem win”⁷³. Można do tego dodać: odkupieniem cudzych win przez niewinnych.

STALIN I SOJUSZNICY

Płomień wojny, który kilka lat wcześniej rozniecił Hitler, powinien być lada chwila zgasnąć. W ostatnich dniach kwietnia i na początku maja Antonow codziennie meldował Stalinowi o spotkaniach oddziałów radzieckich z sojusznikami. Sojusznicy... Dla najwyższego wodza naczelnego (i nie tylko dla niego) była to ta strona wojny, z którą wiązały się długie oczekiwania, nadzieje, rozczarowania, przetargi, podejrzliwa nieufność, znowu nadzieje i wreszcie w miarę efektywne współdziałanie wojskowe. Niebawem miały umilknąć armaty, a przemówić dyplomaci. Ludzkość nie wiedziała jeszcze, że wkracza w erę jądrowo-kosmiczną. Wówczas, wiosną 1945 roku, wydawało się, iż sojusz dawnych nieprzyjaciół będzie mocny i trwały. Stalin, przy całej swojej ortodoksyjności, w imię koalicji antyhitlerowskiej poświęcił Komintern, odłożył na bok postulaty ideologiczne, przymknął oczy na nieprzejednany antykomunizm Churchilla i antyradzieckie nastawienie demokracji zachodnich w ogóle. W najbardziej krytycznych, przełomowych momentach u Stalina na plan pierwszy wysuwały się zawsze względy pragmatyczne.

Zazwyczaj najwyższy wódz naczelny czytał jedynie raporty sztabu generalnego, meldunki z frontów, sprawozdania przedstawicieli kwatery głównej. Obecnie jednak, w dniach zbliżającego się triumfu, zaczął przeglądać również doniesienia innej treści. Oto jedno z nich:

25 kwietnia 1945 roku o 15.30 w rejonie mostu na wschód od Torgau doszło do spotkania pomiędzy oficerami 173. Gw. DP a patrolami wojsk sojuszników, należących do amerykańskiej 1. Armii, 5. Korpusu Armijnego, 69. Dywizji Piechoty. Na wsch. brzeg rz. Łaby przeproważono się w celu przeprowadzenia rozmów pięciu ludzi na czele z oficerem armii amerykańskiej Robertsonem (...).

Rudnik⁷⁴

Kto to jest Rudnik? Jak Rudnik i jemu podobni zachowują się w kontaktach z żołnierzami z innego, kapitalistycznego świata? Będą się bratać czy wystąpią tarcia? Stalin pamiętał, że trzy tygodniewcześniej otrzymał „bardzo pilny” telegram od Abakumowa, który na podstawie raportu lokalnego wydziału Smierszu informował o posunięciach generała-majora Kowaliowa, dowódcy bazy lotniczej w Połtawie*. Kowaliow skarżył się: „Z Amerykanami nam się nie układa. Nie wykluczone, że tu, w Połtawie, dojdzie do zbrojnego starcia z Amerykanami”. W związku z tym Kowaliow rozkazał podjąć szereg kroków na „wszelki wypadek”. Po przeczytaniu szyfrogramu Stalin wpadł w gniew:

* Latem 1944 roku Amerykanie wykorzystywali lotnisko w Połtawie do operacji „wahadłowych” (przyp. red. wyd. ros.).

- Skąd się biorą tacy durnie? Przecież nawet plan działań bojowych układał ten Kowaliow...

W poprzek dokumentu nakreślił zamasyście:

Tow. Fałaliejew (Siły Powietrzne)

Proszę przywołać do porządku tow. Kowaliowa i zabronić mu samowolnych działań.

J. Stalin

A teraz otrzymywał zupełnie inne raporty:

Spotkania z wojskami amerykańskimi i angielskimi przebiegają w uroczystej atmosferze. Oto jak wyglądało spotkanie generałów: dowódcy 58. DP Rysakowa i dowódcy amerykańskiej 69. Dywizji Piechoty Reinhardta (...). Toasty, przemówienia, podarunki, okrzyki „hurra!” Szef wydziału politycznego 5. Armii Gwardyjskiej Katkow donosi, że podczas tego spotkania Amerykanie chcieli otrzymać na pamiątkę gwiazdki, pagony, guziki (...). Żołnierze radzieccy byli zdziwieni tym, że u Amerykanów trudno odróżnić generała od szeregowca. Wszyscy noszą jednokowe mundury. Nie to co u nas: generała można poznać z daleka (...)75.

Stalin w głębi duszy zgadzał się z żołnierzami radzieckimi. Sam lubił marszałkowski mundur i teraz nie rozstawał się z nim, zatrzymując się czasem na minutę lub dwie przy lustrze. Amerykanie ze swoją zgniłą demokracją nie rozumieją, że w społeczeństwie powinna istnieć hierarchia. Dzięki mundurowi jest ona od razu widoczna dla wszystkich... Nawiasem mówiąc, w spotkaniu, pisał generał Katkow, wziął udział również pisarz Konstantin Simonow. Nieźle pisze o wojnie, zauważył na własny użytek Stalin. Teraz się bratają, a ile wysiłków kosztowało ułożenie współpracy!

Należało przeskoczyć długi okres braku zaufania i podejrzliwości pomiędzy ZSRR a demokracjami zachodnimi. To, co było niemożliwe przed wojną, udało się osiągnąć z „pomocą” Hitlera. Führer, prowadząc wojnę na dwa fronty mimo woli uczynił ZSRR i kraje zachodnie sojusznikami. Stalin pamiętał, jak 12 lipca 1941 roku przybył na Kreml ambasador Wielkiej Brytanii sir Stafford Cripps wraz z członkami misji angielskiej. Brytyjczyków powitali Stalin i Mołotow w towarzystwie Szaposznikowa, Kuzniecowa i Wyszyńskiego. Stalin wciąż jeszcze nie mógł dojść do siebie po wstrząsie, jakiego doznał na początku wojny. Pół godziny przed oficjalnym spotkaniem Szaposznikow zameldował mu, że dwa dni wcześniej niemieckie zgrupowania pancerne wyszły na rubież rzek Dźwina Zachodnia i Dniepr. Stalin mechanicznie uściśnął ręce Brytyjczykom i patrzył szklanym wzrokiem na plecy Mołotowa i Crippsa, podpisujących pakt o wzajemnej współpracy dwóch państw.

Stalin pamiętał, jak tydzień później ambasador ZSRR w Londynie Iwan Michajłowicz Majski i minister spraw zagranicznych Czechosłowacji Jan Masaryk podpisali analogiczny pakt, a niebawem, także w lipcu i także w Londynie, zawarte zostało porozumienie o wzajemnej pomocy w wojnie przeciwko Niemcom pomiędzy ZSRR a rządem polskim na uchodźstwie. Punkt pierwszy porozumienia,

wprowadzony pod wpływem nalegań strony polskiej, głosił: „Rząd ZSRR uznaje, że traktaty radziecko-niemieckie z 1939 roku dotyczące zmian terytorialnych w Polsce utraciły swą moc”⁷⁶. Tego samego dnia Stalin spotkał się w Moskwie z osobistym przedstawicielem prezydenta Roosevelta, Harrym Hopkinsem. Wyślanik prezydenta oświadczył, że „ten, kto walczy przeciwko Hitlerowi, stoi w tym konflikcie po słusznej stronie, a my zamierzamy udzielić tej stronie pomocy”⁷⁷. Stalin krótko przedstawił prośbę o pomoc techniczną i wyraził nadzieję, że prezydent rozumie sytuację ZSRR. Porozumienie o wzajemnej pomocy zawarto później, ale sondażowa wizyta Hopkinsa położyła fundament pod przyszłą współpracę.

Rok później ambasador ZSRR w Waszyngtonie Maksym Maksymowicz Litwinow i amerykański sekretarz stanu Cordell Hull podpisali porozumienie o zasadach „prowadzenia wojny przeciwko agresji”. Już podczas rozmowy z Hopkinsem Stalin, opowiadając o krytycznej sytuacji na frontach, poprosił (nie umiał tego robić, przecież nigdy o nic nikogo nie prosił), by Stany Zjednoczone możliwie szybko przysłały działa przeciwlotnicze średniego kalibru, wielkokalibrowe przeciwlotnicze karabiny maszynowe, aluminium do produkcji samolotów i benzynę wysokooktanową. Proszę przekazać prezydentowi, cicho, ale z naciskiem mówił Stalin, że w przyszłości będą nam potrzebne samoloty. Dużo samolotów... Jeszcze w lipcu Stalin wysłał do Londynu specjalną misję na czele z generałem Filipem Iwanowiczem Golikowem. Golikow miał do spełnienia dwa zasadnicze zadania: skłonić Brytyjczyków do lądowania w Europie lub w Arktyce oraz uzyskać szybką pomoc wojskowo-techniczną. Zaraz po powrocie do Moskwy i złożeniu Stalinowi półgodzinnego raportu Golikow wyruszył do Stanów Zjednoczonych. Tam Stalin koncentrował swoją uwagę na jednej podstawowej kwestii: pragnął otrzymać dostawy wojskowe w jak najszerszym zakresie i w możliwie krótkim czasie. W obliczu klęski Stalin przejawiał wielką aktywność w dziedzinie wojskowo-politycznej. Antagonizmy ideologiczne jakoś od razu zeszły na drugi plan, stały się mało istotne i łatwe do przewyciężenia.

Stalin, jako typowy pragmatyk, szybko wyzbył się ideologicznych uprzedzeń i wyszedł zdecydowanie naprzeciw mocarstwom zachodnim. Co prawda, nie miał innego racjonalnego wyboru. Należy zresztą przyznać, że Stalin odegrał znaczącą rolę w tworzeniu koalicji antyhitlerowskiej. Od samego początku wojny, kiedy odzyskał już równowagę duchową, radziecki przywódca starał się zdobyć poparcie jak największej liczby krajów, robił wszystko, aby Japonia i Turcja zachowały neutralność w stosunku do ZSRR. Ale największe nadzieje pokładał, rzecz jasna, w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych.

Stalin od razu spróbował sprowadzić rodzącą się współpracę na płaszczyznę, rzeczową. W jednym ze swych pierwszych listów do Winstona Churchilla z 18 lipca 1941 roku postawił sprawę jasno: „Wydaje mi się (...), że sytuacja militarna Związku Radzieckiego, jak również Wielkiej Brytanii stałaby się znacznie lepsza, gdyby powstał front przeciwko Hitlerowi na zachodzie (północna Francja) i na

północy (Arktyka)". We wszystkich późniejszych rozmowach, korespondencji, telegramach Stalin nieustannie wspominał o drugim froncie. Co prawda, w tym samym liście, jakby oddzielając od obecnych realiów swoje przedwojenne manewry i posunięcia, usprawiedliwiając zmiany terytorialne, których nie uznawano na Zachodzie, pisał: „Można sobie wyobrazić, że sytuacja wojsk niemieckich byłaby o wiele korzystniejsza, gdyby wojska radzieckie musiały przyjąć uderzenie niemieckie nie w rejonie Kiszyniowa, Lwowa, Brześcia, Białegostoku, Kowna i Wyborga, lecz w rejonie Odessy, Kamieńca Podolskiego, Mińska i okolic Leningradu”⁷⁸.

Jak wiadomo, Churchill już 26 lipca oświadczył, że utworzenie drugiego frontu we Francji nie jest w tej chwili możliwe. Kiedy w sierpniu położenie wojsk radzieckich stało się krytyczne, Stalin znów napisał osobisty list do Churchilla, utrzymany w niezwykle szczerym i gorzkim tonie. Informując brytyjskiego premiera o nowych poważnych niepowodzeniach strategicznych na froncie radziecko-niemieckim, Stalin pytał: „W jaki sposób wybrnąć z tej bardziej niż niekorzystnej sytuacji?” I sam odpowiadał na swoje pytanie:

Myszę, że istnieje tylko jedno wyjście z tej sytuacji: utworzyć jeszcze w tym roku drugi front gdzieś na Bałkanach lub we Francji, który odciągnąłby z Frontu Wschodniego 30-40 dywizji niemieckich, a jednocześnie zapewnić Związkowi Radzieckiemu 30 000 ton aluminium do początku października br. i comiesięczną minimalną pomoc w postaci 400 samolotów i 500 czołgów (lekkich lub średnich).

Bez tych dwóch form pomocy Związek Radziecki albo poniesie klęskę, albo zostanie osłabiony do tego stopnia, że na długo utraci możliwość udzielania pomocy swoim sojusznikom (...).

Rozumiem, że list ten zmartwi Waszą Ekszelencję. Ale co robić? Doświadczenie nauczyło mnie patrzeć w oczy rzeczywistości, choćby najbardziej nieprzyjemnej, i nie bać się mówić prawdy, choćby najbardziej przykrej⁷⁹.

W swoim liście Stalin uzasadniał konieczność rzeczywistej, efektywnej pomocy groźbą klęski ZSRR. I jeśli ostatecznie Stalinowi udało się, dzięki dobrej woli sojuszników, uzyskać znaczną pomoc wojskowo-techniczną, która, niestety, przez długi czas była niedoceniana lub pomniejszana przez radzieckich historyków, to jego wysiłki w kierunku utworzenia drugiego frontu okazały się mało skuteczne. Wiemy, że Stalin już w lipcu 1941 roku zwrócił się do Churchilla z taką propozycją. Minął jednak ciężki rok 1941, ciężki 1942, a potem nielekki 1943... Dopiero w czerwcu 1944 roku rozpoczęła się operacja „Overlord”. W tym czasie wojska radzieckie przygotowywały się do szeroko zakrojonych działań ofensywnych w celu wyzwolenia Białorusi, Ukrainy Zachodniej, wschodnich obszarów Polski i Czechosłowacji, wyjścia na granice Niemiec. Drugi front został utworzony wówczas, kiedy już nikt nie wątpił, że ZSRR jest w stanie rozgromić hitlerowskie Niemcy samodzielnie.

Stalin jako przewodniczący GKO i kwatery głównej musiał zwracać baczniejszą uwagę na kwestie dyplomatyczne. Im bardziej wyraziste stawały się kontury

długo oczekiwanego zwycięstwa, tym częściej Stalin przetrzymywał do późna Mołotowa i spotykał się z przedstawicielami sojuszników. Najwyższy rozumiał, że w koalicji antyhitlerowskiej Wielka Brytania i Stany Zjednoczone działały w przeważającej większości wypadków zgodnie, reprezentując jakby jedną siłę. Jednocześnie jednak Stalin już na początku wojny wychwytał subtelne różnice w stanowiskach partnerów. Stalin, który sam był człowiekiem niezwykle przebiegłym, próbował doszukiwać się w konkretnych posunięciach dyplomatycznych Roosevelta i Churchilla ukrytego sensu, korzyści, jaką chcieli wyciągnąć z istniejącej sytuacji. Największą troskę, a często niezadowolenie przewodniczącego GKO budziło to, że sojusznicy nieustannie odwlekali i odkładali utworzenie drugiego frontu w Europie. Otrzymując dyplomatycznymi i wywiadowczymi kanałami informacje o pierwszej (grudzień 1941-styczeń 1942 roku), drugiej (czerwiec 1942 roku) i trzeciej (maj 1943 roku) konferencji w Waszyngtonie, anglo-amerykańskich spotkaniach w Casablance i Quebecu, a następnie omawiając te doniesienia z Mołotowem, Stalin widział, że sojusznicy zamierzają rozpocząć działania w Europie dopiero wówczas, gdy Niemcy i ich siły zbrojne znajdą się w krytycznej sytuacji.

W maju-czerwcu 1942 roku Mołotow na polecenie Stalina pojechał do Londynu i Waszyngtonu, aby uzyskać od sojuszników konkretne zobowiązania w kwestii utworzenia drugiego frontu. Ale Roosevelt i Churchill wysuwali liczne zastrzeżenia. Co prawda, ogłoszony w Londynie wspólny radziecko-brytyjski komunikat stwierdzał, że w trakcie rozmów „osiągnięto pełne porozumienie w kwestii naglącej potrzeby utworzenia drugiego frontu w Europie w 1942 roku”⁸⁰, niebawem jednak stało się jasne, że sojusznicy nie zamierzają wywiązać się ze swoich obietnic. Stalin nie krył rozczarowania, rozdrażnienia i niezadowolenia. Dawało się to wyczuć w jego liście do Churchilla z 23 lipca 1942 roku:

Co się tyczy (...) kwestii (...) organizacji drugiego frontu w Europie, to boję się, że kwestia ta zaczyna przybierać niepoważny charakter. Opierając się na zaistniałej na froncie radziecko-niemieckim sytuacji, muszę kategorycznie stwierdzić, że rząd radziecki nie może się pogodzić z przesunięciem organizacji drugiego frontu w Europie na 1943 rok⁸¹.

Po takim telegramie Churchill, jak wspominał później, nie mógł ograniczyć się do odpowiedzi listownej. Wyraził gotowość do osobistego spotkania ze Stalinem na terytorium ZSRR. Stalin przystał na to i 12 sierpnia Churchill przybył do Moskwy w towarzystwie szefa sztabu generalnego Alana Brooke'a, wiceministra spraw zagranicznych Alexandra Cadogana oraz innych oficjalnych osób. Oto jak opisywał Churchill swoje nastroje podczas lotu z Kairu do Moskwy:

Zastanawiałem się nad moją misją do tego ponurego, złowrokiego, bolszewickiego państwa, które kiedyś uparcie próbowałem zdusić jeszcze przy narodzeniu, a do czasu pojawienia się Hitlera uważałem za śmiertelnego wroga swobód obywatelskich. Co powinienem teraz powiedzieć bolszewikom? Generał Wavell, który czasami amatorsko pisywał wiersze, streścił nasze przesłanie w jednym z nich. Składał się

z kilku zwrotek, a każda kończyła się: „Rok czterdziesty drugi - żadnych szans na front drugi”. Było to tak, jakbyśmy wieźli ogromną kostkę lodu na biegun północny⁸².

Stalin, pomimo wyjątkowo ciężkiej, krytycznej sytuacji na Froncie Stalingradzkim i Południowo-Wschodnim, spędził na rozmowach z Churchillem wiele godzin. Ze strony radzieckiej uczestniczyli w nich Mołotow i Woroszyłow, z angielskiej - ambasador Archibald Kerr i osobisty przedstawiciel amerykańskiego prezydenta Averell Harriman. W trakcie rozmów, niezależnie od ich tematyki, uparcie powracał problem drugiego frontu. Churchill z pomocą Harrimana szukał coraz to nowych argumentów, by wykazać, że nie da się go utworzyć w 1942 roku. Wówczas Stalin, naradziwszy się z Mołotowem, uczynił niezwykły krok. Chociaż wcześniej na pozór „ustąpił, przyznając, że decyzja ta nie zależy od niego”⁸³, podczas kolejnego spotkania 13 sierpnia wręczył rozmówcy memorandum, stwierdzające, iż sojusznicy oficjalnie wycofali się ze zobowiązań, ogłoszonych w brytyjsko-radzieckim komunikacie z 12 lipca 1942 roku. Churchill był zbity z tropu. Stalin, znalazłszy się w sytuacji krytycznej, kiedy na włosku wisiał los Stalingradu i, być może, całego południa kraju, postanowił zrzucić znaczną część odpowiedzialności na sojuszników. W tekście memorandum znalazły się słowa, z którymi Stalin zwracał się wcześniej do Churchilla i Harrimana:

(...) Odmowa rządu Wielkiej Brytanii utworzenia drugiego frontu w Europie zadaje moralny cios całemu radzieckiemu społeczeństwu, które wciąż na to liczy, komplikuje sytuację Armii Czerwonej na froncie i krzyżuje plany radzieckiego dowództwa (...).

Uważamy, że właśnie w 1942 roku można i trzeba utworzyć drugi front w Europie. Niestety, nie udało mi się przekonać o tym pana premiera Wielkiej Brytanii, a pan Harriman, przedstawiciel prezydenta Stanów Zjednoczonych podczas rozmów w Moskwie, w pełni poparł pana premiera.

13 sierpnia 1942 roku

J. Stalin⁸⁴

Następnego dnia Churchill odpowiedział „pamiętną notą”, w której stwierdził, że „rozmowy z panem Mołotowem na temat drugiego frontu, ponieważ zostały obwarowane tak ustnymi, jak i pisemnymi zastrzeżeniami”, nie mogły stanowić podstawy „do zmiany planów strategicznych radzieckiego naczelnego dowództwa”⁸⁵.

Do połowy 1944 roku kwestia drugiego frontu zajmowała centralne miejsce w dyplomatycznych wysiłkach Stalina. Co prawda, kiedy wiatr zwycięstwa zaczął dąć silniej w jego żagle, najwyższy głównodowodzący nie stawiał już tego problemu tak ostro, jak na początku wojny. Na przykład, kiedy w październiku 1942 roku za pośrednictwem amerykańskiej ambasady w Moskwie zwrócił się do Stalina korespondent Associated Press, nie został przyjęty przez przewodniczącego GKO, lecz otrzymał nader zwięzłe odpowiedzi na piśmie:

Pytanie: Jakie miejsce w radzieckiej ocenie obecnej sytuacji zajmuje możliwość utworzenia drugiego frontu?

Odpowiedź: Bardzo ważne - można powiedzieć - naczelne miejsce.

Pytanie: Na ile efektywna jest pomoc sojuszników Związku Radzieckiego (...)?

Odpowiedź: W porównaniu z tą pomocą, jakiej udziela aliantom Związek Radziecki, wiążąc główne siły wojsk niemiecko-faszystowskich - pomoc sojuszników Związku Radzieckiego jest jak na razie mało efektywna⁸⁶.

Stalin, wypracowując linię postępowania w stosunku do sojuszników, doskonale rozumiał, że zarówno nim, jak i jego partnerami kieruje wyłącznie surowa konieczność. Za sprawą historycznych uwarunkowań znaleźli się w jednym obozie. Stalin o niczym jednak na zapominał. Pamiętał wypowiedzi Wilsona, Churchilla, Chamberlaina, Daladiera i innych polityków burżuazyjnych na temat Związku Radzieckiego. Obecnie, kiedy stanęli w obliczu wspólnego poważnego zagrożenia, zbliżyło ich to do siebie. Tak bywało w historii nie raz. Stalin już w 1942 roku określił swoje zasadnicze stanowisko wobec sojuszników. Uważał, że sytuacja kraju, dźwigającego na swych barkach główny ciężar walki z hitleryzmem, usprawiedliwia jego roszczenia do szczególnego miejsca w koalicji. W obronie interesów kraju Stalin okazał się twardym, nieustępliwym politykiem, czym, nawiasem mówiąc, zyskał sobie szacunek partnerów. W oczach Roosevelta, Churchilla, de Gaulle'a Stalin był mądrym i bezwzględny dyktatorem. Wiedział o tym, ale nie próbował zmienić ich opinii.

Pragnąc uzyskać od sojuszników możliwie największą pomoc, zwłaszcza w dziedzinie wojskowo-technicznej, Stalin szukał sposobów na przezwycięzenie różnic ideologicznych. Kiedy w sierpniu 1942 roku rozmawiał na Kremlu z Churchillem, obaj wiedzieli, że kilka przecznic dalej ma swoją siedzibę komitet wykonawczy Międzynarodówki Komunistycznej - wyraziciel nieprzejednanej wrogości klasowej wobec sił, które uosabiał nie tylko Hitler, lecz także brytyjski premier. Dlatego decyzja Stalina (ogłoszona jako decyzja Kominternu) o samorozwiązaniu Międzynarodówki Komunistycznej nie była dla przenikliwych obserwatorów zaskoczeniem. Stalin znów, podobnie jak w sierpniu 1939 roku, nie cofnął się przed znacznymi ideologicznymi „kosztami” w imię osiągnięcia konkretnego celu. Nie martwił się również specjalnie o to, jak zamaskować rzeczywistą przyczynę. Występując 6 listopada 1942 roku na uroczystym posiedzeniu, poświęconym 25. rocznicy Października, Stalin podkreślił, że różnice ideologiczne pomiędzy sojusznikami nie są przeszkodą do współpracy wojskowo-politycznej: „Obecne zagrożenie nieuchronnie narzuca członkom koalicji konieczność wspólnych działań, zmierzających do tego, by ocalić ludzkość przed powrotem do stanu zdziczenia i średniowiecznego okrucieństwa”⁸⁷. Innymi słowy, Stalin stwierdził, że w okresie walki o przeżycie logika klasowa nie ma decydującego znaczenia.

Los Kominternu był przesądzony. Wiosną 1943 roku międzynarodowa organizacja komunistów, która po rewolucji październikowej miała pokryć czerwonymi sztandarami cały świat, uległa samorozwiązaniu. Stalin, odpowiadając 28 maja 1943 roku korespondentowi agencji Reutersa, oświadczył: „Rozwiązanie

Międzynarodówki Komunistycznej jest słuszne i na czasie, ponieważ ułatwia konsolidację wysiłków wszystkich miłujących wolność krajów przeciwko wspólnemu wrogowi - hitleryzmowi (...), demaskuje kłamstwo hitlerowców, że Moskwa zamierza jakoby ingerować w życie innych państw i »bolszewizować« je"⁸⁸.

Polityczny pragmatyzm Stalina, który nie cofnął się przed likwidacją Kominternu, skłonił go także do unormowania stosunków z Kościołem prawosławnym. Były seminarzysta nie zaszczycił dotąd tej instytucji swoją uwagą. Co więcej, z inicjatywy Stalina od 1925 roku nie wybierano patriarchy rosyjskiej Cerkwi prawosławnej. Tymczasową głową Cerkwi był metropolita Sergiusz. Stalin nie zgadzał się nawet na zwołanie soboru biskupów, co z kolei nie pozwalało uzupełnić składu Świętego Synodu, który od dawna nie funkcjonował. I nagle, 4 września 1943 roku, Stalin zaprosił do swej podmoskiewskiej dachy przedstawiciela rady do spraw rosyjskiej Cerkwi prawosławnej G.G. Karpowa. Podczas rozmowy, w której uczestniczyli Malenkow i Beria, omówiono kwestię roli Kościoła w warunkach wojny. Należy odnotować, że rosyjska Cerkiew prawosławna wielokrotnie wpłacała znaczne sumy na wojenne potrzeby kraju i przekazała skarbowi państwa wiele kosztowności. Duchowni wykorzystywali swoje wpływy do umocnienia wiary społeczeństwa w ostateczne zwycięstwo nad agresorem.

Po wysłuchaniu Karpowa Stalin postanowił przyjąć jeszcze tego samego dnia wyższych dostojników kościelnych. Kilka godzin później zjawili się u niego metropolici Sergiusz, Aleksy i Mikołaj, ogromnie zdziwieni tym nagłym zainteresowaniem. W trakcie długiej rozmowy Stalin zgodził się na zwołanie soboru, wybór patriarchy i otwarcie szkół teologicznych. Najwyższy wódz naczelny, upojony własną „wielkodusznością”, obiecał cerkwi pomoc materialną i liczne ulgi, spoglądając przy tym znacząco na Berię. Jak można przypuszczać, Stalin napawał się tą niezwykłą sytuacją: oto on, były seminarzysta, zyskał nieograniczone możliwości, by wpływać nie tylko na losy dostojników kościelnych, ale i samej religii. Gwoli sprawiedliwości należy stwierdzić, że znaczna większość złożonych przez niego obietnic została spełniona.

Następnego dnia, 5 września 1943 roku, „Prawda” poinformowała o doniosłym (jedynym do 1988 roku) spotkaniu kierownictwa kraju z głową Cerkwi:

(...) Metropolita Sergiusz powiadomił przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych, że kierownicze kręgi Cerkwi prawosławnej mają zamiar zwołać w najbliższej przyszłości sobór biskupów w celu wyboru patriarchy Moskwy i Wszechrusi oraz ustanowienia przy patriarsze Świętego Synodu.

Szef rządu tow. J.W. Stalin odniósł się do tych propozycji ze zrozumieniem i oświadczył, że rząd nie będzie się temu sprzeciwiał.

Dlaczego Stalin przypomniał sobie nagle o Cerkwi? Sądzę, że z dwóch powodów. Po pierwsze, najwyższy wódz naczelny docenił patriotyczne wysiłki Cerkwi w czasie wojny i chciał ją zachęcić do dalszej działalności. Drugi powód wiązał się z sytuacją międzynarodową. Stalin przygotowywał się do pierwszego spotkania na szczycie, które miało się odbyć pod koniec roku w Teheranie. Dyktator stawiał

sobie za cel nie tylko doprowadzenie do szybszego utworzenia drugiego frontu, ale i do zwiększenia zakresu pomocy wojennej. Istotną rolę mógł na tym polu odegrać brytyjski komitet pomocy Związkowi Radzieckiemu, kierowany przez dziekana Canterbury Hewletta Johnsa. Stalin, otrzymawszy od Johnsa kilka listów, postanowił uczynić publiczny gest, który świadczyłby o jego przychylnym nastawieniu wobec Kościoła w ogóle. Stalin rozumiał, że gest ten bez wątpienia zostanie dostrzeżony na Zachodzie i wywoła pożądaną reakcję. Radzieckim przywódcą kierowała zatem nie próżność dawnego seminarzysty, lecz na wskroś pragmatyczne kalkulacje w stosunkach z sojusznikami.

Stosunki te osiągnęły swoje apogeum podczas spotkań „wielkiej trójki”. Konferencje w Teheranie (28 listopada-1 grudnia 1943 roku), Jałcie (4-11 lutego 1945 roku) i Poczdamie (17 lipca-2 sierpnia 1945 roku) stanowiły najbardziej jaskrawy wyraz wojskowo-politycznej współpracy państw, różniących się pod każdym względem. Rezultaty konferencji oraz ich znaczenie są doskonale znane. Dlatego chciałbym wspomnieć tylko o nastawieniu Stalina do niektórych omawianych tam kwestii.

Stalin był „domatorem”. Rozumiał potrzebę spotkania z przywódcami państw sojuszniczych, ale nie chciał wyjeżdżać daleko i na długo. Churchill i Roosevelt proponowali Kair, Asmarę, Bagdad, Basrę i inne miejsca na południe od ZSRR. Churchill liczył nawet, że Stalin zgodzi się na spotkanie na pustyni, gdzie, według słów brytyjskiego premiera, można by postawić trzy obozy namiotowe i rozmawiać bezpiecznie i na osobności. Stalin upierał się przy Teheranie, ponieważ, jak twierdził, mógł stamtąd kierować „bieżącą działalnością kwatery głównej”. Po długiej korespondencji Churchill i Roosevelt byli zmuszeni się zgodzić. Stalin nie powiedział, rzecz jasna, że boi się latać samolotem. Miał to być jego pierwszy, a zarazem ostatni lot. Nie lubił ryzykować, nie chciał wносить do swego życia jakichkolwiek elementów przypadkowości. „Wódz” zbliżał się do szczytu sławy i nawet prawdopodobieństwo (choćby bardzo nikłe) jakiegoś nieprzewidzianego wydarzenia napawało go niepokojem. Dwa dni przed wylotem wysłał do Roosevelta i Churchilla telegramy identycznej treści:

Pańską wiadomość z Kairu otrzymałem. 28 listopada wieczorem będę w Teheranie do Pańskich usług.

Zwrot „będę do Pańskich usług” brzmiał w ustach Stalina bardziej niż osobliwie. Ale radziecki przywódca pragnął wydać się dżentelmenem.

Stalin uczynił wszystko, aby kwestia drugiego frontu znalazła się w Teheranie w centrum uwagi. Co prawda, rozmawiając wieczorem 28 listopada z Rooseveltem, mówił o pogodzie w Związku Radzieckim, o wydarzeniach w Libanie, o Czang Kaj-szeku, de Gaulle'u, Indiach, ale nie o drugim froncie. Rozmowa zesłała nawet na przyszły system polityczny w Indiach i Roosevelt stwierdził nieoczekiwanie, że „byłoby lepiej wprowadzić w Indiach coś w rodzaju systemu radzieckiego, zaczynając od dołu, a nie od góry. Może byłby to system rad”. Stalin zrozumiał to po swoim i odparł, że „zacząć od dołu - to znaczy pójść drogą rewolucji”⁸⁹.

Stalin, który po raz pierwszy uczestniczył w konferencji międzynarodowej poza granicami własnego kraju, uważnie przyglądał się swoim partnerom. Wszystko było dla niego nowe. Churchill interesował go mniej; spotkał się już z nim i przekonał o nieprzeciętnym umyśle i przebiegłości tego polityka. Roosevelt, ze swymi przenikliwymi oczami, wyrazem zmęczenia i choroby na twarzy, z jakiegoś powodu od razu mu się spodobał. Być może sprawiła to jego szczerość. Pierwszego grudnia, podczas ostatniej rozmowy ze Stalinem, Roosevelt stwierdził prostodusznie, że chciałby już teraz omówić publicznie problem polskich granic, ponieważ w przyszłym roku zamierza ponownie wysunąć swoją kandydaturę na urząd prezydenta. W Ameryce Jest 6 000 000-7 000 000 obywateli pochodzenia polskiego", a on, będąc „człowiekiem praktycznym, nie chciałby stracić ich głosów". Stalinowi spodobało się tak otwarte postawienie sprawy, choć sam nie zawsze kierował się zasadą, która nakazuje mówić to, co się myśli.

Roosevelt był najmłodszym z „wielkiej trójki" i, zabierając głos jako pierwszy podczas otwarcia konferencji, nazwał jej uczestników „członkami nowej rodziny". Churchill dodał, że zebrani tu przywódcy to „największa koncentracja potęgi światowej w całej dotychczasowej historii ludzkości". Roosevelt i Churchill popatrzyli na Stalina: co powie w tej doniosłej chwili?

- Myślę, że historia nas rozpieszcza - rzekł nieoczekiwanie Stalin. - Dała nam do dyspozycji wielkie siły i bardzo wielkie możliwości. Mam nadzieję, że uczynimy wszystko, aby podczas tego spotkania w odpowiedni sposób, w ramach współpracy, wykorzystać te siły i władzę, którymi obdarzyły nas nasze narody. A teraz bierzmy się do roboty...

Uzgodniono wreszcie zasadniczą kwestię drugiego frontu. Trzydziestego listopada, podczas wspólnego śniadania szefów delegacji, Roosevelt, rozwijając serwetkę, zwrócił się z uśmiechem do Stalina:

- Dzisiaj pan Churchill i ja, na podstawie propozycji Komitetu Szefów Połączonych Sztabów, podjęliśmy decyzję: operacja „Overlord" rozpocznie się w maju, a jednocześnie nastąpi lądowanie w południowej Francji.

- Bardzo mnie cieszy ta decyzja - odparł Stalin możliwie najspokojniej. - Ja też chciałbym powiedzieć panu Churchillowi i panu Rooseveltowi, że do momentu rozpoczęcia operacji desantowych nasze wojska będą gotowe do potężnego uderzenia na Niemców. - Wypowiedź ta wywarła bardzo korzystne wrażenie na rozmówcach.

W Teheranie, podobnie jak później w Jałcie i w Poczdamie, ważne miejsce w rozmowach „wielkiej trójki" zajmowała kwestia polska. Na ostatnim posiedzeniu plenarnym, zanim ogłoszono przerwę, Churchill zgłosił propozycję, uzgodnioną wcześniej, jak można przypuszczać, z Rooseveltem:

- Siedziba państwa i narodu polskiego powinna się znajdować pomiędzy tak zwaną linią Curzona a linią Odry z włączeniem w skład Polski Prus Wschodnich i prowincji polskiej.

Stalin odparł:

-Jeśli Anglicy zgodzą się na przekazanie nam wskazanych terytoriów [niezamierzające porty Królewiec i Kłajpeda - D.WJ], to my zgodzimy się na formułę, proponowaną przez pana Churchilla⁹⁰.

Dzieląc się swymi przemyśleniami na temat przyszłej Polski podczas konferencji jałtańskiej, zaledwie trzy miesiące przed upadkiem hitlerowskich Niemiec, Stalin przedstawił od dawna wypracowane stanowisko:

„Kwestia polska” jest nie tylko kwestią honoru, lecz także kwestią bezpieczeństwa. Kwestią honoru dlatego, że w przeszłości Rosjanie wyrządzili Polsce wiele krzywd. Rząd radziecki chciałby naprawić te krzywdy. Kwestią bezpieczeństwa dlatego, że z Polską związane są najważniejsze problemy strategiczne państwa radzieckiego (...). Na przestrzeni dziejów Polska zawsze była korytarzem, przez który przechodził wróg, napadający na Rosję (...). Dlaczego do tej pory wrogowie tak łatwo przechodzili przez Polskę? Przede wszystkim dlatego, że Polska była słaba. Polskiego korytarza nie można zamknąć mechanicznie od zewnątrz tylko rosyjskimi siłami. Można go skutecznie zamknąć jedynie od wewnątrz własnymi siłami Polski. Dlatego Polska powinna być silna. Dlatego Związek Radziecki jest zainteresowany utworzeniem silnej, wolnej i niepodległej Polski. Kwestia polska - to kwestia życia i śmierci dla państwa radzieckiego⁹¹.-

Mówiąc o „kwestii polskiej”, Stalin dawał do zrozumienia, że najważniejszy jest dla niego problem rządu, nie granic. Od razu oznajmił, iż zgadza się na linię Curzona z niewielkimi odchyleniami na korzyść Polski, natomiast nie pójdzie na żadne ustępstwa w odniesieniu do rządu, chociaż na początku wojny to właśnie on przejawiał wolę współpracy. Osiemnastego sierpnia 1941 roku z jego polecenia Wasiliewski podpisał porozumienie wojskowe pomiędzy Naczelnym Dowództwem ZSRR a Naczelnym Dowództwem Polskich Sił Zbrojnych. Stronę polską reprezentował generał Zygmunt Bohusz-Szyszko. Ustalono, że strona radziecka nie tylko pokrywa wszystkie wydatki, związane z utrzymaniem powstającej na terytorium ZSRR armii polskiej, lecz także otwiera radziecką misję wojskową przy polskim naczelnym dowództwie w Londynie⁹². A teraz Churchill i Roosevelt nazywają legalny rząd polski „lubelskim”, chociaż przebywa on już w Warszawie i kontroluje sytuację w całym kraju!

Pod koniec wojny i zaraz po jej zakończeniu Stalin musiał rozwiązać więcej problemów o charakterze wojskowo-dyplomatycznym, niż mógł się kiedykolwiek spodziewać. Co prawda, pomagali mu w tym Mołotow oraz jego zastępcy - Wyszyński, Kawtaradze, Majski i kilka innych osób, często jednak najwyższy, mając na względzie umowy z sojusznikami i własne interesy, podejmował decyzje sam. Drażniło go, kiedy Churchill, stanowczo zbyt często, wtykał nos w sprawy Europy Wschodniej: wkroczyły tam wojska radzieckie i, jak uważał Stalin, na temat przyszłości tego obszaru powinna się wypowiedzieć Moskwa. Oczywiście w porozumieniu z przyjaciółmi, antyfaszystowskimi, demokratycznymi siłami, które przyczyniły się do zniszczenia hitleryzmu.

Stalin raz jeszcze przekonał się, jak niezłomnym wykonawcą jego woli jest Mołotow. Dyrektywy, zalecenia najwyższego były dla ludowego komisarza ważniejsze niż statut partyjny. Już po wojnie, mniej więcej w połowie listopada 1945 roku, Mołotow opowiedział generalissimusowi, jak 15 października omal nie „zgwaltcił” go Harriman, lecz mimo to udało mu się wypełnić instrukcje Stalina. Stalin zamierzał właśnie wyjechać na pierwsze powojenne wakacje, kiedy amerykański ambasador poprosił o spotkanie. Stalin powiedział wówczas ludowemu komisarzowi:

- Przyjmij go sam. Ja nie mam czasu. Powiesz mi potem, czego tam chcą.

U Mołotowa zjawili się Harriman oraz pierwszy sekretarz ambasady Page. Rozmowa miała następujący przebieg:

Harriman: Otrzymałem telegram od prezydenta dla generalissimusa. Polecono mi wręczyć go osobiście i osobiście omówić ze Stalinem niektóre kwestie.

Mołotow: Stalin wyjechał na wakacje na około półtora miesiąca. Poinformuję Stalina o prośbie prezydenta.

Harriman: Prezydent wie, że Stalin przebywa na wakacjach, ale ma nadzieję, że mimo to przyjmie jego ambasadora. Rzecz dotyczy konferencji londyńskiej. Jestem gotów jechać, dokąd będzie trzeba.

Mołotow: Generalissimus Stalin nie zajmuje się teraz sprawami państwowymi, ponieważ przebywa na wakacjach daleko od Moskwy.

Harriman: Prezydent ma nadzieję, że Stalin zechce mnie przyjąć.

Mołotow: Powiadomię Stalina.

Harriman: Prezydent uważa, że generalissimusowi należą się wakacje.

Mołotow: Wszyscy uważamy, że Stalinowi należą się prawdziwe wakacje.

Harriman: Podczas parady sportowej zwróciłem uwagę, jak dobrze wygląda Stalin.

Mołotow: Stalin jest rzeczywiście silnym człowiekiem.

Harriman: Na filmie z parady sportowej Stalin wygląda bardzo rześko i pogodnie.

Mołotow: Wszyscy ludzie radzieccy są szczęśliwi, widząc Stalina w dobrym nastroju.

Harriman: Chciałbym otrzymać ten film.

Mołotow: Oczywiście, otrzyma pan.

Harriman: Nie mam nic więcej do dodania na temat celu mojej wizyty.

Mołotow: Powiadomię Stalina, który przebywa teraz na wakacjach.

Harriman: Nie muszę mówić, jak ważna jest ta sprawa...

Mołotow: Rozumiem.

Harriman: Chciałbym przyjechać do Stalina jako przyjaciel...

Mołotow: Przekażę Stalinowi. Ale generalissimus jest na wakacjach⁸.

Być może Harriman miał na myśli i ten epizod, kiedy pisał w swoich wspomnieniach: „Muszę przyznać, że Stalin nie przestaje być dla mnie najbardziej niepojętym, zagadkowym i pełnym sprzeczności człowiekiem, jakiego znałem. Ostateczny osąd powinna wydać historia, toteż jej pozostawiam to prawo”⁹.

Po wysłuchaniu długiej opowieści ludowego komisarza, Stalin spytał nieoczekiwanie:

- A może Harriman istotnie miał wtedy coś ważnego do przekazania od Trumana?

Mołotow i Beria spojrzeli po sobie, nie do końca pewni, czy Stalin żartuje, czy też naprawdę żał mu straconej okazji.

Poskriebyszew założył kilka teczek, w których przechowywał rozporządzenia Stalina, dotyczące wyzwolonych krajów. Niedawno, szukając potrzebnego dokumentu, Stalin zdumiał się: było ich tak wiele! Miał jeszcze świeżo w pamięci mawny prezydenta Risto Ryti w Helsinkach. Jakiś czas temu od Aleksandry Kołłontaj ze Sztokholmu zaczęły napływać sygnały, że Finowie gotowi są wycofać się z wojny, i nagle, po przyjeździe Ribbentropa do Helsinek, Ryti złożył publiczną deklarację: „Jako prezydent Republiki Finlandzkiej oświadczam, że nie podpiszę pokoju ze Związkiem Radzieckim inaczej, niż tylko w porozumieniu z imperium niemieckim, i nie pozwolę żadnemu powołanemu przeze mnie rządowi Finlandii ani w ogóle nikomu podejmować rozmów o rozejmie lub pokoju bądź rozmów zmierzających do takiego celu inaczej, niż tylko w porozumieniu z rządem imperium niemieckiego”⁹⁵. Stalin zareagował natychmiast: rozkazał przyspieszyć operację ofensywną na Froncie Karelskim. Już dawno przekonał się, że mocne uderzenia czynią przeciwnika bardziej ustępliwym. Tak się też stało, chociaż operacja nie przebiegała aż tak pomyślnie, jak się spodziewał. Czwartego września 1944 roku Finowie przyjęli radzieckie warunki i zaprzestali działań wojennych przeciwko ZSRR. Stalin dotrzymał zobowiązań sojuszniczych: na jego wniosek rozmowy z Finlandią prowadzili przedstawiciele ZSRR i Wielkiej Brytanii, występujący w imieniu Narodów Zjednoczonych. Dziewiętnastego września 1944 roku podpisano rozejm. Mimo to Stalin pozostał wierny sobie i postanowił wyciągnąć odpowiednie konsekwencje w stosunku do tych, którzy nie dość szybko skłonili Mannerheima do ustępstw:

Dowódca Frontu Karelskiego

Członek rady wojennej Frontu Karelskiego

Kwaterna główna Najwyższego Naczelnego Dowództwa uważa, że ostatnia operacja lewego skrzydła Frontu Karelskiego zakończyła się niepowodzeniem w znacznym stopniu z powodu złej organizacji dowodzenia i kierowania wojskami; jednocześnie kwaterna główna zwraca uwagę na zaśmiecenie aparatu frontowego ludźmi bezczynnymi i nieudolnymi. Poza tym szereg funkcji dowódczych pełnili oficerowie narodowości fińskiej, którzy, rzecz jasna, nie walczyli chemie przeciwko spokrewnionym z nimi etnicznie Finom i dlatego nie mogli cieszyć się zaufaniem podległych im wojsk (...).

Kwaterna główna rozkazuje radzie wojennej Frontu Karelskiego zorganizować pewny system dowodzenia wojskami, przegnać próżniaków i ludzi niezdolnych do sprawowania funkcji dowódczych (...).

Zastępcę dowódcy Frontu Karelskiego generała-pułkownika F.I. Kuzniecowa przekazać do dyspozycji szefa głównego zarządu kadr NKO. Szefa sztabu frontu

generała-porucznika B.A. Pigarewicza za złe kierowanie pracą sztabu frontu zwolnić z zajmowanego stanowiska i przekazać do dyspozycji szefa głównego wydziału kadr NKO. Szefa wydziału operacyjnego sztabu frontu generała-majora WJ. Siemionowa przekazać do dyspozycji (...)⁹⁶-

Przeglądając w pamięci wydarzenia ostatnich miesięcy, Stalin nie mógł wyjść ze zdumienia, w ilu najróżniejszych sprawach musiał interweniować. Oto jego dyrektywa do dowódców frontów, przedstawiciela Sojuszniczej Komisji Kontroli (SKK) na Węgrzech Woroszyłowa, zastępcy przewodniczącego SKK w Rumunii Susajkowa, w Warszawie - Szatłowa:

W ostatnim czasie nasiliły się przypadki lądowań obcych, w tym również angielskich i amerykańskich, samolotów na terytoriach zajętych przez nasze wojska. Karygodna bez troska, zbytnia ufność i utrata czujności (...) sprzyjają wykorzystywaniu tych lądowań przez elementy wrogie do przerzutu na terytorium Polski terrorystów, dywersantów i agentów polskiego rządu emigracyjnego w Londynie

A oto jeszcze jeden dokument, podpisany przez najwyższego wodza naczelnego:

Dowódca 2. Frontu Ukraińskiego

Dowódca 3. Frontu Ukraińskiego

Kopia: marszałek tow. Timoszenko

Kwatera główna Najwyższego Naczelnego Dowództwa rozkazuje:

1. Dowódcy 2. Frontu Ukraińskiego o 10.00 31.8 wprowadzić wojska do Bukaresztu. Nie zatrzymywać się w Bukareszcie i po przejściu przez miasto przystąpić do wykonywania zadań postawionych w dyrektywie kwatery głównej nr 220 191, aby możliwie szybko zająć rejon Krajowej. Podczas przemarszu wojsk przez Bukareszt utrzymywać w powietrzu nad miastem możliwie dużą liczbę samolotów.

2. Dowódcy 3. Frontu Ukraińskiego skierować oddział zmotoryzowany 46A wkraczający do Bukaresztu, w stronę Dżurdży z zadaniem zajęcia przeprawy przez rz. Dunaj (...).

3. Zwracać uwagę na porządek i dyscyplinę w wojskach, przechodzących przez Bukareszt (...).

30 sierpnia 1944 r.

20.15

J. Stalin

Antonow⁹⁸

A przecież Antonescu jeszcze na początku miesiąca był w kwaterze głównej Hitlera, próbując zorganizować obronę na linii Gałac-Fokszany, a potem nagle zwrócił się do Anglików i Amerykanów. Rumuński dyktator miał nadzieję zatrzymać ofensywę wojsk radzieckich i doczekać wkroczenia wojsk sojuszników zachodnich, lecz jego rachuby okazały się płonne. Dwudziestego trzeciego sierpnia siły patriotyczne, korzystając z bliskości zwycięskiej Armii Czerwonej, obaliły faszystowską dyktaturę Antonescu. Już po podpisaniu zawieszenia broni

Stalinowi zameldowano, że gdzieś tam organy zaczęły wyłapywać faszystowskich agentów. Najwyższy zareagował natychmiast:

Kwatera główna Najwyższego Naczelnego Dowództwa zakazuje dokonywania aresztowań w Bułgarii i Rumunii. Bez wcześniejszego zezwolenia kwatery głównej nikogo nie aresztować (...)"

Działania wojenne toczyły się również na terytorium Jugosławii:

Marszałek Tito

Kopia: marszałek Tołbuchin

Zwróciliście się do marszałka Tołbuchina z żądaniem wyprowadzenia wojsk bułgarskich z Serbii i pozostawienia ich tylko w Macedonii. Co więcej, zwróciliście Tołbuchinowi uwagę na niewłaściwe postępowanie wojsk bułgarskich przy podziale zdobytych na Niemcach łupów. W związku z powyższym uważam za konieczne oznajmić Wam, co następuje:

1. Wojska bułgarskie działają na terytorium Serbii zgodnie z ogólnym planem, uzgodnionym z Wami i na Waszą prośbę, przedstawioną w telegramie z 12.10.44 nr 337, udzielając wojskom radzieckim znacznej pomocy (...). Ponieważ na terytorium Jugosławii pozostało jeszcze silne zgrupowanie niemieckie, nie możemy obecnie wycofać wojsk bułgarskich z Serbii (...).
2. W kwestii łupów. Prawo wojny jest takie, że łupy przypadają temu, kto je zdobył

18 października 1944 r. 19.10

Stalin¹⁰⁰

I kolejny dokument:

Dowódca 3. Frontu Ukraińskiego
członek rady wojennej frontu

W związku z Waszym meldunkiem z 4.4 nr 024/ż kwatera główna nakazuje:

1. Karłowi Rennerowi okazać zaufanie.
2. Powiadomić go, że przy ustanawianiu demokratycznego reżimu w Austrii dowództwo wojsk radzieckich udzieli mu poparcia.
3. Powiadomić go, że wojska radzieckie wkroczyły w granice Austrii nie po to, by zająć jej terytorium, lecz aby przegnać stamtąd faszystów okupantów.

4.4.45

19.30

J. Stalin

Antonow¹⁰¹

Przerzucając powoli dokumenty, Stalin pomyślał, że trzeba będzie polecić zaufanemu człowiekowi, aby przejrzał jego korespondencję, zarządzenia, dyrektywy. Nie powinno zostać nic, co mogłoby rzucić cień na działalność najwyższego w latach wojny. Chociaż pamiętał, że większość „wątpliwych” rozporządzeń wydawał ustnie...

A oto cała teczka „papierów węgierskich”. Raport z rozmowy generała-pułkownika F.F. Kuzniecowa z generałem armii węgierskiej Lajosem Yeressem na

temat sformowania kilku węgierskich jednostek Kopie rozkazów dowódcy 9. Armii Gwardyjskiej generała-pułkownika WW. Głogoliewa o włączeniu w skład armii dwóch węgierskich dywizji piechoty. Instrukcja Stalina dla szefa zaopatrzenia Armii Czerwonej, dotycząca przekazania komisarzowi rządowemu do spraw zaopatrzenia Budapesztu produktów żywnościowych. A zaraz potem telegram Beli Miklósa, szefa Węgierskiego Rządu Tymczasowego:

Marszałek Stalin

Od chwili uwolnienia przez bohaterską Armię Czerwoną m. Budapesztu od znieprawionego niemieckiego panowania pracująca ludność miasta już po raz drugi odczuła znaczącą pomoc Związku Radzieckiego, której wynikiem jest poprawa słabego dotąd zaopatrzenia (...). Zgodnie z postanowieniem Węgierskiego Rządu Tymczasowego wyrażam głęboką wdzięczność i pozdrawiam wielkiego marszałka Związku Radzieckiego (...)¹⁰².

Stalin odłożył na bok telegram Miklósa i pomyślał: jakich to manewrów nie podejmował Horthy, aby sojusznicy wkroczyli na terytorium Węgier wcześniej, a co osiągnął? Jego apele to do Hitlera, to do sojuszników, to wreszcie do niego, Stalina, zakończyły się tym, że Horthyego aresztowali Niemcy. Taki jest los marionetek, w ostatecznym rozrachunku nikt ich nie potrzebuje. Ostami sprzymierzeńiec Hitlera upadł. Co więcej, Stalin uparł się, aby Rumunia, Bułgaria, Węgry nie tylko wystąpiły z faszystowskiego bloku, ale wypowiedziały Niemcom wojnę. Sojusznicy nie mogli wrzucać kamieni do ogródka Stalina; o wszystkich swoich krokach i posunięciach w krajach, do których wkroczyły wojska radzieckie, najwyższy wódz naczelny informował państwa koalicji antyhitlerowskiej.

A oto dokument, który w Dniu Zwycięstwa przyniósł mu Beria, a który Stalin podpisał dopiero dwa dni później:

Dowódcy frontów 1., 2. Białoruskiego

1., 2., 3., 4. Ukraińskiego

Tow. Beria, tow. Mierkułow, tow. Abakumow,

tow. Golikow, tow. Chruliew, tow. Gołubiew

W celu zorganizowanego przyjęcia i rozlokowania wyzwolonych przez wojska sojusznicze na terytorium zachodnich Niemiec byłych radzieckich jeńców wojennych i radzieckich obywateli, a także przekazania wyzwolonych przez Armię Czerwoną byłych jeńców wojennych i obywateli sprzymierzonych z nami państw, kwatera główna Najwyższego Naczelnego Dowództwa rozkazuje:

radom wojennym utworzyć w strefie zaplecza obozy dla byłych jeńców wojennych i repatriowanych obywateli radzieckich na 10.000 osób każdy. Ogółem utworzyć: w strefie 2. Frontu Białoruskiego - 15; 1. Frontu Białoruskiego - 30; 1. Frontu Ukraińskiego - 30; 4. Frontu Ukraińskiego - 5; 2. Frontu Ukraińskiego - 10; 3. Frontu Ukraińskiego - 10 obozów. Część obozów może się mieścić na terytorium Polski.

Sprawdzanie w utworzonych obozach byłych radzieckich jeńców wojennych i wyzwolonych obywateli powierzyć: w przypadku byłych jeńców wojennych

- organom kontrwywiadu Smiersz; w przypadku osób cywilnych - komisjom sprawdzającym złożonym z przedstawicieli NKWD, NKGB i Smiersz pod przewodnictwem przedstawiciela NKWD. Sprawdzanie nie powinno trwać dłużej niż 1-2 miesiące.

Przekazania wyzwolonych przez Armię Czerwoną byłych jeńców wojennych i obywateli sprzymierzonych z nami państw przedstawicielom dowództwa wojsk sojuszniczych dokonać na podstawie rozporządzeń rad wojennych i pełnomocnych przedstawicieli RKL ZSRR (...).

11 maja 1945 r.

24.00

J. Stalin

Antonow¹⁰³

Na wszelki wypadek Stalin rozkazał utworzyć około 100 obozów. Nie miał pojęcia, ilu jeńców mogło przeżyć w niewoli, ale w godzinie triumfu nie chciało mu się o tym myśleć. Kiedyś trzeba będzie polecić Berii, by podała oficjalną liczbę. Dla historyków i pisarzy. W tej chwili uwagę najwyższego przyciągnął jeszcze jeden dokument, który podyktował sam, zupełnie jak w latach 1942-1943. Pod koniec wojny rzadko dyktował sam szyfrogramy; nie było takiej potrzeby, a w dodatku Antonow radził sobie z tym coraz lepiej. Ale tę dyrektywę podyktował Sztemieńce osobiście:

Dowódcy wojsk 1. i 2. Frontu Białoruskiego oraz

1. Frontu Ukraińskiego

W przypadku spotkania naszych wojsk z wojskami amerykańskimi lub angielskimi kwatery główna Najwyższego Naczelnego Dowództwa nakazuje przestrzegać następującej procedury:

1. Najstarszy stopniem oficer, na którego odcinku doszło do spotkania, powinien w pierwszej kolejności skontaktować się z najstarszym oficerem wojsk amerykańskich lub angielskich i wytyczyć razem z nim linię graniczną. Żadnych informacji o planach i zadaniach bojowych naszych wojsk nikomu nie udzielać.

2. Przy organizowaniu przyjacielskich spotkań własnej inicjatywy nie wykazywać. Podczas spotkań z wojskami sojuszniczymi odnosić się do nich życzliwie. Na życzenie strony amerykańskiej lub angielskiej można zorganizować oficjalne bądź towarzyskie spotkanie z naszymi wojskami (...)¹⁰⁴.

Doniesienia o tego rodzaju spotkaniach, wieczorkach i bankietach zaczynały go już irytować. O prośbę, Żukow i wyszyński też lecą na zaproszenie Eisenhowera do Frankfurtu nad Menem. Żukow w swym telegramie prosił Stalina o zgodę na odznaczenie 10 oficerów sztabu Eisenhowera Orderem Czerwonego Sztandaru i 10 - Medalem za Zasługi Bojowe¹⁰⁵. Najpierw udekorują Amerykanów, a potem sami dostaną ordery... Bratają się, świętują, a tymczasem sprawy powojenne nadal nierozwiązane. Stalin myślał o zbliżającej się konferencji przywódców trzech mocarstw w Poczdamie, która powinna uregulować skomplikowane problemy związane z urządzeniem powojennego świata. A przecież wojna

jeszcze się nie skończyła. Stalin nie będzie zwlekać tak jak jego partnerzy z drugim frontem. Dotrzyma swej obietnicy, złożonej w Jałcie, że przystąpi do wojny przeciwko Japonii dwa-trzy miesiące po kapitulacji Niemiec¹⁰⁶. Właśnie dziś, 28 czerwca, podpisał kilka dyrektyw z nadrukiem „Ścisłe tajne. Szczególnego znaczenia”, dotyczących przygotowań do działań ofensywnych w celu rozbicia japońskiej Armii Kwantuńskiej. „Wszystkie zaplanowane operacje przeprowadzić z zachowaniem najściślejszej tajemnicy. Dowódcom armii wyznaczyć zadania osobiście, ustnie, bez pisemnych rozkazów sztabu frontu”¹⁰⁷. Stalin już zdecydował, że oprócz Wasiliewskiego wyśle na Daleki Wschód także Miereckowa, Purkajewa, Iwanowa, Masliennikowa, Szykina. Pozostałych niech zaproponuje główny zarząd kadr. Walczyć umie teraz wielu...

CZĘŚĆ X

APOGEUM KULTU

*Historyczna wielkość w nazbyt wielkim stopniu związana jest
z kłamstwem, złością, okrucieństwem, przemocą i krwią.*

Nikołaj Bierdiajew

Dziewiątego maja wręczono Stalinowi stenogram ceremonii podpisania aktu bezwarunkowej kapitulacji Niemiec. Sądząc z tekstu, wszystko przebiegło sprawnie. Chociaż nie, była jakaś zwłoka. W tej sprawie telefonował do niego z Berlina Sierow, a później złożył raport Beria. Według nich ceremonia opóźniła się o dwie lub trzy godziny „z powodu niedbalstwa pracownika ludowego komisariatu spraw zagranicznych - ambasadora Smirnowa, który w przekazanym z Moskwy tekście dokumentu o kapitulacji Niemiec opuścił cztery linijki, a sojusznicy zauważyli to i odmówili podpisania. Po konfrontacji z oryginalnym tekstem opuszczone linijki dodano i tekst dokumentu o kapitulacji nie wzbudził żadnych zastrzeżeń”¹.

Czytając stenogram, najwyższy starał się wczuć w atmosferę tamtej chwili. Taka długa, straszna wojna, a taki krótki koniec. Ostatnie słowa Żukowa, prowadzącego ceremonię, wydały się nawet Stalinowi nieco trywialne: „Gratuluje marszałkowi lotnictwa Tedderowi, generałowi armii amerykańskiej Spaatzowi, naczelnemu wodzowi armii francuskiej generałowi de Lattre'owi de Tassigny'emu zwycięskiego zakończenia wojny z Niemcami”². Taki zwyczajny finał... Przy czym do finału jeszcze daleko. Teraz nastąpią ciężkie targi z sojusznikami o powojenne urządzenie świata. Wojna z Japonią nie zajmie wiele czasu. Najważniejsze to ocalić główny owoc zwycięstwa - długi, trwałe pokój.

Stalin rozumiał, że jego autorytet - przed wojną bezsporny jedynie w kraju i, rzecz jasna, również w Kominternie - stał się obecnie międzynarodowym, ogólnoświatowym. Przywódcy mocarstw zachodnich podczas spotkań osobistych, w obszernej korespondencji wychwalali przywódcę państwa radzieckiego, najwyższego wodza naczelnego Sił Zbrojnych ZSRR. Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych Harry Truman pisał w liście do Stalina, że „zademonstrował Pan zdolność miłującego pokój i w najwyższym stopniu dzielnego narodu do zniszczenia złowrogich sił barbarzyństwa, niezależnie od tego, jak byłyby

potężne. Z okazji naszego wspólnego zwycięstwa pozdrawiamy naród i armię Związku Radzieckiego oraz ich niezrównane kierownictwo³. Churchill, jak zawsze, wystąpił z bardziej emocjonalnym i, zapewne, znacznie głębszym postaniem. Dziewiątego maja wygłosiła je przez radio w imieniu brytyjskiego premiera pani Clementine Churchill:

Ślę wam serdeczne pozdrowienia z okazji wspaniałego zwycięstwa, które odnieśliście, przeganiając okupantów z waszego kraju i gromiąc nazistowską tyranię. Niezłomnie wierzę, że od przyjaźni i współpracy pomiędzy narodem brytyjskim a radzieckim zależy przyszłość ludzkości. Tutaj, na naszej ojczyźnie wyspie, często myślimy dzisiaj o was i z głębi naszych serc przesyłamy wam życzenia szczęścia i pomyślności. Chcemy, po wszystkich ofiarach i cierpieniach tej mrocznej doliny, przez którą razem przeszliśmy, abyśmy mogli w przyjaźni i szczerzej sympatii dalej kroczyć pod jasnym słońcem zwycięskiego świata⁴.

Wówczas nikt chyba nie byłby w stanie uwierzyć, że ten sam człowiek powie niebawem w Fulton coś zupełnie innego.

De Gaulle, którego Stalin uważał za pompatycznego zarozumialca, również uznawał jego szczególny wkład w zwycięstwo, podkreślając w telegramie gratulacyjnym: „Uczyliście Pan z ZSRR jeden z głównych elementów walki przeciwko ciemnościom. Wielka Rosja i Pan osobiście zasłużyliście na wdzięczność całej Europy, która może żyć i rozkwitać, tylko będąc wolną⁵”. Podobne telegramy przychodziły też od Bolesława Bieruta, Czang Kaj-szeka, Josipa Broz-Tita, regentów Bułgarii, Mackenziego Kinga, Zdenka Fierlingera, Beli Miklósa, Karla Gustafa von Mannerheima i innych przywódców. Stalin odsunął plik listów, z nawyku wziął do ręki fajkę i podjął swój zwyczajny wieloletni marsz - 20 kroków w jedną stronę gabinetu i tyle samo w drugą.

Na targanym gwałtownymi wstrząsami świecie wszystko było w ruchu - armie, narody, ich przywódcy. Nawet na wpół sparaliżowany Roosevelt odbywał dalekie podróże krążownikami i samolotami. Tylko Stalin ograniczył się podczas wojny do absolutnego minimum: jedyne w życiu lotu samolotem do Teheranu w 1943 roku, wyjazdu na Krym na spotkanie z Churchillem i Rooseveltem w lutym 1945 roku, sekretnej wizyty na „froncie” w sierpniu 1943 roku. „Wódz” największego na świecie państwa nie lubił przemierzać jego rozległych przestrzeni. Chciał wiedzieć wszystko, ale stąd, ze swego gabinetu. Z Kremla, jak mu się wydawało, nauczył się spoglądać daleko, niczym ze szczytu Elbrusu. Wystarczał mu bardzo wąski krąg osób: członkowie politbiura, czasami - kilku ludowych komisarzy i wojskowych, z rzadka - zagraniczni goście.

Wkrótce miał się wybrać w ostatnią w swym życiu podróż zagraniczną. Za pośrednictwem specjalnego wysłannika prezydenta Stanów Zjednoczonych Harry'ego Hopkinsa, z którym spotkał się 26 czerwca w Moskwie, zaproponował sojusznikom, by zorganizować spotkanie na szczycie w Berlinie. Stalin czuł, że coraz trudniej jest mu przezwyciężyć nagromadzone przez lata wojny zmęczenie, a jego 65 lat ciążyło mu niczym kula u nogi. Twardo postanowił pomyśleć

o długim odpoczynku na południu, kiedy już skończy się wojna z Japonią. Wierzył, że rodzinny Kaukaz tchnie w niego nowe siły. Przed wojną wyjeżdżał zwykle pod koniec lata na półtora lub dwa miesiące na południe, nie przestając doglądać z Soczi najpilniejszych spraw.

Truman i Churchill zgodzili się na spotkanie w Berlinie, przesuwając je na 15 lipca 1945 roku. Stalin nie wiedział jeszcze, że prezydent Stanów Zjednoczonych uzależniał termin konferencji od stopnia przygotowań do pierwszej amerykańskiej próby nuklearnej. (W Związku Radzieckim również prowadzono prace w tej dziedzinie, nad którymi nadzór sprawował Beria. Już w marcu 1945 roku Stalin wezwał do siebie szefa głównego zarządu kadr ludowego komisariatu obrony generała-pułkownika Filipa Iwanowicza Golikowa, by spytać, czy zwalnia się z wojska specjalistów fizyków i kieruje ich do Instytutu Naukowo-Badawczego im. Dmitrija Władimirowicza Skobielnycyna oraz do innych ośrodków naukowych. Nieco wcześniej Beria zameldował, że w podległym NKWD systemie obozów utworzono kilka laboratoriów, gdzie pracują uczeni skazańcy). Kiedy jednak Truman powiadomił Stalina w Poczdamie o uwieńczonej sukcesem próbie atomowej w Alamogordo, radziecki przywódca na pozór nie wykazał żadnego zainteresowania. Andriej Gromyko, uczestniczący w konferencji poczdamskiej, napisał w pamiętnikach, że „Churchill z niepokojem oczekiwał na koniec rozmowy Trumana ze Stalinem. A kiedy się skończyła, brytyjski premier natychmiast spytał amerykańskiego prezydenta:

- No i co?

Ten odparł:

- Stalin nie zadał mi ani jednego pytania i ograniczył się tylko do tego, że podziękował za informację”⁶.

Zachodni przywódcy zastanawiali się, czy Stalin pojął znaczenie tej informacji. Nie wiedzieli, że jeszcze tego samego wieczoru Stalin zadepeszował do Berii, nakazując mu przyspieszyć prace. Wszystko to wydarzyło się jednak dopiero 24 lipca w Poczdamie. A na razie Stalin szykował się do wyjazdu.

„Wódz” natychmiast odrzucił pomysł podróży samolotem. Beria, powołując się na opinie specjalistów, próbował go przekonać, że lot będzie absolutnie bezpieczny, ale dyktator pozostał nieugięty. Do tej pory ze zgrozą wspominał chwilę, kiedy pod koniec 1943 roku leciał do Teheranu i nad górami samolot wpadł kilka razy w turbulencję. Wzpełił się wówczas kurczowo w poręczce fotela z grymasem strachu na twarzy, a doszedłszy do siebie, długo nie mógł się zdobyć na to, by spojrzeć na siedzącego naprzeciw Woroszyłowa: zauważył jego żaloszny stan czy nie? Ten jednak sam odczuwał zapewne podobne sensacje i nie miał czasu przyglądać się Stalinowi... Dlatego najwyższy postanowił jechać do Berlina pociągiem. Beria opracował specjalną trasę, zamówił też specjalny pociąg z opancerzonymi wagonami i wzmocnioną eskortą.

Podróż „wodza” do Berlina przygotowywano staranniej niż wiele operacji wojskowych. Wzięły w niej udział dziesiątki tysięcy ludzi. Stalin co godzina żądał raportów o stanie przygotowań do konferencji, o zabezpieczeniu trasy przejazdu,

interesował się szczegółami, udzielał instrukcji. Dwa tygodnie przed wyjazdem na biurku generalissimusa znalazł się dokument, który jak żaden inny charakteryzuje stosunek Stalina do własnej osoby:

Towarzysz Stalin J.W.

Towarzysz Mołotow W.M.

NKWD ZSRR melduje o zakończeniu przygotowań do przyjęcia i rozmieszczenia zbliżającej się konferencji [tak w tekście - D.W.]. Przygotowano 62 wille (10 000 metrów kw. i jeden dwupiętrowy pałacyk dla towarzysza Stalina: 15 pokoi, odkryta weranda, mansarda, 400 metrów kw.). Dom został w pełni wyposażony. Jest węzeł łączności. Zgromadzono zapasy dziczyzny, drobiu, artykułów kolonialnych, delikatesowych i innych, trunków. W odległości 7 km od Poczdamu zorganizowano trzy gospodarstwa pomocnicze z fermami hodowlanymi i drobiowymi, magazynami owoców i warzyw; pracują dwie piekarnie. Całą obsługę sprowadzono z Moskwy. W pobliżu są dwa lotniska. Do ochrony wyznaczono 7 pułków wojsk NKWD i 1500 osób personelu operacyjnego. Ochronę zorganizowano w trzech pierścieniach. Szef ochrony pałacyku - generał-porucznik Własik Ochrona miejsca konferencji - Krugłow.

Przygotowano specjalny pociąg. Trasa długości 1923 kilometrów (na terytorium ZSRR - 1095, Polski - 594, Niemiec - 234). Bezpieczeństwo po drodze zapewnia 17 000 ludzi wojsk NKWD, 1515 osób personelu operacyjnego. Na każdy kilometr linii kolejowej przypada od 6 do 15 osób ochrony. Na trasie przejazdu będzie kursować 8 pociągów pancernych wojsk NKWD.

Dla Mołotowa przygotowano dwupiętrowy dom (11 pokoi). Dla delegacji 55 willi, w tym 8 pałacyków.

2 lipca 1945 roku

Ł. Beria

Jakże daleko odszedł „wódz” od swego „ascetyzmu” z lat 20! Im bardziej rosta sława Stalina, im robił się starszy, tym bardziej bał się o własne życie. Do samego odjazdu Stalin nieustannie wypytywał Bериę, czasem po kilka razy dziennie, to o środki bezpieczeństwa, to o grubość płyty pancernej wagonu, to o trasę podróży przez terytorium Polski... Czy pamiętał, że tę samą drogę, od Moskwy do Berlina, żołnierz radziecki przeszedł pieszo, pod ogniem przeciwnika? Sądząc po skali przygotowań - chyba nie.

W południe 17 lipca, w Poczdamie, po wymianie uprzejmości z Trumanem, Stalin powiedział:

- Proszę mi wybaczyć jeden dzień opóźnienia. Zatrzymały mnie rozmowy z Chińczykami. Chciałem lecieć samolotem, ale lekarze mi zabronili.

- Całkowicie rozumiem. Rad jestem poznać generalissimusa Stalina - odparł Truman.

Stalin spóźnił się, aby podkreślić znaczenie własnej osoby. Na wielkiego wodza można i trzeba czekać.

Ten chwyt psychologiczny Stalin zastosował jeszcze nie raz. Członek delegacji brytyjskiej, późniejszy ambasador w Moskwie, sir William Hayter wspominał:

„Stalin bez przerwy spóźniał się na posiedzenia, a my musieliśmy długo czekać na jego przybycie”.

Tego wieczoru „wielka trójka” zaczęła dzielić owoce zwycięstwa w Europie. Okazało się to prostsze niż utrzymanie sojuszu. Uczestnicy konferencji czuli, że ich osobliwy alians dożywa swych ostatnich dni.

OWOCE I CENA ZWYCIĘSTWA

Poczynając od 17 lipca, przez dwa tygodnie przywódcy trzech mocarstw podsumowywali wyniki wojny, określali przyszłość Niemiec, spierali się o losy krajów Europy Wschodniej, szukali sposobów rozwiązania kwestii polskiej, dzielili niemiecką flotę, ustalali rozmiary reparacji, debatowali nad powołaniem trybunału do osądzenia zbrodniarzy wojennych, przybliżonym terminem zakończenia wojny z Japonią i omawiali wiele innych spraw. Na 13 posiedzeniach szefów rządów i 12 - ministrów spraw zagranicznych rozpatrzono dziesiątki kwestii, przygotowano ponad setkę projektów najróżniejszych dokumentów.

Stalin, wracając do swego dwupiętrowego pałacyku, przeglądał szyfrogramy z Moskwy, czasem łączył się z Bериą rządową linią, podchodził do okna, siadał w fotelu i patrzył na park, piękne jezioro, karłowate sosny. O czym myślał, przebywając w kraju, z którym przez cztery nieskończone długie lata prowadził bezlitosną, wyczerpującą walkę? Być może przypominał sobie, że tu, na tej ziemi, zrodziła się ideologia, której najwyższym kapłanem jest on sam? A może wspominał plenum KC partii w styczniu 1924 roku, kiedy to, występując w dyskusji nad referatem Zinowiewa o sytuacji międzynarodowej, oświadczył, że „nie popiera represji przeciwko Radkowi za jego błędy w kwestii niemieckiej”? Ostatecznie jednak Stalin potępił Radka za kurs na sojusz z niemieckimi socjaldemokratami, nie rozumiejąc, że stąd bierze swój początek jedna z błędnych linii w radzieckiej polityce międzynarodowej. Myśląc o Radku, przypomniał sobie jego dowcip-kalambur, puszczony w obieg w 1928 roku, gdy ten przebywał na zesłaniu w Tomsku. Stalin nie wybaczył mu tego dowcipu. Gensekowi doniesiono, że we własnym kręgu Radek oświadczył: „Ja i Stalin nie zgadzamy się w kwestii agrarnej: on chce, żeby moja osoba leżała w wilgotnej ziemi, a ja - na odwrót”. Co prawda, podczas zsyłki Radek szybko zmienił orientację. We wrześniu 1928 roku przysłał Stalinowi telegram z protestem przeciwko aresztowaniom członków opozycji trockistowskiej i z żądaniem, by ze względu na stan zdrowia pozwolono Trockiemu wrócić z Ałma Aty. A już pół roku później w swym liście do Stalina i KC WKP(b) potępił wystąpienia Trockiego w prasie burżuazyjnej...

Im więcej mija lat, tym częściej pamięć zwraca się ku przeszłości. Dawno nie ma już Radka, a on ni stąd, ni zowąd przypominał sobie, jak ten na początku lat 20. zajmował się kwestią niemiecką. Być może Stalin, zmęczony długimi dyskusjami z Trumanem i Churchillem, wspominał też Ernsta Thalmanna, któremu

nie zdołał (lub nie chciał) pomóc? Pod koniec 1939 roku Mołotow zameldował mu o telegramie ówczesnego radcy ambasady ZSRR w Berlinie Kobiłowa. Kobiłow informował, że do ambasady przysłała żona Thälmana. Kobieta, wiedząc o zawartym właśnie traktacie o „przyjaźni” z Niemcami, prosiła Moskwę o pomoc w wyrwaniu męża z hitlerowskich kazamatów. O sobie powiedziała, że „znalazła się w sytuacji bez wyjścia, ponieważ, nie mając żadnych środków do życia, dosłownie głoduje”. Kobiłow oświadczył, jak stwierdził w telegramie, że „w niczym nie możemy jej pomóc”. Ze łzami w oczach spytała: „Czy cała jego praca na rzecz komunizmu nic nie znaczy?” Kobiłow informował, iż żona Thälmana „prosiła nas o radę - czy może zwrócić się z podaniem do Göringa; odparłem, że to jej prywatna sprawa. Pani Thälmann, bardzo rozgoryczona, wyszła”¹⁰.

Stalin pamiętał, że patrząc na Mołotowa, spytał wówczas, czy nie należałoby wspomóc pani Thälmann pieniędzmi. Ale żadnej radykalnej decyzji w sprawie Ernsta Thälmana, któremu udało się wysłać z więzienia do Moskwy kilka listów z prośbą o pomoc, nie podjął. Nie chciał zwracać się z tym do Hitlera, nie chciał „rzucić cienia” na traktat o „przyjaźni”. A przecież, wysyłając na żądanie Hitlera z powrotem do Niemiec grupę antyfaszystów, mógł uwolnić w zamian nie tylko Thälmana. Stalin przypomniał sobie, że zaraz po zakończeniu wojny Beria przedłożył mu jeszcze jeden dokument, dotyczący wodza niemieckiego proletariatu.

GKO, towarzysz Stalin J.W.

Pełnomocny przedstawiciel NKWD ZSRR przy 2. Froncie Białoruskim tow. Canawa poinformował, że grupy operacyjne NKWD odnalazły żonę E. Thälmana, Rosę Thälmann, która uciekła z obozu koncentracyjnego i ukrywała się w Fürstenbergu, oraz córkę Thälmana, Irmę Fester, wyzwoloną przez jednostki Armii Czerwonej z obozu koncentracyjnego w Neuenbrandenburgu (...).

Thälmann R. oświadczyła, że po raz ostatni widziała Thälmana 27 lutego 1944 roku w więzieniu w Beuthen w obecności funkcjonariusza gestapo. Thälmann powiedział, że poddają go nieustannym torturom, by zmusić go do zaparcia się swoich przekonań (...).

11 maja 1945 roku

Ł. Beria¹¹

A ile podobnych spraw wynikło pod koniec wojny! Na przykład Sierow, jeden z zastępców Berii, donosił, że na odcinku frontu, gdzie działała polska 1. Dywizja Piechoty, uwolniony został z obozu koncentracyjnego w Oranienburgu były premier republiki hiszpańskiej Francisco Largo Caballero; jest w stanie skrajnego wycieńczenia, prosi, by powiadomiono rodzinę, że żyje..¹² A Krugłow zameldował, że rumuński król Michał dopomógł w ucieczce z niewoli swemu krewnemu, majorowi Hohenzollernowi, oraz synowi niemieckiego przemysłowca Kruppa - porucznikowi von Bohlen und Halbachowi..¹³ Stalin pozostawiał takie sprawy Berii i Mołotowowi. Do niego należało coś znacznie ważniejszego: polityczne zakończenie wojny. Odniosłszy zwycięstwo na polu bitwy, nie ma prawa zaprzepaścić go na arenie politycznej.

Z owalnego balkonu pałacyku Stalin widział, że wszędzie - na brzegu jeziora, przy wejściu do niewielkiego parku, w cichej uliczce, skąd wysiedlono mieszkańców - stoją wartownicy. Uważał, że wojna ostatecznie uczyniła z niego wojskowego. Do końca swoich dni nie rozstał się z marszałkowskim mundurem. Nawiasem mówiąc, pewnego razu generał Chruśiew i członkowie politbiura przyprowadzili mu trzech młodzieńców w uniformach, składających się w połowie ze złotych galonów, złotych lampasów i złotych szamerunków.

- Co to jest? - Stalin ze zdziwieniem popatrzył na wchodzących.

- To trzy projekty munduru generalissimusa Związku Radzieckiego - odparł Chruśiew, szefzaplacza Armii Czerwonej.

Stalin jeszcze raz popatrzył ze złością na kapiące od złota, błazeńskie kostiumy i z przekleństwem przegonił z gabinetu całe towarzystwo. Do kogo, ich zdaniem, miał być bardziej podobny w takim mundurze? Do szwajcara w drogiej restauracji czy do kłowna? Idioci! Co prawda, Stalin nie zapomniał, że jego instrukcje dotyczące przygotowania projektu Orderu Zwycięstwa Chruśiew wypełnił szybko. W pierwszym wariantcie, który najwyższy obejrzał 25 października 1943 roku, w centrum orderu znajdowały się sylwetki Lenina i Stalina. Najwyższemu nie spodobała się wizja odbitego w tysiącach egzemplarzy wizerunku dwóch wodzów, gdzie jego, Stalina, profil będzie można rozpoznać tylko po charakterystycznym kaukaskim nosie i wąsach... Przyszły generalissimus polecił umieścić w środku orderu ścianę Kremla z Basztą-Spasską na błękitnym tle. Order wykonać z platyny. Brylantów - nie żałować. Już wtedy postanowił, że odznaczenie otrzymają jedynie nieliczni. Piątego listopada Stalin zatwierdził projekt orderu, a trzy dni później przyjęty został dekret Prezydium Rady Najwyższej ZSRR o jego ustanowieniu. Stalin westchnął: „Nawet orderu beze mnie przygotować nie mogli...”.

Powróciwszy z przeszłości, dalekiej i bliskiej, Stalin znów zajął się problemami dnia dzisiejszego. Słuchając przekładów przemówień swoich partnerów w rozmowach, z przyzwyczajenia coś kreślił, rysował na kartce papieru. Zwykle leżało przed nim kilka kolorowych ołówków i pióro. Czasem dziesiątki razy pisał mechanicznie to samo słowo, zastanawiając się jednocześnie nad jego ukrytym i prawdziwym sensem: „reparacje”, „kontrybucja”, „spłaty reparacji”. Czasem, jak zauważył podczas rozmów w Moskwie na początku wojny lord Beaverbrook, Stalin rysował „na kartce niezliczone mnóstwo wilków i wypełniał tło czerwonym ołówkiem”¹⁴.

Stalin rozumiał, że upadek hitlerowskich Niemiec przekształcił ZSRR w supermocarstwo, a jego, wodza tego państwa - w jednego z największych (w duchu myślał, z pewnością - największego) przywódców współczesności. Jego zachodni partnerzy to chwilowi władcy, dzieci „demokracji”. Roosevelt był wielkim politykiem, ale i on, po zakończeniu kadencji, odszedłby z Białego Domu, gdyby pozostał przy życiu. Churchill też przyjechał na konferencję z pełnym przekonaniem, że jego partia wygra wybory. Stalin pamiętał, jak podczas rozmowy z Trumanem 17 lipca spytał go, czy widział się z Churchillem. Prezydent odparł:

- Tak, wczoraj wieczorem. Churchill wierzy w swoje zwycięstwo w wyborach.

- Naród angielski nie może zapomnieć zwycięzcy - zgodził się Stalin¹⁵.

A proszę, jak wszystko się odmieniło: 26 lipca ogłoszono, że konserwatyści ponieśli porażkę, a Churchilla zastąpił w Poczdamie nowy brytyjski premier Clement Attlee. Stalin nie potrafił tego zrozumieć. Te „zgniłe demokracje” same się podkopują. System, który on stworzył, wykluczał taką „karuzelę”. Wiedział, że pozostanie na szczycie władzy dopóty, dopóki zdrowie mu pozwoli. Na tym szczycie, owiewanym przez wiatry historii, było miejsce tylko dla niego jednego.

Stalin już dawno, niczym francuski Król Słońce, utożsamiał się z państwem, społeczeństwem, partią. Przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych przywykł do tego, że przemawia w imieniu narodu, z pełnym przekonaniem wskazuje mu drogę, uszczęśliwia go. Im potężniejsze są państwa, tym wyżej stoją ich przywódcy. Wojna wyniosła ZSRR do rangi jednego z największych mocarstw. Również dla Stalina oznaczało to wywyższenie. Od pierwszych powojennych miesięcy krzywa jego losu zaczęła się szybko zbliżać do apogeum sławy, potęgi i uświęconego kultu.

Do owoców zwycięstwa Stalin zaliczał nie tylko zniszczenie hitleryzmu i przekształcenie ZSRR w jedno z najbardziej liczących się państw. Generalissimus wyczuwał już pierwsze wstrząsy, które niebawem zburzą do fundamentów gmach koalicji antyhitlerowskiej. Ale nawet on nie mógł przewidzieć, że wszystko rozegra się tak błyskawicznie. Tylko przenikliwy obserwator był w stanie dostrzec, że za stołem rokowań w Poczdamie siedzą „przyjaciele-wrogowie”. Stalina nie wprowadziły w błąd słowa, wypowiedziane przez Trumana przy ich pierwszym spotkaniu: on, Truman, „chciałby być przyjacielem generalissimusa Stalina”. Radziecki przywódca poczuł to zwłaszcza podczas omawiania kwestii reparacji. Amerykanie odeszli od swego jałtańskiego stanowiska i stanęli po stronie Brytyjczyków, domagających się najbardziej niekorzystnego dla ZSRR rozwiązania. Znaczne obszary w Związku Radzieckim znalazły się pod okupacją, a ogromna liczba zakładów przemysłowych została zniszczona. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania nie doświadczyły czegoś podobnego. Stalin podkreślał, że ZSRR, jak również Polska i Jugosławia mają nie tylko polityczne, lecz i moralne prawo do powetowania sobie tych strat. Truman i Churchill pozostawali jednak głusi na argumenty Stalina. Dopiero na ostatnim, 13. posiedzeniu Stalin zmuszony był przyjąć niedogodne warunki. Ryzykował, że otrzyma o wiele mniej. Ale generalissimus wziął rewanż w kwestii polskiej, a zwłaszcza w tym punkcie, który dotyczył granicy na Odrze i Nysie, pragnąc mieć na granicy z Niemcami silne słowiańskie państwo.

Stalina słusznie niepokoił fakt, że prezydent i premier dużo i chętnie dyskutują na temat Europy Wschodniej, natomiast nie chcą mówić o Europie Zachodniej. Gdy Stalin podniósł kwestię faszystowskiego reżimu Franco, nie spotkał się ze zrozumieniem; w tym samym czasie Truman i Churchill domagali się poparcia

dla przeciwników Tita w Jugosławii. Partnerzy zachodni z obawą wypowiadali się o sytuacji w Bułgarii i Rumunii, ale nie chcieli dostrzec, że w Grecji, nie bez ich udziału, rozpala się płomień wojny domowej. Chwilami Stalinowi wydawało się, że za stołem siedzą nie sojusznicy, lecz dawni rywale, próbujący wyrwać dla siebie jak największy kawałek tortu, który wspólnie upiekli. Nie mylił się: problemy wojenne (z wyjątkiem azjatyckich) odeszły w przeszłość, a na pierwszy plan wysunęła się polityka - obłudna i bezlitosna. W dziedzinie polityki partnerzy zajmowali zbyt rozbieżne stanowiska, by można było oczekiwać podobnych rezultatów, jak, dajmy na to, w Jałcie. Wojna, wspólne zagrożenie, wspólne cele strategiczne - zbliżały. Gdy tylko te cele zostały osiągnięte, ich miejsce zajęły interesy polityczne. Najlepsi tłumacze nie mogli zmusić przywódców koalicji antyhitlerowskiej, by przemawiali tym samym językiem politycznym - językiem sojuszników.

Generalnie jednak Stalin miał wszelkie powody do zadowolenia z wyników konferencji, podobnie zresztą jak Brytyjczycy i Amerykanie. Latem 1945 roku udało się osiągnąć to, co rok lub dwa lata później byłoby już niemożliwe. Przywódcy zdołali się porozumieć w sprawie demilitaryzacji Niemiec, znaleźć zadowalające wszystkich rozwiązania kilku innych zasadniczych kwestii. Truman domagał się zwłaszcza, by Związek Radziecki potwierdził publicznie swój zamiar przystąpienia do wojny przeciwko Japonii. Przewodniczący delegacji radzieckiej nie uchylił się od sojusznicznych zobowiązań:

- Związek Radziecki będzie gotów przystąpić do działań w połowie sierpnia i dotrzyma słowa.

Stalin nie chciał zwlekać z otwarciem swojego „drugiego frontu” tak długo, jak Wielka Brytania i Stany Zjednoczone. Starał się przy tym nie urazić w niczym sojuszników. Przed rozpoczęciem wojny z Japonią, na przykład, rozkazał głównodowodzącemu wojskami radzieckimi na Dalekim Wschodzie Wasiliewskiemu wyzwolić nie tylko południową część Sachalinu i Wyspy Kurylskie, lecz także okupować połowę wyspy Hokkaido na północ od linii łączącej miasta Kusiro i Rumoi. W tym celu należało przerzucić na wyspę dwie dywizje piechoty, dywizjon myśliwców i dywizjon bombowców. Dwudziestego trzeciego sierpnia 1945 roku, kiedy wojska radzieckie wkroczyły już do południowej części Sachalinu, Stalin polecił przygotować do załadunku 87. Korpus Piechoty, który miał dokonać desantu na Hokkaido¹⁶. Dwudziestego piątego sierpnia jednak, gdy zakończyło się wyzwalamie Sachalinu, rozkaz o załadunku nie nadszedł. Po namyśle Stalin doszedł do wniosku, jak najbardziej słusznego, że operacja desantowa może doprowadzić do zaostrzenia stosunków z sojusznikami. Polecił więc nie wysyłać wojsk na Hokkaido. Szef sztabu naczelnego dowództwa wojsk radzieckich na Dalekim Wschodzie generał S.P. Iwanow przekazał rozkaz głównodowodzącego: „Dla uniknięcia konfliktów i nieporozumień z sojusznikami kategorycznie zakazać wysyłania jakichkolwiek okrętów i samolotów w stronę wyspy Hokkaido”¹⁷. Wszystko to jednak miało miejsce kilka tygodni później.

Na końcowym posiedzeniu szefów delegacji, które odbyło się nocą z 1 na 2 sierpnia, ostatnie słowa Stalina brzmiały: „Konferencję można chyba nazwać udaną”. Truman powiedział:

- Ogłaszam konferencję berlińską za zamkniętą. Do następnego spotkania, które, mam nadzieję, nastąpi wkrótce.

- Daj Boże - mruknął Stalin¹⁸.

Generalissimus nie mógł jeszcze wiedzieć, że akt kapitulacji Japonii, który z jego polecenia podpisze na pokładzie amerykańskiego pancernika „Missouri” generał K.N. Dieriewianko, pozostanie na długie lata ostatnim dokumentem, uzgodnionym pomiędzy byłymi sojusznikami. Nie podejrzewał, że niebawem pojawią się w Pentagonie plany bombardowań jądrowych Związku Radzieckiego, opatrzone kryptonimami „Dropshot” i „Charioteer”, a magazyn „Collier” przedstawi szczegółowy scenariusz „przyszłej wojny z czerwoną Rosją” i okupacji ZSRR. Wszystko to miało jednak dopiero nastąpić. A na razie, czy przywódcy państw sojuszniczych chcieli tego, czy też nie, w Poczdamie uczyniony został nie tylko ważny krok w kierunku politycznego zakończenia wojny w Europie, lecz także jej dalszego rozbitcia, ostrego rozłam na dwa różne światy. Koalicja antyhitlerowska dożywała swych ostatnich chwil. Churchill już widział, jak żelazna kurtyna, zapadająca od Lubeki do Triestu, dzieli Europę¹⁹. Ani Stalin, ani Truman, ani Churchill i Attlee nie podejrzewali nawet, że droga wzajemnej nienawiści, na którą niebawem wstąpią, zaprowadzi ich następców w nuklearną ślepą uliczkę i zmusi polityków, by wzniesli się ponad klasowe, ideologiczne różnice i znów zwrócili się ku wartościom ogólnoludzkim, jak w latach minionej wojny.

Dla ludzi radzieckich zwycięstwo nad faszyzmem miało i gorzkie owoce, ponieważ jeszcze bardziej utwierdziło Stalina w jego nieomyślnej i mesjanistycznej roli w decydowaniu o losach narodu i socjalizmu. Wielkie zwycięstwo ostatecznie przekształciło go w ziemskiego boga. Ludzie radzieccy obronili swą wolność w walce z hitleryzmem, ale do wolności od stalinizmu było jeszcze bardzo daleko. Podobnie jak ich przodkowie po wojnie 1812 roku, spodziewali się znacznej poprawy swego losu. Wiatr wolności, narodowego triumfu, zwycięstwa, osiągniętego za cenę milionów ofiar, zrodził mglistą nadzieję. Ludzie chcieli żyć lepiej, bez strachu i popędzania. A chociaż po dawnemu wielbili i wysławiali Stalina, to jednocześnie wierzyli, że nie będzie już więcej przemocy, niezliczonych kampanii, nieustannego braku artykułów pierwszej potrzeby, który stał się jedną z cech radzieckiego stylu życia.

Stalina jednak zwycięstwo przekonało o czymś wręcz przeciwnym - o niewzruszoności radzieckich instytucji państwowych i społecznych, ogromnej żywotności systemu, słuszności jego polityki wewnętrznej i zagranicznej. Szybko dał do zrozumienia, że na płaszczyźnie wewnętrznej wszystko w kraju pozostanie bez zmian. Trzeba pracować, odbudowywać zniszczoną gospodarkę narodową na podstawie wytycznych, które daje on, Stalin. W *Odezwie KC WKP(b) do wszystkich wyborców w związku z wyborami do Rady Najwyższej ZSRR*, które odbyły się 10 lutego

1946 roku, nie powiedziano ani słowa na temat demokracji, ludowładztwa, udziału zwykłych ludzi pracy w rządzeniu państwem. Znalazły się tam jedynie zwyczajne stwierdzenia o „bloku komunistów i bezpartyjnych”, o tym że „ludzie radzieccy na podstawie wieloletnich doświadczeń mogli się przekonać o słuszności polityki partii, zgodnej z żywotnymi interesami narodu”, że „nie powinno być ani jednego wyborcy, który nie skorzystałby ze swego szaczonego prawa”²⁰. Ostatnie sformułowanie brzmiało jak ostrzeżenie. O tym już ludzie radzieccy wiedzieli.

Odezwę zatwierdził, jak zawsze, sam Stalin. Koła zębate biurokratycznego systemu, który stworzył, obracały się nieubłagane z narzuconą przez niego prędkością. Znowu wychodziły jedno po drugim partyjne postanowienia. Na wielu dokumentach widniał podpis Stalina. „Wódz” po dawnemu wierzył w magiczną siłę zaleceń, dyrektyw, rozporządzeń. Jeśli przed wojną stalinowski system nakożowo-biurokratyczny dopiero się rozpędział, regulował, to po zwycięstwie zaczął się nie tylko szybko odradzać, ale i nabierać mocy. Kurs, jaki przyjął po wojnie Stalin, był faktycznie kursem na totalną biurokratyzację. Pracownicy wielu resortów zaczęli nosić pagony (jako jedni z pierwszych - kolejarzy). Powstawały coraz to nowe organizacje, których główną, a kto wie, może i jedyną funkcją była „kontrola wykonywania zaleceń i decyzji”. Aby na dobre przywiązać kolchoźników do wsi, pozbawiono ich paszportów. Zsyłki i deportacje trwały aż do końca lat 40., tak więc resort Berii nie mógł się uskarżać na brak pracy.

Wszyscy przedstawiciele nauk społecznych przekształcili się w bezmyślnych komentatorów „wielkich” dogmatów. Znowu upowszechniły się męczące i ogłupiające rytuały wysławiania „wodza”. Po dawnemu skrajnie niebezpieczna była szczerość, nawet w kontaktach z najbliższymi. Intelktualni nadzorcy „od kultury” pod przewodem Zdanowa zabijali wolność myśli. Wzmocniony biurokracyzm znowu zaczął pielęgnować najbardziej szkodliwy dla społeczeństwa owoc: obojętność i apatię, gotowość tylko do wykonywania poleceń. Postępowała moralna degradacja wielu ludzi, wyrażająca się w dualizmie osobowości, zmuszonej mówić jedno, a czynić drugie. Partia w coraz większym stopniu stawała się cieniem państwa. I na odwrót: państwo stawało się cieniem partii. Nikt nie śmiał mieć własnego zdania, odmiennego niż oficjalne. Na przekór egalitarnym hasłom socjalizm zaczął wydawać biurokratyczną elitę.

W ten sposób Stalin wykorzystywał owoce zwycięstwa „na użytek wewnętrzny”; świadomie i zdecydowanie konserwował system. Aby utrzymać i podnieść swój i bez tego niebywale wysoki status „genialnego wodza”, epizodycznie, lecz dosyć regularnie zdejmował, usuwał, przesuwał to sekretarza komitetu obwodowego, to ministra, to marszałka, to innego działacza, oskarżając go albo o apolityczność, albo o nadużywanie władzy, albo o lekceważenie najwyższych zaleceń, albo o niedostateczną troskę o ludzi. W oczach narodu Stalin i tak był „dobrym carem”, a podobne posunięcia umacniały jego autorytet jeszcze bardziej. Stał się mesjaszem, twórcą wielkiego zwycięstwa, niedoścignionym wodzem. Ale ta ślepa wiara zarazem osłabiała naród, od dawna pozbawiony prawdy i sprawiedliwości.

Na równi z tymi negatywnymi procesami żyła, pulsowała, walczyła nadzieja, wiara, energia narodu, któremu w niewiarygodnie krótkim czasie udało się podnieść z ruin i odbudować ekonomiczny potencjał kraju. Kiedy pod koniec 1945 roku przedstawiono Stalinowi ogólne dane o zniszczeniach, jakie wyrządziła krajowi wojna, dyktator spytał Wozniesińskiego:

- Czy nie są trochę wyolbrzymione?

- Mogą być jedynie pomniejszone. W krótkim czasie nie sposób ocenić rozmiarów wszystkich strat...

Stalin pamiętał naradę dowódców frontów i dowódców poszczególnych rodzajów wojsk, przeprowadzoną 21-22 maja 1945 roku i poświęconą kwestii demobilizacji i reorganizacji Armii Czerwonej. Najwyższy oznajmił wówczas marszałkom i generałom: bez armii, a ściślej mówiąc, bez tych, którzy służą dzisiaj w armii, nie zaleczymy swoich ran. Stalin, zerkając z rzadka do trzymanyh w ręku notatek, mówił powoli i głucho: „Demobilizacja powinna objąć w pierwszej kolejności jednostki obrony powietrznej i kawalerii. Nie powinna dotyczyć jednostek pancernych i marynarki wojennej. W jednostkach piechoty demobilizacja obejmie 40-60% stanu osobowego, nie dotycząc wojsk Dalekiego Wschodu, Zabajkala i Zakaukazia (...). Każdemu zwalnianemu żołnierzowi sprzedawać po niskiej cenie łupy wojenne i wypłacać żołd za tyle lat, ile przesłużył w armii”²¹. Stalin przedstawiał plan demobilizacji armii i myślał, w jaki sposób włączyć tę siłę w proces, o którym ustawicznie mówił Wozniesiński: odbudowę kraju.

Ludzie żyli w nędzy. Beria meldował o głodzie w obwodzie czytyjskim, w Tadżykistanie, Tatarii i innych regionach. Ludowy komisarz spraw wewnętrznych Tadżyckiej SRR pisał w swoim raporcie: „W obwodzie leninabadzkim (...) zgłoszono 20 osób zmarłych z wycieńczenia, a 500 osób opuchniętych z niedożywienia. W odwodzie stalinabadzkim (...) zmarło z wycieńczenia ponad 70 osób (...). Pomoc świadczona w tych rejonach na miejscu jest niewystarczająca”²². W obwodzie czytyjskim zanotowano przypadki „zjadania padłych zwierząt, drzew, kory”. Miał miejsce straszliwy fakt, kiedy „pewna chłopka i jej synowie zabili małą córeczkę i zjedli ją”²³. Stalin nie czytał dalej, odłożył sprawozdanie na biurko. Beria, widząc niezadowolenie „wodza”, zapewnił pośpiesznie:

- Wydzielono pewną ilość mąki, która powinna wystarczyć do przyszłych zbiorów. Trzeba czekać!

Lada chwila miała się rozpocząć wojna z Japonią, a raporty Wozniesińskiego świadczyły, że szykuje się kolosalna praca. Kandydat na członka politbiura lepiej niż ktokolwiek inny spośród partyjnego kierownictwa orientował się w skomplikowanych, głębokich procesach ekonomicznych, jakie zachodziły w kraju. Stalin przyglądał mu się od dawna i żywił wobec niego mieszane uczucia. Wozniesiński był zapewne najzdolniejszym człowiekiem z otoczenia „wodza”, lecz Stalinowi nie podobała się jego niezależność, a chwilami także ostrość sądów. Bez niego jednak, uznał po namyśle, trudno będzie podźwignąć z ruin gospodarkę.

W lutym 1947 roku, na plenum KC, Stalin, ku ogólnemu zaskoczeniu, zaproponował, by wybrano Wozniesińskiego na członka politbiura.

Czytając sprawozdanie Wozniesińskiego o rozmiarach zniszczeń oraz pierwszy wariant raportu Nadzwyczajnej Komisji Państwowej na temat zbrodni niemieckich okupantów, Stalin na dłużej zatrzymywał się przy niektórych liczbach: zrównano z ziemią 1710 miast i osiedli typu miejskiego, spalono ponad 70 000 wsi i wiosek (wiele z nich na jego rozkaz), wysadzono w powietrze lub zdewastowano 32 000 zakładów przemysłowych, 65 000 kilometrów torów kolejowych, opustoszało około 100 000 kołchozów i sowchozów, tysiące POM-ów... Dwadzieścia pięć milionów ludzi pozostało bez dachu nad głową i przemieszkuje obecnie w ziemiankach, stodołach, piwnicach. I tak słaba jeszcze od początku lat 30. hodowla całkowicie upadła: dziesiątki milionów sztuk bydła wywieziono lub zarżnięto. Według wstępnych obliczeń, pisał Wozniesiński, ogólny bilans strat, spowodowanych przez inwazję, zamyka się sumą około 700 miliardów rubli (w cenach przedwojennych). Inaczej mówiąc, kraj stracił 30% majątku narodowego²⁴. Poziom życia ludzi spadł poniżej jakiegokolwiek możliwego do przyjęcia minimum.

Ta ostatnia kwestia już mniej interesowała Stalina. Zawsze uważał, że bez ogromnych ofiar nie da się zbudować socjalizmu, rozgromić najeźdźcy, a teraz także odbudować gospodarki. Bez utrzymywania świadomości społecznej w stanie nieustannego napięcia, mobilizacji, swego rodzaju „wojny domowej”, walki z trudnościami i wrogami wewnętrznymi nie można, był o tym przekonany, rozwiązywać głównych zadań. Potwierdzał to, na przykład, raport Chruszczowa, który włożył niedawno do teczki Poskriebyszew. Trzydziestego pierwszego grudnia 1945 roku Chruszczow informował o aktywizacji ukraińskich nacjonalistów w związku ze zbliżającymi się wyborami do Rady Najwyższej ZSRR. Stalin nakreślił pod spodem rezolucję dla Bułganina i sztabu generalnego, nakazując wysłać do zachodnich obwodów Ukrainy posiłki z Karpackiego i Lwowskiego Okręgu Wojskowego²⁵. A oto podobny raport *O utworzeniu batalionów pościgowych do walki z bandytyzmem na Łotwie*, podpisany przez Bułganina, który nawiasem mówiąc, proponował formować te bataliony z miejscowego budżetu²⁶. Mierkułow i Krugłow również donosili, że na Litwie w przededniu wyborów „nasiliła się działalność antyradzieckiego nacjonalistycznego podziemia”, załączając długą listę zamordowanych członków komisji wyborczych²⁷. A czy tylko tam są wrogowie? Ilu było ich na terenach okupowanych, w niewoli? Stalin nie wątpił, że z frontu też wróciło немало „dekabrystów”.

Stalin coraz częściej zastanawiał się nad ceną zwycięstwa. Ilu ludzi zginęło? Podczas wojny nie myślał o tym; rezerwy ludzkie kraju wydawały się niewyczerpane. Niebawem jednak miał wystąpić ra zebraniu przedwyborczym, należałoby więc podać narodowi liczbę ofiar. Z zestawienia, które w styczniu 1946 roku przygotowali wojskowi i Wozniesiński, wynikało, że o radzieckich stratach można mówić jedynie w przybliżeniu. Krwawą statystykę, zwłaszcza na początku wojny,

prowadzono bardzo źle. Jak przyznał w rozmowie z nim Wozniesiński, dopiero za kilka miesięcy udało się mniej lub bardziej dokładnie określić rozmiary strat, ale według dostępnych danych zginęło ogółem ponad 15 000 000 ludzi. Stalin milczał: raport sztabu generalnego szacował liczbę zabitych, zmarłych w wyniku ran i zaginionych bez wieści na polu bitwy na 7 500 000 ludzi. W 1946 roku Stalin poprzestał na tej liczbie. Nie chciał mówić o wyższej cenie, ponieważ ucierpiałby jego wizerunek jako wodza naczelnego, a do tego nie mógł dopuścić.

Jaka była rzeczywista cena zwycięstwa? W 1956 roku Chruszczow w liście do szwedzkiego premiera Tagego Fritiofa Erlandera wspominał po raz pierwszy o ponad 20 000 000 zabitych. Na czym opierały się te dane, którymi historycy posługują się do dziś? Na szacunkowych obliczeniach. Moim zdaniem w ocenie Chruszczowa prawdziwe jest tylko jedno słowo - „ponad”. Dokładną liczbę próbuje się ustalić dopiero teraz.

Opierając się na zachowanych w archiwach wojskowych danych statystycznych, w tym także o radzieckich jeńcach wojennych, uwzględniając raporty o stratach w największych operacjach wojskowych, a także biorąc pod uwagę wyniki badań współczesnych historyków, doszedłem do następujących wniosków. Liczba zabitych podczas II wojny światowej żołnierzy, partyzantów, członków podziemia i osób cywilnych waha się w granicach 26 000 000-27 000 000, z czego ponad 10 000 000 poległo na polu bitwy lub zginęło w niewoli. Szczególnie tragiczny był los tych, którzy wchodzili w skład pierwszego rzutu strategicznego i rezerw strategicznych w 1941 roku. Zasadnicza, przede wszystkim kadrowa, część stanu osobowego jednostek liniowych straciła życie, a około 3 000 000 żołnierzy dostało się do niewoli. Niewiele mniejsze były straty w 1942 roku.

Najbardziej mglista i politycznie dwuznaczna kategoria to „zaginionieni bez wieści”. Podpadali pod nią i ci, którzy polegli w boju, lecz nie zostali uwzględnieni w raportach o stratach, i ci, którzy dostali się do niewoli, trafili do partyzantów lub których los zaniósł w obce kraje. Owszem, znaleźli się wśród nich i tacy, którzy się zachwiali, ulegli pokusie i wstąpili do ROA lub lokalnej policji. Stanowili oni jednak zdecydowaną mniejszość. Los przeważającej większości zaginionych bez wieści był głęboko tragiczny: bezimienna śmierć w boju, powolne konanie w niewoli lub, „w najlepszym wypadku”, niekończące się sprawdzanie w obozach NKWD z ryzykiem spędzenia tam wielu lat.

Według moich obliczeń stosunek bezpowrotnych strat wynosił 3,2:1 na korzyść Niemców. Oczywiście, należy przy tym uwzględnić barbarzyńską politykę narodowych socjalistów, związaną z planową eksterminacją Żydów, Słowian, Cyganów i innych grup etnicznych. W tym tkwiła jedna z przyczyn kolosalnych strat narodu radzieckiego. Przecież zasadnicza część ofiar - to cywile. Jeśli jednak nawet nie brać pod uwagę katastrofalnego początku wojny, to i później wojskowe straty radzieckie były znacznie wyższe niż niemieckie. Poczynając od 1943 roku radzieccy żołnierze i dowódcy nauczyli się już walczyć, i to nieźle,

ale główna zasada Stalina, którą wielokrotnie wyrażał w swoich dyrektywach i rozkazach, brzmiała: osiągnąć cel, „nie licząc się ze stratami”. Dla człowieka uosabiającego system życie ludzkie (setek, tysiący, milionów ludzi) nie miało żadnej wartości. „Ofiarny” stalinowski socjalizm wymagał również ofiarnych zwycięstw.

Wojna była wygrana. Stalin mógł wreszcie odetchnąć pełną piersią powietrzem Kaukazu. Beria wydał już odpowiednie zarządzenia. To wprawdzie prostsze niż podróż do Berlina, ale mimo wszystko... Zastępca szefa KGB w Kraju Krasnodarskim pisał w raporcie dla Mierkułowa:

O środkach podjętych w związku z wprowadzeniem stanu wyjątkowego w So-
czach [tak w tekście - D.W.]

(...) Element antyradziecki, pozostający na ewidencji wydziału Soczyńskiego, jest aktywnie rozpracowywany i obserwowany. Aresztowań dokonuje się normalnym trybem.

(...) Przechesywany jest obszar parkowo-leśny od rz. Gołowinki do rz. Psołu. Wzmocniono wydział cenzury. Zaostrzono reżim paszportowy. Od dworca do dachy wystawiono 184 posterunki. Cała trasa pod strażą. Przygotowano pociąg-elektrownię. Tow. Własik jest informowany codziennie (-..)²⁸.

„Wódz narodów” nie tylko w Niemczech, ale i we własnym kraju bał się o swoje życie. Część drogi przebył samochodem. Razem ze Stalinem jechali na wakacje, jak zawsze, Własik, Poskrtebyszew, Istomina, oficerowie do specjalnych poruczeń, ochrona i temu podobna „obsługa”. Nawiasem mówiąc, właśnie po tej podróży Stalin polecił zbudować nowoczesną autostradę do Symferopola. Przejżdżając przez Orzeł, Kursk, inne miasta i wioski, kilka razy wysiadał z samochodu, rozmawiał z ludźmi. Szybko mu jednak obrzydło obcowanie z masami, wiernopoddane okrzyki, łyzy radości kobiet, zapewnienia mężczyzn: „Wszystko idzie dobrze, towarzyszu Stalin!”, zdumione spojrzenia starców i dzieci: „To właśnie jest Stalin?”

Stalin znał się na psychologii mas i wiedział, że bardziej umacnia swoją popularność, machając tłumom z trybuny Mauzoleum, objawiając się narodowi tylko pod postacią portretów, posągów, popiersi. A teraz stawał przed nimi człowiek niewielkiego wzrostu, nieproporcjonalnej budowy, z krótkim torsem, zbyt długimi rękami i nogami oraz wydatnym brzuszkiem, obciążonym połami marszałkowskiego munduru. Rzadkie włosy okalały bladą twarz z dziobami po ospie, brzydkie zęby nie jaśniały bielą i tylko żywe, żółte oczy znamionowały drzemiącą w tym człowieku energię, władczość i pewność siebie. W Kursku pewna kobieta ośmieliła się nawet pociągnąć Stalina za rękaw munduru: na tyle, zapewne, rozchodził się wyryty w świadomości obraz z tym, co zobaczyła. Stalin szybko wyczuł w twarzach ludzi nie tylko radość, podziw, lecz także ledwie skrywane rozczarowanie niepozornym wyglądem generalissimusa, „wodza wszystkich czasów i narodów”. Na proste pytania „wodza” padały tak samo proste odpowiedzi okrzyki, w których dawało się słyszeć zdziwienie, inercja ubóstwienia

i oczekiwanie na cud. Ale cud nie następował. Ludzie nie oczekiwali od Stalina przemówień, po prostu „pożerali” go oczami, nie wierząc, że stoi przed nimi sam „wódz”. Człowiek, będący ziemskim bogiem, nie powinien rozczarowywać swoich wyznawców przy bezpośrednim kontakcie.

Siedząc w limuzynie i spoglądając od czasu do czasu przez zasłonięte okna, Stalin powziął niezłomne postanowienie, że więcej nie pozwoli sobie na podobną lekkomyślność. W oczach narodu powinien pozostać człowiekiem, który zbudował socjalizm, zniszczył wszystkich wrogów ludu, odniósł zwycięstwo nad faszyzmem, a niebawem, zaleczywszy rany, wezwie ludzi radzieckich na nowe „wielkie budowy komunizmu”. Stalin musiał zdawać sobie sprawę, że jest potrzebny tylko temu systemowi, który stworzył. Innego być nie może. Kto oczekuje zmian, oczekuje na próżno. Można i trzeba zmieniać ludzi, ale nie wolno zmieniać zasadniczego: ogólnego niezwruszonego porządku systemu bolszewickiego, który wyniósł Stalina na sam szczyt władzy. Należy cementować ustrój, umacniać potęgę państwa, usuwać wszystkich, którzy nie są na to gotowi. Odniesione przez niego wielkie zwycięstwo jest najlepszym dowodem jego historycznej racji.

Miniona wojna, chociaż wstrząsnęła Stalinem do głębi, utwierdziła go ostatecznie w przekonaniu o własnej historycznej słuszności. Dyktator rozumiał, że znalazł się u szczytu sławy, uznania i uwielbienia. Uwolnił się raz na zawsze od „przesądów” w rodzaju sumienia, niepoważnej zabawy w „demokrację”, pozbawił ludzi tego, co można nazwać możliwością społecznego wyboru. Stalin nie wątpił, że ustrój, który chciał zakonserwować teraz, po wojnie, jest najbliższy temu, o czym marzyli twórcy socjalizmu naukowego. Wszystko zostało zaprogramowane, wytyczone, zarejestrowane i określone. Kiedy już naród odbuduje, wyremontuje uszkodzony przez wojnę gmach socjalizmu, on znowu rzuci hasło: „Dogonić i przegonić!”

Stalin nie bez podstaw uważał, że po wojnie na świecie nastąpił ogólny zwrot w lewo. Walka z faszyzmem zjednoczyła masy, ożywiła siły demokratyczne, zmusiła do odwrotu reakcję. Heroizm, poświęcenie ludzi radzieckich zrodziły głęboką sympatię do radzieckiego państwa. Nawet wielu białogwardzistów, intelektualistów-emigrantów, po prostu „byłych” ciągnęło do Związku Radzieckiego. Stalina zainteresowały szczególnie sygnały z Paryża, od gruzińskich mienszewików. Przecież wielu z nich znał osobiście. Wkrótce po zakończeniu wojny polecił wysłać do Paryża szefa wydziału propagandy KC KP(b) Gruzji PA. Szariję, a następnie uważnie przeczytał jego raport, dostarczony przez Berię i Mierkułowa.

Szarija donosił, że gruzińska emigracja przekazała mu stare rękopisy, wyroby ze złota i srebra, skarby numizmatyczne i archeologiczne. Na polecenie Moskwy Szarija spotkał się z Nojem Zordaniją, Jewgienijem Gegeczkorim, Josifem Gobecziją, Spiridonem Kendiją. Gruzkańskie nazwiska z pewnością przypomniały „wodzowi” o latach odległej już rewolucji, walki, ostrych sporów. Na początku rozmowy Zordaniją oświadczył, że podtrzymuje swój pogląd o braku w ZSRR

demokracji, wolności słowa, prasy; wolnych wyborów, prywatnej inicjatywy. Po-tem jednak powiedział (a Stalin podkreślił te słowa):

Wojnę wygrał Stalin. Uważam go za wielkiego człowieka. Głupio byłoby z powo-
du politycznych różnic odmawiać mu wielkości. Historia powie o jego wielkości
jeszcze więcej. Otworzy te stronicę jego działalności, które nie są jeszcze znane
współczesnym²⁹.

Wielu dawnych przeciwników politycznych wyrażało chęć powrotu do oj-
czyzny. Stalin, czytając raport, mógł pomyśleć: zwycięzcy zawsze mają rację!

Zwycięstwo nad faszyzmem umocniło pozycję Związku Radzieckiego
w świecie, przysparzając mu stronników i przyjaciół. Zapoczątkowało też istotne
przemiany w stosunkach międzynarodowych. Zaczął się rozpad imperiów ko-
lonialnych, któremu towarzyszył żywiołowy rozwój ruchów narodowyzwo-
leńczych. W krajach wschodniej Europy, a później i w Chinach do władzy doszli
komuniści. Stalin czuł już prądy nowego zrywu rewolucyjnego. „Wódz” nie bez
podstaw uważał, że ruch komunistyczny zyskał „drugi oddech”.

Proces ten powstrzymała jednak niebawem zimna wojna, której zwiastunem
było słynne przemówienie Churchilla, wygłoszone 5 marca 1946 roku w Fulton.
Zaostrzyły się również wewnętrzne problemy ZSRR. W 1946 roku rozległe te-
reny kraju nawiedziła dotkliwa susza. Brakowało podstawowych artykułów. Za-
chodnia Ukraina i republiki bałtyckie stały się widownią słabo widocznych, ale
zaciętych starć sił rządowych z ugrupowaniami opozycyjnymi. Pomimo szeregu
zarządzeń Stalina, by „przyspieszyć rozbicie band”, likwidacja ognisk wojny par-
tyzanckiej trwała długo. Na zachodniej Ukrainie jeszcze w 1951 roku wybuchały
sporadycznie walki z uzbrojonymi oddziałami nacjonalistów.

Trudności ekonomiczne znalazły też swoje odzwierciedlenie w sferze ducho-
wej. Intuicyjne pragnienie przemian, nadzieje na lepsze życie znów odchodziły
w nieokreśloną przyszłość. Stalin, wygłaszając w Teatrze Wielkim przemówienie
przedwyborcze, wezwał do wytężonej pracy i cierpliwości. Oczekiwania narodu
radzieckiego go nie interesowały. To także było częścią zapłaty za wielkie zwycię-
stwo.

STALINOWSKIE TAJEMNICE

Stalin kochał tajemnice. Wielkie i małe. Najbardziej jednak uwielbiał ta-
jemnice władzy. Nagromadziło się ich sporo. Często były przerażające. Dopie-
ro niedawno zaczęliśmy się zastanawiać, w jaki sposób człowiek tak niemoralny
i niezbyt atrakcyjny fizycznie, a w sensie politycznym - zdecydowanie odpycha-
jący, zdołał zmusić cały ogromny naród, by darzył go miłością. Jak udało mu się
przekształcić tragedię narodu w osobisty triumf? Dlaczego wierzyły mu miliony,
i to nie tylko w naszym kraju? „Tajemnicę” tego fenomenu Stalin znał, kochał
i strzegł jej.

Obecnie, kiedy tak wiele pisze się o Stalinie, oczywiste wydaje się pragnienie niektórych autorów, by oddzielić Stalina od socjalizmu, od narodu. Onegdaj próbował tak postąpić również Trocki, gdy zaczął pracować nad swą książką *Stalin*.

W licznych artykułach wielu badaczy radzieckich zamiar ten jest wyraźnie widoczny. Ja też byłem tego bliski, ale doszedłem do wniosku, że bez zniekształcenia prawdy historycznej nie uda mi się osiągnąć swego celu. Czy można bowiem, oceniając lata 30. i 40., oddzielić naród i partię od ich przywódcy? Czyż nie sławiły one swego „wodza”, decydującego o wszystkich sprawach ogromnego kraju? Naród i przywódca byli częściami jednego systemu.

Zapewne w tym właśnie kryje się największa „tajemnica” Stalina, który stał się żywym symbolem socjalizmu. Ale oddzielić Stalina od socjalizmu w jakimś stopniu mimo wszystko można, jeśli uwzględni się fakt, że chociaż pod koniec lat 30., jak oficjalnie ogłoszono, socjalizm w ZSRR został zbudowany, w rzeczywistości kraj znajdował się pod rządami totalitarnej dyktatury. Koszary socjalizm „pozwoił”, aby przewodził mu niegodny wysokich ideałów człowiek. Triumfator sam oddzielił się od narodu na tyle, na ile stworzony według jego wskazań socjalizm różnił się od modelu. Wiele pozytywnych zjawisk, jakie rodziły się w społeczeństwie, było możliwych nie dzięki, lecz wbrew Stalinowi, jako wynik tego, co nazywamy patriotycznym potencjałem narodowym. Zupełnie jednak oddzielić Stalina od socjalizmu nie sposób. Kładąc nacisk na siłowe rozwiązanie różnorodnych problemów ekonomicznych, społecznych, ideologicznych, Stalin doskonale rozumiał, że bez zmian w świadomości zbiorowej nie uda mu się pozostać na trwałe w centrum systemu. Wysunięta przez niego idea „nowego człowieka” różniła się zasadniczo od humanistycznej koncepcji harmonijnego rozwoju osobowości w ramach demokratycznego społeczeństwa. Jak Stalinowi udawało się manipulować świadomością społeczną narodu? Oczywiście, za pomocą ogromnego aparatu. „Tajemnice” wpływu Stalina na ten proces na pierwszy rzut oka wydają się dość proste.

Rozmawiając kiedyś z Dmitrijem Trofimowiczem Szepiłowem, byłym sekretarzem KC, usłyszałem od niego następującą historię:

Stalin często zapraszał na rozmowę w cztery oczy niektórych przedstawicieli inteligencji twórczej, uczonych, działaczy społecznych. Wiem, że mógł nieoczekiwanie zaprosić do siebie wybitnego pisarza, artystę, dziennikarza, reżysera. Dla człowieka było to ogromne wydarzenie: sam „wódz” zstąpił do niego z wyżyn! Czasami podczas tych wysokich audiencji składał społeczne, ideologiczne zamówienie. Niezbyt natarczywie, ale władczo. Pewnego wieczoru oznajmiono mi: zadzwonicie pod taki to a taki numer telefonu. Dręczony ciekawością, wykręciłem numer. Na drugim końcu linii odezwał się Stalin:

- Towarzyszu Szepiłow! Macie trochę czasu? Moglibyście przyjechać teraz do mnie?
- Tak, oczywiście... - Nie pamiętam, co jeszcze mówiłem, ale w słuchawce panowała już cisza. Nie wiedziałem nawet, dokąd jechać... Zaraz jednak zatelefonowali

do mnie znowu z wiadomością, że za kilka minut przyjedzie po mnie samochód. W całkowitej nieświadomości szedłem korytarzami Kremla za milczącym pracownikiem sekretariatu Stalina. Niemal na każdym piętrze, na każdym zakręcie stali w bezruchu wartownicy z kremlofskiej ochrony.

Rozmowa trwała ponad godzinę. Stalin zaczął bardzo ogólnie: nowe czasy wymagają nowej ekonomiki. Kierownicy, „dowódcy przemysłu”, jak się wyraził, reprezentują bardzo niski poziom wykształcenia ekonomicznego. Trzeba napisać, jak najszybciej, dobry popularny podręcznik ekonomii politycznej socjalizmu. Jak zrozumiałem, powierzono to mnie i jeszcze dwóm wybitnym uczonym. Wskazówki brzmiały tak, jakby były od dawna przemyślane: podwyższyć stopień uspołecznienia środków produkcji, udoskonalić planowanie, uczynić z planu „żelazne prawo”, zwiększyć wydajność pracy i coś tam jeszcze w duchu „gospodarki nakazowej”. Kiedy Stalin patrzył na mnie swymi nieruchomymi oczami, zrobiło mi się nieswojo. Jakby zaglądał w moje wnętrze. Jego wzrok palił...

Stalin złożył zamówienie. Określił termin. Umieszczono nas we trzech w jednej z podmoskiewskich dacz. Pod koniec każdego tygodnia telefonował Susłow i pytał przynaglająco: jak idzie praca? Kiedy będzie można przeczytać tekst? Towarzysz Stalin czeka... Nie zapominajcie o tym!

Była to jedna z metod osobistego zamawiania sztuki, filmu, książki, podręcznika. Parametry utworu określał sam Stalin. To prosta „tajemnica”: Stalin bezpośrednio wpływał na proces duchowego rozwoju społeczeństwa w pożądanym kierunku.

Kolejna „tajemnica” stalinowskiego oddziaływania na zbiorową świadomość polegała na utrzymywaniu w społeczeństwie ciągłego napięcia. Stan potencjalnej „wojny domowej”, a ściślej mówiąc, permanentnej walki z „wrogami ludu”, „szpiegami”, „niedowiarkami”, „kosmopolitami”, „zaprzańcami”, „szkodnikami” stwarzała atmosferę, w której jego zalecenia i wezwania do czujności zawsze padały na podany grunt. Stalin czuł, że po zakończeniu wojny w społeczeństwie, a zwłaszcza wśród inteligencji pojawiło się ledwie uchwytnie, lecz mimo to realne pragnienie zmian. Wojna jakby wyzwoliła ludzi duchowo. „Wódz” oznajmił Zdanowowi:

- Należy zadać cios bezideowości. W literaturze nastąpiło widoczne odejście od zasad klasowych. Sprawdźcie jedno lub dwa czasopisma. Najlepiej w Leningradzie...

Po przyjęciu smutnej pamięci postanowienia KC WKP(b) o czasopismach „Zwiewda” i „Leningrad” Zdanow pojechał do miasta nad Newą. „Kwestia ta - oświadczył - stanęła na porządku obrad Komitetu Centralnego z inicjatywy towarzysza Stalina, który przygląda się działalności czasopism (...) i zaproponował przedyskutować kwestię niedociągnięć w kierownictwie tych czasopism, przy czym osobiście uczestniczył w posiedzeniu KC i sformułował wytyczne, które legły u podstaw decyzji”. Już sam „osobisty udział” sekretarza KC w posiedzeniu Komitetu Centralnego był „historycznym wydarzeniem”. Wymieniając

z nazwiska pisarzy, tworzących utwory „obce literaturze radzieckiej”, Stalin starał się przywrócić w powojennym społeczeństwie atmosferę podejrzliwości, strachu, „polowania na czarownice”. Wiedział, że tam, gdzie zagraża nieustanne niebezpieczeństwo ze strony wrogów wewnętrznych i zewnętrznych, potrzebny jest silny wódz, „twarda ręka”, zdecydowane kierownictwo. Tę starą „tajemnicę” wszystkich dyktatorów Stalin odkrył już bardzo dawno. Jeśli w społeczeństwie nie ma wrogów, ludzi o innych poglądach, nie ma walki, to po co mu dyktator?

Stalin znał jeszcze jedną „tajemnicę” kształtowania świadomości społecznej: należy w nią wszczepiać mity, schematy, -legandy, oparte nie tyle na racjonalnej wiedzy, ile na wierze. *Krótki kurs historii WKP(b)*, wystąpienia „wodza” - to w znacznym stopniu propaganda mitów i schematów ideologicznych. Już na początku stulecia socjolog George Sorel sformułował teorię, według której masy ludzkie, pozostające na niskim poziomie rozwoju intelektualnego, skłonne są wierzyć w irracjonalne, niewymagające uzasadnienia mity. Mity, pisał Sorel, dają „intuicyjne” wyobrażenie o socjalizmie jako o marzeniu, ideale, celu³⁰. Mity niekoniecznie trzeba rozumieć, wystarczy w nie wierzyć. Ludzi uczono wierzyć w absolutne wartości dyktatury proletariatu, „nowego człowieka”, w najwyższe zarządzenia. Rytualne zebrania, manifestacje, zaklęcia, listy dziękczynne uświęcały, kanonizowały mity polityczne, czyniąc z nich część światopoglądu. Przekonanie oparte na prawdzie zastępowała wiara. Tu Stalin osiągnął wiele. Ludzie wierzyli w socjalizm, w niego, „wodza”, w to, że społeczeństwo radzieckie jest najdoskonalsze i przodujące, w nieomylność władzy. „Tajemnica” wszechmocy jednego człowieka nie mogła istnieć bez systemu mitów, które nieustannie kultywowano i wpajano.

Stalin doskonale przyswoił sobie ideę, leżącą u podstaw wszystkich jego „tajemnic”: w społeczeństwie należy nieustannie utrzymywać wysokie napięcie walki. W walce czuł się pewnie. Całe przedrewolucyjne życie było dla niego walką o przetrwanie, o podkopanie filarów samowładztwa. W latach 20. zdołał przenieść tę walkę na płaszczyznę ideowego szkalowania i politycznej eliminacji niemal wszystkich, którzy myśleli inaczej niż on i mogliby, choćby teoretycznie, pretendować do pierwszoplanowych ról. Walkę o wybór metod i dróg rozwoju kraju Stalin przekształcił w walkę o umocnienie osobistej władzy. W latach 30. walka polegała na fizycznym unicestwianiu wszystkich realnych oraz potencjalnych przeciwników. Stalin nie napisał książki *Mein Kampf* jak Hitler. Ale całe życie i działalność Stalina były rzeczywiście jego walką z niezliczonymi zastępami wrogów: nie tyle rzeczywistych, ile domniemanych.

Stalin zawsze pamiętał, że najważniejsza jest dla niego idea walki klasowej. Kiedy zniszczeni zostali obszarnicy i kapitaliści, znalazł jeszcze jedną klasę, którą należało zlikwidować - kułaków. Na koniec, nie mając już wokół siebie jawnych wrogów klasowych, Stalin wymyślił formułę, równoznaczną w istocie ze stwierdzeniem, że wrogowie klasowi będą zawsze. Siedząc głęboką nocą w swym kremleskim gabinecie, tydzień przed złowieszczym lato-marcowym plenum 1937

roku, Stalin wytrwale szukał definicji, argumentu, zgodnie z którym można by walkę wewnątrz społeczeństwa uczynić „permanentną”. Wielokrotnie przekreślane i poprawiane słowa kluczowej frazy jego przyszłej mowy świadczą, że Stalin pracował nad nią długo. Wreszcie, jak wynika ze stenogramu obrad plenum, dyktator znalazł to, bez czego nie mógł się obejść. Przypomnę raz jeszcze:

Im dalej będziemy iść naprzód, im więcej będziemy mieć sukcesów, tym bardziej zajadłe stawać się będą resztki rozbitych klas wyzyskujących, tym chętniej stosować będą ostre formy walki, tym bardziej będą szkodzić socjalistycznemu państwu, tym częściej będą się chwytać rozpaczliwych środków walki jako ostatniego ratunku pokonanych.

W dalszej części mowy znalazło się jeszcze jedno pamiętne zdanie: wrogów „będziemy w przyszłości rozbijać tak samo, jak rozbijamy ich obecnie i jak rozbijaliśmy w przeszłości”³¹.

W nieustannej walce, pojmowanej jednoznacznie jako antagonizująca, zacięta, bezkompromisowa, kryje się jedna z „tajemnic” stalinowskiej metodologii myślenia i działania. Stalin nie zadowolił się tym, że zmusił do uległości ogromny naród. W styczniu 1948 roku dyktator wezwał do siebie ministra spraw wewnętrznych ZSRR Siergieja Nikiforowicza Krugłowa i polecił mu opracować „konkretne posunięcia” w celu utworzenia nowych, dodatkowych obozów i więzień specjalnego przeznaczenia. W ledwie słyszalnym pulsie niezmiernego kraju Stalin wychwycił coś niepokojącego. Nasiliły się przejawy niezadowolenia, miały miejsce próby wyrwania się za kordon, niektórzy pisarze zamilkli jakby na znak protestu przeciwko dławiącej obręczy jedynowładztwa.

- W lutym przedstawicie projekt postanowienia - podsumował Stalin. - Dla trockistów, mieniszewików, eserowców, anarchistów, białych emigrantów należy stworzyć warunki specjalne...

- Będzie wykonane, towarzyszu Stalin - zapewnił posłusznie protegowany Berii. - Będzie wykonane...

Niech czytelnik nie pomyśli czasem, że pomyliłem daty. Nie. W 1948 roku Stalin znów mówił o trockistach, mieniszewikach, eserowcach, anarchistach... Przypuszczam, że szukał „nowych wrogów” - neotrockistów, neomieniszewików, neoeserowców. Krugłow nie kazał mu długo czekać. W połowie lutego Poskribszew przekazał Stalinowi stosowny dokument:

Komitet Centralny WKP(b)

towarzysz Stalin J.W.

Zgodnie z Waszym zaleceniem przesyłam w załączeniu projekt postanowienia Rady Ministrów dotyczący organizacji obozów i więzień o zaostrzonym reżimie dla szczególnie niebezpiecznych przestępców stanu oraz skierowania ich po odbyciu kary na osiedlenie w odległe rejony ZSRR.

Prosimy o decyzję.

W. Abakumow

S. Krugłow³²

Projekt postanowienia stwierdzał, że „trockistów, terrorystów, pravicowców, mienszewików, eserowców, anarchistów, nacjonalistów i białych emigrantów” należy kierować do nowych obozów na Kołymie, pod Norylskiem, w Kornii, Jelabugu, Karagandzie i innych miejscach. Wobec skazanych zalecano stosować „czekistowskie metody, by skłonić ich do ujawnienia pozostających jeszcze na wolności”. Co więcej, MWD* proponowało „w razie konieczności zatrzymywać zwalnianych więźniów z późniejszym usankcjonowaniem w przewidzianym prawem trybie”.

Stalinowskie „zgadzam się” to tylko jeszcze jeden rys do jego portretu. Absolutyzacja czegokolwiek zawsze jest niebezpieczna. Absolutyzacja walki klasowej doprowadziła Stalina do odrzucenia wielu rzeczywistych ogólnoludzkich wartości. Najważniejsze wartości - sprawiedliwość społeczna, humanitaryzm, wolność jednostki - zostały podeptane. Stalinowskie „tajemnice” jedynowładztwa - to tajemnice tyranii. W miarę jak świat poznawał stopniowo Stalina, nie tylko dzięki książkom Feuchtwangera i Barbusse'a, coraz więcej ludzi dochodziło do przekonania, że jego główna siła polega na absolutyzacji zjawiska walki klasowej. Wielu stwierdziło nawet, że Dmitrij Siergiejewicz Miereżkowski w swym antybolszewickim pamflocie *Królestwo Antychrysta* wcześniej od innych zobaczył śmiertelne niebezpieczeństwo takiej absolutyzacji. Trzy lata po rewolucji październikowej Miereżkowski pisał:

Niezależnie od tego, czy idea walki klasowej jest dobra, czy zła, szlachetna czy nikczemna - my, żywi ludzie, uczestnicy tej walki, oprawcy lub ofiary, wiemy o niej coś, czego nie wiedział Marks i co nie śniło się nawet wszystkim mędrcom socjaldemokracji. Oni mieli tę ideę tylko w głowie, my mamy ją we krwi i w kościach: leje się nasza krew, pękają od niej kości³⁸.

Rzeczywiście, Stalin uczynił wszystko, aby idea, która wcześniej istniała „tylko w głowie”, stała się dominującą siłą w polityce, ekonomii, ideologii, kulturze i w życiu codziennym. Nie mógł zaznać spokoju, jeśli nie słyszał, nie czuł konwulsji ofiar tej idei. Po wojnie, kiedy w Europie, a także i na świecie dokonywał się wyraźny powszechny zwrot w lewo, wydawało się, że historia przyznaje Stalinowi słuszność. Wielu sądziło, iż żelazny pług walki klasowej niebawem znów zacznie przeorywać ziemię. Wówczas nikt chyba nie próbował myśleć globalnie, damoklesowy miecz nuklearnej apokalipsy był jeszcze słabo widoczny. Dopóki wiatry zimnej wojny nie zamroziły społecznej aktywności sił antyimperialistycznych, mogło się zdawać, iż rzecz nie ograniczy się tylko do upadku systemu kolonialnego.

Wystąpienia Stalina w okresie powojennym po dawnemu poświęcone były walce o odbudowę gospodarki narodowej, o priorytetowy, podobnie jak wcześniej, rozwój przemysłu ciężkiego, ożywienie rolnictwa. W tym ostatnim sektorze sytuacja przedstawiała się szczególnie groźnie. Pierwszy powojenny rok okazał się nieurodzajny. Przerwanie dostaw zboża ze Stanów Zjednoczonych wraz

* W 1946 roku wszystkie komisariaty ludowe, w tym również NKWD, zostały przemianowane na ministerstwa (przyp. red. wyd. ros.).

z wyjątkowo niskimi zbiorami w europejskiej części Związku Radzieckiego postawiło kraj w obliczu poważnego kryzysu. Stalin specjalnie się tym nie przejmował. Ze zniesieniem kartek żywnościowych przyjdzie poczekać do jesieni 1947 roku. Kraj nie pierwszy raz miał do czynienia z głodem. Stalin przypomniał sobie, że w 1943 roku także był nieurodzaj. Wówczas jednak Amerykanie wspierali front dostawami, natomiast ludność cywilna, jak zawsze, po stoicku zносиła nędzę. A teraz? Myśl „wodza” biegła utartą koleiną: ofiary są nieuniknione. Czyż nie jest dla wszystkich jasne, że wojna nadal zbiera swoje straszne żniwo? Wśród mnóstwa dokumentów - telegramów, sprawozdań, raportów o ciężkiej sytuacji w dziedzinie zaopatrzenia - nie znalazłem żadnych śladów konstruktywnej reakcji Stalina, która świadczyłaby o jego chęci udzielenia pomocy głodującym. Stalin zawsze uważał, że wierność rewolucyjnemu radykalizmowi oznacza również bezwzględność po drodze do wyznaczonego celu. A wielkie cele wymagają wielkich ofiar. Prawdziwy przywódca, zdaniem Stalina, nie powinien ulegać sentymentom. Ale tego nigdy nie powie publicznie. To także jego „tajemnica”. Przeciwnie, niech ludzie wiedzą, że „troszczy się” o wszystkich.

Stalin nie prowadził dzienników, był ostrożny w zapiskach. Wiele dokumentów zostało na jego polecenie zniszczonych. W opasłych tomach Stalinowskiej korespondencji (zazwyczaj to do niego pisano, jemu meldowano, a on jedynie decydował ustnie lub pisemnie, kreśląc krótkie rezolucje w rodzaju: „Zgadzam się”, „Informujcie o rezultatach”, „Rzecz jest pomyślana źle” i tak dalej) można od czasu do czasu natknąć się na dopiski: „Proszę zniszczyć te dokumenty. J. St.”³⁴. Jak udało się ustalić, zwykle niszczone raporty o wypełnieniu jego niektórych poleceń „po linii” NKWD. Stalin jako jeden z niewielu miał prawo czytać materiały zagraniczne, w których przedstawiano go w sposób niepocholebny, karykaturalny, w duchu politycznej satyry. W przypadku Stalina czytanie przekładów podobnych materiałów spełniało funkcję akumulatora nienawiści; w ten sposób „zarażał się” złością na niezliczonych wrogów - w kraju i za granicą.

Pamiętał, na przykład, jakie owładnęło nim uczucie, kiedy w 1937 roku zapoznał się ze szczególnie zjadliwym przemówieniem Trockiego *Oskarżam!*, które ten pragnął wygłosić na nowojorskim stadionie:

Dlaczego Moskwa tak boi się głosu jednego człowieka? Tylko dlatego, że znam prawdę, że nie mam powodu jej ukrywać. Gotów jestem przedstawić międzynarodowej komisji śledczej dokumenty, fakty i świadectwa, które zawierają prawdę. Oświadczam: jeśli komisja uzna, że choćby w znikomym stopniu winien jestem tych przestępstw, które przypisuje mi Stalin, dobrowolnie oddam się w ręce GPU. Składam to oświadczenie przed całym światem (...). Jeśli jednak komisja stwierdzi, że procesy moskiewskie to świadoma i rozmyślna prowokacja, zażądam od moich oskarżycieli, by zajęli miejsce na ławie oskarżonych³⁵.

Tego rodzaju materiały Stalin przechowywał, a po jakimś czasie oddawał Po-skriebyszewowi. Ten niszczył wiele z nich, lecz niektóre przetrwały w tajnych archiwach.

Oto jeszcze jeden interesujący dokument, pochodzący z 1923 roku i zatytułowany *Informacje biograficzne na temat J.W Stalina*. Kopia zachowała się w archiwum ludowego komisariatu do spraw narodowości. Autorstwo i przeznaczenie nie są znane, są jednak podstawy do przypuszczeń, że dokument przygotowano pod „kierunkiem” Stalina. W *Informacjach biograficznych* zostały szczegółowo opisane „rewolucyjne zasługi” Stalina przed Październikiem. Na uwagę zasługuje zwłaszcza końcowy fragment tekstu:

Zarówno wcześniejsza, jak i przede wszystkim obecna działalność rewolucyjna J.W Stalina ma ogromne znaczenie. Odznaczający się niespożytą energią, wyjątkowym umysłem i niezłomną wolą tow. Stalin jest jedną z głównych ukrytych, prawdziwie stalowych sprężyn rewolucji, która z nieodpartą siłą przekształca rewolucję rosyjską w światowy Październik Ten długoletni zwolennik Lenina lepiej niż ktokolwiek inny przyswoił sobie metody oraz idee jego działalności praktycznej.

Dzięki temu w obecnych czasach doskonale zastępuje on Lenina nie tylko w sferze działalności ściśle partyjnej, lecz także w dziedzinie budownictwa państwowego³⁶.

Wprost wierzyć się nie chce, że taki dokument mógł powstać za życia Lenina. Kto był jego autorem? Po co zamieścił „informacje” o „stalowej sprężynie”, która „doskonale zastępuje Lenina”? Być może Stalin, kiedy został gensekiem i zdał sobie sprawę, że Lenin nie wróci już za polityczny ster państwa i partii, zamierzał zająć jego miejsce już w 1923 roku? Wszystko to są stalinowskie tajemnice...

Aleksiej Aleksiejewicz Jepiszew, który, przypomnę, pełnił swego czasu funkcję wiceministra bezpieczeństwa państwowego, opowiadał, że Stalin miał grubą zeszyt w czarnej płóciennnej oprawie, gdzie czasami coś zapisywał. Chyba nie dla pamięci, gdyż jego „komputerowa” pamięć nigdy go nie zawodziła i dopiero u schyłku życia zaczęła słabnąć. Treść tych notatek zapewne na zawsze pozostanie tajemnicą. Jepiszew twierdził również, że Stalin przez jakiś czas przechowywał niektóre prywatne listy od Zinowiewa, Kamieniewa, Bucharina, a nawet od Trockiego. Niestety, Jepiszew nie ujawnił źródła tej informacji.

Bezpośredni dostęp do Stalina mieli jedynie Beria, Poskriebyszew i Własik. Tylko oni wiedzieli o istnieniu tych notatek. Ale Poskriebyszew i Własik, którym Stalin ufał najbardziej, niedługo przed jego śmiercią padli ofiarą intryg Bern i zniknęli ze stalinowskiego otoczenia. Słowem, w chwili śmierci „wodza” ze wspomnianej trójki pozostał przy nim jedynie Beria.

Kiedy do porażonego udarem Stalina Beria i Chruszczow przywieźli rankiem lekarzy (po 12 lub 14 godzinach od ataku), stalinowski potwór od razu poczuł, że to koniec. Zostawiając Chruszczowa, Malenkowa i innych członków politbiura przy umierającym Stalinie, Beria pospieszył na Kreml. Kto potrafi dziś stwierdzić, czy nie skierował się w pierwszej kolejności do stalinowskiego sejfu? Jeśli tak, to dokąd zabrał osobiste notatki „wodza” i inne jego papiery?

Beria nie mógł nie widzieć, że przez ostatni rok-półtora stosunek Stalina do niego znacznie się pogorszył. Stalin z kolei nie mógł nie zdawać sobie sprawy

z zamiarów Berii. Być może generalissimus zostawił pisemne rozporządzenia lub nawet testament? „Wódz” otaczany był wówczas taką czcią, że otoczenie spełniłoby zapewne jego wolę. Beria miał wszelkie powody, aby się spieszyć. A wejść do gabinetu Stalina mógł tylko on. Przecież na straży stali jego ludzie. Niezależnie od tego, co się naprawdę wydarzyło, na ile udało mi się stwierdzić, w stalinowskim sejfie nie znaleziono niczego, jeśli nie liczyć legitymacji partyjnej i teczki z mało ważnymi papierami. Beria, niszcząc zagadkowy zeszyt Stalina (jeśli rzeczywiście tam był), torował sobie drogę na sam szczyt. Nigdy zapewne nie poznamy tej stalinowskiej „tajemnicy” - treści notatek w zeszycie w czarnej okładce. Jepiszew był przekonany, że Beria opróżnił sejf przed jego oficjalnym otwarciem. Widocznie bardzo mu na tym zależało.

Stalin miał zwyczaj odkładać do osobnej teczki dokumenty, które szczególnie go zainteresowały - wybrane listy, szyfrogramy, zapiski. I tak, na początku 1946 roku Beria przekazał Stalinowi fotokopie osobistego i politycznego testamentu Hitlera. Stalina, bardziej niż jego towarzysze wyczulonego na treści religijne, wzburzyło szczególnie jedno sformułowanie: „...postanowiłem teraz, u kresu mojej ziemskiej wędrówki (...)”³⁷. Cóż to, miał nadzieję na życie pozagrobowe? Chyba nie w raju?! Stalin bardzo żałował, że Hitler uniknął międzynarodowego trybunału dla zbrodniarzy wojennych. Tak chciał pochwycić go żywego! Czy Stalin mógł podejrzewać, że przyjdzie czas, kiedy historycy, filozofowie, pisarze będą porównywać go z tym, którego pokonał, szukać cech wspólnych, właściwych obu dyktatorom? To również na zawsze pozostanie tajemnicą.

W teczce spoczywały też inne papiery, do których Stalin, jak można przypuszczać, wracał częściej. Zachowały się one w jego archiwum. Jest tam, na przykład, list od absolwentów Instytutu Czerwonej Profesury z 27 października 1935 roku, którego autorzy skarżyli się, że wysiedla się ich z akademika, podczas gdy „elementy obce klasowo w rodzaju księżnej Bagration zostają”³⁸. Jest także protokół posiedzenia komisji do spraw likwidacji Stowarzyszenia Byłych Więźniów Politycznych i Zesłańców. Peters i Pospiełow stwierdzali w swym raporcie, że w stowarzyszeniu „dominują byli eserowcy i mienszewicy, utrzymujący ścisłe wzajemne kontakty. Po zabójstwie Kirowa aresztowano 40-50 członków stowarzyszenia”. Rozlegają się głosy, że „Stowarzyszenie powinno bronić swoich członków, aresztowanych przez władzę radziecką”³⁹. Kiedy Stalin przeczytał ów raport, los stowarzyszenia był przesądzony.

Jest tam też list z więzienia przyjaciela Świetłany Allilujewej, Aleksandra Jakowlewicza Kaplera, z prośbą o skierowanie na front; notatka Berii w związku z informacjami jugosłowiańskiego generała Stefanoviča na temat losów Jakowa Dżugaszwilego; raport Krugjowa o przewiezieniu w grudniu 1945 roku z Pragi „Rosyjskiego Archiwum Zagranicznego”⁴⁰; listy od Jagody, Radka, Wiery Zoszczenko, Zdanowa i wielu innych osób. Dokumenty te również pozwalają uchylić częściowo zasłonę, za którą dyktator ukrywał swoje „tajemnice”. W zamkniętym społeczeństwie, jakie stworzył Stalin, o żadnej jawności, swobodnym

dostępie do informacji nie mogło być oczywiście mowy. Łatwiej jest rządzić ludźmi, jeśli wiedzą oni tylko niezbędne minimum. Tym „minimum” zajmowali się Zdanow, Susłow oraz ich uczniowie.

Jest jeszcze jedna tajemnica, której chyba nigdy nie uda się wyjaśnić do końca: śmierć żony Stalina. Wersja oficjalna oraz liczne hipotezy są od dawna znane, żadna z nich nie wydaje się jednak w pełni wiarygodna. Ja wyrażę po prostu jedno przypuszczenie. W archiwum zachował się interesujący dokument, adresowany do Michaiła Iwanowicza Kalinina: prośba o łaskę Aleksandry Gawriłowny Korczaginy, więźniarki obozu na Wyspach Sołowieckich, napisana 22 października 1935 roku fioletowym ołówkiem na kilku kartkach ze szkolnego zeszytu.

Jak wynika z obszernego listu, członek partii Korczagina przez pięć lat pracowała w rodzinie Stalina jako pomoc domowa. Została aresztowana, kiedy jeden z więźniów, zatrudniony wcześniej na Kremlu, niejaki Sinielobow, zeznał podczas śledztwa, że Korczagina twierdziła, jakoby Nadię Siergiejewnę zastrzelił sam Stalin. Korczagina zaprzeczyła temu, choć w niezbyt przekonujący sposób, powołując się na oficjalną wersję o „ataku serca” swojej gospodyni. Wspomniani w liście Burkowa, Sinielobow, członek ochrony J. K. Glome, niewymieniony z nazwiska sekretarz organizacji partyjnej pytali Korczaginę, dlaczego o przyczynie śmierci nie napisano w gazetach. Jak widać, wielu ludzi kwestionowało oficjalne wyjaśnienie, tym bardziej, pisała Korczagina, że Stalin w noc śmierci wrócił do kremlowskiego mieszkania, zapewne w ślad za żoną. Według wszelkiego prawdopodobieństwa pogłoski te dotarły do Stalina i wystraszyły go, postanowił więc nie tylko usunąć Korczaginę, ale i faktem jej aresztowania zmusić do milczenia wszystkich, którzy wiedzieli cokolwiek o tej sprawie.

Korczagina pisała do Kalinina, że pod wpływem gróźb śledczego Lazara Kogana zmuszona była przyznać się do zarzutów, a następnie została zesłana bez sądu do obozu sołowieckiego. Do listu dołączono orzeczenie specjalnego pełnomocnika NKWD Łuckiego, stwierdzające, że A.G. Korczagina jest zamieszana w sprawę kontrrewolucyjnych grup terrorystycznych w bibliotece rządowej, w komendanturze Kremla i in." Pod spodem znajduje się lakoniczny dopisek: „Odrzucam. M.I. Kalinin. 8 III 36 r.”⁴¹

Wśród licznych tajemnic osobistych jest jedna związana ze starszym synem dyktatora, Jakowem. Na podstawie różnych świadectw można wysunąć przypuszczenie, że podejmowano próby zorganizowania ucieczki z niewoli porucznika Jakowa Dżugaszwilego. Pisała o tym, między innymi, Dolores Ibarruri. Stalin chciał nie tyle uratować syna, ile zabezpieczyć siebie. Bał się, że Niemcy mogą „złamać” Jakowa i wykorzystać go przeciw ojcu. Niemcy jednak coraz rzadziej wspominali o Dżugaszwilim, a potem w ogóle zamilkli. Stalin uspokoił się zupełnie dopiero wtedy, gdy ludowy komisarz spraw wewnętrznych zameldował mu 5 marca 1945 roku:

Państwowy Komitet Obrony
towarzysz Stalin J.W.

Pod koniec stycznia br. wojska 1. Frontu Białoruskiego wyzwoliły z niemieckiego obozu grupę oficerów jugosłowiańskich. Wśród uwolnionych znalazł się generał jugosłowiańskiej żandarmerii Stefanovič, który opowiedział, co następuje:

W obozie H-S w Lubecie przetrzymywani byli por. Dżugaszwili Jakow, a także syn byłego francuskiego premiera Leona Bluma - kapitan Robert Blum i inni. Dżugaszwili i Blum siedzieli w jednej celi. Stefanovič 15 razy chodził do Dżugaszwilego, proponował pomoc materialną, ale ten odmówił, zachowywał się niezależnie i dumnie. Nie wstawał przed niemieckimi oficerami, za co skazywano go na karcer. Gazetowe plotki Niemców na mój temat to kłamstwo, mówił Dżugaszwili. Był przekonany o zwycięstwie ZSRR. Dał mi swój adres w Moskwie: ul. Granowskiego 3, m. 48.

Beria⁴²

Kiedy zaraz po wojnie wojskowi powiadomili Stalina, iż rząd czechosłowacki zamierza przekazać w darze Związkowi Radzieckiemu „Rosyjskie Archiwum Zagraniczne”, polecił zorganizować transport i przegląd materiałów. Trzeciego stycznia 1946 roku Krugłow zameldował, że pod nadzorem NKWD dostarczono do Moskwy dziewięć wagonów dokumentów (archiwa rządu Denikina, Petlury, osobiste archiwa Aleksiejewa, Sawinkowa, Milukowa, Czernowa, Brusilowa i wielu innych rosyjskich emigrantów)⁴³. Były tam książki i materiały dotyczące historii rewolucji i wojny domowej. Do przejrzania dokumentów powołano specjalistów z Akademii Nauk -I. Nikitinskiego, S. Bogojawlenskigo, I. Minca, S. Sutockiego, lecz pracą kierowali i meldowali Stalinowi o zawartości i dalszym losie archiwum wysokiej rangi funkcjonariusze NKWD. Masa materiałów na długo spoczęła w opieczętowanych szafach i sejfach.

Pracownicy NKWD odnaleźli, na przykład, rękopis Aleksieja Aleksiejewicza Brusilowa, dawnego carskiego generała, który podczas I wojny światowej dowodził Frontem Południowo-Zachodnim i kierował operacją, znaną w historii jako „Ofensywa Brusilowa”. Od 1920 roku służył w Armii Czerwonej, był inspektorem kawalerii RKKa, a w 1924 roku wszedł w skład RRW ZSRR jako oficer do specjalnych poruczeń. Rękopis książki *Moje wspomnienia*, ukończony w 1925 roku podczas leczenia w Karlovyh Varach (rok później Brusilow zmarł), stanowczo nie nadawał się do publikacji w Związku Radzieckim.

W dołączonej do manuskryptu notatce Brusilow pisał:

(...) przecież wszyscy rozumieją, że w ZSRR nie mógłbym niczego napisać. Zostawiam te zeszyty na przechowanie przyjaciółom za granicą i proszę ich nie publikować aż do mojej śmierci (...). Jeśli ludzie w Europie chcą uratować porządek rodzinę, ojczyznę - niech zrozumieją mój błąd i nie powtórzą go. Nasze partie polityczne spierały się i sprzeczały, póki nie zgubiły Rosji!⁴⁴

Stalin potrafił wszystko przekształcić w tajemnicę. Nawet arkusze spisowe z lipca 1938 roku, zawierające nazwiska członków rodzin kierownictwa partyjnego, przedstawiono mu do wglądu. Stalin wodził ołówkiem wzdłuż list:

Beria Nina Teimuradowna, Gruzinka, pracownik naukowy, syn Siergiej, 14 lat.

Kaganowicz Maria Markowna, córka Maja i syn Jurij.

Woroszyłowa Jekatierina Dawidowna.

Zemczużyna Polina Siemionowna, córki Swiełłana Wiaczesławowna Mołotowa i Rita Aronowna Zemczużyna.

Andriejewa - Dora Mojsiejewna Chazan, córka Natalia Andriejewna...

Czerwony ołówek Stalina stawał tylko dla niego zrozumiałe ptaszki, „inwentaryzował” bliskie osoby z jego otoczenia. Sekrety, tajemnice... Bez nich społeczeństwo, które stworzył, istnieć by nie mogło.

Wielkim przywódcą, znajdującym się „na widoku”, w centrum uwagi wielu ludzi, trudno strzec osobistych tajemnic. W społeczeństwie demokratycznym nie ma nawet takiej potrzeby. W czasach Stalina tajemnicą państwową szczególnego znaczenia były dane o rodzinie członka politbiura, jego przyzwyczajeniach i gustach, jego stosunku do takich czy innych kwestii i problemów. Anonimowe w swoim utajnieniu i bezosobowości kierownictwo odgrywało rolę „tła”, „otoczenia”, „towarzyszy broni”. Stalin i Beria zawsze mieli na podorzędu gotową wersję o planowanym „spisku”, „zamachu”, „akcie terrorystycznym”. Stalin naprawdę bał się, śmiertelnie bał się zamachu. Uważał, że w społeczeństwie mogą (a nawet muszą!) znaleźć się ludzie podobni do narodowolców, eserowców, którzy stawiają na indywidualny terror. Stalin przez całe życie oczekiwał zamachu. A zamachu nie było... Otoczenie wiedziało o tym patologicznym strachu „wodza” i patologicznie bało się ściągnąć na siebie podejrzenie, które mogło okazać się fatalne w skutkach. Tę „tajemnicę” znali wszyscy towarzysze broni Stalina.

PAROKSYZM PRZEMOCY

Na długo przed 70. rocznicą urodzin Stalina z inicjatywy Malenkowa na posiedzeniu politbiura omówiono wiele kroków zaplanowanych z myślą o godnym uczczeniu jubileuszu. Miały to być nie tylko posunięcia służące uwiecznieniu „wodza” - nowe pomniki, nadawanie jego imienia kombinatom i budowom - lecz także niezliczone raporty i zobowiązania produkcyjne. W zespole archiwalnym „Korespondencja z towarzyszem Stalinem” zachowało się mnóstwo podobnych raportów, sprawozdań komisarzy ludowych (ministrów), dyrektorów fabryk sekretarzy obkomów. Najwięcej jednak - meldunków Berii, który jeszcze podczas wojny zaczął radować Stalina „osiągnięciami” swojego resortu. Dwudziestego szóstego stycznia 1944 roku, na przykład, pisał:

Państwowy Komitet Obrony

towarzysz Stalin J.W.

Donoszę, że Czelabmetalurgstroj NKWD zakończył pierwszy etap budowy elektrociepłowni czelabińskiego kombinatu metalurgicznego i oddał do eksploatacji turbinę nr 1 o mocy 25 000 kilowatów oraz kocioł nr 1. Budowę elektrociepłowni

rozpoczęto na niezagospodarowanym terenie w marcu 1943 roku i zakończono w krótkim terminie 10 miesięcy.

Na Wasze życzenie załączam raport budowniczych i projekt telegramu z odpowiedzią.

Ludowy komisarz spraw wewnętrznych Związku SRR

Ł. Beria⁴⁵

Meldunki Berii napływały regularnie. Nasuwało się wrażenie, iż jego resort pracuje lepiej od innych. Na rok przed jubileuszem także i Krugłow zaczął zasympywać „wodza” podobnymi raportami.

Towarzysz Stalin J.W.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ZSRR zawiadamia Was, towarzyszu Stalin, że górnicy Peczorskiego Zagłębia Węglowego, walcząc o przedterminowe wykonanie planu trzeciego roku pięciolatki, 19 grudnia wykonali roczny plan wydobycia węgla (...). Górnicy Peczorskiego Zagłębia Węglowego do końca roku dadzą krajowi 200 000 ton węgla ponad plan.

Minister spraw wewnętrznych ZSRR

S. Krugłow⁴⁶

Tacy sami „górnicy” pracowali w setkach, tysiącach przedsiębiorstw kraju pod strażą konwojentów. Stalin uważał to za najzupełniej normalne: budowa nowego społeczeństwa wymaga bezwzględnej selekcji. Wszyscy niegodni miana „nowego człowieka” powinni przejść gruntowną reedukację w obozach. Nawet kiedy niemieckie zgrupowania pancerne stały na przedpolach Moskwy, dziesiątki batalionów i pułków wojsk NKWD strzegły niezliczonych rzesz więźniów. Zukow i inni dowódcy wykorzystywali wszystko, co mieli pod ręką, ażeby łątać dziury na froncie, rzucali do walki słuchaczy szkół wojskowych, pospolite ruszenie, kompanie wartownicze, a w tym czasie wojska NKWD pilnowały „wrogów ludu”. Stalin obawiał się ich nie mniej niż Niemców.

"Jak wynika z dokumentów, to właśnie Stalin był inicjatorem przekształcenia więźniów w stałe źródło bezprawnej i taniej siły roboczej. Przypomnę, że wystąpienie Stalina na posiedzeniu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR 25 sierpnia 1938 roku, pochwalające bezprawie i sankcjonujące przetrzymywanie więźniów w obozach nawet po upływie terminu kary, przybrało natychmiast formę odpowiedniego aktu prawnego, którego skutki odczuło na sobie wiele tysięcy ludzi⁴⁷. Z czasem Beria, za zgodą i pełną aprobatą Stalina, opracował cały system więziennej eksploatacji inteligencji - inżynierów, lekarzy, architektów, konstruktorów, technologów, uczonych. Jeszcze podczas wojny więźniowie dokonali znaczących odkryć i wynalazków, odgrywających ważną rolę w umacnianiu potencjału obronnego. Były przypadki, kiedy takim sposobem zdobywało się wolność⁴⁸. Praktyka ta utrzymała się przez długie lata. Stalin wierzył, że intelekt nawet w więzieniu może wydajnie pracować dla wspólnego dobra.

Stalin, przeglądając niezliczone szyfrogramy, raporty, doniesienia, odnotował z zadowoleniem, że przed zbliżającym się jubileuszem udało się odbudować

niemal wszystkie zniszczone zakłady przemysłowe i wznieść setki nowych. Gospodarka odradzała się w szybkim tempie. Podczas ostatniej rozmowy z Wozniesińskim Stalin znowu podkreślił, że w centrum uwagi powinien się znaleźć przemysł ciężki. Rolnictwo i produkcja artykułów pierwszej potrzeby nie mają decydującego znaczenia. Rezerwy finansowe i technologiczne, podobnie jak wcześniej, koncentrowano przede wszystkim w przemyśle. Ale i tam następował głównie wzrost ilościowy, a nie jakościowy. W tym czasie rolnictwo coraz bardziej podupadało. Stalin ledwie zdawał sobie sprawę, że kolchoźnicy, pozbawieni nie tylko paszportów, lecz także wszelkich bodźców materialnych, pracowali tylko pod groźbą niezliczonych kar i ciężarów. Cały plon skupywano po śmiesznych, symbolicznych cenach. Kolchozy nie decydowały o niczym, za to „na górze” decydowano o wszystkim - od terminu rozpoczęcia siewu do tego, kto zostanie kolejnym przewodniczącym. Młodzież wszelkimi sposobami starała się opuścić wieś, zapelniając szkoły zawodowe, wynajmując się jako tania siła robocza na licznych budowach lub przy wyrębie lasów.

Przyglądając się uważnie życiu gigantycznego państwa, w którym wszystko zbudowane zostało ogromnym wysiłkiem narodu, dzięki samopoświęceniu milionów ludzi, cierpliwie oczekujących poprawy swego losu, nietrudno było zauważyć, że droga w „światlaną przyszłość” wytyczana jest przy użyciu siły. Nie pustoszały niezliczone obozy. Dyrektywa, rozkaz, polecenie z góry, często niedorzeczne, nie podlegały dyskusji. Kolegium specjalne przy NKWD ZSRR, utworzone na mocy postanowienia CKWZSRR z 10 lipca 1934 roku⁴⁹, funkcjonowało nieprzerwanie. Stalin co miesiąc otrzymywał pliki raportów niemal identycznej treści:

KCWKP(b)

towarzysz Stalin J.W.

Zawiadamiam, że 24 grudnia 1948 roku kolegium specjalne przy MWD ZSRR rozpatrzyło sprawę 260 osób. Spośród nich skazano:

na 25 lat - 8 osób

na 10 lat - 8 osób

na 7-8 lat-48 osób

na 12 lat ciężkich robót - 29 osób.

Minister spraw wewnętrznych ZSRR

S. Krugłow⁵⁰

Dnia 30 grudnia zakres „pracy” kolegium specjalnego nie zmniejszył się, tylko na ciężkie roboty skazano o połowę mniej - 15 osób⁵¹. Wszystkie wyroki zatwierdził samowładca.

Ciężkie roboty wprowadzono na polecenie Stalina. Nigdy nieopublikowany dekret Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 19 kwietnia 1943 roku ustanawiał specjalny rodzaj kary - ciężkie roboty dla hitlerowskich morderców, zdrajców, popleczników okupantów. Na ciężkie roboty w wymiarze od 10 do 20 lat skazywały sądy wojskowe. Ale wojna się skończyła, a prerogatywy sądów wojskowych przejęło kolegium specjalne, którego decyzje nie podlegały zaskarżeniu. I dostać

się w te tryby mogli już nie tylko dawni kolaboranci, lecz po prostu wszyscy podejrzani. Co prawda, zaraz po wojnie kilka resortów zwróciło się do Stalina z propozycją, by zmniejszyć wymiar kary, na jaką może skazywać kolegium specjalne: „W związku z zakończeniem wojny (...) należałoby pozostawić kolegium specjalnemu przy NKWD prawo wydawania wyroków do 10 lat”. Stalin był jednak innego zdania. Ten pozasądowy organ represji niedługo przeżył swego twórcę: we wrześniu 1953 roku kolegium specjalne zostało zlikwidowane.

Ofiarności, samopoświęceniu, heroizmowi ludzi radzieckich towarzyszyły częste paroksyzmy przemocy - ekonomicznej, społecznej, duchowej. „Wódz” uważał to za normę. Na niezliczonych protokołach z posiedzeń kolegium specjalnego, podczas których z reguły nigdy nikogo nie uniewinniano, stawiał swoje zwykłe - „J. St.” Wielu uważało, że Stalin wie i widzi wszystko. On jednak widział tylko to, co chciał. Żył jedną przewodnią ideą - pragnął potęgi swego kraju, która okryje go jeszcze większą chwałą.

W roku swych 70. urodzin „wódz” uczynił krok, do dziś wspominany z wdzięcznością przez wielu starszych ludzi. W warunkach faktycznego upadku rolnictwa i przemysłu lekkiego zdołał wprowadzić znaczną obniżkę cen artykułów powszechnego użytku. Zgodnie z postanowieniem Rady Ministrów ZSRR od 1 marca 1949 roku obniżono ceny następujących artykułów: chleba i mąki - o 10%, masła - o 10%, mięsa, wędlin i konserw - o 10%, wódki - o 28%, wyrobów perfumeryjnych - o 20%, materiałów wełnianych - o 10%, rowerów - o 20%, telewizorów - o 25%, zegarków - o 30%. Odpowiednio obniżono również ceny w restauracjach, stołówkach, kawiarniach i innych placówkach zbiorowego żywienia³².

Stalin wiedział, że naród żyje w nędzy. Organy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych donosiły, iż w wielu regionach, zwłaszcza na wschodzie, ludzie po dawnemu głodują i są źle ubrani. Ale, według głębokiego przekonania Stalina, dając ludziom więcej niż niezbędne minimum, tylko się ich demoralizuje. Poza tym nie można dać więcej, trzeba umacniać obronę, rozwijać przemysł ciężki. Co roku społeczeństwo oczekiwało kolejnej obniżki, która rzeczywiście następowała. Autorytet Stalina rósł coraz bardziej. Ludzie nie chcieli widzieć, że w warunkach ostrego deficytu towarów polityka redukcji cen miała bardzo ograniczony wpływ na wzrost dobrobytu materialnego. Przy skrajnie niskich płacach realnych obniżki takie powodowały faktycznie ich zamrożenie. Według niektórych wskaźników poziom życia w latach 50. był tylko trochę wyższy niż w 1913 roku. Jeśli nawet moje wyliczenia nie są do końca ścisłe, trudno oprzeć się wrażeniu, iż te niekończące się eksperymenty niewiele dały narodowi z punktu widzenia poprawy warunków bytowych.

Oczywiście, nie wolno zapominać o tym, że jednocześnie podniósł się poziom kulturalny ludzi radzieckich, okrzepła ich internacjonalistyczna wspólnota; podjęto konkretne kroki w kierunku podniesienia bezpieczeństwa socjalnego, wprowadzając emerytury i renty, płatne urlopy, zapomogi dla rodzin żołnierzy

poległych na wojnie oraz wielodzietnych. Było to jednak tylko minimum społeczno-ekonomiczne, odzwierciedlające ogólną nędzę. Dalszy kurs na forsowny rozwój przemysłu ciężkiego w warunkach szybkiego upadku rolnictwa wróżył niewiele lepsze perspektywy.

Nierzadko w zaciętych sporach o tamte, minione czasy niektórzy, przytaczając argumenty w „obronie” Stalina, mówią o „porządku”, „dyscyplinie”, „poszanowaniu prawa”, utrzymują, że wraz z demokracją pojawiły się w naszym kraju prostytutka i narkomania. Nie wiem, jak z prostytutką, ale wszystkie pozostałe zjawiska - pijaństwo, chuligaństwo, złodziejstwo, a nawet narkomania - występowały w radzieckim społeczeństwie także i wtedy, tylko wchodziły w zakres „ściśle tajnej” kryminalnej statystyki. W styczniu 1948 roku, na przykład, Krugłow meldował Stalinowi:

W listopadzie 1947 roku zarząd MWD Kirgiskiej SRR otrzymał doniesienie, że w mieście Frunze działa grupa spekulantów opium (...). Skonfiskowano 17 kilogramów opium (...) ⁵³.

Uważano również, że niekwestionowanym osiągnięciem państwa był system szkolenia kadr robotniczych. To prawda, w tej dziedzinie uczyniono wiele. A jednocześnie:

(...) W 1946 roku organy MWD zatrzymały 10 563 uczniów, którzy uciekli ze szkół zawodowych i kolejowych (...). Na tym tle ma miejsce wiele przestępstw: złodziejstwo, bandytyzm. Warunki w szkołach są niezadowalające: brak urządzeń sanitarnych, zimno, często nie ma światła (...).

S. Krugłow⁵⁴

Koszarowe porządki, przymus, metody administracyjne nie tylko nie mogły zlikwidować, ale nawet obniżyć przestępczości. Można poważnie wątpić, czy Stalin zgodziłby się ze stwierdzeniem, że poszanowanie prawa, wysoka kultura stosunków międzyludzkich i demokratyzacja społeczeństwa pozwalają skutecznie przeciwstawiać się kryminalnym anomaliom.

Sprzeczności jakie zrodziło jedynowładztwo-absolutna władza jednego człowieka i zniewolenie milionów, totalna biurokracja i życiowa konieczność aktywności społecznej, jednomyślność i naturalne zapotrzebowanie na twórczość mas - legły u podstaw przyszłych kryzysów. Stalin albo nie chciał, albo nie mógł tego zrozumieć. Nieustannie naciskał na dźwignie ideologiczne zamiast ekonomicznych, nie dostrzegając powolnego, lecz nieuchronnego wygasania rewolucyjnego entuzjazmu. Po dawnemu kładł nacisk na socjalistyczne współzawodnictwo, krępując tym samym twórczą aktywność; coraz częściej sięgał po wypróbowane metody - groźby, środki administracyjne i nakazowe. Nie przypadkiem apogeum kultu Stalina, przypadające na obchody 70. rocznicy jego urodzin, zbiegło się w czasie z tak zwaną „sprawą leningradzką”. Stalinowskie „triumfy”, wszystkie bez wyjątku, związane były z przemocą. Taka jest prawidłowość dyktatorskiego jedynowładztwa w systemie totalitarnym. Nawet przy realizacji wielkich programów społeczno-ekonomicznych Stalin potrzebował wewnętrznych „wojen

domowych", choćby na skalę regionalną. Po zwycięstwie nad hitleryzmem epicentrum tej „wojny domowej" przeniósł do Leningradu.

Dzisiaj już wiemy, że smutnej pamięci postanowienie w sprawie leningradzkich czasopism „Zwieszda" i „Leningrad" przyjęto z inicjatywy „wodza". W ślad za tym poddano ostracyzmowi film *Wspaniałe życie* Leonida Łukowa i Pawła Nilina, operę *Wielka przyjaźń* Wana Muradelego, potępiono politykę repertuarową teatrów. Stalin poczuł, że w dziedzinie literatury i sztuki pojawiły się, choćby i nieśmiało, próby wyjścia poza ramy ustanowionych przez partię, czyli przez niego, parametrów. „Wódz" dostrzegł w tym zagrożenie dla jedynowładztwa. Jego wewnętrzny świat, oparty na systemie niewzruszonych postulatów, był nie do pogodzenia z takim wolnomyślicielstwem. Nagonka na Michaiła Zoszczenkę i Annę Achmatowa stała się sygnałem do ideologicznej czystki. Leningrad, który nie zaleczył jeszcze okrutnych ran, zadanych przez wojnę, obłożono interdyktem jako miasto heretyckie. I to nie przypadkiem. Stalin dał do zrozumienia, że jeśli nie ma pobłażliwości dla bohaterskiego miasta Lenina, to tym bardziej nie będzie jej dla innych.

W archiwum Zdanowa zachował się list Wieri Zoszczenko do Stalina:

Szanowny towarzyszu Poskriebyszew!

Bardzo Was proszę o doręczenie listu tow. Stalinowi lub, jeśli go on znuży, o przekazanie w skrócie jego treści (...).

8.DC47 r.

Z serdecznym pozdrowieniem

Wiera Zoszczenko

W liście, zwłaszcza na początku, są zwroty, które w tamtych czasach były niemal obowiązkowe, ale które dzisiaj czyta się z przykrością: „Największą radością w moim życiu jest myśl, że na świecie żyjecie Wy, a największym pragnieniem, żebyście żyli jak najdłużej". Dalej Wiera Zoszczenko pisała:

Drogi Josifie Wissarionowiczu! Byłam dosłownie wstrząśnięta postanowieniem KC WKP(b) o czasopismach „Zwieszda" i „Leningrad" (...). Jak to się mogło stać, przecież Zoszczenkę wszyscy lubili. Cenili (Gorki, Tichonow, Szaginian, A.A. Kuzniecowa, Majski). O żadnej ucieczce z Leningradu nie mogło być nawet mowy (...). Całą zimę 44 roku pracował nad książką o partyzantach (...). W jego książkach nie ma żadnych oszczerstw ani zjadliwości.

Dzielna kobieta odpierała wszystkie zarzuty i oskarżenia pod adresem męża. W przyptywie szczerości, broniąc pisarza, czyniła bolesne wyznania:

(...) to ciężki przypadek psychopaty neurastenika (...) ma dziwne obsesje. Bardzo bał się oszaleć jak Gogol. Zaczął się leczyć samoanalizą i (...) chyba wyleczył. Choroba obdarzyła go talentem satyryka i na tym polega jego nieszczęście. Ale nie potrafi podporządkować się cudzej woli, nie może działać na czyjś rozkaz (...)⁵⁵.

Najprawdopodobniej Stalin przeczytał list, ponieważ w tekście są podkreślenia tym samym ołówkiem, którym sporządził notatkę dla Żdanowa. „Wódz" nie

mógł nie uświadamiać sobie, że nie tylko żona pisarza nie zgadza się z oficjalną oceną twórczości męża. Co zastanawiające, w stosunku do Zoszczenki i jego rodziny „wódz” ograniczył się jedynie do terroru moralnego, nie uciekając się do innych środków.

Dwa lata po ciosie ideologicznym Stalin zadał Leningradowi również cios polityczny, w którym wielu dostrzegło nie bez racji zapowiedź nowej fali masowych represji. W połowie lutego 1949 roku „wódz” wysłał do Leningradu Malenkowa, udzieliwszy mu wcześniej szczegółowych instrukcji. Formalnym pretekstem było naruszenie norm życia wewnątrzpartyjnego podczas konferencji partyjnej w Leningradzie. Wyraziło się ono w fakcie dość dla tamtego okresu typowym. Nie zważając na to, iż miejscowi przywódcy P.S. Popkow, G.F. Badajew, J.F. Kapustin i E.G. Łazutin otrzymali w trakcie wyborów do komitetu obwodowego partii po kilka głosów „przeciw”, przewodniczący komisji skrutacyjnej A.J. Tichonow, przedstawiając wyniki głosowania, oświadczył, że wszyscy wymienieni towarzysze zostali wybrani jednogłośnie. Jeden z członków komisji skrutacyjnej napisał w tej sprawie do KC anonimowy list. Stalin, chociaż w 1934 roku sam nie cofnął się przed sfalszowaniem rezultatów głosowania na XVII Zjeździe partii, zareagował natychmiast:

- Nagromadziło się zbyt wiele sygnałów o działalności leningradzkiego kierownictwa, żeby można przejść nad tym do porządku. Pojedźcie tam, towarzyszu Malenkow, i dobrze się zorientujcie we wszystkim. Towarzysz Beria udzieli wam dodatkowych informacji...

- Dobrze, towarzyszu Stalin, pojedę jeszcze dziś nocnym pociągiem.

A „sygnały” były następujące. Komitet obwodowy partii, przy poparciu sekretarza KC A.A. Kuzniecowa, nie liczy się ze zdaniem centralnych organów partyjnych. Przykłady? Organizacja w styczniu 1948 roku w Leningradzie Wszechrosyjskich Targów Handlowych bez pozwolenia organów centralnych. Malenkow, jak przystało na pilnego ucznia Stalina, występując na połączonym posiedzeniu biura leningradzkiego komitetu obwodowego i miejskiego, nawlekał jeden po drugim wszystkie „błędy” leningradzkiego kierownictwa na długi sznurek. Sala słuchała w milczeniu, jak coraz bardziej podekscytowany Malenkow wysuwał kolejne zarzuty. Przypadek z targami zaklasyfikował jako partyjne sekciarstwo, opozycję leningradzkiej organizacji partyjnej wobec Komitetu Centralnego. Ale najgorsze miało dopiero nastąpić. Zgodnie z wypracowaną w Moskwie linią Malenkow, cytując niefortunne wypowiedzi P.S. Popkowa, sformułował główny punkt oskarżenia - próbę utworzenia Komunistycznej Partii Rosji o szeroko zakrojonych celach. Wszyscy uświadomili sobie, że wystąpienie Malenkowa to zapowiedź poważnych kłopotów.

Słuchacze nie wiedzieli jeszcze, że ich były sekretarz, a od niedawna sekretarz Komitetu Centralnego, Aleksiej Aleksandrowicz Kuzniecowa, już tydzień wcześniej został usunięty ze stanowiska. Po wystąpieniu Malenkowa, rzecz jasna, odwołano również całe kierownictwo obwodowe i miejskie. Ale to był dopiero

początek Za każdym z podejrzanych ciągnęły się nici szybko fabrykowanej „sprawy”. Potem nastąpiły aresztowania. Od razu też wykryto „szpiegów” w rodzaju Kapustina, „zaprzkańców” pokroju Popkowa oraz „inspiratorów antypartyjnego kursu” jak Kuzniecowa.

W marcu 1949 roku ze składu politbiura wykluczony został jeszcze jeden leningradczyk, Nikołaj Aleksiejewicz Wozniesiński. Wozniesiński, prawdziwy organizator gospodarki w latach wojny, akademik, człowiek otwarty i prostolinijny, zaczął wydawać się Stalinowi trochę zbyt niebezpieczny. Krugłow, Abakumow i Goglidze, za wiedzą Berii, dosłownie z niczego zmontowali głośną „sprawę”. Zaczęły się przesłuchania, których jedynym celem było zmusić oskarżonego, by przyznał się do działalności antypartyjnej i antypaństwowej. Jeden z głównych uczestników wielkiej prowokacji, Malenkow, zacierał ręce z zadowolenia: wykonał polecenie Stalina i dobrze się „zorientował”. Tym bardziej że zarówno on, jak i jego najbliższy przyjaciel Beria szczerze nienawidzili i Wozniesińskiego, i Kuzniecowa, widząc w nich potencjalnych przeciwników w walce o przywództwo w partii po śmierci szybko starzejącego się „wodza”. Wszyscy ze strachem oczekiwali najgorszego, zwłaszcza że w wielu republikach i obwodach zdejmowano ze stanowisk skierowanych tam wcześniej do pracy leningradczyków.

Czym kierował się Stalin, podejmując tę zbrodniczą akcję? Dlaczego rozpoczął ją w przededniu swego jubileuszu? Dlaczego dwa lata po zorganizowanej w sierpniu 1946 roku kampanii ideologicznej przeciwko Leningradowi nastąpiła jeszcze jedna, polityczna? Odpowiedzi na wszystkie te pytania znajdy jedynie dyktator. Natomiast ja, opierając się na dokumentach, analizie zachowanych w archiwach materiałów, mogę przedstawić następujące wnioski.

Stalin nikomu nie przebaczał niezależności i „wolnomyślicielstwa”. Tymczasem Wozniesiński i Kuzniecowa mniej niż inni sławili „wodza”, ustnie i pisemnie. Ich większa niezależność budziła stopniowo zaniepokojenie Stalina. Przez jakiś czas wahał się, nie dając wiary oskarżeniom Berii i Malenkowa. Znane są pochlebne wypowiedzi Stalina na temat dwóch leningradczyków, którzy biorąc pod uwagę podeszły wiek autokraty, mogli uchodzić za potencjalnych kandydatów na jego następców. Takiej właśnie ewentualności obawiała się kamaryla ze stalinowskiego otoczenia i gotowa była uczynić wszystko, aby do tego nie dopuścić. Stalin co chwila otrzymywał poufne raporty z doniesieniami, że w przededniu wojny Wozniesiński niezbyt gorliwie szukał „wrogów” w Gosplanie, a może nawet ich osłaniał. Beria wielokrotnie skarżył się, iż Wozniesiński, sprawując nadzór nad przemysłem chemicznym i metalurgicznym jako przewodniczący Państwowej Komisji Planowania, celowo zaniża normy w tych gałęziach, natomiast w przemyśle leśnym, za który odpowiada Beria, podwyższa. Dotąd Stalin puszczał to wszystko mimo uszu. Nieprzyjemnie go jednak zaskoczyło wystąpienie Wozniesińskiego na posiedzeniu politbiura, gdzie ten przedstawił wiele przekonujących argumentów przeciwko obciążeniu kółchoźników dodatkowymi podatkami. Nie spodobała mu się również propozycja Kuzniecowa,

zarządzającego wydziałem kadr KC, by roztoczyć bardziej ścisłą kontrolę nad Ministerstwami Spraw Wewnętrznych i Bezpieczeństwa Państwowego*. Do Stalina docierały także inne wypowiedzi Kuzniecowa, który twierdził, na przykład, że śledztwo w „sprawie Kirowa” nie ujawniło rzeczywistych inspiratorów zbrodni.

„Wódz” zawsze wychodził z założenia, iż nawet najcenniejsi, najbardziej potrzebni ludzie powinni spełniać jedno zasadnicze kryterium - być całkowicie lojalni i oddani jemu osobiście. Obecnie zaś nie tylko zwątpił w lojalność krnąbrnych leningradczyków, lecz dostrzegł w nich potencjalnych oponentów. Stalin pamiętał, na przykład, że kiedy zapoznał się z przedłożonym przez Wozniesińskiego memoriałem, pod którym złożył swój podpis na znak zgody, nie mógł nie docenić intelektualnego rozmachu i głębi analizy najmłodszego z członków politbiura.

Siergiej Iljicz Siemin, szef jednego z wydziałów Gosplanu, zwrócił uwagę na wyjątkową energię Wozniesińskiego i jego znakomite przygotowanie w dziedzinie planowania rozwoju gospodarczego kraju. Przy całej nieelastyczności gospodarki nakazowej przewodniczący Gosplanu próbował, gdzie tylko mógł, wciągnąć robotników w proces planowania, kontroli, określania perspektyw rozwoju poszczególnych przedsiębiorstw. Nie wiedział, co to urlop lub wolny dzień. Po Bucharinie był to z pewnością drugi i chyba ostatni wybitny ekonomista w radzieckim kierownictwie.

Choć jeszcze przed aresztowaniem Stalin otrzymał od Wozniesińskiego i kilku innych leningradczyków list, w którym zapewniali oni o swej całkowitej niewinności, „wódz” prawie się nie wahał. Początkowo, co prawda, chciał przenieść Wozniesińskiego na stanowisko dyrektora Instytutu Marksa-Engelasa-Lenina, później jednak uznał, że cała „grupa” leningradzka powinna wypić do dna „puchar Józefa”. Sąd, który zebrał się we wrześniu 1950 roku, działał zgodnie z jego zaleceniami. Na rozstrzelanie skazani zostali: N.A. Wozniesiński, A.A. Kuzniecowa, P.S. Popkow, J.F. Kapustin, M.I. Rodionow. Nieco później ich los podzielili też inni leningradczycy: G.F. Badajew, I.S. Charitonow, P.I. Kubatkin, P.I. Lewin, M.W. Basow, A.D. Wierbicki, N.W. Sołowiow, A.I. Burlin, W.I. Iwanow, M.N. Nikitin, WP Gałkin, M.I. Safonow, PA. Czursin, AT. Bondarienko, łącznie około 200 osób⁵⁶.

Obecni na rozprawie, która odbyła się w gmachu Domu Oficerów przy Prospekcie Litejnym, nie usłyszeli pełnych skruchy przemówień Wozniesińskiego i Kuzniecowa. Aleksiej Kuzniecowa powiedział w ostatnim słowie: „Byłem bolszewikiem i pozostanę nim; niezależnie od tego, jaki zapadnie wyrok, historia nas uniewinni”.

* Ludowy komisariat bezpieczeństwa państwowego (NKGB) wyodrębniono z ludowego komisariatu spraw wewnętrznych (NKWD) w lutym 1941 roku. W marcu 1946 roku oba komisariaty zostały przemianowane na ministerstwa (MGB i MWD), które w marcu 1953 roku, już po śmierci Stalina, stopiły się ponownie w jedno Ministerstwo Spraw wewnętrznych. W marcu 1954 roku zasadnicze prerogatywy dawnego MGB przejął komitet bezpieczeństwa państwowego (KGB) (przyp. tłum.).

W kwietniu 1954 roku Sąd Najwyższy ZSRR pod przewodnictwem A.A. Wołina rozpatrzył ponownie „sprawę leningradzką” i uchylił wydany we wrześniu 1950 roku wyrok, który stwierdzał:

Kuzniecowa, Popkowa, Wozniesiński, Kapustin, Łazutin, Rodionow, Turko, Zakrzewska, Michiejew zostali uznani za winnych tego, że utworzywszy w 1938 roku grupę antyradziecką, prowadzili wywrotową działalność w partii, zmierzającą do oderwania leningradzkiej organizacji partyjnej od KC WKP(b) i przekształcenia jej w bastion do walki z partią i jej KC (...). W tym celu próbowali wzbudzać niezadowolone z decyzji KC WKP(b) wśród komunistów leningradzkiej organizacji, rozpowszechniali oszczercze plotki, wyrażali zdradzieckie zamiary (...). Marnotrawili również środki państwowe. Jak wynika z materiałów sprawy, wszyscy oskarżeni we wstępnym śledztwie i na rozprawie sądowej w pełni potwierdzili swoją winę (...)⁵⁷.

Jak uzyskiwano obciążające zeznania, ujawnił 29 stycznia 1954 roku Josif Turko, odbywający jeszcze wówczas swój wyrok:

Żadnych przestępstw nie popełniłem, nie uważałem się też i nie uważam za winnego. Zeznania złożyłem w rezultacie systematycznego bicia, któremu poddawano mnie, ponieważ nie przyznawałem się do winy. Śledczy Putincew zaczął mnie systematycznie bić na przesłuchaniach. Bił po głowie, po twarzy, kopał nogami. Kiedyś tak mnie pobił, że poszła mi krew z ucha. Po takich przesłuchaniach śledczy odprowadzał mnie do karceru, groził, że zniszczy moją żonę i dzieci, a mnie skaże na 20 lat obozu, jeśli się nie przyznam (...). W rezultacie podpisałem wszystko, co podsunął mi śledczy (...)⁵⁸.

Ofiarą tego stalinowskiego paroksyzmu przemocy padły trzy osoby połączone więzami rodzinnymi: bracia Nikołaj Aleksiejewicz Wozniesiński, członek politbiura, Aleksander Aleksiejewicz Wozniesiński, rektor Uniwersytetu Leningradzkiego, oraz ich siostra, Maria Aleksiejewna Wozniesińska, pracownik partii. O tym, że cała „sprawa” była szyta bardzo grubymi nićmi, świadczy jeden zwłaszcza fakt. Główny zarzut wysunięty przeciwko M.A. Wozniesińskiej brzmiał, iż „w latach 20. podzielała poglądy »robotniczej opozycji«”. Nawiasem mówiąc, za podstawę do rehabilitacji posłużyło równie absurdalne stwierdzenie, że „nie znaleziono żadnych dowodów, jakoby Wozniesińska podzielała poglądy »robotniczej opozycji«”⁵⁹. A gdyby znaleziono? Tak funkcjonowała wówczas praworządność. Po stalinowsku.

Wszystkich oskarżonych rozstrzelano w Leningradzie. Siegiej Iljicz Siemin opowiadał mi, co prawda, że według niektórych relacji Nikołaj Aleksiejewicz Wozniesiński jeszcze trzy miesiące po wyroku był przetrzymywany w więzieniu. (Być może „wódz” się wahał - przez całą wojnę pracowali razem w GKO; nikt nie uczynił tak wiele dla rozwoju gospodarki, jak jego zastępca). A w grudniu, na czyjś rozkaz, Wozniesińskiego w lekkiej odzieży powieszono ciężarówką do Moskwy. Po drodze albo zamarzł, albo został zastrzelony...

Po krwawej rozprawie leningradzkiej fale przemocy jeszcze długo zabierały ludzi w nieznaną. „Wódz” nie mógł pozwolić, aby jego ołtarz ofiarny pozostawał

pusty. Stalin przywykł do przemocy, napawał się pokorą skazanych na zgubę, uległością partii i narodu. Nie wszyscy wówczas dostrzegali, że rosnącej sławie „wodza” towarzyszyły nowe konwulsje terroru i bezprawia. Niełatwo wytłumaczyć ten paroksyzm. Kraj szybko leczył zadane przez wojnę rany. Sytuacja wewnętrzna wydawała się ustabilizowana. Nie było żadnych wystąpień opozycyjnych. Naród rzeczywiście skupił się wokół politycznego kierownictwa, które uosabiał Stalin. Stosunki międzynarodowe na pozór charakteryzowały się trwałością. Ideologiczna władza partii była niepodzielna. A mimo to dyktator po dawnemu uciekał się do przemocy, skupiając się to na konkretnym regionie, to na wybranej grupie społecznej bądź resorcie. Stalin, który przez ćwierć wieku utrzymał się na szczycie władzy za pomocą terroru, już nie mógł się bez niego obejść. Tym właśnie należy tłumaczyć jego szczególne zainteresowanie organami bezpieczeństwa państwowego i spraw wewnętrznych. Chyba tylko podczas wojny Stalin poświęcał więcej czasu armii niż NKWD.

Beria, Krugłow, Sierow, Abakumow i inni funkcjonariusze tych resortów regularnie meldowali mu o sytuacji w Gułagu, stanowiącym jeden z głównych rezerwuarów bezpłatnej siły roboczej. Pewnego razu Malenkow, składając Stalinowi kolejny raport, zdołał przekonać „wodza” do „aktu humanitaryzmu”. Malenkow położył przed generalissimusem zestawienie, sporządzone przez szefa Głównego Zarządu Obozów MSW ZSRR Dobrynina. Z dokumentu wynikało, że w roku 70-lecia „wodza” w obozach i koloniach karnych przebywa ponad 500 000 kobiet.

- Trzeba rozpatrzyć kwestię zwolnienia tych, które mają dzieci do siedmiu lat...

Stalin długo wpatrywał się w rubryki zestawienia i wreszcie zgodził się z propozycją Malenkowa pod wpływem jego głównego argumentu: utrzymanie dzieci kosztuje Gułag 166 000 000 rubli rocznie. Od tej pory matki z dziećmi do lat siedmiu miały zajmować się pracą przymusową w miejscu zamieszkania. Do kategorii tej, zastrzegł Stalin, nie należy jednak zaliczać kobiet skazanych za działalność kontrrewolucyjną⁶⁰.

We wrześniu 1951 roku goszcząca w ZSRR delegacja kobiet angielskich - niezwykle rzadkie w tych czasach wydarzenie - zwróciła się do władz z prośbą o zgodę na odwiedzenie obozu kobiecego. Gospodarze bardzo się zmieszali. Zatelefonowali do odpowiedniego wydziału MWD. Tam, rzecz jasna, nikt nie był w stanie podjąć decyzji. Zwrócili się wyżej - do wiceministra bezpieczeństwa państwowego Sierowa. On również nie posiadał niezbędnych uprawnień. Do ministra Krugłowa. Ta sama sytuacja. Dotarli aż do Susłowa, który z kolei skontaktował się z Malenkowem. Dopiero członek politbiura, po rozmowie ze Stalinem, podpisał zezwolenie. Obóz, oczywiście, uprzednio przygotowano, wysprzątnano, przystrojono, poinstruowano wszystkich, jak mają się zachowywać. Kobiety, które wyglądały najgorzej (około 70%), wywieziono do pracy poza obręb obozu. Angielki spotkały się z „uświadomionymi” obywatelkami radzieckimi,

przebywającymi tam jedynie czasowo. Delegacja zostawiła nawet wpis w „księdze gości”, którą pospiesznie wyszykowano: „Ogromne wrażenie wywarła na nas bezpośredniość, z jaką zwracali się do nas ludzie. Uważamy, że to cenny i udany eksperyment”⁶¹.

Jaka była cena stalinowskiego jedynowładztwa? Jaka liczba jego ofiar? Ilu ludzi zginęło niewinnie z woli despoty i stworzonej przezeń maszyny terrorku? Myślę, że nigdy nie uzyskamy absolutnie ścisłej odpowiedzi. Opierając się na licznych dokumentach, które udało mi się odnaleźć w archiwach, przytoczę własną szacunkową ocenę. Podczas „rewolucji” na wsi w latach 1929-1933 represje dotknęły od 8 500 000 do 9 000 000 chłopów. Liczba represjonowanych w latach 1937-1938 waha się od 4 500 000 do 5 500 000 osób. Ale i pomiędzy tymi dwiema wielkimi „falami” resort Jagody-Jeżowa nie próżnował; aresztowano wówczas około 1 000 000 obywateli radzieckich. Po wojnie, zwłaszcza pod koniec lat 40., nawet biorąc pod uwagę fakt, że w 1947 roku zniesiona została kara śmierci, znacznie wzrosła liczba obozów, zesłańców, wysiedlonych, którzy stanowili trzecią „falę”. Pochłonęła ona od 5 500 000 do 6 500 000 osób. Oczywiście, znaleźli się wśród nich także pospolici kryminaliści, ale, nawet według danych Berii, w chwili śmierci Stalina w obozach przetrzymywano 25-30% skazanych za „działalność kontrrewolucyjną”⁶². Ogółem od 1929 do 1953 roku (wylączając lata wojny) ofiarą stalinowskich represji padło 19 500 000-22 000 000 obywateli ZSRR. Co najmniej 1/3 spośród nich została skazana na śmierć lub zginęła w obozach i na zesłaniu. Być może moje oceny są nieco zbyt ostrożne, ale wszystkie znajdują potwierdzenie w znanych mi dokumentach. Dopuszczam, oczywiście, możliwość, że do wielu nie udało mi się dotrzeć.

Stalin zawsze postępował zgodnie ze swoim credo, które sformułował w okresie wcześniejszym: „Będziemy niszczyć każdego wroga, choćby nawet był starym bolszewikiem, będziemy niszczyć cały jego ród, całą rodzinę. Każdego, kto swymi działaniami i myślami, tak, i myślami, targnie się na jedność socjalistycznego państwa, będziemy niszczyć bez litości”. Mogłoby się zdawać, że są to słowa średniowiecznego inkwizytora. A przecież stosowano się do nich, przekształcono je w realizowany konsekwentnie program.

Po wojnie społeczeństwo nie tylko zostało „zakonserwowane” na płaszczyźnie społeczno-politycznej, ale przybrało też wiele nowych, mrocznych cech o charakterze biurokratycznym i policyjnym. Stalin zdołał pogodzić rzeczy na pozór nie do pogodzenia, wszelkimi sposobami podtrzymując entuzjazm, zapął ludzi radzieckich, przekonanych, że tuż-tuż, zaraz za horyzontem, rozposcierają się bezkresne, słoneczne równiny, a jednocześnie grożąc im nieustannie indywidualnym lub masowym terrorem. A mimo to ludzie wierzyli Stalinowi. Warto odnotować, że przed samym aresztowaniem Wozniesiński pisał ostatnie rozdziały swej nowej książki *Ekonomia polityczna komunizmu*. Nawet on, jeden z najbardziej wykształconych ludzi w kierownictwie, uważał, iż społeczeństwo, pod przewodem Stalina, kroczy ku „światlanej przyszłości”. Nawiasem mówiąc,

w orzeczeniu Kolegium Wojskowego Sądu Najwyższego ZSRR Wozniesienskemu, sądzonemu od razu z czterech artykułów (58-1 „a”, 58-7, 58-10 cz. 2, 58-11), zarzucano również i to, że „pisał i wydawał szkodliwe politycznie prace”⁶³. Nawet jeśli akademik pisał o komunizmie, ale sam nie cieszył się zaufaniem „wodza”, cała jego twórczość stawała się „niebezpieczna”.

Wszyscy uważali za oczywiste, że głównymi dźwigniami rozwoju są siła, potęga, bezwzględność, wiara w jedynego i nieomylnego wodza. Rozum, poczucie człowieczeństwa, przywiązanie do wolności i humanistycznych idei, a nawet sama wolność odchodziły gdzieś w nieokreśloną przyszłość. W żadnym podręczniku filozofii nie sposób było znaleźć rozdziałów o demokracji, wolności i prawach jednostki. Wszystko pokrywał ropiejący wrzód przemocy i wszechobecnej walki klasowej. Nikołaj Bierdiajew, jeden z najwybitniejszych rosyjskich myślicieli, deportowany w 1922 roku za granicę, z bólem obserwował, jak idea siły deprecjonuje wszystkie inne wartości. W 1930 roku pisał: „W rosyjskim komunizmie, zgodnie z rosyjskim typem duchowym, zwyciężyły nie tyle naukowe elementy marksizmu, ile jego elementy mesjanistyczne - idea proletariatu jako wyzwoliciela i organizatora ludzkości, jako nosiciela najwyższej prawdy i najwyższej sprawiedliwości. Ale ta mesjanistyczna idea - to idea wojownicza, agresywno-zaczepna i zwycięska, idea wzbierającej siły Bierne, pasywno-męczeńskie elementy starej rosyjskiej świadomości mesjanistycznej zostały całkowicie wyrugowane. Mesjasz-proletariat to nie męczennik, nie ofiara, lecz zwycięski światowy organizator, kondensator siły”⁶⁴.

Z wywodami rosyjskiego filozofa można się zgodzić bądź nie, ale jego spostrzeżenie o prymacie siły, na której w coraz większym stopniu opierali się Stalin i jego towarzysze, wiernie wyraża obrany przez nich kierunek rozwoju społecznego. Być może kierunek ten nie byłby aż tak niewłaściwy, gdyby Stalin nie podeptał przy okazji wszystkich humanistycznych wartości, oddając je na pastwę siły. „Wódz” pozostał wierny tej idei, tyle tylko że w kontekście społecznym przekształciła się ona w permanentną przemoc, która, co prawda, miała swoje przyływy i odpływy. Każdy przyływ poprzedzał paroksyzm, napad złości starzejącego się „wodza”.

STARZEJĄCY SIĘ „WÓDZ”

Zbliżało się 70-lecie Stalina. Dyktator wiedział, jaka gorączkowa krzątanina trwa w politbiurze oraz na innych, niższych szczeblach władzy. Do tego czasu, jak się wydaje, zdążył się już nasycić sławą, ale z pewnością nie nasycił się władzą. Wezwał Malenkowa i uprzedził:

- Nie ważcie się tam tylko znowu uszczęśliwić mnie „gwiazdą”!
- Ależ towarzyszu Stalin, takijubileusz... Naród nie zrozumie...
- Nie powołujcie się na naród. Nie zamierzam się sprzeczać. Żadnej samowoli! Zrozumieliście mnie?



Kalinin wręcza Stalinowi jego pierwszy Order Zwycięstwa, 5 listopada 1944 roku.



Generalissimus. „Ojciec”. „Nauczyciel”. „Genialny wódz”...



Najwyższy wódz naczelny podczas konferencji w Poczdamie, 1945 rok.



Stalin z dziećmi Wasilijem i Swietlaną, Czernaja Rieczka, 1947 rok.



Mao Tse-tung, Stalin, Chruszczow i Bułganin w prezydium uroczystego posiedzenia z okazji 70. urodzin Stalina, 1949 rok.



Pionierzy moskiewscy wręczają Stalinowi kwiaty w dniu jego 70. urodzin, 1949 rok.



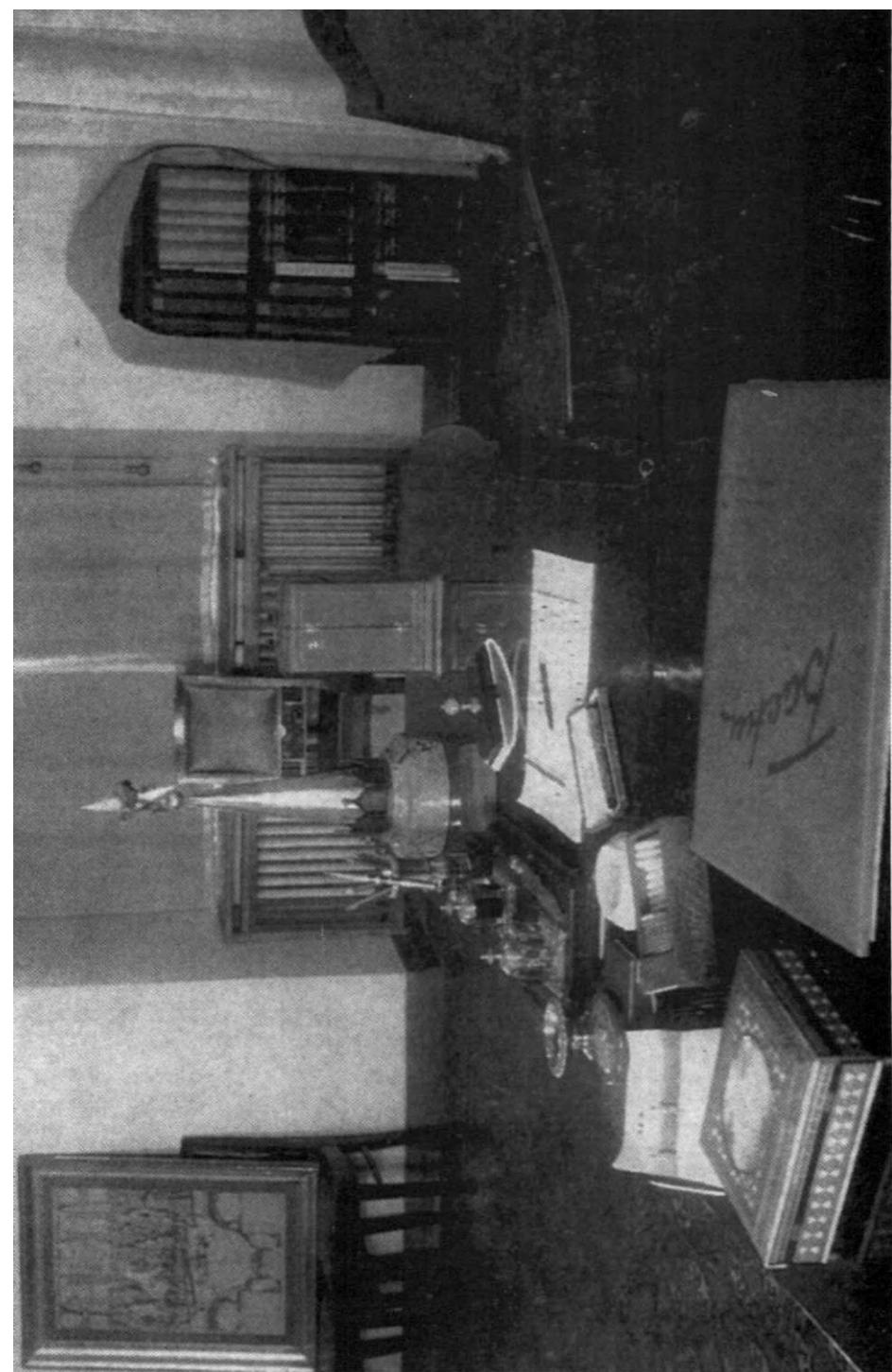
W jednym z kijowskich sklepów z pieczywem.



Jeszcze jeden prezent dla „wodza”.



Pomnik Stalina nad kanałem Moskwa–Wołga. Jeden z wielu tysięcy...



Bez „gospodarza”... Gabinet Stalina w kremlowskim mieszkaniu.

- Tak jest, towarzyszu Stalin, ale członkowie politbiura uważają...

Stalin przerwał Malenkowowi, dał do zrozumienia, że temat jest wyczerpany, i rozkazał mu przynieść scenariusz uroczystości, którą planowano urządzić w Teatrze Wielkim. A o „gwieździe” wspominał nie przypadkiem.

Po defiladzie zwycięstwa i przyjęciu na cześć dowódców frontów w czerwcu 1945 roku grupa marszałków zwróciła się do Mołotowa i Malenkowa z propozycją, by podkreślić „wyjątkowy wkład wodza” najwyższym wyróżnieniem - tytułem Bohatera Związku Radzieckiego. Pomysłodawcy zauważyli przy tym, że z okazji 60-lecia Stalinowi nadano tytuł Bohatera Pracy Socjalistycznej, a w latach wojny uhonorowano go trzema odznaczeniami: Orderem Zwycięstwa numer 3 (ordery numer 1 i numer 2 otrzymali wcześniej marszałkowie Żukow i Wasiliewski), Orderem Suworowa I klasy i Orderem Czerwonego Sztandaru. Ten ostatni order przyznano mu, jak stwierdzał rozkaz, za „wysługę lat w Armii Czerwonej”.

Po rozmowie dowódców z członkami politbiura ci ostatni w ciągu następnej doby przedyskutowali kwestię ze swymi kolegami i 26 czerwca ogłoszono od razu dwa dekry Prezydium Rady Najwyższej ZSRR: o nadaniu marszałkowi Związku Radzieckiego J.W Stalinowi tytułu Bohatera Związku Radzieckiego i o nagrodzeniu go drugim Orderem Zwycięstwa. Tego samego dnia, 26 czerwca 1945 roku, specjalnym dekretem wprowadzono tytuł „generalissimusa Związku Radzieckiego”, a nazajutrz, 27 czerwca, nadano go Stalinowi. Był to chyba jedyny wypadek, kiedy podwładni nie posłuchali „wodza”. Rankiem Stalin z przyzwyczajenia rozwinął przed śniadaniem „Prawdę” i wpadł we wściekłość. Nikt się go nie poradził! Nikt go nie spytał! Po przybyciu na Kreml natychmiast wezwał do siebie Mołotowa, Malenkowa, Berię, Kalinina, Żdanowa i udzielił im ostrej reprymendy. Najbardziej dostało się Kalininowi (to jego „urząd” dopuścił się samowoli) i Malenkowowi, ponieważ nie zdołał powściągnąć wiernopoddańczych zapędów towarzyszy. Ale Mołotow, Beria i Żdanow wiedzieli, że gniew „wodza” jest sztuczny, udawany.

Stalin wspiął się na takie szczyty sławy, iż nagrody przeznaczone dla zwykłych śmiertelników już go nie interesowały. Nagroda, która dla większości ludzi jest wyróżnieniem, dla niego oznaczała coś wręcz przeciwnego: stawiała go w jednym szeregu z innymi nagradzanymi. Człowiek sprawujący nieograniczoną władzę może obsypać się nagrodami, a tym samym całkowicie się zdyskredytować.

Beria, lepiej od innych rozumiejący, co chce usłyszeć jego pan, w swym artykule *Wielki inspirator i organizator zwycięstw komunizmu* pisał: „Geniusz naszego wodza idzie w parze z jego prostotą i skromnością, z wyjątkowym urokiem osobistym, nieprzejednaną postawą wobec wrogów komunizmu - z serdecznością i ojcowską troską o ludzi. Właściwe mu są niezwykła jasność myśli, spokojna wielkość charakteru, pogarda i lekceważenie dla wszelkiej sztuczności i zewnętrznego efektu”⁶⁵. Naiwny „wszechwiązkowy starosta” Kalinin, który nigdy nikomu się nie sprzeciwiał i sumiennie sprawował swą rytualną funkcję, nie pojmował, że

takie nagrody, jakie mogą otrzymywać inni, dla niego, Stalina, nie są już nagrodami.

- Mówcie, co chcecie - oznajmi! na zakończenie „wódz” - ale orderu nie przyjmę. Słyszycie, nie przyjmę!

I długo nie przyjmował. Towarzysze dwa lub trzy razy starali się go przekonać, prosili nawet o pomoc Poskriebyszewa i Własika. wszystko na próżno. Dopiero po pięciu latach sam Stalin podczas kolacji w daczce poruszył nagle temat starych odznaczeń, tym bardziej że na portretach i fotografiach „wódz narodów” już od dawna przedstawiany był z dwiema bohaterskimi gwiazdami i dwoma Orderami Zwycięstwa. Dwudziestego ósmego kwietnia 1950 roku, przed pierwszomajowym świętem, Szvernik wręczył wreszcie Stalinowi odznaczenia z 1945 roku oraz Order Lenina, który przyznano mu z okazji 70-lecia⁶⁶. Przyjmując z rąk Szvernika złotą gwiazdę i jeszcze trzy ordery, Stalin zauważył ponuro:

- Dogadzacie starcowi. A zdrowia od tego nie przybywa...

Za tymi słowami kryły się nowe obawy, które nawiedziły go w przededniu jubileuszu, wybierając się wieczorem na daczę, Stalin wydał ostatnie rozporządzenia Poskriebyszewowi, wstał zza biurka i chciał iść się ubierać, gdy nagle zakręciło mu się w głowie. Przed oczami zawirowały mu czerwone kręgi... Szybko doszedł do siebie. Za łokieć podtrzymywał go mocno wystraszony Poskriebyszew:

- Towarzyszu Stalin, pozwólcie, wezwę lekarzy... Nie powinniście teraz jechać... Potrzebujecie lekarzy...

- Nie róbcie zamieszania...

Zawrót głowy szybko minął. Stalin poczekał kilka minut, wypił herbatę. Czuł ucisk w tyle głowy. Lekarzy jednak wezwać nie pozwolił. Nie wierzył nie tyle im, ile Berii, panoszącemu się w IV wydziale Głównym Ministerstwa Zdrowia. Nie chciał też, by rozeszły się pogłoski o jego chorobie. Pojedzie teraz na daczę, wypije napar z ziół, który polecił mu kiedyś Poskriebyszew. Zawsze pomagało, pomoże i teraz...

Na posiedzeniu politbiura postanowiono uczcić jubileusz Stalina z rozmachem. Przewodniczącym komitetu do spraw organizacji obchodów został Nikołaj Michajłowicz Szvernik. Niebawem na jego biurku znalazła się notatka, podpisana przez Ponomarienkę, Abakumowa, Parfienowa, Gromykę, Grigorianą, w której „koszty” jubileuszu oceniono na około 6 500 000 rubli. Ostatecznie Szvernik zatwierdził „plan wydatków na przyjęcie i obsługę delegacji, przybywających w związku z 70-leciem tow. J.W. Stalina, oraz na organizację wystawy prezentów tow. J.W. Stalina na ogólną sumę 5 623 255 rub., zgodnie z załączonym rozliczeniem”⁶⁷.

Organizatorzy zaplanowali także niespodziankę w postaci Orderu Stalina. Przygotowany zawczasu projekt dekretu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR głosił:

0 ustanowieniu Orderu Stalina

Prezydium Rady Najwyższej ZSRR postanowiło:

Dla uczczenia 70. rocznicy urodzin Josifa Wissarionowicza Stalina oraz w uznaniu jego wyjątkowych zasług wobec narodu radzieckiego w dziele tworzenia i umacniania radzieckiego państwa, budowy komunistycznego społeczeństwa w ZSRR i zapewnienia historycznego zwycięstwa ZSRR w wielkiej wojnie ojczyźnianej ustanowić Order Stalina (...).

Przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR

N. Szewnik

Sekretarz Prezydium Rady Najwyższej ZSRR

A. Gorkin

... grudnia 1949 r.

Sporządzono również projekt statutu orderu, jego opis oraz projekt dekretu o ustanowieniu medalu jubileuszowego „Dla uczczenia 70-lecia J.W. Stalina”. Pomysłodawcy obliczyli, że koszt medalu wyniesie 7 rubli 64 kopiejki, a na wybitcie 1 000 000 medali potrzebne będą 24 tony miedzi i 6 ton niklu. Opracowany został także dekret o ustanowieniu Międzynarodowej Nagrody Stalinowskiej „Za umacnianie pokoju między narodami”⁶⁸.

Znani artyści przygotowali 13 szkiców orderu, które przedstawiono „wodzowi” do zatwierdzenia. Na jednym szkicu, powtarzającym Order Lenina, zamiast profilu Włodzimierza Iljicza widniała sylwetka człowieka z wąsami. Był też order w formie złotego sztandaru, w formie starej tarczy herbowej, wizerunek „wodza” okrytego czerwonym sztandarem, jego sylwetka w owalu z kłosów, na złotym tle w marszałkowskim uniformie... Wyobraźnia twórców nie była zbyt bogata: złoto, sztandary, człowiek w mundurze⁶⁹.

Niewiele brakowało, by w kraju pojawiło się najbardziej prestiżowe odznaczenie. W ostatniej chwili jednak Stalin rozmyślił się, chociaż wcześniej wyraził wstępnie zgodę. Przejrzawszy makiety i szkice, przeczytawszy projekty dekretów (w tym czasie towarzysze w napięciu spoglądali na „wodza”, zastanawiając się zapewne, który z nich pierwszy otrzyma nowy order), Stalin oświadczył nieoczekiwanie:

- Zatwierdzam tylko dekret o nagrodzie międzynarodowej. - A po chwili milczenia dodał: - Takie ordery ustanawia się dopiero po śmierci...

Obecni natychmiast zaprotestowali, lecz Stalin uciszył ich ruchem ręki:

- Na wszystko jest właściwy czas.

Dyktator, jak sędzę, uznał, że przekraczając niewidzialną granicę, można osiągnąć odwrotny do zamierzonego efekt. W całym kraju był tylko on: fotografie w czasopiśmie i gazetach, posągi, płaskorzeźby, pomniki, nazwy placów i kombinatów, kołchozów i miast. Co dodadzą do tego po jego śmierci? Oczywiście, order.

W dniu jubileuszu Stalin wstał, jak zwykle, o 11.00. Czuł się normalnie. To, co zdarzyło się poprzedniego wieczoru, wydawało mu się mało znaczącym

epizodem. A przecież czekał go ciężki dzień. Najpierw uroczyste posiedzenie politbiura, a potem niekończące się panegiryki i przemówienia na jego cześć. Wszyscy będą współzawodniczyć: kto wynajdzie nowe epitety, kto przedstawi nowe zasługi „wielkiego wodza”. Przez cały grudzień „Prawda” publikowała artykuły, sprawozdania, reportaże o przygotowaniach kraju do jubileuszu. Fala powszechnej adoracji rosła z każdym dniem. Po przyjeździe na Kreml Stalin długo studiował gazety, szczegółowo przeglądał pliki sprawozdań produkcyjnych o wypełnieniu jubileuszowych zobowiązań. Raporty nadchodziły ze wszystkich republik, krajów, obwodów, a także z niezliczonych wysp „archipelagu Gułag”. Tam też realizowali, przekraczali, czcili, oczekując amnestii. Meldowali, co prawda, nie więźniowie, lecz funkcjonariusze MWD, reprezentujący swoich podopiecznych.

Wertując strony gazet poświęconych niemal w całości jemu, Stalin natknął się kilka razy również i na niejubileuszowe materiały, związane z tą datą. W Bułgarii, na przykład, toczył się proces „przestępcy stanu Trajczko Kostowa i jego współników”, a w ZSRR - grupy byłych japońskich wojskowych, oskarżonych o przygotowywanie i stosowanie broni bakteriologicznej. Poza tym jednak prasa rozbrzmiewała echem globalnej sławy dyktatora: Stalin wiedział, że w tysiącach, setkach tysięcy kolektywów, nie tylko w ZSRR, odbywają się uroczystości na jego cześć.

Już na godzinę przed rozpoczęciem uroczystego posiedzenia Teatr Wielki wypełnił się po brzegi starannie dobranymi i „przesianymi” gośćmi. Pół godziny później zjawił się Stalin. W sali prezydium generalissimus przywitał się ciepło z Palmirem Togliattim, Mao Tse-tungiem, Walterem Ulbrichtem, Jumdzagijnem Cedenbałem, Johannem Köplenigiem, Dolores Ibarruri, Gheorghe Gheorghiu-Dejem, Mátyásem Rákosim, Franciszkiem Jóźwiakiem, Kim Du Bonem, Henrim Martelem i towarzyszami radzieckimi.

Kiedy członkowie prezydium wyszli na scenę, audytorium w żaden sposób nie mogło się uspokoić. Owacje były długie i burzliwe. Poprzedniego dnia Malenkov pokazał Stalinowi plan rozmieszczenia gości w prezydium, lecz Stalin natychmiast wniósł istotne poprawki. Nie chciał siedzieć w środku. Wcześniej podczas zjazdów, posiedzeń plenarnych, zebrań często, jak pamiętamy, zajmował miejsce w drugim rzędzie, podkreślając w ten sposób swoją „skromność”. Obecnie nie mógł tego zrobić, był przecież jubilatem! Stalin przesunął swoje krzesło znacznie na prawo od przewodniczącego, wskazując ołówkiem, że po jego prawej stronie powinien siedzieć Mao Tse-tung, a po lewej Chruszczow.

Po krótkim przemówieniu wstępnym Szvernika, wielokrotnie przerywanym burzliwymi oklaskami, gdy tylko orator wspomniał imię „wodza”, zaczęły się wystąpienia. Przez cały wieczór w sali rozbrzmiewało: „geniusz”, „genialny myśliciel i przywódca”, „genialny nauczyciel”, „genialny wódz”. Tylko Mao Tse-tung nazwał go „wielkim”. Przemawiali reprezentanci republik związkowych, partii komunistycznych i robotniczych, przedstawiciele młodzieży i organizacji

twórczych. Pod koniec uroczystości członkowie prezydium poczuli się znużeni. Na fotografiach i w kadrach kroniki filmowej widać, że Beria, Woroszyłow, Mołotow i Mikojan, wyraźnie zmęczeni nieustannym wstawaniem i oklaskami, myślą o czymś innym. Jeden, być może — o ambitnych planach, drugi — o długiej niełasce, trzeci... Słowem, każdy z nich miał tematy do rozmyślań.

Stalin, słuchając niekończących się mów pochwalnych, też odchyłał się niekiedy ze zmęczeniem na oparcie krzesła: brzemień sławy ciążyło „wodzowi”, ale obejść się bez niej już nie mógł. W chwytliwą pamięć Stalina zapadały słowa Mao Tse-tunga: „Wódz klasy robotniczej całego świata”; Palmiro Togliattiego: „Przyrzekamy dochować wierności Waszej nauce”; Kim Du Bona: „Niech żyje wielki Stalin - zbawca narodu koreańskiego”; Henriego Martela: „Jesteście genialnym teoretykiem i wielkim rewolucjonistą”; Waltera Ulbrichta: „Cześć i sława Wam, wielkiemu sternikowi”; Matyasa Ràkosiego: „Węgierscy robotnicy i chłopci nazywają towarzysza Stalina »rodzonym ojcem«”... Sala ożywiła się, kiedy Wyłko Czerwenkow odczytał list dziękczynny, podpisany przez 5 000 000 bułgarskich ludzi pracy - niemal całą dorosłą piśmienną ludność kraju.

Siedemdziesięcioletni „wódz”, udając się następnego dnia na bankiet, zdążył jeszcze przeczytać na Kremlu dziesiątki telegramów od zagranicznych mężów stanu. Stojący obok Poskriebyszew patrzył z uwagą, jak starcze ręce „gospodarza” odkładają na bok jeden list za drugim. Skończywszy, Stalin wstał i, wychodząc już z gabinetu, zwrócił się nagle do sekretarza:

- Kto ci podsunął myśl, żeby napisać o cytrusach?

Poskriebyszew nie spodziewał się takiego pytania, zmieształ się, ale szybko odpowiedział:

- Susłow i Malenkow poradzili. Przeczytali o tym w wydziale propagandy; sam Michaił Andriejewicz sprawdził.

Stalin nic więcej nie powiedział i ruszył w stronę wyjścia. Jego pytanie związane było z artykułem Poskriebyszewa *Ukochany ojciec i wielki nauczyciel*, opublikowanym w ostatnim numerze „Prawdy”. Poskriebyszew napisał, że Stalin nie tylko pomógł miczurinowcom rozgromić zwolenników genetyki Weissmanna i Morgana, lecz także pokazał, jak stosować przodujące metody naukowe w praktyce. „Towarzysz Stalin, zajmując się przez wiele lat hodowlą i badaniem kultur cytrusowych w rejonie wybrzeża czarnomorskiego”, dał się poznać jako „uczony-nowator”. Dalej Poskriebyszew stwierdzał, iż można „przytoczyć również inne przykłady nowatorskiej działalności towarzysza Stalina w dziedzinie rolnictwa. Znana jest decydująca rola towarzysza Stalina w zaszczepianiu drzew eukaliptusowych na wybrzeżu Morza Czarnego, upowszechnianiu upraw basztanowych w regionie podmoskiewskim i rozprzestrzenianiu kultury krzaczastej pszenicy”.

Przez cały grudzień gazety pełne były jubileuszowych artykułów i wiernopoddańczych hymnów. Trwał proces poniżania wielkiego narodu. Stalin uważał to za oczywiste. Być może Karl Kautsky stary krytyk bolszewizmu, trafnie ocenił osobowość Stalina. Już w 1931 roku, gdy powstawał dopiero gmach

jedynowładztwa, Kautsky pytał z drwiną: „Co jeszcze powinien uczynić Stalin, aby dojść do bonapartyzmu? Sądźcie, że sprawa dopiero wtedy dojdzie do sedna, gdy Stalin koronuje się na cara?”⁷⁰. Totalitarna biurokracja potrzebowała przynajmniej pierwszego konsula, jeśli nie imperatora. Sam system biurokratyczny, ukryty za fasadą formalnej demokracji, nie może istnieć bez politycznego przywódcy typu despotycznego.

Po jubileuszu Stalin zaczął opadać z sił jeszcze szybciej. Przez cały czas utrzymywało mu się wysokie ciśnienie krwi. „Wódz” jednak nie chciał zwracać się do lekarzy - po prostu im nie dowierzał. Nadal stosował się jeszcze do rad i zaleceń akademika W.N. Winogradowa, stopniowo jednak Beria przekonał Stalina, iż „starzec jest podejrzany”, i próbował przydzielić Stalinowi nowych lekarzy. Ale dyktator nie chciał nikogo nowego. Kiedy dowiedział się o aresztowaniu Winogradowa, zaklął ordynarnie, lecz się nie wtrącał. Po zniknięciu akademika rzucił wreszcie palenie. Poza tym prowadził dalej niezdrowy tryb życia: wstawał późno, pracował po nocach. Nie zważając na nadciśnienie, starym syberyjskim zwyczajem chodził do łaźni. Przy obiedzie, jak zawsze, sączył małymi łydkami aromatyczne gruzińskie wino, unikał lekarstw. Za radą Poskriebyszewa łykał jakieś pigułki, przed jedzeniem wypijał pół szklanki przegotowanej wody, do której wlewał przedtem kilka kropel jodyny. Stalin bał się powierzyć troskę o siebie, o swoje zdrowie lekarzom. Nie dowierzał im, tak jak nie dowierzał nikomu.

Taki jest los dyktatorów. Choć wokół nich zawsze krząta się mnóstwo ludzi, są samotni. Sława, władza, potęga do tego stopnia odgrodziły Stalina od otoczenia, że utracił zdolność do normalnych międzyludzkich kontaktów i prawdziwych uczuć. Coraz częściej za to wracał myślami do przeszłości. Jest to zwykle największa przyjemność dostępna starym ludziom. Nie wyłączając starych dyktatorów.

Stalin, niczym ziemski bóg, rozglądając się wokół w „siódmym dniu stworzenia”, mógł powiedzieć, że osiągnął wszystko: zbudował potężne państwo, zmusił do posłuszeństwa wielki naród, pokonał niezliczonych wrogów, zyskał miłość milionów współobywateli. Dlaczego więc teraz, gdy oddawał się wspomnieniom, nie opuszczał go smutek? Być może dyktator pod koniec życia zrozumiał, że choć zwyciężył wszystkich, to jednak przegrał? Może przeraziła go historyczna daremność jego osobistego zwycięstwa? Nie sędzę. Stalin po prostu bał się śmierci, tak jak przez całe życie bał się zamachów, spisków, aktów dywersji. Bał się, że kiedy umrze, wyjdą na jaw wszystkie jego zbrodnie. Bał się o los swego dzieła i nie chciał, aby się zmieniło. Jak wspominał Chruszczow, w ostatnich latach życia Stalin często powtarzał: „Co zrobicie beze mnie? Zginiecie jak kocięta!” Tutaj się nie pomylił: jego świat, jego porządki, jego boski kult nie przetrwały długo.

Starzejący się „wódz” się bał. Chociaż do perfekcji opanował sztukę przywdziewania odpowiednich masek, u schyłku życia nie potrafił ukryć ogromnego zmęczenia, za którym czaił się lęk. Świetłana Allilujewa, kreśląc psychologiczny portret ojca, pisała, że zbliżając się do kresu, odczuwał wewnętrzną pustkę,

„stracił wszystkie ludzkie upodobania, zaczął go męczyć strach, który w ostatnich latach życia przekształcił się w istną manię prześladowczą - mocne nerwy w końcu nie wytrzymały. Ale mania nie była chorobliwym urojeniem: zdawał sobie sprawę, że go nienawidzą, i wiedział dlaczego”⁷¹. Jego wiara w wyjątkową kaukaską długowieczność słabła po każdym kolejnym napadzie zawrotów głowy, kiedy tracił równowagę. Zdarzyło się to już kilka razy.

wcześniej Stalin prawie nie myślał o dzieciach. Nie miał na to czasu. Właściwie ich nie znał. Wraz ze śmiercią Jakowa zniknęło gdzieś rozdrażnienie, które odczuwał na dźwięk imienia starszego syna. Z Wasilijem nie mógł rozmawiać spokojnie. „Wodzowi” nie mówiono wszystkiego, podejrzewał jednak, że jego bezwolny syn utrzymuje swój stopień wojskowy i funkcję jedynie dzięki nazwisku i wysoko postawionym protektorom-„przyjaciołom”, którzy stale kręcili się wokół niego. W czerwcu 1948 roku Bułganin przekonał Stalina, by mianował Wasilija dowódcą sił powietrznych Moskiewskiego Okręgu Wojskowego. „Wódz” rozumiał, że Wasilija ciągną w górę, aby dogodzić jemu, ale wzruszył tylko ramionami: „Róbcie, co chcecie!”

Córka zupełnie przestała go słuchać. Po tym, jak odeszła od kolejnego męża, ojciec rozkazał przydzielić jej mieszkanie i faktycznie machnął na nią ręką. Czasami przyjeżdżała do niego na dachę posłuchać jego starczego zrzędzenia lub prosić o pieniądze. Stalin, który był na pełnym utrzymaniu państwa, wsuwał jej wtedy paczkę banknotów ze swoich diet poselskich. Przez ostatnie ćwierć wieku nie wydał ani jednego rubla, ani razu nie wszedł do sklepu, nie wiedział, jak żyją ludzie za skromne pensje, ledwie wiążąc koniec z końcem. Pieniądze od dawna nic dla niego nie znaczyły.

U schyłku życia Stalin stał się jeszcze bardziej drażliwy i niecierpliwy. Jego towarzysze i córka wspominali, że były wypadki, kiedy ciskał aparatem telefonicznym o ścianę lub obrzucał rozmówcę ordynarnymi wyzwiskami. Co go drażniło? Najprawdopodobniej przesyt władzy. Mógł wszystko. Ale i wszystkiego spróbował. Przy pełnej uległości wykonawców przekonał się, że nawet władza absolutna może być bezsilna w zestawieniu z obiektywnymi prawami życia. Coraz częściej nawiedzało go straszne przeczucie. Odpędzał je, z przyzwyczajenia rzucając się w wir bieżących spraw. A trudna sytuacja wytworzyła się nie tylko wewnątrz kraju, lecz także poza granicami. Administracja Stanów Zjednoczonych, posiadających wówczas monopol na broń masowej zagłady, nie mogła oprzeć się pokusie, by nie wyciągnąć z tego faktu maksymalnych korzyści. „Wyszliśmy z tej wojny - oświadczył prezydent Harry Truman - jako najpotężniejsze na świecie mocarstwo, być może najpotężniejsze w całej historii ludzkości”. Wystąpienie Stalina na zebraniu przedwyborczym w lutym 1946 roku - dość umiarkowane i nawet pokojowe - Zachód przyjął nieomal jak wyzwanie. Wielu ludziom za oceanem wyzwanie takie było po prostu potrzebne. Coraz silniej wiały chłodne wiatry.

LODOWATE WICHRY

Późnym wieczorem 6 marca 1946 roku, kiedy Stalin zbierał się już do wyjazdu na daczę, do gabinetu wszedł szybko Poskriebyszew i położył przed generalissimusem świeżo otrzymany szyfrogram. Stalin znów usiadł za biurkiem i pogрузzył się w lekturze. Ambasada w waszyngtonie donosiła, że w Fulton w stanie Missouri, w obecności prezydenta Trumana, miało miejsce niezwykle wystąpienie Churchilla. Były premier wygłosił mowę utrzymaną w tonie skrajnie wojowniczym. Stalin, który czterokrotnie spotkał się z Churchilllem i nigdy mu nie ufał, choć cenił go za encyklopedyczny umysł, był wstrząśnięty ostrością jego sformułowań. Co prawda, na początku Churchill wyraził się o nim dobrze: „Z całej duszy podziwiam i oddaję sprawiedliwość bohaterskiemu narodowi radzieckiemu i mojemu towarzyszowi walki marszałkowi Stalinowi”. Potem jednak Churchill ostrzegł, że nad demokracjami zachodnimi zawisło „czerwone zagrożenie”. Ale, na całe szczęście, Stany Zjednoczone znajdują się obecnie u „szczytu światowej potęgi”, co daje nadzieję na obronę przed „zamysłami niegodziwych jednostek i agresywnym duchem silnych państw”. Churchill oznajmił światu, że „od Szczecina nad Bałtykiem do Triestu nad Adriatykiem zapadła nad kontynentem europejskim żelazna kurtyna”.

To była prawda. Zaraz po wojnie Stalin przedsięwziął szereg kroków zmierzających do ograniczenia wszelkich kontaktów z Zachodem i resztą świata. Kurtyna - „żelazna” lub, jak kto woli, „ideologiczna” - rzeczywiście zapadła. Jeden z członków „wielkiej trójki” zawsze bał się wpływu „zgniłych demokracji”. Przez długie lata obywatele ZSRR wiedzieli na temat Zachodu jedynie to, co uznali za stosowne im powiedzieć ludzkie pokroju Susłowa. Przepaść informacyjna pomiędzy dwoma światami zubażała radzieckie życie intelektualne, pozbawiała ZSRR kontaktów z zachodnią kulturą.

Stalin odłożył szyfrogram i długo wpatrywał się przez okno w ciemność marcowej nocy. Mowa Churchilla była zarówno sygnałem, jak i wyzwaniem. Potem „wódz” zatelefonował do Mołotowa, którego zastał w jego gabinecie. Zazwyczaj członkowie politbiura czekali, póki nie wyjedzie Stalin, i dopiero wówczas sami udawali się do domów. Kiedy przyszedł Mołotow, obaj „architekci” radzieckiej polityki zagranicznej rozmawiali jeszcze dobrą godzinę. Nie wiedzieli, że wystąpienie Churchilla poprzedził ściśle tajny „długi telegram”, wysłany do Waszyngtonu przez amerykańskiego chargé d'affaires w Moskwie, George'a F. Kennana, który przedstawił w nim tendencyjną interpretację lutowego przemówienia Stalina. Kennan stwierdzał, że radzieccy przywódcy uważają III wojnę światową za „nieuchronną”⁷². A radzieccy przywódcy, żyjący nieustanną walką, dostrzegli w tym otwartym wyzwaniu Zachodu odzwierciedlenie rzeczywistego biegu wydarzeń.

Stalin znalazł się w niezwykle trudnym położeniu. Do tego czasu Stany Zjednoczone, dysponujące bronią nuklearną, stały się znacznie silniejsze niż Związek

Radziecki, wystarczy powiedzieć, że w latach wojny amerykański potencjał przemysłowy wzrósł o 50%. Stany Zjednoczone wytwarzały cztery razy więcej uzbrojenia i siedem razy więcej środków transportu. Przyrost produkcji rolnej wynosił 36%. wszystko to kontrastowało mocno z sytuacją w ZSRR, gdzie tysiące miast i osiedli leżały w gruzach. Zbliżał się straszny nieurodzaj 1946 roku. Niemal całą zachodnią część kraju trawił ogień wojny partyzanckiej. W historiografii radzieckiej to bardzo mało znany temat. Oddziały zbrojne, głównie na Ukrainie Zachodniej i w republikach bałtyckich, gdzie wyróżniała się zwłaszcza Litwa, po wyparciu wojsk niemieckich kontynuowały walkę z władzą radziecką. Stalin wielokrotnie wzywał do siebie Berię, rozkazując mu skończyć z „bandytyzmem w możliwie krótkim czasie”. Nie wiedział jeszcze, że walka ta przeciągnie się na całe pięć lat po zakończeniu wojny, szczególnie w zachodnich rejonach Ukrainy. Niebawem minister spraw wewnętrznych ZSRR Krugłow przedłożył Stalinowi obszerny raport, z którego przytoczę wyjątki:

Towarzysz Stalin J.W.

12 kwietnia 1946 roku.

W marcu 1946 roku w zachodnich rejonach Ukrainy zlikwidowano 8360 bandytów (zabito, schwytano, ujawnili się dobrowolnie), zarekwirowano 8 moździerzy, 20 karabinów maszynowych, 712 automatów, 2002 karabiny, 600 pistoletów, 1766 granatów, 4 maszyny drukarskie, 33 maszyny do pisania (...). Spośród aktywu partyjnego, radzieckiego, oficerów i żołnierzy MWD, MGB i Armii Czerwonej zginęło ponad 200 ludzi.

Litewska SRR. Zabito bandytów - 145, ujawniło się dobrowolnie - 75, zatrzymano — 1500 osób. Zarekwirowano karabinów maszynowych — 44, karabinów - 289, pistoletów - 122, granatów - 182, powielaczy - 12 (...). W ciągu miesiąca zanotowano w republice 122 akty bandytyzmu. Spośród aktywu i żołnierzy MWD, MGB i Armii Czerwonej zginęło 215 ludzi (...)⁷³.

Dalej Krugłow informował o starciach zbrojnych na Białorusi, w republikach łotewskiej i estońskiej. Stalin dał do zrozumienia Berii i Krugłowowi, że jest bardzo niezadowolony z mało efektywnych działań jednostek bezpieczeństwa i oddziałów regularnej armii.

W Organizacji Narodów Zjednoczonych ZSRR znalazł się w całkowitej izolacji, choć, co prawda, zachował prawo Weta wobec uchwał Rady Bezpieczeństwa. Stalin czuł, że rozpoczęły się trudne, nierówne zmagania. Nie zamierzał jednak ustępować. Był zdecydowany przemienić kraj w twierdzę. Jego zdaniem, ogłoszona właśnie antykomunistyczna „doktryna Trumana” uniemożliwiła również przyjęcie planu Marshalla. ZSRR bardzo potrzebował pomocy ekonomicznej i mógłby ją zapewne otrzymać w ramach tego planu, ale za cenę faktycznej amerykańskiej kontroli nad ekonomiką radziecką. Na konferencji paryskiej (27 czerwca-2 lipca 1947 roku) Stalin za pośrednictwem Mołotowa odpowiedział „nie”. Jak się wydaje, „wódz” trafnie odgadł rzeczywisty cel planu, ponieważ później Truman napisał szczerze w pamiętnikach: „Formułując swoją koncepcję,

Marshall chciał uwolnić Europę od groźby zniewolenia przez rosyjski komunizm⁷⁴. Słowem, rozpoczęła się długa zimna wojna. Francuska politolog Lilly Marcon słusznie stwierdziła w swej książce *La Guerre Froide* (Zimna wojna), że w 1946 roku rozpoczęła się „eskalacja, spirala napięcia, która rozkręca się niepowstrzymanie jak sunąca w dół lawina, podporządkowując wszystko swojej wewnętrznej logice, nieuznającej zdrowego rozsądku”⁷⁵. Zgodnie z tą logiką Stalin doszedł do wniosku, że jedynym wyjściem jest złamanie atomowego monopolu Stanów Zjednoczonych. W 1952 roku, za cenę kolosalnych wyrzeczeń, w ZSRR zwiększyła się niemal dwukrotnie (w porównaniu z okresem przedwojennym) produkcja stali, węgla, cementu, znacznie wzrosła produkcja ropy i energii elektrycznej. Stalin nie przestawał utrzymywać, że absolutny priorytet przemysłu ciężkiego jest „niezmiennym prawem” rozwoju socjalizmu. Wzmoczone wysiłki w dziedzinie przemysłu ciężkiego i nauki stworzyły przesłanki dla poważnego skoku naprzód również w sferze badań jądrowych. Stalin, jak już wspomniałem, powierzył nadzór nad tym ściśle tajnym przedsięwzięciem Berii i codziennie domagał się raportów o postępach prac.

Radzieccy uczeni mieli już znaczne osiągnięcia na tym polu. Prowadzone jeszcze przed wojną badania Abrama Fiodorowicza Joffego, Igora Wasiliewicza Kurczatowa, Georgija Nikołajewicza Flierowa, Lwa Dawidowicza Landaua, Igora Jewgienijewicza Tamma pozwoliły na rozpoczęcie budowy pierwszego reaktora uranowego. Później prace zostały przerwane i dopiero w 1942 roku ponownie nabrały rozmachu pod kierownictwem Kurczatowa. Stalin przynaglał, domagał się wyników, polecił nie żałować środków, na forsowną realizację programu. W październiku 1946 roku Krugłow, Pierwuchin i Kurczatow zameldowali Stalinowi, że na polecenie specjalnego komitetu przy Radzie Ministrów ZSRR przeprowadzili inspekcję obiektów specjalnych Kurczatowa i Kikoina, a także podjęli kroki w kierunku przyspieszenia budowy tych obiektów, zwiększając liczbę robotników do 37 000⁷⁶.

Niemal równocześnie Krugłow i Zawieniagin zameldowali Stalinowi i Berii, że do prac nad produktami rozpadu atomowego zatrudnieni zostali dodatkowo specjaliści więźniowie skazani na 10 i więcej lat: SA. Wozniesiński, N.W. Timofiejew-Riesowski, S.R. Carapkin, J.M. Fiszman, B.W. Kirjan, I.F. Popow, AS. Tkaczow, AA Goriunow, IJ. Baszyłow i inni⁷⁷.

W grudniu 1946 roku uczeni radzieccy przeprowadzili pierwszą reakcję łańcuchową, w następnym roku uruchomili pierwszy reaktor jądrowy, dzięki czemu w listopadzie 1947 roku Mołotow mógł oświadczyć, że sekret bomby atomowej już nie istnieje. Latem 1949 roku odbyła się pierwsza radziecka próba z bombą atomową, w 1953 roku - z ładunkiem termonuklearnym. Stalin poświęcił wszystkie swoje wysiłki umacnianiu przemysłowego i obronnego potencjału kraju. Znaczna część Gułagu przestawiła się na prace związane z obroną. Ministrowie, przystępując do wykonywania zadań państwowych, zwykle zwracali się najpierw do Berii:

Towarzysz Beria Ł.P.

Dla przyspieszenia robót proszę o zorganizowanie jeszcze jednego obozu na 5000 ludzi, przydzielenie 30 000 metrów brezentu do uszycia namiotów i 50 ton drutu kolczastego.

22 marca 1947 roku

A. Zademidko⁷⁸

Ponad 40 lat później udało mi się porozmawiać z byłym ministrem przemysłu paliwowego Aleksandrem Nikołajewiczem Zademidką. Pokazałem mu ów dokument (podobne podpisywali wówczas niemal wszyscy kierownicy resortów) i spytałem, co myśli dzisiaj o tej zapisce, adresowanej do Berii. Odparł: „Czasy były takie. Socjalizm budowaliśmy z pomocą ogromnej armii więźniów. Dziś, oczywiście, uważam to za nienormalne”. Zamilkł na chwilę, po czym opowiedział mi o jednym z elementów technologii przemocy w budownictwie.

Pewnej nocy, o godzinie 2.00, wezwano mnie wraz z zastępcą do Berii. Rzucając złowieszcze spojrzenia zza szkieł pince-nez, spytał cicho:

- Dlaczego nie meldujecie o ukończeniu obiektu? - (W jednym z kombinatów budowano specjalny warsztat).

- Nie skończyli jeszcze montażu instalacji...

- Kto nie skończył? - I nie czekając na odpowiedź, polecił podwładnemu: - Wezwijcie dyrektora kombinatu.

Trzy lub cztery minuty później na odległym końcu linii w Donbasie ktoś się odezwał. Beria, nie słuchając, rzucił w słuchawkę:

- Dzień dobry. Mówi Beria. Dlaczego nie wykonaliście zadania w terminie? Dziś do 8.00 rano macie zakończyć montaż. Spokojnej nocy!

Można sobie wyobrazić, jaka „spokojna noc” czekała dyrektora i cały kombinat! Beria znów wydał polecenie asystentowi:

- Wezwijcie naczelnika wydziału.

- Słucham, towarzyszu Beria.

- Rozkazałem dyrektorowi kombinatu (Beria wymienił nazwisko, ale dziś go już nie pamiętam) do 8.00 rano zakończyć montaż instalacji. Nie zdąży, posadźcie go u siebie w piwnicy. Do widzenia!

Mój zastępca i ja wiedzieliśmy o metodach „pracy” Berii, ale kiedy słuchaliśmy jego spokojnych i krótkich,, a nawet rzeczowych rozporządzeń, ciarki biegały nam po plecach.

Po chwili milczenia Aleksander Nikołajewicz powtórzył cicho i smutno: „Czasy były takie...”

Pomimo niskiej wydajności pracy przymusowej, Stalin wierzył, że szerokie wykorzystanie więźniów przy pracach obronnych to nie tylko najtańsza metoda umocnienia potencjału militarnego kraju, ale i sprawdzony sposób „reedukacji” setek tysięcy „wrogów” i „zdrajców”.

Niezależnie jednak od naszej oceny Stalina, należy stwierdzić, że dzięki swej bezwzględnej determinacji, za cenę ofiarnych wysiłków ludzi radzieckich, zdołał

dokonać, jak się wydawało, rzeczy niemożliwej. Atomowy monopol Stanów Zjednoczonych został złamany. Położono fundament pod równowagę strategiczną. Stalin, podobnie jak jego przeciwnicy za oceanem, nie potrafił jednak przestawić się na nowe myślenie polityczne. Nadal rozumował w kategoriach „czarnego” i „czerwonego”, nieustannej walki, rywalizacji, a choć pod wieloma względami ustępował głównemu wrogowi, nie wątpił, że ostateczny wynik tej walki okaże się dla niego korzystny.

Aby zwiększyć swoje szanse, Stalin gotów był podsycać rodzące się nastroje antywojenne szerokich mas, aktywizować antyimperialistyczne wystąpienia wszystkich odłamów międzynarodowego ruchu robotniczego i komunistycznego. Po długich naradach z Mołotowem i Zdanowem zdecydował się na posunięcie, które musiało spotkać się na Zachodzie ze skrajnie negatywną reakcją. W warunkach zaostrzających się sprzeczności Stalin postanowił stworzyć organ do koordynacji działalności partii komunistycznych. W stolicach europejskich i za oceanem krok ten oceniono jako oficjalne przyjęcie wyzwania w zimnej wojnie.

Stalin nie zapomniał, jak w swoim czasie długo się wahał, czy rozwiązać Komintern po 24 latach jego funkcjonowania. Doradzano mu taki krok już na początku wojny, Stalinowi wystarczyło jednak politycznego rozsądku, by zrozumieć, iż zostałyby to uznane za oznakę słabości. Wybrał dogodniejszy moment - wiosnę 1943 roku, mając nadzieję skłonić w ten sposób sojuszników do bardziej zdecydowanych działań w kwestii drugiego frontu. Stalin nie mógł nie widzieć, że Komintern już od dawna mówił tylko „po radziecku”, stał się jego osobistą tubą i narzędziem. Po długim namyśle „wódz” doszedł do wniosku, iż na rozwiązaniu Kominternu więcej zyska, niż straci. A teraz nagle znów chciał utworzyć międzynarodowy ośrodek komunistyczny. Czym się kierował?

Kiedy w 1919 roku powstawała Międzynarodówka Komunistyczna, jej przywódcy - zwłaszcza Lenin, Trocki i Zinowiew - wierzyli w bliską rewolucję światową. Gdy jednak rewolucyjna fala opadła, odsoniła nienaruszone fundamenty starego porządku. Stało się jasne, że w warunkach względnej stabilizacji kapitalizmu Kominternowi przypadnie nader ograniczona rola, całkowicie podporządkowana interesom kraju, w którym mieściła się jego kwatera główna. Istnienie jednego ośrodka dyspozycyjnego poważnie dyskredytowało ruch komunistyczny, dając wszystkim wrogom i krytykom podstawę do stwierdzenia, iż kieruje nim „ręka Moskwy”. Obecnie jednak, zdaniem Stalina, w warunkach zimnej wojny, polaryzacji, podziału świata na dwa obozy, znów stanęła na porządku dziennym kwestia współdziałania partii komunistycznych. Jednocześnie Stalin rozumiał, że powrót do starej formy organizacji nie jest możliwy.

Z inicjatywy towarzyszy polskich, przy poparciu Stalina, od 22 do 27 września 1947 roku odbyła się w Szklarskiej Porębie narada przedstawicieli dziewięciu partii komunistycznych Europy. W przededniu spotkania Żdanow, reprezentujący na polecenie „wodza” WKP(b), przysłał mu telegram, w którym opisał wyniki wstępnych rozmów grupy roboczej:

Pracę planuje się zacząć od referatów informacyjnych wszystkich kompartii uczestniczących w naradzie. Potem wypracować porządek dnia. My będziemy proponować takie kwestie:

- 1) o sytuacji międzynarodowej - wystąpimy my;
- 2) o koordynacji działalności partii. Wygłoszenie referatu zaproponujemy towarzyszom polskim. Rezultatem powinno być utworzenie ośrodka koordynacyjnego z siedzibą w Warszawie. Myślę, że w tej sprawie należy położyć szczególny nacisk na zasadę dobrowolności.

Proszę o instrukcje.

A. Żdanow⁷⁹

Stalin wyraził zgodę. W efekcie wymiany poglądów cztery lata po rozwiązaniu Kominternu powstało Biuro Informacyjne Partii Komunistycznych i Robotniczych (Informbiuro). Na Zachodzie natychmiast nazwano je Kominformem. W szyfrowanym raporcie dla Stalina Żdanow streścił referaty przedstawicieli partii, uczestniczących w naradzie. Najbardziej aktywną i pozytywną rolę, według słów Żdanowa, odegrali Jugosłowianie, którzy nie wiedzieli jeszcze, że w listopadzie 1949 roku nowy organ przyjmie rezolucję pod wielce wymownym tytułem *Jugosłowiańska kompania we władzy morderców i szpiegów*. Pod względem treści, ukierunkowania i konstruktywności Żdanow ocenił najwyżej dwa referaty: Eduarda Kardelja - przedstawiciela Związku Komunistów Jugosławii i Rudolfa Slanskiego - sekretarza KC KPCz⁸⁰. I znów ironia losu: nie minie rok, a Żdanow napiętnuje Kardelja jako „imperialistycznego szpiega”, natomiast Slansky zostanie kilka lat później stracony po haniebnym procesie, przeprowadzonym według beriowskiego scenariusza.

W zaaprobowanym przez Stalina referacie Żdanowa *O sytuacji międzynarodowej* znalazła się teza, która przez długie lata stanowiła nieomal osnowę propagandy radzieckiej - „podział świata na dwa przeciwstawne obozy”. Była to, jak można sądzić, odpowiedź na antykomunistyczną „doktrynę Trumana”. Plan Marshalla nazwany został „programem ujarznienia Europy”. Żdanow znów skrajnie negatywnie ocenił rolę partii socjaldemokratycznych, nie szczędząc obraźliwych epitetów pod ich adresem. Stalin uparcie trwał w swoich błędach; do końca życia zachował głęboką niechęć i nieufność wobec socjaldemokratów, co w ostatecznym rozrachunku osłabiło nie tylko siły postępowe, ale i rozwijający się żywiołowo ruch antywojenny.

W Szklarskiej Porębie postanowiono zwołać następną naradę w Belgradzie, lecz bieg wydarzeń sprawił, że nigdy nie doszła do skutku. Narody Jugosławii wniosły znaczący wkład w zwycięstwo nad hitlerowskimi Niemcami, ani na chwilę nie zaprzestając heroicznej walki przeciwko agresorom. W kwietniu 1945 roku, kiedy wizytę w Moskwie złożył Josip Broz-Tito, pomiędzy ZSRR a Jugosławią zawarty został pakt o przyjaźni, wzajemnej pomocy i przyszłej współpracy. Stalin kilka razy spotkał się z Titem, prowadząc z nim bardzo serdeczne rozmowy. W ich efekcie przekazano Jugosłowiańskiej Armii Ludowej (JAL) wyposażenie

i uzbrojenie dla 12 dywizji piechoty, dwóch dywizji lotniczych, kilku brygad pancernych i artyleryjskich⁵¹. Wydawało się, że przyjazne stosunki mogą się rozwijać jedynie wzdłuż krzywej rosnącej. WJAL pracowała duża grupa radzieckich specjalistów wojskowych, w ZSRR szkoliło się tysiące jugosłowiańskich żołnierzy. Nawiązana została ścisła współpraca pomiędzy WKP(b) a ZKJ i nagle - wybuchł konflikt.

Wiele bieżących kwestii, których nie uzgodniono z Moskwą (bułgarsko-jugosłowiański pakt o przyjaźni, skierowanie jugosłowiańskiego pułku lotniczego do Albanii, złożone przez Dymitrowa podczas konferencji prasowej oświadczenie o perspektywach stworzenia w przyszłości federacji bądź konfederacji europejskich państw ludowo-demokratycznych), wzbudziło gniewną reakcję Stalina. Sława, władza, potęga przyćmiły zdrowy rozsądek dyktatora, który uznał, iż może narzucać swą wolę również i sojusznikom. Prawdziwych przyczyn konfliktu należy się doszukiwać w politycznym cynizmie systemu bolszewickiego.

Dziesiątego lutego 1948 roku z inicjatywy Stalina zorganizowano w Moskwie radziecko-bułgarsko-jugosłowiańskie spotkanie. Delegacjom przewodniczyli Stalin, Dymitrow i Kardelj. Ze strony radzieckiej w rozmowach uczestniczyło kilku członków politbiura - Mołotow, Malenkow, Żdanow, a także Susłow. W skład delegacji bułgarskiej wchodził Kostow i Kołarow, jugosłowiańskiej - Dżilas i Bokarić. Na samym początku Stalin rozdrażnionym tonem wyraził niezadowolenie z rozbieżności w kwestiach międzynarodowych. Niektóre posunięcia Bułgarii i Jugosławii zaklasyfikował jako „odrębną linię polityki zagranicznej”. Na protesty Bułgarów i Jugosłowian, że nie ma podstaw do takich zarzutów, Stalin wystąpił niespodziewanie z zaskakującą propozycją utworzenia federacji bułgarsko-jugosłowiańskiej. Dyktator, przyzwyczajony do tego, że we własnym kraju jego życzenia traktowano zawsze jak rozkazy, wyczuł nagle wewnętrzny opór. Dymitrow i Kardelj, nie odrzucając zasadniczo idei federacji, odparli, iż sytuacja jeszcze do tego nie dojrzała. Kardelj oświadczył ponadto, że bez decyzji kierownictwa politycznego kraju nie może udzielić wiążącej odpowiedzi. Stalin po raz pierwszy od wielu lat napotkał sprzeciw ze strony... komunistów! Nie był na to przygotowany. Przypływ ślepego gniewu potrzebował ujścia.

Milovan Dżilas, opisując spotkanie delegacji jugosłowiańskiej i bułgarskiej ze Stalinem, wspominał, że po wystąpieniu Dymitrowa „wódz” rzucił:

- Bzdura! Zapędziliście się jak komsomolec. Chcecie zadziwić świat, jakbyście nadal byli sekretarzem Kominternu. Wy i Jugosłowianie niczego nam nie mówicie, o wszystkim dowiadujemy się na ulicy; stawiacie nas przed faktem dokonanym!

Kardeljowi Stalin w ogóle nie dał dojść do słowa, przerywając mu gniewnie już na wstępie:

- Bzdura! Są rozbieżności, i to głębokie! Co powiecie na temat Albanii? Nawet nas nie poinformowaliście o wprowadzeniu wojsk do Albanii!

Kardelj oświadczył, że rząd albański wyraził na to zgodę.

- Mogłoby to doprowadzić do poważnych komplikacji międzynarodowych. W ogóle się nas nie radzicie. To już nie jest wasza pomyłka, lecz wasza polityka, tak, polityka!

Dalej Dżilas pisał: „Wyjechaliśmy po trzech lub czterech dniach - o świcie odwieziono nas na lotnisko Wnukowo i bez żadnych ceremonii zapakowano do samolotu”⁸².

Reperkusje były natychmiastowe: odwołanie radzieckich doradców wojskowych z Jugosławii, ostry list Stalina i Mołotowa do kierownictwa jugosłowiańskiego. Tito przygotował wyważoną odpowiedź, zaaprobowaną przez KC ZKJ. Odrzucił oskarżenie o nieprzyjazne działania, o trockizm i stwierdził: „Jakkolwiek wszyscy kochamy ojczyznę socjalizmu ZSRR, w żadnym wypadku nie możemy kochać mniej naszej ojczyzny, która także buduje socjalizm”. W maju przyszedł kolejny list z Moskwy, liczący 25 stron. Stalin, znany ze swego opanowania i cierpliwości, działał w sposób impulsywny, bez trzeźwej analizy rzeczywistej sytuacji. Głos urażonej ambicji zagłuszył głos rozsądku, a resort Berii zebrał mnóstwo „dowodów” potwierdzających „odchylenie”, „zdradę” Tity i całego jugosłowiańskiego kierownictwa. Stalin nie zdawał sobie jeszcze sprawy, że poniósł pierwszą poważną powojenną klęskę.

Kryzys narastał błyskawicznie. Stalin postanowił wciągnąć do konfliktu Informbiuro. Z Moskwy wysłano do Belgradu dwie noty z zaproszeniem na posiedzenie Informbiura w Bukareszcie. Jugosłowianie odpowiedzieli uprzejmą, lecz stanowczą odmową, oceniając to jako ingerencję w ich sprawy wewnętrzne, a jednocześnie wyrażając gotowość do normalizacji stosunków. Stalin zdecydował się zwołać posiedzenie Informbiura bez „oskarżonych”. A to już był rozłam. Nieco wcześniej, 15 czerwca 1948 roku, „wódz” przejrzał projekt referatu Żdanowa na konferencję w Bukareszcie, zatytułowany *O sytuacji w KP Jugosławii*. W dołączonej notatce Żdanow pisał, że „tekst referatu został przejrany przeze mnie, Malenkowa i Susłowa”. Wszyscy trzej jechali na polecenie Stalina do Bukaresztu. W referacie, do którego Stalin własnoręcznie wniósł dużo poprawek, Żdanow sformułował następujące tezy:

Całą odpowiedzialność za obecną sytuację ponoszą Tito, Kardelj, Dżilas i Ranković. Ich metody zaczerpnięte zostały z arsenału trockizmu. Ich polityka w mieście i na wsi jest niesłuszna. W partii komunistycznej niedopuszczalny jest taki haniebny, czysto turecki terrorystyczny reżim. Z takim reżimem należy skończyć. Kompartia Jugosławii poradzi sobie z tym honorowym zadaniem⁸³.

Jak stwierdził na XX Zjeździe partii Chruszczow, Stalin oświadczył nawet, że wystarczy, by kiwnął palcem, a Tito upadnie. Są relacje, wymagające, co prawda, skrupulatnego zbadania, o konkretnych krokach w kierunku usunięcia Tita, które zaproponował Stalin. Dlaczego jednak nie zostały wcielone w życie - nie wiadomo.

Tymczasem Żdanow donosił z Bukaresztu: rozmowy z Kostowem, Czerwenkowem, Togliattim, Duclosem, Rakosim, Gheorghiu-Dejem oraz innymi

towarzyszami świadczą, że wszyscy „bez wyjątku zajęli nieprzejednaną postawę wobec Jugosłowian”⁶⁴. Aby zadowolić rozgniewanego dyktatora, poddano proletariacki internacjonalizm wielkomocarstwowym naciskom. Stalin nie cofnął się przed wypowiedzeniem traktatu o przyjaźni, odwołaniem ambasadora, zerwaniem więzi ekonomicznych. Kulminacyjnym punktem konfliktu było przyjęcie przez obradujące w Budapeszcie w listopadzie 1949 roku Informbiuro haniebnej rezolucji *Jugosłowiańska kompartia we władzy morderców i szpiegów*. Tym razem nad tekstem napracował się solidnie Michaił Andriejewicz Susłow, pełniący już wówczas funkcję sekretarza KC. Czego tam nie ma! Porównanie jugosłowiańskich przywódców do hitlerowców, oskarżenie o szpiegostwo, sojusz z imperializmem, kułackie zwyrodnienie i tak dalej. Specyficzne właściwości wewnątrzpolitycznego rozwoju Jugosławii, poszczególne posunięcia, odmienne od stalinowskich schematów, a także niektóre kroki, podjęte przez jugosłowiańskie kierownictwo w ogniu walki, zaklasyfikowano jako działania „sługusów imperializmu”, jako „likwidację ustroju demokracji ludowej w Jugosławii”.

Tych kilka lat, które los dał Stalinowi po zakończeniu II wojny światowej, okazało się dla niego tak samo burzliwe, jak całe jego życie po zwycięstwie Października. Troski Stalina sięgały teraz poza granice radzieckiego państwa. W krajach socjalistycznych, które zaczęto nazywać „obozem”, dawało o sobie znać wiele problemów. Każdy z krajów kroczył drogą „socjalistycznego budownictwa”, opierając się na wytycznych i decyzjach, podejmowanych w Moskwie. Nieustanne ingerencje Stalina, jego żądania, by trzymano się jednego modelu, narzucanie biurokratycznych i dogmatycznych schematów w strukturze politycznej i świadomości społecznej wywierały zdecydowanie negatywny wpływ na ten proces. Zwłaszcza kiedy próbowano stosować stalinowskie metody przy zwalczaniu przejawów niezależnego myślenia. Stalin, który nigdy nie zgłębił tajników ekonomii, domagał się mechanicznego przenoszenia wzorów radzieckich do krajów o różnym stopniu rozwoju gospodarczego, wkraczających na drogę socjalizmu.

Są podstawy do przypuszczeń, że przed śmiercią dyktator zaczął wątpić w efektywność „jedynego ośrodka”. „Jugosłowiańska klęska” zmusiła go zapewne do zrewidowania niektórych metod w dogmatycznym arsenale. Świadczy o tym, na przykład, słabnące zainteresowanie Informbiurem. Po „aferze jugosłowiańskiej” zwołano jeszcze jedno lub dwa posiedzenia, a potem Informbiuro praktycznie przestało istnieć. Próba narzucenia w okresie powojennym międzynarodowemu ruchowi komunistycznemu metod nakazowych zakończyła się fiaskiem.

W tych mrocznych latach zimnej wojny, poza utworzeniem obozu socjalistycznego, Stalin mógł zaliczyć do czynników pozytywnych chyba tylko dwa wydarzenia: powstanie Chińskiej Republiki Ludowej i rozwój międzynarodowego ruchu pokojowego. Koniec lat 40. i początek 50. był okresem niezwykle nerwowym. Wydawało się, iż polityczni przywódcy całkowicie stracili zdrowy rozsądek. Nawet papież Pius XII oświadczył, że każdy katolik, który okaże poparcie komunistom, zostanie wykluczony z Kościoła. Wszędzie trwało „polowanie na

czarownicy". Wprost trudno było uwierzyć, iż w ciągu zaledwie trzech-czterech lat zwycięskie mocarstwa znów znalazły się u progu nowej wojny, tym razem przeciwko sobie. Zaślepione potęgą Stany Zjednoczone nie chciały się pogodzić z powstaniem jeszcze jednego kolosa. W Pentagonie przygotowywano plany bombardowań nuklearnych ZSRR. W tych warunkach Stalin prowadził ostrożną politykę, umacniając radziecki potencjał militarny, lecz zarazem starając się nie prowokować dawnego sojusznika. Nie twierdził wprawdzie jak Mao, że bomba atomowa - to „papierowy tygrys”, ale wielokrotnie dawał do zrozumienia, iż o wyniku przyszłej wojny zadecydują rezerwy ludzkie. Był, co prawda, moment, kiedy na horyzoncie zamajaczyła wąska smużka światła, zwiastująca, jak się wydawało, osłabienie zimnych wiatrów. Pierwszego lutego 1949 roku dyrektor europejskiej filii International News Service, Kingsbury Smith, przysłał Stalinowi z Paryża następujący telegram:

(...) Oficjalny przedstawiciel Białego Domu, Charles Ross, oświadczył dzisiaj, że prezydent Truman byłby rad, mogąc spotkać się z Panem w waszyngtonie. Czy będzie Pan, Wasza Ekscelencjo, gotów przyjechać w tym celu do Waszyngtonu? Jeśli nie, to gdzie chciałby się Pan spotkać z prezydentem?

Następnego dnia Stalin odpowiedział:

Jestem wdzięczny prezydentowi Trumanowi za zaproszenie do Waszyngtonu. Przyjazd do Waszyngtonu jest od dawna moim marzeniem, o czym wspomniałem swego czasu prezydentowi Rooseveltowi w Jałcie i prezydentowi Trumanowi w Poczdamie. Niestety, w chwili obecnej nie mogę urzeczywistnić tego marzenia, ponieważ lekarze stanowczo sprzeciwiają się jakiegokolwiek mojej długiej podróży, zwłaszcza morskiej lub powietrznej⁸⁶.

Stalin zaproponował spotkanie w Moskwie, Leningradzie, Kaliningradzie, Odessie, Jałcie, na terytorium Polski bądź Czechosłowacji, wiedząc, że Truman z całą pewnością odmówi. Nie mieli o czym rozmawiać. Prezydent uważał, że Stany Zjednoczone mają większe szanse skłonić ZSRR do powiedzenia tego, co chciałby usłyszeć. Z czasem jednak prezydent przekonał się chyba, jak bezpodstawne są takie nadzieje. Stalin nie miał zamiaru poddawać się dyktatowi. Nie przypadkiem artykuł wstępny, opublikowany 26 czerwca 1949 roku w „Prawdzie”, nosił tytuł *Truman się zagalopował*.

I nagle, w strwożonym świecie, gdzie dotąd rozbrzmiewał tylko tupot żołnierskich butów i szczęk oręża, rozległy się pierwsze, choć słabe, głosy wzywające do rozsądku. W 1948 roku we Wrocławiu zbrali się pacyfiści z obu „obozów”, a ton temu spotkaniu nadawali działacze światowej kultury. Następnym krokiem było zwołanie Światowego Kongresu Zwolenników Pokoju w Paryżu.

Stalin, który początkowo traktował sceptycznie ten „inteligencki trend”, dostrzegł nagle kryjące się w nim ogromne możliwości. Zrozumiał, że w warunkach, kiedy dysponujące bronią atomową Stany Zjednoczone posiadają ogromną przewagę, należy maksymalnie wykorzystać światową opinię publiczną przeciwko tym, którzy chcieliby rozwiązać podstawowy konflikt epoki metodą konfrontacji

zbrojnej. Dlatego oficjalna radziecka propaganda zaczęła wyrażać poparcie dla idei pokojowego współistnienia, a Stalin i Mołotow osobiście ustalili skład radzieckiej delegacji na Światowy Kongres Zwolenników Pokoju, otwarty w paryskiej Salle Pleyel w kwietniu 1949 roku. -

W tej niebezpiecznej rozgrywce pomiędzy dwoma światami, kiedy lodowate wichry, zamroziwszy rozsądek polityków i generałów, mogły w każdej chwili obalić barierę oddzielającą pokój od wojny, Stalin otrzymał ogromne wsparcie w postaci rewolucji chińskiej. Zwycięstwo komunistów w Chinach znacząco zmieniło stosunek i układ sił na świecie. Dwudziestoletnia walka narodu chińskiego o wyzwolenie narodowe i społeczne zakończyła się triumfalnie 1 października 1949 roku proklamowaniem Chińskiej Republiki Ludowej. Piątego października „Prawda” opublikowała artykuł wstępny, w którym przytoczono słowa przywódcy rewolucji chińskiej Mao Tse-tunga: „Gdyby nie istniał Związek Radziecki, gdyby nie było zwycięstwa w antyfaszystowskiej II wojnie światowej, gdyby - co szczególnie ważne dla nas - japoński militarizm nie został rozgromiony, gdyby nie pojawiły się w Europie kraje nowej demokracji (...), to nacisk międzynarodowych sił reakcyjnych byłby, rzecz jasna, znacznie silniejszy niż obecnie. Czy w takich warunkach moglibyśmy odnieść zwycięstwo? Oczywiście, nie”.

Stalin z ogromną uwagą śledził rozwój wydarzeń w Chinach. Kiedy doniesiono mu, że nowy amerykański ambasador w Pekinie, Patrick J. Hurley, zapewnił o pełnym poparciu Waszyngtonu dla rządu Czang Kaj-szeka, wiele stało się dla niego jasne. Zdał sobie sprawę, że jeśli w Chinach przeważą wpływy Stanów Zjednoczonych, sytuacja ZSRR wydatnie się pogorszy. Początkowo Stalin nie do końca rozumiał rzeczywiste podłoże konfliktu pomiędzy Mao a Czangiem, a przez jakiś czas uważał nawet, iż powstanie milionowych głodujących mas nie ma nic wspólnego z ruchem socjalistycznym lub demokratycznym. Gdy jednak dowiedział się o rozmowach, jakie Czang Kaj-szek i Mao Tse-tung prowadzili w październiku 1945 roku w Czungcingu, uświadomił sobie, że stanowisko komunistów jest bardziej realistyczne i postępowe⁸⁶.

W swoim czasie Stalin sporo pisał o Chinach. W jego *Dzielałach zebranych* znalazło się około 10 prac na temat rewolucji chińskiej. Niektóre z nich są pod względem politycznym niezwykle prymitywne. Stalin twierdził, na przykład, że „zrewolucjonizowanie Wschodu powinno dać decydujący impuls w kierunku zaostrenia się rewolucyjnego kryzysu na Zachodzie. Atakowany z dwóch stron - od tyłu i od frontu - imperializm będzie musiał przyznać, iż jest skazany na zgubę”⁸⁷. Co znamienne, Stalin, wyrażając swoje opinie o rewolucji chińskiej, używał często mentorskiego tonu: „Komuniści Chin powinni zwrócić szczególną uwagę na pracę w armii, powinni na serio wziąć się za studiowanie spraw wojskowych (...). Chińska kompartia powinna uczestniczyć w przyszłym rewolucyjnym rządzie Chin”⁸⁸.

Warto zwrócić uwagę, że stanowisko Stalina w „kwestii chińskiej” bardzo zaciekłe atakował swego czasu Trocki. W notatkach do wystąpienia na VIII Plenum

IKKI w maju 1927 roku odsunięty od łask przywódca pisał: „Tezy tow. Stalina mogą utrzymać się tylko tak długo, jak długo partia pozbawiona jest możliwości wysłuchania ich krytyki, a partyjna prasa pod kierownictwem Bucharina, zamiast publikować rzeczywiste poglądy, przypisuje nam własne wymysły (...). Z gruntu fałszywe tezy Stalina są faktycznie nietykalne”⁸⁹. Sam Trocki także nie we wszystkim miał rację, wychwycił jednak niekompetencję Stalina w sprawach Wschodu, którą próbowano przykryć rewolucyjną retoryką o charakterze „uniwersalnym”.

Po zakończeniu II wojny światowej Stalin uczynił wiele, aby okazać pomoc rewolucji chińskiej. Narodowowyzwoleńczej Armii Chin (NWACH) dostarczono ogromną ilość różnego rodzaju uzbrojenia i sprzętu wojskowego. Od drugiej połowy 1947 roku wiatr zwycięstwa zaczął dąć coraz silniej w żagle NWACH, aż w końcu Czang Kaj-szek zmuszony został do ucieczki na Tajwan. Mao, w obliczu wrogiej postawy Stanów Zjednoczonych, postawił ostatecznie na Związek Radziecki. Po zwycięstwie rewolucji chińskiej wzajemne stosunki pomiędzy dwoma krajami rozwijały się szybko w wielu dziedzinach. Kulminacyjnym punktem tego procesu było zaproszenie Mao Tse-tunga do Moskwy na obchody 70. urodzin Stalina.

Stalin z dużą dozą nieufności oczekiwał spotkania z wodzem narodu chińskiego. Choć wcześniej sporo mówił i pisał o Chinach, w rzeczywistości nie znał historii i kultury tego kraju, nie miał pojęcia o wielu szczególnych cechach chińskiej psychiki narodowej, nie wiedział, co reprezentuje sobą sam Mao Tse-tung. Po przyjeździe Mao do Moskwy 16 grudnia 1949 roku Stalin spotkał się z nim kilkakrotnie. Większości ich rozmów nie protokołowano, dlatego dla wyjaśnienia ich sensu i treści ogromne znaczenie mają wspomnienia znanego radzieckiego sinologa N.T. Fiedorenki, który występował wówczas w roli tłumacza.

Jak można przypuszczać, dla Mao sytuacja również była niezwykła. Nigdy wcześniej nie opuszczał Chin, nie uczestniczył w pracach organów Kominternu, utrzymywał ograniczone kontakty z przedstawicielami innych partii komunistycznych. Ci dwaj ludzie, siedzący naprzeciwko siebie przy stole konferencyjnym, myśleli w całkowicie odmienny sposób, mieli zupełnie inną skalę wartości, należeli do różnych cywilizacji. Nawet marksizm łączył ich bardzo słabo. Mao potrafił w razie potrzeby powołać się na odpowiedni ustęp z klasycznego dzieła Konfucjusza *Cz'un-ts'iu* (Wiosny i jesienie), natomiast Stalin, znający wiele prac klasyków marksizmu, wołał tym razem cytować samego siebie. Pod jednym wszakże względem mieli wiele wspólnego: obaj byli pragmatykami.

Stalin przyglądał się swemu gościowi z ciekawością i starannie maskowaną podejrzliwością. Ten zaś, odchodząc nagle w rozmowie od konkretnych kwestii bieżących, wciągał gospodarza w bajeczny, zagadkowy świat chińskich przypowieści. Mao opowiedział Stalinowi jedną z nich - o tym, jak „Jü-kung przeniósł góry”. W dawnych czasach na północy Chin żył stary człowiek imieniem Jü-kung, czyli „głupi dziad”. Drogę z jego domu na południe zagradzały dwie ogromne góry. Jü-kung postanowił z pomocą synów skruszyć te góry motykami.

Inny stary człowiek imieniem Czy-sou, czyli „mądry starzec”, zobaczył ich, roześmiał się i rzekł: „Co za głupota! Jak chcecie skruszyć dwie tak ogromne góry?” Jü-kung odparł: „Ja umrę - pozostaną moje dzieci, dzieci umrą - pozostaną wnuki, i tak pokolenia będą następowały po sobie bez końca. Góry są rzeczywiście wysokie, ale nie mogą się już stać wyższe; ile zdołamy odłupać, o tyle się zmniejszą: dlaczego nie mielibyśmy ich skruszyć?” I Jü-kung, niewiele myśląc, jął we dnie i w nocy kruszyć góry. Wzruszyło to Boga, który zesał na ziemię swoich świętych, aby przenieśli góry⁹⁰.

Stalin słuchał ludowej chińskiej przypowieści, przepełnionej głęboką treścią filozoficzną. Obecnie również dwie góry zagradzały drogę narodowi chińskiemu: góra imperializmu i góra feudalizmu. Komunistyczna Partia Chin postanowiła skruszyć te góry. Ona także „wzruszy” Boga, którym jest naród chiński. Stalin zgodził się z Mao i stwierdził, że razem zdołają uczynić o wiele więcej, niż tylko skruszyć dwie góry. Jak wspominał Fiedorenko, rozmowy trwały długo i toczyły się bardzo powoli. Obaj przywódcy próbowali doskonale przyrządzonych dań, pili po łyku wytrawnego wina i bez pośpiechu rozmawiali o sprawach międzynarodowych, ekonomicznych, ideologicznych, wojskowych. W trakcie takich nocnych biesiad omówili również podstawowe zasady przygotowywanego traktatu o przyjaźni, sojuszu i wzajemnej pomocy. Pewnego razu, wspominał Fiedorenko, Mao opowiedział jeden epizod z historii walki z Kuomintangiem. Oddział komunistyczny znalazł się w okrążeniu, lecz żołnierze nie poddawali się, usłuchawszy wezwania dowódcy: „Nie zważajcie na trudności, nie bójcie się ciężkich prób, patrzcie na śmierć jako na powrót”. Stalin długo starał się pojąć sens słowa „powrót”. Mao wyjaśniał cierpliwie, że w tym wypadku termin „powrót” to pogardliwe określenie śmierci jako formy powrotu do stanu pierwotnego, oznaczające w istocie dalsze trwanie pod postacią niezniszczalnej materii. Stalin, przenikliwy rozmówca i uważny słuchacz, docenił nie tylko męstwo, ale i mądrość dowódcy⁹¹.

Spotkanie przywódców dwóch gigantycznych państw zostało ocenione jako doniosły fakt historyczny, zapowiadający znaczące przemiany na globalnej szachownicy polityki światowej. Stalin bardzo powoli wyzbywał się uprzedzeń, długo nie ufał Mao Tse-tungowi. Zapewne odegrały tu swoją rolę informacje, jakie posiadał na temat Mao, który odnosił się wrogo do chińskich kadr, wyszkolonych w Moskwie, a w latach wojny okazywał demonstracyjną obojętność, kiedy wojska niemieckie zagrażały Moskwie i Leningradowi. Stopniowo jednak, w miarę postępującego zbliżenia obu krajów, umacniania się antyamerykańskiej postawy Pekinu, zmieniał się stosunek Stalina do chińskiego przywódcy. Sądzę, że i radziecki dyktator wywarł na Mao bardzo niejednoznaczne wrażenie. Jedno wszakże jest pewne: władczość, ogromny spokój, które doskonale potrafił demonstrować Stalin, niezwykła wiara w siebie przekonały Mao Tse-tunga o sile partii i radzieckiego państwa. Podpisanie 14 lutego 1950 roku traktatu o wzajemnej pomocy osłabiło niebezpieczne oddziaływanie wiatrów zimnej wojny.

Kulminacja napięcia przypadła akurat na rok umocnienia więzów przyjaźni pomiędzy dwoma wielkimi państwami. Bliska współpraca trwała jednak niedługo. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy była specyficzna, negatywna reakcja Mao na potępienie kultu jednostki przez Chruszczowa podczas XX Zjazdu KPZR.

Chłodne wiatry owiewały kraj nie tylko na zachodzie, ale i na wschodzie. Rozmieszczenie zaraz po wojnie wojsk amerykańskich i radzieckich w Korei przesądziło o wykształceniu się odmiennych struktur politycznych w północnej i południowej części półwyspu. Dziesiątego maja 1948 roku w Korei Południowej odbyły się wybory, w wyniku których powstały organy władzy ustawodawczej i wykonawczej. Dwudziestego piątego sierpnia tegoż roku wybory przeprowadzono również na Północy. W ten sposób wyłoniły się dwa państwa, a naród koreański został sztucznie podzielony na dwie części. Po wycofaniu wojsk radzieckich z Korei Północnej nastąpiła ewakuacja sił amerykańskich z Południa. Każda ze stron uważała, iż większość ludności półwyspu popiera jej rząd. Konflikt spowodował dążenie obu stron do rozciągnięcia swej władzy na cały obszar Korei.

Na podstawie różnych źródeł pośrednich udało mi się ustalić, że Stalin z wielkim zaniepokojeniem śledził zaostrzającą się sytuację na półwyspie i za wszelką cenę starał się uniknąć otwartej konfrontacji pomiędzy ZSRR a Stanami Zjednoczonymi. Mao okazywał w tej kwestii większe zdecydowanie. Podczas kilku spotkań w grudniu 1949 i lutym 1950 roku obaj przywódcy omawiali problemy Półwyspu Koreańskiego. Stalin rozumiał jednak, iż Amerykanie odeszli już tak daleko od postanowień poczdamskich względem Korei, że nie uda się utworzyć bezboleśnie zjednoczonego państwa. Do amerykańskiej koncepcji opieki nad Koreą odnosił się tak samo podejrzliwie, jak i do „wolnych” wyborów, ponieważ w Korei Południowej, gdzie stacjonowały wojska amerykańskie, zamieszkiwała znaczna większość ludności półwyspu. Granica wzdłuż 38. równoleżnika została wytyczona bez żadnego uzasadnienia politycznego jako tymczasowa linia demarkacyjna pomiędzy oddziałami amerykańskimi a radzieckimi.

Napięcie wzdłuż linii demarkacyjnej nieustannie rosnęło. Koreańczycy z Północy uderzyli jako pierwsi. Dwudziestego piątego czerwca 1950 roku wojska KRL-D rozpoczęły ofensywę, opanowały Seul i wyszły na rubież rzeki Naktong-gang. Wydawało się, że zwycięstwo jest w zasięgu ręki. Amerykanie jednak, którzy niedawno stracili swoje wpływy w Chinach, nie mogli pozwolić, aby wyparto ich z kolejnego kraju. We wrześniu Amerykanie, uzyskawszy poparcie Rady Bezpieczeństwa ONZ (przedstawiciel radziecki nie uczestniczył w głosowaniu i nie mógł skorzystać z prawa weta), wysadzili silny desant pod Inczon i przeszli do kontrnatarcia. Uderzenie było na tyle silne, że wojska amerykańskie i południowokoreańskie, nie zatrzymując się na linii 38. równoleżnika, zajęły Phenian i do końca października opanowały znaczną część terytorium KRL-D. Sytuacja zmieniła się diametralnie, tym bardziej że w kilku miejscach oddziały amerykańskie podeszły pod granicę ChRL. Stalin, według dostępnych danych, zmuszony był

zgodzić się z propozycją Mao Tse-tunga, by Chińczycy udzielili KRL-D bezpośredniej pomocy wojskowej, choć groziło to eskalacją konfliktu.

Należy stwierdzić, że wojna koreańska umocniła zaufanie Stalina do Mao, a w konsekwencji również przyjazne stosunki pomiędzy ZSRR a ChRL. Kiedy do akcji weszło około 30 dywizji chińskich, sytuacja znów raptownie się zmieniła. Wojska chińskie i północnokoreańskie nie tylko opanowały terytorium na północ od 38. równoleżnika, lecz posunęły się o 100 kilometrów dalej na południe. W połowie lata 1951 roku morale żołnierzy amerykańskich oraz wojskowy prestiż Stanów Zjednoczonych znacznie spadły. Stalin zdał sobie sprawę, że nadszedł najbardziej niebezpieczny moment. Amerykanie mogli nie pogodzić się z porażką i odwołać się do ostatecznego, nuklearnego argumentu. Generał Douglas MacArthur zaczął domagać się zbombardowania Mandżurii; Truman dał do zrozumienia, że nie wyklucza użycia broni atomowej. W tych okolicznościach ani Stalin, ani Mao nie chcieli już stawiać Amerykanów przed perspektywą prawdopodobnej klęski. Nastąpiły długie dwa lata rokowań, a w tym czasie na Półwyspie Koreańskim nadal toczyły się ciężkie walki. Amerykańskie lotnictwo panowało w powietrzu, na lądzie zaś - chińscy „ochotnicy”. Stalin zrozumiał, że obie strony nie mają innego wyjścia, jak tylko szukać jakiejś formy kompromisu, aby uniknąć najgorszego. Ostateczne porozumienie udało się jednak osiągnąć dopiero kilka miesięcy po jego śmierci, w lipcu 1953 roku.

Analizując rolę Stalina w wojnie koreańskiej, doszedłem do wniosku niezwiązanego, jak mogłoby się zdawać, bezpośrednio z interesami narodowymi wojujących stron. Wojna w Korei pokazała po raz pierwszy, że w świecie podzielonym na przeciwstawne bloki w przypadku otwartego konfliktu interesów nieuchronna jest sytuacja patowa. Pierwszy pat wystąpił właśnie w Korei, drugi - podczas kryzysu karaibskiego. Wtedy jednak, za drugim razem, rozsądek doszedł do głosu znacznie szybciej. Trudno powiedzieć, czy Stalin zdążył przemyśleć sobie lekcję wojny koreańskiej. Jasne jest tylko, że Amerykanie odczuli ją bardzo boleśnie. Napalm, groźba bombardowań jądrowych, utrzymywanie wojsk wiele tysięcy kilometrów od własnego terytorium, wieloletnia wrogość Chin, konflikt w Wietnamie pokazały, iż odwołanie się wyłącznie do siły nie prowadzi do oczekiwanych rezultatów. Związek Radziecki uświadomił to sobie dużo później, w następstwie awantury afgańskiej. Po wojnie koreańskiej świat zobaczył, że Ameryka nie jest wszechmocna. Stalin działał podczas tego konfliktu z większą rozwagą. Zimny jugosłowiański „prysznic” przywrócił mu tradycyjną ostrożność. Być może porażka w starciu z Titem czegoś go mimo wszystko nauczyła.

CZEŚĆ XI

RELIKTY STALINIZMU

*Utopia jest zawsze totalitarna... W istocie,
utopia jest zawsze wrogiem wolności.*

Nikołaj Bierdiajew

Stalin, który robił od czasu do czasu jakieś zagadkowe notatki w swym czarnym zeszytce, nieraz rozważał ideę wydania w miejsce *Krótkiej biografii* wielkiego, monumentalnego dzieła o sobie. Świadczy o tym jego polecenie „inwentaryzacji” archiwów, a także oderwane uwagi wypowiedziane na głos w obecności Żdanowa, Bułganina, Poskriebyszewa lub dyspozycje pod adresem Aleksandrowa, Mitina, Pospiełowa (wydawców jego oficjalnej biografii) w kwestiach partyjnej historiografii, naświetlenia „roli uczniów Lenina”. W miarę upływu lat Stalin coraz częściej powracał myślą do początków stulecia, do porewolucyjnej walki, imion i twarzy tych, o których losach rozstrzygnął sam. Niekiedy o przeszłości przypominali mu ludzie - krewni jego dawnych towarzyszy. Czasami też Beria, po kolejnym raporcie, kładł przed nim na biurku spisy krewnych znanych działaczy partyjnych, rozstrzelanych jako „wrogowie ludu” lub skazanych na powolną śmierć w obozie, którzy zwrócili się do niego listownie. „Wódz” w milczeniu przebiegał wzrokiem po spisach i bez słowa oddawał je Berii. Ten patrzył ze zrozumieniem na Stalina, zbierał papiery do teczki i wychodził.

Czasem, co prawda, Stalin pytał o poszczególne osoby. Pewnego razu otrzymał list od krewnej Feliksa Dzierżyńskiego - Jadwigi Josifowny, która martwiła się o matkę, Jadwigę Gienrichownę Dzierżyńską, skazaną przez kolegium specjalne i przebywającą od wielu lat w obozach Karagandy. Córka pisała, że „mama jest bardzo chora, ma gruźlicę płuc, szkorbut, brucelozę. Jej stan jest bardzo ciężki”¹. Pisała też do niego córka Karola Radka, Zofia:

Mój ojciec, Radek Karol Berngardowicz, został skazany 30 stycznia 1937 roku na 10 lat więzienia jako wróg ludu. Pół roku później mnie i moją matkę, Radek R.M., decyzją kolegium specjalnego zesłano na pięć lat do Astrachania. W Astrachaniu moja matka została aresztowana i zesłana na osiem lat do obozu temnikowskiego, gdzie zmarła (...). W listopadzie 1941 roku wysłano mnie z Astrachania

z adnotacją: „Ma prawo przebywać tylko w Kazachstanie”. Nie ma potrzeby opisywać, jaką przeszłam poniewierkę. Termin mojego zesłania upłynął w czerwcu 1942 roku (...). Przecież ja też jestem człowiekiem, a jeśli jestem córką wroga ludu, czy to znaczy, że też jestem wrogiem? Kiedy w 1936 roku aresztowano ojca, miałam 17 lat, i tak już od 17. roku życia chodzę z piętnem „wroga”. Skończyłam szkołę, ale w Czelkarze nie ma dla mnie odpowiedniej pracy. Do dzisiejszego dnia nie mam paszportu. Nacz. NKWD w Czelkarze, Iwanow, nie odpowiedział na moje podanie. Pomóżcie mi odkupić winę ojca!²

No proszę, lata zesłania nie minęły bez śladu, pomyślał Stalin, coś zaczęła rozumieć. I o to właśnie chodzi: wszyscy ci „krewni” powinni siedzieć dopóty, dopóki nie pojmą, że sami także są winni. A potem niech odkupują te winy. Ale to już sprawa Berii...

Takie listy przypominały mu o przeszłości. Podobnie jak ostatni artykuł w „Prawdzie” — *Niezrównany dokument bolszewizmu* — poświęcony kolejnej rocznicy jego wystąpienia na lutowo-marcowym plenum KC WKP(b) w 1937 roku. Autor słusznie zauważył, że on, Stalin, „zmobilizował partię i naród do całkowitego zniszczenia agentury zagranicznych imperialistycznych wywiadów. Doprowadziło to do dalszego umocnienia radzieckiego państwa”. Z wysokości przeżytych lat Stalin chciał patrzeć nie na cienie ludzi, którzy odeszli na zawsze, lecz na to, co stworzył.

W ciągu niecałych 30 lat pod jego kierownictwem powstało potężne państwo, z którym teraz liczą się na świecie. Dlaczego więc jest tylu niezadowolonych? Dlaczego ani jedna ważna sprawa nie może ruszyć z miejsca, dopóki on nie wyda komendy? Dlaczego nie maleje liczba wrogów, odstępców i zdrajców? W ostatnich dniach otrzymał pismo z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych: „W obozach specjalnych przebywa obecnie 180 000 ludzi. MWD prosi o zgodę na zwiększenie tej liczby o 70 000, czyli do 250 000”³. Przecież tam powinni siedzieć specjaliści, nierozbrojeni wrogowie. I co, wciąż ich przybywa? Poza tym Beria melduje, że zapotrzebowania ministerstw na siłę roboczą z kontyngentu specjalnego są tak ogromne, iż mimo zwiększenia jego liczebności niemożliwe jest spełnienie tych próśb. Tyle milionów ludzi przeszło przez obozy, a liczba podejrzanych nie maleje! Tymczasem na Zachodzie twierdzą, że stworzył „totalitarne” społeczeństwo, nazywają go ojcem nowego zjawiska w życiu społecznym i polityce - stalinizmu. Początkowo „wódz” nie przywiązywał do tego większej wagi. Sam zapewne uważał, iż pora już zacząć mówić o „marksizmie-leninizmie-stalinizmie”. A wrogowie... Po to są wrogami, aby łżyć wszystko, co stworzył w ciągu całego swego życia. Trocki, Hilferding, Abramowicz utrzymywali, że stalinizm jest „zdradą bolszewizmu”. Kautsky zaś niedługo przed śmiercią dodał do tego, iż w Rosji „pojawił się jeszcze silniejsi i okrutniejsi panowie, a przed proletariatem na jego drodze do socjalizmu wyrosły jeszcze większe przeszkody niż te, które istnieją w rozwiniętych krajach kapitalistycznych z zakorzenioną demokracją”⁴. Czego można oczekiwać od takich ludzi? Oni nawet Lenina nie szczędzili.

Stalin całe życie poświęcił walce. Dlatego w „zmyśleniach” burżuazyjnych krytyków słyszał jedynie echo tej wiecznej walki, ich strach i złość. A na przykład „Prawda”, w związku z ostatnim wydaniem *Encyclopaedia Britannica*, opublikowała obszerny felieton *Encyklopedia wsteczności i reakcji*, którego autor zauważył słusznie, iż w artykułach „o socjalizmie i komunizmie znalazły się oszczercze stwierdzenia, że w komunizmie nie przejawia się troski o szczęście ludzi”⁵. A czegoż innego można się było spodziewać? To przecież ci sami ignoranci, którzy wypisują nie wiadomo co o stalinizmie, myślą „wódz”. Nie wiedział jeszcze, że w kraju, gdzie uważano go za ziemskiego boga, też przyjdzie czas, kiedy ludzie zaczną zadawać sobie pytanie: co to jest stalinizm i jaka jest jego natura?

ANOMALIA HISTORII

Nie ukrywam, że kiedy zbierałem materiały do tej książki, wydawało mi się, iż wszystko, co stworzył naród - to jedno, natomiast Stalin i jego zbrodnie - to coś zupełnie innego, wystarczy zatem zdemaskować Stalina, a „czysty” leninowski socjalizm odzyska swój dawny powab. Po XX Zjeździe partii na pozór wiele w tym kierunku zrobiono, natomiast system prawie się nie zmienił. Problem, jak się okazało, tkwi bowiem nie w Stalinie, lecz w tych bolszewickich zasadach, z których Lenin uczynił fundament systemu: monopolu jednej partii, dyktaturze komunistycznej biurokracji, uwielbieniu dla przemocy. Stalin za pomocą partii zmierzał konsekwentnie w stronę koncepcji totalitarnej. Kiedy najbardziej światłe umysły zdały sobie z tego sprawę, było już za późno. System biurokratyczny ma dość szczególną cechę: tworzy się bardzo szybko. I jest niezwykle żywotny.

Jedno z głównych nieszczęść socjalistycznego rozwoju polegało na tym, że od samego początku wiele sformułowanych wcześniej dogmatów przyjmowano po prostu na wiarę. W latach 20. wodzowie często powtarzali: „klasa robotnicza nie może się mylić”, „partia nie może się mylić”. A przecież się myliły... O tych błędach próbowało wówczas mówić wielu. W listopadzie 1917 roku Maksym Gorki opublikował w „Nowoj Żyzni” artykuł *Pod rozwagę robotnikom*, w którym pisał:

Włodzimierz Lenin wprowadza w Rosji ustrój socjalistyczny metodą Nieczajewa - „pełną parą przez błoto” (...). Zmusiwszy proletariat, by zgodził się na zniszczenie wolności prasy, Lenin i jego pomagierzy dali tym samym wrogom demokracji prawo do zamykania ust innym, grożąc głodem i pogromami wszystkim, którzy nie zgadzają się z despotyzmem Lenina i Trockiego; „wodzowie” ci usprawiedliwiają despotyzm władzy, przeciw któremu tak rozpaczliwie długo walczyły wszystkie najlepsze siły w kraju⁶.

Niestety, mądrej przestrogi Gorkiego przed groźbą „despotyzmu władzy” Lenina i Trockiego nie wysłuchano ani wtedy, ani później.

Zgodzimy się chyba, że Stalin nie wniósł do teorii socjalizmu naukowego żadnych nowych treści, nie rozwinął jej ani na jotę w sensie pozytywnym. Opierał

się na marksistowskich schematach, często przestarzałych, bez ich dialektycznego, twórczego przemyslenia. Stalin trzymał się „literary” marksizmu. I tak, na przykład, gromiąc Bucharina na plenum KC i CKK WKP(b) w kwietniu 1929 roku, oświadczył:

Leninizm bezwarunkowo opowiada się za sojuszem z zasadniczymi masami chłopstwa, za sojuszem ze średniakami, ale nie za każdym sojuszem, a za takim sojuszem ze średniakami, który zapewni przewodnią rolę klasy robotniczej, umocni dyktaturę proletariatu i ułatwi zadanie zniszczenia klas. [Dalej następuje cytata z Lenina:] „Co to znaczy - przewodzić chłopstwu? To znaczy, po pierwsze, realizować kurs na zniszczenie klas, a nie drobnego wytwórcy. Jeśli zejdziemy z tego kursu, słusznego i zasadniczego, przestaniemy być socjalistami”.

Ale, broniąc „literary” i „umacniając” socjalizm, Stalin przede wszystkim przekształcił rozważania i przemyslenia klasyków w dogmat, a następnie wykorzystał ten dogmat do umocnienia własnej pozycji. Dlatego można powiedzieć, że stalinizm wyrósł na glebie marksistowskiej, karmił się jej błędnymi postulatami i założeniami. Nie wynika z tego jednak, iż marksizm ponosi winę za stalinizm. Marksizm jako światopoglądowy i metodologiczny system filozoficznych i społeczno-politycznych poglądów na społeczeństwo, naturę i myślenie nie jest odpowiadający za to, jak się go interpretuje. Marksizm - to nie zbiór przepisów z książki kucharskiej ani plan działań politycznych. A tak właśnie pojmował marksizm Stalin.

Podsumowując w styczniu 1933 roku wyniki pierwszej pięciolatki i mówiąc o rezultatach „w dziedzinie walki z resztkami wrogich klas”, Stalin tak zinterpretował jedno z marksistowskich założeń:

Niektórzy towarzysze zrozumieli tezę o zniszczeniu klas, utworzeniu bezklasowego społeczeństwa i obumieraniu państwa jako usprawiedliwienie leninizmu i beztrojski, usprawiedliwienie kontrrewolucyjnej teorii o wygasaniu walki klasowej i osłabieniu władzy państwowej. Nie trzeba tłumaczyć, że tacy ludzie nie mogą mieć nic wspólnego z naszą partią. To odstępcy lub dwulicowcy, których należy przegnać precz z partii. Zniszczenie klas nastąpi nie w drodze wyciszania walki klasowej, lecz w drodze jej nasilania.

Bezapelacyjny, mechanistyczny i prymitywny sposób pojmowania dogmatycznych idei był zapowiedzią wielu przyszłych tragedii. Ale tragedie te Stalin przedstawił potem jako zwycięstwa i uświęcił marksistowskim sztandarem. Kanonizując fundamentalną marksistowską zasadę walki klasowej, Stalin doszedł do tego modelu stosunków społecznych, który dzisiaj zdecydowanie odrzucamy. Trzeba powiedzieć, że na jakimś etapie, na długo przed Stalinem, w propagandzie marksizmu pojawiła się tendencja do absolutyzacji niemal wszystkiego, co powiedzieli niemieccy myśliciele. Stalin był jednym z tych, którzy odziedziczyli i uparcie rozwijali dogmatyzm w marksizmie, gdzie wiele i tak dawno się zestarzało.

Mówiąc to, nie mam wcale zamiaru usprawiedliwiać Stalina i stalinizmu. Pojawiające się jednak w ostatnich latach liczne publikacje często wiążą wszystkie

wypaczenia, wszystkie błędy i zbrodnie z jednym człowiekiem. Gdyby rzeczywiście tak było, już dawno uwolnilibyśmy się od stalinizmu. Ale Stalin umarł, a stalinizm wciąż żyje. Wydaje mi się, że historycznie rzecz biorąc, stalinizm stał się jedną z możliwości (skrajnie negatywną) realizacji tych idei, które zawarte są w doktrynie marksistowskiej. Odwieczne marzenie ludzi o wolności, szczęściu, równości, sprawiedliwości zostało wyrażone w marksizmie w niezwykle atrakcyjny sposób. Jego wyznawcy często uważali, że już sama próba twórczej interpretacji postulatów marksizmu - to herezja, odstępstwo, rewizjonizm. Z czasem każdy różniący się od zawartego w marksizmie pogląd zaczął być traktowany jako wrogi. Na jakimś etapie marksizm przybrał charakter doktryny politycznej, którą próbowano nie tyle przystosować do zmieniających się warunków, ile przystosować warunki do jej postulatów. W październiku 1917 roku do władzy doszli ludzie, którzy uznali, że mogą decydować o losach milionów współobywateli, nie pytając ich, czy chcą takich przemian. Lenin, Trocki, Stalin, wiodąc przed rewolucją życie słabo związane z pracą robotników, chłopów, inteligencji, uzurpowali sobie prawo wyboru drogi rozwoju ogromnego kraju. Stalin jedynie kontynuował to, co rozpoczęli Lenin i Trocki.

Stalinizm maksymalnie wykorzystał skłonność rosyjskich rewolucjonistów do radykalizmu, kiedy wydaje się, że w imię idei warto poświęcić wszystko - historię, kulturę, tradycję, ludzkie życie. Deifikacja skostniałego ideału w ostatecznym rozrachunku przekształciła się w lekceważenie potrzeb konkretnych ludzi w konkretnym czasie. Rosyjski radykalizm przyoblekał się w płaszcz rewolucyjnego romantyzmu, odrzucającego mieszczański dobrobyt i burżuazyjną kulturę. Stalin wyrażał takie właśnie poglądy: dla dobra idei dopuszczalne jest wszystko! I nikt nigdy nie mówił, że jest to myśl głęboko antyhumanitarna, społeczny grzech przeciwko narodowi. Pod tym względem można znaleźć wiele wspólnego pomiędzy, na przykład, Stalinem a Trockim. Dyktator wiązał aktywny rozwój własnego kraju ze „zwycięstwem socjalizmu we wszystkich krajach”. Znajdujący się w zupełnie innej sytuacji Trocki, tocząc zażartą walkę ze swym głównym przeciwnikiem, wołał: „Za socjalizm! Za światową rewolucję! Przeciwko Stalinowi!”⁹ Ich radykalizm, przy zewnętrznej politycznej sprzeczności dwóch „najbardziej uzdolnionych przywódców”, wyrósł na rosyjskiej glebie z uwielbienia idei kosztem rzeczywistości. Odrzucał historyczną równowagę idei i realnego bytu. Przede wszystkim - „wyprzedzić”, „obalić”, „zniszczyć”, „zburzyć”, „złamać”, „zdemaskować”, „przygwoździć”... Rewolucyjny radykalizm, na którym pasożytność Stalin, z metodyczną oczywistością tworzył nową pseudokulturę. A główne miejsce przypadało w niej jego ideom. Bez tego spostrzeżenia analiza stalinizmu jako anomalii historii byłaby, jak sądzę, niepełna.

Wypada w tym miejscu wspomnieć o jeszcze jednym aspekcie tej walki, towarzyszącej rewolucyjnemu rozwojowi przed Październikiem i później. Nie chcę bynajmniej wysławiać mienszewików, którzy, choć uważali się za partię robotniczą, w znacznym stopniu przesiąknęli drobnomieszczańskim reformizmem. Nie

wolno jednak nie dostrzegać faktu, iż mienszewicy konsekwentnie i uparcie występowali przeciw dogmatycznym, radykalnym doktrynerskim zasadom, dehumanizującym i osłabiającym marksizm od wewnątrz. W ostatecznym rozrachunku mienszewicy zostali pokonani w sensie politycznym, do czego tak wytrwale dążył Lenin. Ale mienszewicka krytyka Stalina, jego głębokiego antydemokratyzmu, pomaga lepiej zrozumieć, co reprezentował sobą stalinizm. Mienszewicy byli znacznie bliżej idei demokratycznego socjalizmu niż ich nieprzejednani oponenti.

Przywódcy mienszewickiej emigracji (Martow, Abramowicz, Dan, Nikołajewski, Dalin, Szwarz, Jugow) przez długi czas próbowali toczyć walkę jakby na dwa fronty: bronić ideałów rewolucji w Rosji, a jednocześnie krytykować ich deformację. Do 1965 roku mienszewicy posiadali własny organ prasowy - „Socjalistyczny Wiestnik”. Najbardziej wpływowymi członkami kierownictwa, znanego pod nazwą Delegacji Zagranicznej, był ciężący coraz bardziej ku ZSRR Fiodor Dan, zmarły w 1947 roku, oraz trzymający się antyradzieckich poglądów Rafał Abramowicz, zmarły w 1963 roku. Po śmierci Lenina szybko topniejące grupy mienszewików skierowały ostrze swej krytyki przeciwko „antydemokratycznym metodom Stalina”. Zmuszeni żyć z dala od Rosji, najbardziej przenikliwi spośród emigrantów widzieli wyraźnie, że Stalin prowadzi kraj w historyczną ślepią uliczkę. Mienszewicy, pochwalając NEP, wyrazili interesującą myśl: nowej linii w gospodarce powinna towarzyszyć poważna odnowa w polityce, a wówczas bonapartystyczne tendencje mogą się w ZSRR nie rozwinąć¹⁰. Główną przyczynę zła mienszewicy upatrywali w tym, że partia bolszewicka, mająca „robotnicze pochodzenie”, przekształcała się coraz bardziej w totalitarne narzędzie wąskiej grupy ludzi. Wzmocnienie roli jednostki groziło, jak utrzymywali, zwyrodnieniem. Tylko partia, która dopuszcza pluralizm, twierdził słusznie Abramowicz, może stać się gwarantem rozwoju demokracji. Trudno się nie zgodzić z tym trzeźwym sądem.

Jak mienszewicy oceniali Stalina? Ich zdaniem, ZSRR miał przed sobą dwie negatywne drogi rozwoju: kontrrewolucję lub pseudorewolucję. Mienszewicy przywódcy uważali, że Stalin wybrał tę drugą drogę, świadomie bądź nie. Istotą stalinizmu było, w ich przekonaniu, całkowite odrzucenie tych tradycji, na których opierała się socjaldemokracja. Po rewolucji jednak mienszewizm nie stanowił jednolitej siły politycznej ani ideologicznej. Jego wpływy stopniowo malały. W 1939 roku Dan, przez długi czas uważany za niekwestionowanego lidera mienszewizmu, zerwał z nim i zaczął wydawać pismo „Nowyj Mir”. Dan żywił naiwną nadzieję, że po zwycięstwie Związek Radziecki zdoła powrócić do prawdziwego socjalizmu. W swojej książce o korzeniach bolszewizmu, napisanej niedługo przed śmiercią, Dan zauważył przenikliwie, że tragedia Rosji polegała na tym, iż Stalin okazał się absolutnie niezdolny do połączenia socjalizmu z demokracją. Zarazem jednak Dan wyraził optymistyczny pogląd, że bolszewizm nie zaczyna się i nie kończy na Stalinie: socjalizm jest godny wolności i przyniesie

ją narodowi¹¹. Dożywając swych dni na peryferiach rosyjskiej historii, ludzie ci, znający osobiście Lenina i swych rywali - bolszewików, byli w stanie (co prawda, jako postronni obserwatorzy) trzeźwo patrzeć na stalinizm. Niektóre z ich idei i ocen zasługują na najwyższą uwagę przy współczesnej analizie historycznej.

Niezliczone „opozycje”, „frakcje”, „odchylenia”, które pojawiły się po zwycięstwie rewolucji październikowej, choć często wątpliwe i niekonsekwentne pod względem głoszonych treści, stanowiły jedną z dialektycznych form wysuwania alternatyw społecznych. Jak się wydaje, likwidacja rewolucyjnego pluralizmu uniemożliwiła historyczną odnowę społeczeństwa. Jestem przekonany, że mienszewicy internacjoniści w rodzaju Martowa, Jermanskiego, Astrowa nie byli wrogami rewolucji. Podobnie jak lewicowi eserowcy którzy wyodrębnili się jako osobna partia pod koniec 1917 roku. W tym właśnie tkwi jedno z głównych źródeł przyszłych dogmatycznych monolitów, uznających tylko jeden pogląd, jedną wolę, jedną prawdę. Ilekć słusznych idei nie doczekało się realizacji na skutek przywiązania partyjnej większości do ściśle ortodoksyjnej linii! Całą wielobarwną rzeczywistość wciśnięto w czarno-białe ramki znanych schematów. A przecież na początku wszystko zdawało się zmierzać do rewolucyjnego pluralizmu. Sama praktyka przeobrażeń wymagała socjalistycznego pluralizmu, który ledwie powstał, został bezlitośnie zlikwidowany przez bolszewików.

Stalin okazał się właściwym człowiekiem z punktu widzenia siłowej, jednokierunkowej drogi rozwoju. Wiemy, że i wówczas istniały różne warianty, ale prawdziwej walki, która dawałaby realne szanse innemu kierunkowi, nie było. Bucharin, na przykład, głosił wiele atrakcyjnych idei, chociaż od wielu z nich musiał się później - wbrew własnej woli - odżegnać. Nie chcę przez to powiedzieć, że stalinizm został „zaprogramowany”. Bynajmniej. Pragnę jedynie podkreślić - moim zdaniem, jest to niezwykle istotne - że stalinizm zrodził się w warunkach dogmatyzacji, absolutyzacji wielu założeń marksizmu, sformułowanych jeszcze w połowie XIX stulecia, przy braku innych rewolucyjnych koncepcji. Zniszczenie socjalistycznego pluralizmu to początek monopolu na prawdę społeczną i władzę polityczną. Przekształcenie sojuszników lub konstruktywnych oponentów we wrogów doprowadziło z czasem do zamiany rewolucyjnej demokracji na totalitarny biurokracizm.

Dopóki partia nie sprawowała władzy, dopóty nie groziło to poważnymi konsekwencjami społecznymi. Kiedy jednak stała się partią rządzącą, materializacja kanonizowanych dogmatów okazała się tragiczna w skutkach. Stalin poszedł jeszcze dalej, wypaczając niektóre z zasad socjalizmu naukowego, co w wielu dziedzinach doprowadziło do społecznych deformacji. Powtórzę raz jeszcze: stalinizm to teoria i praktyka ubóstwiająca siłę i przemoc jako uniwersalny środek realizacji celów politycznych i społecznych. Stalinizm - to jednowymiarowe spojrzenie na świat, sankcjonujące użycie dowolnych radykalnych środków dla osiągnięcia wyznaczonych celów, które ostatecznie same ulegają deformacji. Stalinizm zrodził głębokie sprzeczności pomiędzy bazą ekonomiczną a nadbudową

polityczną, społeczeństwem a biurokracją, prawdziwą kulturą a jej namiastkami, socjalistycznymi ideałami a ich realizacją. Stalinizm odzwierciedla nie tylko procesy deformacji ludowładztwa, ale i jego przeradzanie się w szczególną formę cezaryzmu, o czym już wspominałem. To historyczna anomalia socjalizmu, którego, nawiasem mówiąc, jeszcze nikt nigdy nie zbudował.

Konsolidacja stalinizmu jako zjawiska przeszła przez kilka etapów. Pierwszym była „głuchota” leninowskiego otoczenia na jego „testament”. Wtedy zapewne Stalin poczuł po raz pierwszy, że Olimp władzy to nie miraż, lecz realna możliwość. Drugi etap przypadał na lata 1925-1929: stabilizacja kapitalizmu na Zachodzie po okresie rewolucyjnych wstrząsów zbiegła się w czasie z początkiem budowy biurokratycznych struktur i wygnaniem Trockiego - głównego przeciwnika Stalina. Kolejny etap - to kolektywizacja i likwidacja umiarkowanej linii w KC. Już na tym etapie stalinizm, uciekając się do przemocy na skalę masową, wziął ostatecznie górę nad alternatywnymi drogami rozwoju. Kolejny etap, XVII Zjazd partii, to „koronacja” Stalina najedynego przywódcę. Od tej chwili stalinizm już tylko utwierdzał się w swej betonowej ortodoksji. Dopiero wojna osłabiła trochę jego żelazny uścisk, niosąc zagrożenie nie tylko dla stalinizmu, ale i dla samego Stalina.

Stalinizm stał się swego rodzaju świecką religią. Można było w nią jedynie wierzyć, zgadzać się, komentować postulaty, wysuwane przez Stalina. W tym celu należało patrzeć na partię jak na święty zakon, na którego czele stoi jeden człowiek. Od początku lat 30. nie udało mi się odnaleźć żadnych, choćby najmniejszych przejawów publicznej niezgody ze stalinowskimi dogmatami. Dla potwierdzenia jednomyślności już w 1927 roku CKW ZSRR przyjął kodeks karny, w którego pierwszym rozdziale znalazł się smutnej pamięci artykuł 58 z jego 18 „modyfikacjami”¹². Nikt nie kwestionuje faktu, że państwo powinno ochraniać swoje interesy. Ale kiedy niezależność w myśleniu traktowano jako wywrotową „antyradziecką propagandę lub agitację” i karano z całą surowością, to wierność - w słowach i czynach - ideologii stalinizmu stanowiła jedyny sposób na przystosowanie się i przeżycie, choć czasami i to nie pomagało, kiedy miecz bezprawia zawisł już nad ofiarą.

Istniał kolosalny rozróż między rzeczywistą aktywnością społeczną a jej imitacją. Od pewnego momentu aktywność stała się całkowicie zorganizowana: o tym, jakie toasty wznosić na wszechzwiązkowym forum Komsomołu lub związków zawodowych; z jakimi i gdzie występować „inicjatywami”; kto i jakie przemówienie ma wygłosić na zebraniu przedwyborczym; ile i jakich portretów powinno być w kolumnie demonstrantów; ilu „ochotników” wysłać z regionu na „priorytetową budowę” - decydowano na górze. Ludzie stopniowo przywykli do tego, że kto inny myśli o wszystkim za nich. Im pozostawało jedynie „aprobować”, „oklaskiwać”, popierać”.

Nie należy zapominać i o tym, że stalinizm jako zjawisko cechowały też niepisane „prawa” jednostkowej dyktatury. Na pozór były one proste, lecz Stalin szczególnie uważnie dbał o ich przestrzeganie. Przede wszystkim, żadna zasadnicza decyzja organów partyjnych, państwowych, społecznych nie mogła zapaść

bez niego. Nawet o hasła dla pisarzy proszono „wodza”. Drugiego stycznia 1936 roku Aleksander Siergiejewicz Szczerbakow, pierwszy sekretarz moskiewskiego komitetu partii i sekretarz związku pisarzy, pisał do Stalina:

Dla dobra sprawy zmuszony jestem niepokoić Was, prosić o pomoc i wskazówki. Powstały właśnie niezłe nowe utwory Korniejczuka, Swietłowa, Lewina, Janowskiego, Leonowa, Awdiejenki. Przemówili „milczący” starzy mistrzowie Fajko, Tichonow, Babel, Olesza. Pojawiły się nowe nazwiska: Orłow, Kron, Twardowski. Ogólnie jednak opóźnienia w literaturze nie zostały zlikwidowane. Nie sprzyja temu również krytyka. Pewien pisarz (A.K. Winogradow) po ostrej krytyce wspomina o samobójstwie. A krytyk Jermiłow stwierdza w odpowiedzi: „Tacy to niech się trują, żadna strata”.

I tak się rzeczy mają w literaturze. Teraz potrzebne jest jej bojowe, konkretne hasło, które zmobilizowałoby pisarzy. Pomóżcie, towarzyszu Stalin, wysunąć takie hasło.

A Szczerbakow¹³

Do kategorii niepisanych „praw” dyktatury należy też wyróżnienie głównych elementów oparcia. Poczynając co najmniej od połowy lat 30., Stalin poświęcał szczególnie wiele uwagi NKWD, NKGB, armii. Znacznie więcej niż Komitetowi Centralnemu, gdzie stopniowo wszystkim zaczął zarządzać Malenkow, oczywiście zgodnie z zaleceniami „wodza”. W osobistym archiwum Stalina najwięcej jest dokumentów podpisanych przez Berię, Abakumowa, Krugłowa, Mierkułowa, Sierowa i innych funkcjonariuszy resortów, które wspierał i otaczał opieką. Zachowało się też sporo wniosków Berii o nadanie odznaczeń bojowych pracownikom Głównego Zarządu Obozów. Na przykład:

Państwowy Komitet Obrony

towarzysz Stalin J.W

20 grudnia 1944 r.

W okresie wojny ojczyźnianej zmilitaryzowana straż obozów pracy wychowawczej i kolonii NKWD skutecznie uporała się z zadaniem izolowania i ochrony więźniów, przetrzymywanych w obozach i koloniach NKWD. Proszę o odznaczenie orderami i medalami Związku SRR pracowników straży Gulag NKWD ZSRR, którzy szczególnie wyróżnili się w pracy (...)¹⁴.

Stalin hojnie nagradzał funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa. Nie tylko Beria, mianowany marszałkiem Związku Radzieckiego, otrzymał wysoką rangę wojskową. Siódmego lipca 1945 roku Stalin zatwierdził wniosek Berii i podpisał postanowienie RKL ZSRR, zgodnie z którym siedmiu pracowników NKWD i NKGB awansowano do stopnia generała-pułkownika: W.S. Abakumowa, S.N. Krugłowa, I.A. Sierowa, B.Z. Kobułowa, W.W. Czernyszewa, S.A. Goglidzego, K.A. Pawłowa¹⁵. Generałowie regularnej armii, wyróżniający się na frontach II wojny światowej, ani razu nie spotkali się z tak „masowym” uznaniem ze strony przewodniczącego GKO.

Kolejnym z niepisanych „praw” dyktatury było utrzymywanie nieustannego napięcia w wyższych ogniwach aparatu. Sporadycznie, lecz wystarczająco

regularnie Stalin usuwał to jednego, to drugiego działacza szczebla centralnego lub regionalnego, bo też powodów ku temu nigdy nie brakowało: niewykonany plan, niezdemaskowana w porę „szajka szkodników”, niewykryty „poważny polityczny błąd” w książce bądź artykule i tak dalej. Nikt nie mógł być pewien, czy jutro lub pojutrze bezlitosna ręka nie strąci go z wysokiego stanowiska ludowego komisarza, pierwszego sekretarza obkomu, dowódcy okręgu wojskowego, szefa resortu. Dlatego wielu pracowało z poświęceniem, spoglądając co chwila na zwierzchników i nie oszczędzając podwładnych.

Stalin uważał, że władza powinna budzić nie tylko szacunek, ale i strach. Jako wszechwładny dyktator wprowadził nieoficjalne „zasady postępowania” W kręgu najbliższych towarzyszy broni. Nie mieli oni, na przykład, prawa bez pozwolenia spotykać się w gabinecie lub w mieszkaniu któregokolwiek z nich. Jedynym wyjątkiem był Beria, który przyjaźnił się z Malenkowem i często jeździł z nim samochodem do domu lub na Kreml. Wszyscy razem mogli zbierać się tylko u Stalina, jeśli ich, oczywiście, zaprosił. Może zabrzmiało to dziwnie, ale Stalin nie lubił samotności w pracy. Często wzywał do siebie Mołotowa, Bierię, Kaganowicza, Malenkowa, Żdanowa, którzy przesiadywali u niego godzinami. Temat rozmowy, a raczej monologu, zawsze narzucał sam „gospodarz”. Rozmyślając na głos, nie oczekiwał zapewne żadnych propozycji i uwag (może tylko ze strony Mołotowa i Wozniesińskiego), obowiązkowo za to wymagał jednogłośnej zgody, aprobaty, wyrazów zachwytu dla mądrości „towarzysza Stalina”.

Stalinizm jako forma kierowania i rządzenia opierał się przede wszystkim na niezliczonych raportach i sprawozdaniach, przygotowywanych przez konkretnych ludzi bądź instytucje na zlecenie „wodza”. Najwięcej tego rodzaju raportów napływało, rzecz jasna, z NKWD i NKGB. I tak, na przykład, niedługo po zakończeniu wojny Stalin zainteresował się Akademią Nauk. Beria zameldował, że prezes Akademii często choruje, efektywność jego badań jest niewielka, a warto by też przyjrzeć się pracy innych akademików. Stalin zażądał sprawozdania z krótkimi charakterystykami uczonych. Niebawem znalazło się ono na jego biurku. Co ciekawe, przygotowano je nie w prezydium Akademii lub komitecie partyjnym, lecz w jednym z wydziałów NKGB. Przynajmniej wyjątki z charakterystyk akademików, celowo opuszczając w kilku przypadkach nazwiska:

Akademik B. - wybitny specjalista w dziedzinie metalurgii żelaza i stali. Rzadko spotyka się z kolegami z powodu niebywałego skąpstwa żony,

Akademik Wawilow S.I. - fizyk U szczytu możliwości. Brat Wawilow N.I. - genetyk; aresztowany w 1940 roku za sabotaż w rolnictwie, skazany na 15 lat, zmarł w więzieniu saratowskim;

Akademik W. - cieszy się autorytetem jedynie wśród matematyków. Kawaler, używa alkoholu w dużych ilościach;

Akademik Wołgin W.P. - wiceprezes. W zeznaniach ponad 20 osób (Stecki i in.) Wołgin wymieniany jest jako trockista. Do tej pory nie został odznaczony i nie otrzymał Nagrody Stalinowskiej;

Akademik N. - dyrektor Instytutu Kopalni Paliw; według informacji agencji, instytutem kieruje słabo, często choruje;

Akademik Z. - jak wynika z zeznań wrogów ludu, jest członkiem organizacji antyradzieckiej. W dziedzinie poszukiwania rud prowadził szkodniczą działalność.

Wiele uwagi poświęca osobistemu dobrobytowi;

Akademik Łysenko T.D. - bezpartyjny, dyrektor instytutu genetyki. Prezes Akademii Nauk Rolniczych, dwukrotny laureat Nagrody Stalinowskiej. Akademik Łysenko nie cieszy się autorytetem, w tym również u prezesa Komarowa. Wszyscy uważają, że przez niego aresztowany został Wawilow N.I. (...) ¹⁶.

Stalinizm doprowadził do absurdu prymat polityki nad gospodarką, państwa nad społeczeństwem. Gospodarka nie rozwijała się zgodnie z własnymi, immanentnymi prawami, lecz zgodnie z dyrektywami politycznymi. Taki system nie mógł się obejść bez rozbudowanej i potężnej biurokracji na wszystkich szczeblach społeczeństwa i we wszystkich jego sferach. Powstał swego rodzaju „polityczny absolutyzm”, w którym decyzje przywódcy rozmijały się z ekonomiczną celowością i możliwościami materialnymi. Stalinizm - to absolutna władza polityki nad życiem gospodarczym, społecznym, duchowym i kulturalnym, transformacja dyktatury proletariatu w dyktaturę jednej partii, a potem w dyktaturę jednego człowieka. W warunkach dyktatury „przywódczej osobowości” wszystkie instytucje państwowe i społeczne odgrywają jedynie rolę aparatu jej władzy.

Stalinizm dał subiektywnie zniekształconą odpowiedź na pytania, które postawiła przed krajem historia. Teoria i praktyka stalinizmu, oparte na sile, nakazie, jedności, historycznej bezapelacyjności, uniemożliwiły realizację i osiągnięcie demokratycznych ideałów. Największe wynaturzenie stalinizmu polegało na tym, że w centrum dążeń społeczeństwa stał nie człowiek jako taki, lecz państwo jako maszyna, która wywyższa jednego człowieka. W stalinowskich „przeobrażeniach” zatracił się humanistyczny sens ludowładztwa. Co znamienne, zauważono to już dawno. Był komunista Victor Serge w swej książce *Destin d'un revolution. URSS 1917-1936* napisał, że Stalin stworzył państwo, „w którym człowiek nic nie znaczy” ¹⁷. Borys Suwarin z kolei stwierdził, iż „w ciągu pięciu lat po śmierci Lenina stalinowska koncepcja stalinizmu utraciła wiele ze swej istoty na skutek szybko postępującej biurokratyzacji partii, państwa, wszystkich instytucji” ¹⁸. Ludzie ci znali stalinizm od wewnątrz. Wrogość wobec stalinizmu przywiodła ich na diametralnie przeciwstawne socjalizmowi pozycje, w wielu wypadkach jednak trudno odmówić im przenikliwości sądów.

ZMUMIFIKOWANE DOGMATY

Josif Dżugaszwili, będąc zdolnym uczniem szkoły cerkiewnej, a potem seminarium duchownego, szybciej od innych przyswajał sobie postulaty dogmatycznej teologii. Podobnie jak każda inna gałąź wiedzy, teologia zawiera wiele

użytecznych treści: historycznych, społecznych, moralnych. Dżugaszwilemu wszakże podobało się w teologii samo „opakowanie” wiedzy, jej systematyzacja, a nawet swego rodzaju harmonia. Nie bardzo wierzył w treść wielu dogmatów, które często wydawały mu się naiwne. Zarazem jednak dostrzegał w nich coś takiego, co czyniło je przydatnymi również w życiu świeckim. Tym czymś były wzajemne powiązania wiedzy i wiary.

O dogmatyzmie stalinowskiego myślenia pisałem już wcześniej. W tym miejscu chciałbym się zająć dogmatyzmem jako jednym z filarów stalinizmu, jego najważniejszym atrybutem, zdolnym stopniowo zaprowadzić nauki społeczne, a potem i całe społeczeństwo w teoretyczną i duchową ślepią uliczkę. Stalin po mistrzowsku potrafił mumifikować założenia teorii marksistowskiej i przekształcać je w namiastki skamieniałej, zdeformowanej prawdy.

Na przykład Stalin, gdzie tylko mógł, propagował swoją wykładnię „ostatecznego zwycięstwa socjalizmu”. Posługując się leninowską tezą o możliwości budowy socjalizmu w Rosji, w swojej pracy *Zagadnienia leninizmu* Stalin wielokrotnie cytował „modyfikacje” własnych określeń, by na koniec sformułować definicję podstawową: „Ostateczne zwycięstwo socjalizmu to pełne zabezpieczenie przed interencją, a co za tym idzie, i restauracją, ponieważ jakakolwiek poważna próba restauracji może mieć miejsce tylko przy poważnym poparciu z zewnątrz, tylko przy poparciu międzynarodowego kapitału”¹⁹. Aby jednak dowieść absolutnej słuszności własnej formuły, Stalin musiał zademonstrować, jak błędnie pojmują tę kwestię jego oponenty. Zacytował więc Zinowiewa: „Pod pojęciem ostatecznego zwycięstwa socjalizmu należy rozumieć co najmniej: 1) zniszczenie klas i, co za tym idzie, 2) likwidację dyktatury jednej klasy, w danym wypadku dyktatury proletariatu (...). Aby jeszcze jaśniej uzmysłwić sobie, jak przedstawia się ta kwestia w ZSRR w 1925 roku, należy rozróżnić dwie rzeczy: 1) zapewnioną możliwość budowy socjalizmu — taka możliwość budowy socjalizmu może być, oczywiście, ujmowana i w aspekcie jednego kraju, i 2) ostateczne zbudowanie i umocnienie socjalizmu, tj. urzeczywistnienie socjalistycznego ustroju, socjalistycznego społeczeństwa”²⁰.

W dalszej części pracy Stalin starał się udowodnić, że Zinowiew to niedowiarek i kapitulant. Scholastycy przez długie dziesięciolecia spierali się, co stoi wyżej: wewnętrzne „światło rozumu” czy „świado łaski” i Pisma Świętego. Stalin nie tracił czasu na podobne „drobnostki”; szukał tych, którzy nie wierzyli w budowę socjalizmu. Ponieważ jednak nikt nie występował przeciwko jego budowie i nie zaprzeczał zasadniczo takiej możliwości, dla genseka szczególnej wagi nabierały odcienie, niuanse, szczegóły. I tu przejawiała się cała subtelność, a zarazem dogmatyczność jego umysłu. Stalin zauważył, że wytykanie opozycjonistom błędów zawsze wywiera wrażenie na słuchaczach i czytelnikach. I w tym przypadku tak właśnie postąpił:

- Budowanie na los szczęścia, budowanie socjalizmu bez możliwości zbudowania socjalistycznego społeczeństwa, takie jest stanowisko Zinowiewa. Ale przecież to kpina z problemu, a nie jego rozwiązanie!

Tymczasem Zinowiew wyraził jedynie wątpliwości, których nawiasem mówiąc, szybko się wyzbył. Grigorij Jewsiejewicz wiązał przyszłość rosyjskiej rewolucji z sytuacją międzynarodową, co zresztą nietrudno zrozumieć: był przecież przewodniczącym komitetu wykonawczego Kominternu.

- Kapitulacja przed kapitalistycznymi elementami naszej gospodarki - ciągnął Stalin - oto dokąd prowadzi wewnętrzna logika argumentacji Zinowiewa.

Ale niczego podobnego Zinowiew nie zamierzał powiedzieć. Po prostu mówił o potencjalnej możliwości i jej przeciwieństwie. Stalin jednak poszedł jeszcze dalej:

- Nie trzeba było brać władzy w październiku 1917 roku - oto jaki wniosek wypływa z argumentacji Zinowiewa.

Stalinowski dogmatyzm, nakładający swą dyktatorską pieczęć na myśl społeczną, był wojowniczy, uparty, bezlitosny. Przekształcając prawdy w mumie, stalinizm utrwalił i taką cechę dogmatyzmu, jak wybiórcze traktowanie poszczególnych założeń teorii marksistowskiej. Stalin osobiście decydował, co można, a czego nie należy publikować z teoretycznego dziedzictwa klasyków marksizmu. W archiwum Stalina zachowało się wiele listów z prośbami o zgodę na wydanie niektórych listów Lenina, fragmentów rękopisu Marksa lub Engelsa. W czerwcu 1939 roku, na przykład, do Stalina zwrócił się Mark Borysowicz Mitin, dyrektor Instytutu Marksa-Engelsa-Lenina: „Proszę o zgodę na opublikowanie w kolejnym numerze »Bolszewika« dwóch załączonych listów W.I. Lenina do Inessy Armand”. Pod spodem widnieje lakoniczny dopisek: „Nie sprzeciwiam się. St.”²¹

Ale instytut nie zawsze otrzymywał takie pozwolenie. Pewnego razu Żdanow, Mitin i Pospiełow przedstawili Stalinowi artykuł Engelsa O *polityce zagranicznej rosyjskiego caratu* i poprosili, by rozstrzygnął ich wątpliwości. „Wódz” uważnie przeczytał artykuł, czyniąc na marginesie uwagi następującej treści: „obrzydliwa zaborczość - to nie monopol rosyjskich carów”; „przecenianie roli polityki zagranicznej Rosji”; Engels, „atakując politykę zagraniczną caratu, chciał pozbawić ją wiarygodności w oczach opinii publicznej Europy”. Na zakończenie napisał:

Czy warto, biorąc to wszystko pod uwagę, drukować artykuł Engelsa w naszym bojowym organie, w „Bolszewiku”, bądź jako artykuł pod każdym względem instruktażowy, bądź artykuł głęboko pouczający, ponieważ jasne jest, że wydrukować go w „Bolszewiku” - to znaczy dać mu milcząco taką właśnie rekomendację. Moim zdaniem, nie warto. J. Stalin.

5.VII.1940 r.²²

Prawdziwą encyklopedią dogmatyzmu, zbiorem zmumifikowanych półprawd i antyprawd stał się sławetny podręcznik *Historia WKP(b). Krótki kurs*, który doczekał się ponad 300 wydań w łącznym nakładzie około 43 000 000 egzemplarzy. Dla dorosłego obywatela ZSRR zbiór ten stał się lekturą tak samo obowiązkową, jak Koran dla muzułmańskiego fundamentalisty. Zgodnie z decyzją politbiura z 16 kwietnia 1937 roku grupa historyków - Knorin (nie dokończył dzieła - został aresztowany), Pospiełow, Jarosławski - przystąpiła do pracy nad książką,

której podstawą były opracowany przez Stalina schemat periodyzacji historii partii, a także określenie jej istoty jako „walki bolszewików z antybolszewickimi frakcjami”²³. Stalinowi przysyłano sukcesywnie poszczególne rozdziały wraz z kolejnymi makietami książki. Niemal każdy rozdział „wódz” zdecydowanie „dopasowywał” do zasadniczej idei: historia partii.- to historia walki wewnątrzpartyjnej. Przewodził jej wierny towarzysz broni i kontynuator Lenina - Stalin. Mimo zaabsorbowania innymi sprawami, Stalin, sądząc z dopisków w licznych wersjach przyszłej książki, sam długo siedział nad „historią”. Wiedział, że będzie to jeden z najważniejszych mechanizmów jego oddziaływania na świadomość milionów ludzi.

Stalin, przeczytawszy kolejny przerobiony tekst *Krótkiego kursu*, nie mógł nie zauważyć, że historia partii wygląda jak plac turniejowy, gdzie rycerze jego „zakonu” potykają się bez końca z nieprzebranymi hufcami wrogów. Aby obronić swoją koncepcję przed możliwą krytyką w przyszłości (w teraźniejszości było to wykluczone), Stalin podyktował uwagi, które po redakcji wyglądają tak:

Może się wydawać, iż bolszewicy zbyt dużo czasu poświęcali walce z żywiołami oportunistycznymi w partii, że przeceniali ich znaczenie. Ale jest to absolutnie niesłuszne. Nie wolno tolerować we własnych szeregach oportunistów, tak jak nie wolno tolerować wrzodu na zdrowym organizmie. Partia to wiodący oddział klasy robotniczej, jej wysunięta twierdza, jej bojowy sztab. Nie wolno dopuścić, aby w kierowniczym sztabie klasy robotniczej siedzieli ludzie małej wiary, oportuniści, kapitulanci, zdrajcy. Prowadzić walkę na śmierć i życie z burżuazją, mając kapitulantów i zdrajców we własnym sztabie, we własnej twierdzy - to znaczy znaleźć się w sytuacji ludzi ostrzeliwanych od frontu i od tyłu. Nietrudno zrozumieć, że taka walka może się zakończyć jedynie porażką. Twierdze najłatwiej zdobywa się od wewnątrz²⁴.

W *Krótkim kursie* prawdziwe zdarzenia i fakty przeplatają się na każdym kroku z wyschniętymi mumiami stalinowskich pojęć. Stalinowi udało się stworzyć nieodparte wrażenie, a nawet więcej - ukształtować w świadomości ludzi radzieckich światopoglądowy stereotyp, że wszystkie niepowodzenia, porażki, trudności związane są z działalnością niezliczonych „wrogów ludu”, od których w 1937 roku zaczęli się wreszcie uwalniać. *Krótki kurs* nie żałuje epitetów pod adresem starych komunistów, „leninowskiej gwardii”, twórców Października: „banda wrogów”, „szumowiny rodzaju ludzkiego”, „trockistowsko-bucharinowskie bestie”, „bialogwardyjskie karły i robactwo”, „nikczemni lokaje faszystów” i tak dalej. Obowiązkowy dla wszystkich podręcznik pouczał miliony bolszewików i bezpartyjnych:

Trzeba, aby członkowie partii wiedzieli nie tylko o tym, jak partia walczyła i zwyciężała kadetów, eserowców, mienszewików, anarchistów, lecz również o tym, jak partia walczyła i zwyciężała trockistów, „demokratycznych centralistów”, „robotniczą opozycję”, zinowiewowców, prawicowych odchyleńców, prawicowo-lewackich wyrodków itp. Nie wolno zapominać, że znajomość i zrozumienie dziejów

naszej partii jest najważniejszym środkiem, niezbędnym do tego, by zapewnić rewolucyjną czujność członków partii²⁵.

Krótki kurs zdobył sobie w kraju ogromną popularność, nie tylko dlatego że aparat propagandowy zgodnie z zaleceniami Stalina uczynił z niego „podstawową lekturę” społeczeństwa na długie lata, lecz również dlatego że jego skrajnie prymitywne, schematyczne tezy były dostępne dla wielu ludzi. Dogmatyczne mumie okazały się bardzo proste i zrozumiałe (z wyjątkiem drugiego paragrafu czwartego rozdziału): wszystko poukładano na politycznych półkach, wszystkie występujące postacie odmalowano w odpowiednich barwach (barwy te są tylko dwie), wszędzie dodano jasne, jednoznaczne oceny. Na wniosek Stalina autorzy zatroszczyli się o to, by każdy rozdział kończył się *Krótkimi wnioskami*, napisanymi w formie politycznych instrukcji. Pozostawało jedynie przełknąć „przeżute tezy”. W ten sposób mumie antyprawdy przenosiły się z kart książki w społeczną oraz indywidualną świadomość. Odtąd cały system edukacji politycznej i wychowania partyjnego opierał się na *Krótkim kursie*, zaszczepiającym w umysłach milionów zdeformowane fragmenty leninizmu.

W istocie, oprócz bardzo wąskiego kręgu ludzi - uczonych, intelektualistów - pokolenia lat 30. i 40. nie znały teorii marksistowskiej. Natomiast *Krótki kurs*, za którego autora zaczął się niebawem uważać sam „wódz”, został dosłownie „nafażerowany” stalinowskimi cytatami. Ostatnie trzy rozdziały książki, na przykład, o objętości nieco ponad 70 stron, zawierają ponad 60 wzmianek, wypowiedzi i wniosków Stalina. Autor *Krótkiego kursu* uczynił siebie również jego głównym „bohaterem”. Występując 1 października 1938 roku przed propagandystami Moskwy i Leningradu, Stalin zalecał studiować *Krótki kurs* wraz z „książką towarzysza Stalina *Podstawy leninizmu*, która zawiera wszystko, co najważniejsze”. Stalin nazwał *Krótki kurs* „manifestem - pieśnią nad pieśniami marksizmu” i nie omieszczał podkreślić, że „części inteligencji nie zdołaliśmy wychować; schwytały ją w swoje sieci zagraniczne wywiady. To łup zagranicznych wywiadów”²⁶. Tłumacząc propagandystom, jak posługiwać się „manifestem”, Stalin ostrzegał jednocześnie przed wolnomyślicielstwem, które może się zakończyć jedynie „w sieciach zagranicznych wywiadów”.

Podobna ideologiczna strawa, dogmatyczna i ahistoryczna pod względem treści, prowadziła do duchowego zubożenia, teoretycznego uproszczenia i prymitywizmu. Stalin przygotowywał grunt do wychowu szerokiej warstwy ludzi myślących na poziomie elementarnym, spośród których rekrutowali się karierowicze, donosiciele, gorliwi służbiści, bezmyślni wykonawcy. To właśnie ta warstwa zasiłała nieprzerwanie aparat biurokratyczny, organy karzące, szeregi funkcjonariuszy różnych szczebli. Malenkov, jak świadczy jego osobiste archiwum, zweryfikował wiele tysięcy ludzi, przeznaczonych do pracy partyjnej (na plenach wybierano ich automatycznie), w resorcie spraw wewnętrznych, w aparacie ministerstw. Za kryterium ideowej, teoretycznej dojrzałości służył brak „kompromitujących materiałów” ze strony organów i znajomość stalinowskiego podręcznika. Niektórych

kandydatów wzywano do Moskwy na rozmowę. Sam Malenkov, z wyдутymi policzkami, wyniosły, rozparły w fotelu, zadając pytania, dorzucał obowiązkowo jedno lub dwa z *Krótkiego kursu* bądź innych stalinowskich prac:

- Które odchylenie jest najbardziej niebezpieczne? (To było podchwytliwe pytanie; nie wszyscy pamiętali, że Stalin uczył: najbardziej niebezpieczne jest takie odchylenie, z którym przestano walczyć).

- Kiedy i gdzie towarzyszył Stalin powiedział: „Kadry decydują o wszystkim”? I temu podobne „mądrości”.

Ideowego ładunku, zawartego w *Krótkim kursie*, wystarczyło na więcej niż dziesięciolecie. Przed wojną stalinowska księga cytatów zdominowała świadomość społeczną nie tylko dzięki uporczywym staraniom propagandystów, lecz przede wszystkim dlatego że, powtórzę raz jeszcze, miliony ludzi zobaczyły w jednej książce skrajnie uproszczone i przystępne streszczenie całej epoki. Większość nie rozumiała, że portret czasu, nakreślony w *Krótkim kursie*, jest skrajnie zdeformowany. Wpajaniu dogmatycznego myślenia służył cały system edukacji politycznej. Najbardziej znanymi wyrazicielami stalinowskiej linii byli Żdanow, a po jego śmierci Susłow.

Stalin bardzo wczesnie zwrócił uwagę na Żdanowa. Co prawda, wielu rzeczy dowiedział się o nim później, kiedy młody sekretarz niżnowgorodzkiego komitetu partii w 1925 roku wszedł w skład KC (jako kandydat na członka). W 1929 roku Stalin zaprosił go na Kreml na rozmowę. Trzydziestotrzyletni osiłek wywarł na nim dobre wrażenie. Gensek wypytywał go sytuację w Niżnym Nowgorodzie, o nastroje wśród ludności, reakcję na wykluczenie z partii i wygnanie za granicę Trockiego oraz grupy jego stronników. Żdanow odpowiadał krótko i rzeczowo, optymistycznie ocenił perspektywy rozwoju ruchu kołchozowego w okręgu, oświadczył, że miejscowa organizacja partyjna dokłada wszelkich starań, by w terminie wypełnić plan pięcioletni. Pożegnali się, a Stalin zanotował coś w swoim tajemniczym zeszycie.

Na najbliższej konferencji partyjnej Żdanow wygłosił referat, zwracając szczególną uwagę na zalecenia, które otrzymał podczas rozmowy ze Stalinem. Ostrzegł towarzyszy, że jeszcze nie wszyscy stronnicy Trockiego złożyli broń, i wezwał do czujności²⁷. W następnym roku, na XVI Zjeździe partii, Żdanow został już członkiem KC. Potem jego kariera potoczyła się jeszcze szybciej. W 1934 roku, po zabójstwie Kirowa, Żdanow stanął na czele leningradzkiej organizacji partyjnej, a jednocześnie objął funkcję sekretarza KC WKP(b). W lutym 1935 roku został kandydatem na członka, a w 1939 - członkiem politbiura. Utrzymywał bliskie osobiste stosunki ze Stalinem (jego rodzina spokrewniła się nawet z „wodzem”, kiedy syn Żdanowa, Jurij, ożenił się po śmierci ojca ze Świetlaną Allilujewą. Małżeństwo nie trwało jednak długo). Stalin był zadowolony ze Żdanowa jako członka rady wojennej Frontu Leningradzkiego. W 1944 roku na wniosek Stalina Żdanow otrzymał stopień generała-pułkownika. W tym czasie bardzo niewielu działaczom politycznym nadawano tak wysoką rangę wojskową.

Pod koniec wojny Stalin postanowił wypróbować zdolności Żdanowa na niwie dyplomatycznej, powierzając mu prowadzenie rozmów z Finami w sprawie traktatu pokojowego. W archiwum Żdanowa zachowało się wiele telegramów do Stalina. Oto jeden z nich:

Towarzysz Stalin J.W.

Towarzysz Mołotow W.M.

Nadzwyczaj pilne

Dzisiaj, 18 stycznia 1945 roku, byłem u Mannerheima. Spotkanie odbyło się sam na sam i trwało około dwóch godzin. Mannerheim oświadczył, że po wielu latach wrogości nadszedł czas, by dokonać zasadniczego zwrotu w stosunkach między naszymi państwami. Wojskowe linie obronne przeciwko ZSRR, powiedział, są bezużyteczne, jeśli nie ma dobrych stosunków. W 39 roku Mannerheim, jak stwierdził, nie chciał wojny, podobnie jak wojny z lat 41-44, w której pomyślny wynik wątpił, zanim się jeszcze zaczęła. Wyraził zgodę na współpracę w dziedzinie obrony wybrzeża, ale wnętrza kraju będzie bronił sam. Spytał, czy są typowe umowy. Odparłem, że są, na przykład z Czechosłowacją. Proszę o instrukcje.

A. Żdanow

Członkowi politbiura odpowiedział nie Stalin, lecz Mołotow. Odpowiedział szorstko:

Posunęliście się za daleko. Zawarcie z Mannerheimem paktu podobnego do tego, jaki zawarliśmy z Czechosłowacją, to muzyka przyszłości. Najpierw należy przywrócić stosunki dyplomatyczne. Nie straszcie Mannerheima radykalnymi propozycjami. Wyjaśnijcie tylko jego stanowisko.

Mołotow

Dwa dni później Żdanow ponownie meldował Stalinowi:

Znów byłem u Mannerheima. Powiedziałem, że zawarcie paktu podobnego do czechosłowackiego - to „muzyka przyszłości”, po przywróceniu stosunków dyplomatycznych. Mannerheim odparł, że rozumie: Finlandia jako państwo znajduje się pod nadzorem i na razie nie może mieć innego typu stosunków z ZSRR. Był wyraźnie rozczarowany²⁸.

Pozwoliłem sobie na tę obszerną dygresję, aby pokazać, że Stalin nieustannie sprawdzał ludzi, na których zamierzał postawić. Czasami - sprawdzał długo, nawet przez całe życie. I nie przebaczał żadnego poważnego błędu. Żdanow nigdy nie zawiódł zaufania Stalina, chociaż kto wie, czy gdyby nie zmarł nagle w wieku 52 lat w sierpniu 1948 roku, to nie pochłonąłby go leningradzki tajfun? Jego syn, Jurij Andriejewicz Żdanow, twierdzi, że pod koniec życia ojca Stalin odnosił się do niego z taką samą rezerwą, jak do Wozniesińskiego i Kuzniecowa, a później do Mołotowa.

Pracując od 1944 roku bezpośrednio w KC WKP(b), Żdanow dał się poznać jako surowy, bezlitosny strażnik ideologii i kultury. Dogmatyzm zaszczepiano nie tylko metodą ubóstwiania „teoretycznego geniuszu wodza”, utwierdzał go w świadomości cały system zakazów: co można, a czego nie wolno pokazywać

w kinie, w teatrze, tworzyć pisarzom i muzykom, pisać filozofom i historykom. Na każdym kroku wyrastały niezliczone tabu. Żdanow rozstawiał je umiejętnie, czym zdobywał zaufanie Stalina. Po wojnie duchowe życie kraju szybko ponownie skostniało, nie zdążywszy odtajać po koszmarze lat 1937-1938.

Dogmatycznym deformacjom uległa zwłaszcza historia - dziedzina, w której Stalin starał się narzucać stereotypy swojej wizji przeszłości. W dziejach partii najpierw byli „dwaj wodzowie”, a później już tylko on, następca, „Lenin dzisiaj”. W historii partii szczególne miejsce zajmowało podkreślanie roli Stalina w dziele gromienia niezliczonych „frakcji” i „opozycji”, industrializacji i kolektywizacji, budowy socjalizmu, zwycięstwa nad faszyzmem. W historii partyjnej, jak świadczą o tym *Krótki kurs*, *Krótki biografii* i inne prace apologetyczne, nie było miejsca dla nikogo prócz „wodza”. Nawet Lenin, z pomocą „nadwornych” historyków, został stopniowo odsunięty na bok. Historia partii stała się historią dokonań samego Stalina. Fałszerstwa, przemilczenia, wypaczenie prawdy traktowano jako całkowicie dopuszczalne w imię „wyższych racji”.

Nauki społeczne zaledwie wegetowały. Prymitywne komentatorstwo nie tylko zabiło duszę nauki, ale i znacznie ograniczyło „strefę” jej wpływów. Od końca lat 30. można już było tylko komentować słowa Stalina. Tematy „badań” wszystkich uczonych - od początkujących socjologów do akademików - sprowadzały się właściwie do jednego: rola J.W. Stalina w rozwoju nauk ekonomicznych; znaczenie pracy J.W. Stalina *Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR* dla rozwoju nauk filozoficznych; J.W. Stalin o teorii państwa i prawa; decydujący wkład J.W. Stalina w rozwój teorii wojskowości i tak dalej. Udało mi się odnaleźć w bibliotekach około 550 książek i broszur na takie i podobne tematy, napisanych pomiędzy 1945 a 1953 rokiem. Myśl naukowa znalazła się w kleszczach prymitywnego dogmatyzmu. Można się tylko domyślać, ile prawdziwych talentów zginęło, zmarniało, zwiędło.

Stalinowski dogmatyzm wyrządził wiele szkód również naukom przyrodniczym i technicznym. Na wiele lat wstrzymano rozwój genetyki i poddano ostracyzmowi cybernetykę. Nowe obszary i nowe idee w naukach przyrodniczych i technicznych oceniane były z politycznego, a czasem po prostu dyletanckiego punktu widzenia. Polowanie na „kosmopolitów” w jeszcze większym stopniu skazywało naukę na izolację, dogmatyczne obumieranie. Artykuły takie jak *Kosmopolityzm w służbie imperialistycznej reakcji*, opublikowany 18 kwietnia 1950 roku w „Izwestijach”, odbierały wszelką ochotę na podtrzymywanie kontaktów naukowych z zagranicznymi ośrodkami badawczymi. Jeśli nazwisko radzieckiego naukowca pojawiało się w zagranicznym czasopiśmie naukowym lub jeśli zapraszano go na międzynarodowy kongres, mógł się on liczyć z poważnymi konsekwencjami.

Próba mechanicznego przeniesienia stalinowskich praw „dialektyki” w dziedzinę biologii równała się samobójstwu nauki. A ściślej mówiąc, nie było to samobójstwo, lecz usiłowanie zabójstwa. W tych warunkach, stosując się do

pragmatycznego zalecenia Stalina („w nauce konieczny jest natychmiastowy rezultat praktyczny”), wpływali na powierzchnię ludzie pokroju Trofima Deni-sowicza Łysenki. Dla Stalina nauki przyrodnicze i techniczne należały w istocie do dziedziny alchemii, czegoś zagadkowo-tajemniczego, związanego z odkrywaniem nowego. Wydawało mu się, że najważniejsza w nauce jest organizacja. Często patrzył sceptycznie na osiągnięcia i odkrycia naukowe, jeśli ich nie rozumiał. „Wódz” wierzył, że praca naukowa możliwa jest w Gułagu. Tych, których uważał za niebezpiecznych lub niezdolnych do przejścia na dogmatyczne koleiny stalinizmu, bezlitośnie unicestwiano lub zsyłano do niezliczonych obozów. Znaleźli się wśród nich: A.K. Gastiew, N.I. Wawiłow, N.A. Newski, N.P. Gorbunow, L.A. Teodorowicz, O.A. Jermanski, A.L. Murałow, N.K. Kolcow, N.M. Tułajkow, G.A. Nadson, N.A. Tupolew, W.M. Miasyszczew, W.M. Pietliakow, S.P. Koroliew, I.T. Klejmienow oraz setki innych.

Uczeni, którzy pozostali przy życiu, pracowali w specjalnych zakładach, obozowych laboratoriach, pozostających pod nadzorem IV Wydziału Specjalnego MWD ZSRR. Tu Stalin podchodził do nauki w sposób wybitnie pragmatyczny; nie interesował go już światopogląd ani poglądy polityczne skazanych. Liczył się tylko szybki rezultat, a w razie powodzenia Stalin okazywał czasami „miłosierdzie” - skracał termin kary albo - nawet uwalniał spod konwoju. Resort Berii regularnie meldował Stalinowi o wynikach pracy naukowców w obozach i więzieniach. Na przykład:

Towarzysz Stalin J.W.

Grupa uwięzionych specjalistów z IV Wydziału Specjalnego MWD pod kierownictwem profesora Stachowicza K.I., profesora Winbłata A.J. oraz inżyniera Teuffla G.K. od dłuższego czasu pracuje nad skonstruowaniem silnika turbośmigłowego. W oparciu o rezultaty własnych badań teoretycznych grupa proponuje przystąpić do budowy silnika TRD-7B. Proszę o rozpatrzenie projektu decyzji Rady Ministrów.

18 maja 1946 roku

S. Krugłow²⁹

Albo:

Towarzysz Stalin J.W.

Uwięziony specjalista A.S. Abramson (skazany na 10 lat) w 1947 roku przedstawił nowy, oryginalny system ekonomicznego gaźnika do silników samochodowych. Próby na ZIS-150 wykazały oszczędność paliwa rzędu 10,9% (...). Proponuję skrócić termin kary o 2 lata A.S. Abramsonowi, inżynierowi mechanikowi M.G. Ardżewanidzemu oraz inżynierowi konstruktorowi G.N. Cwietkowowi.

Proszę o decyzję.

8 lutego 1951 roku

S. Krugłow³⁰

Stalin wyraził zgodę. Ale czy rozumiał, że w tych oraz w wielu innych przypadkach myśl inżyniersko-techniczna nie opiera się na jego „świątłych” ideach,

lecz na głębokiej wiedzy, prawdziwie twórczym myśleniu, wynalazczości, nieskażonych ideologicznymi bredniami stalinizmu?

Dogmatyczny stosunek do marksizmu-leninizmu nie mógł nie wpłynąć na proces studiowania leninowskich prac. Lenina, jak się okazało, nie można już było zrozumieć bez komentowania jego poszczególnych twierdzeń za pomocą stalinowskich cytatów.

Na wyższych uczelniach zwracano uwagę przede wszystkim na to, jak student streszcza dzieła Stalina. Kiedy byłem słuchaczem Orłowskiej Szkoły Wojsk Pancernych, po seminarium zatrzymał mnie wykładowca, niemłody już podpułkownik. Studenci lubili go za, jeśli można tak powiedzieć, „dobroduszność”. Gdy zostaliśmy sami, podpułkownik (minęło wiele lat i nie pamiętam, niestety, jego nazwiska), oddając mi sprawdzony już konspekt źródłowy, niegłęboko, po ojcowsku, powiedział:

- Dobry konspekt. Od razu widać, że nie przepisujesz, tylko najpierw myślisz. Ale moja rada: stalinowskie prace streszczaj dokładniej. Słyszysz, dokładniej! I jeszcze jedno. Przed nazwiskiem Josifa Wissarionowicza nie pisz skrótów typu „tow.”, pisz w pełnej formie: „towarzysz”. Zrozumiałeś mnie? - Wykładowca uważnie popatrzył mi w oczy.

- Tak jest, towarzyszu pułkowniku, zrozumiałem!

Wieczorem dowiedziałem się od kolegi z pokoju, że z nim oraz z kilkoma innymi słuchaczami wykładowca historii KPZR przeprowadził podobne rozmowy. Zbliżały się egzaminy, a sądząc z pogłosek, na sąsiedniej uczelni „zwracano baczna uwagę” na tego rodzaju „polityczną niedojrzałość”, jaką wykazałem w swoim konspekcie.

Z im większą natarczywością wpajano stalinowskie dogmaty, tym bardziej posłuszni stawali się ludzie, przyzwyczajani stopniowo do jednostronnej dedukcji: z jednej formuły wynika druga, a jeśli trzeba - to i trzecia. Często ludzie szukali wyjaśnienia takich lub innych procesów nie w życiu, lecz w formułach, definicjach, wyjątkach ze stalinowskich prac. Dogmatyzm myślenia wszelkimi sposobami zaszczebiała biurokracja, która stała się takim samym nieodłącznym elementem stalinizmu.

TOTALNA BIUROKRACJA

Zanim przejdę do analizy kolejnego reliktu stalinizmu - biurokracji, chciałbym przytoczyć fragment z książki Nikołaja Bierdiajewa *Los Rosji*. Wybitny filozof napisał tę książkę, kiedy dokonana się już rewolucja październikowa, kiedy w powietrzu czuło się odurzenie wolnością jednych i strach przed „antychrystem” drugich. Rozmyślając o demokracji, Bierdiajew doszedł do paradoksalnych na pozór wniosków:

Ludowładztwo tak samo może pozbawić jednostkę jej niezbywalnych praw, jak i jedynowładztwo. Taka jest burżuazyjna demokracja z jej formalnym absolutyzmem

zasady ludowładztwa. Ale i społeczna demokracja Marksa również w niewielkim stopniu uwalnia jednostkę, również nie liczy się z jej autonomicznym bytem. Na którymś zjeździe socjaldemokratów wyrażony został pogląd, że proletariatus może pozbawić jednostkę jej, wydawałoby się, niezbywalnych praw, na przykład prawa do wolności myślenia, jeśli będzie to z korzyścią dla interesów proletariatus. W tym przypadku proletariatus traktowany jest jako swego rodzaju absolut, któremu należy poświęcić wszystko. Wszędzie spotykamy się z dziedzictwem absolutyzmu, państwowego i społecznego, żyje on nie tylko tam, gdzie panuje jeden, ale i tam, gdzie panuje większość³¹.

Bierdiajew dostrzegł niebezpieczeństwo również i w tyranii większości, a nie tylko w jedynowładztwie. Myślę, że w rozważaniach tych jest racjonalne jądro: w odniesieniu do socjalizmu niebezpieczeństwo takie staje się realne, kiedy większość pomaga przywódcy stworzyć w ramach państwa warstwę „wykonawców woli większości”, kiedy wykształca się kolektywny biurokracyzm.

Żadne państwo nie może obejść się bez aparatus. Biurokracja nie pojawia się tam, gdzie aparat nie jest związany, nie zależy wprost od rezultatów ekonomicznego funkcjonowania systemu, i gdzie występują demokratyczne formy samoregulacji i kontroli. Z początku wydawało się, że „wykonawcy woli większości” nie będą stanowić większego zagrożenia. Wkrótce po Październiku Lenin, myśląc o stworzeniu nowego aparatus, stwierdził, iż „w interesie narodus powinien być on pozbawiony wszelkiego biurokracyzmusa³². Już pierwsze lata władzy radzieckiej pokazały jednak, że biurokracja kryje w sobie znacznie bardziej poważne niebezpieczeństwo, niż zakładano w teorii. W momentach krytycznych, jak wiemy, Lenin potrafił zdobyć się na bezwzględność wobec biurokracji, w której widział przyszłe zagrożenie dla nowego ustroju. W styczniu 1919 roku, na przykład, ostrzegł: „Za (...) biurokratyczne podejście do sprawy, za niezdolność do udzielenia pomocy głodującym robotnikom represje będą surowe, do rozstrzelania włącznie³³. Represjami jednak nie udało się wypełnić biurokracji.

Walka o umocnienie władzy radzieckiej, zwłaszcza w warunkach komunizmu wojennego, doprowadziła do szybkiego wzrostu aparatus. Komunizm wojenny wymagał totalnej kontroli nad produkcją, dystrybucją, egzekucją. Zajmowało się tym wielu, bardzo wielu ludzi. Powstawały nowe elementy struktury państwowej, nowe ogniwa, często pośrednie, koordynujące, łączące i tak dalej. Jeszcze za życia Lenina aparat zaczął rosnąć w zastraszającym tempie, pochłaniając znaczną część społecznej energii, środków i możliwości, by zapewnić sobie właściwe funkcjonowanie. Jeśli w tych latach Stalin czymkolwiek się wyróżnił, to pracą w dziedzinie organizacji aparatus. Stojąc na czele dwóch komisariatów ludowych, wchodząc w skład KC, rozlicznych rad, komisji i komitetów, wcześniej od innych zdał sobie sprawę z mocnych i słabych stron aparatus administracyjnego i partyjnego i jego możliwości.

Już jako sekretarz generalny Stalin zlecił aparatowi opracowanie systemu klasyfikacji funkcji w komisariatach ludowych, który z czasem stał się sławetną

biurokratyczną nomenklaturą. Z jego polecenia, na przykład, dyrektor administracyjny ludowego komisariatu do spraw narodowości Briezanowski przygotował w lutym 1923 roku dokument *Podział funkcji w strukturze aparatu NKN w gradacji stopniowej*. Wszystkie stanowiska podzielono na cztery grupy (odpowiedzialni za problemy narodowe, odpowiedzialni za służby administracyjno-gospodarcze, odpowiedzialni za pracę polityczno-naukowo-oświatową, odpowiedzialni za wydawnictwa literacko-naukowe). W dokumencie wprowadzono podział ze względu na kwalifikacje: pracownik partyjny najwyższego, wyższego, średniego i niższego szczebla; wskazano, jakie stanowiska (było ich ogółem dwa lub trzy) mogą zajmować bezpartyjni. Zaaprobowany przez Stalina system ściśle podzielił rozrastający się aparat na kilka szczebli (podobnych do klas w carskiej tabeli rang), rozrywając i bez tego słabe związki ludowego komisariatu z rzeczywistymi problemami grup etnicznych i narodowości³⁴. W efekcie, już na samym początku swej działalności na stanowisku sekretarza generalnego, Stalin przystąpił do formowania ogromnej, wszechogarniającej armii funkcjonariuszy.

Stalin skupił w swym ręku ogromną władzę, stał się wielkim mistrzem aparatu. Nie bez jego udziału upowszechniły się wkrótce, przekształcając się stopniowo w klasyczny element radzieckiej biurokracji, niezliczone sprawozdania, meldunki z terenu, dyrektywy i instrukcje, tworzenie kadrowej nomenklatury i koncentracja funkcji w centrum, utajnianie licznych sfer działalności, doprowadzone z czasem do absurdu, próby rozwiązywania narastających problemów za pomocą coraz to nowych resortów, formowanie kilku stopni mechanizmów kontrolnych i tak dalej. Stalin stał się istnym „profesorem biurokracji”. Nawet w codziennej pracy szybko przyswoił sobie typowy fortel biurokratów - niedostępność. Chociaż jeszcze w 1922 roku plenum KC określiło dni i godziny, kiedy sekretarz generalny powinien przyjmować petentów, Stalin szybko porzucił to mało interesujące dla niego zajęcie. W grudniu 1924 roku, na przykład, Jenukidze otrzymał list od niejakiej Malinowskiej, jednej z pracownic aparatu centralnego, zwolnionej ze stanowiska:

Ablu Sofronowiczu!

(...) Zostałam zwolniona z pracy (...), dla wszystkich jestem podejrzana. Ci, którzy mnie znają, wyjechali: Sieriebriakow, Siemaszko, Rykow. Do tow. Stalina nie sposób się dostać. Pomóżcie mi, Ablu Sofronowiczu, wybrnąć z tej trudnej sytuacji, nie zapomnę Wam tego (...).

Malinowska³⁵

Kiedy Lenin był już poważnie chory, w kilku swych rozporządzeniach, a zwłaszcza w ostatnich listach próbował przypuścić zdecydowany atak na rozpanoszoną biurokrację, która w apogeum jedynowładztwa Stalina stanie się totalną. Dostrzegł niebezpieczeństwo nie tylko w ilościowym wzroście biurokracji (nazywał ją „urzędniczą szarańczę”, „plagą gryzipiórków”), lecz przede wszystkim w wypieraniu ludowładztwa przez aparat. Wierzył, iż uda się zablokować i ograniczyć wpływy aparatu wykonawczego, zmieniając jego skład społeczny,

w związku z czym domagał się zatrudnienia większej liczby robotników i chłopów. Dzisiaj już wiemy, że nie mogło to osłabić uścisku biurokratycznego potwora, ponieważ cała nasza obecna biurokracja jest „krwią z krwi narodu”, nie ma wśród niej przedstawicieli klas wyzyskujących, ludzi, jak by powiedziano wcześniej, niebezpiecznych ze względu na swoje pochodzenie społeczne. Lenin liczył również na czystkę w partii, pragnąc uwolnić ją od tych członków, którzy „nie tylko nie umieją walczyć z urzędniczą bezduszością i łapownictwem, ale przeszkadzają z nimi walczyć”³⁶. Przy czym w zasadniczej kwestii Lenin miał niewątpliwie słuszność: kładł nacisk na rzeczywisty udział ludzi pracy w rządzeniu państwem, na kontrolę władzy wykonawczej, na rozszerzenie jawności, na podniesienie ogólnej kultury całego narodu. Nie naród powinien zależeć od aparatu, lecz na odwrót, aparat od narodu. Lenin pisał z goryczą: „Prawo napisano do woli! Dlaczego więc nie ma sukcesu w tej walce? Dlatego, że nie da się jej prowadzić samą propagandą, a zwyciężyć można tylko wtedy, jeśli pomogą masy”³⁷. Trudno się z tym nie zgodzić. Dzisiaj jednak musimy przyznać, że w warunkach monopolu jednej partii walka owa była skazana na klęskę. Biurokracja - to nieodrodne dziecko systemu komunistycznego.

W drugiej połowie lat 20. zrodziły się dwie alternatywne koncepcje. Jedną reprezentował Bucharin, który domagał się względnie umiarkowanego tempa rozwoju zarówno w dziedzinie industrializacji, jak i kolektywizacji. Druga zakładała bezprecedensowy skok w przemyśle i rolnictwie, ona też znalazła swój najpełniejszy wyraz w osobie Stalina. Nie udało się jednak dokonać takiego przeskoku wyłącznie metodami ekonomicznymi, niezbędne były środki administracyjno-nakazowe. W sposób nieuchronny prowadziły one do rozrostu i umacniania się szerokiej warstwy biurokratycznej. Ponieważ planowano rozwiązywać te zadania przede wszystkim kosztem chłopstwa, przemoc została jakby z góry przesądzona, zaprogramowana. Można przypuszczać, że na którymś etapie strategia bolszewików wymagałaby użycia środków administracyjnych, choć, oczywiście, nie represji. Stalin kierował się lenińskim wskazaniem: „Wielkim błędem jest myśleć, że NEP położył kres terrorowi. Wrócimy jeszcze do terroru i do terroru ekonomicznego”³⁸. Rosyjscy jakobini nie mogli obejść się bez terroru.

Stalin, bezlitośnie stłumiwszy sprzeciw oponentów, postawił na rozwiązanie siłowe, a wówczas system biurokratyczny zaczął się już tworzyć automatycznie. Odwołanie się do przymusu pozaekonomicznego stworzyło „stan”, który nie zależał wprost od poziomu i jakości produkcji, lecz w znacznym stopniu od rozwiązań politycznych. Biurokracja także wysunęła automatycznie na pierwszy plan ideologiczne i polityczne dźwignie oddziaływania na masy, a dopiero na drugim lub trzecim miejscu - ekonomiczne. Socjalizm szybko stracił nawet zewnętrzne cechy demokracji. Należy stwierdzić, iż wielu bolszewickich przywódców od samego początku orientowało się na dyktaturę bez demokracji. W 1922 roku Trocki pisał: „Gdyby rosyjska rewolucja, przy chwiejności stosunków społecznych wewnątrz, przy gwałtownych i zawsze niebezpiecznych przemianach na zewnątrz,

skrępowała się więzami burżuazyjnego demokratyzmu, już dawno leżałaby na gościńcu z poderżniętym gardłem". O demokracji socjalistycznej na razie nie wspominał, uważając, iż można ją będzie urzeczywistnić dopiero wówczas, gdy pożar rewolucji ogarnie inne kraje. Dlatego, stwierdzał dalej Trocki, „kiedy rozstrzelujemy wrogów, nie mówimy, że to grają eolskie harfy demokracji. Uczciwa rewolucyjna polityka wyklucza przede wszystkim sypanie masom piaskiem w oczy”³⁹. Bolszewicy, o władnięci ideą dyktatury proletariatu, zamierzali rozwiązywać niezwykle złożone problemy siłą. Radykalizm był wówczas biletem wizytowym rewolucyjności.

Ograniczony charakter i słabość walki z biurokracją w latach 20., gdy żyli jeszcze ludzie z leninowskiego otoczenia, można wytłumaczyć nie tylko wąskością programu, ale i powierzchownym pojmowaniem jej istoty. Nawiasem mówiąc, w sensie potocznym również i dziś pod pojęciem biurokracji rozumiemy zwykle tylko urzędniczą opieszałość, bezdusność, rutynę, formalizm, papierkową robotę. A w tamtych czasach nawet przywódcy rewolucji często pojmowali biurokracyzm właśnie tak. Trocki, występując 28 maja 1926 roku na III Wszechrosyjskiej Naradzie Korespondentów Wiejskich i Miejskich, wyraził na początku niewątpliwie słuszną myśl: „Biurokracyzm u nas jest, i to straszliwy. Wynika on z braku kultury, z nieudolności, z całego szeregu przyczyn historycznych i politycznych”⁴⁰. Następnie sprowadził biurokracyzm do wąskiego pojęcia serwilizmu, konformizmu, konserwatyzmu i tak dalej. Wszystko to prawda, ale istota biurokracyzmu - zastąpienie ludowładztwa wszechmocą aparatu - nie została zdefiniowana. We wrześniu 1927 roku, na posiedzeniu komitetu wykonawczego Kominternu, Trocki ostrzegł jednak, że „system biurokratyczny doprowadzi nieuchronnie do rządów jednego człowieka”⁴¹. Nie wszyscy dostrzegali to niebezpieczeństwo, a ci, którzy je przeczuwali - milczeli. Gdy Trocki wygłosił to prorocze oświadczenie, zaatakował go Bucharin: „Powinniśmy zapytać towarzysza Trockiego, dlaczego nie stoi przed partią na baczność jak żołnierz”. Trocki odparł: „Trzymacie partię za gardło”⁴². Bucharin nie zdawał sobie jeszcze sprawy, że ręka dyktatora zaciska się nieubłaganie nie tylko na gardle partii, lecz również całego narodu.

Najbardziej charakterystyczną cechą biurokracyzmu typu stalinowskiego jest jego totalny charakter. Wyraża się przede wszystkim w istnieniu niepisanych praw, według których zaczynają funkcjonować organy państwowe, partyjne, sądowe, organizacje społeczne. Biurokracyzm łączy je w coś wspólnego, ciągliwego, wszechprzenikającego, chwytliwego, niewzruszonego. Każdy organ, element systemu, pojedynczy człowiek może robić tylko to, co przepisane, dozwolone, przykazane. W systemie tym o wszystkim stanowi instrukcja, dyrektywa, rozporządzenie, niosąc ze sobą groźbę kary, potępienia, ostracyzmu, faworyzując gorliwych wykonawców i pilnych funkcjonariuszy. Efekt końcowy przyjmuje postać kolektywnej biurokracji.

Totalna biurokracja nie podlega prawom ekonomicznej celowości. Rządzi nią zasada wszechwładzy aparatu, który rozrasta się tym szybciej, im więcej wydaje

się rozporządzeń w kierunku jego zredukowania. Walka z systemem administracyjnym metodami administracyjnymi musi zakończyć się klęską. Bez zastosowania metod ekonomicznych, społecznych i politycznych nie sposób uwolnić się od biurokracji. Tym bardziej że jest ona wyjątkowo zróżnicowana: od niezliczonych tytułów, stopni, stanowisk i rang do zagadkowej hierarchii wyższych szczebli, gdzie często za nieogarnioną i bezosobową kolegialnością trudno znaleźć „odpowiedzialnego” urzędnika. Stalin i jego otoczenie tworzyli ten system długo, starannie, wytrwale.

Należy powiedzieć, że powstający stopniowo system biurokratyczny wychowywał w odpowiednim duchu całe społeczeństwo. Ludzie stali się jego częścią. Co więcej, przywykli do niego, a w jego „uporządkowaniu” wielu z nich do dziś widzi „wyższość” socjalizmu. Sprawa jest niebywale trudna. Byłoby błędem odrzucać wszystko, co osiągnięto w życiu społecznym i kulturalnym. Pełne zatrudnienie, zagwarantowane, choćby na niebywale niskim poziomie, świadczenia socjalne, powszechna edukacja, przybliżenie szerokim masom podstaw kultury duchowej, bezpłatna, nawet jeśli niezadowolająca, opieka lekarska, niskie ceny na artykuły codziennego użytku, wyjątkowo niskie koszty utrzymania w niewygodnych mieszkaniach państwowych, praktycznie bezpłatne kolonie letnie, przedszkola i żłobki oraz wiele innych zdobyczy socjalnych narodu radzieckiego. Wielką popularnością cieszyła się w społeczeństwie rządowa akcja obniżania cen na artykuły spożywcze i przemysłowe. Nawet jeśli warunki życia oscyływały na poziomie tylko trochę wyższym od powszechnej nędzy, widoczne oznaki powolnej, lecz stałej poprawy działały inspirująco.

Daleki jestem od tego, by przypisywać te „sukcesy” stalinowskiemu kierownictwu. Ale ofiarne, ciężka praca ludzi radzieckich nie mogła nie przynosić choćby częściowych efektów. Na skutek strachu w społeczeństwie nie szerzyła się powszechna, wszechobecna korupcja, a wśród elity rządzącej nie występowały objawy moralnego rozkładu, który z całą jaskrawością ujawnił się dwa lub trzy dziesięciolecia po śmierci Stalina. Ogólna atmosfera była taka, że mogło narzucać się wrażenie moralnego zdrowia i materialnej pomyślności społeczeństwa.

Totalny biurokratyczny „porządek” jakby organizował także szerokie masy ludności. W czasach stalinowskich wyrosło już kilka pokoleń. Nie znały one innego socjalizmu, tak jak nie znały prawdziwego obrazu świata po drugiej stronie ideologicznej kurtyny. Przeważająca większość ludzi naprawdę wierzyła, że robotnicy w krajach kapitalistycznych żyją w nędzy i poniżeniu, że w krajach Zachodu panują brutalne, więziennicze prawa, a ZSRR przewyższa „wolny świat” niemal pod każdym względem. Ten fałszywy obraz wszelkimi sposobami podtrzymywała potężna machina propagandowa.

Dla ludzi wychowanych w duchu kłamstwa, braku wolności i jawności totalny biurokracizm jest na swój sposób wygodny. System troszczył się o wszystko: wystawiał ostateczną ocenę dziełom poszczególnych artystów, faktom historycznym i przejawom współczesności, jednoznacznie określał, co dobre, a co złe,

od samego początku wiedział, że takie lub inne posunięcie, wystąpienie „wodza” jest wiekopomne. W znacznym stopniu gwarantował nawet równy podział dóbr. Totalny biurokracyzm był tak samo wygodny dla wykonawców, „śrubek”, jak i dla przywódców wszystkich szczebli.

System sprzyjał kształtowaniu się egalitarnego, elementarnego światopoglądu. Rozszerzenie roli funduszy społecznych zrównywało ludzi niezależnie od ich wkładu w ogólny wysiłek. Na pierwszy plan coraz bardziej wysuwały się nie końcowe rezultaty pracy, lecz stanowisko, funkcja, protekcja, przynależność do nomenklatury. Profesor Alex de Jonge w książce *Stalin and Shaping of the Soviet Union* (Stalin a kształtowanie się Związku Radzieckiego) wysunął trafne spostrzeżenie, iż dyktator stworzył prawdziwą piramidę władzy: „Nikt nie mógł poprawiać swego zwierzchnika. Każdy zwierzchnik stawał się małym Stalinem w stosunku do własnych podwładnych. Każdy obchodził się źle z tymi, którzy znajdowali się niżej od niego, patrzył spod oka na równych sobie i schlebiał wszystkim, którzy stali wyżej”⁴³.

Często można dzisiaj spotkać się z opinią, że za Stalina „był porządek”, „pewność jutra”, „powolny, lecz zauważalny wzrost poziomu życia”. Bez wątpienia, biurokracyzmo-koszarowe metody, związane z nieustanną groźbą sankcji karnych i represji, mogą podtrzymywać struktury ekonomiczne, produkcję, funkcjonowanie wszystkich instytucji państwowych na poziomie zatwierdzonych, narzuconych planów. Myślę, że i obecnie, gdyby zawiesić nad robotnikiem, kierownikiem, przedsiębiorstwem damoklesowy miecz stalinowskiej kary - plan byłby bezwarunkowo wykonany. Za dowolną cenę. A ściślej mówiąc - za straszliwą cenę utraty godności ludzkiej, życia w atmosferze strachu, milczenia, ślepego posłuszeństwa. Tylko kto dzisiaj zgodziłby się na to?

Bardzo smutnym aspektem naszej historii jest fakt, że rewolucyjny radykalizm bolszewików kazał im odwoływać się jedynie do przemocy: politycznej, ekonomicznej, ideologicznej. Częste stosowanie przemocy uczyniło z niej normę, zjawisko powszechne, akt prawny. Sam Lenin wielokrotnie nawoływał do rewolucyjnego terroru. Dwudziestego czerwca 1918 roku członek piotrogrodzkiego komitetu RKP(b), komisarz do spraw prasy, propagandy i agitacji Wołodarski został zamordowany przez eserowca. Tydzień później Lenin wysłał Zinowiewowi, Łaszewiczowi i innym przebywającym w Piotrogradzie członkom KC RKP(b) list, w którym pisał:

Tow. Zinowiew!

Dowiedzieliśmy się dzisiaj w KC, że robotnicy w Piotrogradzie chcieli odpowiedzieć na zabójstwo Wołodarskiego masowym terrorem i że wy (nie Wy osobiście, ale komitet piotrogrodzki) powstrzymaliście ich.

Stanowczo protestuję!

Kompromitujemy się: grozimy masowym terrorem nawet w rezolucjach Rady Delegatów, a kiedy przychodzi co do czego, tłumimy najzupełniej słuszną rewolucyjną inicjatywę mas.

To nie-po-dob-na!

Terroryści uznają nas za niedorajdy. Czas mamy arcywojenny. Musimy zastosować energiczny i masowy terror przeciwko kontrrewolucjonistom, zwłaszcza w Piotrogradzie, którego przykład jest decydujący.

Pozdrawiam!

Lenin⁴

Tego rodzaju zalecenia nie należały do rzadkości. Podczas rewolucji i wojny domowej przelano rzeki krwi. Współobywatele, Rosjanie, mieszkańcy jednego kraju z niesłychanym okrucieństwem zabijali się nawzajem. Wówczas wszyscy uważali to za oczywiste. Nawet Lenin, który jesienią 1918 roku (telegram nie jest datowany) pisał do przewodniczącego Rewolucyjnej Rady Wojennej:

Swijażsk, Trocki

Na szczęście szybko wracam do zdrowia. Ufam, że rozprawa z kazańskimi Czechami i białogwardzistami, a także ze wspierającymi ich kułakami krwiopijcami będzie przykładowo bezlitosna.

Gorąco pozdrawiam.

Lenin⁵

„Przykładowo bezlitosna” rozprawa stała się stopniowo bolszewicką regułą, kto wie, czy nie najważniejszym przejawem rewolucyjnej postawy, zwykłą praktyką społeczną. To, co Lenin dopuszczał w „czasie arcywojennym”, kiedy wszystko wisiało na włosku, zaczęto później traktować jako „rewolucyjną normę”. Nawet wówczas, gdy udało się obronić i umocnić zdobycze rewolucji, terroru nie oddano do historycznego archiwum. Na skutek wysiłków Stalina i jego otoczenia represje przeciwko własnemu narodowi weszły na trwałe do arsenału bolszewickich metod.

Jeśli w Rosji tradycje demokratyczne były słabo rozwinięte, to w dziedzinie tradycji policyjnych rzecz przedstawiała się dużo lepiej. Choć, rzecz jasna, tego, co stworzył Stalin, nie da się nawet porównać z „dyletantyzmem” samowładztwa. Mówi się zwykle, iż sądy i prawa są potrzebne po to, aby umocnić panowanie klasy rządzącej. Myślę jednak, że we wszystkich epokach klasy rządzące potrzebowały praw w mniejszym stopniu niż pozbawieni tych praw i upośledzeni. Tradycje tajnej policji w Rosji sięgają zapewne 1826 roku, kiedy Mikołaj I powołał do życia słynny Trzeci Wydział prywatnej kancelarii Jego Imperatorskiej Wysokości. W tym samym czasie pojawiła się również cenzura polityczna w pełnym tego słowa znaczeniu. Podstawą prawną do prześladowania ludzi o odmiennych poglądach stało się wydane w 1845 roku specjalne rozporządzenie o przestępstwach przeciwko państwu i porządkowi społecznemu. W artykułach 267 i 274 mówiło się między innymi:

Za wydawanie i rozpowszechnianie materiałów pisanych lub prasowych i za wygłaszanie publicznie mów, które, choćby i nie podburzały jawnie i wprost do powstania przeciwko władzy najwyższej, usiłują kwestionować i podawać w wątpliwość nienaruszalność jej praw lub zuchwale krytykować ustanowiony prawem

sposób rządzenia lub porządek następstwa tronu, winni podlegają: pozbawieniu wszystkich praw swego stanu i zesłaniu na ciężkie roboty na okres od czterech do sześciu lat (...)»⁴⁶.

Osiemdziesiąt jeden lat później, już po śmierci Lenina, w kodeksie karnym RSFRR z 1926 roku znalazł się zapis:

Propaganda i agitacja, zawierające wezwania do obalenia, podważenia lub osłabienia władzy radzieckiej (...), jak również rozpowszechnianie, przygotowywanie i przechowywanie literatury takiej treści pociąga za sobą pozbawienie wolności ze ścisłą izolacją na okres nie mniej niż sześciu miesięcy»⁴⁷.

Niemal te same idee, z wyjątkiem nieznanymi w czasach Mikołaja I słów „propaganda”, „agitacja” i dość mętłego sformułowania - „nie mniej niż sześć miesięcy”.

Samowładztwo zawsze poświęcało szczególną uwagę armii i policji, choć, według dzisiejszych norm, liczebność aparatu przymusu była niewielka. W 1895 roku, na przykład, w departamencie policji służyło 161 jeden osób, w korpusie żandarmerii - około 10 000 osób i kilkadziesiąt tysięcy policjantów. Władze jednak dawały policji, zwłaszcza politycznej, bardzo duże uprawnienia. Jak pisał Aleksiej Aleksandrowicz Łopuchin, szef departamentu policji w latach 1902-1905: „Ludność Rosji popadła w zależność od własnego widzimisię funkcjonariuszy policji politycznej. Winę określa się często na podstawie subiektywnych opinii urzędników policyjnych”⁴⁸. Samowładztwo szeroko, praktykowało zsyłanie niewygodnych lub katorgę. U progu XX wieku, na przykład, na Syberii przebywało około 300 000 zesłańców różnych kategorii i około 11 000 skazanych na ciężkie roboty⁴⁹. Co prawda, zaledwie 5-10% spośród zesłańców i katorżników stanowili „polityczni”. Znaczna część zesłańców - sięgająca niekiedy połowy ogólnej liczby - uciekała na skutek łagodności reżimu.

Reżim policyjny nie był nadmiernie srogi: aby, dajmy na to, wyjechać za granicę, wystarczyło napisać podanie do gubernatora oraz uiścić niewielką opłatę. W 1900 roku, na przykład, około 200 000 Rosjan spędziło po kilka miesięcy za granicą. Wielu z nich doskonale znało słabości departamentu policji, toteż przy formowaniu już po rewolucji nowego systemu bezpieczeństwa posunięto się znacznie dalej w kwestii zaostrzenia przepisów i reguł, określających lojalność danej osoby wobec radzieckiego państwa.

W ten sposób rewolucyjna partia, która doszła do władzy, z jednej strony - miała zbyt słabe tradycje demokratyczne, by przeszkodzić szybkiemu wzrostowi biurokracji, z drugiej zaś - „odziedziczyła w spadku” po obalonym caracie policyjne doświadczenia samowładztwa. Trudno się zatem dziwić, że już wkrótce po Październiku zaczęła szeroko stosować wobec przeciwników nowego ustroju najbardziej surowe środki represyjne, wykraczające poza ramy rewolucyjnej praworządności. Kryło się w tym straszliwe niebezpieczeństwo dla wolności, o którą tak zżarliwie walczyli bolszewicy. Niezauważalnie, powoli torowano drogę dla przyszłego cezara.

W korespondencji Kalinina zachował się wyjątek z protokołu posiedzenia politbiura z 9 marca 1922 roku. Unszlicht wygłosił referat na temat walki z bandytyzmem, po czym obecni postanowili:

Przyjąć następującą propozycję Unszlichta: przyznać GPU prawo do bezpośredniej rozprawy a) z osobami przyłapanymi na grabieżach, kryminalistami, recydywistami, schwytanymi z bronią w ręku; b) zsyłki do Archangielska i zamknięcia w Archangielsku konspiratorów anarchistów i lewicowych eserowców (...).

Sekretarz KC Mołotow⁵⁰

A oto podobny dokument:

Sekretarz CKW ZSRR tow. Jenukidze

OGPU prosi o zgodę na rozpatrzenie w trybie pozasądowym:

1. Sprawy Babina M.I., onże Rubin - mienszewik z prawicowego ugrupowania „Zarist”, oskarżony z art. 62 kodeksu karnego.

2. Sprawy Abrikosowej i innych osób, w liczbie 62, oskarżonych z art. art. 61, 66 i 68 kodeksu - wielka organizacja szpiegowsko-faszystowska.

Szczegółowy raport w obu sprawach złoży z-ca nacz. SOOGPU tow. Andriejewa.

5JV1924r.

Jagoda

Deribas

Niżej widnieje dopisek: „Prokurator Karanian sprzeciwia się w drugiej sprawie. Jagoda”⁵¹. Wówczas jeszcze można się było sprzeciwić...

Nadzwyczajne środki, pozasądowe represje, które można jeszcze jakoś wyjaśnić w kontekście rewolucji, wojny domowej, stosowano dalej w warunkach pokoju. Po śmierci Lenina stały się nieodłącznym atrybutem „nowego stylu życia”. Wystarczyło wysunąć oskarżenie o „wrogą działalność” wobec nowego ustroju. Biurokracja wcześniej niż inni przyswoiła sobie tę regułę okrutnej gry. Z czasem kolejne pokolenia pracowników organów bezpieczeństwa zaczęły patrzeć na każdego obywatela jak na potencjalnego przeciwnika władzy radzieckiej. Takie podejście powodowało łatwe do przewidzenia skutki. Rzadko pisano o nich w prasie, ale w każdym przysiółku, w fabryce, w instytucie, w komisariacie ludzie, dowiedziawszy się o nowym wykrytym „gnieździe wrogów ustroju”, jeszcze bardziej zamykali się w sobie”, patrzyli podejrzliwie na otoczenie, byli gotowi poprzeć każdą nową „orientację” i „linię” kierownictwa. Potencjalna (a często i realna) groźba kary kaleczyła ludzi duchowo.

Stalin otrzymywał mnóstwo raportów o nastrojach politycznych, obserwacji elementów podejrzanych, o wykryciu nowych grup antyradzieckich. Oto wyjątek z dokumentu, który trafił na biurko Stalina niedługo po zakończeniu wojny:

1. Sprawa antyradzieckiej grupy pracowników inżynierjno-technicznych NKPS w Moskwie (...). Wygłaszali antyradzieckie komentarze. Grupa miała zorganizować powstanie w chwili nadejścia wojsk hitlerowskich. Sprawę przekazano do kolegium specjalnego.

2. Antyradziecka grupa studentów moskiewskich uczelni (...). Prowadzą antyradzieckie rozmowy. Członkom grupy skonfiskowano wiersze o treści antyradzieckiej (...).

3. Antyradziecka grupa uczniów szkoły średniej (...). Utworzyli coś w rodzaju kółka „walki o sprawiedliwość”. W antyradzieckich nastrojach podtrzymywali ich nauczyciele (...). Śledztwo w toku (...)”⁵².

Dalej w dokumencie wymienionych jest jeszcze kilkadziesiąt podobnych „grup antyradzieckich”. Jeśli w 15-, 16-letnich uczniach, w których nie zgasł jeszcze romantyczny i patriotyczny poryw swobody ducha, widziano zagrożenie dla ustroju, to co powiedzieć o innych „grupach”... Stalinowski biurokratyzm nie mógł obejść się bez ofiar.

Wiele kwestii należących, zdawałoby się, do sfery politycznej, ideologicznej, również oddano w dzierżawę resortom, które obecnie były dla Stalina ważniejsze niż partia.

Towarzysz Stalin J.W.

8 września 1945 r.

Mauzoleum W.I. Lenina całkowicie gotowe na przyjęcie zwiedzających (...). W załączeniu przesyłamy do zatwierdzenia projekt decyzji RKL ZSRR o otwarciu Mauzoleum w niedzielę 16 września 1945 roku.

Ł. Beria

W. Mierkułow⁵³

Jednocześnie resort Berii spełniał też swoje podstawowe zadania, które realizowano z „nadwyżką”. Na przykład:

Towarzysz Stalin J.W.

towarzysz Mołotow W.M.

towarzysz Beria Ł.P.

W związku z postanowieniem KC WKP(b) i Rady Ministrów nr 1630 z 27 lipca 1946 roku MWD informuje o działaniach podjętych w kierunku zabezpieczenia państwowego zboża. Są rezultaty: w grudniu 1946 roku pociągnięto do odpowiedzialności karnej 13.559 osób, w styczniu 1947 roku - 9928 osób (...).

S. Krugłow⁵⁴

Państwowa biurokracja, przetrzymując nieustannie za drutem kolczastym kilka milionów ludzi, przekształciła ich w siłę „twórczą” nowego społeczeństwa. Stalin, jak już wspominałem, był inicjatorem maksymalnie szerokiego wykorzystania pracy więźniów w budownictwie socjalistycznym. „Wódz” powierzał budowę większych obiektów przemysłowych i dróg NKWD, a później MWD. Nawet prace nad skonstruowaniem broni atomowej oddano pod nadzór tego resortu. Często wyznaczano takie terminy, które dziś wydają się po prostu fantastyczne. Terminów tych zazwyczaj jednak dotrzymywano. Wykonawcy doskonale rozumieli, iż są zakładnikami. Przytoczę jeden przykład. Kiedy w lipcu 1945 roku Stalin polecił przyspieszyć prace nad bombą atomową, zastosowano środki nadzwyczajne, a potem - jeszcze dodatkowe:

Magadan. Naczelnik Dalstroju tow. Nikiszow

Decyzją Rady Komisarzy Ludowych ZSRR z 13 października 1945 roku mieliście rozpocząć poszukiwania rud uranowych. Sprawa ta jest wyjątkowo ważna.

Należy zastosować wszelkie środki, aby rozwinąć energiczne poszukiwania rudy uranowej i jeszcze w tym roku zorganizować wydobycie rudy i produkcję koncentratów uranu (...). Proszę co dwa tygodnie informować o krokach podjętych w celu wypełnienia zadania (...).

L. Beria²⁵

Jak już wspomniałem, prawie wszystkie ministerstwa zasypywały MWD zamówieniami na tysiące, dziesiątki tysięcy rąk do pracy. Więźniowie wnosili swój wkład nie tylko w budowę dróg, mostów, wydobycie węgla, dostawę drewna, ale i w wydobycie uranu, budowę reaktorów atomowych, wysokościowców, ogromnych elektrowni wodnych.

Nigdy nie zapomnę, jak w 1952 roku wraz z grupą komsomolców odwiedziłem teren budowy Hydroelektrowni Kujbyszewskiej. Rozmach przedsięwzięcia zdumiewał. Ze szczytu tamy widać było setki krzątających się, uwijających postaci w szarych kombinezonach roboczych. Kiedy przechodziliśmy obok jednej z takich grup, wysoki i chudy mężczyzna wyprostował się i, zwracając się do nas, cicho, lecz wyraźnie powiedział:

- Opowiedzcie na wolności, jak pracujemy na wielkich budowach epoki stalinowskiej!

Wymieniliśmy spojrzenia, po chwili jednak, ujrawszy stojących w pobliżu kilku wartowników, zrozumieliśmy wszystko. Zdziwił mnie, co prawda, górnolotny styl więźnia, ale niebawem dotarła do mnie gryząca ironia jego słów. Wpadła mi w ręce książka w miękkiej oprawie *Wielkie budowle epoki stalinowskiej** Praca pióra akademików A.W. Topczijewa, G.M. Krzyżanowskiego, A.W. Wintera, W.A. Obruczewa, W.S. Niemczinowa, A.J. Szarowa i innych uczonych z pewnością znajdowała się w obozowej bibliotece.

Wychowałem się w wiosce Agul w rejonie irbejskim, na południu Kraju Krasnojarskiego, dokąd zesłano matkę po rozstrzelaniu ojca. W dali widniały majestatyczne szczyty Gór Sajańskich, odnogi łańcuchów, które ciągnęły się aż do Jeniseju, Kamy, Aguly. Wszędzie wokół nieprzebyta tajga. Był to kraj Kierzaków, rdzennych Sybiraków, przybyłych z zachodnich guberni Rosji półtora-dwa wieki wcześniej. W 1937 lub 1938 roku do naszej głuchej wioski zjechali się wojskowi, a potem nadciągnęły kolumny więźniów. Zajęczała tajga. Zaczęli grodzić „strefę”. W ciągu pół roku wyrosły obozy nie tylko w Agule, lecz także w innych wioskach. Druty kolczaste, wysokie ogrodzenia, zza których ledwie widać baraki, wieże strażnicze, psy. Niebawem okoliczni mieszkańcy zauważyli, że kolumny wycieńczonych ludzi idą i idą (od stacji ponad 100 kilometrów), jakby obozy mogły wszystkich pomieścić. Potem zrozumieli, co się dzieje. Za ostatnimi zabudowaniami pojawiły się długie rowy, do których nocami, na wozach lub saniach, zwożono przykryte brezentem zwłoki. Welu nie wytrzymało trudów życia

w obozie. Innych rozstrzelano w tajdze. Mieszkający wówczas w Agule Borys Francewicz Kreszczuk, któremu rozstrzelano ojca kowala i starszego brata, opowiadał mi, że kiedy poszedł wraz z innymi chłopcami szukać cedrowych orzechów, usłyszał nagle trzask wystrzałów, jakby rwano grube płótno. Pobiegliśmy tam. Widzimy zza krzaków, jak kilku żołnierzy wrzuca do dołu zabitych zeków*, 12 ciał. Uciekliśmy pędem. Do tej pory pamiętam, jak jeden czepiał się rękami wyschniętej trawy, widocznie jeszcze żył (...).

Matka była dyrektorem szkoły siedmioletniej. Jak już wspominałem, za zgodą komendy obozu przychodziło do niej dwóch więźniów; pomagali porządkować bibliotekę, podklejali okładki; coś tam oprawiali. Nam samym żyło się ciężko, zwłaszcza gdy rozstrzelano ojca, a mnie z matką zesłano. Ponieważ mieszkaliśmy w Kraju Nadmorskim, zsyłać dalej na wschód nie było już do kąd (chyba że do Japonii), zatem wysiedlono nas na zachód, właśnie do Agulu. Brakowało nauczycieli, więc matce, która ukończyła uniwersytet po rewolucji, pozwolono uczyć. Czasami, kiedy nikogo nie było w pobliżu, matka długo rozmawiała z jednym z więźniów (nie pamiętam nazwiska, miałem wtedy 10 lat). Pewnego razu zek wyciągnął zza pazuchy więziennej kapoty gałganek, szybko go rozwinął i coś jej pokazał. Byłem niedaleko, w długim, niskim pomieszczeniu, służącym za bibliotekę; z ciekawości wspiąłem się na palce i spojrzałem matce przez ramię. Dopiero dużo później pojąłem znaczenie tego, co zobaczyłem. Zek trzymał w ręku niewielką fotografię na grubym kartonie, jakie robiono dawniej, z monogramem i obcymi słowami u dołu. Nieszczęśnik cicho opowiadał mamie:

- Byliśmy wtedy na emigracji. W Szwajcarii. Tu siedzi Lenin, razem z żoną, a to dwaj niemieccy komuniści.

Z niedowierzaniem spojrzałem na brudnego, chudego mężczyznę z wielkimi, pełnymi smutku oczami: ten człowiek osobiście znał Lenina?! Zek coś tam jeszcze wyjaśniał matce, troskliwie owijając fotografię w gałganek. Jeszcze ze dwa razy puścili go bez eskorty do szkoły. Potem zniknął - albo umarł (był bardzo słaby), albo rozstrzelano go w lesie, jak innych.

Te dziecięce przeżycia pozostały na zawsze. Kiedy czytam *Sonety* Shakespeare'a, wydaje mi się, że to wersy o losach mojej rodziny. Ale nie, nie tylko. To o losach wielu, bardzo wielu ludzi, którym przyszło żyć w czasach stalinowskiego bezprawia:

Gdy w kręgu myśli słodkich, uciszonych,
Sprawy minione wspominać próbuję,
Wzdycham za stratą rzeczy upragnionych
I utracony czas znów oplakuję.

Boleję wówczas nad boleścią przeszłą,
Ponownie tracąc to, com ongi stracił;

* Zek - skrót od *zakluczionnyj*, „więzień” (przyp. tłum.).

Cierpię cierpieniem, które już odeszło,
Płacąc znów, jakbym już raz nie zapłacił (...)*.

Matka umarła niedługo po wojnie, jako jeszcze względnie młoda kobieta, i nie zdążyła opowiedzieć wiele siostrze, bratu i mnie. Pochowaliśmy ją na wiejskim cmentarzu, niedaleko od miejsca, gdzie zakopywano więźniów. Mogiły rowy równano już wówczas z ziemią. Bezimienne, zapomniane miejsca, świadkowie straszliwej tragedii narodu. Ale milczenie tych grobów podobne jest dla nas do krzyku. Nie sądzę, by wielu przeżyło te obozy. Z mojej rodziny, prócz ojca, zginęli także dwaj wujowie, prości chłopcy, którym przez nieostrożność zdarzyło się powiedzieć głośno to, co prawie wszyscy wtedy myśleli.

Być może ktoś, czytając teraz te słowa, powie z drwiną: „skrzywdzony synek”, „z represjonowanych”, „szuka zemsty”. Ale to nie tak. Kiedy umarł Stalin, byłem młodym dowódcą czołgu. Myślałem, że niebo zwali mi się na głowę. Przecież, gdy zabierano krewnych, niczego nie rozumiałem. Nawet i później nie wiązałem tej tragedii z imieniem Stalina. Powiedzieli: „Ojciec umarł”. Matka ukradkiem płakała. Ale po raz pierwszy poczułem, że jestem „napiętnowany”, dopiero w lipcu 1952 roku. Po uroczystym obiedzie dla absolwentów w stołówce szkoły oficerskiej świeżo promowani porucznicy ze skrzypiącymi koalicijkami i złotymi pagonami pakowali zwyczajne fibrowe walizki, by na zawsze rozjechać się po jednostkach, do których nas skierowano. Przed pożeganiem z przyjaciółmi podszedł do mnie kolega z mojego plutonu, odprowadził mnie na bok i powiedział:

- Przysięgnij, że nikomu nie powtórzysz!
- Jasne - odparłem, patrząc nań ze zdziwieniem.
- Przez trzy lata obserwowałem cię i regularnie składałem raporty na twój temat, no i w ogóle, miałem na ciebie oko... Wybacz, po prostu musiałem.
- Co ty mówisz? - spojrzałem z osłupieniem na kolegę, nadal nie rozumiejąc.
- Skoro skończyłeś szkołę, i to jeszcze z wyróżnieniem, znaczy, nic złego się nie stało. No, wszystkiego najlepszego... Nie wspominaj mnie źle. I uważaj, przecież mogą jeszcze... - Rozmówca popatrzył mi w oczy.

Chyba odbiegłem trochę od rozważań o stalinowskim biurokratyzmie. Ale uczyniłem to dlatego, by powiedzieć: nie ma sensu mścić się na historii. Ani szydzić z niej. Co się stało - to się już nie odstanie. Należy ją jednak znać i pamiętać.

Czy na Kremlu wiedzieli, co dzieje się w Agule, Sołomatce, Kessie, tysiącach innych miejsc? Wiedzieli. Bardzo dobrze wiedzieli. W archiwum Berii zachowało się wiele listów z prośbą o pomoc, interwencję, bezstronne rozpatrzenie „sprawy” konkretnego więźnia. Tego rodzaju przesłania „stamtąd” dochodziły do „wodza” niezwykle rzadko. Oto jeden z takich listów, adresowany do Stalina. Znalazł się, zapewne, dobry człowiek, wyniósł list z obozu i wysłał:

Będzie mowa o oddziale 14. obozu NKWD nr 283 w kopalni nr 26. Sytuacja więźniów jest ciężka. Średniowieczna inkwizycja wydawałaby się rajem. Byli żołnierze

* William Shakespeare *Sonet XXX*, przeł. M. Słomczyński.

i partyzanci przetrzymywani są razem z policjantami i niemieckimi sługusami. Nikt nie zna wymiaru kary, a to niewiele lepsze od rozstrzelania. Biją regularnie. Chodzimy zawszeni, w łachmanach. Karwią obrzydliwie, często w jedzeniu zdarzają się myszy. Kapustę szatkują konną młockarnią, tak więc jest w niej końskie łajno. Konwojenci biją więźniów. Eskortę dobierają z największych okrutników (...). W tym liście nie ma ani słowa kłamstwa. Ale podpisać się, to znaczy od razu trafić na katorgę (...)³⁷.

Stalin przekazał list Malenkowowi. Ten dopisał pod spodem: „tt. Berii i Czernyszewowi”. A Beria po prostu złożył swój podpis. Krąg się zamknął. Studiując dokumenty archiwalne, byłem przytłoczony apoteozą bezprawia stalinowskiej biurokracji. Tym większe ogarniało mnie zdumienie, gdy natrafiałem czasem na rzadką próbę słabego protestu ze strony osób na wysokich stanowiskach. Było to bardzo niebezpieczne. W osobistym archiwum Mołotowa jest ciekawy dokument, przesłany w maju 1947 roku Stalinowi i Mołotowowi przez ministra sprawiedliwości ZSRR Nikołaja Michajłowicza Ryczkowa. Oto jego treść:

Zgodnie z instrukcjami rządu ZSRR i zarządzeniem ludowego komisarza sprawiedliwości i prokuratora ZSRR (nr 058 z 20 marca 1940 r.) osoby uniewinnione w sprawach o działalność kontrrewolucyjną nie podlegają natychmiastowemu zwolnieniu, lecz powracają do miejsc odosobnienia i mogą być zwolnione dopiero po otrzymaniu od organów MWD zawiadomienia o braku przeciwwskazań z ich strony. Praktyka taka prowadzi do tego, że osoby zwolnione miesiącami przetrzymywane są w więzieniach.

I tak 5 kwietnia 1946 roku Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR, na skutek protestu prokuratora generalnego ZSRR, zmieniło wyrok trybunału wojskowego Tamańskiej Dywizji Piechoty, na mocy którego obywatelka Litwinienko została uznana za winną zdrady Ojczyzny i skazana na rozstrzelanie (trybunał Samodzielnej Armii Nadmorskiej zamienił wyrok śmierci na 10 lat obozu). Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR umorzyło sprawę z powodu braku dowodów. 6 maja 1946 roku orzeczenie skierowano do Sibłagu MWD, gdzie przetrzymywano uwięzioną. Stamtąd dokument przesłano w celu potwierdzenia do I Wydziału Specjalnego MWD, a stamtąd z kolei - do Taurydzkiego Okręgu Wojskowego. Sprawa ciągnie się miesiącami (...).

Podobnych przypadków jest wiele. Podrywa to autorytet sądu. Proszę o uchylenie zarządzenia LKS ZSRR i prokuratora ZSRR nr 058 z 20 marca 1940 roku.

Minister sprawiedliwości ZSRR N. Ryczkow³⁸

Nie wiadomo, jaka była reakcja Stalina. Mołotow nakreślił pod spodem rezolucję: „Spytać tt. Gorszenina, Krugłowa, Abakumowa. W. Mołotow. 17 V 47”. Minie bardzo dużo czasu, zanim „pytani” wyrażą zgodę na zmianę absurdalnych decyzji. Stalin i stworzony przez niego system uczyli ludzi cierpliwości, milczenia i pokory. Biurokracja nie może rządzić bez łamania woli.

W tamtych czasach ludzie niewiele myśleli o takich rzeczach. A w każdym razie, w większości nie zdawali sobie sprawy z koszmaru, jaki krył się za kurtyną

totalnej biurokracji. Zapewne i Aleksander Fadiejew nie wiedział o niczym, kiedy kilka dni po śmierci dyktatora opublikował obszerny artykuł *Humanizm Stalina*. Utalentowany pisarz, którego sumienie również ściśnięte zostało kleszczami stalinowskiego dogmatyzmu, stwierdził, iż możemy uważać Stalina za „największego z humanistów, jakich kiedykolwiek znał świat”. Fadiejew pisał, że „wielki i prosty człowiek, którego niezłomną siłę duszy wyrażało jego nazwisko, dobry nauczyciel ludzkości i ojciec narodów doszedł do końca swej ziemskiej drogi, ale jego dzieło pozostanie niezwykłe i nieśmiertelne”.

Fizyczna śmierć dosięgła Stalina wcześniej, niż się spodziewał. Pod tym względem niewiele różnił się od większości ludzi. Ale śmierć polityczna przyszła stanowczo za późno. Relikty stalinizmu przetrwały do dziś. Śmierć historyczna zapewne nie jest Stalinowi pisana. Ludzie nigdy nie zdołają zapomnieć wszystkiego, co wiąże się z jego imieniem.

ZIEMSCY BOGOWIE SĄ ŚMIERTELNI

Przez ostami rok-półtora roku przed śmiercią Stalin zmieniał stopniowo ustalony od dawna tryb życia. Starość, lata walki i wstrząsów, nieludzka sława i wspomnienia przytłaczały „wodza” swym rosnącym brzemieniem. Obecnie coraz częściej, wstając jak zwykle o 11.00 rano, Stalin nie jeździł na Kreml, lecz wzywał do siebie Poskriebyszewa, ssał wygasłą fajkę, podchodził do okna i długo patrzył na zimne pasmo ołowianego nieba nad ciemnym skrajem lasu, na ogołoczone z liści drzewa w parku, nad którymi krążyły stada wron. Nie wiedząc czemu, przypomniał sobie nagle, iż jedną z ulubionych rozrywek Mikołaja II podczas spacerów było strzelanie do wron. Pamiętał, że w „Krasnom Archiwie” opublikowano wyjątki z dzienników ostatniego rosyjskiego cara. Stalin zapragnął je przejrzeć.

Następnego dnia Beria (wszystkimi archiwami państwowymi zawiadywało MWD) i Poskriebyszew przynieśli do gabinetu kilkadziesiąt zeszytów w safianowej oprawie. Stalin, zamieniwszy kilka słów z Berią po gruzińsku, odprawił współpracowników i zaczął powoli przewracać stronicę, zatrzymując się czasem przy jakimś fragmencie na dłużej. Był wstrząśnięty: prawie pół setki grubych zeszytów i nic interesującego. Samowładca bardziej zapewne dbał o ciągłość zapisów (w ciągu 36 lat nie opuścił ani jednego dnia!) niż o ich treść. Pogoda, rozmowy, bilard, czytanie, imieniny, przyjęcia, spacerzy z Alissą, polowania... W zeszycie z 1895 roku podsumowane zostały łowieckie osiągnięcia cara: „Przez cały sezon zabito 3 żubry, 28 jeleni, 3 kozice, 8 dzików, 3 lisy = 45”⁵⁹. Strzelać car lubił: „Spacerowałem i zabiłem wronę” (8 listopada 1904 roku). Na wronach imperator „ćwiczył oko”, bił pewnie. Stalin już bez większego zainteresowania wertował zeszyty, wszędzie to samo. Nie miała Rosja szczęścia do carów, pomyślał, być może nie tam strzelali, gdzie należało.

Co będą mówić o nim, Stalinie, po jego śmierci? Czy i u niego ktoś ośmieli się doszukiwać fałszu, błędów? Nie, to niemożliwe. Dawna „Rosja w mrokach” stała się potężnym, zwycięskim mocarstwem. Jeszcze jeden, dwa fantastyczne zrywy i państwo będzie dyktować wszystkim swoje reguły...

Poskriebyszew wielokrotnie zastawał „gospodarza” stojącego przy oknie w jadalni lub siedzącego na krześle zwróconym w stronę parku. O czym myślał „wódz”, rozumiejąc, że przy całej swojej wielkości jest śmiertelny jak wszyscy?

Stalin osiągnął absolutną władzę nad ludźmi. Czasem wydawało mu się, że jego panowanie nie ma granic. Gdyby czytał Dostojewskiego, mógłby przypomnieć sobie rozdział *Wielki Inkwizytor* z powieści *Bracia Karamazow*.

W głębokim monologu Wielkiego Inkwizytora geniusz rosyjskiego pisarza wyraził wzajemne powiązania, zależności pomiędzy Ideą, Wolnością a Dyktatorem, namiestnikiem Boga na ziemi. Rozumiem, że jakiegokolwiek dosłowne analogie są tu ryzykowne, jednak lektura powieści Dostojewskiego skłania do wniosku: Dyktator może skalać wielką Ideę, depcząc Wolność.

Dzięki Idei miliony, rozmyślał pisarz, będą:

nas podziwiać i czcić jako bogów za to, że stanąwszy na ich czele, zgodziliśmy się znośić za nich wolność, której się zlekli, i panować nad nimi - tak nieznośna w końcu stanie się dla nich wolność! (...) Albowiem frasunkiem tych nieszczęsnych istot jest nie tylko szukanie tego, komu by się ten lub ów mógł pokłonić, lecz znalezienie tego, w którego by wszyscy uwierzyli i wszyscy mu się pokłonili, i to koniecznie wszyscy razem. Właśnie ta potrzeba powszechności pokłonenia się jest największą męką zarówno każdego człowieka z osobna, jak i całej ludzkości od zarania wieków. (...) Powiadam Ci, że najbardziej męczącą troską człowieka jest to, jak znaleźć kogoś, komu by można jak najprędzej oddać ów dar wolności, z którym ta nieszczęsna istota się rodzi.

Nie przypuszczam, by Stalin kiedykolwiek czytał te słowa. Ale, jak sądzę, rozumiał, że zdołał zamienić Boga na Ideę, a wszyscy w nią uwierzyli. W historycznym zrywie ku błogości, szczęściu, radości, które obiecywała Idea, jakoś szybko przestała im być potrzebna Wolność, choć walczyli o nią na barykadach. W osobie Stalina znaleźli tego, komu można oddać „ów dar wolności”. On już wie, jak tą Wolnością rozporządzać. Zacytuję jeszcze jeden urywek z monologu Wielkiego Inkwizytora:

Ludziom damy:

ciche, pokorne szczęście słabych istot, jakimi są z przyrodzenia. (...) Onieśmielimy ich, i będą na nas spoglądać, i garnąć się do nas, jak pisklęta do kwoki. (...) Tak, zmusimy ich do pracy, lecz w godzinach wolnych od pracy urządzimy im życie niby dziecięcą zabawę, z dziecięcymi śpiewami, chórem, z niewinnymi płasami. O, pozwolimy im nawet na grzech, słabi są i bezsilni, i będą nas kochali jak dzieci za to, że pozwolimy im grzeszyć. Powiemy im, że każdy grzech będzie odkupiony, jeśli popełniony zostanie z naszego przyzwolenia (...). I nie będą mieli przed nami żadnych tajemnic⁶⁰.

Ten długi monolog Wielkiego Inkwizytora mógł współbrzmieć z tym, o czym dumał radziecki dyktator, skłonny u schyłku życia do rozmyślań o przeszłości. Stalin nie zgodziłby się jednak z aforyzmem Seneki: *Post mortem nihil est*. Jak to: „Po śmierci nic nie ma”? A jego nieśmiertelna sława, czyny, wielkie dokonania? Tacy jak on, uznał Stalin, wspominając urywek z martwej łaciny: *Vital lampā tradunt*, „przekazują kaganek życia” nie poszczególnym ludziom, ale czasom, epokom, wieczności...

Poranne godziny często unosiły Stalina gdzieś w mgłę dawno minionego czasu, do samego początku śmiecia. To była uczta dla jego pamięci. Nieme, zatarte, czarno-białe kadry wspomnień wychwytywały z otchłani różne twarze: nieśmiała Kato, surowa, zapracowana matka, Szaumian, Kamieniew, który oddał mu swoje wełniane skarpety, kiedy w 1917 dygotali-z zimna w pociągu z Aczyńska do Piotrogradu... Co mają do tego skarpety? Nieoczekiwanie Stalin przypomniał sobie, jak Lenin po raz pierwszy go poparł, jak pomogło mu to uwierzyć w siebie. Dlaczego historycy nic na ten temat nie napisali? Cóż za zbrodnicze przeoczenie! Kto śmiał zataić ten doniosły fakt? Nawet on nie wykorzystał go w zamęcie walki lat 20., ścierając się z Trockim, Zinowiewem, Kamieniewem, Bucharinem. Jutro trzeba będzie zlecić Berii, by odnalazł te dokumenty. W kolejnych tomach jego dzieł należy raz jeszcze przypomnieć ludziom, że Lenin wybrał go sam; nie los, nie przypadek, ale wódz rewolucji...

Rzeczywiście, w historii pozostał niezauważony jeden szczególny epizod. Był grudzień 1917 roku. Euforia rewolucyjnego zwycięstwa zniknęła stopniowo pod naporem groźnych problemów. Dwudziestego trzeciego grudnia miało miejsce kolejne posiedzenie Rady Komisarzy Ludowych. Przewodniczył Lenin. Obecni byli: Szlapnikow, Uricki, Winogradow, Proszjan, Szlichter, Mienżynski, Akselrod, Stalin, Pietrowski, Trutowski, Ałgasow, Dybienio, Boncz-Brujewicz, Karelin, Łunaczarski, Kołłontaj, Koźmin. Rozpatrywano, jak zawsze, mnóstwo kwestii: projekt dekretu o tureckiej Armenii, konflikt pomiędzy ludowym komisariatem spraw wewnętrznych a Najwyższą Radą Gospodarki Narodowej, likwidację państwowego komitetu do spraw inwalidów i przekazanie jego kompetencji Wszechrosyjskiemu Związkowi Inwalidów Wojennych oraz wiele innych. Była wśród nich i taka:

O udzieleniu urlopów tow. Leninowi na 3-5 dni, tow. Dybience na 2 dni, Proszjanowi na 1 dzień i o zmianie przewodniczącego rady na czas nieobecności tow. Lenina.

Postanowiono:

Urlopów udzielić. Na przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych wyznaczyć tow. Stalina, a na jego zastępcę tow. Szlapnikowa⁶¹.

Stalin pamiętał, że zastępując Lenina, poprowadził dwa lub trzy posiedzenia Sownarkomu (w tym czasie rząd, by uporać się z niezliczonymi problemami, zbierał się niemal codziennie). Gorbunow postawił wtedy kwestię dopuszczenia na posiedzenie RKL korespondenta z biura prasowego, Proszjan mówił o walce resortu pocztowo-telegraficznego z sabotażem i proponował wprowadzić obowiązek pracy dla listonoszy, na wniosek Ałgasowa dyskutowano o wydzieleniu środków na drukarnię senacką, coś tam, zdaje się, referował Swierdłow..⁶² Trocki nie pojawiał się na „stalinowskich” posiedzeniach. Jak wszystko to było dawno...

Ale chyba nie przypadkiem Lenin wyznaczył jego na swoje miejsce? Przecież miał wokół siebie tylu wybitnych rewolucjonistów! Dlaczego w przeszłości nie wykorzystał tego argumentu w swojej walce? Ale mniejsza z tym. Zwycięzcy potrzebny był on już tylko do „historycznej biografii”.

Stalin nie dopuszczał do siebie myśli, że Lenin, wyznaczając jego, nie przywiązywał do tego wyboru szczególnego znaczenia. Wodza niepokoił fakt, iż w składzie rady nie ma prawie przedstawicieli nierosyjskich kresów; czarnosecińcy, uciekający na południe, coraz głośniej krzyczą, że Lenin sformował „żydowski rząd”. W tych okolicznościach jego decyzja, którą poparła Rada Komisarzy Ludowych, o tymczasowym powierzeniu obowiązków przewodniczącego Stalinowi, była oczywista. Stalin jednak widział w tym, podobnie jak we wszystkim, co działo się w aparacie władzy, oprócz oczywistego również sens utajony.

Otrząsnąwszy się ze wspomnień, Stalin odwrócił się na odgłos kroków wchodzącego. Nie był to jednak nieodłączny Poskriebyszew, którego w listopadzie 1952 roku, pod wpływem nalegań Berii, Stalin zdecydował się wreszcie usunąć, tak jak później Własika. Pewnego ranka Beria napomknął coś w tym sensie, że „być może, Poskriebyszew jest zamieszany w sprawę lekarzy i trzeba go będzie sprawdzić”. Stalin, choć Beria z każdym dniem wydawał mu się coraz bardziej podejrzany, skinął głową: niech „sprawdzają”. Tak samo, jak „sprawdzili” niedawno całe leningradzkie kierownictwo i jego popleczników w Moskwie oraz innych miastach, jak „sprawdzili” członków Żydowskiego Komitetu Antyfaszystowskiego na czele z Solomonem Abramowiczem Łozowskim, którego Stalin dobrze poznał w czasie wojny, jak „sprawdzili” wszystkich zamieszanych w sprawę „lekarzy trucielni”. Chwała Bogu, starał się obchodzić bez ich pomocy. Kto powie, ilu imperatorów, królów, prezydentów i wodzów w historii nadworni lekarze wyprawili po cichu na tamten świat? Najważniejsze to nie dowierzać tej zgrai, którą z pewnością podsyła mu sam Beria...

Pozwolę sobie na jeszcze jedną dygresję. Jak już wspomniałem, niedługo przed śmiercią Stalin, ulegając podszeptom Berii, zgodził się na usunięcie dwóch najwierniejszych pomocników - Poskriebyszewa i Własika. U schyłku życia „wódz” nie wierzył nikomu. Nie wierzył nawet Berii, nie mógł się jednak nie ugiąć, kiedy ten długo i uparcie kompromitował Poskriebyszewa i Własika, którzy przepracowali u jego boku ponad 20 lat.

Generał-porucznik Nikołaj Sidorowicz Własik został aresztowany 16 grudnia 1952 roku. Przesłuchiwał go sam Beria, a także Kibułow i Włodzimirski. Przeciwno szefowi Głównego Zarządu Ochrony MGB Własikowi wysunięto zarzut o „pobłażanie lekarzom trucicielom”, znajomość ze „szpiegiem” WA. Stenbergiem, jak również o nadużywanie stanowiska służbowego („korzystanie z własności państwowej”). Ale prawdziwym powodem nie były, rzecz jasna, te szablonowe oskarżenia. W maju 1955 roku przebywający na zesłaniu w Kraju Krasnojarskim Własik pisał w liście do przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR Woroszyłowa:

Szef rządu [tak Własik nazywał w liście Stalina - D.W.], spędzając po wojnie wakacje na południu, wyrażał w mojej obecności ogromne niezadowolenie z Berii, mówił, że organy bezpieczeństwa państwowego źle wywiązują się ze swoich zadań (...). Powiedział, że rozkazał usunąć Berię z kierownictwa MGB. Pytał mnie, jak pracują Mierkułow, Kobałow, a potem - o Goglidzego i Canawę. Opowiedziałem mu, co wiedziałem (...). Kiedy później zorientowałem się, że dotarła do nich treść tej rozmowy pomiędzy mną a szefem rządu, byłem wstrząśnięty (...).

Nietrudno sobie wyobrazić, że Berię bardzo niepokoił stosunek Stalina do niego, ale jak dowiedział się, o czym Własik rozmawiał z „wodzem” w cztery oczy? Może od samego Stalina? A może Beria podsłuchiwał nawet „gospodarza”? Niebawem Własik został wezwany na przesłuchanie do Berii:

(...) zrozmiałem, że nie mogę oczekiwać niczego prócz śmierci, ponieważ przekonałem się raz jeszcze, iż udało im się oszukać szefa rządu (...). Żądali zeznań przeciwko Poskriebyszewowi, jeszcze dwa razy wzywał mnie Kobałow w obecności Włodzimirskiego. Odmówiłem, tłumacząc, iż nie posiadam żadnych kompromitujących informacji na temat Poskriebyszewa, i powiedziałem im, że ostatnio szef rządu był bardzo niezadowolony z pracy naszych organów pod kierownictwem Berii, powtórzyłem to, o czym mówił mi szef rządu - o niepowodzeniach, za które obarczał winą Berię (...). Ponieważ nie chciałem zeznawać przeciwko Poskriebyszewowi, powiedzieli mi „zdechniesz w więzieniu”.

Dodam tylko, że dawni „koledzy” zastosowali wobec Własika pełny zestaw „środków” w celu wydobycia zeznań. Dalej Własik pisał:

Przy moim wieku i stanie zdrowia nie mogłem tego wytrzymać. Wpadłem w rozstrój nerwowy, byłem całkowicie roztrzęsiony, straciłem wszelką samokontrolę i zdrowy rozsądek (...). Nie byłem nawet w stanie przeczytać własnych odpowiedzi, które zapisywali, lecz pod wpływem wyzwick i pogróżek, mając na rękach ostre, wrzynające się do kości kajdanki, musiałem podpisywać te straszliwie kompromitujące zeznania (...). Wtedy zdejmowali kajdanki i obiecywali, że pozwolą mi spać, co nigdy się nie zdarzało, ponieważ w celi dalej prowadzili swoje przesłuchania⁶⁸.

Takie były „dworskie” obyczaje. Śledzono wszystkich. Nikt nie był wolny od podejrzeń. Beria czuł, że „wódz” odnosi się do niego z coraz większą rezerwą, i mógł oczekiwać dowolnego rozwoju wydarzeń. Stalin zaś wyczekiwał, coś obmyślał, na zewnątrz pozostawał taki, jak zawsze. Być może raczej miał Richelieu: „Skrytość - to mądrość królów”?

Wróćmy jednak do przerwanej wątku.

W drzwiach zamiast Poskriebyszewa stał nowy sekretarz z teczką papierów. Zastąpić Poskriebyszewa było trudno i Stalin już trzy miesiące nie mógł dokonać ostatecznego wyboru - kto przejmie funkcje odsuniętego od łask asystenta.

Wskazawszy głową na biurko, gdzie WN. Malin położył teczkę z dokumentami, przygotowanymi w sekretariacie „wodza” (na jego polecenie kierował nim na razie Malenkow), Stalin, nie odpowiadając na powitanie, rzucił:

- Niech zatelefonuje do mnie Malenkov.

- Tak jest, towarzyszu Stalin!

Po dwóch-trzech minutach w słuchawce zabrzmiał głos faworyta, gotowego spełnić dowolne polecenie „gospodarza”.

- Wieczorem idę do teatru. Przygotujcie wszystko. Papierów więcej nie przysyłajcie, a jutro wieczorem wy, Chruszczow, Beria... - urwał i po chwili milczenia dodał: - ...i Bułganin przyjedźcie do mnie.

- Dobrze, towarzyszu Stalin! Zadbam o wszystko, przejrzę dokumenty, przekażę wasze polecenie wskazanym towarzyszom... Wszystko będzie zrobione!

Stalin, nie słuchając dalej Malenkowa, odłożył słuchawkę. Dziwna słabość, lekkie zawroty głowy nie ustępowały. Choć zaledwie przed kilkoma tygodniami wrócił z Soczi, spodziewanej poprawy nie było. Stalin bez zainteresowania przerzucił dokumenty, a potem zaczął studiować gazety, czasopisma, tłumaczenia zagranicznych artykułów i książek. Wieczorem w asyście licznej ochrony udał się do Teatru Wielkiego na *Jezioro łabędzie*. Przed jego łóżką czekał, jak zwykle, dyrektor teatru, pracownik MGB A.T. Rybin. Siedząc w kącie pustej łoży (dawniej zapraszał czasem Mołotowa lub Zdanowa), Stalin patrzył obojętnie na scenę; znał prawie na pamięć każdy szczegół choreografii i muzyki spektaklu. Nie doczekawszy do końca ostatniego aktu, wyszedł. Dziwny niepokój nie opuszczał dyktatora, wzmagająca się niemoc napawała go lękiem. Nie był mistykiem, ale przez całe życie widział mgliste kontury grożących mu niebezpieczeństw. Teraz czuł, że jedno z nich czai się tuż obok.

Dwudziestego ósmego lutego 1953 roku Stalin wstał później niż zwykle, ale czuł się lepiej i nastrój mu się poprawił. Przeczytał doniesienia z Korei, protokoły przesłuchań „lekarzy morderców”: M.S. Wowsiego, J.G. Etingera, B.B. Kogana, M.B. Kogana, A.M. Grinsteina. Wyszedł na krótki spacer. Późnym wieczorem, tak jak zarządził, na dachę przyjechali Malenkov, Beria, Chruszczow i Bułganin. Zjedli kolację. Omówili, jak zawsze, mnóstwo kwestii. Bułganin przedstawił szczegółowy raport na temat wydarzeń w Korei. Stalin utwierdził się w przekonaniu, że wytworzyła się tam sytuacja patowa, i postanowił doradzić następnego dnia Chińczykom i Koreańczykom za pośrednictwem Mołotowa, by „targowali się w trakcie rozmów do upadłego”, ale zgodzili się ostatecznie na przerwanie działań wojennych.

Długo mówił Beria. Czuł, że „wódz” zwątpił w jego lojalność, i dlatego szczególnie się starał.

- Riumin udowodnił ponad wszelką wątpliwość, że całe to bractwo: Wowski, Kogan, Feldman, Grinstein, Etinger, Jegorow, Wasilienko, Szereszewski i inni, już od dawna skraca pomału życie wyższemu kierownictwu. Śmierć Żdanowa, Dymitrowa, Szczerbakowa, listę ofiar jeszcze uzupełniamy, to dzieło rąk tej bandy. Elektrokardiogram Żdanowa, na przykład, po prostu zamienili. Zataili, że grozi mu zawał, pozwolili mu chodzić, pracować i szybko doprowadzili go do stanu krytycznego. A co najważniejsze, to wszystko agentura żydowskiej burżuazyjno-nacjonalistycznej

organizacji Joint. Nici biegną głęboko, do urzędników partyjnych i wojskowych. Większość oskarżonych przyznała się...

„Wódz” pamiętał, że „sprawa lekarzy” zaczęła się od profesora WN. Winogradowa, który podczas ostatniej wizyty u Stalina w 1952 roku stwierdził u niego znaczne pogorszenie stanu zdrowia i zalecił unikać aktywnej działalności. Stalin wpadł we wściekłość. Winogradowa więcej do niego nie dopuścili i wkrótce aresztowali. A niezadowolenie Stalina z lekarzy wykorzystano w MGB, gdzie jeden ze śledczych - Riumin - postanowił zrobić karierę na tej „sprawie”. Wypadki potoczyły się szybko. Odgadując życzenia Stalina, organy wszczęły energiczne śledztwo w sprawie rozgałęzionego „spisku lekarzy” o zdecydowanie antysemickim charakterze. Z pewnością doszłoby do procesu, byłyby ofiary i kto wie, jak szeroko rozlałaby się nowa fala represji? Tylko śmierć dyktatora nie pozwoliła dojść kolejnej tragedii do logicznego stalinowskiego końca.

Tego wieczoru Stalin kilka razy wracał do tematu śledztwa. Na koniec spytał bardzo usłużnego ostatnimi czasy Berię:

- A jak Winogradow?

- Ten profesor, niezależnie od swojej nieprawomyślności, ma długi język. Powiedział jednemu lekarzowi w swojej klinice, że towarzysz Stalin doznał już jakoby kilku ataków choroby nadciśnieniowej...

- Dość - przerwał Stalin. - Co zamierzacie robić dalej? Lekarze się przyznali? Ignatiewowi powiedzcie: jeśli nie uzyska pełnych zeznań lekarzy, skrócimy go o głowę...

- Przyznają się. Z pomocą Lidii Timaszuk i innych patriotów zakończymy śledztwo i będziemy prosić was o zgodę na zorganizowanie publicznego procesu...

- Organizujcie - rzucił Stalin i przeszedł do innych spraw.

Siedzieli do 4.00 nad ranem 1 marca. Pod koniec nocnej rozmowy Stalin był rozdrażniony, nie krył swego niezadowolenia z Mołotowa, Malenkowa, Bern, dostało się i Chruszczowowi. Tylko pod adresem Bułganina nie wyrzekł ani słowa. Wszyscy czekali, kiedy „gospodarz” wstanie, a im wolno będzie wyjechać. Stalin jednak mówił jeszcze długo. Niektórzy w kierownictwie, oznajmił, uważają zapewne, iż można żyć starymi zasługami. Mylą się. Słowa te brzmiały złowieszczo. Jego rozmówcy musieli wyczuwać, że za irytacją „wodza” kryje się jakiś nowy zamysł. Może chciał usunąć wszystkich starych członków politbiura, aby obarczyć ich winą za swoje niezliczone zbrodnie? Stalin rozumiał, że los nie da mu dużo czasu. Ale nawet on nie mógł wiedzieć, iż ta gniewna tyrada jest ostatnią w jego życiu. Klepsydra była już pusta. Z naczynia wysypywały się ostatnie ziarenka piasku... Stalin przerwał w pół słowa, sucho skinął głową i poszedł do siebie. Pozostali wyszli w milczeniu i szybko rozjechali się do domów. Było jeszcze ciemno. Malenkow i Beria wsiedli do jednego samochodu.

Jak wspominał w rozmowie ze mną Aleksiej Trofimowicz Rybin, 1 marca w południe obsługa zaczęła się niepokoić. Stalin się nie pojawił, nikogo nie

wzywał. A wchodzić do niego bez wezwania nikt nie śmiał. Niepokój narastał. I nagle o 18.30 w gabinecie Josifa Wissarionowicza zapaliło się światło. Wszyscy odetchnęli z ulgą. Czekali na dzwonek. Stalin nie jadł obiadu, nie przeglądał poczty, dokumentów. To było niezwykle, dziwne. Ale czas płynął, opowiadał Rybin, który nie ukrywał swoich osobistych sympatii dla Stalina, a dzwonek się nie odzywał. Minęła ósma, potem dziewiąta, dziesiąta - w pokojach Stalina panowała absolutna cisza. Niepokój sięgnął zenitu. Wśród obsługi i członków ochrony zaczęły się spory: trzeba wejść do pokoi, rozdzielić się złe przecucia. Oficerowie dyżurni M. Starostin i W. Tukow, pokojówka M. Butusowa nie mogli się zdecydować, kto z nich ma iść. O 23.00 wszedł Starostin. Na wypadek, gdyby „gospodarz” był niezadowolony z naruszenia ustalonego porządku, wziął ze sobą pocztę.

Starostin minął kilka pokoi, zapalając po drodze światło. Kiedy włączył światło w małej jadalni, cofnął się, ujrawszy leżącego na podłodze Stalina w spodniach od piżamy i podkoszulku. Stalin z trudem uniósł rękę, wzywając do siebie Starostina, ale mówić nie mógł. W oczach miał strach i błaganie. Na podłodze poniewierała się „Prawda”, na stole stała otwarta butelka wody mineralnej. Najwidoczniej Stalin leżał już długo, skoro światło w jadalni nie było zapalone. Na wezwanie Starostina wbiegła przerażona służba. Przeniesiono Stalina na kanapę. Kilka razy próbował coś powiedzieć, ale wydawał z siebie tylko jakieś nieartykułowane dźwięki. Może w tamtych chwilach Stalin zdążył jeszcze przypomnieć sobie tragedię Lenina, skazanego na długą, straszną niemotę?

Członkowie ochrony i służby, wspomniał dalej Rybin, zaczęli telefonować do Ignatiewa w MGB. Ten poradził im, by skontaktowali się z Bериą i Malenkowem. Berii nie udało się znaleźć, a bez niego Malenkow nie chciał podejmować żadnych kroków. Jak wyjaśniło się później, bez pozwolenia Berii do Stalina nie wolno było wzywać lekarzy. Najpotężniejszy człowiek na świecie został pozbawiony elementarnej pomocy lekarskiej z powodu biurokratycznych przepisów i zakazów. Wreszcie odnaleziono Bериę w jednej z rządowych willi w towarzystwie nowej kobiety i o 3.00 w nocy on i Malenkow przyjechali do Kuncewa. Beria był pod widocznym wpływem alkoholu. Malenkow podszedł do umierającego Stalina w skarpetkach, trzymając pod pachą nowe buty (zdjął je, by nie skrzypiały). Leżący na kanapie człowiek wydawał z siebie przedśmiertne rzęzenia. Beria nie uznał za stosowne wezwać lekarzy i zaczął wymyślać służbie:

- Czemu panikujecie? Nie widzicie, towarzyszu Stalin mocno śpi! Wynoście się stąd i nie zakłócajcie snu Josifa Wissarionowicza! Jeszcze się z wami policzę!

Poparł go, choć bez przekonania, Malenkow. Wydawało się, opowiadał dalej Rybin, że Stalinowi, który już co najmniej sześć godzin leżał bez pomocy lekarskiej, nikt nie zamierza jej udzielić. Być może wszystko odbywało się zgodnie z ustalonym przez Bериę scenariuszem. Obaj przywódcy przegnali ochronę i służbę, zabronili jej dokądkolwiek telefonować i odjechali. Dopiero około dziewiątej rano pojawili się znowu Beria, Malenkow i Chruszczow, a potem również inni członkowie politbiura z lekarzami.

Swietłana Allilujewa wspominała:

W wielkiej sali, gdzie leżał ojciec, tłoczyło się mnóstwo ludzi. Nieznajomi lekarze, pierwszy raz oglądający chorego (akademik W.N. Winogradow, który przez wiele lat opiekował się ojcem, siedział w więzieniu), uwijali się jak w ukropie. Przystawiali pijawki na plecach i karku, robili kardiogramy, prześwietlenia płuc, pielęgniarka nieustannie aplikowała jakieś zastrzyki, jeden z lekarzy na bieżąco opisywał w dzienniku przebieg choroby. Wszystko jak należy. Wszyscy krzatali się, ratując życie, którego nie można już było uratować.

Nikt nie miał wątpliwości, że to koniec. Rozległy wylew powalił „wodza”. Tylko Beria co chwila podchodził do lekarzy i głośno, tak aby wszyscy słyszeli, pytał z pogrózką w głosie:

- Zdajecie sobie sprawę z waszej odpowiedzialności za zdrowie towarzysza Stalina? Ostrzegam was...

Śmiertelnie bladzi profesorowie, lekarze, pielęgniarki coś tam lekliwie szepotali, czując, że po śmierci „wodza” ich też może czekać smutny los. Beria nawet nie próbował ukrywać wyrazu triumfu na twarzy. Wszyscy w politbiurze, nie wyłączając Malenkowa, bali się go. Śmierć tyrana wróżyła nową falę krwawych orgii. Zmęczony nieustannymi ponagleniami, udawaną troską, przekonany, że Stalin przekroczył już niewidzialną Unię, dzielącą życie od śmierci, Beria wymknął się na kilka godzin na Kreml, pozostawiając polityczne kierownictwo kraju u łóżka umierającego przywódcy. Przedstawiłem już wcześniej hipotezę, iż pierwszy zastępca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR Ławrientij Beria forsował wielką grę polityczną, którą obmyślał od dawna. Jego pospieszny wyjazd wynikał zapewne z chęci opróżnienia stalinowskiego sejfu, gdzie wśród innych dokumentów dyktatora mogły się również znajdować (czego obawiał się Beria) rozporządzenia dotyczące jego osoby. Gdyby Stalin pozostawił testament, to w czasie, gdy jego autorytet był niekwestionowany, nikt nie sprzeciwiłby się ostatniej woli zmarłego.

Beria wrócił po kilku godzinach, jeszcze bardziej pewny siebie, i oznajmił przygnębionym kolegom, że trzeba natychmiast przygotować komunikat rządowy o chorobie Stalina i opublikować biuletyn o przebiegu choroby. Komunikat rządowy, ogłoszony przez radio i wydrukowany w prasie, stwierdzał:

Wczesnym rankiem 2 marca u towarzysza Stalina, kiedy przebywał w Moskwie w swoim mieszkaniu [a przebywał w dacy - D.W.] nastąpił wylew krwi do mózgu, obejmujący ważne dla życia obszary mózgu. Towarzysz Stalin stracił przytomność. Rozwinął się paraliż prawej ręki i nogi. wystąpiła utrata mowy. Pojawiły się objawy ciężkiej niewydolności układu krążenia i oddychania (...). Leczenie towarzysza Stalina przebiega pod stałym nadzorem Komitetu Centralnego KPZR i rządu radzieckiego (...). Ciężka choroba towarzysza Stalina pociągnie za sobą jego dłuższą lub krótszą niezdolność do pracy państwowej.

Po pierwszym biuletynie wydano jeszcze dwa - o 2.00 nad ranem i o 16.00 5 marca. Medyczne sławy - A.F. Tretiakow, L.I. Kuperin, R.J. Łukomski, N.W. Konołow, A.L. Miasnikow, J.M. Tariejew, I.N. Filimonow, I.S. Głazunow i inni

(w następstwie niezakończonych na razie „sprawy lekarzy” Beria zadbał o to, by Stalina leczyli akademicy i profesorowie tylko jednej narodowości) - nie ukrywały: koniec jest bliski. Złowieszcze pogroźki Berii pod adresem lekarzy nie zmieniły ich wniosków: „ostra niewydolność układu krążenia i arterii wieńcowych serca z ogniskowymi zmianami w tylnej ścianie serca”, „ciężka zapaść”, „stan krańcowo poważny”. Lekarze nie wiedzieli jeszcze, że wcześniejsze okresowe zaburzenia krwioobiegu mózgowego doprowadziły do powstania licznych drobnych torbieli (cyst) w tkance mózgu, zwłaszcza w płatach czołowych. Zmiany takie, jak uważają dzisiaj specjaliści, spowodowały zakłócenia w sferze psychicznej, które nakładały się na despotyczny charakter Stalina, potęgując jego tyrańskie skłonności⁶⁴. Moim zdaniem jednak wystąpiły tu zwykłe objawy wieku starczego. Pomimo straszliwej degradacji moralnej Stalin nie był, jak sądzę, człowiekiem, którym powinni zajmować się psychiatrzy. Jego „choroba” - cezaryzm i tyrania - miała podłoże społeczne. Można to również wyrazić inaczej: chorował nie tylko przywódca, ale i całe społeczeństwo.

Tymczasem u łóżka umierającego rozgrywał się ostatni akt dramatu. W sali kilka razy pojawiał się Wasilij, wykrzykując zapijaczonym głosem: „Dranie, zgubili ojca!”; u wezglowia stała w bezruchu Swietłana, na krzesłach i na kanapie siedzieli udręczeni brakiem snu i niepewnością jutra członkowie politbiura. Woroszyłow, Kaganowicz, Chruszczow i jeszcze kilku płakało. Beria wielokrotnie podchodził do Stalina i głośno prosił:

- Towarzyszu Stalin, jest tu całe politbiuro, powiedzcie coś.

Beria zachowywał się jak następcą tronu wielkiego imperium, zdolny rozporządzać życiem każdego z obywateli. Dla niego Stalin odszedł już w przeszłość. Beria myślał wyłącznie o najbliższej przyszłości. Nie musiał długo czekać. Myślę, że najlepszą relację na temat ostatnich chwil dyktatora pozostawiła jego córka:

Agonia była straszna. Dusił go na oczach wszystkich. W którymś momencie - nie wiem, czy rzeczywiście, ale tak się wydawało - otworzył nagle oczy i powiódł wzrokiem po stojących dookoła. Było to przerażające spojrzenie, na poły bezmyślne, na poły gniewne i przepelnione strachem przed śmiercią i przed nieznanymi twarzami pochylonych nad nim lekarzy. Spojrzeniem tym wodził po wszystkich przez kilka długich sekund. I nagle - było to niepojęte i straszne, do tej pory nie rozumiem, ale nie mogę zapomnieć tej chwili - uniół sprawną lewą rękę i ni to wskazał gdzieś w górę, ni to pogroził nam wszystkim. Gest był nierozumiały, ale groźny, i nie wiadomo do kogo lub do czego się odnosił. W następnym momencie dusza, uczyniwszy ostami wysiłek wyrwała się z ciała.

Była 9.50, 5 marca 1953 roku.

Przed towarzyszami, którzy natychmiast umilkli, zadumali się nad wieczną tajemnicą śmierci, leżał ich władca, bóg, sędzia, gospodarz, dobroczyńca. A także kat. Większość poczuła żal i ulgę zarazem. Odszedł człowiek, który prócz miłości budził też irracjonalny strach. Każdy z nich mógł okazać się zbędny, tak jak miało to miejsce w przypadku Wozniesińskiego i Kuzniecowa. Wielu nurtowała myśl:

czy Stalin zostawił testament? A jeśli zostawił - to czy wskazał tego, kto ma kontynuować jego dzieło?

Niektórzy ocierali łzy, szczerze zasmuceni, wpatrując się zaczerwienionymi oczami w surowy, jakoś od razu poblady znajomy profil. Klęcząc przed ciałem, złożony głowę na piersi zmarłego, płakała jak dziecko Wala Istomina, gospodyni Stalina, która troszczyła się o niego prawie 20 lat, towarzyszyła mu zawsze, gdy wyjeżdżał na południe, a także podczas dwóch z trzech konferencji międzynarodowych w latach wojny. Odrętwienie, jakie wywołała śmierć ziemskiego boga, szybko jednak minęło. Wszyscy poderwali się, zaczęli mówić jeden przez drugiego i hurmem ruszyli do wyjścia: należało zwołać posiedzenie politbiura, zająć się sprawami wagi państwowej, a zwłaszcza najważniejszą z nich, oprócz pogrzebu - komu przekazać ster, jeżeli zmarły sam o tym nie zdecydował. Wielka jadalnia, w której Stalin często siadywał przed kominkiem lub przy stole w wąskim kręgu czterech-pięciu zaproszonych towarzyszy, natychmiast opustoszała. Skończyła się cała epoka tragicznego jedynowładztwa. Przy czym nikt jeszcze wówczas nie mógł powiedzieć, czy naprawdę się skończyła. A może „dzieło” Stalina podejmie Beria? Mknąc w długich czarnych limuzynach na Kreml, zaufani współpracownicy dyktatora z pewnością o tym myśleli. Czy starczyłoby im odwagi, aby od razu sprzeciwić się ostatniej woli „wodza”? Wtedy - chyba nie.

Dmitrij Trofimowicz Szepiłow wspominał:

Pracowałem wówczas jako redaktor naczelny „Prawdy”. Kraj wstrzymał oddech, wszyscy czekali na wieści z Moskwy: co ze Stalinem. Rankiem piątego - telefon, głos Susłowa:

- Szybko przyjeżdżajcie do „kącika” [tak w kremlowskim żargonie nazywano gabinet „wodza”]. Towarzysz Stalin umarł... - I odłożył słuchawkę.

W gabinecie omawiano kwestie związane z organizacją pogrzebu. Uderzyło mnie, jak zachowywali się członkowie politbiura. Siedzieli przy długim stole. Krzesła Stalina u szczytu nikt nie zajął. Naprzeciwko siebie, obok miejsca przewodniczącego, usadowili się Beria i Malenkow. Obaj nie mogli ukryć podniecenia. Przerwijąc nieustannie swoim towarzyszom, mówili więcej od innych. Beria po prostu promieniał. Chruszczow prawie się nie odzywał, najwyraźniej był w szoku. Kaganowicz też wtrącał coś bez związku. Zdziwiło mnie jedno (dobrze to zapamiętałem): Mołotow siedział w milczeniu, obojętny, z kamiennym wyrazem twarzy, i w ciągu półtoragodzinnych, dosyć chaotycznych obrad nie powiedział chyba ani słowa.

Następnego dnia odbyło się nadzwyczajne połączone posiedzenie trzech organów - Komitetu Centralnego partii, Rady Ministrów i Prezydium Rady Najwyższej ZSRR. Żadnych rozporządzeń Stalina na wypadek jego śmierci odnaleźć się nie udało. Od początku choroby „wodza” do jego gabinetu tylko raz wszedł Beria, a następnie rozkazał opieczetować pomieszczenie. Należało rozstrzygnąć kwestię sukcesji. Przewodniczył Malenkow. Ale zasadnicze decyzje zapadły już wcześniej, w wąskim kręgu.

Jedno ze stanowisk Stalina - przewodniczącego Rady Ministrów - objął Gieorgij Maksymilianowicz Malenkow, który przez ostatnie dwa-trzy lata cieszył się szczególnymi względami „wodza”. Na jego pierwszych zastępców wyznaczono Ławrientija Pawłowicza Berię, Wiaczesława Michajłowicza Mołotowa, Nikołaja Aleksandrowicza Bułganina, Łazara Mojsiejewicza Kaganowicza. Spośród innych decyzji, związanych z przesunięciami w kierownictwie państwowym, należy wymienić następujące: ponownie połączono Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego i Spraw Wewnętrznych. Na czele gigantycznego, rozrośniętego MWD stanął znowu Beria. Sądząc z wszelkich oznak, Beria zamierzał nie tylko zachować pozycję, jaką posiadał za życia Stalina, lecz także wzmocnić rolę swego resortu w rozstrzyganiu zasadniczych kwestii polityki wewnętrznej i zagranicznej. W jego rękach znalazł się faktycznie aparat, za pomocą którego mógł w przyszłości sięgnąć po pełnię władzy. Mołotow objął Ministerstwo Spraw Zagranicznych, a Bułganin - Ministerstwo Obrony. Istotne przetasowania personalne nie ominęły również władzy ustawodawczej: Nikołaja Michajłowicza Szvernika, dotychczasowego przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej, przesunięto „na związki zawodowe”, a jego miejsce zajął Kliment Jefremowicz Woroszyłow, pozostający od zakończenia wojny w niełasce u „wodza”.

Nie mniej doniosłe zmiany zaszły też w najwyższym organie partyjnym. „Kierownicze jądro”, obradujące nocą przed pamiętnym posiedzeniem, niecałe 12 godzin po śmierci Stalina, na wniosek Mołotowa, poparty przez pozostałych, postanowiło znacznie ograniczyć liczebność politbiura, które po XIX Zjeździe KPZR w październiku 1952 roku zaczęto nazywać Prezydium KO. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Stalin u schyłku życia dążył do tego, aby uwolnić się od długoletnich współpracowników - Berii, Chruszczowa, Kaganowicza, Mikojana, Mołotowa, Woroszyłowa, a zapewne również kilku innych. „Wódz” zamierzał usuwać ich stopniowo, czuł jednak, że ma już niewiele czasu. Jego wyostrzony umysł podsunął mu, jak zawsze, nieoczekiwane rozwiązanie. Stalin wystąpił z propozycją (przyjętą, rzecz jasna, jednogłośnie) zwiększenia składu osobowego Prezydium do 25 członków i 11 kandydatów. Skład sekretariatu rozszerzono do 10 osób. Tym sposobem dyktator „rozproszył” starych towarzyszy broni wśród nowych funkcjonariuszy, na których chciał się oprzeć w przyszłości. Przypuszczam, że gdyby Stalina nie powalił wylew, znalazłby pretekst do oskarżenia Mołotowa, Mikojana, Berii i innych, aby pozbyć się ich z kierownictwa, zwalając na nich winę za wszystko, co, jak czuł starzejący się „wódz”, obciąża jego historyczny wizerunek. Ale starzy aparatczycy dobrze znali „gospodarza”. Już kilka godzin po jego śmierci postanowili, w interesie „niezakłóconego i prawidłowego funkcjonowania kierownictwa”, usunąć z najwyższego kręgu władzy niedoszłych rywali.

Na połączonym posiedzeniu zatwierdzono wniosek „jądra” o ponaddwukrotne zmniejszenie liczebności Prezydium, ograniczając jego skład do 10 członków i czterech kandydatów. Do starej stalinowskiej gwardii doszło tylko trzech

- Bułganin, Saburow i Pierwuchin. Kilku działaczy, wywyższonych z kaprysu Stalina, zniknęło z politycznego nieboskłonu, by więcej się tam nie pojawić. Nie utrzymał się wówczas na szczycie partyjnej hierarchii także Leonid Iljicz Breżniew, którego zwolniono z funkcji kandydata na członka Prezydium i sekretarza KC, przenosząc na stanowisko zastępcy szefa Głównego Zarządu Politycznego Radzieckiej Armii i Marynarki Wojennej.

Po 1934 roku oficjalnie nie wybierano sekretarza generalnego KC. I bez tego wszyscy wiedzieli, że pierwszą osobą w państwie, społeczeństwie i partii jest Stalin. Po jego śmierci nie było człowieka cieszącego się takim samym autorytetem. Malenkow, który w ostatnich latach z polecenia „wodza” kierował KC, objął, powtarzam, funkcję przewodniczącego Rady Ministrów. Postanowiono jednak niezobowiązująco, jakby na okres próbny: „Uznać za konieczne, aby tow. Chruszczow N.S. skoncentrował się na pracy w Komitecie Centralnym KPZR, i w związku z tym zwolnić go z obowiązków pierwszego sekretarza komitetu moskiewskiego KPZR”.

Kraj, pogrążony w ogłoszonej oficjalnie czterodniowej żałobie, nie przywiązywał większej wagi do tych „subtelności” w przetasowaniach na górze. Dla wielu było jednak jasne, że nowe gwiazdy na firmamencie politycznym są tylko cieniem „wodza”. Ludzie przyjęli zatem jako coś oczywistego opublikowaną w prasie wiadomość, że KC i Rada Ministrów postanowiły umieścić sarkofag z ciałem J.W. Stalina w Mauzoleum na placu Czerwonym wraz z sarkofagiem W.I. Lenina i wybudować Panteon - pomnik wiecznej chwały wielkich ludzi radzieckiego państwa.

Starożytny obyczaj balsamowania i mumifikowania władców, przeciwko czemu tak gwałtownie protestowała swego czasu Krupska i przy czym tak upierał się Stalin, stał się już normalną praktyką. Z biegiem lat ludzie przyzwyczajają się do wielu rzeczy. Nawet do tego, że na ziemi mieszka z nimi bóg. Ale kiedy bóg umarł, tak jak wszyscy śmiertelnicy, trudno im było się z tym pogodzić. Aleksiej Surkow w swym opublikowanym w „Prawdzie” artykule *Wielkie pożegnanie* opisał, jak „trzy dni z rządu, nie wysychając ani rano, ani wieczorem, wiła się po ulicach Moskwy, płynęła i płynęła żywa rzeka ogólnonarodowej miłości i żałoby, wlewając się do Sali Kolumnowej”⁶⁵. Nowy minister obrony, Bułganin, wydał rozkaz do żołnierzy i oficerów Armii Radzieckiej, w którym raz po raz powtarzały się słowa „wielki”, „genialny”, „nieśmiertelny”. Podczas pogrzebu w stolicach republik związkowych, w miastach-bohaterach zabrzmiało 30 salw artyleryjskich. Marszałkowie Sokołowski, Budionny, Goworow, Koniew, Timoszenko, Malinowski, Miereckow, Bogdanow, generałowie i admirałowie nieśli ordery i medale generalissimusa. Cały kraj pogrążył się w głębokiej żałobie. Miliony ludzi nie wiedziały, że wraz z aktem pogrzebu rozpoczyna się trudny i długi proces uwalniania się od jednej z najstraszliwszych tyranii w historii.

Występujący podczas uroczystej ceremonii żałobnej w tych samych słowach i zwrotach podkreślali niezłomne przywiązanie narodu i kraju do stalinowskiego

kursu. Malenkow, nazywając Stalina „największym geniuszem ludzkości”, wyraził przekonanie, iż w ZSRR jest wszystko, co potrzeba do zbudowania w pełni komunistycznego społeczeństwa”. Beria nie omieszkał, rzecz jasna, przypomnieć, że idąc stalinowską drogą, powinniśmy „nieustannie podwyższać i zaostbrać czujność partii i narodu na intrygi i knowania wrogów radzieckiego państwa”. Mołotow, odpowiadając na pytanie: „Co to znaczy być wiernym i godnym naśladowcą Stalina?” - próbował sformułować główne kierunki dalszego umacniania pozycji kierownictwa wewnątrz kraju oraz na arenie międzynarodowej. Krótko mówiąc, towarzysze zaklinali się, że wszystko pozostanie tak, jak było. W przemówieniach przywódców nie dawały się wyczuć żadne niuanse. Jeśli nie liczyć faktu, że Beria postanowił okazać daleko idące poparcie najbliższemu sobie człowiekowi - Malenkowowi. W swoim wystąpieniu Beria oświadczył, że jedną z „niezwykle ważnych decyzji, mających zapewnić niezakłócone i prawidłowe kierowanie całym życiem kraju” jest „wybór na stanowisko przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR utalentowanego ucznia Lenina i wiernego towarzysza broni Stalina - Gieorgija Maksymilianowicza Malenkowa”⁶⁶.

Po uroczystościach żałobnych ciało zmarłego „wodza” przeniesiono do Mauzoleum, które pozostało zamknięte jeszcze przez osiem miesięcy: trwał proces balsamowania. Mumia powinna przecież przetrwać wieki. Obok Lenina znalazł się teraz człowiek, który w ciągu całego swego życia politycznego uzurpował sobie prawo do interpretowania dzieła wielkiego poprzednika. Chociaż jednak Lenin spoczął w sarkofagu w ciemnym garniturze bez odznaczeń (nikt nie potrafił wyobrazić sobie wodza z „ikonostasem” orderów), a Stalin - z rzędami baretek z platyny, rzeczywistą rolę tych ludzi historia oceniała i ocenia, nie oglądając się na „znaki szczególne”. To właśnie oni stanęli u źródeł ogromnej historycznej klęski wielkiego narodu. Kto mógł wiedzieć, że nocą 31 października 1961 roku mumia Stalina na zawsze opuści Mauzoleum?

Wieczny mrok pochłonął „wodza”. Ale śmierci fizycznej nie towarzyszyła śmierć polityczna. Na zewnątrz nic się nie zmieniło. Ludzie myśleli tak samo, jak wcześniej. Biurokratyczna maszyna, ze zgrzytem masywnych zębatych kół, tak samo nieubłaganie wyrzucała z siebie dyrektywy, rozporządzenia, zajmowała się „przygotowywaniem, szkoleniem i rozmieszczaniem kadr”, na każdym zebraniu nadal układano listy dziękczynne pod adresem przywódców. Stopniowo jednak ci sami ludzie, którzy rozpoczynali i kończyli swoje mowy inwokacjami do „geniuszu” Stalina, zaczęli zmieniać ton. Powoli, niezauważalnie spadała zasłona z oczu i dusz. W ciągu niespełna miesiąca wyciszono „sprawę lekarzy”, a Riumina - głównego wykonawcę zamysłów Berii - rozstrzelano. Minęło trochę czasu i ośmieleni członkowie politbiura przeprowadzili „pałacową operację” usunięcia Berii. Rok po śmierci Stalina Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR pod przewodnictwem AA. Czepcowa zakończyło „sprawę leningradzką” jako „sfabrykowaną przez byłego ministra bezpieczeństwa państwowego ZSRR i jego współników”. AA Wozniesińskiego, N.A. Wozniesińskiego,

M.A. Wozniesienską i dziesiątki innych ofiar bezprawia pośmiertnie zrehabilitowano⁶⁷. W następnym roku „Prawda” doniosła, że na otwartym posiedzeniu Kolegium Wojskowego odpowiedzialni za spreparowanie „sprawy leningradzkiej” (WS. Abakumow, A.G. Leonow, W.I. Komarow, M.T. Lichaczew) zostali skazani na najwyższy wymiar kary - rozstrzelanie, a inni - na kary długoletniego więzienia. Do tego czasu główni winowajcy byli już martwi.

To, co wydawało się niewzruszone, zakrzepłe, wieczne, monolityczne, jeszcze przed oficjalnym potępieniem kultu jednostki zaczęło się rozłazić, tajać, ulegać niezauważalnej erozji, niszczyć. Stara jak świat prawda, którą wyraził zwięźle Thomas Mann - że doczesna sława to rzecz nader wątpliwa - szybko znalazła swoje potwierdzenie.

HISTORYCZNA KLĘSKA

Na trybunie XX Zjazdu KPZR stał Chruszczow. Scena z prezydium jakby się zamazywała i słuchaczom wydawało się, że obok mówcy unosi się aż nazbyt dobrze znane (a teraz już nieznane!) widmo. Takie właśnie wrażenie mogli odnieść delegaci na XX Zjazd, kiedy 25 lutego 1956 roku pierwszy sekretarz KC KPZR Nikita Siergiejewicz Chruszczow wygłaszał swój pamiętny „tajny” referat. Prawie 1500 delegatów w napięciu, w martwej ciszy, przerywanej niekiedy okrzykami zdumienia i oburzenia, wpatrywało się w człowieka na trybunie. Im dłużej mówił Chruszczow, tym wyraźniej każdy z obecnych w Kremlowskim Pałacu widział majaczące za jego plecami widmo. Pierwszy sekretarz, w charakterystyczny dla siebie sposób wymawiając słowa, niezauważalnie, a jednocześnie szybko kreślił zupełnie nowy wizerunek „wodza narodów”. Była to niezwykła chwila o prawdziwie historycznym znaczeniu.

Mogło się здаwać, że Chruszczow wywołuje duchy z pozaziemskiego świata. Zapewne rację miał Bierdiajew, gdy mówił podczas swych wykładów w Wolnej Akademii Kultury Duchowej w Moskwie, że „zwracaniu się ku przeszłości towarzyszy zawsze osobliwe uczucie obcowania z innym światem, a nie tylko z tą empiryczną rzeczywistością, która dławi nas ze wszystkich stron jak koszmar i którą powinniśmy przezwyciężyć, aby wznieść się na nowe wyżyny”⁶⁸. Jeszcze kilka godzin przed wystąpieniem Chruszczowa nikt nie byłby w stanie nawet sobie wyobrazić, że partia po wielu latach stagnacji i deformacji zdoła wznieść się na te „nowe wyżyny”. Niezależnie od naszej oceny Chruszczowa, odpowiedzialnego jak całe otoczenie Stalina za lata bezprawia i terroru, wówczas, na zjeździe, zdobył się on na prawdziwie obywatelski, historyczny wyczyn.

Dzisiaj już wiemy, że zaraz po śmierci Stalina w kierownictwie partii rozpoczęły się ledwie zauważalne procesy w kierunku uwolnienia się z okowów stalinizmu. Procesy te przybrały na sile po aresztowaniu i rozstrzelaniu Berii. To posunięcie pozwoliło nowemu kierownictwu głębiej i wnikliwiej przyjrzeć

się temu, co działo się za stalinowskimi kulisami, choć wielu towarzyszącom było znane już wcześniej. Wkrótce po określeniu terminu XX Zjazdu, pierwszego po śmierci Stalina, Chruszczow podczas jednego z posiedzeń Prezydium KC partii wielokrotnie występował z wnioskiem o powołanie komisji do zbadania nadużyć okresu stalinowskiego. Pierwszy sekretarz zdecydował się na ten krok nie pod wpływem „głosu serca i sumienia”, jak zaczął twierdzić później. Rzecz w tym, że gdy tylko zabalsamowanego Stalina umieszczono wraz z Leninem w Mauzoleum, do KC, do rządu, do licznych instytucji państwowych zaczął napływać rosnący z każdym dniem strumień listów od tych, którzy spędzili wiele lat za drutami kolczastymi obozów, od krewnych i bliskich, poszukujących ojców, matek braci i siostr. Była to żywiołowa fala protestu i nadziei, błagania i wiary w przywrócenie podeptanej sprawiedliwości.

Na podstawie tych listów Chruszczow polecił sporządzić kilka obszernych sprawozdań, które w zestawieniu ze zdezurowaną „sprawą leningradzką” oraz rozpatrzonymi ponownie „sprawami” poszczególnych skazańców wykazały ponad wszelką wątpliwość zbrodniczy fałsz wielu oskarżeń. Stało się jasne, że, kiedy w ciągu najbliższego roku, dwóch lat ogromna liczba skazanych na podstawie rozlicznych paragrafów artykułu 58 zakończy odbywanie kary, wszystkich ich trzeba będzie zwolnić. Obecnie, po śmierci Stalina i Berii, nikt nie ośmielił się dalej gnoić tych ludzi w obozach i koloniach pracy wychowawczej. Przyniosą oni ze sobą do domów wieczny ból, poczucie krzywdy, a niebawem zaczną domagać się ukarania winnych. Innymi słowy, Chruszczow pojął, że partia i kraj stanęły przed wyjątkowo trudnym i odpowiedzialnym wyborem. Już sama propozycja powołania komisji wzbudziła gwałtowny sprzeciw ze strony Mołotowa, Kaganowicza, Woroszyłowa. Ale Bułganin, Mikojan, Saburow i Pierwuchin, przy ciągłym wahanii Malenkowa, zapewnili Chruszczowowi większość. Utworzono komisję, na której czele stanął Piotr Nikołajewicz Pospiełow, długoletni redaktor naczelny „Prawdy”, a później dyrektor Instytutu Marksa-Engelsa-Lenina. Chruszczow polecił udostępnić komisji materiały MWD i KGB. I, trzeba przyznać, Pospiełow zabrał się do dzieła z taką samą energią, z jaką wcześniej wspólnie z Aleksandrowem, Gałaktionowem, Krużkowem, Mitinem Moczalowem pracował nad *Krótką biografią J.W Stalina*. Kiedy przed zjazdem Pospiełow przedstawił Chruszczowowi i pozostałym członkom Prezydium ustalenia komisji, pierwszy sekretarz zrozumiał, że dokument ten albo skruszy betonowy pancerz związanych ze Stalinem kłamstw, mitów i legend, albo raz na zawsze pogrzeje politycznie jego samego.

Chruszczow kilka razy powracał do referatu Pospielowa, pytał kolegów, co należy zrobić. Jak przedstawić wnioski komisji delegatom na zjazd? Kto ma to uczynić? Może Pospiełow? Mołotow, Woroszyłow, Kaganowicz długo i uparcie, niekiedy ze złością, protestowali. Przebieg tych gwałtownych sporów nie był protokołowany, ale jak wynika ze wspomnień samego Chruszczowa i innych uczestników dyskusji, przeciwnicy referatu mieli na podorzędziu kilka „żelaznych” argumentów: kto nas zmusza do prania „brudnej bielizny”? Nie lepiej po

cichu naprawić błędy? Czy Chruszczow zdaje sobie sprawę, jakie konsekwencje może spowodować ogłoszenie wniosków komisji? I, na koniec, czy wszyscy członkowie Prezydium KC nie uczestniczyli (w mniejszym lub większym stopniu) w bezprawiach minionego okresu? Chruszczow jednak zwyciężył: 13 lutego KC postanowił zapoznać delegatów z referatem o kulcie jednostki podczas zamkniętego posiedzenia. Chruszczowa jeszcze nieraz ogarniały wątpliwości, ale gdy przypominał sobie o listach więźniów, powracał myślą do szaleństwa minionych lat, coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że rezultatów masowego terroru, bezprawia, straszliwych nadużyć i tak nie uda się długo utrzymać w tajemnicy. Prędzej czy później prawda wyjdzie na jaw. Należy wziąć inicjatywę we własne ręce i powiedzieć partii tę straszną prawdę. Albowiem mówić o tym narodowi Chruszczow nie miał, niestety, zamiaru.

Kiedy wydawało się, że kolejny, XX Zjazd zmierza pomyślnie do zwykłego końca, aby zająć miejsce wśród innych, tak samo pozbawionych wyrazu i „zdiscyplinowanych”, natychmiast nazywanych w prasie „historycznymi”, nastąpiło najważniejsze. Delegatom oznajmiono, że odbędzie się zamknięte posiedzenie. Bułganin, pełniący na tym posiedzeniu obowiązki przewodniczącego, udzielił głosu pierwszemu sekretarzowi KC partii.

Nadeszła wielka chwila Chruszczowa. Ortodoksyjny stalinista, nigdy i w niczym niesprzeciwiający się „wodzowi”, nieoczekiwanie przejawiał dziejowe męstwo, cywilną odwagę, zdolność do odrzucenia narastających przez dziesięciolecia przesądów. Jak się później okazało, ten krok Chruszczowa nie był przypadkowy.

Na historycznej scenie stanęły obok siebie dwie główne postaci: nieokielznany Chruszczow i widmowy Stalin. W dźwięczącej ciszy pierwszy sekretarz przechodził od jednej kwestii do drugiej. Pospiełtów z pomocnikami przygotował referat zatytułowany *O kulcie jednostki i jego następstwach*, składający się z kilkunastu rozdziałów. Każdy z nich był częścią całości, ale odgrywał też samodzielną rolę. Zaczął Chruszczow spokojnie:

W niniejszym referacie nie chodzi o to, by dokonać wszechstronnej oceny życia i działalności Stalina. O zasługach Stalina jeszcze za jego życia napisano dość książek broszur i rozpraw. Ogólnie znana jest rola Stalina w przygotowaniu i poprowadzeniu rewolucji socjalistycznej, w wojnie domowej, w walce o zbudowanie socjalizmu w naszym kraju. Jest to wszystkim doskonale znane. Obecnie chodzi o kwestię, mającą ogromne znaczenie i dla teraźniejszości, i dla przyszłości partii - o to, jak stopniowo rodził się kult jednostki, który przekształcił się na określonym etapie w źródło całego szeregu poważnych i bardzo ciężkich wypaczeń partyjnych zasad, partyjnej demokracji, rewolucyjnej praworządności.

W sali siedzieli delegaci, którzy po raz pierwszy (!) dowiedzieli się o leninowskim *Liście do Zjazdu*, o opinii, jaką Lenin wystawił Stalinowi jeszcze na początku lat 20. Chruszczow, chociaż potępił zarówno „blok trockistowsko-zinowiewowski”, jak i „bucharinowców”, to jednak wyraził heretycką wówczas myśl, że w czasach Lenina walkę z opozycjonistami prowadzono tylko „na płaszczyźnie

ideologicznej". Nie były to jednak główne idee w referacie Chruszczowa. Główny ciężar jego wystąpienia skierowany został przeciwko stalinowskiemu bezprawiu.

Jasne jest, że w całym szeregu przypadków Stalin przejawiał tutaj nietolerancję, grubiaństwo, nadużywanie władzy. Zamiast bronić swej politycznej słuszności i mobilizować masy, nierzadko szedł po linii represji i fizycznej eliminacji nie tylko rzeczywistych wrogów, ale i ludzi, którzy nie popełnili żadnych przestępstw przeciwko partii i władzy radzieckiej.

Słuchacze zamarli, kiedy Chruszczow opowiedział ze szczegółami, w jaki sposób fabrykowano „sprawy”, kim byli naprawdę tak zwani „wrogowie ludu”. Chruszczow podkreślił słusznie, że stalinowska koncepcja „wroga ludu” pozwalała na stosowanie najostrejszych represji przeciwko każdemu, kto nie zgadzał się ze Stalinem w jakiegokolwiek kwestii, przeciwko tym, których jedynie podejrzewano o zamiar popełnienia wrogiego czynu lub którzy nie cieszyli się dobrą opinią. Słuchając tych strasznych słów, delegaci widzieli, jak aż nadto znajoma postać w marszałkowskim mundurze przeobraża się powoli w kata własnego narodu z rękami unurzanyymi we krwi.

W ciągu trzech-czterech godzin swego wystąpienia Chruszczow zdołał dokończyć, wydawałoby się, niemożliwego. Przede wszystkim referent dyskredytował Stalina jako wodza. Chruszczow kładł szczególny nacisk na to, że Stalin był niekompetentnym przywódcą: „znał kraj i rolnictwo tylko z kronik filmowych”, podczas wojny „planował operacje na globusie”, zupełnie nie brał pod uwagę „opinii pracowników partyjnych”. Pierwszy sekretarz, nieźle zorientowany w kwestiach rolnictwa, zadawał najbardziej druzgocące ciosy unoszącemu się nad sceną widmu właśnie w tej dziedzinie. Chruszczow oznajmił delegatom, że w ostatnich latach Stalin nosił się z myślą zwiększenia podatków w rolnictwie do 40 miliardów rubli. Była to „fantastyczna idea człowieka oderwanego od rzeczywistości”. Chruszczow, ujawniając niekompetencję „wodza”, zrywał ze Stalina togę nieomyślności i mądrości, w którą ten tak długo i starannie się przyoblekał.

Dalej Chruszczow starał się przedstawić Stalina jako oprawcę, sadystę, człowieka pozbawionego elementarnych zasad moralnych. Wspomniawszy o losie Kosiora, Czubara, Postyszewa, Kosariewa, Eichego i innych znanych bolszewików, referent podkreślił, że Stalin „sam był głównym oskarżycielem we wszystkich tych sprawach. Stalin nie tylko wyrażał zgodę na wszystkie te aresztowania, ale sam, z własnej inicjatywy, wydawał rozporządzenia o aresztowaniach”. A wydobycie obciążających „zeznań” - głównego dowodu winy - zależało już tylko od techniki zastosowanej przez śledczych.

I śledczy uzyskiwali te „zeznanie”. Ale jak można skłonić człowieka, by przyznał się do przestępstw, których nigdy nie popełnił? Tylko w jeden sposób - stosując metody nacisku fizycznego, drogą tortur, pozbawiania świadomości, pozbawiania zdrowego rozsądku, pozbawiania godności ludzkiej. Tak uzyskiwano rzekome „zeznanie”.

I na koniec „tajny” referat pierwszego sekretarza podał w wątpliwość styl i metody przywództwa Stalina. Chruszczow podkreślił zwłaszcza, że brak kolektywności w najwyższym kierownictwie partyjnym to nieunikniona konsekwencja nadużywania osobistej władzy. Na przykład, oświadczył referent, „w latach wielkiej wojny ojczyźnianej nie odbyło się faktycznie ani jedno plenum KC*.” Co prawda, miała miejsce próba zwołania plenum w październiku 1941 roku, kiedy do Moskwy wezwano specjalnie z całego kraju członków KC. Dwa dni czekali na otwarcie plenum, ale się nie doczekali. Stalin nawet nie chciał się spotkać i porozmawiać z członkami Komitetu Centralnego”. W ciągu całego wystąpienia Chruszczow rozwijał myśl, że Stalin, który nieustannie nadużywał swej nieograniczonej władzy, działał przy tym w imieniu KC, nie pytając o zdanie nie tylko członków KC, ale również członków politbiura. Często nie informował ich o podjętych osobiście decyzjach, dotyczących niezwykle ważnych kwestii partyjnych i państwowych. Jako jeden z przykładów zgubnych konsekwencji jedynowładztwa posłużyła analiza konfliktu z Jugosławią. Chruszczow oświadczył wprost, że Stalin odegrał w tej historii „haniebną rolę”.

W ten sposób Chruszczow osiągnął swym referatem kilka celów: pokazał złudną wielkość „wodza”, nieodznaczającego się ani kompetencją, ani mądrością, ani przenikliwością. Referent stwierdził jednoznacznie, że główną odpowiedzialność za nadużycia, zbrodnie i terror ponosi Stalin. Tak samo zdecydowanie Chruszczow potępił jedynowładztwo dyktatora, zasadnicze źródło licznych nieszczęść, jakie spadły na partię i naród. Jego wystąpienie, niezwykle śmiały atak na cezaryzm, bezprawie i totalitaryzm, spowodowało przełom w świadomości społecznej.

Chruszczow był jednak nieodrodnym dzieckiem swoich czasów. Jego decydujący wkład w potępienie kultu jednostki jest bezsporny i już za samo to należy mu się trwałe miejsce w naszej historii. Ale referat, przygotowany przez starego stalinowskiego nadwornego teoretyka, okazał się dość płytki; prześlizgując się po powierzchni zjawisk i faktów, prawie nie dotknął genezy stalinizmu, przyczyn deformacji socjalizmu, a co więcej, nawet nie rozpoznał tych wynaturzeń. Stalinowskie „zasługi” nie zostały całkowicie odrzucone:

Niewątpliwie, w przeszłości Stalin miał wielkie zasługi wobec partii, klasy robotniczej, wobec międzynarodowego ruchu robotniczego (...). Był przy tym przekonany, że to, co robi, jest konieczne dla obrony interesów ludzi pracy przed knowaniami wrogów i zakusami obozu imperialistycznego.

Chruszczow miał nadzieję, że podniesienie kwestii kultu jednostki i jego następstw w kręgu partii wystarczy do likwidacji stalinowskich wypaczeń. Referent powiedział o tym zresztą otwarcie:

Kwestii tej nie możemy wynieść poza obręb partii, a tym bardziej do prasy. Właśnie dlatego omawiamy ją na zamkniętym posiedzeniu zjazdu. Należy znać granice, nie dawać pożywki wrogom, nie obnażać przed nimi naszych wrzodów. Myślę, że delegaci na zjazd zrozumieją i należycie ocenią wszystkie te środki ostrożności.

* W rzeczywistości jedno plenum KC zebrało się w 1944 roku (przyj. D.W.).

Reformator, uczyniwszy decydujący krok, nie potrafił pojąć, że „sekretne myślenie” to właśnie myślenie stalinowskie, odziedziczone po widmie. „Znać granice”, to dla Chruszczowa znaczyło nie wygłaszać tego rodzaju heretyckich poglądów przed narodem, a tym bardziej przed opinią światową. Człowiek, który zaledwie sześć lat wcześniej wystąpił z pamiętnym artykułem *Stalinowska przyjaźń narodów - rękojmią niezwykłej siły naszej Ojczyzny*, nie mógł, rzecz jasna, w jednej chwili uwolnić się od wszystkiego, co dojrzywało, rośło, formowało się w nim przez dziesięciolecia. Chruszczow, który ani razu nie sprzeciwił się „wodzowi” za jego życia, nie zapomniał, że, podobnie jak inni towarzysze broni Stalina, był całkowicie zależny od dyktatora. Nawet w drugorzędnych, czysto technicznych kwestiach nie mógł podejmować decyzji sam, nie zwracając się wprost do Stalina.

KCWKP(b)

towarzysz Stalin

Prosimy o zaopatrzenie z zasobów państwowych batalionów pacyfikacyjnych, działających przeciwko ounowcom, w następujące artykuły:

kiecze na cholewy butów	104 300 dcm
jucht na przodki butów	774 dcm
skórę podeszwową	20 380 dcm
plótno na bieliznę	196 000 m
nici	525 szpulek

18 DC 1946 r.

N. Chruszczow

S. Krugłow⁹⁹

Nietrudno się domyśleć, że jeśli towarzysze prosili „wodza” o nici, to w kwestiach politycznych nie mogli prosić o nic. Chruszczow, zadawszy pierwszy potężny cios stalinizmowi, nie był w stanie od razu strząsnąć z siebie całego haniebnego dziedzictwa minionej epoki.

Niekonsekwentny i połowiczny charakter pełnego niedomówień wystąpienia Chruszczowa znalazł swoje odbicie w postanowieniu KC KPZR *O przewyżczeniu kultu jednostki i jego następstw*, przyjętym 30 czerwca 1956 roku⁹⁹. Choć w dokumencie tym, mało przypominającym referat Chruszczowa, podjęto próbę ustalenia przyczyn kultu Stalina, był on jednocześnie wyrazem kompromisu ze stalinizmem. Postanowienie stwierdzało, między innymi, że „poważne błędy” zostały popełnione tylko „w ostatnim okresie życia Stalina”. Określając „obiektywne warunki” formowania się antyleninowskiego zjawiska, autorzy postanowienia posługiwali się w znacznym stopniu argumentami samego Stalina:

Po śmierci Lenina w partii zaktywizowały się wrogie prądy - trockiści, prawicowi oportuniści, burżuazyjni nacjonałiści, odrzucający leninowską teorię o możliwości zwycięstwa socjalizmu w jednym kraju, co prowadziło w istocie do restauracji kapitalizmu w ZSRR. Partia podjęła bezlitosną walkę z tymi wrogami leninizmu.

Dalej postanowienie stwierdzało, iż „trzeba się było zdecydować na pewne ograniczenia demokracji, uzasadnione walką naszego narodu o socjalizm

w warunkach kapitalistycznego okrążenia". Wszystko to jednak nie tyle wyjaśniało, ile usprawiedliwiało kultowe wynaturzenia. Chruszczow ponownie wskrzesił ideę „leninowskiego jądra”, które jakoby zaraz po śmierci Stalina rozpoczęło zdecydowaną walkę z kultem jednostki i jego następstwami.

W postanowieniu znalazło się pytanie: „Dlaczego ludzie ci nie wystąpili otwarcie przeciwko Stalinowi i nie usunęli go z kierownictwa?” Dalej następuje konstatacja zapewne słuszna, choć zarazem niezwykle gorzka:

Jakiegolwiek wystąpienie przeciwko niemu nie zostałyby w tych warunkach rozumiane przez naród, i nie chodzi tu wcale o brak odwagi osobistej. Jest jasne, że każdy, kto wystąpiłby w tej sytuacji przeciwko Stalinowi, nie znalazłby oparcia w narodzie.

Chruszczow i członkowie Prezydium KC nie powiedzieli jednak, że wystąpić przeciwko Stalinowi należało znacznie wcześniej, kiedy zaczął powstawać system totalitarny. Nie mówiąc tego, uwalniając partię od winy za dyktaturę jednostki, autorzy postanowienia stwierdzali:

Ludzie radzieccy znali Stalina jako człowieka, który zawsze występuje w obronie ZSRR przed knowaniami wrogów, walczy za sprawę socjalizmu. Stosował on czasem w tej walce niegodne metody, naruszał leninowskie zasady i normy życia partyjnego. Na tym polegała tragedia Stalina [?! - D.W.]. Byłoby poważnym błędem wyciągać z faktu istnienia w przeszłości kultu jednostki wniosku o jakichś wypaczeniach w ustroju społecznym ZSRR lub szukać przyczyn tego kultu w naturze radzieckiego ustroju społecznego. I jedno, i drugie jest absolutnie niesłuszne, ponieważ nie odpowiada rzeczywistości, przeczy faktom.

Nasuwa się wrażenie, że Chruszczow, tocząc 25 lutego 1956 roku pojedynek z widmem Stalina i zadając pierwszy, ale śmiertelny cios powalonemu bożyszczu, sam przestraszył się tego zwycięstwa. Nie przypadkiem KC i prasa zachowały całkowite milczenie na temat „tajnego” referatu, jakby chciały uchronić naród przed ideologicznym wstrząsem. Ponieważ jednak z referatem zapoznali się szefowie delegacji bratnich partii, a także, na zamkniętych posiedzeniach, partyjna społeczność, nie udało się utrzymać go w tajemnicy. Już na początku czerwca 1956 roku tekst referatu ukazał się na łamach gazet w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji. Natomiast w Związku Radzieckim oficjalne organy partyjne przez ponad trzy dziesięciolecia udawały, że nic się nie stało. Dopiero wiosną 1989 roku referat został opublikowany w przeglądzie „Izwestija CK KPSS”. Wieloletnie milczenie na temat dokumentu świadczy, iż stalinizm nadal żyje, tylko zmienił swoją zewnętrzną formę. A wydawało się przecie, że partia, skoro zaczęła demaskowanie i dyskredytowanie stalinizmu, powinna była doprowadzić ten proces do końca. *

„Drugi atak” Chruszczowa na Stalina i stalinizm, podjęty na XXII Zjeździe partii, tym razem publicznie i otwarcie, tylko trochę naruszył totalitarno-biurokratyczny sposób myślenia i działania. Naruszył, ale nie zlikwidował. Potem nastąpiło długie, trwające ćwierć wieku moratorium.

Breżniew, choć nie zdecydował się na pełną reanimację Stalina i stalinizmu, za radą Susłowa i jemu podobnych wybrał odmienną drogę, tworząc w radzieckiej historii przerwy, białe plamy. Zupełnie jakby nie było Stalina, nie było zbrodni stalinizmu, nie było tysięcy, milionów zamęczonych i rozstrzelanych, nie było Gułagu. Próżno szukać w wydawanych w tamtych latach słownikach encyklopedycznych informacji o Trockim, Bucharinie, Zinowiewie, Kamieniewie i wielu innych działaczach rewolucji. Schematy tworzone przez ludzi takich jak Pospiełow, gotowych pisać i panegiryki na cześć Stalina, i jego historyczne nekrologi, zostały uproszczone do granic możliwości. A jeśli nawet wspomniano o Stalinie, to zawsze w kontekście innych przywódców, a czasem jako o tym, który popełnił „kilka błędów”. I nawet XX Zjazd, być może jeden z naprawdę historycznych, zniknął na długie lata za ideologiczną zasłoną dymną. Nieodparcie nasuwało się wrażenie, iż widma stalinizmu przeszły do niewidzialnej kontrofensywy.

Nie ma w tym nic dziwnego. Stalin umarł, ale system przetrwał. Przyszli nowi ludzie, korzystający z mechanizmów tego systemu. Dwa pamiętne historyczne ataki, które ze śmiałością romantyka reformatora przypuścił Chruszczow, pozostawiły ogromne wyrwy w pancerzu stalinizmu, ale następcom Chruszczowa bez większego trudu udało się je zakleić politycznymi, ideologicznymi i społecznymi „plastrami”. Książki, napisane przez Sołżenicyna i innych pisarzy oraz historyków w trakcie krótkiej „odwilży”, okazały się już „nie na czasie”.

Mimo wszystko jednak referat Chruszczowa nie przeszedł bez echa. W partiach komunistycznych rozpoczął się długi i bolesny proces przewartościowania własnej historii, programów, poglądów. Kierownictwo Włoskiej Partii Komunistycznej, a zwłaszcza Palmiro Togliatti, nie zadowolając się organicznym wyjaśnieniem zjawiska stalinizmu, samo postawiło kwestię jego genezy. Komunistyczna Partia Chin zgodziła się początkowo z wnioskami referatu Chruszczowa, później jednak, w warunkach pogłębiających się rozdzźwięków międzynarodowych, potępiła historyczną akcję, podjętą na XX Zjeździe. Artykuł, opublikowany 13 września 1963 roku w dwóch chińskich organach partyjnych, stwierdzał:

Na XX Zjeździe KPZR towarzysz Chruszczow całkowicie i generalnie odrzucił Stalina. W tak zasadniczej, mającej związek z całym międzynarodowym ruchem komunistycznym, kwestii jak kwestia Stalina nie skonsultował się wstępnie z bratnimi partiami, a po XX Zjeździe, postawiwszy je przed faktem dokonanym, zaczął narzucać im decyzje zjazdu.

Dalej w artykule znalazło się następujące podsumowanie:

Wszystkie zasługi i błędy Stalina - to istniejąca obiektywnie historyczna rzeczywistość. Jeśli zestawić zasługi i błędy Stalina, to zasług jest więcej niż błędów. Na pierwszy plan wysuwa się to, co słuszne w działalności Stalina, a jego błędy zajmują drugorzędne miejsce. Każdy uczciwy, znający historię komunista, oceniając rezultaty teoretycznej i praktycznej działalności Stalina, widzi przede wszystkim jej główną stronę. Dlatego, słusznie wymieniając, krytykując i przewyżczając błędy

Stalina, należy koniecznie bronić głównej strony jego życia i działalności, bronić marksizmu-leninizmu, który umacniał i rozwijał¹.

W 1979 roku, w 100-lecie urodzin Stalina, Enver Hodża opublikował w Tiranie książkę *So Stalinym* (Ze Stalinem), opisując w niej szczegółowo pięć swoich spotkań z „wodzem narodów”. W książce nie ma argumentów, uzasadniających odrzucenie przez albańskie kierownictwo decyzji XX Zjazdu, jest za to gniewny, emocjonalny atak na samą ideę potępienia wodzostwa.

Nikita Chruszczow i jego współpracownicy, w „tajnym” referacie, z którym wystąpili na swoim XX Zjeździe, obrzucili błotem Josifa Wissarionowicza Stalina i postarali się poniżyć go w najbardziej odrażający sposób, najbardziej cynicznymi trockistowskimi metodami².

W istocie, każda kompartia po swoim odczytywała referat Chruszczowa, wygłoszony na XX Zjeździe. Wstrząs, konsternacja, ale i ożywienie myśli teoretycznej, przewartościowanie historycznych doświadczeń, jak również wsteczniactwo, występujące obok dążeń do odnowy, nadania nowych form działalności politycznej i społecznej - całe to w najwyższym stopniu sprzeczne odzwierciedlenie tego, co nastąpiło w Moskwie na XX Zjeździe, stało się rzeczywistością. Myślę, że nawet sam Chruszczow nie mógł przewidzieć, jakie kontrowersje wzbudzi jego wystąpienie.

Chruszczow, znalazłszy się Wraz z widmem zmarłego „wodza” w centrum uwagi 1500 delegatów na XX Zjazd, nie podejrzewał chyba, że scena pałacu rozszerzy się wkrótce do globalnych rozmiarów. Na scenie tej rozegrała się długa walka (do tej pory niezakończona) różnych koncepcji socjalizmu. Z jednej strony - ortodoksyjnej, surowej, biurokratycznej, bezkompromisowej, jednowymiarowej, zdolnej usprawiedliwiać nawet zbrodnie w imię triumfu idei. Z drugiej strony - koncepcji demokratycznej, humanistycznej, wielowymiarowej, opartej na zasadzie, że wielką ideę można realizować tylko szlachetnymi, ludzkimi metodami i środkami, koncepcji, u której podłoża leży historyczne kompromisy oraz współistnienie różnych systemów i ideologii. Chruszczow, rzecz jasna, nie wyznawał wówczas tych konceptualnych poglądów, jakie przyjmujemy dzisiaj. Ośmielę się jednak stwierdzić, że jeśli nie sprowadzać nowego myślenia tylko do kontekstu groźnych realiów ery nuklearnej, to można powiedzieć, iż Chruszczow uchylił drzwi socjalistycznego świata dla wartości duchowych, jeszcze i obecnie uznawanych czasem za herezję. Chruszczow zerwał płaszcz nieomyślności z tyrana, w którym jak w krzywym zwierciadle odbijały się skomplikowane sprzeczności epoki. Stalin okazał się niedoścignionym mistrzem w dziedzinie łączenia wielkiej idei z potwornym absurdem.

ZAMIAST ZAKOŃCZENIA

WERDYKT HISTORII

*Jest to fatalna historyczna klęska,
o której była już mowa.*

Nikołaj Bierdiajew

Werdykt historii wydaje przede wszystkim naród, który przez trzy dziesięciolecia szedł za człowiekiem, depreczującym bezlitośnie wielką, choć zapewne utopijną ideę. W ostatecznym rozrachunku próby jej realizacji i po śmierci Stalina zakończyły się niepowodzeniem. W trakcie „dochodzenia sądowego” coraz bardziej zmienia się polityczne oblicze Stalina. Wspominałem już, że pewnie nie uda mi się nakreślić pełnego portretu tyrana. Być może moja praca da w efekcie zaledwie szkic, i dopiero na tej podstawie sporządzą ów portret inni. Ale już dzisiaj jest jasne, że mówić i pisać o Stalinie - to znaczy zagłębiać się, wnikać w epokę, na której człowiek ten odcisnął swoje głębokie i krwawe piętno. Tak czy inaczej, myślę, iż w świetle analizy tysięcy dokumentów, stalinowskiej korespondencji, decyzji i rozporządzeń dyktatora, wspomnień jego towarzyszy i stykających się z nim ludzi mam prawo dodać jeszcze kilka końcowych „kresek” do nakreślonego przeze mnie portretu. Dlatego postaram się odpowiedzieć na kilka pytań, a płynące stąd wnioski, mam nadzieję, pomogą nam i naszym potomkom wydać własny historyczny werdykt na temat Stalina i stalinizmu.

Czy Stalin był rewolucjonistą? Na ile można stwierdzić, owszem, był. Ale jakim i do kiedy? Lata konspiracji, zsyłek, więzienia, okres rewolucji i wojny domowej, wpływ Lenina wykształciły w tym człowieku cechy właściwe wówczas wielu: wiarę w słuszność idei marksizmu; przeświadczenie, iż rzeczywistość można zmieniać zgodnie z przekonaniem; skłonność do drobnomieszczańskiego radykalizmu i absolutyzacji kryteriów klasowych; nihilistyczny stosunek do demokracji i wartości humanistycznych. Stał się, podobnie jak Lenin, rosyjskim jakobinem, lecz z racji swego skromnego udziału w rewolucji październikowej nie dostarczył wiele pożywki historykom. Był statystą rewolucji, choć zaliczał się do kierowniczego kręgu partii. Są jednak świadectwa, znane dopiero od niedawna, że czasem Stalin potrafił się zdobyć na samodzielną decyzję. I tak, 28 listopada

1917 roku, na posiedzeniu Rady Komisarzy Ludowych, któremu przewodniczył Lenin (obecni byli Trocki, Stuczka, Pietrowski, Mienżyński, Glebow, Krasikow, Stalin, Boncz-Brujewicz i jeszcze kilka osób), wśród wielu kwestii omawiano i taką (przytoczę wyjątek z protokołu):

wysłuchano:

2. projektu dekretu (wnioskował tow. Lenin) o aresztowaniu bardziej aktywnych członków KC partii wrogów ludu [kadetów - D.W.] i przekazaniu ich trybunałowi rewolucyjnemu.

Postanowiono:

Przyjąć i zatwierdzić (przyjęto jednogłośnie-przy sprzeciwie Stalina)¹.

Taka postawa Stalina może się dziś wydać niewiarygodna. Niewykluczone, że w ten sposób Stalin chciał podkreślić własną niezależność. Dokumenty - to rzecz uparta*. Ten mało znany fakt świadczy, że Stalin przeszedł nader osobliwą ewolucję w swojej karierze rewolucjonisty. Nie zawsze był krwiożerczy. W pierwszym okresie ewolucja ta przebiegała w kierunku umiarkowanie pozytywnym. Nie przypadkiem Lenin zaakceptował kandydaturę Stalina na stanowisko sekretarza generalnego partii, a później scharakteryzował go jako jednego z „najbardziej uzdolnionych przywódców”. Wcześniej pisałem, że, według moich informacji, kandydaturę Stalina wysunął Kamieniew. Oficjalne relacje na ten temat mówią jednak co innego. Dziewiątego kwietnia 1949 roku, na przykład, Mechlis stwierdził na łamach „Prawdy”, że Stalin został sekretarzem generalnym „na wniosek WI. Lenina”. Mechlis jest jednak zbyt odrażającą postacią, by jego oświadczenia traktować poważnie.

Dzisiaj już wiemy, że wysoka funkcja szybko zmieniła Stalina. Jak wielokrotnie zaobserwowano w historii, władza lepiej „przeświewla” ludzi niż wszelkie promienie Röntgena. Stalin zaczął się przeobrażać. Obudziło się w nim wiele uspiionych wcześniej złych skłonności. Nie stał się jednak innym człowiekiem, po prostu na wysokim stanowisku przyjął leninowskie metody postępowania: twarde, podstępne, bezkompromisowe.

Po śmierci Lenina w sekretarzu generalnym zaczął szybko umierać rewolucjonista i rodzić się dyktator. Na początku lat 30. Stalin był już pierwszym konsulem, cezarem. Ujmując rzecz słowami Jeana Jauresa, od tej pory „światło rewolucji migotać będzie w mrocznej atmosferze termidora”². W tyranii trudno już rozpoznać dawnego rewolucjonistę. Czy 28 listopada 1917 roku, gdy Stalin sprzeciwił się oddaniu pod sąd przywódców partii kadetów, ktokolwiek mógł przypuścić, że niedługo przed swym 70-leciem, we wrześniu 1949 roku, „wódz” spokojnie, bez chwili wahania, zatwierdzi całą „teczkę” wyroków kolegium specjalnego przy MWD ZSRR?³

Stalin był radykałem, ale nigdy nie dał się ponieść porywom rewolucyjnego romantyzmu i śmiałego wzlotu myśli. Nawet gdy wszyscy przywódcy partii

* Parafraza jednego z ulubionych powiedzeń Stalina: „Fakty - to rzecz uparta” (przyp. tłum.).

bolszewickiej z Leninem na czele mieli nadzieję, że rozgorzeje proletariacki pożar światowej rewolucji, Stalin odnosił się do tej idei z wielką powściągliwością. Nie bardzo w nią wierzył. Uśmiechnął się drwiąco, gdy na IV Kongresie Kominternu w 1922 roku Bucharin wystąpił z wnioskiem o przyznanie proletariackiemu państwu prawa do „czerwonej interwencji”, ponieważ „ofensywa Armii Czerwonej jest ofensywą socjalizmu, władzy robotniczej, rewolucji”⁴. Pierwszy sekretarz generalny partii nader sceptycznie oceniał rewolucyjny potencjał Europy, podobnie zresztą jak Azji. Bardziej pociągał go „socjalizm w jednym kraju”. Można zapewne powiedzieć, że rewolucyjność Stalina i Trockiego miała charakter drobno-mieszczanski. Jeśli jednak Trocki nawoływał do „wszechświatowej rewolucji komunistycznej”, to Stalin, jako pragmatyk, w skrytości ducha uważał ją za utopię. Jego rewolucyjność rozwijała się nie „wszerz”, lecz „w głąb”.

Stalin przejawiał silnie rozwinięte tendencje izolacjonistyczne. Przyjdzie czas, gdy odgrodzi się od świata żelazną kurtyną. Kontakty z cudzoziemcami (nawet czysto służbowe) traktowano w okresie stalinowskim, a także i potem, jako okoliczność co najmniej podejrzaną. Jeśli w latach 20. państwa kapitalistyczne tworzyły kordon sanitarny, by zapobiec rozprzestrzenianiu się „bolszewickiej zarazy”, to później zatroszczył się o to sam Stalin. Przede wszystkim dlatego że bał się rzeczywistości. Jak można było, na przykład, utrzymywać mit o „całkowitej pauperyzacji” proletariatu na Zachodzie, nie izolując radzieckiego społeczeństwa od prawdy? Stalin potrzebował jedynie rewolucyjnej frazeologii, natomiast sama rewolucja, jeśli nie uzyskała jego sankcji, stawała się dlań podejrzana.

Jaki był Stalin jako działacz państwowy? Wyższe stanowisko państwowe Stalin objął dopiero 6 maja 1941 roku, gdy został przewodniczącym Rady Komisarzy Ludowych. Co prawda, na początku swej zawrotnej kariery, sprawował jednocześnie dwie odpowiedzialne funkcje - ludowego komisarza do spraw narodowości i ludowego komisarza Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej. Stalin nie tracił czasu na utopijne, jego zdaniem, rozważania o obumieraniu państwa. A jeśli o tym mówił, jak na przykład na XVIII Zjeździe partii, to tylko w jednym kontekście: warunkiem przyszłego obumierania państwa jest jego wszechstronne umocnienie. „Odgórna rewolucja” - a po Październiku innej nie uznawał - potrzebuje „żelaznej” władzy, nieobciążonej demokratycznymi atrybutami. Nigdy nie powstała mu w głowie myśl, że naród w drodze swobodnego wyrażenia woli, przy istnieniu rozwiązań alternatywnych, może i powinien udzielać mandatu wybranym przezeń przedstawicielom. Natychmiast po dojściu do władzy Stalin postanowił, że będzie ją sprawował dożywotnio. W państwie na pierwszym miejscu stawiał aparat, najbardziej cenił resort spraw wewnętrznych. Nawet partię w dość krótkim czasie zdołał przekształcić w swego rodzaju aparat czy też państwowy zakon ideologiczny.

Stalin od początku traktował państwo jako instrument władzy, który sprawiał, że zawsze miała rację. Nie zniżył się do trywialnego: „Państwo - to ja”, ale, nawet zanim w 1941 roku został szefem rządu, posiadał wszelkie prerogatywy władzy

ustawodawczej i wykonawczej. Machina partyjno-państwowa służyła Stalinowi jako środek, zapewniający mu niepodzielne jedynowładztwo. Stalin nie znał *Państwa* Platona, gdyby jednak czytał to dzieło, zdumiałby się zapewne, jak starymi receptami się posługuje. Platon pisał: „Ustanowiwszy prawa, ogłaszają je sprawiedliwymi dla poddanych (...), a przekraczających je karzą jako gwałcители praw i sprawiedliwości. We wszystkich państwach sprawiedliwość oznacza zawsze jedno, a mianowicie to, co wygodne jest dla władzy. A przecież władza ma za sobą siłę, więc jeśli kto dobrze rozumuje, temu wychodzi, że za sprawiedliwe uważa się wszędzie to, co wygodne jest dla silniejszego”⁵.

Aby naród uświadomił sobie, że tylko państwo może określać, co jest sprawiedliwe, a co nie, należy być bezwzględny wobec tych, którzy w to wątpią. Z ogromnego strumienia listów adresowanych do Stalina siłą starego nawyku wybierano codziennie kilka najbardziej charakterystycznych. Wiele tu zależało od Poskriebyszewa i jego aparatu. Prawie nigdy jednak Stalin nie dawał powodu do supozycji, że państwo się pomyliło. Pewnego razu sekretarz włożył do teczki list od krewnych Jurija Anatolijewicza Pestla, prawnuka słynnego dekabrysty, z prośbą o łaskę dla skazańca, który już od 10 lat przebywa w obozie, nie ma jednej dłoni, a przecież nazwisko Pestel tyle dla Rosji znaczy... Stalin po prostu odłożył list na bok. Państwo nie karze bezpodstawnie.

Dlaczego w latach jedynowładztwa Stalina nastąpiło umocnienie totalnej biurokracji? Rzecz w tym, iż w okresie rządów jedynowładcy społeczeństwo radzieckie, wbrew zapewnieniom Stalina, nie zbudowało żadnego „pełnego socjalizmu”, lecz nadal tworzyło reżim koszarowo-totalitarny. Biurokracja zaś potrafi jedynie spychać na bok sprzeczności i problemy, a nie rozwiązywać je. Problemy władzy, kultury, myśli społecznej, praw człowieka dzięki biurokracji przez wiele lat wydawały się rozwiązane. Na płaszczyźnie wewnętrznej państwo wszelkimi sposobami stymulowało rozrost biurokracji: coraz bardziej potrzebowało nadzorców, poganiaczy, kontrolerów, cenzorów, planistów, normistów, inspektorów. Sytuacja międzynarodowa również sprzyjała cementowaniu biurokracji: im więcej porażek ponosił ruch robotniczy, tym bardziej uzasadnione wydawało się „przykręcanie śruby”. Ostatecznie w kraju pojawił się główny zwycięzca - biurokracja, która na długo wzięła górę nad ideą, partią, narodem. W świątyni biurokracji zasiadał jej arcykapłan - „wielki Stalin”. W istocie, „wódz narodów” stał się najpełniejszym uosobieniem totalnej biurokracji systemu komunistycznego. Rewolucyjną lawę, buchającą z lutowego i październikowego krateru, zamroziły chłód i obojętność stalinowskiej biurokracji.

Wolność i dyktatura jednostki są nie do pogodzenia. A Stalin doprowadził do ich syntezy. Już sam ten fakt wystarczy, by wydać historyczny werdykt; dyktator - to niewola dla milionów i wolność dla jednego despoty. Trzeba przyznać, że nieprzyjaciele Stalina i stalinizmu zauważyli to wcześniej niż bolszewicy. W 1932 roku ukazała się w Paryżu książka niejakiego Aleksandrowa *Czy Stalin jest dyktatorem?*, stanowiąca próbę odpowiedzi na pytanie o naturę stalinizmu i charakter

państwowej władzy despoty. Stalin, pisał autor, „nie przechwycił władzy w swoje ręce, lecz koronę - przywództwo - ofiarował mu stworzony przezeń, żelazny, oddany mu aparat na czele z grupą nowych wodzów partii, zgadzających się z nim we wszystkim”⁶. W związku z tym podkreślę raz jeszcze: partia nie może zrzucić z siebie odpowiedzialności za stalinizm. Dogmatyzm i biurokrację zrodziły nie tylko państwo i społeczeństwo, lecz także ich instytucje, z których najważniejszą była partia komunistyczna.

Stalin zawsze wierzył w siłę maszyny państwowej i patrzył podejrzliwie na każdy przejaw samodzielności społeczeństwa. Jakąkolwiek próbę utworzenia nawet najbardziej niewinnej samodzielnej organizacji społecznej, nieprzewidzianej instrukcjami aparatu, oceniał jako wrogą działalność. Stalin zdołał połączyć jedynowładztwo i socjalizm. Co prawda, socjalizm nabrał w efekcie cech absolutystycznych.

Czy Stalin był prawdziwym przywódcą partyjnym? Pytanie to stawia nie autor, lecz czas. Ja odpowiedziałbym tak: Stalin nie mógł być przywódcą partii postępowej. Jeszcze przed rewolucją Stalin - pod wpływem Lenina - wyrzekł się socjaldemokratycznych „błędów”. Odcinając się od mienszewików, Lenin i jego towarzysze skazali się na totalitarne myślenie. Oto dlaczego Stalin natychmiast rozpoczął proces przekształcania partii, która pod koniec lat 20. była już partią pozbawioną demokratycznych zasad. Stalin został przywódcą innej partii. W czym wyrażały się te zmiany? Przede wszystkim w składzie partyjnych kadr. Jeśli spojrzeć z głębokiej perspektywy na historię partii, to wygląda ona jak historia walki poszczególnych grup, czyli, jak wówczas mówiono, „frakcji”, „odchyleń”, „opozycji”. Sądzę, że różnice poglądów i wcześniej, i później nazbyt wyolbrzymiano. Walka o jedność przybrała w znacznym stopniu charakter walki o jedynomyślność. Dlatego w partii potrzebni byli biurokraci z ducha, ujednoczeni funkcjonariusze. Niemożność swobodnego wyrażania poglądów i jednoczesna gotowość do walki o wykonanie podjętej decyzji postawiły partię przed groźbą deformacji. Wyrzekając się socjaldemokratycznych ideałów, partia przekształciła się w totalitarny oręż dyktatora. Powstała nomenklatura, utwierdziła się wszechwładza KC (tak maskowała się często wola Stalina); centralizm demokratyczny przerodził się w centralizm biurokratyczny. W tych warunkach partia naprawdę stała się monolitem. Co to oznaczało? Ogromny społeczny i polityczny ciężar z jednej strony, i minimalny potencjał twórczy - z drugiej. Nawet Lenina, który pragnął takiej partii, trwożył jej szybki wzrost. W marcu 1922 roku Lenin w listach do Mołotowa wyrażał zaniepokojenie w związku z masowym naborem nowych członków: „Jeśli mamy obecnie w partii 300 000-400 000 ludzi, to i tak jest to liczba zbyt wielka, ponieważ wszelkie dane wskazują na niedostateczny poziom przygotowania obecnych członków partii”⁷.

Mimo to w wyniku starań Stalina i Zinowiewa kryteria przyjmowania do partii coraz bardziej łagodzone, toteż jej liczebność rosła w błyskawicznym tempie i, jak oznajmił gensek na XIV Zjeździe w 1925 roku, przekroczyła granicę

1 000 000^o. Do partii wstąpiło wielu ludzi pozbawionych należytego politycznego hartu, wrogo nastawionych do tego, co nazywano socjaldemokracją, o niskiej kulturze i bez wykształcenia, ludzi, którzy w przynależności partyjnej dostrzegli sposób na podniesienie swego statusu społecznego. Jednocześnie zaostrzono kryteria wobec „specjalistów” - byłych inżynierów, nauczycieli, wojskowych. Kompetencja członków partii, ich społeczna i polityczna dojrzałość znacznie się obniżyła. Najbardziej ceniono u nich gotowość do wypełniania dyrektyw centrum, aprobowania postanowień KC i jego generalnego sekretarza. Po rewolucji partia dość szybko zmieniła się pod względem składu społecznego, przekształciła w posłuszną organizację, zaczęła nabierać cech ogromnego aparatu, przypominającego, jak już wspominałem, ideologiczny zakon. Stalin coraz bardziej pasował do roli przywódcy tej odmienionej partii.

Poza tym do początku lat 30. znaczna część kierowniczego ogniwa partii, świadoma jej socjaldemokratycznych korzeni, zdążyła już, według wyrażenia Stalina i z jego pomocą, „wpaść z wózka”. Nowy przywódca partyjny, o czym mało się dzisiaj mówi, nie mógłby zostać jedynowładcą, cezarem, dyktatorem w państwie i w partii, gdyby nie nastąpiły zasadnicze zmiany w składzie, strukturze i funkcjach organów i organizacji partyjnych. I udało mu się dokonać tych zmian. Kiedy ostami przedstawiciele okresu przedrewolucyjnego spostrzegli się wreszcie i zaniepokoiли, proces ten dobiegał już końca. Praktycznie wszystkie stanowiska zajmowali ludzie wysunięci przez genseka. Dlatego na pytanie: „Czy Stalin był prawdziwym przywódcą partyjnym?” - odpowiem jednoznacznie: był wodzem stalinowskiej partii, która utraciła prawie cały swój socjaldemokratyczny arsenał. Pozostał centralizm bez demokracji, dyscyplina bez twórczej inicjatywy, nietolerancja wobec wolnomyślicielstwa, absolutny brak swobody wyrażania poglądów.

Centralny aparat partyjny już w połowie lat 20. w pełni kontrolował powoływanie członków partii na najróżniejsze stanowiska. Stalin sprawował osobiście nadzór nad tą sferą działalności. I tak, na przykład, w latach 40. Malenkov, zarządzając kadrami, decydując wstępnie o awansach, nominacjach, przesunięciach funkcjonariuszy partyjnych, regularnie meldował „wodzowi” o zmianach na średnim i wyższym szczeblu „stalinowskiej gwardii”. Analiza dokumentów z archiwum Malenkowa, jego korespondencji, raportów dla Stalina świadczy, że kanałem tym płynął nieprzerwanie materiał do cementowania ogromnego systemu biurokratycznego, który syntetyzował w jedną całość instytucje partyjne, państwowe, rady, organy bezpieczeństwa i inne organizacje.

Stalin mógł zostać „wodzem” partii, ponieważ uczynił społeczeństwo jednowymiarowym. Najwcześniej zauważyli to jego przeciwnicy. I tak, na przykład, Richard Nikolaus von Cudenhove-Kalergi w książce *Bolszewizm i Europa* (Bolszewizm i Europa) stwierdził w 1932 roku, że Stalin zaprowadził własny porządek: „(...) panuje tam jedna wola, jeden światopogląd, jedna partia, jeden system. Cały Związek Radziecki - to jedna plantacja, cała ludność - to jedna armia robotników”^o. Czuje się w tym złość, tak mówią zwykle pokonani; ale zaobserwowana

trafnie przez autora jednowymiarowość społeczeństwa, która w tamtych latach wyglądała jak uosobienie siły, uległa później erozji. Historia, wydając swój werdykt, dzisiaj to potwierdza. Różnorodność i pluralizm lepiej służą socjalizmowi, intelektualnej i moralnej twórczości aniżeli chłodna jednolitość, którą tak kochał Stalin.

Stalin nigdy nie był prorokiem, chociaż wierzył w utopię. Patrzył tylko prosto przed siebie, jak przez otwór strzelniczy. Jedną z tajemnic jego triumfu (i tragedii narodu) polega na tym, że zdołał stworzyć stopniowo ogromną armię urzędników. Nie odpowiada prawdzie stwierdzenie, że tylko Stalin tworzył biurokrację. Stalin i biurokracja potrzebowali się nawzajem. Totalna biurokracja nie mogłaby rozkwiąć bez takiego przywódcy jak on. Stalin pojmował jednostronnie także i przeszłość, gdyż w przeciwnym razie odkryłby jeszcze jedną tajemnicę własnego wyniesienia. Każda rewolucja rodzi kontrrewolucję. Rewolucja październikowa, odrzucając rewolucję lutową, także wywołała kontrrewolucyjną reakcję. Do jej stłumienia potrzebna była następna, druga fala rewolucyjna. Trwała długo i wyniosła na swym grzbiecie wielu nowych ludzi. Najwyżej wyniosła Stalina. Gensek zdołał utrzymać się na tym grzbiecie, stracając jednocześnie w odmęty jednego po drugim potencjalnych rywali. Kiedy wreszcie skończył się rewolucyjny przyływ, na brzegu pozostał Stalin w otoczeniu zastępu biurokratów, którzy w porę zajęli wszystkie kluczowe stanowiska w tworzącym się zwyrodniałym systemie. Jak ujął rzecz Trocki, „ołowiany zad biurokracji przeważał nad głową rewolucji”¹⁰. Odtąd budowę socjalizmu zaczęto postrzegać niejako zadanie społeczne, lecz administracyjne.

Jeszcze raz zwróciłem uwagę czytelnika na cechy Stalina jako rewolucjonisty, działacza państwowego, partyjnego przywódcy. W rezultacie przeprowadzonej analizy można, jak sądzę, wysunąć tezę, że Stalin był postacią na wskroś polityczną. Człowiek ten patrzył na cały otaczający go świat przez pryzmat własnych politycznych interesów, politycznych priorytetów, politycznych przesądów. Uważał, iż można osiągnąć utopijny „ziemski raj” za cenę niewiarygodnych cierpień i milionów ofiar. W istocie, polityczna działalność Stalina opierała się na przekonaniu, że cała wcześniejsza historia - to tylko wstęp do historii „prawdziwej”. Szczęśliwość tych odległych, przyszłych pokoleń, które osiągną ziemię obiecaną, usprawiedliwia gorycz i ból istnienia wszystkich ludzi, chodzących po ziemi kiedyś i żyjących dzisiaj. Stalin gotów był poświęcić przeszłość i teraźniejszość narodu w imię efemerycznej przyszłości. Ale, jak słusznie zauważył Bierdiajew, przeszłość jest złudą dlatego, że już jej nie ma, a przyszłość - bo jeszcze jej nie ma. W polityce Stalin nigdy nie zdołał zniwelować wyrwy pomiędzy przeszłym a przyszłym, ponieważ uważał, iż dzień dzisiejszy - to zaledwie „prehistoria”.

Jeszcze długo będziemy oglądać się za siebie w poszukiwaniu głębokich przyczyn umocnienia się wodzostwa, a później i cezaryzmu jako specyficznej formy władzy, którą Stalinowi udało się przedstawić jako socjalistyczną. Brak, a ściślej mówiąc, zniszczenie rozsądnych rozwiązań alternatywnych niebywale

zwiększyło szanse Stalina. Trudno wątpić w to, że Stalin wcześniej niż inni poznał „tajemnice władzy” w rękach jednostki. Czytając książkę S.G. Łozińskiego *Historia świata starożytnego*, jeszcze pod koniec lat 20. podkreślił kilka wielce wymownych fragmentów. W rozdziale o Oktawianie Augustie zaznaczył otówkiem słowa: „pierwszy obywatel... najwyższy władca”. Studiując tekst o Juliuszu Cezarze, zwrócił uwagę na zwrot: „wódz zwycięzca”. W książce *Kurs rosyjskiej historii* podkreślił zdanie: „Czyngis-chan pozabijał wielu ludzi, mówiąc: »Śmierć pokonanych potrzebna jest dla spokoju zwycięzców«”. Owszem, Stalin był zwycięzcą, który, jak okazało się dużo później, historycznie „pobłądził”. Ale jego „spokój” wymagał tylu ofiar, ile nie mogłoby się nawet przyśnić najkrwawszemu z tyranów. Te dopełniające pociągnięcia pędzłem jeszcze raz potwierdzają: Stalin doskonale wiedział, czego chce. Jego przeciwnicy wiedzieli to gorzej. Dlaczego wodzostwo nie napotkało należytego oporu? Rzecz nie tylko w całym kompleksie przyczyn, o których mówiłem wcześniej, ale w braku prawdziwej pluralistycznej demokracji. Tylko ona zdołałaby zapewne zapobiec stalinowskiemu despotyzmowi.

Niewątpliwie piramida z ludzkich czaszek z siedzącą na szczycie wroną, przedstawiona przez Wereszczagina w jego *Apoteozie wojny*, mogłaby posłużyć jako symbol stalinowskiego jedynowładztwa. Symbol ten byłby jednak nieco uproszczony, piramida przesłania bowiem żyjący naród, oszukany w swych nadziejach i wierze, naród, dla którego tragedia przeszłości - to jego historia. A na historii nie można się mścić ani z niej sztydzić. Przeszłość jest wieczna. Wszystko, co wprowadził do naszego życia stalinizm, oddano pod osąd historii. Długi, bolesny, ale oczyszczający. Słowa Lenina: „Trzeba umieć bez lęku nazwać zło, aby tym bardziej wytrwale je zwalczać”¹¹ - są aktualne także i dziś. Choć, niestety, sam autor tej myśli zwykle się do niej nie stosował.

Triumf Stalina i tragedia narodu dają dobitne świadectwo starej prawdzie, że pierwszą ofiarą niesprawiedliwości pada właśnie prawda. Stalin, i to, być może, jest jego największą zbrodnią, zdołał zdeformować wielkie idee i zastąpić je własnymi mitami. Dyktator popełnił zbrodnię przeciwko myśli. Całym swoim życiem i działalnością udowodnił, że kłamstwo - to uniwersalne zło. Wszystkie niedole biorą początek z kłamstwa. Przemoc, jedynowładztwo, biurokrację, dogmatyzm, cezaryzm uświęcano kłamstwem. Nasze społeczeństwo żyło w kłamstwie przez całe 70 lat. Każdy związek z nim zawsze może przerodzić się w tragedię. I to też, jak sądzę, zostanie wzięte pod uwagę w historycznym werdykcie.

Próba nakreślenia politycznego portretu Stalina pozwoliła mi uświadomić sobie z niezwykłą ostrością, jak wiele w naszej historii wydarzyło się z powodu lekceważenia wolności. Wolność była celem wszystkich rewolucji rosyjskich. Ale, zdobywszy ją, prości ludzie nie potrafili nią dysponować. Stalin odrzucił wolność, ponieważ uznał, że jest niebezpieczna. Wolność żyje tylko w warunkach rzeczywistej demokracji. Jeśli takowej nie ma, wolność istnieje w formie widma, ideologicznego niewolnictwa, kultowych mitów i schematów. Stalin nie lubił

nawet mówić o wolności. Uważano, iż ma ona jedno źródło - społeczne. Ale wolność społeczna może się przejawiać jedynie w związku ze swobodą ducha.

Nie ma alternatyw dla wolności. Obecnie wierzę w to bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Kiedy w 1985 roku ukończyłem tę książkę, nie sądziłem, że będę mógł ją szybko opublikować. Ale wtedy właśnie wkroczyliśmy w epokę, w której życie zaczęło obfitować we wstrząsające wydarzenia, i wiele z tego, co wcześniej wydawało mi się heretyckie, stało się zwyczajne.

W tym wydaniu dokonałem jedynie drobnych poprawek i uściśleń. Mam nadzieję, że to, czego nie powiedziałem w *Stalinie*, zdołałem wyrazić w moich następnych książkach - *Trocki* i *Lenin*. Koleje życia i losy tych „wodzów” dają, jak sądzę, wyobrażenie o dramatach i tragediach radzieckiego okresu naszej historii.